

KWARTALNIK HISTORYCZNY.

Biblioteka
Dolna Śląskiego

45 20/20

KWARTALNIK HISTORYCZNY.

Organ Towarzystwa Historycznego

ZAŁOŻONY PRZEZ

XAWEREGO LISKEGO.

REDAKTOR

ALEKSANDER SEMKOWICZ.

ROCZNIK XX.



WE LWOWIE.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO.

GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA WE LWOWIE
I W KSIĘGARNI E. WENDEGO I Sp. W WARSZAWIE.

1906.

4502. 1906. 20

II.

X-17284	
4502/	II
20/1906	



30.000

SPIS RZECZY.

I. Rozprawy:		str.
1. Z powodu nowego zarysu historii ustroju Polski, przez Oswalda Balzera	1,	397
2. Dwa objaśnienia do dziejów Litwy, przez Antoniego Prochaskę		58
3. Książę Michał Zygmuntowicz, przez A. Kopystiańskiego		74
4. Kilka słów o stanach galicyjskich, przez Stanisława Starzyńskiego		166
5. Piast, przez Wilhelma Bruchnalskiego	442,	627
6. Piast czy Przemyślida, przez Stanisława Zakrzewskiego		451
7. W sprawie kartografii historycznej, przez Franciszka Bujaka		484
8. Kilka kwestyi z historii ustroju Polski, przez Stanisława Kutrzebę		589
9. Dogmat normański, przez Aleksandra Brücknera		664
II. Miscellanea :		
1. Rozstanie się Kościuszki z Niemcewiczem w Filadelfii, przez W. M. Kozłowskiego		225
2. Z czasów i aktów dominikałnych, przez Bronisława Łozińskiego		252
3. Nieco o Samuelu Grądzkim, autorze: Historia belli Cosao-polonici, przez Antoniego Prochaskę		498
4. Przyczynek do pobytu nuncjusza Garampiego w Warszawie, przez Macieja Loreta		502
5. Do charakterystyki Lubeckiego, przez Szymona Askenazego		511
6. Pamiętniki Murawiewa „Wiesziatela“, przez autora „Historji dwóch lat“		520
7. Przejście korpusu gen. Dwernickiego do Galicyi w r. 1831, przez Bronisława Pawłowskiego		680
III. Recenzye i Sprawozdania (zob. Spis omówionych książek i rozpraw)	286, 529,	685
IV. Bibliografia historii powszechnej, przez Eugeniusza Barwińskiego	360,	729

		Str.
V.	Bibliografia historyi polskiej, przez Eugeniusza Barwińskiego	372, 568, 741
VI.	Kronika, przez Eugeniusza Barwińskiego	369, 575, 747
VII.	Sprawozdanie z posiedzeń Towarzystwa historycznego	388, 764
VIII.	Polemika	389, 765
IX.	Wspomnienie pośmiertne (Roman Pilat, Antoni Kalina, Aleksander Rembowski)	392, 586, 773

Spis omówionych książek i rozpraw.

	Str.		Str.
Abraham Wład.: Udział Polski w soborze pizańskim	337	Gątkiewicz Feliks: Ma- teryaly do historyi kościoła	329
Album starych warowni pol- skich w Zachodniej Galicyi, wyd. Węgrzyński i Za- jaczkowski	327	Geffcken Heinr.: Preussen, Deutschland und die Polen seit dem Untergang des pol- nischen Reiches	724
Askenazy Szymon: Uni- wersytet warszawski	715	Haake P.: Die Wahl Au- gusts des Starken zum Kö- nig von Polen	548
Babiaczyk Adam: Lexi- kon zur altpolnischen Bibel 1455	691	— „Erklärung“ zur Geschichte August des Starken	550
Barwiński Bohdan: Zy- gmunt Kiejstutowycz, w. kniaź lit. ruskij	339	Hansisches Urkundenbuch, VI Bd., 1415—1433, bearb. von Karl Kunze	538
Brückner Aleks.: Mikołaj Rej z Nagłowic	297	Hruszewskij M.: Geschichte des ukrainischen (rutheni- schen) Volkes, I Bd.	664
Czermak Wiktor: Ilu- strowane dzieje Polski, t. I	703	Kallenbach Józef: Kura- torya wileńska (1803—1823)	717
Czernecki Józef: Brze- żany. Pamiątki i wspomnie- nia	328	Kamanin I.: W podrobno- stjam o naczali woju Boh- dana Chmelnickaho	346
Czubek Jan: Katalog re- kopisów Akademii umieje- tności w Krakowie	286	Kopera Feliks: O kościo- łach na Wawelu	693
Danysz A.: Maricius jako pedagog	710	Kossowski Stan.: Krzy- sztof Hegendorfin w Akade- mii Lubrańskiego w Pozna- niu (1530—1535)	544
Dengel: Die politische und kirchliche Tätigkeit des Mon- signor Josef Garampi in Deutschland 1761—1763	553	Kraushar Aleks.: Miscel- lanea historyczne. IV Sprzy- sieżenie studenckie; kartki z dziejów Królestwa kon- gresowego 1820—27	562
Dzieje 1863 roku, przez autora „Historyi dwóch lat“, t. IV	353		

	Str.		Str.
Kreweckij Iwan: Oborona naja organizacya ruskich seljan na bałycko-ruskim po- hranyczu 1848—1849 .	350	Pawlik Stefan: Zasady gospodarskie w Polsce w po- łowie 18. w. .	330
Krzywicki Ludwik: Żmudź starożytna. Dawni Żmudzini i ich warownie .	332	Rodkiewicz Aleks.: Pierwsza politechnika pol- ska 1825—1831 .	322
Kutrzeba St.: Historia ustroju Polski .	1, 398	Schmidt O. E.: Zur Charak- teristik August des Starken	550
Leciejewski Jan: Runy i runiczne pomniki sło- wiańskie .	685	Senger Grzegorz E.: Uwagi krytyczne do tekstów łaciń- sko-polskich prozaicznych i poetyckich .	532
Liv-, est- und kurländisches Urkundenbuch I Abth., Bd. XI, hrsg. von Philipp Schwartz .	712	Sołtyk Roman: Kampania 1809 r. Raport o działaniach armii pozostającej pod roz- kazami ks. J. Poniatow- skiego podczas kampanii 1809 r. .	560
Lubomirski J. T.: Adam Kisiel. Pomnik i grób .	347	Stella-Sawicki Jan: Rok 1863 .	357
Lullies H.: Zum Götter- glauben der alten Preussen	336	Strobl von Ravelberg Ferd.: Metternich und seine Zeit (1773—1859) I Bd. .	719
Łoziński Bron.: Galicyjski sejm stanowy (1827—1845)	166	Świtkowski Mieczysław: Wspomnienie o To- maszu Świtkowskim .	564
Materyały do dziejów Akade- mii płockiej i szkół od niej zależnych .	311	Tański Kazimierz: Pię- tnaście lat w legionach. Pamiętniki .	348
Matricularum Regni Poloniae Summaria excussis codicibus, qui in Chartophylacio Ma- ximo Varsoviensi asservan- tur, contexit indicesque ad- jecit Theodorus Wierzbowski .	539	Uziebło L.: Michał Homu- licki, profesor i historyk wi- leński .	718
Monumenta medii aevi histo- rica res gestas Poloniae illu- strantia. Tomus XVII (Ko- deks dyplomatyczny Mało- polski, tom IV), wyd. Fran- ciszek Piekosiński .	706	Watulewicz Józef ks.: Herbertowie fułszyńscy i ko- ściół parafialny w Fułszynie	327
Nejedlý Zdeněk: Dějiny předhusitského zpěvu v Če- chách .	529	Ziekursch I.: Die polnische Politik der Wettiner im 18 Jahrh. .	550
Mikhalovitch, Nicolas, le grand Duc: Le comte Paul Stroganov .	556	Zwolski Stephanus: De bibliis polonicis, quae usque ad initium saeculi XVII in lucem editae sunt .	691
		Życie i prace Jana Karło- wicza 1836—1903 .	289

Spis współpracowników, których prace umieszczono w roczniku XX.

Askenazy Szymon, Lwów.
Balzer Oswald, Lwów.
Barwiński Eugeniusz, Lwów.
Bieliński Józef, Warszawa.
Bruchnalski Wilhelm, Lwów.
Bujak Franciszek, Kraków.
Chmiel Adam, Kraków.
Gargas Zygmunt, Lwów.
Gawlik Mieczysław, Lwów.
Janowski Ludwik, Stawiszcze.
Kallenbach Józef, Lwów.
Kipa Emil, Lwów.
Kopystiański A., Lwów.
Kozłowski W. M., Warszawa.
Krčęk Franciszek, Lwów.
Loret Maciej, Rzym.
Łoziński Bronisław, Lwów.
Papée Fryderyk, Kraków.
Pawłowski Bronisław, Lwów.
Prochaska Antoni, Lwów.
Sinko Tadeusz, Kraków.
Skałkowski Adam, Lwów.
Starzyński Stanisław, Lwów.
Ułaszyn Henryk, Lipsk.
Zakrzewski Stanisław, Lwów.
Z. L. S.

Wykaz skrótów użytych w Bibliografiach.

- | | |
|---|--|
| <p>A. Lbl. = Allgemeines Litteraturblatt.
 Apr. M. = Altpreussische Monatsschrift.
 A. sl. Ph. = Archiv f. slav. Philologie.
 Ar. = Architekt.
 B. A. Z. = Beilage zur Allgemeinen Zeitung.
 B. cr. = Bulletin critique.
 B. e. ch. = Bibliothèque de l'école des chartes.
 B. ph. W. = Berliner philolog. Wochenschrift.
 B. St. = Baltische Studien.
 B. W. = Bibliotheka warszawska.
 Byz. Z. = Byzantinische Zeitschrift.
 C. e. h. = Český časopis historický.
 Cz. M. = Cztienija w Imp. obszczestwie istorii i diewnostiej rossijskich pri moskowskom Uniwersit.
 Cz. N. = Cztienija w istoricz. obszczestwie Niestora lietopisca.
 Cz. p. e. = Czasopismo prawnicze i ekonomiczne.
 D. Gbl. = Deutsche Geschichtsblätter.
 D. L. Z. = Deutsche Litteratur-Zeitung.
 F. br. pr. G. = Forschungen zur brandenburg. u. preuss. Geschichte.
 F. W. = Russkij filologičeskij Wiestnik.
 G. A. = Göttingische gelehrte Anzeigen.
 G. g. N. = Göttingische gelehrte Nachrichten.
 H. = Hermes.
 H. Jb. = Histor. Jahrbuch d. Görres-Gesellschaft.
 H. Vj. = Historische Vierteljahrsschrift.</p> | <p>H. Z. = Historische Zeitschrift.
 I. O. I. A. = Izwiestija Otdielenija russkawo jazyka i słowiestnosti Imperat. Akademii nauk.
 I W. = Istoriceskij Wiestnik.
 K. Iz. = Uniwersit. Izwiestija (Kijew).
 K. St. = Kijewskaja Starina.
 Kw. h. = Kwartalnik historyczny.
 Kw. t. = Kwartalnik teologiczny.
 L. Z. = Litterarisches Zentralblatt.
 Mag. L. = Neues Lausitzisches Magazin.
 M. a. h. L. = Mitteilungen aus d. histor. Litteratur.
 M. lit. = Mitteilungen d. littauischen Gesellschaft.
 M. Mas. = Mitteilungen d. literar. Gesellsch. „Masovia“.
 M. Pos. = Monatsblätter d. hist. Gesellsch. f. Prov. Posen.
 M. Wpr. = Mitteilungen d. westpreussischen Geschichtsvereins.
 Muz. = Muzeum.
 P. h. = Przegląd historyczny.
 P. k. = Przegląd kościelny.
 P. l. = Pamiętnik literacki.
 P. nl. = Przewodnik naukowy i literacki.
 P. pl. = Przegląd polski.
 P. pw. = Przegląd powszechny.
 P. P. A. = Przegląd prawa i administracyi.
 Pr. Jb. = Preussische Jahrbücher.
 R. A. = Russkij Archiw.
 R. A. U. h. = Rozprawy Akad. Umiej. Wydział historyczny.</p> |
|---|--|

- R. A. U. f. = Rozprawy Akad. Umiej.
 Wydział filologiczny.
 R. er. = Revue critique.
 R. d. d. m. = Revue des deux mondes.
 R. h. = Revue historique.
 R. P. = Revue de Paris.
 R. Q. = Römische Quartalschrift.
 R. St. = Russkaja Starina.
 R. t. p. = Rocznik tow. przyjaciół nauk
 poznańskich.
 R. T. T. = Rocznik tow. naukowego
 w Toruniu.
 Sz. = Szazadok.
 T. = Tydzień
 T. i. = Tygodnik ilustrowany.
 T. L. Z. = Teologische Literatur-Zei-
 tung.
 W. = Wędrowiec.
 W. E. = Westnik Jewropy.
 W. f. kl. Ph = Wochenschrift f. klas-
 sische Philologie.
 W. n. a. = Wiadomości numizmatyczno-
 archeologiczne.
 W. Wr. = Wizińskijskij Wriemiennik.
 Z. As. = Zeitschrift f. Assyriologie.
 Z. Bw. = Zentralblatt f. Bibliotheks-
 wesen.
 Z. Er. = Zeitschrift d. Vereines f. Ge-
 schichte u. Altertum Ermlands.
 Z. Mar. = Zeitschrift d. histor. Verei-
 nes f. d. Regierungsbezirk Marien-
 werder.
 Z. M. Sch. = Zeitschrift d. Vereines f.
 Geschichte Mährens u. Schlesiens.
 Z. Pos. = Zeitschrift der histor. Gesell-
 schaft f. Provinz Posen.
 Z. Sch. = Zeitschrift d. Vereins f. Ge-
 schichte u. Altertum Schlesiens.
 Z. t. Sz. = Zapiski nauk. tow. im.
 Szewczenka.
 Z. Wpr. = Zeitschrift d. Westpreussi-
 schen Geschichtsvereins.
 Ż. M. pr. = Żurnal ministerstwa na-
 rodn. proświeszczenia.



Z powodu nowego zarysu HISTORJI USTROJU POLSKI.

Kutrzeba Stanisław: *Historja ustroju Polski w zarysie*. Lwów, 1905 str. 261.

Potrzeba ogłoszenia drukiem zarysu historyi ustroju Polski odczuwaną była od dawna. Naprawdę mieliśmy dotąd, w całej literaturze naukowej XIX i pocz. XX stulecia, jeden tylko tego rodzaju podręcznik w ścisłym tego słowa znaczeniu, Bandtkiego *Historyą prawa polskiego*, na którą złożyły się wykłady profesora na uniwersytecie warszawskim, odbywane przed r. 1830, a ogłoszone jako dzieło pośmiertne r. 1850. Wszystkie inne dzieła i prace, któreby tu jeszcze zaliczyć można, wykazywały albo tylko charakter opracowań fragmentarycznych, jak n. p. Hoffmana artykuły w *Przeglądzie poznańskim* albo Hüppego *Verfassung der Republik Polen*, rozpatrujące głównie konstytucyą Polski z trzech ostatnich wieków istnienia państwa, i to więcej ze stanowiska doktryny politycznej, aniżeli ewolucyi historycznej; albo też łączyły się z innymi przedmiotami, n. p. odpowiednie działy w Maciejowskiego *Historyi prawodawstw słowiańskich*, rozpatrzone łącznie z historyą prawa innych odłamów narodowych Słowiańszczyzny, lub wywody Lelewela w *Uwagach nad dziejami Polski i ludu jej*, i szczególnie cenne, pod wielu względami dla nauki naszej przełomowe wywody Bobrzyńskiego w jego *Dziejach Polski*, jedne i drugie organicznie wplecione w przegląd ogólnych dziejów Polski. Przytem, z wyjątkiem dzieła Bobrzyńskiego, wszystkie te prace są już zgoła przestarzałe, pisane w czasie przed rozkwitem (w ostatnich kilkudziesięciu latach) ruchu wydawniczego i badań monograficznych z zakresu historyi prawa polskiego: nie odpowiadają tedy i odpowiadać nie mogą dzisiejszym potrzebom nauki; a i po ukazaniu się dzieła Bobrzyńskiego

rozwijająca się bogato literatura monograficzna ostatnich czasów przyniosła częściowo nowe, nieraz doniosłe odkrycia, które tamże nie mogły być jeszcze uwzględnione. Ten żywy, ciągle wzrastający rozwój nauki naszej nasuwał sam z siebie myśl zestawienia najważniejszych jej wyników w organiczną całość i uprzystępnienia ich szerszym warstwom publiczności w odpowiednim podręczniku. Ale na autora, któryby się tego zadania podjął, trzeba było długo czekać. I może nie bez przyczyny: gdyż mimo wspomniany właśnie rozwój, przecież jeszcze całe działy rzeczowe i całe okresy chronologiczne (n. p. okres XVI—XVIII w.) nie zostały prawie tknięte przez badania monograficzne, a niektóre znowu pytania, jak n. p. kwestya pierwotnych urządzeń społecznych i państwowych Polski, mimo że wielokrotnie już opracowywane, przedstawiają przecież tyle wątpliwości co do zdobytych wyników, że nasuwać musiały z konieczności myśl uprzedniego, gruntownego, źródłowego rozpatrzenia i rewizycalnej kwestyi, zanimby można przystąpić do zużytkowania ich w podręczniku.

Czekaliśmy tedy długo na podręcznik. Przez czas pewien czyniły zadość najpilniejszej potrzebie wykłady uniwersyteckie, niektóre ogłaszane litograficznie w kilkakrotnych wydaniach. Dopiero w ostatnich czasach rzecz ruszyła się od razu: pojawiło się prawie równocześnie kilka opracowań historii ustroju Polski, o wybitnym charakterze popularyzacyjnym, obliczonych bądź to na szerokie warstwy ludowe, bądź też na t. z. koła inteligencji. Nie o każdym z nich możnaby mówić bez równoczesnego, na każdym prawie kroku, przypomnienia elementarnych zasad prawa własności literackiej, ze względu na zużytkowanie, w najszerszej mierze i zakresie, pracy obcej, dostępnej wprawdzie, komu na tem zależało, ale dotąd drukiem nieogłoszonej¹⁾; niewdzięcznem zadaniem byłoby tu także prostowanie licznych, czasem wprost zdumiewających błędów, które w streszczeniu lub dodatkach samoistnych popełniono.

Ograniczam się do omówienia pracy najpoważniejszej pośród publikacyj ostatnich czasów, pióra dra Kutrzeby; autora, dobrze już nauce naszej zasłużonego całym szeregiem ogłoszonych w ostatnich latach cennych prac monograficznych.

¹⁾ Popularna książka p. Witwickiej, ogłoszona w Warszawie, wymienia podstawę, na której się głównie oparła.

I.

Kwestya podziału historii ustroju Polski na okresy.

W podręczniku, przedstawiającym całość rozwoju pewnego kierunku życia narodowego, kwestya podziału na okresy, jakie się w rozwoju tym rozróżnić dadzą, przedstawia znaczenie pierwszorzędne. Od ram chronologicznych, w jakie autor ujmie poszczególne fazy rozwojowe, od charakterystyki, jaką każdej z nich przyda, zależy trafność poglądu na całość ewolucyi dziejowej. Autor zdawał sobie dokładną sprawę z doniosłości pytania, to też zaraz na wstępie książki poświęcił osobny ustęp kwestyi podziału historii ustroju Polski na okresy, a w dalszym jej ciągu nawraca jeszcze wielokrotnie do niej, rozwijając przy zdarzonych okazjach charakterystykę każdego okresu z osobna.

Ponieważ do podziału, przyjętego przez autora, odnoszę się częściowo polemicznie, przeto dla uproszczenia wywodów wyjaśnię najpierw mój pogląd na tę sprawę, jak go przedstawiałem od szeregu lat w wykładach uniwersyteckich, i jak go podaje litografowane tychże wykładów wydanie z r. 1896, tudzież dwa późniejsze wydania z r. 1898 i 1902¹⁾.

Ponieważ na każdy ustrój polityczny składają się dwa elementy zasadnicze: społeczny (organizacya społeczeństwa) i państwowy (organizacya państwa), oba organicznie ze sobą zespolone, zatem bezpośrednio na siebie oddziaływujące, o zadaniach i celach ostatecznych wprowadzie wspólnych, ale przecież w dążeniu do ich urzeczywistnienia nieraz ze sobą wrogo się ścierające, przeto za kryterjum do odróżnienia okresów obieram pewne zasadnicze stosunki, jak się one pomiędzy obu tymi elementami w danym przeciągu czasu ułożą. Raz bowiem może wziąć górę element jeden i dojść do przeważającego znaczenia w organizacyi politycznej; innym razem stosunek ten może się ułożyć odwrotnie; są tu wreszcie możliwe inne jeszcze modyfikacye wzajemnego tychże elementów stosunku. Zastosowując powyższą zasadę do kwestyi podziału historii ustroju Polski na okresy, wyróżniam, prócz okresu wstępnego, sięgają-

¹⁾ W dalszym ciągu wykłady owe powołuję znakiem: W/96. Równocześnie ogłaszam drukiem krótki przegląd (streszczenie) tychże wykładów w Sprawozdaniach Akademii Umiej. 1905, zeszyt październikowy.

cego w dobę przedhistoryczną, w którym na tle pierwotnej kultury słowiańskiej wytworzyły się pierwsze zawiązki naszych urządzeń społecznych i politycznych, następujące trzy, a z kolei potem jeszcze zawiązek czwartego okresu: I. okres prawa książęcego, od powstania monarchii Piastowskiej do początków wieku XIII, t. j. do wydania wielkich przywilejów immunitetowych dla Kościoła polskiego (1211, 1214/15). Znamionną cechą okresu tego jest silnie ześrodkowana władza książęca, z ogółem uprawnień, objętych pojęciem prawa książęcego, przy bezpośrednim podporządkowaniu całego społeczeństwa, nieopatrzonego żadnymi prawami samorządu, pod władzę księcia lub zależnych odeń urzędników: element państwowy ma tu stanowczą przewagę nad społecznym. Okres II, samorządu społeczności stanowych (*communitates*), od pocz. XIII w. do pocz. XVI w. (1505, ustawa radska). Społeczeństwo rozpada się na kilka odrębnych stanów w rozumieniu tego wyrazu średniowiecznem, t. z. na kilka osobnych grup, w zasadzie wobec siebie zamkniętych, opatrzonych pewnymi szczególnymi, po części zresztą różnymi przywilejami lub prawami (duchowieństwo, szlachta, mieszczaństwo, stan włościański), przyczem każdy ze stanów uzyskuje prawo samodzielnego załatwiania swoich spraw wewnętrznych za pomocą organów samorządnych, częściowo nawet najniższy stan, włościański; i to tak, że żaden inny stan w jego sprawy wewnętrzne mieszać się nie może. Powstaje zatem zasada równowagi społecznej; obok tego wyrabia się także równowaga między elementem społecznym a państwowym. Państwo nie ma bowiem również prawa ścieśniać samorządu stanów przez mieszanie się w ich sprawy wewnętrzne; na odwrót jednak istnieje pewien zakres spraw ogólnych, wchodzących w sferę działalności państwa, załatwianych przezeń samodzielnie za pośrednictwem organów państwowych, przyczem wszystkie grupy społeczne zobowiązane są przyczyniać się w stosowny sposób do urzeczywistnienia rzeczonych ogólnych celów państwowych. Okres III, Rzeczpospolitej szlacheckiej, od pocz. XVI w. do Sejmu czteroletniego (1788). Następuje tu najpierw złamanie równowagi w obrębie samej organizacyi społecznej, ile że jeden ze stanów, szlachta, ogranicza prawa stanów niższych (mieszczaństwa, kmieci) i zapewnia sobie przeważający wpływ na ich sprawy wewnętrzne, co się zaś tyczy stanu duchownego, zastrzega sobie

wyłączny dostęp do wszystkich wyższych godności, i przez to stan ten ściśle z interesami swoimi łączy. Zyskawszy w ten sposób przewagę w sferze organizacyi społecznej, sięga szlachta zarazem o wyłączny wpływ na sprawy państwowe, przez sejmy i sejmiki szlacheckie, i doprowadza wreszcie do przeniesienia całej niemal władzy państwowej w swe ręce: element społeczny bierze górę nad państwowym. Rozdzielone w ten sposób trzy okresy uwydatniają jaskrawo poszczególne stadya rozwojowe w ustosunkowaniu się obu zasadniczych elementów ustrojowych: zaczęło się od przewagi elementu państwowego nad społecznym, potem przyszedł okres ich równowagi, skończyło się wreszcie na przewadze elementu społecznego nad państwowym. Ustawodawstwo Sejmu czteroletniego (1788—1792), przedewszystkiem zaś Konstytucya 3. Maja nie zdołały wprowadzić usunąć w całości tej dysproporcji, ale złagodziły pod wielu względami szorstkość całego stosunku: dały warstwom niższym opiekę prawa, przywróciły częściowo ich samorząd, przyznały niektóre odebrane poprzednio prawa polityczne (n. p. mieszczanom dostęp do urzędów i w pewnej mierze udział w sejmie). Równocześnie zreorganizowały sejm w duchu nowożytnym, wprowadziły dziedziczność tronu, stworzyły silną władzę rządową naczelną. Ustrój Polski oparł się tedy na nowych podstawach; dalsze jego rozwinięcie i wydoskonalenie należały do przyszłości. Można więc odtąd liczyć początek nowego, czwartego z rzędu okresu, okresu reform, w kierunku stworzenia państwa nowożytnego, który niestety w zawiązkach swoich stłumiony został dwu ostatnimi rozbiorami Polski.

Skreślony tu podział na okresy zbliża się pod wielu względami do znanego podziału Bobrzyńskiego, przeprowadzonego w odniesieniu do ogólnych dziejów Polski. Przecież jednak zachodzą pomiędzy nimi pewne różnice, i to w rozlicznych, nieraz zasadniczej wagi szczegółach. Przedewszystkiem wyróżniony tu został, pod koniec istnienia Rzpltej, osobny, nowy okres reform, a raczej jego zaczątki, poczynający się od r. 1788, podczas gdy Bobrzyński tę fazę rozwojową traktuje łącznie z całą fazą dawniejszą, w wspólnych ramach okresu III., poczętego z rokiem 1505. Dalsza różnica dotyczy chronologicznego rozgraniczenia dwu pierwszych okresów; dla Bobrzyńskiego faktem epokowym, który je rozdziela, są najazdy Mongołów z połowy XIII w.; w moim podziale koniec pierwszego i po-

czątek drugiego okresu przesunięte zostały mniej więcej o pół wieku wstecz, do początków stulecia XIII, z odniesieniem do wydania wielkich przywilejów immunitetowych dla Kościoła polskiego, które zasadę dawnego prawa książęcego (co do wielkiego kompleksu dóbr duchownych) złamały; z wyraźnem zaznaczeniem, że napady tatarskie ani same przez się, ani w swoich skutkach pośrednich za granicznik pomiędzy obu okresami uchodzić nie mogą. Zachodzi dalej różnica w nomenklaturze okresów; Bobrzyński nazywa odnośne fazy ustrojowe: I. państwem patryarchalnem czyli Polską pierwotną, II. państwem patrymonialnem czyli Polską średniowieczną i III. państwem nowożytnem czyli Polską nowożytną. Ja z mojej strony starałem się dobrać nazw, utartych w języku współczesnym; stąd przytoczone powyżej nomenklatury: I. okres prawa książęcego, II. okres samorządu społeczności stanowych, III. okres Rzeczypospolitej szlacheckiej. Jakkolwiek nauka nowsza, jak z istoty rzeczy wynika, nieraz wyrazami tymi się posługiwała, to jednak, o ile mi wiadomo, nikt przedtem, w tem właśnie połączeniu i zestawieniu, nie zużytkował ich dla określenia poszczególnych stadiów rozwojowych w historii ustroju Polski. Wreszcie, i to najważniejsza, zachodzą znaczne różnice w samej charakterystyce poszczególnych stadiów ustrojowych. Stanowisko księcia wobec społeczeństwa w okresie I. pojmuje Bobrzyński jako stanowisko „ojca jednej wielkiej rodziny ludów, na podstawie tej władzy rodzicielskiej rozkazującego i rządzącego“; ja dopatruję się źródeł i genezy tej władzy nie tyle w patryarchalnym stosunku księcia do narodu, ile raczej w silnem jej ześrodkowaniu skutkiem procesu wytworzenia wielkiej monarchii Piastowskiej, dokonanego prawdopodobnie przez walkę i podbój większej ilości plemion polskich przez jedno (polskie) plemię zwycięskie. Co do okresu II. przyjmuję trafną mojem zdaniem teorią Bobrzyńskiego o równowadze stanów podówczas wytworzonej, uzupełniam ją spostrzeżeniem o równowadze między elementem społecznym i państwowym, wreszcie, odmiennie od Bobrzyńskiego, który stosunek między księciem a stanami uważa za kontraktowy, wypowiadam zapatrywanie, że treść władzy panującego polegała na wyrobionej zdawna, jeszcze w okr. I. zasadzie prawnej, tylko została stosownie uszczuploną ustępstwami, zawartemi w przywilejach immunitetowych i innych późniejszych przywilejach ziemskich. Najważniejsze wreszcie

różnice zachodzą co do charakterystyki okresu III. Bobrzyński ustrój Polski z tego czasu pojmuje jako ustrój państwa nowożytnego, mówi o zacieraniu się różnic pomiędzy stanami, skutkiem złamania przywilejów przede wszystkim warstw wyższych, duchowieństwa i szlachty, dokonanego przez królów na przedomie wieków średnich i nowszych. Według mojej charakterystyki przywileje szlachty i związanego z nią ściśle duchowieństwa ostały się, zwiększyły się nawet częściowo, złamane zostały tylko przywileje warstw niższych, i to nie przez królów, ale przez szlachtę. Stąd określona powyżej teoria o złamaniu równowagi społecznej; z tego też powodu nie mówię w tym czasie ani o zatarciu się różnic stanowych, ani o ustroju państwa nowożytnego czyli prawnego w znaczeniu właściwym. Dokonanego równocześnie złamania równowagi pomiędzy elementem społecznym i państwowym nie odnoszę do wydobywających się przypadkowo, już od w. XVI żywiołów nierządu i swawoli, wyprowadzam je jako prostą konsekwencją zmiany, dokonanej w obrębie samej organizacji społecznej.

O ile cały ten mój pogląd co do podziału historii ustroju Polski na okresy jest trafny i usprawiedliwiony, nie moją rzeczą przesądzać. Nie znalazłem dotąd sposobności ogłoszenia go drukiem ¹⁾; zaczem też nie mogła pojawić się jakakolwiek jego krytyka.

Przypatrzmyż się teraz podziałowi, przyjętemu przez dra Kutrzebę. Rozróżnia on następujące okresy: Okres wstępny, organizacji rodowej, do połowy X wieku; okres I., prawa książęcego, do końca XII w.; okres II., organizacji społeczeństwa, do r. 1370 wzgl. 1374; okres III., stanowy, do r. 1569 wzgl. 1572; okres IV., Rzeczypospolitej szlacheckiej, do r. 1764; i wreszcie okres V., reform, do upadku państwa 1795 r. (str. 2).

Na sześć okresów, przyjętych przez autora, jest zatem pięć takich samych, jakie i ja przyjąłem w moim podziale, z tego cztery (I., III., IV., V.) opatrzone temi samemi, co i u mnie, nomenklaturami. I nie na samych nomenklaturach tylko kończy się podobieństwo: dotyczy ono częściowo także charakterystyki okresów lub granic chronologicznych, jakie im zakreslić należy.

¹⁾ Streszczenie znajduje się podane dopiero w przeglądzie moich wykładów, ogłoszonym w Sprawozd. Akademii za październik 1905.

Autor, uwzględniając, w zupełnej zgodzie ze mną, wzajemne ustosunkowanie się elementów społecznego i państwowego, stwierdza między innemi, że już od końca w. XV zaczyna się chwiać równowaga w obrębie organizacyi społecznej (str. 63, 75), i że ostatecznie, w Rzeczypospolitej szlacheckiej, równowaga ta zupełnie została zniszczoną (str. 144), w następstwie czego element społeczny (szlachta) zyskał stanowczą przewagę nad elementem państwowym (królem, str. 226). Myśl pojmowania ustroju Polski z trzech ostatnich wieków jako państwa nowożytnego, w którym przywileje stanów (także i szlachty) miały być złamane i wytworzyć się miało poczucie wspólnego obywatelstwa, jest tedy obcą autorowi. Podobnież w okresie stanowym (u niego III) nie wywodzi on władzy książęcej z kontraktu między panującym a społeczeństwem, jeno uważa ją za zabytek dawniejszej, pierwotnej władzy książęcej, uszczuplonej częściowo przywilejami (str. 42). Nawet co do napadów tatarskich stwierdza, iż „niesłusznie dawniej przyjmowano“ (str. 31), jakoby były głównym powodem epokowego zwrotu, jakim w stosunkach społeczno-gospodarczych Polski jest bez wątpienia kolonizacya na prawie niemieckiem. Nie potrzebuję podnosić z osobna, że z temi wszystkimi zapatrywaniami autora zgadzam się w zupełności.

Są jednak w jego podziale także pewne różnice, niektóre mniej ważne, inne bardziej zasadnicze; dotyczą one w części chronologicznych granic poszczególnych okresów, w części ich charakterystyki. Żeby się zaraz tutaj ułatwić z rzeczami podrzędniejszymi, zaznaczam przedewszystkiem, że kwestya, odkąd datować należy początek okresu ostatniego, okresu reform, czy od r. 1788 t. j. od sejmku czteroletniego, jak przyjmuję ja w moim podziale, czy od r. 1764, t. j. od reformy Czarторыskich na sejmie konwokacyjnym z t. r., jak przyjmuje autor, może podlegać dyskusyi. Jest rzeczą niewątpliwą, że już od tego roku (1764) widnieje w Polsce dążność do naprawy Rzeczypospolitej, choć pewną także jest rzeczą, że przez dłuższy czas, aż do sejmku czteroletniego, była ona jednostronną, t. j. ograniczała się głównie do reformy władz rządowych: gruntowne przeobrażenie stosunków społecznych, najważniejszego organu państwowego, sejmku, a nawet nowa organizacya naczelnych władz rządowych w duchu ściśle nowożytnym, dokonały się przecież dopiero na sejmie czteroletnim. Niełatwo też będzie w okresie reform, w grancach chronologicznych, przyjętych

przez autora, pomieścić szereg „praw kardynalnych“ z r. 1768, które utwierdziły wiele zasad dawnego nierządu Rzpltej szlacheckiej. O ile jednak — przyznaję — kwestyą tę oceniać można rozmaicie, o tyle nieuzasadnionem wydaje mi się przyjęcie r. 1180 (schyłek w. XII) jako granicznika między okresem prawa książęcego, a nowym, jak go autor nazywa, okresem organizacyi społeczeństwa. Autor ma tu na myśli uchwały zjazdu łęczyckiego z tegoż (lub 1181) roku, jako pierwszy przywilej, wydany na rzecz społeczeństwa, a raczej jednej jego warstwy, duchowieństwa (str. 25). Przywilejem tym zniesiono wszelako tylko jeden z ciężarów dawnego prawa książęcego (stan, w dobrach duchownych); stary system pozostał jeszcze nienaruszony, uchwały łęczyckie były conajwyżej pierwszą zapowiedzią przyszłych zmian. Inaczej ma się rzecz z wielkimi przywilejami immunitetowymi z r. 1211 i 1214/15, które z nielicznymi wyjątkami zniosły wszystkie ciężary prawa książęcego w odniesieniu do wielkiego, w rękę duchowieństwa już podówczas skupionego kompleksu dóbr, i przez to podważyły jeden z najważniejszych fundamentów, na których wspierała się budowa pierwotnego prawa książęcego; dodać trzeba, że prawie równocześnie (1207) wyszło zarządzenie Stolicy apostolskiej, przenoszące prawo ustanawiania biskupów z książąt na kapituły, i przez to Kościół z pod dotychczasowej zależności wobec książąt wyzwoliło. Dlatego mimo wywodów autora uważam, że nie rok 1180, ale dopiero początkowe lata w. XIII (1207—1215) należy postawić na rozgraniczu dwu okresów historii ustroju Polski. Co do samego okresu I pragnąłbym wreszcie mieć zaznaczone, że jeśli początkową jego granicę oznaczamy mniej więcej połową X stulecia (963), to tylko dlatego, że odtąd dopiero poczynają się pierwsze wiadomości historyczne o Polsce, ale zapewne nie w tem rozumieniu, jakoby dopiero wtedy powstała wielka, silnie zorganizowana monarchia Piastowska; przypuszczam, że autor nie stoi na stanowisku Merwarta, który fakt ten odnosi dopiero do czasów Mieszka I; równie dobrze bowiem przyjąć można, że organizacya ta przeprowadzoną została jeszcze przed Mieszkim, choć z pewnością nie na długo przedtem.

Ale oto różnica najważniejsza: autor, bezpośrednio po okresie prawa książęcego (do 1180 j. w.), umieszcza osobny okres drugi, jak go nazywa: organizacyi społeczeństwa, trwający

zdaniem jego do śmierci Kazimierza W. i przywileju koszyckiego (1370/74); w ślad za czem przesuwam końcową granicę następującego potem okresu stanowego (w jego rozkładzie III), do unii lubelskiej wzgl. pierwszego bezkrólewia po wygaśnięciu Jagiellonów (1569/72). Okres Rzeczypospolitej szlacheckiej obejmuje skutkiem tego niecałe dwa wieki (1572—1764). Zaraz na pierwszy rzut oka nasuwa się tu uwaga, że jest to próba skombinowania dawnego, dziś już w nauce porzuconego podziału na okresy według zmian dynastyj (Piastowie 1370, Jagiellonowie 1572), z podziałem nowym, którego główne zasady co dopiero przedstawiłem. Tylko że, licząc się z tem, co w nauce nowszej ustalono i wyświełono, autor podziału tego nie uzasadnia bynajmniej zmianami dynastyj panujących; szuka on innych kryteriów, które za takim podziałem przemawiać się zdają, stwarzając granice okresowe, mniej więcej zgodne z dawnym podziałem dynastycznym.

Otóż — główna rzecz, czy te kryteria są trafne i czy wystarczają do uzasadnienia jego teorii. Zbierzmy argumenty, przytoczone przez samego autora. Można je podzielić na dwie grupy: 1) w okresie II. (organizacji społeczeństwa) dokonywa się rozwój na podstawie przywilejów jednostkowych, wydawanych na rzecz poszczególnych osób lub instytucyj, a nie na rzecz jakichś grup ludności (str. 23, 24); treścią ich immunitet, dlatego możnaby ten okres nazwać także okresem immunitetu (str. 24); w okresie III. (stanowym) przywileje nie wychodzą już na rzecz jednostek, lecz całych stanów; pierwszym pośród nich jest przywilej koszycki 1374 (str. 24); 2) w okr. II. stany dopiero się formują; dopiero kiedy dla tych stanów, zamiast dawniejszych przywilejów jednostkowych, zaczęły wychodzić przywileje ogólne — jak mianowicie dla szlachty — można mówić o dokonanej formacji stanów, mianowicie także o szlachcie, i dlatego odtąd rozpoczynać należy okr. III. (str. 30). Równocześnie następuje ograniczenie władzy panujących na rzecz czynników, wychodzących ze społeczeństwa, zatem rozwój społeczny idzie tu w parze z rozwojem form państwowych (str. 42). Niemniej też dopiero od śmierci Kazimierza W. wyrabia się pojęcie państwa jako jednej całości, powstają wspólne władze i wyrabiają się wspólne urzędy, czego przedtem (w okr. II.) nie było (str. 95).

Wobec tych wywodów zaznaczam, co następuje:

Kryterium pierwsze, gdyby nawet co do szczegółów faktycznych nie dało mu się nic zarzucić, wydaje mi się zgoła niewłaściwem jako podstawa do wyróżniania okresów. O ile co do innych okresów autor, zgodnie z streszczonymi poprzednio poglądami, przyjmuje za podstawę podziału moment czysto rzeczowy, t. j. wzajemne ustosunkowanie się elementów społecznego i państwowego, tutaj wysuwa on na pierwsze miejsce wzgląd czysto formalny, a mianowicie kwestyą przywilejów jednostkowych i ogólnych (ziemskich), nie bacząc, że w sprawie ułożenia wzajemnego stosunku między elementem społecznym a państwowym przywileje jednostkowe co do treści mogą zawierać to samo, co i ogólne; tem bardziej, że sam przyznaje, iż często powtarzane przywileje jednostkowe stworzyć mogły ostatecznie zasadę ogólną (str. 24), zatem to samo, co wynikało z przywilejów ogólnych. Ale co większa, mylnem jest zapatrywanie, jakoby w okresie 1180—1374 wydawano w Polsce tylko przywileje jednostkowe. Owszem, w czasie tym wykazać można już dość liczne przywileje ogólne, wystawiane przez książąt na rzecz całych stanów, czasem nawet kilku stanów naraz, zatem takie, które zdaniem jego dopiero od r. 1374 zaczęły się pojawiać. Wymieniam: dwa przywileje z r. 1211 i 1214/15, wystawione przez trzech wzgl. czterech książąt polskich, nadające immunitety całemu niemal kościołowi polskiemu (*Henrico archiepiscopo, omnibus suffraganeis et... successoribus*), przynajmniej o tyle, o ile posiadłości kościelne rozciągały się na terytorya wystawców, t. j. na część Wielkopolski, całe Mazowsze, Kujawy, Małopolskę i część Śląska ¹⁾; podobny przywilej immunitetowy Włodz. Laskonogiego z r. 1228, dla Kościoła w jego części wielkopolskiej i w (mającej przejść pod jego rządy) Małopolsce ²⁾; obfity w ważne koncesye przywilej Henryka głogowskiego z 1298 dla trzech biskupstw polskich ³⁾. Już także panowie i rycerstwo otrzymują w tym czasie przywileje ogólne, przyznające im nieraz ważne prawa, i to politycznej treści: n. p. przywilej Laskonogiego dla ziemi krakowskiej z r. 1228, w którym przyjmuje obowiązek szanowania praw, nienakładania bezprawnych ciężarów, usunięcia niesprawiedliwych sądów, i, co

¹⁾ Kod. dypl. Wielk. I. nr. 68, 70.

²⁾ Ibid. I. nr. 123.

³⁾ Ibid. II. nr. 787.

najważniejsza, wydawania zarządzeń tylko za radą biskupa i panów świeckich, postanowienie, jak gdyby żywcem z przywileju ziemskiego XV w. przeniesione; obok tego zatwierdza też immunitety kościelne¹⁾. Mniejsza o to, że nie ziszczyły się warunki faktyczne do wykonania tego przywileju; na charakterystykę sprawy jaskrawe rzuca światło sam fakt jego wystawienia; te same prawie koncesye zostały zresztą przejęte do przywileju ogólnego, wystawionego przez Wacława II. kościołowi i rycerstwu ziem małopolskich r. 1291²⁾. Kazimierz W., nadając r. 1351 lenno mazowieckie Ziemowitowi III., zapewnia tamtejszemu rycerstwu nienaruszalność posiadłości ziemskich i nadawanie urzędów starościńskich tylko indygenom³⁾, to samo, co później zastrzegł przywilej koszycki i inne przywileje ziemskie. Jeszcze zaś przy sposobności pierwszych układów z Karolem Robertem o następstwo tronu po Kazimierzu W., prowadzonych w latach 1333—1341, włożono na domniemanego następcę węgierskiego niemal te same ograniczenia, jakie później zawarł przywilej koszycki⁴⁾; przypominam też wspomniany przez samego autora przy innej sposobności przywilej budziński z r. 1359⁵⁾.

Przywileje ogólne nie są zatem wyłączną właściwością okresu od r. 1374, pojawiają się one także już w czasie 1180—1374, który autor scharakteryzował jako okres przywilejów szczególnych; podobnie jak znowu przywileje szczególne, bardzo liczne, co do istoty i treści często takie same, jak dawniej, wychodziły także w czasie po roku 1374. Niema też pomiędzy obu grupami przywilejów ogólnych zasadniczej różnicy co do ich treści; w grupie wcześniejszej mieszczą się i immunitety i przyznanie pewnych praw politycznych poszczególnym stanom; toż samo zawierają także przywileje ogólne grupy późniejszej. Że zasób i rozmiar praw politycznych są w tej ostatniej grupie, na ogół biorąc, większe, to sprawy nie zmienia: różnica jest tu tylko ilościowa, nie jakościowa, i nie upoważnia do wyróżniania na tej podstawie dwu odrębnych okresów rozwojowych. Zwracam jeszcze uwagę na inną okoli-

¹⁾ Ibid. I nr. 122.

²⁾ Kod. dypl. kat. krak. I nr. 94.

³⁾ Kod. dypl. Mazow. nr. 72.

⁴⁾ Jańko z Czarnkowa, Mon. Pol. II 639.

⁵⁾ Ius Pol. 156.

czość. Autor, nazywając okres 1180—1374 okresem przywilejów szczególnych, mieni go zarazem okresem immunitetu (str. 24), w przeciwstawieniu do okresu przywilejów ogólnych (od 1374 począwszy). Tkwi tu błąd kilkoraki: najpierw dlatego, że immunitet udzielonym być mógł nie tylko przez przywilej szczególny, ale i ogólny, i już też w owym okresie wcześniejszym udzielany bywał niejednokrotnie przywilejami ogólnymi; powtóre, także w okresie późniejszym udzielano immunitetów nie tylko w całym szeregu przywilejów szczególnych, ale także ogólnych. Wszak nawet w przywileju koszyckim, który autor uważa za fakt epokowy i początek nowego okresu, kapitalnem postanowieniem jest przyznanie szlachcie — immunitetu.

Nadmieniam jeszcze, że okres, w którym ustawodawstwo przywilejowe (przywileje ogólne, ziemskie) uważać można jako formę typową ustawodawstwa polskiego, kończy się właściwie w drugiej połowie XV stulecia. Autor zdaje się tę formę uważać za typową aż do wygaśnięcia Jagiellonów; na równi bowiem z całym szeregiem przywilejów ziemskich z pierwszej i początków drugiej połowy XV w. zestawia w dalszym ciągu statuty z r. 1493 i 1496, tudzież późniejsze ustawy z czasów Aleksandra, Zygmunta I. i Zygmunta Augusta (str. 69). Jest to zdaniem mojem pogląd mylny; w wymienionych tu późniejszych statutach i konstytucjach mieszczą się wprawdzie czasem koncesye na rzecz szlachty, tak samo jednak mieszczą się one w całym szeregu dalszych konstytucyj, aż do końca istnienia Rzeczypospolitej; a przecież nie możnaby na tej podstawie twierdzić, jakoby typową formą ustawodawstwa polskiego aż do upadku państwa były przywileje ziemskie. Już od drugiej połowy XV w., z wytworzeniem się i ustaleniem nowych organów ustawodawstwa państwowego, z ostateczną formacją zjazdów walnych, powstaniem sejmików dzielnicowych i wreszcie sejmu walnego, ustala się inna forma ustawodawstwa państwowego jako typowa: statuty i konstytucye, różne od formy przywilejowej zarówno co do pochodzenia i sposobu wydawania, jako też na ogół co do zasadniczej treści¹⁾; przywileje ogólne w znaczeniu właściwym, jako ustępstwa pewnych praw, służą-

¹⁾ O różnicy pomiędzy ustawodawstwem przywilejowem a statutowem por. moje Uwagi o prawie zwyczaj. i ustaw. w Polsce, w Kwart. hist. 1888 str. 179.

cych dotąd panującemu, udzielane na rzecz społeczeństwa lub poszczególnych jego warstw, są od tego czasu zjawiskiem tylko wyjątkowem, które ogólnego charakteru rozwoju ustawodawstwa polskiego nie zmienia. Tak więc, jeśli uwzględnimy omówione tu znamię formalne okresu 1374—1572, okaże się, że z tego właśnie stanowiska, jakie zajął autor, okres ten należałoby skrócić, kładąc dlań granicę końcową w drugiej połowie XV w.

Przechodzę do omówienia postawionych przez autora kryteriów rzeczowych, mających przemawiać za oddzieleniem wzajemnem obu okresów: 1180—1374 i 1374—1572. Twierdzi on przedewszystkiem, że w pierwszym z tych okresów stany jeszcze się tylko formują, i że dopiero z wydaniem przywileju kozyckiego ten proces formacyi można uważać za ukończony; zaczem też odtąd należy rozpoczynać okres nowy. Gdyby nawet twierdzenie to było w całej rozciągłości trafnem, nie mógłbym przecież wniosku uważać za usprawiedliwiony: bo wszakże proces nowej formacyi społeczeństwa, czy państwa, odmiennej od dawniejszej, skoro już raz począł się dokonywać na szersze rozmiary, choćby nawet jeszcze nie skończył się, jest już przecież przejawem nowych zasad organizacyjnych, tych samych, jakie znamionują stadyum dokonanego w całości przetworzenia; idea ustosunkowania obu elementów, społecznego i państwowego, jest w obu wypadkach ta sama. Nieuwzględnienie tego momentu przez autora uderza tu tem bardziej, że przy innej sposobności kładzie on nań szczególny nacisk i liczy się z nim w szerokiej mierze: przypominam, że ostatni okres ustroju Polski zamknął on w ramach czasowych 1764—1795 r., pomimo, że właściwej, gruntownej reformy Rzeczypospolitej dokonał dopiero sejm czteroletni, to wszystko zaś, co przeprowadzono w czasie od 1764—1788, było zaledwie pierwszym, na ogół biorąc, nieznacznym zadatkiem późniejszych reform sejmu czteroletniego; a przecież i te czasy poczynającej się dopiero zmiany połączył on w jedną całość rozwojową z gruntownymi reformami sejmu czteroletniego. Poza tą jednak uwagą metodyczną podnoszę jeszcze zarzuty rzeczowe. Bo jeśli i ja stoję na tem stanowisku, że w początkach omawianego okresu dokonywała się formacya stanów, to jednak nasuwają mi się najpoważniejsze wątpliwości, żeby ją można rozkładać na tak długi, całe dwa stulecia trwający przeciąg czasu (1180—1374). Formacya ta dokonała się rychlej, co do niektórych stanów prawie od

razu. Ta ostatnia uwaga dotyczy mianowicie duchowieństwa. W ramy starożytnego prawa książęcego wtłoczyły je pierwotnie dwa momenty: podległość dóbr duchownych ciężarom prawa polskiego i przysługujące książętom prawo mianowania biskupów, skutkiem którego kler znajdował się w stosunku daleko sięgającej zawistości wobec władców świeckich. W początkach wieku XIII oba te momenty tracą znaczenie. R. 1207 wychodzi rozporządzenie papieskie, przyznające kapitułom prawo wyboru biskupów, po nieudanej próbie sprzeciwienia się mu ze strony Laskonogiego (r. 1211) w całej Polsce uznane i przyjęte; w r. 1211 i 1214/15 otrzymuje Kościół polski wspomniane powyżej wielkie przywileje, zapewniające mu pełny niemal immunitet, co do niektórych tylko punktów w późniejszych przywilejach szczególnych rozszerzany i uzupełniany. Od początków w. XIII. duchowieństwo polskie uzyskuje tedy pełną samodzielność: odtąd rozporządza się co do stosunków swoich wewnętrznych samorządnie, wydaje cały szereg statutów synodalnych, ogłasza nawet — przed r. 1374 — wielki zbiór tychże statutów, prowadzi zarząd swoich spraw wewnętrznych, wykonywa sądownictwo duchowne przez własne swoje, samorządne organy. Nie mógłbym żadną miarą zgodzić się na twierdzenie, jakoby stan duchowny jeszcze przez całe niemal dwa wieki potem „organizował się“ i jakoby ta organizacya ukończoną została dopiero r. 1374 lub w jakimkolwiek czasie do tej daty więcej zbliżonym.

Nie tak od razu, jak duchowieństwo, zorganizowała się szlachta w zamknięty, osobnymi przywilejami zaopatrzony odłam społeczny. Ale i tutaj nie mógłbym roku 1374 przyjąć jako daty, w której organizacya ta ostatecznie dopiero dokonać się miała. Nadanie immunitetu podatkowego szlachcie w przywileju koszykim nie było właściwie wprowadzeniem nowej zasady, jak nie było niem także w odniesieniu do duchowieństwa; liczne dawniejsze przywileje szczególne, chociażby te, które książęta wystawiali na rzecz panów prywatnych w celach kolonizacyi ich posiadłości na prawie niemieckiem, przyznawały mu przecież taki sam immunitet. Immunitet jest zresztą częścią składową pojęcia *ius militare*, o którego istnieniu wspominają już liczne przywileje z w. XIII. Instytucya urzędów ziemskich, stojących na straży interesów szlachty, jako organów samorządu tego stanu, ustala się już na dobre (z nielicznymi wyjątkami

w porównaniu z rozwojem późniejszym) od czasu zjednoczenia państwa za Łokietka, zatem od początku w. XIV; autor trafnie zresztą zaznacza (str. 46), że nawet jeszcze przedtem, w czasie podziału państwa na dzielnice, od początków w. XIII, daje się zauważyć dążność (częściowo pomyślnym skutkiem uwieńczona) przetworzenia urzędów książęcych w ziemskie¹⁾. Że przywileje ogólne, poczynając od r. 1374, a głównie od r. 1386, przyznają szlachcie pewne uprawnienia polityczne, nie wpływa również w niczem na zmianę wyrażonego tu poglądu; już bowiem także przed rokiem 1374, n. p. w dwu przytoczonych poprzednio przywilejach z r. 1228 i 1291, spotykamy się z nadaniem tego rodzaju uprawnień politycznych na rzecz panów i rycerstwa (prawo udzielania rady przy wydawaniu zarządzeń monarszych). Różnica jest tu zatem co najwyżej ilościowa, nie jakościowa; nie upoważnia ona do twierdzenia, jakoby od r. 1374 rozwój sprawy wszedł w tym kierunku na nowe, poprzednio nieznanne tory. Rozważając zaś rzecz pod względem ilościowym, widzimy — co zresztą naturalna — że z biegiem czasu przywileje polityczne szlachty coraz bardziej się rozszerzają, tak, że niełatwo zdołamy znaleźć kryterium, na jakiej dacie zakończyć okres poprzedni, a od której rozpoczynać nowy. Jak autor wybrał tu rok 1374, tak możnaby równem prawem przyjąć za fakt epokowy n. p. rok 1454, w którym ogółowi szlachty, reprezentowanej przez sejmiki, przyznano wyraźnie po raz pierwszy głos stanowczy w rzeczach ustawodawstwa.

Wracam zresztą do tego, co autor sam obrał za punkt wyjścia: chodzi o rozstrzygnięcie pytania, od kiedy organizacja stanu szlacheckiego w Polsce można uważać za rzecz dokonaną. Stan (w rozumieniu tego wyrazu średniowiecznym) może być zorganizowany i zamknięty, a dopiero potem nabywać po kolei szereg coraz dalej sięgających uprawnień; jest to nawet zjawisko logicznie uzasadnione, albowiem dopiero spoista, zamknięta organizacja pewnej warstwy społecznej rodzi w niej tę siłę, która prowadzi do dalszych zdobyczy. Otóż wyrobienie się organizacji stanu szlacheckiego trzeba niewątpliwie cofnąć znacznie wstecz przed rok 1374. Dowodem tego chociażby sam proces

¹⁾ Na szczególny ten zwróciłem także uwagę na Zjeździe histor. r. 1900, por. Pamiętnik III Zjazdu histor. polsk. w Krakowie, 1900 II str. 38. 39.

przybierania herbów szlacheckich, który jest już ostatnią fazą w dziejach kształtowania się tego stanu, jako zewnętrzna, formalna sankcja dokonanych poprzednio zmian wewnętrznych, jako wyraz ostatecznego zwycięstwa pierwiastku osobistego (ściśle stanowego) nad pierwiastkiem rzeczowym (posiadłość ziemską), który zrazu w formacji tej warstwy społecznej ważną odgrywał rolę; z chwilą, w której pierwiastek osobisty wysunął się na pierwsze miejsce, stan szlachecki, dziedziczny, można uważać jako zamknięty, w osobną kategorią społeczną zorganizowany. Wiadomo zaś, że herby szlacheckie zaczynają się w Polsce pojawiać około połowy XIII stul., na szerokie zaś rozmiary upowszechniają się na przełomie XIII i XIV w. Co najpóźniej tedy około końca XIII stulecia proces organizacyi tego stanu trzeba uważać za ukończony. Otóż data, która niemal o wiek cały wyprzedza rok, przyjęty przez autora jako granicznik okresu „organizacyi społeczeństwa”. I jeśli te wywody moje nie starczą jeszcze do przekonania wątpiących, to niech mnie tu poprze — sam król Kazimierz Wielki, który w statutach swoich, w połowie XIV w., wyraźnie stwierdza: *nobilitatis stirpes ex progenitoribus originem semper ducunt*. Takiej tezy nie możnaby wypowiedzieć w trakcie dokonywującej się formacyi stanu szlacheckiego; mogła się ona pojawić dopiero wtedy, kiedy organizacya była już rzeczą dokonaną, kiedy stan był już zamkniętą, prawem dziedzicznej przynależności opatrzoną warstwą społeczną — i to nie od wczoraj dopiero. Był zaś taką ściśle zamkniętą warstwą nie tylko faktycznie, ale i pod względem prawnym; już bowiem w w. XIII istnieje ustalone pojęcie *iuris militaris*, którem warstwa ta wyróżnia się od innych, równocześnie kształtujących się odłamów ówczesnego społeczeństwa.

Niemniej też zbyt późną datę (1374) wyznacza autor faktowi dokonanej organizacyi stanu mieszczańskiego i kmiecego. Żeby już nie uwzględniać Szląska, gdzie proces ten dokonał się stosunkowo najrychlej, przypominam, że w innych ziemiach polskich wszystkie niemal główne miasta otrzymują prawo niemieckie już w połowie XIII stulecia; w ślad za tem proces lokacyj na temże prawie rozszerza się bardzo znacznie w ciągu drugiej połowy tego samego wieku, obejmując liczne, coraz pomniejsze miejscowości, powodując czasem nawet podnoszenie osad wiejskich do znaczenia miasteczek. W miastach tych obejmuje władzę od razu — wójt, urzędnik bądź co bądź niezależny od pana,

w ważniejszych zaś centrach już od końca XIII w. pojawiają się władze ściśle autonomiczne — rady miejskie. Wypadki dziejowe owych czasów dają miarę znaczenia stanu mieszczańskiego, wskazując pośrednio na utrwaloną już jego organizacją: r. 1289 mieszczaństwo krakowskie rozporządza tronem książęcym, r. 1311 podnosi groźny bunt przeciwko swemu władcy. Co do ludności włościańskiej już pierwsza połowa w. XIII (od lat dwudziestych i trzydziestych tego stulecia) przynosi dość pokaźny zasób lokacyj wsi na prawie niemieckiem, z nową organizacją prawną kmieci-czynszowników, z jedynym, na połę autonomicznym organem wiejskim — sołtysami (i ławnikami), ponad który nie więcej już później nie udało się uzyskać temu stanowi. W drugiej połowie stulecia XIII. liczba lokacyj tych, żeby sądzić tylko z dokumentów po dziś dzień zachowanych, urasta w pokaźne setki, obejmuje przestrzeń całej Polski, nie wyłączając najdalszych zakątków. I jeśli potem jeszcze i Łokietek i Kazimierz W. przeprowadzają na szerokie rozmiary dalszą kolonizacją miast i wsi na prawie niemieckiem, to przecież nie można dopiero tej ich akcji uważać za ostateczne ustalenie organizacji stanów mieszczańskiego i kmiecego w Polsce, ażeby dopiero odtąd liczyć się z nimi jako czynnikami gotowym układu społecznego, jak nie możnaby tego uczynić także co do późniejszych władców, jeszcze z XV wieku, którzy tę samą pracę w dalszym ciągu na szerokie rozmiary prowadzili. Co Łokietek, a przede wszystkim Kazimierz W. na tem polu zdziałali, było tylko dalszym ciągiem, rozwiniciem rzeczy, przeprowadzonej już poprzednio na szerokie rozmiary; i to tak, że wynik, do którego pod tym względem do początków w. XIV doprowadzono, uważać należy nie tylko za przygotowanie późniejszej ewolucyi w tym zakresie, ale wprost za ewolucyą samą. Bogaty materiał dokumentowy, jaki po dziś dzień mamy już ogłoszony, pozwala też, bez ujemy dla wielkich zasług Kazimierza W., sprostować częściowo przekaz kronikarski o tym królu, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną; „murowali“ Polskę już także książęta dzielnicowi, bezpośredni jego i Łokietka poprzednicy, mniejsza o to, czy tak świadomie i celowo, jak Kazimierz. I tu więc datę organizacji obu stanów niższych trzeba cofnąć znacznie wstecz przed rok 1374, tem bardziej, że data ta, czy jakakolwiek inna zbliżona, zwłaszcza zaś powoływane odtąd przez autora przywileje ogólne, niczego w zasadniczych urządzeniach

stanu mieszczańskiego i kmiecego nie zmieniły: przywileje te stosunków obu stanów zupełnie, albo prawie zupełnie nie dotyczą, odnoszą się bowiem niemal wyłącznie do stanów wyższych, duchowieństwa i szlachty.

Przestworem czasu, w ciągu którego w Polsce nowa formacja stanów nie tylko się dokonywała, ale i dokonała, jest zatem wiek XIII. I jeśli w obrębie tych ram czasowych jedno z nich zorganizowały się rychlej, inne nieco później, pamiętać przecież należy, że przynajmniej częściowo przemiana ta dokonana została już w początkach w. XIII (n. p. co do duchowieństwa), i że równocześnie, albo co najpóźniej ok. połowy tegoż stulecia, począł się już na szersze rozmiary proces organizacyi innych stanów. Są to przejawy nowego ustosunkowania się elementów społecznych ustroju Polski, zgoła odmiennego od stosunków dawniejszych; słuszną tedy już odtąd, t. j. od pierwszej połowy tego wieku liczyć nowy okres w jego historii. Ale gdybyśmy nawet uwzględnić chcieli fakt dokonanej już organizacyi wszystkich bez wyjątku stanów, to i w takim razie nie moglibyśmy przesunąć granicy okresów poza wiek XIII; rok 1370 czy 1374 jest tu datą stanowczo za późną.

Powyższe wywody pozwalają mi już w krótkości wyjaśnić moje stanowisko wobec innego kryterium podziałowego, jakie naprowadził autor. Rozpatrując stosunek między organizacją społeczną a państwową, wywodzi on, że od r. 1370 następuje ograniczenie władzy panujących na rzecz czynników (organów) wychodzących ze społeczeństwa, i widzi w tem objaw równorzędności rozwoju społecznego z rozwojem form państwowych. Spostrzeżenie o równorzędności obu rozwojów jest trafne, prowadzi jednak, wobec poprzednich sprostowań co do rozwoju społecznego, do koniecznej rektyfikacyi daty rozwoju państwowego: ograniczenie władzy panującego i jego urzędników na rzecz nowo powstałych organów samorządnych społeczeństwa należy cofnąć również do czasów, wyprzedzających znacznie rok 1374. Spostrzeżenie to stwierdzają notoryczne fakty historyczne. Najpóźniejsze w grupie organów samorządnych, ziemskie (szlacheckie), zorganizowały się już od początków w. XIV, nie mówiąc o pewnych zaczątkach ich formacyi, przypadających na wiek XIII; wszystkie inne samorządne lub na pół samorządne, w każdym razie z pod wpływu władz państwowych wyzwołone organy innych stanów, duchowieństwa, mieszczaństwa,

stanu kmiecego, powstają w w. XIII., niektóre równocześnie z samą formacją odnośnych grup społecznych, jak wójtowstwa lub sołtystwa, tworzone przy zakładaniu miast i wsi na prawie niemieckiem.

Przechodzę wreszcie do ostatniego kryterium. Zdaniem autora aż do wygaśnięcia Piastów „niema jeszcze poprostu pojęcia państwa polskiego“. Za Kazimierza W. „dopiero powoli zaczynają się dzielnice zrastać; naprawdę zrosły się dopiero po jego śmierci“. Autor hazarduje nawet twierdzenie, że to zrośnięcie nastąpiło dopiero „wskutek tej śmierci“, która „stała się kitem dla państwa polskiego“ (str. 45. 46), i przekreśla jednym zamachem pióra niemal wszystko, czem dla idei zjednoczenia Polski było życie Łokietka i Kazimierza. Dodam zaraz, co wykażę nieco niżej, że było nie tylko gromadzeniem odrębnych poprzednio dzielnic pod berło wspólnego panującego, ale zarazem pracą około ich wewnętrznego zespolenia w jednolitą całość. Zdanie o genezie jedności państwowej Polski dopiero po roku 1370, w okresie andegaweńsko-jagiellońskim, opiera autor najpierw na twierdzeniu, że koronacje królów z końca XIII i pierwszej połowy XIV w. były tylko koronacjami na królów Wielkopolski, a następnie na spostrzeżeniu, że dopiero po wygaśnięciu Piastów zaczynają się pojawiać w Polsce wspólne zjazdy ze wszystkich ziem, jakoby organy ustawodawcze, i wspólne na całe państwo urzędy, jako organy rządowe i wykonawcze. W twierdzeniu tem spotyka się autor, może przypadkowo, z poglądem Zygl¹⁾, który Polskę uważa właściwie za połączenie (federacją) odrębnych państewek, prawda, że nie tylko przed r. 1370, ale i później. I trzeba przyznać, że określając stosunek w ten sposób, jest Zygiel konsekwentnym wobec założenia, z którego wyszedł. Jeżeli bowiem twierdzenia, że do śmierci Kazimierza nie ma pojęcia państwa polskiego, i że dopiero potem zrosło się ono naprawdę, nie będziemy brali jako pustego tylko frazesu, ale rozglądnijmy się za jego podkładem prawnym (a o to przecież przedewszystkiem chodzi w książce, omawiającej ustrój państwowy), jeżeli zapytamy: czemże właściwie była Polska za ostatnich dwu Piastów, jak ją zjednoczyli pod swoim berłem, to chyba nie będziemy mogli się wahać, jaką

¹⁾ Zygiel, *Istoriczeskiĭ očerok miestnawo zems kawo samopravlenija w Czechii i Pólszie*, 10 n.

tu dać odpowiedź: trzeba będzie twierdzić, że była połączeniem szeregu odrębnych, samodzielnych państewek pod władzą wspólnego panującego. *Tertium non datur.*

Nie przeczę, że poczucie separatyzmu i partykularyzmu, utwierdzone długotrwałym okresem podziału Polski na dzielnice, utrzymywały się w życiu naszym publicznem przez długie czasy, i że wpłynęły po części nawet na urządzenia polityczne; dodaję jednak zaraz, że z objawami tymi spotykamy się także w okresach znacznie późniejszych, wysuniętych daleko poza granice roku 1370. Wynikiem ich nie tylko to, że każda ziemia ma swoje osobne sejmiki, wiece, hierarchie ziemskie, jednym słowem cały aparat autonomiczny i samorządny, ale i to, że kiedy się już wytworzył szereg spraw i organów wspólnych dla całej Korony, przecież jeszcze separatyzm bruździł tu niejednokrotnie: czy to, kiedy od pospolitego ruszenia usuwały się ziemie mniej zagrożone, czy to kiedy na sejmie nie dopuszczano do powzięcia uchwały podatkowej i odsyłało sprawę do załatwienia bądź to na sejmiku dzielnicowym bądź nawet na sejmikach ziemskich (przyczem różne sejmiki według różnej zasady i stopy nakładały podatek), czy też gdy jakąkolwiek ustawę ogólnego znaczenia przyjmowały tylko niektóre ziemie, przy równoczesnem jej odrzuceniu przez inne, i t. p. I żeby tu nie sięgać do ostatnich dwu wieków istnienia Rzpltej, stwierdzam, że działo się tak wielokrotnie w w. XIV i XV, już za Jagiellonów; a przecież nikt z nas nie wątpi, nie wyłączając autora, że w czasie tym istniało już „pojęcie państwa polskiego“.

Przypatrzmyż się bliżej dowodom, jakie na poparcie swej tezy przytoczył autor. Więc najpierw: „Sama nazwa królestwa — wskutek koronacyi Przemysława II, który był jedynie księciem Wielkopolski — ma początkowo znaczenie ściślejsze, obejmuje tylko Wielkopolskę. *Rex Poloniae*, to król Wielkopolski, choć od Łokietka koronacya odbywa się w Krakowie. A choć już za Kazimierza W. zaczyna się powoli wyrabiać szersze pojęcie królestwa jako całej Polski, to przecież w tytulaturze od tego czasu na zawsze pozostał ślad tego: *rex Poloniae*, *dux Cracoviae*, *Sandomiriae* i t. d. zwie się król polski; brak więc nazwy księcia Wielkopolski, bo ją właściwie oznaczał ten pierwszy tytuł, królewski..... Na to należy położyć silny nacisk, bo tego się niedocenia. Król — Łokietek czy Kazi-

mierz — jest królem w Wielkopolsce, księciem krakowsko-sandomierskim w Małopolsce, łęczyckim w ziemi łęczyckiej itd.“ (str.45).

Pomysł określania pierwszych po restauracyi królewskości monarchów polskich jako królów jednej tylko dzielnicy jest bardzo dawny: żeby uwzględnić tylko to, co dziś powszechnie wiadome, sięga on jeszcze pierwszej połowy w. XIV. Wtedy miał on podkład polityczny. Kiedy Łokietek koronował się królem polskim, Luksemburgowie czescy (Jan), uważając się za spadkobierców dynastyi Przemyśłowców także i co do Polski, i roszcząc sobie z tego powodu tytuł królów polskich, nie mogli równocześnie uznać tytułu króla polskiego u Łokietka czy Kazimierza W. (w pierwszych latach jego rządów); mianowali tedy obu w tym czasie: *rex Cracoviae*. Kiedy w traktacie trenczyńsko-wyszehradzkim zrzekli się pretensyj swoich do Polski i przyznali Kazimierzowi pełny tytuł króla polskiego, pomysł pierwotny pokutował przecież jeszcze przez czas dłuższy po świecie. W drugiej połowie XIV i w początkach XV w. przydawali nieraz królom polskim nazwę *rex Cracoviae* kronikarze zagraniczni, czy to przez niechęć, czy przez nieznamość rzeczy, szczególnie Niemiec (n. p. Jan z Winterthur). Później chwycili się go z szczególnem upodobaniem Krzyżacy, mieniać nieraz z przekąsem, nawet w korespondencyi urzędowej z końca XIV i początków XV w., wielkiego swego przeciwnika, Jagiellę, *rex Cracoviae*. Wreszcie tytułatura ta zatraciła się, zdawało się, że na zawsze. Aż oto teraz została wznowioną — ze względów naukowych, z tą jedynie zmianą, że w miejsce dzielnicy krakowskiej podstawioną została dzielnica wielkopolska, jako teren ograniczający istotę i pojęcie królewskości polskiej przez cały niemal ciąg wieku XIV.

Nie rozbieramy szczegółowo pośrednich konsekwencyj, jakie z takiego pojmowania rzeczy musiałyby wypłynąć, a które przecież na tle postawionej przez autora teoryi trudno byłoby wytłómaczyć. Wszak już samego autora uderzyło i zastanowiło, że „wielkopolski“ król Łokietek — koronował się w Krakowie. Dziwniejsza rzecz inna, że Łokietek i Kazimierz obierają stałą rezydencyą w Krakowie, zatem poza granicami swojego rzekomego „królestwa wielkopolskiego“. Byliby to *sui generis* „królowie na wygnaniu“ — i to dobrowolnem. Stwierdzam też tylko krótko, że koronacye ich ściśle „wielkopolskie“ stałyby w rażącej sprzeczności z współczesnymi i częściowo nawet da-

wniejszych poglądami społeczeństwa, jakie do pojęcia królewskości w Polsce przywiązywano. Upadek władzy królewskiej i podział państwa na dzielnice pojmowano jako karę Bożą za zabójstwo św. Stanisława, obiecywano sobie wszelako, że jak Bóg cudem ucięte członki biskupa połączył, tak też z czasem dzielnice polskie zjednoczy w wspólne królestwo¹⁾. Królewskość była dla współczesnych symbolem jedności Polski, jeżeli nie od razu faktycznie pełnej, to przynajmniej teoretycznie pojętej. I otóż wbrew temu pogładowi współczesnych, wbrew nadziejom, jakie do koronacyi przywiązywano, miało pod koniec XIII w. powstać tylko królestwo „wielkopolskie“, z wypisanem na czołe godłem partykularyzmu, zatem królestwo wobec tamtych idei zaprzające, niezmienione co do istoty nawet przez Łokietka i Kazimierza, którzy poza Wielkopolską skupili w swem ręku przeważną część innych ziem polskich!

Dowody, jakie autor w swej książce przytoczył, i niektóre pominięte tu wzmianki dokumentowe, jakie zapewne miał na myśli, stawiając powyższe twierdzenie, nie wystarczają bynajmniej do uzasadnienia owej tezy.

Nie dowodzi jej przedewszystkiem urzędowa tytulatura królów polskich, jaka się odtąd wyrobiła i na stałe potem (z odpowiedniami z biegiem czasu uzupełnieniami) utrzymała: *rex Poloniae, dux Cracoviae, Sandomiriae, Siradiae, Lanciciae et Cuiviae*. Jakkolwiek wyraz *Polonia* podany tylko przy *rex*, a natomiast pominięty w drugiej części tytulatury, w szczegółowem wyliczeniu ziem, wobec których monarcha określony jako *dux*, to jednak nie można stąd wnioskować, jakoby władza jego w Wielkopolsce (*Polonia*) była odmienną (królewską), aniżeli w innych ziemiach, w których miał rzekomo wykonywać zrazu tylko władzę książęcą. Rejestr ziem, podany w drugiej części tytułu, nie jest przeciwstawieniem części pierwszej (*rex Poloniae*), ale zwyczajem, przestrzegany wszędzie indziej współcześnie i po dzień dzisiejszy w tytułach monarszych, wyjaśnieniem, rozprawdzeniem myśli, zawartej w pier-

¹⁾ Por. u Kadłubka: *Sicut Boleslaus corpus s. Stanislai in multas partes secuit ...sic Deus regnum suum scidit et plures principes in eo dominari permisit. Et sicut idem corpus Deus redintegravit, sic futurum est, ut idem regnum Deus in statum pristinum restauret.* Mon. Pol. II 300; tak samo Vita S. Stanislai (z r. 1261), ibid. IV 391, 392.

wszej części tytułu: król polski (w znaczeniu ogólnem), a w szczególności książę (lub później: pan i dziedzic, *dominus et haeres*) ziemi krakowskiej, sandomierskiej i t. d. Prawda, że w szeregu ziem nie wymieniono z osobna Wielkopolski; stało się to jednak ze względów czysto przypadkowych. Wyrażenie *Polonia Maior*, na oznaczenie tej ziemi, jakkolwiek już w drugiej połowie, a zwłaszcza pod koniec w. XIII zaczęło się pojawiać w aktach urzędowych, było przecież nieutartą jeszcze nowością¹⁾; pospolitą, najczęściej używaną nazwą Wielkopolski była ciągle stara nomenklatura *Polonia*. Umieszczenie tej nazwy w drugiej części tytułu królewskiego byłoby dosłownem powtórzeniem nazwy, podanej w części pierwszej (*rex Poloniae*), choć tam miała ona inne znaczenie (Polska w ogóle); ze względu na identyczność nomenklatur pominięto ją w części drugiej. Tak samo działo się wszędzie indziej, gdzie nazwa terytoryalna miała dwa znaczenia, obszerniejsze i ściślejsze. Królestwo czeskie składało się z właściwych Czech, Morawy, później Łużyc, nie licząc pomniejszych terytoryów; odpowiednio do tego tytuł władców tamtejszych brzmiał: *rex Bohemiae, marchio Moraviae et Lusatiae*, bez osobnego powtórzenia *Bohemiae* jako jednej prowincji królestwa czeskiego; a przecież nikt nie zechce twierdzić, żeby ówcześni władcy tych krajów wykonywali władzę królewską tylko w Czechach właściwych, nie zaś już także na Morawie i w Łużycach, choć w odniesieniu do tych ziem przysługiwał im jeszcze osobny tytuł margrabiów.

Co do terytoryalnej podstawy królewskości polskiej w chwili jej restauracji, nadmieniam przedewszystkiem, że Przemysław II w czasie koronacji (26. czerwca 1295) posiadał nie tylko całą Wielkopolskę, ale i Pomorze, spadłe nań po śmierci Mszczuja II przy końcu r. 1294. Pięć lat przed koronacją (1290) nabył był prócz tego z rozporządzenia Henryka wrocławskiego Małopolskę (ziemię krakowską). Kraków ustąpił wprawdzie Wacławowi II, z przyczyn i wśród okoliczności niedokładnie źródłami rozjaśnionych, r. 1291; atoli mimo tę cesyą i mimo ustępstwo na rzecz Wacława, jakie w r. 1292 uczynił drugi pretendent do Małopolski, Łokietek, nie zrzekł się przecież w zupełności, jak mamy prawo sądzić, roszczeń swoich do tej ziemi: jeszcze

¹⁾ Por. n. p. Kod. dypl. Wielk. II nr. 618, 631, 660, 678, 692, 695, 724, 726, 736 i. t. d.

w dokum. z r. 1293 tytułuje się on: *dux Maioris Poloniae et haeres Cracoviae*¹⁾. Tak więc zjednoczywszy w swem ręku dwie wielkie ziemie polskie, z pretensjami do trzeciej, i to takie, które w całym dotychczasowym rozwoju dziejowym odgrywały rolę przodującą (Wielko- i Małopolska), mógł Przemysław snadno podjąć myśl stworzenia organizmu państwowego o charakterze ogólnym, nie zaś tylko partykularnym, wielkopolskim. I właśnie okoliczność, że z koronacją czekał aż do nabycia Pomorza, choć dawno przedtem miał je już zapisane, jak niemniej, że w najbliższym czasie po przyłączeniu tej ziemi koronacją odbył, świadczy, iż królestwo swoje pojmował jako polskie, nie wielkopolskie. Prawda, że jeśli tu nawet uwzględnimy jego roszczenia do Krakowa, królestwo to nie obejmowało całej Polski etnograficznej; atoli dalszy przebieg naszych dziejów uczy, że polityczne pojęcie królestwa polskiego nie pokrywało się z pojęciem etnograficznym Polski. Jagiellonowie, choć już według samego autora niewątpliwie królowie polscy, nabywają Mazowsze częściowo dopiero w drugiej połowie i pod koniec w. XV, a ostatecznie r. 1526; żaden zaś z późniejszych królów nie uzyskał (z małymi wyjątkami) utraconego przedtem Śląska.

Zajrzyjmy wreszcie do źródeł, bezpośrednio sprawy tej dotyczących. Znamionną jest przedewszystkiem rzeczą, że w szeregu dyplomów Przemysła, wystawionych po koronacji, używających zwykłej tytulatury *rex Poloniae*, spotykamy jeden (z sierpnia 1295), w którym król ten mieni się *rex Polonorum*²⁾. Wyrażenia tego nie zechce zapewne sam autor tłumaczyć w znaczeniu „król Wielkopolan“, tem bardziej, że nie używali go nigdy dawniejsi książęta wielkopolscy, kiedy w tej jednej tylko ziemi panowali³⁾. Kron. Oliwska mieni Przemysła przed koronacją *dux Poloniae*, o koronacji zaś wyraża się: (*Premisl*) *coronam regni Poloniae assecutus*⁴⁾: *Polonia* (Wielkopolska) i *re-*

¹⁾ Kod. dypl. Wielk. II nr. 692.

²⁾ Ibid. II nr. 740.

³⁾ Że Przemysław w pełnej tytulaturze używa co do Pomorza naprzemian słów: *dux Pomeraniae* albo *dux Pomeranorum* (n. p. Kod. dypl. Wielk. II nr. 737), nie wadzi powyższemu wywodowi, że względu na ścisłe, zarówno pod względem pojęciowym jak i terytorjalnym znaczenie tego ostatniego wyrazu.

⁴⁾ Mon. Pol. VI 315.

gnum Poloniae (Polska) są tu sobie widocznie przeciwstawione. Jeszcze dobitniej określa rzecz Roc. Traski, podając w jednym i tem samym zdaniu takie przeciwstawienie: *Premisl, dux Maioris Poloniae... inungitur in regem Poloniae*¹⁾: zatem nie, jakby po poprzednim określeniu należało oczekiwać (w myśl teorii autora): *in regem Maioris Poloniae*. Nadmieniam, że oba te ostatnie pomniki dziejowe spisane zostały (niezależnie od siebie) w połowie XIV w., zatem w czasie, kiedy w Polsce pojęcie „wielkopolskiego“ królestwa miało się jeszcze rzekomo utrzymywać: przeciwstawienie to nie da się zatem wytłómaczyć zatraceniem pierwotnej tradycyi czy nieznanomością rzeczy²⁾. Wszelkie wątpliwości, jakieby tu zresztą jeszcze powstać mogły, rozwiewa świadectwo najważniejsze — i najpoważniejsze, bo nie tylko współczesne, ale i szczegółowo o sprawie poinformowane, ustęp z Chron. Aulae reg., i to z tej jego części, która spisana została przez opata Ottona (zm. 1314) jako żywot króla Wacława II (sprawą koronacyi Przemyśla bezpośrednio interesowanego). Kronika stwierdza, że Przemyśl, za zezwoleniem Stolicy apostolskiej, koronował się na króla całej Polski (*in regem totius Poloniae coronari*) i to ku zniewadze (*in contemptum*) Wacława II (podówczas księcia krakowskiego i sandomierskiego). Z tego to powodu — mówi dalej kronika — urażony Wacław wysłał do niego posłów, zapytując, jakim prawem włożył sobie na głowę koronę polską, która od dawnych czasów związana była z Krakowem³⁾. Mniejsza o pogląd prawny Wacława, który koronę łączył wtedy z Krakowem, a w pięć lat później sam koronował się w Gnieźnie: jedno jest rzeczą pewną, że ta korona, którą uważał za związaną z Krakowem, nie była koroną wielkopolską — ale polską.

¹⁾ Mon. Pol. II 853.

²⁾ Roc. Małop. podaje, iż Przemyśl koronowany został in regem Maioris Poloniae (Mon. Pol. III 186, 187); przypuszczam jednak, że nawet sam autor nie zechce szukać poparcia swej tezy u tej najbardziej ze wszystkich i późnej (z XV w.) kompilacyi rocznikarskiej polskiej. Odnosny ustęp Roc. Małop. nie posiada zresztą znaczenia samoistnej informacyi źródłowej; jest to tylko streszczenie przytoczonego w tekście ustępu Roc. Traski, przy nieopatrzmem ściągnięciu dwu pojęć: *dux Maioris Poloniae* i *rex Poloniae*, w jedno: *rex Maioris Poloniae*.

³⁾ Font. rer. Boh. IV 60.

Autor Chron. Aulae reg. notatką swoją oświeśla rzecz, która zresztą i bez tego rzuca się w oczy: że koronacya Przemysła jako króla polskiego była groźbą i wyzwaniem władców, rządzących w innych ziemiach polskich, była zapowiedzią dążności do zjednoczenia tych ziem pod wspólnem berłem nowego króla, czy też jego następców. Między innymi była zatem taką samą groźbą wobec Wacława II, który już wtedy od kilku lat panował w Małopolsce. Kiedy się więc okazało, że nad dokonanym faktem koronacyi nie można przejść do porządku dziennego, było rzeczą wskazaną (po stronie czeskiej) zacieśnić przynajmniej znaczenie tego faktu, t. j. uważać — tak samo, jak to czyni dziś autor — królestwo Przemysła jako ograniczone wyłącznie tylko do głównej ziemi, którą posiadał, t. j. jako królestwo wielkopolskie; przypadkowa identyczność nomenklatur obu pojęć dawała dobrą po temu sposobność. Tej myśli (przed własną koronacyą na króla polskiego) chwycił się Wacław; jest ona poprzedniczką, a zarazem, co do treści, siostrą późniejszej myśli politycznej Luksemburgów, mianujących — aż do traktatu wyszehradzkiego — królów polskich królami krakowskimi. Po rychłej śmierci Przemysła wystąpił, jak wiadomo, z roszczeniami do królewskiego po nim spadku — Włodzisław Łokietek, i począł z tego powodu używać w swej tytulaturze zwrotów *dominus, dux, haeres regni Poloniae*¹⁾. Przeciwno tej pretensyi Wacław miał powód wystąpić równie stanowczo, jak przeciwko samej koronacyi Przemysła: bo i ona pośrednio mieściła groźbę w odniesieniu do jego posiadłości małopolskich. To też, kiedy w r. 1299 udało mu się stanowczo pokonać Łokietka, zjawia się, w wymuszonym na tymże księciu przez Wacława dokumencie z 23. sierpnia t. r. (zobowiązanie do odstąpienia wszystkich swoich posiadłości) tytulatura *dux Maioris Poloniae*, nieużywana nigdy przedtem przez Łokietka²⁾, a w innym, w cztery miesiące później wystawionym (30. grudnia 1299), tytulatura: *haeres regni Maioris Poloniae*³⁾. Później, kiedy już Wacław nosił na skroni koronę polską, jeszcze tylko raz, inny pretendent do samej już tylko Wielkopolski, Henryk głogowski, używa (r. 1302) w tytule określenia: *dux Slesiae, dominus*

¹⁾ Por. n. p. Kod. dypl. Wielk. II nr. 771.

²⁾ Ibid. II nr. 818.

³⁾ Ibid. II nr. 828.

*Glogoviae necnon Maioris regni Poloniae*¹⁾. Jedyne to dwie wzmianki, które wyraźnie wspominają o pretensjach do „królestwa wielkopolskiego“; obie zrodziły się pod wpływem czeskim, jako chwilowe zacieśnienie pierwotnego pojęcia ogólnopolskiej monarchii Przemysła II, wywołane bądź to twardą koniecznością polityczną (Łokietek), bądź też oddziaływaniem ustalonych na krótko przedtem zapatrywań w Czechach, jako też przezorną polityką księcia śląskiego (Henryk głogowski) wobec potężnego króla dwu państw słowiańskich. Na ocenę pierwotnego charakteru królewskości Przemysła, jako też późniejszych władców polskich, nie mogą one w niczem wpływać.

Kiedy w r. 1300 Wacław II uzyskał koronę w Polsce, dawniejszy jego pogląd na istotę królewskości, jaki wyznawał przed koronacją, doznał zasadniczej zmiany. I on teraz uważa się za króla Polski (całej). Ta zmiana poglądu tłumaczy się sama przez się; dodam, że miała również rzeczowe uzasadnienie, gdyż w ręku Wacława zjednoczone były podówczas Pomorze, Wielkopolska i Małopolska. Wyrazem i niewątpliwie odbiciem poglądów króla na tę sprawę jest opis jego koronacyi, zawarty w współczesnej kronice czeskiej (Chron. Aulae reg.). Stwierdzono tu, że po zwycięskim wkroczeniu Wacława do Wielkopolski *venerunt ad ipsum de Opulia, de Tetschin, de Cuiavia ac plures alii de Polonia duces... qui se regalibus serviciis applicuerunt*; w dalszym zaś ciągu podano: *cum rex singula rite in illis Poloniae partibus ordinasset... reversus est*²⁾; owe *partes*, zatem tylko części jego królestwa, wymienione są o kilkanaście wierszy przedtem: *terra Calissiensis, Gnysnensis, Pomerania, Posenania*, zatem cała Wielkopolska wraz z Pomorzem! Krócej i jeszcze dobitniej określa tę samą myśl kronikarz pomorski (oliwski): *rex Venceslaus coronam totius regni Poloniae obtinuit*³⁾. Nawet wielki przeciwnik Wacława, papież Bonifacy VIII, który koronacją jego uważał za akt bezprawny, uznawał przecież, że była to koronacja na króla całej Polski. W znanym piśmie upominalnem z r. 1302, wystosowanem do Wacława, mówi wyraźnie: *ad quam (Sedem apostolicam) provinciae Poloniae* (zatem nie tylko Wielkopolska!) *pertinere noscuntur*,

¹⁾ Kod. dypl. Wielk. II nr. 860.

²⁾ Font. rer. Boh. IV 82.

³⁾ Mon. Pol. VI 316.

*regium in ipsa Polonia nomen usurpas, te regem Poloniae nominando*¹⁾).

Po śmierci obu Wacławów nastąpił, jak wiadomo, czterastoletni okres (1306—1320), w którym znowu nie było koronowanego króla w Polsce. Ale pretendent do opróżnionej korony, Łokietek, stwierdza w tym czasie niewątpliwie, tytułaturą używaną w dokumentach, że rości sobie prawa do korony (całego) królestwa polskiego, i oświeśla w ten sposób zarazem jaskrawo, jaki charakter miała królewskość trzech bezpośrednich jego poprzedników. Obok zwrotu *haeres, dux regni Poloniae*, używa on tu niejednokrotnie tytułu: *haeres totius regni Poloniae, dux totius regni Poloniae*²⁾. Ostrzegam, że wyrażenia tego nie można tłumaczyć w znaczeniu: dziedzic królestwa całej Wielkopolski (t. j. połączonych dzielnic poznańskiej i kaliskiej). Skoro bowiem obie dzielnice określano wspólną nazwą *Polonia* (Wielkopolska), to nie było żadnego powodu stwarzania dokładniejszej jeszcze nomenklatury technicznej (urzędowej) przez dodanie wyrazu *totius*. Również w czasach przed koronacją Przemysła księżęta wielkopolscy, o ile panowali w całej tej ziemi, nigdy w tytułaturze swej takiego określenia nie używali (*dux totius Poloniae*); nie używali go nawet wtedy, kiedy chwilowo byłaby ona mogła przedstawiać pewną wartość praktyczną, jako przeciwstawienie do odmiennych, bezpośrednio przedtem istniejących stosunków: tak Przemysł II, kiedy po śmierci Bolesława Pobożnego (1279) do swej dzielnicy poznańskiej przyłączył także kaliską, i przez to zjednoczył całą Wielkopolskę w swem ręku, tytułuje się przecież stale tylko *dux Poloniae*. Wreszcie wszystkie przytoczone poprzednio wzmianki źródeł współczesnych, o ile wspominają równorzędnie o tych dwu pojęciach, przeciwstawiają wyraźnie zwrot *totum regnum Poloniae* pojęciu całej Wielkopolski. Stąd wypływa, że także krótsza, pospolicie (w okresie 1306—1320) przez Łokietka używana tytułatura: *haeres regni Poloniae*, oznacza jego roszczenia do królestwa polskiego, nie zaś wielkopolskiego.

Z końca wspomnianego tu okresu przejściowego dochowało się kilka dokumentów, których wystawcami są starostowie,

¹⁾ Kod. dypl. Wielk. II nr. 853.

²⁾ Dokumenty z lat 1307—1318, Kod. dypl. kat. krak. I nr. 116, 119, Kod. dypl. Wielk. II nr. 976, 979, 982 i inne.

rzządzający z ramienia Łokietka w Wielkopolsce (i na Kujawach), używający o sobie tytułu: *capitaneus regni Poloniae*, albo nawet *capitaneus totius regni Poloniae*. Są to trzy dokumenty Stefana Pękawki i jeden dokument Przybysława Chocholca, starostów Łokietka, wszystkie z lat 1318 i 1319¹⁾. W innych dokumentach ciż sami starostowie nazywają się: *capitaneus Poloniae*, albo *terrae Poloniae*, że zaś notorycznie władza ich zamyka się w granicach Wielkopolski (i Kujaw), przeto możnaby stąd wziąć pochop do twierdzenia, że przecież — zgodnie z teorią autora — pojęcie *regnum Poloniae* odnosiło się podówczas do samej tylko Wielkopolski. Takiej hipotezie stoi jednak na przeszkodzie okoliczność, że raz tytuł starosty określony jest słowami *capitaneus totius regni Poloniae*²⁾, czego, w myśl poprzednich wywodów, nie można odnosić do samej Wielkopolski, a powtórę, że występuje równocześnie dwu starostów z tytułem *capitaneus regni Poloniae*, jakkolwiek władzę starościńską w Wielkopolsce (*regnum Poloniae* w rozumieniu autora) wykonywać mógł w danym czasie tylko jeden starosta³⁾. Stąd wypływa, iż znaczenie rzeczzonej tytulatury, wyraża się: nie w określeniu terytoryalnego zakresu, ile raczej charakteru i pochodzenia władzy wspomnianych starostów. Chodziło o zaznaczenie, że są to starostowie dziedzica (pretendenta) królestwa polskiego, jak dziś n. p. mówimy o urzędnikach królewskich, albo jak w Polsce niejednokrotnie jeszcze w dokumentach z pierwszej połowy XIII w. mówiono o urzędnikach księcia

¹⁾ Kod. dypl. Wielk. II nr. 1001, 1003, 1005, 1008.

²⁾ Ibid. II nr. 1001.

³⁾ Stefan Pękawka jest starostą wielkopolskim od r. 1316 co najmniej do 24. maja 1319, i używa w kilku ostatnich swoich dokumentach, jak wspomnieliśmy, tytułu *capitaneus regni Poloniae*. Tymczasem już w dokumencie z 15. lutego 1319 (zatem równocześnie z Pękawką) występuje jako *capitaneus regni Poloniae* Przybysław Chocholec, który ten urząd piastuje także później. Autor w pracy swojej o Starostach (Rozpr. Akad. t. 20 str. 241 uw. 1) przyjmuje, dla uniknięcia sprzeczności, że data tego ostatniego dokumentu jest zmyloną. Nie jest to wyjaśnienie rzeczy, tylko usunięcie trudności z drogi, tem mniej uzasadnione, że dokument Chocholca dochował się w oryginale. Przesunięcie daty na jakikolwiek późniejszy rok nie jest zresztą możliwe, ile że koronacja Łokietka na króla odbyła się już 20. stycznia 1320, a Chocholec w dokumencie swoim wspomina o Łokietku jeszcze jako o księciu.

(*palatinus ducis* i t. d.). Szczególny nacisk, jaki w tytulaturze urzędu tego na jego charakter urzędu monarszego jest położony, tłumacząc dokonywującym się właśnie podówczas przetwarzaniem dawniejszych urzędów książęcych na ziemskie, wobec których starostowie (obok hierarchii nadwornej) stawali jako jedyni urzędnicy panującego w ścisłym tego słowa znaczeniu. Urzędnikami książęcymi (*ducis*) mniej składowie było ich nazywać dziedzicowi królestwa polskiego; urzędnikami królewskimi (*regis*) nazwani być nie mogli, gdyż w czasie tym Łokietek nie był jeszcze koronowany; otrzymują tedy tytuł urzędników królestwa polskiego, tego samego, do którego Łokietek rościł sobie prawo; i jak sam mógł się nazywać *haeres regni Poloniae*, tak też starostom swym mógł przydać tytuł *capitaneus regni Poloniae*. Że w latach nieco wcześniejszych (1316, 1317), te same zresztą osoby, tytułu tego jeszcze nie używają, że pojawia się on u nich dopiero w przededniu koronacyi Łokietka (pocz. 1320), w czasie, kiedy zamiar włożenia korony dojrzał u niego już w zupełności i rokowania o urzeczywistnienie tej myśli były przygotowane lub w toku — w tem pośrednie poparcie poprzednich wywodów¹⁾. Przyjmując taką tytulaturę dla swych starostów, nie wprowadził zresztą Łokietek nic nowego; jeszcze bowiem za Wacława II, który urząd ten w Polsce pierwszy ustanowił, da się wykazać dowodnie i niewątpliwie, że określenie: *capitaneus regni Poloniae* nie oznacza terytoryalnego zakresu władzy, jeno charakter władzy starościńskiej²⁾.

¹⁾ Po koronacyi Łokietka tytuł *capitaneus regni Poloniae*, wytworzony poprzednio, utrzymuje się jeszcze przez krótki czas co do kilku następców w latach 1320—1325, Kod. dypl. Pol. II nr. 236, Kod. dypl. Wielk. II nr. 1045 i Arch. Sang. II nr. 8. Później tytuł ten znika zupełnie, ustępując miejsca dawniejszemu: *capitaneus Poloniae*. Por. Kutrzeba, Starostowie, Rozpr. t. 20, str. 240, 241.

²⁾ Ulryk, z Boskovic jest starostą krakowsko-sandomierskim od r. 1301 co najmniej do 14. lipca 1303, a przez cały rok 1301 (27. stycznia do 27. grudnia) starostwo wielkopolskie piastuje Mikołaj książę opawski. Mimo to Ulryk już także w dokumencie z 27. stycznia 1301 nazwany jest *capitaneus regni Poloniae*. Ponieważ w czasie tym nie miał władzy ani nad całą Polską, ani nad Wielkopolską, przeto widocznie tytulatura ta nie uwzględnia momentu terytoryalnego. Kutrzeba, Starostowie, który powyższe daty zestawiał, nie dopatrzawszy się właściwego znaczenia tytułu, przyjmuje, że w dokumencie z 27. stycznia 1301 zaszła myłka albo w dacie,

Wobec tego omówiona tu tytulatura nie może być uważaną za dowód, jakoby pojęcia *regnum Poloniae* i Wielkopolska pokrywały się nawzajem.

Jak przed uzyskaniem korony Łokietek uważał się za dziedzica całego królestwa polskiego, tak — konsekwentnie — po koronacyi występował sam i uważany był przez innych (wyjmując tu oczywiście tylko Luksemburgów) za króla całej Polski. Roczn. Traski (poł. XIV w.) wyraża się o koronacyi: *volens illum Deus gloria et honore illustrare aut gentem Polonicam* (cały naród polski!) *magnificare... coronam est assecutus*¹⁾. W r. 1333 Łokietek zatwierdza Cystersom szczyrzyckim przywilej własny, dawniej wystawiony (*tempore ducatus eidem collatum*), na prośbę tamtejszego opata, *ut nostró regio insignio innovare... dignaremur*²⁾; jakież cel i znaczenie prawne miałyoby to zatwierdzenie, gdyby Łokietek, jak twierdzi autor, wykonywał był w ziemi krakowskiej nadal taką samą władzę książęcą, jak przed koronacją? R. 1331 udziela tenże król miastu Krakowowi przywileju wolności cłowych, *cupientes... cives Cracovienses libertate in telonüs pristina in omnibus terris regni nostri gaudere*³⁾. Autor nie zechce twierdzić, żeby ta wolność rozciągała się tylko na Wielkopolskę. R. 1328 zatwierdza Łokietek biskupstwu lubuskiemu *possessionem... omnium bonorum... in nostro regno ubicunqu e constitutarum*; wiadomo, że leżały one w przeważnej części w Małopolsce, to też w dalszym ciągu dokumentu

albo w tytule (Rozpr. t. 20 str. 235), co znowu jest tylko dowolnem usunięciem trudności z drogi, nie zaś wytłómaczeniem kwestyi. Dodaje też, że w tem samem rozumieniu, co później Łokietek, przydawali także książęta głogowscy, jako haeredes regni Poloniae, swojemu staroście poznańskiemu, który nawet całej Wielkopolski nie miał w swej władzy, tytuł capitaneus regni Poloniae (1310). Por. Kod. dypl. Wielk. II nr. 938.

¹⁾ Mon. Pol. II 859. Tak samo i późniejsze nieco zabytki historyografii: in regem Poloniae (Wielkopolski) et Cracoviae coronatus est. Roczn. Kujaw. (kon. XIV w.), ibid. III 209. Et extunc (od śmierci Bolesława Szczodrego) vacavit corona regni Poloniae (rozumiane niewątpliwie królestwo polskie, nie wielkopolskie) usque ad Vladislaum Loketkonem subsequentem. Tandem a. D. 1320 obtenta et restituta corona per papam. Zbier. skróc. (14/15 wiek), ibid. III 286 i in.

²⁾ Kod. dypl. Małop. I nr. 190.

³⁾ Kod. dypl. m. Krak. I nr. 17.

wyraźnie co do nich stwierdzono: *in terris nostris Sandomiriae et Cracoviae situatarum*, przeciwstawiając je innym, leżącym *in Maiori Polonia* ¹⁾. Zatem nie tylko Wielkopolska, ale także krakowska i sandomierska ziemia składają się na pojęcie *regnum*. Wreszcie, jak gdyby dla najdobitniejszego stwierdzenia wszystkich powyższych wywodów, spotykamy jeszcze w dokumencie Łokietka z r. 1333 tytułaturę: *rex universalis Poloniae* ²⁾, której chyba sam autor nie zechce tłómaczyć w znaczeniu Wielkopolski.

Zamykam tę i tak już przydługą dygresyą, nie rozpatrując analogicznych pytań co do Kazimierza W., bo sam omówiony tu fakt ogólnego charakteru królewskości czterech pierwszych (po restauracyi z r. 1295) monarchów oświeśla także charakter królewskości ostatniego Piasta, który zresztą, w tem samym, co przedtem rozumieniu, dałby się poprzeć szeregiem liczniejszych jeszcze dowodów źródłowych; mogę to uczynić tem śmieiej, że autor, choć jeszcze wyraźnie mieni Kazimierza królem Wielkopolski, przecież, jednym z owych częstych w tej pracy, zawsze jasny pogląd i ścisłą konstrukcyą prawniczą zacierających zastrzeżeń, sam twierdzenie swoje osłabia i wypacza, przyjmując, że przecież za Kazimierza zaczyna się już wyrabiać szersze pojęcie królestwa jako całej Polski. Prostuję więc tylko zapatrywanie jego, że pojęcie to za Kazimierza nie dopiero wyrabiać się zaczyna, że istniało już wtedy wyrobione z dawna, od pierwszej koronacyi z r. 1295, która od razu ideę uniwersalności królestwa polskiego postawiła i w rzeczywistości przeprowadziła.

Na tym wywodzie mógłbym poprzestać, zbijając zasadę podziałową autora; skoro bowiem jednolite królestwo (co do terytoryów, jakie w danej chwili obejmowało) istnieje już przy końcu w. XIII, to nie można przesuwac wytworzenia się tej organizacyi o cały wiek później, na czasy po śmierci Kazimierza W. Żeby jednak wyczerpać wszystkie argumenty, jakie autor na poparcie swego zapatrywania przytoczył, zwracam się jeszcze do drugiego: że za ostatnich dwu Piastów nie ma Polska, oprócz panującego, żadnych organów wspólnych, w których owa jedność monarchii wyrażałaby się na zewnątrz.

¹⁾ Kod. dypl. Wielk. II nr. 1088.

²⁾ Kod. dypl. Małop. I nr. 191.

Postulat ten, uważany jako kryterium zespolenia ziem polskich w jedną całość państwową, jest w odniesieniu do czasów, o które chodzi, anachronicznym. W państwie nowożytnym, a nawet przedtem, w państwach z końca doby średniowiecznej, brak takich organów mógłby w istocie stanowić dowód pośredni, iż odnośne ziemie nie są jeszcze jednolitym organizmem państwowym; oprócz samego monarchy, który w zasadzie panować może w kilku odrębnych państwach, nie byłoby tu żadnego innego łącznika, któryby je sprzęgał w jedną całość prawnopolityczną. Inaczej ma się rzecz co do czasów dawniejszych, niewątpliwie także co do pierwszego siedmiesięciolecia wieku XIV w Polsce. Panujący jest tu nie tylko przedstawicielem władzy państwowej, jak później, ale zarazem wyłącznym jej wykonawcą naczelnym. Jest najpierw władzą ustawodawczą państwową, i to w zasadzie wyłączną. O ten szczegół, zdaje się, nie mam potrzeby spierać się z autorem, gdzieindziej bowiem on sam przyznaje, że nawet ostatni Piastowie utrzymali w zasadzie pierwotną swoją władzę, zmniejszoną tylko o tyle, o ile w przywilejach poczynili ustępstwa (str. 42). Dawna ich władza ustawodawcza nie doznała skutkiem tego rodzaju ustępstw trwałego uszczuplenia. Wiece nawet wobec słabych książąt dzielnicowych były w zasadzie (prawnie) tylko ciałem doradczym, tem mniej mogły ograniczać potężnych monarchów zjednoczonej Polski. Jest dalej panujący w owym czasie naczelną władzą rządową, zatem jakoby ministrem, a raczej organem, który skupia w swem ręku funkcyje różnorodnych ministerstw późniejszych. Autor niedocenił należycie zasady „osobistych rządów panującego“, właściwej dawniejszym państwom średniowiecznym, która wyznaczała królowi stanowisko naczelnego zarządcy w państwie, która spowodowała, że kiedy nawet z biegiem czasu wytworzyły się obok niego pewne urzędy, jakoby ministerstwa, to przecież zrazu albo zupełnie, albo w przeważnej części bez ściśle odgraniczonego wobec władcy zakresu działania, bez prawa samoistnej decyzji, jedynie tylko dla pomocy i wyręczenia się ze strony panującego, w wypadkach, które uzna za stosowne. Jeśli do tego dodamy jeszcze, że król jest nie tylko orędownikiem prawa i sprawiedliwości w państwie, ale zarazem najwyższym na całe państwo sędzią, to okaże się, że wszystkie istotne funkcyje władzy państwowej: ustawodawstwo, władza rządowa i sądownicza, skupiały się

w osobie panującego nie tylko jako ich przedstawicielu, ale zarazem ich wykonawcy. Innemi słowy: król był organem ustawodawczym, naczelnym rządowym i najwyższym sądowym; że zaś władzę tę wykonywał w odniesieniu do całego państwa, przeto był łącznikiem wszystkich należących do niego ziem nie tylko jako suweren, ale zarazem (biorąc na wzgląd dzisiejsze pojęcia) jako ciało prawodawcze, jako ministerstwo, jako trybunał najwyższy. Jakież tedy inne organy miały — i mogły powstać, żeby, w myśl wywodów autora, można mówić o jednolitości państwowej Polski za ostatnich dwu Piastów? Było tak samo i gdzieindziej w współczesnej Europie. W krajach korony św. Szczepana nie było także, prócz króla, żadnych organów wspólnych dla Węgier właściwych, tudzież Siedmiogrodu i Chorwacyi; każdy z tych krajów miał je tylko dla siebie; toż samo dostrzec możemy w krajach korony św. Wacława, porównywując stosunek Czech właściwych do Morawy, Łużyc, i t. p. A przecież nikt twierdzić nie zechce, żeby w tym czasie pojęcie państwa węgierskiego czy czeskiego jako jednolitej całości politycznej nie istniało.

Że dopiero po wygaśnięciu Piastów zaczęły się obok króla tworzyć inne, stałe organy wspólne, wynikło skądinąd. Zjazdy w czasie długiego bezkrólewia po Ludwiku węgierskim wywołała chwilowa potrzeba porozumienia się wszystkich ziem w najważniejszych sprawach państwowych, których nie mógł załatwić teraz prawidłowy organ wspólny, monarcha. Że takie zjazdy od razu doszły do skutku, że ziemie nie występowały z pomysłem udzielnego załatwienia sprawy w odniesieniu do każdej z nich z osobna, w tem właśnie dowód, że „pojęcie państwa polskiego“ było już wtedy rzeczą ustaloną, i chyba nie ustaliło się dopiero od tej właśnie chwili. Od czasów Jagiellły formuje się ostatecznie zjazd walny dostojników i urzędników całego państwa, jako ciało doradcze króla, organ wspólny, określany później nazwą senatu; a pod koniec wieku XV wspólny dla całej Korony organ ustawodawczy, sejm walny; oba te ciała nie tyle jednak zawdzięczają początek swój odczutej potrzebie zespolenia odrębnych dotąd ziem w jedną całość państwową: zrodziły się one pod działaniem innego czynnika, dążności do ograniczenia władzy panujących na rzecz wyższych warstw społeczeństwa. Za Jagiellonów w wiekach średnich ustala się też ostatecznie organizacya kilku naczelnych urzędów nadwornych jako urzędów

stanu, rozciągających zakres działania na całą Koronę, ale znowu nie dlatego, żeby tu chodziło przedewszystkiem o stworzenie spójni dla zjednoczenia ziem polskich w jednolite państwo, jeno dlatego, że wobec rosnących zadań i zakresu administracyi okazała się potrzeba stworzenia pewnego aparatu urzędniczego, któryby królowi w zarządzie państwa pomagał, lub częściowo go wyręczał. A i wtedy jeszcze urzędy te nie ze wszystkiem obalają średniowieczną zasadę osobistych rządów panującego, nie posiadają bowiem jeszcze dokładnie odgraniczonej kompetencyi wobec samego króla, z prawem samoistnego rozstrzygania; nawet ustawa z r. 1504 zasady tej w całości nie obalała. Geneza wszystkich organów wspólnych, jakie w czasie po roku 1370 powstały, ma tedy źródło swe gdzieindziej, nie tam, gdzie go szuka autor. Nie można ich przeciwstawiać urządzeniom dawniejszym, twierdząc, że są wyrazem zewnętrznym kształtującej się jednolitości państwa polskiego, której przedtem rzekomo nie było. Organ wspólny, ustawodawczy i rządowy, istniał i przedtem, tylko skupiał się wyłącznie w osobie króla; rola późniejszych, odrębnych od niego organów wspólnych, jakie z biegiem czasu powstały, ogranicza się w niniejszej sprawie tylko do tego, że przejęły one na siebie część atrybucyj, poprzednio samemu królowi służących.

Wreszcie — zwracam jeszcze uwagę, że nawet już za obu ostatnich Piastów pojawiają się w Polsce pewne organy wspólne. O jednej ich grupie mówi sam autor: należą tu kanclerz i podkanclerzy krakowscy, oraz podskarbi krakowski, „którzy zaczynają już rozszerzać swoje atrybucye poza obręb Małopolski“ (str. 52). „Ale to dopiero początki tych władz“, dodaje autor skwapliwie, przenosząc w ten sposób punkt ciężkości sprawy na okres po roku 1370. Bądź co bądź stwierdzić trzeba, że istnieją już wtedy pewne organy wspólne rządowe. I nie sądzę, żeby je można uważać jedynie tylko za początek, zapowiedź mającego się dopiero później dokonać zjednoczenia ziem polskich w jedną całość państwową; równocześnie bowiem, a nawet przedtem, da się wykazać istnienie innych organów wspólnych, wprawdzie jeszcze stale nieurządzonych, występujących przygodnie, bądź co bądź jednak dających świadectwo istniejącej jedności państwowej Polski. Są to zjazdy dostojników i urzędników z całej Korony, o których autor nie tylko nie wspomina, ale wprost istnieniu ich przeczy (str. 54). A przecież

zjazdy takie odbywały się już w tych czasach, jak później za pierwszych Jagiellonów, oczywiście nie jako zjazdy prawodawcze, gdyż moc stanowienia ustaw przysługiwała właściwie samemu królowi, ale jako ciało doradcze, zwołane przezeń dla zasiągnięcia zdania, lub przeprowadzenia rokowań, o ile chodziło o ważniejsze sprawy państwowe. Takim zjazdem państwowym musiał być wiec, na którym przyszedł do skutku statut powszechny Kazimierza W., ten sam statut, o którym tu przypomnieć warto, że orzekł w zasadzie jednolitość prawa w całym państwie i jednakową monetę, że urządził *defensionem totius regni*, a uzasadniał te zarządzenia zdaniem: *cum sub uno principe et capite eadem gens iura diversa habere non debeat*. Jakkolwiek zapatrywać się będziemy na genezę i rozkład statutów Kazimierzowskich, czy ów statut powszechny uważać będziemy za odrębny akt ustawodawczy, jak twierdzi większość uczonych z Helclem na czele, czy też przyjmiemy z Hubem, że go ogłoszono łącznie z statutami ściśle małopolskimi, jedno jest rzeczą pewną, że skoro zawierał przepisy, obowiązujące całą Polskę, a przyszedł do skutku na wiecu, t. j. na zgromadzeniu dostojników i urzędników, to nie mogło to być zgromadzenie ani wyłącznie małopolskich ani wielkopolskich urzędników, jeno jednych i drugich razem; że poświadczony skądinąd w dokumentach wiec wiślicki z r. 1368, do którego zwykle odnosi się powstanie statutu powszechnego, wykazuje obecność tylko dostojników małopolskich ¹⁾, nic nie wadzi; wiadomo bowiem, że jedyną podstawą, na której ta datacja statutu powszechnego się opiera, jest późna, z XVI w., niczem niepoparta konjektura Przyłuskiego. Pakt budziński z r. 1355 zawierają czterej delegaci panów i rycerstwa polskiego, pośród których spotykamy trzech dostojników małopolskich (z ziemi krakowskiej) i jednego wielkopolskiego (z ziemi łęczyckiej) ²⁾. Gwarancją preliminarjów pokojowych traktatu kaliskiego z Zakonem z r. 1343 obejmuje szereg dostojników zarówno małopolskich jak i wielkopolskich, a ponadto siedm miast, również w obu dzielnicach Polski rozrzuconych ³⁾. Oba te układy musiały chyba wyprzedzić zgromadzenia przedstawicieli zarówno Małopolski jak i Wielkopolski,

¹⁾ Kod. dypl. Małop. I nr. 297.

²⁾ Bandtkie, Ins Pol. 156.

³⁾ Voigt, Cod. dipl. Pruss. III nr. 37.

upoważniające delegatów do przyjęcia odnośnych zobowiązań. Do tych, drogą wnioskowania wydobytych faktów, dołączyć mogą jeszcze jeden, niewątpliwy i w źródłach wyraźnie poświadczony wypadek odbycia zjazdu ogólnego z całej Polski, i to taki, który odnosi się jeszcze — do czasów Łokietka. Mam na myśli zjazd chęciński z r. 1331, co do którego, pomijając nawet w zupełności koloryzacyą Długosza, stwierdzić można na podstawie źródła współczesnego, że się zajmował, ze względu na podeszły wiek Łokietka, sprawą przekazania królewicowi Kazimierzowi (Wielkiemu) rządów namiestniczych Wielkopolski, Sieradza i Kujaw¹⁾. Gdyby o tym zjeździe, nazwanym wyraźnie *colloquium*, nie było żadnej innej wiadomości, już sama ta wzmianka rocznikarska wystarczałaby do stwierdzenia, że był ogólnopolskim; skoro bowiem odbył się na terytorium małopolskiem, to nie mogli w nim brać wyłącznie udziału dostojnicy wielkopolscy, skoro zaś załatwił sprawę pierwszorzędnej dla Wielkopolski doniosłości, to nie mogli o tem stanowić wyłącznie panowie małopolscy. Niema zresztą potrzeby uciekać się do samych tylko domysłów; dochował się dokument Łokietka, wystawiony właśnie na wiecu chęcińskim z r. 1331: w szeregu sześciu wyraźnie podanych świadków występują tu czterej dostojnicy małopolscy i dwaj wielkopolscy²⁾.

Tak więc, idąc wstecz od r. 1370 aż do pierwszej niemal chwili, w której przez Piastów kujawskich wznowione zostało królestwo polskie, możemy stwierdzić istnienie zjazdów ogólnopolskich. I nie można się łudzić co do ich znaczenia: to nie zaczątki procesu zjednoczenia państwa w organiczną jednostkę prawno-polityczną, który miał się dokonać naprawdę dopiero później, po roku 1370, to wyraz dokonanego już w tym czasie zjednoczenia. Że obok tego odbywają się nieraz wiece dzielnicowe, małopolskie czy wielkopolskie, wynikało tylko z zasady autonomii, jaką utrzymały poszczególne, w jednolity organizm państwowy włączone ziemie czy dzielnice polskie; ale niema w tem dowodu, jakoby taki organizm jednolity nie istniał, jak niema go w późniejszych tego rodzaju zjazdach (wiecech, sejmikach ziemskich, sejmikach dzielnicowych), kiedy już i sam autor przyjmuje ustalenie się „pojęcia państwa polskiego“.

¹⁾ Mon. Pol. II 855.

²⁾ Kod. dypl. Małop. II nr. 604.

Niemniej też nie wadzi tu nic, że z czasów przed rokiem 1370 przykłady odbywania zjazdów wspólnych, jakie się odszukać dały, nie są zbyt liczne. Najpierw nie wiemy, czy o wszystkich, jakie w ogóle doszły do skutku, dochowały się wiadomości. Powtóre, nawet w początkach rządów Jagiellońskich nie są one tak samo zbyt częste. Wreszcie, i to rzecz najważniejsza, częste odbywanie tego rodzaju zjazdów, lubo w zasadzie tylko głosem doradczym opatrzonych, groziło przecież faktycznie pewnem ścieśnieniem władzy królewskiej; zaczęli też obaj ostatni Piastowie zwoływać je tylko wyjątkowo, w razie koniecznej potrzeby. Ta wyjątkowość nie jest zatem znowu wyrazem niedokonanej jeszcze konsolidacyi ziem polskich w jednolitą całość państwową; może ona mieć źródło w zgoła innych pobudkach. Dla ilustracyi przytaczam daty z współczesnych dziejów Węgier, za rządów obu Andegawenów, na których, jak wiadomo, wzorowała się w wielu względach polityka wewnętrzna obu ostatnich Piastów. Na Węgrzech (właściwych) już w drugiej połowie XIII stul. ustaliła się i działała prawidłowo organizacya sejmowa; kiedy tu jednak po wygaśnięciu Arpadów przyszli Andegaweni, z silnem poczuciem władzy, z dążnością do utrzymania jej w pełni, zmieniły się stosunki: Karol Robert w ciągu blisko 40 lat panowania zwoływał sejm zaledwie kilka razy, a Ludwik w takimże samym okresie 40 lat rządów zwołał go tylko raz jeden. O ileż łatwiej dziedziczy, z starożytniej, rodzimej dynastyi początek swój wywodzący Piastowie mogli stanąć na straży nienaruszalności pełnych praw monarszych!

Tak więc wszystkie przytoczone przez autora kryteria dla uzasadnienia daty 1370/74 jako epokowej — nie dopisały. Jeżeli ponadto uwzględnimy, że także sam fakt połączenia Litwy z Polską, z datą tą prawie bezpośrednio się łączący, jakkolwiek olbrzymiej doniosłości w kierunku ustalenia mocarstwowego stanowiska i dalszej polityki Polski, jako też późniejszego kulturalnego rozwoju ziem litewsko-ruskich, nie wpłynął przecież, jak już sam autor przyznaje, na zmianę podstaw prawno-państwowej organizacyi Polski, okaże się dowodnie, że niema w ogóle jakiejkolwiek przyczyny, ażeby datą 1370/74 lub inną zbliżoną rozdzielać od siebie dwa osobne okresy w historii ustroju Polski.

Przechodzę do rozpatrzenia zasadności końcowej daty wyróżnionej przez autora okresu, którą zdaniem jego, jak już

powyżej nadmienilem, stanowić ma rok 1569/72. Właściwą podstawę do oceny tego pytania otrzymamy, podając charakterystykę następującego potem bezpośrednio okresu (według podziału autora), okresu Rzeczypospolitej szlacheckiej 1572—1764. „Cechą jego — zastój w rozwoju“ (str. 144). „Czczy to okres. Brak nowych instytucyj, nowych form; to tylko przerabianie spadku, jaki został po przeszłości“ (str. 145). I nie jest to tylko pusty frazes; w przeglądzie szczegółowym wszystkich niemal ówczesnych urządzeń państwowych i społecznych autor stwierdza to samo zjawisko: zastój. „Warstwa szlachecka pozostała (jak przed r. 1572) zamkniętą w sobie“ (str. 146). „Jak szlachta, tak i duchowieństwo utrzymało nadal swoje stanowisko uprzywilejowane“ (str. 149). „W ustroju miast nie zmienia się prawie nic, o ile chodzi o podstawowe formy ich organizacyi“ (str. 151). „Chłopów skrępowwały już więzy prawne poprzednio“ (str. 157). „Podstawą ustroju żydów pozostały dalej gminy“ (str. 162). „Podstawy ustroju, które dla państwa stworzyła epoka Jagiellońska... ostają się nadal“ (str. 163). „Zastój w rozwoju form państwowych w Polsce w tym okresie najjaskrawiej występuje w organizacyi władz“ (str. 181). „Jako sądy... utrzymały się sądy ziemskie... (i t. d.). Niezmienioną też prawie pozostała ich kompetencya“ (str. 189). W wojskowości „w zasadzie ciągle dalej obowiązuje polspolite ruszenie“ (str. 194).

Otóż pytam: jeżeli od r. 1572, w porównaniu z rozwojem dawniejszym, ani w szczegółach, ani w całej organizacyi Polski społeczno-politycznej, *in capite et in membris*, nie zmieniło się nic, albo prawie nic, przynajmniej pod względem zasadniczych podstaw tejże organizacyi, jeżeli, na ogół biorąc, panował w tym czasie zaznaczony przez autora zastój, to gdzież racya, żeby właśnie rokiem 1572 oddzielać od siebie dwa różne okresy rozwojowe? Na granicy okresów stać mogą tylko fakty epokowe, te zaś są zawsze wyrazem i odbiciem zasadniczych przeobrażeń pewnego objawu życia narodowego, w naszym wypadku organizacyi społecznej i politycznej. Skutkiem takich przeobrażeń organizacya ta w okresie następnym przedstawia właśnie zasadniczo odmienny charakter, aniżeli organizacya okresu poprzedniego. Tutaj sam autor z naciskiem zaznacza, że wszystko pozostało takim, jak było przed r. 1572, a jednak rozdziela oba stadya rozwojowe od siebie, zamiast je połączyć w jedną organiczną całość. Sam fakt zastoju, brak żywotnej

ewolucyi, niedostateczny, zmieniającym się warunkom narodowego życia nieodpowiadający rozwój form państwowych może krytyka dziejowa ocenić ujemnie; ale dla historyka ustroju, który winien przede wszystkim pytać, na jakich podstawach opiera się organizacya społeczna i państwowa, ten ustrój „w zastoju“ nie może przecież przedstawiać się inaczej, jak tylko jako ciąg dalszy, jako domówienie ustroju poprzednio wytworzonego, którego podstaw „okres“ zastoju nie zdołał już zasadniczo przekształcić. Nad tematem tym nie rozwodzę się dalej, nie tylko dlatego, że uznany jest powszechnie ¹⁾, ale i z tego powodu, że uznaje go zresztą także sam autor co do wszystkich innych szczegółów swego schematu podziałowego: wyróżniając bowiem wzajemnie jakiegokolwiek inne okresy rozwojowe, czyni to zawsze dla tego, że zasadnicze podstawy ustroju w nowym okresie uległy gruntownej przemianie w porównaniu z okresem poprzednim. Jeżeli tutaj postąpił inaczej, to jest to niekonsekwentne zboczenie od stosowanej wszędzie indziej reguły. Przy zastosowaniu reguły lata 1569/72 nawet w świetle charakterystyki, przez autora podanej, trzeba będzie usunąć jako lata epokowe.

Jeżeli jednak wejrzymy bliżej w samą treść charakterystyki, nasuną się nam nowe wątpliwości. Skoro bowiem przyjmujemy, że ustrój Polski w latach 1572—1764 nie stworzył zasadniczo odmiennych form w porównaniu z okresem 1370—1572, to, żeby już nawet za początek owego okresu dawniejszego przyjąć zgodnie z autorem (niedający się również utrzymać) rok 1370 czy 1374, zapytać przecież trzeba: czy w istocie urządzenia obu okresów w długiemi przestworzu czterech stuleci (1370—1764) odpowiadają sobie w całości co do charakteru podstaw istotnych? Nie będziemy chyba mieli żadnych wątpliwości, i z pewnością nie będzie ich miał sam autor, że nie można twierdzić, jakoby organizacya szlachty, mieszczaństwa, chłopów, pewnych władz państwowych, n. p. ustawodawczych, z końca XVI lub początku XVII w. odpowiadały zasadniczo organizacyi odnośnych warstw społecznych lub organów państwowych, z końca XIV lub pierwszej połowy XV w.; odpowiadają one sobie tylko o tyle, o ile wciągniemy w rachubę pierwsze siedm-dziesięciolecie wieku XVI, lub conajwyżej jeszcze

¹⁾ Por. n. p. co o znaczeniu „faktów epokowych“, w odniesieniu do obszerniejszej kwestyi, podziału historii polskiej na okresy, mówi Wojciechowski, Podział i zakres dziej. Pol.

koniec w. XV. Znaki zrównania, pociągnięte przez autora między całym szeregiem urzędów okresu 1374—1572 i 1572 do 1764¹⁾ są zatem tylko częściowo pod względem rzeczowym usprawiedliwione; odnoszą się one tylko do końcowej części okresu wcześniejszego, która podstawowymi formami urzędów odpowiada okresowi późniejszemu. Z tego jednak wynika zarazem, że podział autora wykazuje tu błąd zasadniczy, ile że w ramy jednego okresu (1374—1572) ujęte zostały dwa odmienne i odrębne kierunki rozwojowe w naszej historii ustroju, jeden, późniejszy, poczynający się mniej więcej na rozgraniczu w. XV i XVI, który co do całego charakteru swego łączy się już z okresem następnym (1572—1764), i drugi wcześniejszy, mniej więcej do schyłku w. XV, który pod tym samym względem wyróżnia się zasadniczo nie tylko od urzędów z czasu 1572—1764, ale także z trzech pierwszych ćwierci w. XVI, w nienaturalny sposób z nim połączonych.

To niewłaściwe wtłoczenie dwu odmiennych faz rozwojowych (a raczej ich części) w ramy jednego wspólnego okresu (1374—1572) odbiło się też ujemnie na charakterystyce, jaką autor przydał obu sąsiadującym stadiom ewolucyjnym, zrodziło w niej nawet rzucające się w oczy sprzeczności. Wspomnieliśmy już, że autor w czasie 1572—1764 przyjmuje istnienie takiej organizacji, jaka się ustaliła już w okresie poprzednim; zdawałoby tedy, że w obu okresach zasadnicze podstawy organizacyjne ustroju były jednakowe. Obok tego charakteryzuje on jednak oba okresy jeszcze z innego punktu widzenia. W czasie 1374—1572 stwierdza (por. W/96) istnienie zasady równowagi i stanów (str. 62), w czasie 1572—1764 widzi przewagę jednej warstwy społecznej, t. j. szlachty, w całej organizacji społecznej i politycznej Polski, t. j. przewagę jej nad innymi stanami i nad samą ideą państwową (str. 144). Dotknięta tu różnica jest momentem pierwszorzędnej doniosłości w kwestyi ustrojowej: zasadniczo biorąc, wystarcza ona do rozdzielenia dwu okresów od siebie. W takim razie jednak musimy zapytać: jeżeli trafnym jest pogląd pierwszy, że ustrój z lat 1572—1764 oparł się na tych samych zasadach, jakie istniały w okresie poprzednim, to jakże utrzymać pogląd drugi, że zasadnicze podstawy organizacji Polski są w tym okresie późniejszym odmienne od okresu

¹⁾ Por. wyżej str. 40.

wcześniejszego; i na odwrót. Zestawienie obu charakterystyk stwarza dylemat niedający się rozwiązać.

I przez to dochodzimy znowu do wniosku, że zajęć musiał jakiś błąd w określeniu granic chronologicznych jednego z okresów, w którym autor połączył dwa różne stadia rozwojowe: jedno, które charakterem swoim wyróżnia się zasadniczo od następnego, i drugie, które oparło się już na tej samej podstawie, na jakiej wspiera się także okres następny. Wtedy obie charakterystyki dadzą się utrzymać, i każda będzie uzasadnioną, ale tylko w odniesieniu do jednego z tych stadiów rozwojowych. Charakterystyka o równowadze stanów będzie trafną co do czasów aż po schyłek stulecia XV. Twierdzenie o przewadze stanu szlacheckiego w organizacyi Polski 1572—1764, łącznie z drugim, że organizacja ta jest dalszym ciągiem wyrobionych już poprzednio stosunków, będzie również trafnem, ale już tylko w odniesieniu do końcowej części poprzedniego okresu, t. j. pierwszych trzech ćwierci w. XVI. Ale w takim razie jasną jest rzeczą, że na granicy dwu sąsiadujących okresów nie można tu stawiać roku 1572, jeno inną datę, na przełomie wieku XV i XVI. Do tego wniosku upoważniają nawet szczegółowe wywody samego autora. Oto, co w jego książce czytamy n. p. o miastach: „ustroj ten cały (miejski), jeszcze bardzo zdrowy w w. XV, zaczyna się już od XVI przeżywać, wyrodnije“ (str. 87); „cechy rozwijają się bardzo pomyślnie w XIV i XV w..., ale już w XVI w. można tu spostrzedz upadek“ (str. 87); w XVI w. tracą miasta udział w sejmach (str. 91); „już za Zygmunтів (zatem od pocz. XVI w.) pojawiać się zaczynają przywileje królewskie na rzecz osób w miastach osiadłych, wyjmujące domy ich i ich samych... z pod władzy miejskiej (jurydyki szlacheckiej)“ (str. 154); dodajmy, że r. 1496 wychodzi zakaz nabywania dóbr ziemskich przez mieszczan. Co do chłopów: „od końca w. XV spotykamy się z... ograniczeniami (stanu kmieckiego); są one bardzo znaczne“ (str. 80); „od tych konstytucyj (1493 i 1496) właściwie chłop ani też jego dzieci... nie mogli opuszczać wsi bez pozwolenia pana“ (str. 80); „w latach 1496 i 1501 usunięto możność pozywania chłopów przed sąd miejski lub grodzki... w ten sposób więc poddano ludność wieśniaczą pod wyłączną władzę panów, bo od nich nie było już odwołania do żadnej wyższej władzy“ (str. 81); „wzięto się do niszczenia autonomii wewnętrznej (osad wiejskich): ...podstawę

prawną dał statut warki z r. 1423, który orzekł, iż sołtysa buntownika wolno panu wsi usunąć; ... za ostatnich Jagiellonów (więc od pocz. XVI w.) w pełni z niego korzystają“ (str. 82). Stwierdzone tu szczegóły — żeby nie dotyczyć innych — wyczerpują w dość znacznej mierze wszystkie momenty, które spowodowały przekształcenie całego ustroju społecznego Polski, i które ustrój ten w rzeczywistości przekształciły: upośledziły warstwy niższe, mieszczaństwo i stan chłopski, pod względem prawnym, złamały istniejącą dotąd równowagę społeczną, dały przewagę najwyższej warstwie, szlachcie. I wszystkie te zmiany odnosi sam autor do czasów na rozgraniczu w. XV i XVI. Jeżeli do tego dodamy, że na koniec XV stulecia przypada ostateczne wytworzenie się organizacyi sejmowej, a na początek XVI (1505) prawne określenie, a zarazem ustalenie kompetencyi sejmów walnych, jak niemniej, że sejm, odtąd już wyłącznie organ szlachecki, stał się dzwignią, dość wydatnie już za obu ostatnich Jagiellonów działającą, która wzruszyła dawniejszą równowagę między elementem społecznym i państwowym, i stworzyła supremacyą żywiołu szlacheckiego w całym życiu państwowem — to nie będziemy mogli wątpić, że okres poprzedni w historii ustroju Polski należy skończyć, a nowy zacząć: na przełomie w. XV i XVI.

Autor, nie mogąc tych zjawisk nie dostrzedz, ani im zaprzeczyć, próbuje ratować swoją teorią podziałową pewnemi zastrzeżeniami. Tak stwierdziwszy, że przy końcu w. XV pojawiły się liczne ograniczenia ustawowe praw kmiecia, i to „bardzo znaczne“, dodaje: „z tem jednak liczyć się należy, iż tylko o tyle te ograniczenia w praktyce miały znaczenie, o ile były potrzebne (?), że więc jeszcze w ciągu tego okresu (t. j. do r. 1572) nie wyczerpywano w pełni tych przepisów, że jeszcze w praktyce znacznie lżej przedstawia się dola chłopa, niżby to wnosić można z tych ustawodawczych przepisów“ (str. 80). Nie mam może potrzeby zastrzegać się, że nie należę do szkoły legistów w nauce historii naszego prawa, która mniej więcej przed 40 laty wielkie jeszcze miała uznanie i cały rozwój naszych urzędów tłumaczyła tylko z postanowień ustawowych; rozumiem, iż żywy i żywotny rozwój prawa nie zawsze trzymał się ram, stworzonych przez ustawodawstwo. Ale przeciwko tego rodzaju oświeclaniu zjawisk rozwojowych prawa, jakie tu zastosował autor, sądzę, że należy podnieść zastrzeżenie. Literatura

monograficzna nie wyjaśniała jeszcze dokładnie i wszechstronnie kwestyi rozwoju stosunków włościańskich od schyłku XV w. aż do wygaśnięcia Jagiellonów, żeby na jej podstawie można osłabić w ten sposób znaczenie ustaw w sprawach chłopskich z końca XV i pocz. XVI. stul.; nie wystarczają tu nawet wyniki osobnej, przez autora dotąd tylko w streszczeniu ogłoszonej pracy, przedmiotowi temu poświęconej¹⁾. Co do kwestyi chłopskiej zwłaszcza dodać muszę, że jeśli już kładziemy nacisk na rozbieżność praktyki i ustawodawstwa, to trzebaby raczej wytworzenie się ograniczeń tego stanu cofnąć w czasy przed wydaniem odnośnych ustaw, aniżeli przesuwac je na okres późniejszy: dość przypomnieć n. p. kwestyą pańszczyźnianą, albo wyrobienie się jurysdykcyi patrymonialnej panów. Jakkolwiekby, ustawy z końca XV i pocz. XVI w. ustaliły już zasadniczo cały stosunek chłopów do panów, i nie można nad datą ich wydania i nad samą ich treścią przechodzić do porządku dziennego; zastrzeżenia w rodzaju tego, jakie uczynił autor, pozostaną tylko ogólnikiem bez istotnego znaczenia. Takież samo znaczenie ogólników przedstawiają inne podobne zastrzeżenia autora, n. p. kiedy stwierdza (trafnie), że już w XV stuleciu zaczyna się równowaga stanów chwiać, w końcu tego wieku nawet „silnie“, za ostatnich Jagiellonów „jaskrawo nawet“, z dodatkiem jednak: „choć głównie raczej w postanowieniach, normach prawnych, niż w praktyce, znacznie od tych przepisów z różnych powodów łagodniejszych; dopiero od bezkrólewia po Zygmuncie Auguście przechyla się szala zwycięstwa na niekorzyść stanów niższych, rozpoczyna właściwa epoka supremacyi szlachty“ (str. 75); albo kiedy się wyraża, że „bezkrólewie po wygaśnięciu rodu Jagiellonów dopomogło szlachcie, by równowagę między stanami, już silnie zachwianą, zniszczyć do reszty, przechylić szalę na swoją stronę“ (str. 144). Jeżeli odrzucimy to, co tu jest znowu ogólnikiem bez uzasadnienia, zostanie tylko tyle, że równowaga społeczna nie tylko zaczęła się chwiać, ale naprawdę zachwiana i złamaną została na przełomie XV i XVI w.

Dodaje, że wobec tych kilkakrotnych zapowiedzi autora co do zasadniczych zmian, jakie rzekomo naprawdę dokonać się miały w ustroju Polski dopiero od r. 1572, prawdziwą niespo-

¹⁾ Sprawozd. z posiedz. Akad. Umiej. Wydz. hist. 1904 nr. 6 str. 9.

dzianką, a pośrednio stwierdzeniem poprzedniego mojego wywodu są własne, przytoczone już poprzednio słowa autora o stosunkach z okresu od r. 1572: że w ustroju miast nie zmienia się prawie nic, o ile chodzi o podstawowe formy ich organizacji, i że „chłopów skrępowwały już więzy prawne poprzednio“ (str. 151, 157). Jedyne, rzeczowe argumenty, jakie mi się z książki autora udało wydobyć na poparcie jego zasady podziałowej, to, pod względem organizacji społecznej, przyznane panom w konfederacji z r. 1573 prawo karania poddanych „według rozumienia swego“, a pod względem organizacji politycznej unia parlamentarna Polski i Litwy, dokonana r. 1569 na sejmie lubelskim, który „określił na czas długi wewnętrzny ustrój państwa, stosunek zwłaszcza wzajemny jego części składowych“ (str. 144). Postanowienie konfederacji z r. 1573, co do znaczenia swego i doniosłości, mianowicie co do rzekomo tkwiącego w niem *ius vitae ac necis*, sporne w dzisiejszej nauce¹⁾, było w zasadzie tylko stwierdzeniem, a w najgorszym razie rozwinięciem prawidła o wyłącznej podległości chłopów pod władzę sądowniczą panów i niemożności odwoływania się do innych sądów, którego powstanie sam autor odnosi do lat 1496 i 1501 (str. 81); nie daje zatem podstawy do rozgraniczania dwu okresów; tem bardziej, że dotyczy tylko jednej strony stosunków chłopskich, nie zaś ich całości, jak zmiany dokonane z końcem XV i pocz. XVI w. Znaczenie unii lubelskiej, ściślej-szego niż przedtem zespolenia obu narodów, pod względem kulturalnym i politycznym nikt z pewnością zaprzeczać nie będzie, ale pod względem ustrojowym nie można tego faktu uważać za epokowy. W organizmach państwowych, które tworzyły się powoli i z mazołem z najróżnorodniejszych składników terytoryalnych i etnicznych, gdzie kwestya ściślej-szego zespolenia różnolitego i różnorodnego konglomeratu wysuwała się na pierwsze miejsce i wprost na samą organizacją polityczną wpływała, jak n. p. w monarchii Habsburgów, poszczególne etapy stopniowego zespolenia tych składników mogą być zarazem uważane za stadya rozwojowe w historii ustroju. Co do Polski, która dawno zorganizowała się jako jednolity, etnicznie i terytoryalnie zwarty organizm państwowy, zanim doprowadziła do połączenia z Litwą, która później, już w łączności z Litwą, organizacji swej

¹⁾ Por. Korzon, Wewn. dzieje Pol. za Stan. Aug.

pod jej wpływem w niczem zasadniczo nie zmieniała, a tylko na upodobnienie urządzeń litewskich stale oddziaływała, wypadek ten (o ile mamy na względzie ustrój) jako epokowy uchodzić nie może. Jakoż w istocie unia lubelska nie przekształciła w niczem samej organizacyi Polski, politycznej czy społecznej; co do Litwy była ona wprowadzeniem jednego z tamtejszych organów (sejmu litewskiego) w ramy ustroju sejmowego, poprzednio już w Polsce wytworzonego i ustalonego. Sejm polsko-litewski od r. 1569 pozostał zarówno co do składu, jak i charakteru swego, jak wreszcie i co do rzeczowego zakresu działania taki sam, jakim był sejm polski przed r. 1569, tylko że weszli doń teraz także senatorowie i posłowie litewscy, tacy sami, jacy z ziem koronnych dawno już przedtem tutaj zasiadali. O ile zaś chodzi o odmienne, niż dotąd, urządzenie wzajemnego stosunku między Koroną a Litwą, nadmieniam, że unia lubelska jest tylko jedną fazą w rozwoju całej sprawy: jako unia parlamentarna, zatem częściowo rzeczowa, jest ona krokiem naprzód wobec unii osobistej z r. 1386, z drugiej jednak strony tylko poprzedniczką ściślejszej unii rzeczowej, jaka się w latach 1773 i 1791 przez wprowadzenie wspólnego zarządu naczelnego dla obu krajów dokonała. Skoro autor tamtych unij nie uważa za graniczniki okresów rozwojowych, skoro we wszystkich innych wypadkach za podstawę do ich rozdziału przyjmuje inne momenty (stosunki w obrębie organizacyi społecznej i wzajemne ułożenie się elementu społecznego i państwowego), to w tym wypadku nacisk położony na jedną z faz rozwojowych zespolenia Litwy z Koroną przedstawia się jako nowa niekonsekwencya.

Tak więc lata 1569/72 nie są datą epokową w historyi ustroju Polski; wszystkie naprowadzone poprzednio, w przeważnej części w książce samego autora stwierdzone momenty, każą jej szukać na przełomie w. XV i XVI. Bobrzyński, toż i ja w naszkicowanym poprzednio podziale na okresy, przyjęliśmy tu rok 1505, jako datę wydania ustawy radomskiej *Nihil novi*, która przyniosła zasadnicze określenie organizacyi i właściwości sejmu polskiego. Autor, który granicę obu sąsiadujących okresów przesunąć się stara na chwilę znacznie późniejszą, podejmuje z tem zapatrywaniem polemikę, zaprzecza tej ustawie wszelkiego głębszego znaczenia, wyraża się nawet dowcipnie, że „naprawdę nie wprowadziła (ona) nic nowego“ (str. 110); podnosi wreszcie, że nie ma ona „znaczenia jakby jakiejś ustawy zasadniczej“ (str. 128)

Polemika rozpoczyna się od nieporozumienia. Autor zaznacza, iż nie można twierdzić, jakoby ustawa ta uznała dopiero prawo izby poselskiej do współdziałania w ustawodawstwie (str. 128). O ile mi wiadomo, nikt tego nie twierdził, przynajmniej nikt z nowszych pisarzy; owszem, ci, którzy o tym przedmiocie w ostatnich 30 latach pisali (n. p. Bobrzyński, Pawiński i moje W/96) uznają, że głos, i to stanowczy, posłów w rzeczach ustawodawstwa wypływał z nabytych już poprzednio, statutem nieszawskim z r. 1454 wyraźnie określonych praw sejmików, których przedstawicielami na sejmie byli posłowie ziemscy. Ustawa z r. 1505, warując na przyszłość posłom ziemskim głos stanowczy w ustawodawstwie, stwierdziła tu rzeczywiście tylko istniejący poprzednio stan rzeczy. Prócz tego jednak zawarła zarządzenie inne: przyznała w rzeczach ustawodawstwa głos stanowczy senatowi. Przedtem senat miał tylko głos doradczy. Autor twierdzi wprawdzie, że o ile chodziło o uszczuplenie praw podmiotowych senatorów, n. p. o pobór, już i przedtem potrzeba było ich przyzwolenia (str. 127), i ma w tem rację; szczegół ten nie zmienia jednak w niczem wyrażonego co dopiero poglądu. Nie chodziło tu bowiem o przyzwolenie (głos stanowczy) senatu czy senatorów jako takich, jeno tylko jako członków pewnej uprzywilejowanej warstwy, stanu świeckiego lub duchownego, którzy w danej chwili zgadzali się na ograniczenie służących sobie przywilejów; stąd, zarówno przed r. 1505, jak i później, zdarzało się nieraz, że tego rodzaju sprawy załatwiano nawet poza sejmem, n. p. kiedy episkopat (senatorowie duchowni) sprawę przyznania poboru duchowieństwa odnosił do synodu prowincjonalnego, i tutaj o tej sprawie ostatecznie rozstrzygał. W kwestiach, które wychodziły poza zakres podmiotowych uprawnień stanów uprzywilejowanych, a te stanowiły główny substrat, które obejmowała i z biegiem czasu w coraz szerszej mierze objąć miała akcja ustawodawcza zjazdów (sejmów) walnych, senat przed r. 1505 miał przecież tylko głos doradczy: mogę ten szczegół stwierdzić tem śmielej, że uznaje go zresztą przy innej sposobności także sam autor: „wprawdzie (król) radzi się możnych — senatu, lecz ta rada przez cały wiek XV nie obowiązuje go prawnie; idzie za nią, lecz nie musi“ (str. 110, por. też W/96). Reforma z r. 1505 była tedy w odniesieniu do senatu bardzo doniosłą, zrównała bowiem jego stanowisko ze stanowiskiem izby posel-

skiej we wszystkich sprawach ustawodawczych, poddanych sejmowi; że zaś te sprawy nie obejmowały tylko „praw podmiotowych“, okażę zaraz niżej.

Otóż i pierwsze *novum* ustawy *Nihil novi*. Drugie, to wyraźne stwierdzenie, że prawo udziału w sejmie przysługuje samym tylko senatorom i posłom ziemskim, z wyłączeniem posłów miast, którzy przedtem, w początkach kształtowania się organizacyi sejmowej, mieli tu jeszcze przyznany sobie — w zasadzie — dostęp, i którzy jeszcze w samym pamiętnym sejmie radomskim z r. 1505 brali udział. *Sine communi consiliariorum et nuntiorum terrestrium consensu* nie wolno odtąd stanowić królowi ustaw na sejmie; o *nuntiis civitatum* niema już w tym statucie mowy. Wiadomo, jak ciężką walkę musiał wnet potem podjąć Kraków, ażeby w drodze przywilejów królewskich zapewnić sobie udział w sejmie, ciągle zresztą przez szlachtę zaprzeczany, i po upływie krótkiego czasu ostatecznie usunięty. Znaczenia zasadniczego, jakie to drugie *novum* przedstawia dla całego dalszego rozwoju organizacyi społecznej, a nawet politycznej w Polsce, tłómaczyć tu niema potrzeby; doniosłość reformy — choć w znaczeniu ujemnem — rzuca się jaskrawo w oczy.

Większą jeszcze wagę przywiązuje autor do innych swoich spostrzeżeń o istocie, charakterze i kompetencyi sejmu polskiego, jak go urządziła ustawa z r. 1505. Zdaniem jego orzekła ona tylko tyle, „że nie wolno było naruszać przywilejów podmiotowych szlachty bez jej zgody“, t. j. stwierdziła to, co już przedtem było uznane, i co się rozumiało samo przez się. „Nie przekształcił się też wcale przez nią sejm polski na właściwy organ ustawodawczy. Pozostaje on nadal sejmem stanowym, który dba przedewszystkiem o przywileje stanu, praw stanu broni, o inne sprawy troszczy się o tyle, o ile przytem chodzi o jego stanowe interesy. Przecież mimo takich szerokich pretensyi, jakie objawia, sejm n. p. nigdy nie zajmował się kwestyą ustroju wewnętrznego miast lub wewnętrznej organizacyi żydów, jak chyba tylko o tyle, o ile te przepisy mogły mieć znaczenie i dla szlachty. Inaczej bowiem były to kwestye poza horyzontem stanowych potrzeb i stanowych postulatów“ (str. 128).

Na tę argumentację złożył się szereg nieporozumień i nieścisłości prawniczych, wreszcie częściowo mylna interpretacya samego tekstu ustawy z r. 1505. Że ówczesny sejm polski był

tylko organem stanowym, jak wszystkie podobne współczesne organy w Europie, że bronił przedewszystkiem interesów stanowych, że go, co do wewnętrznej istoty, nie można stawiać na równi z dzisiejszemi ciałami reprezentacyjnymi państw konstytucyjnych, to nie ulega wątpieniu, i o tem w nauce naszej zdawano sobie sprawę; wszak właśnie tym charakterem stanowym (mandat szlachty sejmikowej) próbowano niedawno wytłómaczyć genezę *liberum veto*. Ale jeżeli autor wyprowadza stąd wniosek, że wobec tego sejmu polskiego nie można uważać za „właściwy organ ustawodawczy“, to zachodzi tu omyłka. „Stanowość“ sejmu i władza jego ustawodawcza, to nie są pojęcia, któreby się wykluczały nawzajem; sejm stanowy jest też zarazem władzą ustawodawczą (nie licząc innych funkcyj, które zresztą jeszcze spełnia). A ponieważ stany, mające przedstawicielstwo w sejmie, stają się (obok panującego o prawach mniej lub więcej ześrodkowanych) czynnikiem, rozstrzygającym o sprawach państwa, przeto ustawodawstwo ich obejmuje nie tylko sprawy wyłącznie stanowe, ale szerszą sferę, ustawodawstwo w sprawach ogólnopństwowych (nie kładę tu nacisku na moment terytorjalny tego pojęcia), choć nie w tak szerokim zakresie, na jaki się ono rozciąga dzisiaj. Że przytem stany zwracają główną uwagę na swoje własne stosunki i potrzeby, że sprawy innych, niższych stanów urządzają tylko o tyle, o ile uznają za potrzebne i korzystne dla siebie i dla dobra państwa, jest rzeczą łatwo zrozumiałą; któreż ciało ustawodawcze, nawet dzisiejsze, idzie poza to, co w danej chwili uważa za potrzebne do urządzenia przez swoje uchwały? Przyczyna, dla której dawniej zakres wyjętych z pod troski sejmu spraw innych stanów był większy, leżała gdzieindziej. W części w autonomii poszczególnych grup społecznych czy gmin, jak ona, mimo ścieśnień od końca w. XV, jeszcze była uznawaną aż do upadku Rzeczypospolitej, n. p. w miastach, które sobie wewnętrzne swoje sprawy urządzać mogły własnymi uchwałami; wszakże jednak tak samo nie rozstrzygały sejmy o wewnętrznem urządzeniu kościoła i spraw duchowieństwa, pomimo że duchowieństwo było jednym ze stanów, zastąpionych w sejmie. W części znowu w stosunku, w jakim pewne grupy miejscowe zostawały do pewnych osób, wykonywujących tu władzę o charakterze prywatno-prawnym; tak miasta czy wsie, należące do króla, otrzymywały od niego przywileje lub ordynacye co do urządzenia swoich stosunków

wewnętrznych; podobnież miasteczka i wsie prywatne od swoich panów. Analogicznie przedstawia się rzecz co do pewnych grup wyznaniowych lub narodowościowych, stojących pod szczególną opieką króla, i na tej opiece opierających stanowisko swoje prawne w państwie, jak Ormianie, Żydzi i t. p.; otrzymują oni przywileje, czasem obszerne statuty od króla, w granicach zaś przywilejami zakreślonych mogą znowu urządzać samoistnie swoje stosunki wewnętrzne. Różnica ilościowa sfery i zakresu działania nie może jednak wpływać na ocenę jakości kompetencji służącej sejmowi, nie daje podstawy do zaprzeczenia mu znaczenia organu, wykonyującego ogólne ustawodawstwo państwowe. To zaś prawo ustawodawcze sejmu sięgało tak daleko, że ilekroć wymagało tego dobro ogólne, nie wahano się, zaraz w najbliższych czasach po wydaniu ustawy radomskiej, urządzać nawet takich stosunków, które wchodziły w zakres tamtych sfer wyjętych. Wielki statut ormiański z r. 1519, który ze sprawą podmiotowych praw szlachty i wogóle z interesami szlachty nie miał nic wspólnego, przychodzi do skutku na sejmie walnym¹⁾; kiedy zaś w r. 1510 w czasie pobytu króla we Lwowie wytoczono przed nim sprawę określenia kompetencji sądowej w sporach Ormian lwowskich, sprawę, która dotyczyła wyłącznie mieszczaństwa Lwowa i Ormian tamtejszych, i której załatwienie, pomyślnie czy niepomyślnie dla jednej lub drugiej strony, nie przedstawiało żadnego interesu dla szlachty, król *absentibus tunc a nobis consiliariis omnibus nostris regnique nostri... eam ipsam causam in conventum generalem... transtulimus*²⁾. Kiedy władze miejskie poddawano na sejmach nadzorowi starostów, kiedy stanowiono (1507), że miary w miastach mają być równe, to wkraczano tu właściwie w sferę, należącą do zakresu samorządu miejskiego. Gdyby zaś autor chciał twierdzić, że chodziło tu o interes szlachty (choć już bynajmniej nie o jej prawa podmiotowe), to pozwolę sobie przytoczyć jeszcze przykładowo statut z r. 1511, którym dawniejsze postanowienie, wzbraniające synom chłopskim wychodu ze wsi bez pozwolenia panów, zawieszono, *quod nonnullis consiliariis nostris parum aequum et libertati communi contrarium videtur*³⁾. Postanowienie to, jeśli

¹⁾ O kompetencji sejmu w tej sprawie i pewnych zastrzeżeniach por. moje Corp. iur. Pol. III str. 419.

²⁾ Bischoff, Ukden z. Gesch. d. Armenier nr. 23.

³⁾ Vol. leg. I 379.

już nawet zechcemy mówić o „prawach podmiotowych“, warowało właściwie prawa podmiotowe kmieci przeciw szlachcie, prawa stanu, który w sejmie przedstawicielstwa nie miał, a przecież sejm, ze względu na dobro ogólne, nie zawahał się stosunku tego na korzyść stanu chłopskiego określić.

Najważniejszy błąd w argumentacji autora stanowi mojem zdaniem wykład, przydany przezeń samemu tekstowi ustawy radomskiej. Brzmi ona, jak wiadomo: „...statuimus, ut deinceps futuris temporibus perpetuis nihil novi constitui debeat per nos et successores nostros sine communi consiliariorum et nuntiorum terrestrium consensu, quod fieret in praeiudicium gravamenque Reipublicae et damnum atque incommodum cuiuslibet privatum, ad innovationemque iuris communis et publicae libertatis“. Ustawa ta ma mieć „tylko takie znaczenie, że nie wolno naruszać przywilejów podmiotowych szlachty bez jej zgody“. Można tu odnieść w najlepszym razie tylko ustęp: *quod fieret in damnum atque incommodum cuiuslibet privatum*, choć już z pewnemi wątpliwościami; daleko trudniej wyprzedzający go bezpośrednio ustęp: *quod fieret in praeiudicium gravamenque Reipublicae*, bo jeśli nawet szlachta utożsamiała swoją szkodę ze szkodą Rzpltej, to przecież naodwrot można też mówić o szkodach państwa, które niekoniecznie musiały być naruszeniem przywilejów podmiotowych szlachty. Już ten ustęp wskazuje zatem na potrzebę rozszerzenia interpretacji autora; wywraca ją w całości końcowa część ustawy, która obok tamtych rzeczy wymienia nadto jeszcze, zatem przeciwstawia im, albo conajmniej rozszerza określony poprzednio zakres kompetencyjny w słowach: *ad innovationemque iuris communis et publicae libertatis*. *Ius commune*, to cały system „prawa pospolitego“ polskiego, wytworzony zdawna zwyczajem czy statutami, prawo, określające ogólne stosunki i potrzeby państwowe, wzajemne stosunki poszczególnych stanów między sobą, wreszcie zewnętrzne stosunki każdego z nich z osobna do państwa, jednym słowem obszar prawa, wchodzący w zakres ustawodawstwa w sprawach ogólnopństwowych w określonym powyżej znaczeniu. *Publica libertas*, to także nie wyłącznie sfera praw podmiotowych szlachty, ani nawet nie prawo, dotyczące interesów szlachty w ogóle; przypominam chociażby przytoczony przed chwilą statut z r. 1511, w którym zbyt daleko idące ograniczenia wychodu kmieci przez panów określono jako przeciwnie *communi*

libertati. Publica, communis libertas, to wolności i prawa, przysługujące jakimkolwiek stanowi królestwa, nie wyłączając nawet najniższych, w sejmie niezastąpionych: prawa podmiotowe całego społeczeństwa polskiego. Ustawa radomska, stanowiąc, że wszystko, coby zmierzało do zmiany (*innovationem*) prawa i wolności pospolitych, wymaga zgodnego przyzwolenia wszystkich czynników sejmu, nadaje tem samem sejmowi pełne prawo ustawodawcze w sprawach państwowych. Że tak, a nie inaczej ustęp ten należy rozumieć, dowodzą same motywa ustawy, które autor przeoczył: *quoniam iura communia et constitutiones publicae non unum* (zatem szlachtę), *sed communem populum afficiunt*¹⁾; wskazano tu wyraźnie na sprawy wszystkich w ogóle stanów państwa, na ogólny interes Rzpltej. Zwracam też uwagę na zestawienie: *iura communia* i *constitutiones publicae*; tego ostatniego pojęcia nie można skutkiem tego zacieśniać ani do ustawodawstwa w sprawach o przywileje podmiotowe szlachty, ani w ogóle do spraw, dotyczących wyłącznie stanu szlacheckiego. I jeszcze raz, sama rubryka ustawy radomskiej, jak ją podaje już Statut Łaskiego (1506), przez autora znowu nieuwzględniona, w ten sposób określa treść tej ustawy: *De non faciendis constitutionibus sine consensu consiliariorum et nuntiorum terrestrium*; pojęcie *constitutio* wobec podanego wykładu samej ustawy tak obszerne, że niepodobna przyjąć ściśnającej interpretacji autora.

Przyznaję, że w praktyce zdarzało się nieraz później, i to aż do samego upadku Rzpltej, iż król przez samoistne rozporządzenia swoje urządzał nieraz stosunki, wchodzące w zakres właściwości sejmu w rozumieniu ustawy z r. 1505; powodem była tu: albo chwilowa konieczność, albo świadoma dążność do rozszerzenia zakresu swej władzy, albo wreszcie, co tu zapewne nieraz wchodziło w rachubę, niedająca się zawsze ściśle w praktyce pociągnąć granica między przedmiotami ustawodawstwa i rozporządzeń rządowych, ten sam szkopał teoretyczny, którego nawet dzisiejsza nauka prawa politycznego nie zdołała usunąć w całości. W zasadzie było to tylko — umyślne czy mimowolne — przekroczenie właściwego zakresu działania, omińnięcie ustawy z r. 1505. Sejmy strzegły jednak z zazdrością zdobytego prawa, podnosiły grawamina przeciw postępowaniu

¹⁾ Vol. leg. I 137.

króla; stąd już na sejmie z r. 1538 wychodzi ponowna, krótka ustawa, pod rubryką: *De novis constitutionibus*, następującej treści: *Constitutiones novas nonnisi cum consiliariorum et nuntiorum terrarum consensu secundum statutum Alexandri regis* (t. j. 1505 r.) *faciemus*¹⁾. Tu już całkiem ogólnie zastrzeżono, że wszystkie nowe konstytucye wymagają współdziałania sejmu, a całą treść tego postanowienia wyprowadzono z ustawy radomskiej. I co ważniejsza, sami nawet królowie, zaraz w najbliższych czasach po roku 1505, zasadę tę w teorii uznawali. W r. 1518 i 1520 Zygmunt I. wydał bez współudziału sejmu dwa prawie równobrzmiące instruktarze celne, które nie ścieśniały bynajmniej jakichkolwiek praw podmiotowych szlachty (samo cło nowe, o które tu chodziło, zostało już poprzednio uchwałami sejmowymi ustanowione), które określały tylko szczegółowo proceder, jaki celnicy stosować mają, ażeby zapobiedz nadużyciom, które zresztą w przeważnej mierze dotyczyły kupców z zawodu, a więc mieszczan; a przecież, jak gdyby dla usprawiedliwienia tego swojego kroku, dodaje król we wstępie do obu aktów klauzulę, że są to instrukcye, *quae in nullo a publicis generalium conventuum decretis discrepant*²⁾. Wszystkie czynniki, nawet ten, którego władzę ustawa radomska tak znacznie skrępowwała, uznają jej znaczenie w rozumieniu powyżej określonym. Tłómaczmyż rzeczy tak, jak je pojmowano współcześnie, a nie właśnie w duchu przeciwnym. Ogólnikiem, że ustawa ta zabroniła tylko naruszać przywilejów podmiotowych szlachty bez jej zgody, a „dopiero później zaczęto szerzej interpretować ją w celu ograniczenia władzy króla“ (str. 128), nie uratujemy nowej teorii; ogólnik ten wychodzi bowiem z mylnego założenia co do właściwej treści ustawy radomskiej, nie wykazuje też i wykazać nie zdoła, żeby dążenie do ścisłego urzeczywistnienia jej postanowień było tylko „szerszą interpretacją“, nie zaś ścisłym oparciem się na gruncie obowiązującego ustawodawstwa. Pomijam to, co w ogólniku tym jest znowu nieuchwytnego: „później“ (kiedy?) zaczęto „szerzej“ (co do jakich spraw?) interpretować ją“, i t. d.

Porównajmyż stosunki, jakie w zakresie prawa legislatywy stworzyła ustawa z r. 1505, z tem, co istniało i co było uzna-

¹⁾ Vol. leg. I 526.

²⁾ Balzer, Corp. iur. Pol. III nr. 207, 227.

nem poprzednio. Z dwu (obok króla) składników sejmu, senatu i izby poselskiej, tylko sejmiki (zatem posłowie ziemscy) miały przedtem przyznany sobie wyraźnie współudział w sprawach ustawodawstwa, na zasadzie statutu nieszawskiego z r. 1454 (*nullas novas constitutiones faciemus... absque conventione communi in singulis terris instituenda*¹⁾). Co do senatu (dawniejszego zjazdu panów rady), pomijając już brak stanowczego głosu wobec króla przed r. 1505, nie było żadnego postanowienia ogólnego, któreby wymagało jego współudziału w ustawodawstwie. Tylko co do niektórych i nielicznych spraw szczególnych ustawy z drugiej połowy XV stul. zastrzegły rozpatrzenie ich przez króla łącznie z panami rady. Kiedy z obu tych, zrazu odrębnych organów, pod koniec XV w. wytworzył się sejm, wchodził doń każdy z nich nie tylko z odmiennem stanowiskiem prawnem (przyzwolenie, rada), ale także z odmiennym zakresem kompetencyjnym, przynajmniej w świetle wydanych dotąd ustaw. Faktycznie już zaraz pierwsze sejmy, że tu wspomnę tylko o sejmach z lat 1493, 1496, 1501, ogarnęły swą władzą cały zakres ustawodawczy w sprawach „prawa pospolitego“; o tyle więc ustawa radomska uznała tylko stan rzeczy, poprzednio wytworzony. Ale przed jej wydaniem nie było żadnego postanowienia prawnego, któreby określiło zasadniczo nie tylko organizacją, ale i samą właściwość sejmu. Znaczenie dawniejszych ustaw, określających prawa poszczególnych składników sejmu (zwłaszcza nieszawskiej co do sejmików), stawało się wątpliwem, ile że nowy sejm, pojęty jako organiczna całość, był przecież czemś innem, aniżeli same sejmiki (posłowie ziemscy) lub sama rada królewska; wątpliwość rosła przez to, że dawniejsze ustawy kompetencyjne obu izb nie pokrywały się rzeczowo i treściowo ze sobą. Dla nowych dążeń szlachty urastało stąd niebezpieczeństwo poważne ze strony królów, którzy przy sprzyjających okolicznościach mogli położyć nacisk na pełnię swej władzy, i prawa sejmu, żadną ustawą ściśle nieobwarowane, uszczuplić i ścieśnić. Ustawa radomska niebezpieczeństwo to usunęła i pełnię władzy ustawodawczej sejmowi walnemu (łącznie z królem) wyraźnie i stanowczo przyznała. A choć przez to dała tylko formalną sankcyą stosunkom, jakie się bezpośrednio przedtem w drodze praktyki zaczęły wytwarzać, to

¹⁾ Vol. leg. I 254.

jednak w ostatecznym wyniku przedstawia także pierwszorzędną doniosłość pod względem materyalnym: zawiera ona stanowcze określenie stosunku króla do sejmu, i stanowcze uszczuplenie jego prawa ustawodawczego na rzecz sejmu. Cały dalszy kierunek rozwoju państwowego Polski jest w niej, jak gdyby w pryzmacie, ześrodkowany. I to jest trzecie z rzędu, najważniejsze *novum* ustawy radomskiej, a zarazem powód wystarczający, ażeby ją bez zastrzeżeń uznać za ustawę zasadniczą, jedną z najważniejszych, jakie w ogóle w Polsce przysły do skutku.

W ustawie radomskiej odzwierciedliła się tedy i skryształizowała zasadnicza ewolucya ustroju społecznego, i politycznego, przez jaką przeszła Polska na przełomie w. XV i XVI. Przez zorganizowanie sejmu jako instytucyi wyłącznie szlacheckiej stwierdzono stanowczą przewagę elementu szlacheckiego w zakresie stosunków społecznych; usunięcie posłów miejskich dało wyraz uposledzeniu niższych warstw społeczeństwa, było rozwinięciem i dopowiedzeniem tych ograniczeń, jakie co do warstw tych przeprowadzono w drugiej połowie, a zwłaszcza pod koniec w. XV; wyposażenie zorganizowanego w ten sposób sejmu w pełne prawo ustawodawcze w zakresie „prawa pospolitego“ zdawało losy stanów niższych w ręce szlachty, zapowiadało konsekwentną na przyszłość politykę w kierunku ich uposledzenia. Nigdzie bardziej, jak właśnie w tej reformie, nie przebija się dosadniej nowa idea zwicznienia równowagi w obrębie organizacji społecznej. Taż sama uwaga dotyczy także organizacji elementu państwowego w ustroju Polski. Prawo stanowienia o sprawach w zakres tej organizacji wchodzących, przyznane zostało władzy wyłącznie szlacheckiej, przy równoczesnem, znacznem ścieśnieniu praw króla w zakresie ustawodawczym; sejm staje się dla szlachty polskiej owym punktem Archimedesowym, na którym oparta dokonała wnet ubezwładnienia samej władzy rządowej w Polsce, sprowadziła zwicznienie równowagi między elementem państwowym i społecznym. Oto powody, dla których ustawę radomską uważać należy za fakt epokowy, za granicznik dwu sąsiadujących ze sobą okresów historyi ustroju Polski.

W świetle tych uwag tem dobitniej występuje błąd, jaki popełnił autor, przyjmując osobny okres w historyi ustroju Polski, ograniczony datami 1370/74 i 1569/72. Jestto nienaturalne

połączenie dwu różnych stadyów rozwojowych, na których rozgraniczu stoi początkowa data w. XVI, a które ponadto nie stanowią także osobnych, każde dla siebie, całości, oba są bowiem tylko częstkami sąsiadujących z niemi okresów, wcześniejszego, który należy rozciągnąć aż do ustawy radomskiej, i późniejszego, który odtąd począć należy. Po stosownej rektyfikacyi przyjętego przez autora podziału, co do omówionego tu jednego szczegółu, otrzymamy tedy następujący schemat rozwojowy: I okres wstępny, przedhistoryczny: II okres prawa książęcego, do początków XIII w., III okres samorządu społeczności stanowych (stanowy) do r. 1505, IV okres Rzeczypospolitej szlacheckiej do r. 1764 (wzgl. 1788) i V okres reform ustroju Rzeczypospolitej, odtąd aż do upadku państwa — ten sam schemat, który według W/96 naszkicowałem we wstępie do tych uwag jako właściwy i uzasadniony.

(Dokończenie nastąpi).

Oswald Balzer.

Dwa objaśnienia do dziejów Litwy.

I.

O apostazyi Mendoga.

Sprawa apostazyi Mendoga, jakkolwiek szeroko i w licznych pracach objaśniana, tak co do pobudek, jako też i co do czasu, w którym zaszła, jak wreszcie i co do następstw, domaga się rewizyi i lepszego uzasadnienia ostatecznych wyników badań. Ostatnie słowo w tej trudnej i spornej kwestyi znajdujemy w monografii Łatkowskiego o Mendogu¹⁾. Sprawę apostazyi łączy Ł. ze sprawą zerwania przymierza z Zakonem inflanckim, zgodnie z kroniką rymowaną inflancką, opowiadającą zajścia owe (poselstwo Żmudzinów do Mendoga po bitwie pod Durben i pod Lennenwarden) przypuszczalnie pod rokiem 1261 (str. 99). Zerwanie bowiem z Zakonem nastąpiło według tejże kroniki po objęciu mistrzostwa inflanckiego przez Wenera, co miało miejsce około 1261 r., a jak autor przypuszcza prawdopodobnie przed końcem tego roku. Wiadomość Kroniki nowogrodzkiej²⁾, że w roku 1262 Nowogrodzianie uderzyli mir z Litwą, służy autorowi jako potwierdzenie tego przypuszczenia. Co do samej apostazyi, to jakkolwiek autor zna i przytacza wszystkie współczesne i bardzo poważne źródła, mówiące o odstępstwie Mendoga nie przypuszcza jednak, aby Mendog przestał czcić Boga i żeby miał prześladować chrześcijan; a jakkolwiek zgodnie ze źródłami współczesnymi nie przeczy apostazyi, twierdzi jednak stanowczo, że chrześcijaństwu był przychylny i umarł jako chrześcijański monarcha.

Trudno nie zgodzić się z autorem, który bardzo poważne nagromadził wskazówki, że fakt apostazyi zaszedł po bitwie pod

¹⁾ Pracę niniejszą oddał autor redakcyi przed ukazaniem się z druku dzieła Totajritisa o Mendogu, którego recenzję pomieszczono w ostatnim zeszytzie zeszłorocznego Kw. H. (Redakcyja).

²⁾ Połn. Sobr. Russk. Ljet. III 57.

Durben (13, lipca 1260 r.), gdzie Zakon inflancki tak dotkliwej doznał klęski od Kurów i od Żmudzinów. Nie wyjaśnia jednak autor związku tej klęski Zakonu inflanckiego pod Durben z apostazyą Mendoga, nie tłumaczy następstw apostazyi, upadku chrześcijaństwa i reakcyi pogaństwa, które z chwilą apostazyi podnieść musiało głowę. Sprawa apostazyi staje się przez to niejasną, skoro autor przypuszcza, że Mendog rzeczywiście chwilowo zerwał z chrześcijaństwem; a ponieważ jest wiadomą rzeczą (!), że umarł jako chrześcijański monarcha, musiał więc sobie zostawić jakąś furtkę do powrotu na łono Kościoła.

Sprawa jednak nie była tak niewinna, jak to przypuszcza biograf Mendoga. Wypływa to z jednego przeoczonego przez naszego historyka źródła, niewątpliwiej autentyczności, które cokolwiek światła rzuca na tę kwestyę ciemną i tak rozmaicie przez historyków interpretowaną. Jest to układ zawarty 15. czerwca 1260 r. pomiędzy Ziemowitem I ks. mazowieckim, a landmistrzem pruskim Hartmundem Grumbachem, na mocy którego książę w zamian za szóstą część Jaćwieskiej ziemi obiecuje Zakonowi pomoc zbrojną¹⁾. Umieszczono w tym traktacie warunek, obowiązujący księcia do udzielenia zbrojnej pomocy Zakonowi na wypadek, gdyby jakikolwiek napastnik śmiał wtargnąć do Jaćwieży. W ciągu dalszym czytamy: *Si aliquam terram neophitorum eis (fratribus domus Theutonice) iam subiectam, suadente dyabolo, spreto fidei orthodoxe sacramento, ad squalorem vetuste gentilitatis vel aliter cervicem temerariam erexerint contra fratres, quod absit, contigerit declinare, astringimus nos contra tales sepe dictis fratribus nostri exercitus auxilium indeficiens ministrare* — innymi słowy, gdyby neofici, będący już poddanymi Zakonu, zbuntowali się, natenczas książę Ziemowit przyrzeka pomoc Zakonowi. Otóż układ ten zwrócony przeciw wrogom Zakonu i poganom i neofitom, tłumaczy nam dosadnie, dlaczego Mendog w 1262 r. największy oddział i to z Szwarnem Daniłowiczem na czele wysłał na zniszczenie Mazowsza²⁾. Był to jeden z najstraszniejszych najazdów, książę Ziemowit stracił życie, a syn jego Konrad dostał się do niewoli. Tylko apostata mógł się tak mścić na księciu mazowieckim sprzymierzonym z Zakonem.

¹⁾ Voigt, Cod. dipl. Prussiae I nr. 129.

²⁾ Ipatj. ljet. 565.

Zachodziłoby pytanie, czy Krzyżacy, zawierając przymierze z Ziemowitem, nie mieli już wyraźnej wskazówki o niestałości wiary Mendogowej i czy nie przeciw niemu właśnie związek ten zawierali. Jeżeli zważymy, że Zakon zawiera przymierze w przedchwili wielkiej wyprawy na Żmudź, celem podbicia tego darowanego sobie kraju, dalej, że biskup litewski Chrystyan już pod koniec 1259 r. opuścił Litwę¹⁾, możemy przypuścić, że przymierze z Ziemowitem wymierzone było także przeciw Mendogowi na wypadek, gdyby w tak ważnej chwili, do której się przygotowywał Zakon, zechciał odstąpić sprawę Zakonu.

Dodać należy, że z historii wiemy, jak straszną zemstę wywarł Mendog na Ziemowicie za jego przyjaźń z Zakonem a okoliczność ta rzuca niemałe światło na charakter odstępstwa Mendoga.

Mamy jeszcze drugi dokument, który wyjaśnia omawianą kwestyę. Jest to wyrok sądu rozjemczego w sprawie spornej o rozmaite sprawy i krzywdy pomiędzy Kazimierzem ks. kujawskim z jednej a Zakonem z drugiej strony²⁾. Z wyroku pokazuje się pomiędzy innemi, że książę mimo, że w r. 1255 przyrzekł Zakonowi dokumentalnie na mocy układów³⁾ nie wchodzić w związki z Litwinami, zawarł był bez wiedzy Zakonu przyjaźń *cum paganis Lithunis et apostatis, hostibus fidei christiane in maximum eorum et ecclesie detrimentum*.

Skoro wyrokiem tym z 1263 r. wydanym przez Sambora ks. pomorskiego, biskupa chełmińskiego Heindenreicha, włocławskiego Wolimira i dwóch braci Zakonu niemieckiego, jako sędziów rozjemczych, orzeczono: *ut predictus dux (Casimirus) sive sui heredes sine consensu predictorum fratrum nunquam ullas treugas cum paganis Lithwinis sive apostatis faciant...*, można więc przypuszczać, że mowa tutaj o apostazyi Mendoga a z nim całej Litwy, że fakt ten był powszechnie znanym, i że przyjaźń chrześcijan z odstępcami napiętnowano słusznie jako szkodę wyrządzoną Kościołowi i samymże odstępcom.

¹⁾ Script. rr. Pruss. II. 36 uwaga 1 i 42 uw. 3.

²⁾ Voigt Cod. dipl. Pruss. I nr. 145.

³⁾ Ibidem nr. 102. Właściwie przyrzekł Kazimierz: *quod nulli volenti inipugnare fratres vel terram ipsorum impedire, nec per nos nec nostros impendemus auxilium consilium vel favorem...*

Ponieważ dokument ten wystawiony był 19. lutego 1263 r. wynika stąd, że apostazya zaszła poprzednio, że więc rok domysłny 1261 bardzo jest prawdopodobny. Nie mamy niestety w dokumencie wskazówki co do czasu zawarcia potępionego z apostatami związku; ponieważ jednak sprawy wyrokiem ujęte są w pewnym chronologicznym porządku, a po potępieniu naganionego związku mowa jest o wypadkach z r. 1259: *expeditionis facte in terram Lanchicie per Cracouie Polonie et Mazouie duces ac per (Romanum opuszczono) filium Danielis regis Russie...*, przypuścić można, że w tym już roku lub na krótko przedtem zawarł był Kazimierz układ przyjaźni z Litwą. Wypadek zaś z r. 1259 w wyroku wspomnianym omawiany, odnosi się do najazdu łęczyckiej ziemi Kazimierza przez Bolesława księcia kaliskiego, Bolesława Wstydliwego i Ziemowita ks. mazowieckiego, który przywiódł posiłki ruskie pod wodzą Romana, syna Daniela, króla Rusi. Otóż Kazimierz obsypywał braci Zakonu niemieckiego zarzutami z powodu tego najazdu, atoli zarzuty te uznano wyrokiem jako bezpodstawne. Skoro Kazimierz istotnie w r. 1259 lub krótko przedtem zawarł przymierze z Mendogiem, co się sprzeciwiało układom jego dawniejszym z Zakonem, przeto Zakon, zawierając przymierze i układ wyżej wspomniany z 1260 r. z Ziemowitem, mógł mieć i to na uwadze, aby przez przyjaźń z wrogiem Kazimierzowi bratem zaszachować związek kujawsko-litewski.

Bądź co bądź okazuje się dowodnie, że przyjęciem wyroku uznał Kazimierz, księżę kujawski, sprzymierzeńca swego Mendoga, ks. litewskiego za odstępcę, a sprawę jego za godną potępienia.

Już pierwszy kronikarz tych wypadków, autor rymowanej kroniki inflanckiej, piszący w jakie 30 lat po zajściach omawianych, objaśnił, na czem polegało odstępstwo Mendoga. Jeżeli bowiem Mendog najpierw 1253 w części a później w 1259 w całości darował Żmudź Zakonowi, a następnie, gdy doń w 1259 r. przybyło poselstwo żmudzkie, przyjął je, mimo że ono żądało, by odstąpił od Chrystusowej wiary — gdy nadto Mendog, jak autor kroniki wyraźnie wspomina, posłuchał tej rady:

Den cristen wart er wider gram

Und volgete gar irs rates mite

Und hielt sich an der heiden site...

Wypływa stąd, że w takich stosunkach i pod takimi warunkami skuteczne porozumienie z Żmudzią było jawną apostazyą,

choćby nawet Mendog nie modlił się do bogów litewskich, o czem wspomina latopisiec wołyński ¹⁾, określając jego podejrzane i nieszczerze chrześcijaństwo wyznaniem. Wyrazy *hielt sich an der heiden site* w związku z przedłożeniem Żmudzinów oznaczają również, że Mendog powrócił do bogów litewskich. Nadmienić należy, że chrześcijan prześladowano na Litwie, więziono, a nawet zabijano, według wiarygodnej wiadomości zawartej w kronice rymowanej inflanckiej (*und auch ein teil erslahen*, oczywiście nie Niemców, tych bowiem wcale nie było, lecz chrześcijan). Jeżeli Wojsiełk, który, jak wiadomo, został mnichem, uszedł z swego nadniemeńskiego klasztoru na Pińszczyznę do krewnych ruskich książąt, to zapewne uczynił to tylko dlatego, że ojciec czynił mu wyrzuty z powodu jego życia mniszego, jak mówi wiarogodny latopisiec wołyński; latopisiec nowogrodzki nadmienia nawet, że Mendog będąc poganinem, prosił syna Wojsiełka, aby porzucił wiarę chrześcijańską i stan mniszy i przyjął kniażenie swoje. Nie wiadomo, czy zamierzał Mendog osadzić Wojsiełka na dzielnicy odebranej od Romana, lecz ze słów latopiszcza wypływa, że Mendog w czasie, kiedy Wojsiełka namawiał do apostazji, sam już popełnił apostazyę: był poganinem. Dodać tylko można, że latopisiec nie wiąże tego nakłaniania z faktem opuszczenia monasteru przez Wojsiełka, lecz przeciwnie mówi, że Wojsiełk, nie bojąc się ojca, poszedł nad Niemen i tam sobie monaster zbudował.

Jeżeli Latkowski przypuszcza, że Mendog się nawrócił i że umarł jako chrześcijanin, to wszystkie fakta, które jako smutne następstwa apostazji on sam za kroniką rymowaną inflancką przyznaje, a więc związek Mendoga z Aleksandrem Newskim przeciw Infantom, jego pochod na Kieś (Wenden) i równoczesne wysłanie wojsk na spustoszenie Mazowsza i ziemi chełmińskiej itd., wreszcie, pojęcie w małżeństwo cudzej żony i to siostry zmarłej, świadczą przeciwnie, popierają bowiem fakt odstępstwa Mendogowego. Powoływanie się na słowa późniejszej bulli Klementa IV z 20. stycznia 1268 r. również nie może służyć za dowód, jakoby Mendog się nawrócił. Jest to bulla wzywająca Ottokara II do posadzenia na tronie litewskim, na którym dawniej zasiadał świetnej pamięci Mendog (*clare memorie Mindota*), księcia chrześcijańskiego. Nic dziwnego, że papież, dążący do

¹⁾ Ipat. lat. w Połn. Sobr. Rus. Ljet. II 188.

restauracyi chrześcijaństwa na Litwie i wzywający potężnego króla Czech do dokonania tego dzieła, nie wspomina nic o apostazyi lecz przeciwnie, że powołuje się na Mendoga jako na tego, który na Litwie ufundował chrześcijaństwo, a przez niecnym zamordowany został. Te wszakże dwa szczegóły z życia Mendoga były prawdziwe i na nie musiał się papież powołać skoro innego króla wzywał do wykonania restauracyi chrześcijaństwa na Litwie. Tem się tłumaczy ów wyraz *clare memorie*, ale z wyrazów tych, lub z ustępu o zabójstwie Mendoga przez *filios perditionis* wnioskować, że dopiero wskutek śmierci Mendoga upadło chrześcijaństwo na Litwie, co więcej, że zginął Mendog jako męczennik idei chrześcijańskiej, jak to Łatkowski (str. 111) przypuszcza, jest wręcz niemożliwe. Również trudno zrozumieć, dlaczego poważny badacz kładzie nacisk na późniejsze, z gruntu fałszywe podanie o podróży Mendoga do Rzymu (str. 112), które tłumaczy tem, że Mendog zgłosił się do Rzymu z prośbą o przebaczenie, o czem żadnej poważnej wzmianki źródłowej nie spotykamy.

Również nieprawdopodobnem jest, aby Mendog pod koniec swego panowania pozwalał się szerzyć chrześcijaństwu na Litwie, a może nawet sam starał się o to (Łatkowski str. 117). Bulla Urbana IV, na prośby Bolesława Wstydliwego do Prandoty, biskupa krakowskiego, 31. grudnia 1263 r. adresowana z nakazem wysłania misyonarzy do Litwinów i innych pogan pragnących przyjąć wiarę chrześcijańską, żadną miarą nie może być tłumaczoną w taki sposób, że Mendog udać się miał do Bolesława z prośbą o pośrednictwo, że wypędziwszy niemieckich księży, chciał mieć polskich. Przypomnijmy sobie tylko to, cośmy mówili wyżej z racyi wyroku wydanego w sprawie pomiędzy Kazimierzem, ks. kujawskim, a Zakonem, dalej, że Mendog najjeźdźcą kazał w 1262 Lubelskie, to zaiste prośby Bolesława nie Mendogowej pobudce przypisać będziemy musieli. Biograf Mendoga tak dalece chciałby umniejszyć ważność odstępstwa Mendoga, iż twierdzi, że od r. 1262, od wyprawy wendeńskiej, niema śladu, aby Mendog łączył się z Trojnatem (str. 115). A przecież na innem miejscu przypuszcza, co jest zresztą wątpliwem, że został zamordowany w Aglonie nad Dźwiną, a z nim i synowie jego, Rukel i Repek, — a więc podczas wyprawy wojennej, bo cóżby nad Dźwiną miał Mendog podówczas robić? Wszakże wojna z Zakonem od chwili apostazyi trwała bezustannie (Kronika rym.

infl. p. 641—643), wszakże Mendog nie potrzebował uciekać przed Trojnatem, gdyż, jak kronika rymowana podaje, zabity został podstępem „mit witze“ przez Trojnata.

Z powyższych uwag wypływa, że i historyk, nie wchodząc w kwestyę, czy Mendog składał ofiary bogom litewskim, z chwilą kiedy w połowie 1261 r. przystąpił do sprawy Żmudzinów, tem samem odstąpił od Zakonu i od sprawy chrześcijańskiej, musi go uważać za odstępcę, a tem samem sprawcę apostazyi całej Litwy. Gdyby nawet tu i ówdzie chrześcijaństwo się utrzymało, to przykład króla, występującego do walki orężnej z chrześcijanami i odsuwającego w następstwie tego faktu od boku swego chrześcijan, zadał cios stanowczy dziełu chrystyanizacyi Litwy. Skutki przeto wstecznego kroku, jaki uczynił Mendog, widzimy zresztą powszechnie na całej Litwie; ów powrót do poganizmu, a w ciągu dalszym opóźnienie chrystyanizacyi tego kraju o przeszło jedno stulecie należy przypisać Mendogowej apostazyi, chociażbyśmy nawet z Łatkowskim przypuszczać chcieli, że przy swej apostazyi pozostawił sobie furtkę do odwrotu.

II.

O autentyczności darowizn Mendoga.

Mamy ogółem sześć wielkich darowizn Mendoga dla Zakonu krzyżackiego, o których autentyczności oddawna wątpili historycy. Podobnie jak następcy Mendoga na tronie litewskim nie ukrywali zdumienia, jak mógł Mendog nadawać takie kraje i ziemie, których sam nie posiadał, tak samo i dziś pytają się historycy, dodając za przykładem najnowszego biografa Mindowego (Łatkowski str. 128), iż rzeczą jest niesłychaną, żeby za jedną przysługę miał Mendog sześć razy nagradzać nienasyconego sprzymierzeńca i za każdym razem tak suto. A jednak uważać należy wszystkie te akta darowizny za autentyczne, nie tylko z tego ważnego powodu, że przypadają one w czasie, kiedy Mendog, party przez nieprzyjaciół, zmuszony był darowiznami okupywać dla siebie pomoc Zakonu, ale także dlatego, ponieważ żaden z przytoczonych przeciw autentyczności dowodów nie jest tego rodzaju, aby zdołał przekonać o nieprawdziwości owych darowizn. Sumienny biograf Mendoga, lubo pozostaje pod wpływem historyków uważających dokumenty darowizn za fałsyfikaty, to jednak donacyę z 1253

r. uważa za autentyczną, a także co do donacyi z 1259 r. wstrzymuje się z orzeczeniem ostatecznego sądu, twierdząc, że sprawa jest niejasną i nie można bez ściągnięcia na się zarzutu wydać sąd stanowczy. Chwiejnym jest nasz autor w sądzie co do autentyczności wielkiej darowizny z 1260 r., jakkolwiek ostatecznie godzi się na to, że jest ona fałszerstwem.

Mając się zastanowić nad argumentami mającymi dowodzić fałszerstwa donacyi Mendogowych, należy z ogólnego stanowiska podnieść tę uwagę, że z braku poważniejszych zarzutów przy dzisiejszym poziomie badań i wobec dzisiejszych źródeł, szczegóły takie, jak nieściśła data, niewymienienie miesiąca lub miejsca wystawienia aktu, lub wreszcie pomyłka zachodząca w tekście, zwłaszcza jeśli nie jest znanym z oryginału, nie mogą wcale przemawiać za nieautentycznością.

Przechodząc do szczegółowych uwag, należy nam nasamprzód przypomnieć znamiona autentyczności donacyi z 1253 r., jak je podaje Łatkowski (str. 130), dokument ten bowiem służy za podstawę innych donacyi. Za autentycznością tego dokumentu przemawia: 1) wzgląd, że mówi o tej darowiźnie współczesna kronika rymowana inflancka (tak zwany Alnpecke), z dodatkiem, że uczynioną była przy sposobności koronacyi, a ze świadków dokumentu wypływa, że w istocie przy koronacyi albo bezpośrednio po niej został wystawiony; 2) potwierdzenie papieskie o parę miesięcy późniejsze tego dokumentu, wspominające co prawdatylko, o czterech ziemiach darowanych i to z dodatkiem *prout asseritis*¹⁾. Można dodać do tych dowodów, że potwierdzenie autentyczności widzimy także i w dokumencie z 6. kwietnia 1254 r., obejmującym autentyczne nadanie dla biskupstwa litewskiego, w którym czytamy, że Mendog nadaje połowę Rosień, Betygoty i Ławkowa, to jest tych ziem, które według dokumentu donacyjnego z 1253 r. zostały w jednej połowie Zakonowi oddane²⁾. Wkońcu z ogólnego stanowiska należałoby i to podnieść, że donacya z r. 1253 obejmuje ziemie nadniemeńskie, łączące posiadłości obydwóch Zakonów, że przeto służyła poniekąd Zakonowi za podstawę do dalszych żądań.

¹⁾ z 21. sierpnia 1253. Bunge I nr. 255.

²⁾ Raczyński, C. d. Lith. p. 4 nr. 2 i Bunge I nr. 266.

Co do drugiej z rzędu donacyi dla Zakonu z 1255 r.¹⁾ podnieść należy, że już w poprzednim roku tj. w 1254 przygotowali się do niej Krzyżacy. W tym to roku bowiem otrzymał Zakon od arcybiskupa Rygi, Alberta, trzecią część kraju Upemele, tj. kraju leżącego nad rzekami (Dźwiną i Aa)²⁾, a wkrótce potem 23. maja 1254 uzyskał od papieża potwierdzenie posiadania ziemi: Allecten, Calue, Selen, Medene i Niczegale i wszystkich tych, które Zakon iustis modis, w sposób prawy, będzie mógł nabyć³⁾.

To potwierdzenie przez papieża posiadania ziemi, których dalszy ciąg pragnął Zakon posiadać, nie ulega wątpliwości. Już z tego tedy powodu byliśmy skłonni darowiznę Mendogową dla Zakonu z października 1255 r.⁴⁾, obejmującą Zelonią z Medene, Pelone, Malejsine i Toraxe, uważać za autentyczną. Autentyczność tego nadania popierają dwa ważne szczegóły: 1) że oryginał nadania⁵⁾ znajdujący się w królewieckim archiwum, nie budzi podejrzenia u takiego znawcy jak Philippi⁶⁾; 2) że mamy potwierdzenie papieskie tego dokumentu z 13. lipca 1257 r., zawierające także prośbę Mendoga o potwierdzenie jego nadania.

Wątpliwości podniesione przez p. L. nie są tego rodzaju, aby świadczyły o nieprawdziwości nadania. I tak wątpi nasz badacz, czy darowana Medene leżała w Zelonii; lecz właśnie dokument tej darowizny wskazuje, gdzie leżał kraj Medene, którego północna część należała, jak wiadomo, do Upemele. Dokument darowizny wskazuje zarazem, że wielka część Zelonii, której naddźwińską część posiadał Zakon wraz z arcybiskupem Rygi, należała do Litwy, skoro ją król mógł darować Zakonowi. Kwestyonować granic opisanych darowizną żadną miarą nie można, zwłaszcza, że nie posiadamy materiału do wykazania ich nieprawdziwości i że granice owych ziem wcale nie były ściśle oznaczone, dopiero przy pomocy aktu owej darowizny dadzą się one w przybliżeniu określić. Wprawdzie p. L. mówi, że darowizna jest falsyfikatem dlatego, że żadnej innej Zelonii nie było, jak tylko ta, którą acybiskup Rygi z Zakonem posiadali.

¹⁾ Bunge I nr. 286.

²⁾ Ibid. nr. 268.

³⁾ Ibid. nr. 269.

⁴⁾ Ibid. nr. 286.

⁵⁾ Ibid. nr. 286.

⁶⁾ Preuss. UB. nr. 324 p. 236.

Jest to twierdzenie, na które pozostał nam autor dłużnym dowodu. Przypuśćmy jednak, że jest ono słuszne, w takim razie, analogicznie postępując, należałoby i nieulegające wątpliwości uposażenie dla biskupa Litwy z 1254 r. uważać za nieautentyczne, o ile że obejmuje ono, jak już wspomniano, połowę ziemi Rosień, Betygoty i Lawkowa, a wszakże połowa tych ziem została objętą darowizną dla Zakonu z 1253 r.! Jak więc przy darowiznie dla biskupa Litwy przypuścić należy, że obejmuje ona drugą połowę ziemi, których jedna połowa już w 1253 r. została Zakonowi darowaną, tak i przy darowiznie z 1255 r. uznać można, że to druga część Zelonii, do której jednej części naddźwińskiej, tudzież nad górnym biegiem rzeki Aa położonej Zakon miał dawne prawa potwierdzone przez Stolicę apostolską, i był w jej posiadaniu wraz z arcybiskupem Rygi. Dokument darowizny Zelonii przechował się nie tylko, jak wspomniałem, w oryginale, ale także w potwierdzeniu papieskim; — bardzo charakterystyczna, a z pewnością nieprzypadkowa jest ta okoliczność, że podobnie, jak donację pierwszą z 1253 r., nie ulegającą jak nam wiadomo, wątpieniu, potwierdził papież tylko ogólnikowo, wymieniając cztery tylko z wyliczonych w darowiznie ziemie i dodając o całej darowiznie wyrazy *prout asseritis*, tak i darowiznę z 1255 r. potwierdziła Stolica apostolska dopiero we dwa lata po nadaniu; również nie bez znaczenia jest fakt, że w potwierdzenie wciągnięto prośbę Mendoga, by papież zatwierdził jego nadanie, tekstu zaś nadania samego nie włączono, lecz ogólnikowo tylko wspomniano: *prout in patentibus litteris eius (t. j. regis Lithuaniae) confectis exinde et suo sigillo signatis plenius continetur*. Trudno tych szczegółów nie uważać za wskazówkę dla Zakonu ze strony Kurii apostolskiej, która nie miała podstawy do odrzucenia prośby, a widziała chęć Zakonu, zwłaszcza, że kilkakrotnie przestrzegała, iż należy godziwymi środkami nabywać ziemie: *iustis modis acquirere terras*.

Skoro więc powody, dla których kwestyonowano autentyczność darowizny Zelonii z 1255 r. nie są przekonujące, gdyż darowizna ma pod względem zewnętrznym i wewnętrznym wszelkie znamiona autentyczności, należy tem samem i darowiznę z 1261 r., będącą w gruncie rzeczy tylko powtórzeniem pierwszej, uważać za autentyczną i prawdziwą. Tą wtórą darowizną oznacza

Mendog ściśle granice Zelonii ¹⁾), podając, że w granicach jej mieści się nie tylko Medene, Calven, Allecten, Malaisine i Thowvrogen, wzmiankowane w pierwszej darowiznie Zelonii, ale nadto także i Uten i Uspal (Uciany i Uszpole), leżące zresztą na północ w pobliżu Taurogiń, a tem samem objęte donacją z 1255 r., jakkolwiek miejscowości nie zostały wymienione. Dowód nieautentyczności upatrywany przez p. Łatkowskiego (str. 137 i n.) w tem, że mniemany fałszerz dokumentu nie wiedział nawet, że kraj Selen jest identycznym z Zelonią upada, jeżeli zważymy, że dokument tej darowizny z 1261 r. nie przechował się w oryginale, lecz tylko w późnym transsumpcie (z 1392 r.) i w kopii z XV w., że więc zawiera błędy kopisty, na co już wydawca Bunge ²⁾) zwrócił uwagę poprawiając błędną lekcję zawartą w kopii. Poprawiając błędną lekcję transsumptu i odpisu, należałoby w pierwszym zamiast *terram Selen et Seloniam* ³⁾) czytać *Selen vel Seloniam*, na co zresztą wskazuje odpis z XV wieku tego aktu ⁴⁾), w którym czytamy: *terram Zelonie dictam vulgariter Zeland und Zeln*, a jak wydawca słusznie dostrzegł, należy czytać: *terram Zelonie dictam vulgariter Zeland vel Zeln*. Otóż i najgłówniejsza wątpliwość co do autentyczności dokumentu z 1261 r., inne bowiem są tak błahe i tylko na przypuszczeniach polegające, że można je pominąć.

Przystępujemy do donacyi Żmudzi dla Zakonu z 1257 r. bez wyrażenia miejsca i dnia, przechowanej w transsumpcie Jana, biskupa rewańskiego, z r. 1392 ⁵⁾). Na mocy tej darowizny Mendog, przez wdzięczność za otrzymaną za pośrednictwem Zakonu chrzest tudzież koronę *in universa terra Lithuanie*, nadaje mu *totam terram Sameyten*, z wyjątkiem tych ziemi, które nadał biskupowi Litwy. Jest więc właściwie dokument ten potwierdzeniem darowizny z 1253 r., obejmującej znaczną część Żmudzi, której resztę darowuje Mendog aktem z 1257 r. Że w tym akcie nie odwołał się on na darowiznę z 1253 r., to tę okoliczność wcale nie można przytaczać za do-

¹⁾ Bunge I nr. 363.

²⁾ l. c. c. 462 porównaj *ibidem* regesta p. 100 nast.

³⁾ Bunge I c. 461.

⁴⁾ *ibid.* col. 462.

⁵⁾ *ibid.* I nr. 294.

wód przeciw autentyczności dokumentu, jak to czyni p. Latkowski (str. 144); w takim bowiem razie, analogicznie postępując, należałoby i dokument uposażenia kościoła litewskiego przez Mendoga z 1254 r. uważać za nieautentyczny, z powodu, że niema w nim powołania na darowiznę z 1253 r., w której jednak są wymienione ziemie objęte aktem uposażenia tegoż kościoła. Zewnętrzne cechy, jak krótkość aktu, brak miejsca wydania i daty dnia i miesiąca, nie dowodzą również fałszerstwa, posiadamy bowiem z tego czasu wiele aktów i dokumentów z takimi brakami, a jednak niewątpliwie autentycznych. Wreszcie dokument z r. 1259, którego nieautentyczność zdaniem p. L. bardzo jest wątpliwą wspomina o tej darowiznie: *Insuper dedimus fratribus prelibatis totam terram Schallowen, Semeyten totam, illis duntaxat bonis in ipsa Seymeta exceptis, que venerabili patri ac domino episcopo contulimus, prout in litteris de super confectis plenius continetur*¹⁾.

Wspomniana darowizna z 7. sierpnia 1259²⁾, obejmująca ziemie Denewe seu Jetwezen, z wyjątkiem kilku miejscowości poszczególnych, a nadto darowaną już Szalowią i Żmudź, przechowała się w oryginale i w oryginalnym transsumpcie z 1352 r., obejmującym same autentyczne i nieulegające wątpliwości darowizny Mendoga, jak ową z 1253 dla Zakonu i 1254 dla biskupstwa litewskiego, wraz z ustąpieniem dziesięcin z tych darowizn przez biskupa na rzecz Zakonu. Są to okoliczności przemawiające za autentycznością, równie jak i fakt, że w darowiznie powołuje się Mendog na poprzednio już uczynioną (w r. 1257) darowiznę Żmudzi, jak wreszcie i potwierdzenie przez papieża Alexandra IV darowizn Mendogowych z dnia 25. stycznia 1260 r.³⁾; myśl aryngi donacyi Mendogowej z 1259 r. *inspirationis divine gratia faciente per consilium dilectorum nobis in Christo magistri et fratrum... de tenebris gentium in ecclesiae Jesu Christi lumen vocatisumus... etc.*⁴⁾ powtarza się w następujących słowach w potwierdzeniu papieskiem: *considerans se de*

¹⁾ Bunge I col. 438.

²⁾ *ibid.* I nr. 342.

³⁾ *ibid.* I nr. 347.

⁴⁾ *ibid.* I col. 442.

spurtitiis paganorum per inspirationis divine gratiam et studium vestre sollicitudinis venisse ad cultum catholice puritatis, przyczem i tutaj zaznaczyć należy, że potwierdzenie to jest ogólne, nie wciaga bynajmniej aktu darowizny, jakby na przestrożę dla Zakonu, której, jak widzimy, wcale nie skąpiono chciwym Krzyżakom.

Przeciw autentyczności dokumentu przemawia zdaniem p. L. (str. 145 n.) ta okoliczność, że Mendog nazywa w nim Innocentego IV, zmarłego już w 1254 r., dominus noster bez dodatku olim; zarzut to jednak bardzo mały, również jak i ten szczegół, iż trudnem jest do wytłumaczenia, że ziemie późniejszej darowizny rozciągają się względnie do Litwy pasem zewnętrznym, opasującym ziemie pierwszej donacyi. Co do pierwszego zarzutu, to ten może się odnosić do pisarza aktu, który, mając polecenie umieścić na czele aktu arynę z dokumentu z 1253 r. nie dodał wyrazu olim; co do drugiego podnieść należy, że mylnem jest twierdzenie, jakoby późniejsze donacje leżały bliżej granic krzyżackich aniżeli wcześniejsze, gdyż przeciwnie późniejsze donacje wrzynają się coraz bardziej w głąb właściwej Litwy, aż wreszcie, jak zobaczymy, donacya z 1260 r. objęła całą Litwę.

Skoro cechy zewnętrzne oryginału nie przekonywują o fałszerstwie aktu, a raczej wskazują na jego autentyczność, to treść tak aktu z r. 1257, jakoteż r. 1259 stanowczo przemawia za autentycznością. Odmawiając cech prawdziwości obudwu tym darowiznom, nie moglibyśmy sobie wytłumaczyć nieprzyjaźni Trojnata żmudzkiego z Mendogiem i Zakonem, z której wynikła walka i klęska Zakonu nad Durben a następnie apostazya i śmierć Mendoga. Skoro jednak, zgodnie z treścią darowizn przyjmujemy, że Mendog darował Żmudź nie będącą nawet jego własnością, lecz Trojnata i innych królików, zrozumiemy zarówno chciwość Zakonu celem zajęcia litewskich ziemi, jak i zaciętą obronę zagrożonego Trojnata, który całą Żmudź Kuronię itd. wezwał do walki z Zakonem i w końcu zdołał go pokonać nad Durben. Przyjmując obie darowizny za autentyczne, wyjaśnia się nam polityka Zakonów tak w Prusiech jak w Inflantach, dążność ich do terytoryalnego połączenia, czego tylko przez posiadanie Żmudzi osiągnąć było można, oraz chęć zajęcia Sudawii, objętej darowizną z 1259 r. o tę właśnie ziemie za-

czał Zakon spory z Mazowszem, a po apostazyi Daniela dążył do wyłącznego jej posiadania.

Najważniejsza z wszystkich donacyi zawiera się w akcie z r. 1260, obejmuje bowiem całą Litwę. Słusznie podnosi p. Laskowski, że motywa aryngi pozostają w zgodzie z prawdą dziejową, że gdyby nie pomoc Zakonu, cała Litwa mogłaby ulec zagładzie. Zakon bowiem był obrońcą Mendoga tak podczas buntów wewnętrznych przed jego nawróceniem jak po nawróceniu od wrogów zewnętrznych. L. wydaje się, że niepodobnem jest, aby Mendog mając trzech synów, oddawał całe królestwo Zakonowi, przeoczył jednak, że donacya ta miała obowiązywać tylko w wypadku, gdyby ród Mendoga wyginął: *totum regnum nostrum Lettovie... donamus... in verum ius et proprietatem... ita tamen, si nos sine legitimis heredibus decedere contigerit, transferentes in ipsos ex nunc prout ex tunc dominium et possessionem totius regni Lettovie supradicti*. Ważny ten warunek świadczy, że darowizna taka wcale nie była niepodobieństwem, skoro nawet w półtora wieku później do takiegoż celu wobec Litwy dążył Zakon za Witołda i osiągnął go. Niemieccy historycy uważają ten dokument za autentyczny lecz datę poprawiają i odnoszą donacyę do 1254 roku. Trafnie zbija p. L. to zapatrywanie twierdzeniem, że trudną rzeczą byłoby wytłumaczyć słowa donacyi, w których Mendog odwołuje się na różne poprzednie donacye, skoro do roku 1254 jedną tylko znamy darowiznę. Z innego jeszcze powodu nie należy donacyi tej z 1260 r. za Perlbachem i Bonnelem odnosić do 1254 r. Data bowiem jest słowami wypisaną i do wskazanego 1260 roku zupełnie trafnie odnieść ją można; pisarz bowiem dokumentu, podobnie jak ów, który miał polecenie wygotować akt darowizny z 1259 r., odpisując aryngę z donacyi pochodzącej z 1253 r., zatrzymał wyrazy *Innocentius papa quartus* bez zmiany, nie dodawszy wcale *olim*; skoro to omieszkanie pisarza nie może obalić autentyczności dokumentu z 1259 r., przeto i nie może być uważane za dowód nieautentyczności darowizny z 1260 r. Według p. L. (str. 151) spis świadków przytoczonych w dokumencie ma przemawiać za fałszerstwem, z tego powodu, że wymieniony jako świadek biskup chełmiński Henryk nie mógł być na Litwie w czasie wystawienia dokumentu, a tem mniej mógł podówczas bawić na Litwie były mistrz Zakonu Andrzej. Słaby

to zarzut, skoro bowiem biskup 8. maja bawił w Nieszawie mógł być przecież w połowie czerwca na Litwie! Co do mistrza Andrzeja, to wprost nieporozumienie zaszło, gdyż w dokumencie wcale niema mowy o mistrzu Andrzeju lecz o magistrze Andrzeju z Zakonu Dominikańskiego: *magister Andreas fratrum praedicatorum et fratres sui* ¹⁾). Najmniej zaś przemawia za nieautentycznością dokumentu twierdzenie, iż wprost niemożliwością jest przypuścić, aby Mendog w miesiąc przed Durbeńską klęską wystawiać miał dokument takiej darowizny (str. 150). Otóż właśnie w nadziei, że Zakon zniesie głównego jego przeciwnika na Litwie Trojnata, (z którego rąk w trzy lata później zginął), oddawał się zupełnie wraz swą rodziną w opiekę Zakonowi, zapisując mu wszystkie swe ziemie, nad którymi panował, na wypadek wyginięcia rodu. Jak więc widzimy, żaden z przytaczanych przeciw autentyczności tego wielkiego nadania, obejmującego wszystkie inne poprzednie, nie jest przekonywującym jak nie są przekonywującymi dowody wymierzone przeciw prawdziwości innych wszystkich nadań Mendogowych. Nawet taki szczegół zawarty w dokumencie, że w oznakę prawdziwości darowizny pozwalał Mendog na stałe osiedlać się Krzyżakom na swym dworze: *in cuius translatae possessionis indicium conventum fratrum praedictorum in nostra curia collocavimus speciali*, jest historycznie stwierdzonym faktem. Źródło tak autentyczne, jak kronika rymowana inflancka donosi, że po apostazyi odesłał Mendog mistrzowi w Inflantach bawiącego na swym dworze brata Zakonu Siewertę; świadectwo to pozostaje w zgodzie z aktem darowizny i stwierdza jego autentyczność (por. także Latkowski str. 99 i 105).

Treść darowizn świadcząca o nienasyconej chciwości Zakonu i o słabości wiary i charakteru władcy Litwy, zgadza się też z świadectwami historycznymi. Nasamprzód darowuje Mendog ziemie przyległe Zakonowi niebędące jego własnością, w miarę nacisku ze strony Towcwiłła i Trojnata rosną pretensye Zakonu a darowizny coraz szersze obejmują terytoria. Papieże przedstawione sobie dokumenty zatwierdzają trzykrotnie: 1253, 1257 i 1260 r., są one bowiem prawdziwe, poparte wolą monarchy Litwy, zawierają zresztą zapisy na rzecz Zakonu, mającego za zadanie rozszerzanie wiary chrześcijańskiej. Mimo to jednak tak

¹⁾ Bunge I nr. 354 col. 451.

zatwierdzeniem zupełnej niezawisłości biskupa litewskiego, jak i ogólnikami lub wprost nawet rażącymi dodatkami w tych potwierdzeniach przestrzegała Stolica apostolska Zakon przed jego wygórowanemi żadaniami, przed wyzyskiem Mendoga; tak uczyniła w chwili chrztu Mendoga wzywając do skromnego wybierania dziesięcin od nowonawróconych Litwinów ¹⁾, gdyż srogo przez Zakon wyciskane ciężary zrażały pogan od przyjęcia chrześcijaństwa; uczyniła to także przez arcybiskupa Inflant, upoważniając Zakon do przyjmowania pogan na łono wiary, ale pod warunkami znośnymi i uczciwymi: *sub conditionibus tolerabilibus et honestis* ²⁾. Zakon nie posłuchał głosu poważnych ostróg i przepłacił nieposłuszeństwo klęską nad Durben i powstaniem przeciw niemu pogaństwa na całej linii od Wisły aż po Dzwinę.

Kończąc uwagi o nadaniach Mendogowych dla Zakonu, podnieść należy, iż niema żadnej ważnej przyczyny do podejrzywania ich autentyczności, owszem tak zewnętrznie jako i wewnętrznie znamiona przemawiają za ich autentycznością. Są one bogatym źródłem do wyjaśnienia wypadków, źródłem zgodnem z innemi współczesnemi źródłami historycznemi. Gdybyśmy uznali donacye Mendoga jako nieautentyczne, nie umielibyśmy wyjaśnić wielu wypadków, a przedewszystkiem przyczyn i skutków koronacyi, apostazyi Mendoga, oraz klęski Zakonu.

¹⁾ Turgieniew, Mon. Rus. I N. 81.

²⁾ Bunge I nr. 218.

Antoni Prochaska.

Książę Michał Zygmuntowicz¹⁾.

CZĘŚĆ I.

I. Młode lata ks. Michała.

1. Niepewna data jego urodzenia. 2. Wawrzyniec Zaręba, jego towarzysz młodości. 3. Pobyt ks. Michała na dworze Zakonu krzyżackiego. 4. Małżeństwo jego z Anną, ks. mazowiecką.

Miejsce i rok urodzenia Bolesława-Michała²⁾, syna w. księcia Zygmunta, nie są znane. Pierwsza wzmianka, jaką znajdujemy o nim w źródłach, znajduje się pod r. 1390. Witold, zrażony do króla za ustanowienie Skirgiełły wielkorządcą litewskim, ucieka po raz wtóry do Zakonu krzyżackiego w nadziei uzyskania pomocy. W. mistrz przyjął go wprawdzie i obiecał wziąć w obronę, ale zażądał zakładników. „I posłał Witold — pisze Johann von Posilge³⁾ — w. mistrzowi jako zakładników swego brata Zygmunta i swego brata syna, swoją żonę i siostrę, a prócz tego więcej niż stu książąt i bojarów“. Podobny fakt notuje również i „*ältere Hochmeisterchronik*“⁴⁾. Tak więc między

¹⁾ Praca ta była czytana w seminaryum historycznem Uniwersytetu lwowskiego. Na tem też miejscu uważam za mój obowiązek złożyć Czcigodnemu Prof. Dr. Ludwikowi Finklowi, kierownikowi tego seminaryum, najserdeczniejsze podziękowanie za cenne wskazówki.

²⁾ Tak nazywa sam siebie w akcie nadania z 7. lutego 1435 r. „Nos Boleslaus alias Michael dei gratia dux Lithuaniae“ (Codex epistolaris tom II nr. 232.).

³⁾ Johann v. Posilge w „*Scriptores rerum Prussicarum*“ tom III str. 162.

⁴⁾ Ibidem str. 617 ...und sante (sc. Witold) sein weib mit Segemund, seynem bruder, ouch mit seynem weibe und seynes bruders son, hertczog Conrad mit seynem weibe und hertczog Jorgen“.

zakładnikami Witołda znalazł się także syn Zygmunta, ks. Michał.

Źródła nie wspominają, w jakim był wtedy wieku; pewna jednak rzecz, że już jako młodzieniec składał należną dań wraz z ojcem Zygmuntem dzielnemu Witołdowi, ręcząc własną osobą za wierność jego wobec Zakonu. Wiadomo, że Witołd swoich zobowiązań względem w. mistrza i tym razem nie dotrzymał, gdyż 5. sierpnia 1392 r. pogodził się z królem Władysławem Jagiełłą. Zakładnicy jego zostali przez w. mistrza zatrzymani, a Zygmunt wtrącony do więzienia w twierdzy Georgenburg, gdzie przesiedział sześć lat (od 1392—1398)¹⁾ i dopiero 1398 r. odzyskał wolność. Czy los ojca dzielił również syn Michał — nie wiemy. Preliminarz układu pokojowego Witołda z Zakonem krzyżackim, spisany w Grodnie 23. kwietnia 1398 r.²⁾, mówi tylko o Zygmuncie, że „w. mistrz powinien uwolnić i oddać ks. Witołdowi jego brata Zygmunta“. Ponieważ jednak nie wspomniano tu szczegółowo także o reszcie zakładników, ale tylko ogólnikowo, że „wszyscy uwięzieni z obu stron mają być uwolnieni“, można przypuszczać, że Michał był także więźniem Zakonu i dopiero 1398 r. wypuszczono go na wolność.

Po długiej, kilkuletniej niedoli stanął więc znowu na ziemi litewskiej. Nie świetnie zapowiadała się przyszłość młodego księcia. Matka jego, której imienia nie znamy, była córką kniazia Andrzeja Michajłowicza Odyncewicza³⁾; o jakimś większym spadku po niej nie można było i marzyć. Również i ojciec jego Zygmunt, jakkolwiek pochodził z rodu Gedymina, nie miał nadziei zająć wybitniejszego stanowiska na widowni dziejowej z tego powodu, że główna rola w dziejach Litwy przypadła bratu jego Witołdowi, który dzięki swej niespożytej energii zapewnił sobie stolicę wileńską. Uznając więc wyższość brata swego, starał się Zygmunt zaskarbić jego łaskę wierną służbą, różnemi usługami; był jego zakładnikiem u Krzyżaków i brał udział w jego wojennych wyprawach. Wobec takich stosunków nie świetne otwierały się widoki przed młodym ks. Michałem. Jedyne braki męskiego potomstwa u Witołda (miał tylko jedną córkę Zofię, wydaną za Wasylą Dymitrowicza, w. księcia mo-

¹⁾ B. Barwiński: Zygmunt Kiejstutowycz. Żowkwa 1905.

²⁾ Prochaska: Codex epist. Vitoldi nr. 179 str. 52.

³⁾ Wolff: Ród Gedymina str. 62.

skiewskiego ¹⁾ mógł w nim wzbudzać nadzieję, że stryj zaopiekuje się nim i zapewni mu utrzymanie, jak to uczynił dla ojca jego Zygmunta, przeznaczając dlań w akcie unii polsko-litewskiej z 18. stycznia 1401 r. na wypadek swojej śmierci Nowogródek i inne miejscowości ²⁾).

Wśród jakich warunków upływała młodość ks. Michała, jakie czynniki wpływały na jego charakter, możemy wywnioskować z garści faktów, które się w źródłach zachowały. Stałe przebywał na Litwie, zdaje się na dworze w. księcia Witolda, a tylko od czasu do czasu zaglądał do Polski. I tak 23. lipca 1407 r. był w Korczynie ³⁾, a potem bawił w Polsce dopiero po pięciu latach, 1412 r. (od 21. lipca t. r. aż do 30. sierpnia) ⁴⁾.

Niezawodnie za pobytu swego w Polsce poznał się z Wawrzyńcem Zarebą, który piastował później wysoki urząd marszałka Królestwa polskiego. Pozostawał on z ks. Michałem w przyjaznych stosunkach, sypiał z nim razem w jednej komnacie, słowem był jego nieodłącznym towarzyszem. Lecz ów bliski stosunek nie wyszedł mu wcale na dobre, owszem posłużył do rozszerzenia haniebnego pogłoski, że Wawrzyńiec dopuścił się kradzieży. Sprawa miała się tak: Księżciu Michałowi zniknął gdzieś złoty pasek, a ponieważ w sypialni jego spał tylko Zareba, więc podejrzenie padło na niego; z nadarzonoj sposobności skorzystali jego osobiści nieprzyjaciele i nie zaniechali wcale owej tak przykłej dla niego wieści rozszerzyć jak najdalej. Kto rzucił pierwszy to podejrzenie na Zarebę — nie wiemy. Pewną jest tylko rzeczą, że owe oszczerstwo głęboko dotknęło Zarebę i aby przed światem oczyścić i usprawiedliwić się, otrzymał Zareba około r. 1426 od Witolda pisemne oświadczenie ⁵⁾, które usuwało ową plamę,

¹⁾ Wolff: I. c. w rozdz.: Witowt - Aleksander Kiejstutowicz str. 58.

²⁾ Co do tego nadania Nowogródka Zygmuntowi zob. Barwiński str. 16—17.

³⁾ Fr. Piekosiński: Rachunki dworu króla Jagiełły str. 362.

⁴⁾ Ibidem str. 406—418.

⁵⁾ Akt ten wydrukowany przez Cara w „Liber Cancellariae“ I (Archiv. f. öster. Gesch. tom 45 nr. 94 str. 475). Na nim wyłącznie oparłem cały stosunek Zareby do ks. Michała. Caro datę tego aktu określa około 1426. Przypuszczenie to jest o tyle uzasadnione, że wyraz „quondam“ wskazuje na to, iż akt ten został wydany, kiedy ks. Michał był zapewne już na dworze Zakonu 1427.

ciążącą na jego honorze. Książę Michał nie potępił wcale swego przyjaciela z lat młodzieńczych, owszem uznał publicznie wobec samego Zareby bezpodstawność tych podejrzeń. Na podstawie tego zeznania ks. Michała Witold wydał ową deklarację.

Dalszym losem księcia Michała zajął się w. książę Witold. Za jego zapewne pośrednictwem dostał się na dwór w. mistrza, a można to wnioskować z relacji posła krzyżackiego, komtura z Bałgi, złożonej 20. paździer. 1429 Witoldowi, że „Michał cnotliwie (t. zn. dzielnie) się sprawował“¹⁾. Widocznie Witoldowi zależało na tem i żywo interesowało go, jak zachowuje się jego bratanek, skoro w. mistrz uwiadamia go o postępach młodego ks. Michała.

Pobył ks. Michała na dworze w. mistrza miał oczywiście na celu głównie wykształcenie w wojskowej służbie. Tak czynili i przedtem i w owym czasie wszyscy synowie najznakomitszych i najwybitniejszych rodzin. Nawet królowie, magnaci z dalekiego Neapolu, najznakomitsi panowie Francyi i Anglii, poczytywali sobie za wielki zaszczyt służyć w jednej lub kilku wyprawach pod rozkazami Zakonu²⁾, który był podówczas główną szkołą wojskową w Europie.

I tym razem, kiedy ks. Michał przebywał wśród braci Zakonu krzyżackiego, pragnął zostać jego towarzyszem staroście płocki, Mazowszanin rodem, Jan, syn Niemiry. Prośbę starościca popierał sam Trojden, ks. mazowiecki, który prosił w. mistrza Russdorfa, w liście z 26. maja 1427 r.³⁾, aby ułatwił starościcowi dostęp do służby ks. Michała. Nie wiemy, czy wysłuchana została prośba księcia Trojdena, w każdym razie można przypuszczać, że książę Michał cieszył się ogólną sympatją i słynął ze swego męstwa, jeżeli tak gorąco pragnął Trojden jego towarzystwa dla młodego starościca i w tym celu używał nawet wpływu samego w. mistrza.

Pobył na dworze w. mistrza — jak można z całą pewnością stwierdzić — trwał co najmniej 2 lata, od 1427 aż do roku

¹⁾ Relacya ta znajduje się w Codex epist. Vitoldi str. 869. Pochwała wyrażona w tych słowach: „Item von herzog Micheln, das her sich toguntsam hat gehalden“.

²⁾ Cfr. Szajnocha: Jadwiga i Jagiełło. Tom I str. 210.

³⁾ Cod. ep. Vitoldi nr. 1287 str. 771.

1429¹⁾. W roku 1429²⁾ powrócił, zdaje się, już na Litwę, dostatecznie wyszkolony w zasadach sztuki wojkowej, jak to później dowiodło świetnie przez niego odniesione walne zwycięstwo nad Świdrygiellą 1435 r.

Wspomnieć należy, że już w tej epoce życia nawiązał ks. Michał węzły pokrewieństwa z dworem mazowieckim przez poślubienie Anny, córki Ziemowita IV, słynnej — jak Długosz³⁾ zapewnia — z urody. Tu zostały zadzierzgnięte po raz pierwszy węzły pokrewieństwa, które w przyszłości miały odegrać tak ważną rolę w jego życiu. Małżeństwo to mogło odbyć się jedynie w czasie przed 26. maja 1427 r.⁴⁾, gdyż właśnie w piśmie pod tą datą nazywa Trojden II, brat Anny, ks. Michała „frater noster carissimus“, a Długosz, opowiadając o zgonie Ziemowita IV pod r. 1426 wspomina, że czwarta córka jego „Anna była poślubiona Michałowi, księciu litewskiemu, bratankowi Witołda, a synowi Zygmunta“⁵⁾.

Tak upływała młodość księcia Michała w towarzystwie młodych ludzi, głównie Polaków, wśród ciągłej nauki w zakresie sztuki wojkowej, która w tych czasach miała pierwszeństwo przed innemi zajęciami.

Tymczasem zbliżała się chwila zgonu Witołda, w. księcia litewskiego, a z nią budziły się nowe nadzieje i niepewne, pełne trwogi oczekiwania, jak ułożą się w niedalekiej przyszłości stosunki na Litwie, w jakich warunkach znajdzie się nadal ks. Michał.

II. Działalność ks. Michała za rządów w. książęcych Zygmunta Kiejstutowicza.

1. Unia grodzieńska; jej znaczenie dla Litwy, a zwłaszcza dla ks. Michała
2. Dążność Zygmunta i ks. Michała do podkopania potęgi i znaczenia Świdrygielli. 3. Ks. Michał wodzem armii litewskiej. 4. Pogłoska o zdradzie jego i jej wytłumaczenie. 5. Bitwa pod Wilkomierzem i jej skutki.

Śmierć Witołda nie zmieniła położenia księcia Michała. Na tron w. książęcy dostał się nie rodzony brat Witołda, Zy-

¹⁾ Cod. ep. Vitoldi str. 869.

²⁾ Ibid. Wskazuje na to forma czasu przeszłego „hat sich gehalden“.

³⁾ Długosz Historia Polonica t. IV str. 346 w ustępie o śmierci Ziemowita IV.

⁴⁾ List Trojdena II do w. mistrza (Cod. ep. Vitoldi nr. 1287).

⁵⁾ Co do tej daty małżeństwa por. Balzer: Genealogia Piastów str. 508—509.

gmunt, ale Świdrygiełło. Książę Michał był więc zmuszony prowadzić dalej życie w kółku rodzinnem bez najmniejszego wpływu na sprawy polityczne. Ojciec bowiem jego stał początkowo wiernie przy Świdrygiełło i nie myślał o tronie w. książęcym. Dopiero zatarg Świdrygiełły, dążącego do samodzielności i zupełnej niezależności Litwy od Polski, zatarg o ziemię podolską, wysunął Zygmunta Kiejstutowicza na pierwszy plan, a dla ks. Michała otworzył widoki na lepszą przyszłość.

Tymczasem rozpoczął Świdrygiełło kroki wojenne z Polską i zewsząd zbierał wkoło siebie sprzymierzeńców, wchodząc w układy z Zakonem krzyżackim, a nawet z książętami mazowieckimi¹⁾. Wówczas Polacy postanowili popierać kandydaturę Zygmunta na tron w. książęcy. Tajemnicą okryte są szczegóły konspiracyi, której ofiarą padł Świdrygiełło. Faktem niezbitym jest tylko to, że do przyspieszenia upadku jego przyczyniło się znacznie poselstwo polskie, wysłane na Litwę dwa razy, 30. maja i 20. lipca 1432 r., w skład którego weszli Jan, biskup kujawski, i Wawrzyniec Zaręba, kasztelan sieradzki. Temu to Wawrzyniowi Zarębie — jak sam Długosz opowiada — dano tajne zlecenie, „aby podburzył książąt i bojarów litewskich, a w szczególności ks. starodubskiego Zygmunta Kiejstutowicza, iżby nie dali Świdrygiełło panować, lecz kiedy się przeciw niemu, jak o tem wiedziano, sprzysięgli, stracili go z Wielkiego Księstwa bez obawy i bez względu na króla, a ks. Zygmunta starodubskiego na jego miejsce wynieśli“²⁾. I wcale nie przypadkowo poruczono tak ważną polityczną misję Zarębie, skoro przypominamy sobie — na co nie zwrócili uwagi ani Lewicki³⁾ ani Barwiński⁴⁾ — że przebywał on dłuższy czas na Litwie, że z domem Kiejstutowiczów pozostawał niedawno jeszcze w bliższych stosunkach jako towarzysz ks. Michała. Nic też dziwnego, że misya ta powiodła mu się znakomicie, że instrukcye, dane mu przez rząd polski, ściśle wypełnił.

¹⁾ W listach z 29. czerwca i 28. lipca 1432 (Danilowicz: Skarb. dypl. II nr. 1608 i 1614) donosi Świdrygiełło w. mistrzowi, że ks. mazowiecki, Ziemowit młodszy, pragnie trzymać jego stronę, bo jemu i bratu jego dzieje się krzywda od króla polskiego.

²⁾ Długosz IV str. 479.

³⁾ Lewicki: Powstanie Świdrygiełły (Rozpr. Ak. Um. t. 29 str. 274).

⁴⁾ Barwiński: Zygmunt Kiejstutowycz str. 24—25.

Wrogowie Świdrygiełły działali z wielkim pośpiechem. W nocy z 31. sierpnia na 1. września 1432 r. uderzył Zygmunt w Oszmianie na Świdrygiełłę, jadącego na zjazd z królem polskim do Brześcia, poczem zagarnął Wilno, Troki, Grodno i Kowno. Brześć litewski został zdobyty siłą na rzecz Zygmunta, a wkrótce i cała Żmudź się poddała¹⁾. Przy pomocy Polaków osiągnął więc Zygmunt godność w. książęcą, dlatego też o Polskę postanowił się oprzeć. W tym celu odnowił zaraz z Polską unię, która przyszła do skutku w Grodnie 15. paźdz. 1432 r.

Unia grodzieńska stwarzała nowy stosunek prawnopañstwowy Litwy do Polski, określała na przyszłość warunki elekcji w. księcia litewskiego i dotyczyła bezpośrednio osoby ks. Michała. Wobec ukształtowania się nowych stosunków na Litwie, należy zastanowić się, co przynosiła ta unia nowego dla naszego księcia, jak w świetle jej przedstawia się położenie ks. Michała.

Znaczenie tej unii określił najdokładniej Anatol Lewicki²⁾, chociaż niektóre twierdzenia jego należy przyjąć z pewnemi zastrzeżeniami.

Według niego Litwa otrzymała uznanie swojej odrębności państwowej, osobne granice, jak za czasów Witołda, i osobnego w. księcia, wybieranego za zgodą obu stron, tak Polski, jak i Litwy. Król natomiast zachowuje, tak dla siebie, jak i dla swych następców, tytuł „princeps supremus“. Omawiając dalej znaczenie aktu grodzieńskiego, zaznacza Lewicki³⁾, że nie powiedziano wyraźnie, co się stanie z tronem litewskim po śmierci Zygmunta; dokument wspomina o przyszłych wielkich książętach, a równocześnie, że ziemie litewskie do Korony mają wrócić; zdaje się, że Korona miała postanowić, czy Litwa ma mieć osobnego w. księcia, czy ma być inaczej administrowana. „Uгода ta zatem tyczyła się tylko właściwie Zygmunta. Co do Litwy, to jak niegdyś za Witołda, pozostawiono wszystko w zawieszeniu“. Na pozór mamy w akcie unii grodzieńskiej dwa sprzeczne z sobą sady. W jednym miejscu czytamy: „W. Księstwo litewskie i należące do niego ziemie wraz z Rusią do tegoż Władysława króla, jego dostojnych synów Władysława i Kazimierza,

¹⁾ Lewicki b. c. str. 275.

²⁾ Ibid. str. 280—281 prócz tego: Przymierze Zygmunta w. ks. z Albrechtem II (Rozpr. Akad. umiej. tom 37 str. 293—294).

³⁾ Lewicki: Przymierze str. 294.

jakoteż ich następców i do korony Królestwa polskiego prawem dziedzicznym powrócić powinny“¹⁾. Trudno się zgodzić z zapatrywaniem, że ustęp przytoczony zawiera w sobie myśl całkowitego zespolenia Litwy z Polską i poddania jej zupełnego z zagładzeniem tytułu w. książęcego; na taki warunek nie przystaliby panowie litewscy nigdy i za żadną cenę²⁾. Owszem, w samym akcie unii grodzieńskiej znajdujemy dalej, jak to już i Lewicki podniósł, dwa razy wzmiankę o przyszłych w. książętach litewskich, wybieranych za obustronną zgodą. A więc istnieje na pozór sprzeczność w uchwale co do przyszłego stanu Litwy; z jednej strony miała ona przejść całkowicie pod władzę Polski, z drugiej zaś zachować i nadać swoich odrębnych w. książąt.

Tę sprzeczność stara się Lewicki w ten sposób usunąć, że przyjmuje stan zawieszenia, że nie określono dostatecznie, jaki ma być stosunek Litwy do Polski po śmierci Zygmunta, że od Korony w przyszłości zależało, czy Litwa ma mieć swoich w. książąt, czy też inaczej ma być administrowana.

Tego sposobu tłumaczenia, chociaż znaczna część uczonych nań się zgadza, nie można przyjąć z lekkim sercem, już chociażby ze względu na sam fakt, że ów ustęp o przyłączeniu Litwy do Polski zajmuje w akcie pierwsze miejsce, a o w. książętach litewskich jest tylko przygodna wzmianka³⁾. A więc stawianie ich na równi i twierdzenie aut-aut jest niezupełnie trafne i zadowalniające. Nie można również brać dosłownie obu ustępów i jednemu z nich przyznawać znaczenie, drugiemu

¹⁾ Akt unii grodzieńskiej, wydrukowany u Długosza IV str. 482—486. Cytowany ustęp na str. 484; nadto Barwiński: Appendix nr. 1 str. 149.

²⁾ Przeciw pojmowaniu tego ustępu jako inkorporację Litwy do Polski oświadcza się Hruszewski: Istorya Ukrainy-Rusi tom IV str. 179.

³⁾ Barwiński: Appendix nr. 1 str. 149. De quibus (sc. ojczyściej posiadłości)... dux Michael... domino Wladislao regi, filiis suis et eorum successoribus ac Corone et Regno Polonie... seu duci magno per utramque partem pro tempore eligendo obsequi... tenebuntur. (Por. także Długosz: tom IV str. 484). Wreszcie na końcu dokumentu zaznaczają podpisani bojarowie litewscy, że wypełnią warunki ugody grodzieńskiej „ipsumque (sc. Zygmunta) et successores suos, dominos nostros, Magnos Duces Lythuanie futuros, inducimus ad tenendum... (Por.: Barwiński str. 151).

odmawiać, gdyż wzmianka o przyszłych w. książętach litewskich nie miałyby w takim razie żadnego znaczenia, byłyby zupełnie zbyteczną wobec dosłownego tłumaczenia przytoczonego ustępu o przejściu Litwy w posiadanie Polski.

Celem usunięcia tych sprzeczności musimy ów ustęp inaczej pojmować. Osobny w. książę miał i nadal pozostać, tylko prawa następstwa na tronie w. książęcym przesunięto na dynastję Jagiellońską, z tej jedynie mieli w przyszłości wychodzić „iure hereditario“ w. książęta litewscy, wybierani za obustronną zgodą. Na sprawę tę rzuca snop światła dokument, wydany osobno przez ks. Michała w Wilnie 18. paździer. 1432 r.¹⁾, w którym książę obiecuje solennie „sub fide et honore nostris ducalibus... et onere iuramenti super lignum Crucis vivificae corporaliter praestiti“ wszystkie warunki unii we wszystkich punktach zachować i wypełnić, dalej przyrzeka, że nie będzie zawierał żadnych związków ani układów z nikim „et specialiter cum Cruciferis de Prussia et Livonia“. Wreszcie na samym końcu dokumentu zaznacza: „Volumus quoque et debemus contenti esse in patrimonio nostro post decessum genitoris nostri nobis inscripto, numquamque ad alia sine consensu et voluntate regis, successorum et coronae Poloniae quam Ducatus magni Lithuaniae aspirare“. Wprawdzie powiedziano tu „sine consensu et voluntate regis...“, t. zn. że w razie zgody tak Polski jak Litwy mógłby mu dostać się w udziale tron w. książęcy; lecz biorąc pod uwagę tekst unii grodzieńskiej, w której pierwszeństwo co do tronu w. książęcego zawarowano dynastji Jagiellońskiej, możemy śmiało przyjąć, że akt ten, wydany przez ks. Michała, był niczem innem, jak tylko zrzeczeniem się tronu w. książęcego, że ks. Michał w słowach „volumus et debemus contenti esse in patrimonio nostro“ obiecywał nie dążyć do zapewnienia sobie mitry w. książęcej.

Że akt ów, krępujący jego wolę i kładący nań ciężkie zobowiązania wobec Polski, wydał ks. Michał tylko na natarczywe żądania pełnomocników królewskich, to rzecz pewna. Ustęp, poprzedzający właściwą treść tego dokumentu, „chcąc usunąć (de cordibus et mentibus) „z serca i myśli“ króla Władysława i synów jego Władysława i Kazimierza i panów Królestwa

¹⁾ Cod. epist. I (część 1) nr. 81 str. 76; również Barwiński: Appendix nr. 2.

polskiego wszelką wątpliwość i niepewność, a dalej fakt, że dopiero w trzy dni po ugodzie grodzieńskiej, t.j. 18. października 1432 r., wydał ks. Michał owo zobowiązanie, pozwala nam z całą pewnością przypuścić, że pełnomocnicy królewscy nie dowierzali ks. Michałowi i natarczywemi prośbami zmusili go do wydania owego dokumentu. Tak więc został ks. Michał usunięty od tronu w. książęcego na rzecz dynastji Jagiellońskiej; z tym faktem liczył się Zygmunt, dlatego postanowił los syna zabezpieczyć na przyszłość.

„Wyłączamy wszelako — głosi akt unii grodzieńskiej — dziedzictwo nasze ojczyste, jako to Troki i inne własności do tejże ojcowizny należące, które po śmierci naszej na syna naszego ks. Michała, albo innych prawych synów, jeżeli ich mieć będziemy, spadać mają. Atoli z rzeczonych dziedzictw ks. Michał i inni synowie temuż królowi, jego synom i następcom i koronie Królestwa Polskiego wiecznymi czasy... jak i w. księciu obustronnie wybieranemu, obowiązani będą wierność, podległość i posłuszeństwo. Jeżeliby zaś zeszedli ze świata bezpotomnie, naówczas ziemie wymienione dostaną się spadkiem temuż królowi, synom i następcom jego, Koronie i Królestwu polskiemu“. Troki pozostać miały i nadal w ręku rodziny Kiejstutowiczów jako dziedzictwo; los ks. Michała i ewentualnie jego potomstwa został w ten sposób zabezpieczony.

Nie można więc zgodzić się na pogląd A. Lewickiego ¹⁾: „Uгода grodzieńska tyczyła się tylko właściwie Zygmunta... i tylko na czas życia jego stosunek Litwy prawno-państwowy do Korony został określony, po jego śmierci miało się wszystko na nowo urządzić“. Przeciwnie: unia grodzieńska obejmowała szerszy widnokrąg, sięgała daleko po za kres życia Zygmunta. Przedewszystkiem zapewniano dynastji Jagiellońskiej władzę w. książęcą w samym akcie unii grodzieńskiej, a wszystkich innych kandydatów, mogących być dla tej idei groźnymi, zmuszono do zrzeczenia się swoich pretensyj. I rzeczywiście, jeżeli się uwzględni, że w przyszłości Świdrygiello, jako inicjator buntu i sprawca wielkiej wojennej zawieruchy, był tą ugodą grodzieńską, zwróconą właśnie przeciw niemu, wyłączony z prawa dzierżenia władzy w. książęcej, dalej że również ks.

¹⁾ Lewicki: Przymierze str. 294.

Michał miał dostęp do niej przez wydanie wymienionego osobnego dokumentu zamknięty — wówczas jasno wystąpi znaczenie unii grodzieńskiej i przezorność dyplomatów polskich, którzy sięgnęli myślą nieco dalej w przyszłość, niż, jak to twierdzi Lewicki. Że tak pojmowali unię grodzieńską współcześni panowie polscy, wiemy z ratyfikacji unii grodzieńskiej z 6. grudnia 1437 ¹⁾, w której powiedziano, że zamki litewskie mają być oddawane tylko tym, którzy złożą przysięgę, że je po śmierci Zygmunta wydadzą królowi. Jest to zabezpieczenie tronu w. książęcego dla Jagiellonów.

Że także i panowie litewscy tak rozumieli ową ugodę grodzieńską, dowodzi to, że po tragicznym zgonie Zygmunta 1440 r. przeważnie panowie podpisani na akcie unii wezwali nie kogo innego, jak tylko Kazimierza na tron w. książęcy.

Uгода grodzieńska, jedno z ważniejszych ogniw w rozwoju unii polsko-litewskiej, była pierwszym doniosłym wypadkiem w życiu ks. Michała. Ona stawiała go w sferę nowych dążeń, pragnień i zamiarów, ona — rzecz można śmiało — wytyczyła mu drogę, po której miał w przyszłości kroczyć. Wprawdzie musiał na jej podstawie rzec się wszelkich pretensyi do władzy w. książęcej na drodze legalnej, a swoje ambicje ograniczyć jedynie do ojczystej posiadłości Trok, ale warunek ten, jakkolwiek ciężki, dotyczył dalekiej przyszłości i nie odbierał jeszcze wcale nadziei, że jakaś odmienna sytuacja polityczna lub inne okoliczności potrafią go do gruntu zmienić. Na razie zadawałnając się tem, co mu los niespodzianie przyniósł, potwierdził ks. Michał jeszcze raz ratyfikowaną przez ojca Zygmunta ugodę grodzieńską 20. stycznia 1433 r. ²⁾, a następnie dąży wraz z ojcem swoim do zapewnienia sobie przynajmniej tych zdobyczy, jakie im unia grodzieńska przynosiła.

Wprawdzie unia grodzieńska utwierdziła Zygmunta na tronie w. książęcym i zapewniała mu pomoc czynną od Polski, ale nie usunęła jeszcze wcale wszystkich przeszkód, jakie stanęły na drodze do faktycznego sprawowania władzy w. książęcej. Należało koniecznie usunąć i zgnieść Świdrygiełłę, który miał jeszcze potężną siłę i pomoc nie tylko ze strony panów ruskich

¹⁾ Ratyfikacja unii grodzieńskiej w Cod. ep. I. (pars prima) nr. 93 str. 87; również: Barwiński: Appendix nr. 6.

²⁾ Wydrukowany akt ten po raz pierwszy w całości przez Barwińskiego (Appendix nr. 3 str. 155).

i litewskich, ale także ze strony cesarza, Zakonu krzyżackiego, a nawet od książąt mazowieckich ¹⁾, mianowicie ks. Władysława, siostrzeńca Świdrygiełły, który, chcąc uzyskać ziemie, przez Witolda mu zabrane, postanowił z nimi się połączyć i w wirze wojennym szukać szczęścia.

Dlatego przez całe 3 lata od 1432—1435 tak w. książę Zygmunt, jak i jego syn ks. Michał, są zajęci głównie zwalczaniem wspólnego wroga i przeciwnika. Dopiero bowiem na polu walki mogło być rozwiązane owo zasadnicze pytanie, kto ostatecznie utrzyma się na tronie w. książęcym, Olgierdowicz czy Kiejstutowicz?. W poczuciu ważności tego problemu dążą Zygmunt i Michał, oparci o potęgę polską, wytrwale i systematycznie do osłabienia, a wkońcu zgniecenia groźnego rywala. Zygmunt przyjął na siebie głównie rolę dyplomatyczną, dążył zatem do zgrupowania około siebie jak największej ilości stronników, a przedewszystkiem starał się przyciągnąć na swoją stronę żywioł ruski przez użyczenie mu pewnych prawno-politycznych koncessyi. Miasto Wilno otrzymało 27. września 1432 ważny przywilej w sprawie pomnożenia ludności ²⁾, a panom ruskim pozwolił król Władysław za zgodą Zygmunta, przywilejem wydanym we Lwowie 15. października 1432, przyjąć herby, które im nadadzą Litwini.

A jakkolwiek przywilej ten nie otrzymał sankcyi królewskiej i pozostał na razie tylko projektem ³⁾, to przecież sam fakt, że Zygmunt dał na to swoje przyzwolenie, jak to poświadczają słowa, w przywileju owym zawarte, „de certa scientia, voluntate et consensu magnifici et praeclari principis Sigismundi, magni Ducis“, podnosił jego znaczenie w oczach szlachty ruskiej.

Raz rzucona myśl, by pozyskać dla siebie żywioł ruski nadaniem mu równouprawnienia, wydała niebawem owoce. Oto 6. maja 1434 r. ⁴⁾ wyszedł podpisany przez Zygmunta osobny

¹⁾ Tak donosi o tem pod datą 6. czerwca 1433 Świdrygiełło w mistrzowi, (Cfr. Daniłowicz: Skarb. dypl. II nr. 1664).

²⁾ Dubiński: Zebranie praw, przywilejów... Wilnowi nadanych, str. 2—3.

³⁾ Jak to udowodnił już W. Czermak: Sprawa równouprawnienia schizmatyków i katolików na Litwie (1432—1563). Rozpr. Ak. um. t. 44. (str. 348—405). Por. recenzję Dr. A. Prochaski w Kwart. hist. 1903.

⁴⁾ Cod. ep. III. Dodatki nr. 22.

przywilej, przyznający herby panom ruskim. Tak więc, czyniąc znaczne ustępstwa ludności ruskiej, przez ten dobrze obmyślany krok dyplomatyczny mógł Zygmunt pewniej liczyć na to, iż akcja Świdrygiełły nie będzie jednolicie i z odpowiednią energią przeprowadzona i poparta przez żywioł ruski.

Nie próżnował też ks. Michał; owszem pracą swoją i zabiegami, dalej swoim wojskowym talentem znacznie się przyczynił do zapewnienia ojcu swemu przewagi w państwie litewsko - ruskim i ułatwił mu zadanie pokonania wroga w otwartym polu. Wszędzie brał czynny udział, nigdzie nie unikał niebezpieczeństwa. Jego zapewne było zasługą, że ks. mazowiecki Władysław nie przystąpił do związku z Świdrygiełłą, mimo że był jego siostrzeńcem, ale znalazł się w obozie Zygmunta, jak to donosi sam Świdrygiełło w. mistrzowi¹⁾. Niewątpliwie nie-małą rolę w tym wypadku grało wyrachowanie ks. Władysława. Zygmunt, popierany przez Polskę mógł najprędzej utrzymać się przy władzy w. książęcej, a zatem od niego spodziewał się ks. Władysław najłatwiej otrzymać zwrot swoich posiadłości. Lecz zaprzeczyć się także nie da, że i stosunki pokrewieństwa musiały zaważyć na szali; okoliczność, iż ks. Michał miał jego siostrę Annę²⁾ za żonę, musiała odegrać rolę w decyzji ks. Władysława i ostatecznie zaprowadziła go do obozu w. księcia Zygmunta.

Nie wiemy dokładnie, jak długo żyła Anna, pierwsza żona ks. Michała; umarła ona najpóźniej przed 7. lutego 1435, gdyż właśnie na ten czas przypada powtórne ożenienie się ks. Michała z Eufemią, córką Bolesława III Januszowicza i Anny, córki Iwana Olgimuntowicza, kniazia holszańskiego, a siostrą Bolesława IV, późniejszego kandydata na tron polski w r. 1446. Dla zabezpieczenia egzystencji swojej żony w razie nieprzewidzianego wypadku nadał jej ks. Michał 7. lutego 1435 r.³⁾, za zgodą swego ojca i bojarów litewskich, w wianie następujące miasta z obwodami: Kamieniec, Słonim i Wołkowyska w cenie 40 tysięcy fl. węg. „cum omni nostro iure ducali, aby takowe po śmierci naszej małżonka nasza spokojnie dzierżyła aż

¹⁾ List ten z 6. czerwca 1433 wydrukowany u Daniłowicza: Skarbiec II nr. 1664.

²⁾ Cfr. Balzer: Genealogia Piastów tablica XI. (we wstępie str. 13).

³⁾ Cod. ep. II. nr. 232 str. 342.

do końca swego życia“. W razie jednak, gdyby Eufemia zeszyła ze świata bezpotomnie, wówczas wymienione dobra mają wrócić do W. księstwa litewskiego, a względnie do ojcowizny ks. Michała drogą wykupu, mianowicie po zapłaceniu księciu Bolesławowi, lub jego następcom 20 tysięcy fl. węgierskich. To nadanie ks. Michała potwierdził w. książę Zygmunt pod tą samą datą 7. Intego 1435¹⁾ w Trokach, oświadczając, że Eufemię „przyjął za prawowitą małżonkę ks. Michała“ i że zgodził się na ów zapis, uczyniony przez swego syna po zasignięciu rady u prałatów i baronów „nostrorum praelatorum, baronum et boyarorum maturo ac salubri consilio accedente“.

Związek małżeński, zawarty właśnie w tym czasie, kiedy zbliżała się chwila walnej rozprawy ze Świdrygiełłą, wynikał nie tyle może ze względów osobistych ks. Michała, ile raczej z pobudek politycznych, aby zapewnić sobie pomoc ks. Bolesława w walce z Świdrygiełłą i zabezpieczyć dzierżawy Litwy ze strony zachodniej, t. j. od Zakonu krzyżackiego, lub ewentualnie Zakon z tej strony zaszachować. Dowodzi tego fakt, że właśnie przed samą bitwą pod Wilkomierzem, 1. września 1435, Zakon krzyżacki, wspomagający Świdrygiełłę, postawił na granicy Mazowsza wojsko w pogotowiu wojennem. Starosta Czechowa doniósł ks. Bolesławowi, iż wojska krzyżackie zamierzają „w sposób nieprzyjacielski uderzyć na ziemie mazowieckie“²⁾. Tą wiadomością zaniepokojony Bolesław wysłał 23. sierpnia 1435³⁾ zapytanie do w. mistrza, jak ma ułomaczyć sobie ten nieprzyjazny ruch jego wojsk na granicy, gdyż ludzie trwożą się i uciekają stamtąd w głąb kraju. Jaką dał odpowiedź Zakon — nie wiemy. Ale wobec właśnie niedawno co dokonanego małżeństwa ks. Michała z Eufemią możemy przypuścić, że Zakon widocznie obawiał się dywersyi ze strony Mazowsza na korzyść Zygmunta, w. księcia litewskiego, w chwili, kiedy toczyć się będzie walna rozprawa między Świdrygiełłą a Zygmuntem. Dzięki zatem stosunkom, jakie łączyły księcia Michała z dworem mazowieckim, Zygmunt pozyskał w krytycznej dla siebie chwili, w przededniu walnej rozprawy, sprzymierzeńca w książętach mazowieckich, którzy przynajmniej akeyi Świdrygiełły nie zamierzali popierać.

¹⁾ Cod. ep. II nr. 233.

²⁾ Ibidem III nr. 31 str. 541. (Dodatek).

³⁾ Ibidem.

Lecz na tem wyłącznie nie ograniczała się działalność ks. Michała. Stokroć trudniejsze czekało go zadanie, od którego pomyślnego rozwiązania zależała przyszłość i jego i ojca Zygmunta i los całego W. Księstwa litewskiego. Mianowany naczelnym wodzem armii litewskiej miał teraz pole do ujawnienia swoich zdolności strategicznych, miał zmierzyć się w boju z groźnym przeciwnikiem, bo z samym Świdrygiełłą, który całe swoje życie spędził w bitwach, w których nabył wiele wojskowego doświadczenia.

Nie wiemy z pewnością, czy ks. Michał brał udział w napadzie na Świdrygiełłę w ową pamiętną noc z 31. sierpnia na 1. września 1432. Imię ks. Michała staje się głośniejsze dopiero nieco później. Kiedy Świdrygiełło na wieść o zawartej ugodzie grodzieńskiej ruszył z silnem wojskiem na Litwę i znajdował się już o 14 mil od Wilna, wówczas dowiadujemy się, że ks. Michał przebywa w Wilnie, które — podobnie jak Troki — „obsadzone jest wojskiem“¹⁾. Tak doniósł Hanza Balg w. mistrzowi. Zwrócenie uwagi na pobyt ks. Michała w Wilnie i na nagromadzone tam wojska litewskie dowodzi, że naczelne dowództwo nad siłami zbrojnymi przynajmniej w stolicy wileńskiej spoczywało w ręku ks. Michała. W tem przekonaniu upewnia nas to, że w dwa lata potem widzimy ks. Michała już na czele armii litewskiej. Tak przynajmniej donosi konitur z Rygi pod datą 6. czerwca 1434²⁾, wymieniając obok ks. Michała polskiego dowódcę Strumiłę. Śmiało więc można na podstawie tego wnioskować, że w. książę Zygmunt już wtedy oddał naczelne dowództwo ks. Michałowi, przekonany o jego zdolnościach w zakresie sztuki wojskowej. Przecież z zasadami rzemiosła wojennego zapoznał się dokładnie na dworze zakonu krzyżackiego i jeszcze 1429 r. otrzymał od samego w. mistrza pochwałę, iż „toguntsam“, t. j. „dzielnie“ się sprawował.

Lecz właśnie w chwili, kiedy Zygmunt pełen zaufania oddał dowództwo nad całą armią swojemu synowi, rozeszła się wiadomość, pochodząca wprawdzie z nie bardzo wiarygodnego źródła, gdyż z Rygi, gdzie nieraz były fabrykowane różne sensacyjne wieści, iż ks. Michał przeszedł do obozu Świ-

¹⁾ Relacya Hanzy Balga do w. mistrza 10. listopada 1432 (Daniłowicz: Skarbiec dypl. II. nr 1635).

²⁾ Bunge: Liv. Est. kurl. Urkundb. tom VIII nr. 816 str. 475.

drygiełły w 200 koni z 60 bojarami, a cały polski hufiec opuścił czempredzej Litwę i podążył do Polski ¹⁾.

Wiadomość ta, pochodząca z niepewnego źródła, wydaje się zupełnie nieprawdopodobną, skoro sam komtur rygski, który tę wieść otrzymał od komtura z Dynaburga, nie bardzo jej wierzył, skoro na końcu listu dodał uwagę: „czy wieść ta jest prawdziwą, tego nie wiemy“ ²⁾.

O jakieś separatystyczne zamiary, o chęć strącenia Zygmunta z tronu wileńskiego przy pomocy Świdrygiełły (sic!), nie można żadną miarą podejrzewać ks. Michała, gdyż nie miałby celu wiązać się w tym wypadku z Świdrygiełłą, a raczej sam przy pomocy swojej armii próbowałby dokonać zamachu stanu.

Skąd zatem i w jaki sposób mogła powstać tak sensacyjna wiadomość, jaką nam komtur rygski podaje? Trudno przecież przypuścić, aby donosił rzecz zupełnie zmyśloną, oszukiwał swoich przełożonych, których cała uwaga była w tym czasie na Litwę zwrócona, zwłaszcza, że w tym wypadku podaje nawet źródło tej wiadomości, mianowicie wskazuje na komtura dynaburskiego. Niewątpliwie więc musiała w tym czasie rozpowszechnić się pogłoska o zdradzie ks. Michała i o ucieczce dowodczy wojsk polskich, i taką „in crudo“ podaje komtur Rygi w. mistrzowi.

Powstanie owej pogłoski można chyba wytłumaczyć faktem, że wojska, tak litewskie jak i polskie, nie otrzymywały przez długi czas żołdu, wobec czego buntowały się i groziły, że przejdą na stronę Świdrygiełły. Wprawdzie na poparcie tego przypuszczenia nie mamy współczesnego świadectwa, któreby nam mogło bezpośrednio sprawę tę wyjaśnić. Dopiero 31. sierpnia 1435, a więc w niespełna rok potem, jest bardzo ciekawa wzmianka niejakiego Pflegera von Lyck w liście do w. mistrza ³⁾, że Polacy mieli opuścić w. księcia Zygmunta, ponieważ ten nie może im wypłacić należnego żołdu“. Jest więc rzeczą bardzo możliwą, że coś podobnego zaszło wówczas, kiedy powstała wieść o zdradzie ks. Michała. Wojska posiłkowe polskie

¹⁾ Relacya komtura z Rygi w. mistrzowi z 6. czerwca 1434 (Bunge: t. VIII. nr. 816).

²⁾ Ibidem ... „warhen he gekommen sii, des wet (weiss) man nicht“.

³⁾ Ibidem tom VIII nr. 964 str. 584.

i litewskie, rozgoryczone zwlekaniem wypłaty żołdu, zaczęły szemrać i grozić, że opuszczą w. księcia Zygmunta i przejdą do obozu Świdrygiełły; stugębna zaś wieść rozgłosiła „orbi et urbi“ już jako o fakcie dokonanym, że Polacy uciekli, a wojska litewskie wraz ze swoim dowódcą ks. Michałem połączyły się z armią Świdrygiełły.

Jak niesprawiedliwie zostało rzucone na ks. Michała to podejrzenie zdrady, najlepiej dowiodła tego bitwa, stoczona ze Świdrygiełłą nad rzeką Świętą pod Wilkomierzem, w której talent wojskowy ks. Michała i jego zdolności jako naczelnego wodza zajaśniały pełnym blaskiem. Wprawdzie Długosz powiada, że Zygmunt, wyruszywszy ze swoją armią przeciw Świdrygiełł, syna swego Michała pozostawił w Trokach, a naczelne dowództwo nad całym wojskiem oddał Jakóbowi z Kobylan, wodzowi wojsk królewskich, ale twierdzeniu Długosza przeczą inne wiarygodne świadectwa. I tak kronika litewsko-ruska, tzw. kronika Bychowca¹⁾, wspomina tylko o księciu Michale, jako głównym dowódcy wojsk litewskich i jemu tylko przypisuje zwycięstwo; także współczesne źródło polskie stwierdza stanowczo, że dowództwo nad armią litewską spoczywało w ręku ks. Michała. Jestto list pewnego polskiego duchownego, pisany we wrześniu 1435, a więc prawie bezpośrednio po stoczonej bitwie, do przyjaciela księdza, przebywającego na soborze w Bazylei²⁾, gdzie autor wyraźnie zaznacza, że „zwycięstwo to (sc. pod Wilkomierzem) odniosło wojsko z Polaków i Litwinów złożone, „na którego czele stał ks. Michał“. Walne zwycięstwo nad Świętą należy więc przypisać głównie zdolnościom strategiczno-wojskowym ks. Michała, chociaż jest możliwem, iż posiłkami przysłanymi z Polski, dowodził Jakób z Kobylan³⁾, ale pod rozkazami ks. Michała, jako naczelnego wodza.

¹⁾ Narbutt: Kronika Bychowca (Pomniki do dziejów litewskich) str. 47: „...y kniaź weliki że sam nepoyde protyw Świdrygayła y on k'tomu sobrawszy siłu swoju wsin Litowskoju i posłał z wojskom syna swojeho Michayła kniazia na protywku Świdrygayła“...

²⁾ Bunge t. VIII nr. 986 str. 597—600: „...cui (sc. exercitui) illustris princeps et dominus dux Michael filius m. ducis director praefuit“. Z tem zgadzają się prawie wszyscy, jak Lewicki: Powstanie Świdryg. str. 481 przypisek: Wolff: Ród Gedymina str. 63, Caro: Geschichte Polens IV, Hruszewskij: Istorya IV, str. 187.

³⁾ Jak twierdzi Długosz IV str. 563.

Ogrom odniesionego zwycięstwa można tem lepiej ocenić, jeżeli się zważy, jak potężna była armia Świdrygiełły, w której skład wchodziły pułki ruskie, około 25-ciu książąt, wojska tatarskie, mistrza inflanckiego i znaczna ilość zaciężnego żołnierza z Prus ¹⁾. Tej wielkiej armii zastąpił drogę ks. Michał z wojskiem liczebnie mniejszem i uderzył z impetem „audacia leonis sitientis“ ²⁾, rozbijając w puch nieprzyjaciela. Około 40 tysięcy trupów miało pokryć pobojuwisko. 13 książąt zginęło wśród wiru walki, a 12, oprócz ks. Zygmunta Korybuta, dostało się do niewoli, a między nimi około 1700 baronów, panów, bojarów i rycerzy. Tak donosi ów duchowny kapłan polski swojemu znajomemu w Bazylei, na podstawie listów książąt i relacji z pola walki. O słasnym pogromie Świdrygiełły i sprzymierzonego z nim Zakonu krzyżackiego świadczą relacje landmistrza inflanckiego, wysyłane bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości z pola bitwy do w. mistrza; maluje się w nich wielkie przerażenie ³⁾. Nie darmo więc ów kapłan polski pisał do Bazylei, że „jest to taka klęska, jakiej nie było za pamięci ludzkiej i która tylko z klęską przed 25 laty (t. j. pod Grunwaldem) przez niektórych bywa porównywana“ ⁴⁾.

Jako dobry wódz nie zaniedbał ks. Michał wyzyskać odniesionego zwycięstwa; ruszył czempredziej pod Orszę, która wkrótce się poddała, a niebawem przysłali przerażeni mieszkańcy Smoleńska swoich posłów z oświadczeniem, że uznają zwierzchniczą władzę w. księcia Zygmunta ⁵⁾. Opór stawiały tylko dwa miasta: Witebsk i Połock. Witebsk, obleżony przez ks. Michała, bronił się zawzięcie i używał pomocy landmistrza inflanckiego ⁶⁾. Książę Michał stał pod murami Witebska napróżno przez sześć tygodni, a równocześnie z niepowodze-

¹⁾ List kapłana polskiego, Bunge VIII nr. 986.

²⁾ Bunge 969 nr. 970.

³⁾ Ibidem nr. 986.

⁴⁾ Narbutt: Kronika Bychowca str. 47—48.

⁵⁾ Bunge VIII nr. 998. Landmistrz inflancki donosi z Rygi 17. października 1435 w. mistrzowi, że przyszedł do niego list: „dass die Litouen mit ganczer macht vor Vitebeke legen und das stormen... und das sie (Witeblanie) ir liepp und leben by irem hern dem grossfursten Swidrigail und uns lassen wollen“, kończy: kazałiemy im bronić się.

niem oblegał w. książę Zygmunt Połock. Dopiero w rok potem, 1436, poddali się tak Połoczanie jak i Witeblanie w. księciu Zygmunтови, straciwszy nadzieję rychłej odsieczy Świdrygiełły ¹⁾).

Bitwa pod Wilkomierzem (1. września 1435) zakończyła wielki dramat, którego epilogiem było zupełne skruszenie potęgi Świdrygiełły i to w takim stopniu, że z upadku tego już nigdy dźwignąć się nie zdołał, a zdany na łaskę Polaków, u nich szuka przytułku i schronienia przed zagniewanym Zygmuntem. Potęga tego ostatniego została utrwalona, tron w. książęcy dostał się jemu nieodwołalnie.

Wreszcie ks. Michał, który nie zawiódł pokładanych w nim nadziei, ale owszem wywiązał się znakomicie z poruczonego mu zadania, okrył się sławą znakomitego wodza.

Zabezpieczywszy się przed groźnym rywalem, Zygmunt, spokojny o swoją przyszłość, rozpoczyna w latach 1435—1440 nową politykę, zdążającą do uzyskania niezależności Litwy od Polski, do stworzenia dla siebie i dla syna swego zupełnie innych warunków w przyszłości, niż je określała ugoda grodzieńska z 15. października 1432 r.

III. Zabiegi ks. Michała o tron w. książęcy.

1. Ambitne zamiary i plany Zygmunta.
2. Związek jego z Albrechtem II
3. Udział ks. Michała w dążności ojca do wyodrębnienia Litwy.
4. Jak wytłumaczyć jego układy z Zakonem, prowadzone bez wiedzy ojca?
5. Położenie ks. Michała u schyłku życia w. ks. Zygmunta.

Po bitwie pod Wilkomierzem wzrosła nadmiernie potęga Zygmunta, dzięki poparciu, jakiego doznawał z Polski. Teraz stosunki się zmieniły.

Niegdyś użyto Zygmunta do zgniecenia i stłumienia separatystycznych zamiarów Świdrygiełły; obecnie, po upokorzeniu się Świdrygiełły i osiągnięciu zbyt wielkich sukcesów, mogących pchnąć Zygmunta na tę samą drogę, którą początkowo kroczył Świdrygiełło, postanowili Polacy użyć tego ostatniego jako wybornego środka, aby zmusić Zygmunta do wytrwania przy unii grodzieńskiej.

Całe więc ostatnie pięciolecie panowania Zygmunta jest wypełnione tym konfliktem między jego ideą samodzielności Litwy, ugruntowania swojej władzy w. książęcej i zapewnienia prawa następstwa na tron litewski swemu rodowi, a z drugiej

¹⁾ Kronika Bychowca str. 48.

strony interesami Korony, dążącej do uzyskania Wołynia i trwałego zespolenia Litwy z Polską, konfliktem, w którego pojedynczych etapach osią środkową jest postać Świdrygiełły.

Im bardziej zbliża się on do Polski i z nią się wiąże, tem też powolniejszy jest Zygmunt w postępowaniu i realizowaniu swojej idei.

I tak 4. września 1437. zobowiązał się Świdrygiełło układem, we Lwowie z panami polskimi zawartym, do poddania się pod zwierzchnictwo Polski, za co miał zatrzymać w swem posiadaniu Łuck. Zjazd panów małopolskich w Sieradzu 15. października 1437 zgodził się również na to, by Łuck zatrzymał Świdrygiełło, ale pod warunkiem, że zamkiem łuckim zarządzać będzie Polak Wincenty z Szamotuł¹⁾.

Taka umowa ze Świdrygiełłą była jednak naruszeniem ugody grodzieńskiej, która Wołyn oddawała Zygmuntowi w dożywocie. Poselstwo polskie, w skład którego wchodził arcybiskup gnieźnieński: Wincenty Kot, biskup krakowski: Zbigniew Oleśnicki, Jan z Tenczyna i Marcin ze Sławska, wysłane na Litwę celem pogodzenia Zygmunta z Świdrygiełłą, nie odniosło żadnego skutku. Zygmunt — jak opisuje Długosz²⁾ — przyjął ich w Grodnie grzecznie, ale zgody ze Świdrygiełłą zawrzeć nie chciał żadną miarą.

Posłowie zatem polscy „nowymi opisami stwierdzili dawne umowy, dodali nadto niektóre nowe warunki celem utrwalenia pokoju i wzajemnego przymierza“³⁾.

Jakież było to stwierdzenie dawnej umowy? jakie były dodane nowe warunki?

Zachował się z tego czasu dokument, wydany w Grodnie 6 grudnia 1437⁴⁾, w którym w. książę Zygmunt stwierdza, że W. Księstwo litewskie ma po jego zgonie wrócić do Polski „integraliter et ex toto absque nulla diminutione“, z wyłączeniem tylko posiadłości trockiej. Jako zaś nowy warunek „dla utrwalenia pokoju i wzajemnego przymierza“ dodano, że wszystkie zamki litewskie mają być oddawane tylko tym, którzy złożą przysięgę, iż je po śmierci Zygmunta wrócą królowi polskiemu

¹⁾ Długosz IV str. 580.

²⁾ Ibidem str. 581.

³⁾ Ibidem.

⁴⁾ Ratyfikacya tej ugody grodzieńskiej wydrukowana w Cod. ep. (pars 1) nr. 93 str. 87.

Władysławowi. Tę ugodę potwierdzili następnie panowie litewscy, jak Maciej, biskup wileński, Krystyn czyli Ostik, kasztelan wileński, Dowgerd, wojewoda wileński i Kieyzgal Wolimuntowicz „sub fide et honore et onere praestiti iuramenti“, że Zygmunt warunki wszystkie wypełni za swego życia i że oni nad tem czuwać będą, aby i po śmierci Zygmunta postąpiono według warunków tej ugody.

Tak więc panowie polscy posunęli się o jeden krok naprzód w ubezpieczeniu na przyszłość prawomocności ugody grodzieńskiej. Jak się przedstawiała przyszłość ks. Michała w świetle tej nowej, nieco zmodyfikowanej ugody,¹⁾ objaśnia nam najlepiej Długosz²⁾ w słowach: „W. księstwo Litewskie... ma wrócić pod władzę króla i królestwa, bez względu na to, że w. książę Zygmunt miał syna Michała, który po jego śmierci zadowolić się miał udziałem samej tylko ojcowizny“.

Próbkę takiego zobowiązania się starosty litewskiego wobec Korony daje nam dokument wydany w Trokach 1. lipca 1437³⁾, w którym Dowgerd, wojewoda wileński, przyrzeka uroczyście, że zamku wileńskiego na wypadek zgonu Zygmunta nikomu nie wyda, jak tylko Władysławowi, królowi polskiemu i jego następcom.

Te wznowione zapisy Zygmunta były dla Świdrygiełły wielkim ciosem; Zygmunt otrzymał nadto obietnicę, że otrzyma w dożywocie ziemię wołyńską, byle starosta Łucki złożył przysięgę, że ową ziemię odda koronie polskiej⁴⁾.

Takie załatwienie sprawy zadowoliło również i króla Władysława, który doszedłszy do lat młodzieńczych, uznany pełnoletnim potwierdził 12. grudnia 1438 r.⁴⁾ Zygmunтови wszystkie prawa i przywileje, otrzymane bądź to od niego, bądź od Władysława Jagiełły. Jest tu wyrażona pochwała i uznanie Zygmunтови „za jego stałość i wierność wobec Korony“. Sprawa jednak miała się w rzeczywistości zupełnie inaczej. Pohlebne wyrażenie króla Władysława „o wierności i stałości“ Zygmunta — to chyba tylko konwencyonalny frazes, nie mający nic wspólnego

¹⁾ Długosz IV str. 581.

²⁾ Cod. ep. I (część 1) nr. 90 str. 84; również: B. Barwiński: Appendix nr. 5.

³⁾ Długosz IV str. 602.

⁴⁾ Volumina legum tom I str. 63.

z rzeczywistym stanem rzeczy. Dziwnie odbijają tu słowa „sinceritatis constantia erga Regnum Poloniae“, wypowiedziane i napisane właśnie w chwili, kiedy w. książę Zygmunt knuł w najlepsze wrogie zamiary względem Korony i łączył się z jej wrogami, zwłaszcza z cesarzem Albrechtem II, tamując rozwój akcji polskiej w Czechach.

Sprawa przedstawiała się w następujący sposób¹⁾. 9. grudnia 1437 r. umarł Zygmunt Luksemburski, a miejsce jego zajął Albrecht II. Korzystając z zamieszania i zawikłania stosunków w Czechach, Polacy tym razem przyjmują ofiarowaną im koronę czeską i wysyłają do Czech Kazimierza. Albrecht II, zagrożony utratą korony czeskiej, szuka związku z w. księciem Zygmuntem już z 1437 na 1438 rok, podnieca w nim poczucie samodzielności i niezależności, a drażniąc ironią jego ambicję, pragnie na Litwie uczynić dywersję przeciw Polakom. Usiłowania jego nie pozostały bez skutku. Zygmunt przejął się myślą stworzenia niezależnego państwa litewskiego i zniweczenia niedawno potwierdzonej ugody grodzieńskiej z 15. październ. 1432 r.

Stan jego duszy odzwierciedla dokładnie list, pisany przed 27. października 1439 r.²⁾ do Albrechta II. Odpiera on energicznie rozszerzane i głoszone wszędzie przez Polaków zdanie, „jakoby on i W. Księstwo litewskie znajdowały się pod władzą Polaków i do nich i do Królestwa polskiego należały“. „Niech raczy W. Mość — pisze Zygmunt Albrechtowi II — nie wierzyć im, a uważać te słowa za wymyślone i nieprawdziwe. Nigdy bowiem nie byliśmy niczyimi poddanymi, a i W. Księstwo nasze nikomu za pamięci ludzkiej nie było podległe. Dzierzymy je nie od nich (t. j. Polaków), gdyż stolicę w. książęcą otrzymaliśmy i posiadamy od Boga i naszych przodków, po śmierci naszego brata Witołda na mocy prawa dziedzicznego nam przynależną. Wobec tego W. Księstwo dostało się nam zupełnie prawną drogą, jako prawemu dziedzicowi i na tej stolicy nikogo, prócz Boga samego, się nie boimy“.

Przytoczyłem umyślnie ten ustęp ze względu na to, że jest on niezmiernie charakterystyczny i wskazuje, jak pojmował Zy-

¹⁾ Kwestyę owego związku Zygmunta z Albrechtem II rozjaśnił na podstawie nowych dokumentów: An. Lewicki: „Przymierze w. księcia Zygmunta z Albrechtem II Rozpr. Ak. um. t. 37 str. 292—309). Por. recenzję. Dr. A. Prochaski w Kwart. hist. 1903 (str. 450—457).

²⁾ Cod. ep. II nr. 261 str. 402.

gmunt swoją godność w. książęcą, jak zapatrywał się na stosunek Litwy do Polski. A chociaż niewątpliwie te słowa poddyktowały Zygmunтови okoliczności, wśród których się znajdował, mianowicie chęć nawiązania przyjaznych stosunków z Albrechtem II, a także obrażona duma, zadraśnięta ambicja, to przecież odzwierciedla się w niej dokładnie cała polityka Zygmunta, jego polityczne ideały i dążności.

Przymierze Zygmunta z Albrechtem II nie przyszło do skutku z powodu stanowczej opozycji Zakonu krzyżackiego. Zrujnowany zupełnie w walce z Polską, skompromitowany z powodu zawarcia uciążliwego pokoju brzeskiego 1435, r. Zakon krzyżacki nie myślał zapuszczać się w nową awanturę i narażać swojej egzystencji, zwłaszcza, że wewnątrz targała go niezgoda i anarchia. W łonie Zakonu utworzyła się opozycja, groźna dla w. mistrza; deutschmeister Eberhard von Sannsheim na podstawie jakichś sfabrykowanych statutów z r. 1329. rościł sobie prawo powoływania przed sąd swój w. mistrza i złożył go nawet z godności. W Inflantach stanowisko w. mistrza było również zachwiane. W grudniu 1437 wybrano wbrew woli w. mistrza landmistrzem Heidenreicha Finke von Overberg. Wśród takich warunków w. mistrz nie mógł marzyć o złamaniu pokoju brzeskiego, a zamierzona przez Albrechta II potrójna koalicja przeciw Polsce rozbiła się, nie osiągnąwszy celu. Niedługo potem odnowił w. książę Zygmunt ugodę grodzieńską; między Polską a Litwą nastały znowu normalne stosunki.

Przedstawiłem w ogólnym zarysie te niefortunne starania Zygmunta, dążące do obalenia ugody grodzieńskiej; w dążeniach tych myślał nawet — jak Lewicki¹⁾ się wyraża — „zapalić pochodnię powstania“, jak to onegdaj uczynił Świdrygiełło, byle tylko dojść do zamierzonego celu.

Kwestya, jakie stanowisko ma zająć w przyszłości Litwa względem Polski, była nie małej wagi dla ks. Michała, a jako taka, nie mogła być dlań obojętną. Jakiż zatem był udział ks. Michała w tych dążeniach i staraniach ojca jego Zygmunta? jaką odgrywał tu rolę? jakiego był zapatrywania? — oto pytania, które wymagają odpowiedzi.

Komtur brandeburski, zdając sprawę w. mistrzowi 22. września 1439 r. ze swego poselstwa do w. księcia Zygmunta, do-

¹⁾ Lewicki: Przymierze str. 297.

nosi między innemi bardzo ciekawą rzecz, dotyczącą osoby ks. Michała¹⁾. Oto kiedy komtur miał już na drugi dzień wyjeżdżać z Trok, wysłał doń w nocy ks. Michał swojego służącego i kazał mu w swoim imieniu oświadczyć, że chce być przyjacielem w. mistrza „i cokolwiek tylko będzie mógł przyjemnego dla w. mistrza uczynić, to chętnie wykona“. Dalej kazał powiedzieć, że chciałby osobiście porozmawiać z komturem, ale tego w ciągu dnia nie może uczynić; poprzestaje więc tylko na przesłaniu pozdrowienia.

Na podstawie tej relacji komtura wnioskuje Lewicki, że ks. Michał stał na czele opozycji, zwróconej przeciw separatystycznym dążnościom Zygmunta. „Widocznie miał on (tj. ks. Michał) — pisze Lewicki²⁾ — jakieś zamiary, z którymi się wobec ojca ukrywał, a że na porządku dziennym była kwestya przymierza i buntu przeciw Polsce, stąd dalszy wniosek, że Michał temu był przeciwny“.

A więc wynikałoby z tego przedstawienia rzeczy, że ojca swego powstrzymywał od związku z Albrechtem II, co więcej, pracował nad utrzymaniem ugody grodzieńskiej, która przecież wykluczała go od tronu w. książęcego, a do której rozbicia dążył właśnie jego ojciec Zygmunt. To przypuszczenie Lewickiego nie wydaje mi się być trafnem.

Już sam fakt, że praca ks. Michała nad utrzymaniem ugody grodzieńskiej równałaby się dobrowolnemu zrzeczeniu się władzy w. książęcej na przyszłość, budzi poważne wątpliwości w prawdziwość tej hipotezy. A mamy dość liczne dowody, że ks. Michał był człowiekiem ambitnym i żadnym władzy i że dążył jeszcze za życia swego ojca do zapewnienia sobie tronu w. książęcego, czyli że dążenia jego pod tym względem schodziły się zupełnie z planami Zygmunta.

Przypatrzmy się bliżej, jaką rolę odgrywał ks. Michał za życia swego ojca Zygmunta, jakie zajmował stanowisko na Litwie. Możemy to osądzić na podstawie pewnych danych, zaczerpniętych z dokumentów.

Już akt nadania żonie Eufemii niektórych grodów, jak Słonim i Wołkowyska, z 7 lutego 1435³⁾, rzuca na tę kwestyę

¹⁾ Por. Relacya komtura wydana przez Lewickiego (Dodatki w rozprawie: Przymierze nr. 8 str. 319).

²⁾ Ibidem str. 308.

³⁾ Codex ep. II nr 232.

nieco światła. Zwraca tu uwagę fakt, że ks. Michał czyni to nadanie mocą swojej władzy książęcej, że więc to „patrimonium“, przyznane mu w razie śmierci Zygmunta na podstawie unii grodzieńskiej, znajdowało się już wtedy pod jego bezpośrednim zarządem. Wszystkie zmiany, czy to majątkowe, czy innego rodzaju, przeprowadzał na własną rękę, naturalnie za zgodą swego ojca i Rady panów litewskich, jak to zaszło w tym wypadku. A więc ks. Michał zajmował już wtedy takie stanowisko, jak inni książęta litewscy; tytułuje się wprawdzie „Dei gratia Dux Lithuaniae“, ale zmuszony był uznawać i liczyć się we wszystkim z władzą w. księcia. Tak było przed bitwą nad rzeką Świętą 1. września 1435 stoczoną. Walne zwycięstwo, tu przez niego odniesione, nie tylko ustaliło i utrwaliło rządy Zygmunta jako w. księcia, ale musiało niezawodnie przyczynić się do wywyższenia ks. Michała, który przecież w tych ważnych wypadkach „fuit magna pars“. Imię jego znajdujemy zapisane w akcie pokoju wieczystego w Brześciu 31. grudnia 1435 zawartego ¹⁾. Dnia 3. lipca 1437 ²⁾ w Brańsku nadaje ks. Michał na własną rękę, już bez potwierdzenia Zygmunta, Rogowo, swoją „dziedziczną posiadłość“ (haereditatem), niejakiemu Stanisławowi i Mikołajowi „sub censu quattuor tunnarum piscium et quattuor manualium mellis“.

Wreszcie wymienić należy ostatni wydany przez ks. Michała akt, w którym tenże nadaje na ręce namiestnika słonimskiego Piotra(?) Gasztołda niejakiemu Kopaczowi wieś Dereczyn. Dokument ten, wydany w Trokach i oznaczony datą 5. kwietnia, należy według mego zdania odnieść do r. 1440³⁾. Opiewa on tylko

¹⁾ Dogiel: Codex dipl. Regni Poloniae IV str. 132.

²⁾ Inventarium privilegiorum.. in arce Crac. str. 358—359. Uwaga Wolffa, jakoby nadanie to nastąpiło w czasie pochodu na Witebsk — niczem nieuzasadniona, choćby ze względu na rok 1437!

³⁾ Datę tego dokumentu (w Archiw. Sang. t. III nr. 2) oznaczam 5. kwietnia 1440 r., a to z następujących powodów: 1. Dereczyn był nadany Kopaczowi jeszcze przez Witolda 10. października 1416 r. (?) (Arch. Sang. I nr. 24), a zatem akt ks. Michała jest tylko potwierdzeniem tego nadania Witolda. Podobny akt wystawił Kopaczowi Kazimierz Jag., przybywszy tylko na Litwę, pod datą 22. lipca 1440 r. (ibid. III nr. 3), a więc i ks. Michał wystawił ów akt zaraz po śmierci ojca swego Zygmunta przed Kazim. Jag.; 2. wskazuje na to tytuł w. księcia, którego użyć mógł ks. Michał tylko po śmierci swego ojca Z. († 20. marca 1440); 3. miejscowość

na imię samego ks. Michała, który tytułuje się w. księciem. „Ot welikoho kniazia Mychajła“, a treść i forma tego dokumentu wskazuje na to, że ks. Michał działa tu zupełnie samodzielnie, roszcząc sobie pretensye do w. książęcego tytułu. „A szto tam u tom dworzi starom czeladi — głosi dokument — a szto pak budet ne jeho czeladi pribawleno, i tyby (sc. Gasztołd) to na nas powernu!; a szto pak budet żyta ili jaryn, i tyby od wsiakoho żyta na nas odłuczyl!“. Mowa więc tu tylko o ks. Michale, na niego też tylko mają przejść wszystkie „pożytki“ z tej wsi. Wprawdzie jest to kopia z drugiej połowy XVI w., a zatem tytuł „w. księcia“ mógł dostać się księciu Michałowi w darze od zbyt szczodrego kopisty, ale nie widać przyczyny, któraby ten krok kopisty mogła usprawiedliwić, zwłaszcza, że imię ks. Michała nie było głośne w XVI w., raczej całkiem zapomniane. Co innego, gdyby akt ten był wydany przez Świdrygiełłę, z czasu, kiedy jeszcze nie był w. księciem. Wówczas łatwo możnaby było przypuścić, że samo głośne jego imię poddałoby kopiście myśl utytułowania go w. księciem. Tu sprawa ma się zupełnie inaczej. Dlatego tekst kopii musimy przyjąć jako autentyczny. Akt ten ma wielką wartość dla poznania osoby ks. Michała także w tym okresie jego życia; odkrywa on nam ważną stronę jego charakteru, dowodzi wysokich aspiracyi ks. Michała, a nadto może świadczyć o jego dążeniach, by mimo unii grodzieńskiej zostać wielkim księciem po śmierci ojca swego Zygmunta.

Dokument ten wskazuje również na to, że prawdziwe są słowa Długosza¹⁾ zapisane pod r. 1440, „że nie tajnem było, iż za życia ojca (Zygmunta) i pod jego naciskiem wszyscy (panowie litewscy) złożyli mu (sc. Michałowi) przysięgę wierności i posłuszeństwa“.

Jakżeż więc ten charakter człowieka o wysoce rozwiniętej ambicyi można pogodzić z faktem, który mu przypisuje A. Lewicki, że stawiał w obronie tej unii grodzieńskiej, która, zwłaszcza od chwili, kiedy została ratyfikowaną 6. grudnia 1437, obracała w niwecz jego najpiękniejszy ideał życia, piastowania

Troki, w której wydał ks. Michał ów dokument, i data 5. kwietnia wskazują, że prawdopodobnie tylko w 1440 r. owo nadanie nastąpić mogło.

¹⁾ Długosz IV str. 656. „vivente et cogente patre fidelitatis et oboedientiae iuramenta praestitisse“.

władzy w. książęcej. Owszem, na podstawie przytoczonych wyżej dowodów nie ulega prawie wątpliwości, że ks. Michał był i musiał być gorącym przeciwnikiem ugody grodzieńskiej, że dążył wbrew jej warunkom do zapewnienia sobie tronu w. książęcego jeszcze za życia ojca, że zatem musiał solidaryzować się z dążeniami Zygmunta, bo one dla Litwy miały wywalczyć być samodzielny, a dla niego tron w. książęcy! Cóż więc znaczyły owe tajemne konszachty jego z komturem brandenburskim? jakież cel należy im przypisać?

Wiadomo już na podstawie pracy An. Lewickiego ¹⁾, że chcąc zmusić Zakon do przystąpienia do proponowanej koalicji, postanawiają tak Albrecht II jak i Zygmunt popierać jego nieprzyjaciół: Deutschmeistra i landmistrza inflanckiego. W tym jednak już czasie, kiedy komtur brandenburski był w Trokach, poprawiły się stosunki między Zygmuntem a w. mistrzem. Według relacji tego komtura z 22. września 1439 r. ²⁾ Zygmunt przyobiegał nawet nikogo z Inflant przez kraj swój nie przepuszczać bez wyraźnego zezwolenia w. mistrza, co jest wyraźnym dowodem, że Zygmunt zmieniał swoje postępowanie wobec Zakonu, że w polityce swojej wstępował na inną drogę. Tę zmianę polityki Zygmunta potwierdza także to, że kiedy na naradzie z komturem brandenburskim wyjaśnia się kwestya, iż Deutschmeister nie złożył wcale w. mistrza z godności, ucieszył się bardzo, według doniesienia ³⁾ komtura, tak Zygmunt, jak i ks. Michał i biskup Maciej „mit allen bayoren“ i posłali w. mistrzowi serdeczne pozdrowienia. Utrzymanie się więc w. mistrza przy jego godności rozradowało wszystkich, a zwłaszcza ks. Michała.

Nie trudno się domyśleć, że właśnie ks. Michał przyczynił się do zmiany polityki Zygmunta względem Zakonu, on wpłynął najprawdopodobniej na ojca swego, który zresztą i tak nie bardzo był przychylny Inflantom ⁴⁾, aby porzucił mistrza inflanckiego i nikogo z Inflant nie przepuszczał bez zezwolenia w.

¹⁾ Lewicki: Przymierze str. 306.

²⁾ Bunge tom IX nr. 506 str. 359.

³⁾ Lewicki: Przymierze, Dodatki nr. 8.

⁴⁾ Kiedy komtur rewalski zapytał Zygmunta, czy mogą Inflanty spodziewać się od niego pomocy, gdyby na nie uderzył Russdorf, na to nie dał żadnej odpowiedzi. (Bunge t. IX nr. 477, również A. Lewicki: Przymierze str. 307).

mistrza. Nie wynika z tego jednak, że ks. Michał nie popierał przymierza ojca swego z Albrechtem II, że przeto przyczynił się do rozbicia zamierzonej koalicji. Nie zaprzestał ks. Michał popierać w tem dążeniu swojego ojca, tylko wybrał inną drogę; nie pochwalał łączenia się z wrogami Zakonu, aby w ten sposób zmusić Zakon do związku, bo to mogło pociągnąć wręcz przeciwny skutek, mianowicie związek Zakonu z Polską, ale pragnął ustępstwami i łaską pozyskać Zakon dla zamierzonej koalicji. Książę Michał pragnął więc dobitnie zaznaczyć, że nowy kierunek polityki ojca, nie zawierającej niebezpieczeństwa dla Zakonu, to jego dzieło. Stąd zasyła tak gorące pozdrowienia, dlatego zaznacza tak wyraźnie, że „co tylko może dobrego uczynić dla w. mistrza, to wszystko chętnie wykona“¹⁾.

Z tej więc przyczyny nie chciał ks. Michał za dnia rozmawiać z komturem, bo przecież przy ojcu nie śmiał wyjawiać swoich zasług i swoich dalszych usług wobec Zakonu. W tem nawiązaniu przez ks. Michała przyjaznych stosunków z Zakonem możnaby upatrywać jedynie chęć pozyskania sobie nowego sprzymierzeńca na wypadek śmierci ojca i opróżnienia stolicy wileńskiej, zaskarżenia dla siebie przychylności Zakonu, by w swoich dążeniach separatystycznych z tej strony nie natrafić na możliwe przeszkody.

Kwestya koalicji stała dalej na porządku dziennym, a na pierwszy plan wysunął się znowu Zakon, którego związek z Zygmuntem miał — jak donosi komtur brandenburski — zdecydować o przymierzu Zygmunta z Albrechtem II. Nie przeczę, że przymierzu temu stała na przeszkodzie opozycja wewnątrz Litwy, partya stojąca po stronie polskiej, której istnienie stwierdza wyżej wymieniona relacya komtura²⁾. Owszem istniała, popierała sprawę polską, w niej też zapewne znaleźli silnego sprzymierzeńca posłowie polscy, którzy około 1. paździer. 1439 mieli przybyć na Litwę; lecz ks. Michał do opozycji nie należał, a tem samem nie mógł stać na jej czele. Decydującym czynnikiem, który ostatecznie rozechwiał plan koalicji antypol-

¹⁾ Was her (sc. Michał) euwern genaden und allen gebitigern zur lipnisse mit leybe und gutte konde gethun, das welde her alle wege gerne thun.

²⁾ Relacya komtura z 22. września 1439. (Lewicki: Przymierze, Dodatki nr. 8).

skiej, nie była owa opozycja, ale niespodziewana śmierć Albrechta II, 26. paździer. 1439. Wtedy dopiero układy posłów polskich z Zygmuntem pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem, gdyż dnia 31. paździer. 1439 ¹⁾ ratyfikowano w całości unię grodzieńską, a dnia 7. stycznia 1440, przed samą śmiercią Zygmunta, potwierdził król Władysław ową odnowioną ugodę ²⁾.

Sprawy więc polsko-litewskie przy końcu życia Zygmunta były tak sformułowane, jak to było na samym początku jego wstąpienia na tron w. książęcy, a których wyrazem jest ugoda grodzieńska.

Ratyfikowana 31. paździer. 1439 otrzymała moc obowiązującą, a jako ostatnia przed tragicznym zgonem w. księcia Zygmunta, rozstrzygnęła o losie księcia Michała i na drodze legalnej zamknęła mu dostęp do godności w. książęcej. Usiłowania Zygmunta, by zmienić ten stan rzeczy i stworzyć nowe warunki, odmienne od ugody grodzieńskiej, rozbiły się dzięki sprytowi dyplomacyi polskiej, przewidującej naprzód jego zamiary. Wobec dokonanej ratyfikacyi unii grodzieńskiej trudno było marzyć o wczesnej zmianie tego położenia, a tymczasem zbliżała się chwila tragicznego zgonu w. księcia Zygmunta, która miała rzucić ks. Michała w nową fazę życia, pełną przygód i niepokoju, tułaczek i niebezpieczeństw.

CZĘŚĆ II.

Walka ks. Michała z Kazimierzem Jagiellończykiem.

I. Książę Michał wobec tragicznego zgonu Zygmunta.

1. Zgon Zygmunta i ocalenie ks. Michała. 2. Stronnictwa na Litwie. 3. Ks. Michał składa obedyenę Kazimierzowi. 4. Powody, które go do tego skłoniły. 5. Walka Kazimierza z stronnictwem ks. Michała na Litwie. 6. Kazimierz odbiera ks. Michałowi jego posiadłości.

20. marca 1440 r. padł w. książę Zygmunt ofiarą spisku kilku możnych panów litewsko-ruskich, jak Aleksandra Czartoryskiego, Lelusza i t. d. Zamach wykonano w samą niedzielę palmową, właśnie w chwili, kiedy Zygmunt słuchał Mszy św. w sypialni na zamku trockim, a cała służba była nieobecna.

¹⁾ Codex epist. II nr. 262.

²⁾ Lewicki: Index actorum... nr. 2291.

Że ks. Michał uniknął szczęśliwie śmierci, zawdzięczał to tylko tej okoliczności, że w owej tragicznej chwili nie był obecny na zamku, wyszedł bowiem do miasta „z hrada do kościoła“, prócz tego miał wiele do zawdzięczenia i swojej przytomności umysłu. Skoro bowiem wieść go doszła o zamordowaniu Zygmunta, podążył spieszenie na mały zamek trocki, zamknął się w nim i oczekiwał z drżeniem serca dalszych wypadków ¹⁾).

Katastrofa ta wstrząsnęła całą Litwą. Mordercy nie znaleźli w kraju zwolenników z dwóch głównych powodów. I tak kandydatem do tronu w. książęcego obwołali Świdrygiełłę i na jego imię zajmowali zamki i grody. Książę ten, jakkolwiek cieszył się sympatją panów ruskich, nie mógł wzbudzać zaufania u tych, którzy onegdaj stracili go z tronu w. książęcego i stanęli po stronie Zygmunta. Nie mogła też kandydatura Świdrygiełły utrzymać się jednomyślnie i z tego powodu, że ocalał ks. Michał, który również miał pretensye do tronu w. książęcego. Wiadomo przecież, że jeszcze za życia ojca zobowiązał panów litewskich do złożenia sobie przysięgi wierności i posłuszeństwa ²⁾, a nadto znaczna część książąt, zwłaszcza mniejszych, stała po jego stronie „z powodu mnogich łask od Zygmunta otrzymanych“ ³⁾.

Dwie zatem partye wystąpiły zaraz po dokonaniu zamachu na w. księcia Zygmunta: jedna stanęła po stronie Świdrygiełły, druga oświadczyła się za ks. Michałem, i obie w imię swoich kandydatów zaczęły zajmować grody i zamki litewskie. Książę Czartoryski i Lelusz, obaj główni sprawcy śmierci Zygmunta, zajęli na rzecz Świdrygiełły wielki zamek trocki, Dowgierd zaś mniejszy zamek wileński ⁴⁾.

Nie próżnowali jednak i zwolennicy ks. Michała i oni wyteżyli wszystkie siły i rozwinęli nadzwyczajną energię, aby wzmocnić stanowisko swojego kandydata. I tak Michał Golygin ⁵⁾

¹⁾ Dokładnie opisuje to: Kronika Bychowca str. 49—50.

²⁾ Długosz IV str. 656.

³⁾ Ibidem.

⁴⁾ Kronika Bychowca str. 50.

⁵⁾ Caro w: Geschichte Polens IV t. str. 254 (przypisek) identyfikuje Golygina z Leluszem zupełnie fałszywie! W umowie dodatkowej do pokoju brzeskiego z 31. grud. 1435 (Cod. ep. II nr. 258) jest wymieniony Petrus Lelusch, a więc nie Michał. Wreszcie akt unii polsko-litewskiej z 20. stycznia 1433 (Barwiński: Appendix nr.

dzierzył w swoim ręku nadal zamek niższy trocki. Jemu to zapewne zawdzięczał ks. Michał, że jeszcze wczas mógł schronić się na ów zamek i życie ocalić. Wilno dostało się przynajmniej w części pod jego władzę, chociaż zdawało się w pierwszej chwili, że będzie stracone dla ks. Michała. Początkowo bowiem opanował oba zamki wileńskie, i wyższy i niższy, Dowgierd na rzecz Świdrygiełły. Dopiero Narbut ¹⁾, gorący zwolennik ks. Michała, zdołał, dzięki swej energii i pomysłowości, podstępem opanować wyższy zamek dla ks. Michała. Nie mniejszą gorliwość okazali starostowie litewskich grodów prowincjonalnych, między którymi odznaczył się najbardziej Onacz, starosta brzeski. On to — jak opowiada Długosz ²⁾ — „jawnie i gorliwie sprzyjał ks. Michałowi, odwdzięczając się za doznane łaski od Zygmunta“; za jego też sprawą liczne miasta, jak Grodno, Brześć, Lida itd., uznały zwierzchniczą władzę ks. Michała. Po stronie syna Zygmunta stanął również starosta drohicki i mielnicki, Jerzy Nossuta, mazowszanin rodem, który swoje grody oddał pod rozkazy ks. Michała, a „mnohije horody namowił kniaźskieje i polskieje włastej w. kniastwa litowskoho i nacznet ich derżał na Michajłuszka ku Mazowszu“ ³⁾. Także cała Żmudź stanęła w zwartym szeregu po stronie ks. Michała ⁴⁾, wskutek czego partya jego, mimo że w skład jej nie wchodzili znakomitsi panowie w. księstwa litewskiego, była dość silna i przy odpowiednim działaniu mogła łatwo opanować sytuację.

Lecz w chwili, kiedy tak zwolennicy ks. Michała, jak i Świdrygiełły starają się usilnie wzmocnić swoje stanowisko, występuje nagle trzecie stronnictwo, które postanowiło zachować wierność ugodzie grodzieńskiej i w myśl warunków tej ugody, przyznającej tron w. książęcy dynastji jagiellońskiej, wezwać na tron brata króla polskiego, Kazimierza Jag. Powody,

3 str. 155) rozprasza wszelkie wątpliwości na ten temat. Wymienieni są tu Petrus Lelusch i Golygin jako dwie osoby, a nie jako jedna.

1) Kronika Bychowca str. 50. „Narbut, przyjechawszy żywym mostom y zasiade wysoki horođ wileński na Michajłuszka“.

2) Długosz IV str. 655.

3) Kronika Bychowca str. 51.

4) Ibidem str. 52. Także: Długosz IV str. 656: „et universa terra Samagittiae vehementer et publice favebant“ (sc. ks. Michałowi).

które skłoniły tę partję do postawienia kandydatury z rodu Jagiellonów, były według mego zdania następujące:

1. Nie życzyli sobie wcale Świdrygiełły, bo przecież niedawno w r. 1432 opuścili go, a nawet stanęli przeciw niemu, popierając Zygmunta, jak biskup wileński Maciej, Gasztołd, Piotr Montygierdowicz¹⁾ i t. d. Dopuszczenie zatem Świdrygiełły do rządów w. książęcych naraziłoby ich niewątpliwie na prześladowania z jego strony. Nie mogli oni popierać ks. Michała również z obawy, by w Litwie nie powstał zamęt i rozruchy wewnętrzne z chwilą, gdyby ks. Michał rozpoczął prześladowanie swoich przeciwników za zamordowanie ojca²⁾.

2. Obawiali się domowej wojny między Świdrygiełłą a ks. Michałem, a więc wznowienia tych strasznych walk, jakie toczyły się niedawno między Zygmuntem, ojcem ks. Michała, a Świdrygiełłą. Aby więc zapobiedz tym krwawym, tak szkodliwym dla kraju walkom, postanowili ich obu opuścić, a przywołać na stolicę wileńską trzeciego kandydata w osobie Kazimierza Jag.

3. Wreszcie czyniąc tak, wypełniali warunki ugody grodzieńskiej, niedawno, bo 31. paździer. 1439, przez Zygmunta ratyfikowanej, a przez to zabezpieczali Litwę przed możliwym zbrojnym wtargnięciem Polski w jej granice w razie złamania wspomnianej ugody.

Partya ta, w skład której — jak można z Długosza³⁾ wnioskować — wchodził: Maciej, biskup wileński, Jan Ościk, kasztelan, Gasztołd, Monwid, Piotr Montygierdowicz, nadto książęta ruscy, jak Olelko Włodymirowicz, Jerzy Siemionowicz, Wasyl Putiata i Hobotek Korybut, postanowiła spieszenie działać, widząc jak ks. Michał zdobywa coraz więcej gruntu, jak coraz większa ilość grodów litewskich przechodzi w jego posiadanie. Wyrazem tej obawy przed wzrastającą potęgą ks. Michała były słowa posłów Andruszki Dowojnowicza i Raczki, wypowiedziane

¹⁾ Ci są podpisani na akcie ugody grodzieńskiej z 15. paździer. 1432, ci również występują teraz za tem, aby powołać Kazimierza na tron w. książęcy. Cfr: Akt unii grodzieńskiej (Długosz IV str. 486), jak również Długosz IV str. 621.

²⁾ Ten powód podaje i Długosz IV str. 656.

³⁾ Tych wymienienia Długosz jako zwolenników Kazimierza, „iż postanowili stosownie do poprzednich przysięg i opisów osadzić na stolicy Władysława króla pol.“ Długosz IV str. 621.

w Kieszmarku do króla Władysława, spieszącego do objęcia korony węgierskiej, „aby Władysław brata swojego ks. Kazimierza przysłał niezwłocznie na Litwę, zanim ks. Michał zdoła wzmocnić się na stolicy“ ¹⁾).

Król Władysław, niespodziewanie zaskoczony wypadkami litewskimi, wysłał swojego brata Kazimierza na Litwę, aby nią zarządzał jako namiestnik królewski. Wyruszył więc natychmiast Kazimierz z Polski w towarzystwie obu ks. mazowieckich: Kazimierza i Bolesława, dalej Jana z Czyżowa, kasztelana i starosty krakowskiego, i spieszenie zbliżał się ku granicom Litwy, gdzie z niecierpliwością i upragnieniem oczekiwało go jego stronnictwo ²⁾).

Położenie, w jakim niespodzianie i z powodu nagłych wypadków znalazł się ks. Michał, było rozpaczliwe. Nadzieje na pozyskanie tronu w. książęcego spokojną drogą bez rozlewu krwi rozwiały się zupełnie: mordercy Zygmunta ogłosili Świdrygiełłę, jego zaciętego wroga, w. księciem. Już więc z tego względu widoki na przyszłość nie przedstawiały się w różowym świetle. Na domiar złego znaczna część panów litewskich nie wytrwała w złożonej mu przysiędze na wierność i posłuszeństwo, ale niezawodnie pod wrażeniem niedawno potwierdzonej ugody grodzieńskiej, wzywała na tron w. książęcy Kazimierza.

Dwie alternatywy miał ks. Michał do wyboru: albo pozostać na Litwie i z orężem w ręku próbować szczęścia na polu walki nie tylko ze stronnictwem Świdrygiełły i Kazimierza, ale i z Polską, któraby przecież tak łatwo nie pozwoliła na złamanie ugody grodzieńskiej, albo też uznać Kazimierza Jag. w. księciem, czyli porzucić ulubioną myśl o władzy w. książęcej, aby przynajmniej uratować ojcowiznę swoją w ugodzie grodzieńskiej dla niego zawarowaną.

Kronika litewsko-ruska ³⁾ opowiada, że ks. Michał, dowiedziawszy się „dostowirno“ o wyborze i przybyciu Kazimierza, opuścił zamek trocki i czem prędzej podążył na Mazowsze do swojej ciotki, ks. Januszowej Mazowieckiej. Jadąc jednak przez bór rudnicki, spotkał się przypadkowo z właśnie nadjeżdża-

¹⁾ Długosz IV. str. 629.

²⁾ Ibidem str. 654.

³⁾ Kronika Bychowca str. 51.

jącym Kazimierzem. „I wdary czołom w. kniaziu Kazimiru i pocza prosiť o łasku“ — pisze kronikarz litewsko-ruski ¹⁾ — „i kniaź Kazimir łasku swoiu jemu obecał wczynity i pry otczynne jeho zostawity“.

Nieco inaczej przedstawia tę sprawę Długosz. Oto „kiedy Kazimierz odpoczywał blisko rzeki Swisłoczy, ks. Michał przybył na spotkanie Kazimierza z Grodna (sic!), które naówczas z ramienia jego (!) dzierżył, ze zbrojnym poczem 500 jazdy i złożywszy podarki księciu i jego drużynie, wyznał mu hołd wierności i posłuszeństwa, dodał nadto prośbę pokorną, aby go książę Kazimierz utrzymał przy jego posiadłości ojczystej i służących mu prawach, a pomścił niesprawiedliwą śmierć jego ojca. Książę Kazimierz przyjął prośbę łaskawie i dał proszącemu dobrą otuchę“ ²⁾.

Oba więc te źródła, zgodnie podają, że książęta spotkali się w drodze. Zachodzi jednak między niemi poważna różnica i sprzeczność w przedstawieniu pobudek, które skłoniły ks. Michała do złożenia obedyencyi Kazimierzowi. Ponieważ zaś wypadek ów decydował o późniejszym losie ks. Michała, przeto musimy poświęcić mu kilka uwag.

Według kroniki litewsko-ruskiej odegrała w tem spotkaniu rolę przypadkowość; ks. Michał, nie myśląc wcale o składaniu hołdu Kazimierzowi, uciekł z Trok na Mazowsze, a w jakim celu, łatwo odgadnąć: dla zapewnienia sobie pomocy krewnych książąt mazowieckich; lecz los spletał mu figla, gdyż spotkał się w drodze z orszakiem królewskim dążącym na Litwę. Według Długosza zaś ks. Michał wyjechał z Trok wyłącznie w tym celu, aby złożyć obedyencyę Kazimierzowi i ująć go sobie podarunkami.

Pomijam takie rażące błędy u Długosza, jak ten, że „ks. Michał wyjechał z Grodna, które naówczas z ramienia jego dzierżył“, błędy, które wskazują na niedokładność informacji Długosza, a podnoszą tem samem wartość wiadomości o tym wypadku zawartych w kronice litewsko-ruskiej. Pomijam również nasuwające się podejrzenie, że Długosz umyślnie przedstawił tak ów wypadek, aby Kazimierza, ku któremu nie czuje sympatyi, uczynić winowajcą wobec ks. Michała, upokarzającego się przed nim

¹⁾ Kronika Bychowca. str. 51.

²⁾ Długosz IV str. 51 str. 655—6.

i błagającego tylko o zwrot posiadłości ojczystych. Zaszły jednak wypadki, które oświetlają całą sprawę, a mianowicie: jaki cel miałby ks. Michał w tem, aby wyjechać naprzeciw Kazimierza z postanowieniem złożenia mu hołdu, a nie uwiadomić o tem wcale swoich zwolenników, którzy — jak wiadomo — nie uwierzyli zapewnieniom Kazimierza, iż ks. Michał złożył mu hołd, ale z orężem w rękę stawiali mu bardzo zacięty opór. Zastanawia również i to, dlaczego ks. Michał nie powrócił razem z Kazimierzem na Litwę, ale podążył na Mazowsze.

Zdaniem naszym, najbliższym celem wyjazdu ks. Michała z Trok było dotarcie do Mazowsza dla zapewnienia sobie pomocy u książąt mazowieckich, a w czasie nieobecności jego na Litwie mieli starostowie i ludzie mu oddani bronić jego zamków; złożenie zaś hołdu ks. Kazimierzowi możnaby tłumaczyć tylko dwoma powodami, albo przypadkowością, jak podaje kronika Bychowca, albo — co prawdopodobniejsze — niespodziewaną wiadomością, że ks. Kazimierzowi Jag. towarzyszą na Litwę obaj książęta mazowieccy: Kazimierz i Bolesław, z którymi przez małżeństwo był spowinowacony. Wiadomość ta zniszczyła jego plany; książąt, na których pokładał wszystkie swoje nadzieje, spotykał przy boku ks. Kazimierza, przeciw któremu chciał ich pozyskać. Czując więc, że usuwa się mu z pod nóg podstawa, pragnie ratować chociaż swoją ojcowiznę i to go skłoniło do złożenia homagium Kazimierzowi, zwłaszcza że, obaj książęta mazowieccy zapewnili mu gwarancję osobistego bezpieczeństwa i pewność, że pokorą zdobędzie sobie serce Kazimierza. A niezawodnie sprawę jego musieli także poprzeć panowie polscy z orszaku Kazimierza, na razie zadowoleni, że ks. Michał postępuje stosownie do warunków ugody grodzieńskiej. Kazimierz, zaskoczony niespodziewaną pokorą ks. Michała, a może na usilne prośby panów polskich i książąt mazowieckich, czy wreszcie pod wpływem obu tych względów, przyrzekł ks. Michałowi wrócić jego ojcowiznę¹⁾.

¹⁾ Według prof. Cary w „Geschichte Polens“ tom IV str. 252 książę Michał wyjechał z Trok i złożył hołd Kazimierzowi w tym celu, aby uwikłać Kazimierza w walkę ze stronnictwem Świdrygiełły. Miał on zamiar — według zdania Cary — spokojnie się przypatrywać, jak partya polsko-katolicka Kazimierza oraz ruska Świdrygiełły, która bunt podniosła, wezmą się za czuby i w bojach wzajemnie osłabiają, aby następnie z niemocy obu zebrać dla siebie plony.

Dalszy bieg wypadków zmienił zupełnie całą sytuację na niekorzyść ks. Michała. Wbrew woli Polaków wynieśli panowie itewscy Kazimierza na tron w. książęcy, „obawiając się wielkiego dla siebie niebezpieczeństwa ze strony tych, którzy żądali ks. Michała, aby tenże po odejściu Polaków z Litwy, gdyby w niej Kazimierz nie jako w. książę, ale jako namiestnik królewski rządził, nie opanował w. księstwa i obyczajem ojcowskim nie wywarł na nich swojej zemsty już to za zabicie ojca, już za złamanie wiary i przysięgi“ ¹⁾).

Niekorzystnie wpłynęło dalej na sprawę ks. Michała także to, że zwolennicy jego stawiali Kazimierzowi zacięty opór, nie chcąc wydać powierzonych im przez ks. Michała zamków i grodów. Wyszło bowiem na jaw, że cała obedyencya jego była aktem nieszczerym, obłudnym, wskutek czego stracił Kazimierz i jego otoczenie zaufanie do ks. Michała i nie poczuwali się już do obowiązku przyznania mu jakichś ustępstw.

Stronnictwo Świdrygiełły oddało zamki bez oporu w posiadanie Kazimierza, który postanowił teraz złamać silne stronnictwo ks. Michała i skupić Litwę, wewnątrznie rozdartą i podzieloną na liczne stronnictwa, pod swoim sztandarem.

Wykonanie tego zamiaru nie było łatwe. I tak opór stawiał Onacz, starosta zamku brzeskiego, który sprzyjał jawnie ks. Michałowi i nie wpuścił do zamku Kazimierza, dążącego na Litwę²⁾). Nie chciał również Michał Golygin ustąpić z niższego zamku trockiego, żądając na to zezwolenia samego ks. Michała. „Wielokrotnie zatem — pisze Długosz ³⁾ — strzelano do niego, aż wreszcie poddał się pod władzę w. księcia Kazimierza“. Podobnie trzeba było szturmem brać miasta Drohiczyn i Mielnik, których starostą był Juryj Nossuta, zwolennik Michała. Lecz wzmiankę o zdobyciu tych grodów, podaną nam przez kronikę litewsko-ruską ⁴⁾), należy odnieść na czas walki Kazimierza z Bolesławem ks. mazowieckim.

Dziwne wprost byłoby w takim razie wyrachowanie ks. Michała! A jakżeż w takim razie wytłumaczyć opór jego stronników, stawiany Kazimierzowi?

¹⁾ Tak tłumaczy Długosz IV str. 656.

²⁾ Ibidem str. 656.

³⁾ Ibidem str. 657.

⁴⁾ Kronika Bychowca str. 51 — 52.

Najcięższe jednak walki oczekiwały Kazimierza na Żmudzi. Pamięć Kiejstuta, który w tym kraju podtrzymywał najdłuższą wiarę pogańską i całe swe życie poświęcił jego obronie, była wśród Żmudzinów zawsze świeżą i świętą. Ten petyzm Żmudzinów dla Kiejstuta przeniósł się i na jego cały ród, na Witolda i Zygmunta, którzy tu mieli zawsze najpewniejszy i najbezpieczniejszy punkt oparcia. Niedziwna przeto, że ta Żmudź tak gorąco przywiązana do rodu Kiejstutowiczów, i w obecnej chwili nie opuściła jej ostatniego potomka — ks. Michała.

O jakimś dobrowolnem ustępstwie na rzecz Kazimierza na razie nie mogło być mowy, owszem, gotowano się do orężnej rozprawy, której zapowiedzią było wypędzenie namiestnika Kieyżgalla, a wybór Dowmonta¹⁾. Nie było więc innej rady dla Kazimierza, jak tylko siłą zmusić Żmudź do posłuszeństwa. Kazimierz stanął koło Kowna, Żmudzińcy zaś nad Niewiażą. Zdawało się, że bitwa będzie nieunikniona. Za radą jednak Jana Gasztołda postanowiono raz jeszcze wejść na drogę dyplomatyczną i zapobiedz „walce z poddanymi“ przez użyczenie im pewnych ustępstw.

Poselstwa podjął się krewny Dowmonta Kontowt, który przybywszy do obozu Żmudzinów, „najperwej ispowidajet im, iż Michajłuszko wtek, a w. kniaź Kazimir seł na Wilni i na Trocech i na wsich kniastwach litowskich i ruskich“, a następnie nakłonił Dowmonta „aby ne stojał k' walce protyw tak welikoho hospodara, a zwłaszcza pryżonoho otcyczca litowskoho“. niespodziana zatem wieść o ucieczce ks. Michała, dalej wpływ Dowmonta i ustępstwo uczynione Żmudzinom, że Kontowt będzie starostą na Żmudzi na przeciąg 3 lat, — to były czynniki, które przekonały Żmudzinów o bezskuteczności walki orężnej i zniewoliły ich do uznania Kazimierza w. księciem. W Kownie więc „wdaryli czołom służyty jemu wernie“.

W ten sposób ostatnia placówka, na której opierał się ks. Michał, została zajęta przez w. księcia Kazimierza, a z nią razem znikła także nadzieja odzyskania nie tylko tronu w. książęcego, ale i należnej mu ojcowizny. Położenie ks. Michała było rozpaczliwe: stracił nawet udzielne ks. trockie, które jako „patrimonium“ było dla niego w warunkach ugody grodzieńskiej zawarowane. Gdzie więc szukać przyczyny tego tak wiel-

¹⁾ Kronika Bychowca str. 52.

kiego nieszczęścia ks. Michała? czy upatrywać ją tylko w niedotrzymaniu przez Kazimierza obietnicy, jak to Długosz tłumaczy?

Niewątpliwie, że obawa panów litewskich przed ks. Michałem, przed jego zemstą za niedotrzymanie złożonej przysięgi wierności i za zamordowanie ojca jego Zygmunta, dalej dążenia ich, by skupić Litwę w jedną całość i wzmocnić ją, a nie kawałkować, a przez to osłabiać własne siły, — że to były ważne powody, które skłoniły Kazimierza do odebrania ks. Michałowi jego ojczystej posiadłości, aby państwa swego nie narażać na możliwe wewnętrzne rozruchy. Lecz głównym, bezpośrednim powodem klęski ks. Michała był brak decyzji w krytycznej chwili po zgonie Zygmunta. Pragnął i tron w. książęcy zatrzymać w swem ręku i ocalić przynależną mu ojcowiznę. I jedno i drugie mu się uśmiechało, i tu i tam postanowił wyteńczyć swoje siły. Lecz, aby zająć tron w. książęcy, musiał się odważyć na wszystkie, nawet najgorsze ewentualności, wstąpić na drogę rozlewu krwi, a przede wszystkim liczyć na swoje własne siły.

Chcieć zaś zatrzymać dla siebie tylko Troki, swą ojcowiznę, należało porzucić myśl o władzy w. książęcej, a drogą pokory i prośby szukać łaski u Kazimierza. Jakżeż postąpił ks. Michał? Porzucił Litwę, nakazując swoim zwolennikom bronić każdej piędzi ziemi, a sam podążył na Mazowsze po posiłki, by ogniem i żelazem zapewnić sobie tron w. książęcy. Równocześnie zaś składał obedyencję w. ks. Kazimierzowi i błagał go tylko o zwrot ojczystych posiadłości. Ta połowiczność w zastosowaniu środków zgubiła nieszczęśliwego księcia. Zawzięty opór, stawiany przez stronnictwo ks. Michała, tak, że potrzeba było z orężem w ręku zdobywać gród po grodzie, był dla Kazimierza wybornym argumentem do cofnięcia danej mu obietnicy. Z drugiej zaś strony nagła ucieczka ks. Michała na Mazowsze wywarła na jego stronnictwie deprymujące wrażenie, a zwolennikom Kazimierza posłużyła jako znakomity środek do przekonania przewódców partyi ks. Michała, że wszelki dalszy opór jest bezskuteczny, skoro sam książę, ich głowa, opuścił Litwę, ratując się ucieczką. Tym środkiem nakłoniono n. p. Żmudź do dobrowolnego uznania Kazimierza w. księciem. Kontowt, wysłany do nich w poselstwie, podawał jako główny

argument niepotrzebnego rozlewu krwi, iż ks. Michał uciekł „najperwej ispowidajet im, iż Michajłuszko wtek“¹⁾.

Sprawa ks. Michała pogarszała się, im więcej wzmacniał się na sile Kazimierz. Bo niezwykłą energię rozwinęła Rada litewska! Nie tylko bowiem zjednoczyła całą Litwę, ale rozpostarła także swój wpływ na Smoleńsk, Nowogród i Psków. W Smoleńsku, gdzie na wieść o zamordowaniu Zygmunta pospólstwo wybrało sobie wojewodą kn. Jurya Lingwenowicza, przywrócono siłą oręża dawny porządek rzeczy i ustanowiono Andrzeja Sakowicza, poprzedniego namiestnika, wojewodą smoleńskim²⁾. Z Pskowem nawiązano przyjazne stosunki i zawarto przymierze 30. grudnia 1440 r.³⁾, wreszcie i Rzeczpospolita Nowogrodzka zawarła przymierze z Litwą po 1440 r.⁴⁾. Z ogólnego zamieszania, jakie nastąpiło wskutek tragicznego zgonu Zygmunta, Litwa wyszła niespodziewanie zwycięsko i wprost z zadziwiającą szybkością zdołała w tej przełomowej, tak krytycznej sytuacji skonsolidować się wewnętrznie.

Wielki wzrost potęgi litewskiej musiał odbić się niekorzystnie na dalszych losach ks. Michała. Węzeł tragicznego, wlokącego się przez 12 lat, konfliktu między ks. Michałem a Kazimierzem został tu zadzierzgnięty. Od tego czasu rozpoczyna się odyseja ks. Michała, który, pozbawiony ojcowizny, tuła się obecnie po różnych krajach i dworach panujących, snuje pokątne intrygi z wrogami Kazimierza Jag. i grozi wewnętrznem i zewnętrznem zawichrzeniem Litwy.

II. Książę Michał i Kazimierz Jag. jako w. książę litewski.

1. Pobyt ks. Michała na Mazowszu. 2. Prośba jego wniesiona na zjeździe w Parczowie 1441 r. 3. Nieudały zamiar wyjazdu na Żmudź i wywołania tam zbrojnego ruchu. 4. Rzekome pojednanie się ks. Michała z Kazimierzem Jag. i atentat wykonany na życie królewicza.

Wkrótce po zamordowaniu w. księcia Zygmunta, wyjechał ks. Michał na Mazowsze. Z książętami mazowieckimi łączyły go węzły pokrewieństwa, gdyż po trzykroć żenił się z księżniczkami

¹⁾ Kronika Bychowca str. 53.

²⁾ Cfr. : Caro : Geschichte Polens IV str. 256—257.

³⁾ Akty zapad. Rosyi I nr. 38 str. 51.

⁴⁾ Ibidem I nr. 39 str. 52—53.

mazowieckimi. I tak przed 1427 r. wziął za żonę Annę¹⁾, córkę Ziemowita IV, przed 7. lutego 1435 ożenił się z Eufemią¹⁾, córką Bolesława III († przed 3. marca 1436), a teraz dla wzmożenia zapewne swego stanowiska ożenił się z Katarzyną¹⁾, siostrą zmarłej Anny, między 1440—1445. Z powodu więc tak licznych związków małżeńskich miał na Mazowszu najpewniejsze widoki otrzymania potrzebnej mu pomocy. Książę zawiódł się w swoich nadziejach, widząc ks. mazowieckich, Bolesława i Kazimierza, przy boku Kazimierza Jag., lecz wkrótce potem zmieniły się stosunki, gdyż stanowcze działanie Rady panów litewskich wtrąciło ją w zatarg i z Mazowszem i z Koroną.

Kością niezgody między Litwą a ks. mazowieckimi była ziemia drohicka, którą ks. Bolesław, szwagier ks. Michała, zajął bezpośrednio po dokonanych zamachu na życie Zygmunta wraz z zamkami: Mielnikiem, Bielskiem i Drohiczyrzem²⁾. Zatarg z powodu tej ziemi, nadto zachwiane stosunki z Polską z powodu wyniesienia Kazimierza na tron w. książęcy wbrew woli panów polskich, wytworzyły dla ks. Michała nieco lepsze widoki, dały mu pożądaných, silnych sprzymierzeńców, którzy go chętnie przyjęli, mając w nim doskonałą broń, zwróconą przeciw Litwie, i nader skuteczny środek do dopięcia swych zamiarów.

Sprawa ks. Michała łączy się więc ściśle z rozwojem tych dwóch czynników politycznych i zyskuje tem aktualniejsze znaczenie i przybiera tem realniejsze kształty, im silniej objawiał się antagonizm między Polską i Mazowszem z jednej, a Litwą z drugiej strony.

Wszelakimi sposobami dąży ks. Michał do odzyskania swojej ojcowizny, wsparty o potęgę ks. mazowieckich i Polski; na każdym kroku daje się odczuć dotkliwie Kazimierzowi, domagając się przy każdej sposobności wypełnienia warunków ugody grodzieńskiej, a równocześnie wicherząc za ledwo co uspokojoną Litwę.

Taka sposobność do wznowienia skarg i pretensyi nadarzyła się ks. Michałowi dnia 10. listopada 1441 r. Właśnie w tym czasie zebrał się w Parczowie wspólny zjazd panów polskich, litewskich i mazowieckich dla zażegnania sporu między ks.

¹⁾ Balzer: Genealogia Piastów tablica XI i XII (we wstępie str. 13 i 14).

²⁾ O zajęciu tej ziemi przez Bolesława cfr. Długosz IV str. 622; Kronika Bychowca str. 51.

Bolesławem a w. księciem Kazimierzem o ziemię drohicką. „Rzecznicy ks. Bolesława przedkładali przywileje, i dowody tak w. księcia Witolda, jak i w. księcia Zygmunta — opowiada Długosz ¹⁾ — że ziemia drohicka zawsze należała do ks. Bolesława i jego poprzedników i że wszelkie miał do niej prawo, zabierając ją w swoje posiadanie“. Prawa te ks. Bolesława do ziemi drohickiej uzasadnia szerzej Długosz ²⁾ na innem miejscu. Według niego ziemia ta została nadana jeszcze przez króla Jagiełłę Januszowi mazowieckiemu, co — jak wiemy — rzeczywiście nastąpiło w r. 1391 ³⁾.

Ziemia ta była jednak własnością Witolda, a więc i nadanie jej Januszowi w r. 1391 da się wytłumaczyć chyba zatarciem jego z królem ⁴⁾. Z chwilą zaś kiedy nastąpiło porozumienie między królem a Witoldem 1392 r., ten ostatni odebrał ją jako swoją własność, „na co król Władysław patrzył obojętnem okiem“. Po śmierci Witolda — pisze dalej Długosz ⁵⁾ — zapisał w. książę Zygmunt ziemię drohicką ks. Bolesławowi, z którego rodzoną siostrą Ofką ożenił swego syna ks. Michała. Ziemia ta miała przejść w jego posiadanie dopiero po zgonie Zygmunta, który wydał na to piśmienne zaręczenie, „swoją, tudzież prałatów, książąt i panów litewskich pieczęciami potwierdzone“ ⁶⁾. Było to drugie prawo, na którem ks. Bolesław opierał swoje pretensye. Niestety tego aktu nadania nie posiadamy i stąd trudność sprawdzenia prawdziwości słów Długosza. O istnieniu jednak takiego aktu nie można wątpić, bo potwierdza to fakt, iż starostą drohickim i mielnickim był przez Zygmunta mianowany mazowszanin Jurij Nossuta, którego na tem stanowisku zastajemy w r. 1440.

Datę i treść tego dokumentu możemy odtworzyć na podstawie następujących danych:

Pod imieniem zdrobniałem Ofki, rodzonej siostry ks. Bolesława, należy rozumieć tylko Eufemię, która wyszła za mąż

¹⁾ Długosz IV str. 670.

²⁾ Długosz IV str. 622.

³⁾ Kodeks Mazowiecki nr. 120 str. 111. Ziemię tę nadał ks. Januszowi Jagiełło, a nie Witold, jak pisze B. Barwiński w monografii Zygmunta Kiejstutowicza str. 72.

⁴⁾ Caro: Geschichte Polens IV str. 259; por. także Hruszewskij: Istorja IV str. 201.

⁵⁾ Ibidem str. 622.

⁶⁾ Ibidem.

za ks. Michała przed 7. lutego 1435 r. Wiadomo zaś, że otrzymała ona jako „dotalicium“ od ks. Bolesława Michała Zygmuntoewicza 7. lutego 1435 r.¹⁾ Słonim i Wołkowyska, które w razie jej śmierci miały przejść na ks. Bolesława mazowieckiego i tylko za cenę 20 tys. fl. mogły być wykupione. W tym więc chyba tylko czasie, około 7. lutego 1435 r., wydał Zygmunt ów dokument, wspomniany przez Długosza, o ziemi drohickiej. W akcie tym ogłaszał Zygmunt, że Drohiczyn wraz z okolicznymi zamkami ma przejść po jego śmierci w posiadanie ks. Bolesława, a głównym argumentem, uzasadniającym ten zapis, było odwołanie się na akt Jagiełły z r. 1391, bo tylko w ten sposób można zrozumieć odpowiedź posłów litewskich, podaną nam przez Długosza²⁾, że „jeżeli ks. Bolesław miał jakie do tej ziemi prawo, nigdy go za życia Witołda nie używał“. Widocznie więc cała dyskusja historyczna toczyła się głównie na temat, czy ów akt z r. 1391 ma znaczenie prawomocne, czy jest on wystarczającym na usprawiedliwienie zajęcia tej ziemi przez ks. Bolesława.

Chwili tej nie pominął ks. Michał. Przecież nadarzała się mu sposobność przynajmniej raz wystąpić otwarcie ze swemi żądaniami i to w obliczu panów polskich, litewskich i mazowieckich! Stawił się więc osobiście w Parczowie i skarżył się, „że pozbawiony swego ojca Zygmunta, niewinnie zgłodzonego ze świata, a nadto wygnany z całego ojczyzstego dziedzictwa przez Kazimierza, acz z wiernością i posłuszeństwem wielu zamków mu odstąpił (sic!), żyć musi o cudzym chlebie i na łasce braci swej żony, ks. mazowieckich“³⁾. Prosił więc panów polskich, aby, stosownie do uchwał ugody grodzieńskiej, wstawili się za nim i starali się mu zwrócić jego ojcowiznę. Prośba ta została wysłuchana. Polacy udali się w tej sprawie do posłów litewskich, ale ci dali im wymijającą odpowiedź, „że co do układów w tej mierze nie mieli żadnego upoważnienia, ni władzy“⁴⁾.

¹⁾ Cod. epist. II. nr. 232. por. Barwiński str. 19 (przypisek). Autor dziwi się, na jakiej podstawie mógł Wolff: Ród Gedymina str. 69, napisać „Olka“ zamiast „Ofka“. Zagadka łatwa do rozwiązania. W tłumaczeniu polskiem K. Mecherzyńskiego Długosza t. IV str. 576 wydrukowano „Olka“. Tu źródło pomyłki Wolffa.

²⁾ Długosz IV str. 670.

³⁾ Ibidem str. 670.

⁴⁾ Ibidem str. 670 ut supra.

Narady na zjeździe parczowskim spełzły na niczem. Wszelkie zatem domysły, jakoby właśnie wtedy 1441 r. lub przed tym zjazdem wrócił Kazimierz dziedzictwo ks. Michałowi, są zupełnie bezpodstawne. Owszem dalszy bieg wypadków wskazuje raczej na to, że przepaść, oddzielająca Kazimierza Jag. od ks. Michała, staje się coraz głębszą, że go na Litwie traktowano jako otwartego wroga. I tak dnia 9. grudnia 1442 wojewoda mołdawski, Eliasza Alexandrowicz, zawierając przymierze z Kazimierzem Jag., przyrzeka: „byty u przyjaźni i jedynocześnie s jeha pany i radoju litewskoju“, wyraźnie między warunkami wymienia ten, że „chto pohadajet na w. kniazia żywot, a zabiżyt w nasz (sc. mołdawską) zemlu, toho zradcu majem w. kniazii z naszoj zemli wydaty“¹⁾.

Taki sam warunek znajduje się w akcie, wydanym przez Kazimierza Eliaszowi dnia 8. czerwca 1442 r.²⁾ Wyraz „zradca“ oznacza tu niewątpliwie ks. Michała, bo znaną było rzeczą, że największym i najniebezpieczniejszym wrogiem Kazimierza był ks. Michał, zwłaszcza wobec niespokojów, panujących w tym czasie na Żmudzi, niewątpliwie przez niego wywołanych.

Spokój na Żmudzi, zaprowadzony głównie za staraniem Dowmonta w r. 1440, nie trwał długo. Niebawem wybuchły tam, jeszcze przed 29. września 1441, r. groźne rozruchy. W tym bowiem czasie, około 29. września 1441 r., przybrały one tak wielkie rozmiary, że według słów pewnej relacji krzyżackiej³⁾ pod powyższą datą „Kazimierz dla łatwiejszego uspokojenia zbuntowanych Żmudzinów stara się wszelkimi sposobami zaskarbić sobie przyjaźń Zakonu i obiecuje w. mistrzowi taką przyjaźń i wierność, jaka istniała między jego poprzednikami a w. księciem Witołdem“. Relacja ta okazała się prawdziwą. Już dnia 29. listopada 1441 r. wysłał Kazimierz do Zakonu osobne poselstwo dla zawarcia ściślejszego przymierza⁴⁾. Jak obawiał się Kazimierz owych rozruchów, świadczy fakt, że

¹⁾ Akty zapad. Rossyi I t. nr. 40 (1); Dogiel I tom str. 601 (treść); Ulanicki: Materyały nr. 53 (I).

²⁾ Ibid. I nr. 40 (IV) str. 55; Ulanicki: ibidem nr. 53 (2) podana treść.

³⁾ Relacja w. marszałka Zakonu do w. mistrza z Królewca 29. września 1441. (Daniłowicz: Skarb. dypl. II nr. 1772).

⁴⁾ Ibidem nr. 1774.

w piśmie z 25. stycznia 1442 prosił w. mistrza, aby nawet handlowe stosunki zerwał ze zbuntowanymi Żmudzinami ¹⁾).

Stanowczo nie można twierdzić, kto wywołał te rozruchy na Żmudzi, o ile przyczynił się do tego ks. Michał. To tylko pewna, że po bezskutecznym zjeździe parczowskim czynił usilne starania, aby przedostać się na Żmudź i swoją obecnością poprzeć wybuchłe tam powstanie. W tym celu zwraca się w liście z 28. grudnia 1442 r. do w. mistrza z gorącą prośbą, aby mu dał przytułek w krajach Zakonu, a nadto by mu pożyczyl pewną sumę pieniędzy. Że ks. Michał dopraszał się pożyczki, to zrozumiałe; lecz dlaczego prosił w. mistrza o przyjęcie go w swojej ziemi, mając bezpieczne miejsce schronienia u swojego szwagra Bolesława na Mazowszu, tego inaczej nie można wytłumaczyć, jak tylko trwającem wciąż jeszcze powstaniem na Żmudzi. W krajach zakonnych przypierających, do Żmudzi, pragnął on utworzyć dla siebie główną siedzibę spisku i knować przeciw Kazimierzowi!

Zamiary jego natrafiły jednak na cały szereg poważnych przeszkód. Kazimierz dobrze wiedział, jak groźne następstwa mogły wyniknąć z tych dążeń ks. Michała, jak łatwo mogły one zwykły bunt Żmudzinów rozpalic w wielką wojnę domową; dlatego śledził skrzętnie jego ruchy, wiedział o każdym jego kroku i starał się zawczasu jego zabiegi udaremnić. W liście z 25. stycznia 1443 r. ²⁾ dziękuje gorąco w. mistrzowi, że nie pozwala „pewnym ludziom“ „etczliche lewte“ przechodzić przez swój kraj na Litwę, dalej zapewnia go o swej przyjaźni, oświadcza, że chce jak najdłużej wytrwać „in fruntschaft, liebe und frede“, jak to czynili jego przodkowie („als seyne vorfaren gethan haben“), a wkońcu zwraca delikatnie jego uwagę, że właśnie przez kraj zakonny przeciąga poselstwo ks. Michała; „gdyby więc o tem w. mistrz nie wiedział — kończy Kazimierz swój list — w takim razie może jeszcze to poselstwo zastać w swoim kraju“, czyli innemi słowy, powinien zarządzić odpowiednie kroki. Widzimy więc, jak szczegółowe posiadał wiadomości w. ks. Kazimierz o ruchach ks. Michała.

Również i w. mistrz nie mógł zgodzić się na ową prośbę ks. Michała. Pozwolić bowiem na pobyt jego w ziemiach zakon-

¹⁾ Daniłowicz: Skarb. dypl. II nr. 1777.

²⁾ Bunge IX nr. 925.

nych, znaczyło tyle, co stanąć otwarcie przeciw Kazimierzowi, a zatem złamać pokój wieczysty, narazić się nawet na wojnę z Litwą. Do tego Zakon nie był podówczas skłonny, owszem pragnął jak najwięcej spokoju, aby zagoić rany, zadane mu w bitwie nad rzeką Świętą i unikał wszystkiego, co by mogło nań rzucić podejrzenie, że nie postępuje według warunków wieczystego przymierza¹⁾.

Wobec takiego stanu rzeczy nie mógł nic innego uczynić w. mistrz Konrad von Erlichshausen dla ks. Michała, jak tylko wysłać mu z początkiem 1443 r. kondolencję, serdeczne słowa współczucia z powodu jego nieszczęśliwego losu! Przytułku natomiast w swym kraju i pieniędzy grzecznie mu odmówił, zasłaniając się zawartem z Polską i Litwą przymierzem²⁾.

Tak postąpił w. mistrz wobec ks. Michała. Nie zaniedbał jednak korzystać z sposobności, aby z sprawy tej wyciągnąć korzyści dla siebie. Właśnie wtedy zaostrzył się spór na Wschodzie między Nowogrodem a landmistrzem inflanckim Vinckem, który dążył do podbicia bogatej Rzeczypospolitej nowogrodzkiej, groził każdej chwili wybuchem wojny³⁾. Celem więc w. mistrza było popierać te zaborcze plany Vinckego, zabezpieczyć go przed możliwą interwencją Litwy i trzymać Kazimierza w szachu groźbą, że ks. Michał może znaleźć pomoc Zakonu krzyżackiego. Z jednej więc strony odmówił w. mistrz stanowczo prośbie ks. Michała i na interpelację Kazimierza w tej sprawie zaprzeczył temu, jakoby przez kraj jego przechodziło poselstwo ks. Michała, wskazując na to, że ks. mazowieccy posiadają puszcze ciągnące się aż do samej Żmudzi, a więc posłowie ks. Michała mogliby dotrzeć i tą drogą do granic Litwy, to z drugiej strony nie zaniedbał dodać kilka słów groźby⁴⁾.

Przypomniał mianowicie Kazimierzowi, że oprócz przymierza z nim, pozostaje w dobrych stosunkach z Polską i ksią-

¹⁾ Kazimierz, wysyłając 25. stycznia 1443 r. poselstwo do w. mistrza, zaznacza, że w. mistrz sam oświadczył, iż „das her mit em gerne in fruntschaft, liebe und frede seyn welle“. Wydrukowany list: Bunge IX nr. 925).

²⁾ Daniłowicz: Skarb. dypl. II nr. 1782.

³⁾ Sytuację ówczesną polityczną na Wschodzie kreśli Dr. A. Prochaska: „Kazimierz Jagiellończyk a Inflanty“ (Kwart. histor. XII (1898 r.) 250—290 str.), opierając się głównie na X tomie Bungego: Liv Est Kurl. Urkbuch.

⁴⁾ Bunge: tom IX nr. 926.

żętami mazowieckimi, a zatem i ks. Michałowi wolno w czasie pokoju przechodzić przez jego kraj bez potrzeby zdawania relacji ze swoich czynności¹⁾. Było to niedwuznaczne „memento“ dla Kazimierza, aby wobec zatargu Vinckiego z Nowogrodem nie postępował bezwzględnie, bo ks. Michał może łatwo znaleźć się na Żmudzi.

Jaskrawym wyrazem tej polityki w. mistrza wobec Kazimierza jest jego list z 24. marca 1444 r., w którym wyraża chęć osobistego porozumienia się z Kazimierzem w Kirstymoniu dla zażegnania sporu między landmistrem inflanckim a Nowogrodem. W dłuższym ustępie przypomina swoje zasługi wobec w. księcia Kazimierza, jak we wszystkim postępował zgodnie z warunkami wieczystego pokoju (z r. 1435), jak dał odprawę ks. Michałowi i „innym książętom“, szukającym u niego pomocy i związku przeciw Kazimierzowi. „I dzisiaj nie myśli o żadnych knowaniach i działaniach przeciw Kazimierzowi i spodziewa się, że Kazimierz również będzie przestrzegał ściśle warunków pokoju brzeskiego i w razie wojny landmistrza z Nowogrodem nie będzie popierał mieszkańców Rzeczypospolitej nowogrodzkiej“²⁾.

Przytoczony wyżej list jest tak charakterystyczny, tak jaskrawo maluje nam stosunek Kazimierza do w. mistrza i odwrotnie, że stanowczo zamało zwrócił nań uwagi p. Dr. Prochaska³⁾. A przecież jest to list, który wymagał większego uwzględnienia, który nadawał się do szerszych konkluzji, a który przede wszystkim odkrywa nam główną przyczynę owej uległości, czyli — jak twierdzi Prochaska — bezradności Kazimierza wobec planów Vinckiego. Prochaska radby widzieć Kazimierza wydającego natychmiast wojnę Zakonowi, nie cierpi wszystkich zjazdów dla złagodzenia w sposób pokojowy spornych kwestyi, we wszystkim upatruje nieudolność polityków litewskich i na jej karb zwała niepowodzenia Kazimierza w jego polityce wobec Vinckiego i Nowogrodu. Że Kazimierz niezbyt stanowczo działał wobec Zakonu, to wina tego tkwi nie w nieudolności panów litewskich, ale w obawie jego przed wtargnięciem ks.

1) Bunge IX str. 621....„und herzoge Michel seyn land uff-unde fre-delich stunde durchzuzien unde frogeteche wenig nach erem gescheffte“.

2) Ibidem X nr. 28 str. 18.

3) Por. A. Prochaska: Kazimierz Jag. a Inflanty (Kw. hist. XII str. 257).

Michała w granice Litwy. Widzieliśmy, jak Kazimierz zaklina w. mistrza, by odmówił pomocy ks. Michałowi, jak prosił o przerwanie stosunków nawet handlowych ze Żmudzinami stojącymi po stronie Michała, jak wreszcie w liście z 24. marca w. mistrz nie omieszkiał przypomnieć Kazimierzowi o swoich zasługach wobec niego za odmówienie pomocy ks. Michałowi. Czyż nie odczytał Kazimierz w tych tak misternie ułożonych słowach: „byli u nas ks. Michał i inni książęta szukający pomocy“ — groźby dla siebie, aby miał się na baczności i w swojej ekspansywnej polityce nie postępował zbyt daleko?

Wprawdzie dążenia ks. Michała, aby skorzystać z rozruchów wybuchłych na Żmudzi, choć z wielką energią podejmowane, były bezskuteczne, ale za to posłużyły w. mistrzowi jako znakomity środek do trzymania w szachu Kazimierza Jag., który był zmuszony postępować umiarkowanie względem landmistrza Vinkego i liczyć się z sympatyą Zakonu ¹⁾.

Stosunki na Wschodzie tak się ukształtowały, że w. mistrz mógł wystąpić śmiało w obronie landmistrza Vinkego. Właśnie w tym czasie rozpoczęła się wojna Kazimierza z Bolesławem ks. mazowieckim. Nic nie pomogła prośba Zbigniewa Oleśnickiego aby zaprzestał wojny z ks. mazowieckim, aby „przez to ziemie Królestwa polskiego, które was wydały, nie były narażone na zniszczenie ogniem i mieczem“, nie wskórały też nic jego starania, aby sporną kwestyę o ziemię drohicką oddać do rozstrzygnięcia sądowi polubownemu ²⁾. Wojska Kazimierza posuwały się zwycięsko naprzód pod dowództwem Jana Gasztołda ³⁾, zdobywały gród po grodzie i wtargnęły do ziem mazowieckich,

¹⁾ Słusznie natomiast podniósł Prochaska, że świetność Litwy nie była w owym czasie taką, jak ją przedstawia Caro w: *Geschichte* t. IV. I rzeczywiście nie można porównywać tego stanu Litwy za Kazim. Jag. z Litwą Witolda. Rozruchy na Żmudzi, ks. Michał i zaborcze plany Vinkego osłabiają tezę Cary. Z drugiej jednak strony nie można zupełnie obdzierać Litwy ze sławy, jak to czyni A. Prochaska (*Kw. hist.* XII str. 271) i przypisywać jej tylko „rozstrój i bezradność“, bo zaprzecza temu stanowczo cały bieg wypadków od r. 1440!

²⁾ List Zbigniewa Oleśnickiego z Bodzencina (woj.-sand.) 1444 r. do Kazimierza Jag. *Codex epist.* I str. 138—140.

³⁾ Do tego czasu należy odnieść też wzmiankę kroniki litewsko-ruskiej (Bychowca) tyczącą się walki o ziemię drohicką. (*Kronika Bychowca* str. 52).

które ogniem i rabunkami srodze spustoszyły¹⁾. Wprawdzie król Władysław, dowiedziawszy się o tem, radził Polakom dostarczyć pomocy ks. Bolesławowi²⁾, ale panowie polscy nie myśleli wcale z orężem w ręku mieszać się w wojnę, zasłaniając się argumentem, że nie wypada zwracać miecza przeciw rodzonemu bratu królewskiemu, „qualis enim color et facies erit adiuvare remotum contra germanum et gladium in viscera propria convertere?“³⁾.

Nie otrzymał więc ks. Bolesław od Polaków pomocy, której domagał się na zjeździe generalnym w Piotrkowie, zawiodła go także nadzieja pokładana w księciu Michale, który znajdował się w jego obozie. Rozgłaszano w owym czasie wieść, że ks. Michał podobno zawarł ze swoimi zwolennikami potajemną umowę, że przy pierwszym spotkaniu się obu wojsk nieprzyjacielskich, znaczna część armii litewskiej ma przejść na stronę ks. Bolesława⁴⁾. Lecz albo ów plan wcale się nie udał, albo też ks. Bolesław nie wierzył w skuteczność jego, kiedy posłowie polscy, wysłani ze zjazdu piotrkowskiego, uzyskali nadspodziewanie zawieszenie broni, zgodnie z instrukcją „ut aut pacem perpetuam ordinent ant bellum suspendant usque ad vestrae Seren. (sc. króla) adventum“⁵⁾. Skoro zaś posłowie polscy, arcybiskup Wincenty Kot i Jan z Oleśnicy, wojewoda sandomierski oddalili się, stanął między ks. Bolesławem a Kazimierzem pokój, mocą którego ks. Bolesław zrzekł się swoich praw do ziemi drohickiej, a za to miał otrzymać 6000 kóp groszy pragskich⁶⁾,

Wojna zatem zakończyła się nowem zwycięstwem Kazimierza, pod którego panowanie przechodziła na wieczne czasy ziemia drohicka, a ponowną porażką planów i nadziei ks. Michała. Bo chyba trudno zgodzić się na przypuszczenie Wolffa⁷⁾

1) List panów polskich ze zjazdu piotrkowskiego 26. sierpnia, 1444 r. (Cod. ep. I nr. 125, idem Długosz IV str. 711).

2) Jak to wynika z listu 26. sierpnia 1444 r.

3) Ibidem.

4) Tak podaje Długosz IV str. 712.

5) List panów polskich z 26. sierpnia 1444 r. do króla. Cod. ep. I nr. 125. Cfr. także A. Prochaska: Uchwały zjazdu generalnego 1444 (Ateneum 1887 r. t. II).

6) Długosz IV str. 711—713 ut supra.

7) Wolff: Ród Gedymina str. 65.

że w tym czasie wrócił mu Kazimierz zabraną ojcowiznę. Wiadomość o zwrocie ojczystych posiadłości ks. Michałowi podaje kronika litewsko-ruska¹⁾, a za nią Strykowski²⁾. Ponieważ owo rzekome pojednanie ks. Michała z Kazimierzem jest związane z jego atentatem na życie Kazimierza, posłuchajmy, jak sprawę tę przedstawia kronika litewsko-ruska. „W. książę Kazimierz, uspokoiwszy swoje państwo — pisze kronikarz litewsko-ruski — wezwał do siebie z Mazowsza Michałuskę Zygmuntowicza, litując się nad nim, jako nad bratem swoim stryjecznym i dał mu ojczyznę jego, dział ojca jego Zygmunta: Bielsko, Brańsk, Suraż, Kleck, Kiejdany, Brańsk (siewier.), Starodub. Ks. Michał przybył do Klecka i „żałost sobi rozmyślił i propłakaju narekajet i żałujet“, że brat jego młodszy, królewicz Kazimierz, rządzi państwem. Powziął tedy zdradliwą myśl wraz z kniaziami Wołożyńskimi, imieniem Suchty, aby zabić Kazimierza na polowaniu „a samomuby państwo zasesty“. Wysłał w tym celu książąt Wołożyńskich w 500 koni. Jednak służba Kazimierza odkryła spisek, a uwiadomiony o tym zamachu Andruszko Gasztołd uratował w. ks. Kazimierza. Jan Gasztołd wysłał pogoń za spiskowcami. Pięciu książąt Wołożyńskich poniosło śmierć, a wielu z ludzi ks. Michała poginęło od miecza. Ks. Michał, dowiedziawszy się o tym niefortunnym zamachu „wstraszył sia welmi“, uciekł do Brańska, a stamtąd z pomocą Moskwy opanował Kijów...“.

Tak sprawę tę przedstawia kronika litewsko-ruska; według niej nastąpiło pojednanie między Kazimierzem a ks. Michałem, który nie przestał jednak żywić aspiracyi na tron w. książęcy. Wiarygodność jednak tej wiadomości kroniki litewsko-ruskiej z powodu różnych względów jest podejrzana.

Stosunek między ks. Michałem a Kazimierzem był w tym czasie tak nieprzyjazny, że o pogodzeniu się tych dwu książąt nikt na seryo nie myślał. Takiego np. zdania byli Polacy, którzy, chcąc zapewnić ks. Michałowi choć skromną egzystencję na zjeździe w Piotrkowie 26. sierpnia 1444 r. wyznaczili mu na utrzymanie miasto Proszowice i dochody z żup wielickich³⁾.

¹⁾ Kronika Bychowca (wyd. Narbutt) str. 55—56.

²⁾ Strykowski (wyd. Bohomolca) str. 567.

³⁾ Prochaska: Uchwały walnego zjazdu Piotrkowskiego 1444 r. (Ateneum 1887 r. tom II str. 351).

Niewątpliwie na ten krok Polaków wpłynęły i inne względy n. p. zatarg ich z Kazimierzem, który wbrew ich woli prowadził wojnę z Bolesławem o ziemię drohicką, a może i wewnętrzne poczucie obowiązku zaopiekowania się ks. Michałem i wspomoczenia go materyalnie. Nadanie to uczynione właśnie w chwili, kiedy uchwalono wysłać poselstwo celem zażegnania sporu między Kazimierzem a Bolesławem, wskazuje wyraźnie, że nie spodziewano się wcale pojednania między obu przeciwnikami.

Zresztą nie opowiada o tak ważnym dla Litwy wypadku ani Długosz, a nawet żadne źródło krzyżackie. A przecież o losie ks. Michała, który — jak widzieliśmy — miał dla planów i celów w. mistrza wielkie znaczenie, byłby niezawodnie doniósł w. mistrzowi czy to komtur rygiński, czy też kłajpedzki!

Niemalę, jeżeli nie decydujące znaczenie, miało w tym wypadku zdanie panów litewskich, którzy właściwie zarządzili wówczas Litwą w imieniu Kazimierza. Pytamy więc, czy jest to możliwe, aby ci panowie litewscy, jak biskup wileński Maciej, oburzeni z powodu wykupna pieniężnego ziemi drohickiej, zgodzili się przyjąć w obręb Litwy ks. Michała i żyć w ciągłej obawie, że książę będzie się mścił za zamordowanie ojca i że, sięgnie po mitrę w. książęcą?

Wkońcu ustalenie daty owego rzekomego pojednania Kazimierza z ks. Michałem jest wprost niemożliwe. Autor kroniki litewsko-ruskiej łączy ten wypadek ze śmiercią Dowgerda, wojewody wileńskiego, która nastąpiła w r. 1443 ¹⁾. „W tożę wremia umre Dowgierd i dasť Kazimir Wilnu Iwanu Gasztoltu, a Troki Iwanu Monwidu“ ²⁾. Wiadomo jednak, że właśnie w tym czasie Kazimierz prowadzi ożywioną korespondencję z w. mistrzem o nieprzepuszczenie ks. Michała na Żmudź. Również i na czas przed 1441 lub po 1441 r. — jak widzieliśmy — niepodobna owego wypadku odnieść.

Wobec tego nie możemy uznać autentyczności tej wiadomości, ale musimy ją z pewnemi zmianami przenieść na r. 1449 i pogodzić z innemi współczesnemi z tego roku wydarzeniami, opisanemi tak przez Długosza, jak i inne niemieckie źródła.

¹⁾ Wolff: Senatorowie i dygnitarze W. Księstwa Litewskiego str. 72.

²⁾ Kronika Bychowca (wyd. Narbutt) str. 55.

Nie odrzucamy natomiast wiadomości podanej przez kronikę litewsko-ruską o spisku na życie Kazimierza, a to głównie z tego powodu, że o owym atencie opowiada także Długosz¹⁾, chociaż w odmienny sposób. Według niego siedem razy kuszono się na życie Kazimierza, ale za każdym razem na próżno. Spiskowcy, chcąc stanowczo wykonać zamach, namówili kniazia Suchtę do zamordowania Kazimierza. Młodzieniec ten nadzwyczajnej piękności, był ulubieńcem Kazimierza, on jeden miał do niego każdej chwili dostęp. Pewnego razu, kiedy Kazimierz był zajęty polowaniem i sam jeden grzał się przy ognisku, a towarzysze jego rozbiegli się na wszystkie strony za zwierzyną, przystąpił do niego Suchta i prosił go, aby mu podarował swoją wspaniałą suknię, chcąc go w razie odmowy ciąć mieczem. Tymczasem nadspodziewanie Kazimierz darował mu żadaną suknię, co tak wzruszyło kniazia Suchtę, iż nie był w stanie wykonać morderstwa, ale odłożył je na dogodniejszą sposobność. Spisek został jednak niebawem odkryty, a wszyscy spiskowcy zostali śmiercią ukarani.

Wprawdzie zachodzi znaczna różnica w opowiadaniu Długosza i kroniki litewsko-ruskiej, ale uwzględniając, że imiona głównych spiskowców (kn. Suchta) są jednakowo podane przez oba źródła, że nadto mamy i to samo tło, na którym zbrodnia ta miała być spełniona, mianowicie polowanie — możemy śmiało oba te opowiadania uznać jako dwie odmienne wersje o atencie na życie Kazimierza²⁾.

Kto był moralnym sprawcą tego zamachu? Kronika litewsko-ruska wymienia bez ogródek, że to ks. Michał „zamyszył“ pozbawie życia Kazimierza, aby zasiąść na tronie w. książęcy i w tym celu zawarł związek z kniazem Suchtą. I faktycznie wiedząc o tem, że ks. Michał rozporządzał dość silnem stronnictwem na Litwie, że w latach 1440—1444 czynił usilne starania, aby wznieść powstanie na Żmudzi, trudno nie uwierzyć

¹⁾ Długosz V str. 29.

²⁾ Czasu i daty tego atentatu nie można bliżej określić z powodu braku pewnych danych. Akt przymierza z 9. grud. 1442 r. z Eliaszem, hosp. mołdawskim, zawiera w sobie ustęp: „chto pohadajet na w. kniazia żywot... toho zradcu majem w. kniazii wydaty“. (Akta zap. Rosyji I nr. 40. (1). Nasuwa się więc na myśl, czy nie mowa tu o atencie ks. Michała? czy zatem nie przenieść daty na czas przed 9. grudnia 1442 r.

słowom kronikarza litewsko-ruskiego, że plan zamordowania Kazimierza był pomysłem ks. Michała.

III. Książę Michał wobec elekcji Kazimierza Jagiell. (1444—1447).

1. Zwłoka Kazimierza Jag. w przyjęciu tronu polskiego. 2. Kandydatura ks. Michała na tron w. książęcy i jej widoki. 3. Warunkowa elekcja ks. Bolesława, szwagra ks. Michała, na króla polskiego. 4. Przełomowa chwila w życiu ks. Michała; Kazimierz przyjmuje koronę polską.

Śmierć króla Władysława III pod Warną 10. listopada 1444 r. wytworzyła i dla ks. Michała nowe warunki, z którymi w swoich dążeniach poważnie musiał się liczyć. Okoliczność, że kandydatem do opróżnionego tronu polskiego mógł być tylko Kazimierz Jag., jako pochodzący z dynastji Jagiellonów, rzucał ponury cień na dalszą przyszłość ks. Michała, bo wielka potęga, którąby w takim wypadku osiągnął, nie przyniosłaby mu z pewnością żadnej korzyści.

Na razie jednak bezpośrednio po zgonie Władysława Warneńczyka stosunki dla niego ułożyły się tak szczęśliwie, że jeszcze raz zabłysła dlań nadzieja odzyskania nie tylko swej posiadłości ojczystej, ale nawet zajęcia tronu w. książęcego. Pertraktacye z Kazimierzem i panami litewskimi o obsadzenie tronu polskiego wlokły się nader powoli, natrafiały na wielki opór ze strony panów litewskich i Kazimierza. Panowie bowiem polscy, ofiarowując tron Kazimierzowi, domagali się równocześnie, aby Wołyń i Podole w myśl unii grodzieńskiej przeszły w posiadanie Polski. Było to jabłko niezgody między Polską a Litwą; i jedna i druga strona od swoich żądań odstąpić nie chciała, wskutek czego nastąpiło w Polsce bezkrólewie, trwające blisko 3 lata, od listopada 1444 r. aż do czerwca 1447 r.¹⁾

Wśród ogólnego rozdrażnienia, kiedy ani często wysyłani posłowie, ani wspólnie odbywane zgromadzenia i zjazdy nie posuwały sprawy naprzód, owszem wzmacniały rosnącą do siebie

¹⁾ Sprawa elekcji Kazimierza Jagiell. na króla polskiego była w literaturze histor. szeroko omawiana. Anatol Lewicki: Wstąpienie Kazimierza Jagiell. na tron polski. (Rozpr. Ak. um. t. XX); A. Prochaska: O rzekomej unii z r. 1446. Kwart. hist. 1904 str. 24—31; Sroczyński: Elekcja Kazimierza Jagiell. (Sprawozd. gimn. w Rzeszowie za r. 1904). Obie wyżej wspomniane rozprawy omawia szerzej Jan Friedberg w cennej recenzji (Kwart hist. 1905).

niechęć i dolewały oliwy do grożącego wybuchem pożaru — w tym czasie występuje na widownię znowu ks. Michał, groźniejszy, niż kiedykolwiek, bo czujący za sobą potęgę polską, a prócz tego mający po swej stronie znaczną część panów litewskich, którzy, niezadowoleni z nowej sytuacji, postanowili trzymać Kazimierza w szachu i nie dozwolić mu uczynić żadnych ustępstw na korzyść Polski.

Już dnia 16. grudnia 1445 ¹⁾ donosi komtur z Kłajpedy w. mistrzowi, że Litwini i część Żmudzinów chcieli wybrać sobie w. księciem Jerzego Lingwenowicza. Źródło tych wiadomości wymienia komtur, że „opowiedział mu te „nowiny“ (czytunge) nie jaki Bulddaen, ulubieniec ks. Michała z Mazowsza, który przebywał przez jakiś czas w Nowogrodzie, był zatem wtajemniczony w plany i zamiary tak ks. Michała, jak i Jerzego Lingwenowicza.

Według jego relacji Litwini wysłali już trzy poselstwa do Nowogrodu do Jerzego Lingwenowicza z ofiarowaniem mu tronu w. książęcego. Ale ten za każdym razem odrzucił ich propozycje, oświadczając im, że „powinni wybrać ks. Michała, ponieważ mu się to należy“ („wen es em geborte“), dalej, że Nowogrodzianie nie chcą go od siebie puścić na Litwę, a wreszcie ponieważ wśród Żmudzinów panuje niezgoda: jedni stoją za nim (sc. ks. Jerzym), drudzy zaś za ks. Michałem. Bezwątpienia jednak, że najskuteczniej musiała wpłynąć na ową decyzję ks. Jerzego, jeżeli nie pewność i przekonanie, to przynajmniej wieść, którą dalej podaje Bulddaen, że Polacy zamysłują „mit ganzer Macht“ ciągnąć ku Litwie i odebrać swego króla „und wellen iren koning wederhaben“, że dalej Litwini są tego zdania, iż „Polacy siłą zechcą utwierdzić ks. Michała na tronie w. książęcym“ ²⁾. Z tego powodu Litwini wraz z Żmudzinami (!) stoją na granicy celem odparcia zamierzonego ataku. Wkońcu miał zapewnić ks. Jerzy, że przyjdzie z pomocą ks. Michałowi, bo Rusini (sc. nowogrodzcy) są na przyjaznej stopie z Polakami ³⁾. Bulddaen ma wrócić za 3 tygodnie z wielkim orszakiem od ks. Michała.

¹⁾ Bunge X nr. 186.

²⁾ Ibidem ... „und dy Littouen wissen anders nicht, wen das dy Polen werden herzog Michel mit Macht brengen ken Littauen“.

³⁾ Ibidem. ... „her wil herzog Michel mit ganzer Macht zu hulffe kommen, wen dy Rensze synt der Polen gutte frunde“...

Taka jest treść tej nader ciekawej relacyi komtura.

Jakkolwiek niebardzo zasługuje ona na wiarę, chociażby z tego względu, że wiadomości te czerpie komtur od Bulddaena, ulubieńca ks. Michała, który może zanadto w różowym świetle pojmował całą sprawę, to przecież niewątpliwie zawiera w sobie pewne prawdziwe wiadomości. Przedewszystkiem wypływa z niej jasno, że na Litwie wobec kandydatury Kazimierza na tron polski stanęła na porządku dziennym kwestya przyszłego obsadzenia tronu w. książęcego i że wśród kandydatów niepoślednie miejsce zajmowali ks. Jerzy Lingwenowicz i ks. Michał. Wobec tego, że pierwszy z nich, ks. Jerzy, zrzekał się pretensyi do stolicy wileńskiej, przeto nabrało większego rozgłosu imię ks. Michała, za którym stanęła znaczna część panów żmudzkich, zawsze do niego przywiązanych, a którego wybór na w. księcia litewskiego zamysłali popierać panowie polscy. W kilkanaście dni później, bo 1. stycznia 1446 r.¹⁾, ten sam komtur z Kłajpedy, donosi w. mistrzowi, że sam Gasztołd wyruszył z panami litewskimi na Żmudź, a stamtąd podąży na Mazowsze do ks. Michała z ofiarowaniem mu tronu w. książęcego pod warunkiem, jeżeli nie będzie się mścił za śmierć swego ojca“.

Dziwnym więc zbiegiem okoliczności tak Polacy jak i Litwini z samym Gasztołdem na czele zwrócili swoje oczy na ks. Michała. Jeszcze raz zajaśniała mu gwiazda szczęścia, ale na to tylko, aby prędko zgasnąć.

Rozpatrzywszy się dokładniej w ówczesnej sytuacji, zobaczymy, że, jak poprzednio, tak i teraz kandydatura ks. Michała nie miała trwalszych, na realnej podstawie opartych widoków powodzenia. Wprawdzie ks. Jerzy obiecywał przyjść z pomocą ks. Michałowi, ale powątpiewać należy, czy Nowogród, zajęty w tym czasie sprawami z landmistrzem inflandzkim, będzie wogóle chciał mieszać się w owe sprawy. Należy podnieść i podkreślić znamienity fakt, iż kandydatura ks. Michała nie tylko nie była sympatyczną wśród Litwinów, którzy udali się do ks. Jerzego, ale, co gorsza, nawet na Żmudzi, na tej Żmudzi, duszą i sercem całem przywiązanej do domu Kiejstutowiczów, nie znalazła początkowo jednomyślnego poparcia, bo tylko „część“, „eyn teyles“, oświadczyła się za ks. Michałem, druga zaś pragnęła widzieć na stolicy wileńskiej ks.

¹⁾ List komtura z Kłajpedy do w. mistrza. (Bunge X nr. 192).

Jerzego. Wreszcie, jeżeli Polacy, którzy w czasie toczącej się wojny z Bolesławem ks. mazowieckim o ziemię drohicką zachowali ściśle neutralne stanowisko mimo nawoływań króla Władysława do zbrojnej interwencji, rzeczywiście myśleli teraz wprowadzić siłą ks. Michała na tron litewski — jak opowiadał Bulddaen, — to nie czynili tego dla samego ks. Michała, ale we własnym interesie dla złamania oporu Kazimierza. Że tylko zimną polityką kierowali się panowie polscy, że nie zależało im na tem, aby ks. Michał został w. księciem, dowodzi najlepiej to, że jeszcze 15. października 1445 r., a więc 2 miesiące przed wysłaniem owej relacji w. mistrzowi, poselstwo polskie, w skład którego wchodziłi pierwszorzędni mężowie stanu, jak Zbigniew Oleśnicki, Jan z Tenczyna i t. d., zgodziło się na osadzenie na tronie wileńskim osoby miłej Litwinom, a nawet pozwalało, aby Kazimierz zatrzymał oba trony w swoim ręku „ut in utroque Dominio praesideat“ ¹⁾.

Ponieważ była to odpowiedź panów polskich na obawę Kazimierza i panów litewskich przed możliwem zajęciem tronu litewskiego przez ks. Michała, a więc jasny stąd wniosek, że Polacy opuszczali sprawę ks. Michała, że los jego był dla nich obojętny, a zajęli się jego osobą tylko o tyle, o ile chodziło im o użycie go jako środka skutecznego do dopięcia swoich zamiarów.

Bardziej jednak uderza nas wiadomość, podana przez komtura z Kłajpedy, że sami Litwini postanowili ofiarować tron w. książęcy ks. Michałowi, którego przecież tak bardzo się obawiali. Aby zrozumieć i wytłumaczyć ową wiadomość, musimy uprzytomnić sobie ówczesne polityczne położenie.

Poselstwo polskie, wysłane do Kazimierza z ofiarowaniem mu tronu polskiego, mimo długich narad w Grodnie 15. paźdz. 1445 r. nic nie wskórało. Dopiero za pośrednictwem królowej Zofii uchwalono, iż Kazimierz ma jeszcze raz naradzić się w tej sprawie z Litwą, Rusią i Żmudzią i przysłać stanowczą decyzję na dzień 6. stycznia 1446 r. Zjazd panów litewskich odbył się niedługo potem w Wilnie. Jaki był przebieg tego zjazdu, jakie tam sprawy poruszano, o tem nie mamy żadnej wiadomości. Niewątpliwie jednak toczyła się tam żywa dyskusya nad sprawą

¹⁾ Długosz V str. 10—11: „obiecali osadzić na tronie w. książęcym „personam illis et Ducatui Lithuaniae utilem et gratam“.

przyjęcia korony polskiej, dyskusya tem gorętsza, iż Kazimierz, jak pisze Długosz ¹⁾ — miał ochotę przyjąć tron polski. Nie bez znaczenia jest też wzmianka, podana przez komtura z Kłajpedy pod datą 1. stycznia 1446 r., że „wśród Żmudzinów jedni mówią, iż Kazimierz znajduje się już w Polsce, drudzy, że jeszcze w Wilnie“ ²⁾. Wiedzano zapewne dobrze, że Kazimierz jest skłonny przyjąć ofiarowaną mu koronę za wszelką cenę.

Mimo woli więc nasuwa się bardzo prawdopodobne przypuszczenie, że Litwini dla ochłodzenia tego zapału i ochoty króla grozili wysłaniem poselstwa do ks. Michała. Groźba wywarła skutek, gdyż posłowie litewscy zanieśli do Polski odmowną odpowiedź, a o zrealizowaniu tej groźby już więcej nie słyszymy.

Położenie zatem ks. Michała nie przedstawia się i tym razem w tak różowym świetle, jakby to na pierwszy rzut oka można było wnosić z relacyi komtura. Jego powodzenie zależało jedynie od tego, jaki obrót wezmą rokowania panów polskich z Kazimierzem o objęcie rządów w Polsce. Im bardziej rośnie konflikt między Polską a Litwą, im uporniej stoją obie strony przy swoich żądaniach, tem więcej wysuwa się na pierwszy plan osoba ks. Michała, tem realniejszych kształtów nabierają jego dążenia do uzyskania tronu w. książęcego.

Wybór Bolesława ks. mazowieckiego na króla polskiego, dokonany 27. marca 1446 r. w Piotrkowie, musiał niezawodnie ożywić nadzieje ks. Michała, wzbudzić w jego sercu radość. Przecież z siostrą tego księcia był ożeniony, u niego znalazł schronienie po nieszczęśliwym zgonie swego ojca Zygmunta, jemu dopomagał w walce z Kazimierzem o ziemię drohiczką i z jego pomocą, jako przyszłego króla polskiego, spodziewał się obecnie odzyskać to, co utracił niefortunnie: swoją ojcowiznę i stolicę w. książęcą! Jednem słowem: „Bolesław na tronie polskim znaczył tyle, co ks. Michał na stolicy wileńskiej“ — jak jędrnie scharakteryzował ten ich stosunek Caro ³⁾.

¹⁾ Długosz V str. 10.

²⁾ List komtura z Kłajpedy do w. mistrza (Bunge X nr. 192). „Onch so geen dy rede wol zu Sammaythen, wy das der konig zu Polen sulde doheyme seyn und etliche sprechen, das her noch sulde seyn zur Willen“.

³⁾ Caro: Geschichte Polens t. IV str. 36. ... „Bolesław in Polen bedeutete Michał in Lithauen“.

Lecz jak wogóle w całym życiu ks. Michała jakieś nieubłagane fatum prześladowało go na każdym kroku, tak i obecnie, znajdując się już blisko urzeczywistnienia swej myśli, natrafiał na poważną przeszkodę, która groziła upadkiem jego nadziei i marzeń.

Elekcya Bolesława miała charakter warunkowy. Oficjalne uwiadomienie ks. Bolesława o jego wyniesieniu na tron polski mogło nastąpić według uchwały zjazdu piotrkowskiego tylko wtedy i tylko pod tym warunkiem, jeżeliby Kazimierz wzbrał się nadal przyjąć koronę polską i nie zapowiedział swego przybycia do Polski do 26. czerwca 1446 r. ¹⁾).

Chociaż więc kwestya wyboru Bolesława była traktowana na seryo, o czem świadczy najlepiej ów uroczyste wydany akt na tym zjeździe w Piotrkowie, to przecież nie można pominąć milczeniem, że była ona wprawdzie już ostatecznym, ale zawsze tylko środkiem, wiodącym do złamania oporu Kazimierza, do osiągnięcia tych warunków, jakie panowie polscy Litwie postawili. Znaczenie i cel tego wyboru ks. Bolesława ilustrują nam jasno i dokładnie słowa panów małopolskich, zgromadzonych w Nowym Korczynie. W razie przerwania układów z Kazimierzem na wspólnym zjeździe ma być wybrany królem ks. Bolesław, a wtedy nie będzie wątpliwości „cum illum, spes non ambigua sit, et defensionem pro singulis Regni Poloniae oris oppositum et Lithuanorum motus cum robore Regni et Ducis Michaelis assistentia, qui privatus illis parem vel superiorem se praestitisset, facile compressum“ ²⁾).

A więc i tym razem nastąpiła dla ks. Michała chwila pełna męki i wewnętrznej walki; obok radości i nadziei, że po wyniesieniu Bolesława ks. mazowieckiego na tron polski zakończy nareszcie swój żywot tułaczy, dręczyła go równocześnie niepewność, jak wpłynie ten ostatni środek Polaków na Kazimierza i Litwinów, czy spór przybierze większe rozmiary, czy zosta-

¹⁾ Uchwały tego zjazdu wydrukowano w Cod. ep. III. tom. nr. 1. „Hac tamen conditione expressa, si Casimirus... electioni suae aliquotiens repente non praeberet consensum et regnum et coronam suscipere nollet et adventum suum certum super Dominicam post festum Sti Joannis Baptistae proximum littera sua cum appenso sigillo non affidaret aut non assecuraret“.

²⁾ Długosz V str. 24.

nie załagodzony, czy tron polski dostanie się Kazimierzowi czy Bolesławowi mazowieckiemu?

Według Długosza ¹⁾ wieść o elekcji ks. Bolesława sprawiła na Litwie wielkie wrażenie. Przestraszyli się panowie litewscy, bo wiedzieli, że „ks. Bolesław za pośrednictwem ks. Michała będzie mógł łatwo wtrącić Litwę w wojnę domową „propter Lithuanorum fluxas et in assistantiam Duci Michaeli praestandam proclivas mentes“, zwłaszcza, że wielu Litwinów było niezadowolonych z rządów Gasztołda. A zatem ks. Bolesław albo ujarzmi Litwę lub osadzi na tronie w. książęcym ks. Michała“.

Obawiał się takiego wyboru — według Długosza — także Kazimierz, który był przez to narażony nie tylko na utratę w. księstwa, ale i na niebezpieczeństwo życia ze strony ks. Michała, protegowanego i bronionego przez przyszłego króla Bolesława.

Chociaż relacya Długosza wydaje się nieco przesadną, to zaprzeczyć się przecież nie da, że warunkowa elekcya ks. Bolesława, a tem samem polepszenie sprawy ks. Michała wywarły pożądaný skutek. O bezpośredniem wrażeniu, jakie sprawiła na Kazimierzem ta wieść, można wnosić z nagłego wysłania poselstwa do Zakonu i papieża ze skargami na ten krok Polaków i z projektu zawarcia ściślejszego przymierza z Zakonem ²⁾. Niezawodnie więc obok dynastycznego interesu, aby nie utracić wakującej korony polskiej, grała tu rolę i obawa przed ks. Bolesławem i ks. Michałem.

Wybór ks. Bolesława okazał się jednak skutecznym nie tylko na niezwykle upór panów litewskich, ale wpłynął także na pewne zmodyfikowanie żądań Polaków. Z obu stron nastąpiła dążność do zbliżenia się wzajemnego i doprowadziła ostatecznie do wspólnego zjazdu brzesko-parczowskiego, gdzie Kazimierz wydał 17. września 1446 r. akt, mocą którego zobowiązał się przybyć na koronację do Krakowa 24. czerwca 1447 r. ³⁾.

Z chwilą, kiedy Kazimierz zgodził się na przyjęcie korony polskiej, rozchwiały się nadzieje ks. Michała na odzyskanie

¹⁾ Długosz V str. 21—22.

²⁾ List N. N. z Nakła w maju 1446 r. Cod. ep. III. nr. 3.

³⁾ Akt ten wydrukowany w Codex ep. I tom nr. 6 (pars altera).

tronu w. książęcego i ojcowizny w razie wyniesienia ks. Bolesława na tron polski. Przeciw niemu stawał przeciwnik o wiele silniejszy, niż przedtem, równocześnie zajmujący i tron polski i stolicę wileńską. Bo i z władzą w. książęcą nie myślał wcale dzielić się Kazimierz z drugim, ale, wydając akt w Brześciu 17. września 1446 r., wyraźnie zaznaczył, „że chce być panem i kierownikiem tak Polski jak i Litwy“¹⁾.

Po raz pierwszy w rękę jednej osoby miały pozostawać i Polska i Litwa. Z całego przebiegu rokowań nie trudno dopatrzyć się związku między tą tak ważną uchwałą na przyszłość a osobą ks. Michała. Obawa przed wewnętrznymi rozruchami na Litwie wobec pretensyi ks. Michała do tronu w. książęcego ułatwiła urzeczywistnienie myśli rzuconej przez posłów polskich w Grodnie 15. paździer. 1445 r. „ut ipse Dux Casimirus in utroque Dominio praesideat“²⁾ i skłoniła panów litewskich do skupienia władzy królewskiej i w. książęcej w rękę Kazimierza Jag.

Podnieść należy, że z powodu wyniesienia Kazimierza na tron polski zmieniły się także na lepsze jego stosunki z dworami zagranicznymi, a co więcej, Polska, a nawet ks. mazowieccy nie mogli już nadal tak otwarcie i tak gorliwie popierać ks. Michała, jak przedtem.

Wiadomo przecież z Długosza³⁾, że obaj książęta mazowieccy: Bolesław i Władysław, byli na koronacyi Kazimierza Jag. w Krakowie. O zbrojnej interwencyi ks. Bolesława nie było już teraz ani mowy, owszem z przyjazdu tych obu książąt do Krakowa wypadałoby raczej wnosić, że pragną utrzymać z Kazimierzem przyjazne stosunki.

Opuszczony przez wszystkich, nawet przez swoich najbliższych, ujrzał się ks. Michał w zupełnie wrogiej sobie atmosferze i dopiero teraz odczuł prawdziwie swoją dolę, rozpoczynając najcięższy okres życia, pięcioletniej nieustannej walki i tułaczki, które nareszcie kończą się jego tragicznym zgonem.

¹⁾ Cod. ep. I nr. 6 (pars altera) ...volentes eorum (sc. Lithuaniae et Poloniae) esse dominus et rector divina disponente clementia“.

²⁾ Długosz V tom str. 10.

³⁾ Ibidem str. 32.

IV. Nieszczęśliwe położenie ks. Michała po koronacyi Kazimierza Jagiellończyka.

1. Spotkanie Kazimierza z ks. Michałem w Kaliszu. 2. Powody odrzucenia przez Kazimierza prośby ks. Michała. 3. Daremne ks. Michała próby wyjazdu na Żmudź. 4. Ks. Michał na Szląsku i w Mołdawii. 5. Kazimierz zmusza hospodara do złożenia hołdu i wypędzenia ks. Michała.

Wszystkie środki, jakich tylko używał ks. Michał, zawiodły ego nadzieje. Kombinacye polityczne, wiążące się z wyniesieniem ks. Bolesława na tron polski, nie dopisały, również i siłą oręża oraz agitacją wewnątrz Litwy nie potrafił dopiąć zamierzonego celu. Rozgoryczenie i niezmierny żal musiały opanować duszę ks. Michała, jeżeli po tylu doznanych przykrościach, po tylu daremnych próbach, postanowił się chwycić innej drogi, mianowicie pokorą i skrucą szukać dostępu do swojego zwycięzcy i przeciwnika, króla Kazimierza, i błagać go w imię sprawiedliwości o zwrot swojej ojcowizny!

Już dnia 14. maja 1447 r. mamy wiadomość, posłaną przez w. mistrza landmistrzowi inflanckiemu, że „ks. Michał ma przybyć do w. księcia Kazimierza na granicę do Brześcia i że jest rzeczą możliwą, iż wróci do swoich litewskich posiadłości, na co jednak Litwini spoglądają z niechęcią“¹⁾.

Zjazd taki między Kazimierzem a ks. Michałem w Brześciu — jak wiadomo — nie nastąpił wcale, a zatem nie tylko do porozumienia, ale nawet do pewnych układów między nimi w tym czasie przyjść nie mogło. Owszem Kazimierz pozostał i nadal wrogo usposobionym wobec ks. Michała, a poświadcza to nowo zawarty traktat z 25. czerwca 1447 r. w Jassach²⁾ z wojewodą mołdawskim Stefanem, który przyobiecał „nieprzyjaciela“ w. kniazia Kazimierza w kraju swoim przeciw niemu nie trzymać, ale owszem „zradcu“ wydać w ręce Kazimierza; a pod imieniem „zdradcy“ nie trudno się domyślać ks. Michała. Powtóre wiemy, że spotkanie ks. Michała na jego prośbę z Kazimierzem nastąpiło dopiero w Kaliszu 24. lipca 1447 r. Mimo to jednak relacya w. mistrza, zaczerpnięta od komtura Ragnety, który wysyłał posła swego na Litwę dla zbadania tamtejszej

¹⁾ List w. mistrza do Vinckego. Bunge X nr. 336. „...und es sey vorstellich, das her (sc. Michał) wider ins landt zu Littauen werde komen, das dach die gewegten Littauen nicht gerne seggen und welden haben“.

²⁾ Akty zapadnoy Rossyi t. I nr. 47.

sytuacji, czy zamierzonej wyprawie Vinkego na Nowogród nie grozi jakie niebezpieczeństwo, zawiera wiadomości niewątpliwie prawdziwe, rzucające nieco światła na ciekawy epizod zjazdu obu przeciwników. Z relacji tej wypływa jasno, że już wtedy w maju 1447 r. podjął ks. Michał kroki, by otrzymać posłuchanie u Kazimierza, dalej że te jego starania były znane wśród Litwinów, bo od nich tylko mógł zaczerpnąć komtur Ragnety te wiadomości, wreszcie, że Litwini z ogromną niechęcią przyjmowali możliwość powrotu ks. Michała na Litwę. Można tedy z całą pewnością przypuścić, że sprawa posłuchania ks. Michała u Kazimierza była w tym czasie ogólnie wiadomą, przeto musiała być niewątpliwie rozważaną w Radzie litewskiej, zwłaszcza, że Kazimierz opuszczał Litwę, zdążając na koronację do Krakowa. A że osobistość ks. Michała była niesympatyczna dla Litwinów, jak zawsze od r. 1440, tak i obecnie według słów relacji, to i decyzja panów litewskich, w jaki sposób ma Kazimierz postąpić wobec ks. Michała, była niewątpliwie dla tego ostatniego niepomyślna.

Posłuchania nie odmówił Kazimierz ks. Michałowi. Owszem pod datą 1. lipca 1447¹⁾ wydał mu nawet list żelazny, mocą którego, poręczył mu bezpieczeństwo i dozwalał przybyć do siebie do Krakowa lub gdzieindziej. W owym „*salvus conductus*“ zaznacza wyraźnie Kazimierz, że ks. Michał, „*praeclarus princeps Michael, Dux Lithuaniae*“, przez posłów swoich prosił o posłuchanie i pragnie traktować z nim w pewnych sprawach. Kazimierz zawiadamia więc wszystkich panów tak polskich jak i litewskich, że prośbie jego czyni zadość i pozwala mu przybyć do siebie z 30 końmi i tyluż ludźmi, dalej że na wszelki wypadek, czy sprawy ich będą pomyślnie załatwione czy nie, może oddalić się do swojej siedziby „*libere, pacifice et quiete sine omni nostra et nostrorum perturbatione et impedimento*“ i w tym stanie spokoju będzie przez Kazimierza pozostawiony przez 4 tygodnie, licząc od dnia jego odejścia. Wypełnienie warunków tego listu żelaznego we wszystkich jego punktach potwierdził Kazimierz swoim słowem królewskim i wiarą chrześcijańską, „*in verbo nostro regio bona fide christiana*“,

¹⁾ Ten list żelazny wydrukowany w Codex epist. III nr. 10. „...certa negotia sua cum maiestate nostra (Kazimierza) tractare et disponere inpresentiarum desiderat“.

weswał wszystkich swoich poddanych, aby dozwolili ks. Michałowi przejść i powrócić przez swój kraj „sine omni aresto perturbatione ac impedimento“.

Tak więc zabezpieczywszy się na wszelki możliwy wypadek orędiem królewskim, a nie — jakby to z Długosza ¹⁾ wynikało — w sposób przypadkowy, stanął ks. Michał 24. lipca 1447 r. osobiście przed królem Kazimierzem. Obaj polityczni nieprzyjaciele stanęli po raz pierwszy od 7 lat, t. j. od r. 1440, naprzeciw siebie oko w oko, obaj zagniewani i w sercu przekonani, że im się nawzajem dzieje krzywda. Ks. Michał odczuwał w sercu żal za pozbawienie go ojcowizny, za wyrzucie go z majątku ojczystego, który przecież mu się należał drogą legalną na mocy ugody grodzieńskiej, tyle razy przez jego ojca i panów litewskich i polskich potwierdzanej. Uczucie żalu, jeżeli nie nienawiści, musiało ogarnąć także Kazimierza, kiedy spostrzegł przed sobą tego, który mu nie dawał spokoju już od 7 lat, przed którego zbrodniczymi zamiarami i pokątnymi intrygami, a wreszcie przed nastąpić mogącą jego zbrojną interwencją w sprawy litewskie, musiał strzedz się na każdym kroku i pilnie mieć się na baczności.

Lecz jakżeż ich obu położenie od tych 7-miu lat się zmieniło! Nie był już to ten Kazimierz, który r. 1440, będąc jeszcze chłopcem, jechał na Litwę, wewnątrznie rozdartą, skołataną, którego Długosz w tym czasie nie nazywa inaczej, jak tylko „Dux Lithuaniae“ ²⁾, którego można było łatwo pokonać bądź siłą oręża, bądź też podstępem. Położenie jego od tego czasu całkiem się zmieniło. Teraz dawał on posłuchanie swemu wrogowi jako król polski, otoczony blaskiem dworu i niedawno odbytą koronacją, wzmocniony na siłach, a zarazem groźniejszy. Im większą bowiem siłę zdobył Kazimierz, tem głębszy był upadek ks. Michała. Już sam fakt, że zdecydował się osobiście prosić Kazimierza o łaskę, dowodzi najlepiej, że stracił zaufanie do własnych sił, że dobrze zrozumiał zmianę położenia swego na gorsze i jeszcze zawczasu postanowił skrucą i pokorą ratować się przed zgubą.

¹⁾ Długosz V str. 35 nie wspomina nie ani o liście żelaznym ani o staraniach księcia Michała o posłuchanie.

²⁾ Długosz IV str. 658, 670 i t. d.

Dlatego ów „praeclarus Michael, Dux Lithuaniae“ rzucił się do stóp królewskich i na klęczkach prosił o przebaczenie i łaskę oraz o zwrot ojczystego majątku. „Atoli król, którego taka zmiana losu powinna była nakłonić do łagodności — pisze dalej Długosz ¹⁾ — wzgardził leżącym na ziemi „nec aliqua spe calamitorum et supplicem refovit, sed factis secum aliquibus tractatibus sine fine remisit“. Ks. Michał, widząc, że król nie da się żadną miarą przebłagać, wyjechał bez pożegnania.

Tak przedstawia tę sprawę Długosz, który gromi za tak twarde serce króla Kazimierza i różne nieszczęścia, jakie w tym czasie spotkały Polskę, nazywa karą Bożą za ten postępek króla. Właśnie kiedy z Kalisza przybył Kazimierz do Poznania, wybuchł nagle pożar, który zniszczył doszczętnie całe miasto. Naturalnie, ponieważ pożar powstał równocześnie z przybyciem Kazimierza, zatem królowi przypisuje Długosz winę: to Bóg zesłał tę elementarną szkodę na miasto „ob spretam Ducis Michaelis humiliationem“ ²⁾.

Jaka była przyczyna odrzucenia prośby Michała przez króla Kazimierza? czy w rzeczywistości był tak twardego i nieubłaganego serca? czy naprawdę nienawiść do ks. Michała była tak wielką, a uczucie zemsty tak podniecone „iż nie umiał uszanować pokory swego przeciwnika i okazać się wspaniałością myślnym? czy też inne jakieś względy wpłynęły na stanowczą odmowę prośbie ks. Michała? Oto pytania, które nasuwają się mimowoli i wymagają rozwiązania, wytłumaczenia lub stwierdzenia tego twardego, zimnego, nieubłaganego rysu charakteru Kazimierza.

Kojałowicz w *Historia Lithuaniae* ³⁾, opisując ten wypadek, zaznacza wyraźnie, że „serce Kazimierza było z natury i z wychowania bardzo skłonne do przebaczenia“, ale w tej sprawie przeważała „pamięć dawniejszego niebezpieczeństwa i obawa przed przyszłym (sc. niebezpieczeństwem)“, bo ks. Michałowi

¹⁾ Długosz V str. 35—36 w rozdz. „Michael frustra veniam... a Casimiro precatur“.

²⁾ Ibidem.

³⁾ Kojałowicz: *Historia Lithuaniae* (pars altera) str. 201—202. „Ingenium Casimiri ad ignoscendum natura et exercitatione perfacile erat, vicerat ex superioris periculi memoria, metus futuri“.

nie nie brakowało do wyzucia Kazimierza z tronu i życia „*praeter successum sceleris*“ ¹⁾).

Niewątpliwie trudno zaprzeczyć, aby te czynniki, dotyczące bezpośrednio osoby Kazimierza, nie wpływały na jego decyzję wobec Michała. Ks. Michał dał się zanadto odczuć Kazimierzowi w ciągu tych 7 lat, używał wszelkich środków celem zajęcia tronu w. książęcego, tak, że — jak słusznie powiada Kojalowicz — brakowało mu tylko „*successus sceleris*“, powodzenia w wykonaniu swoich zbrodniczych zamysłów. Ale nie był to jedyny powód, iż Kazimierz odpędził od siebie proszącego łaski ks. Michała. Miał on jeszcze w sobie tyle siły i odwagi, iż nie zwracałby uwagi na to własne niebezpieczeństwo, uczucie litości nad skruszonym wrogiem byłoby niezawodnie wzięło górę i słowo przebaczenia padłoby z ust Kazimierza, gdyby nie panowie... litewscy!

Długosz, który całą winę odpędzenia ks. Michała zwała na króla Kazimierza, na jego nieugięty i mściwy charakter, może wbrew swojej woli odsłonił nam właściwych sprawców tego odrzucenia prośby ks. Michała. Opowiadając, jak ks. Michał rzucił się na kolana przed Kazimierzem, tłumaczy ten krok jego, że uczynił to: „*non tam Regis quam Lithuanorum indignationem mitigare contendens*“ ²⁾).

Jasno więc, że Litwini stanowili tu główną przeszkodę w pojednaniu się z Kazimierzem, że ich nienawiść była o wiele groźniejsza w skutkach dla ks. Michała, niż gniew Kazimierza.

To przypuszczenie nasze potwierdza także relacya w. mistrza z 14. maja 1447 r., iż „Litwini z niechęcią przyjmują myśl o powrocie ks. Michała na Litwę“ ³⁾). Niezawodnie więc za sprawą tych panów litewskich nie uwzględnił Kazimierz prośby ks. Michała; rozum i trzeźwa rozważa, a w pierwszym rzędzie względy polityczne wzięły górę nad uczuciem litości i one w imię bezpieczeństwa i całości obu państw: Polski i Litwy,

¹⁾ Kojalowicz: *Historia Lithuaniae* str. 201—202 (pars altera) „...Nihil siquidem Michaeli ad Casimirum principatu et vita exuendum defuerat praeter successum sceleris: quare nolebat suo periculo item probare, an vel Michael suum animum correxisset vel fortuna constantiam non mutasset“.

²⁾ Długosz V str. 35.

³⁾ List w. mistrza do Vinkego z 14. maja 1447. (Bunge nr. 336).

których ster ujął w swoje ręce, nakazywały mu postąpić bezwzględnie wobec ks. Michała.

Odpędzony sromotnie ks. Michał, utraciwszy nadzieję odzyskania swej ojcowizny drogą pokojową, kiedy ani pokora jego, ani skrucha na nic się nie przydały, rzuca się teraz w wir rozpaczliwej i długiej walki z potężnym przeciwnikiem. Kazimierz zaś dokładał wszelkich starań, aby ująć ks. Michała w swoje ręce, a przynajmniej udaremnić jego zamachy.

Pierwszym planem ks. Michała było opanować Litwę, zwłaszcza że król był jeszcze w Polsce, wskutek czego Litwa stała dlań niejako otworem. W tym też kierunku wytycza Kazimierz swoje siły, aby wykonanie tego planu uniemożliwić. Skoro tylko przybył na Litwę, dokąd zdążył „*velocissimo cursu*“ ze zjazdu piotrkowskiego¹⁾, pousuwał nasamprzód ze starostw i zamków wszystkich bojarów i panów litewskich, których podejrzewał, że sprzyjają ks. Michałowi, a opróżnione przez nich miejsca poobsadzał ludźmi sobie oddanymi, na których mógł śmiało polegać²⁾.

Następnie wysłał potajemnie posłów do w. mistrza z oświadczeniem, że ks. Michał niezadługo ma zamiar przejść przez jego kraj i zażądał, aby żadną miarą nie uwzględnił prośby jego, ale akcyę w tym kierunku podjętą sparaliżował, bo tego wymagały warunki wieczystego pokoju³⁾.

W piśmie Kazimierza przebija ton groźby; było tu przypomnienie, że niespełnienie tej prośby równałoby się złamaniu warunków wieczystego pokoju, a zatem mogłoby narazić Zakon nawet na wojnę. Jakże więc tego żądania Kazimierza nie miał wypełnić w. mistrz, którego stanowisko było tak bardzo zachwiane z powodu zupełnie nieudanego pochodu landmistrza inflanckiego na Rpospolitą nowogrodzką dnia 5. lipca 1447 r.⁴⁾ i którego po tej straszliwej klęsce trapiła niepewność, jakie

¹⁾ Długosz V str. 38.

²⁾ Ibidem V str. 42—43.

³⁾ Relacya w. mistrza landmistrzowi inflanck. z 11. września 1447. (Bunge X t. str. 259 nr. 379). „...und hat uns (sc. w. mistrza) dabey bitten und an den ewigen frede ermanen lassen“, aby nie przepuszczać ks. Michała.

⁴⁾ O tym pochodzie Vinckiego na Nowogród opowiada szczegółowo Prochaska: Kazimierz Jag. a Inflanty. (Kwart. hist. XII (1898 r.) str. 274—277).

stanowisko zajmie Kazimierz wobec jego zdradliwego napadu na Nowogród! Tymczasem wśród tej niepewności i dręczącego oczekiwania nadarza się mu tak dobra sposobność zaskarżenia sobie łaski króla Kazimierza, prześlągania jego gniewu za niefortunne zerwanie się do walki z Nowogrodem! Wierzmy więc, że tym razem były niewątpliwie szczere słowa w. mistrza ¹⁾, pisane do landmistrza Vinkego (przed którym zresztą nie potrzebował ukrywać prawdy), że „natychmiast porozstawiał strażę na granicy pruskiej, które miały pilną zwracać uwagę (das man fleissige achtunge daruff solle haben), aby nie przepuścić żadną miarą ks. Michała, ale odpędzić go napowrót tam, skąd przybył“ (das man en nicht durchlassen, sunderwedir zurücktreiben solle).

Dobrze był król Kazimierz poinformowany o każdym kroku ks. Michała, skoro nie omylił się wcale, donosząc w. mistrzowi, iż przez jego terytoryum zamierza przejść ks. Michał. „Właśnie w chwili, kiedy list ten był napisany — donosi dalej w. mistrz Vinckemu ²⁾ — przybył służący ks. Michała z pismem uwierzytelniającem i prosił w imieniu swego pana, aby mu wolno było przybyć do Prus, tam się usadowić i tym sposobem ratować swoje życie (und seinen leib retten). Otrzymał jednak — jak zresztą było do przewidzenia — odmowną odpowiedź. W. mistrz oświadczył mu bez ogródek, że tego żadną miarą uczynić nie może, bo toby się sprzeciwiało „jego czci, uczciwości, duszy i warunkom wieczystego pokoju“ (wen es wedir unsir ere, redellichkeit, selen und die verschreibung des ewigen fredes were). Nie pomogła również i dalsza prośba posła, aby przynajmniej wolno było jego księciu przejść w 8 lub 10 koni przez terytoryum pruskie ku Inflantom. W. mistrz nie chciał zgodzić się i na taki projekt, gwałcący również warunki wieczystego pokoju. W końcu swojego listu zwraca się w. mistrz z prośbą do Vinkego, landmistrza inflanckiego, aby za żadną cenę nie przyjmował u siebie ani ks. Michała, ani jego poselstwa, gdyż z tego „mogłaby wyniknąć dla nas nieprzyjemność, a nadto dałoby to powód do oskarżania nas, że złamaliśmy warunki wieczystego przymierza“ ³⁾).

¹⁾ List jego do Vinkego. (Bunge X nr. 379 str. 259).

²⁾ Ibidem str. 260.

³⁾ Ibidem nr. 379. „...wen uns ungelimp davon ensteen mochte und man sprechen mochte, das wir im solchen den ewigen frede gebrachen hetten!!“

List ten w. mistrza, pisany do Vinckiego, jest wymownym dowodem chęci jego utrzymania przyjaznych stosunków z Kazimierzem Jag., a zarazem wyrazem obawy, aby nie padł na niego najmniejszy cień podejrzenia, że łamie warunki wieczystego pokoju, zwłaszcza że właśnie zbliżał się czas ratyfikacji tego pokoju przez Kazimierza, jako króla polskiego. Nie dziwne więc, że ks. Michał nie tylko nie otrzymał oficjalnego pozwolenia od w. mistrza przejść przez dzierżawy zakonne lub na nich się osiedlić, ale — jak się niebawem okazało — nie mógł liczyć nawet na potajemne przekradzenie się do Inflant, a właściwie na Żmudź. Rozczarował się też niezmiernie, jeżeli w prostocie swego serca tuszyl, że w. mistrz poprzestanie tylko na oficjalnem odmówieniu mu przejścia przez swój kraj, a na dalsze jego zamiary nie będzie zwracał wcale uwagi. Tym razem w. mistrz okazał się nieugiętym i polecił strażom pilnie czuwać na granicy. Czujność w. mistrza okazała się niepłonną. Książę Michał bowiem nie porzucił wcale swego zamiaru przedostania się na Żmudź, owszem postanowił go nawet wbrew woli i zakazowi w. mistrza wypełnić; dopiero schwytany i poznany przez strażę zakonne miał sposobność przekonać się o niewykonalności swego planu.

O schwytaniu ks. Michała mamy dwa w szczególach dość sprzeczne między sobą źródła. I tak według Długosza ¹⁾ sprawa miała się następująco: Kiedy ks. Michał jechał w 7 koni w stronę Żmudzi, spotkał go czatujący nań komtur pruski z oddziałem, złożonym z 9 konnych żołnierzy. Komtur z dobytym mieczem uderzył na księcia, który, gołemi rękami chwyciwszy miecz komtury, wyrwał mu go i uniknął zamachu. Ręce miał jednak ks. Michał pokaleczone; walka też nie mogła być równa, bo walczyło siedmiu przeciw dziewięciu. Wszyscy 7 giermkowie zostali pojmani, jeden tylko ks. Michał zdołał schronić się w bagnach i błotach. Dopiero nazajutrz wziął komtur ze sobą, ile miał, chłopstwa i mieszczanstwa i po długiem polowaniu na księcia znalazł go i schwytał; a dopóki książę nie wygoił się z ran wraz z swymi towarzyszami, trzymał go u siebie, potem zaś hojnie obdarowawszy, puścił na wolność.

Nieco inaczej przedstawia tę sprawę szczegółowa relacya samego w. mistrza, posłana ze Stuhmu 17. paździer. 1447 Kazi-

¹⁾ Długosz V str. 42—43.

mierzowi Jag. ¹⁾). Z niej dowiadujemy się, że ks. Michał przez puszcze dostał się aż do Królewca z kilkoma, jak później szczegółowo zaznacza—14 końmi. Skoro jednak dowiedział się o tem w. marszałek zakonny, niezwłocznie puścił się za ks. Michałem w pogoń. Dopędził go o 6 mil od Kłajpedy i rozkazał mu wracać natychmiast w stronę Królewca, a stamtąd do puszczy, skąd był przybył. Lecz ks. Michał nie usłuchał rozkazu, ale w drodze do Królewca zboczył w 4 koni w gęste lasy, a zsiadłszy z konia, puścił je wszystkie samopas, sam zaś pieszo szedł w stronę Żmudzi. Wówczas na rozkaz w. mistrza ludzie jego szukali ks. Michała tak długo po lasach i bagnach, aż go wreszcie znaleźli, poczem, wzięwszy go na wóz, przywieźli do Królewca. Stamtąd rozkazano mu i jego towarzyszom powrócić tą samą drogą przez puszcze. Po raz trzeci próbował ks. Michał przedostać się przez kraj zakonny, ale jak poprzednio, tak i tym razem został schwytany niedaleko miasta Allensteyn. „Teraz wiemy dokładnie — pisze dalej w. mistrz — że ks. Michał wskutek porozstawiania licznych straży nadgranicznych powrócił tą samą drogą, którą tu przybył. Tak, najjaśniejszy dobrotny kochany panie! To wszystko uczyniliśmy chętnie dla Waszej Królewskiej Mości i zaręczamy chętnie na przyszłość, że wyżej wymieniony ks. Michał nie będzie mógł żadną miarą przejść przez nasz kraj za naszą świadomością i wolą!²⁾)

W tem sprawozdaniu w. mistrza nie ma wcale mowy o walce orężnej między zakonem wojskiem, a ks. Michałem, jak przedstawia Długosz. Już sam fakt, że w. mistrz przysłał Kazimierzowi tak obszernie i szczegółowe sprawozdanie, dalej częste odwoływanie się na dochowywanie warunków pokoju brzeskiego, wkońcu takie zwroty, jak „Allir irluchster besunder guttiger herr“, dowodzi, jak bardzo pragnął w. mistrz przez ten swój czyn zjednać sobie przyjaźń Kazimierza, jak bardzo zale-

¹⁾ Bunge. X nr. 389 str. 265—266.

²⁾ Ibidem X nr. 389. Ponieważ ustęp ten jest niezmiernie charakterystyczny nie tylko dla polityki Zakonu, ale i dla jego środków, jakimi rozporządzał, jeżeli chodziło o dopięcie czegoś, przytaczam go w oryginale: „Allir irluchster besunder guttiger lieber herre. Dis haben wir euwern koniglichen gnaden gerne getan zu dinste und bebeglichem willen und wellen ouch gern furdan bestellen, das der obgnante herzog Michel mit unserm wissen und willen durch unser lande nicht czihen solle“.

żało mu na najżywszem przedstawieniu wszelkich trudności, jakie pociągało za sobą wypełnienie prośby Kazimierza. Czyż więc można przypuścić, aby w. mistrz opuścił tak ważny epizod, jak walkę orężną z Michałem, którą przedstawia Długosz?

Relacya w. mistrza jest dla nas decydującem i pierwszorzędnem źródłem, a więc i wiadomości w niej zawarte uważamy za autentyczne. W. mistrz postąpił zupełnie zgodnie z przyrzeczeniem danem 11. września 1447 r.¹⁾, że „nie przepuści księcia Michała przez swoje kraje, ale zmusi go do powrotu tam, skąd przybył“. Chociaż więc ks. Michał popadł w jego ręce, nie wydał go Kazimierzowi, ale poprzestał jedynie na tem, że wróg Kazimierza, dla którego — być może — żywił głębokie współczucie, nie przeszedł przez jego dzierżawy. Ten też swój krok tłumaczy w. mistrz 24. paździer. 1447 r.²⁾ przed ks. mazowieckim Bolesławem i uniewinnia się, że z powodu wieczystego pokoju z Litwą, oraz wykonanej przysięgi, a nawet dla własnego honoru nie mógł inaczej postąpić z ks. Michałem.

Widząc, że jest rzeczą niemożliwą przedostać się przez kraje zakonne, zwrócił się ks. Michał w inną stronę, szukając pomocy i opieki u tych wszystkich panujących, którzy byli na nieprzyjaznej stopie z Kazimierzem. Najpierw więc skierował swoje kroki na Mazowsze, a stamtąd na Szląsk, gdzie go tamtejsi książęta, a przede wszystkim Konrad Oleśnicki, zwany starym białym księciem, przyjął z otwartymi rękami³⁾. Ale i tam — jak powiada Długosz⁴⁾ — nie zaznał spokoju, bo na życie jego czyhał Piotr Szafraniec, podkomorzy krakowski, zachęcony do tego hojnymi dary. Mimo jednak niebezpieczeństwa, grożącego ze strony Piotra Szafranca, ks. Michał pozostawał na Szląsku dość długo, bo blisko pół roku, aż do lata 1448 r. Wójt bowiem z Soldau uwiadomił 21. lipca 1448 r.⁵⁾

¹⁾ Relacya w. mistrza do Vinkego wysłana. Bunge: *Liv. Est. Kurl. Urb.* tom X nr, 379.„das man en nicht durchlassen, sonder wedir zurucktreiben solle“.

²⁾ List w. mistrza do ks. Bolesława, niestety znany tylko ze streszczenia podanego przez Daniłowicza: Skarbiec dypl. II nr. 1855.

³⁾ List w. mistrza do Kazimierza z 5. stycznia 1448, w którym uwiadamia go o pobycie ks. Michała na Szląsku. (Daniłowicz: Skarb. dypl. II nr. 1859).

⁴⁾ Długosz V str. 43.

⁵⁾ u Daniłowicza: Skarb. dypl. II. nr. 1869.

kommandora z Osterody, iż ks. Michał wyjechał ze Szląska do Żarnowca i stamtąd zamysła się udać do chana tatarskiego z prośbą o pomoc przeciw królowi Kazimierzowi i który z tego powodu wysłał silne wojsko na granicę tatarską.

Dla króla Kazimierza zbliżała się teraz najcięższa chwila. Utraciwszy nadzieję zaatakowania Litwy, ze strony zachodniej z powodu przyjaznych stosunków Zakonu z Kazimierzem, postanowił ks. Michał przenieść całą swoją akcyę na Wschód i z tej strony niepokoić dzierżawy króla Kazimierza. Król Kazimierz mógł liczyć na spokój w samej Litwie zwłaszcza wśród żywiołu ruskiego, bo przecież spisek na życie Zygmunta, ojca ks. Michała, wyszedł właśnie z łona szlachty ruskiej, głównie wołyńskiej, a zatem i ks. Michał nie mógł cieszyć się sympatją tamtejszej ludności; lecz zamiar ks. Michała połączenia się z chanem tatarskim mógł spowodować ogromne nieszczęścia dla kraju, cały szereg klęsk elementarnych i wstrząsnąć posadami W. Księstwa litewskiego. Grożące niebezpieczeństwo zrozumiał król Kazimierz i starał się je wszelkimi sposobami odwrócić. To też od sejmu piotrkowskiego (sierpień 1447 r.) przebywał stale na Litwie mimo wzburzenia, jakie z tego powodu powstawało wśród panów polskich i stamtąd śledził bacznie wszystkie ruchy ks. Michała.

Dokąd udał się ks. Michał ze Szląska, czy napewno do Tatarów, aby tam szukać pomocy, — tego Kazimierz jakiś czas nie wiedział. Wysyłając bowiem około połowy lipca 1448 r. posła swego Strzałkowskiego do Jana Huniadego, poruszył i tę sprawę, mniemając, że ks. Michał może tam znalazł schronienie, jak dowodzi odpowiedź Huniadego. Dopiero list Huniadego, z Meggyes 2. sierpnia 1448 r.¹⁾ pisany do Kazimierza, zaprzeczył stanowczo wszelkim domysłom, jakoby ks. Michał przebywał na Węgrzech, a wyjawiał jego miejsce pobytu w Mołdawii u hospodara Piotra. „Niech wie Wasza Mość — pisał Huniady — że tenże Michałuszek nie znajdzie nigdy schronienia „sub meo ditione“. Będę zważał na to, aby nigdzie przez nikogo nie był utrzymywany wbrew życzeniu WMości (ne per aliquem in contrarium voluntatis Vestrae foveatur.) Ja bowiem z powodu dobrodziejstw od WMości doświadczonych gotów jestem raczej we wszystkim służyć, niż w czemś nie podobać się WMości“.

¹⁾ Codex epistol. tom I. nr. 36 (pars altera).

Wiadomo ¹⁾, że na Mołdawii od śmierci hospodara Aleksandra zmieniali się gospodarowie jeden po drugim. Wśród tego wewnętrznego przewrotu starała się tak Polska jak Węgry ugruntować swój wpływ polityczny. W lutym 1447 r. walczyli o tron mołdawski Roman, brat cioteczny króla Kazimierza, i Piotr, mający silną podporę u Huniadego, a zatem przeciwnik Kazimierza. Do niego też uciekł książę Michał i znalazł schronienie tem bezpieczniejsze, że 2. sierpnia 1448 r. umarł Roman, a temsamem zostało wzmocnione stanowisko Piotra. Nie oczekiwał więc król Kazimierz, aż powróci Huniady z wyprawy tureckiej (jak tenże go o to w osobnym liście prosił ²⁾), ale niezwłocznie zapewne pod wpływem otrzymanej od Huniadego wiadomości, że ks. Michał przebywa w Mołdawii, ruszył 9. sierpnia 1448 r. ³⁾ z wojskiem do Kamieńca. Stamtąd wysłał dwóch panów polskich: Piotra Odrowąża, wojewodę lwowskiego i Przedborza z Koniecpola, kasztelana sandomirskiego do Piotra z żądaniem, aby złożył mu przysięgę wierności i „wydał ks. Michała, jako nieprzyjaciela, którego u siebie dzierzył i wspierał“.

Co do złożenia hołdu, Piotr przyrzekł spełnić wolę królewską, ale w sprawie wydania ks. Michała oświadczył przez swoich posłów, Nagona i kanclerza Michała i innych dwóch panów, że „wydać go królowi żadną miarą nie może, gdyż ściagnąłby na siebie wielką hańbę, gdyby księcia niewinnego, który zbiegł do niego z zaufaniem, jak do swego przyjaciela, wydał królowi“. Obiecał tylko nie trzymać go nadal w swoim kraju ⁴⁾.

A więc i tu odczuł ks. Michał twardą rękę króla Kazimierza, ciężąca nad jego losem już od tak długiego czasu. Na nic nie przydały się jego zamiary, nie też nie wskórało poselstwo, które wysłał z Mołdawii do króla, aby go przyjął do swojej łaski. Napróżno wreszcie zaklinał panów polskich, aby, pomni swoich obietnic i przysięgi, wymierzili mu sprawiedliwość. Prośba jego została odrzucona, nie został nawet dopusz-

¹⁾ Z rozprawy A. Prochaski, który szczegółowo kreśli ów wewnętrzny zamęt na Mołdawii p. t. *Sprawy wołoskie w XV w.* Przeglądnik nauk. liter. 1882 (II tom) str. 901—908.

²⁾ Cod. ep. I nr. 35 str. 40.

³⁾ Długosz V str. 54 w rozdz. „Petrus Wojewoda ...Casimiro oboedientiam promittit“.

⁴⁾ Długosz V str. 54 ut supra.

czony do audyencji¹⁾, a gospodar Piotr musiał wypowiedzieć mu pobyt w swojej ziemi.

Wszystkie sąsiednie państwa były dla ks. Michała zamknięte, wszystkie dla utrzymania przyjaznych stosunków z Kazimierzem obowiązywały się pisemnie nie przyjmować go, a więc „skoro między katolikami nie mógł znaleźć sprawiedliwości i współczucia — jak powiada Długosz²⁾ — poszedł jej szukać wśród barbarzyńców, wśród hordy tatarskiej.“

V. Książę Michał wśród hordy tatarskiej; jego zgon tragiczny w Moskwie.

1. Związek ks. Michała z Tatarami; jego powody. 2. Pierwsze dwie wyprawy Tatarów. 3. Przymierze Kazimierza z Wasylem Wasylewiczem, w. ks. moskiewskim. 4. Cel tego przymierza. 5. Mowa Zbigniewa Oleśnickiego w obronie ks. Michała. 6. Różne wersje o śmierci ks. Michała w Moskwie.

Dzięki nadzwyczajnej czujności Kazimierza nie udało się ks. Michałowi dotychczasowe plany wywalczenia ojcowizny i tronu w. książęcego, który z powodu wyniesienia Kazimierza na tron polski był właściwie opróżniony. Teraz odważył się na nader ryzykowny krok, na związek z hordą tatarską. Bo chociaż Tatarzy, przynęceni jego obietnicami, mogli i nawet użytyli mu pomocy, to przecież nie byli wiernymi sprzymierzeńcami, przyjęli ks. Michała tylko dla własnych korzyści, w chęci rabunków; każda więc nieudana ich wyprawa mogła narazić samego ks. Michała na poważne niebezpieczeństwo. A należało jeszcze uwzględnić i to, że związek z Tatarami przecinał ostatecznie wszelkie stosunki z Kazimierzem, a nadto dawał królowi znakomity powód do oskarżenia Michała jako jawnego wroga Litwy i sąsiednich państw.

Wszystkie te wątpliwości o skuteczności pomocy Tatarów musiały nasuwać się ks. Michałowi, a jeżeli się odważył na nawiązanie z nimi stosunków, uczynił to z innego powodu, nie z prostego wyrachowania, by tylko przy pomocy Tatarów zdobyć dla siebie miejsce na Litwie.

Na wschodnich kresach państwa Litewskiego już od kilku lat toczyła się zawzięta walka między W. Księstwem Moskiewskim

¹⁾ Długosz V str. 55 ut supra.

²⁾ Ibidem.

a Litwą. Powtarzały się tu często wzajemne napady na dzierżawy obu sąsiednich państw. Około r. 1445 wojska litewskie podstępły aż po Kozielsk i Kaługę, ale nie odniosły trwałych rezultatów ¹⁾, W. książę Wasyl Wasylewicz odwzajemniając się za ten napad, namówił 1446 r. Tatarów, aby uderzyli na Litwę. Wtedy zapędzili się Tatarzy aż po sam Smoleńsk i dopiero szybka pomoc Kazimierza zdołała uratować wielu chrześcijan z niewoli ²⁾. Zamach stanu w Moskwie 1446 r. wykonany, gdzie kn. Dymitr Szemiaka strącił i oślepił w. kniazia Wasyla, a sam zajął jego miejsce, dozwolił Kazimierzowi mieszać się z większą energią w sprawy moskiewskie. Dnia 5. lutego 1447 r. otrzymał kn. Teodor Worotyński zamek Kozielsk i złożył hołd obedyencyi Kazimierzowi ³⁾, a 20. lutego 1447 r. uznał zwierzchnictwo Kazimierza, obiecał we wszystkim służyć Kazimierzowi, a w żadne umowy nie wchodzić z w. księciem moskiewskim ⁴⁾. W rok potem, 5. lutego 1448 r., stanął formalny układ między Teodorem Worotyńskim a Kazimierzem w sprawie obsadzenia w. książęcego tronu w Moskwie. Książę Worotyński obiecywał w imieniu swego zięcia kn. Iwana Możajskiego, że w razie wyniesienia go przez Kazimierza na tron moskiewski będzie jego „bratom młodszym“ i odda mu niektóre nadgraniczne zamki ⁵⁾.

Tymczasem niespodziewanie zmieniły się stosunki w Moskwie. Dokonany przewrót nie trwał długo; Wasyl Wasylewicz, chociaż oślepiiony, wypędził z początkiem 1447 r. swego rywala Dymitra Szemiakę i zawładnął Moskwą ⁶⁾. Nieprzyjazne jednak stosunki z Kazimierzem pozostały i nadal takie same.

Niewątpliwie więc ten zatarg litewsko moskiewski był dla ks. Michała bardzo pożądanym. Dostać się do Moskwy, pozyskać przyjaźń i pomoc w. księcia, to był niezawodnie główny cel, jaki sobie wytknął obecnie, zwłaszcza, że małżeństwo Zofii Witołdówny z Wasylem Dymitrjewiczem, ojcem Wasyla Wasylewicza, dawało nadzieję nawiązania tam bliższych stosunków

¹⁾ Woskresenkaja lietopis (Połn. Sobr. russk. lietop. VIII str. 111—112).

²⁾ Nowogorodskaja lietop. (ibidem tom IV str. 123—124).

³⁾ Sbornik Muhanowa nr. 5.

⁴⁾ Codex epistol. tom I (pars altera) nr. 8.

⁵⁾ Akty zapad. Rossyi t. I nr. 49 (również Cod. ep. (2) tom I nr. 28 zawiera ten dokument).

⁶⁾ Por. Sołowjew: Istoria Rossyi (I—V t.). (Wydanie „Obszczestwennaja Polsza“) str. 1078.

Srodkiem zaś, któryby go połączył z w. księciem moskiewskim i wykazał pożyteczność jego dla w. księcia Wasyla, był związek z Tatarami. Kazimierz Jag. był ich wspólnym wrogiem, a więc przez upokorzenie go, przez ciągle niepokoje granic jego państwa dążył do ściślejszego związku z Wasylem.

Król Kazimierz nie lekcewał wcale tych wszystkich planów ks. Michała; owszem są dowody, że cała jego uwaga była w tym czasie zwrócona wyłącznie na sprawy wschodnie, na knowania swojego przeciwnika. Z relacyi wójta z Soldau 21. lipca 1448 r. wynika jasno, że już wtedy podejrzewał Kazimierz ks. Michała o stosunki jego z Tatarami i czynił przygotowania dla odparcia najazdu Tatarów ¹⁾. Rachuby i przewidywania nie omyliły go. W 15 dni po odejściu Kazimierza z Kamieńca, a więc z początkiem września 1448 r., uderzyli Tatarzy na Podole ²⁾ i zniszczyli je wprawdzie ogromnie, ale napad został szczęśliwie odparty przez Teodora Buczackiego i Piotra Odrowąża. Że Tatarzy nie opuścili bezkarnie Podola, świadczą o tem inne także współczesne źródła. I tak Paweł Giżycki, biskup płocki, pisze w liście po 8. września 1448 r. do Zbigniewa Oleśnickiego, że „Tatarzy zostali do ucieczki zmuszeni“ ³⁾. Czy ks. Michał brał osobiście udział w tej wyprawie, trudno stwierdzić. Długosz ⁴⁾ powiada, że Teodor Buczacki i Odrowąż wysłali listy, które stwierdzają, że sprawcami tego napadu Tatarów na Podole byli Litwini, którzy tę ziemię zająć chcieli. Jako dowód przytacza, że poseł tatarski, który przybył do króla, kiedy ten gościł w Kamieńcu, był później widziany wśród Tatarów, a dalej że Jursza powracających Tatarów ugaszcział koło Braclawia i hojnie obdarował.

Na podstawie tych listów Buczackiego i Odrowąża oskarża również Zbigniew Oleśnicki przed Mikołajem Lasockim Litwinów, że za ich sprawą Tatarzy wtargnęli na Podole ⁵⁾.

¹⁾ List wójta z Soldau do kommandora Osterody. (Danikowicz t. II. nr. 1869).

²⁾ Długosz V t. str. 56 w rozdz. p. t. „Thartari in Podoliam irrumpunt...“.

³⁾ Codex epist. I (2 część) nr. 40.; pisany do Zbigniewa Oleś. „...Thartaris in fugam conversis“.

⁴⁾ Długosz I. c.

⁵⁾ List ten Zbigniewa Oleśnickiego do Mikołaja Lasockiego wydrukowany w Cod. epist. I (2) nr. 45. Był on pisany po 28. paź-

Tej wersji, chociaż w uzasadnionej podanej formie, nie wierzy Strykowski, ale taki wydaje o niej sąd: „Tatarzy za jego (sc. Michała) powodem Podole okrutnie zburzyli, acz to na Litwę i na króla Polacy kładli, jakoby oni podarkami Tatarów na Polskę podburzać mieli, co jest niepewny dowód, gdyż „omne Regnum se divisum desolaretur“¹⁾. I rzeczywiście trudno sobie wyobrazić, jakby mógł sam król Kazimierz w porozumieniu z panami litewskimi prowadzić zastępy tatarskie na własne swoje dzierżawy! Wersję tę można uważać jako wypływ waśni o Wołyn i Podole, jaka toczyła się między panami polskimi a litewskimi na wspólnym zjeździe, odbytym w Lublinie podczas Zielonych świąt 1448 r.

List wójta z Soldau z 21. lipca 1448 r.²⁾ wskazuje na ks. Michała, jako na sprawcę tego napadu.

To niepowodzenie Tatarów nie powstrzymało księcia Michała od dalszej próby niepokojenia dzierżaw W. Księstwa litewskiego. Zaledwie ochłonęli mieszkańcy z wrażenia tego pierwszego napadu i zaniechali środków ostrożności, rozeszła się nagle głucha wieść po całej Litwie, że znowu wpadli Tatarzy i cały kraj ogniem i mieczem okropnie zniszczyli, a mnóstwo mieszkańców uprowadzili w niewolę³⁾.

Że ks. Michał sprowadził Tatarów na Litwę, wspomina wyraźnie relacya w. mistra⁴⁾. Książę Michał nie żartował, rozpoczął grę hazardową, wyteżył wszystkie swoje siły, aby mieczem wywalczyć, czego dobrowolnie nie chciał dać Kazimierz: ojcowiznę i tron w. książęcy! Obie dotychczasowe wyprawy Tatarów błędniej jednak wobec wypadków, jakie nastąpiły

dzier. 1448 r., a nie w grudniu 1448 r., jak datę tego listu określili wydawcy. Dowody następujące: 1. Mowa tu o wyniesieniu Władysława, biskupa włocławskiego, na stolicę gnieźnieńską, które nastąpiło 27. października 1448 r. 2. Mowa tu nie o wyprawie tatarskiej z grudnia 1448 r., ale z września 1448 r., jak dowodzi wyrażenie żywcem wzięte przez Długosza V str. 56 „nec ingressum et invasionem huius modi refertur et aestimatur sine mandato aliquorum et subordinatione fecisse, prout haec omnia latius ex copiis litterarum domini palatini Odrowansch et Theodori Buczacki ...clarius scietis“.

¹⁾ Strykowski (wydanie Bohomolca) str. 582.

²⁾ Daniłowicz: Skarb. dypl. t. II nr. 1869.

³⁾ List w. mistra do hr. Hansa von Oetingen pod datą 29. grudnia 1448 r. (Daniłowicz: Skarb. dyp. II nr. 1875).

⁴⁾ Ibidem.

w r. 1449. W żadnym zaiste roku nie odnieśli Tatarzy tak świetnych sukcesów, nie rozzuchwalili się tak bardzo, jak właśnie w tym czasie! Mamy cały szereg wiadomości o tem zwyciężskim posuwaniu się Tatarów w głąb Litwy. Dnia 9. marca 1449 r.¹⁾ donosi w. mistrz landmistrzowi inflanckiemu o napadzie Tatarów na Litwę. 16. maja 1449²⁾ zawiadamia w. mistrz również Vinckiego, iż Kazimierz wysłał „wiele ludzi“ przeciw ks. Michałowi, a więc widać z tego, że Tatarzy grasowali jeszcze na Litwie. Z trzeciej relacyi w. mistrza do landmistrza pod datą 14. czerwca 1449 r.³⁾ dowiadujemy się, że ks. Michał z ogromną potęgą Tatarów, „mit groszer macht“, obozuje na Litwie i że król wyruszył przeciw niemu, ale „Polacy nie chcą mu wcale pomagać“⁴⁾.

Dosadniej jeszcze charakteryzuje położenie króla wiadomość, przesłana w. mistrzowi przez wójta z Soldau 19. czerwca 1449⁵⁾, że chociaż król wyruszył dostatecznie uzbrojony, by oprzeć się barbarzyńskiemu najeźdźcy, lecz większa część Polaków nie chciała walczyć, dowiedziawszy się, że ks. Michał osobiście dowodzi, bo ojcu jego zaprzysięgli wiecześnie, że Korona polska nigdy przeciw niemu wojować nie będzie. Nawet książęta mazowieccy nie wiele okazali ochoty poświęcić się dla króla.

Dnia 18. lipca 1449 r. wspomina w. mistrz w liście do landmistrza⁶⁾ „o wojnie króla polskiego z ks. Michałem na Litwie“. Położenie Kazimierza było groźne, zwłaszcza jeżeli się zważy, że mógł liczyć tylko na Litwinów i Rusinów. Wyruszył więc do boju, nadając swojej wyprawie charakter niejako wyprawy krzyżowej! Zbigniew Oleśnicki trzy razy, „triplices litteras“, wysyłał listy do Jana Elgota, aby w całej dyecezyi krakowskiej obchodzono uroczyste procesye i modlono się za po-

¹⁾ Relacya w. mistrza do Vinckiego. Daniłowicz: Skarb. dypl. II tom nr. 1878.

²⁾ Relacya w. mistrza do Vinckiego. Bunge: Liv. Est. Kurl. Urkdb. tom X nr. 597 str. 447.

³⁾ Ibidem t. X nr. 623 str. 462.

⁴⁾ Bunge X nr. 623 str. 462. „...sunder die Polan wellen em dorzu nicht behulffen seyn“.

⁵⁾ Daniłowicz: Skarb. dypl. t. II nr. 1881.

⁶⁾ Bunge X nr. 634 str. 476.

wodzenie króla. Prośba jego została spełniona. W Krakowie zaczęto odprawiać nabożeństwa wśród śpiewu psalmów i przy wielkim współudziale ludu ¹⁾).

Dopiero 1. sierpnia 1449 r. ²⁾) mógł Kazimierz donieść w. mistrzowi, że odebrał niektóre pograniczne grody i zamki, które zagarnął chan Szadachmet oraz ks. Michał, a mianowicie Starodub, Nowogród siewierski, Putywl i Briańsk, i że Tatarzy całkewicie zostali wyparci z Litwy.

Tak więc od 9. marca aż do 1. sierpnia 1449 r. toczyły się niezwykle utarczki między Kazimierzem a ks. Michałem, popieranym przez hordę tatarską, ale wojna w ścisłem tego słowa znaczeniu, jak ją nazywa w. mistrz ³⁾), wojna tem straszniejsza, że wschodnie granice państwa litewskiego były słabo bronione, prawie zdane na łaskę hordy, bo wojska każdej chwili przygotowanego na tak częste napady nie miał Kazimierz.

Niewiadomo, czy ks. Michał już w tym czasie porozumiewał się z w. księciem moskiewskim; można to jednak przypuszczać, opierając się na wzmiance w kronice litewsko-ruskiej, że „s pomoczyju moskowskoju” zajął Kijów ⁴⁾) i na fakcie, że traktat Wasyla Wasylewicza z Kazimierzem z dnia 31. sierpnia

¹⁾ List Jana Elgota do Zb. Oleśnickiego w: Codex epist. I (pars altera) nr. 41 str. 45. Data określona przez wydawców na wrzesień 1448 r. (!) jest zupełnie fałszywa, a dowodzi tego samo wyrażenie „pro rege exercitua liter procedente”. Wiadomo, że we wrześniu 1448 r. król wcale nie wyruszał z wojskiem, że napad ten Tatarów odparli tylko Teodor Buczacki i Odrowąż!

²⁾ Daniłowicz: Skarb. dypl. tom II nr. 1883.

³⁾ List w. mistrza do Vinckiego (Bunge: Liv. Est. Kurl. Urb. t.-X nr. 634).

⁴⁾ Kronika Bychowca (wyd. Narbutt) str. 56. Zdanie p. Prochaski (Kazimierz a Inflanty, Kw. hist. XII (1898) str. 286), „że Michał nieprzyjęty przez w. mistrza umiał stąd trafić do w. księcia moskiewskiego, który chętnie dał mu schronienie, że Kazimierz w obronie swojej (!) wiąże się z Teodorem Worotyńskim (5. lutego 1448; w tym czasie więc zbiegł ks. Michał do Moskwy? wtedy tak groźne dla Kazimierza położenie? wtedy działał K. w obronie swojej?!) jest bezpodstawne. Natomiast zgadzam się zupełnie na zdanie prof. Hruszewskiego, wypowiedziane w jego: Istorya Ukrainy-Rusi tom IV (w przypisku na str. 457), że „Lubawski, kładąc datę zajęcia Kijowa przez ks. Michała na podstawie Strzykowski (!) na r.

1449 r.¹⁾ zawiera osobny punkt co do osoby ks. Michała, a mianowicie w. książę moskiewski przyrzeka „kniazia Michajła ne pryjmaty“, co oznaczałoby, że książę Michał był już z Moskwą w związku, który dopiero traktat ten przeciał. Wprawdzie nigdzie nie znajdujemy potwierdzenia tej wiadomości podanej przez kronikę litewsko-ruską, ani u Długosza, ani w relacjach w. mistrza, ale pamiętać należy, że wszystkie relacje w. mistrza, chociaż liczne, były w szczegółach swoich bardzo niedokładne, a opierały się głównie na wiadomościach zaczerpniętych w zachodniej Litwie lub na listach samego Kazimierza, pisanych do w. mistrza. A mamy pewne dowody, że Kazimierz starał się usilnie przed innemi państwami ukryć wielkie rozmiary klęski i zmniejszyć wrażenie, jakie wywarło energiczne wystąpienie ks. Michała i usadowienie się jego na Litwie. Właśnie bowiem w chwili, kiedy (1. sierpnia 1449 r.) Kazimierz pospieszył czem prędzej uwiadomić w. mistrza o swoim zwycięstwie nad ks. Michałem, pod tą samą datą (1. sierpnia 1449 r.) zawiadamiał²⁾ w. mistrz landmistrza inflanckiego o jego klęsce, że król musiał cofnąć się przed wielką przewagą Tatarów na Litwie, że 1500 jazdy jego poległo na polu walki, a nawet niektórzy donoszą, że straty są jeszcze większe, a „wielkie mnóstwo Litwinów znalazło śmierć na pobojowisku“³⁾, „das sie (sc. Lithauen) mit einem grossen hawffen sind nyddergelegen“. Niedługo zaś potem bo 10. sierpnia 1449 r. w. mistrz, posyłając Vinckemu kopię listu Kazimierza z 1. sierpnia o zupełnem wyparciu Tatarów, dodaje od siebie, „że Kazimierzowi nie idzie tak dobrze, jak sam donosi, owszem poniósł prawie szkodę“³⁾. A więc rozchodziły się już wówczas słuchy o porażce wojska litewskiego, i wszelkie starania Kazimierza, aby swoje niepowodzenie ukryć

1442—1443, czyni krok wstecz w porównaniu z p. Caro, który datę oznaczał 1449—1451 r. Rzeczywiście — pisze prof. Hruszewskij — jeżeli przyjmować ten epizod, to należy go odnieść do końca, a nie początku 1440 lat.“.

¹⁾ Akty zapad. Rossyi I nr. 50.

²⁾ List ten wydrukowany w: Bunge nr. 642 tom X. „...dass sie (roz. Litwini) mit einem grossern hawffen sint nyddergelegen“.

³⁾ Bunge t. X nr. 646 str. 491. „...Sunder vernemen wir van andiren, das es em villichte so gerade nicht geh, als her schreibet, denne wir horen, das her vast schaden habe genomen“.

przed światem, pozostały bez rezultatu. Prawdziwość tych wieści potwierdza wreszcie Długosz ¹⁾, że ks. Michał pobił jedną armię, wysłaną przeciw niemu i zmusił wojsko litewskie do ucieczki. Dopiero kiedy dowiedział się, że zbliża się król z całą potęgą, uciekł i nakazał swoim ludziom opuścić zajęte zamki. Możliwy zatem śmiało przypuścić, że w tym czasie zawładnął także Kijowem, że miał nie tylko pomoc od Tatarów, ale i od Moskwy.

Tu należy według mego zdania odnieść ową wiadomość kroniki litewsko-ruskiej o rzekomem pojednaniu się Kazimierza z ks. Michałem i o zwróceniu mu jego posiadłości. Fakt, że ks. Michał zajął siłą znaczną część swojej ojcowizny, jak Starodub, Nowogród siewierski, i t. d., że zatem dzierżył je przez krótki czas jeszcze w swoim posiadaniu, mógł być wiadomy kronikarzowi litewsko-ruskiemu, który tylko sposób przejścia tych posiadłości w ręce ks. Michała inaczej uzasadnił, a mianowicie pogodzeniem się Kazimierza z ks. Michałem ²⁾.

Jakkolwiek sprawa się miała, bez względu na to, czy ks. Michał miał czynną pomoc z Moskwy i czy Kijów przeszedł rzeczywiście na jakiś czas pod jego panowanie — jest to bowiem kwestya niezbadana — to w każdym razie groza wiszącego nad Litwą niebezpieczeństwa nie da się zmniejszyć, owszem występuje w jaśniejszym świetle, jeżeli zważymy, że tak panowie polscy, jak i książęta mazowieccy, nie myśleli dostarczyć pomocy królowi, jedni z powodu ociągania się króla z potwierdzeniem praw koronnych i przywilejów i z powodu jego opozycji przeciw przyłączeniu Wołynia do Polski, drudzy, to jest: książęta mazowieccy, tytułem swego pokrewieństwa z ks. Michałem nie mogli wyruszyć przeciw niemu i przyczynić się do jego zguby.

Tylko dzięki swej nadzwyczajnej energii zdołał Kazimierz odwrócić groźne niebezpieczeństwo przy pomocy wojska, złożonego z Litwinów i Rusinów i — jak zapewnia Długosz ³⁾ — z garstki Polaków. Doświadczenie jednak ciężkie pouczyło go,

¹⁾ Długosz V str. 60—61.

²⁾ Te same prawie zamki, które według Długosza V str. 61 zostały siłą zdobyte przez ks. Michała, zostały mu według kroniki litewsko-ruskiej (Narbutt: Kronika Bychowca str. 55) zwrócone dobrowolnie przez Kazimierza. Czy stało się to tylko przypadkowo?

³⁾ Długosz V str. 61. „...collecto ex Lithuanis et Ruthenis exercitu, paucis Polonis duntaxat curiensibus accersitis“.

że dla uniknięcia na przyszłość podobnych usiłowań ze strony ks. Michała, któreby mogły nie tylko zakłócić jego spokój, ale narazić go na niepowetowane straty i klęski, trzeba koniecznie przerwać związek ks. Michała z Moskwą, jeżeli już istniał, lub ewentualnie przeszkodzić nawiązaniu ścisłego węzła przyjaźni z w. księciem moskiewskim. Za takim postępowaniem przemawiała również niepomyślna dlań ogólna sytuacja, jak zatarg z panami polskimi i chwiejne stanowisko landmistrza inflanckiego. Podjąć więc za każdą cenę rokowania z Moskwą i tym sposobem ubezpieczyć granice swojego państwa na wschodzie — to była główna w owym czasie myśl Kazimierza.

Najskuteczniejszym środkiem do przeprowadzenia tych pokojowych rokowań, środkiem, który niejako sam się nasuwał, była sprawa religijnej natury, o politycznem jednak zabarwieniu. Właśnie w tym czasie dokonał się stanowczy przewrót w stosunkach kościelnych na Wschodzie. Oto dnia 15. grudnia 1448 r. zebrany sobór biskupów wyniósł na opróżnioną metropolię Jone, a nie jak dotychczas było, że z Carogrodu wyznaczano metropolitów. Znaczenie tego wyboru metropolity, dokonanego tylko przez sobór biskupów, ocenił dokładnie Makarij¹⁾. Według niego był to początek samodzielności cerkwi ruskiej. W. książę moskiewski stał teraz w takim stosunku do ruskiego metropolity, jak cesarze greccy do konstantynopolskiego patriarchy. To też wybór Jony nie mógł pozostać bez wpływu na ukształtowanie się nowego stosunku w sprawach religijnych między Moskwą a Litwą, w skład której wchodziła znaczna część ziem ruskich. Bo jeżeli dawniej, mimo podejmowanej próby ustanowienia osobnej metropolii ruskiej na Litwie, uznawali w. książęta litewscy metropolitów moskiewskich Cypryana, Focysza, mogli to śmiało czynić bez uszczerbku swojego znaczenia w sprawach politycznych, gdyż ci metropolici byli zależni tylko od patriarchy, a nie będąc poddanymi w. księcia moskiewskiego, mogli jednakowo postępować i w Moskwie i na Litwie. Ale teraz, kiedy wybór metropolity dokonywał się w Moskwie i to głównie według życzenia i woli w. księcia moskiewskiego, kiedy metropolita ten mieszkał w Moskwie i był poddanym w. księcia, musiało nastąpić rozdwojenie, utworzenie dwóch metropolii na Litwie i w Moskwie.

¹⁾ Por. Makarij: *Istorya russkoj cerkwi*. Tom VI str. 4—5.

Tak tę sprawę przedstawia Makarij. Niezawodnie wybór Jony mieścił w sobie poważne niebezpieczeństwo dla W. Księstwa litewskiego i musiał wywołać nowe ukształtowanie stosunków kościelnych. Jakże zachowywał się Kazimierz wobec tego nowego, tak doniosłego wypadku?

Makarij¹⁾, opierając się na „posłaniu“ Jony z r. 1458 „k' litowskim episkopam o nepryznawani łżemytropolity Hryhorya“, przyjmuje jako fakt autentyczny, że w. książę Wasyl Wasylewicz porozumiał się jeszcze przed wyborem Jony w tej sprawie z Kazimierzem i otrzymał od niego pozwolenie na ten wybór. Uważając tę kwestyę jako zupełnie wyjaśnioną, autor historii kościelnej nie zajmuje się nią dalej²⁾.

Dopiero Lewicki³⁾ zwrócił uwagę na to, że o zgodzie Kazimierza na ów wybór Jony mowy być nie może. Bo 1. w r. 1448 Kazimierz prowadził jeszcze wojnę z Wasylem Wasylewiczem; 2. Jona, donosząc o swoim wyborze litewskim Rusinom z końcem 1448 r.⁴⁾, mówi, że stało się to za sprawą ks. Wasyla, a o Kazimierzu wcale nie wspomina, chociaż byłby to uczynił, aby go litewscy Rusini prędzej metropolitą uznali; 3. późniejszy akt formalny z 31. stycznia 1451 r. nie miałby znaczenia, jeśliby to już w r. 1448 nastąpiło. Dodać jeszcze muszę, że zezwolenie Kazimierza na ów wybór nie miało miejsca chociażby z tego względu, że na soborze brali udział tylko: Efrem, biskup rostowski, Awramij, suzdalski, Warłaam, kołomeński, Pityrim, permski, a biskupi nowogrodzki i twerski przysłali swoje hramoty, w których zgadzali się na wybór Jony⁵⁾. Zapytujemy więc, jeżeli Kazimierz dał wtedy swoje „placet“ na wybór Jony, to gdzież są przedstawiciele państwa litewskiego, dlaczego biskupi ruscy w. księstwa litewskiego nie przybyli na

¹⁾ Makarij tom VI str. 24.

²⁾ Również Gołubiński w swej Istoryi russkoj cierkwi, tom II (Cztienia w imper. obszczetwie pri moskowskom uniw. 1900 r.) str. 491—492 przyjmuje zdanie Makarija, że Kazimierz zgodził się zaraz z samego początku na uznanie Jony metropolitą, ale bez gruntowniejszego uzasadnienia.

³⁾ An. Lewicki: Unia florencka w Polsce (Kraków 1899) str. 46 (przypisek).

⁴⁾ Dokument ten ogłoszony w: Russkaja istorycz. biblioteka, tom VI nr. 64.

⁵⁾ Woskresenskaja lietopis (Połn. Sobr. russkich lietopysej tom VIII str. 122), por. również Makarij VI str. 122.

ów sobór, albo nie wysłali podobnych hramot? Wreszcie „posłanie“ Jony, na którym opiera się ów dowód Makarija, że Kazimierz uznał go zaraz metropolitą, było wydane w r. 1458 ¹⁾, kiedy papież 21. lipca 1458 naznaczył metropolitą kijowskim Grzegorza, ucznia Izydora, a zatem jako źródło pewne zasługuje na poważne zastrzeżenia, zwłaszcza że Jona mógł to uczynić dla zaznaczenia prawomocności swego wyboru.

Nie ulega przeto żadnej wątpliwości, że Kazimierz zaraz na wybór Jony nie dał swego przyzwolenia, że zrozumiał dokładnie, jakie skutki dla Litwy może pociągnąć za sobą ta nowa, na innych zupełnie warunkach ufundowana metropolia ruska ze swoją stolicą w Moskwie. Cóż więc skłoniło Kazimierza do zgody na ów wybór Jony i wydania po 2 latach formalnego aktu 31. stycznia 1451 r., w którym oficjalnie uznał Jonę metropolitą i wezwał całe duchowieństwo ruskie do posłuszeństwa nowemu metropolicie? ²⁾ Lewicki ³⁾ zwała winę upadku unii na króla i jego otoczenie, zwłaszcza na biskupa wileńskiego Macieja i tłumaczy ich postępowanie tem, że Kazimierz i Maciej marzyli o innej unii, mianowicie o przejściu Rusinów na wiarę łacińską; wynikałoby z tego, że obojętność króla dla unii była przyczyną uznania Jony metropolitą. Lecz jeżeli Kazimierz zachowywał się obojętnie — co przyznaję — wobec unii florenckiej, to przecież jako polityk nie mógł lekceważyć grożącego jego państwu niebezpieczeństwa i dobrowolnie nie zapędziłby swoich ruskich poddanych pod zwierzchniczą władzę metropolity moskiewskiego Jony, a w ślad za tem i pod wpływ polityczny w. księcia moskiewskiego jedynie dlatego, że czuł niechęć do unii florenckiej. Inna więc musiała być przyczyna, inne względy musiały nakłonić Kazimierza do takiego kroku ⁴⁾.

Jako bystry polityk zorientował się król dokładnie w danej sytuacji; spostrzegł, że stan jego państwa na zewnątrz i wewnątrz nie jest dobry, że dalsza wojna z księciem Michałem i z Tatarami, od których już klęskę poniósł, dalej zaognienie

¹⁾ Wydrukowane w Makarij tom VI str. 361 — 369. (Dodatki nr. 1).

²⁾ Akt ten w: Russkaja istorycz. biblioteka tom VI nr. 67 str. 567.

³⁾ A. Lewicki: Unia florencka w Polsce str. 55 — 57.

⁴⁾ W ciągu druku tej pracy wyszła prof. Hruszewskiego część druga tomu V. „Istorijs Ukrainy-Rusi“, w której autor na str. 406 trafnie tłumaczy fakt uznania Jony przez Kazimierza metropolitą „ówczesną polityczną konstalacją“, ale kwestyi tej bliżej nie wyjaśnia.

spraw z W. Księstwem moskiewskiem na tle religijnem pograżyłoby jego samego w wielkie niebezpieczeństwo, a wzmocniłoby niezmiernie stanowisko jego groźnego rywala, mogłoby sprowadzić ściślejszy związek między Moskwą a Michałem, a co najgorsza, pchnąć społeczeństwo ruskie na stronę ks. Michała i Moskwy. A wszystkie te trzy czynniki miały taką moc, że każdy z nich pojedynczo wystarczyłby na to, aby Kazimierz w sprawie Jony zajął przychyłne stanowisko.

I tak, jak widzieliśmy wyżej, walka z ks. Michałem z r. 1449 trwała 6 miesięcy, była więc formalną „wojną“, a nie zwykłym sporadycznym napadem Tatarów na Litwę; ona też wykazała jasno groźną siłę ks. Michała. Wojna z Moskwą, która dotychczas zasadzała się głównie na wzajemnem knowaniu intryg, mogłaby obecnie przybrać szersze rozmiary z powodu religijnego zatargu. A miłą zapewne była dla Kazimierza wiadomość, że rywal jego został schwytyany przez Tatarów W. Księstwa moskiewskiego¹⁾; wieść wprawdzie fałszywa, ale zawsze musiała przyspieszyć zrealizowanie tej myśli, aby nawiązać dobre stosunki z Moskwą.

Wreszcie i trzeci czynnik, mianowicie element ruski dawał wiele do myślenia. Ruskie społeczeństwo wyznawało wiarę prawosławną, do niej gorąco było przywiązane, a nadto było już przyzwyczajone uznawać metropolitów w Moskwie. Taki n. p. ks. Olko Wołodymirowicz w Kijowie był gorącym zwolennikiem prawosławia i sam Jona nazywa go w liście pisanym do niego przed 31. stycznia 1451 r. „jakoże jesy prednej prawosławnyj chrystyanin a zastupnik wsemu prawosławnomu chrystyaństwu“²⁾. Nieuznanie zatem metropolity Jony mogłoby wywołać skuteczną agitację ze strony Moskwy wśród społeczeństwa ruskiego, a ci sami Rusini, którzy stali obecnie po stronie Kazimierza i razem z nim wyruszali do boju przeciw ks. Michałowi, ujrzeliby w związku ks. Michała z Moskwą obronę swoich religijnych interesów i mogliby w tę stronę zwrócić swoje sympatyje.

Takie myśli musiały niepokoić w tym czasie króla Kazimierza, musiały nurtować w jego duszy, a skutek był taki, że

¹⁾ List Kazimierza z Trok 26. sierpnia 1449 r. — a więc w kilka dni przed zawarciem traktatu z Wasylem Wasylew., pisany do w. mistrza. (Daniłowicz: Skarb. dypl. t. II nr. 1885). Wiadomości tej zaprzeczył landmistrz w liście do w. mistrza 25. list. 1449. (Bunge X nr. 665).

²⁾ Russkaja istorycz. biblioteka t. VI nr. 66.

zwróciły całą jego uwagę w tę stronę, by nawiązać przyjazne stosunki z Moskwą. Że za cenę ustępstw religijnej natury przyszło do porozumienia między oboma panującymi, najlepszym dowodem tego jest fakt, że pośrednikiem w zawarciu pokoju był nie kto inny, jak właśnie Jona metropolita moskiewski !

Wprawdzie nie mamy bezpośrednich danych, że Kazimierz zaraz w tym czasie porozumiał się z Joną, ale z pewnych wzmianek możemy to dokładnie poznać. I tak: zaznaczono wyraźnie w traktacie z 31. sierpnia 1449 r.¹⁾, że sprawy sporne między Nowogrodem a w. ks. twerskim Borysem ma rozstrzygać metropolita Jona, a egzekutywę jego wyroku mają przeprowadzić w. książę Wasyl i Kazimierz Jag. A więc, jak słusznie zaznaczył An. Lewicki²⁾, jest tu Jona uznany jako superarbitr obu stron. Dalej w liście Jony, pisanym do Kazimierza około roku 1450³⁾, czytamy, że Kazimierz wysłał posła Hermana nie tylko do Wasyla, ale i do Jony, którego błaga „aby miał staranie o dotrzymanie między nimi, oboma w. książętami, dobrych i przyjaznych stosunków, „cztoż kako dał Boh bratstwo i liubow proczna była“. Na końcu listu dziękuje Jona za pieniądze i podarunki: „a o wetykom Waszem żalowani i o waszych pomynkach waszeho hospodstwa błahodariu i błahosłowliaju“.

Nie ulega zatem wątpliwości, że 1-o: Kazimierzowi zależało bardzo na utrzymaniu pokoju z w. księciem moskiewskim i 2-o, że ów pokój stanął głównie za sprawą metropolity Jony. Do niego zbliżył się najpierw Kazimierz, bo wiedział, jak wielkie znaczenie miał u w. księcia Wasyla Jona, który go w czasie buntu Dymitra Szemiaki nie opuścił, ale owszem przyczynił się do jego wyzwolenia. Pozyskać go zaś dla siebie nie było trudno wobec kwestyi uznania go metropolitą, a dla pewniejszego rezultatu nie żałował król hojnych podarunków.

Pod wpływem takich czynników stanął ostatecznie pokój między Kazimierzem a Wasylem Wasylewiczem dnia 31. sierpnia 1449 r.⁴⁾.

W pierwszym naturalnie rzędzie postanowiono nawzajem zaniechać zaczepnych kroków, a żyć w „lubwi“, dopomagając sobie wzajemnie i nie miesząc się w swoje wewnętrzne

¹⁾ Akta zapadnoy Rossyi tom I nr. 50. str. 64.

²⁾ Unia florencka w Polsce str. 56.

³⁾ List wydrukowany w: Akta archeograf. ekspedycyi tom I nr. 49.

⁴⁾ Traktat ten wydrukowany w: Akty zapad. Rossyi I nr. 50

sprawy. Główne jednak miejsce w tym traktacie zajmuje sprawa ks. Michała i jego sojuszników Tatarów. I tak zobowiązał się w. książę solennie nie używać pomocy ks. Michałowi, „mni brate twojego nedruha (kniazia) Michajła ne pryjmaty, a byty mi brate z toboju na neho za oden; także mi brate i na wsia-koho twojego nedruha byty z toboju weźdi za oden“. Kazimierz zaś przyrzekał nie przyjmować do siebie Dymitra Szemiaki. Nie mniej ważne było postanowienie dotyczące się Tatarów. W razie ich napadu obie strony obiecywały sobie wzajemną pomoc. „A pojduť brate Tatarowe na naszi ukrainnyji mista i kniazem naszym i wojewodam sosław’sia, da boronyty sia im oboim z odnoho...“. „A hdi brate tobi budeť moja pomoszcz nadobi, na wsiakoho twojego nedruha i na Tatar: a tobi brate ko mni posłaty i meni tobi pomoszcz daty; a tobi ko mni pomoszcz posłaty na wsiakoho mojeho nedruha i na Tatar“.

To, czego tak gorąco życzył sobie król Kazimierz, uzyskał w owym traktacie; w osobie w. księcia Moskiewskiego otrzymał pomoc silnego sprzymierzeńca tak przeciw księciu Michałowi, jak i przeciw hordzie tatarskiej, wspomagającej księcia Michała.

Kazimierz, znajdujący się w tym czasie w opałach odniósł więc wielki sukces, a ks. Michał porażkę. Już wszystkie sąsiednie państwa zostawały w dobrych stosunkach z Kazimierzem. Zakon krzyżacki już dawniej, zwłaszcza po poniesionej klęsce od Nowogrodzian, przestrzegał z prawdziwą pedanterią warunków wieczystego pokoju; o uzyskaniu więc pomocy od niego nie mógł ks. Michał marzyć, zwłaszcza, że w rok potem, 25. maja 1450 r.¹⁾, w. mistrz odnowił przysięgę na dotrzymanie warunków wieczystego pokoju. Jan Huniady, zajęty wyprawą turecką, szukał przyjaźni z Kazimierzem; a zagrożony od strony Mołdawii, musiał za wszelką cenę utrzymywać z nim dobre stosunki; w liście z 2. sierpnia 1448 r. odsuwał nawet myśl i podejrzenie, jakoby kiedy chciał dawać pomoc ks. Michałowi. Wojewoda mołdawski Piotr, u którego znalazł ks. Michał przez jakiś czas schronienie, musiał pod naciskiem króla wydalić go ze swego państwa. Następca zaś jego Bohdan pragnął z Polską utrzymywać jak najlepsze stosunki i w tym celu zawarł 2. grudnia 1449 r. umowę z Buczackim, starostą kamienieckim i podolskim, który miał się

¹⁾ Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum t. II nr. 1240. (Mon. m. aevi tom XVI).

dla niego wystarać o łaskę u króla Kazimierza ¹⁾). A więc i tu dostęp dla ks. Michała był zamknięty.

Z chwilą zaś zawarcia traktatu z Wasylem Wasylewiczem 31. sierpnia 1449 r., los ks. Michała był rozstrzygnięty; zupełny jego upadek był tylko kwestyą czasu. Nie tylko bowiem zamknęła się przed nim furtka ostatecznego schronienia w Moskwie, ale co gorsza, obaj w. książęta: Wasyl Wasylewicz i Kazimierz przyrzekli nawzajem się wspierać w razie napadu Tatarów. Wobec takich stosunków nie mógł już ks. Michał liczyć na takie powodzenie, jak w pierwszej połowie 1449 r. Ostatnia więc nadzieja, pokładana w hordzie tatarskiej, okazała się złudną; lada jakaś klęska lub niepowodzenie wystarczały, by utracił łaskę u Tatarów i znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie.

Dwa tylko razy wpadł jeszcze ks. Michał na czele hordy tatarskiej; mianowicie 25. listopada 1449 r. ²⁾ wtargnął na Litwę i wyrządził ogromne szkody, w sierpniu zaś 1450 r., kiedy wojska polskie podażyły przeciw Bogdanowi, gospodarowi mołdawskiemu, uderzył na Podole i zapędził się aż po Gródek i Bełz, siejąc śmierć i zniszczenie ³⁾.

Potem giną wiadomości o jego stosunkach z Tatarami, coraz też mniej o nim słyszymy. Czy ironia, czy też naiwność przeziiera z wystąpienia Zbigniewa Oleśnickiego w obronie tego księcia w chwili, kiedy zdała na obczyźnie błakał się wśród hordy tatarskiej, niepewny dnia jutrzejszego, kiedy ostatnia nie wiążąca go z Kazimierzem została przerwana! To wystąpienie Zbigniewa Oleśnickiego miało miejsce na zjeździe panów polskich w Nowym Korczynie po 15. lipca 1451 r. Nie sympatya dla ks. Michała, ani litość nad jego losem podyktowały kardynałowi Zbigniewowi prośbę o łaskę dla księcia, ale był to wynik antagonizmu między nim i królem. Program polityczny Zbigniewa nie został wykonany, doznał porażki. Kardynał, który za Władysława Warneńczyka dzierżył cały ster rządów w swem ręku, widział, jak usuwa się teraz grunt pod jego nogami, jak coraz więcej traci powagi i znaczenia w państwie. Sporna kwestya o Wołyń dolewała oliwy do ognia. Król nie myślał

¹⁾ Umowa ta wydrukowana w Codex epist. t. III nr. 34. „...I takoz imajesz staty nasz miły prijatel (sc. Buczacki) u naszego miłoho pana, u korola jeho miłosti za nas“.

²⁾ List landmistrza infl. do w. mistrza w Bunge X nr. 665.

³⁾ Długosz V str. 78.

wobec zbliżającej się śmierci Świdrygiełły przyłączyć Wołyń do Polski, więc też i rozdrażnienie wśród panów małopolskich, a zwłaszcza u Zbigniewa wzrastało coraz bardziej. A właśnie przed zjazdem w Nowym Korczynie odmówił król potwierdzenia praw koronnych, żądając, by nasamprzód obie strony: Polska i Litwa, załatwiły spór o Wołyń i Podole¹⁾. Z tego powodu kardynał strofuje króla we wszystkim i na owym zjeździe w Nowym Korczynie po 15. lipca 1451 r. nie pominął nadarzającej się mu sposobności. Właśnie wtedy panowie ziemi krakowskiej, sandomierskiej i lubelskiej uchwalili podatek po 6 groszy na obronę granic przed Tatarami. Zbigniew wiedząc dobrze, kto jest sprawcą owych częstych napadów, wystąpił przeciw Kazimierzowi, wyrzucając mu jego okrutne postępowanie wobec ks. Michała.

Mowa ta jest tak ciekawa i charakterystyczna, że zasługuje na szersze uwzględnienie. Bo chociaż wiadomo, że Długosz komponował sam mowy na wzór Liwiusza, to przecież mowa Zbigniewa, jakkolwiek może nie zupełnie wiernie podana przez Długosza, jest niewątpliwie wyrazem myśli partii kardynała, do której i Długosz należał.

Zbigniew Oleśnicki zwrócił uwagę króla, jak wszystkie jego czyny spełzły bez pomyślnego rezultatu, mimo, że król stara się z wielką gorliwością i starannością je przeprowadzić²⁾. „A nie dzieje się to bez przyczyny; albo my z tobą, albo ty sam zawińeś, a ponieważ grzechu tego nie kwapimy się naprawić, słusznie z dopuszczenia Bożego wszystkie nasze sprawy nie odnoszą pomyślnego skutku“.

Na to król: „Cóż rozumiesz, czy jestem pod zaklęciem jakiej winy?“

„Tak jest“ — odpowiedział kardynał.

Król: „Powiedz, jaka wina?“

A na to kardynał: „Między sprawami ludzkiemi, a zwłaszcza u chrześcijan, niema nic ważniejszego, nic świętszego nad przysięgę. Ty pogwałciłeś ją, królu, strąciwszy i wypędziwszy z dziedzictwa ojczystego Michała, brata swego, a syna Zygmunta, w. księcia litewskiego. A co więcej jeszcze mając stat Boski obraża, upokorzonemu i żebrzącemu litości, rzeka-

¹⁾ Długosz V str. 86.

²⁾ Ibidem V str. 87.

jącemu się nawet swoich praw i ojcowizny (sic!) ¹⁾, odmówiłeś przebaczenia. Pomiarkuj się N. Królu i tę haniebną zmażę, która i nasze i twoje kazi sumienie, staraj się lepszymi postępkami zagładzić. Oddaj ks. Michałowi jego własność i przywołaj go łaskawie z pustyni Tatarów czy innych barbarzyńców, których tak często przywoływał na spustoszenie twoich posiadłości²⁾. Do tego powinny cię skłonić nie tylko Boskie i przyrodzone prawa, ale i ojca twego przysięga, którą on wraz z nami za siebie i potomków swoich i za królestwo całe w moich oczach wykonał, przyrzekając, że warunków pokoju z Zygmuntem omówionych i opisanych święcie i bez naruszenia dotrzyma. Lękaj się kary Bożej, jakiej doznał za podobne złamanie przysięgi brat twój Władysław, król węgierski i polski“.

Przyznać należy, że mowa ta kardynała musiała wywrzeć wielkie wrażenie na słuchających, mieściła bowiem w sobie groźbę kary Bożej za złamanie przysięgi, ale mimo to nie odniosła pożądanego skutku, — bo jak wyżej zaznaczyłem — miała podkład tylko osobistej animozji Zbigniewa ku Kazimierzowi. Prędzej możnaby było spodziewać się, że energiczne wystąpienie Zbigniewa w r. 1447, kiedy to w Kaliszu błagał ks. Michał o łaskę króla, wpłynęłoby wówczas na pomyślną decyzję króla dla ks. Michała. Ale obecnie w tych warunkach, kiedy ks. Michał wszedł w związek nawet z Tatarami i sprowadził okropne klęski na kraj, o jakimkolwiek pojednaniu mowy być nie mogło. To też zupełnie naturalną wydaje się odpowiedź, jaką król Kazimierz dał wówczas Zbigniewowi: „Nie spodziewałem się nigdy z ust twoich tak przykrych słów usłyszeć. Rada niczyja nie zdoła mnie do tego nakłonić, abym uczynił, o co mnie upominasz. Spadnie jeszcze niejednemu głowa, nim ks. Michał wróci do swego ojczystego dziedzictwa!“ Taka odpowiedź króla, którą zresztą Zbigniew mógł śmiało przewidzieć, dała mu tylko sposobność do strofowania króla ze swego duchownego stanowiska i o to zapewne mu tylko chodziło. „Kiedy nieubłagany i nieczuły jesteś na moje przestrogi — powiedział kardynał — mające na celu dobro twoje i sławę, wzywam przeciw tobie Boga wszechmo-

¹⁾ Długosz V str. 87.„prostrato et supplici... iuri sortis suae, ut te placabilem reperiret, renuntianti!“

²⁾ Ibidem:„quos saepius in tuarum terrarum vastationem conduxit“.

gącego, świętych jego wybrańców, niebo i ziemię i wszystkie ich mocy w mojem i całego Królestwa imieniu na świadectwo, że cię po wielokroć upominałem, chcąc duszę twoją uratować od pomsty Bożej i zatury. Lecz gdy wbrew tym upomnieniom dążysz samowolnie do utraty dobra własnego i sławy i nie lękasz się pogwałcenia przysięgi, niechaj więc krew niewinna, jaka z tej z przyczyny może się wytoczyć, i wszystkie wynikię stąd nieszczęścia Bóg wszechmogący nie na nas zwróci, ale na ciebie, który ojcowskie prośby i przestrogi z taką odrzuciłeś pogardą“.

Jak więc można było z góry przewidzieć, interwencya kardynała Zbigniewa, oraz prośba panów polskich, którzy poparli wywody kardynała ¹⁾, nie przyniosła żadnej pozytywnej korzyści ks. Michałowi, ale jeszcze więcej rozdrażniła króla i zwiększyła jego energię, by już raz zgnieść swego przeciwnika. Polityce króla udało się pozyskać na swoją stronę wszystkie sąsiednie państwa; podnieść należy, że stosunki z Moskwą, przyjazne od zawarcia traktatu 31. sierpnia 1449 r. zacieśniły się jeszcze więcej po wydaniu przez Kazimierza oficyalnego aktu z dnia 31. stycznia 1451 r., mocą którego uznał Jonę metropolitą kijowskim i „wseja Rusy, kak perwyje było“ ²⁾. Z podziękowania Jony, wysłanego do króla z początkiem lutego 1451 widać, jak czuł w sercu swem wdzięczność dla króla Kazimierza, „czto tebi (sc. Kazimierzowi) wełykomu hospodariu, Boh położył na serdce chotity żałowaty, cerkownyi naszi diła opravliaty“ ³⁾, Czyż mógł więc ks. Michał wobec tak zmienionych stosunków spodziewać się w Moskwie bezpiecznego schronienia? Położenie jego musiało być zatem bardzo rozpaczliwe, jeżeli mimo to podążył do Moskwy ⁴⁾, aby tam szukać poparcia swojej sprawy. I znowu — po raz ostatni — doznał zawodu; zamiast pomocy, znalazł w Moskwie śmierć.

¹⁾ Długosz V str. 88.

²⁾ Russkaja istorycz. bibliot. (Pamniatnyki drevne russk. kanon. prawa) nr. 67.

³⁾ Ibidem nr. 66.

⁴⁾ 29. czerwca 1451 podaje kommandor Ragnety w. mistrzowi pewne wiadomości dotyczące się ks. Michała, ale co to były za wiadomości, nie wiemy Daniłowicz: Skarb. dyp. II nr. 1899 por. Napierski Index: nr. 1868).

O jego zgonie opowiadają prawie zgodnie Długosz¹⁾ i kronika litewsko-ruska²⁾. Według obu tych źródeł ks. Michał został otruty. Różnią się między sobą tylko co do sprawcy tej ohydnej zbrodni. Długosz opowiada, że ks. Michał „trucizną, podaną mu, jak twierdzą, przez w. księcia moskiewskiego, w kilku dniach został zgłodzony ze świata“. Natomiast kronika litewsko-ruska podaje, że ks. Michał schronił się w pewnym klasztorze. Gdy tam słuchał Mszy św., „ihumen ne lublasze jecho y dasť jemu welmi lutuju otrawu, jadowituju w dore y on skoro ukusił y zjeł y tutże pał y zdoch. Y Ihumen bojeczy sia toho, szto tak w borzde umerł y sam wkusi y tutże umre“.

Trzecią wreszcie wersję, najmniej prawdopodobną, podaje jeszcze Długosz³⁾, że zamachu tego dokonali niektórzy panowie litewscy z obawy przed jego zemstą.

Sprawę tę trudno rozstrzygnąć wobec braku pewnych danych, zwłaszcza że i w owym czasie nie wiadano dokładnie, kto właściwie otruł ks. Michała i tylko krążyły różne wieści, które Długosz przyjmuje z zastrzeżeniem i podaje z dodatkiem „ut asseritur, fertur i t. d.“; zważywszy jednak na stosunki Kazimierza z metropolitą moskiewskim Joną, dalej usilne starania Jony, aby król także „hałyckuju metropoliju welił ku kijewskomu stołu odaty“⁴⁾, mimowoli nasuwa się myśl, czy nie dać wiary kronice litewsko-ruskiej i w tym ścisłym związku między Joną a Kazimierzem nie dopatrywać się pośredniej przyczyny śmierci ks. Michała!

Oba wyżej przytoczone źródła podają również zgodnie o natychmiastowej śmierci ks. Michała. „Opowiadają — pisze Długosz⁵⁾ — że trucizna była tak gwałtowną, że ks. Michałowi czaszkę rozsadziła, jakby ją kto mieczem porabiał“. O prędkim działaniu trucizny opowiada także kronika litewsko-ruska: „y zjeł

¹⁾ Długosz V str. 105.

²⁾ Kronika Bychowca (wyd. Narbutt) str. 56.

³⁾ Długosz V str. 105. Tę wersję przyjmuje Kromer w swej kronice: „Tegoż czasu ks. Michał w Moskwie, na wygnaniu błakający się, trucizną z przyczyny senatorów litewskich, jako pospolicie wierzono, w trunek wpuszczoną, umorzony jest“. Kromer: Kronika w Zbiorze dziejop. pol. tom III str. 585.

⁴⁾ List Jony z począt. lutego 1451 do Kazimierza Jag. wydrukowany w: Russkaja istorycz. bibliot. VI nr. 66.

⁵⁾ Długosz V str. 105.

y tutże pał y zdoch“ ¹⁾). Tę jednak wiadomość o szybkim działaniu trucizny osłabia ta okoliczność, że — jak Długosz podaje — ks. Michał miał jeszcze czas wysłać list do króla Kazimierza. Gdy czuł się już bliskim śmierci, posłał do króla Kazimierza gońca z poleceniem i listem takiej treści: „Lubo, Miłościwy Królu, wygnany przez ciebie z mego ojczystego dziedzictwa, nie mogłem nigdy wyżebrać twej łaski i przebaczenia, nawet gdy z największą pokorą oświadczałem, że chętnie praw moich odstąpię, a teraz tułacz poniewierający się wśród pogan i barbarzyńców od podanej mi trucizny najnędniejszą ginę śmiercią, bez spowiedzi przed kapłanem katolickim i ostatecznej odprawy religijnej, błagam cię, abys mi tej łaski, której za życia uprosić nie mogłem, przynajmniej po śmierci nie odmawiał i ciało moje obok zwłok dziadów i ojców moich w wileńskim kościele pochować dozwolił“.

Tragiczny zgon ks. Michała daleko na obczyźnie musiał wywołać silne wrażenie na królu Kazimierzu. Z chwilą, kiedy minęła obawa o przyszłość swojego państwa, kiedy wróg jego i groźny rywal ginął daleko od podanej mu trucizny, miejsce zdrowej wprowadzie, ale zimnej refleksyi politycznej zajęło uczucie; w sercu króla obudził się żal za krewnym, a może nawet szczerą skrucha i wyrzuty sumienia; Długosz podaje, że „Kazimierz opłakiwał gorzkimi łzami śmierć ks. Michała; żałował, że nie usłuchał rady prałatów i panów polskich i nie oddał mu jego ojczystego dziedzictwa“. Ostatnia prośba ks. Michała została wysłuchana; zwłoki jego sprowadzono do Wilna i tam je („in Vilnensi ecclesia“) pochowano z wielką uroczystością w obecności samego króla Kazimierza.

„I tak sia koniec stał Michajłuszku Zygimontowiczu“ — kończy naiwnie kronikarz litewsko-ruski. Po długich walkach, po całym szeregu niepowodzeń zeszedł ze świata ks. Michał, nie doczekawszy się zwrotu swej ojcowizny. A zgon jego nastąpił właśnie w chwili, kiedy na stolicy wołyńskiej, na zamku łuckim dogorywał stary Świdrygiełło! ²⁾ W jednym przeto czasie odchodzili na wieczny spoczynek dwaj książęta litewscy, niegdyś

¹⁾ Kronika lit. ruska (wyd. Narbutt) str. 56.

²⁾ Świdrygiełło umarł według Długosza: 10. lutego 1452, a ks. Michał: „paulo ante mortem Ducis Świtrigał“. (Cfr. Długosz V str. 104—105).

rywale na polu walki, obaj marzący o osiągnięciu władzy w. książęcej, obaj w dążeniach swoich nieszczęśliwi. Fortuna obu nie dopisała. Zetknęli się z interesami dynastji jagiellońskiej i mimo walki nie dopięli zamierzonego celu, obaj legli w nierównym boju, z tą różnicą, że stary Świdrygiełło miał jeszcze do końca życia zapewniony jaki taki kąt na Wołyniu i tytuł w. książęcy, a ks. Michał umierał tragicznie daleko w cudzym kraju, wśród obcych i wrogich sobie ludzi. Wilno, stolica w. księstwa litewskiego, o którą tak namiętnie obaj dobijali się, przyjmowała w swoje progi tylko zwłoki obu tych mężów, których ideałem była odrębność i niezależność Litwy.

Mimo więc bólu, jakiego zapewne doznawał Kazimierz jako krewny tak Świdrygiełły, jak i ks. Michała, mógł śmiało patrzeć w przyszłość z początkiem 1452 r. Obaj umierali bezpotomnie. A jakkolwiek i nadal kiełkowały myśli separatystyczne na Litwie, to przecież nie przybrały nigdy szerszych i groźniejszych rozmiarów, jak to było za życia obu książąt. Dynastja jagiellońska, panująca dotychczas prawie wyłącznie tylko w Polsce, miała teraz zapewnione swoje prawa i na Litwie, unia polsko-litewska odnosiła największe tryumfy.

A. Kopystiański.

Kilka słów o Stanach galicyjskich

z okazji książki Dra Bronisława Łozińskiego: *Galicyjski sejm stanowy (1817—1845)*. We Lwowie, nakładem księgarni H. Altenberga, z drukarni Wł. Łozińskiego, 1905.

Od kilku lat rozwinął Dr. Br. Łoziński ożywioną działalność literacką na polu historii galicyjskich urządzeń stanowych. Rozpoczął ją bardzo interesującą rozprawą p. t. „Epilog Stanów galicyjskich, I. Ostatnie sesye Sejmu stanowego, II. Abdykacya Stanów“, („Bibl. warsz.“. r. 1901); następnie ogłosił rzecz p. t. „Z historii Stanów galicyjskich“ („Bibl. warsz.“. r. 1904), a wreszcie wyszła z pod jego pióra obszerna praca pod tytułem wymienionym wyżej w nagłówku, najpierw w „Przewod. nauk. i liter.“. z. r. 1904, a następnie jako osobne dzieło, które jednak nie zostało formalnie oznaczone jako odbitka z „Przewodnika“, jakkolwiek nią jest niewątpliwie, gdyż różnice pomiędzy oboma tekstami odnoszą się zaledwie do niektórych wyrazów i zwrotów. Powyższe pisma Dra Łozińskiego składają się niejako na całokształt historii Stanów galicyjskich w ten sposób, że druga z kolei rozprawa, ogłoszona w r. 1904, podaje nam stosunkowo najwięcej wiadomości o pierwszym okresie urządzeń stanowych wedle konstytucyi terezyańskiej z 13. czerwca 1775 i józefińskiej z 20. stycznia 1782, wraz z uzupełniającą konstytucyą z 14. marca 1787, tudzież o kłopotach, jakie miał rząd centralny we Wiedniu ze sprawą konstytucyi galicyjskiej wskutek przedłożonego przez delegatów stanowych cesarzowi Leopoldowi projektu konstytucyjnego, znanego pod nazwą „Charta Leopoldina“, wskutek wydania w Polsce konstytucyi Trzeciego Maja, oraz wskutek przyłączenia do Austrii w trzecim rozbiórze Polski t. zw. Galicyi zachodniej z Krakowem; tudzież wskutek

dalszych wypadków politycznych aż do Kongresu wiedeńskiego włącznie. Trzecia rozprawa, najobszerniejsza (stron 133), będąca przedmiotem niniejszego sprawozdania, dotyczy głównego okresu działalności Stanów galicyjskich, jest więc niejako punktem ciężkości całego studyum autora nad ich historią, a obejmuje okres czasu od reaktywowania Stanów konstytucją cesarza Franciszka z 13. kwietnia 1817 aż do końca faktycznego istnienia Stanów, t. j. do r. 1846, w którym to czasie Stany krajowe regularnie co roku (z wyjątkiem lat 1831 i 1832) się zbierały. Pierwsza wreszcie rozprawa, ogłoszona w r. 1901, zajmuje się szczegółowo ostatnią sesją sejmową z 1845, bardzo ważną ze względu na przedmioty jej obrad, tudzież daremnemi usiłowaniami rządu, by nakłonić członków Sejmu stanowego do odbycia nadzwyczajnej sesji sejmowej, zwołanej do Lwowa na dzień 26. kwietnia 1848.

Po pierwszym rozbiorze i przyłączeniu do Austrii tych kilku województw polskich, z których się składa dzisiejsza Galicya, zerwany został oczywiście wszelki związek tych ziem z wałnym Sejmem polskim, jako Sejmem odtąd obcego już mocarstwa, upadły urzędy sejmikowe, jako oparte na nieznanej dziedzicznym krajom habsburgskim zasadzie demokracji szlacheckiej i niemogące już teraz wykonywać swych najgłówniejszych atrybucyi, a więc bezcelowe; natomiast w miejsce tego wszystkiego wprowadzono w Galicyi w r. 1775 urzędy stanowe, na wzór innych krajów dziedzicznych. Wprowadzenie to odbyło się bez ostentacyi, jako naturalna konsekwencya zajęcia Galicyi, mająca zrównać ten kraj z innemi prowincjami monarchii. Do tego celu wystarczało, jak mówi autor, samo ogłoszenie terezyańskiego statutu stanowego w znanym zbiorze urzędowym „*Edicta et mandata*“ etc. O wprowadzenie Stanów krajowych w regularne funkcyonowanie rząd się wcale nie troszczył, a społeczeństwu nie mogło na tem wiele zależeć (str. 6, 7). Gdy jednak cesarz Józef wznowił r. 1782 statut terezyański z nieznaczniemi tylko zmianami co do udziału duchowieństwa w Sejmie w kierunku ścieśniającym cokolwiek ten udział, wprowadzono tę konstytucję stanową w życie z niesłychaną okazałością i śmieszną przesadą, mającą zewnętrznymi pozorami pokryć brak treści i wewnętrzną czczość urzędów stanowych. W „*Bibl. warsz.*“ 1904, str. 204—207, podaje autor opis tych uroczystości wedle wydobytej przez J. M. Ossolińskiego

z archiwów wiedeńskich relacyi ówczesnego gubernatora Galicyi, hr. Brigido, relacyi, złożonej bezpośrednio cesarzowi Józefowi II. Przykrym epilogiem uroczystości installacyjnych był adres dziękczynny, wystosowany przez grono członków Sejmu stanowego do cesarza Józefa II, pozbawiony wszelkiej obywatelskiej godności, proszący o wydrukowanie i opublikowanie statutu józefińskiego, jakby o akt łaski, a podany przez autora w „Bibl. warsz.” (1904, str. 208).

Cesarz Józef II zwołał za swego życia Sejm stanowy dwa razy, w r. 1786 i 1788. Cesarz Leopold II nie zwołał go wprawdzie, za czasów swego krótkiego dwuletniego panowania, ani razu, ale, jak podnosi autor (str. 8), liczył się z inicjatywą galicyjskiego Wydziału stanowego i galicyjskich deputatów stanowych, czego dowodem zniesienie józefińskiej reformy podatku gruntowego w Galicyi, tudzież obszerne i długie obrady nad przedłożonym przez deputatów projektem „Chartae Leopoldinae”. Obradom tym poświęca autor swe wywody w „Bibl. warsz.” (1904, str. 212—214). Treść i znaczenie tego projektu przedstawiłem przed laty w pracy p. t. „Projekt galicyjskiej konstytucyi 1790/1” („Charta Leopoldina”) Lwów 1893, gdzie również określiłem odporne stanowisko, jakie zajęła kancelarya nadworna wobec samego projektu, tudzież wobec przyjętego przez cesarza pisemnie żądania, aby dwaj deputaci galicyjscy pozostali w Wiedniu dla udziału w pracy nad nową konstytucją, którą cesarz Leopold rzeczywiście nadać zamierzał i zamiar ten nawet pisemnie i urzędownie objawił (patrz Starzyński l. c. str. 24, 25, 26). Autor mówi tylko ogólnikowo i bez podniesienia powyższych faktów o zachęcających ustnych oświadczeniach cesarskich na audyencji, o pozornej skłonności cesarza do zgodzenia się na pobyt deputatów w Wiedniu i o częściowym i chwilowym udziale deputatów galicyjskich w obradach, ograniczając się do naszkicowania protestu komisyi nadwornej ¹⁾ przeciwko pozostaniu deputatów

¹⁾ Używamy zawsze nazwy ogólnej „kancelarya nadworna”, bez względu na to, czy w danym razie chodzi o nadworną zjednoczoną, czy o nadworną zjednoczoną czesko-austriacką, czy o galicyjską kancelaryę nadworną. W r. 1772, od którego rozpoczyna się nasze opowiadanie, istniała Zjednoczona kancelarya nadworna czesko-austriacka; w r. 1774 utworzono wprawdzie osobną kancelaryę nadworną galicyjską, ale już 1776 wcielono ją do poprzednio wymie-

w Wiedniu, i do wzmianki, że nad projektem „prowadzono obrady w najwyższej warowni biurokracyzmu austriackiego, w kancelaryi nadwornej“; nie zajmuje się jednak już wynikiem tych obrad, odsyłając czytelnika kilkakrotnie do mojej wspomnianej monografii. A jednak wynik ten, którego autor do wątku swego opowiadania nie wcielił, jest bardzo ciekawy, bo w tych samych źródłach rękopiśmiennych, z których czerpał autor, znajdujemy także ocenę projektu galicyjskiego, dokonaną przez osobną komisję, wyznaczoną ad hoc przez cesarza Leopolda pod przewodnictwem arcyksięcia Franciszka, i rodzaj kontr-projektu, wypracowanego przez tę komisję, tudzież zdanie gubernatora hr. Brigido o tymże kontr-projekcie, gdy mu go cesarz do zaopiniowania przesłał, wraz z własnym kontr-projektem hr. Brigidy. W tych pominiętych przez autora przeróbkach stopniał pierwotny projekt galicyjski ad minimum, a raczej ad nihil. A mimo to jeszcze i po śmierci cesarza Leopolda nie dali

nionej. W r. 1782 kancelarya nadworna czesko-austriacka ustąpiła miejsca Zjednoczonej Izbie nadwornej, obejmującej także naczelny zarząd skarbowy; 1791 przywrócono wprawdzie istnienie kancelaryi, ale na bardzo krótko, gdyż już 1792 stworzył cesarz Franciszek w jej miejsce Directorium in cameralibus et publico-politicis, z zakresem jeszcze szerszym, aniżeli józefińska Zjednoczona Izba nadworna, gdyż obejmującym także kierownictwo spraw handlowych. W r. 1797 przywrócono ponownie osobną galicyjską kancelaryę nadworną, która jednak istniała znów tylko pięć lat, gdyż w r. 1802 rozwiązano Directorium, a w jego miejsce powołano napowrót do życia Zjednoczoną kancelaryę nadworną pod jej dawną ogólnikową nazwą, jaką piastowała do r. 1749, kiedyto była jeszcze tylko władzą krajową dla krajów dziedzicznych austriackich, z wyłączeniem krajów czeskich, węgierskich, włoskich i niderlandzkich. Obecnie natomiast odpowiadał jej ogólnikowej nazwie zakres działania, rozciągający się na wszystkie kraje niewęgierskie, a więc i na Galicję, gdyż osobne kancelarye nadworne, istniejące dla niektórych krajów austriackich, a więc i kancelarya galicyjska, zostały zniesione. Ten stan rzeczy istniał w chwili, w której cesarz Franciszek powołał do nowego życia Stany galicyjskie (1817), i odtąd przez cały czas trwania organizacji stanowej, a więc aż do końca naszego opowiadania, nie uległ już zmianie. Oprócz kancelaryi nadwornej interesuje nas tu jeszcze ministerstwo policyi, ustanowione jeszcze przez cesarza Józefa II, a noszące później nazwę nadwornej Izby policyjnej i cenzuralnej, następnie zaś najwyższej władzy policyjnej. Patrz: Ulbrich: *Lehrbuch des oesterreichischen Staatsrechtes*, 1882; Balzer: *Historja ustroju Austrii*, 1899; Mayerhofer-Pace: *Handbuch für den politischen Verwaltungsdienst*, 1900 sq. i cytowaną w nich specyjalną literaturę.

deputaci galicyjscy za wygrane i przedłożyli jego następcy, cesarzowi Franciszkowi, ponownie swe „pełne uszanowania remonstracye“, t. j. nową redakcyę życzeń i żądań kraju; czem wywołali w umyśle cesarza refleksyę, iż należałoby ich wreszcie odesłać do domu, ażeby tam w spokoju oczekiwali ponownego ich wezwania¹⁾.

Za cesarza Franciszka, który, jak przypomina autor w „Bibl. warsz.“ (1904, str. 214), miał formalny wstręt nawet do samego wyrazu „konstytucya“, chociażby nawet w jego fizyologicznem znaczeniu (pogniewał się na swego lekarza przybocznego za jego zapewnienia, iż posiada zdrową konstytucyę), nie zwoływano Sejmu stanowego, a nawet mandaty członków Wydziału stanowego wygasły wskutek upływu czasu. Powodem tego było powiększenie Galicyi nabytkami z trzeciego rozbioru Polski i powolność w decyzjach kancelaryi nadwornej co do kwestyi zastosowalności ordynacyi stanowej józefińskiej do nowej Galicyi zachodniej. Brak Wydziału stanowego był jednak nieraz powodem kłopotów dla władz centralnych. W r. 1802 zamierzano wreszcie zwołać galicyjski Sejm stanowy, głównie dla dokonania wyboru Wydziału, ale pokazało się, że zastosowanie ordynacyi stanowej józefińskiej do Galicyi zachodniej nie da się przeprowadzić bez poprzedniego poczynienia w niej odpowiednich zmian. Aby te trudności usunąć, powziął cesarz Franciszek myśl autokratycznego ich rozcięcia przez zmianowanie deputatów po części z dawnej, wschodniej, po części z nowej, zachodniej Galicyi, aby się w ten sposób obejść bez zwołania Sejmu (który przez taką monarszą nominacyę deputatów byłby doprowadzony do absurdu), a jednak otrzymać Wydział stanowy. Lecz, o dziwo, sprzeciwiła się temu zamysłowi kancelarya nadworna („Bibl. warsz.“ 1904, str. 216). Do zwołania Sejmu nie przyszło, a kancelarya nadworna, zajmąwszy zasadnicze stanowisko, iż przedewszystkiem należy nowym dyplomem rozciągnąć ordynacyę józefińską r. 1782 i 1787 na Galicyę zachodnią, a dopiero potem po formie zwołać Sejm i pomyśleć o wyborze stałego Wydziału, zaczęła się zastanawiać, gruntownie i powoli, jakieby należało w tym nowym dyplomie poczynić zmiany ordynacyi stanowej. Na podstawie aktów archiwów wiedeńskich podaje autor bardzo interesujące szczegóły tych obrad. Ustano-

¹⁾ Starzyński, str. 29—53, 54—62, 63—64 l. c.

wiona *ad hoc* komisya Kancelaryi nadwornej bała się zbyt liczniego zebrania sejmowego, a zasłaniała się błahym pretekstem braku dość wielkiej sali, któraby mogła pomieścić wszystkich uprawnionych ze wschodniej i zachodniej części kraju. O ileby więc nie podwyższono józefińskiego cenzusu podatkowego (75 zł. podatku dominikalnego), trzebaby znieść zasiadanie szlachty *viritim* w Sejmie, a wprowadzić wybory, po kilku członków sejmu z każdego cyrkułu, przez uprawnioną do tego szlachtę. Ale tu znów odezwał się zarzut, że podobne zjazdy wyborcze szlachty zbyt przypominałyby dawne sejmiki polskie; — i porzucono tę myśl. Wyratowała biurokracyę z kłopotu dopiero katastrofa wojenna i pokój w Schönbrunn 1809, w którym Austria odstąpić musiała Kraków i Galicyę zachodnią tudzież obwód zamojski na rzecz Księstwa warszawskiego, a cyrkuł tarnopolski na rzecz Rosyi; wtedy bowiem odpadła już obawa zbyt liczniego zebrania sejmowego i kwestya dość obszernej sali (!), a więc i potrzeba radykalnej reformy ordynacyi stanowej. Ciągłe jednak jeszcze nie zwoływano sejmu; a jeżeli udział Stanów w jakiej akcji państwowej wydawał się rządowi niezbędny, powoływano deputata z dawno wygasłym mandatem, jak n. p. w r. 1811 Antoniego hr. Lanckorońskiego do t. zw. deputacyi amortyzacyjnej w czasach wielkiego bankructwa państwowego w r. 1811. Dla spraw potocznych, bieżących, zadawano się istniejącą ciągle kancelaryą Wydziału stanowego (książka, str. 9).

Dopiero w r. 1815 weszła w Wiedniu znów na porządek dzienny sprawa konstytucyi galicyjskiej. Zamysły cesarza Aleksandra I co do utworzenia Królestwa polskiego obudziły w Austrii niepokój („Bibl. warsz.“ 1904, str. 218). To też już z początkiem tego roku wystąpił ówczesny gubernator Galicyi, hr. Jan Piotr Goëss, z własnej inicjatywy z memoriałem, zalecającym nadanie Galicyi konstytucyi stanowej tak ułożonej, aby była więcej zbliżoną do „reprezentacyi narodowej“ i ażeby, czyniąc to wrażenie, utwierdzała panowanie Austrii w Galicyi i niejako równoważyła atrakcyjny wpływ cesarza Aleksandra I na Polaków (książka, str. 10). „Będzie to o tyle łatwiej, pisał hr. Goëss, iż gwiazda Napoleona już zgasła, a nadzieje, pokładane we Francyi, zawiodły. Należy się tylko spieszyć, aby uprzedzić Rosyę i Prusy, gdyż gdyby oba te państwa pierwej objawiły swe zamiary konstytucyjne lub nawet nadały kon-

stytucye swym ziemiom polskim, zarządzenia Austrii wydałyby się tylko niedobrowolnem naśladownictwem sąsiednich mocarstw. Dlatego proponował hr. Goëss natychmiastowe zwołanie ciała reprezentacyjnego, wybranego tymczasowo w sposób *ad hoc* oznaczyć się mający, a następnie, po zamknięciu obrad kongresu wiedeńskiego, uroczyste zapewnienie cesarskie, iż Galicyi nadaną zostanie konstytucya, odpowiadająca jej stosunkom i potrzebom. Sposób wyboru tej prowizorycznej reprezentacji, proponowany przez hr. Goëssa (nawiasem mówiąc, wielce oryginalny), przedstawia autor w „B. w.” 1904, str. 220.

Memoryał hr. Goëssa nadszedł jednak do Wiednia... *zapóźno*. To „zapóźno” gra zawsze tragiczną rolę w dziejach Austrii. Nadszedł już po sfinalizowaniu traktatowych stypulacji Kongresu wiedeńskiego w sprawie polskiej, kiedy cesarz Franciszek nie potrzebował już kłopotać się o swe posiadłości polskie i rywalizować, dla ich zachowania, z Rosyą i Prusami. W traktacie austriacko-rosyjskim z d. 3. maja 1815 czytamy, że „Polacy, poddani mocarstw kontrahujących, otrzymają reprezentację i instytucye narodowe, urządzone wedle zasad odpowiednich istnieniu politycznemu, jakie każdy z rządów, którym oni są podlegli, uzna za użyteczne i stosowne im przyznać”. (Art. V traktatu przyjaźni zawartego pomiędzy Rosyą i Austryą d. ^{21. kwietnia} 3. maja 1815; Les Polonais... obtiendront une représentation et des institutions nationales, réglées d'après le mode d'existence politique, que chacun des Gouvernements, auxquels ils appartiennent jugera utile et convenable de leur accorder). A w traktacie, zawartym pomiędzy Prusami i Rosyą w Wiedniu d. 3. maja 1815, do którego Austriya przystąpiła d. 4. maja, znajdujemy analogiczny art. III, który jednak jest dla Polaków korzystniejszym i nakłada na mocarstwa kontrahujące dalej idące zobowiązania; zamiast bowiem nieokreślonych reprezentacji i instytucji narodowych, przyznaje im „instytucye zabezpieczające zachowanie ich narodowości” (Les Polonais... obtiendront des institutions, qui assurent la conservation de leur nationalité, d'après les formes d'existence politique i t. d.)¹⁾.

¹⁾ Patrz Klüber: Acten des Wiener Congresses, V Band, s. 125; L. Neumann: Recueil des traités et conventions conclus par l'Autriche etc., tome second 1856, nr. 268 i 270.

Rzecz więc jasna, że w ten sposób pozostawiono kontrahentom zupełnie wolne ręce co do nadania dzielnicom polskim a więc i Galicyi, takiej konstytucyi, jaką oni sami, ze względu na swoje interesa, uznają za stosowne. Na tem się też, jak opowiada autor w „Bibl. warsz.“ 1904 str. 223, w Wiedniu poznano, (patrz referat galicyjskiego referenta W i d m a n n a) a cesarz Franciszek odesłał memoriał namiestnikowski do kancelaryi nadwornej, co dało asumpt do rozwlekłej i długiej na ten temat pisaniny (tamże str. 222), aż wreszcie cesarz Franciszek wystąpił 1817 z nową dla Galicyi konstytucją.

Ta konstytucya stanowiła zawód na całej linii. Gdy hr. Goëss nakłaniał do nadania Galicyi konstytucyi odrębnej, odpowiedniej jej właściwościom, cesarz Franciszek rozstrzygnął, iż należy postawić Galicyę na równi z innemi prowincjami niemieckimi, i oświadczył, że chce tam wznowić po prostu konstytucję józefińską z potrzebnymi obecnie modyfikacyami i zmianami. Gdy Galicya, widząc powstające Królestwo polskie i Rzeczpospolitą krakowską, mogła była sobie uroić, że otrzyma stanowisko odrębne wobec prowincyi austriackich (książka str. 10), cesarz Franciszek, ażeby wybić jej wszelkie urojenia z głowy i wyprowadzić ją ze stanu niepewności, ogłasza postawienie Galicyi nawet formalnie i oficjalnie na równi z prowincjami niemieckimi, czego dotąd, jak słusznie autor w „Bibl. warsz.“ 1904 str. 224 podnosi, nawet cesarz Józef tak wyraźnie wypowiedzieć nie chciał. A jakżeż wyglądały te potrzebne modyfikacye i zmiany? Gdy kancelarya nadworna r. 1791 i hr. Brigido żądali rozszerzenia prawa zasiadania w Stanach i na mieszczaństwo i na włościaństwo, gdy hr. Goëss chciał wprowadzić do sejmu i mieszczaństwo i jeszcze osobno stan kupiecki, to konstytucya z 1817 pozostaje na stanowisku, iż sejm ma reprezentować tylko szlachtę i duchowieństwo, gdyż włościan nie dopuszcza wcale, a mieszczaństwo ogranicza „na razie“ tylko do reprezentantów miasta Lwowa, a to „na razie“ utrzymało się, more Austriaco, aż do końca, pomimo prób odmiany n. p. w r. 1838. Gdy kancelarya nadworna 1791 i hr. Brigido 1792 sprzeciwiali się wyodrębnieniu duchowieństwa, to konstytucya z 1817 dokonuje właśnie tego i czyni z duchowieństwa stan osobny. Zamiast więc reprezentacyi wszystkich klas ludności, otrzymała Galicya tylko nową, nawet pogorszoną edycję repre-

zentacyi wedle systemu józefińskiego, ale za to odzianą w uniformy stanowe, będące kombinacją stroju polskiego z mundurem austriackim.

Do składu tej reprezentacyi stanowej wszedł niebawem, bo w r. 1820, nowy czynnik, rektor Uniwersytetu lwowskiego. Autor wzmiankując tylko przelotnie o tem powołaniu reprezentanta najwyższego nauczania, mówi raz (w „Przew. nauk. i liter.“) że miało to miejsce „bez ukrócenia jego rangi“ w hierarchii stanowej; drugi raz znów (w odbitce str. 19), że „z wybitniejszym miejscem“ w hierarchii stanowej. W rzeczywistości określono jego stanowisko w zgromadzeniu sejmowem w ten sposób, iż rektor ma zasiadać na ławie duchowieństwa na ostatniem miejscu. Zresztą to powołanie rektora, zarządzane najw. post. z 2. listopada 1820, było, zdaje się, tylko przywróceniem go do praw, udzielonych w zasadzie wszystkim rektorom ces. rozporządzeniem z 4. października 1790, jak to wypływa z reskryptu gubernialnego z 20. listopada 1820 wystosowanego do Wydziału stanowego ¹⁾, tudzież z odezwy wydanej przez konsess naukowy Uniwersytetu wiedeńskiego do członków fakultetów tegoż Uniwersytetu ²⁾. Wskutek niezwoływania Stanów nie mogło jednak to prawo wejść w używanie ³⁾. Rektorowi Uniwersytetu pragskiego zamierzał cesarz Leopold nadać również to prawo i poczynił w tej mierze kroki u Stanów ⁴⁾; po

¹⁾ Reskrypt ten przytaczamy w dodatku.

²⁾ Odezwa ta, datowana 22. marca 1791, brzmi: „An die vier Facultäten. Nachdem Seine Majestät zufolge Verordnung de dtto 4. Octobris 1790 die Universitäten zum Mit-Landstand derjenigen Provinz, wo sie liegen, erkläret haben, die hiesige Universität in dieser Rücksicht auch einen eigenenen Repräsentanten bei der ständischen Versammlung haben müsse, und diese Stelle allezeit der jeweilige Herr Rector Magnificus zu bekleiden habe. Diesem Herrn Rectori Magnifico, welcher bei der ständischen Versammlung nicht in eigener Person, sondern im Namen der Universität und demnach allezeit mit seinem Rector-Anzuge nemlich mit einem Mantelkleide zu erscheinen habe, werde auf der Prälatenbank Sitz und Stimme zuzukommen haben“. Archiv der juridischen Facultät I. 3607). Przedrukowane u Kinka: Geschichte der kaiserlichen Universität zu Wien. Wien 1854. II Bd. Nr. 219, s. 610. Patrz także Kink I, s. 359, 395.

³⁾ Patrz odezwę Stanów do gubernatora, przytoczoną również w dodatku.

⁴⁾ L. Finkel, Historia Uniwersytetu lwowskiego, 1894. str. 201, twierdzi, że nawet już nadał.

śmierci cesarza Leopolda poszła rzecz ta jednak w zapomnienie, tak, że dopiero jednogłosną uchwałą Sejmu czeskiego z 10. kwietnia 1845, powziętą wskutek reklamacyi rektora, otrzymał rektor głos wiralny w Sejmie na ławie duchownej ¹⁾).

Inne Uniwersytety austriackie (oprócz wiedeńskiego j. w.) nie uzyskiwały nigdy prawa stanowości ²⁾). Gdy tylko zapadła za cesarza Franciszka decyzja przywrócenia Uniwersytetu we Lwowie, senat licealny, jak opowiada Finkel l. c. str. 277, zaproponował w r. 1816, powołując się na owo dawne postanowienie cesarskie, przyznanie napowrót reprezentantom Uniwersytetu krzesła i głosu w zgromadzeniu Stanów. Odpowiadało to zresztą także dążeniom i zamiarom autorów Chartae Leopoldinae, a nawet kontrprojektowi komisji nadwornej z r. 1791/2, tudzież zapewne i wnioskowi hr. Goëssa z r. 1815, który chciał przyznać w Sejmie krzesło i głos reprezentantom korporacji naukowych, natomiast nie odpowiadało poglądom hr. Brigido z r. 1791/2 ³⁾). Ówczesne gubernium lwowskie, nie zważając na precedens z 1791, postąpiło po myśli hr. Brigido, gdyż, jak twierdzi Finkel l. c. str. 277 na podstawie aktów, nie przedłożyło wcale cesarzowi tego wniosku senackiego. Dopiero Wydział stanowy podjął tę sprawę i złożył u stóp tronu r. 1820 wniosek o głos wiralny dla rektora; a cesarz najw. postan. z 2. listopada 1820 udzielił nań swego zezwolenia, polecając uznać lwowski Uniwersytet za „Mitstand“, a wskutek tego jego rektora za uprawnionego do zasiadania w Sejmie.

Rozpoczęły się teraz dopiero pertraktacje i korespondencje co do miejsca, jakie ma rektor w sejmie zajmować, i co do stroju, w jakim ma w obradach uczestniczyć, które, co do kwestyi miejsca, doprowadziły do wyniku już powyżej podanego, a co do stroju wywołały decyzję cesarską z 15. czerwca 1821,

¹⁾ Patrz W. W. Tomek: *Geschichte der Prager Universität*, Prag 1849, s. 343, 344, 353. Hugo Toman: *Das böhmische Staatsrecht*, Prag 1872, s. 220.

²⁾ Wykazałem to w rozprawie: *Udział rektorów lub reprezentantów Uniwersytetów: Jagiellońskiego i lwowskiego w sejmach porozbiorowych* (Księga pamiątkowa, wydana przez Uniwersytet lwowski ku uczczeniu 500 letniego jubileuszu Uniwersytetu krakowskiego, 1900).

³⁾ Powyższe szczegóły patrz w mojej cytowanej rozprawie o „Udziale rektorów w Sejmach“.

iż ma nim być albo mundur urzędniczy, albo suknia duchowna, albo dowolna suknia państwowa (Staatskleid), tę decyzję monarszą, wyjętą podobnie, jak oba poprzednio zacytowane dokumenta, z fascykułu stanowego w Wydziale krajowym, podajemy tu w dodatku. Kwestyą, czy rektorowie brali czynny udział w obradach sejmów, zajmowałem się w cytowanej już rozprawie str. 29—34, dochodząc w niej do negatywnych wyników; przyczem podałem spis imienny wszystkich rektorów, którzy w sejmach stanowych zasiadali.

Taki tedy był skład Sejmu, stworzonego ordynacją cesarza Franciszka z r. 1817 i późniejszymi jej uzupełnieniami; i tego to Sejmu działalność rozbiera i opisuje Dr. B. Łoziński w swem dziele wymienionem w nagłówku.

Historya tego sejmku dotychczas nie była napisaną. W. Kallinka w swem dziele „Galicya i Kraków pod panowaniem austriackiem“ podaje wprawdzie przejrzysty obraz czynności Sejmów stanowych i wydaje sprawiedliwy sąd o nich ¹⁾, ale obraz ten nie jest bynajmniej wyczerpujący, tylko incydentalnie zestawiony dla innego celu, mianowicie dla poparcia poglądów autora na stan rzeczy w kraju i stosunek rządu do kraju (jak słusznie podnosi B. Łoziński, książka str. 4). Zresztą obejmuje on zaledwie dwanaście stronic druku, może więc być uważany co najwyżej za szkic do studyum historycznego, ale nie za historję. Jeżeli więc autor zadaje sobie na str. 36 i 129 pytanie, dlaczego właściwie historyi tego Sejmu dotąd nie napisano, i czy warto ją pisać, to uznając zupełnie trafność odpowiedzi, jaką daje sam autor na pytanie pierwsze, uważamy pytanie drugie za zupełnie zbyteczne, bo sam fakt nieistnienia dotąd podobnego dzieła był aż nadto dostatecznym powodem napisania go wreszcie i aż nadto uzasadniał potrzebę pracy podjętej przez p. Łozińskiego. Dwadzieścia ośm lat, działalności pewnej, bądź co bądź głośnej i mającej znaczenie instytucyi publicznej, to przecież temat aż nadto rozległy dla obszernej nawet pracy monograficznej.

Byłoby to anomalią i dziwną luką w naszej historycznej i prawno-politycznej literaturze, gdybyśmy nie mieli żadnej historyi działalności tego ciała, które oficjalnie uchodziło za re-

¹⁾ Starzyński l. c. str. 30.

prezentację kraju, nie zostało bez wpływu na jego losy, a pod pewnym względem nawet ściśle się łączy z dzisiejszemi urzędzeniami konstytucyjnymi; Wydział krajowy bowiem jest prawnym następcą Wydziału stanowego co do jego atrybucyi, o ile one jeszcze są aktualne, a kraj jest spadkobiercą funduszu domestykalnego. Że te Stany krajowe były zaledwie cieniem i jakby szczątkową pozostałością dawnych europejskich stanów XVII i XVIII wieku, że z drugiej strony nie były wcale ciałem reprezentacyjnem nowożytnem, że nie miały żadnej władzy, nie obejmowały najliczniejszych klas społecznych i w niczem nie ujmowały ustrojowi Austrii charakteru państwa absolutnego, o to można winić ich twórców, z tego należy brać miarę do oceniania ich wartości, ale to nie może przecież być powodem, aby o nich wogóle nie pisać. Czuje to zresztą i sam autor, jak dowodzą jego uwagi na str. 5.

Zgadzamy się w zupełności na sąd ogólny, jaki autor wyraża o działalności sejmów stanowych, jakkolwiek może, na ogół biorąc, jest on czasem nawet za pochlebny. Sąd ten streszcza się w tem, że jak na niesłychanie trudne warunki polityczne i jak na wszelki brak uprawnień i kompetencyi, wśród których odbywała się działalność stanowa, była ona wcale dodatnią. Sejmy stanowe umiały położyć dostateczny nacisk na istotne żywotne potrzeby i interesa kraju, broniły nieraz nie tylko interesów materyalnych, ale i narodowych i intelektualnych, umiały wreszcie wyjść poza sferę interesów czysto szlacheckich, a wznieść się na wyżynę pojęcia harmonii społecznej i dobra ogółu w szerszym znaczeniu. Że tak było, na to przytacza autor dowody, z których niektóre, jak n. p. stanowisko sejmów w sprawie zniesienia pańszczyzny, w sprawie działalności t. zw. komisji preprawacyjnych, w sprawie amnestyi dla emigrantów z Królestwa polskiego po upadku powstania listopadowego, obwinionych o udział w powstaniu, dla obywateli galicyjskich podejrzanych o „udział w zbrodniach politycznych“ i prześladowanych rewizjami i aresztowaniami, dla spiskowców wreszcie, wpętanych w akcyę prowadzoną przez towarzystwo demokratyczne (str. 88, 89, 95, 96, 97, 124), są powszechnie znane. Jak dalece zaś trudnymi były warunki, krępujące działalność tych Sejmów, wystarczy wypowiedzieć, że n. p. na postawienie w Sejmie samoistnego wniosku potrzebował każdy członek Sejmu zezwo-

lenia gubernatora jako prezesa Sejmu ¹⁾. Dość powiedzieć, że na wybite medalu na cześć twórcy zakładu narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie potrzeba było pozwolenia cesarskiego i to „po poprzednim wyjaśnieniu co do figur i napisów wybić się mających, tudzież co do materyału, wielkości i liczby medalów“, i z zastrzeżeniem, że koszta będą pokryte tylko z dobrowolnych składek, a nie z funduszu domestykalnego. Co do tego funduszu zaś, to zawiadywanie nim, należące wedle §. 5 konstytucyi z 1817 do zakresu działania Stanów, było do tego stopnia skrępowane potrzebą zezwolenia cesarskiego na każdy wydatek wychodzący poza ramy określone reskryptem inauguracyjnym z r. 1817, że n. p. gdy chciano odnowić kosztem tego funduszu pamiątkowe obrazy historyczne w kollegiacie żółkiewskiej (przedstawiające sceny ze zwycięstw króla Jana III nad Turkami), potrzeba było prosić o pozwolenie na ten wydatek na podstawie ułożonego poprzedni o kosztorysu, i że podobnego pozwolenia nieraz odmawiano, n. p. gdy szło r. 1837 o podwyższenie rocznej subwencyi dla sceny polskiej we Lwowie z 2000 złr. na 4000 złr. — A do jakiego stopnia rząd przestrzegał drażliwie swej kompetencyi i bał się, by mu jej nie próbowano zacieśniać, tego dowodem n. p. jaskrawy fakt z r. 1844, kiedy to na wniosek Izydora Pietruskiego uchwalił Sejm zanieść prośbę do tronu, ażeby krajowcy, zgłaszający się do służby publicznej byli pod względem poborów traktowani na równi z kandydatami z innych prowincyi. Było to przecież tylko przedstawienie do tronu, stojące na równi ze wszystkimi innemi przedstawieniami, odnoszącemi się n. p. do spraw szkolnych albo językowych, a mimo to Sejm dostał od rządu admonicyę, iż się miesza w nieswoje sprawy.

Autor kreśli działalność Sejmów stanowych na podstawie sprawozdań, względnie protokołów, ogłaszanych przez Wydziały stanowe, na podstawie sprawozdań umieszczanych w „Gazecie Lwowskiej“, tudzież z uwzględnieniem zapisków pozostałych po wybitnych członkach Stanów, jak Aleksander hr. Fredro, Maurycy Kraiński, Kazimierz hr. Krasicki, Tadeusz Wasilewski i inni. Merytoryczne posiedzenia Sejmów stanowych, tj. te, na których się toczyły właściwe obrady nad postulatami i nad

¹⁾ Patrz reskrypt cesarski, inaugurujący pierwszą sesję r. 1817. B. Łoziński, książka str. 27).

adresem do tronu, były zebraniami prywatnemi i odbywały się tajnie, na zebraniach oficjalnych zaś, odbywanych publicznie, nie toczono już obrad, tylko zapadały uchwały w myśl poprzedniego porozumienia się¹⁾.

I tylko z tych oficjalnych posiedzeń sprawozdania czyli protokoły, suche i ściśle formalistyczne, znajdują się w owych publikacjach Wydziałów stanowych.

Były one suche do tego stopnia, że co do samoistnych wniosków, stawianych przez członków Stanów, nie wymieniają aż do r. 1840 nawet nazwisk wnioskodawców, tylko rejestrują bezimiennie wnioski często bez motywów i uchwały bez wzmianki, czy i jaka była nad nimi dyskusja. Dopiero po r. 1840 zaczynają być dokładniejsze, z ostatniego roku (1845) są już nawet dość obszerne²⁾.

Z poufnych posiedzeń natomiast niema w kraju żadnych pisemnych protokołów; nie znaleźliśmy ich ani w stanowym fascykule w Wydziale krajowym, ani w fascykule pod nazwą „Landstände“ w Prezydyum Namiestnictwa. Nie należy jednak twierdzić, ażeby one wogóle nie istniały, lub aby nie było żadnych pisemnych wiadomości i relacji o merytorycznych obradach i rozprawach stanowych.

Jak bowiem dowodzą akta namiestnicze, składał gubernator po każdym sejmie prezydentowi kancelaryi nadwornej sprawozdanie, dołączając do niego protokoły sejmowe w odpisie wraz z alegatami; zaś komisarze sejmowi (t. j. ci członkowie Stanów, których cesarz mianował swymi komisarzami dla wniesienia na sejm cesarskich postulatów), przedkładali oryginały bezpośrednio cesarzowi. Zachodzi więc pytanie, czy te oryginały i odpisy protokołów obejmują tylko sumaryczne zestawienie uchwał sejmowych, powziętych na oficjalnych posiedzeniach (jak sądzi autor na str. 21) — a więc to samo, co znane nam jest z publikacji Wydziałów stanowych, — lub też czy może zawierają one coś więcej, jakieś wiadomości o merytorycznych obradach Stanów. Również mogłyby takie informacje mieścić się i we wspomnianych relacjach namiestnikowskich do prezydenta kancelaryi nadwornej, zwłaszcza, że nie brak w aktach prezydyalnych także relacji gubernatorskich, wysyłanych do

¹⁾ Starzyński l. c. 29, 30.

²⁾ Starzyński l. c. 30.

Wiednia przed sesjami sejmowymi, o usposobieniu Stanów, o prawdopodobnym przebiegu sesji sejmowej i t. d. Należało więc wyszukać te relacje gubernatorskie i oryginały protokołów w archiwach wiedeńskich — co z pewnością nie byłoby niemożliwem — i spożytkować ich zawartość; byłaby na tem zyskała naukowa wartość dzieła autora. Pominiecie tych źródeł i oparcie się tylko na wyżej wymienionym materyale niezupełnym jest jednym z niewielu braków, jakie wytknąć można dziełu p. Łozińskiego; brakiem może więcej metodycznym, aniżeli merytorycznym. Być bardzo bowiem może, że w rzeczonych relacjach gubernatorskich i w oryginalnych protokołach nie znalazłoby się nic więcej ponadto, co autorowi już na podstawie użytych przezeń źródeł było wiadomem, a wtedy i przedstawienie rzeczy przez autora i sąd autora o Sejmach stanowych wypadłyby tak samo, jak wypadły obecnie, z tą jedynie różnicą, że byłyby oparte na zupełnie wyczerpującym i najautentyczniejszym materyale źródłowym i że wskutek tego byłaby wykluczona możebność wszelkich *noviter reperta*, które mogłyby w danym razie wpłynąć na pewne zmiany bądź w przedstawieniu rzeczy, bądź w ich ocenieniu. Pomijając jednak ten brak, znajdujemy w wywodach p. Łozińskiego wszystkie zalety, cechujące prace tego autora: barwny i zajmujący sposób przedstawienia, bystrość obserwacyi i wnioskowania i niezbędne w pracach historycznych i politycznych wniknięcie trafne i głębsze w ducha epoki, tudzież odczucie i wyrozumienie tego, co tylko niejako między wierszami dokumentów i przemówień oficjalnych wyczytać można.

Autor przedstawia rzecz swą w pięciu rozdziałach. Pierwszy, „Organizacya i instalacya“, podaje historyczny szkic ustroju Stanów galicyjskich, dosłowny tekst ordynacyi czyli konstytucyi stanowej z r. 1817, obszerny i szczegółowy opis uroczystego wprowadzenia Stanów w życie w r. 1817, przebieg sesyi sejmowych z lat następnych aż do 1820, tudzież wzmianki odnoszące się do podróży cesarskiej do Galicyi w r. 1817. W drugim, „Niedola podatkowa“, zajmuje się autor staraniami Sejmu o obniżenie podatku gruntowego, wyśrubowanego do niepomiernej wysokości od czasów wojen napoleońskich, a następnie w r. 1819, dalej usiłowaniami zniesienia podatku pogłównego, a obniżenie podatku konsumcyjnego od napojów gorących. Jako „*facit*“ tych usiłowań sejmowych zapisuje

autor najpierw częściowe obniżenia podatku gruntowego w postulatach monarszych, przedłożonych na r. 1819, a następnie uchylenie ciosu, jaki spadł na kraj wskutek patentu cesarskiego z 21. maja 1819, wprowadzającego t. zw. prowizoryum podatku gruntowego z józefińską podstawą pomiarową i szacunkową, pomimo że ta podstawa była notorycznie jak najfałszywiej i najniesprawiedliwiej opracowana, i że wskutek tego cesarz Leopold II cofnął zaraz całą józefińską reformę podatkową. Według tego patentu miała Galicya płacić odtąd podatku gruntowego 3,836.764 złr. w monecie kruszcowej (z tego 2.877,573 złr. jako podatek zwyczajny, a 959.191 złr. jako dodatek nadzwyczajny), podczas gdy przed reformą cesarza Józefa (przed r. 1789) wynosił podatek gruntowy (czyli t. zw. „kontrybucya”) 996.942 złr., a od r. 1811, podnoszony ciągle przez cesarza Franciszka, doszedł do wysokości blisko 2,009.000 złr. Patent z r. 1819 podwyższał więc podatek gruntowy, prawie o drugie 2,000.000 złr. — Łatwo sobie wyobrazić, jak sejm przyjął tę podwyżkę, przewyższającą wielokrotnie siłę podatkową kraju. To też jego niezmordowanym, ciągłym usiłowaniami, przedstawieniom w adresach do tronu zawdzięczyć należy, że wreszcie na r. 1825 obniżono postulat podatku gruntowego o 668.190 zł.; żądając z tego tytułu już tylko 3,148.574 złr., co zawsze jeszcze przewyższało znacznie ówczesną możność płacenia. Również w r. 1836 nastąpiło obniżenie podatku gruntowego.

W trzecim rozdziale „Przełotne złudzenia“ (str. 74 do 90) mówi autor o nadziejach, jakie łączył kraj z objęciem gubernatorstwa przez Augusta Longina ks. Lobkowitza i z jego życzliwem dla kraju i naszego narodu postępowaniem; opowiada o przeprowadzonej przez ks. Lobkowitza i pozostawionem Galicyi na pożegnanie znacznem odpisaniu zaległości podatkowych, a następnie o zmianie frontu, jaka zapanowała w polityce austriackiej wobec Galicyi wskutek upadku powstania listopadowego, upadku Warszawy; mówi wreszcie o odwołaniu ks. Lobkowitza i mianowaniu gubernatorem arcyksięcia Ferdynanda (29. sierpnia 1832), a prezydentem gubernialnym br. Kriega, która to postać później krwawo zapisała się w dziejach Galicyi. Rozdział czwarty zajmuje się „Dorobkiem na schyłku“, t. j. rzeczywistymi sukcesami działalności stanowej w ostatnim okresie do r. 1845, rozdział piąty wreszcie mówi o „Spuściźnie Sejmu stanowego“.

Cóż było tym dorobkiem i tą spuścizną? Wzmiankowaliśmy już o tem ogólnie, wymieniając przytem wyraźnie kilka zdobyczy treści materyjalnej. Prócz nich były i inne materyjalne, ale, co ważniejsza, były, i to w wyższej mierze i w większej liczbie i zdobycze moralne; a o wielu z nich można powiedzieć, że miały znaczenie i jedno i drugie, bo otwierając społeczeństwu krajowemu drogę i możność zbiorowej, swobodnej działalności w dziedzinie ekonomicznej, dawały sposobność łączenia się jednostek, rozbudzania inicjatywy i energii, wlewały wiarę w skuteczność własnej działalności, a tem samem dodawały społeczeństwu siły moralnej. Stany wywalczyły założenie c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego, którego statuta zatwierdził cesarz najw. post. z 14. lipca 1829, jakkolwiek jego ostateczne zorganizowanie i wejście w życie przypada na czasy znacznie późniejsze, bo dopiero na rok 1845¹⁾. Jeszcze w r. 1821 podniesiono w Stanach potrzebę założenia Towarzystwa kredytowego ziemskiego, w r. 1825 podjęto czynności przygotowawcze, a gdy statut Towarzystwa uzyskał, po długiej zwłoce, zatwierdzenie cesarskie, udzieliły Stany r. 1839/40 gwarancyi funduszu domestykalnego, a pośrednio gwarancyi wszystkich posiadłości tabularnych w kraju za wszelkie zobowiązania płynące z wydawania listów zastawnych. W r. 1842 Wydział stanowy dokonał w charakterze pierwszej dyrekcji wszystkich czynności organizacyjnych. Kolei żelaznych jeszcze wtedy w kraju nie było jedyna linia dochodziła tylko do Bochni; w r. 1840 uchwalono prosić rząd o wybudowanie kolei żelaznej przez całą długość kraju ku wschodowi, a r. 1842 uchwalił Sejm ponieść wszelkie koszta wywłaszczenia gruntów, byle tylko umożliwić wykonanie projektu, co do którego ówczesny rząd, w dziwnem zapoznaniu obowiązków administracyi państwowej, nie czuł się spowodowanym do ponoszenia jakichkolwiek kosztów. Kolej ta doszła do Lwowa dopiero w r. 1861, jako prywatne akcyjne przedsiębiorstwo pod firmą kolei Karola Ludwika. W r. 1841 zapadła uchwała, polecająca Wydziałowi stanowemu zajęcie się sprawą założenia galicyjskiej Kasy Oszczędności. Sfinalizowano tę sprawę już na sesyi r. 1842, a w sprawozdaniu z r. 1844 podniósł Wydział stanowy, że wynik obrotu nowo założonej Kasy przeszedł wszelkie oczekiwania. Inicjatywa do założenia wzajemnego

¹⁾ Patrz T. Łopuszański: Pamiętnik c. k. Towarzystwa gospodarskiego i t. d. 1845—1894. Lwów 1894 str. 16 i 22.

Towarzystwa ubezpieczeń od ognia wyszła także ze Sejmu stanowego. Pomijając już inne sprawy, wymienione w książce autora (str. 104 i inne), tudzież w mojej rozprawie l. c. str. 34, należy położyć wreszcie nacisk szczególniejszy na honorową kartę dziejów Sejmu, na jego mądrą działalność w sprawie zniesienia stosunku poddańczego i uwłaszczenia włościan¹⁾, podjętą i prowadzoną z najwyższego politycznego, społecznego i narodowego punktu widzenia, z głębokiem zrozumieniem konieczności i doniosłości tak rzeczy samej, jak i załatwienia jej sua sponte i z ubieżeniem akcyi rządowej. Akcyi tej poświęca autor sporą część swej pracy, poczynwszy od str. 111, jak również pierwszy rozdział pracy ogłoszonej w „Bibl. warsz.“ r. 1901 (Ostatnie sesye Sejmu stanowego), i opowiada, jak Kazimierz hr. Krasicki, na podstawie kilkoletniego omawiania już tej sprawy w kołach szlacheckich, wniósł w tej mierze d. 31. marca 1842 do Wydziału stanowego obszerny a bardzo zajmujący memoriał, jakie koleje później ten memoriał przechodził jak sprawa pańszczyźniana stanęła formalnie na porządku dziennym Stanów d. 25. września 1843 we formie wniosku wice-marszałka Tadeusza Wasilewskiego, jak się odbyła nad tym wnioskiem wyczerpująca dyskusya, z której jednakże protokół urzędowy ani słowa nam nie przekazał i jak wreszcie Stany uchwałyły 86 głosami przeciw 15 prosić cesarza, by im zezwolił wybrać na przyszłej sesyi komisję, której zadaniem byłoby obopólne pomiędzy właścicielami ziemskimi a włościanami tego kraju stosunki wziąć pod rozwałę i względem wprowadzenia w tychże stosunkach ulepszeń i zmian przedstawić Sejmowi w swoim czasie takie wnioski, któreby, jednocząc dobro właścicieli ziemskich z dobrem włościanina, były tem samem zgodne z dobrem pospolitem, a to w tym celu, by na tej podstawie mogły Stany złożyć dalsze swe prośby u stóp tronu²⁾).

Jak już z brzmienia ostatniego ustępu powyższej uchwały wynika, nie mogły Stany oczywiście same tej doniosłej sprawy merytorycznie rozstrzygnąć, gdyż nie miały do tego kompetencyi.

¹⁾ O szczegółach poinformować się można w papierach, pozostałych po ś. p. Maurycym Kraińskim, w rękopisie Bibl. Ossolińsk. Nr. 2945. (Zbiór materyałów do historii zniesienia stosunku poddańczego w Galicyi).

²⁾ Memoriał hr. Krasickiego patrz Nr. 1 alegatów do rękopisu Nr. 2945 Bibl. Ossol.; do działalności M. Kraińskiego w tej sprawie odnoszą się głównie dalsze alegaty aż do Nr. 12.

One nie miały wogóle żadnej kompetencji, a cóż dopiero tam, gdzie szło o reformy, wrzynające się tak głęboko w ciało społeczne, o zmiany prawa cywilnego i urządzeń administracyjno-jurysdykcyjnych. Więc mogły się tylko starać Stany o to, ażeby decyzja, która zapadnie we właściwym miejscu, zapadła w duchu zgodnym z wymogami słuszności i harmonii społecznej, mogły wskazać, jak ich zdaniem ta decyzja wypaść winna i mogły, jako złożone wyłącznie z klasy uprawnionych, t. j. panów i dziedziców (a z wykluczeniem klasy zobowiązanych, t. j. włościan i użytkowców) oświadczyć, jak daleko klasa uprawnionych gotowa jest pójść w ustępstwach, uznając potrzebę reformy ustroju społecznego i licząc się z prawnymi podstawami państwa nowożytnego, a zarazem (czego jednak nie można było głośno wypowiedzieć) w imię pierwszorzędnego interesu narodowego. I z tego zadania Stany chwalebnie się wywiązały.

Na powyższą uchwałę Sejmu odpowiedziała kancelarya nadworna, że Najj. Pan przyjął zwrócenie przez Sejm uwagi na ulepszenie stosunków włościańskich z upodobaniem do wiadomości, że atoli, gdy zadanie owej komisji, którą Sejm chce ustanowić, nie jest ani co do przedmiotu, ani co do kierunku jej pracy określone, Najj. Pan nie uważa wyboru komisji za odpowiedni środek; że wreszcie Stany, „jeżeli co do przedmiotu dokładnie oznaczyć się mającego konkretny projekt postawić zechcą, wnieść go mogą na drodze konstytucyjnej“, to znaczy w adresie do tronu. Stany jednak odpowiedziały 20. września 1844, że nie widzą możliwości wypracowania w krótkim czasie jednej sesji sejmowej wniosków stanowczych, gruntownych i wszelkim względom odpowiadających, a nie odważyłyby się stanąć przed monarchą z projektem niedostatecznie obmyślanym, ponawiają zatem swą prośbę, by cesarz zezwolił na wybór komisji z grona Stanów, któraby wzięła pod rozagę wyraźne przyznanie poddanym własności użytkowej gruntów poddańczych, uregulowanie służebności i wspólnych posiadłości i zaprowadzenie ksiąg gruntowych.

Tym razem cesarz już zezwolił na wybór komisji, polecając nadto powołać do niej prokuratora skarbu, jednego doświadczonego urzędnika sądowego i jednego rzeczoznawcę co do stosunków dóbr państwowych i funduszowych. Wyboru komisji, złożonej z 18 członków i 18 zastępców, wybranych wedle cyrkulów, dokonano na sesji r. 1845; nazwiska członków

wymienia autor na str. 121. Prezesem komisji był prezydent Stanów, t. j. gubernator arcyksiążę Ferdynand, który zamianował swym zastępcą Karola ks. Jabłonowskiego.

Do obrad komisji jednak niestety nie doszło, a to z powodu, że już po jej wyborze Sejm stanowy określił dodatkowo jej zakres działania w sposób, mający wyraźniej uwydatnić prawdziwą wolę Sejmu.

Na wniosek Maurycego Kraińskiego uchwalono, aby komisja zastanowiła się nad środkami, jakby można powinnośc poddańcze zmienić na osypy zbożowe lub czynsze w gotowiznie, niemniej jakie środki posłużyłby mogły do stosownego zaokrąglenia i uregulowania posiadłości tak dworskich jak włościańskich, do przeprowadzenia podziału gruntów wspólnych i zniesienia służebności. Dopiero w tym zamiarze zamiany powinnośc poddańczych na czynsze w gotówce wypowiedziano stanowczo, jakkolwiek pod osłoną innych wyrazów, zamiar uwłaszczenia włościan, t. j. uczynienia ich wyłącznymi właścicielami gruntów dotąd przez nich używanych, a to zapomocą t. zw. oczynszowania, t. j. ażeby włościanie nabyli własność tych gruntów w zamian za opłacanie z nich wieloletniego czynszu. Poprzednia uchwała, ograniczająca się do wyraźnego przyznania własności użytkowej, jeszcze tego dość wyraźnie nie wypowiadała, a przyznanie własności użytkowej nie dlatego jeszcze nie uchylałoby świadczeń pańszczyźnianych, że ciągłość ich poręczało cytowane na str. 123 przez autora deklaratorium rządowe z r. 1804, tylko dlatego, że świadczenia te były uzasadnione własnością zwierzchnią dominiów, a więc że tylko uchylenie stosunku podzielonej własności i uczynienie włościan zupełnymi właścicielami gruntów przez nich uprawianych uchylały podstawę i tytuł prawny rzeczonych świadczeń.

Pomimo ostrożnej stylizacji wniosku M. Kraińskiego poznał się jednak na jego treści przebiegły hr. Krieg i spowodował, że prezes komisji, arcyksiążę Ferdynand, uznał potrzebę przedłożenia tej dodatkowej uchwały sejmowej, rozszerzającej rzekomo kompetencję komisijną, do zatwierdzenia cesarskiego i oświadczył, że zwoła komisję dopiero po nadejściu zatwierdzenia. Tymczasem nastąpiły straszne wypadki r. 1846, kancelarya nadworna przedłożyła cesarzowi uchwałę sejmową dopiero po tych wypadkach, a cesarz d. 26. marca 1846 postanowił, że komisja aż do dalszego zarządzenia nie ma podejmo-

wać swej działalności. To zarządzenie nie zostało jednak już wydane, natomiast rząd, ubieżony przez Stany, rozpoczął teraz działalność na swoją rękę i wystąpił z własnymi projektami.

Skoro pewne informacje o tych projektach dostały się do publicznej wiadomości, wniosła szlachta, zasiadająca w Stanach, podanie do tronu, na ręce br. Kriega, o zwołanie Sejmu. Gdy następnie w jesieni r. 1846 zjechał do Galicyi Rudolf hr. Stadion jako nadzwyczajny komisarz cesarski ze swym projektem uregulowania pańszczyzny, starania o zwołanie Sejmu zostały ponowione tak przez Wydział stanowy ¹⁾, jak i przez szlachtę samą ²⁾. W styczniu 1847 wniosło 43 obywateli prośbę na ręce gubernium, by Najj. Pan albo Sejm stanowy zwołać raczył, albo aby przynajmniej pozwolił, ażeby obywatele mogli wysłać kilku z pomiędzy siebie do niego z wnioskami załatwienia tej sprawy. Na tę prośbę nadeszła rezolucya cesarska z 17. kwietnia 1848, mocą której cesarz rozkazuje utworzyć komisję z radców gubernialnych, z członków Wydziału stanowego i ewentualnie z kilku starostów, znających rzecz dobrze, dla dalszych narad w tym przedmiocie ³⁾. Autor opowiada o tych bezskutecznych staraniach szlachty na str. 127 swej książki, tudzież w „Bibl. warsz.“ 1901, rozdział II (Abdykacya Stanów); szczegółowo zaś mówi o tem w swem znakomitem dziele o Agenorze hr. Gołuchowskim w pierwszym okresie jego rządów. Między memoryałami, wnoszonymi do rządu, odznaczał się śmiałą krytyką całego systemu rządowego i żądaniem zwołania Sejmu memoryał, którego autorem był Aleksander hr. Fredro ⁴⁾. Ale prośby były daremne. W połowie marca 1848 odbyło się

¹⁾ Patrz cyt. rękopis Kraińskiego str. 23.

²⁾ Rękopis str. 24.

³⁾ Rękopis str. 25.

⁴⁾ Autor wzmiankuje o tem krótko w Bibl. warsz. 1901 str. 415, a obszernie opisuje to St. Schnür-Pepłowski: „Z papierów po Fredrze“, (Przegląd polski 1899 i osobna odbitka, Kraków 1899, str. 71—91). Memoryał nosił nazwę: „Uwagi nad stanem socyalnym Galicyi“, a nie ograniczał się jedynie do sprawy pańszczyźnianej, lecz domagał się, między innemi, zaprowadzenia języka polskiego w szkołach i urzędach galicyjskich, dopuszczenia w ten sposób krajowców do rządu w kraju, wprowadzenia reprezentacyi stanowej „w odpowiednią celowi swojemu działalność“, uzyskania dla Wydziału stanowego koniecznej niezależności działania, tak aby nie był jedynie odgłosem rządu i uchylenia tej anomalii, iż urząd prezesa Wydziału i gubernatora Galicyi łączą się w jednej osobie, wreszcie znacznego złagodzenia cenzury dziennikarskiej, ażeby i ci, którzy prawa sej-

znów w mieszkaniu M. Kraińskiego zebranie prywatne kilkusetu obywateli, które chciało zainicjować wysłanie adresu do Najj. Pana z prośbą o zwołanie nadzwyczajnej sesji sejmowej dla sprawy pańszczyźnianej. W tym celu postanowili zwołać na dzień następny, 17. marca, liczniejsze zebranie. Tymczasem, zanim się rozeszli, doręczono M. Kraińskiemu list z Wiednia, donoszący o wybuchu rewolucyi d. 13. marca. Wobec tego zaniechano zamiaru wysyłania adresu¹⁾.

Koniec końcem rząd zwyciężył, gdyż zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan w Galicyi nastąpiło bez współudziału i bez obrad sejmowych ces. patentem z 17. kwietnia 1848 (od d. 15. maja 1848); dla całego państwa zaś nastąpiło to zniesienie we formie pierwszej konstytucyjnej ustawy, jaka wogóle została w Austrii wydana, t. j. przez cesarskie zatwierdzenie uchwały Sejmu konstytuującego z 7. września 1848, powziętej na wniosek Kudlicha, udzielone tej uchwale zaraz w dniu jej powzięcia, t. j. 7. września 1848.

Do dorobku ekonomicznego, ale przede wszystkim politycznego należy zaliczyć fakt, opowiedziany przez autora na str. 119, iż raz przyznał rząd Sejmowi wpływ prawie ustawodawczy. Było to r. 1845, na ostatniej sesyi, kiedy rząd zapytał Stany o opinię w sprawie projektu ustawy drogowej (o zakładaniu i utrzymywaniu gościńców cyrkularnych i dróg gminnych) i kiedy Sejm stanowy żądanej opinii udzielił, oświadczając się za projektem, z nieznacznemi jego zmianami.

Także w dziedzinie intelektualnej i wychowania narodowego przedstawia się dorobek Stanów krajowych wcale pokaźnie. Dowodem tego przede wszystkim liczne uchwały Sejmu, żądające uznania i rozszerzenia praw języka polskiego w szkole i w urzędzie. „Zaniebanie języka narodowego nie tylko cofa cywilizację — pisały Stany jeszcze w r. 1820 — lecz nadto tamuje ów wpływ, który zapomocą oświaty oddziaływa na obyczaje i moralność“ (str. 57). W r. 1832 upomniał się Sejm usilnie o większe uwzględnienie języka polskiego; o takie, jakim się cieszy język włoski, czeski i węgierski (str. 94), wymieniając: egzaminowanie z języka polskiego przy egzaminach wstępnych, żądanie znajomości języka polskiego od nauczycieli galicyjskich,

mowania nie mają, byli „objaśnieni i zawiadomieni, bo równy mają udział w ogólnym interesie kraju“.

¹⁾ Rękopis str. 32.

wreszcie założenie katedr języka i literatury polskiej w instytucjach filozoficznych w Przemyślu, Tarnopolu i Czerniowcach. A na ostatniej sesyi r. 1845 wzniosł się Sejm całkiem już, jak słuszenie podnosi autor na str. 125, na wyżynę polityczną, ujmując się za językiem ojczystym w wymownych i przekonywujących słowach. Co do używania języka polskiego jako wykładowego w szkołach, tak trywialnych, jak i średnich, co do ćwiczenia uczniów w stylu polskim, co do kreowania katedr języka i literatury polskiej we wszystkich instytucjach filozoficznych i uznania nauki tych przedmiotów za studium obligatum, powziął Sejm szereg zasadniczych postanowień w r. 1842, ponawiając w znacznej części żądania swe z r. 1832; szło głównie o wyłączność języka wykładowego polskiego w szkołach trywialnych, a o wykładanie przynajmniej jednego przedmiotu po polsku w gimnazyach i na filozofii; żądano przytem wprowadzenia dobrej polskiej gramatyki (str. 110), a następnie w r. 1844 wyznaczono z funduszu domestykalnego premię za napisanie najlepszej gramatyki polskiej (str. 117). W tymże r. 1844 wstawia się Sejm za szerszem uwzględnieniem języka polskiego w rozszerzonej na instytut techniczny szkole realnej (str. 117), a to przez wykładanie przynajmniej niektórych przedmiotów po polsku. Co do wprowadzenia języka polskiego do sądów i urzędów rozpoczął Sejm kampanię już od chwili, w której począł protestować przeciw dopuszczeniu języka niemieckiego do sądów. Gdy tylko pojawiła się pogłoska, że łacina sądowa ma być zamienioną na niemieczynę, Sejm r. 1826 przypominał monarsze przyrzeczenia opieki nad językiem polskim (str. 78) i prosił, ażeby, „jeżeli jaka odmiana musi i ma być zaprowadzoną, raczej język narodowy był przełożonym nad niemiecki“ i obszernie tę prośbę uzasadniał¹⁾. Na to cesarz zadecydował 10. sierpnia 1830 zatrzymanie języka łacińskiego²⁾, gdy jednak mimo to sądy poczęły *via facti* używać niejednokrotnie języka niemieckiego w wyrokach i rezolucyach, oraz przyjmować niemieckie podania, a równocześnie, jakby dla umyślnego zdeptania uczuć narodowych, oraz wszelkich prawideł logiki i sensu odrzucały podania polskie, jako pisane w mowie u sądu nieużywanej, Sejm wystąpił bardzo energicznie przeciw temu i bronił w wymownych

¹⁾ Starzyński: Udział rektorów j. w. str. 34.

²⁾ Czynności Sejmu i t. d. w r. 1833, str. 32.

słowach praw języka ojczystego, który zresztą dotychczas i w trybunałach wyrokujących po łacinie, był używany przez strony w sądowych i pozasądowych pertraktacjach, nie mówiąc już o sądownictwie patrymonialnem oraz miejskiem w magistratach niezorganizowanych. W adresie do tronu z 1841, prawie w całości temu przedmiotowi poświęconym, gorąca nuta patriotyczna walczy o lepsze z trafnością argumentów (str. 107). A jeszcze i w ostatnim adresie do tronu z r. 1845 znajdujemy zażalenie na dalsze otwarte rozszerzanie się niemczyzny w sądach szlacheckich, pomimo iż na poprzednie zażalenie Sejmu rozkazał był cesarz ponownie pozostawić tam łacinę w dawnym użyciu (str. 108, 125).

W przedmiocie rozwoju szkolnictwa i zakładów naukowych wogóle zaznaczył Sejm swą działalność uchwałami, domagającemi się w r. 1828 zniesienia numerus clausus w szkołach średnich i instytutach filozoficznych (str. 80), oraz założenia szkół technicznych czyli realnych; uchwałą z r. 1834 o przyspieszenie organizacyi szkół realnych w kraju, mianowicie nowo zorganizować się mającej Akademii realnej i handlowej we Lwowie; w r. 1837 prosiły Stany o utworzenie tamże katedr mechaniki i chemii stosowanej, ewentualnie oświadczyły gotowość pokrycia odnośnego wydatku z własnych funduszków, ponawiając tę prośbę w r. 1840. W r. 1843 najw. post. z 24. stycznia zezwolił rzeczywiście cesarz na „zaprowadzenie kursu nauk technicznych przy tutejszej Akademii realnej“¹⁾. W r. 1823 zażądały Stany od rządu pomocy państwowej na założenie szkoły weterynaryi; w r. 1833, zapytane przez rząd, odmówiły jednak ponoszenia kosztów jej założenia przez fundusz domestykalny. W r. 1834 prosiły Stany o otwarcie w Uniwersytecie lwowskim katedr matematyki wyższej teoretycznej i praktycznej, tudzież mechaniki, w r. 1832 dziękowały Najj. Panu za utworzenie katedry języka i literatury polskiej w Uniwersytecie lwowskim²⁾; a następnie, co najważniejsze, domagały się założenia Wydziału ekarskiego w Uniwersytecie lwowskim i to dwukrotnie, raz

¹⁾ Czynności Sejmu i t. d. w 1843, str. 22 i 24, czynności Sejmu i t. d. w 1844, str. 52, 56.

²⁾ Starzyński: Udział rektorów j. w. str. 32.

w r. 1828, o czem i autor na str. 80 wspomina, a powtórnie w r. 1833 ¹⁾).

Wreszcie nie wypuszczał Sejm ze swej opieki różnych instytucji, mających wielkie znaczenie dla rozwoju ducha narodowego i języka polskiego. Wspominaliśmy już wyżej o kilkakrotnych uchwałach Sejmu w sprawie subwencyjonowania sceny narodowej lwowskiej (str. 61, 73, 101, 103); a słuszną czyni autor na str. 132 uwagę, że „kto wie, jakby dziś wyglądały wspańiałe fundacye Ossolińskiego i Skarbka, gdyby w całym toku czynności przygotowawczych i organizacyjnych czynną była wyłącznie tylko ciężka i niezgrabna łapa ówczesnej biurokracyi“²⁾, gdyby więc Stany nie były się zajmowały gorliwie rozwojem tych instytucji.

Zestawiliśmy dorobek Stanów tak w dziedzinie ekonomicznej, jak intelektualnej i narodowej w ten systematyczny przegląd na podstawie zarówno książki p. Łozińskiego, jak i własnych studyów, podejmowanych przy różnych sposobnościach. Zestawienie to uważaliśmy za potrzebne z powodu, iż autor traktuje całą rzecz tylko opowiadawczo i chronologicznie, opisując przebieg każdej sesji sejmowej z osobna i przedstawiając czem i jak ona się zajmowała. Nie znajdujemy jednak u autora żadnego powiązania między uchwałami jednej a drugiej sesji w tym samym przedmiocie, chociażby ponowna uchwała była tylko powtórzeniem pierwszej, nie znajdujemy żadnego systematycznego ugrupowania poszczególnych materyi; a ta okoliczność, którą również do niewielu braków dzieła autora zaliczyć musimy, utrudnia niepomniernie czytelnikowi uprzytomnienie sobie wyniku działalności Sejmu w każdym poszczególnym kierunku.

Książka p. Łozińskiego kończy się wspomnianą już na wstępie pobieżną wzmianką o nieudanej próbie zebrania Sejmu stanowego jeszcze raz w r. 1848, której to próbie poświęca autor osobną, również już wyżej wymienioną pracę w „Bibliotece warszawskiej“ 1904. Zanim pójdziemy dalej w ślad za autorem, musimy jeszcze podać kilka szczegółów, wyjętych

¹⁾ Czynności Sejmu i t. d. z r. 1833 str. 70, Starzyński: *Historia Uniwersytetu lwowskiego 1894*, str. 325, Wł. Zajączkowski: *C. k. Szkoła politechniczna we Lwowie; rys historyczny jej założenia i rozwoju, tudzież stan jej obecny*, Lwów 1894 str. 17—33.

²⁾ Patrz książka str. 76, 131 i inne.

z aktów prezydyalnych Namiestnictwa, a uzupełniających tu i ówdzie książkę p. Łozińskiego.

Najprzód co do języka. Autor nie rozbiera wcale tej kwestyi, wspominając tylko sposobem opowiadawczym, że wtedy a wtedy przemawiał gubernator lub X. prymas Ankwicz (który n. b. pisał się z „Paślawic“, a nie z „Posławic“, jak go autor zawsze nazywa) po niemiecku lub po polsku. Otóż w tej mierze oświadczył się gubernator hr. Hauer w relacyi z 9. marca 1817 l. 891, wystosowanej do najwyższego kanclerza hr. Ugarte, stanowczo przeciwko używaniu przez Stany języka łacińskiego, jako już nieznanego i przestarzałego, pomimo, że on jest przepisany w starych stanowych dyplomach, albowiem takiej martwej mowy niepodobna używać w stosunkach n. p. pomiędzy Wydziałem stanowym a buchalterią rządową lub kasami państwowymi, w sprawach podatkowych i katastralnych. Dlatego proponuje gubernator, ażeby było wolno Stanom we wszystkich ich domowych, wewnętrznych rozprawach we własnym gronie (unter sich) używać języka polskiego, a ażeby język niemiecki był przepisany dla korespondencyi z władzami rządowymi i naturalnie dla sprawozdań do Najj. Pana i do kancelaryi nadwornej. „Jestto najpewniejsza droga — mówi hr. Hauer — doprowadzenia do zbliżenia pomiędzy narodem a rządem“.

Swey życzliwości dla polskiego języka musiał też dać hr. Hauer jakiś praktyczny wyraz w wyborze języka, w którym miały być zredagowane przedłożenia rządowe dla Sejmu, albowiem z Wiednia przyszła dla gubernatora wymówka, czyli tak zwany w biurokratycznym żargonie „nos“. „Niedobrze się stało, pisze dnia 30. maja 1817 hr. Ugarte — i Najj. Pan polecił mi Panu to oznajmić — że do zapowiedzenia (Ankündigung) spraw mających być traktowanymi na pierwszym Sejmie, sporządzonego w języku polskim — jeżeli już koniecznym potrzebem było w tym języku je wydać — nawet nie dołączono tekstu niemieckiego“. Relacya gubernatorska zaś z 9. marca 1817, życzliwa językowi polskiemu, została załatwiona najw. post. z 13. kwietnia 1817 tej treści: „Najj. Pan rozkazał (pisze hr. Ugarte do hr. Hauera): 1) aby Stanom pozostawić, co do ich obrad i rozpraw wewnętrznych wybór pomiędzy językiem niemieckim a łacińskim, 2) ażeby rozszerzyć tę wolność wyboru także i na wymianę pism z władzami sądowymi, 3) natomiast ażeby w stosunkach z wszystkimi innemi władzami, tudzież

w sprawozdaniach do Najj. Pana używać języka niemieckiego“. Na to odpowiedział br. Hauer w sposób, który zarówno dowodzi jego rzetelnych dobrych chęci dla kraju, jak i znajomości usposobienia władz wiedeńskich. W przedstawieniu wniesionem do kancelaryi nadwornej, a względnie do tronu: „Z pełną uszanowania otwartością — pisze br. Hauer dnia 7. maja 1817 — muszę skonstatować, że w alternatywie: „język niemiecki albo łaciński“ nie znalazłem wzmianki o jedynym języku, którym władają szlachta i naród, t. j. polskim, z czego zdaje się wynikać jego wykluczenie. Dowodziłem już raz ważności języka polskiego“. Tu następuje dłuższy wywód, zawierający powtórzenie bardzo trafnych poprzednich przedstawień gubernatora, w którym powiedziano, iż poczynione zarządzenia będą dla Galicyan wręcz upokarzające i bolesne, zwłaszcza, jeżeli oni zaczną się porównywać z Włochami, których język ma znaczenie nawet wobec tronu i zastosowanie we wszystkich władzach prowincjonalnych, że dopuszczenie języka polskiego jest jedynym sposobem poparcia znajomości języka niemieckiego i t. d. „Upraszam zatem powtórnie — pisze gubernator — dać posłuch moim przedstawieniom i zezwolić, ażeby było wolno posługiwać się polskim językiem jeszcze przynajmniej przez okres kilkuletni. Gdyby polski język wykluczono, byłby cel zwołania pierwszego Sejmu z miejsca chybiony“¹⁾).

Przypuszczam, choć nie mam na to na razie pozytywnych danych, że br. Hauer zachęcając kancelaryę nadworną do pozostawienia języka polskiego prowizorycznie, miał jednak zupełną świadomość, że im dłużej Sejmny będą rozprawiły po polsku, tem trudniej byłoby potem odebrać im język ojczysty, że więc propozycja ta miała na celu zapewnienie Sejmowi używania trwale języka polskiego zapomocą manewru taktycznego, ukazującego rządowi w niedalekiej perspektywie możność zamienienia polszczyzny na niemiecczyznę. A że br. Hauer użył tej właśnie taktyki, w tem widzimy dowód, że znał sfery wiedeńskie i wiedział, że najłatwiej trafić do nich proponując im ulubione w Austrii prowizoryum, które zwykle zmienia się w „definitivum“. W aktach namiestniczych nie znalazłem żadnej na to przedstawienie odpowiedzi. M. Kraiński stwierdza w swych zapiskach (str. 6), że rozprawy w Sejmie odbywały się zwykle po polsku, a tylko protokoły obrad prowadzono w języku niemieckim.

¹⁾ Dosłowny tekst tej relacji podajemy w dodatku.

Druga rzecz, to kwestya, jak często zgromadzenia sejmowe mają się odbywać. W książce na str. 67 czytamy, że na sesyi r. 1823 wyłoniło się pytanie, czy nie byłoby lepiej odbywać sesyę sejmową tylko co trzy lata, że jednak Sejm „prawie jednomyślnie“ oświadczył się przeciw temu wnioskowi. W aktach namiestniczych znajdujemy ślad, iż była o tem mowa już w r. 1818. Wtedy prosiły Stany o przełożenie sesyi sejmowej z miesięcy jesiennych na najdogodniejszą dla siebie porę czerwcową, z powodu odbywających się wtedy we Lwowie kontraktów. Rząd jednak odmówił, ale zawezwał Wydział stanowy, by tenże zaproponował inne sposoby ulżenia Sejmom w uciążliwościach zjeżdżania się. Na to Wydział stanowy wymienić miał (wedle relacyi gubernatora do kanclerza nadwornego hr. Saurau z d. 3. marca 1819 l. 951) dwa środki jako możebne: zwoływanie Sejmu tylko co trzy lata, albo też wprowadzenie systemu wyborczego, ażeby nie cała szlachta, mająca prawo stanowości, zjeżdżała się wiritim, tylko ażeby wybierała w każdym cyrkule po dwóch posłów i ci dopiero aby się zjeżdżali na Sejm. W pierwszym rządzie obstawał jednak Wydział przy corocznem zwoływaniu Stanów, dla salwowania głównej ich prerogatywy, którą było coroczne zbieranie się i przy przeniesieniu sesyi stanowej na czerwiec. Gubernator poparł przedewszystkiem to ostatnie żądanie uważając, iż poprzednie przeszkody urzeczywistnienia go już odpadły, a zarazem oświadczył się (w dopieroco zacytowanej relacyi do hr. Saurau) za rzadszem niż co roku zwoływaniem Stanów, albowiem „postulat podatku gruntowego nie może obecnie przy wymierzeniu podatku w monecie konwencyjnej i przy mniejszej zmienności potrzeb państwowych w teraźniejszych pokojowych stosunkach wykazywać co roku znacznych zmian“, a „jest także w interesie rządu nie dopuścić do tego, by rozprawy sejmowe w tej odległej i rozległej prowincyi wobec braku przedmiotu do deliberacyi przy postulacie podatku gruntowego, nie spadły pod względem innych zastrzeżonych Sejmom przedmiotów na poziom nie znaczących rozpraw, tem bardziej, że sprawy ważniejsze, jako to wybór deputatów do Wydziału, mianowanie stanowych urzędników i t. d. częścią rzadko się wydarzają, częścią już na mocy patentu stanowego mogą się powtarzać tylko co trzy lata, względnie co sześć lat“. Oprócz tego wypowiedział gubernator swe zdanie jeszcze w osobnem, pełnem politycznych motywów sprawozdaniu, wystoso-

sowaniem pod d. 24. maja 1819 do ministra policyi hr. Sedlnitzky'ego. W tem wielce interesującym piśmie ¹⁾, które przeciwstawiając sobie interesa państwa i kraju traktuje całą rzecz wyłącznie ze stanowiska rządu a nie kraju, ze stanowiska polityki państwa, a nie potrzeb społeczeństwa, można wyczytać, że jeżeli się nie uwzględni trudności, jakie sprawia całej szlachcie coroczne odbywanie podróży do odległego Lwowa, to zebrania sejmowe będą coraz mniej liczne, a to byłoby źle, gdyż gdyby się szlachta raz przyzwyczaiła nie słuchać wezwania gubernatorskiego do przybycia na Sejm, to gotowa się przyzwyczaić nie słuchać i innych wezwań i poleceń rządu; stworzyłoby się więc w ten sposób niebezpieczny precedens. Teraz, gdy „w Polsce“ (t. j. w Królestwie kongresowem) jest prawdziwa konstytucya, byłoby niebezpiecznie gromadzić i zatrzymywać co roku we Lwowie szlachtę i magnatów, którzy bywali lub bywają także i na dawnym lub na obecnym Sejmie polskim, i kazać im obradować nad sprawami, które mogą im się wydawać drobiazgowymi. Mogłyby się wtedy tam pojawić nieprzyjemne dla Austrii porównywania stosunków, mogłyby wystąpić na jaw życzenia, przeciwne duchowi stanowej instytucji i zasadom naszego ustroju państwowego. Już po zamknięciu ostatniej sesji, w chwili gdy rozpoczął się był już uroczysty wychód „Panów Stanów“, zaczęli występować niepowołani mówcy ze stanu szlacheckiego, którzy już nie powinni byli być słuchani. Trudno więc będzie w przyszłości gubernatorowi i większości sejmowej, która jest dobrze dla rządu usposobiona, powstrzymać wybuchy rzekomego patryotyzmu“.

Wiadomo jednak, że ani do ograniczenia ilości sesji sejmowych, ani do zastąpienia ogółu członków Stanów wybranymi posłami nigdy nie przyszło. Obecnie wracamy do przerwane go wątku opowiadania, t. j. do zamierzonej sesji sejmowej w r. 1848. Wtedy doczekała się Galicya nie tylko zwołania sesji sejmowej w kraju, ale nawet wezwania do udziału w ogólnostanowem zebraniu w Wiedniu. Przebieg wypadków i zdarzeń, z tą chwilą się rozpoczynających przedstawimy w sposób, jeszcze bardziej rozszerzający i uzupełniający opowiadanie autora własnymi naszymi studyami i dodatkami, aniżeli to dotychczas miało miejsce. Rzecz się miała jak następuje. Wskutek wybuchu

¹⁾ Por. dodatek nr. X.

rozruchów wiedeńskich ogłosiła urzędowa „Wiener Zeitung“, w dziale wiadomości urzędowych¹⁾, że Najj. Pan zezwolił na uzbrojenie studentów, że oczekuje tworzenia się zbrojnych korpusów obywatelskich, przestrzega przed wzniecaniem niepoko-
jów pod rygorem użycia broni i t. d.; a zarazem, że ustanowił już komitet dla rozważenia rzeczy będących na czasie i powoła do niego w charakterze członków nie tylko osobistości należące do Stanów, lecz i inne osoby stanu mieszczańskiego. Przez rzeczy będące na czasie, na które możnaby się zgodzić, rozumiano zaś w sferach rządowych zniesienie cenzury, jawność w sądownictwie i administracji i t. p. a zarazem nadanie mieszczaństwu, a nawet i ludności wiejskiej udziału w Stanach krajowych tudzież powołanie Stanów z całej monarchii (z wyjątkiem Węgier) złączonych w jedno ciało, jako Stanów państwowych (Reichsstände), czyli jako reprezentacji całego państwa²⁾. Dnia 12. marca 1848 pojawiło się znów cesarskie pismo gabinetowe do naczelnego kanclerza, oznajmiające, iż cesarz postanowił powołać do Wiednia członków Stanów ze wszystkich prowincyi, których prawa stanowe opierają się na starych, dotychczas niezmienionych dokumentach konstytucyjnych, a mianowicie po jednym z każdego Stanu, i dać im tu sposobność omówienia z ustanowionym ad hoc komitetem rządowym ich stanowych stosunków, a ewentualnie także potrzeb i wymogów czasu. Stany dolno-austriackie mają zaraz wybrać delegatów, Stany innych krajów mają się w tym celu jak najprędzej zebrać.

Po tych dwóch aktach monarszych, z których pierwszy odnosił się tak do wytworzenia ciała reprezentacyjnego ogólnopanstwowego, jak i do rozszerzenia Stanów, drugi zaś tylko do ustroju samych Stanów prowincjonalnych, nastąpiły szybko trzy dalsze, z których pierwszy zmierzał znów do czegoś innego, pośredniego, drugi odnosił się powtórnie do wytworzenia ogólnopanstwowej reprezentacji, trzeci zaś dotyczył ponownie organizacji samych Stanów krajowych. Kto zna wiedeńskie wypadki wiosenne z marca i kwietnia 1848, kto uprzytomni sobie zamęt, popłoch i przerażenie wywołane podówczas ogólnoeuropejskiem zamieszaniem, wybuchem rewolucyi w Wiedniu, upadkiem Met-

¹⁾ Nr. 74 z d. 14. marca 1848.

²⁾ Starzyński: Kodeks prawa politycznego i t. d. 1903, str. 1. Tenże: O pierwszej konstytucyi austriackiej, jej geneza i ocena, Kraków 1889.

ternicha, szerokim rozlewem nowych idei i prądów, ten zrozumie i ten pospiech w wydawaniu cesarskich decyzji i zachodzącą między nimi częściową sprzeczność oraz niejednorodność. I tak proklamacją cesarską z 14. marca 1848 zapowiedziano utworzenie ciała doradczego dla spraw ustawodawczych i administracyjnych, złożonego z deputowanych krajów niemieckich, słowiańskich i włoskich i mającego się zebrać najpóźniej dnia 3. lipca 1848 w Wiedniu, zaś cesarskim patentem z 15. marca 1848, któryby można nazwać pacyfikacyjnym, zapowiedziano, choć w dość mglisty sposób, wydanie konstytucyi w słowach: „Zarządzono już co potrzeba, dla zwołania delegatów wszystkich Stanów prowincjonalnych w jak najkrótszym czasie, ze wzmocnioną reprezentacją stanu mieszczańskiego i z uwzględnieniem istniejących konstytucyi prowincjonalnych, a to celem zaprowadzenia postanowionej przez nas konstytucyi Ojczyzny; oczekujemy zatem, że umysły się uspokoją i t. d.“ Ten patent cesarski i to wezwanie nie doszły jednak do Galicji, na co się żalił gubernator hr. Stadion w relacji z dnia 23. marca 1848. I w tym właśnie patencie tkwiła ponowna zapowiedź stworzenia centralnego na Stanach opartego ciała reprezentacyjnego.

Tak samo, jak zamierzony „komitet dla rozważenia rzeczy będących na czasie“ i jak ów powszechny zjazd delegatów miały mieć wzmocnioną reprezentację stanu mieszczańskiego, tak też i do samych Stanów prowincjonalnych miał wejść odtąd żywioł miejski w obfitszej mierze; cesarz oświadczył bowiem w reskrypcie z 18 marca 1848 ¹⁾, który był tylko uzupełnieniem i rozszerzeniem ces. pisma gabinetowego z 12. marca 1848, że także i prowincjonalne instytucje stanowe mogą wiele uzyskać przez rozszerzenie ich na klasy dotychczas wykluczone, które wniosą tam dojrzały sąd, rozwagę i zaufanie do siebie i dlatego poleca Stanom, aby wzięły tę sprawę niezwłocznie pod osobne obrady i przedstawiły cesarzowi wnioski, w jaki sposób możnaby przyznać stanowi mieszczańskiemu rozleglejszy wpływ na obrady stanowe ²⁾. Wtedy Wojciech hr. Montecuccoli, marszałek Stanów

¹⁾ Gesetzschronik Nr. 69.

²⁾ Starzyński, Kodeks j. w. str. 1, 2, 3, 4. Przyznanie mieszczaństwu większego udziału w Stanach miano na myśli jeszcze w obwieśczeniu z 14. marca, oznajmijacem o utworzeniu komitetu dla „rzeczy będących na czasie“. Ludność wiejską natomiast, o której myśłano jeszcze 14. marca, pominięto już zupełnie.

dolnej Austrii, wystosował do Stanów wszystkich krajów zaproszenie do wysłania delegatów dnia 1. kwietnia na wspólną konferencję, mającą roztrząsać między innemi kwestję, w jaki sposób czwartemu stanowi należałoby przyznać szerszy wpływ na obrady stanowe i jak przekształcić, zgodnie z duchem czasu, urządzenie municypalne i inne. Konferencya ta, pisze dalej hr. Montecuccoli, ma tylko przygotować materyał do obrad i uchwał poszczególnych Sejmów prowincjonalnych i ma być uważana jako Wydział centralny wszystkich Stanów, któryby dla nich te rzeczy wszechstronnie a gruntownie opracował. Do Wydziału centralnego miałoby wejść po czterech delegatów z każdej prowincyi, którzy razem opracują i przedłożą Sejmom poszczególnych krajów swe propozycje w sprawach wyżej wymienionych. Ministerstwo jednak nie zdecydowało się od razu, czy należy powyższe zaproszenie zakomunikować i Stanom galicyjskim, albowiem one nie istniały od najdawniejszych czasów, nie miały „starych dokumentów“ i zapytało namiestnika o opinię. Dopiero gdy hr. Stadion zaprotestował w relacyi z 23. marca 1848 przeciw pominięciu Galicyi, nadeszło zaproszenie datowane 28. marca i do Lwowa, pod adresem galicyjskich Stanów, na ręce hr. Stadiona (nr. 50 alegatów do rękopisu M. Kraińskiego). Wykonując je, zaprosił gubernator wszystkich we Lwowie i w najbliższej okolicy bawiących członków Sejmu stanowego na zebranie, które się odbyło w pałacu gubernatorskim 5. kwietnia, przy licznym udziale 94 członków. W obradach grał główną rolę Aleksander hr. Fredro, który w tych czasach przy różnych sposobnościach dowiódł, że był nie tylko genialnym pisarzem, a dawniej dzielnym żołnierzem, lecz także i wybitnym politykiem, a który na tych obradach oświadczył, że zgromadzenie ma tylko charakter prywatny, zażądał, by wszyscy zebrani oświadczyli, że stoją na stanowisku petycyi z 18. marca, a następnie, gdy prawie wszyscy uczestnicy zebrania wyrazili to samo zdanie, zażądał od przewodniczącego gubernatora, jako przewodniczącego, skonstatowania tego faktu i ogłoszenia go jako uchwały zgromadzenia¹⁾. Na co gdy się hr. Stadion zgodzić nie chciał, Fredro i ośmiu towarzyszy²⁾ opuściło salę obrad. Wynikiem zebrania

¹⁾ Przemówienie i wniosek Fredry patrz Gazeta lwowska z 7. kwietnia 1848; alegat nr. 50 do rękopisu M. Kraińskiego; Schnür-Peplowski l. c. str. 93.

²⁾ Nazwiska ich wymienia Kasper Roszkowski j. n. str. 172.

był wybór trzech delegatów w osobach Tytusa hr. Dzieduszyckiego, Maurycego Kraińskiego i Leona ks. Sapiehy, którzy wraz z wybranymi przez miasto Lwów pp. dr. Janem Czajkowskim¹⁾ i Floryanem Singerem rzeczywiście udali się do Wiednia, ale z wiążącą ich instrukcją, mianowicie z oparciem się

lwowskiej petycji do tronu z 18. marca 1848, zredagowanej przez Smolkę i Ziemiałkowskiego na pierwszą wiadomość o wypadkach marcowych wiedeńskich. Za inicjatywą Aleksandra hr. Fredry delegaci zesolidaryzowali się z programem w petycji nakreślonym, a zgromadzenie w pałacu gubernatorskim w tem przeświadczeniu i z tem moralnem zastrzeżeniem ich wybrało. Petycja lwowska zażądała pomiędzy innemi rewizyi reprezentacyi stanowej i stowrzenia reprezentacyi sejmowej opartej na wszystkich klasach mieszkańców kraju, a przytem jak najrychlejszego jej zwołania, gdyż dotychczas „dla niedostatecznej na Sejmie reprezentacyi mieszkańców kraju nie można poznać prawdziwych potrzeb krajowych“²⁾. Tego samego zażądał adres złożony cesarzowi dnia 6. kwietnia 1848 przez deputację galicyjską i krakowską pod przewodnictwem Jerzego ks. Lubomirskiego, urgujący zwołanie jak najrychlejsze Sejmu, czyli zgromadzenia narodowego „reprezentującego cały naród bez różnicy klas i wyznań, a przeto składającego się z duchowieństwa, posiadaczy ziemskich, obywateli miejskich, włościan i wszelkich inteligencji, chociażby niemających własności“³⁾. Adres ten żądał jednak jeszcze więcej, gdyż domagał się ustanowienia komitetu narodowego, mającego wypracować tak zarys ustroju Sejmu, jak i wiele innych rzeczy.

¹⁾ Wedle zapisków M. Kraińskiego str. 38 wybrany został Jan Czajkowski w miejsce wymawiającego się od wyboru Tytusa Dzieduszyckiego.

²⁾ Wydrukowana jako nadzwyczajny dodatek do nr. 2 Dziennika Narodowego z r. 1848, w zbiorze alegatów do rękopisu M. Kraińskiego nr. 43, przedrukowana świeżo u Dra Kaspra Roszkowskiego: Upadek absolutyzmu w Austrii, Lwów 1905, str. 93—97.

³⁾ Drukowany w r. 1848, u M. Kraińskiego nr. 44 alegatów, przedrukowany u Kaspra Roszkowskiego j. w. str. 103—111. Adres ten zawierał jednak i żądania znacznie dalej idące, jak n. p. aby Austrya zrzekła się dobrowolnie Galicyi oraz zmusiła Rosyę i Prusy do zrzeczenia się ziem polskich celem natychmiastowego odbudowania Polski, zapewniając, że „w takim razie uzbroją się natychmiast miliony rąk w kraju“ i t. d. Wmawiał w cesarza, że jego poprzednik oświadczył się w 1815 na Kongresie wiedeńskim jasno i stanowczo za odbudowaniem Polski całej i niepodległej, tudzież, że oświadczenie

„Prosimy — są słowa adresu — o sankcyę komitetu narodowego, złożonego z Polaków, powszechne zaufanie mających. Aby komitet ten prowizoryczny zajął się natychmiast całą wewnętrzną reorganizacyą kraju na posadzie (sic!) czysto narodowej, bo ta tylko może dać rękojmię porządku i spokoju i zadowolnić mieszkańców; aby przedsięwziął doraźne urządzenia wewnętrzne, odpowiednie duchowi czasu i nagłym potrzebom narodu, aby ułożył plan przyszłej konstytucyi kraju i ustanowił prawidła wyboru do przyszłego Zgromadzenia narodowego, mającego zastąpić dawny Sejm, w swoim składzie niedołężny i przez naturę państwa konstytucyjnego de facto już nieważny i rozwiązany; aby wyznaczył komisye, jakie się okażą potrzebne do rozwiązania wszystkich rzeczonych kwestyi organizacyjnych, administracyjnych i społecznych; aby nareszcie rozprzestrzenił działalność swoją na zasadzie następujących, w adresie z dnia 18. marca 1848 po części już objawionych życzeń narodu“. Tu wylicza adres różne postulaty konstytucyjne ujęte w szereg punktów, a między nimi jako punt 5: „Zwołanie jak narychlej Sejmu czyli zgromadzenia narodowego, wedle zasad konstytucyjnych, wyrobionych przez komitet. Główną i konieczną jego podstawą ma być reprezentacya narodu bez różnicy klas i wyznań; przeto składać się będzie z duchowieństwa, posiadaczy ziemskich, obywateli miejskich, włościan i wszelkich inteligencyi, chociażby niemających własności“. Również i zjazd słowiański, zebrany wprawdzie później, bo dopiero 1. czerwca 1848 w Pradze (a mianowicie

cesarza, iż on uznaje i chce szanować naszą narodowość, należy uważać za oznajmienie gotowości zerwania granic podziałów rozbiorowych. Jak dalece występ taki wprost wobec cesarza był niepolitycznym, najlepiej dowodzi fakt, że nawet jeden z najnowszych pisarzy obozu rewolucyjnego, głoszący teorię, że „o ile większy udział weźmie nasz kraj w ogólnym ruchu rewolucyjnym i opozycyjnym w Rosyi i o ile więcej ten ruch wogóle się rozprzestrzeni, tem większe będą nasze zdobycze“, t. j. dopiero co cytowany Dr. Kasper Roszkowski na str. 268 swej rozprawy nazywa te żądania adresu „romantyzmem politycznym“, „fantastycznością“ i „niepodobieństwem“ (l. c. str. 117).

Petycyę z 18. marca wręczyła gubernatorowi Stadionowi deputacya obywatelska pod przewodnictwem ks. Leona Sapiehy; nazwiska jej członków podaje świeżo K. Roszkowski l. c. str. 100. Tamże znajdujemy na str. 102 powtórzone nazwiska deputacyi galicyjskiej, która się udała do cesarza z adresem i była przyjętą d. 6. kwietnia, jakoteż na str. 113 nazwiska członków deputacyi obwodu krakowskiego, która się do niej przyłączyła.

jego grupa polsko-ruska), prosił cesarza w adresie do tronu o zastąpienie Sejmów postulatowych innymi Sejmami, opartymi na ustawie wyborczej, odpowiadającej potrzebom i prawom całego narodu ¹⁾).

Tymczasowej odpowiedzi na adres do tronu udzielił minister Pillersdorf deputacyi galicyjskiej i krakowskiej pod dniem 10. kwietnia na ręce gubernatora kraju.

Gdy wybrańcy, delegowani przez odbyte u hr. Stadiona zebranie członków Stanów, przybyli do Wiednia, wspomniana tymczasowo odpowiedź na adres rozminęła się z nimi w drodze. Pierwszym ich krokiem była wizyta u hr. Montecuccoli. Tutaj oddajemy głos samymże członkom delegacyi, wedle protokołu spisanego w Wiedniu, a przechowywanego w alegatach do rękopisu nr. 2945 Biblioteki Ossolińskich jako nr. 51 ²⁾ aleg., zachowując nawet niezmieniony ich styl i ortografię :

„Dnia 11. kwietnia r. b. delegowani, stanąwszy w Wiedniu, udali się do Marszałka Stanów Austryackich Montekukulego i oświadczając mu cel przybycia swego, zawiadomili go razem, że do obrad, do których powołanymi zostali, tak długo nie przystąpią, pokąd przyrzeczona przez Najj. Pana odpowiedź na podany mu przez deputacyę Galicyjską i Krakowską adres nie nadejdzie.

Na to Montekukuli wezwał delegowanych, aby, jeśli nie jako głosujący, to przynajmniej jako słuchacze tymczasem udział mieli w obradach Stanowych, celem obznajomienia się dokładnie z przedmiotem obrad.

Gdy na dniu 14. kwietnia Deputacya Galicyjska od Ministra Pillersdorfa tę odpowiedź otrzymała, że ten, zażądawszy od Gubernatora hr. Stadiona zdania co do niektórych punktów petycyi, po nadesłaniu relacyi gubernatora z członkami Deputacyi się zniesie i na zasadzie objaśnień, jakie mu udzielią, odpowiedź

¹⁾ Patrz Stan. Tarnowski: Siedm projektów konstytucyi w Austrii (Przegląd polski 1867 str. 475).

²⁾ Protokół z czynności delegowanych z Galicyi Maurycego Kraińskiego, Leona Sapielhy, Floryana Singera i Jana Czajkowskiego do udziału w obradach nad ustawami organizacyjnymi w Stanach niższo-austryackich przedsiębrać się mających. Do tego protokołu dołączone na luźnej kartce spisane zesolidaryzowanie się delegatów z petycją z 18. marca i oświadczenie, że oni uważają się tylko za delegatów tych 84 obywateli, którzy ich wysłali.

życzeniom Petentów ile możności odpowiednią da, przeto delegowani, zawiadomieni o tej odpowiedzi, przystąpili dnia dzisiejszego do wspólnej narady, celem postanowienia dalszych kroków w przedmiocie, dla którego do Wiednia wysłanymi zostali.

Większością głosów Maurycego Kraińskiego, Leona Sapiehy i Jana Czajkowskiego uchwalono, aby się wszyscy czterej delegowani udali do hrabiego Montekukuli, temuż osnowę odpowiedzi ministra Pillersdorfa oznajmili i oświadczyli, że — gdy objaśnienia w przedmiotach, dla których do Wiednia powołanymi są, przez członków Deputacyi Galicyjskiej Ministrowi samemu na jego żądanie udzielone, wspólnie z nim roztrząsane i na mocy tego uchwała Rządu w tymże przedmiocie bezpośrednio wydaną być ma, przez to samo ich działanie już za usunięte uważają, że zatem nie mając w takim odmiennym składzie rzeczy dalszej kompetencyi do udziału w obradach Stanów Austryackich, do tychże obrad przystąpić nie mogą i nie przystąpią.

Powody, które nas w tem postanowieniu kierowały, są:

1. Obywatele z Galicyi i Krakowa celem poparcia petycyi i podziękowania za udzieloną Konstytucyę do Wiednia przybyli, tak w przyjęciu, jak i w odpowiedzi Najj. Pana i innych członków rodziny Cesarskiej, niemniej u Ministrów, wyraźnie jako deputowani Naród reprezentujący uznanymi i tytułowanymi byli. Charakter ten deputowanych, jaki im przyznany został, a bardziej jeszcze wyraźne wezwanie ministra Pillersdorfa nadaje im własność prawdziwszego Organu w dawaniu objaśnień o stanie i potrzebach kraju, aniżeli ten, który nam służy. Przystąpienie nasze zatem do obrad stanowych już przez to samo zaniechaniem być powinno, a to tem bardziej, ile że jednoczesna narada w tym samym przedmiocie w dwóch oddzielnych zgromadzeniach nie tylko sama przez się żadnego celu nie ma, ale nadto osłabić i sparaliżować by mogła działanie tych, którzy jako uznani reprezentanci Narodu w Wiedniu celem uzyskania pomyślnego skutku wniesionych petycyi zostaną.

2. Potrzeba udziału naszego w obradach Stanów Niżso-Austryackich usuwa się także i przez to, że objaśnienia, jakie w zgromadzeniu Stanowem przedmiot obrad stanowią, już bezpośrednio Ministrowi przez członków deputacyi udzielone i wspólnie roztrząsane będą, a w tej drodze w daleko krótszym czasie ten sam, a może i pomyślniejszy rezultat sprowadzą.

3. Od dnia naszego wyjazdu do dnia przybycia do Wiednia stosunki polityczne i zasady w rządzie dotychczas przyjęte znacznej uległy odmianie. Wywieszenie chorągwi byłego Cesarstwa Niemieckiego na Burgu w Wiedniu i na wszystkich rządowych i publicznych budynkach, urzędowe wysłanie delegowanych z Austrii do zgromadzenia Konstytucyjnego w Frankfurcie nad Menem, wysłanie uroczyste Insygniów cesarskich Niemieckich z Wiednia do Frankfurta, są uderzającym dowodem kierunku, jaki Austria sprawie niemieckiej dać, i że do niej widocznie przystąpić chce. Ta okoliczność i odgłos w całych Niemczech ku wskrzeszeniu samodzielnego bytu Polski wzbudzają wszelką nadzieję, że Austria, chociażby nawet wskrzeszenia istnienia Polski na teraz jeszcze za stosowne nie uznała, zawsze jednak, działając w duchu powszechnej opinii, udzieli dla Galicyi administracyę odrębną, z żywiołów czysto narodowych złożoną, co tem pewniej spodziewać się możemy, ileż Czechy w reskrypcie cesarskiej z d. 8. b. m. to dla siebie już uzyskali ¹⁾. W takim składzie rzeczy naradzać się nad przedmiotami, któreby miały

¹⁾ D. 8. kwietnia 1848 wydanem zostało cesarskie pismo gabinetowe, w którym przyręczono przekształcenie Sejmu czeskiego w reprezentacyę ludową, opartą na jak najszerzej zakreślonym czynem i biernem prawie wyborczem, obejmującą wszystkie interesa, opartą, co do wyborów w miastach, na powszechnem prawie głosowania (podczas gdy dla wyborów w gminach wiejskich przepisano pewien census podatkowy), a posiadającą prawo uchwalania we wszystkich sprawach krajowych, a więc bardzo rozległy zakres działania. Punkt 9 tego pisma cesarskiego orzeka, że wszystkie publiczne urzędy i sądy mają być odtąd obsadzone tylko przez osobistości, władające oboma językami krajowymi. Patrz Gesetzschronik j. w. nr. 86, Starzyński: O pierwszej konstytucyi austriackiej j. w. str. 19. Przyzwolono także na ustanowienie w Pradze centralnych odpowiedzialnych władz krajowych. Z tego wszystkiego jednak nic nie weszło w życie.

Jednym z najwybitniejszych objawów „odgłosu w całych Niemczech ku wskrzeszeniu samodzielnego bytu Polski“, była uchwała t. zw. przedwstępnego parlamentu we Frankfurcie (od d. 31. marca do 4. kwietnia 1848) która brzmi: „Zgromadzenie ogłasza podział Polski jako haniebnę bezprawie. Uznaje współdziałanie w odbudowaniu Polski za święty obowiązek niemieckiego narodu. Wypowiada przytem życzenie, ażeby rządy państw niemieckich zezwoliły Polakom powracającym do swej ojczyzny na wolny przechód przez Niemcy bez broni i o ile potrzeba, przyznawały im wsparcia“. Patrz Paul Roth und H. Merck: Quellensammlung zum deutschen öffentlichen Rechte seit 1848. Erlangen 1850, Bd. I., s. 194.

na celu zaprowadzenie ile możności jednostajnej organizacyi Galicyi z innemi prowincjami, co do narodowości i wszystkich innych stosunków od Galicyi znacznie się różniącemi, byłoby zupełnie bez celu i dałoby powód do mniemania, jakobyśmy, podając objaśnienia do ułożenia projektu tej jednostajnej Organizacyi, stawiali przeszkody w udzieleniu odrębnej narodowej administracyi naszego kraju i dawali opór życzeniom Narodu w petycyi wyrażonym. Dodać i to należy, że deputowani z Galicyi i Krakowa dnia 6. b. m., zatem przed naszym do Wiednia przybyciem — do tronu podanie zanieśli, w którym prosili, aby Narodowy Komitet, przez Rząd sankcyonować się mający, zajął się wewnętrzną organizacją kraju, ustanowił prawa wyboru do przyszłego zgromadzenia narodowego i nowych ustaw gminnych dla miast i włości. Żądaniem zatem ich jest, aby obrady nad przedmiotami, do których tu powołanymi jesteśmy, przez krajowców w Komitet zebranych, w samym kraju i bez wspólnego innych prowincyi udziału przedsiębrane były. Działalibyśmy więc wbrew temu żądaniu, gdybyśmy do obrad w pomienionym przedmiocie w Wiedniu przystąpili, a pomijając inne stąd wyniknąć mogące skutki, nie uniknęlibyśmy zarzutu, że stajemy tym sposobem w opozycyi z życzeniami deputacyi uroczystie do tronu zaniesionemi i przez pisma publicznie ogłoszonymi.

4. Nakoniec, obrady nad rozszerzeniem Instytucyi Stanowych, w pomienionej nocy Hrabiego Montekukuli jako przedmiot naszej tu działalności wyrażone, przy zaszłej tymczasowo zmianie polityki, przy dzisiejszych dążnościach czasu ku usunięciu wszelkich przywilejowanych Stanów, przy udzieleniu dla Czech reprezentacyi narodowej dla wszystkich klas bez żadnego ich podziału, i przy wyraźnem domaganiu się równej reprezentacyi narodowej w petycyi naszej, byłaby sprzeczną nie tylko dawniejszemu życiu narodowemu i naszej historii, nietylko by nie odpowiadało duchowi i potrzebom czasu, ale nawet położyłoby nas w kontradykcyi z zasadami w petycyi przez nas trzech podpisanej i z wyznaniem naszym politycznem, tylekroć publicznie wyznawanem.

Zresztą i sam Hrabia Montekukuli uznał wyraźnie niemożność utrzymania instytucyi feudalnych nawet w dawniejszych prowincjach austriackich i nie uznał w porządku rzeczy przystąpić do obrad nad instytucją, która dzisiejszym instytucyom nie jest odpowiednią“.

Wiedeń d. 15. kwietnia 1848.

Wedle zapisków M. Kraińskiego miał w odpowiedzi na te argumenty sam hr. Montecuccoli dać delikatnie delegatom galicyjskim do poznania, że uważa ich udział w obradach za zbędny, mówiąc, że porozumienie się pomiędzy nimi a delegatami innych krajów byłoby bardzo trudne ze względu na wyjątkowe stosunki Galicyi, przyczem zauważył, że losy tej prowincyi mogą ulec w krótkim czasie nieprzewidzianym zmianom, gdyż Sejm frankfurcki poruszył kwestyę odrodzenia Królestwa Polskiego¹⁾. Kraiński sądzi, że ta dyplomatyczna wymówka, uchylająca delegatów galicyjskich, pochodziła stąd, iż zarówno hr. Montecuccoli jak i hr. Stadion przeoczyli pierwotnie, że reskrypt zwołujący stanowych delegatów odnosił się tylko do Stanów niemieckich dziedzicznych prowincyi, do których Galicya nie należała²⁾. Ale to jest mylne, gdyż najpierw reskrypt cesarski nie mówił nic o prowincyach „niemieckich dziedzicznych“ tylko, jak już wiemy, o prowincyach mających „stare dotychczas niezmienione dokumenty konstytucyjne“, a powtóre hr. Stadion niczego nie przeoczył, lecz, jak już także wspomnieliśmy, wywodził wyraźnie w relacyi z 23. marca, że Galicyę należy stanowczo zaliczyć do takich prowincyi, albowiem ona posiada organizacyę i korporacyę stanową od pierwszej chwili przyłączenia jej do Austrii.

Jakkolwiek delegowani galicyjscy odmówili udziału w zjeździe, to jednak zjazd się odbył. Wprawdzie nie ze wszystkich krajów koronnych (n. p. nie wzięły udziału Czechy), ale jednak z ośmiu, t. j. z Austrii górnej, Solnogradu, Styrii, Morawy, Szląska, Karyntyi, Krainy i Tyrolu z ziemią przedarulańską, stawili się delegaci na wezwanie hr. Montecuccolego i wraz z czterema delegatami Stanów dolno-austriackich odbywali począwszy od d. 10. kwietnia narady, w charakterze Centralnego Wydziału Stanów³⁾. Nie mogę sprawdzić, czy słusznem jest, co mówi autor na str. 424 „Bibl. warsz.“ 1901, iż Stany dolno-austriackie nie były zdolne wzniesić się na tę wyżynę, by wziąć wezwanie rządowe do przygotowania reform stanowych za punkt wyjścia do jasnego określenia konstytucyjnej rekonstrukcy pań-

¹⁾ Rękopis str. 39.

²⁾ Rękopis str. 40.

³⁾ Starzyński: Kodeks j. w. str. 3. Porozumienie się jednak szło z wielkim oporem, a obrady odbywały się ze znacznymi trudnościami, jak to zauważył sam hr. Montecuccoli w wyżwspomnianej rozmowie z galicyjskimi delegatami.

stwa; ale to pewna, że wspomniany dopiero co Wydział centralny wznosił się istotnie na tę wyżynę. Opracował on bowiem cały projekt konstytucyi dla Austrii. Komitet, wybrany z jego łona, brał udział d. 13. kwietnia (a zatem jeszcze przed spisaniem protokołu przez delegatów galicyjskich) w obradach ministerstwa nad kwestyą konstytucyjną; i wogóle wpłynęły obrady tego Wydziału w wysokim stopniu na wydanie pierwszej konstytucyi austriackiej, które nastąpiło już d. 25. kwietnia 1848¹⁾. Referentem Wydziału dla kwestyi konstytucyjnej był Kleyle, którego referat wraz z całym tokiem obrad Wydziału został też opublikowany, jak o tem obszernie opowiada Hugelmann²⁾; można je przejrzeć w dolno-austriackiem archiwum krajowem.

I dlatego niedokładnem jest twierdzenie autora na str. 434 „Bibl. warsz.“ 1901, że „projekt centralnej konferencyi stanowej w Wiedniu pod przewodnictwem hr. Montecuccolego rozbił się za przyczynieniem się delegatów galicyjskich“, gdyż można jedynie powiedzieć, że ta konferencya nie była kompletną, bo nie jawili się na niej delegaci tak z Galicyi, jak i z kilku innych krajów i że nie wypłynął z niej formalny substrat dla obrad stanowych nad reformą ich własnej konstytucyi. Natomiast co do wydania konstytucyi państwowej zajął Wydział stanowy stanowisko wprost przeciwne cesarskiemu pismu gabinetowemu z 15. marca o „ukonstituowaniu Ojczyzny“, gdyż wziął sobie za zadanie nakłonić rząd do nadania konstytucyi przez samego cesarza, a więc do zaoktrojowania jej, podczas gdy cesarskie pismo gabinetowe miało na myśli stanową konstytuante, któraby dopiero sama uchwalała konstytucyę; a następnie dążył Wydział do przekonania rządu, że ta reprezentacya państwa ma wyjść nie ze Stanów prowincjonalnych, lecz z wyborów całej ludności i że nie można jej nawiązać ani do już istniejących, ani nawet do ewentualnie zreformowanych Stanów. W czasach, w których monarchia stoi naprzeciw republiki, a w przededniu przeprowadzenia wyborów do frankfurckiego parlamentu niemieckiego

¹⁾ Starzyński: Kodeks j, w. str. 4.

²⁾ Studien zum oesterreichischen Verfassungsrechte I. Die oesterreichische Reichsvertretung. Wien, Manz 1886. Patrz także Starzyński: O pierwszej konstytucyi austriackiej, jej geneza i ocena. Kraków 1889.

na jak najszerszej podstawie ¹⁾, byłoby to już nie śmiałością, lecz zbrodnią — pisze Kleyle w swym referacie — chcieć nadal pod nazwą konstytucyi, co znaczy tyle, co reprezentacya ludowa, dać tylko zreformowaną stanową reprezentację. Wskutek tego zaproponował Wydział centralny reprezentację dwuizbową, obejmującą tylko t. zw. kraje dziedziczne (czyli z wykluczeniem krajów korony św. Szczepana), z wykluczeniem Lombardo-Wenecyi i Galicyi. Izba poselska miała wychodzić z głosowania nieznającego żadnych różnic stanowych, urządzonego według okręgów gminnych i opartego jedynie na liczbie ludności, jeden poseł na 30.000 mieszkańców. Wymagano jednak cenzusu we formie opłaty jakiegokolwiek bezpośredniego podatku lub 200 reńskich dochodu; wybory nie były więc powszechnymi. Również miały być pośrednimi, t. j. dokonywanymi przez wybranych elektorów, i tajnymi. Izba pierwsza, czyli wyższa (senat), opierać się miała głównie na wielkiej posiadłości ziemskiej, której przyznano prawo wyboru 200 członków Izby. Prócz nich miało w niej zasiadać kilku wirylistów z rodziny cesarskiej, tudzież najwyżej 50 osobistości mianowanych przez cesarza z grona wyborców.

Zastrzegając sobie na później osobne omówienie tego projektu konstytucyi, powracamy do obrad stanowych. Sądzimy, że i same Stany dolno-austriackie musiały przecież czuć niemożność utrzymania dawnej ekskluzywnej organizacyi Stanów i to w charakterze ciała pozbawionego wszelkiej realnej konstytucyjnej kompetencji; wynika to tak z przytoczonych już powyżej przez autora słów hr. Montecuccolego, wyrzeczonych do delegatów galicyjskich, jak i z tego, co się bezpośrednio potem stało. Wszakże autor opowiada sam na str. 427, iż hr. Montecuccoli wystąpił wtedy wobec rządu z pomysłem wzmocnienia Sejmu stanowego reprezentantami inteligencyi, Uniwersytetu, a przede wszystkim nowych posłów z miast i z gmin wiejskich, jako reprezentantów stanu dotąd pozbawionego zastępstwa w Sejmie. Gdy rząd przyjął tę propozycję (patrz pismo G. Mersdorfa z 11. kwietnia 1848 ^{Nr. 668} _{N. J.} I. do hr. Montecuccolego alegat 53 a) u M. Kraińskiego), wtedy rzeczywiście, wedle obwieszczenia tymczasowego dolno-austriackiego Wydziału stanowego z 12.

¹⁾ Wyborcą był każdy pełnoletni samodzielny obywatel państwa, a więc głosowanie powszechne. Ordynację wyborczą do Zgromadzenia Narodowego frankfurckiego, patrz Starzyński: Kodeks j. w. str. 8—11.

kwietnia 1848¹⁾ postanowiły Stany dolno-austriackie, zebrane i obradujące już od 13. marca 1848, przyzwać do swych obrad reprezentantów stanów interesowanych, t. j. większą liczbę reprezentantów miejskich, reprezentantów włościaństwa, następnie rektora Uniwersytetu wiedeńskiego, reprezentantów wszystkich czterech jego fakultetów, tudzież reprezentanta politechniki wiedeńskiej²⁾. O wydatniejszą reprezentację mieszczaństwa w Sejmie czeskim dopominał się w tymże Sejmie jeszcze w r. 1843 br. Puteany, ta kwestya jednak obracała się ciągle w błędnem kole wątpliwości, czy miejskim posłom należą się głosy wirylne, t. j. każdy sam za siebie, czy też jeden głos kuryalny. W r. 1845 uzyskał ponownie rektor pragskiego Uniwersytetu wstęp do Sejmu; zaś w r. 1848 nie tylko wzmocniono znacznie reprezentację stanu mieszczańskiego, ale nawet, nawiązując jeszcze do dawnych głosów hrabiów Sternberga i Kolowrata-Liebsteinsky'ego, którzy w Sejmie z r. 1790 domagali się dopuszczenia do Sejmu przedstawicieli chłopów wolnych, powołano do Sejmu i przedstawicieli włościaństwa³⁾.

Cesarskie pismo gabinetowe z 8. kwietnia 1848, o którym już była mowa, powołuje do Sejmu 12 posłów z miasta Pragi, a przynajmniej po jednym z każdego miasta królewskiego, tudzież z innych miast mających przynajmniej po 4.000 ludności; a następnie przynajmniej po dwóch posłów wiejskich z każdego okręgu wikaryackiego. Ponadto ma być Uniwersytet pragski zastąpiony w Sejmie nie tylko przez rektora, ale oprócz tego każdy fakultet przez jednego osobnego delegata, i technika przez osobnego delegata. A gdy dekretem prezydyalnym z 18. maja 1848 rozpisano wybory do tego Sejmu, mającego się zebrać d. 7. czerwca 1848, powołano wszystkie wyżejzmiankowane okręgi i ciała wyborcze do dokonania wyboru. Do tego jednak już nie doszło, a tem mniej do zebrania się Sejmu. A i Stany górno-austriackie postanowiły także zasilić się odrazu reprezentantami włościaństwa, tudzież przedstawicielami wykluczo-

¹⁾ Gesetzeschronik nr. 98.

²⁾ Starzyński: Kodeks j. w. str. 4. Szczegóły tej reprezentacji patrz Gesetzeschronik nr. 98.

³⁾ Patrz Hugo Toman: Das böhmische Staatsrecht j. w. str. 202, 203, co do lat 1843 i 1845, a Ulbrich: artykuł p. t. „Böhmen“ w Oesterreichisch-s Staatswörterbuch Ulbricha-Mischlera str. 169 co do r. 1848.

nych dotąd miast i właścicieli dóbr dominikalnych ¹⁾. Ale już wtedy było... zapóźno; to samo „zapóźno“, które prześladowało Austryę i za czasów przewrotów europejskich, wywołanych wojnami napoleońskimi i potem w okresie od 1860—1867 i które zdaje się wisieć jak złowrogie widmo nad nią i w dobie obecnej od r. 1897.

Rząd jednak wyobrażał sobie zawsze, że zapomocą obrad stanowych zdoła powstrzymać napór tak nowożytnych prądów konstytucyjnych, jak i pojawiających się z różnych stron objawów rewolucyjnych i dlatego zapragnął mieć i Sejm galicyjski. Cesarskiem postanowieniem z połowy kwietnia 1848 zwołano Sejm stanowy na d. 26. kwietnia na sesyę nadzwyczajną, dla naradzenia się nad propozycjami względem większego w nim udziału tych poddanych, którzy dotychczas w czynnościach stanowych mieli tylko udział ograniczony i t. d. Rozumiano przez nich tylko mieszczaństwo, a nie włościaństwo, gdyż to ostatnie nie miało udziału żadnego. Zarazem zaoktrojowano tem samem pismem cesarskiem powiększenie liczby reprezentantów miejskich już na ten Sejm, tak, że Wydział miejski wyznaczył na tę sesyę dwóch dalszych reprezentantów miasta Lwowa z własnego grona, a dziesięciu zastępców z poza swego grona (str. 428). Wydział stanowy ze swej strony przygotował natychmiast dla Sejmu projekt zupełnej reorganizacji Sejmu na zasadach więcej nowożytnych. W rękopisie M. Kraińskiego czytamy, że projektu (w liczbie mnogiej), wypracowane w tej mierze przez Wydział stanowy, tworzą alegat Nr. 58 rękopisu. Że zaś pod tym numerem znajdujemy dwa projekta; jeden bezimienny, całkiem ogólnikowy i zajmujący się głównie tylko czynnem prawem wyborczem, drukowany, a drugi referowany przez znanego historyka, a podówczas członka Wydziału stanowego i radcę gubernialnego Kazimierza hr. Stadnickiego, zawierający oprócz czynnego prawa wyborczego także i inne postanowienia, dotyczące ustroju Sejmu, — w rękopisie, przeto musimy uważać nie tylko projekt hr. Stadnickiego, ale i ten pierwszy „projekt do tymczasowego prawa wyborowego dla zwołać się mającego

¹⁾ Patrz obwieszczenie prezydium górno-austriackiego Wydziału stanowego z 16. kwietnia 1848 Gesetzschronik nr. 106 i z 22. kwietnia 1848, Gesetzschronik nr. 107, Starzyński: Kodeks j. w. str. 4.

Zgromadzenia (Sejmu) narodowego królestw Galicyi i Lodomerji“ za elaborat stanowy¹⁾. Między oboma projektami zachodzą znaczne różnice, tak n. p. wedle projektu tymczasowego ma się składać Sejm wyłącznie z wybieranych członków, niema żadnych kuryi wyborczych, tylko prawo wyborcze równe, ale ograniczone, jeden poseł na 50.000 dusz i scrutin individuel, bo tyle ma być okręgów wyborczych, ilu posłów, z wyjątkiem Lwowa, wybierającego najmniej dwóch posłów. Natomiast co do podstaw czynnego prawa wyborczego dla pierwotnych wyborców czyli prawyborców i co do pośredniości głosowania zachodzi między oboma projektami zgodność, z tą wszakże różnicą, że wedle projektu tymczasowego dzielą się prawyborcy dla dokonania aktu wyborczego na trzy części (wedle dzisiejszych trzech kół wyborczych przy wyborach gminnych): pierwsze koło musi liczyć najmniej 30.000 wyborców, a każde wybiera dzieśięciu elektorów. Wedle projektu hr. Stadnickiego zaś Sejm miał się składać z przedstawicieli: duchowieństwa wszystkich wyznań, korporacji naukowych, właścicieli dóbr tabularnych, miast posiadających zorganizowane magistraty i gmin wiejskich łącznie z miastami pomniejszych, nie posiadającymi jeszcze takich magistratów. Do pierwszej kategorii reprezentantów należeć mieli sami wiryliści, t. j. arcybiskupi, biskupi, bukowiński biskup grecko nieunicki, lwowski rabin cyrkularny, lwowski superintendent wszystkich gmin ewangelickich augsburskiej i helweckiej konfessyi, Rector Magnificus Uniwersytetu lwowskiego i honorowy naczelnik Uniwersytetu krakowskiego. Do drugiej kategorii, t. j. do wybieranych członków Sejmu, mieli należeć:

a) przedstawiciele kapituł arcybiskupich i biskupich, wybierani przez nie z własnego grona;

b) reprezentanci poszczególnych fakultetów obu Uniwersytetów, lwowskiego oddziału medyczno-chirurgicznego i lwowskiej akademii technicznej, wybrani z grona profesorów;

c) posłowie wybrani przez właścicieli dóbr, wpisanych w galicyjskiej lub bukowińskiej tabuli krajowej jako samoistne ciało tabularne, wedle cyrkulów;

d) posłowie wybrani z 69 miast galicyjskich i bukowińskich, posiadających zorganizowane magistraty; w głosowaniu pośre-

¹⁾ A i „Gazeta lwowska“ z 17. maja 1848 nr. 58, ogłaszając ten projekt, określa go jako „wypracowany przez Wydział Stanów“, sprawozdawca Kazimierz Stadnicki.

dniem, bądź ustnem bądź pisemnem, przez wszystkich opodatkowanych jakimkolwiek podatkiem bezpośrednim, którzy wybierają z pomiędzy siebie elektorów w stosunku 5% własnej ilości;

e) posłowie z gmin wiejskich i miast mniejszych, wybierani po jednym na 50.000 ludności, w głosowaniu pośrednim, dokonywanem ustnie, przez wszystkich, opodatkowanych jakimkolwiek podatkiem bezpośrednim (gruntowym, domowym lub zarobkowym, tak samo jak w miastach pod d.) w tym stosunku, iż na 1.000 dusz ludności ma przypadać jeden wyborca. Tak w miastach pod d), jak i w tej grupie, t. j. miast mniejszych i gmin wiejskich, głosują wybrani elektorowie na posłów tajnie, t. j. kartkami z oznaczonem nazwiskiem posła.

Wszystkich wyborów bez wyjątku dokonuje się osobiście, a więc głosowanie przez pełnomocnictwo jest we wszystkich kuryach wykluczone.

Również wykluczone we wszystkich kuryach głosowanie kobiet i małoletnich lub niewłasnowolnych.

Dyet niema; tylko posłom pozbawionym środków utrzymania może je Sejm przyznać z funduszu domestykalnego.

Wyborcy nie są ograniczeni do własnego grona, o ile tego projekt wyraźnie co do pewnych kuryi nie wypowiada; — a więc w kuryi dóbr tabularnych, miast i gmin wiejskich wybieralnymi są wszyscy, mający w ogóle w kraju czynne prawo wyborcze.

I tym projektem reformy Sejmu zajmiemy się później osobno ¹⁾.

Zanim nadszedł dzień zwołania Sejmu, opinia w kraju tak się już stanowczo zwróciła przeciw niemu, głównie pod wpływem lwowskiej „Rady Narodowej“, że o odbyciu Sejmu nie było już i mowy. Odezwa, wydana przez Radę Narodową d. 20. kwietnia 1848, a podpisana przez Seweryna Smarzewskiego, jako „prezylającego z kolei“, a Seweryna Celarskiego, jako sekretarza, głosi, że ktokolwiek przystąpił do petycyi z 18. marca i adresu z 6. kwietnia, musi tem samem uważać Sejm stanowy za nieważny i de facto rozwiązany. Były Sejm nie reprezentował nie tylko narodu, ale nawet kast średniowiecznych; czytamy w odezwie: „Wola narodu w państwie konstytucyjnem objawia się

¹⁾ Szczegóły podane co do tego projektu przez B. Łozińskiego Bibl. warsz. 1901 str. 430 wymagają sprostowania w powyższy sposób.

tylko przez reprezentację złożoną z niezawisłych obywateli kraju, obieranych przez ziomków swoich na podstawie ogólnego prawa wyborczego, które li pewien wiek i dobrą sławę uwzględnić powinno“. Do podrażnienia opinii przyczyniło się też zwleknięcie rządu z ostateczną odpowiedzią na rzeczoną petycję i na adres, a również i niektóre zarządzenia gubernatora, jak n. p. okólnik o ewentualnej potrzebie ustanowienia w kraju straży chłopskich celem udaremnienia wędrowniej propagandy radykalnych żywiołów po wsiach¹⁾, w czem upatrywano niebezpieczeństwo powrotu do nieszczęsnej polityki z r. 1846. Sam fakt zebrania się²⁾ na Sejm — mówi odezwa dalej — chociażby tylko w celu formalnego uznania niekompetencji Sejmu do jakiegokolwiek czynności, mógłby wzniecić pozór odstępstwa od zasad petycyi i adresu, a tem samem wpłynąć niekorzystnie na ostateczne w tym względzie postanowienie Najj. Pana. — Odezwa pojawiła się w nrze 3 dziennika „Rada Narodowa“ z d. 21. kwietnia 1848³⁾).

Hr. Stadion począł słać niemal błagalne pisma do członków Stanów, by zechcieli odbyć sesję sejmową³⁾, ale to niemożliwość w niczem zmienić położenia; natomiast zaostrzyła je bardzo dokonana o świcie w sam dzień mającego nastąpić otwarcia Sejmu rewizya w lokalu Rady Narodowej i natychmiast potem ogłoszone rozwiązanie Rady⁴⁾. Pod piorunującym wpływem tego wypadku uczynili nawet najumiarkowańsi członkowie Stanów, przybyli do Lwowa na Sejm, uroczysty akces do Rady narodowej, jakkolwiek urzędownie dopiero co rozwiązanej, wybierając do niej dwudziestu ze swego grona, a wnet potem otrzymał hr. Stadion adres zaopatrzony przeszło 90 podpisami „obywateli na Sejm do Lwowa wezwanych“, oświadczający, iż „my niżej podpisani obywatele, właściciele dóbr wraz z duchowieństwem i delegowanymi od obwodów i miast na Sejm wezwani, dzieląc to przekonanie, że Sejm postulatowy jako instytucya systemu absolu-

¹⁾ Bibl. warsz. 1901 str. 437.

²⁾ Nr. 59 alegatów do rękopisu M. Kraińskiego. Rada Narodowa została zawiązana d. 13. kwietnia 1848, na zgromadzeniu obywateli ziemskich, miejskich i młodzieży akademickiej. Składała się wówczas z 22 członków, których nazwiska przedrukował świeżo Kasper Roszkowski l. c. str. 165.

³⁾ Patrz nr. 59 alegatów.

⁴⁾ Alegat nr. 60.

tnego już wskutek ces. patentu z 15. marca b. r., którym Najj. Pan swobody konstytucyjne, na narodowości oparte, wszystkim swoim ludom najuroczyściej zapewnił, za nieistniejący uważany być powinien, oświadczamy niniejszem, iż na Sejmie obecnie ani być, ani żadnej czynności jako Sejm przedsiębrać za upoważnionych się nie uważamy“.

Maurycy Kraiński tak opisuje te wypadki: „Opinia w kraju co do Sejmu była podzielona; jedni byli za zgromadzeniem sejmowem, drudzy byli przeciw. Przeciw Sejmowi wystąpiła najpierw delegacya polska we Wiedniu, a następnie Rada Narodowa i obywatele obwodu przemyskiego; pojawiła się też z drugiej strony odezwa z d. 23. kwietnia 1848, która wzywała członków powołanych do zebrania się i obradowania. Odbływały się też narady szlachty w tym względzie pierwotnie u Kazimierza Stadnickiego, a w wilię Sejmu w sali Ossolińskiego. Najzaciętszym przeciwnikiem zgromadzenia sejmowego był prezes Rady Narodowej Dzierzkowski. Narady te nie doprowadziły do żadnego rezultatu, zwłaszcza ostatnie zebranie w sali Ossolińskiego nie mogło powziąć żadnej decyzji, gdyż młodzież akademicka i inna wpadła na salę i grożąc łaskami okrzyknęła każdego zdrajcą, ktoby się wziął udział w Sejmie poważył.

Tejże samej nocy komisarz policyi z żołnierzami otworzył Izbę posiedzeń Rady Narodowej, zabrał papiery i pieniądze, a na drugi dzień rano wyszedł rozkaz Stadiona, rozwiązujący Radę Narodową, zarzucając jej, że wpływała czynnie na zerwanie Sejmu. — Rada Narodowa protestowała przeciw temu zarzutowi, któryto protest podpisało wielu obywateli jako naoczni świadkowie sceny u Ossolińskich, zaczęto robić wniosek, ażeby szlachta na Sejm przybyła wybrała ze swego grona po dwóch obywateli dla wzmocnienia Rady Narodowej. Wybory nastąpiły tego samego dnia, a szlachta podpisała protest przeciw Sejmowi w teraźniejszym składzie i podała go Stadionowi. Stadion wskutek pierwszego protestu przywrócił napowrót Radę Narodową, a drugi protest przeciw Sejmowi odesłał do Wiednia. Tak Sejm nadzwyczajny nie przyszedł do skutku ¹⁾.

Natomiast przyszło do skutku co innego. W wilię dnia tego, t. j. 25. kwietnia, w rocznicę urodzin cesarza Ferdynanda, ogłoszoną została pierwsza konstytucya austryacka z r. 1848,

¹⁾ Str. 45—48 rękopisu.

zawierająca co się tyczy Stanów krajowych następujące postanowienia¹⁾:

§. 54. W poszczególnych krajach mają istnieć Stany prowincjonalne dla strzeżenia interesów prowincjonalnych i dla czynienia zadość wymogom, wypływającym z tych interesów, o ile one nie są już objęte ogólnymi potrzebami państwa. Zachowuje się urządzenie i działalność dotychczasowych Stanów prowincjonalnych, o ile dokument konstytucyjny nie czyni w tej mierze zmian.

§. 55. Jednem z pierwszych zadań Sejmu będzie wziąć pod rozprawy zbadanie i ocenienie będących na czasie zmian dotychczasowych urzędzeń prowincjonalnych Stanów, któreto zmiany mają być przez same Stany przedłożone, tudzież zbadanie i ocenienie projektów, dotyczących sposobu odszkodowania za uznane za wykupne ciężary gruntowe,

§. 56. Dla strzeżenia osobnych interesów obwodów i powiatów w każdej prowincyi stworzy ustawodawstwo odrębne urzędzenia municypalne.

Ale i po wydaniu tej konstytucyi Stany galicyjskie już się nie zebrały. A konstytucya z 4. marca 1849 kładzie im kres ostateczny, postanawiając w §. 77: „konstytucye stanowe tracą moc obowiązującą“ i zapowiadając równocześnie wydanie dla każdego kraju osobnej konstytucyi w znaczeniu nowożytnem, wraz z opartem na współczesnych konstytucyjnych zasadach ciałem reprezentacyjnem. Dla Galicyi wydano taką konstytucyę pod d. 29 września 1850; ustanawiała ona, jak wiadomo, trzy Sejmy krajowe: krakowski, lwowski i stanisławowski, stosownie do trzech okręgów rządowych, na które Galicya miała się rozpadać. Konstytucya ta nigdy nie weszła w życie.

Zanim się to stało, hr. Stadion, chcąc niejako zrzucić ze siebie podejrzenia, płynące z rozwiązania Rady Narodowej, stworzył przy swoim boku reskryptem ogłoszonym już d. 2. maja 1848 ciało doradcze z 20 członków, znany Beirath²⁾, którego wspomnienie, dotąd niezatarte, stało się typowem dla oznaczenia wszelkiego rodzaju ciał doradczych z dużymi pozorami a szczupłą w rzeczywistości władzą, a zarazem związało się

¹⁾ Rozdział VII. Stany prowincjonalne.

²⁾ Nazwiska jego członków patrz alegat rękopisu Kraińskiego nr. 62 i dzienniki ówczesne. Świeżo przedrukował je Kasper Roszkowski j. w. str. 175.

z wciągnięciem na arenę życia publicznego przedstawicieli ruskiego stronnictwa t. zw. świętojurskiego.

O Beiracie pisze słusznie M. Kraiński ¹⁾, że nie miał on żadnej prawnej podstawy, albowiem konstytucya z 25. kwietnia 1848 nie zna żadnej podobnej instytucyi.

Wskutek tego M. Kraiński, zaproszony na zebranie Beirathu, zaprotestował przeciw jego urzędzeniu, a gdy protest pozostał bez skutku, uchylił się od przystąpienia do składu tej instytucyi. Na początek wzięto pod obrady Beirathu: a) uregulowanie stosunków komunalnych, b) zaprowadzenie pierwszych instancyi c) szkoły, d) rzecz o środkach do utrzymania kredytu w kraju ²⁾. Kraiński wytyka gubernatorowi, że pomimo niezgodności Beirathu z konstytucją nie tylko nie uwzględnił protestu, ale przeciwnie, w okólnikach, z natchnienia Beirathu wydawanych, powoływał się dla ich uzasadnienia na różne paragrafy konstytucyi.

Z kolei i na zakończenie musimy jeszcze powrócić do ostatecznej odpowiedzi rządu na petycję i adres do tronu, udzielonej dnia 19. maja 1848. W odpowiedzi tej ³⁾ powołuje się minister Pillersdorf najpierw na swą wspomnianą już tymczasową odpowiedź na adres, udzieloną dnia 10. kwietnia, następnie zaś komunikuje odpowiedź rządu ułożoną na podstawie rozpraw przeprowadzonych w Radzie ministrów po wysłuchaniu władz krajowych.

„Wszystkie życzenia panów — pisze Pillersdorf — koncentrują się w prośbie o ustanowienie tymczasowego komitetu, wyposażonego władzą administracyjną i reorganizacyjną (a więc ustawodawczą), któryby (pomiędzy innemi) zajął się wewnętrzną reorganizacją kraju na podstawie narodowej, przeprowadzeniem stosownych wewnętrznych urządzeń, tudzież ułożeniem planu przyszłej konstytucyi kraju i ordynacyi wyborczej dla przyszłego zgromadzenia narodowego. Urządzenie takiego komitetu nie byłoby jednak ze względu na to, iż przyszły ustrój instytucyi państwowych został już ustalony w konstytucyi z 25. kwietnia 1848, tudzież ze względu na niemożebność poddawania wyko-

¹⁾ Rękopis nr. 2945 str. 49.

²⁾ Patrz nr. 62 alegatów rękopisu.

³⁾ Patrz alegat nr. 45 do rękopisu M. Kraińskiego, drukowany z podpisem Pillersdorfa, a adresem: „An die Herren Deputirten aus dem Königreiche Galizien u. dem Krakauer Kreise“.

nawczej władzy rządowej pod bezpośredni wpływ komitetu, ani potrzebnem, ani stosownem.

W obecnym okresie przejściowym od dawnych stosunków do nowego życia konstytucyjnego należy zwołać Sejm prowincjonalny, na którym zebrane być mają wszystkie stany kraju, na podstawie prowizorycznej ordynacji wyborczej, na możebnie szerokiej podstawie z równomierną reprezentacją wszystkich klas mieszkańców kraju. Określenie tego systemu wyborczego pozostawia się samemu krajowi, to znaczy istniejącemu obecnie Wydziałowi stanowemu, pod kierownictwem gubernatora kraju i ze współudziałem mężów, posiadających zaufanie kraju, na wszelki wypadek wedle zasad przyjętych dla Czech ¹⁾).

Tak złożony Sejm krajowy może wybrać ze swego łona także wzmocnienie Wydziału stanowego, który może stać przy boku rządu jako trafniejszy niż dotąd wyraz życzeń kraju, podawać potrzeby kraju do wiadomości rządowej i działać poniekąd jako organ pośredniczący pomiędzy ludem a rządem.

Wspomniana reprezentacja ludowa ma rozważyć także i dalsze punkta petycyi, o ile one nie są już uwzględnione lub też z konstytucją państwa niezgodne.

Z natury rzeczy wynika też, że właśnie taka reprezentacja będzie powołaną do poczynienia stosownych wniosków co do zrównania wszystkich klas ludności wobec prawa pod względem cywilnym, sądowym i politycznym“.

Powyższa odpowiedź nie zadowoliła jednak członków deputacyi. Na tem samem drukowanem obwieszczeniu, którem ogłoszono odpowiedź rządu, znajduje się w dalszym ciągu dodrukowana polemika deputacyi z odpowiedzią.

Deputacya uważa za swój najświętszy obowiązek oznajmić, że jej ta odpowiedź ministerjalna nie zadawalnia.

Pismo ministerjalne wskazuje na mający się zwołać Sejm, i pozostawia nakreślenie ordynacji wyborczej Wydziałowi stanowemu — gdy jednak Sejm stanowy nie da się pogodzić z ustrojem konstytucyjnym i gdy jego członkowie uznali się jednogłośnie aktem publicznym, ogłoszonym d. 26. kwietnia za niekompetentnych, wynika stąd, że i Wydział stanowy, jako wpływ rozwiązanego już Sejmu, jest również rozwiązany i niekompetentnym. Sejm więc, o którym rząd mówi, jest niemoże-

¹⁾ Te zasady skreśliliśmy wyżej.

bnym bez dopuszczenia się gwałtu na prawie. Jedynie Rada Narodowa lwowska może wypracować ordynację wyborczą i umożliwić zwołanie takiego Sejmu, któryby kraj zadowolnił. Rada Narodowa jest obecnie jedynym organem reprezentującym faktycznie kraj w jego całości, we wszystkich jego stanach, interesach i kołach; z nią zjednoczyli się członkowie poprzedniego rozwiązanego Sejmu, w drodze wyboru z nią znoszą się wszystkie komitety obwodowe, jej zawdzięcza kraj dotychczasowe utrzymanie spokoju. Działalność tej Rady ustałaby z chwilą otwarcia Sejmu, zbierającego się na podstawie takiej ordynacji wyborczej. Jeżeli zatem Rada Narodowa nie otrzyma polecenia wypracowania ordynacji wyborczej, to Sejm konstytucyjny nie może wcale istnieć, to brak będzie legalnego pośredniczącego organu pomiędzy narodem a rządem, pomiędzy teraźniejszością a przyszłością, brak będzie wszelkiej przez lud uznanej podstawy do reorganizacji kraju. Deputacya, widząc iż swego zadania spełnić nie mogła, podporządkowuje swą dalszą działalność pod rozkazy Rady Narodowej, jako jedynego organu narodu.

Stanisław Starzyński.

DODATEK.

I.

Nr. 58461.

Nach Eröffnung der k. Hofkanzley vom 7-ten dieses haben Se Majestät mittels a. h. Entschliessung vom 2-ten d. Monats aus Troppau dem Ansuchen Eines ständischen Ausschusses um die Aufnahme der Universität zum Landesmitstande in folgenden Ausdrücken a. g. zu willfahren geruht:

„Ich erkläre die Lemberger Universität zum galizischen Mitstand, daher der Rektor derselben immer in deren Versammlungen der Stände zu erscheinen hat. Wegen des ihm anzuweisenden Platzes und der Kleidung erwarte Ich nach einvernommenen Ständen das Gutachten der Kanzley“.

Ein ständischer Ausschuss wird daher mit Beziehung auf dessen Zuschrift vom 1-ten Juli d. J. Nr. 315 eingeladen, seine Meinung hinsichtlich des Platzes und der Kleidung des Rektors bis 15. Jänner k. J. abzugeben, da die hohe Hofkanzley die Berichterstattung bis letzten des genannten Monates fordert.

Zugleich wünschet man von Einem ständischen Ausschuss die Auskunft zu erhalten, ob nach der im Jahre 1791 erfolgten Erklärung der Universität

zum Mitstande ausser der an das damalige ständische Collegium erlassenen Zuschrift der Landesstelle vom 4. März 1791 Zhl. 5381 eine und welche Verhandlung Statt gefunden habe.

Lemberg am 20. November 1820.

Taafe.

An den landesständischen Ausschuss in Lemberg.

II.

Nr. 685
133 Dep. IV.

Praes. 25. Novembris 1820.

R. Gubernium per insinuationem sub die 20. Nov. a. c. ad Nr. 58461 datam, informat prasens Collegium Statuum:

1-mo. Suam Majestatem per Decretum sub die 2. Nov. a. c. Opaviae in Silesia datum, remonstrationi hujus Collegii Statuum sub die 1. Julii a. c. ad Nr. 316 exhibitae adhaesisse — et in id benigne consensisse, quatenus Universitas Leopoliensis pro constatu censeatur, et per Rectorem nunc et pro tempore existentem in convocandis commitiis repraesentetur — porro

2-do praestolatur opinio a praesenti Statuum Collegio, quali veste Rector Academiae indutus ad Status incedere, at quale stallum obtinere debeat — ad extremum

3-o. Optat R. Gubernium ut eidem communicetur, ex actis hujus Collegii id totum, quod in objecto praesenti actum fuisse deprachendetur.

Votum.

Regio Gubernio per sequentes litteras reponendum esse crederem:

Inclutum C. R. Gubernium!

Debito cum cultu accepinus Decretum Sacratissimae Majestatis sub die 2. Novembris a. c. Opaviae in Silesia datum, quo mediante placuit Sacratissimae Majestati, Universitatem Leopoliensem pro constatu, et Rectorem ejus pro membro eundem Academiam in commitiis repraesentantem declarare.

Alterius in consequentiam Insinuationis Inclyti C. R. Gubernii sub die 20. Nov. a. c. ad Nr. 58461 datae, proponit praesens Collegium Statuum — quatenus

1-mo. Rector Academiae utpote corpus utilissimae institutionis repraesentans, stallum habeat in primo scamno Equitum — porro

2-do. ad commitia incedat togatus et torquatus, cum aliunde Rectores Universitatis prius per Imperatorem Josephum introductae toga holosericea coloris rubri utebantur — torque autem ex munificentia Majestatis Sacratissimae collato hucusque utuntur — ad extremum

3-io. In actis praesentis Collegii Statuum praeter resolutionem ab Inclyto C. R. Gubernio sub die 4. Martii 1791 ad Nr. 5381 nihil amplius hoc in objecto actum fuisse comperitur, et reipsa Decretum hoc executioni mandari nequiverat, cum ab eo tempore convocatio Statuum praetermissa et oblitterata fuit, et modo

primum in anno 1817 auctoritate Sacratissimae Majestatis in pristinum statum restituta extiterat.

Leopoli die 9. Decembris 1820.

Dzierzkowski.

Exp. Stahl.

Übersetzung
(Remissorialsch.).

Mit schuldiger Ehrerbietigkeit etc.

Bojarski.

III.

Nr. 35155.

S^e Majestät haben unterm 15-ten v. Mts zu entschliessen geruhet, dass der jeweilige Rektor der Lemberger Universitaet, wenn er ein Staatsbeamter, oder öffentlicher Professor ist, in der ihm nach dieser seiner sonstigen Eigenschaft zu kommenden karaktermässigen Uniform, als Geistlicher aber in seiner Standeskleidung, wann er endlich ein blosser Privatmann ist, in einem beliebigen Staatskleide bei den Landtagsversammlungen zu erscheinen habe.

Was den Platz anbelangt, welchen der Universitaets-Rector auf den Landtagen einzunehmen hat, so sei ihm der letzte Platz auf der geistlichen Bank einzuräumen.

Von welcher a. h. Entschliessung Ein ständischer Landes-Ausschuss in Erledigung des, in Sachen unterm 9. Dezember v. J. Zhl. 685 abgegebenen Gutachtens mit dem Bemerken in Kenntniss gesetzt wird, dass laut h. Hofkanzleidekretes vom 20. v. M. Z. 17345, dieselbe schon bei dem diessjährigen Landtage in Vollzug zu setzen sey.

Lemberg den 8. July 1821,

Taaffe.

An Einen Ständischen Landes-Ausschuss hier.

IV.

Nota.

Nr. 298.

Sacratissima Caes. Reg. apostol. Majestas ad benignam Excelsi Collegii intercessionem sub 2-do Novembris a. d. 1820 Universitatem nostram Leopoltanam qua membrum Statuum Regnorum Galiciae ac Lodomeriae declarare, porro sub die 15. Junii a. e. obtutu vestitus, quo Rector Universitatem hanc repraesentans indutus, in ornatissimis Statuum Conventibus comparandum, tum loci quem occupandum habeat, concernentia resolvere dignata est.

Uti gratiam hanc Summi Nostri ac peroptimi Imperantis laetissimo-gratissimoque accepimus animo, ita Nos singulari gaudio affecit benevolentia, qua Excelsum Collegium Institutum nostrum literarium fovere, atque Studium, quo dignitatem ac splendorum angere cognovimus. Maximas itaque pro his meritis, pro hoc perhumano favore habemus grates, idque solum adhuc ab

Excelso Collegio expetimus, quatenus ut hoc monumento memoria posteritatis mandetur, Universitati nostrae qua Excelsorum Galiciae ac Lodomeriae Statuum membro solitum diploma exaretur.

Leopoli die 17. 7-bris 1821.

Julius Eques ab Hütterstahl.

Ad Excelsum Statuum Galiciae ac Lodomeriae Collegium!

V.

Nr 678
160 Dep. IV.

Praes. 4. 8-bris 821.

Universitas Leopoliensis per litteras sub die 17. 7-bris a. c. ad Nr. 298. datas, testificat:

1-o grati animi sensum pro intercessione huius Collegii Statuum eo scopo facta, ut Universitas jure repraesentationis in diaeta gaudeat — deinde

2-o petit, ut super obtento illo, et per Suam Majestatem impertito favore, diploma Universitati per Collegium Statuum extradatur.

Votum.

Collegium Statuum juxta normam sibi praescriptam et receptam constanter consuetudinem, illis qui se ad assidendum in Statibus qualificados esse adprobarent, consuevit quidem Litteras certificatorias extradare, eadem ipsa regula posset quidem ad Universitatem extendi; — sed cum hic agitur non de extraditione litterarum certificatarum, sed de diplomate ad perpetuam rei memoriam erigendo, ideo crederem, ut antequam id fiat, casus praevis R. Gubernio anteponatur, et desuper ejus praestoletur resolutio.

Inclutum C. R. Gubernium!

Ad repraesentationem huius Collegii Statuum sub die 1. Julii 1820 ad Nrum 315, Sacratissima Majestas per rescriptum sub die 2. 9-bris anni ejusdem resolvere et sancire dignata est, quod Universitas Leopoliensis in congregatis Statibus per Rectorem Magnificum nunc et pro tempore existentem repraesentari debeat.

Universitas per litteras sub die 17. 7-bris a. c. a praesenti Statuum collegio postulavit, ut super sic impertito Suae Majestatis favore diploma eidem extradatur.

Collegium Statuum nihil, quod huic postulationi obstaret, animadvertit, cum juxta praescriptam normam et etiam receptam consuetudinem omnibus illis, qui se praescriptis qualitatibus provisos esse probarent, litteras certificatorias eo scopo extradare consueverat, ut his muniti, congregatos Status accedere valeant et ibi stallo assidendi gaudeant — sed quo ad Universitatem Leopoliensem agitur nisi de forma extradandarum litterarum, quas Incluto C. R. Gubernio in annexo accludimus.

Velit Inelytum C. R. Gubernium vel per se pronunciare vel etiam Suae Majestati antepondere, an haec forma conveniens sit vel ne?

Leopoli die 11. Octobris 1821.

Exp. Stahl.

Dzierzkowski.

(Remissoriale).

Über die Vorstellung etc.

Wereszczyński.

VI.

ad Nr. 678

821.

Nos Collegium Statuum per ordines et Status Regnorum Galiciae et Lodomeriae, Ducatumque Osviecimiae et Zatoriae deputatum, praesentibus notum testatumque facimus Suam Sacratissimam C. R. Majestatem feliciter nobis regnantem Franciscum I-mum Imperatorem Augustum, ad repraesentationem Statuum Collegii sub die 1-a Julii 1820 ad Nrum 315 datam, altissimo Suo Rescripto sub die 2. Novembris 1820 emanato, ad perpetuam rei memoriam sancivisse, quatenus Universitas Francisceae Leopoliensis circa convocatos Status regnorum praesentium, per Rectorem suum nunc, et pro tempore existentem, et in sinum Statuum deputandum repraesentetur, — jam vero sic deputatus Rector Stallum in scamno pro statu Ecclesiastico destinato ultimo loco occupet. — In virtute itaque mox provocati altissimi rescripti Universitas Leopoliensis jure repraesentandi et omnibus praerogativis, quae cum iure repraesentationis ex vi privilegiorum connexa sunt utendi in perpetuum gaudebit, ita tamen ut Rector Universitatis nunc et pro tempore existens, se de legitima sui electione coram Collegio Statuum justificet, et litteras certificationis juxta praescriptam eatenus normam obtinere non intermittat.

In quorum fidem litteras praesentes propria manus subscriptione munivimus, et Sigillum Collegii apponere mandavimus.

Sacratissimae Caesareo Regiae ac Apostolicae Majestatis actualis intimus Consiliarius et Camerarius, Ordinis Johannitici Eques, Regnorum Galiciae et Lodomeriae Gubernator, Statuumque Praeses — Taaffe m. p.

Ignatius Ciołek Poniatowski, Custos Metrop. Leop. Statuum Deputatus m. p.

Petrus Comes Wodzicki, Statuum Deputatus m. p.

Josephus Comes Kuropatnicki, Statuum Deputatus m. p.

Hyacynthus Comes Fredro, Regnorum Galiciae et Lodomeriae Vice-Mareschallus, et Statuum Deputatus m. p.

Josephus Dzierzkowski, Deputatus ex Statu equestri m. p.

Romanus G. B. Karnicki, Regnorum Gal. et Lod. Deputatus m. p.

Casimirus Badeni, Deputatus ex Statu equestri m. p.

Joannes Uruski, Deputatus ex Statu equestri m. p.

Joannes Hofmann, Caes. Reg. Consiliarius, Consul Leop. et Statuum Deputatus m. p.

Ex Consilio Collegii Statuum Regnorum Galiciae et Lodomeriae.

Leopoli die 11. Octobris 1822 (?).

J. Bojarski, Secretarius m. p.

L. S.

Nr. 678

1821.

VII.

Nr. 53481.

Auf die Anfrage vom 11. October l. J. Zhl. 678 hat man Einem Ständischen Landesausschusse zu erwiedern, es unterliege keinem Anstande, dem Universitäts-Konsistorium das Certificat über die Landstandschafft der Lemberger Universität und das Recht in den ständischen Versammlungen durch ihren jeweiligen Rector vertreten zu werden, nach dem bisher mitgetheilten Entwurfe, auszufertigen.

Übrigens weist man das Universitäts-Konsistorium unter einem an, von dem Erfolge der jeweiligen Rektorswahl, Einem Ständischen Landesausschuss unmittelbar die Eröffnung zu machen.

Lemberg am 11. October 1822.

Hauer,

An einen ständischen Landesausschuss

hier.

VIII.

Nr. 600

276

Dep. V.

Praes. 24. 8-bris 1822.

R. Gubernium medio suae Insinuationis sub die 11. 8-bris a. c. ad Nr. 53481 datae reponit ad litteras huius Collegii Statuum sub 11. 8-bris a. c. ercitas et dicit, quod Universitati Leopoliensi litterae certificadoriae secundum formam R. Gubernio communicatam extradi possunt, Informat praeterea R. Gubernium, Universitati Leopoliensi praecommisum esse, quatenus Collegio Statuum de electione Rectoris quovis anno notitiam praebet.

Votum.

Commendatur Cancellariae Statuum, quatenus litteras de quibus agitur, juxta formam conceptam a R. Gubernio acceptatam erigat, et modo consueto ad subscribendum tradat.

Leopoli die 29. 8-bris 1822.

Dzierzkowski.

IX.

hl. 1610 ex 1817.

Statthalter Freiherr von Hauer an den Grafen v. Ugarte.

Lemberg 7. Mai 1817.

Eure Excellenz!

Ich sehe mich verpflichtet, E. E. mit ehrerbietiger Freimüthigkeit in Beziehung auf das h. Dekret vom 17. April Nr. 190 folgende Ansichten u. Wahrnehmungen vorzutragen.

1. Die Geschäftssprache der galizischen Stände soll in dem Schriftenwechsel mit politischen Behörden deutsch sein, für ihre inneren Verhandlungen u. den Schriftenwechsel mit den Gerichtsbehörden haben die Stände die Wahl zwischen der deutschen oder lateinischen Sprache; jener des Adels u.

der Nation, der bei den einzig geläufigen, der pohlischen, ist nicht erwähnt, vielmehr scheint ihre Ausschliessung in der erwähnten Bestimmung u. in der angedeuteten Wechselwahl ausgesprochen zu seyn.

Ich habe E. E. in meinem Berichte vom 9. März d. J. die Nothwendigkeit dargethan, die pohlische Sprache bei den inneren Angelegenheiten der Stände zu belassen, u. die deutsche nur zum ämtlichen Schriftenwechsel mit den Behörden zu gebrauchen. Nur wenn die deutsche nicht ausschliessend aufgedrungen u. die pohlische nicht ausgeschlossen ist, wird der Ersteren Eingang verschafft werden, gegenheilig aber ist eine Menge Unzukömmlichkeiten zu erwarten und sicher an Ausbreitung der deutschen Sprache nicht zu denken. Dies liegt in dem Charakter der Nation u. in dem natürlichen Widerwillen der Menschen gegen Alles, was ihnen auf Kosten ihrer Gewohnheiten u. Eigenheiten aufgedrungen wird.

Die lateinische Sprache ist gänzlich vernachlässiget. Man kann auf keine oder nur äusserst wenige Kandidaten zu ständischen Deputirten rechnen, die derselben mächtig wären. Vielmehr wird diese Forderung Alle abschrecken, die durch ihre sonstigen Eigenschaften dazu berufen sind. Die nämliche Betrachtung gilt von den Landtügen. Auf dem Landtage der deutschen oder der lateinischen Sprache sich zu bedienen, ist eben so viel, als der bei weitem grösseren Hälfte seiner Mitglieder unverständlich sein zu wollen, da die Mehrzahl der Landtagsmitglieder sicher aus Individuen bestehen wird, die ausser der pohlischen keiner anderen Sprache mächtig genug sind, um sich darin mit Geläufigkeit ausdrücken zu können.

Die getroffene Anordnung wird den Galiziern vollends drückend u. demüthigend seyn, wenn sie sich mit den Italienern vergleichen, die Jahrhunderte unter oesterreichischer Herrschaft gestanden sind und deren Muttersprache nicht bloss die Geschäftssprache aller Provinzialbehörden ist, sondern auch in den Vorstellungen vor dem a. h. Throne gebraucht werden darf. Die Ausschliessung der pohlischen Sprache wird umso mehr auffallen, u. sogar als ein Widerspruch erscheinen, da die nationale Tracht bei der ständischen Uniform zugelassen ist, in dieser die Nationalität beachtet wird, in der Rede aber dem grössten Bedürfnisse, dem unerlässlichen Erfordernisse der Mittheilung einem Bedenken unterliegen soll.

Die Beachtung der pohlischen Sprache u. die Vermeidung jedes Anscheines, als wolle man sie unterdrücken, wird sie deutsche befördern. Ich sehe diess durch meine Verhältnisse bestätigt, denn indem ich meinen Wunsch des Besitzes der Landessprache zu erkennen gebe, bemühen sich die Nationalen mir auf alle Weise mit der deutschen entgegenzukommen.

Ich bitte daher E. E. wiederholt, meinen auf Überzeugung der Nothwendigkeit gegründeten Vorstellungen Gehör zu schenken und zu genehmigen, dass bei den inneren Verhandlungen der Stände nebst der deutschen Sprache im Schriftenwechsel mit den Behörden, der pohlischen wenigstens noch durch einen Zeitraum von mehreren Jahren sich bedient werden könne. Mit ihrer Ausschliessung würde der Zweck des ersten Landtages sicher verfehlt werden — wesshalb ich mich entschlossen habe, u. jede diessfällige Verantwortung über mich nehme, auf dem Landtage alle Urkunden zwar in der Ursprache allein aber auch in einer pohlischen Übersetzung ablesen zu lassen, meine Reden in deutschen Sprache zu halten, zugleich aber die mittelst einer pohlischen

sehen Verdolmetschung der ganzen Versammlung verständlich zu machen, was sonst in der deutschen u. lateinischen Sprache unmöglich ist.

Następują dalsze punkty 2—6, poświęcone innym sprawom, potem zakończenie, polecające jeszcze raz rozważyć najwyższego kanclerza sprawę języka polskiego, a wreszcie relacya do ministra policyi hr. Sedlnitzky'ego, załączająca odpis powyższego sprawozdania do najwyższego kanclerza z prośbą o usilne jej poparcie.

X.

Gubernator br. Hauer do ministra policyi hr. Sedlnitzky'ego.

(W tłumaczeniu).

L. 2480 ex 1819 R.

99.

Lwów d. 24. maja 1819.

Jaśnie Wielmożny Hrabio!

Coroczne odbywanie Sejmów w Galicyi, jest nie tylko niepotrzebne, ale nawet dające powód do zarzutów i obaw.

W tem przekonaniu stawiałem wnioszek, jak się Wasza Exzelleney poinformować zechce z dołączonego tu odpisu mego sprawozdania do kancelaryi nadwornej¹⁾, ograniczenia odbywania Sejmów w ten sposób, by się zbierały co trzeci rok.

Tytułem zwykłego rozpisywania Sejmów jest głównie obwieszczenie corocznych postulatów podatkowych. Obecnie jednak, gdy podatek gruntowy został wymierzony w pieniądzu kruszcowym, a potrzeby państwowe zdają się być mniej zmienne, byłoby możebnem, a pod wielu względami bardzo pożądanem, aby podatku gruntowego domagano się w pewnej kwocie na dłuższy przeciąg czasu i aby go Stany zgromadzone na ten dłuższy okres czasu uchwały.

Z ważniejszych praw stanowych, przekazanych Sejmowi, powtarza się tylko wybór deputatów do Wydziału Stanowego regularnie co trzy lata i możnaby całkiem gładko użyć tego czasu równie dobrze do ponawiania najw postulatów, jak do rozpraw nad innymi przedmiotami, leżącymi poza zakresem działania stanowego kolegium, a przeważnie przypadkowymi, jako to: nadawanie indygenatu, mianowanie wyższych urzędników stanowych, wyznaczanie dodatków do funduszu domestykalnego — a to bez najmniejszej szkody dla interesu rządu. Przeciwnie, z jednej strony wyświadczyłoby się w ten sposób większej części szlachty tej rozległej prowincyi, powołanej na Sejmy, dobrodziejstwo oszczędzenia znacznych kosztów podróży; z drugiej strony zachowałoby się dla zebrań stanowych tak potrzebne zawsze znaczenie w odpowiednim stopniu.

Usunięcie tych względów na drugi plan może mieć tylko nieprzyjemne skutki.

Jest rzeczą do przewidzenia, że zgromadzenia stanowe, dotychczas tak liczne, jak w żadnej innej prowincyi państwa austriackiego, gdyby miały się

¹⁾ Streszczenie tego sprawozdania do hr. Saurau, patrz wyżej w tekście.

odbywać co roku, stopnieją powoli pod względem liczby uczestników, z czego mogłaby bardzo łatwo wyrodzić się obojętność powszechna dla Sejmów.

W innych prowincjach byłoby to rzeczą bez żadnych konsekwencji, ale w tym kraju mógłbym mniej, niż gdziekolwiek indziej, do tego dopuścić, ażeby zaproszeniom na Sejm, wydawanym częścią w imieniu Najj. Pana do całej korporacji stanowej, częścią z moim podpisem w listach konwokacyjnych, do każdego z osobną członka, mającego zdolność do udziału w Sejmie, a zawierającym zawsze zapowiedzenie Stanom, iż będą miały przy tej sposobności wysłuchać Najw. postanowień i naradzać się nad ważnemi a nagłemi sprawami dobrobytu powszechnego, nie przypisywano siły i mocy obowiązującej, gdyż w następstwie możnaby się obawiać, że ta obojętność rozszerzy się także i na inne zarządzenia i wezwania rządowe, o ile nie idą natychmiast w ślad z niemi pozytywne środki przymusowe.

Jeszcze wstrętniej przedstawia się ta rzecz (noch widriger erscheint die Sache), jeżeli się ją ogląda w świetle, jakie rzuca na nią chociażby całkiem pobieżne przejrzenie politycznego ukształtowania się zagranicy.

Teraz, kiedy niejedyn lud europejski dochodzi właśnie do ustroju reprenzentacyjnego, lub spodziewa się do niego dojść, kiedy sąsiednie Królestwo Polskie korzysta z konstytucyi we właściwym znaczeniu tego wyrazu, nie wydaje się być w istocie rzeczą wskazaną, tak wielką ilość najwybitniejszych obywateli galicyjskich, z których wielu brało udział w walnych Sejmach byłej Rzeczypospolitej, a nawet odgrywało na nich znaczną rolę, a wielu innych znów jeszcze ciągle zwykło uczestniczyć w konstytucyjnych Sejmach Królestwa Polskiego, corocznie zgromadzać, pozostawiać zgromadzonych i kazać im rozprawiać nad przedmiotami, które po części nie dają im żadnych punktów do deliberacyi, po części tylko punkta mniej ważne.

Wśród takich stosunków jest prawie niepodobieństwem, aby nie czyniono niejednego nienawistnego porównania, aby się nie wyłaniały lub nie stawały głośnemi niektóre życzenia, przeciwne duchowi instytucyi stanowej, idące na wspak zasadom naszego ustroju państwowego. Dotychczasowe Sejmy pouczyły mnie dostatecznie o konieczności powstrzymania roztropnie i energicznie podobnych wybuchów rzekomego patryotyzmu, a nie mogą odmówić wystawienia z tego miejsca lepiej usposobionej części stanowego Consortium sprawiedliwego świadectwa, że mnie w tem rzetelnie wspierała.

Za oboma razami jednak zdarzyło się, że już po zamknięciu ostatniego posiedzenia i gdy już się rozpoczął był uroczysty pochód Stanów, opuszczających Sejm, występowali niepowołani mowcy ze stanu szlacheckiego, którzy już nie powinni byli być słuchani.

Przedkładał te uwagi do bliższej oceny Waszej Excellencyi, do której zwracam się tak chętnie we wszystkich sprawach wyższego dobra tego kraju, jako właściwego przedmiotu policyi państwowej i pochlebiam sobie, że Jaśnie Wielmożny Pan będzie się czuł skłonny mój stąd wynikający, a z życzeniem Stanów zgodny wniosek popierać i wpływać u samego Najj. Pana w tym kierunku, ażeby Sejm galicyjski — wyjąwszy nadzwyczajne wypadki — odbywał się tylko co trzy lata i to zawsze w miesiącu czerwcu, jako w czasie kontraktów.

Proszę przyjąć i t. d.

MISCELLANEA.

I.

Rozstanie się Kościuszki z Niemcewiczem w Filadelfii.

(według dokumentów nieogłoszonych).

Chwila rozstania się Kościuszki z Niemcewiczem przedstawia ciekawy moment w życiorysach obu tych mężów, niejednakowej wprawdzie sławy i zasług, lecz z których każdy ma zaszczytne miejsce w dziejach. Moment ten nie był nigdy wyjaśniony, ani ze strony faktycznej, ani z psychologicznej. Chwila ta wszakże była zerwaniem stanowczem stosunków niewątpliwie życzliwych i przyjacielskich, wiążących obu przez szereg lat; zerwaniem ostatecznem, bo chociaż na zawsze zachował Niemcewicz cześć dla Kościuszki, jako dla męża dziejowego, dotknięty wszakże w uczuciu przyjaźni, nie mógł zapomnieć urazy, którą w sercu miał dla Kościuszki, jako ukochanego człowieka.

Że stosunki przyjacielskie wiązały obu, trudno wątpić. Świadczy o tem prośba Kościuszki do Niemcewicza, po uwolnieniu obu przez cesarza Pawła I, aby ten dawny jego adjutant w walce 1794 r. towarzyszył mu w podróży do Ameryki¹⁾. Usługi takiej tylko od przyjaciela żądać można. Zresztą przez cały czas wojny nieodstępnym towarzyszem Kościuszki był Niemcewicz; razem wzięci i obaj ranni pod Maciejowicami, razem spędzili lata niewoli w Petersburgu. Wszystko to musiało ich zbliżyć.

Z materyałów zebranych przez autora w Ameryce wynika niewątpliwie, że zamiarem Kościuszki, po powtórnem przybyciu do tego

¹⁾ Tak rzecz tę przedstawia Niemcewicz w pamiętnikach o wiele lat później pisanych. Może go pamięć łudzić co do szczegółów. Sentymentalny charakter sceny, którą opisuje — „Czy mię opuścisz w tym stanie“? miał powiedzieć ze łzami Kościuszko — niezupełnie licuje z charakterem tego męża. Trudno atoli wątpić co do faktu samego zbyt wyraźnie i parokrotnie akcentowanego w dzienniku pisanym dla siebie samego i współcześnie, na którym opieramy głównie naszą opowieść. Prócz Niemcewicza towarzyszył Kościuszcze służący Stanisław Dąbrowski i oficer Libiszewski.

kraju, było osiąść w nim na stałe. Już przyjaciel jego z wojny o niepodległość Państw Zjednoczonych, Jan Armstrong, upatrzył był dla niego folwark w pobliżu własnego, który miał nabyć Kościuszko, gdy nagle otrzymane wieści z Europy wstrząsnęły nim tak głęboko, że spowodować miały „cudowne“ niemal uzdrowienie paraliżów z ran wynikłych, a jednocześnie postanowienie powrotu do Europy. Były to wieści o zawiązaniu legionów we Włoszech.

Odjazd dla zrozumiałych powodów musiał odbyć się w największej tajemnicy. Cała niemal Europa była wówczas w wojnie z Francją, a statki państw neutralnych nie były wcale bezpieczne na morzu. Przytem rząd Adams'a był nieprzyjazny Francji i mógłby dostrzedz w wyjeździe do tego kraju Kościuszki, przyjaciela Jeffersona, głównego przedstawiciela opinii przeciwnej, chęć jakichś knowań przeciwko sobie.

Wyrobił więc Jefferson, który był wówczas wice-prezydentem Związku, dla Kościuszki paszport na imię kupca Tomasza Kanberga, zachowując w ten sposób tożsamość liter tytułowych i wynajął dla niego w tajemnicy miejsce na statku. Przyszła chwila rozstania, gdyż Kościuszko nie zamierzał brać z sobą nikogo z towarzyszących mu Polaków¹⁾.

Chwila tego rozstania przedstawiona jest w *Pamiętniku czasów moich* niezgodnie z prawdą. Czy wskutek osłabienia pamięci, czy może raczej rozmyślnie, nie chcąc dawać czytelnikom obrazu rozdźwięku, przedstawił Niemcewicz rzecz tak, jak gdyby zawczasu wtajemniczony był w cały plan, zamilczając o wielu szczegółach, które boleśnie odczuł w chwili rozstania i wkrótce po niej. Przeciwnie p. Korzon, który pierwszy podjął się syzyfowej pracy napisania biografii Kościuszki „z dokumentów wysnutej“, a oczyszczenia żywota Naczelnika z niezliczonych legend i bajek, szpecących raczej niż zdobiących prawdę historyczną, wielką w swej prostocie, a jako pionier na tej drodze nie mógł uniknąć pewnych błędów w szczegółach, wywnioskował na podstawie pewnego wydrukowanego listu Jeffersona, że Niemcewicz dopiero po wyjeździe Kościuszki dowiedział się od Jeffersona o fakcie dokonanym. „Jakoż znikł, powiada, w pierwszych dniach, może właśnie 5-go albo 6-go maja, nie uprzedzając Niemcewicza...“ (str. 495).

¹⁾ Libiszewski zresztą opuścił go wcześniej, nie chcąc być ciężarem i utrzymywał się dzięki znajomości muzyki. Później umarł na Kubie na gorączkę.

W przypisku zaś dodaje: Niemcewicza, albo „dziurawa“ pamięć, albo grzeszny wstyd przywiódł do fałszywego świadectwa w tym wypadku. Opowiada on tak: „Zaczęła się wiosna; w kwietniu umiały się drzewa, pokazały się kwiaty; w początku maja częstsze z Jeffersonem miewał rozmowy i raz wieczorem oznajmił mi, że chce płynąć do Francji dla wywiedzenia się, czy można co dla nieszczęsnej Ojczyzny wyrobić. Zostań tu, gdyż, jeśli żadnej już nie będzie nadziei, ja nazad tu wrócę, kupię osadę wiejską i będziemy razem gospodarować“¹).

Autorowi tych wierszy udało się odnaleźć dziennik przez Niemcewicza pisany podczas podróży owej z Kościuszką²), który tę kwestyę rozstrzyga niezawodnie. Zawiera on szczegółowy opis pożegnania z Kościuszką.

Charakter dziennika tego nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, iż jest zupełnie szczerym i prawdziwym. Nieprzeznaczony do wydania, pisany dla własnej pamięci, przeważnie po francusku, ze wstawionymi niekiedy wyrazami, zdaniami, a nawet całemi stronkami polskimi, bez wszelkiej staranności o styl, pełen drobnych szczegółów, fotograficznie oddających życie dzień po dniu, jak dzień po dniu był pisany, jest niezawodnie źródłem zasługującym na wszelkie zaufanie. Opis dokładny pożegnania i rozstania rozstrzyga punkt sporny ze strony faktycznej, gdy jednocześnie liczne niewydrukowane dotąd listy Jeffersona do Kościuszki, oraz niewydana również korespondencya Niemcewicza z Jeffersonem pozwalają dać inną, niż zasłużony historyk, interpretacyę ustępowi, który go do tego sądu pozornie upoważniał. Listy te znalazł autor wśród rękopisów Jeffersona w Waszyngtonie.

Materyały zebrane również w Ameryce upoważniają także i do pewnych wniosków, pozwalających wyświecić psychologiczną stronę stopniowego oddalenia się przyjaciół od siebie.

Zacznijmy od faktów.

Pod datą 4. maja (1798) czytamy w dzienniku Niemcewicza: „Byłem tego wieczora na posiedzeniu Towarzystwa Filozoficznego“³). Prezes jego, p. Jefferson, zakomunikował nam kilka listów

¹) K. Tadeusz Kościuszko. Życiorys z dokumentów wysnuty. Kraków 1894 str. 674 (przypisek 755).

²) Wspomina o nim Niemcewicz w przedmowie do Pamiętnika z czasów moich. Uważał go wówczas za stracony bezpowrotnie.

³) Niemcewicz został obrany nienadługo przedtem członkiem tego towarzystwa, wprowadzony do niego przez Jeffersona.

z rozmaitych części Związku, donoszących o odkryciu kości mamutów i innych zwierząt nieznanych. Rozpatrzenie bliższe tych listów powierzone zostało komisji specjalnej. Następnie rozprawiano o rozmaitych przedmiotach naukowych. Towarzystwo to założone zostało przed r. 1750 ; liczy ono najmniej 200 członków, amerykańców i cudzoziemców... Pomówię o niem obszerniej innym razem. Dziś nagli mnie przedmiot niezwykły...

„Gdym powrócił z posiedzenia o wpół do jedenastej wieczór, Stanisław Dąbrowski, służący Generała, powiedział mi, że pan jego życzy sobie pomówić ze mną...

„Gdy znaleźliśmy się sami, oto jakie niespodziane zwierzenie spotkało mnie :

— „Powinieneś mi dać słowo honoru, p. Niemcewiczu, że nikomu nie powtórzysz tego, co ci powiem, i że spełnisz moją prośbę.

— „Nie będziesz wszak żądał odemnie nic nieuczciwego?

— „Nie, zapewniam cię.

— „W takim razie słucham.

— „Wyjeżdżam tej nocy do Europy. Pojadę sam. Zostawiam dla służącego 100 dolarów. Odprawisz go jutro. Zostawiam dla ciebie 200 dolarów ; prócz tego możesz rozporządzać mojem odzieniem, które tu zostawiam, również jak cokolwiek srebra znajdującego się u doktora Rush ¹⁾.

„Zdumiony, skamieniały wobec tego zwierzenia, spadającego, jakby z chmur, zapytałem, gdy nieco ochłonąłem, o powodach tej podróży, oraz o miejscu, dokąd się udawał.

„Odpowiedział ²⁾ mi, że sam nie wie, ani dokąd jedzie, ani po co.

„Przedstawiłem niebezpieczeństwa, na które się naraża w podróży takiej samotny będąc ; prosiłem o zastanowienie się... Kazano mi zamilknąć.

— „Jeśli nic nie może Cię odwrócić od tego zamiaru, nie chcę, abyś sam w tym stanie zdrowia puszczał się w drogę. Zamykam oczy na wszystko i ofiaruję się towarzyszyć Ci...

— „Nie może to być.

¹⁾ Był to serwis ofiarowany Kościuszcze przez miasto Bristol, gdy przez nie przejeżdżał.

²⁾ Zaznaczyć wypada, że Niemcewicz w całym dzienniku tym unika nazwiska Kościuszki, w razie konieczności zastępując je literą K. Ostrożność ta może była skutkiem żądania Naczelnika. W tym wypadku użyty zwrot nieosobisty „on me repondit“...

— „A więc po to, by mię zostawić samego w tej obcej i dalekiej, tyłu morzami od kraju oddzielonej, zaproponowałeś mi, zażądałeś odemnie, abym przybył tu? Takiż dowód zaufania i przyjaźni mi dajesz: zaledwie na kilka godzin przed wyjazdem odkrywasz mi zamiar, z którym może z Europy przybyłeś! Czyliż sądziłeś, że cię zdradzę?...

— „Nie, nie; ale... ale...

— „Cóż tu pomyśla o tej dziwnej ucieczce?

— „Zaklinam cię, abyś wszystkich upewniał, że wyjechałem do wód w Wirginii. Opuścisz Filadelfię za trzy dni i udasz się na południe, mówiąc, że masz mnie dogonić.

— „Ładne zlecenie dajesz mi, Generale. Muszę kłamać tu; podróżować po kraju, aby kłamać jeszcze. Ach, w jakież kłopoty mnie wprawiasz! Sam jeden, bez przyjaciół, bez środków... Nie, nie dotknę nic z tego, co mi zostawiasz...

„Zamilkłem, nie chcąc robić mu sceny, czując całą jej niewłaściwość w tej chwili.

„Zawołano służącego (nie mu nie powiedziano, ani co zamierzano uczynić, ani co mu zostawiano; pozostawiono mi cały ten kłopot), kazano przynieść tłumok; wrzucono do niego nieco odzienia; powiedziano mi, że pragną spocząć...

„Oddaliłem się. Byłem zbyt wzruszony, zbyt wzburzony wszystkim, com usłyszał, abym mógł oko zmrużyć. O pierwszej wyszedłem z domu; błąkałem się po ulicach, pogrążony w boleści, zajęty najsmutniejszymi myślami...

„O czwartej nad rankiem zajechał powóz zakryty, w którym znajdował się p. J.(offerson). K...(ościuszko) wsiadł do niego nie uściśnawszy mnie. Pomimo jego zachowania się ze mną, myśl o rozstaniu, może wiecznem, myśl o niebezpieczeństwach, na które narażał się w swoim położeniu, bez żadnej pomocy, wycisnęła mi łzy.

„Śledziłem oczyma oddalający się powóz tak długo, póki go widać było. Udał się on w kierunku wprost przeciwnym portowi. Nie wiem wobec kogo zachowano tę ostrożność; wszyscy bowiem spali jeszcze. (Później dowiedziałem się, że udano się łądem do New Castle, gdzie oczekiwał statek)¹⁾.

„Zostałem więc sam jeden, opuszczony, na tej obcej ziemi, bez środków, zapomniany przez swoich, nie mogąc ani powrócić do domu, ani osiąść tu, nie mając nawet z czego żyć. Gdy w Petersburgu

¹⁾ Wiersz zamknięty w nawiasie dodany został widocznie później.

zaklinał mię, abym jechał z nim, czyliż mógłbym się spodziewać podobnego zakończenia.

„Zgodnie z instrukcją powiedziałem służącemu, że jest woli y; powiedziałem mu, co mu zostawiono. Został on oburzony i wołał o zdradę:

— Po to mię więc aż tu zawieźli! Należy mi się za dwa miesiące pensyi, a będę miał ledwie 80 dukatów na drogę powrotną i jako nagrodę za wszystkie przykrości ciężkiej służby mojej...

— „Nie, przyjacielu, odrzekłem. Przeznaczono dla ciebie sto dolarów, dwieście zaś dla mnie. Oddaję ci wszystko; masz trzysta dolarów. Nie chcę ani grosza dla siebie.

„Stanisław opierał się, nie chcąc mnie pozostawić bez środków, a czynił to, jak widziałem, szczerze. Nalegałem wszakże, aby przyjął pieniądze; oddałem mu je i wziąłem pokwitowanie.

„Napisałem do K.(ościuszki) kartkę w następujących wyrazach:

„Oddałem służącemu wszystkie pieniądze, jakie mi zostawiłeś; załączam jego pokwitowanie. Kazałem spakować rzeczy twe i odzież i odesłałem je do p. J.(effersona). Nie wezmę również srebra: za przyjaźń nie płaci się pieniędzmi. Wymaga ona wzajemności i zaufania; tych mi nie dałeś. Żegnam cię. Niech los twój równie będzie szczęśliwy, jak mój jest go dzien pożalowania“.

„Wyjazd ów, tak nagły, tak ukryty, tak tajny, wywołał powszechne zdziwienie. Zasypywano mię pytaniami; kłamałem tysiąc razy dziennie. Co też pomyślą o mnie, gdy z czasem wszystko się odsłoni! Poco ta tajemniczość? Jak wytłumaczą w chwili dzisiejszej, gdy wszystko technie nieufnością i podejrzeniem, tę tajną podróż i nasze rozstanie się i mój pobyt tu?...

„Następne dni spędziłem, pakując i przewożąc rzeczy, oraz przygotowując się w drogę“...

Wielka szkoda, że francuzczyzna dziennika zatarła wszystkie odcienie subtelne tej rozmowy, wyrazy i zwroty, które zdwoiłyby jej plastyczność. Wszakże i w tej formie pozostawia ona wrażenia niedwuznaczne, a całość, prócz niektórych wyrażen, cokolwiek sztucznych, może dzięki oddaniu ich w obcej mowie, technie prawdą i szczerością odczutej urazy.

Mamy wszakże i świadectwa przedmiotowe, potwierdzające opowieść tę w niektórych drobnych szczegółach. Znajdujemy je w wymienionych wyżej listach Jeffersona i Niemcewicza.

W pierwszym liście do Kościuszki, pisanym wkrótce po jego wyjeździe (1. czerwca 1798), Jefferson nadmienia: „O wyjeździe Twoim¹⁾ nie jeszcze nie wiedzą, ani nawet podejrzewają. Niemcewicz został mocno dotknięty („was much affected“). Jest on obecnie w Mieście Związkowem²⁾. Prosił mię, abym zaopiekował się niektórymi z Twych rzeczy. Było tam trochę przyborów kuchennych, stół do szachów i figury, oraz futro z cennych skór. Wziąłem je do swego mieszkania, opakowałem w chmiel i zaszyłem. Pozostałe rzeczy złożone są w składzie p. Barnes i czekają na zarządzenie Twoje. Po odjeździe Twym przyszło kilka listów dla Ciebie. Osoba, która mi je wręczyła, powiedziała, że wśród nich znajdują się i listy do przyjaciela Twego, który tu pozostał, i życzyła sobie, abym ja je otworzył. Uczyniłem to w jej obecności, znalazłem tylko jeden list do przyjaciela Twego, wyjąłem go i zapieczętowałem potownie listy w obecności tej samej osoby, nie czytając ani słowa, ani też zaglądając od kogo są. Teraz posyłam je Ci na ręce przyjaciela mego Jakóba van Staphorst w Paryżu“³⁾.

Z taką to amerykańską punktualnością wywiązywał się Jefferson z swoich obowiązków przyjacielskich. Z odpowiedzi van Staphorsta (pod datą 25. lipca) dowiadujemy się, że cała ta paczka listów doszła pomyślnie do Paryża 20. lipca. „Ponieważ Generał sam przybył tu na kilka dni przedtem⁴⁾ i był mi przedstawiony dla uzyskania informacji, jak mógłby najkorzystniej rozporządzić przekazami na Amsterdam, które z sobą przywiózł, miałem więc szczęśliwą sposobność spełnienia, wprzód nim o niem się dowiedziałem, życzenia pańskiego, abym mu okazał wszelką pomoc potrzebną. Polecilem go w tym celu dobrym znajomym moim, pp. Hottinguer i Ska jednemu z najlepszych domów, dla uskutecznienia tych przekazów i dla zaopatrzenia go tymczasowo w pieniądze, jakichby potrzebował“⁵⁾.

Na kilka dni przed wysłaniem przez Jeffersona owych listów pisał do niego Niemcewicz z Federal City (27. maja). Dowiadujemy

¹⁾ Do Europy.

²⁾ Tak nazywano zakładającą się dopiero siedzibę kongresu. Po śmierci Waszyngtona nazwano miasto to jego imieniem.

³⁾ List ten wydrukowany jest w Pismach Jeffersona wydanych przez Waszyngtona T. IV str. 248.

⁴⁾ Wylądował w Bayonne 28. czerwca. W Paryżu był w pierwszej połowie lipca.

⁵⁾ Rękopisy Jeffersona w ministerjum spraw zagr. w Waszyngtonie. Serya 2, tom 83, fol. 47.

się z listu tego o jego wędrownkach, przedsięwziętych w celu spełnienia misji powierzonej mu przez Kościuszkę.

„Panie!

„Wśród niepokoju i troski o los przyjaciela pańskiego, narażonego na liczne niebezpieczeństwa, może zechcesz wiedzieć, co się dzieje z tym, który od tylu lat był towarzyszem jego nieszczęść i wędrowek. Pospieszam objaśnić Cię pod tym względem.

„Zgodnie z instrukcją G.(enerała) K.(ościuszki) udałem się na południe, niby jadąc w ślad za nim. Byłem w Baltimore, a teraz oto od dwóch tygodni bawię w Mieście Związkowem w domu p. Law. Wszędzie zarzucano mię pytaniami; nie wiem, jak się wywiązałem. Wiem tylko, że rzemiosło kłamcy (dla tego, kto do niego nie jest przyzwyczajony) jest zarówno trudne, jak upokarzające. Bądź wszakże pewien, że tajemnica jest ściśle zachowana; nikt nie domyśla się prawdy. Jedni przypuszczają, iż jest istotnie w drodze do wód; drudzy wyobrażają sobie, żeśmy się pokłócili i rozstali; wreszcie piszą tu z Filadelfii, żeś Pan go porwał i schował w Monticello¹⁾. Jesteś więc Pan oskarżony o porwanie i gwałt; staraj się usprawiedliwić, jak możesz.

„Generał Waszyngton z żoną byli w mieście, aby odwiedzić wnuczki swoje, panią Peters i panią Law. Byłem mu przedstawiony; przyjął mnie bardzo uczciwie, zapytał o zdrowie G.(enerała) K.(ościuszki) z życzliwością, lecz wogóle był bardzo powściągliwy i bez porównania mniej ciekawy i badawczy, niż spodziewałem się.

„Pomimo dobroci i gościnności moich gospodarzy nie mogę zostawać u nich zbyt długo, nie popelniając nadużycia. Dokąd jednak udać się i jaką drogą — nic nie wiem. Nie chciałbym wracać przez Filadelfię, ani tam mieszkać (jak pierwotnie zamierzałem), dopóki trwa posiedzenie kongresu, a obawiam się, że posiedzenie to przedłuży się. Obecność moja tam w tym czasie wywołałaby niezliczone plotki i podejrzenia. Naprawdę jestem w pożalowania godnem położeniu. Serce moje zranione do żywego, umysł wzburzony i niespokojny. Nie mogę tu zostawać, tem mniej osiąść w tem miejscu, ani wrócić do domu, by oddać się w ręce strażników więziennych (...tak są podejrzliwi!). Wyjechałem z Europy, nie uporządkowawszy spraw swoich, jedynie poto, by towarzyszyć choremu przyjacielowi i opiekować się nim. Ani krewni, ani przyjaciele moi nie mogliby nigdy pomyśleć, że znajduję się w takim położeniu.

¹⁾ Mieszkanie wiejskie Jeffersona w Wirginii.

„Chciałbym zatracić pamięć tego obejścia się, jakiego doświadczyłem; niestety wszakże trudniej jest zapomnieć, niż milczeć.

„Przebacz mi, Panie, te skargi mimowolne. Jesteś jedynym, przed kim śmiem zwierzyć się z położenia mego i z zamiarów. Zanim otrzymam wiadomości i pomoc od swoich, postanowiłem, zarówno w zamiarze rozerwania się, jakoteż zużytkowania czasu, poznać cokolwiek Amerykę. Chcę udać się aż do Bostonu. Czy nie byłby Pan łaskaw pożyczyć mi w tym celu 150 do 200 dolarów? Przyrzekam oddać je w jesieni; będę nawet rad przywieźć Panu dług mój osobiście.

„Wybacz mi Pan śmiałość moją. Pobudki, którychbyś zapewne nie zganił, stoją na przeszkodzie, abym prosił o tę usługę kogo innego. Byłoby mi przykro zwierzać się z tem przed kimkolwiekbądź. Lecz Pan, który budzisz szacunek i przywiązanie we wszystkich mających szczęście poznać Cię, nie zdziwisz się, że budzisz w nich zaufanie. Przyjmij, Panie, wyrazy poważania“ i. t. d.

Julian Niemcewicz.

„Jeśli będziesz Pan łaskaw odpowiedzieć mi, proszę adresować do domu Tomasza Law w Federal City. Nie zapomnij szczególnie donieść mi o G.(enerale) K.(ościusze), skoro tylko będziesz coś o nim wiedział. Powinien już być blizkim celu podróży. Bardzo jest prawdopodobnem, iż na poczcie w Filadelfii będzie paczka listów adresowana do G. Koś. Proszę je otworzyć, gdyż pod jego kopertą będą niezawodnie listy dla mnie, a w takim razie błagam Pana o ich przysłanie“¹⁾.

Jeśli zestawimy list ten z przytoczonym wyżej listem Jeffersona, pisany widocznie po jego otrzymaniu, dostrzeżemy z łatwością, iż zdanie Jeffersona: „Niemcewicz został mocno dotknięty“, które p. Korzon uważał za wyraz uczuć Niemcewicza, dowiadującego się dopiero od Jeffersona o wyjeździe Kościuszki, jest odbiciem odpowiednich ustępów z tylko co przytoczonego listu poety.

W starannie prowadzonych księgach kopij maszynowych i brulionów Jeffersona nie znaleźliśmy odpowiedzi jego na ten list Niemcewicza. Następny wszakże list naszego poety powiadamia nas, że pożyczka była udzielona. Pod datą 9. czerwca 1798 pisał z Mount Vernon, siedziby Waszyngtona, o kilka godzin jazdy od Miasta Związkowego odległej.

⁽¹⁾ Rękopisy Jeffersona ser. 2., Tom 63, fol. 16. List ten pisany po francusku.

„Panie!

„List pański dopiero wczoraj został mi doręczony; zechce mi więc Pan wybaczyć, że odpowiedź nań późno przychodzi. Proszę przyjmąć podziękowania za sumę 200 dolarów, które był Pan łaskaw mi pożyczyć. List ten zastąpi pokwitowanie, gdyż nie wiem jak je napisać w formie urzędowej. Mam nadzieję, iż wkrótce będę w stanie zapłacić dług swój, otrzymałem bowiem listy od krewnych z Polski, donoszące mi, że pewna pomoc pieniężna ma być wysłana niezwłocznie. Zachowam na zawsze ten dowód przyjaźni i dobroci z pańskiej strony; bez Pana nie wiedziałbym, co począć; dał mi Pan możność zwiedzenia kraju, tak zasługującego na poznanie.

„Zaproszony byłem przez generała Waszyngtona, abym go odwiedził; udałem się więc tu razem z rodziną p. Law. Wyjeżdżamy pojutrze¹⁾. Opuszczę natychmiast Miasto Związkowe, udając się do Frederiksbourgh, Lankaster, Bethleem; wrócę do Filadelfii, aby zabawić tam dzień jeden, a mam nadzieję, że będę miał przyjemność zastać Pana jeszcze tam. Jeśli zaś nie, uczynię wszystko możliwe, aby w jesieni złożyć Panu szacunek w Monticello.

„Wypadki w Europie, zdaje się, zbliżają się do rozwiązania. Scena akcyi głównej przenosi się podobno do Egiptu²⁾. Sprawia mi to wielką radość, gdyby bowiem udało się zwyciężyć Turków i wypędzić ich z Europy, widzę największą możliwość, że kompensacye dane z tej strony dworom, austriackiemu i rosyjskiemu, pozwolą odzyskać w zamian prowincye polskie i ojczyzna moja odrodzi się znowu.

„Pan musiał czytać w dziennikach, że szabla, którą klub wigów w Anglii przeznaczył dla G.(enerała) K.(ościszki), przybyła na statku „Adrianna“ pod kapitanem Lee³⁾. Nie wątpię, że G. K. rad będzie przechowywał ten dowód szacunku powszechnego i będzie więc Panu bardzo wdzięczny, jeśli zechcesz odebrać go z rąk kapitana Lee i znajdziesz dla niego miejsce wśród innych przedmiotów, które był Pan łaskaw przechować dla niego. Mam nadzieję, że przybył już pomyślnie na miejsce, a pilno mi uzyskać potwierdzenie tej nadziei.

¹⁾ Dziennik szczegółowo opisujący ten pobyt ogłosiliśmy w „Century Magazin“ za r. 1902 (lut.). — Silne wrażenie na nim wywarła panna Custis, kuzynka pani Waszyngton.

²⁾ Alluzya do wyprawy Bonapartego. Przeplýwał on w tajemnicy Morze Śródziemne w tym samym czasie, gdy Kościuszko przebywał ocean, również tajemnie.

³⁾ Ten sam statek, na którym przybył Kościuszko do Filadelfii w sierpniu poprzedniego roku.

Proszę mi wierzyć, że wdzięczności mojej dorównywa tylko szacunek, jaki mam dla cnót pańskich.

Mam zaszczyt i. t. d.

„Julian Niemcewicz“.

Odpowiedź Jeffersona (pod datą 14. czerwca 1798) pełna uprzejmości, chociaż krótka. Donosi on o wyjeździe z Filadelfii, mającym nastąpić 20. czerwca, o liście z Anglii przywiezionym dla Niemcewicza przez kapitana Lee, który Jefferson zostawia na opiece swego gospodarza w Filadelfii. „Dziś otrzymałem szablę dla Generała Kościuszki i złożyłem ją w ręce osoby pewnej“... „Liczyć będę na przyjemność ujrzenia Pana w Monticello“, dodaje Jefferson.

W kilka dni później (18. czerwca) pisał Jefferson, do Kościuszki:

„Pisałem Ci, kochany i szanowny Przyjacielu, 30. maja przez Volneya ¹⁾, pod adresem naszego przyjaciela Jakóba van Staphorst w Paryżu, jak czynię i z tym listem. Kapitan Lee statku Adrianna przywiózł dla Ciebie w prezencie od klubu wigów w Anglii piękną szablę, oprawną w złoto, z napisem: „Klub wigów Anglii Generałowi Kościuszce“. Powiadają, że kosztowała dwieście gwinej ²⁾. Kapitan Lee i ja, postępując zgodnie z opinią powszechną, że udałeś się do źródeł leczniczych w Wirginii, złożył ją u mnie dla Ciebie. Gdybym był pewien, że znajdzie Cię w Paryżu, posłałbym był ją przez tę samą okazyję; jest to wszakże rzecz, której nie należy powierzać przypadkowi. Będę więc czekał na Twoje rozkazy. Najłatwiej byłoby nam posłać ją do Amsterdamu, do pp. van Staphorst i Hubbard; lecz o tem sam postanowisz. Tymczasem posyłam list, który towarzyszył szabli ³⁾. Nikt tu nie wątpi o tem, żeś udał się na wody.

„Sprawy nasze idą coraz gorzej. Jeśli zdołamy utrzymać pokój w tym roku, obywatele nasi przejrzą, otrząsając się ze złudzeń chwili bieżącej, a republikanizm zostanie ocalony w tym kraju. Jeśli na nas uczynią najazd, koniecznym stanie się związek z potęgą,

¹⁾ Głośny pisarz francuski, autor Ruin, który zwiedzał Amerykę w owym czasie i utrzymywał stosunki z Jeffersonem.

) Ok. 2000 rs.

³⁾ Szczegóły te ciekawe są z tego względu, że zwykle podaje się w życiorysach Kościuszki, jakoby szablę tę otrzymać miał podczas pobytu swego w Anglii, w przejeździe do Ameryki, a więc na rok wcześniej (ob. Korzon I. c. str. 486). Powodem, zdaje się, posłużyło dodanie jej do reprodukcji portretu Cosway'a.

pod której auspicjami można obawiać się wszystkiego najfatalniejszego dla republikanizmu ¹⁾. Spodziewając się wyjechać stąd pojutrze, zapakowałem nasz klucz cyfrowy razem z papierami swymi, co pozbawia mnie możności użycia go teraz. Jestem bardzo niecierpliwy wieści od Ciebie i o Tobie; nie miałem bowiem żadnej od chwili, jak nas opuściłeś. Moje szczere modlitwy za powodzenie i życie Twoje niech Ci towarzyszą i moje najserdeczniejsze pożegnanie.

„Tomasz Jefferson“ ²⁾.

Niejasne może dla czytelnika alluzye, dotyczące polityki amerykańskiej, oraz powody, dla których Kościuszko zostawił Jeffersonowi klucz do korespondencji cyfrowej, omówimy nieco niżej, roztrząsając przyczyny oziębienia Kościuszki dla Niemcewicz. Wróćmy tymczasem do naszego poety, który, korzystając z pożyczki Jeffersona, puścił się w podróż po tym młodym kraju, pragnąc zwłaszcza poznać Nową Anglię i jej ognisko, Boston, które tak wybitną rolę spełniło w sprawie oderwania się kolonij od metropolii.

Wędrówka ta trwała od połowy czerwca do końca sierpnia, a w ciągu podróży swej przekonał się Niemcewicz, że nie wszyscy uwierzyli tak łatwo w wyjazd Kościuszki do wód, i że stugłosa plotka nie omieszkala stworzyć rozmaitych legend tłumaczących, tak lub owak jego zniknięcie. Wrażenia swe i oburzenie z powodu niektórych wariantów tych legend zamknął Niemcewicz w następującym liście do Jeffersona, pod datą 3. września, pisany z Elizabethtown, miasta w którym osiadł później wraz z żoną, panią Kean, z domu Livingstonówną.

„Panie!

„Otóż jestem wreszcie z powrotem z mojej wędrówki na Wschód. Dojechałem do Bostonu i Portsmouth; stamtąd przez góry do Albany, skąd rzeką ³⁾ dopłynąłem do Nowego Yorku. Wszędzie paliło mię słońce, niekiedy obdzierali yankesi. Zatrzymałem się na dni kilka u kanclerza ⁴⁾ Livingstona i u generała Armstronga. Pan Dawson był u nich przedemną i pokazało się, że panowie ci byli powiadomieni o wyjeździe i przeznaczeniu G.(enerała) K.(ościuszki). Ponieważ tajemnica znalazła się w dobrym ręku, nie zaniepokoiło to mnie być

¹⁾ Mowa tu o Anglii. Obawa najazdu istniała ze strony Francji, z powodu wygnania za poprzedniej prezydentury (Waszyngtona) posła francuskiego G  net'a i j  tr  cej przeciwko Francji agitacji Adamsa.

²⁾ R  kopisy Jeffersona Serya I, Tom VII, nr. 245 (kopia pisana).

³⁾ Hudson.

⁴⁾ t. j. ministra sprawiedliwo  ci w kolonii Nowy York.

najmniej. Lecz jakież było zdziwienie moje, gdy przybywając do Elizabethtown, znalazłem to miasto pełne najniedorzeczniejszych baśni. Opowiadano mi, iż major Touzard, przejeżdżając tędy dni temu dziesięć, zatrzymywał się u „speaker“a¹⁾ Daytona i zapewniał wszystkich, iż widział list pisany z Wirginii, a donoszący, że G.(enerał) K.(o-ścisuszo) opuścił kraj ten w największej tajemnicy; w liście tym wypowiedziane było przypuszczenie, że udał się do Irlandyi, aby objąć dowództwo nad powstańcami. Mniejsza o to, lecz jakież było zdumienie i oburzenie moje, gdy dowiedziałem się, że major Touzard miał zuchwałstwo twierdzić, iż rany i okropny stan niemocy i kalectwa, w jakim znajdował się Generał, były tylko farsą i zmyśleniem; że widziano go chodzącego w New Castle.

„Zaprzeczyłem temu oszczerstwu jako niedorzecznemu i krzywdzącemu dla charakteru Generała, zapewniając wszystkich, że w dzień wyjazdu jego do wód widziałem, iż, jak zwykle, służący wniósł go na rękę do powozu. Widzi pan, jak daleko posuwać się może złośliwość ludzka i oszczerstwo. Niemniej wszakże te niedorzeczne bajki majora dały powód do plotek i komentarzy, które ranią mnie boleśnie. Obawiam się, że jeszcze gorzej jest w wielkich miastach; postanowiłem więc trzymać się zdaleka od nich.

„Nie otrzymałem nic od rodziny swojej, co jeszcze zwiększa przykrość mego położenia. Proszę mi wybaczyć, jeśli dotąd nie mogę uiścić się z długu zaciągniętego u Pana. Mam nadzieję, iż będę w stanie uczynić to niebawem, a wówczas będę mógł odbyć wędrowkę do Monticello. Jak na teraz, postanowiłem spędzać czas między Elizabethtown a Brunswickiem. Widoki tam piękne, życie tanie, a jak mówią Włosi: *Il primo bis biglio di chiacere* (sic) *una volta passata*. Mogę tu żyć spokojny i zapomniany, dopóki obowiązek nie powoła mnie do domu, lub stracona nadzieja nie każe tu osiąść na zawsze. Jeśli dr. Beache i p. Maclure będą u Pana, proszę przypomnąć mnie ich pamięci. Nie wiem, co się stało z dr. Scandella.

„Jeśli Pan otrzymał jakąkolwiek wiadomość o naszym Podróżniku i zechcesz mi o tem donieść, proszę adresować do pani Beache, żony doktora. Miałem od niej wiadomość niedawno; jest ona zdrowa, na wsi u ojca swego. Filadelfia zupełnie wyludniona²⁾; trawa rośnie na ulicach; liczą tam zaledwie dziesięć tysięcy mieszkańców, a umiera

¹⁾ Tytuł, który ma prezes izby prawodawczej w państwach związkowych.

²⁾ Wskutek zarazy grasującej od r. 1797.

co dnia stu, połowę zaś tej liczby w Nowym Yorku. Jeśli potrzebne są ofiary dla gniewu Nieba, czemuż nie szuka ich gdzieindziej?

„Proszę przyjąć i t. d.

J. U. Niemcewicz ¹⁾.

Plotki, które krążyły o wyjeździe Kościuszki do Europy, mogły już być w owym czasie wynikiem wieści mniej dokładnych z owej części świata przez żeglarzy przywożonych. Niebawem wszakże dzienniki przyniosły dokładniejsze wiadomości o jego przywitaniu w Radzie Pięciuset 14. lipca, o licznych przyjęciach i owacyach, które mu czyniono w Paryżu, a które skrzętnie notował „Moniteur“. Jakoż w parę miesięcy potem pisał Jefferson (30. listopada z Monticello) do Niemcewicza :

„Nie mam dotąd listów od naszego przyjaciela, Generała Kościuszki, z dzienników wszakże dowiaduję się, że przybył pomyślnie do kraju, gdzie nawet ci, co są u władzy, oceniają należycie jego cyrstą i republikańską gorliwość, jakkolwiek oziębli są niektórzy w naszym kraju dla jego zasług²⁾. Mogę zapewnić Pana, że ogół naszych współobywateli ma najwyższą cześć i przywiązanie do jego charakteru. Nasze państwo³⁾, uczułoby się szczególnie zaszczyconem, gdyby był uznał za właściwe obrać tu siedzibę.

„Gdyby wojna między Austryą a Francją wybuchnąć miała, — dodawał wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, — powziąłbym wielką nadzieję, że ojczyzna pańska znów się okaże na mapie europejskiej, a zdaje się, iż są powody do przypuszczania, że wojna się rozpoczyna. O tych i innych przedmiotach będę miał przyjemność usłyszeć zdanie pańskie w Filadelfii, dokąd udaję się za dwa tygodnie. Proszę mi pozwolić tymczasem prosić, aby Pan nie niepokoił się bynajmniej o wypłatę, o której wspominasz w ostatnim liście“...

Nie z winy to Kościuszki wszakże działo się, że dopiero z gazet dowiadywali się o nim najbliżsi przyjaciele. Listy przez niego wysłane leżały w Filadelfii od września; lecz dopiero w dzień Bożego Narodzenia odebrał je Jefferson, jak dowiadujemy się z listu jego do Kościuszki pod datą 21. lutego 1799 z Filadelfii:

„Drogi przyjacielu, pisze Jefferson, oba listy Twoje, przesłane przez p. Gerry, doszły rąk moich dopiero 25. grudnia. P. Gerry przybył we wrześniu i oddał je pewnej osobie, aby tu je przywiozła;

¹⁾ Rękopisy Jeffersona, Serya, 2, Tom 63, nr. 8.

²⁾ Aluzya do niezyczliwości rządu Adams'a i jego stronnictwa dla Kościuszki.

³⁾ t. j. Wirginia.

osoba ta zatrzymała je tu do mego przyjazdu, który spodziewany był na 1. grudnia, na sesję kongresu. Przybyłem wszakże dopiero 25-go, a w dziesięć dni później otrzymałem trzeci list Twój bez daty“.

Nie zapomniał Kościuszko i o Niemcewicu; w pierwszej tej poczcie był list do niego. Odesłał mu go Jefferson dopiero 16. stycznia 1799 tłumacząc opóźnienie w następujących wierszach: „Po przybyciu tu otrzymałem list Kościuszki przywieziony przez p. Gerry. Zawierał on list dla Pana. Obawiając się powierzyć go poczcie, zatrzymałem przez dni kilka, póki nie zdarzyła się sposobność przez znanego mi pana, który przejeżdżać ma przez Elizabethtown i przyrzekł mi dopilnować, aby z pewnością rąk pańskich doszedł. Bądź co bądź pragnąłbym jak najrychlej wiedzieć od Pana samego, że doszedł rąk Jego, również jak mój poprzedni z Monticello. Listy Generała do mnie są krótkie; dotyczą one niektórych spraw jego tutejszych i donoszą wogóle o dobrej zdrowiu. Z innego źródła dowiaduję się, iż odzyskał zdolność chodzenia. Miałem nadzieję, iż ujrzymy Pana tu wcześniej i wciąż pochlebiam sobie, że nie dasz pominąć sessyi (kongresu) bez odwiedzenia Filadelfii i że w ten sposób przekonasz nas, iż uprzedzenie Twoje względem północnej części naszego kraju nie przeszkodzi Panu przyjechać zobaczyć, czem jesteśmy na południu“...

List ten doszedł Niemcewicza już na czwarty dzień; pod datą 19. stycznia odpowiada on z Elizabethtown:

„Dopiero na początku bieżącego tygodnia miałem przyjemność otrzymać list pański pod datą 30. listopada (cały ten czas leżał na poczcie w Brunswick). W dwa dni później pewien pan, w przejeździe do Filadelfii, zostawił mi list od Generała Kościuszki. Miałem właśnie donieść o odbiorze obu, gdy otrzymałem uprzejmy list pański z datą 16. b. m. Proszę przyjąć najgorętsze dzięki moje za wyrazy przyjaźni, któremi mnie zaszczytasz. Kartka Generała Kościuszki zawiera tylko pozdrowienie w czterech wierszach. Nie nadmieniam nawet słowem o stanie zdrowia, o tajemniczym i cudownym uzdrowieniu lub o jakichkolwiek sprawach prywatnych lub publicznych.

„Chociaż zamięłowanie do spokoju i odosobnienia, nietolerancja polityczna, a nadewszystko obawa o niedyskretne pytania ¹⁾ czynią mnie wielce niechętnym do zwiedzania większych miast, chęć wszakże ujrzenia Pana i niektórych innych przyjaciół zdecydowała mnie udać się do Filadelfii przed zamknięciem posiedzeń kongresu“ ²⁾.

¹⁾ Dotyczące Kościuszki i jego wyjazdu oczywiście.

²⁾ Rękopisy Jeffersona, Serya 2, Tom 63, nr. 17. Ten list i następujące pisane są po angielsku.

Niezdługo zamiar ten został uskuteczniiony. W miesiąc po tym liście był Niemcewicz w Filadelfii i widział się z Jeffersonem.

Czas już może poświęcić kilka słów owemu cudownemu uzdrowieniu Kościuszki, o którym nadmieniamy kilkakrotnie przytoczone listy. Wiadomość o raptownem uzdrowieniu po odebraniu listów z Europy puszczone została w obieg przez p. Evans'a, wnuka generała White'a, w którego domu zatrzymywał się dwukrotnie Kościuszek za powtórnyim pobytem w Ameryce. Z powodu stulecia od założenia Związku Cyncynatów, do którego należał Evans jako spadkobierca White'a, powierzono mu z tytułu tej tradycyi napisanie szkicu o Kościuszcze. Książka ta niewielka, przeznaczona tylko dla członków Związku, nie była wcale w handlu i jest dosyć rzadka¹⁾. Zawiera ona bardzo mało wiadomości autentycznych, dużo natomiast nieuzasadnionych lub wprost błędnych. Powołuje się wprawdzie Evans na to, że, dzieckiem będąc, słyszał od babki, generałowej White, opowiadania o Kościuszcze. Ale jeśli i były jakieś, to przy podwójnej próbie, na jaką narażało te opowiadania stareza pamięć babki i dziecinna wnuka, tracą wszelkie znaczenie.

Evans opowiada, jakoby Kościuszek, bawiąc w domu pani White, otrzymał „na początku maja“ paczkę listów. „Czytając jeden z nich, został mocno wzruszony i skoczył z sofy swojej na środek pokoju. Przedtem nie mógł ruszyć się bez pomocy, a i teraz zmuszony był zawołać swego służącego, aby mu pomógł wrócić do łóża. Nic nie mówił o przyczynach podniecenia swego komukolwiekbądź, lecz powiedział generałowi: „Muszę wracać do Europy“. Przygotowania zostały uczynione i Kościuszek opuścił dom dawnego swego kolegi w maju, informując o wyjeździe swoim zaledwie dwóch lub trzech najbliższych przyjaciół²⁾. P. Korzon, nie mając w ręku danych do sprawdzenia faktycznej strony, usiłował z cechującą całe dzieło jego oględnością sądu sprawdzić przynajmniej możliwość uleczenia raptownego. Zasięgnął w tym celu opinii dwóch lekarzy³⁾, a że skłaniała się ku możliwości uleczenia pod wpływem psychicznym, przyjął więc wersję Evans'a. Dokumenta wszakże niewątpliwe, które obecnie w ręku mamy, każą nam odrzucić opowieść Evans'a.

Z dziennika Niemcewicza, na który już powoływaaliśmy się, oraz z szeregu niewydanych listów w tym czasie między Kościu-

¹⁾ Tytuł jej jest: *Memoir of Kościusko*.

²⁾ l. c. str. 25.

³⁾ Którą znajdujemy w przypisku na str. 677—678 wymienionego już dzieła.

szką a jego przyjaciół. ni wynika niewątpliwie, iż Kościuszko zatrzymywał się w domu White'a dwukrotnie, zaraz po przyjeździe; mianowicie na początku września 1797 r., jadąc do Gates'a (kiedy zabawił tydzień), oraz ku końcowi października (ok. 20-go) i zabawił tam przeszło miesiąc. Dom ten znajdował się w Nowym Brunswicku, w odległości przeszło 60 mil ang. od Filadelfii.

Od 28. listopada tego roku zamieszkał Kościuszko z Niemcewiczem w Filadelfii w dwóch małych pokojach w sąsiedztwie kilku studentów medycyny i rzemieślników mieszkających w tej samej kamienicy, na Południowej Trzeciej ulicy Nr. 172. Z tego mieszkania wyjechał do New castle w największej tajemnicy. Nie mogła przeto scena, którą opisuje Evans, odbyć się w domu p. White, ani też nieprawdopodobnem jest, aby wobec tajemnicy otaczającej wyjazd Kościuszki babka p. Evans'a mogła być poinformowaną o tych szczegółach.

Co do stanu zdrowia Kościuszki zaraz po przyjeździe do Ameryki, oraz możliwości uzdrowienia mamy świadectwo dokładne lekarza, który go widział, a który był nie tylko światłym i postępowym obywatelem, przyjacielem Gates'a i Kościuszki z czasów wojny, ale także znakomitością lekarską owego czasu. Był nim doktor Rush, ten sam, u którego przechowywało się srebro Kościuszki.

Oto co pisał doktor Rush do Gates'a w tydzień po wyładowaniu Kościuszki w Filadelfii, t. j. 3. września 1797:

„Kochany mój przyjacielu.

„Nasz sławny przyjaciel Kościuszko opuścił to miasto przed kilku dniami. Jestem obecnie gościnnie i przyjemnie ulokowany u generała White'a w Brunswicku. Wszystkie rany jego są zagojone. Jedna z nich nad biodrem pozostawiła biodro i goleń w stanie paralitycznym. Czas uczynił cokolwiek w kierunku ku uzdrowieniu jej. Nie tracę nadziei, iż jest już w stanie chodzić¹⁾. Będzie on zawsze kuleć — lecz cóż z tego? Posługując się starą grą słów, możemy powiedzieć, że „każdy krok jego będzie mu przypominał jego patryotyzm i odwagę“.

„Uważam to za rzecz pewną, że złożysz mu szacunek swój w Brunswick. Jakbym rad był świadkiem waszego pierwszego spot-

¹⁾ Podkreślamy te wiersze, zgodne z opinią lekarzy, przytoczoną u p. Kerzona. Czas, nie zaś raptowna emocja, spowodować musiały uleczenie.

kania. Dusza jego pełna jest żywych dreszczów przyjaźni (is tremblingly alive to friendship). Kocha same twe imię¹⁾).

Jeśli zestawimy te dane ze zdziwieniem połączonem z wątpliwością, z jakim Jefferson i Niemcewicz przytaczają w listach wieść o tem, że Kościuszko chodzi, z oburzeniem, z którem odrzuca Niemcewicz podobną wiadomość przyniesioną przez majora Touzard'a, a szczere przekonanie, z jakim zapewnia, iż widział jak Dąbrowski na ręku wsadzał Kościuszkę do karety, przychodzimy do wniosku, że raptowne uzdrowienie, opowiedziane przez Evans'a, jest bajką. Prawdopodobnie znikanie paraliżu było stopniowe. Wstrzymane przez nieprzyjazne warunki psychiczne i fizyczne w ciasnem mieszkaniu w Filadelfii, poszło zapewne szybkim krokiem naprzód pod wpływem podróży morskiej i świetnych nadziei, które ją wywołały. Odzyskał więc prawdopodobnie władzę nogi dopiero po przybyciu do Europy.

Mam nadzieję, że czytelnicy nie wezmą mi za złe, iż jeszcze raz wrócę do listu Jeffersona do Kościuszki z dnia 21. lutego, którego początek już przytoczyłem powyżej. Znajdujemy w nim wykaz szczupłego inwentarza wielkiego człowieka i opis szczegółowy prezentu otrzymanego od miasta Bristol, o którym, o ile wiemy, tylko bardzo ogólnikowe wzmianki znajdują się w literaturze. Dowiadujemy się z niego także i o sprawach pieniężnych Kościuszki, który, jak wiadomo, nie pobierał żołdu przez siedm lat służby amerykańskiej ze względu na ubóstwo skarbu; po powtórnem więc przybyciu do Ameryki kongres przyznał mu całą sumę skapitalizowaną. Procent od tej sumy, złożonej w domu bankowym Barnes'a, stanowił źródło utrzymania bohatera.

„Pan Barnes, pisze Jefferson, któremu powierzone są wszystkie szczegóły spraw pańskich, wyjął dwie dywidendy po 180 dolarów. Razem więc z tym listem prześle p-om van Staphorst i Hubbard 1000 dolarów, włączając w to wynik sprzedaży. Staraliśmy się sprzedać z licytacji niektóre z rzeczy, zostawionych przez Ciebie, jako przedmioty kuchenne i inne, i sprzedano je prawie za nic. Polecilem więc, aby inne rzeczy, mające większą wartość, zostały ocenione przez osoby doświadczone i sprzedane prywatnie. W ten sposób futro ocenione zostało przez uczciwego kuśnierza na 25 dolarów, stosownie do ceny szopów w tym kraju. Nie danoby za nie i 13 dolarów przy sprzedaży. Kilka łyżek srebrnych sprzedano na wagę. Bieliznę stołową i niektóre inne artykuły spróbujemy sprzedać według oceny.

¹⁾ Rękopisy Gates'a w Tow. histor. w N. Yorku.

Ponieważ jednak odzienie Twoje nie może być sprzedane w jakikolwiek bądź sposób zasługujący na uwagę, a może Ci się przydać, poleciłem przesłać je do Amsterdamu. Przesłanie wyniesie bagatelę.

„Ponieważ nie widziałem Niemcewicza od czasu jakem wyjechał z Filadelfii ostatniego lata, nic nie wiedziałem o Twojej szkatułce ze srebrem ¹⁾. Przypuszczałem, iż przyjął ją stosownie do życzenia Twego. Lecz onegdaj wieczorem przybył tu i nadmieniał w rozmowie, że zostawił to srebro w szafie doktora Rush dla Ciebie ²⁾. Nalegałem, aby przyjął je, lecz odmówił stanowczo, i wczoraj wręczył je p. Barnes. Obejrzałem je natychmiast. Serwis składa się z 4 lichtarzy i pary szczypców, z trzech tac i koszyczka do chleba, korkociąga i dwu kubków. Każdy przedmiot ma napis, który pasuje tylko Tobie ³⁾, a więc wszystko może być sprzedane jedynie za cenę metalu, poświęcając robotę. Kazałem je zważyć i znalazłem, że waży 216 uncyj, co odpowiada tutaj dokładnie takiej samej ilości francuskich monet sześcioliwrowych. Ponieważ było prawie również dogodnie posłać srebro w tej formie, co i w monecie, postanowiłem wysłać serwis do Amsterdamu razem z odzieniem. Tam możesz go odebrać tak, jak jest, lub też sprzedać z równą jeśli, nie większą korzyścią. Jednocześnie posyła się szabla ofiarowana Ci przez klub wigów Anglii ⁴⁾. Wszystko wysłane będzie jako T w ó j b a g a ż do Van-Staphorst i Hubbard. Otrzymałem od ministra skarbu pozytywne upoważnienie do Wilbanks Van-Staphorst i Hubbard, jako bankierów Stanów Zjednoczonych na wypłacenie Ci tej części Twego żądania, która, wskutek nieporozumienia, tak długo była niewypłacona. Wynosi ona 7162 florenów banco. Pragnąłem bardzo otrzymać tu pieniądze i umieścić je w udziałach bankowych, co dodałoby prawie ćwierć do Twoich dochodów. Nie mogłem wszakże tego uzyskać. Będziesz więc uważał tę sumę jako dodatkową, prócz 1000 dolarów wyżej wymienionych. Jeśli zechcesz, aby tu została

¹⁾ Serwis ofiarowany przez miasto Brystol w Anglii.

²⁾ Wiemy już o postanowieniu Niemcewicza nieprzyjmowania niczego od Kościuszki.

³⁾ „The friends of liberty in Bristol to the gallant Kosciuszko“. Opisanie ocalonego z tego serwisu knbka znajduje się w „Tygodniku ilustrowanym“ 1860 (Tom II str. 597). K. Korzon str. 671 (przypisek 735).

⁴⁾ Tę to szablę zapewne podarował Kościuszko Dąbrowskiemu, nie zaś szablę Sobieskiego znaną w Loreto, a przez Kniaziewicza Kościuszcze od Dąbrowskiego właśnie zawieszoną. Wysoka suma za jaką kilkakrotnie w kłopotach własnych lub kolegów zastawiał ją Dąbrowski we Włoszech, przemawia za tem przypuszczeniem.

u lokowana, panowie van Staphorst i Hubbard z łatwością ją przeniosą i umieszczą tak, aby przynosiła procent¹⁾.

Po załatwieniu tych spraw nie już materyalnie nie wiązało Kościuszki z Ameryką prócz dywidendy z kapitału, regularnie wysyłanej przez Barnesa pod opieką Jeffersona. Kościuszko był wówczas zbyt zajęty sprawami legionów w Paryżu; z drugiej strony ostrożność i podejrzliwość, rosnąca z wiekiem, wstrzymywały go od wynurzeń, do których i z natury nie był skłonny. Pisuje więc rzadko i mało.

Jefferson, przesyłając list i dywidendę dla niego przez pośrednictwo van Staphorsta, 8. maja 1800, pisze do bankiera holenderskiego: „Generał pisuje tak rzadko i tak ostrożnie, że nie wiem nawet, gdzie jest. Ma on tyle tytułów do mego serdecznego poważania, że zawsze upragniony jestem usłyszeć o jego zdrowiu i powodzeniu²⁾. W styczniu zaś 1801 (11-go) pisał do Niemcewicza: „Już rok, zdaje się, upłynął od czasu, jakem miał list od generała Kościuszki. Miałem wszakże sposobność słyszeć nieco szczegółów o nim od Generała Davis, jednego z naszych posłów do Francji, który niedawno wrócił z Paryża. Powiada on, że zdrowie Generała jest znośne; że uważany jest za naczelnika oddziałów polskich w służbie francuskiej, trzyma stół jako taki³⁾ i jest regularnym pośrednikiem między nimi a rządem francuskim. Może on chodzić⁴⁾.

Prócz żołdu zaległego, Kościuszko, na równi z innymi oficerami armii amerykańskiej, miał prawo do pewnego obszaru ziemi, który według rangi generała-brygady, uzyskanej w chwili dymisji, wynosił 500 akrów. I tej sprawy dopilnował wierny i sprawny przyjaciel Jefferson; 7. maja r. 1800 pisze on do Kościuszki:

„Kochany Generale!

„Otrzymałem w swoim czasie list Twój z d. 15. września i to z tą przyjemnością, z jaką zawsze słyszę o Tobie. P. Barnes przesyła przy tej sposobności panom van Staphorst i Hubbard 1082 dolarów stanowiące ostatnią dywidendę. Uzyskałem lokację Twego warrantu

¹⁾ Rękopisy Jeffersona, Serya 1 tom 7 nr. 280.

²⁾ Rękopisy Jeffersona, Serya 2 tom 83 nr. 36.

³⁾ „Keeps table as such“ — tłumaczymy dosłownie, aby nie skazić myśli. W innem miejscu (Kościuszko et les légions polonaises en France w *Revue de Revue*, marzec 1899) wykazaliśmy, że Dyrektoryat wyznaczył był Kościuszcze pensję 18.000 fr., której on wszakże prawdopodobnie nie pobierał. (Ob. tam dekret Dyrektoryatu).

⁴⁾ Rękopisy Jeffersona, Serya 2 tom 69 nr. 9.

na grunta i otrzymałem dla Ciebie 500 akrów wzdłuż rzeki Scioto¹⁾. Powiadają mi, że są to doskonałe grunta, a chętnie temu wierzę, gdyż obrał je pułkownik Armstrong²⁾, który dobrze tu jest znany i zrobił niemało spraw podobnych dla innych, dzięki znajomości kraju. Nie chciał on przyjąć żadnego honorarium za tę usługę dla Ciebie, mówiąc, że niemało służył z Tobą i pod Twoją komendą podczas wojny, i że dostatecznie wynagrodzony jest przyjemnością uczynienia czegokolwiek dla Ciebie. Posyłam jednocześnie z tym listem plan gruntów.

„Przypominasz sobie, ciągnie dalej Jefferson, gorączkę, wśród której opuściłeś nas. Wszystko to trwa dotąd. Opinia publiczna cofa się szybko ku swemu dawnemu i naturalnemu łożysku, a za dwa-nastcie miesięcy od dziś będzie zupełnie odpowiadała temu, czego Ty i ja pragniemy. Nasze wielkie wybory czteroletnie³⁾ odbędą się za 6 miesięcy. Już dziś nie byłoby wątpliwości co do ich wyniku, gdyby nie pewne okoliczności specyalne. Istnieje niebezpieczeństwo, że Pensylwania nie będzie mogła dać wcale głosu. Niezależnie wszakże od tego, zwycięstwo tylko co uzyskane przez stronnictwo republikańskie⁴⁾ na wyborach w Nowym Yorku⁵⁾ uważane jest przez obie partye jako znamienne w rozstrzygnięciu sporu, nawet gdyby Pensylwania nie uzyskała prawa głosu.

„Ugoda (an acomodation) z Francją zupełnieby uregulowała nasze sprawy, skoroby tylko przestała popełniać rabunki na naszym handlu“.

„Jakkolwiek obaj powinniśmy być oględni pisząc o przedmiotach politycznych, uczucia przyjaźni dostarczają bogatszego i miłszego przedmiotu do korespondencji. Bądź przeświadczony, że moje towarzyszą Ci, gdziekolwiek udasz się, z modlitwami o te wypadki, których Ty pragniesz, również gorącemi, jak przywiązanie moje. Wiem, że nie masz innych

¹⁾ W stanie Ohio. Rzeka ta wpada do rz. Ohio. Podobno znaczna część stolicy tego stanu, Columbus, wybudowana jest na gruntach Kościuszki.

²⁾ Jan Armstrong, syn generała, również przyjaznego Kościuszce.

³⁾ T. j. do kongresu i do komitetu głosującego na prezydenta; wybory te przyniosły prezydenturę Jeffersonowi.

⁴⁾ Nie należy mieszać tego stronnictwa z dzisiejszem republikańskiem, które powstało dopiero w połowie 19 wieku, przed wojną secesyjną. Stronnictwo, o którym mówi Jefferson, jest tem samem, co dzisiejsze demokratyczne. Stało ono w obronie interesów ludu i rządu republikańskiego, gdy przeciwni mu federaliści (do których należał Adams) skłaniali się raczej ku monarchicznym instytucjom Anglii; reprezentowali interesa klas zamożnych.

⁵⁾ T. j. w wyborach stanowych.

pragnień, jak tylko o szczęście ludzkości. Przyjmij zapewnienia mojej szczerej i trwałej przyjaźni. Adieu. Th. Jefferson“.

Druga połowa tego listu wymaga wyjaśnień, które zarazem posłużą za tło dla zrozumienia pobudek oziębienia Kościuszki dla Niemcewicza; ostatni bowiem, jak widzimy z przytoczonych listów, chociaż urażony, zachował żywe przywiązanie dla bohatera, którego nie rozumiał, lecz czcić potrafił.

Już za czasów wojny o niepodległość kolonij zarysowywały się w obozie wigów, t. j. tych, którzy powstali przeciwko rządowi angielskiemu, dwa prądy odmienne. Jedni łączyli z dążnością do oddzielenia się od metropolii aspiracje postępowe, chęć przeobrażenia rządu kolonij na republikańsko-demokratyczny; drudzy mieli tradycyjne przywiązanie i kult dla instytucyj angielskich, ograniczających w znacznym stopniu udział ludu w rządzie. Kościuszkę i przekonania i bieg wypadków zbliżył do pierwszych. Waszyngton należał do drugich, nie tyle z wyrozumowanych przekonań, ile z temperamentu i nawyków. Stąd ozięble stosunki między obu.

Chwila, w której Kościuszko wrócił do Ameryki, t. j. rok 1797, stanowiła kulminacyjny punkt przewagi stronnictwa Waszyngtona. Nietylko dwukrotna, więc ośmioletnia prezydentura jego, cześć powszechna dla jego imienia, sprawiedliwość i wysokie zalety moralne tego męża, dawały przewagę jego stronnictwu. Opinia publiczna Ameryki silnie wstrząśnięta była wypadkami rewolucyjnymi we Francyi, a zwłaszcza rządami terrorystycznymi 1793 i 1794 r., które odepehnęły sympatye umiarkowanych od Francyi, a razem z nią i od demokracji. Pomimo bowiem, że Francya pomagała koloniom w walce z Anglią, wdzięczność względem pierwszej, a niechęć dla drugiej rychło zatarły się w pamięci tych, których sympatya dla instytucyj angielskich, a obawa przed demokracją pociągały do dawnej metropolii. Za rządów więc Waszyngtona Gėnet, poseł Francyi, gorliwie popierający zasady i stronnictwo demokratyczne w Ameryce, został wyrzucony, za następnej prezydentury Adamsa wniesiony został do kongresu i przyjęty projekt „prawa o cudzoziemcach i buntownikach“, dający wcale nie republikańskie pełnomocnictwo rządowi. Sama konstytucya pierwotna, ułożona przez żywioły anglofilskie (Jefferson był wówczas posłem we Francyi), pozbawiona była zasadniczych gwarancyi, właściwych rządowi demokratycznemu, które w postaci licznych uzupełnień wprowadzone zostały dopiero za rządów Jeffersona i pod przewagą jego stronnictwa.

Przyjazd Kościuszki przypadł więc na chwilę największego rozgoryczenia. Francuzi, mszcząc się za zniewagę posłowi ich wyrażoną, napadali statki handlowe amerykańskie — morze wówczas jeszcze nie było neutralne, jak dziś — a fakta te były podnoszone przez stronnictwo federalistyczne w celu jątrzenia opinii przeciw Francyi. Stąd wypowiedane w listach Jeffersona obawy najazdu. Jefferson wszakże i Kościuszko dobrze rozumieli, że postęp i wolność w społeczeństwie amerykańskim zależały ściśle od związku z Francją. Wojna z nią zmusiłaby szukać sojuszu z Anglią, a wtedy i świeżo zdobyta niepodległość i instytucje republikańskie byłyby poważnie zagrożone.

Tymczasem stronnictwo demokratyczne miało wielką siłę w Ameryce, a wyrazem tej potęgi był wybór przywódcy jego, Jeffersona, na wice-prezydenta, gdy prezydentem został Adams. Od zachowania się Francyi zależała opinia ogółu: umiarkowanie z jej strony zabezpieczało zwycięstwo demokratów na przyszłych wyborach; a raz stanąwszy u władzy, Jefferson był pewien, że potrafi naprawić zajątrzone przez swych przeciwników stosunki z Francją. „Jaką drogę obierze rząd, niewiadomo, pisał on do Kościuszki w owym długim liście (z dnia 21. lutego 1799), z którego już parę ustępów przytoczyliśmy; lecz jeśli nas zostawia w pokoju, nie wątpię, iż cudowny zwrot w opinii ogółu, który już dziś ujawnia się i wzrasta szybko, stanie się w ciągu lata tak powszechnym i poważnym, że pokój na zewnątrz, a wolność w domu zostaną utrwalone przez wpływ i władze konstytucyjne narodu w szerokiem znaczeniu słowa. Jeśli nas popchną do wojny, będziemy zmuszeni wyrzec się różnic w opiniach politycznych i połączyć się, jak jeden mąż, dla obrony kraju. Lecz czy w końcu takiej wojny będziemy również wolni, jak teraz, Bóg to wie. Słowem, jeśli będzie wojna, republikanizm ma wszelkie powody do obawy; jeśli pokój, bądź pewien, że twoje przewidywania, a moje obawy okażą się płonne; że duch naszych obywateli, teraz podnoszący się z równą szybkością, z jaką poprzednio ogarniał ich obłęd¹⁾, a rosnący z siłą i majestatem, świadczącym o tem, jak miłą jest wolność, że duch ten uczyni rząd nasz w praktyce tem, czem jest w zasadzie: wzorem ochrony człowieka przez państwo oparte na wolności i porządku.

„Oby Niebo zachowało dla kraju Twego przywrócenie tych dobrodziejstw, a ciebie obrało za narzędzie ku temu. Jesliby wszakże

¹⁾ „as it was then running crazy“.

nie było ci to dozwolonem przez los, mam nadzieję, iż będziemy w stanie zachować tu przytułek, w którym Twoja miłość wolności i bezinteresowny patryotyzm znajdzie osłonę, cześć, a gdzie sam znajdziesz w sercach ludu amerykańskiego znaczną część poważania i miłości, płonących w piersi piszącego te wiersze przyjaciela, który łącznie ze szczeremi modlitwami o twoje zdrowie, szczęście i powodzenie, oraz z serdecznem pozdrowieniem śle ci tymczasowe pożegnanie“.

Sytuacja więc była bardzo skomplikowana; położenie Kościuszki, jawnego przyjaciela Jeffersona i Francyi bardzo drażliwe; podejrzliwość rządu wielka. Rzućmy teraz na to tło historyczne dwa charaktery tak odmienne, jak Kościuszki i Niemcewicza.

Pierwszy był człowiekiem niezłomnych zasad, niezachwianych przekonań politycznych, skłonny prędzej do pesymizmu niż do optymizmu w przewidywaniach, żyjący myślą o ogóle, człowiek ogromnej prawości i prostoty charakteru; człowiek prostych dróg i prostej linii w życiu, niewrażliwy na żadne błyskotki i ponęty osobistej próżności, sławy, zaszczytów. Drugi umysł wrażliwy, ciekawy, chciwy nowości, czułościowy; łatwo ulegający wpływowi otoczenia; z określonymi sympatjami, ale bez głębiej wyrozumowanych przekonań politycznych; z umysłem ateńskim, pełen owego naiwnego egoizmu, właściwego poetom i dzieciom; przedewszystkiem zaś ciekawy wszystkiego w tym nowym dla siebie kraju, pociągany owym zmysłem obserwacyjnym pisarza i potrzebą wchłaniania wrażeń dla ich oddania ku wszystkiemu, co budzi podziw w tłumach, co błyszczy, chociaż zewnątrz, co jest przedmiotem mody, o czem mówią. Te wszystkie cechy były przyczyną, że gdy na sejmie czteroletnim, odbijając nastrój i entuzjazm otoczenia, należał do obozu postępowego, tu w Ameryce, ulegając urokowi imion, może znużeniu, przechylał się raczej ku partyi u władzy stojącej. Nie wiedział i nie rozumiał, jakie bywały przedmioty „częstych narad“ Kościuszki z Jeffersonem, ale czuł się przygnębionym surowością jego poglądów, usuwaniem się od wszystkiego, co go pociągało; czuł się skrepowanym, zmuszony będąc liczyć się w krokach swoich z tem, co było zgodne lub nie z zasadniczem stanowiskiem Kościuszki.

Prawdopodobnie też zbyt mało się z tem liczył i to musiało niemile razić Kościuszkę. Nieprzyjemnem mu być musiało, że Niemcewicz bywał w domach i przystawał z ludźmi, których poglądy polityczne tak rażąco dzieliły od niego. A to tem bardziej, że gdy stan zdrowia Kościuszki tłumaczył jego usuwanie się od życia towa-

rzyskiego, Niemcewicz występował niejako mimowoli, jako jego przedstawiciel. Znowuż nie był i sam Niemcewicz pierwszym lepszym adjutantem, którego postępowanie mogło zostawać bez znaczenia. Wiek jego czterdziestoletni, stanowisko jego, jako posła dawnego na sejmie i rola polityczna z tem związana, rozgłos poetycki, wreszcie udział w ostatniej wojnie, wszystko to zmuszało widzieć w nim raczej przyjaciela i powiernika Kościuszki, niż przygodnego towarzysza podróży, pielęgnującego rannego naczelnika.

Łatwo zrozumieć, ile powodów do wzajemnego niezadowolenia mogła wytworzyć taka sytuacja. Weźmy parę przypadków konkretnych, o których coś wiemy: Niemcewiczowi, który pragnął poznać Waszyngtona i z dreszczem do niego przystępował, gdy spotkanie nastąpiło, wydać się musiało również niezrozumiałem uchylenie przez Kościuszkę zaproszenia do Mount-Vernon, jak Kościuszkę niemile razić musiało przedstawienie się Niemcewicza Adamsowi w Brunswiku. Możliwem jest wreszcie, że chciwy nowych wrażeń Niemcewicz, oddalający się nieraz na dłuższe wycieczki, zaniedbywał, nie przez brak serca, lecz przez nadmieniony już wyżej naiwny egoizm, obowiązki względem chorego przyjaciela. Różnica w poglądach na sprawy polityczne stanowiła tu oczywiście nie główną, dokoła której gromadziły się inne kwasy. Wkońcu stracił Niemcewicz o tyle zaufanie Kościuszki, że ani celu podróży, ani planów swych powierzyć mu nie chciał.

Zanim zakończymy historję tego rozdzwiewku i związanej z nim sympatycznej roli Jeffersona, kojącego ducha i szczerego, oddanego przyjaciela Kościuszki, spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, czy do planów wymienionych Kościuszki nie wchodził także ten, który wynikał z jego stosunków względem dyrektoryatu z jednej strony, z gorących życzeń Jeffersona i jego stronnictwa o zachowanie pokoju z Francją z drugiej.

Marc Antoine Jullien, który osobiście znał Kościuszkę i korespondował z Jeffersonem, zbierając materyały do życiorysu jego, w tymczasowo wydanej krótkiej *Notice biographique sur le Général Kościuszko*¹⁾ pisze, że Kościuszko „przyczynił się potężnie do zbliżenia pomiędzy Francją a Stanami Zjednoczonymi przez swoje przedstawienia i kroki przyjacielskie wobec dyrektoryatu wykonawczego“. Że w twierdzeniu tem zawierać się musi prawda, trudno wątpić.

¹⁾ Paryż 1818 str. 23. Niestety została ona jedyną, gdyż większa praca nie przyszła do skutku.

Wszakże z natury rzeczy wynikało, że Kościuszko, mający zaufanie dyrektorów, a znający doskonale usposobienie Jeffersona i jego stronnictwa względem Francyi, wiedzący o tem, że polityka drażniąca była dziełem partyi, której władza chyliła się ku upadkowi, skorzystał ze swych stosunków, aby te rzeczy wyjaśnić, a poprzec w ten sposób stronnictwo, z którem żywo sympatyzował. Może też zakomunikował dyrektorom przytoczony ostatnio ustęp z listu Jeffersona; może uzyskał to, iż Francya wstrzymała się z polityką zaczepną, zanim wybory nie rozstrzygną, jaki rząd utrwali się w Stanach Zjednoczonych. W każdym razie przypuścić winniśmy, że nie dla zamiany wiadomości o zdrowiu i uczuciach przyjacielskich zostawił klucz cyfrowy Jeffersonowi.

To też miło mu było zapewne wyczytać w liście od tego przyjaciela, pod datą 14. marca 1861 z Waszyngtonu, następujące wiersze: „Mogę teraz z wszelką pewnością pocieszyć Cię wieścią o powrocie współrodaków naszych do zasad 1776 roku¹⁾ i o zupełnem przez nich zrozumieniu intryg, których byli ofiarą („of the artifices which have been played off on them“), a pod których wpływem zostawali podczas twego tu pobytu. Widzą teraz niebezpieczeństwa, w które dawali się wnikłać i ciężar długu im narzuconego. Lud przeszedł całą masą na stronę republikańską, a przewodników nieuleczalnych zostawił w samotności, tak iż jest nawet wszelki powód do nadziei, że ten rodzaj podziału na partye, którego byliśmy tu świadkami, zniknie zupełnie²⁾. Byłbym nieskończenie rad mieć Cię tu na świadka naszego uzdrowienia, chciałbym, abys poznał ten sam lud, który znałeś podczas wojny. Co do wszelkich szczegółów odsyłam Cię do p. Dowsona³⁾, który, sam będąc czynnym w walce, najlepiej Cię poinformuje.

„Nie mogłem dowiedzieć się dokładnie o Twojem położeniu od czasu Twego wyjazdu. Listy Twoje zbyt są оголоcone z tego, o czembym najwięcej wiedzieć pragnął, t. j. z rzeczy dotyczących Ciebie samego. Oczekuję wciąż na zlecenie od Ciebie kupienia stu akrów ziemi w mojem sąsiedztwie. Jestem wszakże tu osiedlony na jakiś

¹⁾ Roku ogłoszenia niepodległości, kiedy entuzjazm republikański porwał wszystkich.

²⁾ Przewidzenie to okazało się słusznem. Stronnictwo federalistów znikło niebawem i demokraci rządzili krajem nieprzerwanie przez pół wieku. Jefferson został prawdziwym założycielem demokracji amerykańskiej.

³⁾ Który list ten zawiózł do Francyi.

czas¹⁾. Zachowaj w dalszym ciągu miejsce dla mnie w Twojej p. mięci i przyjmij zapewnienia o mojej trwałej i gorącej przyjaźni.

Th. Jefferson.

„W tej chwili właśnie przybywa p. Pichon i wręcza mi list Twój“.

Był to zapewne następujący list Kościuszki, jeden z dwóch tylko przechowanych, adresowanych do Jeffersona²⁾:

„Wielce ukochany Przyjacielu!

„Z wielką radością dowiaduję się, że zostałeś Prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki. Nie wątpię, iż oddasz wielkie usługi ojczyźnie swojej. Nie zapomnij wszakże założyć szkoły wojskowej w połączeniu z innymi naukami, aby mieć kiedyś młodzież zdolną do komenderowania waszą dzielną milicją. Potrzeba, aby Wasza Excelencyja udzieliła mi łaskę: będzie nią nominacya p. Poinset konsulem Centy. Znałem go w swoim czasie w Ameryce, gdzie zachowywał się jak najlepiej i zawsze przywiązany był do interesów Twojej ojczyzny,

„Później polecał mi go p. Bukaty, ambasador Polski w Anglii, jako człowieka pełnego wiedzy i zasług; ma on dużo dzieci. Udzielając mu ten urząd, uszczęśliwisz mię.

„Proszę Waszą Excelencyję przyjąć zapewnienia mego wysokiego poważania etc.

T. Kościuszko“.

Tak więc, zgodnie z charakterem Kościuszki, pierwszy list jego do nowego prezydenta był przypomnieniem o potrzebie Stanów Zjednoczonych i dobrym uczynkiem. „On ma dużo dzieci“ — to rozstrzygało kwestyę.

Napomnienie o szkole wojskowej, które pisząc miał zapewne Kościuszko przed oczyma obraz daleki a miły, młodości spędzonej w Szkole kadetów, napomnienie to nie zostało bezowocnem. Do dzisiaj istniejąca szkoła oficerów w West Point jest owocem jego.

Wcześniej jeszcze, bo po wyborach elektorów prezydenta, które odbywają się w listopadzie, przesłać musiał powinszowanie swe Niemcewicz³⁾; Jefferson bowiem w liście z 11. stycznia 1801 odpisuje mu: „Dziękuję Panu za powinszowanie z powodu ostatnich wyborów; nie są one wszakże jeszcze ostatecznie rozstrzygnięte. Zwyciężone stronnictwo ma wciąż środki w pewnych manewrach, aby wykazać swój dowcip i swoją zręczność“.

¹⁾ T. j. w Waszyngtonie jako prezydent.

²⁾ Listy te były przez Jeffersona posłane Jullienowi jako materyał biograficzny. Brak ich więc w papierach Jeffersona.

³⁾ Listu tego niema w papierach Jeffersona.

Odtąd na 8 lat dwukrotnej prezydentury Jeffersona ustały prawie stosunki listowne między tą przyjacielską trójką. Do Kościuszki nie pisywał Jefferson wcale ze względów ostrożności. Niemcewicz rzadko się do Jeffersona odzywał przez delikatność, a najczęściej o rzeczach błahych: raz prosi go o nasiona rośliny wirginijskiej *Polygala Lenega*, to poleca mu jakiś wynalazek tkaniny nieprzemakalnej, to znów donosi o wspólnych znajomych Polakach, znajomość bowiem Niemcewicza z Jeffersonem sięga r. 1787, kiedy w Paryżu poznał Jefferson także i innych światłych Polaków.

Na wszystkie listy te Jefferson grzecznie, ale krótko odpisuje. Wreszcie w r. 1807 udaje się do niego Niemcewicz z prośbą o paszport dla wyjazdu do kraju. Uzyskał go natychmiast. Gdy Niemcewicz został prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, odwdzieczył się Jeffersonowi za wybór do Towarzystwa Filozoficznego: zaproponował go na członka Towarzystwa Warszawskiego. List towarzyszący dyplomowi pod datą 4. września 1810 jest ostatnim od Niemcewicza do Jeffersona, jaki znaleźliśmy w rękopisach twórcy amerykańskiej demokracji.

W. M. Kozłowski.

II.

Z czasów i aktów dominikalnych.

(Przyczynek do historii administracji w Galicyi).

Na historyczną miarę czasy ustroju patrymonialnego nie są tak bardzo odległe od dzisiejszych. Rok 1848 stanowi prawny kres tego ustroju, ale przy faktycznem dokonaniu reformy państwo z urządzeniami swojemi prawnymi w ogóle a administracyjnymi w szczególności było wtedy tak nieprzygotowane na zupełny przewrót w stosunkach, że musiało jeszcze cały szereg lat posługiwać się urzędami dominikalnymi, biorąc je niejako warendę t. j. zwracając dominium kosztu, połączone z utrzymaniem lokalności urzędowych, personelu kancelaryjnego itp. W Galicyi dopiero w r. 1856 znikły zupełnie urzędy dominikalne z wejściem w życie urzędów powiatowych jako pierwszych instancyi, znikli mandataryusze, typowi reprezentanci czasów dominikalnych z ich urządzeniami i tradycjami. Właściwie tedy pół wieku dzieli nas od czasów dominikalnych. Mogły więc one zachować się jeszcze w młodzińcych wspomnieniach ludzi dziś stojących u kresu, ale jeszcze żyjących. To też mogą czasem przypomnieć się w refleksyi starczej dogasającego pokolenia, już zobojetniałego na całą doniosłość

przeżytej reformy, tak samo, jak na tyle innych przewrotów, które dokonały się za jego życia, tak na wielkiej widowni światowej, jak i w zakresie stosunków codziennego życia. Ci ostatni mohikani dawnego ustroju państwowego i społecznego Austrii oswoili się z jej dzisiejszym ustrojem i aparatem administracyjnym tak samo, jak oswoili się z kilkugodzinną jazdą wygodną w restauracyjnym wagonie błyskawicznego pociągu na tej samej przestrzeni, którą w chłopięcym wieku odbywali może kołową drogą kilka dni w ociążałych wehikułach, z niewygodnymi noclegami i z rozmaitemi dziś nieznanymi utrudnieniami.

Ale dla pokolenia, wzrastającego w dzisiejszych stosunkach nowożytnej administracji, przedział między pierwszą połową a schyłkiem XIX i początkiem XX wieku wydawać się musi olbrzymim. Wszakżeż było to pod pewnym względem przejście z resztek średniowiecznych urządzeń w nowoczesne, przejście w innych krajach Austrii daleko więcej utorowane, niż w Galicyi, gdzie w r. 1848 ze względów politycznych za jednym zamachem przecinano to, co gdzie indziej starano się jako tako rozwikłać.

Jak dawne budy żydowskie, — że wrócimy tutaj do analogii lokomocyjnej — utrzymujące w kraju naszym regularną komunikację pasażerską tam, gdzie nie kursowały szybkowozy pocztowe, dzisiejszemu pokoleniu, podróżującemu błyskawicznymi pociągami, znane są chyba ze starych powieści i opisów, tak samo dawny urząd dominikałny i jego typowy przedstawiciel, mandataryusz, przypomnie się dziś chyba z karykaturalnych po większej części figur powieściowych i scenicznych. Mieszanina ekonomicznej brutalności i szorstkiej urzędowej samowoli, służalczej pokory wobec dziedzica jako chlebobdawcy i cyrkułu z ordynarną butą wobec podwładnych i podległych, wilczej a świadomej bezprawia zachłanności na daremszczyzny wszelkiego rodzaju z wyrafinowaną umiejętnością upozorowania wszystkiego jakim tytułem prawnym, wydobytych z ówczesnego chaosu przepisów administracyjnych, — oto główne rysy takiego typu mandataryusza, jaki u nas przechował się w powieści i na scenie. Tak się ten typ ustalił w tradycyi, że dziś służy za straszyszło. Kiedy tylko bowiem dziś pojawi się jaki projekt reformy gminnej z wysuniętym na pierwszy plan pomysłem utworzenia silnego zbiorowego organu wykonawczego, zaraz opozycyjna krytyka występuje z alarmem, że chodzi o wskrzeszenie mandataryatu, a alarm ten wystarcza do zdyskredytowania całego projektu nawet w oczach ludzi, którzy uznają potrzebę takiej reformy,

ale poza karykaturą powieściowego mandataryusza nie mają zresztą dobrego wyobrażenia o funkcyjach, które mu z prawa służyły.

Że taki właśnie niepoczesny typ mandataryusza przypałał do upodobania komedyo- i powieściopisarzom, to łatwo zrozumieć i usprawiedliwić, ale że tak się on utrwalił także i w tradycjach wogóle, jak gdyby mandataryusz takiego pokroju stanowił regułę a człowiek porządny był w tej klasie tylko wyjątkiem, to już chyba położyć trzeba na karb tak często w ludzkich sądach a niesprawiedliwego uogólniania rzeczy z rysów więcej w oko wpadających. A przecież w otwartych dziś dla historyków archiwach kryminalnych z naszej doby spiskowej tak często spotkać się można z postaciami odmiennego charakteru, z mandataryuszami ludzkimi i między ludem popularnymi, a do tego przejętymi patryotyzmem, największą ofiarnością dla sprawy narodowej i gorącą chęcią służenia jej na polu pracy obywatelskiej. Było wtedy wielu mandataryuszy, którzy nietylko utratą chleba, lecz także długiem a ciężkiem więzieniem zapisali się w rocznikach polskiej martyrologii. Rok 1848 na barykadach lwowskich i w komitetach dla popierania rewolucyi węgierskiej powiększył znacznie szereg ofiarnych mandataryuszy z poprzedniej doby spiskowej. To też gdy po r. 1848 w organizacyi nowych władz administracyjnych obsadzano niższe posady kandydatami z personelu dominikałnego, kryminalna i policyjna registratura, zapytywana o konduite polityczną kandydatów tej kategorii, usuwała wielu z nich, nawet wybornie w praktyce ukwalifikowanych, od kompetencyi ową fatalną w tych czasach notą: *politisch verdüchtig* lub *bedenklich*!

Zarzut chciwości i przystępności, zgeneralizowany co do mandataryuszy w ten sposób, jakgdyby instytucja dominikałna stanowiła po prostu istną kulturę łapownictwa, jakiej niema już i nie będzie nigdy, znacznie stracić musi na swej bezwzględności już w takim razie, jeżeli się zważy, że w urzędowaniu mandataryuszy zbiegały się funkcyje różnorodne, spełniane dziś przez szereg osobnych organów, w których zakres wchodzi sprawy policyjne, podatkowe, rekrutacyjne itp. Zbiegały się zatem w jednym urzędzie dominikałnym pokusy i słabości, rozdzielone dziś na całe legiony urzędników i funkcyonaryuszy rozmaitego autoramentu. A zresztą wtedy przyświecał przykład urzędników cyrkularnych. W tych czasach zaś podarunki i daremszczyzny stanowiły poniekąd tolerowaną z góry melioracyę nędznych płac i emolumentów urzędniczych. Niezbitych dowodów na to dostarcza historia administracyi austriackiej J. Beidtla, który sam w tych czasach przebywał długą karyerę urzędniczą, mógł wiele

słyszeć i obserwować, a przytaczając fakta na poparcie twierdzeń swoich, pewnie nie miał na celu zdyskredytowania państwa i jego rządu.

To samo powiedzieć można o samowoli, której inkarnacją miał być urząd dominikalny wogóle a mandataryusz przedewszystkiem. Dziś w Austrii, która się mieni państwem praworządnem, więc w państwie z ściśłem rozgraniczeniem praw i obowiązków władzy i obywateli, z trybunałami w zakresie prawa publicznego, postawionymi na straży tego rozgraniczenia w administracyi, organom jej z natury rzeczy otwarty jest taki szeroki zakres swobody w decyzjach, że skargi na ich arbitralność są zjawiskiem codziennem. Cóż dopiero mówić o czasach systemu policyjnego, kiedy arbitralność wprost usankcyonowana była normami józefińskimi o zakresie działania cyrkulów i komisarzy cyrkularnych, a obca krajowi biurokracya w poczuciu swojej nieograniczonej władzy nie była mitygowana tem obywatelskiem poczuciem obowiązków wobec społeczeństwa, jakie dziś ożywia organa państwowe. Samowolę józefińskiej biurokracyi cyrkularnej napiętnował dosadnie gubernator galicyjski hr. Brigido w swojej relacyi z 12. lutego 1791¹⁾, przytaczając ją jako jeden z głównych powodów ówczesnego niezadowolenia i wrzenia w kraju. A w pierwszej połowie XIX stulecia duch józefiński jeszcze zupełnie przenikał urzędy i biurokratów austriackich w Galicyi.

Zaznaczamy to tylko w formie dygresyi dla uspokojenia skrupułu sprawiedliwości, bo nie piszemy historii mandataryatu i nie chodzi nam o jego rehabilitację. Celem niniejszych zapisków jest tylko wydobyć z niewyzyskanego dotąd materiału rękopiśmiennego szczegółów i wskazówek, rzucających światło na stosunki administracyjne Galicyi w czasach dominikalnych, mianowicie na współdziałanie mandataryatu jako ogniwa w ówczesnym ustroju administracyjnym.

Gdyby się gdzie jakim cudem zachowało było archiwum jednego z urzędów dominikalnych, stanowiłoby ono dziś nieoceniony materiał do historii administracyi kraju naszego, do jego historii polityczno-społecznej wogóle. Ale na akta kancelaryi dominikalnych po r. 1848 rząd położył rękę swoją, gdyż wtedy po zniesieniu pańszczyzny dominia pozostawione zostały w swoich funkcyach organów administracyjnych pierwszej instancyi, ze skarbu państwa opłacanych, albo raczej kompensowanych dziedzicom dalej ciężar utrzymania ponoszą-

¹⁾ Oryginał tej relacyi znajduje się w rękp. zakładu Ossolińskich nr. 525. (Ob. t. II str. 689).

cym. W r. 1855 akta dominikalne weszły w registry nowych pierwszych instancji, urzędów powiatowych, i z czasem uleść musiały losowi wszystkich aktów tego rodzaju, t. j. szkartowaniu, co się najczęściej równało zagładzie. Ocalały z tych czasów i przechowywane są dotąd w publicznych i prywatnych zbiorach tylko fragmenty, mianowicie księgi cyrkularnych cyrkularzy z różnych lat. Są to okólnikowe rozporządzenia, wydawane przez urzędy cyrkularne a przepisywane w kancelaryach dominikalnych po części dosłownie, po części tylko w streszczeniu. Wtedy bowiem drukiem i litografią posługiwała się manipulacya urzędowa tylko w wyjątkowych wypadkach. Najczęściej jeden egzemplarz cyrkularza, doręczony pocztą lub przez kreisdragonów, których po kilku miał każdy cyrkuł do posyłek, jednemu dominium, obiegał po kolei dalsze, przekazywany w sąsiedzkim porządku za potwierdzeniem na akcie. W takich razach cyrkularz pilny zawierał dodatkowe polecenie, że ma być po przepisaniu wysyłany z miejsca na miejsce „dnem i nocą“ pod karą pieniężną, która nieraz była dość wysoka i spadała zaraz na dominia wykazane na akcie ze spóźnieniem.

Oczywiście nie można takich cyrkularzy nawet porównywać co do znaczenia z okólnikami, które dziś wychodzą ze starostw do zwierzchności gminnych i przełożeństwach obszarów dworskich. Dzisiejsze okólniki bowiem zawsze trzymane są w ramach informacyjnej lub wykonawczej dyspozycji. W czasach zaś, o których tutaj mowa, granica między rozporządzeniami z charakterem dzisiejszych ustaw a zarządzeniami poszczególnych organów kierujących była jeszcze zamglona, a cyrkularz wydany przez pana *Kreishauptmanna* uchodzić musiał w kancelaryach dominikalnych poniekąd za uzupełnienie lub nawet kontynuację chudego zbioru rozporządzeń prowincjonalnych (*Provinzialgesetzsammlung*).

Zakład Ossolińskich posiada w swoich zbiorach rękopiśmiennych kilkanaście tomów takich cyrkularnych cyrkularzy z różnych dominów i z różnych lat. Podzielić je można na dwie grupy, z których jedna obejmuje niejako czasy nowicyatu, jaki Galicya w patrymonialnym ustroju przeżywała w pierwszym okresie rządów austriackich. Jak cały kraj tak w pierwszym rzędzie urzędy dominikalne odbywały wtedy przykry kurs nowożytnej administracji, opartej na obcej dotąd społeczeństwu polskiemu zasadzie wszechwładztwa państwowego. Cyrkularne cyrkularze z tych czasów, zwłaszcza z czasów józefińskich, zawierają wiele ciekawych wskazówek, uzupełniających pod niejednym względem znany w ogólnych rysach obraz ówczesnego

stanu kraju i nadają się do oddzielnego omówienia już z tego powodu, że obejmują okres czasu, w którym Galicya przeżywała przewroty i zmiany tak w terytoryalnym, jak i społecznym znaczeniu¹⁾. Druga grupa cyrkularnych cyrkularzy pochodzi z czasów cesarza Franciszka i Ferdynanda, więc z okresu już ustalonych stosunków. Zawierają one tedy szczegóły do obrazu normalnych funkcji urzędów cyrkularnych i dominikalnych, oczywiście obrazu niekompletnego co do czasu i obszaru. Jestto lektura arcynudna i z pierwszego wrażenia niewdzięczna, ale ostatecznie dostarcza tyle materiału nie tylko do historii administracyi, lecz wogóle do historii stosunków politycznych i społecznych kraju, że wkońcu nie żałuje się czasu i trudu²⁾.

I. Przed r. 1846.

Na zbiorach cyrkularnych cyrkularzy z czasów cesarza Franciszka i Ferdynanda odbija się tak samo, jak na ówczesnych przez gubernium drukiem wydawanych zbiorach ustaw i rozporządzeń, cecha charakterystyczna całej administracyi z tej doby. Były to czasy prostracyi ustawodawczej i administracyjnej, braku jakiegokolwiek żywotnej inicjatywy, poniekąd lęku przed każdą śmielszą inicjatywą w zakresie stosunków ekonomicznych i społecznych wogóle. Przepisy dotyczące się ścisłego wykonywania dokuczliwego nadzoru policyjnego, ściągania podatków i wogóle wszelkich wpływów fiskalnych, poboru rekruta, kwaterunku itp. przeważają w tych zbiorach tak, jakgdyby kraj szczęśliwy i zaspokojony w swoich potrzebach nie wymagał od państwa niczego więcej, jak tylko zakonserwowania tej smutnej stagnacyi, w której za długich rządów cesarza Franciszka upatrywano najlepszy środek zagojenia ran, poniesionych przez państwo w okresie wojen z Napoleonem.

A właśnie w tych czasach letargu administracyjnego Galicya była wycieńczona ekonomicznie i nie widziała kresu swojej niedoli z ucisku fiskalnego. Każdy sejm stanowy z tej doby uchwalał adresy do tronu, pełne wprawdzie wiernopoddaniczych wynurzeń lojalności i wdzięczności za ojcowską pieczołowitość monarchy o dobro kraju,

¹⁾ Rękopisy nr. 2850—2852 i 2864.

²⁾ Rękopisy: nr. 2854 (Dominium Kolendziany w cyrkule czortkowskim), nr. 2855 (Dominium Rozdziałów w cyrkule żółkiewskim), nr. 4299—4303 (Dominia Sienków, Baryłów, Wolica baryłowa i Rudeńko łuckie w cyrkule złoczowskim).

ale przytem tak dobitne w przedstawieniu niedoli i w błaganii o ulżenie ciężaru podatkowego, że ostatecznie przeważał zawsze ton remonstracyjno-żebraczy. Adresy te posyłano do gubernium, gdzie były traktowane jak natrętne petycje, które potem zbywano biurokratycznie sformułowanemi odpowiedziami kancelaryi nadwornej. Kancelarya ta zaś polegała na opinii gubernium, które nigdy nie zadawało sobie nawet tyle trudu, żeby przez cyrkule a pośrednio przez dominia próbowało zebrać nagie daty informacyjne i na nich oprzeć swoje odpowiedzi z merytorycznemi, poza wykretny frazes sięgającemi, konkluzjami.

Chcąc w tym ciemnym obrazie znaleźć bodaj jeden rys jaśniejszy, przyznajemy, że pod jednym względem troskliwość ówczesnej administracyi stanowi wyjątek, godny podniesienia z tego powodu, że od tej doby nie wzrosła ona w takim stosunku, w jakim rozwinęły się potrzeby i wydoskonalił się cały aparat administracyjny. Troskliwość ta obejmowała zakres stosunków sanitarnych. Tak ówczesne dzienniki ustaw i rozporządzeń jak i zbiory cyrkularnych cyrkularzy zawierają co krok zarządzenia, pouczenia i ostrzeżenia, wydawane nietylko w chwili stwierdzonego już niebezpieczeństwa, jak np. w r. 1831 wobec wybuchu cholery i innych chorób epidemicznych, lecz za samem zbliżaniem się niebezpieczeństwa. Postępowano pod tym względem według tradycyi józefińskiej administracyi, kiedy to na stosunki populacyjne wogóle położony został taki nacisk, że pomnożenie ludności uchodziło za jedno z najgłówniejszych zadań administracyi państwowej, a cel ten forytowano wszelkimi sposobami, niekiedy nawet, jak np. w postanowieniach prawnych o dzieciach nieślubnych, z uszczerbkiem dla wchodzących w grę interesów moralności publicznej.

Pod jednym jeszcze, ale już nie tak jak w poprzednim wypadku, uznania godnym, względem okazywała ówczesna administracya wielką troskliwość. Gubernium przez cyrkule, a cyrkule przez dominia ciągle zbierały różne daty statystyczne i żądały sporządzania wykazów peryodycznych w różnych kierunkach. Wprawdzie wykazy te tyczyły się głównie celów policyjnych, rekrutacyjnych, w ogóle wojskowych i fiskalnych, ale obejmowały przytem także i sprawy ekonomiczne, np. o zbiorach, ich wydatności, o cenach zboża itp. Najbliższego praktycznego celu wielu takich wykazów dziś już nawet odgadnąć nie można, ale to pewna, że ich ciężar przygniatał kancelarye dominikalne kosztem innych spraw aktualnych i bieżących. Cyrkuł bowiem nalegał na dotrzymanie terminów a za uchybienia pod tym względem nakładał kary pieniężne. Zapewne już wtedy zrodził się w jakiej

dowcipnej głowie mandataryackiej wygodny, a długo jeszcze potem nawet przez pierwszych starostów nowego autoramentu praktykowany pomysł, że w wykazach peryodycznych tego rodzaju zmieniano także peryodycznie a nieznacznie daty statystyczne z fantazyi. Uchodziło to zawsze, gdy wykazy nie miały wybitnego celu praktycznego, lecz służyły chyba za materyał do statystyki oficjalnej. To też wiemy, jak wyglądały wszystkie te oficjalne elaboraty statystyczne z dawnych czasów!

W latach, z których pochodzi druga grupa naszych cyrkularzy, kraj był przygnieciony powojennym ciężarem podatkowym, a sejm stanowy, jak już wspomnieliśmy, na każdej sesyi swojej błagał monarchę o ulgi, szczególnie w wymiarze podatku gruntowego i w ściąganiu zaległości podatkowych. To też ówczesne cyrkularne cyrkularze, z których wielka część przypada na sprawy podatkowe obok wojskowych, pełne są przypomnień i upomnień, aby ściągano bieżące i zaległe podatki. A były to upomnienia w tonie swoim bardzo stanowcze. Z tym tonem mandataryusz, jako poborca i egzekutor podatkowy w jednej osobie, dobrze musiał się liczyć, bez względu na to, że jego chlebobawca, dziedzic, równocześnie w sejmie żali się na ucisk podatkowy, co gorsza, bez względu na to, że poddani, czując dotkliwy nacisk śruby podatkowej z urzędu dominikalnego a nie widząc właściwego jej motora, cyrkulu, na dziedzica zwalali winę za swoją niedolę. Wydany bowiem według rozporządzenia gubernialnego cyrkularz z 31. marca 1830 zarządził, żeby komisarze cyrkularni objeżdżali peryodycznie dominia i osobiście kontrolowali czynności egzekucyjne. Rzecz to charakterystyczna, że cyrkularz ten wyszedł w miesiąc zaledwie po innym (z 23. lutego), w którym w przewidywaniu niedostatku a nawet głodu na przednowku i wobec nadciągającej cholery, cyrkul złoczowski usilnie zalecił dominiom staranie o obfitszy zarobek dla ludności wiejskiej, z tym znamienym dodatkiem, że „gdzie zwierzchności gruntowe (dominia) z powodu nieurodzaju lub innych klęsk elementarnych nie będą w stanie wspierać swoich poddanych, powinny w tym celu użyć swojego majątku i kredytu dla uczynienia zadość obowiązkowi“.

W latach 1830–31 obowiązkowa pomoc dziedziców musiała być tak zupełnie wyczerpana, że nawet w niewyrozumiałych pod tym względem cyrkulach, uznano niepodobieństwo dalszego ogaławiania dworów ze zboża. Wnosić to można z cyrkularza złoczowskiego z 26. kwietnia 1831, w którym pouczone dominia a przez nie gromady, że „perz dobrze splukany, pokrajany i wysuszony a potem zmielony daje dobry

i smaczny chleb, więc zdrowe pożywienie!“ Swoją drogą jednak w dwa miesiące później (19. czerwca) ten sam cyrkuł (złoczowski) przypomina dominionom w kategoriycznym tonie obowiązek ściągania bieżących podatków a odracza tylko egzekucję zaległości. Daremnie jednak szukamy w tym roku cholery i nieurodzaju cyrkularza, przyznającego opust podatków. Pozwolono tylko prosić o taki opust w wyjątkowych wypadkach, przyczem przepisano dominionom sporządzenie różnych wykazów jako substratu, potrzebnego do powzięcia decyzji. Opusty musiały być rzadkie a zaległości mnożyły się mimo rygoru egzekucyjnego w taki sposób, że w końcu rząd zgodzić się musiał na ryczałtowe odpisywanie. Że jednak zachłanność egzekucyjną posunięto do najdalszej granicy, o tem świadczy cyrkularz z 13. sierpnia 1835. Rozdzielano wtedy między gminy w obligacyach fundusz szpichlerzowy w myśl rozporządzenia gubernialnego z r. 1829. Na gromady cyrkulu złoczowskiego przypadło z tego rozdziału 96.106 złr. 43 krajcarów, a do tego tytułem odsetek 11.533 złr. 41 k. Całą tę kwotę przeznaczono na umorzenia zaległości podatkowych, albo raczej tylko, jak mówi cyrkularz, „znacznej części zaległości“.

Nietylko co do podatku gruntowego urzędy dominikalne były pobudzane do egzekucyjnej energii. Także i podatek zarobkowy zaprzętał ciągle te urzędy. Podnieść tu wypada cyrkularz złoczowski z 13. lutego 1834, zaznaczający spostrzeżony w ostatnich latach ubytek w tym podatku, „choćby przypuścić można“, że liczba interesów podlegających podatkowi zarobkowemu nie zmniejszyła się w tym czasie. Z tego „przypuszczenia“ wysnuł cyrkuł złoczowski nie wnioszek, że należy zbadać stosunki, lecz — powód do nowego naciśnięcia śruby podatkowo-egzekucyjnej! Przebijający ztąd wprost swawolny brak ścisłości w traktowaniu wszelkiego ubytku w podatkach, jako zaległości, bez sprawdzenia, od kogo, za co i za jaki okres czasu ta zaległość przypada, dziwnie wygląda obok drugiego niemal równoczesnego cyrkularza (z 11. stycznia), w którym z biurokratyczną pedanterią oznaczono, że na r. 1834 na 1 złr. podatku dominikalnego przypada jako dodatek domestykalny — $2 \frac{3.326}{10.000}$ krajcara!

Pod względem natarczywości cyrkularne cyrkularze w sprawach wojskowych idą w zawody z pismami podatkowymi. Ciężką i tutaj była dla ludności poddańczej ręka mandataryacka, cyrkuł i tutaj stał w ukryciu a złorzeczenia zwracały się nie do niego, lecz do „pańskiego“ (dominikalnego) urzędu. Odstawienie przypadającego na dominium kontyngentu rekrutów stanowiło główną agendę, ale obok niej

urząd dominikalny spełniać musiał mnóstwo innych, które cały rok zaprzętały go pisaniną i wykazami peryodycznymi. Trzeba bowiem było utrzymywać wykazy konskrypcyjne i ewidencyjne co do popisowych i urlopników w takim stanie, aby wpadający znienacka komisarz cyrkularny nie dostrzegł jakiej niedokładności, za którą spadała kara pieniężna bez apelacyi. Urządzano wtedy formalne obławy za zbiegłymi rekrutami i urlopnikami a przytem i za włóczęgami wogóle, jak np. cyrkularzem złoczowskim z 5. kwietnia 1829. Była to obława, zarządzona przez gubernium „w całym kraju o świcie dnia na 22. kwietnia“, przyczem dla pobudzenia dominów do energicznej akcji postanowiono, że włóczęgów schwytanych każde dominium może oddać w rekruty na rachunek wymierzonego sobie kontyngentu. Otwierało się przytem szerokie pole do szyskany, szczególnie co do żydów, a na tem polu każde liche indywiduum z kancelaryi dominikalnej mogło się na własny rachunek dopuszczać samowoli i zdzierstwa. W cyrkularzu złoczowskim z 20. listopada 1828 szczególnie surowo polecono dominom, aby śledziły, chwytaly i do cyrkułu odstawiały żydów, uciekających przed służbą wojskową. W dwa tygodnie później (4. grudnia) ten sam cyrkuł zakomunikował dominom, że rząd rosyjski chłopców żydowskich powyżej 8 lat zabiera w głąb Rosyi do zakładów wojskowo-wychowawczych, wskutek czego wielu takich żydów przekrada się do Galicyi. Polecono tedy dominom chwycać takich zbiegów i odstawiać do cyrkułu, więc spełniać funkcję wojskowo-policyjną dla obcego państwa! Spryt żydów galicyjskich w uchylaniu się od rekrutacyi musiał być już wtedy niezwykły, skoro cyrkularze w tej mierze ciągle się powtarzają a jeden z nich (z 23. marca 1831) wprowadza środek nadzwyczajny, bo z surową groźbą poleca mandatarjuszom, aby „z przybraniem służby dworskiej i mężów zaufania gminy w jednym dniu znienacka dokonali rewizyi domów“ i przytrzymywali żydów ukrywających się, a przytem także i inne indywidua bez legitymacyi.

Dominia, sprawujące agendy policyjne w rozległym zakresie pierwszych instancyi politycznych, z natury rzeczy musiały także uczestniczyć w każdej akcji policyjnej cyrkułów, o ile chodziło o wykonanie wydanych zarządzeń. Nie mogło tedy obejść się bez udziału urzędów dominikalnych w agendach, jakie na polityczne organa Galicyi spadały w następstwie powstania listopadowego. Dopóki gubernatorem Galicyi był książę August Longin Lobkowitz, gubernium lwowskie nie wydawało cyrkułom poleceń, któreby mogły paraliżować wszelką pomoc dla powstania w Królestwie Polskiem. Ogłoszono tylko 31.

grudnia 1830 zakaz wywożenia broni, kos, wideł, pik i amunicji do Królestwa Polskiego a 4. stycznia opublikowano niebardzo groźnie brzmiące ostrzeżenie, aby mieszkańcy Galicyi nie brali udziału w powstaniu, a ci, którzy już tam pospieszyli, powracali do kraju. Gdy korpus generała Dwernickiego po przekroczeniu granicy złożył broń, generalna komenda we Lwowie uwiadomiła gubernium, że z polskich żołnierzy, którzy mieli być odstawieni do Siedmiogrodu, zbiegło między Stanisławowem a Śniatynem 890 ludzi. „Ponieważ obawiać się należy, — tak napisała wtedy generalna komenda do gubernium, a na jego polecenie znowu cyrkulę (złoczowski 8. czerwca 1831) w cyrkularzach do dominiów wschodnio-galicyjnych, — że ludzie ci w wędrówce do swoich miejsc rodzinnych dopuszczą się rabunków i plądrowania, przeto poleca się wszystkim dominiom jak najściślej czuwać nad tymi polskimi zbiegami, a schwytane indywidua tej kategorii odstawiać do najbliższej komendy wojskowej“. Władza polityczna, powtórzyła tylko w tym cyrkularzu słowa władzy wojskowej, w której wyobrażeniu rabunek i plądrowanie wydawały się najbliższem następstwem takiej zbiorowej ucieczki jeńców i ze swojej strony nie dodała dalszej instygacji, chociaż daleko bliższem było przypuszczenie, że zbiegli jeńcy polscy wniosą do kraju ruch agitacyjny na rzecz powstania.

Po odwołaniu księcia Lobkowitza sytuacja zmieniła się zupełnie. W maju 1832 na polecenie gubernialne wyszły dwa cyrkularne cyrkularze, w których ze względu na amnestye, wydaną przez rząd rosyjski, wezwano dominia w tonie surowym i z zagrożeniem kar za opieszałość lub niedbałość w spełnieniu otrzymanego nakazu, aby przedłożyły wykazy znajdujących się w Galicyi zbiegów wojskowych i cywilnych z Królestwa Polskiego z oznajmieniem, czy będą korzystać z amnestyi. Zagrożono przytem wydaleniem opornych. Jakoż istotnie wkrótce potem wyszły nowe cyrkularze, polecające wyśledzenie i odstawienie kilkunastu polskich żołnierzy do komendy wojskowej. Dalszy zwrot ku surowszej aplikacyi wydanych przepisów gubernialnych zaszedł w r. 1833, gdy na czele rządów krajowych stanęli arcyksiążę Ferdynand i prezydent br. Krieg. Zaraz opublikowano konwencyę między Austryą, Rosyą i Prusami „względem wzajemnego wydawania osób, które staną się winne zbrodni stanu, obrazy majestatu lub zbrojnego powstania, albo wdadzą się w związek przeciwko bezpieczeństwu tronu i rządu zamierzony“. W ślad za tą przestrogą ogłoszono ostrzeżenie „względem uczestniczenia w tajnych stowarzyszeniach i kar na to oznaczonych“.

Zaczął się teraz pościg za emigrantami i emisaryuszami Cyrkularzem z 4. maja 1833 polecono dominionom cyrkułu złoczowskiego jak najostreżej, aby wszystkie osoby, które nie są austriackimi poddanymi, natychmiast stawiały się do cyrkułu, gdzie względem przyszłego postępowania wydane zostaną potrzebne rozporządzenia. W przeciwnym razie każdy, kto tylko niemeldowanym osobom mieszkanie pozwala, lub w terytoryum sobie podległym takie osoby cierpi, miejski lub wiejski urzędnik, właściciel lub dzierżawca dóbr, aresztem od 14 dni do 6 tygodni, a za powtórzeniem się do 3 miesięcy ukarany zostanie. Dominikałni reprezentanci (mandataryusze) zaś podług okoliczności od sprawowania urzędu na zawsze zostaną usunięci“. Miały także dominia donosić „co pół roku o miejscu pobytu poddanych tutejszych, którzy z Polski powrócili, oraz o ich przesiedleniu się. Na paszportach takich osób kazano zapisywać wyraźnie, że należą do powyższej kategorii. W kilka miesięcy po powyższym cyrkularzu zaczęły przychodzić cyrkularze, wskazujące wyraźnie osoby, które „pod pewną i ścisłą strażą“ należało do cyrkułu odstawić.

Na jednym takim cyrkularzu pościgowym polecono dominionom, aby go podały „do najszerszej wiadomości przez duszpasterzy i gminy“. Właśnie bowiem wtedy, gdy cyrkule zaczęły rozwijać energiczną akcję w śledzeniu emigrantów, urzędy dominikałne znajdowały się w stanie wielkiego zaniedbania. Był w kraju wielki brak nie tylko justycyaryuszy egzaminowanych i ukwalifikowanych do wykonywania jurysdykcji patrymonialnej, lecz także i mandataryuszy uzdolnionych do sprawowania funkcji administracyjnych w ogóle a policyjnych w szczególności. Do cyrkułu wpływały pisma z podpisami indywiduów, które nie znajdowały się w rejestrze uznanych ze strony władzy i zaprzysiężonych mandataryuszy. Zaraz na wstępie swoich rządów br. Krieg wezwał cyrkule do zrobienia porządku a cyrkule, nie oglądając się na brak ludzi ukwalifikowanych, wyznaczały dominionom krótkie terminy do zgodnego z przepisami obsadzenia posad opróżnionych pod grozą dotkliwych kar pieniężnych i ustanowienia ukwalifikowanych mandataryuszy z urzędu. Najwięcej takich poleceń znajdujemy w naszych zbiorach, właśnie w porze, gdy w Galicyi, za sprawą emisaryuszy zaczęły się tworzyć tajne związki i spiski, a sąd karny we Lwowie wśród rozpoczętych procesów kryminalnych zwracał się co chwila do władz politycznych ze swojemi rekvizycjami. Były one coraz częstsze a około r. 1838 dosięgły punktu kulminacyjnego, bo wtedy już przepełnione były więzienia lwowskie a w sądzie

kryminalnym we Lwowie rozpoczął się cały szereg inkwizycyjnych procesów o zdradę stanu.

Omawiany tutaj zbiór cyrkularzy nie obejmuje całej doby spiskowej a co ważniejsza nie pochodzi z cyrkulów z głównych ogniskami spiskowemi. Jednakże i z tego materiału, jaki mamy przed sobą, widać, jak co do liczby rekwizycji i ich tonu wzrasta o tej porze energia władz w pościgu za emisaryuszami i spiskowcami. W zbiorze cyrkularzy dominium Kolendziany (w cyrkule czortkowskim) za r. 1838 znajduje się kilka takich na poleceniu prezydium gubernialnego opartych rekwizycji. Jeden z nich obejmuje dłuższy „urzędowy wykaz niebezpiecznych emisaryuszy i z ich sprawą złączonych Galicyan“ z nakazem, aby „wykaz ten przepisano i w terytoryum dominikalnem jak najwięcej rozpowszechniono, tak, ażeby w ten sposób każdemu był wiadomy“. Kończy się ten cyrkularz włożeniem na mandataryuszy „surowego obowiązku, aby na pojawienie się tych dla ogólnego spokoju wielce niebezpiecznych ludzi, zwracali jak największą uwagę i skoro się kto z nich pokaże, natychmiast go przytrzymali i wraz z ewentualnie przy nich znalezionemi, starannie opieczetować się mającemi, pismami pod bardzo dokładną i ścisłą strażą odstawili do cyrkul“. W spisie tym znajdujemy nazwiska kilku osób bardzo skompromitowanych, przeciw którym w tym czasie prowadzono śledztwo o zdradę stanu w lwowskim sądzie kryminalnym (Franciszek Bobiński, Ignacy Kulczyński, Kasper Cięglewicz, St. Malinowski itd.).

W podwójnej zależności swojej od dziedzica i cyrkul mandatarjusze wystawieni byli na ciężką kolizyę, bo tych samych ludzi, którzy w dworach się ukrywali, jako goście mile widziani, trzeba było z nakazu cyrkul jako wielce niebezpiecznych śledzić, ścigać i więzić. Ponieważ nazwiska podane w takich spisach policyjno-pościgowych znajdują się w dostępnych już dziś dla poszukiwań aktach śledczych i wyrokach lwowskiego sądu kryminalnego, przeto zdawałoby się mogło, że mandatarjusze w kolizyach tego rodzaju słuchali zawsze cyrkul. Z pomienionych aktów jednak nie mogliśmy przyjść do tego przekonania, lecz przeciwnie pokazuje się, że przy schwytaniu i uwięzieniu najgroźniejszych w swoim czasie emisaryuszy z emigracji polskiej najczęściej występowali komisarze, wogóle urzędnicy cyrkularni, delegowani specjalnie do takiej misji policyjnej i znienacka wpadający do dworów na rewizyę. W sprawie Roberta Chmielewskiego np., którego osławiony prezydent lwowskiego sądu kryminalnego, Maurycy Wittmann, w kwalifikacyi kryminalnej stawiał obok Teofila Wiśniowskiego i który istotnie należał do najruchliwszych i najśmielszych

emisaryuszy, znaleźliśmy w fascykułe procesowym nawet akt, świadczący pochlebnie o mandataryuszach. Kiedy bowiem Robert Chmielewski długo i szczęśliwie ukrywał się przed wszelkim pościgiem policyjnym, Wittmann osobnem pismem zwrócił się do prezydium gubernialnego z prośbą o dokończenie starań celem jaknajrychlejszego wyśledzenia i aresztowania tego niebezpiecznego spiskowca, przyczem z naciskiem dodał, że nie należałoby w tym celu używać interwencji urzędów dominikałnych, jako niewiodącej do zamierzonego celu. Szczegół ten rzuca zarazem charakterystyczne światło na ówczesne stosunki prawne i administracyjne w Galicyi. Sąd kryminalny bowiem, stawiając takie żądanie, tem samem niejako ostrzegał władzę krajową przed jej najniższymi organami wykonawczymi. Wiele ten szczegół mówi i bardzo przyczynia się do wytlómaczenia faktu, że emisaryusze mogli tak być ruchliwi a mimo to nieuchwytni w czasach, gdy na przejazd z jednego cyrkułu do drugiego potrzebna była urzędownie wystawiona legitymacya a przepisy paszportowe były pedantyczne i surowe.

Wśród pościgu za emisaryuszami przypomniano sobie patent z 8. marca 1805, nadający się doskonale jako środek kontroli w danej sytuacji. Patent ten zabraniał żydom dzierżawienia dóbr ziemskich i gruntów wogóle, a dla ścisłej kontroli zobowiązywał dominia, aby tam, gdzie sam dziedzic dobrami nie zawiaduje, wymieniali urzędowi cyrkularnemu dzierżawców lub ofycjalistów zarząd sprawujących i donosiły zawsze o zmianach w tej mierze zachodzących. Wskutek polecenia gubernialnego cyrkularnym cyrkularzem z 28. lutego 1837 przypomniano ten patent wszystkim dominiom „z tym dodatkiem, że w razie zaniedbania doniesień surowo się postępować będzie z odnosnemi dominiami, a dotychczasowi dzierżawcy i ofycjaliści tej kategorii mają być zaraz dodatkowo zgłoszeni do cyrkułów pod karą 20 zł. m. k.“. Zaszachowano w ten sposób emigrantów, ukrywanych po dworach i folwarkach w charakterze ofycjalistów.

W stosunku do liczby aresztowań, śledztw i kondemnacji w latach 1835—1841 liczba cyrkularzy, wzywających urzędy dominikałne do akcyi policyjno-śledczej, jest ostatecznie zbyt mała. Snać ta nieufność wobec dominioń, którą Wittmann tak dobitnie wyraził przy wysłaniu Roberta Chmielewskiego, już i przedtem objawiać się zaczęła tak w prezydium gubernialnem, jak i w cyrkułach. Jakiż organ spełniał w tych wypadkach po wsiach funkcyę, które z porządku rzeczy przypadły urzędowi dominikałnemu? Niewątpliwie komisarze cyrkularni, którzy pomijając specyalne misye polityczno-policyjne już

w swoich peryodycznych objazdach, podejmowanych obowiązkowo dla kontrolowania kancelaryi dominikalnych co do agend konskrypcyjnych, wojskowych w ogóle i podatkowych, nie pomijali pewnie także i gmin wiejskich. Nie mogli nawet gmin tych pomijać, bo w myśl polityki w sprawach włościańskich przez cesarza Józefa II zainicjonowanej, a pod następnymi monarchami nie cofniętej, lecz tylko chwilowo w przestrzeganiu zwalnianej, i w myśl instrukcji józefińskiej dla cyrkulów, były one obowiązane spełniać wobec poddanych misję adwokacko-opiekuńczą w ich stosunku do dworów.

Polityka józefińska w sprawach włościańskich, wciskająca się swoją tendencją protekcyjną jakby klinem między dwory a gromady, była w czasach spiskowych oczywiście kultywowana z pełną świadomością, że stanowi dla państwa i rządu gwarancję bezpieczeństwa wobec zamierzonych zamachów. To też w kolendziańskiej księdze cyrkularzy z r. 1838 znajdujemy cyrkularz z 8. kwietnia, przypominający dominium z polecenia gubernialnego patenty józefińskie z 1. września 1781 i z 16. czerwca 1786, określające powinności poddanych i postępowanie karne z poddanymi. Przypomniano te patenty w formie urzędowej republikacji ważniejszych postanowień, przyczem niektóre z nich drogą interpretacji zaostrożono, a przynajmniej dobitniej określono (np. obelżywe traktowanie poddanych). Mandataryuszom zapowiedział ten cyrkularz za mniejsze przekroczenia patentów kary pieniężne, za cięższe zaś kary ustanowione w ówczesnym prawie karnem za przekroczenia obowiązków publicznego urzędu a w pewnych wypadkach nawet zakwalifikowaniem czynu jako zbrodni nadużycia władzy urzędowej. Groźbę odjęcia dekretu uzdolnienia, więc odebrania, chleba, zawieszono nad mandataryuszem tak, że mogła ona być wykonana nawet w razie łżejszych uchybień. W końcowym ustępie cyrkularza dobitnie zaznaczono, że dzierżawcy, dyrektorowie dóbr i w ogóle oficyaliści są uchyleni od wszelkiej jurysdykcji w sprawach poddańczych. Taki nacisk położono na tę republikację przepisów józefińskich, że równocześnie wezwano dominia, aby każdy mandataryusz powyższy cyrkularz „przepisał, podał do wiadomości dziedzica, ewentualnie dzierżawcy dóbr, wszystkich rządców, komisarzy i oficyalistów ekonomicznych“. Wszyscy mieli podpisanymi swoimi stwierdzić przyjęcie cyrkularza do wiadomości, a egzemplarz z tymi podpisanymi miał być przechowany w aktach, aby zjeżdżający na kontrolę komisarz cyrkularny mógł sprawdzić, czy polecenie powyższe zostało ściśle dopełnione.

Wszystkie te przypomnienia i groźby nie raziłyby może, gdyby to stało się było tylko w formie urzędowej korespondencji między cyrkulem a urzędem dominikalnym, jako podwładnym organem wykonawczym. Tymczasem wkrótce potem (4. sierpnia) wyszedł drugi cyrkularz, podobny w treści do pierwszego a uzupełniony objaśnieniem, w jaki sposób mają być wnoszone i traktowane skargi poddanych. W tym drugim cyrkularzu władza przełożona, nie bacząc wcale na ewentualność mylnego tłómaczenia takiej republikacyi przepisów józefińskich przez poddanych i łatwych do przewidzenia nadużyć, wprost poleciła dominium, aby oba cyrkularze obwieściły „w każdej gminie w obecności duszpasterzy obu obrządków i z wykonania tego polecenia wykazały się najpóźniej do 8 dni protokołem publikacyjnym, podpisanym przez duszpasterzy oraz pełnomocników i najstarszych członków gminy“.

Poza robocizną inwentaryalną poddani obowiązani byli w tych czasach w porze żniwa oraz zbioru siana i ziemiopłodów wyruszać na łąny dworskie za osobną zapłatą. Były to tak zwane dni pomocne, zniesione zaraz po rzezi tarnowskiej patentem z 13. kwietnia 1846. Zapłata za dni pomocne wynosiła w r. 1838 w cyrkule czortkowskim: za dzień lekkiej roboty ręcznej 15 krajcarów waluty wiedeńskiej, za dzień ciężkiej roboty ręcznej 22 kr. w. w., za dzień ciągłej roboty parą koni 50 kr. w. w., czterma końmi z jednym poganiaczem 1 złr. 18 kr. w. w., z dwoma ludźmi 1 złr. 30 kr. w. w. Waluta konwencyjna stała w takim stosunku do waluty wiedeńskiej, jak 1:2½. Gdyby tedy owe ceny, w porównaniu z dzisiejszemi wprost bajecznie niskie, wydobyl kto z współczesnych rejestrów gospodarczych i na nich niekrytycznie oparł wnioski, miałyby podstawę do zarzucenia dziedzicom niegodziwego wyzysku. Ale ceny te układane były na wniosek każdego urzędu cyrkularnego corocznie przez gubernium, które, jak widzieliśmy, właśnie w tych czasach podwoiło troskliwość swoją o dołę poddanych. Cyfry powyższe wyjęliśmy z cyrkularza czortkowskiego z 8. czerwca 1838, wydanego na mocy rozporządzenia gubernialnego z 19. czerwca tegoż roku. Ceny robocizny nie są tam wyjątkowo niskie, bo w księdze dominium Baryłów (w cyrkule złoczowskim) znajdują się jeszcze niższe, jak np. za jeden dzień z sierpem 10 kr., z kosą 14 kr., jeden dzień z parą koni 30 kr., z czterma końmi i jednym poganiaczem 50 kr. a z dwoma ludźmi 1 złr. Ceny kolendziańskie tedy, przez cyrkul czortkowski oznaczone, można uważać za przecięcie, za normalną zapłatę.

W ślad za cyrkularzem, ustanawiającym te ostatnie ceny robocizny w dni pomocne, wyszedł z cyrkułu czortkowskiego drugi cyrkularz (z 27. lipca 1838), ostrzegający wszystkie dominia, że zapłatę za dni pomocne uiszczać należy zaraz gotówką, i że niewolno z tej zapłaty potrącać tytułem dawnych długów, gdyż w przeciwnym razie „na wniesioną skargę zaraz będzie wysłana komisya i poddanym zostanie wymierzona sprawiedliwość a dominia poniosą dotkliwą karę“. Jeżeli zaś dominia wniosły skargi z powodu odmówienia robocizny w dni pomocne przez poddanych, „to musiałyby one dostarczyć dowodu, że poddani mimo natychmiastowej zapłaty w gotowiźnie nie chcą stanąć do roboty“. Oczywiście pora dni pomocnych upłynęła a siano i zboże dworskie zmarniało w polu, zanim cyrkul w biurokratycznej pedanteryi „wydał decyzję, że dowód potrzebny został dostarczony a opór poddanych nie ma żadnej podstawy! Stronniczość cyrkułu była tedy widoczną, a podnosi ją jeszcze więcej ten szczegół charakterystyczny, że tylko ten ostatni cyrkularz polecono dominium kolendziańskiemu „dobrze opieczętować i pod kopertą dniem i nocą za recepisem wysłać innym dominiom, według arkusza obiegowego“!

Po cyrkularzach dopiero co przytoczonych, z których mogłoby powstać mniemanie, że co najmniej w cyrkule czortkowskim dziedzice byli tyranami i zdziercami, a poddani potulnemi ofiarami, spotykamy się w tym samym zbiorze z cyrkularzem (z 18. lipca 1838), który wiedzie do wprost przeciwnej konkluzyi. „Duch oporu i nieposłuszeństwa poddanych — tak opiewa ten cyrkularz — zaczyna się w całym cyrkule rozszerzać. Dominiom więc niniejszem najdobitniej poleca się, aby z jednej strony przeciw nieposłusznym przeprowadzały prawnie przepisane postępowanie z wszelką prawną surowością i oględnością, a z drugiej strony wstrzymywały się od wszelkiego drażnienia i uciśkania“ itd. Jakiż więc właściwie wniosek wysnuć należy z ówczesnej polityki cyrkularnej, przestrzeganej wobec dziedziców i poddanych? Chyba powtórzyć należy słowa, któremi gubernator galicyjski hr. Brigido w raz już tutaj powołanej relacji swojej z 12. kwietnia 1791 scharakteryzował postępowanie władz w sprawach poddańczych ¹⁾: „Pozwolono sobie ścieśniać prawa dziedziców z nieograniczoną samowolą. Chodziło widocznie o podniesienie stanu włościańskiego kosztem zwierzchności gruntowych na korzyść państwa i korzystano w tym celu z każdej sposobności, aż wreszcie regulacya urbaryalna wypełniła miarę udręczenia dziedziców“. A jednak biurokracya dolewała odtąd jeszcze dalej do tej pełnej miary!

¹⁾ Rękp. zakładu Ossolińskich n. 535 t. II str. 678.

II. W l a t a c h 1846—1848.

Biurokracya gubernialna i cyrkularna nie zawiodła się w rachubie swojej, o ile chodziło jej o takie nastroszenie ludności wiejskiej, aby ona uważając dwór za źródło wszelkich na nią spadających ciężarów i utrapień a cyrkul za swojego pewnego orędownika, nie tylko oparła się pokusom spiskowym, lecz nawet w danym razie stała się otwarcie po stronie rządu. Zawiodła się jednak w tej rachubie o ile powagę swoją przeceniała do tego stopnia, że uważała ją za wystarczającą do powstrzymania na jedno skinienie raz rozpetanych, dzikich instynktów i pożądań. Dla reżyserów posiłkowej akcji chłopskiej byłoby wystarczyło już samo przytrzymanie i odstawienie do cyrkula garstki powstańców z Lisiej góry pod Tarnowem. Mogłaby bowiem była w takim razie z niczem niezamąconym tryumfem wynosić lojalność ludności wiejskiej, pozyskanej dla rządu jego ludzkim postępowaniem. Gdyby nawet wreszcie nie mogło się być obejść bez rozlewu krwi, to jeszcze tryumf biurokracyi mógł być niezamącony, jeżeliby wszystko skończyło się było na kilku ofiarach zabitych z bronią w ręku. Zyskałby był owszem na tem efekt akcji wobec zagranicy, bo byłby dla niej dowód, że rząd miał do czynienia z rzeczywistym groźnym wybuchem powstańczym.

Ale rzeź tarnowska, wśród której mordowano bezbronnych starców i rabowano dwory z wyrafinowanym planem w rozkładzie i operacyach band hajdamackich, musiała ostatecznie przerazić nawet najtwardszych reżyserów biurokratycznych. Gdyby bowiem nawet obojętni byli na kompromitujące państwo głosy oburzenia w całej Europie, to zawsze przerażać musiała świadomość, że Galicya przepelniona była materiałem wybuchowym, którego eksplozja rabacyjna od Tarnowa coraz szersze zataczała kręgi. Za silniejszym podmuchem rabacyjnej swawoli mogły krwawe wypadki ogarnąć nawet wschodnie cyrkule, bo wszędzie władza była podcięta u dołu, na najniższym dominikalnym szczeblu, kiedy równocześnie cyrkule nie rozporządzały ani dostatecznymi siłami biurowymi, ani taką siłą zbrojną, żeby można było pożar ugasić. A pożar ogarnawszy Galicyę mógł się stąd przenosić w dalsze strony, bo w innych prowincjach Austrii, jak to w dwa lata później wykazały rozprawy parlamentu konstytucyjnego w Wiedniu, stosunki pańszczyźniane wcale nie były tak pomyślne, żeby poddani nie mieli poczuć chęci naśladowania chłopów galicyjskich.

Chodziło tedy przedewszystkiem o zlokalizowanie pożaru, o zapobieżenie, aby duch anarchii rabacyjnej nie przedarł się do Galicyi

wschodniej. W bezradności swojej wysilała się przytem biurokracya na środki tak naiwne, że dziś chyba tylko uważać je można za miarę ówczesnej paniki. Takim naiwnym środkiem a przytem aktem strusiej polityki było np. rozporządzenie gubernialne z 10. kwietnia 1846, opublikowane dominiom a tak opiewające według cyrkularza żółkiewskiego z 17. kwietnia tegoż roku: „Z zachodnich cyrkulów każdego roku o tej porze ciągną ku Bukowinie ludzie, którzy szukają zarobku w zajęciach przy odbywajacem się w lecie pędzeniu wołów. Wszystkim dominiom poleca się, ażeby tym indywiduom przy wizowaniu certyfikatów do podróży nakazały jak najsurowiej i z zagrożeniem wyszupasowania do gminy przynależności, aby nie wdawały się w żadne rozmowy i opowiadania o wypadkach zaszłych w ostatnich czasach w zachodnich cyrkulach i ażeby wykraczające przeciw nakazowi indywidua odstawiały pod strażą do cyrkulu. To samo stosować należy do pochodzących z zachodniej Galicyi ludzi sprzedających płótno, zajmujących się kastrowaniem, pędzących świny i t. p., wreszcie do honoratiorów (inteligencji), jeżeli ich paszporty nie są tutaj wizowane dla miejscowości, gdzie ich przytrzymano“. Z paszportami zaś, i to oczywiście wewnątrznymi, zaostrzono postępowanie tak, że w tej dobie prymitywnej komunikacyi wprost niemożliwe stało się przejście z jednego cyrkulu do drugiego. W maju 1846 obowieszczono dominiom cyrkularnymi cyrkularzami następujące rozporządzenie prezydym gubernialnego z 13-go maja: „Dominia i magistraty mogą odtąd tylko indywiduom z klasy włościańskiej i mieszczańskiej wystawiać paszporty i to tylko na obręb cyrkulu, do którego te indywidua należą. Do ważności takich paszportów w innych cyrkulach potrzebna jest wiza urzędu cyrkularnego. Wystawianie paszportów właścicielom dóbr, dzierżawcom, urzędnikom dominikalnym, studentom, duchownym i wogóle honoratiorom, tak w obrębie cyrkulu ich zamieszkania, jak i do innych cyrkulów, należy wyłącznie do urzędu cyrkularnego“.

Zaostrzono zarazem przepisy meldunkowe nawet co do osób znajomych, jak to wypływa z następującego cyrkularza żółkiewskiego z 21. maja 1846: „Zarządza się, aby surowo wykonywano przepisy policyi miejscowej. Do cyrkulu meldować należy przejezdnych, szczególnie indywidua, szukające służby i bez służby, oraz przyjętych do służby ofycyalistów gospodarczych, pisarzy itp., chociażby nawet byli znajomi i posiadali świadectwa służbowe“.

Ale mimo to wszystko długo nie zdołały władze odzyskać własnego spokoju, ani zapobiedz niepokojącemu wrzeniu w Galicyi

wschodniej, skoro jeszcze w jesieni 1846 zarządzić musiano wskutek rozporządzenia urzędującej wtedy we Lwowie nadzwyczajnej i pełnomocnej komisji nadzornej (Rudolfa hr. Stadiona) w całym kraju pościg za wieściami niepokojącymi. W księdze dominium Baryłowa znajdujemy następujący cyrkularz złoczowski z 8. października 1846: „W ostatnich czasach znowu obiegać zaczęły wieści o blizkich niepokojach i nieporządkach. Ponieważ rozsiewanie takich wieści, czy to z łatwowierności, czy ze swawoli i zdrożnych motywów, powiększa wzburzenie umysłów i utrzymuje wszystkie klasy ludności w trwożliwym naprężeniu, przeto postanawia się, że każdy, kto takie wieści głosi lub rozpowszechnia, ukarany zostanie aresztem od 2 do 8 dni lub grzywną 5 do 20 złr., o ile nie musiałoby nastąpić postępowanie według prawa karnego. Dominia mają zatem natychmiast zbadać źródło takich wieści i rozsiewaczy pociągnąć do odpowiedzialności a przeciw winnym bez najmniejszej zwłoki postąpić według tego rozporządzenia“.

Najwięcej oczywiście obawiano się napływu emisaryuszy i zbiegów powstańczych z zachodnich cyrkulów. Zaraz po rzezi wyszedł z polecenia gubernialnego cyrkularz (według księgi dominium w Rozdziałowie) nakazujący „jak najściślej wykonywać przepisy policyjne, podwoić strażę nocne, ustawić strażę w dzień, zatrzymywać każdego przejeżdżającego bez legitymacyi, szczególnie każdego uzbrojonego i odstawić do urzędu cyrkularnego pod całkiem pewną eskortą“. Zdaje się, że mandataryusz w Rozdziałowie nie zadowolili urzędu cyrkularnego, bo tamtejsza księga cyrkularzy zawiera lukę, wypełnioną 20. kwietnia odmiennem pismem w ten sposób: „Po usunięciu reprezentanta dominikalnego Bełdowskiego zamknięto 20. kwietnia 1846“.

Ale mimo ciągłego ponawiania takich nakazów inwigilacyjnych długo zdołali ścigani ukrywać się po dworach w roli wrzekomych domowników. Wpływa to z cyrkularza żółkiewskiego, z 16. grudnia 1846, którym z rozkazu gubernialnego polecono dominiom zgłaszać w urzędzie cyrkularnym „każdego obcego zaraz po przybyciu, bez względu na to, czy on z dziedzicem jest spokrewniony lub znajomością połączony“. Mandataryusz miał przytem wskazać, „czy obcy posiada paszport, jak długo zamyśla bawić i czem się zajmuje. Paszport ma być cyrkulowi do wizowania przedłożony“.

Łatwo teraz wyobrazić sobie trudne położenie prawego mandataryusza wobec dziedzica, jako swojego chlebowawcy, a z drugiej strony położenie dziedzica, który nieraz miał nawet naprawdę w mandataryuszu szpiega domowego, przez cyrkul urzędownie nadstawio-

nego, jeżeli dotychczasowy mandataryusz wydał się podejrzanym. Ale i położenie cyrkułów było fatalne, bo nie posiadały tyłu komisarzy, żeby mogły poza dominiami bezpośrednio wykonywać swoje zarządzenia, a dominia zostały już przedtem jako ogniska spiskowych knowań w swojej powadze wobec gromad do gruntu zachwiane. Otworzyły się zapewne oczy inteligentniejszej części biurokracyi na fatalny rezultat jej długo, zarówno konsekwentnie jak nieopatrznie prowadzonej akcji około podkopania kredytu i powagi szlachty wobec gromad. W ustroju patrymonialnym taka akcja z konieczności doprowadzić musiała do poniżenia i zdyskredytowania władzy publicznej, na najniższym, ale dla spokoju publicznego najważniejszym szczeblu. Co dla zaślepionej biurokracyi stało się może teraz dopiero widocznem, to szlachta od dawna już przewidywała, podnosząc w sejmach stanowych kilkakrotnie głos ostrzegający. W adresie swoim do tronu z r. 1822 sejm użył wprost takiego dobitnego zwrotu: „Wyższe względy jawnie zalecają potrzebę utrzymania ludu wiejskiego w spokoju, gdyż dominia są pierwszym narzędziem rządu i władzy wykonawczej. Zatem węzeł, łączący gminy z ich dominiami, wzmacniać a nie osłabiać należy“. Że podobnych a nawet dobitniejszych ostrzeżeń nie znajdujemy w adresach sejmu stanowego z doby spiskowej, poprzedzającej r. 1846, to nie uprawnia bynajmniej do wniosku, iż zmieniło się pod tym względem postępowanie biurokracyi. Było ono owszem jeszcze gorsze, ale sejm stanowy, zależny w adresowych enuncyacyach swoich od aprobaty gubernialnej, za rządów br. Kriega musiał być powściągliwy i wstrzymać się od krytyki postępowania administracyjnego, za którem ukrywała się już tendencya polityczna rządu.

Po rzezi tarnowskiej szczególnie generał-gubernator arcyksiążę Ferdynand d'Este znalazł się w trudnem położeniu. Z jednej strony bowiem widział, że cały dotychczasowy aparat administracyjny kraju po dezorganizacji u samej podstawy nie zdoła już w czasach tak anormalnych zabezpieczyć spokoju i porządku wewnętrznego, a z drugiej strony znowu jako konserwatysta w politycznych i społecznych poglądach nie wyobrażał sobie państwa bez zachowania ustroju patrymonialnego. Przed wyjazdem do Wiednia, z kąd już nie miał powrócić, albo raczej z kąd go już wypuścić nie chciano na dawne stanowisko, zaraz po zmierzeniu ogromu katastrofy w zachodnich cyrkułach Galicji próbował arcyksiążę Ferdynand *via facti* tak przekształcić mandataryaty, aby dominia bez nadwężenia ustroju patrymonialnego przybrały charakter zależnych od władzy rządowej pierwszych instancyi administracyjnych. Droga do tego celu wiodącą wy-

dało mu się rozległe korzystanie z obowiązującego od czasów józefińskich przepisu, który w pewnych wypadkach pozwalał władzy cyrkularnej usunąć nieodpowiedniego mandataryusza i ustanowić innego z własnego ramienia, oczywiście na koszt dominium. Mieli tedy powstać w kraju według arcyksiążęcego pomysłu i arcyksiążęcej nomenklatury tak zwani *exoffo* — mandataryusze, kreatury rządowe, rekrutowane ze zwichniętych egzystencji biurowych, po części poza krajem. Prezydyalno-gubernialny protokół podawczy z r. 1846/7 wykazuje wiele podań, które wpłynęły w tej mierze z Czech, Morawy i Śląska.

W Wiedniu na konferencyach nad sprawami galicyjskimi arcyksiążę w obronie ustroju patrymonialnego w Galicyi miał po swojej stronie sfery biurokratyczne, które w tej mierze nie kępowały się pewnie względami na szlachtę galicyjską, lecz tą rozstrzygającą refleksją, że zamach na ustrój patrymonialny nie mógłby się ograniczyć do samej Galicyi, a o takim przewrocie ogólnym, jaki sprowadził dopiero rewolucyjny r. 1848, wtedy jeszcze oczywiście nikt nie myślał. Wysłany w lecie 1846 do Galicyi w roli nadzwyczajnego pełnomocnego komisarza rządowego Rudolf hr. Stadion otrzymał zatem misję w podwójnym kierunku. Miał najpierw uregulować pańszczyznę tak, aby poddani otrzymali dalsze ulgi, zapowiedziane w patencie z 13. kwietnia 1846, a powtórze zorganizować administrację u dołu tak, aby ostał się na pozór nietknięty ustrój patrymonialny z urzędami dominikalnymi, a w rzeczywistości główny zakres administracji publicznej kosztem materialnym i moralnym dominiów przeszedł w ręce organów rządowych.

Jak Rudolf hr. Stadion wywiązał się z pierwszej części misyi, tego tutaj przedstawiać nie będziemy. Jestto oddzielny, godny osobnego omówienia, rozdział niedoli galicyjskiej z r. 1846. Wystarczy tutaj samo zaznaczenie, że regulacya ta stworzyła chaos, za co w pół roku później poniekąd pokutować wypadło bratu autora, gubernatorowi Franciszkowi hr. Stadionowi, który dobrze to widział, że brat jego zrujnował tylko szlachtę a wcale nie zadowolił poddanych.

Szcześliwszym, ale tylko w pojęciu ówczesnej biurokracyi, był Rudolf hr. Stadion przy wywiązaniu się z drugiej części swojej misyi. Wydał bowiem w sierpniu 1846, szereg dekretów reformatorskich, które cel swój, o ile chodziło o unicestwienie patrymonialnej powagi szlachty, pewnie osiągnęły. Chodziło przede wszystkim o jaknajwiększe zbliżenie urzędów cyrkularnych do poddanych. W tym celu, oprócz

pomnożenia etatu komisarzy cyrkularnych ustanowiono ekspozytury po mniejszych miastach, niejako filie urzędów cyrkularnych z małym personelem biurowym, mianowicie z jednym komisarzem i jednym kancelistą.

Samo założenie tej reformy było racjonalne, gdyby chodziło było o przyspieszenie i uproszczenie agend administracyjnych w ogóle, gdyby przynajmniej szczerze był pojmowany wstęp rozporządzenia zaprowadzającego ekspozytury: „Aby umożliwić przyspieszone załatwianie spraw cyrkularnych w ogóle, a w szczególności szybkie postępowanie co do zażaleń poddanych, które patentem z 13. kwietnia 1846 przekazane zostały bezpośrednio urzędowi cyrkularnym itd.“. Tymczasem nie tylko późniejsza praktyka, lecz już sama instrukcja dla ekspozytur wydana wskazywała, że miały one przede wszystkim na celu jednostronną opiekuńczą misję wobec poddanych. Wielce charakterystycznym jest komentarz do zadań nowych urzędów, zakomunikowany dominium cyrkularnymi cyrkularzami według polecenia Stadionowskiej komisji nadwornej. Mamy jeden taki cyrkularz (w księdze dominium rozdziałowskiego) wydany 4. września 1846 przez żółkiewski urząd cyrkularny. Zasługuje on na to, żeby go tutaj przytoczyć bodaj w głównych ustępach, które tak opiewają: „Wskutek pomnożenia sił cyrkularnych, ustanowienia ekspozytur, dokonywującej się organizacyi straży bezpieczeństwa, oraz innych zarządzeń c. k. nadzwyczajnego pełnomocnego komisarza nadwornego dostarczone zostały urzędowi cyrkularnemu środki potrzebne do energiczniejszego niż dotąd występowania, do nadania większego nacisku urzędowym decyzjom i do ich ścisłego wykonywania. Jak z jednej strony cyrkul potrafi utrzymać powagę zwierzchności gruntowych (dominiów) i ich mandataryuszy a ewentualnie kłnąbrnych poddanych zniewolić do posłuszeństwa i należytego spełniania prawnych powinności, tak z drugiej strony nie zniesie żadnego uciskania, krzywdzenia i drażnienia (*Neckerei*) poddanych i postara się o zjednanie ustawom należnego posłuchu, do czego w razie potrzeby dana będzie imponująca siła wojskowa (*imposante Militärmacht*). Wszelkie pregrawacye będą według prawa surowo karcone a arbitralne kary pieniężne (*arbiträre Geldstrafen*) będą nakładane tak za niesprawiedliwie nieprawne wymagania ze strony zwierzchności gruntowych, jak i za każdą sekaturę i drażnienie (*Sekatur und Neckerei*) poddanych, o ile one nie kwalifikują się jako pregrawacye. Przytem nadmieniam, że według reskryptu nadzwyczajnego pełnomocnego komisarza nadwornego rekursy przeciw takim karom pieniężnym odtąd nie mają mocy wstrzy-

mującej". Następuje wreszcie groźba, że także mandataryusze karani będą pieniężnie a w danym razie utratą dekrétów kwalifikacyjnych

Niepodobna wstrzymać się od kilku uwag do powyższego komunikatu cyrkularnego. Upokarzająca świadomość, że wszelka powaga władzy na najniższym szczeblu została zniszczona, a cyrkul dotąd nie zdołał zastąpić tego organu, przebija zaraz z pierwszego ustępu, zapowiadającego, że odtąd dopiero w administracyi wszystko zmieni się na lepsze. Obawa przed rozpetaną furią hajdamacką poddanych przebija wstydliwie z zapowiedzi rozwinięcia „imponującej siły wojskowej“. Zapowiedź ta jednak nie jest wyraźnie adresowana do poddanych, lecz owszem sformułowana została z wyrachowaną niezawodnie dwuznacznością tak, jak gdyby miała się zwrócić głównie przeciw mandataryuszom. Z tego komunikatu cyrkularnego, który oczywiście, jak wogóle owe ówczesne cyrkularne cyrkularze, kazano dominium po wsiach ogłaszać, poddani mogli wysnuć wniosek, że owa „imponująca siła wojskowa“, której w Tarnowskim w lutym nie wyprowadzono przeciw mordercom i rabusiom wśród ich krwawej akcji, w wrześniu, z pewnością nie zwróci się przeciw nim, lecz owszem zasłaniać ich będzie wobec dominium już nietylko przed krzywdą, lecz nawet przed „sekaturą i drażnieniem“. A czegoż nie mógł pod te pojęcia podciągnąć ówczesny poddany nietylko w zachodnich, ale i w wschodnich cyrkulach Galicyi, skoro patent porabacyjny z 13. kwietnia 1846 przyniósł mu już ulgi w powinnościach pańszczyźnianych i zapowiadał dalsze, skoro na hersztów rabacyi nie spadły kary kryminalne, lecz owszem wyrazy uznania rządowego !

Ekspozytury Rudolfa hr. Stadiona na szczęście niedługo spełniały swoją misję. Znikły w rok po ustanowieniu za nowego gubernatora Galicyi, Franciszka hr. Stadiona.

Straż bezpieczeństwa, o której powyższy cyrkularz wspomina, zorganizowana została przez Rudolfa hr. Stadiona równocześnie z ekspozyturami. Utworzono ją z żołnierzy i ze straży skarbowej, a koszta połączone z tą nową instytucją, włożono na dominia i uzasadniono to z posuniętą do szczytu perfidyą biurokratyczną tem, że dominia, podkopane przedtem w całej powadze swojej przez organa rządowe, są odpowiedzialne za paunujący w danej chwili stan anarchii. „Utrzymywanie bezpieczeństwa w kraju — mówi cyrkularz żółkiewski (zapisany w księdze rozdziałowskiej) z 1. grudnia 1846 — stanowi jeden z najoczywistszych obowiązków dominium, mających sobie poręczoną jurysdykcyę patrymonialną. Ścisłe dopełnienie tego obowiązku stano-

wi warunek bezpieczeństwa życia i mienia, publicznego spokoju i porządku. Wypadki ostatnich czasów i rzut oka na obecne położenie kraju dostarcza dowodu, że dominia wcale nie czynią zadość temu ciężącemu na nich obowiązкови i że ta gałąź jurysdykcji patrymonialnej wcale nie jest sprawowana“.

Straż bezpieczeństwa zostawała pod dyrekcją cyrkulów, z których każdy posiadał oddział złożony z kilkudziesięciu ludzi. Bezpieczeństwo publiczne niezawodnie zyskało na ustanowieniu tej straży, chociaż w znacznej mierze była ona używana do roli polityczno-policyjnej. W rok później przystąpiono do przekształcenia tej straży na żandarmeryę, która w czasach reakcji po r. 1848 wierną pozostawała tradycjom polityczno-policyjnym swej macierzy, dawnej straży bezpieczeństwa.

Powyżej scharakteryzowany, przeciw powadze szlachty skierowany kierunek reformatorskiej działalności Rudolfa hr. Stadiona wyraźnie ujawnił się w powołaniu wójtów do roli organów policyjnych. W czasach ustroju patrymonialnego nie było gminy w znaczeniu dzisiejszem, gminy w roli czynnika administracyi publicznej, więc nie było i zwierzchników gminnych w roli najniższych instancyj i organów administracyjnych. Wójtów ustanawiały dominia z grona trzech kandydatów przedstawianych przez każdą gminę poddańczą, a tacy wójtowie spełniali pod kierunkiem urzędu dominikalnego funkcye informacyjno-wykonawcze. Reforma Stadionowska stanowi wyłom w ustroju patrymonialnym, a zakomunikowana została w taki sposób, jak gdyby chodziło tylko o pozbawioną zasadniczego znaczenia modyfikacyę formalnych przepisów. Cyrkularz złoczowski z 7. września 1846 (z księgi dominium baryłowskiego) tak przedstawia tę reformę: „C. k. nadzwyczajna pełnomocna komisya nadworna widziała się spowodowaną wprowadzić w przepisy o wyborze i zatwierdzeniu wójtów w gminach poddańczych tę modyfikacyę, że wprawdzie gmina jak dotąd ma przedstawiać dominium trzech zdolnych kandydatów, samo dominium jednak nie ma bezpośrednio zatwierdzać aktu wyborczego, lecz winno przedłożyć go z opinią urzędowi cyrkularnemu, który wójta ma zatwierdzić a potem zaprzysiądz. Co do ustanowionych już wójtów ma to nastąpić dodatkowo, jeżeli przeciw ich osobom nie zachodzą wątpliwości“. W cyrkularzach żółkiewskich (dominium rozdziałowskiego) z tej pory znajdujemy dalsze szczegóły tej reformy. Dominiom polecono zaopatrzyć wójtów w rzemieńne przepaski przez piersi z blachą z napisem „wójt“ i naturalnie z orłem cesarskim, który w tych czasach jako symbol władzy stokroć większe,

niż dzisiaj, miał znaczenie. Oprócz tej przepaski miały dominia dostarczyć wójtom jako dalszego symbolu władzy lasek z dużemi gałkami blaszanemi. Dla tak udekorowanych wójtów wydało prezydentum gubernialne osobną instrukcyę służbową, co ich już stawiało formalnie w rzędzie organów, powołanych do współdziałania w zakresie policyjnym. Miały przytem dominia czuwać nad wyposażeniem wójtów w należne emolumenta, przede wszystkim przez częściowe lub całkowite uwolnienie od pańszczyzny i podatków. W cyrkule przy zaprzysiężaniu pouczano zapewne wójtów ustnie w cztery oczy, że w danym razie nie potrzebują oglądać się na mandataryuszków. Na ten domysł naprowadza cyrkularz żółkiewski z 23. kwietnia 1847. Kiedy bowiem w jednym specyjalnym wypadku wójt zawezwany przez straż bezpieczeństwa do asystencyi dla przytrzymania podejrzanego indywiduum, uczynił to zależnem od poprzedniego zezwolenia mandataryusza, urząd cyrkularny zganił takie zastrzeżenie, a komunikując to innym dominiom podwładnym, tem samem postawił co do kompetencyi wójtów obok mandataryuszy a ponad nich straż bezpieczeństwa.

Tak tedy mandataryat został pośrednio powyższemi zarządzeniami zredukowany co do władzy, a natomiast pozostał w całej pełni dawnych atrybucyi, o ile chodziło o funkcyę uciążliwą dla poddanych, jak np. sprawy rekrutacyjne i podatkowe. Leżało to przecież w planie Rudolfa hr. Stadiona, aby mandataryusz uważany był przez poddanych za nadstawionego ze strony dworu dręczyciela ludu. Żeby jednak mandataryusz nawet w tak okrojonej roli urzędowej nie grawitował ku dziedzicowi, jako chlebobdawcy swojemu, lecz raczej uważał siebie po prostu za pachołka cyrkularnego wydał Rudolf hr. Stadion ułożoną *ad hoc* instrukcyę dla cyrkulów o kwalifikacyi, ustanawianiu i opłacaniu mandataryuszy. Instrukcyja ta stanowiła uzupełnione potrzebami rządu w danej chwili przypomnienie rozporządzeń józefińskich (z 17. września 1784) i późniejszych (z 7. lipca 1838). W świeżej instrukcyi, zakomunikowanej z cyrkulów dominiom w wrześniu 1846, a w naszym zbiorze najdokładniej powtórzonej w cyrkularzu żółkiewskim z 9. września 1846, położono nacisk na to, że mandataryusz musi się wykazać egzaminem, złożonym w urządzie cyrkularnym, który przy zatwierdzeniu funkcyonaryuszy tej kategorii postępować ma „z wszelką ścisłością“. Było to wcale niedwuznaczne ostrzeżenie dla mandataryuszy, że w swojej dotychczasowej dworskiej zależności od dziedzica i od cyrkulów, dotąd głównie na ostatni czynnik oglądać się powinni. Ostrzeżenie

to przebija także z dalszych postanowień dekretu. Postanowiono mianowicie w następnym punkcie, że „nie może być ustanowiony żaden mandataryusz, którego pobory częścią w gotówce, częścią w naturaliach (nie wliczając w to pomieszkania bezpłatnie się należącego) nie wynosiłyby najmniej 250 zł. m. k. z czego połowa w gotówce ma być płacona“. Dodano zaraz, że jestto minimum, a w większych dominiach płaca musi być wyższa. Minimum to było złudne nawet w małych dominiach, o ile chodziło o faktyczny ciężar, przez dziedzica ponoszony. Ciężył bowiem na nim nie tylko obowiązek dostarczania lokalu na kancelaryę dominikalną z potrzebnem urządzeniem i z personelem pomocniczym (pisarzy, policyantów i. t. d.), lecz nadto obowiązek pokrywania wszystkich wydatków kancelaryjnych, kosztów podróży i dyet w sprawach rekrutacyjnych i podatkowych, wogóle urzędowych. A wiadomo przecież, że ówczesna biurokracya cyrkularna, lichy zresztą płatna, dyetami i kosztami podróży komisyjnych uzupełniała swoje pobory. Jakżeżby tedy mandataryusz nie miał iść za przykładem panów komisarzy cyrkularnych, zwłaszcza teraz, gdy nowa instrukcyja pozwalała mu nie oglądać się na dziedzica, więc i na kieszeń jego. Z kieszeni tej czerpali odtąd coraz więcej i poddani, którym teraz za wszelkie usługi w sprawach urzędowych dobrze trzeba było się opłacać. W takim składzie rzeczy wiele dominiów nie było w stanie utrzymywać osobnego aparatu administracyi dominikalnej. Dlatego pozwolono kilku dominiom łączyć się w celu ustanowienia wspólnego mandataryusza, ale do tego znowu potrzebne było osobne pozwolenie urzędu cyrkularnego. Potrzebne było to pozwolenie także do zmiany mandataryusza, bo nowa instrukcyja postanawiała, że „dominia nie są uprawnione swoich mandataryuszy z własnej mocy i dowolnie oddalać, lecz może to nastąpić tylko za wiedzą i zezwoleniem urzędu cyrkularnego“. Był już tedy dziedzic zdany na łaskę i lojalność mandataryusza, zabezpieczonego w swoich poborach końcowym ustępem instrukcyi, który postanawiał, że „jeżeli by w należytej i punktualnej wypłacie poborów mandataryusza zajęć miały trudności, cyrkuł jest uprawniony pobory w gotówce należne zaliczyć z kasy cyrkularnej za zwrotem z dochodów dominium“. Żeby wreszcie zapobiedz jakiemkolwiek ominięciu nowej instrukcyi, polecono dominiom osobnym cyrkularzem (z września 1846), aby odtąd przy przedstawieniu kandydata mandataryackiego cyrkulowi do przepisanego zatwierdzenia przedkładały zarazem zawrzeć się mający kontrakt służbowy.

Było to prawdziwe szczęście dla kraju a dla szlachty w pierwszym rządzie, że zawichrzeniu stosunków polityczno-społecznych przez reformy Rudolfa hr. Stadiona nie dał rozwinąć się w całej pełni brat jego Franciszek, mianowany gubernatorem Galicyi w połowie r. 1847. Franciszek hr. Stadion ożywiony był na wstępie do Galicyi dobrami dla kraju intencjami i pozostał wierny tym intencjom w pierwszym okresie rządów swoich, zanim wśród wypadków burzliwego roku 1848, atakowany z jednej strony przez skrajne żywioły polskie a pociągany z drugiej strony obleśnemi pochwałami i zachętami ku ruskiej radzie narodowej, nie wypadł z równowagi, zmieniając w chorobliwym podrażnieniu swoje sympatyje i kierunek polityczny. To też z początku starał się naprawić nie jedno złe, które kładł na karb biurokracyi. Świadczą o tem jego rozporządzenia i relacje do ministerstwa z tego okresu ¹⁾, a zbiory cyrkularnych cyrkularzy, z których tutaj szczegóły czerpiemy, także posłużyć mogą na poparcie zdania powyżej wypowiedzianego. Nie znajdujemy w tym zbiorze zarządzeń, skierowanych według dotychczasowej tradycyi biurokratycznej jednostronnie przeciw szlachcie dla utrzymania poddanych w nastroju, którego rezultatem był r. 1846. Na działalność Franciszka hr. Stadiona z tej doby najwięcej korzystnego światła rzucają te cyrkularze, które z gubernium wychodziły do cyrkulów z naganami, upomnieniami i wezwaniem do odmiennego postępowania. Nie były one przeznaczone do szerszego rozpowszechniania, więc oczywiście nie ma ich w aktach dominikalnych.

Jako symptom zmienionej w gubernium metody postępowania w sprawach poddańczych uważać można cyrkularz żółkiewski z 13. września 1847 (w księdze dominium rozdziałowskiego), przypominający dominiom, że wobec nieurodzaju i przewidywanego ciężkiego przednowku mają „surowo“ zapobiegać trwonieniu zboża przez poddanych, gdyż w razie zaniedbania tej przezorności musiałyby potem w myśl obowiązujących przepisów wspomagać dotkniętych niedostatkami ze swoich zapasów. Było to zarządzenie niezawodnie odpowiadające rozkładowi praw i obowiązków w ustroju patrymonialnym i oparte na prawnej podstawie. Skoro bowiem na dziedzicu ciążył obowiązek wspierania poddanych na przednowku, wogóle w niedostatku, to powinno mu było służyć także prawo czuwania nad tem, aby poddani lekkomyślnie nie marnowali swoich zasobów, polegając na zapasach dworskich jakby na własnej rezerwie. Ale kiedy w innych

¹⁾ Podałem je w monografii o Agenorze hr. Gołuchowskim. (Przyp. aut.)

provincjach władze cyrkularne zawsze przestrzegały równowagi praw i obowiązków w tej mierze, w Galicyi od czasów józefińskich kładły one większy nacisk na obowiązkowy ciężar, niż na prawo kontroli dziedziczą.

Tem godniejszy podniesienia wydaje się nam powyższy cyrkularz, ile że hr. Franciszek Stadion spowodował jego wydanie po arabacyi r. 1846, która mogła utwierdzić poddanych w mniemaniu, że wolno im wszystko zabierać, nie tylko ze spichlerzy dworskich, lecz także i z samych dworów, zwłaszcza wobec faktu, że istniało wydane przez Rudolfa hr. Stadiona rozporządzenie, grożące mandatarzynom surowemi karami za wszelkie „sekatury i drażnienia“ poddanych. Kontrola dziedzica nad poddanymi w powyższym kierunku mogła być tedy łatwo zakwalifikowaną jako „sekatura i drażnienie“.

Cyrkularne cyrkularze z pierwszych miesięcy r. 1848 nie tylko nie potwierdzają zarzutów, podnoszonych wówczas przeciw Franciszkowi hr. Stadionowi pod względem politycznym i społecznym, lecz owszem każą to po słuszności zaznaczyć, że postępował on legalnie i wobec kraju lojalnie. Patenty konstytucyjne z 15. marca 1848 po dano z jego rozkazu do wiadomości dominiów już 22. marca, a zaraz potem prezydium gubernialne zganiło to starostom cyrkularnym, że niedość pospiesznie zarządzili promulgację tych patentów po gminach z przepisaniem odpowiednim pouczeniem ludności wiejskiej. Po lecono to uczynić natychmiast i rozesłano formularz takiego pouczenia. Na dowód tego, cośmy powyżej powiedzieli o postępowaniu Franciszka hr. Stadiona, przytaczamy to przepisane pouczenie według cyrkularza żółkiewskiego z 1. kwietnia 1848. Tak ono opiewało : „W odczytanych patencie raczył Najj. Pan a) znieść dotychczasowe ustawy o cenzurze, b) zezwolić na utworzenie gwardyi narodowej i c) zapewnić nadanie konstytucyi. Wolność prasowa polega na tem że w gazetach i książkach wolno drukować, co się podoba a co nie- wykracza przeciw religii lub publicznej spokojności, że swobodnie i otwarcie wolno objawiać drukiem swoją opinię o tem, co potrzebnem jest dla kraju, lub dla poszczególnej klasy ludu, jak to lub owo należałoby zmienić dla dobra powszechnego, przez co ci, których czytanie robi uważnymi na jakie niedostatki, łatwiej mogliby swoje zapatrywania sprostować i przyczynić się do dobra powszechnego. Gwardya narodowa jest uzbrojeniem narodu dla utrzymania spokoju, porządku i bezpieczeństwa, do czego bez różnicy stanu i rangi należą ci wszyscy, którzy

mają stałe posiadłości, albo inteligencyą na zaufanie zasługują, więc właściciele gruntów, mieszczenie, rzemieślnicy, studenci, uczeni i urzędnicy. Na razie uzbrojenie to ma miejsce tylko w miastach głównych. Co do innych miejscowości wyczekiwane być musi wyższe zarządzenie. W sprawie konstytucyi, najwyższego z trzech dobrodziejstw, nastąpi unormowanie prawnego ustroju państwowego, do czego mężowie ze wszystkich stanów powołani będą. Każdy ma przytem prawo powiedzieć, co dla jego stanu byłoby najlepszem. Wszystkie te wskazówki wzięte będą pod obrady i według tego zostaną ustawy rządowe postanowione, tudzież dochody i wydatki państwa ułożone. Każdy będzie wiedział, jak użyte są płacone przezeń podatki i opłaty. Prawo obradowania nad naszymi potrzebami jest tedy wynikiem konstytucyi“.

Także i rozporządzenie o gwardyi narodowej starostowie cyrkularni zakomunikowali z rozkazu Franciszka hr. Stadionu dominiom w sposób lojalny, nazywając gwardyę „jedną z najsilniejszych podpor urządzeń konstytucyjnych“ i zarządzając „natychmiastowe wprowadzenie w życie“ w miastach i miejscowościach z ludnością powyżej 1000. Tak opiewa zarządzenie prezydium gubernialnego według cyrkularza żółkiewskiego z 18. kwietnia 1848, w którym dominiom polecono zaraz ustanowić komitety organizacyjne, do których w gminach wiejskich należeć mieli oprócz delegowanego urzędnika cyrkularnego, „dziedzic lub jego zastępca i wójt z dwoma deputatami, a w ich braku z dwoma członkami gminy przez dziedzica wybranymi“.

Chociaż Franciszek hr. Stadion w pierwszych chwilach rozbudzonego ruchu konstytucyjnego wprost drżał na myśl, że ekstrawagancje radykalnych żywiołów mogłyby doprowadzić do podobnego wrzenia po wsiach, jak w r. 1846, chociaż ewentualność taką uważał za katastrofę dla siebie jako powołanego do pacyfikacyjnej misyi gubernatora i tak też rzecz przedstawiał tam, gdzie z obowiązku szczerem być musiał t. j. w relacjach swoich do bezradnego i bezwładnego ministerstwa ówczesnego, mimo to w naszych popularnych obrazach historycznych r. 1848 ustaliło się twierdzenie, że ówcześni starostowie cyrkularni nie bez wiedzy gubernatora próbowali pod formą gwardyi narodowej zorganizować chłopstwo w bandy, przeznaczone do stłumienia ewentualnych porywów rewolucyjnych. W naszym zbiorze cyrkularzy znaleźliśmy jedno zarządzenie gubernialne, które w braku krytycznego oświecenia mogłoby uchodzić za poparcie powyższego posądzenia. Zarządzenie to tak jest sformułowane

w cyrkularzu złoczowskim z 25. kwietnia 1848: „Z powodu zapytań co do uzbrojenia gwardyi przy obecnym braku broni i objawiającej się tu i owdzie niechęci ludności wiejskiej przeciw wstępowaniu do gwardyi, dalej co do jej uniformowania, oznajmia się wskutek reskryptu prezydium krajowego z 21. kwietnia br., że ponieważ ustanowienie gwardyi narodowej jaknajrychlej ma być przeprowadzone, zachodzący na razie brak broni nie powinien wstrzymywać sprawy, a dalszej organizacji gwardyi po skończonej konskrypcyi tem mniej nie należy odwlekać aż do sprowadzenia broni w zwyczajny sposób, ile że brak jej u ludności wiejskiej może być kosami dostatecznie zastąpiony. Wogóle nie należy, mianowicie po wsiach, stawiać większych wymagań, aniżeli cel tej straży ludowej nieodzownie potrzebnem czyni. Nie potrzeba tutaj ani zwyczajnej broni, ani uniformów, ani ćwiczeń czas zajmujących i nużącej służby. Najrychlejsze zorganizowanie gwardyi stanowi pilną potrzebę. Ludność wiejską ponaczyć należy, że gwardya narodowa nie jest niczem innem, jak tylko jednakowo w całym kraju zorganizowaną strażą gminną a jej celem nie jest nic innego, jak tylko utrzymanie spokoju i porządku, zabezpieczenie własności przed uszkodzeniem w obrębie własnej gminy, wreszcie ewentualne wspieranie rządu. Komenda odbywać się będzie w języku krajowym, a bliższe postanowienia w tej mierze zostaną wydane. Ponieważ gwardya narodowa po wsiach a na razie po części także i w miastach pozostanie bez uniformu, a potrzebna jest dla niej odznaka w służbie, aby każdy ją poznać mógł, przeto, zanim naczelna komenda wyda dalsze w tej mierze postanowienia, za odznakę służyć ma biała wstęga, którą gwardzista nosić będzie na lewym ramieniu, gdy jest w czynnej służbie“.

Niepodobna tego zaprzeczyć, że wzmianka o uzbrojeniu gwardyi w kosy w połączeniu z dalszą wzmianką o ewentualnem wspieraniu rządu stanowiła niezręczność, nawet niezręczność fatalną, zwłaszcza wobec faktu, iż po cyrkulach przeważała jeszcze stara biurokracya, o której przypuścić było można, że w danym razie znowu gotowa będzie do wyświadczenia rządowi podobnej przysługi niedźwiedziej, jak w r. 1846. Jednakże ztąd jeszcze niepodobna wysnuwać podejrzania, że Franciszek hr. Stadion, o tyle wyższy od współczesnej biurokracyi, nietylko galicyjskiej lecz wogóle austriackiej, miał *a la* Breinl na myśli ewentualne powołanie posiłków hajdamackich.

W chwili, kiedy Franciszek hr. Stadion był z jednej strony do żywego podrażniony przez radykalne żywioły lwowskie, a z drugiej

strony opłatany sidłami obłej rady świętojurskiej, kiedy wreszcie, według ówczesnych relacji swoich do ministerstwa był do głębi przekonany, że we Lwowie wkrótce przyjdzie do zbrojnego wybuchu, wysłał do urzędów cyrkularnych, a przez nie do dominiów ostry, nawet gwałtowny w formie cyrkularz (z 18. maja 1848) przeciw emigrantom. Skoro przytoczyliśmy powyżej cyrkularze, świadczące o początkowo dobrych intencjach Franciszka hr. Stadiona, podamy tutaj z naszego zbioru także i ten ostatni akt, który jako początek fatalnego zwrotu w politycznem postępowaniu gubernatora może najwięcej przyczynił się do wydania nań w opinii polskiej wyroku nieodwołalnie potępiającego. Według cyrkularza żółkiewskiego (w księdze dominium rozdziałowskiego) tak ten akt opiewa: „Istnieje w Galicyi stronnictwo, które swobod krajowi konstytucją nadanych tylko do tego używa, aby tem nieroztropniej i gorliwiej zmierzać do obalenia istniejącego porządku a emigranci, czy to dlatego, że knowanie stało się ich naturą, czy to przynętami tego stronnictwa uwiedzeni, — odpłacają wspaniałomyślność i łagodność, z jaką przyjęci zostali, najczarniejszą niewdzięcznością, gdyż usiłują w połączeniu z tutejszymi burzycielami mieszczaństwo i lud wiejski podburzyć przeciw rządowi, pobudzić do nieposłuszeństwa ustawom i zarządzeniom władzy, a nawet do gwałtownego oporu i w swojej bezwstydnosci tak daleko się posuwają, że szydzą z organów rządowych spełniających swe obowiązki i występują przeciw nim z buntowniczymi protestami, pewni poparcia, jakiego im użycza wyuzdana prasa, tylko z oszczerstwa i lżenia rządu i jego organów haniebny żywot swój wiodąca. Dalsze spokojne znoszenie tego zgubnego działania nie byłoby już wspaniałomyślnością i łagodnością, lecz słabością, nawet więcej, niż słabością, byłoby zdradą wobec obowiązku, w myśl którego władze o utrzymanie publicznego spokoju i porządku starać się mają i wobec każdego obywatela państwa obowiązane są popierać dążenia do tego celu. Biorąc na uwagę ten święty obowiązek, polecam wszystkim panom starostom cyrkularnym, aby bezwzględnie zwrócili uwagę wszystkich dominiów i wszystkich gmin na knowania tego stronnictwa przewrotu i wyraźnie nakazali tak dominiom jak i zwierzchnościom gminnym, aby każdego, ktoby się poważył publicznie lżyć władzę rządową i jej organa, wzywać lud do nieposłuszeństwa zarządzeniom władz, do niesłuchania otrzymanych rozkazów lub nawet nakłaniać do powstania przeciw rządowi austriackiemu i werbować do udziału w zamierzonym przewrocie obecnego porządku rzeczy, natychmiast aresztowały i do cyrkulu odstawiały. W każdej

gminie jednak należy zarazem obwieścić, aby nikt pod zagrożeniem postępowania według całej surowości prawa karnego nie ważył się popełniać na aresztowanym nadużycia lub znieważenia. Zaraz po odstawieniu takiego indywiduum cyrkul ma dochodzić zarzuconego mu przestępstwa i jeżeli czyn kwalifikuje się do kryminalno-sądowego postępowania, akta przesłać sądowi kryminalnemu i obwinionego tamże odstawić, w innym zaś wypadku postąpić w własnym zakresie. Obcokrajowi, którzy staną się winni takiego przestępstwa i w ten sposób haniebnym gościnnoci nadużyli, mają być z krajów austriackich wydalen i rządowi tego kraju wydani, do którego z urodzenia lub zamieszkania należą. Ilekroć zajdzie wypadek urzędowego postępowania w cyrkule, należy zaraz donieść prezydum krajowemu“.

Nie kreślimy tutaj ogólnej charakterystyki Franciszka hr. Stadiona, więc nie potrzebujemy bliżej komentować powyższego aktu, ale na wszelki sposób dziś przynajmniej godzi się miarę potępienia dostosować do ówczesnej fatalnej sytuacji gubernatora cesarskiego wobec roli, odgrywanej w r. 1848 we Lwowie przez radykalne żywioły i wysłanników emigracyjnych, a sąd o tej roli wydawać według takiego klasycznego świadectwa, jakie stanowią pamiątki ówczesnego komendanta gwardii narodowej, generała Romana Wybranowskiego.

Wkrótce po wydaniu powyższego cyrkularza znikł Franciszek hr. Stadion z widowni lwowskiej, a gdy w kilka miesięcy później wypłynął na widowni wiedeńskiej w roli ministra spraw wewnętrznych, smutną akcją swoją tak czarno zapisał się w historii Galicyi, że w zupełne zapomnienie poszedł jasny epizod jego życia i pracy w pierwszym okresie gubernatorstwa galicyjskiego.

* *

Stanęliśmy u kresu naszych zapisków z czasów i aktów dominikalnych, bo z chwilą zniesienia pańszczyzny najpierw w Galicyi, a potem w całym państwie austriackim, znikł ustrój patrymonialny Kancelarye dominikalne z mandataryuszami pozostały w funkcyach swoich jeszcze kilka lat aż do zaprowadzenia urzędów powiatowych, ale odtąd już na koszt państwa, więc i w charakterze organów rządowych. Kiedy zmiany tej dokonywano, przysłano z Wiednia do opublikowania pouczenie dla ludności wiejskiej o nowym

ustroju władz z uroczystem upomnieniem, aby „bez żadnego oporu posłuszna była zarządzeniom i decyzjom“ dotychczasowych organów patrymonialnych. W Galicyi po r. 1846 i reformach administracyjnych pełnomocnego komisarza nadwornego, Rudolfa hr. Stadiona, dla ludności wiejskiej nie byłoby dostatecznem samo takie wezwanie, chociażby ujęte w formę uroczystą i groźną, gdyby naczelna władza w kraju nie była równocześnie przeszła w ręce Ageonora hr. Gołuchowskiego, który umiał w praktyce urzędowej położyć kres dawnej polityce cyrkularnej w stosunku do dworów i gmin wiejskich.

Dr. Bronisław Łoziński.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Cz u b e k J a n. K a t a l o g r ę k o p i s ó w
A k a d e m i i U m i e j ę t n o ś c i w K r a k o w i e,
zestawił... Kraków 1906, str. III, 313.

Przed kilku laty podjęła Akademia akcyę inwentaryzacyi polskich zbiorów rękopiśmiennych, rozprószonych po świecie, sprawę dla nauki tak doniosłą, że zbytecznem nawet o ważności jej się rozwodzić. Rzecz zupełnie słuszną, że przodując w inicjatywie, poczuwała się także do obowiązku dać rychło dobry przykład wydając katalog swoich własnych zbiorów, dotąd przeważnie nieopisanych. Zbiór Akademii, zinwentaryzowany poprawnie w r. 1869 przez Seredyńskiego, wzrósł wkrótce w czwórnasób, a cały nie tylko liczny ale i cenny przyrost 1145 rękopisów był dotąd zupełnie nieuporządkowany i dawał niejednokrotnie powód do utyskiwań. Jeszcze prof. Smolka zachęcał wielu pracowników do inwentaryzacyi tego zbioru, niektóre partye częściowo opracowywali prof. Potkański, p. Tokarz i inni — lecz dopiero obecny bibliotekarz p. Czubek, znany i ceniony autor, dzięki swojej niestrudzonej energii w krótkim czasie rozwiązał tę kwestyę i dał nam katalog, który ma być „ową nicią przewodnią po którejby zawsze z łatwością można trafić do kłębka“.

Sam fakt wydania katalogu jest wypadkiem, którego znaczenie i doniosłość należy podnieść; jeszcze bardziej uznać podziwu godną zapobiegliwość i wytrwałość autora, który w tak krótkim czasie tak dużej pracy zdołał dokonać, zaskarbiając sobie wdzięczność świata uczonego. Lecz obok tych słów uznania niepodobna pominąć milczeniem stron ujemnych tej publikacyi i nie wypowiedzieć pewnych zastrzeżeń dotyczących się kwestyi zasadniczej układu katalogu. Jakim powinien być katalog rękopisów, odpowiedź na to pytanie

dają nam całe szeregi dokładniejszych i pobieżniejszych katalogów zbiorów zagranicznych, dla przykładu wymienimy choćby najnowszy tom katalogu Biblioteki gdańskiej, opracowany przez Bertlinga; ale i nie szukając nawet daleko wzorów wśród obcych, wskażemy klasyczny katalog Wiślickiego, wolny od rozwlekłości właściwej katalogowi Kętrzyńskiego, pełen szlachetnej miary, a przecież tak dokładny, będący prawdziwą nicią przewodnią w tym labiryncie kodeksów Biblioteki Jagiellońskiej. Jakaż szkoda, że p. Czubek nie szukał tam swego wzoru!

Już z pewnem rozczerowaniem przebiega czytelnik trzy stro-
nice przedmowy i nic prawie z nich się nie dowie o historii zbioru; dowie się chyba, że zbiór wzrósł szybko, z załączonej tabelki dowie się, jak zwali się ofiarodawcy większych partii, ale napróżno szuka historii tych zbiorów do chwili, nim wpłynęły do wspólnego zbiornika. Nie jest to wcale rzeczą małoważną znać historię rękopisów, ich kolei i losów. A któż właśnie więcej powołany do kreślenia tej historii, jeżeli nie autor katalogu; zrozumiał to dobrze Sereżyński, dając w poprzednim katalogu dzieje czterech głównych części składowych zbioru. Wśród wymienionych w tabelce nazwisk ofiarodawców ciekawy czytelnik znajdzie dobrze znane nazwiska Walewskiego, Grabowskiego, Helcla, Szajnoch; bardziej czytany będzie wiedział jeszcze coś o zbiorach Wolańskiego, może Puśłowskich i Mniszchów (choć mało kto zda sobie sprawę których), ale któż dziś już, a cóż dopiero za lat kilkanaście wiedzieć będzie o zbiorach Stanisława Krzyżanowskiego z Czerpówód (nie, jak w katalogu przekrecono, na „Ciepłowody“), o przepięknej, bogatej jego bibliotece, która w roku 1899 tak marnie poszła „na żydy“, lub Marszałkowicza i Hallera i t. d. Poza tem ani słowa w katalogu o innych zbiorach Akademii, jak n. p. owych dla historii Galicyi nieocenionych tekach A. J. Schneidera, liczących około 2000 fascykułów, zdeponowanych Akademii, o których dziś mało kto nawet wie, że istnieją, a nikt prawie, gdzie się znajdują; należałoby choć słów parę powiedzieć o tekach rzymskich, te-
kach paryskich i Pawińskiego.

Ale o wiele donioślejszą jest kwestya, w jaki sposób opracowano sam katalog; tu nie możemy przemilczeć głównych i zasadniczych usterek: braku systemu i niedokładności. Do braku systemu przyznaje się sam autor w przedmowie i wypowiada zapatrywanie, że nie wszystkie rękopisy zasługują na równomierne traktowanie; stanowisko to zupełnie słuszne, gdyż katalog nie ma być niewolniczym rejestrzem zawartych w rękopisach materyj, lecz inwentarzem opracowa-

nym z dozą krytyki. Lecz zasada ta nie została w katalogu skrupulatnie przeprowadzona, rękopisy r ó w n e j wartości opisano raz z precyzją, drugi mniej dokładnie, trzeci raz zaś zupełnie niedokładnie. I tak większe kolekcye aktów i listów oryginalnych raz opisano przy ogromnej oszczędności miejsca zupełnie wystarczająco: np. w nr. 683—693: „Drobne dokumenty do historyi rodzin szlacheckich“, podano wszystkie nazwiska i lata, toż samo w nr. 399 (listy 1535—1810), 426; w nr. 595 podano już same tylko nazwiska bez lat, a w nr. 713 znajdujemy już tylko lakoniczną wzmiankę: „176 auto-grafów znakomitych mężów XVIII. w.“. Dalej w nr. 266 „Uniwersały ruskie 1673 — 1639“ w 6 wierszach dano zupełnie wyczerpującą specyfikacyę (brak tylko lat), a zaraz pod nr. 267 czytamy: „Hramoty ruskie... 1614—1767, a pod nr. 269: „Akta przeważnie kozackie... 1596—1726, już bez wyszczególnienia. Zbiór laudów pod nr. 1089 (z XVII i XVIII w.) doskonale rozpisany, a następny 1090 ma już tylko: „Odpisy aktów... 1678—1693“; toż samo dwa miscellanea XVII w. — nr. 1051 dokładnie opisany, pod nr. 1071 już tylko: „Dyaryusze sejmowe, sejmikowe, 1668—75!“; podobnie zupełnie równowartościowe rękopisy 1419 a 1476, 654 i 1230. Takich przykładów jest sporo, zestawiliśmy ich cały rejestr, którego niepodobna tu drukować, a dowodzą one, że obok doskonale opisanych spotykamy rękopisy opisane zupełnie niewystarczająco; bo jakąż będzie „owa nić przewodnia“ skoro pracownik znajdzie takie informacje: nr. 969: „Listy prywatne szlachty litewskiej 1618—1776“, nr. 640: „Drobne dokumenty historyczne 1030(?)—1769“ nr. 696: „Listy papieży do królów polskich 1458—1763“, nr. 1091: „Zbiór listów przeważnie oryginalnych z 17—19 w.“ i t. d. — słowem „trafianie do kłębka“ będzie nieraz wcale niełatwem.

Nakoniec uderzyła nas jeszcze w katalogu rzecz bardzo dziwna — oto między rękopisami spotykamy pakiety dyplomów, które stanowić mają rękopisy: np. Rp. 1576 (nieoprawny): „Trzy dyplomy pergaminowe z 15—16 w. z pieczęciami“; nr. 1581 (nieopr.): „42 dyplomy pergaminowe“. Oto wynika stąd, że z dyplomów gwałtem „robi się“ rękopisy, łącząc je razem, proceder zupełnie niewłaściwy i nieumiejętny; dyplomy a rękopisy to przecież rzeczy zupełnie różne, stanowią wszędzie dwie odrębne kategorie, tak że w wielu zbiorach wydzielają ze starych rękopisów dyplomy, w wiekach XVI lub XVII tam wszyte. Wogóle takich sztucznie tworzonych rękopisów spotykamy w katalogu zbyt wiele, a jest to proceder wcale niedobry.

Kończąc na tem szereg naszych zarzutów, podnieść musimy, że nie zmierzają one wcale do zmniejszenia zasług nieustrudzonego prof. Czubka: praca jego, z takim nakładem trudu podjęta, której głównym celem było uporządkować nareszcie cenne zbiory, zasługuje na uznanie a nawet podziw, że zdołał dokonać takiego dzieła tak prędko, i o ile w tych warunkach możliwem było, najlepiej. Ale ten pośpiech właśnie sprawił, że otrzymaliśmy publikację niedość dokładną, która co gorsza, może być dla bibliotekarzy zbiorów prywatnych złym wzorem i przykładem; nie rozumiejąc motywów p. Czubka, dlaczego tak właśnie a nie inaczej rzecz traktować musiał, dać nam mogą — będąc w innych warunkach — szeregi niedokładnych opisów. I to właśnie było powodem, że nie mogliśmy się powstrzymać od wypowiedzenia naszych zarzutów i zastrzeżeń.

Na zakończenie słów kilka poświęcić musimy samym zbiorom. Ustaliło się niesłuszne a dość powszechne mniemanie o małej wartości rękopisów Akademii; katalog przekonywa nas jednak, że sporo tam jest rzeczy ciekawych a niewyzyskanych. Dla wieków średnich nie znajdzie tu badacz zbyt wiele, bo ledwie kilka rękopisów sięga średniowiecza, lecz już w wieku XVI znaleźć można plon bogaty. Wymienimy na próbę choćby nieocenioną korespondencję Sapiechów i Chodkiewiczów (nr. 340 nast.), Tomiciana 1532—3 (nr. 1561). Do wieku XVII spotykamy szereg ciekawych *Silva rerum* (nr. 896 n.), materiały do dziejów kozaczyzny (po Chmielnickim). Do wieku XVIII cenne są rękopisy po Mnischach, a do końca XVIII i początku XIX w. wprost nieocenione, a dopiero teraz częściowo przez Tokarza wyzyskane materiały kółkątajowskie (w katalogu od ofiarodawcy nazwiskiem Kojasiewiczza oznaczone); do czasów Księstwa warszawskiego (nr 1179 nast.). Do historii wewnętrznej odnoszą się materiały po Smoniewskim, już z katalogu Seredyńskiego znane, lecz dotąd niewyzyskane; dalej szereg ksiąg miejskich, ławniczych, inwentarze, lustracje (jedna z r. 1539! nr. 1087), cechowe księgi (1211 n.) i długi szereg ksiąg szpitala św. Sebastjana i Rocha. Tych kilka próbek niech będzie zachętą do przejrzenia samego katalogu.

Dr. Engeniusz Barwiński.

Życie i prace Jana Karłowicza (1836 — 1903). Książka zbiorowa, wydana nakładem i staraniem „Wisły“. Warszawa 1904, in 8°, str. 379 + V.

Zaiste ś. p. Jan Karłowicz był wybrańcem losu. Nietylko bowiem za życia na polu pracy naukowej, społecznej i artystycznej

Kwartalnik historyczny XX—1/2.

Biblioteka
Główna Śląskiego

spotykał się z zasłużonem uznaniem i szacunkiem, ale i wnet po śmierci doczekał się wyjątkowego u nas wyrazu tych samych uczuć ze strony swych współtowarzyszy i następców w pracy, tak ukochaney przez siebie za życia. Trwalszym też nad spiz pomnikiem dla zmarłego będzie opracowana przez grono uczonych i pracowników literackich, a wydana staraniem i nakładem redakcyi „Wisły“, której Karłowicz przez ciąg lat przeszło jedenastu tyle pracy i zamięłowania poświęcił — księga zbiorowa p. t. „Życie i prace Jana Karłowicza (1836—1903)“.

Zawartość tej książki jest następująca:

Na czele, po krótkiem słowie wstępem od redakcyi książki, wydrukowano życiorys („Zarys życia“) wraz z ogólną charakterystyką działalności naukowej, społecznej i artystycznej niezapomnianego J. Karłowicza, pióra p. E. Majewskiego (str. 1—30). Dalej idą „Mowy pogrzebowe“. (str. 31—37), wygłoszone nad grobem zmarłego przez A. A. Kryńskiego, T. Korzona, J. Kallenbacha i E. Majewskiego, następnie — „Wspomnienia“ (str. 39—103), skreślone nietylko przez „swoich i bliższych“ (pp. A. Appela, M. Federowskiego, Z. Glogera, L. Szepielewicz, L. Uziębły, A. Puławskiego, H. Wiercińskiego, H. Łopacińskiego, E. Majewskiego i pani L. Benniowej, ale i przez „dalszych“ (pp. A. Czernego, H. Gaidoż'a, R. Koszuticza, F. S. Kraussa, J. Polivkę, M. T. Sumcowa, S. Sołowjewa, Cz. Zibrt), a świadczące wymownie nietylko o rozległej wiedzy Karłowicza — po rady bowiem do niego udawali się i znani uczeni, — ale zarazem i o nadzwyczajnej jego dobroci, uczynności i gorliwości pomocy słowem i czynem, bez względu na to, kto o tę pomoc kołatał. — Niektóre z tych wspomnień są zarazem wyczerpującą charakterystyką działalności naukowej Karłowicza w pewnych specjalnościach. Należy tu wspomnieć n. p. o wyśmienitej charakterystyce poglądów Karłowicza na językoznawstwo, kwestye językowe i inne sprawy z niemi związane — pióra p. A. Appela (str. 60—65). Jako prywatnego człowieka najlepiej maluje Karłowicza obszerne, sympatycznie skreślone wspomnienie przez p. M. Federowskiego (str. 66—84).

Dział trzeci książki, zatytułowany „Prace ś. p. Jana Karłowicza“, — to dział najobszerniejszy (str. 104—368). Składają się nań charakterystyki ogólne prac Karłowicza w zakresie pewnych poszczególnych działów pracy: naukowej, społecznej, artystycznej itp. wraz z dokładnem wyszczególnieniem i streszczeniem jego rozpraw, przyczynków, artykułów, referatów i sprawozdań, — zarówno wydanych, jak też i niewydanych. A więc znajdujemy tu następujące

działy: I. Prace na polu historii powszechnej i polskiej — p. T. Korzona; II. Jan Karłowicz jako językoznawca — p. A. Kryńskiego (w tymże dziale: Prace słownikowe p. A. Brücknera; Znaczenie słownika gwar polskich p. J. Łosia; Słownik ludowy i O języku litewskim p. J. Baudouina de Courtenay); III. Ludoznawstwo, mitologia, kultura pierwotna — p. H. Łopacińskiego; IV. Działalność muzyczna J. Karłowicza — p. Starczewskiego; V. Podróże, korespondencje, sprawozdania ze zjazdów itp. — p. S. Dembego; VI. Przyczynki do dziejów literatury, krytyki literackiej i bibliografii — p. H. Łopacińskiego; VII. Z dziedziny pedagogii — tegoż; VIII. Jan Karłowicz jako filozof — p. M. Massoniusa; wreszcie IX. Jan Karłowicz jako publicysta — p. L. Włodka. — W końcu książki dodano jeszcze: Wykaz piastowanych przez Karłowicza godności i tytułów, Życiorysy i wspomnienia pośmiertne (spis bibliograficzny) i Skorowidz, mający na celu ułatwienie czytelnikowi oryentowania się w danych bio- i bibliograficznych, dotyczących prac Karłowicza.

Jak widzimy więc, treść tej książki bardzo bogata. Stanowi ona rzeczywiście nieprzebraną skarbnicę wiadomości o wszystkich pracach Karłowicza, którego działalność naukowa, jak wiadomo, była nader wielostronną i rozległą. Nie tylko więc ten, kto zechce się dokładniej zaznajomić z działalnością Karłowicza lub dziejami pewnych działów naukowych u nas w ostatnich kilku dziesiątkach lat, lecz i ten, kto zechce opracowywać poszczególne kwestye naukowe, lub posuwać naprzód rozpoczęte już badania — znajdzie w owej księdze ogromną ilość cennych wiadomości i wskazówek. Szczególniej dla etnografa i mitologa polskiego księga ta stanowić powinna prawdziwe vademecum. To też należy być szczerze wdzięcznym autorom, którzy wzięli udział w opracowaniu tej książki, szczególnie zaś za wyczerpująco zebrany materiał bibliograficzny, a przede wszystkim — pp. Hieronimowi Łopacińskiemu i Erazmowi Majewskiemu, których zabiegom i staraniom głównie zawdzięczamy powstanie i wydanie owe książki.

A teraz pozwolę sobie na nieco krytyczne uwagi, które nastęczyło odczytanie działów, poświęconych omówieniu działalności naukowej Karłowicza na polu językoznawstwa i folkloru (mitologii i etnografii). Tym bowiem dwom działom nauki poświęcił Karłowicz prawie wszystkie swoje siły duchowe i uprawiał je też jako fachowiec przez długi szereg lat bez przerwy: od chwili zajęcia się niemi, aż do końca swego pracowitego i tak owocnego życia. Ale nie równa się „Karłowicz-językoznawca“ „Karłowiczowi-folklorzyście“ („ludo-

znawcy i mitologowi“), a okoliczność ta nie została w wystarczającym stopniu zaznaczoną w „Zarysie życia“ Karłowicza, skreślonym przez p. E. Majewskiego: o ile życiorys sam skreślony został bardzo udatnie na podstawie źródłowych danych, o tyle charakterystyka ogólna Karłowicza jako uczonego nie przedstawia się z dostateczną jasnością: brak jej perspektywy, brak plastyki, odpowiedniego rozłożenia cieniów i światła, bo nie w każdym z różnorodnych działów naukowych, którym się poświęcił Karłowicz, działalność jego była jednego — że się tak wyrażę — gatunku i jednej wartości. Winy tego braku w „Zarysie życia“ nie ponosi jednak autor „Zarysu“: oparł się on bowiem na artykułach, opracowanych przez specjalistów, aczkolwiek większe uwzględnienie dwu recenzji prac Karłowicza pióra prof. J. Baudouina de Courtenay (str. 180—192) a przede wszystkim wspomnienia p. t. „Przyczynek do poznania życia i poglądów Karłowicza“, skreślonego przez p. A. Appela (str. 60—65) dałoby autorowi „Zarysu“ możność skreślenia obiektywniejszej i bardziej dokładnej charakterystyki działalności Karłowicza na polu poszczególnych działów pracy naukowej.

Charakteryzując działalność Karłowicza jako językoznawcy, p. E. Majewski oparł się głównie na artykule prof. A. A. Kryńskiego (str. 120—164), artykule, który właśnie, zdaniem naszym, nie daje dokładnego wyobrażenia o tem, czem był Karłowicz jako językoznawca. Wprawdzie zapewnia prof. A. A. Kryński czytelnika, że Karłowicz, „od r. 1868 naukom tym (t. j. językoznawstwu) oddany, śle dził nieprzerwanie ich postęp na Zachodzie“, że poznał prace wybitnych przedstawicieli językoznawstwa, że „przestudował „Compendium“ Schleichera, ówczesny wielkiej powagi kodeks językoznawczy“, że zapoznał się z „metodą i wynikami badań Miklosicza“ itd., itd. (str. 121—122), na podstawie czego możemy sądzić, że był teorii owych uczonych wiernym wyznawcą, ale nic nie dowiadujemy się o tem, czy poglądom tym „szleicherowski“ i „miklosiczowski“ pozostał wiernym aż do śmierci; jakie zajął Karłowicz stanowisko wobec nowego kierunku w językoznawstwie — psychologicznego („nowogramatyczny“)? — gdyż wspomniane „Compendium“ Schleichera w swem pierwszym wydaniu 1861 roku „zamyka — jak wyraża się Fr. Bechtel w swej cennej pracy „Die Hauptprobleme der indogermanischen Lautlehre seit Schleicher“ (Göttingen 1892) — jedną epokę językoznawstwa, a rozpoczyna nową“; wszak już uczniowie wydawcy czwartego wydania tego dzieła swego mistrza, w roku 1876 dokonanego, uznali w swej przedmowie do „Compendium“ dzieło to za

rzecz już przestarzałą, nie odpowiadającą ówczesnemu poziomowi badań językoznawczych (por. str. IX przedmowy). Jakiż stosunek był Karłowicza do nowych prądów w językoznawstwie, do prac otwierających nowe horyzonty: F. de Saussure'a, H. Paula, K. Brugmanna, D. Delbrücka, J. Baudouin'a de Courtenay i wielu innych? Nawet nazwisk uczonych, których główna działalność przypadła na epokę po-szleicherowską na Zachodzie i u nas, autor nie wymienia.

We wstępie jednak do opracowania p. H. Łopacińskiego znajdujemy dokładny obraz ewolucji poglądów teoretycznych Karłowicza w zakresie mitologii i ludoznawstwa. Jest on przede wszystkim co do czasu uczniem szkoły Maxa Müllera i A. Kuhna. Z ich stanowiska „filologiczno-meteorologicznego“ napisał swą pierwszą rozprawę o „Żydzie wiecznym tułaczem“ (1873), aczkolwiek krytycyzm jego nie pozwolił mu bezwzględnie pisać się na teorye wymienionych wyżej uczonych, mających podówczas jeszcze wielki wpływ w nauce. Już w pracy następnej o „Piękną Meluzynię i królownię Wandzie“ (1876) i w „Podaniu o Walterze“ uwzględnił Karłowicz poglądy B. Tylora, a obejmując w roku 1888 redakcyę „Wisły“, wystąpił z ostrą krytyką szkoły Maxa Müllera i A. Kuhna, zaznaczając wyraźnie swą zgodę z teorią antropologiczną B. Tylora i jego ucznia A. Langa. Ewolucyę poglądów Karłowicza w zakresie folkloru, aż do ostatnich czasów, dobitnie uwydatnił p. Łopaciński w swoim artykule, z którego też dokładnie poznajemy, czem był Karłowicz jako mitolog i etnograf. Nie daje nam tego — jak widzieliśmy — p. Kryński w swoim artykule, charakteryzując Karłowicza jako językoznawcę. Nie jest też dla nas jasnem, dlaczego autor tak postąpił: wszak „Księgę“ ową nie należy uważać za wielki, obszerny „nekrolog“ zmarłego uczonego; a tem bardziej nie należałoby się obawiać, żeby zgodna z prawdą charakterystyka naukowej działalności mogła jakąkolwiek bądź uczynić krzywdę pamięci Karłowicza. Zasługi jego dla nauki polskiej wogóle są tak olbrzymie, iż nawet wykrycie znacznie-szych wad na jednym z kierunków jego działalności naukowej nie przyniosłoby imieniu jego ujmy, ani nie zmniejszyłoby naszej wdzięczności dla „mistrza“. Tembardziej, iż tu nie chodzi o jakieś rzeczywiste „wady“, bo takich nie było, ale o właściwą ocenę różnych kierunków pracy naukowej Karłowicza, o zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy rozłożenie cieni i światła: wszak nie wszystko, nad czem przemyślał Karłowicz i o czem pisał, posiada równą wartość. I to jest całkiem naturalne — i tem naturalniejsze przy tak różnorodnej działalności Karłowicza.

Różne okoliczności życiowe, większa wrażliwość na pewne tylko kategorie zjawisk, upatrywanie szczególniejszych korzyści w tym a nie w innym kierunku pracy — złożyły się na to, że Karłowicz dawał nam takiego a nie innego rodzaju prace. Inną jest rzeczą sam rodzaj pracy, „gatunek“, a inną jest jej wykonanie. P. Appel ma najzupełniejszą słuszość, charakteryzując temi słowy działalność Karłowicza jako językoznawcy: „J. Karłowicz, pomimo życia pełnego poświęceń, pomimo pracy olbrzymiej, pomimo wiedzy rozległej i głębokiej, nie wyzyskał wielkich i rzadkich przymiotów swego umysłu w tym stopniu, jak mógł to uczynić; zaprzął się bowiem do niewdzięcznej, nieodpowiedniej, dla siebie mrówczej pracy układania słowników...“ (str. 63).

Zdaniem naszym i, zdaje nam się, każdego, kto bliżej wniknie w działalność naukową Karłowicza na polu językoznawstwa z jednej strony, a folkloru (mitologii i etnografii) z drugiej — „Karłowicz-językoznawca“ znacznie ustępuje „Karłowiczowi-folklorzyście“. „Karłowicz mitolog i etnograf“ był pierwszorzędnym uczonym u nas, był „mistrzem“, a jednym z wybitniejszych wogóle w tym dziale nauki; w tym zakresie jego prace to nie tylko pewny, wiarogodny materiał dla przyszłych wniosków i uogólnień, to są zarazem i konstrukcje naukowe, próby samoistnych badań teoretycznych, próby rozwiązywania zagadnień natury ogólniejszej — otwieranie nowych horyzontów... Dość tu przytoczyć takie jego prace, jak „Quelques mots sur le système et la méthode en mythologie“ (1889); por. też „O stosunku mitologii do filozofii“, 1891, i „Mitologia i filozofia“, 1899); lub syntezę jego badań i dociekań na polu folkloru w pracy p. t. „O człowieku pierwotnym“. Nie można też zapominać i o tym szerokim wpływie, jaki wywarł Karłowicz przez swą znakomitą „Wisłę“ na rozwój etnografii nie tylko u nas, lecz i u innych Słowian. — Natomiast „Karłowicz-językoznawca“, niewątpliwie zasłużony u nas na tej niwie badacz, nie zajmuje tego stanowiska ani u nas, ani tem mniej u obcych. W tym dziale jest on przede wszystkim leksykografem; poza tem w innych swoich pracach „językoznawczych“ występuje raczej jako „filolog“, niż „językoznawca“ i to nie tylko przez opracowywanie kwestyi natury filologicznej (n. p. pisownia, analiza etymologiczna nazw, przedmiotów kultury, imion własnych i t. p.), ale nawet i traktowaniem kwestyi językowych na sposób filologiczny.

Nie ulega wszakże wątpliwości, że i na polu językoznawstwa dał nam parę prac [n. p. „Słownik ludowy“ (1878), „O języku litewskim“ (1875)] — o wybitnej wartości naukowej; ale prace te na-

leżą do najwcześniejszej epoki jego działalności. Stały one wówczas na poziomie badań naukowych na zachodzie; lecz te prace, które po nich przyszły, nie posuwały już „językoznawstwa“ jako samoistnej nauki nawet u nas naprzód, nie były badaniami ściśle naukowymi, ani nawet nie odpowiadały w zupełności nowym prądom nurtującym w językoznawstwie, które się właśnie teraz (w epoce po-szleicherowskiej) na Zachodzie tak wspaniale rozwinęło. Dość porównać artykuły Karłowicza „Mitologia a religia grecka“ („Wielka encyklop. powsz. ilustr.“ t. XXVI), „Etnografia i etnologia“ (tamże, t. XX) z artykułem „Językoznawstwo ogólne“ (w „Poradniku dla samouków“ Cz. II, Warszawa 1899, str. 1—9), aby się przekonać, czem był Karłowicz jako folklorzysta, a czem jako językoznawca, jak rozumiał jedną, a jak tę drugą dziedzinę badań naukowych. Za nowym kierunkiem w folklorze — jak już zaznaczyliśmy — głosował śmiało i z zapałem, w językoznawstwie obstawał raczej przy dawniejszych poglądach. Uznając kierunek antropologiczny (inaczej psychologiczny) w folklorze, sceptycznie się zapatrywał na identyczny kierunek psychologiczny w językoznawstwie („nowogramatycy“). Dane psychologii („psychologiczne badania człowieka“), stosowane na Zachodzie w objaśnianiu zjawisk mitologicznych itp., Karłowicz uznał, ale co do językoznawstwa to tak pisał w roku 1887 do p. Appla: „dopóki psychologia jest w niemowlęctwie, póty filozofia lingwistyki ustalić się nie zdoła...“ (str. 65). Słownikarstwo więc i etymologizowanie pochłoneły wszystkie jego zdolności lingwistyczne. Tu nie „zapuszczał się w abstrakcyę“; tu uważał za „praktyczniejsze i pożyteczniejsze“ (str. 62) obrabianie zadań specjalnych, drobiazgów, szczegółów...

Nie ujmuję przeto bynajmniej wielkiej zasługi Karłowiczowi w opracowaniu słowników. Przeciwnie, uznaje, iż na polu leksyko-graficznym jest on naszym drugim Lindem. Imię jego jako leksyko-grafa pozostanie złościami zgłoskami zapisane w nauce nie tylko polskiej. „Któż bowiem dziś miałby cierpliwość przejrzania starych roczników, pism ilustrowanych — pisze prof. Jan Łoś (str. 178), charakteryzując znaczenie „Słownika gwar polskich“ — wielotomowej Encyklopedyi Olgerbranda, tytuł tomów „Biblioteki warszawskiej“, aby stamtąd wyłowić to wszystko, co nadaje się do badań języka ludowego. Są tam niewątpliwie rzeczy bardzo ciekawe, ale rari nantes in gurgite vasto...“. Rzeczywiście, ale w „językoznawstwie“ nie tylko o cierpliwość chodzi. A znów z drugiej strony, kto pracą tak jałową — niewątpliwie jednak bardzo pożyteczną dla obecnych i przyszłych pokoleń — zająćby się chciał? Zaiste, przy tym umyśle,

który posiadał Karłowicz, przy jego zdolnościach do abstrakcyjnego myślenia, trzeba było wielkiej miłości dla nauki wogóle, wielkiego poczucia obywatelskości, aby się takiego trudu podjąć. Jego prace słownikarskie to raczej zasługi „społeczne“ niż „naukowe“; przedsiębrane były w poczuciu wielkiej pożyteczności dzieł tych wogóle, nie tylko dla „wybranych“, „specjalistów“, ale i dla zwykłych śmiertelników, szerszej publiczności. To też nawet i „Słowniki“ jego „praktycznych“ wad nie mają, przeciwnie, posiadają w tym względzie sporo zalet, natomiast pod względem „naukowym“ nie są bez zarzutów.

A teraz jeszcze na zakończenie tego przydługiego może sprawozdania parę „szczegółików“. Oto niektóre zauważone przy czytaniu niedokładności: „Nazwa na tytule pracy umieszczona (tj. „Słownik ludowy“), którą autor wprowadził do nauki, oznacza...“ (str. 128). Ponieważ termin „słownik ludowy“ jest dosłownem tłumaczeniem terminu „etymologia ludowa“ („Volksetymologie“), zatem na podstawie słów powyższych możnaby sądzić, że termin ów wprowadził Karłowicz do międzynarodowej nauki o języku, do językoznawstwa wogóle; tymczasem tak wcale nie jest; wprowadził zatem Karłowicz termin „słownik ludowy“ nie do „nauki“, lecz do „terminologii polskiej“ — „Obok językoznawstwa — czytamy na str. 32 — bada (Karłowicz) również pokrewny nauki tej odłam, folklorem zwany...“. Folklor odłamek językoznawstwa!? — Na str. 134: „artykuły...: Leskiena o przekładzie Nowego testamentu z r. 1548“; zapomniano dodać w jakim języku (dolno-łużyckim). — Przy omówieniu pracy Karłowicza „Gwara kaszubska“ (str. 160) cytaty nie bez zarzutu: przytoczono rozprawki i artykuły przemawiające za poglądem Karłowicza, a opuszczono bardzo ważne, przemawiające contra (np. Fr. Lorentza, Endzelina i in.). — Na str. 136 czytamy, że na Litwie w wiekach XVI—XVII pisano akty sądowe „w języku starosłowiańskim, czyli starobułgarskim...“. Czyż w „starobułgarskim“?! — W „Spisie życiorysów“ przy artykule z „Wielkiej Encyklop. powsz. ilustr.“ nie podano cytat, przy odbitce — ani daty, ani autora itp. Przy artykule „Środkowość polszczyzny“ na str. 137 nie nadmieniono, że wydrukowany w „Pamiętniku III Zjazdu historyków polskich“. Na str. 118—119, wspominając o drobnej pracy Karłowicza, o „Silvach Andrzeja Frycza Modrzewskiego“ należało podać dokładny tytuł; również na str. 368, wspominając o udziale Karłowicza w jednodniówce na rzecz Śląska, nie podano ani tytułu artykułu Karłowicza, ani dokładnego tytułu jednodniówki („Dla Śląska“ Lwów 1895). Tytułu tej jednodniówki nie znajdujemy też w „Sk o-

rowidzu"; również księgi zbiorowej „Charitas“ (Petersburg 1894), w której mieści się artykuł Karłowicza (nie przypominamy, czy gdziekolwiek wymieniony został). Nie znaleźliśmy też korespondencyi Karłowicza, wydrukowanej w „Ateneum“ 1896 roku (zesz. marcowy).

A oto omyłki druku: na str. 128 podano, że „Słoworód ludowy“ zawiera 61 str., a na str. 180, że 51; — na str. 138 podano mylny odsyłacz do „Encyklopedyi staropolskiej“ Z. Glogera — str. 264 zam. 265; — na str. 167 wydrukowano rok 1879 za pewne zam. 1878 (por. str. 162/3); na str. 160 — 1891 zam. 1901; na str. 333 — 1874 zam. 1884; — na str. 198 — antropomorfizm zam. antropomorfizm; str. 254 — kilka razy (zawsze): Purarawas zam. Purûrawas; na str. 341 — krawca zam. Krawca (co zmienia sens); na str. 371 — Ateneum 159 zam. 158; na str. 372 — Tygodn. ilustr. 225 zam. 224, itp., itp.

Naturalnie drobiazgi te (nie do uniknienia w tego rodzaju pracy) nie ujmują wartości tej wysoce pożytecznej i pięknie opracowanej księgi. Nadmienię jeszcze, że tekst zdobi doskonała fototypia i kilka fotografii z różnych epok życia ś. p. Jana Karłowicza; następnie widok dworu w Wiszniewie i dwa widoki pracowni Karłowicza przy ul. Jasnej w Warszawie, wreszcie — dwie fotografie śpiewaczek (białorusinek), willi „Podgórze“ w Nałęczowie i kilka autografów Karłowicza.

Henryk Ułasczyn.

Brückner Aleksander. Mikołaj Rej. Studium krytyczne. Kraków MCMV. — Skład gł. w księg. Spółki wydawn. polsk. Odbito w drukarni Uniw. Jagiellońskiego. str. (VI+418 w dużej 8^{ce}).

Minął rok jubileuszowy Reja nie tak, jakśmy pragnęli i oczekiwali, brakło bowiem na razie wspaniałego epilogu, zjazdu naukowego w Krakowie. Wobec wyjątkowo trudnego położenia i chaosu spraw publicznych w Królestwie Polskiem wydawało się inicjatorce zjazdu, Akademii Umiejętności, rzeczą konieczną odłożyć zjazd do lata 1906 r. Ale rozpęd prac, przygotowanych na zjazd im. Reja, dążył do uświetnienia tego zjazdu w r. 1905 i plon, jak na stosunki nasze, dorodny i obfity, wszedł już do spichrza naukowego w końcu grudnia 1905 r. Pora rozejrzeć się w tym dorobku i zdać z niego sprawę.

Powszechnie oczekiwano w roku jubileuszowym przedewszystkiem monografii poświęconej Mikołajowi Rejowi; była ona jakby prawą naszej narodowej ambicji. Bez monografii nowej, uwzględnia-

jącej wszystkie rozproszone studia i przyczynki do badań nad autorem „Wizerunku“ i „Postylli“, nie możnaby sobie wyobrazić jubileuszowego obchodu 500-ej rocznicy urodzin Reja. Monografia taka samą siłą rzeczy miała się stać jakby ogniskiem, skupiającem uwagę specjalistów i profanów około bohatera z Nagłowic, niejako probierczym kamieniem i jego zasług i naszych o czasach Rejowych wiadomości. Honorowi obopólnemu stało się zadość: prof. A. Brückner obdarzył i Reja i nas taką monografią: „Mikołaj Rej. Studium krytyczne. Kraków MCMV“ (str. VI + 418 w dużej 8-ce).

Autór pojął zadanie swe inaczej, niż zwykle monografisci to czynią. Nie zamierzał wyczerpać wszystkich spraw Reja, człowieka i pisarza. Chodziło mu przede wszystkim o pisarza; program dzieła był taki: „o Reju literacie mówić zamierzamy: wniknąć w dzieła, odrzucić, co mu mylnie przypisują; ocenić, ile z własnych, ile z cudzych zasobów korzystał; wykazać, co zastał, a co wniósł do literatury; określić sposób jego tworzenia i stylu, dorobić miejscami potrzebny komentarz dla zrozumienia pomysłu, aluzji lub języka; wskazać współpracowników albo otoczenie zasilające umysłowość jego; dowieść, czem był dla ówczesnych, gdzie jego właściwe zasługi, co w nim cenili; uwydatnić, w czem go naśladowano, jaki kierunek przyjmowała literatura za jego wpływem, czy nie ze stratą dla siebie go opuściła: te i inne pytania, dotąd wcale nie lub pobieżnie traktowane, zasługują na wszechstronne rozpatrzenie“. Uprowadzając z góry, że nie da w monografii swej „syntezy filozoficznej autora i czasu“, autor uważa za ważniejsze „nagromadzić materiał faktyczny dla dalszych badań i ułatwić przyszłym wydawcom dzieł Rejowych pracę“. (str. 20).

Przypatrzmy się bliżej, jak wypełnił autór powyższy, obfity i obiecujący program dzieła.

Rozdział wstępny („Literatura Rejowa“) daje krytyczny przegląd najważniejszych wizerunków i sądów literackich o Reju, tak współczesnych, jak dzisiejszych, jakoteż wydań dzieł Reja. W ocenie wydanych materiałów zbyt krótko wspomniał prof. B. o bardzo ważnem, przełomowem dla poznania Reja, człowieka, wydawnictwie ś. p. Zb. Kniaziółuckiego. Zdaje nam się, że od czasów Trzeciejskiego i jego literackiego portretu Reja, nie było i niema ważniejszych materiałów do poznania zapastrykań na życie społeczne i środowisko Reja nad tych ośmset przeszło aktów sądowych, wydanych zapobiegliwością Zb. Kniaziółuckiego.

Trzeba się tylko nie zrażać ich nierówną wartością i wszystkie z uwagą przeczytać; nie są one jeszcze po dziś dzień zupełnie wyczerpane.

W kwestyi wydania wiernego pism Reja zabiera już tu we wstępie głos autor i niezadowolony (z małymi wyjątkami) dotychczasowymi przedrukami Reja, daje swój pogląd na tę ważną sprawę. Chodzi mianowicie o to, czy pisownię i przestankowanie pierwodruków wiernie odtwarzać w przedrukach, czy też modernizować, t. j. nie zmieniając w niczem brzmienia wyrazu staropolskiego, oddać go w pisowni dzisiejszej. Prof. B. twierdzi, że niema powodu zachowywać pierwotnej pisowni, gdyż pierwodruki nie dają nam pisowni autora, lecz tylko zecera lub korektora. „W pierwodruku więc nie mamy przed sobą bynajmniej oddanej postaci rękopisów Rejowych, lecz formę ustaloną przez Wierzbicę, jego *a* kreskowane i t. d., a na zachowaniu tego wszystkiego nic a nic nie zależy, boć to nie autorska, lecz zecerska mądrość“ (str. 11). Trzebaby się tu dokładniej porozumieć. O ile chodzi o popularyzację starych pisarzy, o to, by ogółu inteligentnego nie odstraszać pisownią pierwodruków (przyczem powszechnie chcą *wymawiać* starą pisownię na sposób dzisiejszy), ale owszem ułatwić zrozumienie — zupełnie zgadzamy się na uważne modernizowanie. Dla wydań, mających służyć celom naukowym, żądać jednak musimy zachowania i pisowni i wszystkich właściwości pierwodruku. Przedewszystkiem bowiem nie mamy absolutnej pewności, czy i jaką rolę w pisowni pierwodruków odgrywała „zecerska mądrość“. Jeden własnoręczny kwit Reja (a nawet dziesięć) nie może być tu dowodem, że rękopis Reja był „podły, niedbały“. Inaczej pisać się zwykło kwity, inaczej utwory przeznaczone do druku. Co więcej, kwit kwitowi nie równy. Prof. Wierzbowski podał w tomie I Materiałów do dz. Piśm. Polsk. dwa kwity z tegoż roku 1569 własną ręką Reja pisane; pierwszy (nr. 239) jest istotnie nabazgrany, może lichem kancelaryjnym, zepsutem piórem (niechże się kto dziś zabawi w kaligrafię w jakim biurze pocztowym lub telegraficznym!); drugi kwit (nr. 241, str. 142) jest już w stosunku do poprzedzającego niemal kaligrafią i nie świadczy bynajmniej o „podłym, niedbałym“ rękopisie Reja. Innemi słowy: nie mamy podstaw do twierdzenia, że rękopisy Reja musiały ulegać poprawkom korektora lub zecera, natomiast są wskazówki (o czem poniżej) że Rej dbał o swój tekst, że go poprawiał i uzupełniał. Kto napisał grube foliały „Postylli“ i „Zwierciadła“, ten przecież jakieś zasady pisowni wyrobić sobie musiał i chyba nie narażał się na cią-

gły wstyd poprawiania swych skryptów przez korektora lub zecera. Skoro stale potem u Wierzbieży drukował, toć chyba ortografię tej drukarni mógł sobie praktycznie przyswoić na trzech kolejnych, przez się poprawianych i uzupełnianych wydaniach „Postylli“. Póki nie odnajdą się jakie arkusze korektorskie druków Reja z XVI wieku, któreby przekonały niezbicie o przeważnem znaczeniu korektorów i zecerów owoczesnych, wolno będzie przypuszczać, że i Rej i Kochanowski troszczyli się i o pisownię swoją i o przeprowadzenie jej konsekwentne nie tylko w piśmie, ale i w druku. Wprawdzie druk niefortunny „Kupca“ w Królewcu przemawiałby na pozór za zmiennością pisowni i niedbalstwem rękopisu, ale czy wiemy, czyj rękopis Seklucyan dostał? sam narzeka, że „wiele słów nie mógł wyczyścić i wiele ich niedostawało, a to się złem przepisywaniem działo“¹⁾. Gdyby nawet z czasem pokazać się miało, że pisownia pierwodruków to „nie autorska, lecz zecerska mądrość“, to i w takim razie przedruki, naukowo dokonane, powinny tę „mądrość“ zachować, gdyż dla fonetyki polskiego języka ma ona swe doniosłe znaczenie (a kreskowane, nosówki i t. d.).

W wyliczaniu najnowszych wydań Reja zauważył autor, że Biblioteka dzieł wyborowych dokonała przedruku „całego tym razem „Zwierciadła“ nie tylko Żywota“; tak miało być, ale niestety wydawnictwo Biblioteki dzieł wyb. nie dotrzymało umowy, przestraszyło się rozmiarów „Zwierciadła“, nie chciało za nic odstąpić od normy 10 arkuszowych tomików, zeszpeciło przez to całość, rozbijając ją bezlitośnie na cienkie tomiki, a wkońcu nie dało przedrukować w całości „Apoftegmatów“. Zaledwie uratowano przedruk „Spólnego narzekania“ i „Zbroi krześcijańskiej“. — Próba ta mogła raz na zawsze odstraszyć od łączenia poważnych wydań z przedsiębiorstwem handlowo-spekulacyjnem.

Rozdział drugi ocenia pierwsze występy literackie Reja (1543—1547). Zaczyna tu autor od „Krótkiej rozprawy między... panem, wójtem, a plebanem“, jakkolwiek ma słuszne wątpliwości, czy to było istotnie pierwsze dzieło Rejowe. Nie mamy jednak dowodu chronologicznego co do pieśni religijnych, nlotnych, od których prawdopodobnie Rej twórczość swą zaczął. „Krótka rozprawa“ bowiem zbyt jest pod względem wiersza i stylu wyrobiona i pewna siebie, aby istotnie mogła być pierwszym krokiem Reja na literac-

¹⁾ Myli się zatem prof. B. twierdząc (str. 29): „i na inne rękopisy Rejowe (n. p. „Kupca“) sarkali drukarze“.

kiej niwie. Autor przypomina, jak to pod koniec Zygmunta I roilo się w Polsce od wierszów ulotnych i przypuszcza, rozwijając świadectwo Trzecieckiego o muzykalności Reja, że młody dworzanin „na każdy temat z zadziwiającą łatwością improwizował“. Czy jednak nie zdaleko posuwa się prof. B. w domysłach, przenosząc wyobrażenia i zwyczaje francuskie aż na czasy Zygmunta Starego: „zachęcony powodzeniem trubadur nagłowski i topolski żongler(!) komicznej muzie folgując, całe dyalogi satyryczne i moralizujące, albo dydaktyczne wyprawiał“.

Poświęciwszy krótkie a bystre uwagi pierwszym dyalogom satyryczno-dydaktycznym (najwięcej o Warszawie), przechodzi autor do „Krótkiej rozprawy“, wykazując szczegółowo i zajmująco wielkie jej zalety i zasadnicze znaczenie w rozwoju talentu pisarskiego Reja (str. 30—35). Może za mało wykazał autor, ile „Rozprawa“ mieści w sobie zawiązków pomysłów, rozwiniętych potem *per longum et latum* czy to w „Wizerunku“, czy w „Zwierciedle“. A byłoby to interesującym i ważnem poznać szczegółowo, jak Rej po latach wielu sam u siebie pomysłów zapożyczał, sam rozwijał obszernie myśli, rzucone szkicowo w pełni siły twórczej w „Rozprawie“, którą słusznie autor nazywa „najbardziej oryginalnem dziełem Rejowem“. Takie porównawcze zestawienie stosunku pomysłów „Rozprawy“ oryginalnych do obrazków rodzinnych w „Wizerunku“ „Żywocie“ i t. d. pouczyłoby nas, o ile słuszne jest twierdzenie prof. Brücknera, że Rej „odtąd (t. j. po „Rozprawie“) oryginalności i swojskości da pokój.“ (str. 35). Zdaje mi się, że tak ogólnikowo rzucone twierdzenie nie jest słuszne i znajduje na dalszych kartach monografii zaprzeczenie. Wszakże oryginalności nie brak licznym ustępom „Wizerunku“, a swojskości jest chyba sporo na wielu kartach „Żywota“, poświęconych bardzo, niestety, swojskim wadom narodowym.

„Żywot Józefa“ nie był, według prof. B., przeznaczony na scenę; wszelką myśl o dramacie i teatrze uchyla on z góry (str. 37.), a tem samem usuwa „Józefa“ z historii dramatu w Polsce. Wykazuje dodatnie i ujemne strony utworu tego; w charakteryzowaniu osób głównych może niesłusznie Zefira nazwana „bładą“ (str. 40), skoro sam autor nieco dalej (str. 43) trafnie uwydatnia doniosłość zeznań i zwierzeń Zefiry, które w Reju „pokazują nie lada jakiego psychologa, znawcę natury kobiecej i mistrza w szermierce słownej“. Bacznią uwagę zwrócił autor tak tu, jak i w ocenie „Rozprawy“ na zamiłowanie Reja w przysłowiach i zwrotach przysłowiowych, od których się roi w obu pierwszych dziełach.

Józefa dyalogowany „Żywot“ prowadził Reja do coraz większego zamilowania w Piśmie św.; rozpoczynając od parafraz pojedynczych psalmów, porywa się niebawem (około 1546) Rej na „Psałterz Dawidów“. W tytule pełnym:.... teraz nowo prawie na polski język przełożon... objaśnia prof. B. prawie = całkiem. Zdaje się, że raczej znaczy prawie tutaj tyle, co „należycie“, jak często w dawniej polszczyźnie: prawie liczyłem, „uważ go prawie, abyś go pewnie pomniał“ (Żebrowski). Po raz pierwszy mamy tu wykazane zalety językowe tej parafrazy, do niedawna mało komu znanej, a uprzyśtępnionej dzięki staraniom prof. Ptaszyckiego. Prof. B. zwrócił pilną uwagę na wszystko, co w tej parafrazie może świadczyć przeciw protestantyzmowi tłumacza, na to, co słusznie nazywa „niespodzianką“, zastanowił się nad źródłami Reja, domyśla się zależności od Wróbla i Kampeńczyka. Uwydatnił właściwości językowe, terminy Rejowe, zdrobniałe wyrazy, tem dokładniej zastanawiając się tu nad prozą, ile że uważa słusznie „Psałterz“ za pierwszą próbę prozaiczną Reja. Zadziwiać może tylko, że taki znawca wpływów czeskich na język polski pominął milczeniem bardzo liczne czechizmy w „Psałterzu“. Nie mogąc tu rozszerzać się nad kwestyą, której gdzieindziej więcej miejsca poświęcimy, wyliczamy tylko kilka niewątpliwych przykładów: „jako przyleży o panu swoim“, przestrzeństwo, niepoścignione uchody moje, przyprawnego ku boju, zakrywając się w postronkach swoich, nielubości jego, obciąża sobie pokrok na nieprzyjaciół swoje (obtižiti sobě), wystroił walkę, żadliwym prośbam, najobronniejsza twirdz, obywatcze, społecznie wywyższajmy, podobien ku głuchowi, woła głębokość nędzy ku głębokości łaski i t. d.

Rozdział trzeci p. n. „Apostoł nowej wiary“ więcej zapowiada, niż daje. Dostajemy się od razu nad Nidę „rzekę luterską“, ale tak, jakbyśmy z balonu tam wysiedli. Mrowie nazwisk nas obsiada: Statorusz, Orsacyusz, Thenaudus, Crucigier, Silvius, Filipowski, Gnoiński, Szaszowski, Kalwin, Melanchton, Łaski (str. 58). Siła złego na jednego! Mamy wrażenie, jakby rozdział ten pisany był tylko dla specjalistów, t. j. takich niewielu u nas znawców reformacyi w Polsce jak prof. Winc. Zakrzewski, X. Rektor Fijałek, X. Miaskowski, prof. Br. Dembiński, Dr. J. Korzeniowski i i. — bez najmniejszego uwzględnienia zwykłych wykształconych czytelników. Brak nam tu najskromniejszego tła historyczno-społecznego. Od razu, bez najmniejszego przygotowania mowa tu o synodzie protestanckim w Pinczowie z 1550 r.!

Tak niepospolity znawca epoki, jakim jest prof. B., poskapił, z niezaprzeczoną szkodą dla monografii, krótkiego rzutu oka, bodaj tylko z lotu ptaka, na rozsiedlenie i rozkrzewienie reformacyi w Małopolsce. Bez takiego podkładu obraz staje się mglistym i apostoł i nowa wiara wiszą w powietrzu. Natomiast szczegółów ciekawych i ważnych jest tu prawdziwa kopalnia, z której długo czerpać będą przyszli badacze. Wyniki badań prof. B. są bardzo pouczające. Oto Rej w organizacyi zborów innowierczych żadnego nie brał udziału, świeci stale nieobecnością, ilekroć chodzi o składki pieniężne lub objęcie jakiegoś urzędu: obojętność jego wobec organizacyi zborowej ze wszech miar charakterystyczna. „Czy równie gorliwie Rej zbory arządził, jak kościoły łupił nie możemy powiedzieć“ (str. 60). Natomiast wymową swą służył i w obronie nowowierców występował. Głównie jednak oddał się propagandzie pismem i drukiem.

Niedawno przez Dra Z. Celichowskiego szczęśliwie ze starych okładek wydobyty „Kupiec“ Reja doczekał się tu szczegółowego porównania z pierwowzorem łacińskim Kirchmeiera — Naogeorga: „*Tragoedia alia nova Mercator sei iudicium cet*“. Ze względu na rzadkość druku humanistycznego i niekompletnie dochowany tekst „Kupca“ dokładne streszczenie „Mercatora“ i zestawienie go z przeobrażeniem Reja było niezbędne i doprowadziło prof. B-a do bardzo ciekawych wniosków. Okazały się dogmatyczne różnice między obu utworami, a także i literackie. Być jednak może, że Rej miał najwcześniejsze wydanie Mercatora, które uległo w późniejszych wydaniach pewnym zmianom tekstu. Przynajmniej streszczenie „Mercatora“, dokonane, przez prof. Brücknera różni się w kilku szczegółach od tego, które daje prof. W. Creizenach¹⁾. Jak w „Żywocie Józefa“ tak teraz w „Kupcu“ Rej nie myślał krępować się wzorami łacińskimi; zmieniał, wstawiał, opuszczał, co mu się podobało lub nie podobało. Oba te dramatyczne utwory są ze wszech miar charakterystyczne dla określenia „metody“ artystyczno-literackiej Reja, jeśli wogóle wolno mówić o jakiegokolwiek metodzie u Reja; zdaje się, jedyną jego metodą było: nie mieć żadnej.

Póki żył stary król, nie miał Rej odwagi zerwać jawnie z katolicyzmem, króla i królowej łaski i nadania wiązały go nieco i krępowały. Ale gdy wraz z Zygmuntem Augustem zawitały do Polski różne niepokoje i wicherzenia (sprawa król. Barbary, Orzechowskiego, egzekucyi i.), nastąpiła odpowiednia dla rozrostu nowinek religijnych

¹⁾ Zwrócił na to uwagę mą p. Juliusz Kleiner, zajęty właśnie pracą seminaryjną nad dramatem w Polsce w. XVI.

temperatura; używał w Polsce kto chciał i jak chciał. Rej puścił „Kupca“ jakby na zwiady już w rok po śmierci Zygmunta Starego. Odtąd już naprawdę apostołować poczyną. Dodają mu animuszu przeciwni towarzysze, zwolennicy nowej wiary. Kółko najbliższe, w którym się Rej w owych latach (1548—1548) obracał, wybornie scharakteryzował prof. Brückner. Przecenił może wpływ Przyłuskiego (Jeżowity) co do licznych w Reju wyrzeknięć na złe sądownictwo w Polsce. Przyłuski nie potrzebował tu w niczem pouczać Reja. Kto tyle, co pan z Nagłowic i Topoli, przebywał rokrocznie procesów, kto się tak przejeżdżał z grodu do grodu na roczki i roki sądowe, ten zaiste z życia i z praktyki więcej się dowiedział, niż od Przyłuskiego. Wszakże wyrzekania na lichy sądownictwo już w r. 1543 mamy w „Krótkiej rozprawie“, a nie ustaną one po sam koniec twórczości literackiej Reja.

Po raz pierwszy znajdujemy tutaj zebrane razem skąpe i rozprószone dotychczas wiadomości o Andrzeju Trzeciejskim, tej tak nęcącej a mało znanej postaci z dziejów naszego humanizmu. Słusznie prof. B. narzeka, że nie mamy jeszcze monografii o Trzeciejskim. Nowością, jedną z licznych, w dziele prof. B. jest wiadomość o tłumaczeniu dwu listów Wergeriusza, dokonaniem przez Reja i wydaniem w Brześciu litewskim 1559 r. Znaczenie tych listów i przekładu Rejowego wykazał autor zajmująco.

Czwarty, spory rozdział (str. 93—148) poświęcony jest „Postylli“ i należy do najważniejszych.

Po raz pierwszy w historii literatury naszej uwydatniono tu znaczenie największego „sukcesu literackiego całej protestanckiej literatury polskiej“. Ponieważ zaś o „Postylli“ Reja, z powodu rzadkości jej wydań, mało kto u nas miał pewne wiadomości, słusznie zatem prof. B. odstąpił w tym rozdziale od poprzedniej metody, dał nawet bibliograficzne opisy wydań i podał liczne wyjątki tak mało znanego a tak ciekawego tekstu. Poczytność dzieła prof. B. na tem traci, ale nauka zyskuje; możeby w następnym wydaniu opisy bibliograficzne dały się do ekskursu na koniec książki usunąć. Najważniejszym faktem jest wielka troska Reja o poprawność i ulepszenie „Postylli“. Oto szybko po sobie następujące wydania (1557, 1560, 1566, 1571) nie są prostymi przedrukami pierwszego, ale zawierają tekst coraz to rozszerzany, uzupełniany, ulepszony.

Prof. Brückner przeoczył wydanie trzecie z r. 1566; co nazywa „trzeciem“ na str. 99, jest czwartem. Nie podaje tu opisu bibliograficznego wydania trzeciego z r. 1566; odsyłam do uwag moich o „Postylli“ w księdze warszawskiej „Z wieku M. Reja“ str.110.

Bardzo trafnie wydzielił autor z wydania czwartego „Rozprawę cudną o usługowaniu słowem Bożym...” jako rzecz nie Reja. Obronił Jezuitów od zarzutu tępienia pism Reja, skoro najstaranniej zachowane egzemplarze „Postylli” pochodzą właśnie z kolegiów jezuitckich. Ciekawem i godnem lepszego zbadania jest to, że teksty z Ewangelii, przytaczane przez Reja w „Postylli” różnią się od wszystkich znanych. Prof. B. przypuszcza, że Rej albo sam sobie tłumaczył urywki z Ewangelii, albo kazał je tłumaczyć. Że nad tekstem ewangelicznym starannie pracował widać z tego, że w wydaniu drugim zmieniał wyrazy, podawał tekst poprawniejszy. Wogóle te zmiany i przeróbki w następnych wydaniach „Postylli” świadczą bardzo korzystnie o pracowitości Reja i przeczą domysłom autora o niedbanych rękopisach Reja. Kto tak pilnie jak Rej, dbał o lepszy przekład urywków Ewangelii, kto nie poprzestawał na pierwotnych krótkich naukach, ale w następem wydaniu rozszerzał je wstawkami, nieraz bardzo dużemi (np. 7 wierszy tekstu r. 1557 rozszerza do 21 w., dodaje długie streszczenia „Summy” po 28 i 29 wierszy druku in folio) — ten zaiste dbał bardzo o słowo własne, ulepszał je jak umiał i pracy nie żałował. Tego pięknego rysu twórczości Reja wcale autor nie uwydatnił, jakkolwiek dodatki, uzupełnienia i zmiany są i pod względem fonetycznym i syntaktycznym i stylistycznym ważne i godne szczegółowego opracowania. Niektóre twierdzenia autora są bardzo interesujące, ale wymagałyby dokładniejszego umotywowania, np. domysł, że z trzech kazań o Wieczery Pańskiej tylko pierwsze jest Reja. (Co do mnie, wtóra rozprawa ma znamiona stylu Rejowego). Mało też uzasadniony domysł o jakimś „amanuencie” Reja, który miał cytaty jego kontrolować (str. 127, 132). Doskonale charakteryzuje autor t. zw. teologię Reja jako całkiem średniowieczną (str. 113).

Zwrócił uwagę prof. B. na liczne w „Postylli” czechizmy (str. 137), ale nie są one nowiną dla Reja i nie można twierdzić, że „odtąd, od „Postylli” zaczynają się pstrzyć jego pisma słowami przybyszami”, skoro jak widzieliśmy, już w „Psalterzu” a zatem na lat przeszło dziesięć przed „Postyllą” czechizmów nie mało się znajduje. Dokładny wykaz wpływów czeskich u Reja byłby bardzo pożądany; to, co prof. B. podał, powinnyby kogoś z młodszych filologów zachęcić do załatwienia naukowego poruszanej przez autora kwestyi, co czechizmem nazwać, a co uznać za wpływ narzeczy małopolskich (str. 137). Jak w wielu innych kwestyach, tak i w tej podał prof. B. bardzo pouczające i zasadnicze wskazówki (str. 138—141). Po-

równaniem z „Postyllą“ Wujka kończy się rozdział piękny i pouczający o „Postylli“ Reja.

W rozdziale piątym zastanawia się autor bardzo szczegółowo nad „Wizerunkiem“, wykazuje podobieństwa i różnice z „Zodyakiem“ Palingeniusza. Mamy tu pożądaną rzut oka na wpływy „Zodiaku“ w literaturze polskiej. Co do sposobu, w jaki Rej z Palingeniusza korzysta, udowadnia prof. B., że samoistość „Wizerunku“ jest raczej pozorną, gdyż Rej rozrzucone argumenty „Zodyaku“ skupia razem, ale często wywody Włocha przeinacza, lub też ich nie rozumie.

Ponieważ „Wizerunek“ pisany tuż po wydaniu „Postylli“, więc też echa religijne znajdujemy i w tej przeróbce z Palingeniusza: zbiera je pilnie i doskonale objaśnia autor.

Kładzie też nacisk na obrazki szczeropolskie, rozsiane po „Wizerunku“ i uwydatnia wielkie znawstwo przyrody polskiej u Reja. Zbiera także najważniejsze ustępy „Wizerunku“, w których życie codzienne i odświeżone w Polsce XVI w. barwnie się odzwierciedla. Znać tu skrętne zużytkowanie dawnych wypisów u Reja; złożyły się na to lata pracy, gdyż zestawień takich (np. str. 212—217) nie improwizuje nikt na prędce. Materiał ten wprowadzić jest in crudo najczęściej podany, ale mamy tu jakby spichlerz bogaty, z którego przyszli badacze skwapliwie korzystać będą.

Układ chronologiczny monografii o Reju niezawsze ściśle utrzymany; narzekano już dawniej na chaotyczny co do chronologii porządek dzieł i autorów w *Dziejach literatury polskiej* prof. B. Pod tym względem jest duża poprawa w księdze Rejowi poświęconej; są wszakże i tu niemiłe niespodzianki.

Rozdział szósty zatytułowany „Zwierzyniec“. W nagłówku czytamy: „Rej w latach 1558—1562“. Cóż mamy na stronie najbliższej? Oto ocenę utworu z r. 1549: „Rzeczpospolita polska chrońąc tuła się po światu...“ Cofamy się naraz o lat dziesiątek. Skreślamy nagle wstecz i gubimy wątek duchowej ewolucji autora „Postylli“ i „Wizerunku“. Nie nabieramy też jasnego wyobrażenia o politycznych zdolnościach Reja z tych kilkuwierszowych pochwał, któremi obdarza go autor za zwalczanie egzekucyi i unii. Rzeczy to bardzo zawile; należało je albo gruntownie rozpatrzyć i przedmiotowo przedstawić, albo z sędem się wstrzymać. Nie rozjaśniają w niczem ważnej sprawy takie np. zdania: „Jak każdy (?) mądry i sumienny polityk, musiał (?) Rej zwalczać i egzekucję i unię i elekcyę i trybunał w tej formie, jak one z obrad sejmowych wyjść miały (!)“ (str. 226). Ileż tu różnorodnych kwestyj splełano! co

np. mają do czynienia w jednym i tem samym zdaniu egzekucya i elekcyja? Uznając zupełnie, że załatwienie egzekucyi mogło być lepsze, wzmożenie skarbu obfitsze i skuteczniejsze od chudej „kwarty“, niepodobna przecie wystąpienia Reja przeciw egzekucyi wogóle uważać za dowód rozumu i patryotyzmu; trudno zgodzić się z tem mniemaniem autora, jakoby „Rej, jak każdy (?) patryota, przeciw egzekucyi powstawać musiał, jako zagradzającej drogę wszelkiej (!) reformie, jako przeciw zamachowi egoistycznemu szlacheckiemu na istnienie (!) państwa“ (str. 227).

I czy Rej istotnie mówi jako „mądry i sumienny polityk“, jak „każdy patryota“, kiedy tak np. przedrwiwa egzekucyę:

„Zabrnęli w tak głęboki bród... iż ani wiedzą, ani umieją, jako się z tego wyplatać mają. I pana (= króla) zawiedli, iż rad i nie-rad musiał się wdać w jakieś egzekucye, których się dawno bronił... na co już wiele ludzi oczy sobie zapłakało. A uważ to sobie każdy, jeśli to bezekrwie a bez mordu być może, gdy się bracia z domow swych będą wymiatować, nowe działy działać abo zamiany wznawiać, domow swych, pracej swej, robot swych odbiegać, dożywocia swoje, arendy, abo inne prawa swoje potrącić.

„Tak się nam prawie wszystkim głowy zamieszały, że wszystkie dobrodziejstwa chcemy sobie zawrzeć od Panów swoich... zagradzając szcudrobliwą rękę panom swoim, iż nikomu nie ma być nic dano...

„A powiadają, iż tak więcej będzie rycerskich ludzi, gdy nie będą nic mieć, bo się będą przysługować. O, szalony nieboże, ciebie z lisim kołnierzem ledwie do drzwi dopuszczą, a cóż twój syn, gdy straci dożywocie po tobie, a nie będzie nic miał, podobno cepami a siekierą przysługować się musi“.

Otóż to argumenta ad hominem, bardzo wymowne wobec zachłannej braci szlachty, ale czy istotnie patryotyczne i mądre? Czy raczej nie przemawiają do bardzo poziomych instynktów natury ludzkiej, do chciwości i do próżniactwa? Jakaż tu mądra i patryotyczna obawa, aby syn szlachecki skutkiem egzekucyi nie był zmuszony wziąć się do ciężkiej pracy, do chłopskiego cepa i siekiery! Jakże zatem pogodzić pochwały, udzielone Rejowi z powodu jego stanowiska wobec egzekucyi, z ciasnotą zapatrywań politycznych, których autor nie tai, skoro nazywa Reja wprost: „niewolnikiem uprzedzeń stanowych“ (230).

W ocenie „Zwierzyńca“ słusznie wytknął prof. B. brak wielki w tym utworze swojskości. Wysławia Rej Karola V, Zygmunta

Luksemburczyka, Fryderyka i i., milczy o Grunwaldzie, Zawiszy, Warnie itd. Dużo ciekawych szczegółów i objaśnień dał nam autor przy rozbiórce rozdziału „Zwierzyńca“, poświęconego szlachcie, a także w analizie „Figlików“. W szczegóły dla braku miejsca wchodzić tu nie możemy. Co się tyczy stosunku „Apokalipsy“ do kazań Bullingera, twierdzi autor, że sam utwór Reja na ogół może uchodzić za oryginalny. Naukowe wywody Bullingera Rej usunął. Przeważa u niego żywioł polemiczny i moralizujący. Zdaniem autora „Apokalipsa“ jest poniekąd dopowiedzeniem „Postylli“, ale zwięźlej-szem i lepiej napisanem. Jako osobna, nie zapożyczona od Bullingera cecha występuje w „Apokalipsie“ Reja walka z arianizmem.

Przedostatni (siódmy) rozdział monografii poświęcił autor „Zwierciadłu“. Jest to jakby osobna, bardzo szczegółowa i piękna rozprawa (str. 282—351), wnikająca we wszelkie bibliograficzne, chronologiczne itp. kwestye, związane z „testamentem“, ostatniem dziełem Reja. Co do treści jego, to trafnie i krótko określił ją prof. B. mówiąc, że „Zwierciadło“ stapia nauki „Wizerunku“ i przykłady „Zwierzyńca“. Dziwi nas, że po bardzo szczegółowem streszczeniu „Żywota“ następują tylko krótkie uwagi o „Spólnem narzekaniu“, które nie uwydatniają należycie doniosłości tego utworu politycznego. Zwróciłem już dawniej (w recenzyi wydania „Kazań sejmowych“ Skargi przez p. Ign. Chrzanowskiego) uwagę na przemilczany przedtem fakt, że w „Spólnem narzekaniu“ Rej wznosił się wysoko nad współczesnych i dostrzegł bystro niebezpieczeństw, grożących Polsce; był więc poniekąd jednym z poprzedników Skargi. Uznaje tę doniosłość „Spólnego narzekania“ prof. B., ale nie udowadnia jej bodaj kilku znamiennejszymi wyjątkami z tekstu Reja; a szkoda, gdyż byłoby mu to dało sposobność do wypowiedzenia swych zapatrywań na uzdolnienie społeczne i obywatelskie autora „Zwierciadła“. To, co czytamy na str. 323—326, nie wystarcza, raczej zaciekawia tylko.

Trafnie zauważył autor, że „Apoftegmata“ powstały dawniej, że są poniekąd rozprawdzeniem IV rozdziału „Zwierzyńca“ i, że je Rej wcielił gotowe do „Zwierciadła“.

W końcowym rozdziale p. n. „Uwagi ogólne“ zastanawia się autor nad znaczeniem i zasługami Reja i wykazuje rysy zasadnicze talentu jego i twórczości. Wprawdzie styl polski i ogładzoną poniekąd formę miał już Rej gotowe u swych poprzedników, niemniej przeto zasługę ma w dziejach literatury naszej wielką, a to w dwu kierunkach; zdaniem autora: 1) Rej uwolnił literaturę polską od

służby duchownej i 2) wyemancypował ją od łacińskiej literatury: „Nieuctwo Reja było poniekąd rękojmnią jego oryginalności“. Co się tyczy zasług na polu językowym, to słusznie widzi je autor w jedności, barwności i obfitości wysłowienia Reja; nie podzielam tylko apodyktycznego twierdzenia prof. B., że „nikt tak, jak Rej, nie wypolorował języka zagrubiałego, nie wywiódł z obłędu, jakoby ten język nie nadawał się do wyrażania wszystkiego, co zapragniesz“ (str. 355) Jakież to wypolorowanie, skoro sam autor stwierdza w kilkanaście wierszy potem, że Rej „grzeszył zaniedbaniem formy nadzwyczajnem“, że „niema u Reja żadnego postępu, wydoskonalenia formy czy stylu“ a wreszcie, że „skoro w dłuższe zdania się wdaje, wikła się w nich, jak dziecko w długiej sukni“. To ostatnie porównanie jest wyborne; trudno lepiej w jednym zdaniu określić styl Reja. Istotnie, Rej ma w sobie żywe źródło mowy rodzimej, którego sam pohamować nie może, ani ująć w regularne łożysko; jest więc bogactwo słowa nieprzebrane, ale najczęściej jako ruda szlachetna, nieprzetopiona, nieoczyszczona. Za mało mamyabytków mowy polskiej z końca XV-go wieku, aby móżdżek twierdzić stanowczo, że Rej dał początek „wyborowej polszczyźnie“, że „żaden“ pisarz XVI-go wieku „nie ustrzegł się tak, jak on, zaśniewania własnego języka naleciałościami obcemi“. Owszem, już przed Rejem pisano piękną, gładką, czystą polszczyznę, — ale ileż to rękopisów przepadło a z nimi skarby prawdziwe staropolskiej mowy. Na dowód, że nie domysły tylko stawiamy, przytoczmy bodaj kilka zdań z „Modlitewnika dla kobiet“, tego ułamku rękopisu w. XVI., który niedawno wydał p. Stanisław Ptaszycki w idealnie pięknym kształcie. Jakaż tam przepiękna polszczyzna bez najmniejszej śnieci lacyzmu lub germanizmu; pisownię, dla szybszej oceny stylu, damy dzisiajszą:

„...ony matki, które o dziatkach swoich żadne pieczyliwości nie mają, jakoby to dosyć było urodzić. I owszem, niektóre nie bez okrucieństwa dziatki swe inszym a snąc też i sprośnym nietelko nosić, ale też obcych piersi mlekiem karmić dając. Nie mniej też grzeszą ony, które złymi przykłady naruszają dzieciństwo ich. I które także młode dziatki uczą złośliwości...

„Ale jako mogą dziatki dobrze wychować ony, które się abo po świecie błąkają, abo w domu swym sromotnie żywą tak, iż dzieci z uczynków rodziców nawyką sromotnych słów, gamrastwa, pijactwa, swarów, zwad, igier, błazeństwa i obmowy. Prawda to jest, iż się nam szerokie pole otwarza, jeśliśmy chcieli przena-

świętszej panny Marjej wielkie cnoty k' naszemu żywotu przystosować". Czy Rej ma lepszy język i styl lepszy? czy, owszem, jest gdzie w całym Reju tak znakomite i wierne oddanie myśli wzniosłych w szlachetnych słowach, jak w owym rękopiśmiennym Modlitewniku: „...mojego ducha już przemienionego tak z Twoim spój a zjednocz, i owszem niechaj Twój duch tak mój w się weźmie, iżby tego szczęsnego złączenia naszego żadne tego świata ani szczęście, ani przeciwność, ani żywot ani śmierć nie mogła rozłączyć, abych już nic nie miłowała jedno Ciebie samego, a jedno to, coby w Tobie a dla Ciebie było... A przez to proszę Cię, miły Panie, aby już za Twoim znienacka przyciąganiem moja dusza tak się w miłość Twoją wpojila, iżby naprzeciw wszelakiej przygodzie dostatecznie okamiała“... i w. i. Zdaje mi się, że gdyby Rej modlitewnik ten był przeczytał, to bez względu na swój akatolicyzm, byłby z zapalem wykrzyknął: „temu w pisaniu dank przed sobą dawam“.

Charakterystyka końcowa umysłowości Reja jest znakomita: więc dowolność niedbała w przyswajaniu anegdot z łaciny, więc rozwlekłość opowiadania: „uczyć nie analizuje; wszelkie wywnętrzania się spowiedzi, egotyzm, zupełnie mu obce, świat klasyczny barbarzyńca nie ęci, zdolności estetyczne całkiem uspione“ (str. 359). Charakterystyka człowieka wypadła trochę skąpo. Nie wiemy, na jakiej podstawie twierdzi autor, jakoby Rej żonę swą zaniedbywał, „wieczny tułacz, unikający dla dobrych towarzyszków swej żony“. Z aktów, wydanych przez Kniaziółuckiego, wiemy tylko, że z teściem swym nie żył w zgodzie, a w tych nieporozumieniach żona była za mężem, a przeciw ojcu. Jeżeli zaś w lat dziewięć po ślubie Mikołajowa Rejowa ponawia zapis sum mężowi na dobrach Stajne i Pliżków, a z tym charakterystycznym dodatkiem, że robi to „*am ore in illum coningali permota*“ (str. 390 Nr. 353), to nie czyniłaby tego oczywiście, gdyby małżonek tak bardzo jej dla dobrych towarzyszków zaniedbywał. Obrazki małżeńskiego szczęścia w „Żywocie czł. poczc.“ są zdaje mi się z własnego brane domowego ogniska; nie było ono tak dalece „zaniedbane“, skoro się Rej przy niem trzech synów i pięciu córek dochował. Milczenie o tem panuje w monografii prof. B., a jednak fakt liczego potomstwa przeczy wymownie nieuzasadnionemu domysłowi o rzekomem zaniedbywaniu żony.

Na końcu monografii mamy Dodatki, a w nich: 1. „Warwasa“ po polsku. Przekładu dokonał prof. B. z czeskiego tekstu, wydane go świeżo w księdze warszawskiej („Z wieku M. Reja“) przez p. Ign.

Chrzanowskiego. 2. Wyjątki z „Postylli“ Reja, tak mało u nas znanej. 3. Seneka i Cycero u Reja. Ekskurs bardzo pouczający co do sposobu przyswajania przez Reja łacińskich tekstów. 4. Jakób Lubelczyk, jako pomocnik i naśladowca Reja. Prof. B. jemu przypisuje Historję prawdziwą w Landzie. 5. Ocena „Komentarza na prorocstwo Hozeasza (1559)“ w stosunku do współpracownictwa Reja i Lubelczyka. 6. Litewskie tłumaczenie „Postylli“. Prof. B. po raz pierwszy podaje dokładną wiadomość o tym ważnym i nieznanym dotychczas zabytku starej litewszczyzny. (Wilno 1600, folio str. 856). Jest to przekład „Postylli“ Reja z wydania roku 1594. 7. Uzupełnienia uwzględniają rozprawy o Reju już podczas druku monografii ogłoszone.

Dzieło profesora Brücknera o Reju jest poniekąd dziełem przygodnem, t. j. wywołanem gwałtowną potrzebą zaradzenia wielkiemu brakowi, w przededniu jubileuszu. Gdyby nie jubileusz Reja, kto wie, czy i kiedy obdarzyłby nas prof. B. taką monografią.

I to jest już wielka zasługa tego jubileuszu, na którego obchód akademicki jeszcze czekamy, że dał podnieść takiemu dziełu. Wnosi ono do literatury naszej całe mnóstwo ciekawych, ważnych, pouczających faktów. Ze skarbnicy erudycyi swej fenomenalnej, jakiej od Lelewela czasów niebyło może u nas przykładu, dał nam prof. B. bardzo wiele o Reju i dla Reja, ale oczywiście nie dał wszystkiego, co wiedział. I o to tylko pretensya. Jesteśmy przekonani, że gotując (oby co rychlej!) drugie wydanie swego „Mikołaja Reja“, nie naglony już obchodem jubileuszowym, rozpatrzy autor swą monografię z pewnej perspektywy, jak rzeźbiarz pomnikowe dzieło: usunie niejedno, doda bez najmniejszego trudu, co w pośpiechu pominął, obejdzie posąg dokoła — i laurem niewiedzącym uwieńczy nie tylko Mikołaja Reja, ale i własne swe skronie.

Józef Kallenbach.

Materyały do dziejów Akademii polockiej i szkół od niej zależnych — zebrał J. G. (Materyały i opracowania dotyczące historii wyższych zakładów naukowych w Polsce, tom IX). Kraków 1905, 8^o str. 288.

Akademia na Białorusi dla szerszego ogółu jest niemal morskim węzłem, atoli i w specjalnej literaturze posiadamy o niej tylko drobne rozprawy Radziszewskiego (Rubon 1847), Załęskiego (Hist.

zniesienia jezuitów 1875), Helleniusza (Wspomnienia lat minionych 1875), Moszyńskiego (Upominek wileński Kraszewskiemu 1880), Wołyniaka (Kuryer poznański 1883) — wszystkie one zawierały wiadomości szczupłe i przeważnie zewnętrzne, tak, iż nie dawały dokładnego i jasnego wyobrażenia o tej instytucyi. Głębiej ujął kwestyę uniwersytetu połockiego nieodżałowanej pamięci Piotr Chmielowski w szkicach o liberalizmie i obskurantyzmie na Litwie (Ateneum 1883), w których przelał sporo światła i dał kilka rysów do fizyognomii tego zakładu, ale, stosownie do założenia, traktował tę sprawę przygodnie, więc nie dotknął wielu stron ważnych, przytem nie były mu znane rozliczne drukowane przyczynki o tej akademii i pomimo niepospolitej wartości tych artykułów — połocka akademia pozostała zbadaną niedostatecznie. Główną przyczyną tej luki był brak materyałów, ponieważ archiwum Jezuitów połockich, przewiezione do Petersburga, jest prawie niedostępne, lecz dziwną i wprost niewytłumaczoną jest obojętność uczniów tego zakładu: wówczas, gdy wileńczycy i krzemieńczanie pozostawili liczne pamiątki o pobycie w swej alma mater, ani jeden wychowaniec połocki nie wydał wspomnień o swej akademii.

Jakikolwiek będzie punkt zapatrywania na działalność, wartość naukową i kierunek umysłowy tej instytucyi, przedmiot to godny wszechstronnego opracowania. Szkoła połocka O. O. Jezuitów od najdawniejszych czasów przechodziła zakrój średniego zakładu, a w siódmym dziesiątku lat XVIII w. urządzona była na wzór liceum, gdyż nie tylko wykładano tam teologię, filozofię, matematykę w wyższym zakresie, ale i umiejętności fachowe, n. p. architekturę, której długoletnim profesorem był słynny polihistor O. Gruber. Wreszcie w XIX w. przekształcona na akademię, pozyskała te same prawa, co uniwersytet wileński: miała pod swoim zarządem kilkanaście szkół i szkólek, a jako wyższy zakład naukowy posiadała niezaprzeczony wpływ i znaczenie i wychowywała liczne rzesze młodzieży z Białej Rusi i z innych dzielnic kraju. Co roku zaś zastępy zakonników, kapłanów, ludzi świeckich przybywały do tej akademii zdawać egzamina i otrzymywać stopnie uczone. Wszechnica ta wytworzyła pewien światopogląd i cały kierunek umysłowy, który zaznaczał się nie tylko podczas trwania tego zakładu, ale i po jego zniesieniu przez czas dłuższy uwydatniał się w całym stronnictwie uczniów i zwolenników tej akademii.

Praca p. J. G. jest pierwszą na szerszą skalę próbą zobrazowania dziejów tej instytucyi uczonej i nauczającej, nie więc dziwnego,

że temat ten prawie nieporuszany i niezmiennie mało zbadany, budzi duże zainteresowanie i zasługuje na obszerniejsze omówienie.

Tytuł tej monografii „Materiały“ nie odpowiada układowi dzieła, które ma charakter więcej konstrukcyjnej pracy, lecz wogóle trzeba wyznać, że kompozycja jest chybiona: autor podaje in crudo źródła i w tekście i w aneksach do każdego rozdziału; opowiadanie i surowe materiały, kolejno po sobie następując, prawie niczem nie są związane i spojone, a mamy tu obraz chaotyczny i mozaikowy zbiór luźnie zszytych wiadomości.

W dziele, które miało być syntezą wszelkich badań przedmiotu tak mało znanego, należało choć pokrótce omówić prace swych poprzedników i podać przegląd materiałów. Autor cytuje wprawdzie rozmaite rozprawy, ale więcej jeszcze pomija milczeniem: nie rozumiemy, jak mogła ująć jego uwagi cenna praca Chmielowskiego tudzież jego artykuł o szkole połockiej w „Wielkiej encyklopedyi ilustrowanej“. Chociaż mamy wogóle szczupły zasób pism w tej kwestyi, nie zapoznał się p. J. G. z rozprawą Sapunowa „Zamietka o kolegiu Jezuitów w Połocku“ 1890, nie wspomina Helleniusza i Kirkora, wcale nie korzysta z prac Pogodina „Wilenskiej uczelnyj okrug“ 1902, Diemjanowicza o Jezuitach i Tolstoja o katolicyzmie w Rosyi — te ostatnie zwłaszcza bardzo ważne z powodu przytoczenia sporej liczby archiwalnych dokumentów. Wogóle p. J. G. opiera się na bardzo szczupłym zapasie źródeł, których nie wyzyskuje należycie.

Dobrze robi autor, że zamieszcza in extenso dawne, a obecnie rzadkie druki, lecz żałować należy, iż nie były mu znane rzeczy: „Informacya o fundacyi kolegium połockiego“ (Wilno?) 1699 „Exercitationes litterariae in Collegio Polocensi“ 1775, „Praelectiones in Col. Poloc.“ 1800, „Jezuici za kordonem na Białej Rusi“, Kalendarz grodzieński 1783.

Ustęp o zatargach Jezuitów z uniwersytetem wileńskim napisany jest jednostronnie i dowodzi nieznanomości ówczesnych warunków oświaty. Nie będziemy wdawać się w obszerną polemikę, po czyjej stronie była racya, ale nie można ganić Jana Śniadeckiego, że w myśl statutu uniwersytetu, oddającego wszystkie szkoły pod zarząd Wilna, domagał się aby i Jezuici zaprowadzili system, wskazany przez komitet szkolny wileński. Autor tak rzecz przedstawia, jak gdyby sam Śniadecki wywierał nacisk na reformy szkół jezuickich (35), choć wiadomo, że Śniadecki występował w imieniu całego rządu uniwersytetu; zresztą sam autor cytuje fakt, że jeszcze, gdy Śniadeckiego nie było w Wilnie, za rektoratu H. Strojnowskiego zwraca-

cano się do Jezuitów z podobnemi przełoženiami. Wbrew oczywistym dowodom twierdzi autor, że z czasem wymagania uniwersytetu się wzmogły (36), skoro przeciwnie zmniejszyły się, co jasno wynika z szeregu listów Jana Śniadeckiego, które podaje Michał Baliński („Pamiętniki„ I 528—540), którego pracę autor przytacza. Naruszać ustawy Jezuitów uniwersytet nie chciał, ani też „zniszczyć“ ich, skoro Bazylianie, Pijarzy, Dominikanie, Karmelici i inne zgromadzenia duchowne zaprowadziły u siebie urządzenia wileńskie. Być może, iż zakon Jezuitów nie mógł się poddać kontroli Wilna, czego autor nie udowodnił, ale z drugiej strony nie należy tych sporów przedstawiać jako uzurpację wszechnicy wileńskiej i chęć przewożenia nad instrukcją publiczną. Jeśli jedyni Jezuiti nie chcieli się zastosować do jednolitego planu nauczania, to cóż dziwnego, że rektorowie wileńscy tego nie mogli zrozumieć, przytem będąc przeświadczeni o niezdatności trybu szkolnictwa Jezuitów, musieli domagać się zmian i ulepszeń w zakładach tego zgromadzenia, skoro one powierzone były ich pieczy i rozwój oświaty leżał na ich sumieniu i odpowiedzialności.

Autor, zbijając twierdzenia Śniadeckiego, przedstawiając mylnie rzecz tak, jak gdyby rektor działał wbrew woli całego obywatelstwa białoruskiego, które było po stronie Jezuitów i przeciw uroszczeniom Wilna (39). Że Jezuiti połoccy mieli licznych zwolenników wśród szlachty okolicznej, to nie ulega wątpliwości, lecz mylnie twierdzi autor, że wszyscy obywatele uznawali za dobre tylko zakłady Jezuitów, skoro jeden z największych wielbicieli zakonu i jego dobrodziej — Szadurski (122), synów swych po pobycie w Połocku posyła następnie na uniwersytet wileński (260—261); więc nawet bardzo przychylni Jezuitom ludzie wcale nie byli tak źle usposobieni dla Wilna, a wykształcenia u Jezuitów nie uznawali za dostateczne.

Pragnąc dowieść, czego dowieść niepodobna, przytacza autor dziwaczne argumenta. Zdania Śniadeckiego, Czackiego, Jundziłła, Malewskiego i całego grona najzasłużeńszych opiekunów oświaty na Litwie o ówczesnym złym stanie szkolnictwa Jezuitów dla autora nic nie znaczą, bo zbija te świadectwa oryginalnego autoramentu dowodem, że w Petersburgu (!) inaczej się zapatrywali na działalność pedagogiczną Jezuitów i minister Razumowski zalecił w 1810 r. uniwersytetowi wileńskiemu, aby dał Jezuitom spokój (41). Wątpię, czy sam autor wierzy w takie autorytety, i że w Petersburgu rzeczywiście chcieli lub mogli ocenić istotną korzyść jezuickiej edukacji.

Jeżeli zaś dla autora większą ma wagę opinia takiego Razumowskiego, niż Czartoryskiego lub Czackiego, w takim razie trudno polemizować, gdyż zbyt dokładnie wiadomo, że Razumowski, lichy człowiek, umysł tępy i najpospolitszy, zgoła nie dbał o rozwój oświaty, o której zresztą nie miał należytego pojęcia (ob. Suchomlinow, „Matieriały dla istorii prosw. pri Aleks. I Istoriceszkija monografii“ I 1889). Wogóle poparcie Petersburga nie jest żadnem sprawdzeniem pożyteczności instytutów naukowych, na co historia naszej oświaty ma zaiste zbyt bolesne przykłady.

Jezuici, mając wielkie poparcie w stolicy północnej, zrzucili zwierchnictwo Wilna i otworzyli własny uniwersytet. Taki rezultat był niezmiernie pomyślny, konflikt zakończył się sprawiedliwie i dobrze; kraj zyskiwał nową wszechnicę, a szlachetna rywalizacya w zakresie oświaty jest doskonałym motorem postępu i ruchu umysłowego. Uniwersytet wileński tracił kilka szkół, atoli w samym Połocku miał swoją szkołę i żadnego monopolu ani wyłączności nie było. Jezuici założyli osobny uniwersytet i właśnie mieli pole rozwinać swoją działalność bez przeszkód i okazać swoje zdolności. Jak postawili ten upragniony zakład, czy odpowiedzieli temu zadaniu emulacyi z Wilnem, które im wskazał de Maistre i wogóle, co zdziałała ta instytucya — nie dowiadujemy się z tej książki wcale, gdyż rozdział o akademii połockiej opracowany jest niezmiernie słabo. Autor ograniczył się na przedrukowaniu dyplomów akademii, konspektów prelekcyi, spisu nazwisk nauczających i powiazał to niesłychanie szczupłym i bez wartości opowiadaniem. P. J. G. nie może się usprawiedliwiać brakiem materyałów i źródeł, nie był wprawdzie tak szczęśliwym jak J. K. Kochanowski, który miał bogate archiwa akademii zamojskiej, lecz mógł i powinien był nie tylko zewnętrzny bieg rzeczy przedstawić, ale co ważniejsze charakter, ducha tego zakładu, stan nauk i prądy umysłowe, jakie tam panowały. Tego autor wcale nie dotyka, pisze niezmiennie sucho, informacyjnie, niczego nie pogłębia, zgoła nie zapuszcza sondy w organizm tej instytucyi; — ze zmianą dat i imion można ten bezbarwny summaryusz zastosować do każdego zakładu naukowego, nie znajdziemy ani jednego rysu znamionnego, ani faktu, któryby przemawiał życiem.

O słynnej bibliotece akademii połockiej autor podaje tylko frazes, że była ogromna (23), choć mógł zaczerpnąć o niej ciekawych wiadomości, które ogłosili: Radziszewski: Rubon. VII 62 i por. jego „Wiad. o bibl. polsk.“ 1876; Łukaszewicz: „Hist. szkół“ IV 133; Styczyński: „Dziennik wileński“ 1817, VI, 627 do 631; Le-

leweł: „Bibl. ksiąg dwoje“ II. 156; Jucewicz: „Wspomnienia Żmudzi“ 177; Kirkor: „Połock“. Opiekun domowy 1875, 655; Moszyński: „Upominek wileński“ 180—181; Ikonnikow: „Opyt russkoj istoriografii“ 939.

Jak żyła akademii połocka, jakie miała cele, w jakim stosunku zostawała do innych ognisk umysłowych — o tem zupełnie głucho w pracy p. J. G. Wiele ciekawych kwestyj nieprzeparcie nasuwało się uwadze dziejopisa tej akademii: o organizacyi wydziałów, o rozkładzie katedr, o systemie nauczania. Autor traktuje wszystko niesłychanie powierzchownie, zadawałnia się byle czem, nie podnosi ani jednej kwestyi, których unika jak ognia; nie zastanawia go np. taka nauka, jak geografia hierarchiczna, brak teologii pastoralnej, znane niespecyalizowanie się Jezuitów, które kontynuują i profesorowie połoccy, wykładając najrozmaitsze nanki i t. d. i t. d. Nie wspomina też p. J. G. o słynnych tezach, których bronili uczniowie w akademii — o czem pisze obszernie Chmielowski, którego praca przyczyniłaby się niemało do innego oświecenia lub sprostowania szczegółów.

Autor podaje wiadomości biograficzne o profesorach akademii w odsyłaczach, krótkie, najczęściej paruwierszowe, suche zestawienia dat, a dalej, gdy będzie mówić o kolegiun petersburgskiem, tam przytacza w tekście więcej szczegółowe życiorysy i jakby pewne próby charakterystyki tamtejszych Jezuitów (215—217); dlaczego prof. Czyż, o którym nawet taki pobłażliwy biograf, jak Brown nawet nie wzmiankuje, zasłużył na taki honor, a stokroć wybitniejszy profesor połocki, Rajmund Brzozowski, zbyty suchą i bezbarwną wzmianką? po co n. p. pomieszcza biografię wizytatora Platera (27), powszechnie znaną, gdy o tem, co bezpośrednio należy do jego przedmiotu, zamilcza? Wzmianki biograficzne o rektorach podaje nie przy rozdziale o akademii połockiej, gdzie ich działalność miała największe znaczenie, lecz w innych miejscach, gdzie przygodnie nauczali w szkołach (Lustyga 148, Angioliniego 216, Landesa 168).

Summarysze życia profesorów w takiej formie: ur. się 1780 r., wstąpił do zakonu 1800, wykonał professyę 4-ch ślubów 1815 r., um. 1831 — nic nie mówią i nie mają żadnej wartości, chyba, gdy się omawia wcale nieznane osobistości. W akademii połockiej orłów nie było, atoli w pracy specyalnie jej poświęconej należało podać o nich więcej wiadomości, tem bardziej, że tak mało dotychczas są znani i oceniani, nawet sumienny Chmielowski mówi o nich w ogólnikowej formie.

P. J. G. o profesorach połockich ma wysokie wyobrażenie (19), ale nie o nich nie pisze. Prawda, że niewiele posiadamy źródeł do charakterystyki mistrzów połockich, niemniej przeto takowe są, a jedno z najgłówniejszych, to organ akademii „Miesięcznik Połocki“, w którym wielu profesorów drukowało swoje artykuły. Choćby pobieżna analiza tych rozpraw, dałaby pojęcie o poszczególnych profesorach i ogólnym kierunku umysłowym. Autor cytuje z tego miesięcznika jedynie spisy celujących uczniów, ale z rozprawami nie zapoznał się wcale; pisze same ogólniki, bez żadnej ścisłości bibliograficznej, dobre w jakimś artykule przygodnym, ale nie w pracy wyłącznie traktującej o uniwersytecie połockim: pisze n. p. o Surynie, że w „Miesięczniku poł.“ niemało (!) artykułów jego (33), tymczasem jest tam zaledwie jeden list z podróży (ob. „Mies. połocki“ 1818 II. 154—163); Zaleski pisał rozprawy (? 118), choć znamy jedną tylko i t. d. Natomiast o takim Richardocie, który był filarem „Miesięcznika“, nie znajdujemy nawet wzmianki (210). O jednych mówi p. G. w odsyłaczach, innych pomija, ale motyw w tym wyborze dopatrzyć trudno; czem zasłużył sobie na wspomnienie taki Thein (34), o którym nie wiadomo, a niema wzmianki o życiu Stanisława Piotrowicza, polemisty połockiego?

Dodamy jeszcze, że samo to pismo akademickie zasługiwało na omówienie, — zwłaszcza warto było zastanowić się nad sporną kwestyą, jak długo ono wychodziło: Jocher zna tylko rocznik 1818 r., Brown zaś twierdzi, że „Miesięcznik połocki“ był drukowany w 1817 r. („Biblioteka pisarzy tow. Jezus.“ 139), Estrejcher podaje wiadomość, że pismo to wychodziło także w 1820 r. Oprócz owego organu profesorowie drukowali różne dzieła; szkoda, że autor o nich nie wspomina i nie podał bibliografii druków połockich, choćby jeno XIX w.

Rozprawa p. J. G. nie daje nowego oświecenia indywidualności na katedrach połockich — mamy tylko suchy spis dat i nazwisk, wszyscy jednakowi, występują pod jednym strychulcem. Prof. Wincenty Buczyński uchodził za jednego z najzdolniejszych profesorów i cytowany bywa jako ozdoba tej szkoły; u p. G. ginie on w masie miernot — choć jego cięte artykuły są bardzo ciekawe i zasługiwały na obszerniejsze omówienie, zwłaszcza, że pisał o nim; Brown (139—140), Zaleski: „Hist. zniesienia Jez.“ 379, Chmielowski: („Wielka Encykl. ilustr.“); Dzieduszycki: Dzieła „Wincentego Pola“ IV str. V—VI: Mann: „W. Pol.“ I, 1904 str. 48. Na tej

podstawie można było wycieniować tę niepospolitą postać Buczyńskiego.

Dla autora wszystko jest jasne i znane, wielu kwestyi wcale nie porusza; wspomina n. p. Roothana (34), późniejszego jenerała zakonu (1829—1853), obiecuje, że o nim mówić będzie, atoli oprócz zanotowania faktu, że nauczał w Orszy i Dynaburgu, nic więcej o nim nie wspomina. Była to postać wybitna, należało więc zbadać, czy Roothan rzeczywiście był profesorem jęz. greckiego i hebrajskiego w akademii połockiej, jak twierdzi Brown (l. c. 342); autor nie zamieszcza Roothana w spisie nauczających, ułożonym podług katalogów, tymczasem we współczesnej notatce znajduje potwierdzenie relacyi Browna, mianowicie, że Roothan wykładał w akademii 1813 r. Należało także wyjaśnić sporne kwestye co do prof. Antoniego Korsaka, Liśniewskiego i inne.

Akademia nie występuje tu na ogólnej widowni oświaty, nie dowiadujemy się o ścieraniu się przekonań tych dwóch biegunów Wilna i Połocka, o polenice, o walce postępowców i konserwatystów, a satyrycznych wycieczkach przeciwko tej wyższej szkole białoruskiej (akademia smorgońska, drybińska etc.). Dla autora nie istnieją liczne sądy o tym zakładzie, pochlebne Crétinon-Joly i Załęskiego, surowe i ostre Styczyńskiego, Jochera, Rogalskiego, Balińskiego, więcej spokojne ale ujemne Feliksa Zielińskiego i Chmielowskiego — obszernie umotywowane, dające ciekawe oświecenie całej akademii i same przez się stanowiące niezbędny materiał dla piszącego o tym zakładzie; autor nie tylko nie zużytkował tego materiału, ale wcale nie wspomniał, że były jakieś głosy krytyki, zarzucające uniwersytetowi w Połocku, że tchnął zaśniedziałością, średniowiecznością, że nie posiadał wcale ludzi uzdolnionych i był marnym zakładem naukowym. Fakta, które podaje o życiu tego uniwersytetu, nie mówią, przytem nie spoił ich i nie wyjaśnił poglądem z nich samych wydobytym. Parę ogólników autora są bez znaczenia: jest on wielbicielem Jezuitów, atoli z przedstawienia jego żadnych konkluzyi, a tem bardziej dodatnich, nie można wyprowadzić. Nie wystarczy, gdy autor zaszczycił Alwara epitetem — „sławny“ (8)? Owszem, niechby wdał się w analizę i zbil dowody Kollataja i Jaroszewicza o zupełnej niezdatności tej gramatyki dla młodzieży. Ryczałtem do znakomitych profesorów zalicza całe kolumny nazwisk, chociaż były to takie miernoty, że nawet skrzętny protektor Brown nie podaje z nich ani jednego. Autor opisuje uroczysty festyn otwarcia akademii połockiej i z tego wyprowadza taki wniosek: „instytucyi tej, tak

świetnie zainaugurowanej, wspaniale rozpoczętej, zabrakło czasu do rozwoju; krótkość trwania akademii nie dozwoliła jej takich, jakichby mogła, przynieść dla społeczeństwa i kraju korzyści" (67). Brzmi to dość dziwnie, gdyż oprócz uroczystego otwarcia uniwersytet wymaga innych danych dla owocnej działalności. Krótkość czasu nie jest jeszcze całkowitem wytłumaczeniem rzeczy. Szkoła główna warszawska trwała jeszcze krócej, a wiadomo przecież, jak dobrze zasłużyła się krajowi; nadto Szkoła główna nie miała prawie żadnych tradycji, akademia zaś połocka powstała bezpośrednio z kolegium; była więc ciągłość nauczania, a większość profesorów z kolegium przeszła na katedry do akademii.

Cenimy akademię w Połocku, która posiadała swoją odrębną fizyognomię, miała kilku ludzi, z zamiłowaniem oddających się pracy i szczerze pragnących niecić światło, była ona tam na dalekiej Białorusi strażnicą kultury, nie potrzebuje przeto obawiać się skalpeli krytyki; właśnie zadaniem historyka było dać, o ile możebne, dokładny jej obraz, podkreślić jej ogromne wady i duże zalety. Autor, zostawiwszy na uboczu wszystkie ważniejsze kwestye i w przedstawieniu życia tej akademii nie oparłszy się na rozleglejszym materiale, obniżył swoją monografię do miary prostej kroniki i mało wyczerpującej kompilacji.

Wdzięczni musimy być p. J. G. za podanie dawnych druków, lecz i to zrobiono bez należytej konsekwencji: zbiory wykładów znajdujemy tylko z 3 lat, trzeba było koniecznie przedrukować wszystkie. choćby w skróceniu, bo niema żadnej całości, tem bardziej to było łatwem, że spisy lekcji z lat 1813—17 podaje Jocher („Obraz bibl.“ I. 436—438). W przedrukowywaniu autor nie dba o ścisłość i chociaż to są szczegóły, ale zawsze niepotrzebnie mogą wprowadzić w błąd; np. z katalogów ówczesnych podaje spisy personelu akademii: w 1813 r. dziekani Hochbüchler, Rusnati i Brzozowski (115), a w 1814 r. pisze, że ci sami, chociaż urząd ten piastowali w tym roku Richardot, Rusnati i Leśniewski, przytem Rusnati był dziekanem nie filozoficznego wydziału, jak w roku poprzednim, lecz teologicznego i t. d.

Oprócz tego było sporo ciekawego materiału do przedrukowania z tego samego „Miesięcznika połockiego“, np. tematy naukowe, których bronili studenci, „rozporządzenie lekcji“ i zagajenie rektora Brzozowskiego. Nadto z luźnych druków akademii ciekawe wiersze w różnych językach do Aleksandra I; ogromna szkoda, że autor nie podał broszury polemicznej Buczyńskiego (1818), która zawiera pierwszo-

rzędne szczegóły do charakterystyki akademii połockiej, a obecnie stanowi niezmierną rzadkość bibliograficzną.

Zupełnie inny sąd musi wypaść o drugiej części tej pracy — o szkołach, podwładnych tej akademii (142—243). Po raz pierwszy znajdziemy tutaj zgrupowanie cennych wiadomości o szkołach w Orszy, Mścisławiu, Dynaburgu i t. d.; p. J. G. wyzyskuje dawne druki, obficie korzysta z nieznanego materiału rękopiśmiennego i stwarza pokaźne przyczynki do dziejów tego odłamu szkolnictwa. Autor podaje także w większej części nieznanne szczegóły o tych zakładach naukowych, które powstały w tych miejscowościach po wydaleniu Jezuitów 1820 r., — oprócz archiwalnych dokumentów czerpie p. J. G. fakta z mało dotąd wyzyskanego „Kuryera litewskiego“.

O słynnym pijarskiem liceum, założonem w 1822 r. w gmachach byłej połockiej akademii, za mało powiedział autor, gdyż nie było mu znane obszerne sprawozdanie z rewizyi szkół białoruskich Józefa Sękowskiego w r. 1826 r. (wydane przez Nowosiółowa „Żurnal Min. narodn. proswiesz.“ 1872). Wielka szkoda, że autor nie podał in extenso wielce ciekawego dziełka Lenartowicza, późniejszego profesora filozofii w akademii wileńskiej, o konwikcie pijarskim połockim (1812), dziś niesłychanie rzadkiego; tak samo nie widzimy zebrania nauk w szkołach mohylewskich OO. Jezuitów 1814 r. Ale mniejsza o to, bo wogóle rozdziały o tych szkołach stanowią wielce cenny nabytek.

W ostatnim rozdziale podaje autor spis wychowañców Jezuitów białoruskich, pomieściwszy ich razem na jednej alfabetycznej liście; lepiej było ich podać przy każdej szkole, gdyż nie nie wiąże np. znanego posła Tadeusza Korsaka, który uczył się w Połocku w drugiej połowie XVIII w. z Berliczem Sasem, który był w szkołach romanowskich na Wołyniu w 1817 r. Dziwna także niekonsekwencya autora; gdy o profesorach połockich, niektórych istotnie zasłużonych, pomieszcza kronikarskie dwuwiersze, a hojnie szafuje szczegółami biograficznymi o ludziach, jak Onufry Korzeniowski, Lachnicki, którzy nawet w swoim powieście niczem się nie odznaczyli, a chyba profesorowie w danym razie powinni mieć pierwszeństwo. P. J. G. pomija także wybitnych rzeczywiście wychowañców akademii połockiej, jak Wł. Kiejnowski, Maksymilian Ryłło, Brown, Leon Potocki, którzy daleko więcej zasługiwali na życiorysy, niż takie miernoty, jak Ledóchowski, Siellawa i t. d. Chociaż p. J. G. cytuje Browna, ale nie wyzyskuje go należycie, zadawalnia się dorywczymi wiadomościami; jeśli wśród wychowañców jest Jezuita Nakcyanowicz, to dlaczego

niema Jezuitów Czerskiego, Paprockiego, Mihanowicza (ob. Brown l. c. 154, 275, 306). Autor opuszcza wiadomość, że po 1773 r. do szkół jezuickich posyłali dzieci z Rzplitej, mianowicie ci, którzy nie mogli się pogodzić z urządzeniami komisji edukacyjnej (Smołeński „Pisma hist.“ II, 191), jak równie nie podaje tego charakterystycznego szczegółu, że sławny profesor wileński Frank tak uważał Jezuitów połockich, że oddał do ich szkół swego syna Wiktora (ob. Kaczkowski K. „Wspomnienia“ I, 71). Chociaż dużo ludzi bez najmniejszego rozgłosu wylicza autor, ale dobrze robi, gdy podaje całe rodziny Hłasków, Żebrowskich i t. d., które były w Połocku, ponieważ tym sposobem wynosimy sumę wpływów akademii na obywatelstwo, ale zgola nie możemy pojąć tego zapału heraldycznego autora, który wogóle nie opuszcza sposobności, aby nie podać ścisłych genealogicznych wiadomości, a obfite te informacye w danym razie są całkiem nie na miejscu; kto takie kwestye zechce poznać dla innych powodów, zaglądnie do herbarzy, a przytem sam autor odsyła po jeszcze dokładniejsze szczegóły do „Złotej księgi szlachty polskiej“.

Autor popełnia błędy: reforma uniwersytetu wileńskiego miała jakoby nastąpić w 1806 r. (35) zamiast 1803. Skarga nie mógł być rektorem w Połocku do 1586 r. (133), gdyż w końcu 1584 r. wyjechał na stałe mieszkanie do Krakowa. Na czem oparty spis rektorów połockich (133), nie wiemy, zapewne na kalendarzu Poszakowskiego, ale należało porównać z Brownem i Radziszewskim; autor jedno źródło nie sprawdza drugiem; chociaż lista rektorów co do lat jest pełną, ale niezbyt ścisłą, gdyż mamy wiadomości, że rektorami w Połocku byli: Heintz (Załęski: „Jezuici“ T. 3 cz. II 1089), Lauxmin (Rostowski 425), Kołakowski (Brown 229, podaje nawet rok 1750), o których autor nie wspomina. Informacye autora przeczą jedne drugim, raz Ignacy Brzozowski, sekretarz akademii, umiera w 1820 r. (115), na innem miejscu podaje r. 1814 (146).

Autor pisał niejednolicie, powtarza jedno i to samo i to identyczne rzeczy: o Muśnickim (32 i 148), Rozavenie (118 i 214), Łyko aż 3 razy (34, 159, 229) i t. d., miesza dwie osoby Andrzeja i Jakóba Pierlingów (221).

Korrektka pozostawia wiele do życzenia, na końcu 4 strony błędów, przyczem w samych poprawkach omyłki i chaos (286), lecz wiele nie poprawiono: np. na jednej stronicy jedna i ta sama osobistość występuje jako Oszmianiec, Oszmianicz i Oszmaniec (198), zamiast Oszmieniec. Bezkorułowicz (209) zamiast Bez-Koruiłowicz i w. in.

Kończąc, musimy stwierdzić, że oprócz przedrukowania i udostępnienia rzadkich dzieł i niektórych wiadomości z kalendarzy czasopism i t. d. książka p. J. G. w historycznej narracji niczem się nie różni i nie przewyższa powierzchowne rozprawy poprzedników autora, a w stosunku do pracy Chmielowskiego jest niezrozumiałym, ale znacznym krokiem wstecz, nawet niewielki artykuł Antoniego Moszyńskiego pod względem informacyjnym niekiedy więcej zadowalnia, niż te materyały. Akademia połocka nie doczekała się dotąd krytycznego i dokładnego opracowania, mamy przeto nadzieję, że w dalszych tomach tak zasłużonego wydawnictwa „*Fontes et commentationes*“ znajdziemy niezadługo rzecz o akademii połockiej, która i dla szerszego ogółu i w piśmiennictwie historycznym upamiętni tę instytucję naukową i na długi czas będzie miarodajnem dziełem o tym zakładzie, jakimi już są prace Jabłonowskiego o akademii kijowskiej a Wadowskiego i Kochanowskiego o zamojskiej.

Materyały p. J. G. będą stanowić zawsze walne przyczynki do dziejów innych szkół Jezuitów białoruskich i sądzimy, że tytuł pracy p. J. G. nie odpowiada treści książki, która zawiera właściwie: Wiadomości do historii szkół Jezuitów na Białej Rusi — i jako taka przynosi pewien pożytek.

Ludwik Janowski.

Rodkiewicz Aleksander Jan. Pierwsza politechnika polska 1825—1831. Monografie w zakresie dziejów nowożytnych. Wydawca Szymon Askenazy. Tom VI. Kraków-Warszawa 1904, 8^o, str. XXI i 268.

W ostatnich latach ruch na polu badań naszych wyższych zakładów naukowych zaznaczył się szeregiem cennych prac i przyczynków. Do rzędu wielce ciekawych i ważnych należy opracowanie przez p. Rodkiewicza dość mało znanych dziejów instytutu technologicznego w Warszawie, który na ziemi polskiej był pierwszym zakładem, specjalnie i wyłącznie poświęconym umiejętnościom technicznemu i stosowanemu, tak wielce u nas zaniedbanym, a koniecznym wobec rozwijającego się przemysłu i handlu Królestwa kongresowego. Przynosi ten instytut zaszczyt swym organizatorom i kierownikom, a jak dowodzi autor, był jednym z pierwszych w Europie, gdyż inne słynne politechniki powstały później: w Monachium 1827 r., w Dreźnie 1828, w Brunświku 1835 i t. d., a tylko Paryż 1794, Wiedeń 1815, Glasgow 1820 wyprzedzają pod tym względem Warszawę (str. 19 i 162).

Powstała ta instytucja w warunkach nader niepomysłnych, podczas srożącej się reakcyi, gdy przytem sama najwyższa magistratura oświecenia, ta „czeladź obskurantyzmu“, jak zjadliwie pisał Bronisław Trentowski w 1831 r., składała się z ludzi, niemogących czy niechających zrozumieć ogromnego znaczenia tej szkoły i tamujących wszelkimi sposobami energię i pracę kilku ludzi, którym, pomimo braku poparcia i licznych przeszkód, udało się byt instytutu politechnicznego ustalić. O tej uczelni, która trwała zaledwie lat 5, znajdujemy w pracy p. R. starannie zebrane wiadomości: opisuje autor jej zawiązek, organizację, system doboru nauczających, śledzi jej rozwój i dalsze losy, podaje programy nauk i inwentarze zbiorów naukowych i pomocniczych, omawia stan funduszków, wreszcie kreśli zniszczenie tej pożytecznej szkoły, gdy niesyta lat pochowana została grabarskimi rękami. Wszędzie korzysta p. R. ze źródeł archiwalnych, pierwszorzędnej wartości, które w dość znacznej liczbie in extenso pomieścił w aneksach.

Rozporządzając obfitym, a dotąd nieznanym materiałem rękopiśmiennym, pominął autor niesłusznie drukowane prace o tej politechnice, a to pominięcie badań poprzedników odbiło się ujemnie pod jednym względem na tej monografii. O tym zakładzie napisał Piotr Chmielowski niewielki, lecz cenny artykuł: „Politechnika w Warszawie przed 1830“ r. (Prawda 1897 Nr. 44 i 45). Zob. jeszcze „Szkoła politechniczna“ (Kurier warszawski 1883 Nr. 334) i „Obraz hist.-statyst. b. Uniw. król.-warszawskiego“ (Przyjaciół ludu 1844 do 1845); autor bez poprzedników sam musiał torować sobie drogę i tworzyć z luźnych fragmentów całość, wyzyskał sumiennie źródła, krytycznie je wydał i osnuł na nich rzeczowe opowiadanie, atoli dość blade i suche, gdyż nie zdołał dać nam wyrazistego obrazu tego zakładu, którego niektóre rysy uwydatnił Chmielowski. Następnie życiorysy profesorów dostarczyłyby wielu znamiennych i żywych barw do fizyognomii tej szkoły, ale także literatury biograficznej unika autor, przeto często sposób jego pisania jest schematyczny i suchy. P. R. nie wyprowadza na widownię ludzi, lecz same ich nazwiska — nie podaje nawet charakterystyki naczelnych osobistości, np. dyrektora Kajetana Garbińskiego. Postać przewodnika tej szkoły jest znaną badaczom bardzo specjalnym; zasługiwał on na obszerniejszą ocenę i charakterystykę, do czego dostarczył jeszcze sporo danych sam autor, przedrukowując (str. 139—153) niezmiernie ciekawy jego memoryał, z którego przeziiera obywatelskie oblicze tego młodzieńca jeszcze, prawdziwie oddanego krzewieniu oświaty. Parę ogólnikowych

orzeczeń, że Garbiński pisał do Roczników Towarzystwa przyjaciół nauk (str. 92, a nie tylko tam!), jeszcze nic nie mówi, a nie dowiadujemy się od autora, skąd wziął się ten kierownik, tak gorliwie oddany ukochanemu zakładowi, jaką przeszedł szkołę, czy był to samodzielny uczony i czy, pomimo najlepszej woli i pracy, był odpowiednim dyrektorem. Charakteryzują Garbińskiego jego przemówienia przy otwarciu roku szkolnego (1826—1830), serdeczne i różniące się pod względem prostoty od zagajeń Szweykowskiego, rektora uniwersytetu; należało między innymi podkreślić powoływanie się i dawanie na wzór Anglii, jako przodowniczki kultury technicznej i ekonomicznej; prawdopodobnie też za wpływem Garbińskiego, wprowadzono wykład języka angielskiego. Inni profesorowie zasługiwali na scharakteryzowanie ich umysłowości, zdolności i systemu nauczania: np. wileńczyk Marek Pawłowicz; a materiału do jego charakterystyki zawierają sporo dwa wyborne artykuły: St. Rzewuskiego „Życiorys“ (Pamiętnik warszawski umiejętności czystych i stosowanych 1830, VII, 530 sq.) i Weyberga „Geolog polski przed laty 70-ciu“ (Wszechświat 1898 nr. 26). P. R. podał tylko sumaryczny pogląd (str. 92—94), który jest zbyt lakoniczny i stereotypowy, wszyscy bowiem występują jednakowo, a rzecz prosta, nie można porównywać np. Hanna lub Koncewicz, uczonych poważnych, ze Smolikowskim i Urbańskim, którzy się w nauce niczem nie odznaczyli. Tem więcej to dziwne, że prof. Askenazy w swej pięknej przedmowie do tej książki, omawiając sprawę politechniki, dał mistrzowski portret Ludwika Platera, prezesa Rady i prawdziwego opiekuna tego instytutu (str. VIII—XII).

Słusznie autor mówi, że politechnikę warszawską należy oceniać jedynie ze stanowiska historycznego (str. 90), lecz p. R. wcale nie wyczerpuje poglądów i konkluzji, wypływających ze zbadania stanu nauk i programów; zgadzamy się, że szkoła ta była wielce pożyteczną, ale jest to zbyt ogólne określenie, trzeba było nieco zatrzymać się nad niektórymi kwestyami, np. jaki wydział rozwijał się najlepiej, jakie były braki ze stanowiska współczesnego i czemu lub komu należy je przypisać. Między innymi nasuwa się jedna słaba strona, o którą autor nie potrafi — zbyt małe uwzględnienie rysunku, kreślenia i wogóle sztuki graficznej, stanowiących podstawę wykształcenia technologicznego; kreślenie możemy nazwać językiem każdego inżyniera, który zapomocą jego porozumiewa się z maszynami i robotnikami i bardzo często jedynie w tym języku może im wypowiedzieć myśl swoją. Warszawski instytut miał jednego tylko

profesora rysunków, Piwarskiego; inne katedry miały adjunktów czyli korepetytorów, przeznaczonych do powtarzania kursów i do ćwiczeń praktycznych; Piwarski zaś nie miał ani jednego pomocnika i nie mógł sam jeden podjąć trudnemu zadaniu.

Cel politechniki w Warszawie, t. j. kształcenie młodzieży krajowej na uzdolnionych inżynierów i przedsiębiorców i wychowanie zastępu pożytecznych pracowników — najlepiej świadczy o wartości szkoły. Szkoda, że p. R. podał bardzo niedostateczne wiadomości o tych wychowancach, a działalność niektórych (Kulczyckiego, Przewodowskiego, Kusza, Kronenberga) zasługiwała na krótkie omówienie.

W pierwszym rozdziale mówi p. R. o szkołach technicznych w XIX w., które poprzedziły wyższy instytut warszawski. Nie wspomina jednak o liceum w Zamościu, które miało dążność wybitnie techniczną¹⁾. Należało równie wspomnieć o szerokich projektach Tadeusza Czackiego, które zrealizowały się tylko ułamkowo w szkole mechaników w Krzemieńcu. Autor omawia pobieżnie technologiczne nauki w uniwersytecie warszawskim, atoli zamilcza zupełnie o odnośnych katedrach w uniwersytecie wileńskim, a nie ulega kwestyi, że gdyby dano dalej istnieć tej wszechnicy, wyłoniłaby ona z siebie cały wydział technologiczny, co roku bowiem przybywały katedry specjalne, a jeszcze w r. 1823 były plany bardzo rozległe (ob. *Rocznik Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego*, t. XXVI, 1900, str. 293); równocześnie zaś z istnieniem politechniki warszawskiej były tam katedry: inżynierii (Górski), mechaniki (Poliński), geometrii wykresłnej (Rumbowicz), topografii i geodezyi (Szahin), architektury (Podczaszyński), rysunku (Rustem i Smokowski), rytownictwa (Kiśling i Lehman), fortyfikacji (Martins), agronomii (Oczapowski, Fryczyński), chemii technologicznej (Fonberg), weterynaryi (Mnyschel, Adamowicz) — nic więc dziwnego, że profesor uniw. warszawskiego, Skrodzki, w liście do Bućkiewicza, ucznia wileńskiego, radzi mu nie przenosić się do Warszawy, gdyż wiadomo jest powszechnie, że wydział matematyczny w Wilnie obsadzony bardzo dobrymi profesorami, lepiej, jak warszawski, więc niech młody uczeń skończy tam uniwersytet (Kod. nr. 137 Akad. umiejęt. w Krakowie). Wychowawcem wileńskim był słynny inżynier Kierbedź.

¹⁾ Ob. np. Bosio: „Fundamenta początkowe reguł rysunkowych“ itd. Zamość 1805, dedykacja tłumacza prof. Gutkowskiego, gdzie jest mowa o zaprowadzeniu „szkoły politechnicznej“ przez Stanisława Zamojskiego, a w przedmowie tłumacz zwraca się do uczniów „szkoły politechnicznej zamojskiej“.

Miedzy innymi pisze p. R. o instytucie marymonckim, ale nie zna obszernej monografii dlugoletniego sekretarza tego zakladu, Erlickiego, p. t. „Rys historyczny instytutów rolniczo-leśnych w Królestwie polskiem“ — Warszawa 1877; wielce to niendolna praca pod względem konstrukcyjnym, atoli oparta na źródłach archiwalnych; znajdujemy tam wiadomości identyczne z podanemi przez autora, lecz niektóre szczegóły nie zgadzają się, np. różnica w statystyce uczniów (ob. Rodkiewicz str. 5 i Erlicki str. 21 i 85—87). W ostatnim rozdziale przebiega autor stan nauczania technicznego w b. Królestwie kongresowem w trzydziestoleciu po powstaniu listopadowem. Wiadomości te są zbyt encyklopedyczne: p. R., mówiąc o szkołach, gdzie dawano nauki techniczne, nie wyeliminował należycie te ostatnie umiejętności i nie uwydatnił stanu, zakresu i korzyści, jakie przynosiły, czy nie, dla kraju. Należało dać dokładniejszą wiadomość o kieleckiej szkole z kursem górniczym, którą autor zbyt krótką wzmianką, tem bardziej, że omówił jej dobę „techniczną“ Rybarski w dziełku: „Szkola wyższa realna w Kielcach 1845—1862“, Kielce 1888.

Nie brak i drobnych usterek. W jednym miejscu zgola nie można zrozumieć twierdzenia autora (str. 18, może omyłka w cyfrach, ale errata o tem milczą), razi też niekiedy kronikarski układ (str. 50 i rozerwanie historii szkoły sztuk pięknych 108—109).

Syntetyczny i pełen trafnych a często głębokich spostrzeżeń i uwag wstęp p. Askenazego poprzedza pracę p. Rodkiewicza, który odtworzeniem kartki z dziejów instrukcyi technicznej zasłużył na wdzięczność, a udostępnione przez niego nieznanne źródła wyświetlają wiele kwestyi ogólniejszych i dorzucają wiązanke faktów do głębszego poznania dziejów Królestwa kongresowego. Stwierdza ta książka wymownie, nie wiem już po raz który, jakby wzniosła się nasza oświata, gdyby nie warunki polityczne i nie los zawistny, który tyle najszlachetniejszych usiłowań obrócił w niwecz. Zniesienie niezapomnianego i nigdy nieodżałowanego uniwersytetu wileńskiego, zamknięcie aleksandryjskiego i liceum krzemienieckiego, skasowanie szkoły głównej warszawskiej i tylu, tylu innych, a między niemi i tej politechniki — ten smutny finał, te mogiły najslawniejszych i najlepszych naszych instytucyi przejmują niewypowiedzianym żalem, bo wszystko nam można zarzucić, tylko nie brak pragnienia nauki — zawsze umieliśmy stworzyć ogniska oświaty, zawsze znaleźli się ludzie, pełni oddania i poświęcenia się młodzieży i wiedzy, którzy w dziejach szkolnictwa będą na długie czasy trudnym do dośięgnięcia wzorem.

Ludwik Janowski.

Watulewicz ks. Józef: Herburto wie Fulsztynscy i kościół parafialny w Fulsztynie. Przemysł. Nakładem Rady powiatowej w Starym Samborze. 1904. 8^o str. 45.

Książeczka ks. W. jest opowiadaniem o rodzie Herburto w, a właściwie o kilku jego członkach, zakończonem krótkim opisem kościoła fulsztynskiego. Samodzielnych badań historycznych skromnie zakreślona ta praca nie przynosi, co gorsza nie jest wolną od błędów bądź to przejętych z prac cudzych (n. p. str. 16 „Jadwiga córka Piotra Chwała z Rozłowa (!)“ bądź to niesprostowanych własnych (n. p. str. 32: „Jadwiga Rolowa (!) podkomorzyna przemyska“ zamiast Jadwiga z Rolowa, i t. d. zob. Żeg. Pauli: Staroż. galic., Lwów 1840) — ale zaznajamia za to zapomocą ciekawych ilustracji (np. polichromia pułapu z XVI w.) z budynkiem i cennymi zabytkami artystycznymi kościoła, które są bardzo mało znane i w przeważnej części nie były dotychczas reprodukowane. Broszurka ks. W. może być więc pożyteczną, a cel autora: przysporzenie nią funduszu na odnowienie kościoła, zasługuje na uznanie i poparcie. Z. B.

Album starych warowni polskich w Zachodniej Galicyi z tekstem historycznym profesora W. Węgrzyńskiego, wydane przez J. Zajączkowskiego, fotografa w Krośnie.

Album niniejsze zaopatrzył tekstem historycznym profesor gimnazjum jasielskiego, Władysław Węgrzyński. Z trudnego zadania dobrze się autor wywiązał, gdyż nie tylko pracowicie zebrał szczegóły o każdym zamku z pośród częstokroć sprzecznych wskazówek kronikarskich i legendarnych, lecz także zestawił i zbadał je umiejętnie w sposób krytyczno-porównawczy i przejrzyście ugrupował. Źródłem, z którego autor głównie czerpał fakta historyczne do swych szkiców było dzieło Długosza: „Liber beneficiorum“; nie pominął też zapisek kościelnych i aktów miejskich odnoszących się do opisanych miejscowości. Luki, które tu i ówdzie w dziejach poszczególnych warowni autor był zmuszony poczynić, wynikły z braku częstokroć wszelkich historycznych dat i wskazówek. Za nie też trudno pociągać go do odpowiedzialności. Możemy tylko ubolewać wraz z autorem nad dewastacją, do niedawna jeszcze, jakby z rozmysłem, prowadzoną w archiwach naszych miast i miasteczek, którą jednak raczej na karb nieświadomości celu, znaczenia i pożytku takich zapisek, niżli na brak dobrej woli złożyć należy. Krótkie i zwięzłe te szkice, nie

przeladowane zbytnio datami, zawierają nadto przystępnie skreślone opisy zachowanych do dzisiaj części ruin, charakter ich stylu, wymiary etc.

Przyklasnąć musimy myśli tego wydawnictwa, że szlachetnych pobudek podjętej i dobrze wykonanej. Dzieło to jest bowiem zarówno pouczające jak i patriotyczne. Wydawcy chcieli przekazać potomnym resztki świetnej niegdyś przeszłości — a także uczyć żywych: młodych i starych, czci i petyzmu dla pamiątek narodowych, świadków jasnych dni chwały i ciężkich doświadczeń.

Część artystyczną, zdjęcia fotograficzne warowni wykonał chlubnie J. Zajączkowski, fotograf w Krośnie. Podnieść należy nie tylko wielką staranność i sumiennność w wykonaniu całości, ale i znakomite wykończenie każdej fotografii w szczegółach. Dzięki tym zaletom estetycznym można album to zalecić gorąco do celów szkolnych jako znakomity środek pedagogiczny przy nauce historii i geografii ojczystych ziem. Z seryi pierwszej (dalsze są w opracowaniu) zwracają uwagę: Czerwony klasztor. Czorsztyn, Lipowiec, Lubowla, Melsztyn, Odrzykoń, Tyniec i i. Nie wątpimy, że wobec przystępnej ceny, popularnej a swojskiej treści, wydawnictwo to zasłużonem cieszyć się będzie uznaniem.

Dr. Maciej Lorel.

Czernecki Józef: Brzeżany. Pamiątki i wspomnienia. — Lwów 1905, 8^o str. 109.

Książeczka niniejsza zawdzięcza swe powstanie jubileuszowi, który obchodzić zamierza gimnazjum brzeżańskie z okazji swego stuletniego istnienia. Autor, były uczeń tegoż gimnazjum, chcąc się przyczynić do upamiętnienia tego obchodu, a chcąc nadto zwiedzającym Brzeżany dać do ręki jakiś przewodnik, wydaje swe Pamiątki i wspomnienia. Kreśli zatem pokrótce historję założenia Brzeżan, omawia geograficzne położenie miasta, podaje krótką wiadomość o Sieniawskich i ich rodzie, a omawiając następnie po kolei zabytki i budowlę brzeżańskie, jak: zamek i kaplicę zamkową wraz z pomnikami, kościoły i t. p., wspomina o ważniejszych miejscowościach koło Brzeżan i ich zabytkach, kończąc swą książeczkę rozdziałem p. t.: „Statystyka miasta i widoki Brzeżan na przyszłość“.

Już z samego przeglądu treści widać, że autor miał bardzo wdzięczne zadanie do spełnienia i mógł wiele nowego powiedzieć, zwłaszcza, że monografii o Brzeżanach dotychczas няма, choć źródła rękopiśmiennych zarówno w Brzeżanach jak i we Lwowie jest dosyć. Autor poprzestał na sumiennem wyzyskaniu materiałów dru-

kiem ogłoszonych (Maciszewski, Łoziński, Bryl, Łomnicki) i uzupełnił je wydaniem dokumentu erekcyjnego, wystawionego przez Zygmunta I na rzecz Mikołaja Sieniawskiego, a na str. 44—50 podał napisy z kościoła farnego. Rozdział VI stosunkowo najobszerniejszy, traktuje o gimnazjum, którego dzieje na źródłowym materiale oparte skreślił bardzo gruntownie prof. Tomaszewski (na razie cz. I w Sprawozd. gimn. za r. 1904/5). Książka prof. Cz., jako bardzo dobry informator i przewodnik po Brzeżanach, zasługuje na najszersze rozpowszechnienie.

Emil Kipa.

Gątkiewicz Feliks. *Materyały do historii kościoła w Drohobyczu*, wydał... Sprawozdanie dyrekcyi c. k. wyższego gimnazjum w Drohobyczu za rok szkolny 1905. Drohobycz, druk. J. Brosia, 1905, 8°, str. 3—35.

Ogłoszone „Materyały“ w Sprawozdaniu szkolnem gimnazjum w Drohobyczu za r. 1905 spożytkował już wydawca w sumiennej pracy swojej: „Kościół w Drohobyczu, szkic historyczno-opisowy“. Umieszczonej w Sprawozdaniach tegoż gimnazjum za r. 1903 i 1904 (także w osobnej odbitce). Wydawnictwo obecne nie jest jednak powtórzeniem źródeł z powyższej pracy, gdyż dokumenty tu umieszczone odnoszą się w głównej swej treści do m. Drohobycza i przeważnie dla miasta były wydane, a spożytkowane o tyle, o ile w nich zawarte były nadania dla kościoła parafialnego i obowiązki włożone na miasto na korzyść parafii.

Dokumenty pochodzą też z archiwum miejskiego drohobyckiego. Wydawca zaznacza, że dla braku miejsca uwzględnił w tej publikacji tylko część materiału. Oczywiście zarzutu z tej fragmentarycznej pracy nikt robić nie może, skoro wydawca musiał się liczyć z funduszami i miejscem, jakie daje — również temi względami skrepowane — Sprawozdanie gimnazyalne. Owszem, należy podnieść z uznaniem zasługę Dyrekcyi gimnazjum a przede wszystkim wydawcy że, wyręczając miasto, przyczyniają się do rozświetlenia historii jego, i wyrazić życzenie, ażeby w najbliższem Sprawozdaniu mogła się znaleźć dalsza część, czy też reszta materiału dokumentów w ten sposób naukowy i sumienny, w jaki przeprowadzone jest niniejsze wydawnictwo. Obejmuje ono 20 dokumentów wydanych w całości od r. 1456 do 1653, prócz pierwszego z r. 1392 zrejestrowanego, bo drukowanego już w „Aktach grodzk.“ t. IV str. 7. Właściwie liczbę ogłoszonych dokumentów należy zwiększyć o 2 (t. j. 22),

ponieważ potwierdzenie Jana Kazimierza z r. 1649 (nr. XVIII) zawiera dokument z r. 1646, wydany przez „burmistrza, rajce, wójta, ławników i wszystko pospólstwo miasta“, ingrossowany w księgach miejskich w r. 1648, który wydawca przeoczył wyjąć z zatwierdzającego przywileju, jak to być powinno i jak to z innymi transumowanymi dokumentami postępuje. Drugim — już opuszczonym — jest zatwierdzenie Jana Kazimierza z r. 1650, obejmujące dokumenty nr. XII i XVII, wyjęte właśnie z tego potwierdzenia. Co do samego opracowania wydawniczego, to wykonane jest w zasadzie dobrze; wydawca trzyma się tylko trochę więcej, niż potrzeba, pisowni dokumentów (w wyrazach z literą wielką początkową i licznych interpunkcjach tekstu). W naczółku dokumentu VII-go mylnie podano, że Zygmunt I nadaje pół gr. z cła w Gruszowie J. Kamionackiemu „advokatowi“ drohobyckiemu, zamiast wójtowi (advocatus). Zresztą dokumenty odczytane są dobrze, błędów rzeczowych niema, kilka tylko małych: najoczywistszych błędów drukarskich (np. Dublini zam. Lublini, salsas zam. salvas, littetis zam. litteris, lazami zam. jazami i parę innych). Daty dokumentów rozwiązane są we wszystkich dobrze, a tylko opis pieczęci królewskich jest ogólnie podany, co zresztą może być wystarczającym, gdyż są znane. Natomiast potrzebnym był opis pieczęci Walentego z Urzędowa, archidyakona i wikaryusza generalnego w Przemyślu, który w r. 1569 zatwierdza 2 przywileje wydane przez Zygmunta I i Zygmunta Aug. dla kościoła drohobyckiego. Brak indeksu wreszcie należy usprawiedliwić tem, że wydawca mając zamiar ogłosić dalszy ciąg dokumentów z archiwum drohobyckiego, połączy zapewne indeks obu części razem.

Nie będziemy podawali choćby najogólniej treści wydanych dokumentów, a zaznaczymy tylko, że Drohobycz jest miejscowością, w której były i są warzelnie soli, że do tej właśnie produkcji wiele wiadomości i nazw technicznych w nich się zawiera. Kościół w Drohobyczu był najważniejszym punktem, budowany z założenia w celach obrony zbrojnej, do której też — acz niezupełnie inkastelowany — służył w XVII w. Dlatego też tyle wzmianek, starań i nakładów na kościół znajduje się w przywilejach m. Drohobycza. *Adam Chmiel.*

Pawlik Stefan prof. Zasady gospodarskie
w Polsce w połowie XVIII wieku według „In-
struktarza ekonomicznego“. W Krakowie 1906.

W bibliotece Akademii rolniczej w Dublinach znajduje się książka p. t. „Instruktarz ekonomiczny dla ludzi będących w służbie

gospodarskiej do druku podany w Warszawie w Drukarni nadwornej J. K. Mości i Prześw. Kom. eduk. narod. roku 1786 16-a, 103 str., 5 np., 4 tabl.

Tę książkę streszcza szczegółowo prof. Pawlik w swojej rozprawce z uwagi na to, że w dawniejszej literaturze rolniczej nie mamy wogóle wiele dobrych, oryginalnie napisanych dzieł; większość stanowią tłumaczenia z francuskiego lub łacińskiego.

Istotnie „Instruktarz“ jest zabytkiem wielce ciekawym, a przedstawia wybitny interes nie tylko ze stanowiska prywatno-gospodarczego, stanowiącego właściwe jego założenie, ale i ze stanowiska społeczno-gospodarczego. Granice między ekonomiką prywatną a ekonomiką społeczną wogóle niezawsze łatwe są do pociągnięcia, a z natury rzeczy tem silniej musi to występować w epoce, w której ekonomika społeczna znajduje się w bardzo niedoskonałym jeszcze stadyum rozwojowem. Takie n. p. „generalne reguły propinacji“ trudno chyba uważać za zasady prywatnego li tylko gospodarowania, za kwestyę li tylko techniki gospodarczej niejako dla społeczeństwa. Bo dla społeczeństwa nie mogła być chyba obojętną wskazówka przez autora „Instruktarza“ podana, że włościan nie należy przymuszać do picia w swoich karczmach, raczej jednać obcych chłopów i tych faworyzować i dla nich stawiać karczmy zręcznie na głównych traktach i przejazdach. Ale też w świetle tej wskazówki trudno mówić, jak to czyni prof. Pawlik, że „intencye autora cechuje zamiłowanie dla prawości i sprawiedliwości“. Szczególna bo to sprawiedliwość i prawość — która radzi obcych rozpajać chłopów, byleby tylko własne siły robocze nie na tem nie ucierpiały. Ze stanowiska prywatno-gospodarczego da się to niewątpliwie wytłumaczyć. Ale też trzeba pamiętać o tem, że moment prywatno-gospodarczy przenika wszystkie myśli i poglądy autora, że oceniając rzecz z tego specjalnie stanowiska, istotnie przyznać należy, że cały system jest bardzo konsekwentnie pomyślany i że doprowadza niekiedy do niespodziewanych pozornie konsekwencji. Dominium jest tu traktowane jakby jakiś odrębny obszar cłowy, a cały szereg wskazówek jest bardzo podobny do tych, jakie dziś sterują gospodarstwem skarbowem państwa nowożytnego. Szynki i karczmarzów ma pisarz objeżdżać także nocą, by się przekonać, czy obcych trunków nie sprzedają i wody do piwa i gorzałki nie dolewają. Nad tem, by szynkarz wódki nie wynosił z komory, bo będzie wówczas albo fałszowana albo zagraniczna, nad tem, by cechowanemi miarami gorzałkę wydawał, by wody nie dolewał i t. d. ma czuwać cała gromada, a kto doniesie, otrzyma od

pana pisarza w nagrodę 8 złr. które nb. z pieniędzy szynkarza się potraci.

Albo taka ciekawa uwaga: Najpierwszym obowiązkiem dyspozytorów jest pomnażanie ludności w dobrach — „bo to jest źródło nieskończonego zysku“. Wszakże ze wzrostem ludności wzrasta czynsz propinacyi lub arenda, rosną daniny i robocizny, nikną dzikie lasy, a obfite i żyzne otwierają się niwy. W tym celu trzeba przede wszystkim rozdzielać ziemię równo między poddanych, pożyteczniej bowiem jest dla pana we wsi — gdzie jest 30 miernie się mających gospodarzy, aniżeli wówczas, kiedy jest 10 bogatych a 20 żebraków. A dalej proporcjonalne czynsze i robocizny z roli, bezpieczeństwo własności, protekcyja poddanym, faworyzowanie ślubów małżeńskich, sprawiedliwość w sądach, przystęp i ludzkość w dyspozytoryach, rząd mądry i przezorny łatwo sprawi dobrobyt u poddanych. Zwłaszcza na kwestyę ślubów „Instruktarz“ baczną zwraca uwagę. Należy pilnować, by zamożni synowie lub córki do innych wsi nie wychodzili w celach matrymonialnych, ale równocześnie zachęcać na miejscu do częstych ślubów i wesel, na które przeznaczają się w dobrach dziedzicznych gorzałki dwa garnce, piwa 2 beczki (72 garncy), w starostwach zaś gorzałki garniec i beczkę piwa.

Systematyczny i krytyczny przegląd treści „Instruktarza“ byłby wogóle z wielu względów wskazany, zwłaszcza zaś należałoby ściśle odróżnić momenta społeczno-gospodarcze od momentów przyrodniczo-gospodarczych t. j. technicznych w ścisłym tego słowa znaczeniu. Byłoby również ze wszech miar pożądanem, gdyby autor porównał treść „Instruktarza“ z treścią podobnych poradników gospodarskich współczesnych lub dawniejszych, że wymienię tu tylko tak znaną i rozpowszechnioną „Ekonomikę ziemiańską“ Haura, ośmio tomową „Ustawy powszechne dla dóbr moich rządów“. ks. Jabłonowskiej (1786) i. t. p.

Dr. Zygmunt Gargas.

Ludwik Krzywicki. Żmudź starożytna.
Dawni Żmudzini i ich warownie. Warszawa
1906, II, 89 i IV str. 8^o. Z ilustracjami.

Każdy przyczynek znakomitego etnologa budzi najżywsze zajęcie, otwiera nowe widoki, prostuje błędne ścieżki. Więc z wielkiem zaciekawieniem oczekiwaliśmy rezultatów badań, jakich od lat kilku na Żmudzi dokonywał. Plon przeszedł nasze oczekiwania. Wiele pracy poświęcił autor rozkopywaniom tak zwanych pilkałń żmudz-

kich, t. j. niby grodziskom, właściwie nasypom ziemnym, jakie wyniosłe z przyrodzenia (nad rzeką itd.) miejsca niemal niedostępnemi czyniły. Pisano u nas nieraz o pilkalniach od połowy zeszłego wieku (Tyszkiewicz, Brzoza); archeologowie, słyszący, jak trawa rośnie, dzielili nawet „zamki“ na obronne, na ofiarnicze i na okopiszczą sądowe; nowe szczegóły ogłaszano w „Wiśle“ i „Światowicie“. Lecz dopiero p. Krzywicki zabrał się systematycznie do pracy. Zwiedził i zmierzył kilkadziesiąt pilkań, pozdejmował widoki, tu i ówdzie kopał, ale praca ta okazała się niewdzięczną; prócz węgla i skorup glinianych, bardzo prymitywnych, nie nasz archeolog nie znalazł; tem pilniej przysłuchiwał się podaniom miejscowym; sięgał ostrożnie do etymologii nazw, głównie zaś do przekazów średniowiecznych, do kronikarzy zakonnych i do „Wegeberichte“ pruskich.

Cały materiał opracował w kilku nieco luźnych rozdziałach. Zaczyna umyślnie jakby od niechcienia i wprowadza czytelnika w coraz ciekawsze szczegóły. Odróżnia cechy i typy tych „grodzisk“; odrzuca wszelkie ich przeznaczenie ofiarnicze, święte i nie daje się nawet zwodzić nazwiskom „świętym“; nie przyznaje im zbytnej starożytności; widzi w nich próby opierania się pierwotnym najazdom duńsko-szwedzkim, potem polsko-ruskim, najbardziej zaś krzyżackim; przypuszcza w nich pracę rąk jeszcze w czasach wojen szwedzkich, a nawet napoleońskich. Widzi w pierwotnych grodziskach zarodek kultury żmudzkiej, zdrowej i silnej, acz nie wysokiej; późniejsze losy zwichnęły zupełnie jej rozwój, poddały ją wpływow obcym. Uderza go „siodłowość“ pilkań; niektóre sypanki „zdaleka przypominają ludzaco siodła olbrzymich rozmiarów, osadzone na wysokich a spadzistych ścianach“, i nie umie jej sobie należycie wytłumaczyć, myśli o „dodatkowych wzmocnieniach“.

Pile żmudzka, grecka *πόλις*, oznaczało pierwotnie „miasto“, nie „gród“, lecz „nasyp“ (pilti sypać), dowodzi, że byt prastary Żmudzi był raczej nawodny, niż naziemny, że trzymał się bagien; u stóp pili tworzyło się czasem podgrodzie, suburbium lub praeurbium przed castrum, za pierwszym napadem palone przez Krzyżaków; mieszkańcy szukali schronienia w samej pili. Wedle mego zdania pile i pilkalnia znaczy to samo, co nasyp i góra nasypowa; autor domyśla się w pilkalni nowej „góry“ w nasypie samym, niby akropolis w polis, na co bym się nie godził. Pierwsze osady żmudzkie wyrastały więc na nizinach, wśród bagien, „jak nasza Lednica i prastary Wrocław, jak terramary włoskie“. Autor chciał odkryć

także nawodne osady i mniema, że odnalazł je może w pilike, twardym suchym miejscu wśród bagien torfiastych (w Galwedyszkach pod Kurtowianami); czy się jednak nie myli? Włościanin, mojem zdaniem, słusznie twierdził, „to nie pilkańis, a pilike — u nas tylko bagna itd., góry sypanej niema“; czy nie pomieszał tu autor, co włościanin może odróżniał, wyrazu pelke, pelike (bagno) z pilike? Same sypanki były niegdyś może bezimienne, zwano je tylko pile; bardzo słuszną czyni tu autor uwagę, że dowodziłoby to rozstrzelenia życia; gród jest tylko Grodem, rzeka tylko Rzeką, mówi się zawsze tylko o jednym grodzie lub rzece, gdyż mieszkańców nie obchodzi jeszcze, co istnieje za obrębem okolicy. Ale to znajdujemy nie tylko na Żmudzi i u Lotwy (por. Rhęga na Pomorzu, różne Grojce — Gartz np. pod Poczdamem i Grodziska w całej Słowiańszczyźnie). Pile, rzecz i nazwa, znane i utarte były na całym terytorium litewsko-lotewsko-pruskiem, są więc zabytkiem pierwotnej kultury litewskiej w najszerszym tej nazwy znaczeniu (por. słynne Heiligenbeil, Świątasiekierka, gdzie niemiecki wyraz beil przypomina pruskie pile, gród). Były one pierwotnie środkowymi punktami plemionka, bezimienne, obok nich istniały pomniejsze sadyby seniorów rodowych, od nich nazywane, np. Pipini propugnaculum w ziemi chełmińskiej, Waistotepile i i. Najpóźniej powstają sypanki, nie już ogniska plemienne czy rodowe, lecz systematycznie układane dla wzmocnienia linii obronnych, biorące nazwiska od otoczenia (rzeki itd.). W teorii wygląda takie rozróżnienie bardzo ładnie, czy się jednak ostoї wobec praktyki historycznej? U nas np. przestają już wierzyć w podobne uwarstwienie imion miejscowości; czy nie powtórzy się to samo także na Żmudzi? Przyznaję jednak chętnie, że ten podział, niby chronologiczny, jest zřęcznie umotywowany. Za to nie godzę się wcale na próbę korzystania z nazwisk, podaną na str. 74. Autor przypuszcza, że Mazowsze prawobrzeżne zajęli Mazurowie jeszcze przed początkiem naszych dziejów pisanych, lecz „o obecności dawnej Litwinów świadczą nazwy rzek tamtejszych: Wkra, dawne Wyker, jest nazwą nawskrós litewską, po polsku dosłownie oznaczającą Bystrzycę... Narew, Szkwa, Pisna... bodaj i nazwa Bugu są może pochodzenia litewskiego“. Tymczasem np. Wkra jest właśnie nazwą prasłowiańską i powtarza się w rzece Ucker (stąd Ukraine i Uckermark), dokąd Litwini nigdy nie sięgali; ich język zachował tylko przymiotnik (wikrus), którego Słowianie już nie mają, lecz niegdyś mieli. Taka argumentacja jest więc zanadto dowolną.

Najciekawsze, obok pilkałń, to kółgriađa, mostek, pons paludis. Przez moczary i jeziora prowadziła wązka droga, grobla kamienna, ale pod wodą, zanurzona i prowadzona w zygzakach, łącząca pilkałnie między sobą, znana tylko tubylcom, niebezpieczna dla obcych, narażonych na zatonięcie, skoroby z grobli nieco ustąpili. I to nie jest rzecz żmudzka wyłącznie; znali ją i Prusowie i wymykali się nieraz takimi podwodnymi drogami osaczeniu krzyżackiemu. O podobnych mostach pisał znany prehistoryk pruski, Conwentz („die Moorbrücken im Thal der Sorge auf der Grenze zwischen Ost- und Westpreussen“ 1897) i uznał w nich dzieło rąk gockich, nie przypuszczając naturalnie, aby Prusowie mogli się na coś podobnego zdobyć. Słusznie odrzuca p. Krzywicki to zapatrywanie jako mrzonkę. W pracach o Irlandyi, kraju bagnistym, odszukał autor analogię; i tam dostawano się nieraz do „crannoges“, do „sypanek“ niby wśród bagien i jezior, drogą z kamieni, podwodną nieco (str. 69). „Otóż zadanie mostów na dawnej Żmudzi spełniały brukowane brody“; że jednak także „rosyjska mostowa ja oznacza drogę brukowaną“, nie dowodzi to jeszcze niczego podobnego, tak samo było i jest i w niemieckim języku; np. w Rydze do dziś mówią bruchen zamiast pflaster, co odpowiada naszym wyrazom bruk, brukować. Zato były i u nas kamienne brody podwodne na Gople, łączące Kruszwicę z wysepką — tak przynajmniej wyczytałem.

W pilkałniach napotyka się pokłady popiołu i węgla. Ale to nie są szczątki ognia na cześć pioruna — Perkuna, gdyż góry święte, ofiarnicze, nazywają się stale ałkukalnai, t. j. wzgórza gajów świętych, gajów bożyszcz (tam było ich mieszkanie), od ałkas, znanego również na całym obszarze pierwotnej litewszczyzny, t. j. gaju świętego; nie są to ślady owych wici ognistych, jakie na przestroge przed napadami obcymi zapalano, są one na to zbyt wielkie; są to budowle drewniane na pilkałni, które wróg, krzyżak, palił (ignis incendio castra funditus cremaverunt); na zgłiszczach sypano znowu ziemię, budowano nowe domostwa — które podczas najbliższego napadu płonęły.

Bardzo pouczające są wywody autora o podaniach ludowych; te zachowują tylko niektóre, najogólniejsze rysy; same szczegóły odmieniają się dowolnie. Wszystko zwała się na Szwedów, którzy tracą nawet kształty ludzkie i zmieniają się w jakichś gnomów skalnych i leśnych. Terminologia typograficzna wyróżnia się natomiast nadzwyczajnym konserwatyzmem, pamięć o pili zachowuje się uparcie

nawet tam, gdzie ją dawno zorano i z powierzchni znikła. Ale tylko włóścianie zachowują tradycje; na „folwarku“ nic o nich nie wiedzą, i włóścianie tylko szanują pile; mimo nadzwyczajnej wydajności ziemi takiej pili, tylko w ostateczności się o nią kuszą. Niektóre pile całkiem krzyżami i wotami pokryte stały się miejscami pielgrzymek.

Oto najciekawsze wyniki znakomitego studium, rzucającego spory snop światła na Żmudź starożytną. Badania autora nie są jeszcze ukończone; jeszcze wielu pikał, o których istnieniu wie, sam nie oglądał; o innych nie ma jeszcze wiadomości; właśnie pracą swą pragnie autor zachęcić do poszukiwań tego rodzaju, gdyż z bogactwem Żmudzi w „archiwu kopalne“ idzie w parze obojętność klas wykształconych dla tych zabytków. Wobec niewyczerpującego wyzyskania materiału, wystrzega się autor umyślnie wniosków i kombinacji; porusza nieraz pytania ogólne, ale ich nie rozstrzyga ostatecznie. I ta właśnie ostrożność (archeologowie stale w przeciwny błąd wpadają) stanowi wielką zaletę tych badań. Pięknie wykonane ilustracje ułatwiają znakomicie zrozumienie rzeczy, którą autor tak zajmująco wyłożył, tak umiał uniknąć suchości archeologicznej, że trudno się od książeczki jego oderwać. Rzecz drobna co do objętości; z tego samego materiału inny archeolog spory tom by ułożył; ale równie zajmującego i ważnego przyczynku archeologicznego nie czytaliśmy od dawna. Pragnęlibyśmy tylko, żeby poruszona przez autora sprawa nie zeszała rychło z porządku dziennego i życzymy autorowi, aby sam dokonał tak szczęśliwie rozpoczętej pracy.

A. Brückner.

Lullies H. Prof. Dr.: Zum Götterglauben
der alten Preussen. Królewiec, 1904, str. 20 w 4-ce.

Rzadko zdarzy się czytać rozprawkę programową niemiecką, tak dobrze i jasno na kilkunastu stronicach druku napisaną, jak ta, na którą chcę zwrócić uwagę czytelników „Kwartalnika“ także ze względu na treść tej pracy. Zajęcie się bowiem szczepem bałtyckim (prusko-litewsko-łotyskim) pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia. A przecie dla zrozumienia i dziejów polskich i cywilizacji polskiej w czasach najdawniejszych poznanie tego szczepu jest bardzo ważnem. Zaniedbanej Litwie poświęcił nareszcie prof. Brückner książkę osobną. O dawnych Prusach, którzy wyginęli już przed paru wiekami nie posiadamy nic, co by pouczało o nich odpowiednio do potrzeb dzisiejszego czytelnika. Zanim się zdobędziemy na coś podobnego, trzeba

się posługiwać pracami niemieckimi. Z tych rozprawka Lulliesa godna poznania dla każdego, kto zajmuje się mitologią słowiańską, bałtycką lub wogóle porównawczą. Bardzo oględnym i trzeźwym rozbiorem źródeł od Tacytusa aż do Praetoriusza profesor gimnazjum królewieckiego, w którego programie praca jego wyszła, dochodzi do wniosku, że dawni Prusacy przed przyjęciem chrześcijaństwa pod względem religijnym stali na bardzo niskim stopniu rozwoju, bo na tym, który Grecy przekroczyli już w czasach przedhomeryckich, a Rzymianie zachowali tylko szczątkowo w t. zw. *indigitamenta*'ch. Wyobrażali sobie cały szereg bóstw jako opiekunów poszczególnych zjawisk i czynności. Obok tego zachował się u nich szczątek stanu jeszcze dawniejszego, kiedy człowiek tworzył sobie bóstwo dla danej chwili i danego wypadku (bóstwo chwilowe), w postaci ostatniego snopa przy żniwach, zwanego u nas między innymi dziadem, a u nich Curche (nb. w pisowni źródeł). Z drugiej zaś strony posunęli się już do ukształtowania sobie boga osobowego, mianowicie Perkuna. Choć autor nie zna mowy litewskiej, ustrzegł się błędów językowych; na str. 16 czytamy wprawdzie trzykrotnie c zamiast s (Priparczas, parczas, ucztikti zam. Priparszas, usztikti), ale to zapewne błędy druku.

Dr. Franciszek Kręć.

Abraham Wł. Udział Polski w soborze pizańskim. Rozp. Akad. umiej. wydz. hist. fil. ser. II tom XXII str. 125—157.

Zaledwie w głównych zarysach znany był dotychczas udział Polski na soborze w Pizie (1409 r.). głośnym z powodu wyboru papieża Aleksandra V, wskutek czego zamiast usunięcia schizmy kościelnej, utworzono trzecią obedyencyę. Na podstawie nowego materiału, zaczerpniętego z rękopisów biblioteki watykańskiej, uzupełnia autor nasze wiadomości. Wyniki pracy z fragmentarycznego materiału zbudowanej, są następujące: Na żądanie Grzegorza XII, któremu obedyencyi Polska stale dochowała, wysłał król w r. 1407 poselstwo w sprawie usunięcia schizmy. Wezwany następnie przez tego papieża do pomocy nad usunięciem rozdzielenia biskup krakowski Piotr Wysz przyjechał do Włoch w chwili, kiedy kardynałowie obedyencyi awenionńskiej zwołali sobór do Pizy, w przekonaniu, że tylko sobór zaradzi złemu. Tymczasem Grzegorz zwołał sobór do Cividale. W sprawie udziału w soborze musiał Wysz oczekiwać instrukcyi z Polski. Synod zebrany w Kaliszu w styczniu 1409 r. zajął stanowisko niezdecydowane, tylko biskup poznański, Wojciech Jastrzębiec,

przemawiał za wytrwaniem w obedyencyi Grzegorzowi XII. Atoli uniwersytet krakowski stanął odrazu i stanowczo po stronie soboru pizańskiego. Król polski wahał się, wreszcie udzielił Wyszowi pełnomocnictwo do zastępowania go na wspomnianym soborze. Wysz był stronnikiem zasady wyższości soboru, to też trzymał się zdala od Grzegorza XII, w oczekiwaniu instrukcyi, a kiedy sądził, że Benedykt XIII w myśl uchwał synodu w Perpignan ustąpi ze stolicy, postanowił pojechać do Pizy. Przybył tutaj dopiero w maju, kiedy z Polski przybywali już także pełnomocnicy Ziemowita oraz biskup włodzimierski i opat tyniecki. Zbyt ostrożnie wyraża się autor, że łatwo być może, iż Wysz przyczynił się głosem swym do złożenia obydwóch papieży z tronu i do poparcia wyboru Aleksandra V. O tym wyborze zawiadomił też króla, który krótko przedtem wysłał był posłów poufnie, jak się autor wyraża, na sobór, zwołany przez Grzegorza XII do Cividale, wśród których prawdopodobnie był także biskup poznański, Wojciech Jastrzębiec, mianowany niebawem przez Grzegorza legatem o latere w Polsce. Gdy atoli Aleksander V coraz więcej zyskiwał stronników w Europie, postanowiono także w Polsce (w listopadzie) złożyć mu obedyencyę. Wysz nie wrócił po zamknięciu soboru do Polski, lecz pojechał do Jerozolimy. Z powrotem zachorował w Wenecyi, a gdy po wyzdrowieniu przyjechał do ojczyzny (1411 r.), doznawał prześladowań ze strony króla; a w następnym roku przeniesiono go na gorzej dotowaną stolicę poznańską. Bardzo trafnie określa autor, że to wahanie się Polski było wypływem polityki; wszakże był to rok najazdu Zakonu i oczekiwanego wyroku w sprawie polsko-krzyżackiej, który miał wydać król Wacław. Słusznie też autor szuka wcześniejszych powodów do usunięcia Wysza i dorozumiewa się, że już na soborze w Pizie zaszczyły stosunki, w skutek których przeniesiono Wysza na biskupstwo poznańskie. Jeżeli jednak autor powód niełaski króla upatruje w bierności Wysza w popieraniu sprawy krzyżackiej lub zaniedbanie sprawy organizacji kościoła łacińskiego na Rusi, to zauważyć należy, że twierdzeń tych nie dowodzi przekonująco. Z całej działalności Wysza należałoby raczej wnioskować, że gorliwie starał się usuwać przeszkody utrudniające zawarcie pokoju z Krzyżakami a zapewne także w sprawach kościelnych Polski działał właściwie. Gdyby nawet z powodu powolności w działaniu biskupa miał doń król jakąś urazę, to nie mogła ona być powodem usunięcia z biskupstwa. Nie mógł być powodem tej niechęci doktryneryzm Wysza w przejściu się teorią o wyższości soboru i zbyt gorliwe popieranie soboru, gdyż to zapatrywanie bi-

skupa podzielali wszyscy prałaci polscy, nawet jego przeciwnicy. Z liczby powodów niełaski usuwa autor jeden, na który zdaniem referenta należałoby silniejszy nacisk położyć, a jest nim stanowisko Wysza podczas walki, jaka podówczas w Polsce wybuchła między szlachtą a duchowieństwem. Stanowisko, jakie biskup Wysz zajął w tej walce, musiało stanowczo zrazić doń króla. Oto zamiast wpływać na przeciwników nakłanianiem do zgody, Wysz skłonił kapitułę do przysięgi, że będzie bronić kościoła i dóbr, chociażby nawet narazić się miała na wygnanie i zniszczenie tych dóbr, a z Padwy wysłał swemu duchowieństwu nakaz, aby stanęło do walki z rycerstwem, obiecał stać przy duchowieństwie i zabiegać klęsce a równocześnie upominał króla, by bronił kościoła od krzywd i napastników. W chwili, kiedy Polsce groziła straszna wojna z mściwym Zakonem niemieckim, kiedy arcybiskup gnieźnieński starał się ugodą z szlachtą zakończyć spory, kiedy nawet wikaryusz w sprawach duchowych wyznaczony przez Wysza w diecezji krakowskiej występuje z przezorną łagodnością w tym zaognionym sporze, zajęcie tak skrajnego stanowiska przez Wysza, mogło wywołać żal głęboki i niechęć, której płomień podsycali wrogowie Wysza tem łatwiej, że Wysz stanowiska swego w sprawie owej walki nie odmienił. Trafnie wspomina autor, że pozorną była wymówka króla w pełnomocnictwie dla Wysza wyrażona, iż nie może wysłać do Pizy innych biskupów z powodu najazdu Tatarów; niemniej jednak napad miał miejsce a wiadomość wspomniana w nikonowskim latopisie pod 1409 r. jest prawdziwą; zbiegł był wówczas Świdrygielło do Tatarów (Cod. Vit. p. 184), którzy spustoszyli doszczętnie jeden kraj króla Polski (Ibidem p. 211).

A. Prochaska.

Barwiński Bohdan: Zygmunt Kiejstutowycz, welykij kniaź litowsko-ruskij (1432 do 1440). Żowkwa 1905 str. 169.

Do najtrudniejszych tematów z historii litewskiej należy niezawodnie panowanie Zygmunta Kiejstutowicza. Zapanować nad bogatym materiałem, w nowszych czasach ogłoszonym, ocenić jego wartość, dopełnić wnioskami z tych źródeł wysnutymi, wiadomości współczesnych kronikarzy i historyków i przedstawić obraz panowania następcy Witolda i Świdrygielły, oto zadanie, którego się podjął młody historyk. Monografia zasługuje na bliższe poznanie, bo sam przedmiot dotyczy ważnego epizodu w dziejach Polski, Litwy i Rusi. Podnieść należy na samem czele, jasność i systematyczność pracy autora, już

w samem ugrupowaniu przedmiotu występującą. Monografia dzieli się na trzy rozdziały; w pierwszym przedstawia autor losy Zygmunta do chwili wstąpienia na stolicę wielkksiążęcą w 1432 r.; w drugim opowiada panowanie księcia na Litwie aż do bitwy nad Świętą w 1435 r., w trzecim rządy jego na Litwie, na Rusi litewskiej aż do katastrofy z 20. marca 1440 r. Stosunkowo najmniej znany jest pierwszy okres, z powodu skąpych źródeł odnoszących się do życia księcia, który dzielił losy brata swego Witolda. Gdy jednak Witold zajaśniał na horyzoncie dziejowym, zgasł przy nim Zygmunt tak dalece, że nawet niewiadomo, kiedy został księciem starodubowskim, z którym to tytułem występuje po raz pierwszy w r. 1422 w dokumencie zawarcia melneńskiego pokoju. To pewna, że po dwakroć uciekał wraz z Witoldem do Krzyżaków; po raz pierwszy po zgonie Kiejstuta w r. 1384—1386; wówczas otrzymał od Zakonu obietnicę pomocy w odzyskaniu ojcowizny litewskiej. Drugi raz w r. 1392 uciekł z Witoldem do Prus, przebywał tam w więzieniu przez 6 lat jako zakładnik. O uwolnienie jego starał się król rzymski Wacław; Witold obiecywał w zamian za wypuszczenie brata z niewoli wykupić jeńców krzyżackich z niewoli tureckiej, a nawet zbudować kilka twierdz pogranicznych Krzyżakom. Starania te nie odniosły jednak skutku. Dopiero na podstawie warunków pokoju, na wyspie Salin zawartego, uwolnili Krzyżacy w 1398 r. księcia. Jakie stanowisko zajmował po powrocie na Litwę, nie podaje autor. Jako starodubowski książę bierze Zygmunt udział w wojnie z Zakonem 1422 r. i w wojnie z W. Nowogrodem 1428 r., wreszcie popiera plan koronacji brata, jest tedy stronnikiem separacyjnych kierunków na Litwie. Dlatego też po śmierci Witolda popiera powstanie Świdrygiełły przeciw Jagielle wymierzone i uczestniczy w układach z Zakonem zwróconych przeciw Polsce. Dopiero po znanem poselstwie Zaremby na Litwę staje na czele sprzysiężenia celem strącenia Świdrygiełły ze stolicy wielkksiążęcej, który to plan udaje się po napadzie na Oszmianę 31. sierpnia 1432 r. Zgodnie ze Schiemanem nazywa autor unię grodzieńską upokarzającym dla Zygmunta aktem i sądzi, że książę, podpisując go, nie miał zamiaru przyrzeczeń dotrzymać, że chciał w dogodnej chwili oszukać Polaków, których pomocy zawdzięczał tron wksiażęcy. Autor popiera ten sąd źródłem archiwalnem i twierdzi, że zaraz po owej nocy Oszmiańskiej Zygmunt wchodzi w stosunek z wielkim mistrzem Pawłem Russdorffem i z mistrzem Infant Rutenbergiem, mimo, że ten ostatni na objawy przyjaźni nawet nie odpowiada, a także Russdorff po unii grodzieńskiej stał

wiernie po stronie Świdrygiełły. Wtedy zwrócił się Zygmunt do Polski z prośbą o pomoc przeciw Świdrygiełle, na Litwie bowiem i na Żmudzi szerzył się spisek bojarów i kniaziów przy pomocy i na rzecz Świdrygiełły. Pod Mszczugiem Skrzyńskim przybyła pomoc polska i wyparła Świdrygiełłę z Litwy, aż pod Oszmianę. Zwycięstwo to wyzyskał Zygmunt w ten sposób, że ponownie usiłował pozyskać przyjaźń mistrza uderzając zręcznie w strunę wiary i pobożności. Przedstawiał niebezpieczeństwo na jakie jest narażony katolicyzm przez Świdrygiełłę, podpórę schizmy, twierdził, że doradzano nawet oskarżyć Zakon w Rzymie, czego jednak nie uczyni, przeciwnie ofiarowuje mistrzowi pomoc w zawarciu miru pomiędzy Polską a Zakonem. Rok następny 1433 jest rokiem niepowodzeń Zygmunta. Wówczas Michał książę holszański pobił stronnika jego, Piotra Montygierdowicza, a w jesieni sam Zygmunt z niczem powrócił z pod murów Mściśławia. Potwierdziwszy znowu grodzieńską unię w Trokach, począł się Zygmunt znosić z mistrzem Zakonu, który ofiarował swe pośrednictwo w pojednaniu przeciwników. Świdrygiełło zażądał, aby Zygmunt całkiem ustąpił z wielkiego księstwa, Zygmunt zaś odpowiedział na to ścięciem posłów nie tylko Świdrygiełłowych, ale i swoich własnych, których wysłał był do księcia. Z tego powodu rozeszły się wieści, że Zygmunt dostał pomieszenia zmysłów. Mistrz inflancki przysłał księciu listy wypowiednie, a Russdorf usprawiedliwiał się wprawdzie, że stało się to wypowiedzenie bez jego wiedzy, wypominał jednak księciu przymierze jego z Polską, jako sprzeciwiające się przymierzom prusko-litewskiemu. We wrześniu zawarto w Jasieńcu rozjem między oboma Zakonami i Świdrygiełłą z jednej strony a Polską i księciem Zygmuntem z drugiej strony. Zygmunt nie chciał zgody ze Świdrygiełłą a królowi Polski czynił nawet wymówki z powodu zawarcia rozejmu, dlatego przy zawarciu 12-letniego przymierza z Zakonem w Łęczycy pominięto Świdrygiełłę, a Krzyżacy obiecali porzucić jego sprawę. I znowu w lutym 1434 potwierdza Zygmunt akt unii grodzieńskiej; potwierdzenie ciekawe z tego powodu, że żaden z książąt litewskich je nie podpisał. Po śmierci Władysława Jagiełły sprawa Zygmunta na lepsze weszła tory; w sierpniu 1434 r. poddał mu się Łuck, potem chwilowo Kijów, a najazd mistrza inflanckiego na Żmudź został zwycięsko odparty. Chcąc pozyskać bojarów ruskich nadał im książę przywilej, jaki przysługiwał szlachcie litewskiej nie wspomniawszy nawet, że już w r. 1432 imieniem króla Polski był im nadany. Poparty przez siły polskie wystąpił książę przeciw Świdrygiełle i pokonał go nad Świętą. Mistrz Russdorf, który ocze-

kiwał zwycięstwa Świdrygiełły, popieranego przez Zakon inflancki, musiał teraz zgodzić się na zawarcie wieczystego pokoju z Polską i Litwą. Zwycięstwo nad Świętą oddało w ręce Zygmunta rządy nad litewską Rusią, przywróciło wileńskiej stolicy dawne znaczenie, a panowaniu w. księcia powagę, co się przejawia w stosunkach jego do Mazowsza, a nawet do W. Nowogrodu.

Mimo, że Zygmunt tryumfy te wyłącznie Polsce zawdzięczał, postanowił oderwać Litwę od Polski. Sposobność do rozpoczęcia działań w tym kierunku dała mu, zdaniem autora, sprawa o ziemię łucką, którą Świdrygiełło w 1437 r. oddawał Polakom, ale ofiary nie przyjęto, a ostatecznie Zygmunt pod koniec 1439 r. posiadał nie tylko Łuck, ale i całą Kijowszczyznę. Autor podnosi, że Zygmunt ujął sobie Rusinów obojętnością, jaką okazał dla sprawy unii, podjętej przez metropolitę Izydora; także żądania Polaków wydania pewnych sum pieniężnych dla opłacenia zaciężnych i wypełnienia pewnych zobowiązań zbliżyły go do koalicji antypolskiej, na której czele stał król rzymski Albrecht II, a do której należały obadwa Zakony i Mołdawia. Powstanie tej koalicji ułatwił sam Zygmunt, doradzając królowi Władysławowi przyjęcie ofiarowanej bratu jego Kazimierzowi korony czeskiej, a zarazem zawarł Z. przyjaźń z Hadszigi-rejem i spowodował najazd Tatarów Złotej Hordy na Polskę. Albrecht II, przedkładając Polakom projekt pokoju w maju 1439 r., żądał już włączenia i Zygmunta do pokoju, jako swego sprzymierzeńca. Żądaniu temu wręcz odmówiono, z odwołaniem się na unię grodzieńską. Do formalnego zawarcia sojuszu Zygmunta z Albrechtem nie przyszło, z powodu śmierci Albrechta, ale stanąwszy raz na stanowisku Witołdowym, postanowił Zygmunt wytrwać na niem i tym celem nadaremnie starał się pozyskać dla swych planów mistrza Zakonu. Zwrócił się tedy do Inflant, gdzie panowały zamieszki i wojna domowa pomiędzy dwoma pretendencjami do godności landmistrzowskiej; zawarł przymierze z mistrzem i z arcybiskupem ryskim, spodziewając się od nich pomocy przeciw Polsce. Znowu starał się wciągnąć w. mistrza do związku, ale i teraz to mu się nie udało. Wobec silnej opozycji w radzie książęcej przeciw planowi separacyjnemu musiał Zygmunt ustąpić. Moralna porażka jego — wnosi autor — była większą od Witołdowej. Na żądanie króla Władysława musiał odnowić unię grodzieńską w Trokach. Po stronie Zygmunta — stwierdza autor — stała z początku mała garstka kniaziów, a nawet bojarzy, i to Litwini, brali udział w spisku na jego życie uknutym. Nie był on przyjacielem szlachty i arystokracji, ja-

kim był Świdrygiełło, sprzyjał raczej drobnej szlachcie, mieszczanom i włościanom. Nie mając poparcia od stanów wyższych drżał z obawy o swe życie, stał się podejrzliwym i okrutnym, karał śmiercią wielu kniaziów i bojarów. W tych właśnie też zbrodniach upatruje autor powód spisku i śmierć Zygmunta, i dowodzi, że śmierć Zygmunta nie była wyrazem reakcyi prawosławnej Rusi, jak to sądzono, gdyż odznaczał on się wobec schizmatyków bardzo wielką tolerancyą: inkwizycya zaś rzekomo za niego na Litwie istniejąca jest wynikiem niezrozumienia źródeł. Śmierć Zygmunta nie wynikła też z reakcyi Litwy i Rusi przeciw przymierzni Zygmunta z Polską, mocą którego przyznawał prawa Korony do Wołynia i Podola, boć, jak słusznie twierdzi autor — działo się to wszystko za wolą wszystkich książąt i panów. Katastrofę — kończy autor — spowodował sam Z. niegodziwem postępowaniem z litewską i ruską arystokracją. Zginął z rąk nie Aleksandra, ale Iwana Czarторыckiego, jego bowiem nazywają współczesne źródła, tak samo jak Długosz, zabójcą Zygmunta (Iwan Czerteryszke der Segemunth dirslagen hatt. Liv- C. E. UB. XI nr. 157).

W ocenie źródeł i wnioskowaniu okazuje autor wielką sumienność i ostrożność; zanedbto jednak zawiera sprawozdaniom posłów, nawet agentów i szpiegów krzyżackich. Prawda, że jest nawał tych relacyi i trudno się w nich znaleźć, a tem trudniej istotną z nich wysnuć prawdę. Znawcę tych źródeł nderzyć musi naiwna szczerość, z jaką autor (str. 39) ocenia poselstwa szczwanego lisa, jakim był np. komtur Lansee, któremu p. B. wierzy, że zadanie jego polegało na tem, by skłonić Zygmunta do pogodzenia Zakonu z Polską! Wierząc w szczerość tych intencyi Zakonu, w listach wyrażanej, wnioskunje autor, że Zakon nie mógł być przychylnym Zygmunutowi, który, ofiarując przyjaźń Zakonowi nie mógł temsamem żyć w przyjaźni z Polską! Ale wniosek ten drugi wyklucza szczerość intencyi poselstwa Lansego i odwrotnie. Oceniając dyplomatyczne relacye z takiego poniekąd zaciemnionego stanowiska, dając wiarę nawet sprawozdaniom o bojarach litewskich, całem sercem i duszą oddanych całkowicie Zygmunutowi (str. 59), albo listom krzyżackim, utrzymującym, że mistrz inflandzki (Bokenforde) nie miał wyobrażenia o warunkach pokoju wieczystego pomiędzy Zakonem a Polską i Litwą zawartego (str. 70), jest autor chwiejny w całym określeniu polityki Zakonu, a tem samem i Zygmuntovej; nie przypuszcza, że główni działacze starannie ukrywali swoje cele, do których dążyli, i że kazali częstokroć swoim agentom tak odgrywać role przed agentami

drugiej strony, aby się właściwych zamiarów nie domyślali. Czytelnik z wielkiem niedowierzaniem przyjmuje ocenę polityki Zakonu względem Zygmunta, serdecznością i szczerością nacechowaną, jak gdyby zależało mistrzowi na tem, by książę z Polską w przyjaźni nie pozostawał, skoro się wkońcu dowiaduje, że ten Zygmunt wreszcie opuścił Polskę, a gdy wówczas, jeszcze bardziej, aniżeli na początku panowania, usiłował wciągnąć Zakon do ligi antypolskiej, mimo swej przyjaźni mistrz odmówił.

Taka chwiejność w sądzie, w mniejszym nierównie stopniu, aniżeli w określeniu polityki krzyżackiej, daje się dostrzedz i w ocenie polityki Zygmunta w stosunku tegoż księcia do króla Jagielly, którego pomawia autor, bez źródłowego uzasadnienia, jakoby popierał Świdrygiellę przeciw Zygmunтови w nadziei, że pierwszy pokona drugiego. Gdyby był autor głębiej wniknął w istotę walki, byłby mógł już na podstawie tak wielce charakterystycznego rozjemcu w Jasięcu zawartego, wywnioskować, że była to walka o zasady, a nie o osoby. Wówczas wobec całego świata przyznał się Zakon, że stoi po stronie Świdrygielly a przeciw Zygmunтови i Polsce, Jagiello zaś przeciwnie, że stoi po stronie Zygmunta a przeciw Zakonowi i Świdrygielle. Oceniając fakta z tego wyższego stanowiska, nie byłby autor przez Jagiellę nadanego równouprawnienia Rusi litewskiej z Litwą katolicką uważał jako środka użytego do łatwiejszego pokonania Rusi (str. 37), skoro wszakże także same nadanie, przez Zygmunta w 1434 r. udzielone, uważa za środek pozyskania Rusi; nie byłby autor twierdził, że Świdrygiello był za unią kościelną i że jego starania, tak niesympatyczne na Rusi, przyczyniły się do katastrofy nad Świętą (63). Wszakże książę ten metropolitę Harasyma, gorliwego stronnika unii, na stosie spalić kazał; nie byłby autor nazwał postępowania Zygmunta wobec metropolity Izydora mądrym — było ono — jak sam autor zaznacza — obojętne, jeżeli nie niechętne kościelnej unii. Wnosząc logicznie nie nazwałby Zygmunta gorliwym katolikiem, boć wniosek obojętności do kościelnej unii wyklucza drugi, pomijając już i ten szczegół, że człowiek, który — jak sam autor za Długoszem powtarza — poddawał się wpływowi wróżbitów, wrózek, przyczem pogańskie jakieś obrzędy sprawowano, nie mógł być gorliwym wyznawcą wiary. Przytłoczony poniekąd materyałem, nie umie czasami autor wyzwolić się z pod jego ciężaru i snuje wnioski wątpliwej wartości, jak n. p. gdy każe Witoldowi uważać Zygmunta następcą swoim (str. 14); wszakże jeszcze w 1418 po raz trzeci zenił się Witold, a nadto obowiązywały go przepisy unii z 1401

i 1413 r., na podstawie których o następstwie decydował wybór księcia przez sejm litewski i potwierdzenie obranego przez króla; — lub gdy podnosi talent Zygmunta w utworzeniu koalicji antypolskiej (str. 89), jakkolwiek sam mówi, że nie zdołał wciągnąć do niej mistrza Zakonu, a więc osoby, ze względu na cel koalicji, najgłówniejszej; lub gdy uznaje przymierze Zygmunta z mistrzem inflanckim i arcybiskupem ryskim jako korzystne, chociaż, jak wiemy, nie miało ono najmniejszego znaczenia, a sam rzut oka na mapę ówczesną przekonuje, że przymierze takie nie mogło oddać Zygmuntowi żadnej przysługi. Z tego przytłoczenia materiałem pochodzi niekiedy także zawilość autora w dowodzeniu, jak np. kiedy usiłuje przekonać, że artykuł przymierza pokoju brzeskiego o niewydaniu jeńców inflanckich miał posłużyć Zygmuntowi za podstawę do planów jego separacyjnych od Polski; — albo gdy stara się dowieść, że Zygmunt nigdy nie był księciem nowogrodzkim (str. 15). Otóż co do tego ostatniego nadzwyczaj pilnie i żmudnie zestawionego dowodu, musimy stwierdzić omyłkę autora na podstawie publikacji, wyszłej dopiero po okazaniu się w druku monografii p. B. Oto w Kodeksie małopolskim t. IV nr. 1131 występuje pod r. 1412 Paschko de Staschow haeres, procurator illustris principis domini Sygysmundi dei gracia ducis de Nouogrodek — z czego wypływa wniosek, że w tym roku już posiadał Zygmunt księstwo nowogrodzkie, pewno jakąś znaczną część tegoż — i że przeto dowodzenie autora na str. 15, tudzież w powołanym artykule temu przedmiotowi spornemu poświęconym, jakkolwiek świadczy o wielkim zapale w dążeniu do wysłедzenia prawdy, jest jednak w rezultacie błędnem.

Wszystkie te niedokładności ustępują przed zaletami pracy, której wartość polega nie tylko na tem, że jest pierwszą, rzetelną, oceną działalności tego „dziwnego męża“, jak współcześni w Prusiech nazywali Zygmunta, ale że w rezultatach badania posuwa naprzód naukę historyczną. Autor okazał w swej monografii nie tylko znajomość źródeł i szczere zamięlowanie przedmiotu, ale nadto rzetelne dążenie do prawdy, sąd umiarkowany, wielką pracowitość w licznych uwagach i ekskursach, jak n. p. o źródłach do zgonu Zygmunta (137), o dygnitarzach i urzędnikach Zygmunta (124), o itinerarium tegoż. Wartość pracy młodego historyka podnosi także dokumenta unii z r. 1432, 1433, 1434 i 1437, chociaż już znane, ale tutaj po raz pierwszy z oryginałów ogłoszone, niemniej jak i wyjątki z latopisca wielkich ks. lit., rękopisu poznańskiego.

Antoni Prochaska.

I. Kamanin: W podrobnostjach o naczali wojn Bohdana Chmelnickaho. (Kijew. Unyw. izwist. 1905, Maj cz. 5).

Heurystyka historyczna na polu wojen kozackich z rokiem każdym może poszczycić się coraz to cenniejszymi zdobyczami. Do dawnych źródeł (Samowidiec, Wieliczko, Jerlicz) przyłączają się coraz to nowe materyały służące do wytłómaczenia tak przyczyn ruchów kozackich, jak i historii tychże, publikowane z bogatych archiwów rosyjskich w Petersburgu, Moskwie i Kijowie. W „Pamiętnikach“, wydawanych przez kijowską komisję historyczną, opublikowano przed kilku laty rękopis z archiwum tulczyńskiego hr. Potockich (Dopołnienia, t. I. otd. III str. 137—195), przedstawiający szczegóły wojen kozackich i przyczyny buntu Chmielnickiego, którego oceną zajmuje się powyższa rozprawa.

Autor niniejszego rękopisu podaje jako bezpośrednią przyczynę ruchu Chmielnickiego wyprawę chorążego koron. Aleksandra Koniecpolskiego przeciw Tatarom krymskim 1647 r., pragnącego po powrocie uporządkować stosunki kozackie. W skład tej rozprawy, przedsięwziętej z współudziałem innych „królewiat“ polskich (Jeremiego Wiśniowieckiego), wchodzili ze starszyny kozackiej między innymi znani później z czasów wojen Chmielnickiego, Krzeczowski, pułkownik czehryński i Zabuski, mianowany w lipcu 1649 r. przez Jana Kazimierza hetmanem kozackim. Po odniesieniu świetnego zwycięstwa nad Tatarami wyprawa wraca do Polski dwoma szlakami (część lądem do Kryłowa, druga do Kudaku). W Kryłowie uwięziony został Chmielnicki, lecz wypuszczony na wolność za poręką Krzeczowskiego uciekł na Zaporozże, zyskując pomoc Tatarów.

Źródło powyższe podaje szereg nowych, dotychczas nieznanych szczegółów, z których kilka najważniejszych p. Kamanin cytuje.

Chmielnicki początkowo pragnął tylko uderzyć na obóz Koniecpolskiego w Kryłowie i z nim tylko toczyć wojnę; Chmielnickiego uwięził w Kryłowie Adam Radliński z rozkazu Koniecpolskiego, a nie Potockiego (jak dotychczas mniemano). Kozacy rejestrowi pod Żółtymi Wodami przeszli na stronę Kozaków dopiero po zupełnej klęsce wojsk polskich i zajęciu armat, Kozacy zaś płynący Dnieprem poddali się już na wieść o klęsce; pod Korsuniem wprowadził w zasadzkę obóz polski Samuel Zarudzki (późniejszy poseł do Moskwy) a nie Nikita Gałagan. Wreszcie podaje wiadomość o nieznanem zwycięstwie Czarnieckiego nad Tatarami i Kozakami pod Hryhoryńcami nad rzeką Rusawą, 1652 r.

Rękopis powyższy, spisany przez współczesnego uczestnika, o czem świadczy fakt pomijania milczeniem lub ogólnej wzmianki tych bitew, w których autor nie brał udziału, odznacza się umiarkowaniem w ocenieniu obu stron walczących, nazywając je „woysko nasze“ i „woysko kozackie“.

Mieczysław Gawlik.

Lubomirski I. T.: Adam Kisiel, pomnik i grób (Tyg. ilustr. 1905 nr. 1—3 i osobna odbitka).

„Był to jeden z tych Małorosyan — powiada Kulisz — którzy urządzali i bronili Polski“ z większem staraniem, niż sami Polacy. Temi, mniej więcej, słowy zaczyna autor swą monografię o Kisielu, podzieloną na dwie części: w pierwszej kreśli najważniejsze daty z życia wojewody kijowskiego i rozpatruje jego działalność na polu politycznem i ekonomicznem, w drugiej podaje wiadomość o jego grobie w Niskiniczach (woj. wyłyńskiego) i żalosnem epitaphium, wyrytem na jego grobie wierszem i prozą przez żonę Anastazję z Bohuszewiczów Kisielową.

Z pierwszej tedy części dowiadujemy się o rodzie Kisielów i jego przodkach, zasłużonych około Rzpl. tak na polu wojennem (Aleksander, Gniewosz) jak i naukowem (Eustachy Kisiel, rzadca szkoły aryańskiej w Kisielinie i tłumacz Tomasza á Kempis: „O naśladowaniu Chrystusa“). Z całego jednak domu pierwszy Adam dostąpił godności senatorskiej w Polsce. Wykształcony w Akademii zamojskiej, zasłużywszy się w młodym wieku około Rzpl. męstwem w licznych bitwach (n. p. pod Buszą, w wyprawie cecorskiej, choćmiskiej, pod Gniewem) i dzielną obroną Siewierszczyzny przed Moskwą 1633 r. występuje podczas buntu Pawluka w roli komisarza do Kozaków. 1647 r. jako kasztelan kijowski posłuje do Moskwy, przywodząc do skutku sejusz odporny polsko-rosyjski przeciw Tatarom, 1648 r. jako wojewoda bractawski, a później kijowski prowadzi układy z Chmielnickim, który Kisiela cenil i uważał za głowę Rusi i schyzmy. Wśród ustawicznych niepowodzeń, wśród ciągłych zarzutów zdrady, czynionych mu tak ze strony polskiej, jak i kozackiej, zmarł Kisiel na sejmie w Brześciu litewskim 3-go maja 1653 r., widząc rozchwiane swe idee wzajemnej zgody i łączności Rusi schyzmatycznej z katolicką Polską i kozactwa rycerskiego, broniącego wschodnich kresów polskich, stanowiącego na wschodzie straż przednią zachodniej cywilizacji.

Długi czas spoczywał Kisiel w zapomnieniu; dopiero w drugiej połowie XIX w. badania historyczne zajęły się tą postacią.

Pierwszy ś. p. J. Bartoszewicz zapowiedział obszerną monografię o Kisielu (J. Bartoszewicz: „Adam Kisiel, wojewoda kijowski“ Tygodn. ilustr. 1860 r.), która jednak z powodu śmierci autora nie ukazała się; opracowaniem zaś pewnych okresów życia i działalności Kisiela zajmowali się p. K. Puławski (Pierwsze lata publicznego zawodu Adama Kisiela“ (1622—1635), „Szkice i poszukiwania histor.“ 1887) i ś. p. R. Ottman („Adam z Brusilowa Kisiel, woj. kij. Kartka z życia jego z lat 1648 i 1649“ (Przegląd powszechny 1886 r.). Rozprawa ks. Lubomirskiego, obok rozprawy p. I. Nowickiego „(Adam Kisiel, woj. kij.“ — Kij. Staryna 1886), drukowanej w języku rosyjskim, jest jedyną całkowitą monografią wojewody kijowskiego. Sprostować należałoby tylko datę urodzin Adama Kisiela, dotychczas różnie podawaną.

P. Nowicki podaje ją na r. 1580, motywuując tę datę udziałem Kisiela w bitwie pod Buszą (1617 r.), p. K. Puławski na r. 1585 zaś książkę Lubomirski na „około“ 1600 r. Jednakowoż data urodzin Kisiela da się ustalić na r. 1600, gdyż sam Kisiel w swym testamencie z 24. lipca 1653 r. (por. Ottman str. 356) mówi: „deklaruję, iż iako m lat 53 wieku mojego, którego mi pozwolił Pan Bóg żyłem in orthodoxa, avita, catholica religione wschodniej św. Cerkwii, Bożej matki mojej, w której od lat 600 nieodmiennie zawsze przodkowie moi zostawali“.

Rozprawa ks. Lubomirskiego, ozdobiona licznymi rycinami wartościowymi (n. p. trumna Kisiela, pomnik i portret tegoż), choć w drugiej swej części powtarza rzeczy znane o grobie Kisiela (por. Hip. Woł....icz „Wiadomość histor. o pomniku nad grob. Adama z Brusilowa Kisiela, woj. brackławsk. i kijowsk. Tygodnik petersb. 1843 r. nr. 39 i E. D-kij „Dopełnienie k' biografii A. Kisiela“, Kij. Star. 1886 t. 14 str. 826—831), jednak przeznaczona dla szerszego ogółu czytelników Tygodnika ilustrowanego spełnia swe zadanie w zupełności i przedstawia się wogóle dodatnio. Wartość naukową posiada testament Kisiela z r. 1621, po raz pierwszy z Centralnego Archiwum kijowskiego przez Szan. Autora opublikowany.

Mieczysław Gawlik.

Piętnaście lat w legionach. Pamiętniki Kazimierza Tańskiego, generała b. wojsk polskich, z przedmową i przypisami Stanisława Wojciecha Turowskiego. Warszawa, nakładem księgarni E. Wende i S-ka, 1905, 8^o str. 137, z portretem autora.

Urodzony w r. 1774, jako syn obywatela woj. brzesko-kujawskiego, Kazimierz Aleksander Tański uczestniczył z brygadą kaw.

nar. w kampanii r. 1792, a następnie w powstaniu r. 1794. W dobie porozbiorowej przedarł się na Wołoszczyznę do formujących się tam legii, a następnie podążył do Włoch i w listopadzie r. 1797 wstąpił do legii włoskiej Dąbrowskiego. Po rozwiązaniu legionów pozostał w pułku jazdy złożonym z Polaków, który z innymi oddziałami armii włoskiej bił się w wojnie r. 1805. Następna kampania przeciw Prusom i Rosyi pozwoliła mu wrócić w strony ojczyste, ale oglądał tylko Śląsk, skąd jako kapitan ubioreczy legii Nadwiślańskiej pomaszzerował do Hiszpanii. Dla interesów rodzinnych jedzie w r. 1808 do Petersburga, spełniając w powrocie obowiązki kuryera. Jako adjutant przy sztabie armii włoskiej pod dowództwem wicekróla Eugeniusza Beaucharnais uczestniczył w wojnie r. 1809. Został majorem 4-pułku 1-ej Nadwiślańskiej legii i znownu idzie do Hiszpanii; stara się wszakże usilnie o przeniesienie do francuskiego pułku jazdy i czas dłuższy jest bez służby; w r. 1811 powołano go na majora 11-pułku ułanów Księstwa warszawskiego. W wielkiej wojnie r. 1812 nie był czynnym na froncie, gdyż mianowany został gros-majorem w formującym się z młodzieży litewskiej 3-cim pułku ułanów gwardyi francuskiej, a pułk niezorganizowany rozbił gen. ros. Czaplic. Szczątki gwardyi lit.łączone zostały ze sławnym pułkiem polskim lekkokonnym, w którego listach oficerskich zapisany jest też K. Tański w czasie od 11/4. do 1/8. 1813, kiedy przeszedł do 7 pułku ułanów. Przy kapitulacyi Drezna 11/11. 1813 dostał się do niewoli. W wojsku Królestwa polskiego mianowany został dowódcą 3-go pułku liniowej piechoty, ale już z początkiem r. 1818 otrzymał dymisyę w stopniu generała brygady i gospodarował w Łagiewnikach, gdzie zakończył życie w r. 1853.

W gronie domowników i dawnych towarzyszy broni Tański chętnie wspominał lata służby, a opowieści te spisał X. reformata Orłowski uzupełniając i poprawiając tem, co przeczytał w książkach odnoszących się do dziejów tej epoki. Wydawca tak skonstruowanych „pamiętników“ znalazł w nich „masę błędów, tak co do faktów, jak i co do dat“; błędy te starał się poprawić, „studując niemal każdy wyraz“. Ta staranna praca wydawcy nie mogła wszakże z natury rzeczy nadać historyczną wartość zapiskom X. Reformaty; ich podstawą są wprawdzie wspomnienia Tańskiego, ale redakcja jest zupełnie dowolna i niekontrolowana przez generała, którego nie tylko zawodziła drżąca ręka ale często zapewne i pamięć. W opowiadaniach generała niewątpliwie było wiele uroku, a jeśli nie było tam wielu ciekawych dla historyka relacyi o faktach niezannotowa-

nych przez innych uczestników zdarzeń, była bezpośrednio wrażeń, odczucie chwili, przymioty nie tylko literackiej wartości. Ta „najważniejsza część żywotna uleciała“ z opowieści. Zauważył to już Wójcicki. O tem powinien był pamiętać wydawca i zamiast „pamiętników“ ogłosić artykuł o życiu i czynach gen. Tańskiego, dołączając najważniejsze dokumenty ze zbioru rodzinnego Tańskich. Tę regułę należałoby postawić i zastosować wobec wielu wspomnień bez historycznej i bez literackiej wartości. Skoro zaś zdecydowano się ogłosić te wspomnienia, nie należało zachowywać niedoleżną pismo-wnię X. Reformaty, ani nawet tytuł urągający prawdzie, bo „legionami“ były tylko te pulki, którymi dowodzili Dąbrowski i Kniaziewicz w tej nadziei, że pójdą z nimi do Polski. Było rzeczą naturalną, że większość emigrantów po traktacie lunewilskim pozostała w służbie francuskiej i włoskiej, i było rzeczą dobrą, że uczyli się dalej nowożytnej sztuki wojennej, której znajomość dzięki szybkości zdarzeń, zmieniających wygląd Europy, mogli obrócić na pożytek ojczystego kraju; ale ta służba była już tylko prostą służbą pod obcym, chociaż przyjacielskim sztandarem, nie była zaś służbą w „legionach“. Nie należy też mieszać legii Nadwiślańskiej z legionami; wszak idzie tu o identyczność pojęć a nie nazw, które pospolicie w różnych czasach różną treść wyrażają. Uwagi wydawcy są staranne, jakkolwiek nie prostują wszystkich błędów tekstu opowiadania; opuszczono w druku przypis 10 i 21. A. M. Skatkowski.

Kreweckij Iwan. Oboronna organizacija
russkich selian na hałycko-ruskim pohrany-
czu w 1848—1849 r. (Zapyski naukowoho towarystwa
imeny Szewczenka, t. 63 str. 1—26, t. 64 str. 27—58.
Lwów 1905).

Der Bauer wacht! Temi słowy L. Sacher-Masoch zamknął swoją książkę o zbrojnych porywach polskich („Polnische Revolutionen“) w taki znaczący sposób, jak gdyby chciał powiedzieć, że r. 1846 wskazał rządowi austriackiemu niewzruszony w patryotyzmie i sile swojej czynnik, na który zawsze liczyć i na którym zawsze całkowicie, nawet bez wojska polegać może. Do tych słów Sachera-Masocha możnaby napisać komentarz historyczny z dewizą: złapał Kozak Tatarzynę a Tatarzyn za łeb trzyma! Owa straż chłopska bowiem już w pierwszym występie swoim w r. 1846 okazała się bez osobnej straży tak dziką i kompromitującą dla państwa, że rząd był prze-rażony widokiem jej dzieła, a chociaż pod moralnym naciskiem obu-

rzanego świata cywilizowanego pragnął ją jaknajprędzej poskromić, nie miał do tego innej drogi, jak tylko — rokowania z hersztem Jakóbem Szelą, jakby z równym sobie sprzymierzeńcem! Jeżeliby kto pod tym ostatnim względem miał jakie wątpliwości, to z pewnością rozprószył je rehabilitacyjny pamiętnik starosty tarnowskiego z r. 1846, Breinla, ogłoszony przed dwoma laty przez profesora Losertha w berlińskim czasopiśmie historycznem.

Że w r. 1846 istotnie tak było, o tem w rok później przekonał się nawet nowo mianowany gubernator Galicyi, Franciszek hr. Stadion, gdy po objęciu rządów i rozpatrzeniu się w sytuacji kraju w relacyi, przedstawiającej potrzebę kojących rozgoryczenie społeczeństwa polskiego aktów łaski monarszej (przedewszystkiem zniesienia sekwestru z dóbr księcia Czartoryskiego), wypowiedział swoją opinię o wypadkach r. 1846, opinię, która, obnażona z frazeologii biurokratycznej, równała się wyrokowi potępienia na inicjatorów i kierowników krwawej interwencji chłopskiej przy stłumieniu porwy powstańczego. W r. 1848 jeszcze wyraźniej objawił gubernator Franciszek hr. Stadion tę opinię rządowi centralnemu. Kiedy bowiem w kwietniu i maju 1848 widział już w swojej chorebliwie rozgorączkowanej wyobraźni blizki wybuch ruchu powstańczego w Galicyi, a z zawichrzonego Wiednia nie mógł doprosić się dyrektywy dla dalszego postępowania swojego, oświadczył wprost w jednej z relacyi swoich, że w razie wybuchu powstania rząd mógłby liczyć chyba tylko na wierność ludności wiejskiej, ale tej dzikiej siły rozpetać niepodobna bez następstw w grozie swojej przewidzieć się nie dających. Także w rozporządzeniach, które hr. Stadion wydawał wtedy urzędem cyrkularnym w sprawie organizowania gwardyi narodowej i przestrzegania przepisów meldunkowo-pasportowych dla zatamowania propagandy rewolucyjnej w kraju, przebija zawsze obawa przed chłopską akcją pomocniczą nawet w zakresie inwigilacyjnym i powtarza się ciągle energiczne upomnienie, aby wójtowie pod osobistą odpowiedzialnością nie dopuszczali do żadnych nadużyć w razie przytrzymania podejrzanych indywiduów.

Jednakże pod koniec r. 1848 i w początkach r. 1849 Austria znalazła się wobec zrewoltowanych Węgier w takim położeniu, że już nieuniknioną koniecznością stało się wciągnięcie ludności wiejskiej na pograniczu węgiersko-galicyjskiem do akcji obronnej. Generał Bem bowiem, pobiwszy w Siedmiogrodzie wojska austriackie na głowę, zapędził się w zwycięskim pościgu swoim aż ku Bukowinie, skąd tak samo jak z Galicyi wszystkie rozporządzalne siły wojskowe

wysłano do Węgier dla również pobitego i umykającego z teatru wojny księcia Windischgrätza. Obawiano się bardzo, że na pozbawionem osłony wojskowej pograniczu węgiersko-galicyskiem Węgrzy uczynią groźną dywersję, a z drugiej strony z Galicyi przechodzić zaczęą na węgierski teatr wojny zbiegi z pułków węgierskich i polscy ochotnicy. Musiano tedy uciec się do ostatecznego środka obrony i uformować w gminach pogranicznych cyrkułów milicję chłopską, ale uczyniono to już pod okiem wyższych figur wojskowych i komisarzy cyrkularnych, a nadto w połączeniu z żandarmeryą i strażą skarbową. Powstała tedy sacherowska straż chłopska, ale — pod strażą rządową! Milicya ta stanowiła pod względem uzbrojenia zbieraninę, ale chociaż bitw nie staczała i daleko więcej wrzawy niż rozlewu krwi wywołała, jednak ostatecznie samą obecnością i czujnością swoją na pograniczu oddała w danej chwili rządowi niewątpliwe usługi.

Historya uformowania i działalności tej chłopskiej milicyi w jednym (stanisławowskim) cyrkułe stanowi temat pracy p. Krewckiego. Jako główny materyał służył autorowi znajdujący się w bibliotece towarzystwa imienia Szewczenki rękopis Ostermanna, ówczesnego komisarza cyrkularnego, zawierający obfity zbiór współczesnych pism i aktów urzędowych. Także i inne współczesne materyały zostały w pracy tej wyzyskane, po części w aneksach przytoczone.

Rzecz cała, naukowo pogłębiona i ogólnym poglądem na wypadki r. 1848 poprzedzona, stanowi udatny szkic o ruchu Rusinów w r. 1848. Czyta się ten szkic przyjemnie, bo jest napisany z talentem w kompozycyi a nadto z werwą, z którą bez ujmę dla poważnego tonu całości łączy się w niektórych ustępach powieściopisarska plastyczność (np. w opisie defilady milicyi chłopskiej przed generałem i figurami urzędowymi na tłoce w Bohorodeczanach i w opowiadaniu o umontowaniu zardzewiałej armaty, skonfiskowanej w r. 1846, a teraz odczyszczonej, polakierowanej i przeznaczonej na artylerję chłopską).

Wszelkie uznanie należy się spokojowi, z jakim autor opracował materyał drażliwy, który kogo innego, chociażby dbałego o naukowy charakter pracy, ale mimo to ulegającego prądom politycznym chwili obecnej, byłby może niejednokrotnie sprowadził z drogi właściwej. Autor traktuje rzecz swoją ze spokojem krytycznym, więc nie jest zaślepionym chwałcą temporis acti. Wynosi wprawdzie wysoko rolę Rusinów w r. 1848 i uważa ich ówczesne przerzucenie się wbrew prądom wolnościowym na stronę rządu austriackiego za „hi-

storyczną konsekwencję“, ale dodaje przytem (str. 3, przypisek 3) dyskretne zastrzeżenie w tych słowach: „Innego kroku oni (Rusini) zrobić nie mogli. Inna to rzecz, czy krok ten był szczęśliwy“. Dal- szym dowodem trzeźwego poglądu jest uznanie, że w tych czasach Rusini postępowali czasem jak „dzieci naiwne“ (str. 20, przypisek 3) i w swoim cłkiwym patryotyzmie austriackim, mianowicie co do osoby cesarza, posuwali się „czasem aż do komizmu“ (str. 25, przypisek 3).

Jeden zarzut, albo raczej jeden żal, musimy wypowiedzieć tak pod adresem autora, jak i wobec redakcyi. Na str. 11 przytoczono wrzekomo w oryginale odezwę pułkownika Piotrowskiego, komendanta węgierskiego oddziału pogranicznego, do Polaków w Galicyi. Jestto takie curiosum skoszlawionej pisowni polskiej, z jakim dotąd nie zdarzyło się nam spotkać nawet w kronikach dzienników, zapisują- cych dziwolagi tego rodzaju dla ubawienia czytelników. Autor po- winien był przynajmniej zaznaczyć, że jestto curiosum i wyjaśnić, zkad ono pochodzi. Jeżeli taki wrzekomy oryginał znajduje się w zbiorze Ostermanna, to padałby w takim razie cień na autenty- czność lub co najmniej na ścisłość innych aktów w tym zbiorze za- wartych.

Dr. Bronisław Łoziński.

Dzieje 1863 roku przez autora „Historji dwóch lat“. Tom czwarty. Kraków. Nakład i druk W. L. An- czyca i spółki, 1905, str. 415.

Czwarty, ale jeszcze nie ostatni tom dzieła swojego zakończył autor (Z. L. S.), jak to zaznacza końcowy dopisek, „w 295 rocznicę obrania Władysława IV carem moskiewskim“. Wprost straszny roz- dźwięk dziejowy odzywa się między tą datą pamiątkową a dołą, stanowiącą tło dzieła, zwłaszcza zakończeniem tomu IV. Kończy się bowiem tom ten przedstawieniem tragicznego upadku margrabiego Wielopolskiego i namiestnika Królestwa Polskiego, wielkiego księcia Konstantego. Margrabia Wielopolski wyjeżdża w połowie lipca 1863 z Warszawy, jakby wyjęty z pod prawa, wprawdzie pod dostateczną osłoną, ale mimo to niepewny, czy wśród drogi nie zostanie na nim spełniony wyrok śmierci, przez organa powstańcze nieodwołalnie wy- dany. Wyjazd margrabiego bez wszelkiej nadziei powrotu do konty- nuacyi dzieła powstaniem przerwano stał się wtedy już nieuni- kniomy, bo usunął mu się grunt z pod nóg, nad czem pracowali „wszyscy z rozczulającą zgodą i jednomyślnością, tak Samobytnicy, jak generalicya rosyjska w Warszawie, dążąca do chwycenia w swe drapieżne ręce władzy w Polsce, jak i biała szlachta polska i czer-

woni rewolucyoniści powstańczy“ (str. 378). W dwa miesiące później, w. ks. Konstanty rozstać się musiał z Warszawą, ze skrytem marzeniem o królowaniu w Polsce, marzeniem, które szczególnie opanowało jego żonę, nie z sympatyi dla Polaków, których wkońcu wprost znienawidziła, lecz z ambicyi, albo raczej z próżności kobiecej. Ponieważ wyjazd w. ks. Konstantego poprzedziło rozhicie się ostatniej kombinacyi podtrzymania dzieła margrabiego Wielopolskiego przez powołanie Andrzeja hr. Zamoyskiego z Paryża do kraju i do naczelnej roli w rządach, przeto zgasł ostatni promień nadziei, że sprawa polska nie stanie na ostrzu miecza i że czyhający już wtedy w Warszawie na swoją ofiarę naśladowca Murawiewa, hr. Berg, nie zagarnie władzy namiestnikowskiej. Skończyła się w ten sposób „próbą kompromisu Polski z Rosyą, próba ostatnia, i nastały czasy, przypominające rządy Dyoklecjana w Rzymie i jego prześladowanie chrześcijan“ (str. 411).

Tom czwarty dzieła Z. L. S., tak samo, jak poprzednie tomy, wzbudza nie samo tylko uznanie, lecz wprost podziw dla tej benedyktyńskiej pracowitości, z jaką autor zewsząd zbierał, krytycznie zestawiał i systematycznie grupował cały ogromny materiał z uwzględnieniem najdrobniejszych fragmentów. A zestawienie tego, ak rozprószonego materiału wymagało niepospolitej bystrości i zręczności konstrukcyjnej. Jeżeli z tego punktu widzenia Koźmian orzekł (w „Rzeczy o r. 1863“), że na r. 1863 ciężyc będzie ta klątwa, iż nigdy nie posiedzie historii, to możnaby powiedzieć, że Z. L. S. zdjął już tę klątwę. Być może, że po wejściu Królestwa Polskiego w okres swobód konstytucyjnych szczęśliwy przypadek wydobędzie z ukrycia na jaw jakie nieznane dotąd pamiętniki lub zapiski, które mogłyby sprowadzić sprostowania lub uzupełnienia niektórych szczegółów w obrazie nakreślonym przez Z. L. S. Ale nawet w takim razie obraz ten nie straci swojej wartości, bo nie polega on na samem rejestrowaniu wszystkich potyczek, zasadzek, zamachów i t. p., lecz zawiera prowadzoną równolegle z tym rejestrem wojennym kronikę polityczną, z której głębsze myśli i poglądy zawsze się utrzymają. Żadna nowa rewelacya np. nie zdoła zachwiać trafności uwagi, którą autor zamyka rozdział XIV i omówienie głośnego epizodu wojennego pod Kobylanką, wyzyskanego przez wrogie czynniki w Petersburgu na rzecz zaostrzenia systemu rządowego w Królestwie „I było to zaiste — mówi autor (str. 211) — jedno z dziwnych pozeń tej wogóle dziwacznej, jakby z fantastycznej bajki wschodniej wysnutej sytuacji, jaką powstanie polskie stworzyło, że nawet jego

tryumfy, zamiast pożytek mu przynosić, przynosiły tylko szkodę ciężką i niepowetowaną, w długotrwałych swych skutkach dotkliwą. Im bowiem bardziej ogień powstania się rozpalał, im częstsze były jego walki, im liczniejsze teraz tryumfy, tem większej siły nabierali nasi wrogowie w stolicy caratu, tem gwałtowniej naciskali, by w. księcia z Warszawy odwołać i rozpocząć rządy wojskowe, krwią i zniszczeniem doszczętnem Polski zamazać swoje porażki i niepowodzenia swego oręża. W takich warunkach rozdrażnienie w masach rosyjskich, sztucznie podniecone przez tychże nieprzyjaciół naszych, przez tatarskimi żądzami i pragnieniami napojone stronnictwo Samobytników, wzmaczać się musiało, a rząd z konieczności temu wewnętrznemu naciskowi opinii wcześniej czy później uleść musiał“.

W osądzaniu wybitnych osobistości autor jest zawsze bardzo spokojny i rozważny, pobłażliwy, gdzie okoliczności za tem przemawiają, ale zato w przeciwnym razie stanowczy i nieogładający się na względy popularności. To też mimo całego uwielbienia dla pięknej postaci arcybiskupa Felińskiego nie ukrywa tego z okazji jego memoriału gaczyńskiego, że zamykając sobie drogę do powrotu na stolicę arcybiskupią i skazując się na 20-letnie wygnanie, zawinił wobec Polski, „którą tak gorąco kochał, której chciał nieba nicomal przychylić, a którą nieświadomie z wielu innymi popchnął w przepaść nieszczęść i najstraszliwszego ucisku“ (str. 103). Bohater z pod Kobylanki, generał Jeziorański, spotkał się z sądem bardzo surowym za swoje przejście do Galicyi, równające się „haniebnej ucieczce“, z pozostawieniem nieszczęśliwych towarzyszy na łaskę losu (str. 209). Także i głośny bohater z pod Żyżyna, za którym poszedł wkrótce pogrom Fajslawicki, generał Kruk (Heidenreich), zmalował bardzo w obrazie Z. L. S. nietylko co do zdolności wojskowych, lecz także i co do osobistego mężstwa (str. 327). Zato wyniósł autor wysoko jego prawość i uczciwość, na którą żaden cień nie pada, chociaż z zabranej pod Żyżynem krociowej kasy rosyjskiej pewna część z winy innych została w rachunku zakwestyonowana (str. 347—9). Krótkiej charakterystyki Wielopolskiego i jego roli historycznej nie wahamy się nazwać klasyczną (str. 391). „Zeszedł — mówi autor — z tragicznej sceny historyczny mąż, jakich Polska niewielu miała. W narodzie, w którym wielkie charaktery są rzadkością, był on zjawiskiem fenomenalnym. Los, który go spotkał, był losem prawdziwie wielkich a tak nielicznych mężów politycznych polskich. Oszkalowano go, obrzucono błotem, nazwano zdrajcą, wy-

jęto z pod prawa, usiłowano zamordować. Ale ten człowiek, to serce kochające gorąco Ojczyznę, przecierpieć musiało! Czyż bowiem jest większa boleść na świecie, kiedy własni rodacy od siebie odpychają i mianem Kordyana przezwią? Że popełnił błędy, któż o tem wątpi? Że błędy te były wielkie i straszne za sobą pociągające następstwa, o to nikt spierać się nie będzie. Ale z drugiej strony pewną jest rzeczą, że gdyby był znalazł poparcie w narodzie, to błędy te nie miałyby znaczenia, losy Polski i Rosyi zgola inną potoczyłyby się koleją. Przymiotów jego, jego usiłowań odbudowania tego w Królestwie, co zostało zrujnowane, współcześni nie uznawali, stronnictwo czerwone nie przestało go długo szkalować, a dziś jeszcze nie potrafią mu oddać należytej sprawiedliwości. Dzieje jego działania są wysoce tragiczne i smutne. Był dumny, opryskliwy, nieprzystępny, mściwy — wszystko to prawda, ale miał rozum wielki, charakter silny, inteligencyę lotną i niepospolitą, gorącą miłość kraju i wolę niezłomną. Stosunek z nim był przykry, ale współcześni, gdyby nie byli zaślepieni, gdyby nie wrzały w nich namiętności, a częstokroć zakorzeniona historycznem życiem prywatą, winni byli dla dobra ogólnego i tę dumę i tę opryskliwość i tę mściwość znosić, popierać go, pomagać mu, bo to przecież szło o Polskę, Polskę nieszczęśliwą, Polskę tak kochaną. Nie uczyniono tego; margrabia, podkopany z zachwycającą jednomyślnością przez Polaków i Rosyan, upadł, a z nim upadła autonomia polska, swobodny rozwój kraju, zagrożone zostało nieomal jego życie narodowe, spaczony duch polski; a któż zliczy te ciosy, jakie przez lat kilkadziesiąt z rządu kraj musiał ponosić z rąk różnych Bergów, Murawiewów, Kaufmanów, Baranowów, Hurków, Kochanowów; któż ich tam zresztą zdoła wymienić, kto spisać listę tych katów, rozbójników i złodziei?“

Wkońcu godzi się jeszcze podnieść abnegacyę autora, okazaną tem, że nie ustaje w długie już lata trwającej kontynuacyi wielkiego dzieła swojego, mimo braku popularności, rozgłosu, a nawet takiego uznania, na jakie już chociażby tylko z samego stanowiska literackiego, niewątpliwie zasługuje. Nie przyszedł jeszcze czas na należne uznanie dla takiej historii r. 1863, jaką Z. L. S. społeczeństwu polskiemu podaje. Popularne obrazy i różne księgi pamiątkowe, zapiskujące wypadki z r. 1863 niekrytycznie i bez szerszego poglądu na współczesne perypetye polityczne, mają i może jeszcze czas jakiś mieć będą przewagę nad krytyczną i ścisłą pracą historyczną.

Dr. Bronisław Łoziński.

Stella-Sawicki Jan Dr.: Rok 1863. Biblioteka
Macierzy Polskiej Nr. 28. Lwów. Nakładem Macierzy
Polskiej 1905 (str. 208).

„Czas obejrzyć się w przeszłość — mówi autor w przedmowie —
uczyć, co jest czi warto, i przyglądać się błędom, które sprawiły
tyle nieszczęść w przeszłości, aby wyciągnąć z tego naukę dla przy-
szłości“.

Cześć oddał autor bohaterom ostatniego powstania polskiego,
ale błędom nie przyglądał się dobrze, a przynajmniej nie tak, aby
z jego książki czytelnik mógł wyciągnąć naukę dla przyszłości. Jakąż
bowiem naukę wyciągnąć ma czytelnik, jeżeli autor przedstawia
Wielopolskiego w roli demonicznej i mówi przytem (str. 19—20):
„Margrabia Wielopolski rozumem, wolą, odwagą cywilną i znajomo-
ścią stosunków społecznych stał wyżej nad całym otoczeniem, lecz
z powodu swej pychy, ambicji nienasyconej i mściwości był niezdolny
do przystosowania się do ogólnego nastroju.... Rozumiał potrzebę
ujęcia władzy w ręce swoje, ale władzy tej stosować i pełnić nie
umiał“. Więc dzielny mąż stanu winien przystosować się do ogól-
nego nastroju swojego społeczeństwa nawet wtedy, gdy widzi, że
nastój ten wiedzie wprost w przepaść, do samobójczych zapasów
oreźnych z olbrzymią przewagą przeciwnika, licząc na to, że, mówiąc
nastrojowymi słowami autora (str. 85), „powstanie będzie poparte
nie tylko przez Boga i Najświętszą Matkę, jedynych dotychczas
sprzymierzeńców naszych we wszystkich powstaniach, lecz że i Eu-
ropa przyjdzie nam w pomoc“.

„Czas obejrzyć się w przeszłość“, powtarzamy za autorem co
do r. 1863, ale jeżeli ztąd ma wyniknąć nauka dla przyszłości, to
trzeba zapanować nad cisnąciami się do zawodnej pamięci współcze-
snymi wrażeniami i legendami, a natomiast rozpatrzyć wszystko,
czego się nie było uczestnikiem lub świadkiem, w świetle krytyki,
do której ogłoszone od tego czasu materiały i dokumenta dostar-
czają już podstawy. Celu pożytecznego, jaki autor „obejrzenia się
w przeszłość“ na wstępie określił, nie osiągnie wiązanka luźnych
obrazków fejetonowej ścisłości, nie składających się na całość, po-
trzebną do „przyglądnięcia się błędom“, a do tego jeszcze pisa-
nych w tonie, z którego dolatuje nie tylko echo biuletynów powstań-
czych, lecz nawet oddźwięk egzaltacji współczesnej. Czyż nie przy-
pomina się bowiem egzaltacja czasów przedpowstańczych, jeżeli autor
mówiąc o ówczesnych demonstracjach ze śpiewami patryotycznymi
po kościołach mówi (str. 25), że były to chwile tak podniosłe, „ja-

kich napróżnobyśmy szukali w dziejach ludzkości". A nie jestże echem binletynów powstańczych twierdzenie autora (str. 168), że „włóścianie, szczególnie na Żmudzi... szli masami do powstania”? Sam autor popadł tutaj poniekąd w sprzeczność z własnem poprzedniem twierdzeniem (str. 82), że lud wiejski, „przywyklszy do więzów, w których był trzymany, znając potęgę rządu, słysząc, że rząd myśli o polepszeniu jego doli, więcej oczekiwał od tego ostatniego, aniżeli od powstania i od swoich dawnych panów“.

Jakby dla rozbrojenia krytyki autor mówi (str. 50): „Całkowitego obrazu tej wojny partyzanckiej skreślić niepodobna, tem więcej, że nawet celu opis podobny nie miałby“. Na to zdanie trudno się zgodzić. Można bowiem skreślić taki obraz powstania i to właśnie dla tego celu, jaki sobie autor w przedmowie wytknął. Dowodem na to „Historya r. 1863“ w czterech dotąd tomach napisana przez autora „Historyi dwóch lat“ (Z. L. S.) i łącząca się z tem ostatniem dziełem w jedną wielką całość. Ale Z. L. S. długie lata zbierał i krytycznie badał materyały z podziwienią godną skrzętnością, a potem ugrupował je w jeden wielki obraz historyczny z taką precyzją konstrukcyjną, jaka wobec rozprysniętej terytoryalnie a w całym przebiegu swoim chaotycznie powikłanej akcji zbrojnej z r. 1863 wydawała się niepodobną. Dopiero w takiej perspektywie historycznej można na prawdę, mówić słowami autora, „uczcic, co jest czci warte“, oddać należny hold heroizmowi i bezgranicznej ofiarności, a zarazem wznieść się na stanowisko, z którego postać Wielopolskiego w tragicznej roli inaczej się przedstawi. Że w takim pełnym obrazie jaki nam dał Z. L. S., musi prysnąć niejedna legenda, zaćmić się niejedna aureola i obniżyć niejeden piedestał, to nie umniejsza ani czci i podziwu dla postaci prawdziwie bohaterskich, ani pietyzmu dla wielkich męczenników, lecz stanowi tylko nienuiknioną konsekwencyę dociekania prawdy w spokojnem, historycznem traktowaniu rzeczy.

W braku sprostowania przy końcu książki musimy podnieść bodaj dwie formalne kwestye. Na wielkim pogrzebie pierwszych ofiar warszawskich przed powstaniem (1861) występował według autora (str. 16) w roli efektownej świeżo mianowany policmajster generał Corluzzi (chyba Paulucci). Jestto może wina korektora, na którego odpowiedzialność składamy także inne asterki, nie wyjmując nawet wątpliwych pod tym względem (np. na str. 9 „Kraje wołoskie, Mołdawia i Multany“ i t. d.).

Nie tyle z krytyczną uwagą, ile raczej z pewnym żalem zwrócić się nam wkońcu wypada do wydawnictwa za następujący przy-

pisiek do przedmowy (str. 4): „Macierz Polska, wydając niniejszą książkę, nawpół pamiętnik autora, współuczestnika wypadków r. 1863, pozostawiła rękopis bez jakichkolwiek zmian w jakimkolwiek kierunku; nie chciała bowiem odbierać obrazowi i poglądom szanownego autora właściwego charakteru“. Nie wchodzimy w to, czy wydawnictwo powyższym przypiskiem zagłuszyło swoje skrupuły, ale niema wątpliwości, że autor na tem źle wyszedł. Uwaga czytelnika bowiem zwraca się wskutek tego szczególnie na rozdział „Udział Galicyi w powstaniu“ i doznaje zupełnego rozczarowania. Od autora, jako pułkownika Strusia, mógł czytelnik oczekiwać daleko więcej, zwłaszcza teraz po pojawieniu się pamiętników Floryana Ziemiałkowskiego, który w tak przykry sposób przedstawił ekspedycje oddziałów powstańczych z Galicyi, w ogóle całą akcyę ówczesną w Galicyi. Czytelnik nie tylko doznaje zawodu w tym rozdziale książki, lecz nadto, jeżeli pamięcią sięga w te czasy, spostrzeże skłonność autora do przesady. Pisze on bowiem (str. 194): „Po ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicyi zapanował straszny ucisk. Aresztowano mnóstwo ludzi. Twierdze zapełniały się skazanymi na 6, 8, i 10 lat więzienia. Powstańców z Królestwa i Litwy pochodzących wydawano Moskwie na śmierć lub do ciężkich robót“. Na takie przesadzie dobrze wyszli satrapi rosyjscy. Kto bowiem sam tych czasów nie pamięta a nie zna innych prac historycznych o r. 1863, ten po przeczytaniu tego ustępu i porównaniu go z tem, co przedtem w książce czytał o Murawiewie i Bergu, mógłby nawet mniemać, że ostatecznie nie byli oni gorsi od ówczesnego namiestnika galicyjskiego hr. Mensdorffa.

Dr. Bronisław Łoziński.

BIBLIOGRAFIA HISTORII POWSZECHNEJ.

Dzieła treści ogólnej.

Bernheim Ernst. Einleitung in die Geschichtswissenschaft. (Samml. Göschel. 270). Leipzig 1905, str. 156.

Dittrich O. Die Grenzen der Geschichte. Ein programmatischer Versuch. Leipzig 1905, Teubner, str. 32.

L. Z. 1905 nr. 51.

Jauker Otto. Historische Leitlinien. Wien 1905, Pichler, str. II, 59, 5 map.

Obejmuje rozdziały: Städte u. Orte; Strassen u. Wege; Völkerbeziehungen. Staats- und Gesellschaftsformen. M. a. h. L. 1906 str. 37.

Gieswein. Deterministische u. metaphysische Geschichtsauffassung. Wien. 1905, Meyer

Niebuhr C. Forschung und Darstellung. Vermerke und Einzelheiten zur

historischen Betrachtungsweise, insbesondere des alten Orients. Leipzig 1905, Pfeiffer.

Burkhardt Jak. Weltgeschichtliche Betrachtungen. Hg. v. J. Oeri. Stuttgart 1905, Spemann, str. VIII, 294.

Wundt. Völkerpsychologie. 2 Bd. Mythos und Religion. 1 H. Leipzig 1905, Engelmann.

Macchioro Vittorio. La biologia sociale e la storia. Camerino 1905.

H. Z. t. 96 str. 149. Na przykładzie historii rzymskiego gospodarstwa państwowego w wieku III po Chr wykazuje związek między gospodarstwem a społeczeństwem. Upadek rolnictwa, wyzwolenie niewolników, powstanie klasy proletariatu i rozwój przemysłu zmieniły z gruntu biologiczne warunki społeczeństwa.

Historia starożytna.

I. Ogólne.

Engerrand G. Six leçons de préhistoire. Brüssel 1905, Larcier, str. VII, 263, 124 ryc.

D. L. Z. 1906 nr. 1: obejmuje okresy eolityczny, paleolityczny i neolityczny; autor stoi na stanowisku szkoły belgijskiej, osobliwie Rutota, praca jego jest zestawieniem prac tej szkoły w ostatnich latach.

Schrader O. Sprachvergleichung u. Urgeschichte. Linguistisch-histor. Beiträge zur Erforsch. des indogerm. Altertums. 3 Aufl., I Tl. Zur Geschichte u. Methode der linguistisch-histor. Forschung. Jena 1906, Costenoble, str. V, 236.

Grupp G. Kultur der Kelten u. Germanen. Mit e. Rückblick auf die Urgeschichte. München 1905, str. XII, 319.

L. Z. 1906 nr. 6. Autor nie stawia nowych teorii, lecz stara się zebrać wszystko, co dotąd nauka dała w tym kierunku, i dać jasny obraz całości, co mu się udało. Po krótkim poglądzie na czasy prehistoryczne, epoki kamiennej, kreśli rys życia Celtów i Germanów i ich kultury fizycznej i duchowej; dowiadujemy się o ich mieszkaniach, odzieży, uzbrojeniu, ich stosunkach państwowych, gospodarczych i prywatno-prawnych, stosunkach z innymi narodami, religii, sztuce i mowie. R. podnosi wysoką wartość dzieła.

Hirt Herm. Die Indogermanen. Ihre Verbreitung, ihre Urheimat und ihre Kultur. 1 Bd. Strassburg 1905, Trübner, str. 407, X, 47 ryc.

D. L. Z. 1906 nr. 7: praca zupełnie pozbawiona metody, powierzchowna i niesamodzielną.

Walters H. B. History of ancient pottery. Greek, Etruscan, Roman. Based

Wykaz prowizoryczny skrótów użytych w Bibliografiach.

- A. Lbl. = Allgemeines Litteraturblatt.
 Apr. M. = Altpreussische Monatsschrift.
 A. sl. Ph. = Archiv f. slav. Philologie.
 Ar. = Architect.
 B. A. Z. = Beilage zur Allgemeinen Zeitung.
 B. cr. = Bulletin critique.
 B. e. ch. = Bibliothèque de Pécole des chartes.
 B. ph. W. = Berliner philolog. Wochenschrift.
 B. St. = Baltische Studien.
 B. W. = Bibliotheka warszawska.
 Byz. Z. = Byzantinische Zeitschrift.
 C. e. h. = Český časopis historický.
 Cz. M. = Cztienija w Imp. obszczestwie istorii i driewnostiej rossijskich pri moskowskom Uniwersit.
 Cz. N. = Cztienija w istoricz. obszczestwie Niestora lietopisca.
 Cz. p. e. = Czasopismo prawnicze i ekonomiczne.
 D. Gbl. = Deutsche Geschichtsblätter.
 D. L. Z. = Deutsche Litteratur-Zeitung.
 F. br. pr. G. = Forschungen zur brandenburg. u. preuss. Geschichte.
 F. W. = Russkij filologiceskij Wiestnik.
 G. g. A. = Göttingische gelehrte Anzeigen.
 G. g. N. = Göttingische gelehrte Nachrichten.
 H. = Hermes.
 H. Jb. = Histor. Jahrbuch d. Görres-Gesellschaft.
 H. Vj. = Historische Vierteljahrsschrift.
 H. Z. = Historische Zeitschrift.
 I. O. I. A. = Izwiestija otdielenija ruskawo jazyka i słowiesnosti Imperat. Akademii nauk.
 I. W. = Istoriceskij Wiestnik.
 K. Iz. = Uniwersit. Izwiestija (Kijew).
 K. St. = Kijewskaja Starina.
 Kw. h. = Kwartalnik historyczny.
 Kw. t. = Kwartalnik teologiczny.
 L. Z. = Litterarisches Zentralblatt.
 Mag. L. = Neues Lausitzisches Magasin.
 M. a. h. L. = Mitteilungen aus d. histor. Litteratur.
 M. lit. = Mitteilungen d. littauischen Gesellschaft.
 M. Mas. = Mitteilungen d. literar. Gesellsch. „Masovia“.
 M. Pos. = Monatsblätter d. hist. Gesellsch. f. Prov. Posen.
 M. Wpr. = Mitteilungen d. westpreussischen Geschichtsvereins.
 Muz. = Muzeum.
 P. h. = Przegląd historyczny.
 P. k. = Przegląd kościelny.
 P. l. = Pamiętnik literacki.
 P. nl. = Przewodnik naukowy i literacki.
 P. pl. = Przegląd polski.
 P. pw. = Przegląd powszechny.
 P. P. A. = Przegląd prawa i administracyi.
 Pr. Jb. = Preussische Jahrbücher.
 R. A. = Russkij Archiw.
 R. A. U. h. = Rozprawy Akad. Umiej. Wydział historyczny.

- | | |
|--|---|
| R. A. U. f. = Rozprawy Akad. Umiej.
Wydział filologiczny. | W. Wr. = Wizantijskij Wriemiennik. |
| R. er. = Revue critique. | Z. As. = Zeitschrift f. Assyriologie. |
| R. d. d. m. = Revue des deux mondes. | Z. Bw. = Zentralblatt f. Bibliotheks-
wesen. |
| R. h. = Revue historique. | Z. Er. = Zeitschrift d. Vereines f. Ge-
schichte u. Altertum Ermlands. |
| R. P. = Revue de Paris. | Z. Mar. = Zeitschrift d. histor. Verei-
nes f. d. Regierungsbezirk Ma. ien-
werder. |
| R. Q. = Römische Quartalschrift. | Z. M. Sch. = Zeitschrift d. Vereines f.
Geschichte Mährens u. Schlesiens. |
| R. St. = Russkaja Starina. | Z. Pos. = Zeitschrift der histor. Gesell-
schaft f. Provinz Posen. |
| R. t. p. = Rocznik tow. przyjaciół nauk
poznauńskich. | Z. Sch. = Zeitschrift d. Vereins f. Ge-
schichte u. Altertum Schlesiens. |
| R. T. T. = Rocznik tow. naukowego
w Toruniu. | Z. t. Sz. = Zapiski nauk. tow. im.
Szewczenka. |
| Sz. = Szazadok. | Z. Wpr. = Zeitschrift d. Westpreussi-
schen Geschichtsvereins. |
| T. = Tydzień | Ż. M. pr. = Żurnał ministierstwa na-
rodn. proświeszczenija. |
| T. i. = Tygodnik ilustrowany. | |
| T. L. Z. = Teologische Literatur-Zei-
tung. | |
| W. = Wędrowiec. | |
| W. E. = Wiestnik Jewropy. | |
| W. f. kl. Ph. = Wochenschrift f. klas-
sische Philologie. | |
| W. n. a = Wiadomości numizmatyczno-
archeologiczne. | |



on the work of Samuel Birch. 2 vol. London 1905, Murray, str. 540, 602.

II. Starożytny Wschód.

Sharpe S. History of Egypt, from earliest times till conquest by Arabs. A. D. 640. 6 th. ed. London 1905, Bell, str. 468, 436.

Breasted J. H. A history of Egypt from the earliest times to the persian conquest. New York 1905, Scribner, str. 662.

Reinach Th. L'Égypte sous les Lagides. Dernier article. Paris 1905, Hachette, 4^o, str. 10.

Urkunden der älteren Aethiopienkönige, bearb. v. Heinr. Schäfer. I. Siegesinschrift des Pianchi. Traumstele Bruchstück. (Urkunden d. ägypt. Altert. hg. v. G. Steindorff, III, 1). Leipzig 1905, Hinrichs, str. 79.

Urkunden des ägyptischen Altertums, hg. v. G. Steindorff. IV B. H. 1. Urkunden der 18 Dynastie, bearb. v. K. Sethe. Historisch-biographische Urkunden aus den Zeiten der Hyksosvertreiber und ihrer ersten Nachfolger. Leipzig 1905, Hinrichs, 4^o, str. 78.

R: O. L. Z. 1906 nr. 2: Dokumenty odnoszą się do czasu rozkwitu potęgi egipskiej, czasu, kiedy kraj, zrzućwszy obce jarzmo, poczyną się podnosić, a państwo rozszerzać po Eufrat i Tygrys; władza faraonów wzrasta, książęta przemieniają się w urzędników, poddani starają się zaskarbić łaskę władcy udziałem w walkach. Na grobach spotykamy wciąż napisy świadczące o czynach wojennych. Dokumenty odnoszą się do czasu od końca 17 dynastji do początku panowania Thutmosisa — osobliwie zaś do czasu Amasisa I i Amenophisa I.

Urkunden des ägyptischen Altertums, hg. v. G. Steindorff. IV Abt. Urkunden der 18 Dynastie. 2 Heft: Urkunden historisch-biographische aus der Zeit der Könige Thutmosis I u. II. Bearb. v. Kurt Sethe, str. II, 79—154. 3 Heft: Urkunden, historisch-biographische, den Anfang der Regierung Thutmosis II u. die Geburt der Hatschepsowet betr. bearb. v. Kurt Sethe, str. 155—234. Leipzig 1906, Hinrichs.

Gernandt C. E. Lehrbuch der alt-ägyptischen Dogmatik od. der Gottesbegriff der alten Ägypter, dargestellt an e. Studienentwurf ü. die Idee v. dem göttl. Schöpfer, dem Menschen u. der Sprache. Ein Einblick in die dogmat. Ägyptologie. 3 Aufl. Stockholm 1906 (Hjersemann), str. 285, 1 tabl., 52 str. ill.

Wiedemann A. Magie u. Zauberei im alten Aegypten (Der Alte Orient. VI, 4). Leipzig 1905, Hinrichs, str. 32.

M. a. h. L. 1906 str. 48: magia i czarno-księżnictwo były główną podstawą i treścią religij egipskiej.

Borchardt Ludw. Zur Baugeschichte des Amontempels von Karnak. (Unters. z. Gesch. u. Altertums. Aeg. V, 1). Leipzig 1905, Hinrichs, 4^o, str. 47, 1 tabl.

Newberry P. E. Egyptian antiquities scarabs. Introd. to study of egyptian seals and signet rings. London 1905, Constable, str. 234, 44 tabl.

Gayet A. Coins d'Égypte ignorés. Paris 1905, Plon, str. XVII, 304.

Reisner George A. The Hearst medical papyrus. Hieratic text in 17 facsimile plates... with introduction and vocabulary (Univers. of California publication, Egyptian archeol. vol. 1). Leipzig 1905, Hinrichs, str. VII, 48, 4^o.

L. Z. 1906 nr. 4. Znalezione w r. 1901 w Der-el-Bakās, pochodzi z czasów 12—18 dynastji, zawiera 259 recept.

König J. Mitteilungen aus dem assyrisch-babylonischen Altertum. Progr. Dramburg 1905, str. 19, 1 tabl.

Lehmann C. F. La missione civilizzatrice di Babilonia nel passato e nel presente. Torino 1905, Clausen, str. 77.

Meissner Bruno. Assyriologische Studien III. (Mitt. d. vorderasiat. Gesell. X, 4). Berlin 1905, str. 83

Friedrich Th. Altbabylonische Urkunden aus Sippara. Texte m. Umschrift, Übers. u. Kommentar. (Beitr. z. Assyriol. u. semit. Sprachwiss. 4). Leipzig 1906, Hinrichs, str. 413—526, 21 ryc., 2 tabl.

Urkunden aus der Zeit der 3 babylonischen Dynastie. In Umschrift, Umschrift u. Übers., hg. v. F. E. Peiser. Dazu Rechtsausführn. v. J. Kohler. Berlin 1905, Peiser, 4^o, str. XII, 44.

Boissier Alfr. Choix de textes relatifs à la divination Assyro-Babylonienne. Genève 1905, Kündig, str. 275, 4 tabl.

R: O. L. Z. 1905 nr. 10: podnosi wątpliwości co do wydania, mianowicie wydanie nie jest tak zestawione, by czytelnikowi ułatwilo wnikięcie w treść, niedostatecznie objaśnione, źle ułożone.

Ranke Hermann Early Babylonian Names from the published tablets of the so-called Hammurabi Dynasty (B. C. 2000). (The Babylon. Exped. of Univ.

Pensylvania. Ser. D vol. III). Philadelphia 1905, str. 255.

R.: O. Z. Z. 1906. nr. 2. Autor zestawil nazwiska wymienione we wszystkich publikacjach; olbrzymia ta praca rozszerza nasze wiadomości wszechstronnie, dając przyczynki do historii religii, gramatyki i leksykografii.

Tallquist K. L. Neubabylonisches Namenbuch zu den Geschäftsurkunden aus der Zeit des Sannašsumukin bis Xerxes. Helsingfors 1905 (Leipzig, Pfeiffer), str. XLII, 338.

Schorr Mojżesz. Państwo i społeczeństwo babilońskie w okresie t. zw. dynastji Hamurabiego (Odb. z Kw. h.). Lwów 1906.

Winckler Hugo. Die Gesetze Hamurabis, Königs von Babylon um 2250 v. Chr., 4 Aufl., erw. durch die sog. sumer. Familiengesetze (Der Alte Orient IV, 4). Leipzig 1906, Hinrichs, str. 48.

Dawies W. W. The codes of Hamurabi and Moses. Cincinnati 1905, Jennings, str. 126.

Morgenstern Julian. The doctrine of sin in the Babylonian religion. (Mitt. d. vorderasiat. Gesell. X, 3). Berlin 1905, str. III, 158.

Whitney L. H. Life and teachings of Zoroaster, the greath persian including a comparison of the persian and hebrew religions. Chicago 1905, Whitney, str. 259.

Littmann Enno. Semitic inscriptions (Publ. of American Archeol. Exped. to Syria in 1899—1900, part. IV). New York 1905, 4^o, str. 230.

L. Z. 1905 nr. 48, D. I. Z. 1906 nr. 3. Zawiera syryjskie, palmyrskie, nabatejskie, hebrajskie, safatyckie i arabskie inskrypcje; podnosi staranność opracowania i wartość przedmowy, w której wydawca akcentuje najważniejsze wiadomości do historii kultury zawarte w tekstach.

Langdon S. Les inscriptions du Wadi Brissa et du Nahr el kelb. Paris 1905, Bouillon, str. 39.

Textes élamites-sémitiques, 3 sér. p. V. Scheil. (Ministère de l'instruction publ. Délégation en Perse. Mémoires t. VI). Paris 1905, Leroux, 4^o, str. 130, 24 tabl.

R.: O. L. Z. 1905 nr. 9. Wykopaliska te pochodzą z Suzy, a wzorowe zdaniem ref. wydanie podaje szereg znalezionych inskrypcyj. Zdobyte te odkrywają zupełnie nowe

horyzonty i są, zdaniem ref. jeszcze ważniejsze, niż opublikowany jako t. II kodeks Hamurabiego. Doniosłość polega nie na treści, której nie zdołano wyczytać, ale właśnie na rodzaju pisma: jest to system dotąd zupełnie nieznanym, pismo kreskowe, przypominające pismo obrazowe. Autor udowadnia, że system ten jest pismem elamickim, które dopiero później zostało wyparte przez pismo klinowe. A zatem około r. 3000 nie stoimy na początku kultury, lecz spotykamy ślady dawniejszej jeszcze, przez babilońską wypartej.

Sellin Ernst. Die Nachlese auf dem Tell Ta'annek in Palestina. Nebst e. Anh. v. Dr. Hrozny. Die neugefundenen Keilinschrifttexte v. Ta'annek. Wien 1904, Hölder, 4^o, str. 41, 49 ryc., 5 tabl.

Peters John — Thiesch Herm. Painted Tombs in the Necropolis of Marissa (Marëshah). London 1905, Palestine Exploration Fund, 4^o, str. XVII, 101, 23 tabl.

R.: T. L. Z. 1905 nr. 21. Podnosi jako ważny rezultat tych odkryć dowód, że około r. 200 prz. Chr. hellenizm rozciągał już swój wpływ na Idumę; z malowideł, inskrypcyj dowiadujemy się, że w Marissa była w tym czasie kolonia Sydończyków, mających greckie wykształcenie.

Dussaud R. Notes de mythologie syrienne II—IX. Paris 1905, Leroux, str. 189.

Strachan J. Hebrew ideals. From the story of the patriarchs Study of old testament faith and life. Einbournh 1905, Clare, str. 374.

Nagl Erasmus. Die nachdavidische Königsgeschichte Israels ethnographisch und geographisch beleuchtet. Wien 1905, Fromme, str. 335.

L. Z. 1906 nr. 7. Autor nie umiał ogromu materiału ująć w organiczną całość — jest to raczej szereg notatek i szczegółowych badań. Uwzględnia bogatą literaturę.

König H. Bible history (old testament) after the results of historical criticism. New York 1905, Me Clure, str. 326.

Winckler Hugo. Der alte Orient u. die Bibel, nebst e. Anh. Babel u. Bibel — Bibel u. Babel. Ex Oriente lux II, 1. Leipzig 1906, Pfeiffer, str. 47.

Repertoire d'épigraphie sémitique, publ. p. la commission du "Corpus inser. semitic." T. I, 6 et dern. livr. Paris 1905, Klincksieck, str. 38.

Lagrange M. J. Etudes sur les religions sémitiques. 2 éd. Paris 1905, Lecoffre, str. XVI, 527.

R.: T. L. Z. 1905 nr. 9. Nie jest to wyczerpująca historia religii, lecz szereg studyów

o głównych ideach i bóstwach tejże. Wyd. 3 znacznie powiększone i gruntownie przerobione.

Hare W. L. Religion of the Jews. London 1905, Methuen.

Staerk. Religion u. Politik im alten Israel. München 1905, Lentner.

Friedländer. Die religiösen Bewegungen innerhalb des Judentums im Zeitalter Jesu. Berlin 1905, Reimer.

Mommert Carl. Topographie des alten Jerusalem. 3 Teil: Salomons Mauerbau, Die Wasserversorgung Jerusalems, Der Mauerbau des Manasses. Leipzig 1905, Haberland, str. 3, 174, 1 tabl.

D. L. Z. 1906 nr. 2. Ref. nie uznaje wywodów autora, wykazuje, że fałszywie interpretuje źródła i wyciąga niezasadne i na niczem nieoparte wnioski.

Koeppen C. F. Die Religion des Buddha u. ihre Entstehung. 2 Bde. Berlin 1906, Barsdorf, str. VIII, 616; XI, 408.

L'Agnistoma. Description complète de la forme normale du sacrifice de Soma dans le culte védique par W. Caland et V. Henry. T. I. Paris 1905, Leroux, str. LVII, 257, 4 tabl.

III. Grecya.

Walpole S. An introductory history of Greece. London 1905, Murray, str. 300, 12 map.

Fick Aug. Vorgriechische Ortsnamen als Quelle f. die Vorgeschichte Griechenlands verwertet Göttingen 1905, Vandenhoeck, str. VIII, 173.

Egg W. Die Polybiosfragmente zur 154 Olympiade. Eine chronologisch-kritische Untersuchung. Zweibrücken. 1905, str. 46.

Nietzold W. Die Überlieferung der Diadochengeschichte bis zur Schlacht von Ipsos. Würzburg 1905.

R: W. f. kl. Ph. 1905 ur. 51. Dowodzi, że wiadomości o czasach Diadochów, podane przez Diodora i Arriana pochodzą z dzieł Hieronima z Kardyi.

Wassermann J. Aleksandr w Wawilonie. S-Petersburg 1905, Wolf, str. 129.

Herzog Rud. Das panhellenische Fest und Kultlegende v. Didyma (aus Sitzber. d. preuss. Akad.). Berlin 1905.

H. Z. t. 96 str. 339: autor opiera się na nowo znalezionej w Kos inskrypcji, pochodzącej z r. 240 prz. Chr., rzucającej nowe światło na panhelleńską uroczystość Dydymeil.

Colin G. Le culte d'Apollon Pythien à Athenes. Paris 1905, Fontemoing.

Swoboda Heinr. Beiträge zur griechischen Rechtsgeschichte. Weimar 1905, Böhlau, str. 136.

Bonner Robert J. Evidence in Athenian courts. Chicago 1905, str. 98.

R: B. ph. W. 1905 nr. 49. Autor samodzielnie zebrał materiały dotyczące się kwestyi dowodu przed sądem ateńskim i uporządkował według kategorii prawa angielskiego. Do nowych rezultatów zalicza R. zachwianie twierdzenia, jakoby zeznania świadków musiały być piśmiennie składane; przepis ten wprowadzono dopiero około r. 375.

Waszyński St. Die Bodenpacht. Agrargeschichtliche Papyrusstudien. 1 Bd. Die Privatpacht. Leipzig 1905, Teubner str. XII, 179.

Gardner P. A grammar of greek art. London 1905, Macmillan, str. 267.

Addison J. Classic myths in art. London 1905, W. Lonnie, str. X, 285.

Anderson W. J. — Spiers R. P. Die Architektur v. Griechenland u. Rom. Eine Skizze ihrer histor. Entwicklung. üb. v. K. Burger. Lief. 1—5. Leipzig 1906, Hiersemann.

Groote M. Die Entstehung des ionischen Kapitels und seine Bedeutung für die griechische Baukunst. Strassburg, 1905, Heitz, str. VIII, 56.

Kekule — v. Stradonitz. Die griechische Skulptur (Handb. d. kön. Museen in Berlin). Berlin 1906, Reimer str. IV, 383, 158 ryc.

Die attischen Grabreliefs. Hg. v. A. Conze. Lief. 14. Berlin 1905, Reimer, str. 329—352, 25 tabl.

Ballheimer R. Griechische Vasen aus dem Hamburger Museum für Kunst und Gewerbe. Hamburg 1905, str. 55.

Allègre F. Sophocle. Étude sur les ressorts dramatiques de son théâtre et la composition de ses tragédies. Lyon 1905, Rey, str. IX, 478.

Roberts E. S. — Gardner E. A. An introduction to Greek epigraphy. Part II. The inscriptions of Attica. Cambridge 1905, Univ. Press., str. XXIV, 601.

L. Z. 1905 nr. 51. Tom I wyszedł w r. 1887; ten zawiera wybór 410 inskrypcyj z Corpus inser. Atticarum, jako typowych okazów; do każdej inskrypcyj dodany komentarz archeologiczny i historyczny.

Die ionischen Inschriften. Bearb. v. F. Bechtel. (Samml. griech. Dialekt. Inschriften, hg. v. Collitz-Bechtel. 3 Bd. 2 Hfte 5, H.). Göttingen 1905. str. X, 491—778.

D. L. Z. 1906 nr. 4.

Hohlwein N. La Papyrologie grecque. Bibliographie raisonnée. Louvain 1905, Peeters, str. 178.

IV. Rzym.

Niese Bon. Grundriss der römischen Geschichte nebst Quellenkunde. 3. Aufl. (Iw. Müller Handb. III. 5). München 1906, Beck, str. VIII, 405.

L. Z. 1905 nr. 47. Wydanie przerobione i powiększone, autor spożytkował częściowo nowe zdobycze naukowe, lecz nie wszystkie, odnosi się bowiem, zdaniem R., do wielu teorii sceptycznie.

Roth Karl L. Römische Geschichte nach den Quellen erzählt. 3 Aufl. München 1905, Beck, str. XIV, 667, 24 tabl., 3 mapy.

Champault Ph. Phéniciens et Grecs en Italie d'après l'Odyssée. Paris 1905, Leroux.

Colin G. Rome et la Grèce de 200 à 146 avant Jésus Christ. (Bibl. des écoles franç. d'Athènes et de Rome 94). Paris 1905, Fontemoing, str. 683.

Boissier G. La conjuration de Catilina. Paris 1905, Hachette.

Jullian C. Verkingetorix. 2 Aufl. übers. v. H. Sieglerschmidt. Glogau 1906, Fleming, str. XII, 329, 11 tabl.

Shuckburgh S. Augustus. The life and the time of the founder of the Roman empire b. C. 63—a. D. 14. London 1905, Fischer, str. 330.

Schott W. Studien zur Geschichte des Kaisers Tiberins. II P. Progr. Bamberg 1905, str. 59.

Trampller R. Joviavum, das heutige Schlögen u. seine Umgebung. Eine Stu-

die über das obere Ufer Noricum. Wien 1905, str. 65.

Schulten Ad. Numantia. Eine topographisch-historische Untersuchung. Berlin 1905, Weidmann, 4^o str. X, 112.

L. Z. 1906 nr. 6. R. podnosi wyczerpujące zbadanie źródeł i samego terenu, a dalej doskonale opracowanie zaniedbanego przedmiotu. Kreśli położenie miasta, rozkład i oblężenie przez Scipiona, dowodzi, że przedstawienie u Appiana pochodzi z zaginionej części dzieła Polybiusa, poświęconej specjalnie wojnie z Numancją.

Prein Otto Aliso bei Oberaden. Neue Forschungen und Vermutungen. Münster 1906, Aschendorff, str. 78.

D. L. Z. 1906 nr. 2. Dowodzone dotąd, że Aliso jest dzisiejsze Haltern; autor twierdzi, że Oberaden, zestawia staranne wiadomości o Aliso i o Oberaden. Ref. twierdzi, że rozstrzygnięcie kwestyj nie jest absolutnie pewnem i dopiero wykopaliska dać mogą niezbitte dowody.

Weerd H. Étude historique sur deux légions romaines du Bas-Danube (Va Macedonica, XI^a Claudia), suivie d'un aperçu général sur l'armée romaine de la province de Mésie-Inférieure. Fasc. 1. Louvain 1905, Peeters, str. 108.

Hirschfeld Otto. Die römische Staatszeitung u. die Acclamationen im Senat. (Aus. Sitzber. d. preuss. Akad.) Berlin 1905, str. 19.

H. Z. t. 96 str. 839. Autor dowodzi, że Cezar wprowadził czasopismo o charakterze ściśle urzędowym, i że uchwały senatu tam ogłaszano.

Baudrillart A. La religion romaine. Paris 1905, Bloud, str. 64.

H. Jb. 1906 str. 157: daje główny zarys dziejów rel. rz., kreśli jej ogólny charakter, obce wpływy, kult prywatny i publiczny, upadek, rozwój jej pod cesarzami i kultury wschodnie; zarys udatny.

Carter J. B. Religion of Numa and other essays on the religion of ancient Rome. London 1906, Macmillan, str. 200.

Lambert R. Der Wunderglaube bei Römern und Griechen. I. Das Wunder bei den römischen Historikern. Augsburg 1905, str. 63.

Knopf Rud. Das nachapostolische Zeitalter. Geschichte der christlichen Gemeinden vom Beginn der Flaviendynastie bis zum Ende Hadrians. Tübingen 1905, Mohr, str. XII, 468.

Altmann W. Die römischen Grabaltäre der Kaiserzeit. Berlin 1905, Weidmann, 4^o, str. 2, 306.

Hofmann H. Römische Militärgrabsteine der Donauländer. Wien 1906, Hölder 4^o.

Rostowzew M. Römische Bleitesserae. Ein Beitrag zur Sozial- u. Wirtschaftsgeschichte der römischen Kaiser-

zeit. (Beitr. z. alten Gesch. 3 Beih.). Leipzig 1905, Weicher, str. IX, 131.

R: B. phw. 1905, nr. 47. Jest to niemieckie opracowanie dawniejszej rosyjskiej publikacji, a różni się od rosyjskiej tem, że nie tylko wcielono nowy materiał, lecz spożytkowano naukowe rezultaty systematycznie opracowanego materiału. We wstępie traktuje o istocie tessery, sposobie sporządzania, Rozdz. 1: tesserae nummariae i frumentariae, 2: tessery jako bilety na widowiska, 3: tessery miejskiej i municypalnej młodzieży, 4: tessery prywatnych przedsiębiorstw, 5: tessery w gospodarstwach prywatnych.

Wieki średnie.

a) Dzieła obejmujące większe epoki.

Ferguson G. D. Lectures on the history of the middle ages. Kingston Can. 1905, str. VIII, 634.

Stöckel Herm Geschichte des Mittelalters u. der Neuzeit vom ersten Auftreten der Germanen bis zur Gegenwart. 3 A. München 1906, Franz, str. XV, 764.

Chevalier Ulysse. Répertoire des sources historiques du Moyen age. Bibliographie. Nouvelle édition. Vol. I. A—I. Paris 1905, str. 2294.

Sommerlad Theo. Die wirtschaftliche Tätigkeit der Kirche in Deutschland. II Bd.: In der Zeit des erwachenden Staatsgedankens bis zum Aufkommen der Geldwirtschaft. Leipzig 1905, Weber, str. XIII, 315.

R: T. L. Z. 1903 nr. 18. Tom ten obejmuje okres karoliński i ottoński niemieckiej historii — od r. 743 do Henryka II. Obejmuje rozdziały: 1) Recepcja Augustynizmu jako program francuskiego kościoła państwowego, 2) Ekonomiczna potęga i działalność państwowego kościoła czasów Karola W. 3) Kościelna działalność ekonomiczna państwa Karolingów. 4) Emancypacja episkopatu i restauracja Augustynizmu, 5) Zużytkowanie sił kościoła do celów państwowych za Ottonów.

Ermoni V. La primauté de l'évêque de Rome dans les trois premiers siècles. 2 éd. Paris 1905, Blond, str. 60.

D. L. Z. 1905 48: Zajmuje stanowisko sporne wobec Harnacka, Lipsiusa W 1—4 rozdz. rozbiera poszczególne kwestye dotyczące się prymatu, w 5—6 zajmuje się charakterem i przyczynami jego powstania.

Molmenti P. La storia di Venezia nella vita privata dalle origini alla caduta della repubblica. IV ed. I. La grandezza. Bergamo 1905, str. 464.

Leclercq D. H. L'Espagne chrétienne. Paris 1906, Lecoffre, str. XXXVI, 396.

H. Jb. 1906 str. 192. Rozdz. 1 obejmuje czas od początków chrześcijaństwa aż do końca prześladowań; r. 2 działalność Hozynusza z Korduby i początki chrześcijańskiej literatury w Hiszpanii — Prudencausz r. 3. Priscillian; r. 4 okres od inwazyi germańskiej do śmierci Leogiwilda r. 656; r. 5 nawrócenie wizygockiej Hiszpanii z arianizmu na katolicyzm; ostatnie lata, do zdobycia H. przez Arabów.

Stocquart. L'Espagne politique et sociale sous les Visigoths (413—711). Bruxelles 1905, Vromant

Hyde C. W. G. Ancient history from the earliest times to the death of Charlemagne, 2 tomy. Chicago 1905.

Fustel de Coulanges. Histoire des institutions politiques de l'ancienne France. La monarchie Franque. 2 éd. Paris 1905, Hachette, str. II, 659.

Fletcher C. R. L. An introductory history of England. From the earliest times to the close of the middle ages. 2 éd. London 1905, Murray, str. 418.

Birch W. History of Scottish seals from 11-th to 17-th century. Vol. 1: Royal seals of Scotland. London 1905, Unwin

Davis H. W. C. England under the Normans and Angevins 1066—1272. London 1905, Methuen, str. XXIX, 831.

Tout T. Fr. The history of England from the accession of Henry III to The death of Edward III (1216—1377) the political hist. of Engl. III. London 1905, Longmans.

Peisker I. Die ältesten Beziehungen der Slaven zu Turkotataren und Germanen und ihre sozialgeschichtliche Bedeutung. Stuttgart 1906, Kohlhammer, str. XII, 243, 4 tabl.

b) Monografie.

Firth J. B. Constantine the Great: the reorganization of the empire and the triumph of the church. New York 1905, Putnam, str. 368.

Laforge F. M. La papauté; son influence dans le monde au IV^e siècle. 2^e compl. refundue. Sens. 1905, Miriam, str. XII, 287.

Holmes W. G. The age of Justinian and Theodora. A history of the 6-th century. Vol. I. London 1905, Bell, str. XV, 362.

H. Jb. 1906 str. 193. Autor stara się nie tylko chronologicznie opowiedzieć bieg wypadków, lecz także dać obraz kultury owego czasu. Tom I jest właściwie wstępem do wielkiego dzieła, w rozdz. 1 kreśli historię, topografię i socyologię Konstantynopola do 6 w.; w 2 polityczne i religijne stosunki za czasów Anastazego I; w 3 panowanie Justyna I i początki Justyniana do 527 r.; w 4. żywot Teodory przed wstąpieniem na tron.

Glaizolle G. Un empereur théologien. Justinien; son rôle dans les controverses; sa doctrine christologique. Lyon 1905, Rey, str. 145.

Dudden F. H. Gregory the Great, his place in history and thought. 2 tomy. New York 1905, Longmans, str. XIV, 476; VI, 473.

Margoliouth D. S. Mohammed and the Rise of Islam. London 1905, Putnam, str. 288

Lesne E. La hiérarchie épiscopale (Provinces, Métropolitains, Primats) en Gaule et en Germanie depuis la réforme de st. Boniface jusqu'à la mort d'Hincmar 743—862. Paris 1905, Picard, str. XV, 352.

Schultze Joh. Die Urkunden Lothars III. Insbruck 1905, Wagner, str. VI, 139.

Dillon A. King William I the conqueror. London 1905 Mathews.

Brugereffe J. Grégoire VII et la réforme du XI siècle. Paris 1905, Blond, str. 64

H. Jb. 1906 str. 168: p. 6ba charakterystyki oparta na najnowszych badaniach.

Bernois. Étienne de Tournai (1128—1203). Orleaus 1905, Gont, str. 110.

Drummond I. Douglas. Studien zur Kriegsgeschichte Englands im 12 Jh. Berlin 1905, Nauck, str. 97.

D. L. Z. 1906 nr. 3. W części pierwszej bada liczbę len rycerskich w wieku XII,

w drugiej sprawę używania rycerzy jako wojska pieszego (w bitwach koło Tinchebray, Brémule, Lincoln i Fornham i w zdobyciu Irlandyi).

Gerland Ernst. Geschichte des lateinischen Kaiserreiches von Konstantinopel. I Teil: Geschichte der Kaiser Baldwin I und Heinrich 1204—1216. Unter Benutzung eines Manuskriptes von Carl Hopf. Hamburg 1905, str. VII, 264.

L. Z. 1906 nr. 3. Autor, opierając się na mozolnych badaniach źródłowych, opowiada dzieje dwu pierwszych cesarzy łacińskich. Ref. zaznacza, że należało dodać ustępy o państwie bułgarskiem i Turkach, a także dać rys zaobchodni europejskich stosunków: papiestwa, Wenecyi, co by dało tło szersze i przyczyniłoby się do jaśniejszego zrozumienia rzeczy, uznaje jednak, że jest to książka, którą każdy zajmujący się tym czasem musi poznać.

Brugereffe J. Innocent III et l'apogée du Pouvoir Pontifical. Paris 1905, Bloud, str. 64.

H. Jb. 1906 str. 169: w 4 rozdziałach krótki obraz stanu kościoła i papiestwa przed Inn. III, dalej rys jego charakteru i planów, jego politycznej roli, jego świeckiej potęgi a wkońcu duchownej, która objawiła się w licznych reformach. Potęga polityczna trwała krótko, lecz skutki reform kościelnych i dyscypliny były trwałe.

Coulton G. G. Mediaeval Studies Nr. 2: Guelph and Ghibelline. London 1905, Simpkin.

Knebel W. Kaiser Friedrich II und Papst Honorius III in ihren gegenseitigen Beziehungen von der Kaiserkrönung Friedrichs bis zum Tode des Papstes (1220—1237). Münster 1905, Regensburg, str. 151.

H. Z. t. 96 str. 350: nie daje nowych rezultatów.

Krabbe Herm. Die ostdeutschen Bistümer, besonders ihre Besetzung unter Kaiser Friedrich II Hist. Studien 53). Berlin 1906, Ebering, str. X, 148.

Neale J. M. Stories of Crusades. 1. De Hellingley; 2. Crusade of S. Louis. London 1905, str. 414.

Bappert F. Richard von Cornwall seit seiner Wahl zum deutschen König 1257—1272. Bonn 1905, Hanstein.

Sternfeld R. Der Kardinal Johann Gaetan Orsini (Papst Nikolaus III) 1244—1277. (Histor. Studien 52). Berlin 1905, Ebering, str. XXIII, 376, 1 tabl.

D. L. Z. 1906 nr. 5 podnosi udatność charakterystyki i umiejętność ugrupowania współdziałających w kolegium kardynałów — prócz tego opanowanie źródeł i wielką ścisłość. Mikołaj III miał dotąd tylko mono-

grafię swego papieżstwa (Demski), czasy kardynałstwa były nieopracowane.

Wenck Karl. Philipp der Schöne v. Frankreich, seine Persönlichkeit u. das Urteil der Zeitgenossen. Marburg 1905, Elwert 4^o, str. 74.

H. Z. t. 96 str. 353: autor wnikał w źródła; opanował przedmiot i doszedł do pewnych rezultatów. A. dowodzi, że F. był wysoce wykształconym, a wbrew twierdzeniom kronikarzy, którzy podają, jakoby dawał się powodować swoim doradcą, wykazuje, że w rządach był pełnym energii i wytrwałości w przeprowadzeniu powziętych planów.

Urkundenbuch d. Hochstifts Hildesheim u. seiner Bischöfe, bearb. v. H. Hoogeweg. (Quell. u. Darst. z. Gesch. Niedersachs 22). T. 4.: 1310—1340. Hannover 1905, Hahn, str. VII, 962, 9 tabl.

Sighinolfi L. La signoria di Giovanni du Oleggio in Bologna (1355 do 1360). Bologna 1905, Zanichelli, str. IV, 423.

Samaran Ch. et Mollat G. La fiscalité pontificale en France au XIV^e siècle. (Période d'Avignon et grand schisme d'occident). Paris 1906, Fontemoing.

Monumenta vaticana res gestas Bohemicas illustrantia. Tom V. Acta Urbani VI et Bonifatii IX pont. R. Pars II: 1397—1404. Opera Camilli Krofta. Prag 1905, str. 593—1505.

Haller J. England u. Rom unter Martin V. Rom 1905, Loescher, str. 60.

Debout Henri. Jeanne d'Arc. Grande histoire illustrée. T. I. Paris 1905, str. XXIX, 831.

Meusei Alfr. Enea Silvio als Publizist. (Unters. z. deut. Staats- u. Rechtsgesch. v. Gierke 77). Breslau 1905, str. 82.

L. Z. 1905 nr. 51. Dowodzi, że E. S., pisząc *Libellus de ortu et autoritate Imperii Romani*, nie myślał o dawaniu rad cesarzowi, ażeby ten zajął silne stanowisko wobec książąt (jak to twierdzi Voigt), lecz znając zaślizganie cesarza do prawa rzymskiego, chciał po prostu pozyskać jego łaski. W drugim rozdziale zajmuje się treścią dzieła, w trzecim mówi o jego źródłach, w czwartym o stanowisku jego w literaturze publicystycznej swego czasu.

Louis XI, roi de France, lettres. Publ. pour la Soc. de l'histoire de France p. I. Vaesen et E. Charavay. T. 9: 1481—2. Paris 1905, Laurens, str. 379.

Dzieje nowożytne.

a) Dzieła obejmujące większe epoki.

Hill J. D. A history of diplomacy in the international development of Europe. T. I. New York, str. XXIII, str. 481.

Weiss J. B. Weltgeschichte. 4 u. 5 Aufl. bearb. v. F. Vöckenhuber. Bd. 22: 1809—1815. Napoleons Höhe u. Fall. Der Wiener Congreß s. Graz 1906, Styria, str. XVI, 935.

Pastor Ludw. Geschichte der Päpste seit dem Ausgange des Mittelalters. IV Bd. Geschichte der Päpste im Zeitalter der Renaissance u. der Glaubensspaltung. von der Wahl Leo X bis zum Tode Klemens VII (1518—1534). 1. Abt. Leo X. Freiburg 1906, Herder, str. XVIII, 609.

Uebersberger Hsns. Österreich u. Russland seit dem Ende des XV Jh. I Bd. 1488—1601. (Veröff. d. Kommission f. neuere Gesch. Österreichs). Wien 1906, Braumüller, str. XVI, 584.

Wehrmann Mart. Geschichte von Pommern. 2 Bd. Bis zur Gegenwart. Gotha 1906, Perthes, str. V, 323.

Grossmann J. — Berner E. — Schuster G. — Zingeler K. Genealogie des Gesamthauses Hohenzollern. Nach den Quellen bearb. v. hg. Berlin 1905, Moeser, str. XXVII, 590.

Dicey A. V. Lectures on relation between law and public opinion in England during 19th century. London 1905, Macmillan, str. 524.

Terry Ch. S. The Scottish Parliament. Its constitution and procedure 1603—1706. Glasgow 1905, M. Lehere.

L. Z. 1906 nr. 7. Autor uzupełnia dotkliwą lukę, dotąd nie się prawie nie wiedziało o organizacyi szkockiego parlamentu w 17 w., szczególnie ciekawem jest przekształcenie się tej instytucyi z doradczej w prawodawczą. Przed r. 1619 cała władza spoczywała w rękach „Lords of the Articles”, wybieranych przez parlament — następnie przechodzi na różne komisyje, a w r. 1689 konstytuuje się parlament jako instytucya prawodawcza z pełną władzą.

b) Monografie.

Benrath Karl. Luther im Kloster 1505—1525. (Schr. d. Ver. f. Reformationsgesch. 87). Halle 1905, Haupt, str. 96.

D. L. Z. 1905. nr. 7: odparcie zarzutów Denifego.

Kolde Th. Die älteste Redaktion der Augsburger Konfession mit Melanctons Einleitung zum erstenmal hg. u. geschichtl. gewürdigt. Gütersloh 1906, Bertelsmann.

Bourilly V. L. et Vaissières P. Ambassades en Angleterre de Jean du Bellay. I: Sept. 1527—fevr. 1529. Correspondance diplomatique. Paris 1905, Picard, str. 42, 563

H. Jb. 1906 str. 189. Przymierze z Francją, zerwanie stosunków z Młodym, byli krokiem bardzo niepopularnym. Książęta włoscy, osobiście zaś papież, ciężko odpokutowali wiarę w zapewnienia Wolseya i Luizy Sabaudzkiej, gdyż ściągnęli na siebie złość i implet wojska cesarskiego.

Schornbaum Karl. Zur Politik des Markgrafen Georg v. Brandenburg vom Beginne seiner selbständigen Regierung bis zum Nürnberger Aufstand 1528—1532. Auf Grund archival. Forschg. München 1906, Ackermann, str. VIII, 559.

Gasquet A. Eve of the reformation. Studies in religious life and thought in English people in period precedings rejection of Roman jurisdiction by Henry VIII Ch. re-issue. London 1905, Bell, str. 412.

Gasquet A. Henry the third and the church. Study of his ecclesiastical policy and of the relations between England and Rome. London 1905, Bell, str. 464.

Friedensburg Walt. Die ersten Jesuiten in Deutschland. Halle 1905, Haupt, str. 74.

R.: D. L. Z. 1905 str. 48 podnosi zalety książki: bystrość i trafność sądu i charakterystyki, jasność przedstawienia. Obejmuje czas 1540—55 r., rozróżnia okresy: 1) niesmiałych prób, 2) zakładanie stałych siedzib, charakteryzuje pierwszych j. działaczy; o planach prac ich niema jeszcze mowy, ślady tychże mamy dopiero w czasie wojny szmalkaldzkiej.

Westerbeek van Eerten B. Anabaptisme en calvinisme 1531—1568. Kampen 1905, Kok.

Cowan H. John Knox, hers of the Scottish reformation. London 1905, Putnam, str. 438.

Macmillan D. John Knox. Biography. Appreciation of the Reformer by Prin-

cipal Story. London 1905, Mellrose, str. 326.

Lang A. John Knox and the reformation. London 1905, Longmans, str. 296.

Mezger A. John Knox et ses rapports avec Calvin. Montauban 1905, impr. coopérative, str. 88.

Handlingar rörande Sveriges historia. Ser. I. Konung Gustaf des förstes registratur XXIII, 1552, Utg. J. A. Almquist. Stockholm 1905, 4^o, str. II, 507.

Canisii Petri Epistulae et acta. Coll. O. Braunsberger. Vol. IV, 1563 do 1565 Freiburg 1906, Herder.

Gossart E. L'établissement du régime Espagnol dans les Pays-Bas et l'insurrection Espagnols et Flamands au XVI-e siècle. Bruxelles 1905, Lamer-tin, str. XII, 331.

M. a. h. L. 1905 str. 73. We wstępie kreśli zamiary i powody akcji wojennej. Chodziło o zupełne ujarznienie Hol. i odebranie jej wszelkich praw, by mieć dla polityki austriackiej do dyspozycji wszystkie siły tego bogatego kraju bez zastrzeżenia, mniej już chodziło tu o sprawy religijne. W pierwszych 3 rozdz. kreśli zrządzenie się Karola V. ogólną sytuację europejską, dalej objęcie tronu przez Filipa II i powstanie sporów z wyznaczonymi przez niego namiestnikami, Małgorzatą i Granvellą; mimo odwołania Gr., reakcja bierze górę. R. 4 poświęcony działaniom ks. Alby i jego usiłowaniam zapobiegać mordów i represji zgnieść H; r. 5 wysłanie arcyks. Karola do Hiszpanii; w r. 6 interwencja k. ól. angielskiej, w 7 r. ogólny stan kraju pod jarzmem hiszpańskim. Druga część książki traktuje o samem powstaniu, ingerencji francuskiej, zdobyciu południowych prowincji i walkach na północy, w końcu o skutkach rozruchów.

Calendar of the manuscripts of the marquis of Salisbury preserved at Hatfield House. Part X. London 1905.

Zawiera m. i. korespondencję Rosyi z Anglią za czasów Iwana Groźnego, Borysa Godunowa, korespondencję posła angielskiego w Rosyi Ryszarda Laya z r. 1600.

Briefe und Akten zur Geschichte des 30 j. Krieges... VII, Bd. ... hg. v. F. Stieve. München 1905, Rieger, str. XVIII, 417, XXI.

L. Z. 1905 nr. 52 (tom IX wyszedł dawniej). Obejmuje czas od lipca 1609 do marca 1610; w tym krótkim czasie liga przekształca się w ogólny katolicki związek przez połączenie z kurfirstami nadreńskimi, za którymi poszły wszystkie znaczniejsze stany katolickie południowych Niemiec. W tym czasie prowadzą się pertraktacje z cesarzem, obemni mocarstwami i Francją, a osobiście Hiszpanią, słowem liga staje na szczycie potęgi.

Breuer K. Der Kurfürstentag zu Mühlhausen 18. Oktober bis 12. November 1627. Bonn 1905, Georgi, str. 122.

H. Jb. 1906 str. 183. Na podstawie bogatego materiału archiwalnego kreśli historię tego mało znanego zjazdu. Zastanawiano się tam, w jaki sposób pohamować dumę Walenstein'a, jak pogodzić cesarza z królem zimowym, pod jakimi warunkami zawrzeć pokój z Danią i co począć w sprawie restytucji dóbr kościelnych, a w końcu czy zostawić ks. bawarskiemu tytuł kurfirsta. W 3 pierwszych punktach nie doprowadzono do niczego, w 2 ostatnich stało się po myśli katolickich elektorów: 1628 otrzymała Bawaria elektorstwo, a w sprawie restytucji dóbr po układzie pasawskim zabranych począł dwór cesarski czynić kroki stanowcze.

Hitzgrath H. Hamburg während des schwedisch-dänischen Krieges 1657—60. Hamburg 1905. Herold, str. 21.

Klajze Herm. Der Feldzug der Kaiserlichen unter Souches nach Pommern im J. 1659, Gotha 1906, Perthes, str. X, 183.

Waddington Albert. Le Grand Électeur Frédéric Guillaume de Brandebourg. Sa politique extérieure 1640—1688. T. I — 1660. Paris, Plon, 1905, str. XIV, 496.

M. a. h. L. 1906 str. 86: Dzielo znakomite. Opiera się przedewszystkiem na źródłach opublikowanych, a tylko luki uzupełnia badaniami archiwalnymi; zna doskonale literaturę i wyniki jej reasumuje przedewszystkiem. We wstępie przedstawia 1) stan wewnątrz Brandemburgii i stanowisko jej wobec mocarstw przed F. W., 2) rys charakteru F. W., 3) działalność jego wewnątrz państwa, dążącą do silnego zjednoczenia w całość, uprzemianienia stanów, reorganizacji administracji, organizacji wojska, zapewnienia poddanym dobrobytu. Księga I poświęcona początkom panowania F. W. do 1648; ks. II omawia okres wojen 1648—1655 i ciągłe wahania się F. W. między polityką wolnej ręki lub też przyłączenia się do cesarza, potęgę protestanckich lub innych potęg; na zmiany te wpływali jego doradcy; ks. III przedstawia jasno i wyczerpująco politykę F. W. wobec wojny północnej 1650—60 i rozważa rezultaty pokoju w Oliwie.

Rachel H. Der Grosse Kurfürst und die ostpreussischen Stände 1640 bis 1688. Leipzig 1905, Duncker (Staats u. socialw. Forsch. XIV, 1) str. XIV, 345.

Kaye. English colonial administration under Lord Clarendon, 1660—1667. Baltimore 1905, Hopkins.

Calendar of state papers, domestic series, Charles II Nov. 1. st. 1673 to 28. febr. 1675... ed. by F. H. Blackburne Daniell. London 1905, 4°, str. LVI, 790.

H. Jb. 1906 str. 187 podnosi ważność tych materiałów, rzucających nowe światło na tak wypaczoną historię tego okresu pano-

wania Karola II. Reakcyja anglikańskiej partii wciąż wzrasta; Holandia rozsiewa wiadomości, że Karol prowadzi z nimi wojnę religijną i że zawarł przymierze z Francją celem wytepienia protestantów w Anglii i Holandyi, pogłoski te znalazły w Anglii posłuch, a niezadowolenie zwraca się przeciw ks. York, którego uważają za sprawcę.

Lavisse E. Histoire de France... T. 7. I: Louis XIV; la Fronde; le Roi; Colbert, 1643—85. Paris 1905, Hachette.

Broglie J. de. Louis XIV et l'alliance suédoise. Blois 1905, Migault, str. 103.

Brulin H. Sverige og Frankrike under nordiska kriget och spanska successionskrisen aren 1700—1. Uppsala, str. XIX, 235.

Briefe der Königin Sophie Charlotte von Preussen und der Kurfürstin Sophie von Hannover an hannoversche Diplomaten, hg. v. R. Doebner. (Publ. a. d. preuss. Staatsarch. 79 Bd.). Leipzig 1905, Hirzel, str. XXII, 393.

D. L. Z. 1905 nr. 48 podnosi, że korespondencya ta rzuca wiele światła nie tylko na stosunki dworów berlińskiego i hano-weckiego, lecz także na zdarzenia całego państwa niemieckiego i na innych zagranicznych dworach (w początkach XVIII w.).

Landmann Karl. Prinz Eugen. Die Begründung der Grossmachtstellung Oesterreichs. (Weitgesch. in Charakterbildern). München 1905, str. IV, 100.

v. Hoen M. R. v. Österreichischer Erbfolgekrieg 1740—1748. VIII Bd. Wien 1905, Seidel.

Waddington Rich. La guerre de sept ans. Histoire diplomatique et militaire. T. II: Crefeld et Zorndorf. T. III: Minden, Kunersdorf, Québec. Paris b. r., Firmin-Didot, str. III, 488; 549.

L. Z. 1906 nr. 2. R. nazywa dzieło jednym z najświetniejszych produktów nowszej historiografii francuskiej, podnosi bezstronność i bystrość. Uwzględnił nie tylko francuskie archiwa, lecz także berlińskie, wiedeńskie, londyńskie, badał osobiście tereny bitew. Przynosi sporo nowych szczegółów; jasno występuje braki armii francuskiej, które spowodowały niepowodzenia Francji w Niemczech i późniejsze straty w Ameryce.

Ardascheff P. Les intendants de province sous Louis XVI. T. III: Appendice. Dorpat 1905, Mattiesen.

Warwick C. F. Mirabeau and the French Revolution. London 1905, Lip-pincott, str. 484.

Lenotre G. Le drame de Varennes (juin 1791) d'après les documents inédits et les relations des témoins oculaires. Paris 1905, Perrin, str. 413.

Laenen. Étude sur la suppression des couvents par l'empereur Joseph II dans les Pays-Bas autrichiens et plus spécialement dans le Brabant (1783 bis 1795). Anvers 1905, van Hille.

Contanceau H. La campagne de 1794 à Parme du Nord... P. I: Organisation, II, Cavalerie, artillerie: aérostation, génie. Paris 1905, Chapelot, str. XII, 639.

Fabry Rapports historiques des régiments de l'armée en Italie pendant la campagne de 1796—1797. Paris 1905, Chapelot.

Hunt W. The history of England from the accession of George III to the close of Pitts first administration (1760—1801). (The polit. hist. of Engl. X). London 1905, Longmans, str. XVIII, 495.

L. Z. 1905 nr. 48: kreśli przedewszystkiem walkę Jerzego III z parlamentem i ministrami, a dalej ważniejsze zdarzenia polityczne, jak afera Wilkiego, amerykańską wojnę o niepodległość, zmiany w Indjach i Irlandyi, Osobny rozdział poświęcono sprawom ekonomicznym i rozwojowi kultury. Dalsza część omawia długie panowanie Pitta, walkę z rewolucją, upadek Pitta i kwestyę religijną. Wkońcu podany przegląd ważniejszej literatury tego okresu.

Browning. Napoleon. The first phase. London 1905, Lane.

Bäsecke H. Die Errichtung der preussischen Herrschaft auf dem Eichsfelde 1802—1806. Göttingen 1905, str. 95.

Schmidt Ch. Le grand duché de Berg (1806—1813). Étude sur la domination française en Allemagne sous Napoléon I. Paris 1905, Alcan, str. XVI, 528.

L. Z. 1905 nr. 4. podnosi znajomość źródeł, opracowań i samodzielne badania archiwalne. Dochodzi do rezultatów, że wpływy francuskie przyspieszyły w Niemczech przewrót w prawodawstwie, administracji, reorganizację wojska, szkoły i kościoła.

Schauroth Alex. Im Rheinbund-Regiment während der Feldzüge in Tirol, Spanien u. Russland 1809—13. Berlin 1905, Mittler, str. X, 293.

L. Z. 1906 nr. 1. Autor pamiętników uczestniczył w pochodach Napoleona jako porucznik pułku związku reńskiego kaskach. Opisuje pochody do Austrii, Tyrolu, Hiszpanii 1809—11, powrót do domu, poczem znów wysłany do północnych Niemiec broni wybrzeża morskiego w Stralsundzie i Rugii, dalej w r. 1812 wyrusza do Rosyi, lecz dochodzi tylko do Wilna, gdzie natrafia na smutny powrót armii. Później opisuje wyprawę do Magdeburga, w powrocie dostaje się do niewoli pruskiej, z której go po bitwie

pod Lipskiem wypuszczono. R. podnosi wartość ciekawych pamiętników.

Friederich. Der Herbstfeldzug 1813. III Bd.: Von der Völkerschlacht bei Leipzig bis zum Schlusse des Feldzuges. Berlin 1906, Mittler, str. XV, 487, 19 map.

L. Z. 1906 nr. 2 nazywa dzieło to „eine historische Musterleistung“.

V. Janson. Der Feldzug 1814 in Frankreich. 2 Bd.: Der Feldzug von der zweiten Trennung der Schlesischen Armee von der Hauptarmee bis zum Frieden. Berlin 1905, Mittler, str. XIX, 442, 56.

L. Z. 1906 nr. 3. Rzecz oparta na bogatym materiale archiwalnym, odznaczająca się jasnością i gruntownością. Kreśli wypadki na bocznych terenach wojny, daje obraz ogólnej sytuacji europejskiej, następnie przedstawia operacye wojenne aż do zawarcia pokoju, który dzięki błędowi politycznemu wypadł tak niekorzystnie.

Houssaye Henri. 1815. La seconde abdication. Le terreur blanche. Paris 1905, Perrin, str. 602.

D. L. Z. 1905. nr. 47. W trzech rozdziałach (I La seconde abdication; II Le gouvernement provisoire et le retour du roi; III La France crucifiée) traktuje autor wypadki od bitwy pod Waterloo do stracenia marszałka Ney'a i ogłoszenia amnestyi. Autor korzysta z źródeł archiwalnych, przedewszystkiem jednak opiera się na pamiętnikach (w znacznej części niewydanych). Ref. zarzuca autorowi zbyt k fantazy i zaleca kontroly jego pomysłów, przynajmniej jednak, że książka bardzo ciekawa.

Bianco G. La rivoluzione siciliana del 1820. Firenze 1905, str. 352.

Mollinary Ant. 46 Jahre im österreichisch-ungarischen Heere, 1833 bis 1879. 2 tomy. Zürich 1905, Orell, str. XII, 257; IX 337, 12 map.

L. Z. 1906 nr. 5 podnosi ważność tych wspomnień, osobliwie dla r. 1848—9, był bowiem w sztabie generalnym Radeckiego; w r. 1859 w drugiej połowie wyprawy do Włoch miał naczelną komendę, w bitwie pod Königgrätzem, 1866 objął komendę IV korpusu. Nadto ciekawe przyczynki przynosi do historii polityki wewnętrznej, dążeń węgierskich.

Hohenlohe — Ingelfingen K. Aus meinem Leben. Aufzeichnungen. 3 Bd.: Die Kriege 1864 u. 1866. Friedenszeit bis 1870. Berlin 1906, Mittler, str. VIII, 412.

L. Z. 1906 nr. 48. Autor był w wojnie duńskiej królewskim sprawozdawcą z kwatery głównej, w r. 1866 komendantem rezerwowej artylerii. Tom ten zawiera szczególnie ciekawe ustępy odnoszące się do operacyi wojennych. Tom IV kończący dzieło, ma wyśce niebawem.

Ollivier E. L'Empire libéral (Études, Récits, Souvenirs). T. 9: le Dé-

sarroi, le Luxembourg, le 19. janvier. T. 10: l'Agonie de l'Empire autoritaire, Mentana, la loi militaire, loi sur la presse et les réunions publiques. Paris 1905, Garnier, str. 636, 656.

Busch W. Die Kämpfe um Reichsverfassung und Kaisertum, 1870—71. Tübingen 1905, Mohr.

Jacob K. Bismarck und die Erwerbung Elsass-Lothringens 1870/1. Strassburg 1905, Haaten, str. VIII, 148, 56.

L. Z. 1905 nr. 51: stara się określić dokładnie, co było dziełem B., co zaś spowodowały inne czynniki. W I. rozdziale sięga do czasów dawniejszych, bo do kwestyi A. w l. 1814 i 15 i kreśli dążenia narodowe lat późniejszych, co stawia fakt zajęcia z r. 1870 w jaśniejszym oświeceniu. D. L. Z. 1906 nr. 1 podnosi doskonałe opanowanie materysłu i zmysł krytyczny.

Lehautcourt Pierre. Histoire de la guerre de 1870—1871. T. V. Rezonville et Saint-Privat. Paris 1905, Berger-Levrault.

Küntzel G. Thiers und Bismarck. Kardinal Bernis. Zwei Beiträge zur Kritik französischer Memoiren. Bonn 1905, Cohen, str. 153.

L. Z. 1906 nr. 47. Autor wykazuje niewiarygodność pamiętników kard. Bernis, który w l. 1755—6 obok markizy Pompadour odegrał wybitną rolę; na każdym kroku przebija się chęć przypisywania sobie większego znaczenia, niż było w rzeczywistości, mnóstwo sprzeczności i kłamstw co krok. Nieco wyżej stawia wartość pamiętników Thiersa „Notes et souvenirs 1870—73“, choć wykazuje dobitnie, że mają charakter silnie apologetyczny — używać więc ich należy z sporą dozą krytyki.

Kaiser Wilhelms des Grossen Briefe, Reden, Schriften, ausg. u. erkl. v. E. Berner. I B.: 1797—1860. II: 1861 bis 1888. Berlin 1906, Mittler, str. XXIII, 504; XXIII, 429.

Wszystko już było poprzednio wydane, wydawca pozbierał i poprzedził każdą epokę wstępami. L. Z. 1906 nr. 8. zapytuje zupełnie słusznie, dlaczego „des Grossen“.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

BIBLIOGRAFIA HISTORII POLSKIEJ.

I. Historia.

(Źródła i opracowania).

Ogólne. — Epoki. — Historia lokalna.

Tatomin L. Dzieje Polski i narodu polskiego. Wyd. przejrane i do ostatnich czasów doprowadzone przez E. Łonińskiego. Warszawa 1906.

Rakowski Kaz. Dzieje W. ks. Poznańskiego, 1815—1900. Kraków 1904. R.: A. Sokółowski, Pł. 1906, I, 148—51.

Hruševskij Mich. Geschichte des Ukrainischen (Ruthenischen) Volkes. I Bd.: Urgeschichte des Landes und des Volkes. Anfänge des Kijever Staates. Leipzig 1906.

Rożkow N. Obzor ruskoj istorii s sociologiczeskoj toczki zrienijsa. Cz. 1: Kijewskaja Ruś (s VI do konca XII w.). Cz. 2: Udielnaja Ruś (XIII, XIV, XV i pierwaja połowina XVI w. Moskwa i Petersburg 1905.

R.: I. W. 1906 I 645—6.

Wehrman Mart. Geschichte von Pommern. II Bd.: Bis zur Gegenwart. Gotha 1906.

Smólski G. Opomorskich podaniach dziejowych. B.W. 1905 IV, 543—66.

Smólski G. Ślady słowiańskie na ziemiach dawnej Reeyi i Windelicyi Pam. zjazdu etnogr. pol. Kraków 1906.

Peisker I. Die ältesten Beziehungen der Slaven zu Turkotataren und Germanen und ihre sozialgeschichtliche Bedeutung. Stuttgart 1906.

Brückner Al. Starożytna Litwa. Warszawa 1904. R. Z. t. Sz. 67 str. 1—4. (E. F.).

Kalksteinówna Kazimiera. Polska za Bolesława Wielkiego albo Chrobrego, z mapą Polski ówczesnej. Warszawa 1906.

Gumplowicz Maks. Borys Kołomanowie, królewicz węgierski, 1105—1156. P. h. II 5—19.

Perlbach M. Hermann von Salza und der deutsche Orden im jüngsten polnischen Gericht. Z. Wpr. 48 s. 193 do 223.

Friese Viet. Zur Gründungsurkunde von Posen (1253). Zschr. d. Savigny St. f. Rechtsgesch. Ger. Abt. XXVI, str. 91—164.

Totoraitis Joh. Die Litaner unter dem König Mindowe bis zum J. 1263, Freiburg 1905. R.: A. Prochaska, Kw. h. 1905, 636—87.

Barwiński Bohdan. Zygmunt Kiejstutowicz, książę starodubski. Pnł. 1906 str. 41—53, 138—152.

Barwiński Bohdan. Zygmunt Kiejstutowicz, welykij kniaź łytwoskoruskij, 1432—1440. Istor. monografia. Lwiv 1905.

Acta Tomiciana t. XI, XII. R. P. Karge. H. Z. t. 96 str. 341—9.

Miaskowski K. Sześć listów A. Frycza Modrzewskiego, 1537—8. P. I. 1905, 510—18.

Kolankowski Ludwik. Elekeya Zygmunta Augusta. Kw. h. 1905, 531—58.

Pański Fr. Listy Barbary Radziwiłłówny. 1547—9. Ż wicku M. Reja, II, 58—66.

Chrzanowski Ign. Dwa listy łacińskie Alojzego Lipomana i Mikołaja Radziwiłła w przekładzie polskim M. Reja. Z wieku M. Reja, II, 70—106.

Troskołański Tad. Andrzej Radwan Zebrzydowski, biskup krakowski

(† 1560). Część V, Pnł. 1906 str. 54—64. c. d. n.

Miaskowski K. Dwa niezbrane listy Jana Zamoyskiego do Pawła Manucjusza, 1562—3. P. I. 1905, 518—20.

Sobieski W. Listy Działyńskich, 1554—72. Z wieku M. Reja, II, str. 28—36.

Smoleński Tad. Skargiana 1564—70. Z wieku M. Reja, II, 55—7.

Jabłonowski Aleks. Jan Zamoyski na Podlasiu. Spór o starostwo knyszynskie. Z wieku M. Reja, I, str. 124—149.

Czubek Jan. Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia. Kraków 1906.

Sobieski W. Trybun Indu szlacheckiego. Warszawa 1905. R. W. Smoleński Kw. h. 1905, 637—45.

Domanickij M. Czy była reforma Batorija? Nauk. zbirn. posw. M. Hruszewskomu, 237—248.

Storożenko A. Stefan Batorij i dniewowskie Kazaki. Kijew 1904. R.: Krypiakiewicz Z. t. Sz. 68, 16—23.

Jarosz Wł. Legenda Batoryńska, Kw. h. 1903. R.: Krypiakiewicz Z. t. Sz. 68, 23—5.

Gedroyc Fr. Przyczyna zgonu króla Stefana Batorego. P. h. II, 143—156.

Franko Iw. Naływajko w midianim byci. Przyczynok do istorii legendy. Nauk. Zbirn. posw. M. Hruszewskomu, 76—90.

Z dokumentów księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła zwanego Sierotką. Warszawa 1905.

Czajkowskij Osyp. Początki hetmanowania Petra Konaszewycza Sahajdacznoho. Nauk. zbirn. posw. Hruszewskomu. 249—56.

Żukowicz. Moskowskij, kazackij i cirkownyj woprosy na polskom siejmie 1616 g. Christian. Cztenije 1904 I.

Żukowicz. Dewilinskoje pieriemirje Moskwy z Polszej w swiazii z istoriczeskimi obstojaтельствami jepochi. Christijansk. Cztenije. 1904 XI.

Łubomirski J. T. Adam Kisiel. Warszawa 1905. R.: A. Sokółowski, P. pl. 1906, I, 146—8.

Gawroński Fr. R. O Bohdanie Chmielnickim, hetmanie kozackim. Ojezyczna nr. 27. Lwów 1905.

Korenec D. Powstannje Martyna Puskaria (1657), Nauk. zbirn. posw. M. Hruszewskomu 257—87.

Herasymczuk W. Pered Czudniwskoju kampanijeu. Nauk. zbirn. posw. M. Hruszewskomu, 288—300.

Jorga N. Campaniile împotriva Polonilor. 1672—81. Studii si documente priv. la istoria Românilor, t. IX, str. 141—73. Bucarest 1905.

Titow T. J. Okonczatielnij pieriechod Kijewa ot Polszi k Rossii, po dogoworu 1686 g. Trudykij. Akad. 1904, t. VII 432—56.

Piczeta W. Zapiski Jurija Kriżanica o Małorossii. Lietop. Jekatierinosł. archiwnoj komissii, I, 1—17.

Haake Paul. Polen am Ausgang des XVII Jh. N. Jb f. Ph. 1905, 723—36.

Haake Paul. Die Wahl Augusts des Starken zum König von Polen. H. Vj. 1905, 31—85.

Beschorner Hans. August der Starke als Soldat. N. Jb. f. Ph. 1905, 220—230.

Tomaszowski St. Słowackij wyśłannik na Ukraini (1708—1709). Nauk. zbirn. posw. M. Hruszewskomu, 301—345.

Kraushar Al. Podróże królewicza polskiego, późniejszego króla Augusta III. (Niemcy — Francja — Włochy 1711). Z dyaryusza rekopisimennego wydał... Pnł. 1906 str. 16—27, 97—108, c. d. n.

Modzalewski W. Połtawskaia intriga 1714 g. K. St. 1905, IV, 173—185.

Voges Herm. Beiträge zur Geschichte des Feldzuges von 1715. (Schluss). B. St. IX, 159—211.

Golijczuk F. Fylyp Orłyk w Hałyczyni. Nauk. zbirn. posw. M. Hruszewskomu, 346—51.

Dzydżor Iw. Reformy małorossijskoj kolecii na Ukraini w 1722—3 r. Nauk. zbirn. posw. M. Hruszewskomu, 352—72.

P-ko W. Koniec staroj Małorossii, 1733—88 gody w istorii liwobierieżnoj Ukrainy. K. St. 1904, IV, 343—9.

Z dzieł woj. hajdamackich część I, II, (Dzieje porozb. nar. polsk. 5—6).

wyd. H. Mościcki. Warszawa 1905. W t. II niewydany pamiętnik St. Kruzelnickiego 1768.

Pułaski Kazimierz. Z dzieł woj. konfederacji barskiej. Teki Teodora Wessla, podskarbiego w. kor. (1769—1772). Pnł. 1906 str. 83—96 c. d. n.

Biednow W. Poslednij koszewoj Zaporozia P. I. Kalniszewskij. Lietop. Jekatierinosł. archiwn. komiss. I, 18—33.

Listy księcia Karola Stanisława Radziwiłła „Panie Kochanku” 1751—1790,

z różnych archiwów wydał Ernest Łu-
niński. Warszawa 1906.

Tokarz Wacław. Ostatnie lata Hu-
gona Kollataja (1794—1812) t. 1—2.
Kraków 1905.

Sołtyk Roman. Kampania 1809 roku.
Raport o działaniach armii pozost. pod
rozkazami ks. J. Poniatowskiego pod-
czas kampanii 1809 r. Bibl. dzieł wyb.
nr. 413. Warszawa 1905.

Kraushar Aleksander. Z tajnego
archiwum senatora Nowosilcowa. Uwagi
nad konstytucją Królestwa z r. 1815.
P. h. II, 108—116.

Riecz Imperatora Aleksandra Pa-
włowicza pri otkritii Polskawo siejma
1818 g. R. A. 1905, III, 200.

Smolka St. Przed 75 laty. II. Dzieło
Nowosilcowa. Ppł. 1906 I. 17—63.

Smolka Stanisław. Z życia ministra
Lubeckiego. B. W. 1906, I, 5—43.

Smolka Stanisław. W drodze do
Petersburga. (Z życia Lubeckiego). P.
h. II, 77—108.

Bukowiecka Helena. Księstwo War-
szawskie, opowiadanie historyczne po-
pularne. Warszawa 1906.

Powstanie narodu polskiego 1830—1
roku w świetle krytyki mocarstw euro-
pejskich, z rękopisów przekł. na język
polski ***. Kraków 1906.

Zamojski Andrzej. Moje przeprawy,
pamiętnik o czasach powstania listopad-
owego (1830—1831), z autografu wydał
Al. Kraushar, t. 1—2. Kraków 1906.

Sierawski Napoleon. Pamiętnik....
oficera konnego gwardyi za czasów ks.
Konstantego. Pnł. 1906, str. 65—82, c.
d. n.

Szpołański Stan. Konarszczyzna
(Przygotowania powstańcze w Polsce
w 1835—39 r.). Kraków 1906.

Laubert M. Eine gescheiterte Den-
kmalserrichtung in Posen (dla jen. H.
Dąbrowskiego w r. 1842). M. Pos. 1905,
211—16.

Chołodecki Białynia Józef. Sanoćkie
w r. 1846. Lwów 1906.

Kreweckij Iwan. Cuciłwska tre-
woha w 1848 r. (Przyczyny do istorii
ostatnich dniw panszczyzny w Hały-
czyni). Nauk. zbirn. posw. M. Hruszew-
skomu, 446—82.

Borczyński — Jaworski — Milewski. Z dzie-
jów odrodzenia politycznego Galicji 1859—73.
Kraków 1905. R.: B. Łoziński, Kw. h. 1905,
647—9; Z. t. Sz. 67.

Dębicki Ludwik. Portrety i sylwetki
z XIX w. Ser. I. Kraków 1905.

Manteuffel Gustaw. Birze litew-
skie. Pnł. 1906, str. 28—40, 126—137.

Kościński Konst. Parafia borzyszk-
owska w powiecie człuchowskim
w Prusach zachodnich, wedle zapisków
ks. proboszcza Jana Gotfryda Borka.
R. T. T. XII, str. 385—433.

Smoleński Wł. Z dziejów mia-
steczka (Dąbrowie w woj. łęczyń-
kiem). Z wieku M. Reja, I, str. 59—71.

Brandenburger Dr. Clem. Das Hau-
länderdorf Goldau bei Posen. Ein Bei-
trag zur Geschichte der deut. Siedel.
u. zur Wirtschaftsgeschichte des Landes
Posen während des 18 Jh. Posen 1906.

Kaufmann J. Geschichte der Stadt
Deutsch Eylau (Iława), (Quell. u. Darst.
z. Gesch. Westpreus. t. 4). Danzig 1904.

Gołubiew S. T. Istoriko-topografi-
czeskija izyskanija i zamietki o drie-
wnom Kijewie. Trudy kijew. Akad.
1904, t. XII, str. 668—92.

Bąkowski Kl. Kronika krakowska, I, 1796—1845.
Kraków, 1905. R.: A. Chmiel. Kw. h. 1905, 621—2.

Miłowidow A. Straniczka iz istorii
bywszych litowsko-russkich gorodow.
Litowsk. Eparch. Wied. 1904 nr. 8—10.

Pawłowski J. F. Połtawa w XIX
stol. Oczerki po archiwnym dannym.
K. St. 1905, IV, 228—342.

Warschauer Ad. Aus den Posener
Stadtrechnungen, besonders des XVI Jh.
Z. Pos. 1905, 249—92.

Daszyńska-Golińska dr. Z. Uście
solne, przyczynki historyczno-statys-
tyczne do dziejów nadwiślańskiego mia-
steczka. Kraków 1906.

Tieodorowicz N. Sieło Weresz-
czaki, kriemienieckawo ujezda, kak za-
stawnoje władienie poczajewskawo ma-
nastyria w 1687—1700 g. Wołyńsk.
Eparch. Wied. 1904 nr. 7—12.

Engelmann P. Bilder aus der Kirchen-
geschichte Fraustadt (Wschowa).
Fraustadt 1905.

R.: H. M. Pos. 1906, str. 12—15.

Heidrich R. Bilder aus Fraustadts
Vergangenheit (Wschowa) Fraustadt
1905.

R. Moritz H. M. Pos. 1906, str. 12—15.

Dąbrowska Stanisława. Wieś Za-
bno (pow. krasnostawski, gub. lubelska).
Warszawa 1905.

II. Nauki pomocnicze.

a) Geografia.

Isańkowski. Atlas historyczny Rzpłtej polskiej Warszawa 1899—1904. R.: Bujak. Kw. h. 1906, 626—635.

Korduba M. Mołdawsko-polska hraniya na Pokuti do smerty Stefana Welykoho. Nauk. zbirn. posw. M. Hruszewskomu, 158—184.

b) Archeologia.

Zieliński Gustaw. O pamnikach przedhistorycznych gubernii płockiej. W. n-a. nr. 63.

Chmielecki dr. Kaz. Przyczynki do archeologii Prus zachodnich (z dwiema tablicami wykopalisk wydobytych przez autora). R. T. T. XII, str. 372—85.

c) Sztuka.

Preyer Wł. Muzeum narodowe w Krakowie W. 1905 nr. 33—5.

Inwentarz wielkorządów krakowskich. 26 febr. 1725 zweryfikowany y spisany przez Macieja Kiemłada Grabowskiego. Wyd. K. Marcinkowski. W. n-a nr. 63.

Kopera F. Materyały do inwentaryzacyi zabytków sztuki i kultury w Polsce. II. Zabytki kościoła paraf. w Gdowie. W. n-a. nr. 63.

Trzciński Tad. Ozdoby architektoniczne w gnieźńskim kościełku św. Jana (z 9 ryc.) Pk 1905. II, str. 501—10.

Hendel Z. — Kopera F. Kościół św. Idziego w Krakowie. Bibl. krakowska, 29. Kraków 1905.

Kozłowski Stan. Kościół św. Florjana (w Krakowie). Czas 1904 nr. 284—5.

Zahorski Wł. Kaplica Suzinowska (w Wilnie). Kurj. lit. 1905 nr. 68.

Daun Bert. Veit Stoss. (Künstlermonographien nr. 81). Bielefeld 1906.

Tencajoli. Włosi na dworze ostatniego króla polskiego (muzycy, malarze). II bon cuore (Medyolan) 1905 nr. 25/12.

Marchesi G. B. Un mecenate del settecento. (Piotr Durini, nuneyusz na dworze Stan. Augusta). Archivio storico lombardo 1905.

Kopera Fel. Miniatury rękopisów polskiego pochodzenia. Cz. III (odb. z Spr. hist. Szt.). Kraków 1905.

Flanss R. Aus Johann Jakob Kanters Leben. Z. Mar. 44, 69—73.

Kopera Feliks. Przyczynki do historii kaffi w Polsce w XIV i XV wieku. W. n-a. nr. 63.

d) Heraldyka i geneologia.

Rodzina, herbarz szlachty polskiej, opracowany przez Sew. Uruskiego przy współudziale Adama Kosińskiego, wykończony i uzupełniony przez Al. Włodarskiego. Tom III (Czeladka — Eywild). Warszawa 1906.

Boniecki Adam. Herbarz polski, t. VIII. z, 9—10. Jastrzębey-Jelonek. Warszawa 1906.

Żychliński Teodor. Złota księga szlachty polskiej. T. 28. Poznań 1906.

Monografie: Błociszewscy, Bogdańscy, Chmarowic, Ciświcy, Felkiersambowie, Karwoiecy, Krasiccy, Leszczyńscy, Lossowie, Mieroszowscy, Potworowscy, Przebendowscy, Skórowie, Skoroszewscy, Sobiescy, Tucholkowie, Uznańscy, Zawadzey, Zebrydowscy.

Bojnicich Ivan Dr. Der Adel von Galizien, Lodomerien u. der Bukovina. (Siebmacher, Wappenbuch, IV Bd. 14 Abt.) Nürnberg 1905.

Sembritzki Joh. Adel u. Bürgerstand in und um Memel. Genealog. Nachrichten (są i polskie rodziny). Apr. M. 1905, 538—557.

Świdzenia o rodie Domaszewskich, stroitielej sobornawo chrana w Pocezejewskiej Ławrie. Wołynsk. Eparch. Wiedom. 1904 nr. 15.

H. M.(erczyng). Rejowie z Nagłowic jako członkowie polskiego kościoła ewangelickiego (z tablicą genealogiczną). Z wieku M. Reja, I, 49—58.

Wierzbowski Teod. Kilka nowych dokumentów do biografii Mikołaja Reja i rodziny jego. Z wieku M. Reja, II, str. 3—13.

Franko Iw. Przyczynki do ukraińskiej onomastyki. Nauk. zbirn. posw. M. Hruszewskomu, 135—218.

c) Numizmatyka i sfragistyka.

Gumowski Maryan. Wykopaliska monet polskich z w. X i XI (odb. R. A. U. h. 48) Kraków 1905.

Gumowski M. Wykopalisko pod Bochnią (monety). W. n-a. nr. 63.

Kostrzębski Walery. O denarach Słowian zwanych wendyjskimi (c. d.). W. n-a. nr. 63.

Wittyg W. Pieczęcie miast dawniej Polski, z I. Kraków 1905. R.: A. Chmiel, Kw. h. 1905, 614—620.

f) Dyplomatyka i paleografia.

Krymskij A. Dejaki nepewni kriterii dla dialektologicznej klasyfikacji staroruskich rukopysiw. Nauk. zbirn. pośw. M. Hruszewskomu, 91—153.

Jacimirskij A. I. Iz lingwistycznych i paleograficznych nabliudienij nad sławianskimi nadpismami rumyńska wo proischożdienija J. O. J. A. X, 3, str. 24—28.

c) Biblioteki i archiwa.

Czubek Jan. Katalog rękopisów Akademii Umiejętności w Krakowie. Kraków 1906.

Borzemski Antoni. Archiwa w Sanoku, Jaśliskach, Króliku włoskim, Hłomczy, Ładzinie i Klimkówce. Sanok 1906.

i) Bibliografia.

Estreicher Karol. Bibliografia XIX wieku 1880—1900. T. I: A—F. Kraków 1906.

Halin W. Bibliografia o Mikołaju Reju z r. 1905. P. I. 1905, 569—78.

Kętrzyński Wojciech. Pisma 1865 do 1905. Lwów 1906,

Chlebowski Bron. Najdawniejsze kancjonały protestanckie z połowy XVI w. P. I. 1905, 405—25.

Kossowski St. Nieznany druk pozajowski. P. I. 1905, 244.

Brückner Al. Z teki bibliograficznej. X: Frantowe prawa. XI: Co nowego. P. I. 1905, 44—52.

Sidorow A. A. Pieczęć i pieczętno-dzieło w Jugo-zapadnom kraje. Istor. ocerk. S. Peterburg 1905.

Łewickij lw. Em. Rejestr naukowych i literaturnych prac prof. Mychajła Hruszewskoho. Nauk. zbirn. pośw. M. Hruszewskomu str. 1—64.

Bibliografia zachodnio-pruska i sąsiednich okolic polskich z lat 1904 i 1905. R. T. T. XII, str. 444—60.

Schottmüller K. Übersicht der Erscheinungen auf dem Gebiete der Posener Provinzialgeschichte 1904. M. Pos. 1905, 217—23.

Manteuffel G. Z inflanckiej literatury historycznej. P. h. II, 126—142.

III. Kościół.

Abraham Wł. Powstanie organizacji kościoła Jacińskiego na Rusi. I. Lwów 1904. R.: S. Ptaszycki, I. O. I. A. X, 3, str. 395—419.

Visitationes Episcopatus Culmensis Andrea Olszowski, Culmensi et Pomesaniae episcopo a. 1667—72 factae curav. B. Czaplą: Archipresbyteratus Lautenbergensis, Fredecensis, Radzinensis, Łasinensis. Tow. nauk. Tor. Fontes IX, 1905.

Wołyniak. O misjonarzach w Wilnie. PnI. 1905, 743, 839, 935, 1029, 1125.

Zakrzewski Zdzisław. Wiadomości historyczne o Bractwie Niepokalanego Poczęcia NPM. przy kościele na Czestramie, czyli w Golejewku. Poznań 1906.

(Namysłowski Fr. ks.). Magdaleniczna mapa polska, wskazująca miejscowości istniejących oraz ubytych tytułów: kościołów, kaplic i altarzy pod wezw. św. M. Magdaleny na całym obszarze dawnego państwa polskiego. Kraków 1906.

Szydelski ks. Kilka słów o obrazie Najsw. Maryi Panny Łaskawej w katedrze lwowskiej. Lwów 1906.

Likoński Henryk ks. Kwestya unii kościoła wschodniego z zachodnim na soborze konstancjckim. P. K. 1905, II, str. 510—20.

Wojtkow A. Jow Bazilewicz, jępiszkop pie-rejasławskij i uczastije jowo w cierkowno-polit. żizni Polskoj Ukrainy. Kijew 1903. R. M. Michnowiecki, Kw. h. 1905, 625—6.

Pawłowicz S. Opyt istorii Zamojskawo unijatskawo prowincianalnawo sobora. Grodnień. Eparch. Wied. 1904 nr. 6—10.

Nikołaj Archim. Zamieczanija na statiju Pawłowicza. Opyt... tamże nr. 11.

Orłowski E. Grodnieńskija prawosławnyja cierkwi w XVI w. Grodnień. Eparch. Wied. 1904 nr. 16.

Wojtkow A. K woprosu o wozrozdienii prichoda (w XVIII w. na Ukrainie i Brackawszczynie). Podolsk. Eparch. Wied. 1904. nr. 21—23.

Dianin A. Małorossijskoje duchowienstwo wo wtoroj połowinie XVIII st. Trudy kij. akad. 1904, VIII, 589—628; IX, 102—159.

Orłowski P. Czin izwierzienija iz swiaszczenstwa, sowierszawszysja w kijewskoj mitropolii w XVII w. Trudy kij. akad. 1904, X, 311.

Siłkiewicz A. Unijatskije katiedralnyje kapituly w XVIII wieku. Christijansk. Cztenije. 1904, X—XII.

Dikowski B. Bazylianskiy orden i jewo znaczenie w zapadno-russkoj unijatskiej cierkwi w XVII i naczale XVIII w. do Zamojskawo sobora 1720 g. Grodnieńsk. Eparch. Wied. 1904 nr. 18—34.

Teodorowicz N. K istorii Zaruczajewskawo Sw. Uspienskawo manastyria niekagda suszczestowawszawo w g. Owruccie, Wołyńsk. Eparch. Wied. 1904 nr. 13, 18, 24, 26, 33—34.

Woycie Aleks. Cztery pomniki reformacyi XVI w. w Polsce. Z wieku M. Reja, II, 107—113.

Krotoski — Szkaradek Kaz. Z dziejów reformacyi w Wielkopolsce (Odb. z RTPN. 31). Poznań 1905.

Freytag H. Die Reformation in der Starostei Schlochau. Z. Wpr. 48, s. 55 do 83.

Levinson A. Polnisch-preussisches aus der Bibl. Borghese. II. Der Kampf des Ermländischen Bischofs Simon Rudnicki um die St. Nikolai-Pfarrkirche in Elbing nach römischen u. Danziger Quellen. Z. Wpr. 48, s. 83—158.

Fotinskiy O. Wołyński religioznyj wolnodumiec XVII w. Cz. O. N. XVIII, 71—102.

R.: I. Franko, Z. t. Sz. 68, 25—6.

Bersohn Mathias. Słownik biograficzny uczonych żydów polskich XVI, XVII i XVIII wieku. Zebrał i treściwie opisał... Warszawa 1906.

Friedberg B. Luchot Sikaron, enthaltend Biographien der Rabbiner, Gelehrten u. Gemeindevorsteher zu Krakau vom Anfang des XVI Jh.

R.: M. Schorr, D. I. Z. 1906 nr. 7.

Prümers Rodgero. Der Hostien-diebstahl zu Posen im. J. 1399. Z. Pos. 1905, 293—317.

Landsberger J. Die in den J. 1795 bis 1803 geplante Erweiterung der Judenstadt zu Posen. H. M. Pos. 1906, 1—12.

IV. Prawo.

Kraushar Al. Pierwsza książka prawnicza XVI w. Warszawa 1905.

Balzer Oswald. Historia ustroju Polski. Przegląd wykładów uniwersyteckich. Kraków 1905.

Balzer O. O Morskie Oko, wywód praw polskich przed sądem polubownym w Graczu (Odb. z Pnl. 1905). Lwów 1906.

Kutrzeba Stanisław. Skład sejmu polskiego. P. h. II, 42—76.

Gorski Stefan. Z dziejów cenzury w Polsce. B. W. 1905, IV, 455—80.

Rostworowski Michał. Prawno-polityczna strona budżetów Królestwa kongresowego (1816—1830). Cz. p. e. 1905, str. 271.

Gloger Zygm. Opisy majątkowe (inventarze) na Litwie w XVI w. Z wieku M. Reja, I, 72—77.

Smoleński Władysław. Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej (I.

Ubóstwo i rozrodzenie). P. h. II, 20 do 41.

Potkański Karol O pochodzeniu wsi polskiej. Lwów 1905.

Korniłow A. A. Gubernskie komitety po krestianskomu diełu 1858—9. Russk. Bogatstwo 1904, I, 114—59; II, 200—37; III, 107—40; IV, 55—85; V, 50—76.

(m. i. na Podolu, Wołyniu, Ukrainie).

Krypiakewicz Iw. Rusyny własyteli u Lwowi w perszjej połowinie XVI w. Nauk zbirn. posw. M. Hruszewskomu, 219—236.

Balzer O. Rękopis w prawie polskim. Z powodu książki dr. Przemysława Dąbkowskiego „Rękopis w prawie polskim średniowiecznym“. PPA 1905, str. 81.

Dąbkowski P. O utwierdzaniu umów pod groźą łajania. Lwów 1903. R.: A. Prochaska, Kw. h. 1935, 611—14.

Günther O. Zwei unbekannte alt-preussische Willküren. 1. Eine Danziger Willkür a. d. Ordenszeit. 2. Die Willkür der Stadt Dirschau vom J. 1599. Z. Wpr. 48. s. 3—55.

Slaski W. v. Danziger Handel im XV Jh. auf Grund eines im Danziger Stadtarchiv befindlichen Handlungsbuches geschildert. Heidelberg 1905.

Plaśnik Jan. Turzonowie w Polsce i ich stosunki z Fuggerami. Kartka

z dziejów Krakowa w epoce humanizmu. P.n. I. 1905, str. 829, 927, 1020, 1115.

Divéký Ad. Felső-magyarország kereskedelmi összköttetése lengyelországgal. Főleg a XVI—XVII században. (Stosunki handlowe półn. Węgier z Polską w wieku XVI i XVII). Budapest 1905.

Radziszewski H. — Kindelski J. Piotr Steinkeller. Warszawa 1905.

V. Oświata — szkolnictwo.

Chrzanowski Ignacy. Marcin Bielski, Studynm literackie. Warszawa 1906.

Wotschke Th. Jakob Kuchler. Ein Posener Humanist. Z. Pos. 1905, 213 do 248.

Kraushar Al. Towarzystwo król. Przyjaciół nauk. K. III: Ostatnie lata. R.: T. Grabowski, P. pl. 1906, I. 152—4; A. Rembowski, B. W. 1906, I. 164—170. Księga IV. R.: T. Grabowski, P. pl. 1906 I. 515—7.

Karpowicz Ad. Kilka słów o dawniejszych szkołach u nas. Kurj. lit. 1905 nr. 71.

Bieliński Józef. Stosunki król. warszawskiego Uniwersytetu z cesarskim wileńskim. Z nad Niemna i Wilii, str. 110—122.

Kurpiel A. Pamiętniki ks. Stanisława Jundziłła, prof. un. wileńskiego. Odb. z Arch. do hist. ośw. t. XIII. Kraków 1905.

Janowski Ludwik. Uniwersytet w Połocku. Kurj. lit. 1905 nr. 73—4.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

KRONIKA.

I. Akademie, towarzystwa naukowe, zjazdy. 1. *Akademia Umiejętności w Krakowie.* Wydział historyczno-filozoficzny. Na posiedzeniu dnia 19. lutego prof. Piekosiński mówił: „O rozsiedleniu szlachty na podgórzu karpackiem w połowie XVI w.“ (powiaty: szczyrzycki, czchowski, sądecki). Prof. Rostowski odczytał pracę: „Prawno-administracyjna strona budżetów Król. Polskiego 1816—30“. Dnia 19. marca przedstawił prof. St. Krzyżanowski pracę p. t.: „Przyczynek do literatury politycznej w Polsce w XV w.“ Sekretarz przedłożył pracę Dra F. Papée'go p. t.: „Metryka koronna jako źródło do dziejów XV stulecia“.

Wydział filologiczny. Na posiedzeniu dnia 15. stycznia odczytał prof. Tretiak pracę: „Z nieznanych pamiątek Mikołaja Malinowskiego, przyczynek do historii prześladowania Filaratów w Wilnie“, zaś prof. J. Rostafiński przedstawił swoje uwagi: „W sprawie podania prof. Domańskiego o ułożenie słowników przyrodniczych polskich“. Dnia 12. lutego mówił prof. J. Kallenbach na temat: „Nieznane artykuły A. Mickiewicza w Tribune des peuples“. Prof. J. Rozadowski: „O cygańszczyźnie podtatrzańskiej“. Prof. Morawski przedstawił pracę W. Klingera: „Ambrozya i Styks, a woda życia i martwa“. Studium mitologiczno-porównawcze.

2. *Komisya do badania historii sztuki.* Na posiedzeniu dnia 13. grudnia 1905 przedłożył prof. M. Sokołowski rezultaty wycieczki naukowej do Królestwa Polskiego, której członkowie zdejmują plany i fotografie z zabytków dawnej architektury. Dotychczas p. Szyszko-Bohusz zbadał dwunawowe kościoły w Wiślicy, Stopnicy i Szańcu; referat ilustrowany szeregiem fotografii, rysunków i planów dotyczył mało znanej a dla historii sztuki w Polsce ważnej epoki Kazimierza W. Obok przepysznych szczegółów architektonicznych, jak rzeźbione zworniki, wsporniki etc. zwracały uwagę okucia drzwi gotyckich i menza z XIV w. z kościoła w Stopnicy. X. Górzynski przedstawił komunikat o ornacie Długosza w Kłobucku; przedstawia on (na pretekstach) Chrystusa na krzyżu ze św. Janem i Matką Boską u Jego stóp, czterech ojców kościoła, oraz św. Jana Chrzciela. Ornat ten zakupiony został — podług miejscowego podania — przez Jana Długosza, w l. 1434—1449 proboszcza kłobuckiego; styl odpowiada tej dacie, a u dołu na przedniej pretekście



wyhaftowany herb Długosza, Wieniawa. Dr. Ku tr z e b a podał wiadomość o kilku aktach z Metryki koronnej i ksiąg grodzkich krakowskich, dotyczących się budowy Wawelu, jednej z kaplic kościoła N. P. Maryi w Krakowie, katedry wileńskiej oraz kilku architektów, jak Mikołaja de Castiglione, Frankensteina; wreszcie złotników: Piotra Rehmi, Jana Mayhe i t. p. Prof. Piekosiński przedłożył dwa odpisy z ksiąg poborowych archiwum komisji skarbowej w Warszawie. Jeden z nich z r. 1535 zawiera tekst umowy między Bernardem Zenobim z Krakowa a Mateuszem z Jeżowa w sprawie chrzcielnicy, oraz dwóch grobowców dla Stanisława Lasockiego z Brzeziny; drugi (z r. 1554) dotyczy architektury królewskiego Joba Breytfusa. P. Kaczmarczyk odczytał spis sreber Zygmunta Augusta, znajdujących się w skarbcu ziemskim w Wilnie w r. 1545, oraz komunikat o architekcie Józefie Le Brun, czynnym w Krakowie w końcu XVIII i początku XIX w., gdzie przybył w r. 1787 i dostał przywilej od St. Augusta jako „uprzywilejowany architekt dla Krakowa i sąsiednich miast“. Ostatnia wiadomość o nim pochodzi z 1809 r. P. St. Zarewicz przedłożył fotografię nagrobka z XVI w., wmurowanego obecnie w ścianę kruchy kościoła parafialnego w Sanoku. Z tego niegdyś większego grobowca dochowała się część środkowa, to jest postać rycerza, kuta w kamieniu; fragment ten wykopano na placu św. Michała w r. 1879. Zdaniem referenta jest to fragment nagrobka Sebastyana Lubomirskiego, zmarłego 1558 r. Styl zabytku oraz napis przytoczony przez Starowolskiego popierają tę hipotezę.

Encyklopedia polska, publikacya przedsięwzięta przez Akademię według ostatecznie ustalonego planu, mająca dać obraz kultury polskiej w jej historycznym rozwoju w układzie systematycznym, ma objąć 25 tomów: T. I: Geografia fizyczna (16 ark.), Antropologia (5 ark.). T. II i III: Język (42 a.). T. IV: Archeologia (10 a.), Początki kultury słowiańskiej (10 a.). T. V—VII: Historia polityczna (72 ark.). T. VIII: Geografia historyczna (20 a.). T. IX: Statystyka (20 a.). T. X i XI: Stosunki gospodarcze (35 a.). T. XII i XIII: Ustrój prawny i społeczny (40 a.). T. XIV: Kościół (30 a.). T. XV: Szkolnictwo (20 a.). T. XVI: Środki oświaty poza szkołą (18 a.). T. XVII: Obyczaj (24 a.) T. XVIII: Wojsko i wojna (13 ark.), Historyczne nauki pomocnicze (12 a.). T. XIX i XX: Sztuka i muzyka (32 a.). T. XXI i XXII: Literatura piękna (35 a.). T. XXIII i XXIV: Literatura naukowa (42 a.). T. XXV: Indeksy. Rękopisy mają być złożone do stycznia, a druk ukończonym do końca 1907 r.

3. *Grono konserwatorów Galicji zachodniej.* Na posiedzeniu 19. grudnia 1905 przedstawił p. Ku tr z e b a program III t. „Teki archiwalnej“; obejmie ona katalog archiwum krajowego i jego depozytów, archiwalia miast Brzozowa, Wadowie i Skawiny. Następny tom obejmie inwentaryzację archiwum kapitułnego krakowskiego (p. Chmiel), archiwów klasztornych krakowskich i archiwa prowincjonalne. Przy tej okazji podano do wiadomości, że dzięki

staraniom ks. kan. Wądołnego archiwum i biblioteka kapituły mają otrzymać stosowne pomieszczenie. W sprawie restauracji Wawelu podano do wiadomości, że do wydawnictwa w „Tece“, publikacji dotyczącej się Wawelu, przerysowano część ilustracji z tek Prylińskiego i planów przysłanych przez władze wojskowe, ażeby je można następnie odfotografować. Kons. Tomkowicz zdawał sprawę z badań w sprawie planów i opisów zamku w archiwach: w muzeach wiedeńskich proveniencya wielu rzeczy nieznana, w Laxenburg nie znaleziono; w jednym z zagranicznych muzeów znajdują się głowy z izby poselskiej — poczyniono kroki celem zdjęcia podobizn. P. Chmiel zbadał rachunki wielkorządowe z archiwum p. P. Popiela i XX. Czartoryskich; w rachunkach znajduje się wiele szczegółów pomocniczych do oznaczenia sal zamku i ich przeznaczenia. Potrzeba jeszcze prowadzić badania od XVI w. w archiwum XX. Czartoryskich, Suchej, i Królestwie; rachunki wielkorządowe będą wydane w całości, inwentarze w skróceniu. Następnie omawiano publikację monografii dokonanego dzieła restauracji — będzie ona umieszczoną w „Tece“. Kons. Odrzywolski referował sprawę kościoła podominkańskiego w Oświęcimiu; mimo piśmiennego zobowiązania rektora XX. Salezjanów, że nie bez wiadomości konserwatorów nie będzie przedsięwziętem, dopuszczono się nowego wandalizmu, wybijając we wschodniej ścianie prezbiterjum drzwi i zaczęto robić portal. Postanowiono energicznie zaprotestować i żądać przywrócenia dawnego stanu rzeczy, i w artykule dziennikarskim przedstawić niebezpieczeństwo zagłady cennego zabytku architektonicznego.

Na posiedzeniu 16. stycznia b. r. omawiano sprawę zegara na wieży ratuszowej. Kons. Odrzywolski przedstawił sprawę konserwacji ruin w Lanckoronie; uchwalono zwrócić się do właściciela arcyks. Rainera z prośbą o subwencję. P. Kutrzeba podał do wiadomości, że w archiwum krajowym złożono depozyta: m. Brzesko 13 dokumentów, a pp. Miętusowie z Cichego 7 dokumentów. Na r. 1906 wybrano przewodniczącym Dra Tomkowicza, zastępcą p. Lepszego, sekretarzem Dra Krzyżanowskiego.

Dnia 22. lutego kons. Tomkowicz podał do wiadomości, że z p. Hendlem poczynił kroki, aby przy rozpoczętem burzeniu przystawki nowszej u wieży sandomierskiej nie uszkodzono ani samej wieży ani przytykających do niej reszt starych murów obronnych zamku. W bibliotece hr. Branickich w Suchej odnalazł tenże fotografię bramy Floryańskiej z r. 1858, która posłuży do dania pewnych wskazówek przy rozpoczętej restauracji murów miejskich. Nowy właściciel Rytra hr. D. Potocki oświadczył gotowość współdziałania w sprawie restauracji ruin zamku. Kons. Dydyński nadesłał sprawozdanie o wykopaliskach odkrytych na zamku w Oświęcimiu. Uchwalono zbadać stan ruin w Oczowie i przyznano na konserwację ruin 300 K; na restaurację ornatów w Dąbrowie udzielono 200 K, a ornatów w kościele Bożego Ciała w Krakowie 150 kor.

4. *Towarzystwo opieki nad zabytkami sztuki i kultury.* Na walnem zgromadzeniu dnia 10. marca złożył prof. Mycielski spra-

wozdanie z czynności tow. w r. 1905. Najpierw uratowano i odrestaurowano kosztem tow. ruiny Odrzywolskie; wzięto w ręce kierownictwo w sprawie odgrzebania i uratowania ruiny średnio-wiecznych zamków na trockiem jeziorze. Pracę tę podjął p. Hendel — i na zgromadzeniu zdał sprawę z swego działania; podkreślił kulturalne znaczenie tych ruin i przeprowadził zestawienie ich z zamkiem krakowskim. W żadnej budowli krakowskiego zamku nie znalazł ref. tak wspaniałych proporcji, takich ogromnych rozmiarów drzwi i okien i takiego rozczłonkowania budynku, jak w zostającym pod wpływem architektury krzyżackiej zamku trockim. Sale książęce zadziwiają ogromem i wspaniałością, izby przeznaczone dla dworu i służby schowane są w kazamatach ziemnych, czego na Wawelu niema. Przeciwnieństwo zwiększa się, gdy wspomnimy, że obok zamku trockiego są w mieście i były zawsze tylko nędzne lepianki gliniane, gdy tymczasem Kraków w XV w. był silnie ufortyfikowaną twierdzą i gęsto zastawiony murowanymi domami. Jest to ciekawy obraz kultury, która w Krakowie rozwieliżniona, na Litwie dotknęła tylko dworu samowładnego księcia, otoczyła go przepychem i wspaniałością większą, niż w Polsce, jednocześnie jednak nie zapuściła korzeni aż tak głęboko, by obok księcia i naród do odpowiedniego poziomu podnieść. Ref. rozpoczął i zadysponował roboty ziemne około odgrzebania ruin, dalsze roboty prowadzą według jego wskazówek pp. Małewski i Szukiewicz. Z ramienia tow. zajął się p. Hendel również sprawą restauracji kościoła św. Michała w Wilnie, ofiarowanego w r. 1596 przez Lwa Sapiehę Benedyktynom; w r. 1660 pożar zniszczył kościół tak, że z dawnej architektury mało co zostało — wszystko pochodzi z epoki późniejszej. Podsienia służyły za grobowce rodziny Sapiehów. Kościół wypełniony zabytkami wysokiej artystycznej wartości wymaga w restauracji nadzwyczaj troskliwej ręki i znajomości przedmiotu, zwłaszcza, że zniszczenie kościoła i pomników jest okropne. Restauracja jest w toku. W dalszym ciągu zainicjowało towarzystwo restaurację galeryi biskupów krakowskich w krużgankach kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie, jako też akcyę w sprawie ratowania przeznaczonych do zagłady budynków koło kościoła św. Idziego w Krakowie; memoryał towarzystwa wstrzymał dzieło zniszczenia i może zdoła za-bytki te uratować.

5. *Towarzystwo dla popierania nauki polskiej* według sprawozdania za rok 1905 liczy 1239 członków (w tem 452 nowych), rozporządzało dochodem 12.100 K i posiada fundusz zakładowy 40.371 K — rezultat pięciu lat istnienia zaiste bardzo piękny. W r. ubiegłym zasilono fundusz wydawnictwa „Atlasu historycznego ziem polskich“, opracowanego przez Al. Jabłonowskiego, udzielono zasiłku na podróż naukową p. Szumowskiemu celem przygotowania materyałów do monografii o urządzeniach stosunków sanitarnych w Galicyi w pierwszych czasach przyłączenia do Austrii. Nakładem tow. wyszły prace: 1) Dra Hahna: „Jul. Słowackiego Samuel Zborowski“. 2) Dra Dąbkowskiego: „Żałoga w prawie polskim“. 3) Dra

W. Łozińskiego: „Doliny rzek wschodnio-karpackich“. W przygotowaniu jest wydanie: „Ogrodu fraszek Wacława Potockiego“, opracowane przez prof. Brücknera. Akcja gromadzenia książek dla bibliotek prowincjonalnych powiodła się dobrze — zgromadzono dotąd 17.099 t., nadto na rzecz funduszu bibliotecznego przekazano kwotę 1.000 K.

6. *Komisya dla nowszej historyi austriackiej*. Na walnem zebraniu wykazano następujące prace: H. Uebersberger opracował na podstawie archiwów austriackich i rosyjskich dzieło: „Österreich und Russland seit dem Ende des 15. Jh.“ tom I wyszedł i obejmuje lata 1488—1605. Wkrótce ukaże się 1 zeszyt publikacji: „Materialien zur neueren Geschichte Österreichs“, obejmującej sprawozdania o prywatnych archiwach. W oddziale „Staatsverträge“ drukuje się tom I traktatów austriacko-angielskich do r. 1748 (Dr. Pribram); traktaty z Holandją opracowuje Dr. Srbik, z Francją Dr. Schlitter; traktaty z Siedmiogrodem opracowuje Dr. Gooss, a wydanie ich będzie wkrótce ukończone. Dr. Bittner kończy tom II spisu „Chronologisches Verzeichnis der österr. Staatsverträge“ (1763 do dziś). W dziale korespondencji w przygotowaniu są korespondencje Ferdynanda I; oprócz sporządzania kopij w wiedeńskim archiwum państwowem zbadano archiwa w Neapolu, Brukseli i Lille; wydawca Dr. Bauer ma rozpocząć niebawem druk. Uchwalono nadto ogłosić korespondencję Maksymiliana II. Dzieło „Geschichte der Organisation der österr. Zentralverwaltung“, rozpoczęte przez ś. p. Dra Fellnera, kontynuuje Dr. Kretschmayr; w r. 1906 wyjdzie opracowanie i dwa tomy objaśniających aktów.

7. *Saska komisya historyczna*. Na ostatniem dorocznem zebraniu (9. grudnia) przedstawiono następujący plan prac: Na ukończeniu jest opracowywana przez Lipperta publikacja: „Briefwechsel der Kurfürstin Maria Anthonia mit der Kaiserin Maria Theresia“ i tom pierwszy „Akten zur Geschichte des Bauernkrieges in Mitteldeutschland“ (Merx); w przygotowaniu są: „Hauptwerke der sächsischen Bildnerei und Malerei“ opr. przez E. Flechsigą i Wustmanna: „Musikgeschichte Leipzigs“. Świeżo wydano: „Akten und Briefe Herzog Georgs (Gess) i „Malereien in den Handschriften des Königreichs Sachsen“ (Bruck“).

8. *Dziewiąty kongres historyków niemieckich* odbędzie się w Stuttgardzie 17. kwietnia b. r. Z zgłoszonych referatów wymieniamy ciekawsze: Fabricius: Wojsko rzymskie w Germanii. Hartmann: Historia ekonomiczna Włoch we wczesnem średniowieczu. Bloch: Karol wielki. Egelhaaf: Anglia i Europa przed 100 laty. Meinecke: Niemcy i Prasy w XIX w. Troelsch: Rola protestantyzmu w powstawaniu nowożytnego świata. Redlich: Zagadnienia historyczno-geograficzne. Knapp: Prawno-historyczne podstawy systemu pieniężnego.

II. Biblioteki, archiwa, Polonica w handlu. 1. *Muzeum narodowe w Krakowie* otrzymało niedawno od anonimowego dobrodziejcy wspaniałą bibliotekę, składającą się z dzieł polskich i obcych XV—XVIII w. (samyh inkunabułów nad 30 szt.), liczącą 7500 t. Biblioteka

ta, zbierana z niezwykłym znanstwem przez lat kilkadziesiąt, powstała głównie z zakupna biblioteki prałata Moszyńskiego (w Mińsku) oraz biblioteki horohowskiej po senatorskim rodzie Stroynowskich i Tarnowskich. Znajdują się w niej białe kruki, nieraz nieznane ani Jocherowi ani Wierzbowskiemu ani nawet Estreicherowi. Również pod względem konserwacji zbioru i starych opraw biblioteka przedstawia się imponująco; kilka książek zawiera własnoręczne dedykacje autorów, których charakter pisma był dotąd zupełnie nieznan, kilkadziesiąt odznacza się piękną oprawą w skórę z wyciskami, herbami i ekslibrisami, inne znów były niegdyś własnością Zygmunta Augusta, Stanisława Poniatowskiego i Napoleona. Biblioteka ta ma być bez wszelkich zastrzeżeń włączoną do zbiorów Muzeum. — P. Wołański z Rudki ofiarował 24 portretów wybitnych osobistości z w. XVIII, srebrną oprawę książki z XVII w., 3 antyfonarze pergaminowe z miniaturami, kilka krzyżów ruskich, miecz i kilka dyplomów (jeden Świdrygiełły), a jako depozyt puhar i pas gdański z marką Bescha.

2. *Biblioteka uniwersytecka we Lwowie* wykazała w r. 1905, po otwarciu (przy końcu lutego 1905) nowego gmachu, ogromny wzrost frekwencji. W 10 miesiącach korzystało z biblioteki 32.300 czytelników, którym wydano 60.162 dzieł w 107.158 t. (z tego do domu 9.602 dzieł w 13.066 t.) i 661 rękopisów. (W r. 1904 wynosiła frekwencja 12.123 osób i 37.723 tomów). Frekwencja ta dochodzi zatem prawie do wysokości biblioteki praskiej, a dwukrotnie przewyższa bibliotekę w Gracu, posiadającą personal znacznie liczniejszy. Przybytki wynosiły w r. 1905 — 5658 tomów.

3. *Biblioteka Radziwiłłowska*, niegdyś w Birzach litewskich, przeniesioną została przed 9 laty do pałacu ordynackiego w Wilnie, gdzie pozbawiona nadzoru, oddana pod opiekę lokaja, gotowa zmarnieć. Zawierała ona kilka tysięcy starych druków, między tymi wiele cennych, a zbiór rękopisów wykazuje takie skarby, jak: Metryka korespondencyi Jędrzeja Opalińskiego, marszałka w. kor. z r. 1582, tycząca się bytności Stefana Batorego w Rydze i starosłowiański, dotąd nie wyzyskany latopisiec z czasów Dymitra Samozwańca (Manteufel „Birze lit.“ Pnl. 1906 str. 136).

4. *British-Museum* wykazuje w r. administracyjnym 1904/5 liczbę 248.376 czytelników, a 10.469 korzystających z rękopisów, którym wydano 983.046 t. druków i 3.420 rękopisów; skrócenie czasu otwarcia o jedną godzinę (do godz. 7 zamiast 8) nie wpłynęło na zmniejszenie frekwencji. W czasie tym przybyło 31.656 tomów i 66.911 zeszytów druków (kupiono 6.374 t. i 23.727 zesz.), w tem 58 inkunabułów; w dziale rękopisów przybyło 145 rękopisów i 590 dyplomów. Budżet biblioteki por. Kw. hist. 1904 str.

5. *Biblioteka publiczna w Nowym Yorku* będzie największą biblioteką świata: składa się z bibliotek im. Astora, Lenoxa i Tildena, a złączona razem liczyć będzie 4,500.090 dzieł. Na pomieszczenie tych zbiorów buduje się obecnie gmach kosztem 16 mil. koron.

6. *Polonica w handlu*. Na rynku antykwarским pojawiło się w ostatnich czasach sporo cennych i rzadkich Polonic-ów. I tak

u Focka w Lipsku (kat. 279) spotykamy — zapewne z biblioteki Roeppla — nr. 1344 kolekcję 97 rękopiśmiennych i 14 drukowanych pism odnoszących się do króla Michała z l. 1668—1669, widocznie współcześnie zbieraną (150 M.); nr. 1482: zbiór 70 oryginalnych listów z l. 1692—1693, pisanych do hr. Nostitza, posła ces. Leopolda, który prowadził w Warszawie układy między Austrią i Polską; kat. wymienia listy Radziejowskiego, Rozrażewskiego (90 M.) nr. 1763: relacja G. Ruggieri z Polski (1568), odpis nowy.

U J. Baera w Frankfurcie (kat. 522) nr. 42. Taschenkalender Augsburg 1833 z 7 kolorowanymi rycinami przedst. polskie wojsko (20 M.); nr. 326: gdański kalendarz z r. 1683 z sztychami: nr. 361: Kalender f. Deutsche, Eisenach 1796; z rozprawą: Der letzte Krieg in Pohlen z sztychem „Gefangennahme d. Kościuszko“; nr. 352: Göttinger Taschen-Kalender 1793 z sztychami Chodowieckiego m. i ale-gorya: Die neueste poln. Constitution; nr. 719: Litterarhistor. Taschenbuch, Hannover 1846, z rozprawą Cybulskiego „Die letzte Revolution Polens und ihr vorangehende Bewegung“; nr. 749: Des Bettlers Gabe, Taschenbuch, Kolberg 1842 z portr. Kościuszki; nr. 939 Penelope, Taschenbuch, Leipzig 1846, z portr. Klementyny Sobieskiej przez Grossmanna.

U. C. G. Boernerera w Lipsku na 82 aukcyi 28. marca b. r. pod nr. 1076 sprzedawano zbiór 120 listów Jerzego Forstera z l. 1784—92, pisanych do teścia prof. Chr. G. Heynego w Getyndze. Znaczna część listów pochodzi z Wilna, gdzie F. był powołany przez Katarzynę II na profesora i z podróży odbywanych do Warszawy, Krakowa i t. d.; w r. 1792 został powołany do Moguncyi na profesora i bibliotekarza.

U. E. Hirscha w Monachium (kat. 47) pod nr. 656 spotykamy: „Johann Scherffer Organist in Brieg. Geist: und weltlicher Gedichte erster Theil, in sich begreifend Eilf Bücher. Zum Brieg, Christoff Tschorn 1652“, 8^o, z portretem, rycinami i nutami. Księga III zawiera: „Jan Kochanowskes (!) des weiland fürnehmen Polnischen Poetens Lust und Schertz-Reime ins Teutsche übersetzt“.

Nowa firma antykwarska powstała w Warszawie. Szereg wybitnych osobistości: im. I. Bendelson, S. Dickstein, dr. Fr. Giedroyć, inż. F. Kucharzewski, adw. S. Leszczyński, S. Smolikowski, i H. Wilder zawiązali spółkę komandytową „Antykwaryat polski pod firmą Hieronim Wilder i Sp.“, Warszawa ul. Berga 8. Brak takiej instytucyi, prowadzonej fachowo, a co ważniejsza uczciwie, dawał się u nas dotkliwie uczuć; kupujący i sprzedający byli stale narażeni na wyzysk ze strony handlarzy antykwarskich. Instytucya taka jest na czasy i zasługuje na gorące poparcie.

Aukcje polskich numizmatów. U O. Helbinga w Monachium sprzedawano 5. lutego szereg polskich monet i medali; wymieniamy rzadsze okazy: Dukat Zygmunta a Aug. 1563 (nieznana odmiana), medal Zygmunta III 1588, portugał z r. 1612 (R⁷), dukat 1628 (R⁷), litewski portugał 1622, gdański dukat 1588, dukat ryg-

ski 1588 bity w Wilnie (R⁷). U A. Hessa w Frankfurcie n. M. dnia 5. marca sprzedawano również polskie monety ze zbioru jakiegoś Gdańszczanina. Wśród wielu ciekawych okazów spotykamy takie rzadkości, jak gdański dukat z r. 1546, gdański medal b. d. z czasów Zygmunta III, portugał z 1613, portugał gdański z 1644 i 1650.

III. Nekrologia. W listopadzie r. z. zmarł w Delft prof. G. K. Niemann, głośny badacz indyjskich języków.

4. listopada w Trewirze w 39 r. życia dyrektor muzeum Hans Graeven, archeolog, badacz i znawca starożytnych miniatur. Rozpoczął publikację: „Frühchristliche u. mittelalterliche Elfenbeinwerke (2 serye wyszły). W ostatnich czasach odkopał w Trewirze rzymskie miasto.

8. grudnia w Lipsku były profesor tamtejszego uniwersytetu Woldemar Wenck w 87 r. życia; był autorem dzieł: „Der Kampf um Schleswig-Holstein“ i „Das fränkische Reich nach dem Vertrag von Verdun“.

9. grudnia prof. uniw. w Cambridge, głośny badacz języka i literatury greckiej Richard Clavehouse Jebb w 64 r. życia.

12. grudnia w Petersburgu w 83 r. życia historyk P. A. Giltiebrandt, autor licznych dzieł i publikacji; wymieniamy bliżej nas obchodzące: „Pochoźdienie N. Radziwiłła w sw. ziemi. Starorusskij pieriewod po rukopisi sinodalnoj bibl.“. W publikacji „Russkaja istoricz. bibliotieka“ wydał trzy tomy: „Pamiętniki polemiczkiej litieratury w zapadnoj Rossii“, przedruki pism tyczących się unii brzeskiej, a w XX t. tom pierwszy metryki litewskiej, obejmujący lata 1510—1523, nadto „Starinnije opisi litowskoj metriki“.

15. grudnia w Monachium profesor erlangenckiego uniwersytetu, Fryderyk Spiegel, badacz języków orientalnych, autor prac: „Die altpersischen Keilinschriften“, „Erân, ein Land zwischen Indus u. Tigris“, „Arische Studien“, „Eranische Altertumskunde“, „Die arische Periode u. ihre Zustände“.

4. stycznia historyk węgierski, prof. uniwersytetu w Koloszwazrze Karol Széchy, autor 3 tomowego dzieła o Mikołaju Zrinyi.

12. stycznia dyrektor archiwum miejskiego w Wrocławiu, Herman Markgraf, w 66 r. życia. Szereg prac i publikacji jego odnosi się do historii Wrocławia: „Beiträge z. Geschichte d. evangelischen Kirchenwesens in Breslau“. „Geschichte Breslau (1889)“, „Politische Korrespondenz Breslaus 1454—1459“, „Breslaner Stadtbuch (1882), wydał nadto „Annales glogovienses“, „Liber foundationis episcoporum Vratislaviensium“.

15. stycznia w Wiedniu w 69 r. życia Gustaw Bickell, profesor archeologii chrześcijańskiej i języków semickich, autor prac: „Grundriss der hebraischen Grammatik“ i „Dichtungen der Hebräer“.

W Paryżu w 70 r. życia E. Boutmy, dyrektor École des sciences politiques, głośny historyk. Pierwsze jego prace tyczyły się historii starożytnej „Instruction au cours d'histoire comparée de la

architecture" (1869) i „Parthénon et la génie grec." (1870). Sławę światową zyskały mu późniejszo prace: „l'Essai d'une psychologie politique du peuple anglais", „Développement de la constitution et la société politique d'Angleterre", „Psychologie politique du peuple américain".

30. stycznia John Fr. Edmond, głośny bibliograf angielski; z długiego szeregu prac wymieniamy: „Catalogue of 1500 tracts by Martin Luther and his contemporaries 1511—1598.

10. lutego w 78 r. życia biskup Antun, kardynał Perraud członek Akademii francuskiej; był autorem wielu dzieł treści religijnej, kościelno-historycznej i historycznej; z tych ostatnich wymieniamy: „Études sur l'Irlande contemporaine" i „Cardinal Richelieu, évêque, théologien et protecteur des lettres".

15. lutego w 89 r. życia Edw. Böhmér b. profesor filologii romańskiej na uniwersytecie w Strassburgu, między innymi autor dwutomowego dzieła „Spanish reformers of the centuries from 1520 (1883).

19. lutego w Stuttgardzie b. dyrektor krajowej biblioteki, W. Heyd, autor dzieła „Geschichte des Levante-Handels im Mittelalter" i „Bibliographie Württembergischer Geschichte".

20. lutego Anatol Claudin, autor wielu prac dotyczących się historii francuskiego drukarstwa, autor dwutomowego dzieła: „Histoire de l'imprimerie au XV-e et XVI-e siècle". (1900—1901).

IV. Konkursy. Górnośląskie towarzystwo rozpisuje konkurs na pracę: „Historia wojny 7-letniej w górnych Łużycach" do 1. stycznia 1908; nagroda wynosi 500 M. i honorarium autorskie 32 M. od arkusza. Wydział zwraca uwagę, że archiwa górnośląskie zawierają do kwestyi tej bardzo ważne i obfite materiały.

Akademia Umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs p. t. „Obyczaj średniowieczny w Polsce od XI do XV w. Praca ma się składać z dwóch części: 1) od XI do końca XIII i 2) od XIV do końca XV wieku. Program pracy: I. Mieszkanie, domy, zamki, wewnętrzne urządzenie, i t. d., stroje męskie i żeńskie, szlacheckie, świeckie i kościelne. II. Broń i uzbrojenie wogóle, przedewszystkiem na podstawie pieczęci. Obyczaje rycerskie, pasowanie na rycerza, turnieje, igrzyska; fortyfikacje i armaty. III. Kąpiele, łaźnie; gry towarzyskie, kości, warcaby, szachy, karty, widowiska świeckie i kościelne, wesółki, łowiectwo, sokolnictwo, bartnictwo, kuchnia i napoje. IV. Dwór, hierachia, strój króla i królowej, urzędy dworskie, obrzęd koronacyjny, ceremoniał, pogrzeby królewskie. Wskazówki znaleźć można w dziełach Gołębiowskiego, a za wzór pracy służyć powinno, zwłaszcza do drugiej i najobszerniejszej części, do której i źródła są obfitsze, dzieło Alwina Schulza: „Deutsches Leben in XIV und XV Jahrhundert" (1892) Każdy z tych działów może być przedmiotem oddzielnej na konkurs pracy, lub też każda z dwóch części, obejmująca wszystkie działy. Nagroda wynosi 1200 koron. Termin konkursu 31. grudnia 1907.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

Sprawozdanie Towarzystwa Historycznego.

Walne Zgromadzenie odbyło się dnia 6. kwietnia 1906. Po zagajeniu posiedzenia przez zastępcę Przewodniczącego, prof. Kubalę, wygłosił prof. Oswald Balzer wykład p. t. „Królestwo wielkopolskie czy polskie w latach 1295—1370?” (Wykład ten stanowi część pracy prelegenta, zamieszczonej w niniejszym zeszycie).

Obecni podziękowali prelegentowi za gruntowny, ścisły a przytem nader zajmujący odczyt rzesistymi oklaskami, poczem nastąpiło przyjęcie sprawozdań za rok 1905.

Przed przystąpieniem do wyboru Wydziału Towarzystwa na rok 1906 rozeszła się wiadomość, że prof. Roman Pilat zakończył życie. Przewodniczący wieść tę żałobną zakomunikował obecnym, którzy przez powstanie uczcili Zmarłego, i poświęcił krótkie wspomnienie Jego pamięci. Pod przygnębiającem wrażeniem tej wiadomości przystąpiono do wyboru Wydziału Towarzystwa na rok 1906. Prezesem Towarzystwa wybrany: Tadeusz Wojciechowski, wiceprezesem Ludwik Kubala, skarbnikiem Wilhelm Rolny. Członkami Wydziału: Wilhelm Bruchnalski, Aleksander Czołowski, Bronisław Dembiński, Ks. Jan Fijałek, Ludwik Finkel, Aleksander Hirschberg, Władysław Łoziński, Stanisław Zakrzewski. Redaktorem Kwartalnika historycznego Aleksander Semkowicz. Członkami komitetu redakcyjnego: Władysław Abraham, Szymon Askenazy, Eugeniusz Barwiński, Ferdynand Bostel, Jan Friedberg, Bronisław Gubrynowicz, Karol Hadaczek, Alfred Halban, Henryk Sawczyński, Alojzy Winiarz. Do komisji kontrolującej wybrano: Józefa Nogaję, Władysława Schmidta i Stanisława Schneidra.

Następnie Przewodniczący imieniem Wydziału uczynił wniosek, by Walne Zgromadzenie dla uczczenia czterdziestoletniej działalności naukowej Dra Wojciecha Kętrzyńskiego mianowało go członkiem honorowym Towarzystwa. Wniosek ten Walne Zgromadzenie uchwaliło przez aklamacyę.

POLEMIKA.

Na recenzję p. A. Chmiela, o pieczęciach miast polskich, pomieszczoną w Kwartalniku historycznym (roc. XIX, zeszyt 4, r. 1905), zmuszeni jesteśmy dać zbyt może szczegółową odpowiedź; ale p. Ch. zrobił nam tak wiele zarzutów, po większej części niesłusznych, jak się łaskawy czytelnik przekona, że kilkoma słowami zbyt tej sprawy nie możemy i odpowiadamy po kolei na zarzuty znajdujące się w recenzji p. A. Chmiela.

Na samym wstępie poczyta nam za wielki błąd odwołanie się do »szerszego koła społeczeństwa naszego« — jako nie mające ani celu ani sensu. Pomijając ten fakt, że szanowny recenzent uchybia swem zdaniem niesłusznie temuż społeczeństwu, stwierdzić możemy, że mieliśmy rację, gdyż po wyjściu z pod prasy zeszytu I-go nadesłano nam sporo pieczęci miejskich, pomiędzy którymi znalazły się nawet takie, jakich nie posiadaliśmy w zbiorze, i przesyłki te pochodzą od osób, które zupełnie się nie zajmują sfragistyką, przeczytawszy jednak wezwanie nasze, powtórzone przez organa prasy codziennej, przesłały nam to, co znalazły u siebie.

Zaznaczyliśmy w przedmowie naszej, że o wydaniu kompletu pieczęci wszystkich miast polskich nie może być obecnie mowy i zaakcentowaliśmy, tylko wspólną pracą możemy dojść do względnie zaokrąglonej całości; cóż więc ma oznaczać odpowiedni ustęp w recenzji? Również zaznaczyliśmy przyczyny, dla których nie korzystaliśmy z publikacji ani Vossberga ani innych niemieckich uczonych. Po ukończeniu zaś całego wydawnictwa jako dodatek podamy pieczęcie miast polskich gdzieindziej ogłoszone, nie przyjmując na siebie odpowiedzialności za ich dokładność; to samo będzie zastosowane i do opisów; my przyjęliśmy za zasadę, ażeby obecne wydawnictwo stanowiło całość i ciągłość reprodukcji z samych oryginalnych pieczęci, a więc było co do rysunku ich bezwarunkowo dokładne. Chcąc podać możliwie większą liczbę pieczęci miast naszych, uprosiliśmy Dra Czołowskiego, dyrektora archiwum miejskiego we Lwowie, Dra Krzyżanowskiego w Krakowie, a w Warszawie Dra Wierzbowskiego, dyrektora Archiwum głównego, którzy obiecali nam udzielić nowych przyczynków w celu dokompletowania zbioru niewydanych w nim jeszcze, nieznanemi pieczęciami. Słowem staraliśmy się zrobić wszystko, co od nas zależało, ażeby odtworzyć całość sfragistyki miast polskich — lecz, powtarzamy, tylko z oryginałów, gdyż np. korzystać z publikacji, dajmy na to, Heckherna — z powodu jego licencji — można chyba już w ostateczności, gdy będą wyczerpane wszystkie inne możliwe i ważniejsze źródła.

Przy opisie miast uwzględniamy tylko: województwo, powiat i datę erekcyi, lub nadania prawa miejskiego, jakoteż i osobę, która wyjednała nadanie erekcyjne, ponieważ to czasami wyświetla wyobrażenie herbu; zamieszczać zaś, chociaż nawet w krótkości, historię miast byłoby bezcelowem; kto ciekawy, znajdzie te szczegóły bądź to w »Słowniku geograficznym«, bądź to w »Starożytnej Polsce«, lub w jakim innym wydawnictwie; uwzględniając zaś życzenia recenzenta, gdyby to nawet uznać za pożądane dla całości,

musielibyśmy powiększyć objętość wydawnictwa i ponosić większe koszty. Z tych samych powodów nie dajemy odnośników, objaśniających, z jakich źródeł czerpiemy wiadomości, ponieważ te źródła są wszystkim znane, a cytaty dawać będziemy tylko w takich razach, jeżeli źródła są archiwalne. Oznaczenie daty powstania niektórych miast jest wprost niemożliwe; weźmy dla przykładu Czerwińsk; kiedy to miasto zostało założone? — użyliśmy wyrażenia »początek ginie w pomroce dziejowej« — może p. Chmiel ma jakie wiadomości o dacie jego założenia, to bardzo prosimy o nią i za rozświetlenie tak dawnych dziejów mocno obowiązani będziemy; — o innych, równie starych miastach używamy podobnych wyrażen.

Drugi znowu zarzut, bardzo ważny, którego uwzględnienie również powiększyłoby znacznie wydawnictwo, a korzyść przyniosło niewielką — to przedruk treści dokumentów. Czyż to, na przykład, może się przyczynić do objaśnienia geograficznego położenia miasta, jeżeli powiemy, że Chronów płacił szosowego czy czopowego 28 gr. 5 denarów, czy 29 gr. i 3 denary? — o egzystencji tego miasta nie mamy żadnych śladów w żadnym z wydawnictw, a jedynym dowodem jego egzystencji służy tylko to pokwitowanie. Zaznaczyliśmy w przedmowie, że są miasta, które skutkiem wojen, lub jakich innych klęsk znikły z widowni i ślad po nich nie pozostał żaden, słowem nec locus ubi Troja fuit; musiały to być miasta nieznaczące i bardzo małe. Czyby przypadkiem sz. recenzent, jako zamieszkały w Krakowie, a więc w pobliżu Chronowa, nie zapragnął go odszukać, aby następnie ogłosić zdumionemu światu: ecce locus ubi Chronów fuit! Czy nie lepiejby sz. recenzent uczynił, chcąc napisać dobrą recenzję, gdyby zaszedł do Muzeum Narodowego, które przecież znajduje się w tymże samym Krakowie, i wszystkie wątpliwości, jakie powstać mogły w jego umyśle, sprawdził i wyjaśnił na miejscu, a dopiero wówczas wziął się do pisania! — wtedy z pewnością nie czytaliibyśmy podobnych peroracyi o przedrukowanie tekstu dokumentów i t. p., ponieważ przekonałby się na miejscu, że tekst zawarły w tych dokumentach niczego nas nie nauczy i niczego nie objaśni.

Lecz przejdźmy do szczegółów, a zostawmy w spokoju pia desiderata p. Chmiela, o których i tak rozpisaliśmy się za dużo.

Biskupice nowe i stare: przeszło w 50 wypadkach używa pieczęci »Duchanów«, więc miasto nie posiadało własnej pieczęci, a posługiwało się klasztorną, co pozwala przypuszczać, że i samo miasto posiadało w pieczęci wyobrażenie Boga-Ojca, trzymającego krzyż patriarchalny; dlatego tę pieczęć zamieściliśmy.

Chocz: również na kilkunastu różnorodnych dokumentach z różnych epok wyciska tę samą pieczęć, a że w Choczcu cechu piwowarów nie mamy, to przypuszczamy, że piwowarzy zafundowali miastu pieczęć miejską, a dla uwiecznienia swego daru zamieścili w napisie »braxatorum«.

Biecz: o ile nam wiadomo, miasto wpierv egzystowało, niżli zamek, a przecież miasto, nie zamek, posiadało swą pieczęć.

Ciężkowice: wiadomość o nadaniu prawa miejskiego podaliśmy za »Słownikiem geograficznym« i sz. recenzent słusznie ją sprzeciwiał.

Bobowa: wyrażenie w dokumencie z r. 1339 »circa oppidum Bobowa« nie może służyć jako dowód, że w tym mianowicie roku zostało założone miasto.

Bużeń: na 10—15 pokwitowaniach czytaliśmy wyraźną nazwę miasta Bużeń, a na pieczęci — BUSKO, podaliśmy bez zastrzeżeń, ponieważ zaraz następuje po Busku, który stale używa wyobrażenia słońca.

Bielsk: Chociaż rysunek więcej jest podobnym do wołu, niżli do żubra, daliśmy mu nazwę żubra z tego powodu, że miasto leży w pobliżu białowieskiej puszczy, siedliska żubrów, i że w samym Bielsku po dziś dzień dochowała się tradycja o żubrze w herbie miasta.

Biłgoraj: zamieszczony w tekście rok 1791 jest omyłką zecerąską, powinien rozumie się być rok 1782, jak czytamy na pieczęcie.

Biskupice lubelskie: co na to poradzić, że wyobrażenie na pieczęci przedstawia kroczącego konia? — a takich pieczęci widzieliśmy kilkanaście; więc może myli się p. Chmiel, widząc w nim kozła. Twierdzić zaś,

że musi być wyobrażonym kozieł dla przyczyny, że województwo lubelskie posiada w swym herbie kozła — chyba że nie wytrzymuje krytyki.

Chełm: Na dokumencie z r. 1740 w rzeczywistości wyobrażony jest niedźwiedź i tu uwaga p. Chmiela jest w zupełności słuszną, lecz już na pieczęci z r. 1787 zamieszczony jest niewątpliwie dzik. Nie rozumiemy dlaczego p. Chmiel chce koniecznie, aby miasta jakiejś ziemi czy województwa miały zawsze na pieczęci wyobrażenie godła takiego samego? Możliwa, że wyobrażenie niedźwiedzia umyślnie zmieniono na pieczęci, aby wyodrębnić różnicę pieczęci ziemskiej od miejskiej, ponieważ częstokroć przy wyciskaniu pieczęci napisy nie wyodrębniały się należycie?

Błonie: Pod żadnym pozorem nie możemy zgodzić się z czcigodnym recenzentem, że wyobrażenie pieczęci z r. 1543 jest wystylizowanym herbem Godziemba. Mieliśmy w ręku, nie przesadzając, przeszło 500 wycisków pieczęci herbowych z XVI wieku z herbem Godziemba, ale takiej stylizacji tego herbu, aby sosnowe gałązki były zakończone trójlistami, nigdzie nie mieliśmy sposobności widzieć. Rzecz prosta, że w XVIII wieku przy sprawianiu nowej pieczętki nie rozumiano znaczenia godła robionego w XVI wieku i wzięto je za gałązkę sosnową, stąd i powstał rysunek podobny do herbu Godziemba. Oprócz tego należy zwrócić uwagę, że do XVIII wieku Błonie stanowiło królewskie — starostwo i że nigdy nie należało do klejnotników herbu Godziemba.

Buk: Opisując wyobrażenie pieczęci tego miasta, mieliśmy i sami na myśli, czy wyobrażone drzewko nie będzie bukiem, lecz gdy ani kształt liści nie odpowiadał takiemu, jaki to drzewo posiada, ani w woj. poznańskim ten gatunek drzewa nie rośnie, to nie mogliśmy uznać je za buk; woleliśmy, dla pewności i uniknięcia zarzutu licencji, opisać je takim, jakim przedstawia się na rysunku; wyobrażenia na obu pieczęciach przedstawione są jednakie, tylko inaczej stylizowane, lecz aby miasto Buk musiało koniecznie mieć w swym herbie wyobrażenie drzewa buk — to chyba niekonieczne.

Busk: co do odczytania legendy otokowej w pieczęci, to jest ona u nas dobrze odnotowaną, a szanowny recenzent, chcąc się o tem przekonać, mógł w Muzeum Narodowym obejrzeć pieczęcie in natura.

Bychawy: gdzie wyrazi pisma oddzielone są kółkami, więc znowu p. Chmielowi zdawało się, że jedno z tych kółek będzie literą C, z czego wyprowadza nic nie znaczące CHERB, a z BYCHAWY pragnie przez włączenie tego kółka uczynić Klefne? — a pieczęć na dokumencie jest bardzo dobrze zachowaną i w odczytaniu napisu nie przedstawia najmniejszych wątpliwości; wreszcie co do

Często chowy, gdzie przy opisie jednej pieczęci wkradła się omyłka, zamiast wyobrażenie »orła« należy czytać »kruka«.

Wobec zarzuconych nam niektórych niedokładności co do czysto technicznej strony wydawnictwa, musimy na usprawiedliwienie swe zaznaczyć, że pierwszą tylko korektę prowadziliśmy w Warszawie, wiadomo zaś każdemu, jakie to są trudności prowadzić ją z tak daleka; otrzymywaliśmy odbitki z klisz niepodłożonych, tak że częstokroć nie rozróżnić nie było można, z tej przyczyny niektóre pieczęci wydrukowano odwróconemi, lecz tu już wina jest osoby prowadzącej ostatnią korektę.

Zdaje się, że ze wszystkich uczynionych nam zarzutów usprawiedliwiliśmy się, a recenzję p. Chmiela musimy uznać za niezupełnie bezstronną i obiektywną.

Wiktor Wittyg.

Ś. p. Roman Pilat.

Po trzydziestoletniej z górą błogosławionej działalności na katedrze profesora języka i literatury polskiej w Uniwersytecie lwowskim, nie z powodu trudów i znojów zawodu, lecz borykaniem się męczeńskim z niemocą ciała zmuszony, przeszedł ś. p. Roman Pilat roku zeszłego w stan spoczynku. Żył ś. p. Roman nadzieją, że jedno brzemie ciężkie złoży kiedyś po to, by siłami pozostałymi tem ochotniej i dzielniej podnieść i dźwigać drugie, które się zowie pracą rzeczonego prywatnego. Niestety, inaczej było Mu sądzone!

Los to zaprawdę tragicznością na wskroś zaprawiony, ta świadomość, że działać trzeba, aby zadanie życia godnie spełnić, — ta niespożyta chęć i wola pracy z przekonaniem, że odpowie się jej przystojnie i sumiennie, — gdy jedną i drugą wyrok śmierci przetnie!

Na mogiłę zmarłego rzucam obecnie tylko garstkę wspomnień, które tkwią w długich, osobistych z Nim stosunkach, a skutkiem tego pomijam całą zewnętrzną stronę żywota, aby tem bardziej uwydatnić to, czego nie są w stanie oddać żadne, choćby najdokładniejsze daty mianowań, odznaczeń, rang ani honorów.

Ś. p. Roman Pilat uczył od r. 1871/2 do 1904 filologii polskiej w lwowskiej Wszechnicy, przechodząc wszystkie szczeble t. z. karyery uniwersyteckiej, od docenta prywatnego do tytułu magnificencji. Ale nie taką treścią zapisał On jedną z kart w dziejach naszej umysłowej kultury!

Profesura uniwersytecka, jak wszelkie inne stanowiska publiczne, ma dwa oblicza: jedno urzędowe i brzydkie, które daje jej przepis i szablon, — drugie ludzkie i piękne, w które stroi ją idea. Bezwarunkowe i stateczne kładzenie idei przed wszelkim innym obowiązkiem względem — to najpiękniejsza i najbardziej zajmująca cecha istoty ś. p. Romana Pilata.

Zawód swój pojmując jako „ministerium sacrum“, stawiał mu za cel wytyczny: uczenie siebie gruntowne i sumienne, aby po niem nastąpić mogło podobneż uczenie drugich, — dalej służenie nauce z tej jedynie pobudki, aby być jej pożytecznym według najlepszego uznania wewnętrznego, nie bacząc na żadne inne okoliczności.

Znaczenie i stanowisko ś. p. Pilata oceni się należycie, a przede wszystkim sprawiedliwie, wówczas dopiero, gdy pod rozwagę będą wzięte i czas i miejsce, na które przypadła Jego działalność.

Kiedy docenturę rozpoczynał, Wszechnica lwowska nie błyszczała zupełnie — z wyjątkiem jednego Małeckiego — wielkimi tradycjami fachu, którego przedstawicielem i krzewicielem zostawał młody profesor, polska zaś nanka — zapamiętać to powinni krytycy dzisiejsi, — dopiero zdobywać się zaczynała na Estrejchera „Bibliografię“, ten warunek i podstawę wszelkich należytych a umiejętnych badań w zakresie rozwoju jakiegokolwiek piśmiennictwa. W obu tedy wykładach, które miał obowiązek odbywać, t. j. zarówno w dziejach literatury, jak historyczno-porównawczej gramatyce polskiej, musiał — szczególnie w początkowych latach swego nauczycielstwa — uciekać się do własnych, wyczerpujących studyów, aby odpowiedzieć wymaganiom uniwersyteckim. Ta metoda i zwyczaj, do których ś. p. Pilata zaprawiła nie sama potrzeba, lecz także wielkie poczucie godności stanowej, nie opuszczały Go przez cały czas profesury, a jeżeli następstwem ich z jednej strony była konieczność pracy nad wyraz utrudzającej, tak z drugiej przynosiły one z sobą wiele samodzielności a jeszcze więcej wiedzy źródłowej, gruntownej i rozległej. Z tego powodu Jego wykłady, oceniane choćby najbardziej surowo, jeżeli za przedmiot miały historję literatury, to były zbiorem i bibliografią idealnie wyczerpującej i materiału pod względem krytyki pierwszorzędnej, — jeżeli zaś traktowały o języku, to z przykładów samych, pracowicie podawanych, można było stworzyć upragnioną jeszcze dzisiaj historję mowy polskiej.

W jednej i drugiej nauce ś. p. Profesor dawał zawsze uczniom swoim całość zawartą i skończoną, — do kursów specjalnych schodząc tylko wyjątkowo (wprost doskonały był kiedyś Jego wykład „o Komisji edukacyjnej“ lub rozbiór „Maryi“ Małczewskiego), — ale dawał w ten sposób, że każdy, kto chciał naukowo pracować, znajdował w nich przewodnika znamienitego i wskazówek bogactwo nieprzebrane. Taki kierunek wypływał ze stanowiska pedagogicznego, bardzo rozumnie pojętego, które kazało w przeważającej liczbie słuchaczy filozoficznego wydziału widzieć kandydatów na nauczycieli szkół średnich, a tem samem mieć na oku równocześnie i naukę czystą i cele praktyczne. Pod ostatnim rzeczowym względem wykłady ś. p. Pilata, przechowane w rękopisie, poprawianym i uzupełnianym ustawicznie a niestrudzenie, są wyrazem najnowszych, w syntezę wziętych badań tak obcych, jak samego Autora, posiadają zatem tytuł wszechstronnie uzasadniony, aby stać się jedynym w swoim rodzaju podręcznikiem akademickim, którego brak odczuwają wszyscy.

Jako profesor nie należał ś. p. Pilat do rzędu takich nauczycieli, którzy błyskotliwym sposobem wykładu umieją wiązać i zjednywać słuchaczy. Mówił bardzo swobodnie, lecz ściśle, nawet sucho, z niezwykłym atoli przemyśleniem każdej rzeczy i jasnym jej przedstawieniem. Pewnego rodzaju wojskowa sztywność czy surowość, którą osłaniał swoje stanowisko, a pod którą krył serce najlepsze dla

wszystkich uczniów bez wyjątku, ustępowała zupełnie podczas t. z. Seminarium albo przyjęć studenckich w domu.

W prowadzeniu wspomnianej instytucji seminaryjnej był On mistrzem — wprost niezrównanym, w niej nie tylko pedagogiczne Jego zdolności, ale także przymioty moralne znajdowały wyraz najrozleglejszy i zdobywały uznanie nawet ze strony tych, co nigdy nie byli w stanie zbliżyć się do Zmarłego. Tam wdrażał uczniów swoich do pracy umiejętnej według metody filologicznej, którą uznawał zawsze za najodpowiedniejszą dla historii literatury; tam zaprawiał ich do gruntowności idealnej i samodzielnego sądu, do męskiej rzetelności i dokładności, a jako cel jedyny człowieka w służbie nauki wskazywał szukanie prawdy i dążenie do niej, nie interes, tę przeszkołę i deprawacyę wszelkiej czystości zamiarów. Nieprzyjacieli powierzchowności i gonienia za podziwem dla siebie samego, a popisem przed drugimi, wpajał te przekonania w wychowanków swoich, widocznie ze skutkiem, bo właśnie w imię tych zasach jedynie danem Mu było skupić obok siebie młodzieży poczet bardzo znaczny, z której niemało oddaje się samodzielnej pracy na polu historyczno-literackiem. Daleki jestem od tego, jako od rzeczy niegodnej, abym rozpyływał się w panegirycznych pochwałach dla starszych i młodszych kolegów swoich a uczniów ś. p. Profesora, za wszystkie bowiem starczy fakt, że uczony tej miary, jak ś. p. Chmielowski, czy pisząc o literaturze polskiej lat ostatnich, czy kreśląc dzieje polskiej krytyki, nie mógł nie wspomnieć z uznaniem o Seminarium profesora Pilata i o tych, co się w niem wychowali. Hoc autem historiae laus optima...

Zmarłego cnotą wielką a wszystkich zniewalającą było, że to, co zalecał innym młodszemu do czynienia, stosował w każdym względzie do siebie samego.

Ze skłonności i usposobienia w mierze większej pedagog-profesor niż pisarz, wiele wydający ze siebie, nie odznaczał się produkcją taką, którąby można sprawiedliwie uważać za dokładny wykładnik Jego aspiracyi, wiedzy i zdolności; we wszystkim jednak, co zostawił po sobie, w każdej rzeczy, która wyszła z pod Jego pióra, a bez względu na to, czy była krótszą czy dłuższą, bardziej lub mniej ważną, już to załatwił kwestyę jakąś ostatecznie i nieodwołalnie, już to nauczył, w jaki sposób badać ją należy, już to nareszcie pracą swoją coś w nauce polskiej rozpoczął, tak że od Niego to „coś“ byt swój wieść poczyna.

Nie mając obecnie zamiaru wdawać się w jakąkolwiek ścisłą ocenę działalności naukowej ś. p. Romana Pilata, przypomnieć muszę, by uzasadnić słowa poprzednie, że Jego najwcześniejsze studyum „O literaturze politycznej Sejmu czteroletniego“ nie ma drugiego równego sobie w całym, dawniejszem piśmiennictwie polkiem (ś. p. ks. Kalinka wyrażał się o niem przed podpisaniem z uznaniem entuzjastycznym); że Jego „Bogarodzica“ jest — czas mając na względzie — pierwszą u nas, na szeroką skalę pojętą porównawczą krytyką tekstu tak, że każdy badacz następny od niej będzie musiał

zaczynać, a zawsze się przekona, iż — co się tyczy metody — nie ustępuje w niczem najlepszym tego rodzaju pracom w literaturze niemieckiej; że w rozprawie „Początek publicystyki literackiej w Polsce“ jakoś po europejsku zwrócił uwagę na jedną wielką gałąź naszej duchowej kultury; że na koniec w referacie „Jak należy wydawać dzieła polskich pisarzy XVI i XVII w.“ pierwszy określił zadania i cele naukowego edytora, a w pomnikowym wydaniu „Dzieł Mickiewicza“, rozpoczętem przez „Towarzystwo Literackie“ imienia Poety, nauczył, jak się umiejętnie należy obchodzić z geniuszów spuścizną. Znamię podobne nosi cały szereg rozpraw, przyczynków, artykułów i recenzji, drukowanych w „Pamiętniku Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza“ (sześć jego tomów redagował ś. p. Profesor) i w „Kwartalniku historycznym“; — podobne, jeno w stylu wielkim, Jego „Pan Tadeusz“, na łożu boleści ostatecznie do ogłoszenia wygotowany i pozostałe a wspomniane już rękopisy „Dziejów literatury polskiej“ i „Historyczno-porównawczej gramatyki języka polskiego“, któreby objęły kilka tomów druku, a dostarczyłyby świadectwa najlepszego, czem był ś. p. Roman Pilat jako uczony i jako profesor.

Tak tedy wypełnił się jeden więcej żywot polski — żywot — ku pociesze nie samych Najbliższych — taki, któryby Rzymianin nazwał „vita viri boni“. Podstawą jednak, na której wyrosło znaczenie ś. p. Romana Pilata i z pewnością przetrwa pamięć nie dzisiejszego tylko pokolenia, to — Jego charakter. Był On — jak Niemiec mówi — „vornehme Natur“ w całym tego słowa znaczeniu: wszystko, co niskie i płaskie, było Mu zupełnie i bezwarunkowo obcem. Najsurowsze sumienie obok szlachetności, stateczność niewzruszona przekonań i woli obok wielkiej miękkości umysłu i serca — stanowiły treść Jego istoty. W stosunkach z przyjaciółmi i uczniami wierny był zawsze i prawdziwy, łagodny w sądzeniu drugich i gotowy do udzielenia pomocy, — w odniesieniu do kraju rodzinnego, jego przeszłości i teraźniejszości, jego nadziei i zawodów, patriota o miłości Ojczyzny gorącej, — jednym słowem: mąż polski dzielny, zacny, dobry!

Niechże zbiera za to wszystko wspomnienie zawsze piękne, wdzięczność szczerą, miłość serdeczną!

W. Bruchnalski.

SPRAWOZDANIE
Z CZYNNOŚCI WYDZIAŁU
TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
WE LWOWIE
TUDŻIEŻ
KOMITETU REDAKCYJNEGO
KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO
ZA ROK 1905



LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA
CZCIONKAMI Drukarni Ludowej, pl. Bernardyński 7
1906

Skład Wydziału:

Prezes:

Tadeusz Wojciechowski.

Zastępca Prezesa:

Ludwik Kubala.

Skarbnik:

Wilhelm Rolny.

Sekretarz:

Alojzy Winiarz.

Członkowie Wydziału:

Szymon Askenazy.

X. Jan Fijałek.

Ludwik Finkel.

Aleksander Hirschberg.

Władysław Łoziński.

Roman Pilat.

Aleksander Semkowicz.

Skład Komitetu redakcyjnego:

Redaktor:

Fryderyk Papée.

Członkowie Komitetu redakcyjnego:

Władysław Abraham.

Eugeniusz Barwiński.

Aleksander Czołowski.

Bronisław Dembiński.

Jan Friedberg.

Bronisław Gubrynowicz.

Józef Korzeniowski.

Henryk Sawczyński.

Adam Szelągowski.

Stanisław Witkowski.

Komisya kontrolująca:

Michał Jezienicki.

Władysław Schmidt.

Stanisław Schneider.

Rok ubiegły, z którego Wydział Towarzystwa historycznego we Lwowie zdaje dziś sprawę, miał się uświetnić udziałem Towarzystwa w Zjeździe Rejowskim w Krakowie i gdyby nie wypadki w Królestwie Polskiem, które spowodowały odwołanie Zjazdu, rok ten byłby może jedną z barwniejszych kart w dziejach naszego Towarzystwa. Stało się, niestety, inaczej i Towarzystwo nasze poprzestać musiało na pracy zwykłej, niejako codziennej.

Powołanie redaktora Kwartalnika historycznego, Dra Fryderyka Papéege, na zaszczytne stanowisko dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie mieszane obudziło uczucie: żalu za wiernym Towarzystwu od założenia pracownikiem, radości z powodu odznaczenia, a wreszcie troski o to, kto podejmie redakcyę Kwartalnika. Szczęściem dawny redaktor, Dr. Aleksander Semkowicz, zgodził się na podjęcie tego obowiązku na nowo i ujął tękę redaktorską w doświadczone ręce.

Organ naszego Towarzystwa, Kwartalnik historyczny, zawiera w roku 1905 w objętości 45 arkuszy druku 6 rozpraw, 5 miscellaneów, 51 recenzyj i sprawozdań, bibliografię historii powszechnej i historii polskiej i kronikę.

*

*

*

Towarzystwo historyczne liczyło w roku 1905 ogółem członków 264, ubyło w tym roku 13 (z tych 1 zmarł), przybyło 11, liczba prenumeratorów Kwartalnika wynosiła 194, odbiorców pisma naszego (nie licząc egzemplarzy bezpłatnych i posyłanych

na wymianę) było razem 458. Zebrań miesięcznych odbyło się trzy, na których odczytali:

Prof. Dr. Bronisław Dembiński: „Prusy, Rosya a Polska w przededniu i na początku Wielkiego Sejmu“ (dnia 27. lutego 1905).

Dr. Tadeusz Rutowski: „Z dziejów austro-polskiej polityki 1778—1782 (Zamiana Galicyi. Sprawa br. Juliusa)“ (dnia 1. kwietnia 1905).

Dr. Mojżesz Schorr: „Państwo i społeczeństwo babilońskie w okresie t. zw. dynastyi Hamurabiego około r. 2500 do 2000 przed Chr.“ (dnia 24. czerwca 1905).

Praca Dra Schora okazała się w całości w zeszycie III i IV Kwartalnika.

* * *

Wysoki Sejm krajowy przyznał, jak corocznie, Towarzystwu historycznemu subwencyę w kwocie 1400 koron, a Wysokie Ministerium Wyznań i Oświaty subwencyę w kwocie 1200 koron, za co Wydział poczuwa się do obowiązku złożenia obu Władzom publicznego podziękowania.

* * *

Śmierć zabrała w tym roku ś. p. Henryka Viebiga, pracownika na polu historyi.

Cześć jego pamięci!



Sprawozdanie kasowe

za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1905.

I. Fundusz obrotowy.

A. D o c h ó d.

	Kor. gr.	Kor. gr.
I. Pozostałość kasowa z r. 1904	— —	— —
II. Wkładki członków:		
a) za rok 1902	4 49	
b) » » 1903	33 63	
c) » » 1904	335 05	
d) » » 1905	1833 29	
e) » » 1906	81 38	2287 84
III. Wpisowe członków nowowstępujących	— —	26 —
IV. Subwencya Ministerstwa W. i O.	— —	1200 —
V. » Sejmu krajowego	— —	1400 —
VI. Dary członków Towarzystwa (i nadpłaty)	— —	557 08
VII. Prenumerata i sprzedaż Kwartalnika historycznego i innych wydawnictw	— —	1417 31
VIII. Sprzedaż czasopism (do Biblioteki Uniw. we Lwowie)	— —	487 —
IX. Zwroty	— —	363 68
X. Odsetki z funduszu żelaznego	— —	36 —
XI. » z gotówki chwilowo lokowanej	— —	82 16
Razem		7857 07

B. Rozchód.

	Kor.	gr.	Kor.	gr.
I. Wydawnictwo Kwartalnika historycznego :				
a) Honoraria autorskie :				
1) za zeszyt I. roczn. XIX.	883	70		
2) » » II. » »	846	88		
3) » » III. » »	723	75		
4) » » IV. » »	769	70		
b) Druk :				
1) zeszytu I. roczn. XIX.	862	07		
2) » II. » »	801	37		
3) » III. » »	726	55		
4) » IV. » »	761	—		
c) Klisze do ilustracyj	43	52		
d) Koszta odbitek	197	90		
e) Zaliczki	231	50		
f) Korekta	200	—		
g) Introligator	4	—		
h) Ekspedycja	247	22		
i) Wydatki redaktora :				
1) Wydatki kancelaryjne	31	25		
2) kursor redakcyi	36	—	7366	41
II. Wydatki sekretarza Towarzystwa :				
a) Sprawozdanie za r. 1904	86	36		
b) Wydatki kancelaryjne	33	22	119	58
III. Wydatki skarbnika Towarzystwa :				
a) Wydatki kancelaryjne	18	66		
b) Portorya	7	10		
c) Kursor zbierający wkładki	138	54		
d) Noworoczne	31	—	195	30
IV. Podatek ekwiwalentowy			7	—
V. Dopłata przy wymianie papieru wartościowego z fund. żelaznego			6	90
VI. Zwrot do funduszu zapasowego			161	88
Razem			7857	07

II. Fundusz żelazny.

	Kor.	gr.	Kor.	gr.
A) Stan z końcem r. 1904:				
1) 5% Obligacya komunalna Banku krajowego na 100 złr., II. emisya Serya A. Nr. 69	200	--		
2) 4% List zastawny Banku kraj. na 200 kor., Serya II. Nr. 3088	200	—		
3) 4½% List zastawny Banku kraj. na 200 kor., Serya II. Nr. 13549	200	—		
4) 4⅓% List zastawny Banku kraj. na 100 kor., Serya I. Nr. 3546	100	—		
B) Ubytek:				
Wylosowana 5% Obligacya komunalna Banku kraj. na 100 złr. II. emisya, Serya A. Nr. 69			200	—
C) Przyrost:				
Zakupiony 4½% List zastawny Banku kraj. na 100 złr., Serya II. Nr. 10239	200	—		
Razem	900	—	200	—
Stan z końcem r. 1905	700	—		

III. Fundusz zapasowy

(z zapisu ś. p. Zygmunta Kaczkowskiego).

1. Stan z końcem r. 1904	1000	—
2. Odsetki narosłe za r. 1905	32	13
3. Zwrot z funduszu obrotowego	161	88
Stan z końcem 1905	1194	01

Fundusz zapasowy ulokowano na 3·6% książeczce wkładowej Filii wiedeńskiego Banku związkowego we Lwowie Nr. 1113.

Lwów, dnia 31. grudnia 1905.

Skarbnik:

Wilhelm Kolny.

Zgodność z księgami kasowymi stwierdzamy:

Władysław Schmidt.

Stanisław Schneider.

Spis członków Towarzystwa

w roku 1905.

A. Członkowie honorowi.

† Roepell Ryszard, Wrocław.
Małecki Antoni, Lwów.

B. Członkowie zwyczajni.

Abraham Władysław, Lwów.
Aleksandrowicz Aniela, Lwów.
Aleksandrowicz Włodzimierz, Kraków.
Anczye Stanisław, Kraków.
Anczye Wacław, Kraków.
Antoniewicz Bołoz Jan, Lwów.
Antoniewicz Bołoz Władysław, Krosno.
Askenazy Szymon, Lwów.

Hr. Badeni Stanisław, Lwów.
Hr. Badeni Stanisław Henryk, Koropiec.
Balaban Majer, Lwów.
Bálasits August, Lwów.
Balko Aleksander, Wiedeń.
Balzer Oswald, Lwów.
Bałaban Józef, Lwów.
Barewicz Eugeniusz, Lwów.
Bartynowski Władysław, Kraków.
Barwiński Aleksander, Lwów.
Barwiński Eugeniusz, Lwów.
Bąkowski Klemens, Krzeszowice.

Bieliński Józef, Warszawa.
 Bieńkowski Adam, Wiedeń.
 Biesiadecki Franciszek, Firlejów.
 X. Bilezewski Józef, Lwów.
 Bobin Romuald, Lwów.
 Bobrzyński Michał, Kraków.
 Bojarski Władysław, Lwów.
 Hr. Borkowski Dunin Jerzy, Lwów.
 Borkowski Oktaw, Lwów.
 Bostel Ferdynand, Lwów.
 Bruchnalski Wilhelm, Lwów.
 Brückner Aleksander, Berlin.
 Brykczyński Stanisław, Lwów.
 Bykowski Jaxa Juliusz, Lwów.
 Bylicki Władysław, Lwów.

Černý Adolf, Praga.
 Chmiel Adam, Kraków.
 Chołodecki Białynia Józef, Lwów.
 Cielecki Zaremba Artur, Hadyńkowce.
 Cieński Tadeusz, Pieniaki.
 Ćwikliński Ludwik, Wiedeń.
 X. Czaplewski Paweł, Bzowo.
 Czarnik Bronisław, Lwów.
 Czauderna Karol, Lwów.
 Czaykowski Robert, Lwów.
 Czerkawski Julian, Dziedziłów.
 Czernak Wiktor, Kraków.
 Czołowski Aleksander, Lwów.

Dąbkowski Przemyśław, Lwów.
 Dąbrowski Paweł, Lwów.
 X. Dawidowicz Bogdan, Lwów.
 Hr. Dębiecki Ludwik, Jaworów.
 Dembiński Bronisław, Lwów.
 Dickstein Samuel, Warszawa.
 Dobrzycki Stanisław, Fryburg szwajc.
 Domaszewski Wacław, Lwów.
 Dorożewski Napoleon, Lwów.
 Hr. Dzieduszycki Tadeusz, Nieluchów.

Fedorowicz Władysław, Okno.
 X. Fijałek Jan, Lwów.
 Finkel Ludwik, Lwów.

Frenkel Stefan, Lwów.

Friedberg Jan, Lwów.

Gargas Zygmunt, Lwów.

Gawroński Rawita Franciszek, Kozina.

X. Gerstman Adam, Lwów.

Giżycki Marek, Kraków.

Głąbiński Stanisław, Lwów.

Gorzak Bronisław, Lwów.

Gorski Kazimierz, Przemyśl.

Goyski Maryan, Kraków.

X. Gromnicki Tadeusz, Kraków.

Grużewski Bolesław, Kraków.

Gubrynowicz Bronisław, Lwów.

Gubrynowicz Władysław, Lwów.

Gumplowicz Ludwik, Grac.

Hadaczek Karol, Lwów.

Hahn Wiktor, Lwów.

Halban Alfred, Lwów.

Heck Korneli, Kraków.

Heck Walery, Tarnopol.

Hirschberg Aleksander, Lwów.

Hłasko Józef, Lwów.

Hoszowski Franciszek, Lwów.

Hoszowski Justyn, Lwów.

Ignatowicz Jan, Lwów.

Iwański Jan, Wadowice.

Jabłonowski Aleksander, Warszawa.

Janowicz Aleksander, Lwów.

Jezienicki Michał, Lwów.

Kaindl Rajmund Fryderyk, Czerniowce.

Kallenbach Józef, Lwów.

Karbowiak Antoni, Kraków.

Kasprzycki Piotr, Lwów.

Kętrzyński Stanisław, Warszawa.

Kętrzyński Wojciech, Lwów.

Kluczycka Monika, Krzeszowice.

Kłodziński Adam, Jarosław.

Kocowski Włodzimierz, Lwów.

Kolessa Aleksander, Lwów.

Konopacki Leopold, Lwów.
 Kopera Feliks, Kraków.
 Korzeniowski Józef, Kraków.
 Korzon Tadeusz, Warszawa.
 Kostuch Tomasz, Lwów.
 Kowalczuk Michał, Lwów.
 Kownacki Józef, Wieliczka.
 X. Koziński Dunin Zygmunt, Lwów.
 Hr. Koziembrodzki Tadeusz Bolesta, Chlibów.
 Hr. Krasicki Ignacy, Bachórzec.
 Kraushar Aleksander, Warszawa.
 Krček Franciszek, Lwów.
 Krechowiecki Adam, Lwów.
 Krotoski Kazimierz, Nowy Targ.
 Kruczkiewicz Bronisław, Lwów.
 Krzyżanowski Stanisław, Kraków.
 Kubala Ludwik, Lwów.
 Kucharski Piotr, Lwów.
 Kucharski Władysław, Lwów.
 X. Kujot Stanisław, Grzybno.
 Kuntze Edward, Bochnia.
 Kurpiel Antoni, Kraków.
 Kutrzeba Stanisław, Kraków.

Hr. Lanckoroński Karol, Rozdół.
 Łatkowski Julian, Złoczów.
 Leniek Jan, Tarnów.
 Lepszy Leonard, Kraków.
 X. Likowski Henryk, Biezdrowo.
 Lisiewicz Aleksander, Lwów.
 Lisiewicz Zygmunt, Lwów.
 Loret Maciej, Rzym.
 Ks. Lubomirski Andrzej, Lwów.

Łaszowski Zygmunt, Lwów.
 Łoziński Bronisław, Lwów.
 Łoziński Władysław, Lwów.

Machezyńska Antonina, Lwów.
 Machek Emmanuel, Lwów.
 Majchrowicz Franciszek, Lwów.
 Majewski Władysław, Lwów.
 Br. Manteuffel Gustaw, Ryga.
 X. Maryński Aleksander, Gniezno.

Matuszewie Emeryk, Lwów.
 Mazanowski Aleksander, Lwów.
 Mazurek Julian, Lwów.
 Medyński Aleksander, Tarnopol.
 Medyński Michał, Lwów.
 Hr. Mieroszowski Krzysztof, Kraków.
 Mikłaszewski Juliusz, Kraków.
 Miłaszewski Erazm, Kraków.
 Morawski Kazimierz, Kraków.
 Muczkowski Józef, Kraków.
 Hr. Mycielski Jerzy, Kraków.

Nacher Teodor, Lwów.
 Nawratil Arnulf, Lwów.
 Nehring Władysław, Wrocław.
 Nitman Karol, Lwów.
 Nogaj Józef, Lwów.

Ochenkowski Władysław, Lwów.

Papée Fryderyk, Kraków.
 Pawłowski Bronisław, Lwów.
 Pazdro Zbigniew, Lwów.
 Perlbach Maksymilian, Berlin.
 Piekosiński Franciszek, Kraków.
 X. Pierling Paweł, Paryż.
 Piętak Leonard, Wiedeń.
 Pilat Roman, Lwów.
 Pilat Tadeusz, Lwów.
 Pini Tadeusz, Lwów.
 Hr. Piniński Leon, Lwów.
 Pizar Władysław, Lwów.
 Podlewski Edward, Lwów.
 Popławski Jan, Lwów.
 Porębowicz Edward, Lwów.
 Potkański Karol, Kraków.
 Hr. Potocki Andrzej, Lwów.
 Hr. Potocki Roman, Pomorzany.
 Prochaska Antoni, Lwów.
 Próchnicki Franciszek, Lwów.
 Br. Przychocki Kazimierz, Wieliczka.
 Przysiecki Ludwik, Lwów.
 Ptaśnik Jan, Rzym.

Raciborski Ludwik, Lwów.
 Raczyński Aleksander, Zawałów.
 Radziwiński Luba Zygmunt, Lwów.
 Ramułt Stefan, Kraków.
 Rawer Karol, Lwów.
 Rembowski Aleksander, Warszawa.
 Hr. Rey Mieczysław, Przecław.
 Rolny Wilhelm, Lwów.
 Romer Eugeniusz, Lwów.
 Rostafiński Józef, Kraków.
 Rubczyński Witold, Lwów.
 Rygier Michał, Gorajowice.

Ks. Sapieha Władysław, Krasieczyn.
 X. Sarna Władysław, Szebnie.
 Sawczyński Henryk, Lwów.
 Schirmer Edward, Brody.
 Schmidt Władysław, Lwów.
 Schneider Stanisław, Lwów.
 Schorr Mojżesz, Lwów.
 Schramm Hilary, Lwów.
 Semkowicz Aleksander, Lwów.
 X. Siemieński Jan, Zakopane.
 Sienkiewicz Henryk, Warszawa.
 Siwak Michał, Lwów.
 Służewski Michał, Lwów.
 Smarzewski Tadeusz, Lwów.
 Śmiałek Wincenty, Lwów.
 Smolka Stanisław, Niegoszowice.
 Soerensen Asmus, Chemnitz.
 Sokołowski August, Kraków.
 Sokołowski Maryan, Kraków.
 Sterczyński Adam, Dąbrowa górnicza.
 Strzałkowska Zofia, Lwów.
 Studziński Cyryl, Lwów.
 Świeykowski Emmanuel, Kraków.
 O. Sygański Jan T. J., Lwów.
 X. Symon Albin, Rzym.
 Szachowski Stanisław, Lwów.
 Szarłowski Alojzy, Kraków.
 Szelański Adam, Lwów.
 Hr. Szeptycki Jan, Przyłbice.
 Szomek Bolesław, Lwów.

Hr. Tarnowski Jan, Chorzeliów.
 Hr. Tarnowski Stanisław, Kraków.
 Hr. Tarnowski Stanisław, Śniatynka.
 Tchórznicki Mniszek Aleksander, Lwów.
 Teodorowicz Józef, Rusów.
 Till Ernest, Lwów.
 Tomkowicz Stanisław, Kraków.
 Tretiak Józef, Kraków.
 Troskolański Tadeusz, Przemyśl.
 Trzcńska Ludwika, Kraków.
 Twardowski Bolesław, Poznań.

Ulanowski Bolesław, Kraków.
 Ułaszyn Henryk, Lipsk.

† Viebig Henryk, Lwów.

Wąsowicz Dunin Mieczysław, Lwów.
 Wereszczyński Antoni, Lwów.
 Wierzbicki Ludwik, Lwów.
 Winiarz Alojzy, Lwów.
 Wiśmierski Józef, Krosno.
 Wiśniewski Leonard, Lwów.
 Witanowski Michał Rawicz, Kłodawa.
 Witkowski Stanisław, Lwów.
 Witwicki Tadeusz, Lwów.
 Hr. Wodzicki Antoni, Kościelce.
 Wojciechowski Konstanty, Lwów.
 X. Wojciechowski Stanisław, Wąwelno.
 Wojciechowski Tadeusz, Lwów.
 Wolff Emmanuel, Kraków.

Zajączkowska Marya, Lwów.
 X. Zajchowski Józef, Lwów.
 Zakrzewski Stanisław, Lwów.
 Zakrzewski Wincenty, Kraków.
 O. Załęski Stanisław T. J., Nowy Sącz.
 Hr. Zamoyski Władysław, Zakopane.
 Zenowicz Despot Leon, Lwów.
 Ziemiński Adam, Bochnia.
 Zoll Fryderyk (starszy), Kraków.

Żelechowski Ciołek Jerzy, Lwów.
 X. Żółtowski Tomasz, Płock.
 X. Żukowski Jan, Lwów.



Spis prenumeratorów KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO w roku 1905.

	Ilość egzemplarzy
Archiwum główne Akt dawnych w Warszawie . . .	1
Biblioteka Zakładu nar. im. Ossolińskich we Lwowie . . .	1
Członkowie akad. kółka historycznego we Lwowie. . .	6
Dyrekcya gimnazyum I. w Kołomyi . . .	1
» » I. w Rzeszowie . . .	1
» » w Sanoku . . .	1
» » I. w Stanisławowie . . .	1
» » I. w Tarnopolu . . .	1
C. k. Ekspedycya dzienników we Lwowie . . .	6
Księgarnia Pohorillesa w Brzeżanach . . .	1
» J. Meinharta w Jarosławiu . . .	3
» S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie . . .	8
» H. Altenberga we Lwowie . . .	4
» Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie . . .	56
» Instytutu Stauropig. we Lwowie . . .	1
» Fr. Řivnáča w Pradze . . .	1
» Juszyńskiego w Przemyśle . . .	3
» Z. Jelenia w Tarnowie . . .	3
» E. Wendego i Sp. w Warszawie . . .	90
» Zukerkandla w Złoczowie . . .	1
Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie . . .	1
Seminaryum historyczne Uniw. Jagiel. w Krakowie . . .	1
Szkoła ludowa męska w Bełzie . . .	1
» wydziałowa im. król. Jadwigi we Lwowie . . .	1
Razem .	194

Spis Instytucyj i Towarzystw otrzymujących Kwartalnik historyczny bezpłatnie.

Archiwum krajowe Aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie.
Biblioteka fundacyi im. W. Baworowskiego we Lwowie.
Biblioteka »di Consultazione« w Watykanie.
Biblioteka nadworna w Wiedniu.
Biblioteka Ministerjum spraw wewnętrznych w Wiedniu.
Biblioteka Ministerjum wyznań i oświaty w Wiedniu.
Biblioteka uniwersytecka we Lwowie.
Biblioteka Zakładu narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie.
Cercul polonescul w Bukareszcie.
Czytelnia akademicka we Lwowie.
Gimnazjum polskie w Cieszynie.
Kółko historyczne w Czytelni akademickiej we Lwowie.
Muzeum narodowe w Rapperswylu.
Stacya naukowa polska w Paryżu.
Towarzystwo akademickie »Ognisko« w Wiedniu.
Towarzystwo akademickie »Slavia« w Pradze.
Wydział krajowy we Lwowie.



Treść zeszytu.

I. Rozprawy:

- 1) Z powodu nowego zarysu historii ustroju Polski, przez
Oswalda Balzera 1
- 2) Dwa objaśnienia do dziejów Litwy, przez Anto-
niego Prochaskę 58
- 3) Książę Michał Zygmuntowicz, przez A. Kopystiań-
skiego 74
- 4) Kilka słów o Stanach galicyjskich, przez Stani-
sława Starzyńskiego 166

II. Miscellanea:

- 1) Rozstanie się Kościuszki z Niemcewiczem w Filadelfii,
przez W. M. Kozłowskiego 225
- 2) Z czasów i aktów dominikałnych, przez Broni-
sława Łozińskiego 252

III. Recenzje i Sprawozdania. (Spis omówionych książek i rozpraw zob. na ostatniej stronie okładki) . . . 286

IV. Bibliografia historii powszechnej, przez Eug. Bar- wińskiego 360

V. Bibliografia historii polskiej, przez Eug. Bar- wińskiego 372

VI. Kronika, przez Eug. Barwińskiego 379

VII. Sprawozdanie Towarzystwa historycznego . . . 388

VIII. Polemika 389

IX. Roman Pilat. Wspomnienie pośmiertne, przez Wil- helma Bruchnalskiego 392



Spis omówionych książek i rozpraw.

Kutrzeba Stanisław, Historia ustroju Polski w zarysie	1	Pawlik Stefan, Zasady gospodarskie w Polsce w połowie 18 w.	330
Łoziński Bron., Galicyjski sejm stanowy (1817—1845)	166	Krzywicki Ludwik, Żmudź starożytna, Dawni Żmudzini i ich warownie	332
Czubek Jan, Katalog rękopisów Akademii umiejętności w Krakowie	286	Lullies H., Zum Götterglauben der alten Preussen	336
Życie i prace Jana Karłowicza (1836—1903)	289	Abraham Wład., Udział Polski w soborze pizańskim	337
Brückner Aleks., Mikołaj Rej z Nagłowic	297	Barwiński Bohdan, Zygmunt Kiejstutowycz, w. książ lit. ruskij	339
Materyały do dziejów Akademii połockiej i szkół od niej zależnych, zebrał I. G.	311	Kamanin I., W podrobnostjach o naczali wojn Bohdana Chmelnickaho	346
Rodkiewicz Aleks., Pierwsza politechnika polska 1825—1831	322	Lubomirski I. T. Adam Kisiel, Pomnik i grób	347
Watniewicz Józef ks., Herburtowie fulsztyńscy i kościół parafialny w Fulstynie	327	Piętnaście lat w legionach, Pamiętniki Kazimierza Tańskiego	348
Album starych warowni polskich w Zachodniej Galicyi; wyd. Węgrzyński i Zajączkowski	327	Kreweckij Iwan, Oboronnaja organizacya ruskich seljan na bałycko-ruskim pohranyczu w 1848 do 1849 r.	350
Czernecki Józef, Brzeżany, Pamiątki i wspomnienia	328	Dzieje 1863 roku, przez autora „Historii dwóch lat“. Tom IV	353
Gątkiewicz Feliks, Materyały do historii kościoła w Drohobyczu	329	Stella-Sawicki Jan. Rok 1863	357

**Adres Redakcyi: Dr. Aleksander Semkowicz, Lwów,
Biblioteka Uniwersytecka.**

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, czasopisma, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacji historycznych uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzemplarzy recenzyjnych.

Członkowie Towarzystwa historycznego, opłacający rocznie wkładkę 10 kor. i 2 kor. wstępnego, otrzymują *Kwartalnik historyczny* bezpłatnie.

**Wkładki członków uprasza się nadsyłać pod adresem:
Dr. Wilhelm Rolny, Lwów, Biblioteka Uniwersytecka.**

Szanownym Członkom Tow. hist., opłacającym wkładkę w ratach kwartalnych, przypominamy, że obecnie uiścić należy drugą ratę za rok 1906.

Prenumerata *Kwartalnika historycznego* wynosi rocznie 12 Kor. = 12 Mk. = 6 Rs. = 15 Fr. Pojedyncze zeszyty sprzedaje się po 5 kor.

Prenumeratę przyjmuje tylko **Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, ul. Teatralna 9, w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem Księgarnia E. Wendego i Sp. w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 9.**

W Księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie są do nabycia także następujące publikacye Towarzystwa historycznego:

- | | Koron |
|---|-------|
| 1. Pamiętnik drugiego Zjazdu historyków polskich we Lwowie 1890.
I. Referaty, II. Obrady i uchwały, 2 tomy | 8— |
| 2. Materiały historyczne, Tom I. Regestr złoczyńców grodu sanockiego 1554—1638, wydał Oswald Balzer 1891 | 3:60 |
| 3. Materiały historyczne, Tom II. Th. Pirawski, Relatio status almae archidioecesis Leopoliensis, edidit Cornelius Julius Heck 1893 | 2:80 |
| 4. Fontes rerum Polonicarum in usum scholarum, T. I. Galli Anonymi Chronicon recens. L. Finkel et St. Kętrzyński 1899 | 3— |
| 5. Indeks do <i>Kwartalnika</i> ^a historycznego (1887- 1896) 1898 | 4— |
-

Przegląd dwumiesięcznik naukowy wychodzi w Warszawie pod redakcją **historyczny**

J. K. Kochanowskiego

Prenumerata roczna: 6 Rb. — 18 Koron — 16 Mk.

Adres Redakcyi: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 57.

Studia nad historią prawa polskiego

wydawane pod redakcją **Oswalda Balzera**

wychodzą zeszytami w miarę gromadzenia materiału. Większa ilość z eszytów obejmujących łącznie 25—30 arkuszy druku, tworzy osobny tom.

Prenumerata na cały tom wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 koron, za granicą 4-50 rubli, 9 marek, 12 franków. Dla członków Towarzystwa historycznego, jako też dla prenumeratorów „Kwartalnika historycznego“, cena prenumeracyjna „Studyów“ zostaje zniżoną do 8 koron.

Adres wydawnictwa: Lwów, Archiwum Bernardyńskie.

Dotąd wyszły:

- T. I. z. 1: Semkowicz Wł.: Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV i XV w. 1 kor. 60 h.
— z. 2: Szelański Adam: Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskim do końca XIII w. 2 kor. 20 h.
— z. 3: Friedberg Jan: Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w drugiej połowie XV w. 3 kor. — h.
— z. 4: Pazdro Zbigniew: Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od połowy w. XIV do połowy w. XVIII . 3 kor. 40 h.
— z. 5: Balzer Oswald: Historia porównawcza praw słowiańskich. Główne kierunki rozwoju nauki i jej istotne zadanie 2 kor. 20 h.
- T. II. z. 1: Samolewicz Janusz: Sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku sanockim 1425—1553 2 kor. — h.
— z. 2: Rundstein Szymon: Ludność wieśniacza ziemi halickiej w wieku XV 1 kor. 70 h.
— z. 3: Dubieński Aleksander: Główna czynna w Statucie litewskim trzecim 2 kor. 20 h.
— z. 4: Grużewski Bolesław: Sądownictwo królewskie w pierwszej połowie rządów Zygmunta Starego (pod prasą).

PAMIĘTNIK LITERACKI

czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej

wydaje Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza.

Prenumerata roczna 12 K, dla członków bezpłatnie. Zgłoszenia przyjmuje prof. H. Kopia, ul. Grottera 7.

MUZEUM czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych pod redakcją Dr. B. Mańkowskiego.

Członkowie Towarzystwa, opłacający roczną wkładkę 8 K, otrzymują „Muzeum“ bezpłatnie. — Adres Administracyi: ulica A. Małckiego 5.

Z powodu nowego zarysu HISTORII USTROJU POLSKI.

Kutrzeba Stanisław: *Historia ustroju Polski w zarysie*. Lwów, 1905 str. 261.

(Dokończenie).

II.

Uwagi szczegółowe.

Przechodząc do omówienia szczegółów, zaznaczam przede wszystkim, iż zamierzam się trzymać ściśle materiału uwzględnionego przez autora. Praca jego, zdaniem mojem, pomija wiele pytań, nieraz wielkiej doniosłości; nie będę tu jednak przeważnie wytykał owych braków, najpierw dlatego, ażeby nie rozszerzać zbytnio ram tej i tak już przydługiej recenzji, a także i z tego powodu, że co do kwestyi, co w podręczniku uwzględnić, a co pominać należy, odwołać się można często do osobistych zapatrywań na jego zakres i zadania. Ograniczę się zatem w dalszym ciągu jedynie tylko do wytknięcia najdotkliwszych, rzucających się w oczy luk; przedewszystkiem rozpatrzę te szczegóły i poglądy, o których w książce jest mowa.

Zaraz na wstępie nasuwają mi się najpoważniejsze wątpliwości co do charakterystyki pierwszego, przedhistorycznego okresu (do połowy X stul.), jak ją podaje autor. „Cechą charakterystyczną tego okresu jest brak władzy państwowej; podstawą organizacyi są wyłącznie rody“ (str. 3). Wprowadzenie ustroju rodowego jako elementu pierwotnej formacyi społecznej Polski uważam za usprawiedliwione, i sam też w kilku pracach dawniejszych kruszyłem o to kopię; ale autor idzie za

daleko, przyjmując, że ustrój ten był j e d y n ą organizacją całego okresu przedhistorycznego, zaprzeczając istnieniu jakiegokolwiek innej organizacyi wyższej, któraby zdołała była wytworzyć władzę państwową. Okres, o którym mowa, obejmuje cały szereg stuleci, w ciągu których przyjąć trzeba koniecznie pewną ewolucyą urządzeń; nawet ci, którzy ustrój rodowy uważają za jedyną pierwotnie formę zrzeszenia społecznego, jak Lippert co do Czech, a z nim dawniej i ja co do Polski, przyznają przecież, że z biegiem czasu, ciągle jeszcze w prawieku, wytworzyły się wyższe ponad ród organizacje, jak bractwo lub opole, wreszcie związki plemienne. Dodaję tutaj, wbrew dawniejszej mojej hipotezie, że niema koniecznego powodu twierdzić, jakoby w tworzeniu się tych coraz wyższych związków zachodziła chronologiczna kolejność, i skłaniam się dziś raczej do przypuszczenia, iż związki opolne i plemienne istniały już w pierwszej chwili osiedlenia się ludu polskiego na terytorium dzisiaj zajętem, że zatem początek ich jest tu tak dawny, jak i rodów. Którąkolwiek z obu tych teoryj przyjmujemy, tyle pewna, że już w okresie przedhistorycznym, odrazu czy nieco później, należy się liczyć z organizacją plemienną: a to już organizacja państwowa, choć na mniejszą skalę, w porównaniu z organizacją wielkiej monarchii narodowej, jak ją spotykamy za pierwszych Piastów historycznych. To znaczy: już i w tym okresie, wbrew zdaniu autora, musimy, prócz władzy rodowej, przyjąć także istnienie pewnej władzy państwowej. Autor wspomina wprawdzie o plemionach, ale pod względem organizacyjnym odmawia im wszelkiego znaczenia. „Związków bliższych i stałych pomiędzy rodami, należącymi nawet do tego samego plemienia, jeszcze nie było. Od czasu do czasu łączyły się rody, najczęściej dla odparcia wspólnego wroga... (i wtedy) wybierały sobie wspólnego dowódcę, ale tylko na czas niebezpieczeństwa, względnie jednej wyprawy“ (str. 5). Autor stwierdza tu więcej szczegółów, aniżeli na to pozwalają źródła; ostatecznie jednak przyznaje: „Tacy chwilowi dowódcy starali się... władzę utrzymać... dożywotnio..., zmienić na dziedziczną. Od czasu do czasu mogło się to powieść“ (n. p. u. Wiślan w IX w., str. 5). Jeżeli się powiodło, to powstawała organizacja państwka plemiennego, zatem i odpowiednia władza w temże państwku; i dlatego nie można twierdzić, jakoby cechą znamioną okresu tego był „brak władzy państwowej“. Że „żaden

z tych książąt (plemiennych) nie zyskał większego znaczenia, nie utworzył państwa, któreby się ostało dłużej" (str. 6), nie wchodzi tu w rachubę, gdyż trwałość organizacji państwowej nie jest probierzem samego jej istnienia; nie mówiąc już o tem, że dotykamy tu stosunków tak dalece wiadomościami źródłowymi nierozjaśnionych, iż twierdzenie o nieustaleniu się organizacji państwowej (w plemienu) pozostanie rzeczą ryzykowną. Jedyłą pewniejszą podstawę do rozjaśnienia tych pytań, przynajmniej drogą wnioskowania wstecznego, podaje fakt, że w zaraniu dziejów innych większych narodów słowiańskich, tuż przed formacją wielkich monarchij, spotykamy się z faktem istnienia osobnych księstw plemiennych, i to jako organizacji stałych, które dopiero przez owe monarchie zostały pochłonięte: tak w Czechach i na Rusi; podobnież u Słowian połabskich, najbliższych pobratymców, a częściowo jednoplemieńców narodu polskiego, istnieją takie księstwa jako stałe organizacje w w. XI—XIII, zanim uległy Niemcom. Słuszna przypuścić, że nie inaczej było na terytoryum Polski, zanim się ona zjednoczyła w jednolity, większy organizm państwowy, że więc istniały tu przedtem osobne księstwa plemienne z stałą organizacją, nie wyjątkowo tylko, jak przyjmuje autor.

Dodaję jeszcze jedno. Jeżeli w całym okresie wstępnym nie było żadnych ponad najniższy szczebel ustrojowy (ród) organizacji, i jeżeli zaraz w następnym, pierwszym okresie historycznym spotykamy gotową formacją wielkiej bądź co bądź monarchii Piastowskiej, to jakże tę zmianę wytłómaczyć ewolucyjnie? Konieczność przyjęcia jakiejś organizacji pośredniej, t. j. państewek plemiennych, jako ogniwa pośredniczącego, wytworzonego już w okresie przedhistorycznym, nasuwa się tu sama przez się. Tylko teorye najazdu i podboju mogą się bez tego ogniwa obyć, przyjmując, że jakiś element zewnętrzny stworzył od razu potężny organizm państwowy z niezorganizowanego przedtem w żadne wyższe związki społeczeństwa. To też rozumię dobrze, iż Piekosiński, w świetle swej teoryi, mógł nawet podjąć próbę wykazywania, jakoby przed powstaniem monarchii Mieszków i Bolesławów nie było na terytoryum Polski żadnych księstw plemiennych. Ale autor, jak się zdaje, teoryi najazdu nie przyjmuje; nie jest tedy jasną dla mnie rzeczą, jak sobie w świetle podanej przez siebie charakterystyki tłómaczy genezę państwa polskiego. W ogóle kwestya owej

genezy jest tu zupełnie nietknięta: monarchia Piastów występuje przed nami od razu jako gotowy twór, jakoby Minerwa z głowy Jowisza; skąd się wzięła, w jaki sposób powstała, tego autor zupełnie wyjaśnić się nie stara¹⁾. Wiadomo, że pytanie to da się rozwiązać tylko zapomocą hipotezy; jeżeli gdzie, to tutaj, o jakąś hipotezę, czy to własną, nową, czy przejętą od innego badacza, słuszenie mielibyśmy prawo dopominać się.

Wracając do charakterystyki okresu przedhistorycznego, mogę tedy stwierdzić, że podane w książce znamie: brak wszelkiej władzy państwowej, jest mylnem. Gdyby autor większy był położył nacisk na istnienie organizacji plemiennych, a zarażem uwzględnił stosunek, jaki w niej zachodził między księciem a wiecem plemiennym, mianowicie daleko idące ograniczenie i podporządkowanie władzy książęcej wobec wieca, sądzę, że byłby w tem znalazł właściwą cechę, charakteryzującą ówczesny ustrój, cechę, równorodną z innemi, których użył do scharakteryzowania okresów późniejszych, historycznych (stosunek wzajemny elementu państwowego i społecznego). Prawda, że o wiecach w Polsce przedhistorycznej nie mamy żadnych bezpośrednich wiadomości, ale możemy o nich wyrobić sobie pewne wyobrażenie, zestawiając analogiczne urządzenia, źródłami bliżej rozświetlone, jakie posiadamy o innych pokrewnych księstwach plemiennych, n. p. u Słowian połabskich. Analogia byłaby tu conajmniej usprawiedliwiona tak samo, jak n. p. co do podanego przez autora zarysu organizacji rodowej (str. 3, 4), opartego również tylko na analogii urządzeń innych ludów słowiańskich, które się powolej rozwijały i urządzenia te dłużej utrzymały.

W okresie pierwszym, historycznym (do r. 1180) rozróżnia autor dwie tylko odrębnie zorganizowane warstwy społeczne czyli stany, t. j. wolnych i niewolnych: (toż W/96), dodając, że organizacja rodowa wolnych zaczyna się w ciągu tego okresu rozpadać (str. 8); zdaniem mojem nie stoi na przeszkodzie, żeby ów rozkład odnieść częściowo także już do czasów przedhistorycznych. Jako czynniki, rozbijające da-

¹⁾ Nie jest wyjaśnieniem tej kwestyi krótkie zdanie na str. 6: „Udało się to (utworzenie państwa) dopiero Piastom, którzy... ustalili swoją władzę książęcą nad plemieniem Polan i w ten sposób założyli podstawę do powstania państwa polskiego“.

wniejszą organizacją rodową przytacza autor w części indywidualizacją własności gruntowej, w części zaś działalność książąt, którzy do obalenia władzy związków rodowych dążyli. Oba twierdzenia dadzą się postawić oczywiście tylko w kształcie hipotez, z których pierwszą uważam za trafną; druga (nieprzejazna polityka książąt wobec rodów), na którą autor kilkakrotnie kładzie nacisk silniejszy, nie tylko nie znajduje poparcia w źródłach, ale jako konsekwencya poglądu (którego słabe strony poprzednio już wykazałem), o braku wszelkiej innej w prawięku władzy, prócz rodowej, nie da się, jak sądzę, utrzymać, tak samo jak podstawa, na której została oparta.

Pośród ludności wolnej przyjmuje autor w ciągu tego okresu pewne różnicowanie się, a w ślad za tem powstanie pewnych osobnych grup, prawda, że jeszcze na zewnątrz nieodgrodzonych, niezamkniętych, każdemu w miarę ułożenia się stosunków dostępnych, odrębnymi przywilejami niewyposażonych, zatem jeszcze nie osobnych stanów (por. W/96). Jedną z nich stanowią, jak ich nazywa, „możni“ (wyraz z pewnością niewspółczesny, raczej i najprawdopodobniej: panowie). O przynależności do tej grupy rozstrzygają bądź to skupienie większej własności ziemskiej, bądź zasługa wojenna, bądź sprawowanie urzędów (str. 8, por. W/96). Drugą stanowi „drużyna“, t. j. rycerstwo, utrzymywane przez księcia na dworze lub w grodach (str. 9—10). Samą nazwę tej warstwy, jako techniczną, wprowadza tu autor po raz pierwszy (obecnie zaczynają ją przyjmować także inni); może należałoby tu poczynić pewne zastrzeżenia, żeby nie mieszać tego pojęcia z drużyną n. p. frankońską, lub przejętą z urządzeń normańskich drużyną ruską, posiadającą bardziej wykończoną i po części odmienną od tej „polskiej“ drużyny strukturę, o ile przynajmniej na podstawie danych źródłowych wnioskować możemy.

Jako trzeci czynnik, który spowodował zróżnicowanie stosunków społecznych w grupie ludności wolnej, przytacza autor rozdawnictwo dóbr ziemskich przez księcia i łączący się z tem obowiązek służby wojennej (str. 10—12). Nie wchodzę tu w rozbiór spornej dotąd w nauce kwestyi co do genezy własności ziemskiej w Polsce, zwracam tylko uwagę na mylny pogląd autora o istocie prawnej nadawanych w ten sposób przez księcia dóbr ziemskich. Dobra te, zdaniem jego, miały się dostawać obdarowanym nie jako pełna własność, lecz *iure militari*

na prawie rycerskiem, owo zaś *ius militore* wkładało na obdarowanego nie tylko obowiązek służby wojennej, ale nadto obciążać miało jego dobra wszystkimi ciężarami prawa książęcego (stróża, podwody, przewód, powóz, narzaz i t. d.). Zaznaczam tedy, że o prawie rycerskiem i dobrach prawem tem dzierzonych wspominają dopiero źródła z okresu następnego (poczynając od XIII w.), o ile zaś wspominają, wszystkie jako jedno z najistotniejszych jego znamion wymieniają właśnie wolność dóbr od ciężarów prawa książęcego ¹⁾. Przenoszenie tego pojęcia w okres wcześniejszy (przed końcem XII w.), zwłaszcza zaś nadawanie mu charakterystyki wprost odmiennej, sprzecznej, jest z pewnością błędem; niepodobna nawet przypuścić, żeby toż samo prawo rycerskie, które w następnym zaraz okresie ujawnia się na zewnątrz pełną wolnością podatkową dóbr, tuż przedtem jako jedno z istotnych swoich znamion wykazywało właśnie podległość ich pod wszystkie ciężary prawa książęcego. Co autor dalej w związku z tą sprawą o rozwoju prawa własności na rozdarowywanych przez księcia dobrach mówi, jest spiętrzeniem całego szeregu hipotez bez poparcia. „Ziemie dostawał woj (rycerz) na tak długo, jak chciał książę“, „choć zapewne dość szybko jako zasada przyjęło się nadawanie ziemi dożywotnio“; poczem „objawia się wśród nich (rycerstwa) dążność do zmiany tych ziem, nadawanych na prawie rycerskiem, na dziedziczne“ (str. 11). Wszystkie te trzy stadya ewolucyjne: odwołalność, dożywotność, dziedziczność — być może, że istniały; jednakże źródła nie dają nam podstawy do takiego rozróżnienia. Nawet znana zasada współczesnego prawa, że pozbycie nieruchomości wymaga zatwierdzenia księcia, do tego rodzaju wniosków nie upoważnia; w ogóle związek jej z pojętym w ten sposób rozwojem własności rycerskiej zdaje się być zgoła luźnym, jeśli zważymy, że odnosi się ona także do dóbr kościelnych, wolnych od ciężaru służby wojskowej, nie mówiąc już o tem, że sama geneza owej zasady (przyzwolenie księcia) da się też wytłómaczyć na tle innych stosunków i zapatrywań prawnych ²⁾. Rozróżnione przez

¹⁾ Por. wyczerpujące zestawienia o prawie rycerskiem u Piekońskiego, *Rycerstwo polskie* I. 78—84.

²⁾ Por. n. p. co o znaczeniu przyzwolenia panującego na pozbycie dóbr ziemskich (alodialnych) w odniesieniu do stosunków niemieckich mówi Heusler, *Instit. d. deutsch. Privatrechts* II. 91 n.

autora fazy rozwojowe własności rycerskiej zdają się przypominać zewnętrznie rozwój stosunków lennych na Zachodzie; nie dziw więc, że uważa on je za „rodzaj stosunku lennego“, choć zwykłym w tej książce sposobem dodaje zaraz zastrzeżenie „choć niezupełnego“, i w ten sposób znowu konstrukcją prawną całej kwestyi zaciemnia. Zastrzeżenie wynikło zapewne z poczucia, jak ważne konsekwencye w pojmowaniu stosunków ustrojowych pociągnąć musiałyby za sobą twierdzenie o istnieniu urzędzeń lennych w pierwotnej Polsce, któremu przeczą inne znane fakta i zjawiska.

Zgoła niewłaściwie w zakres omówionych tu spostrzeżeń wciągniętą została geneza osad o nazwach rodowych, jak Szamotyły, Zebry i t. p., które miały powstać również przez darowizny książąt na prawie rycerskiem, ograniczone w tym wypadku do drobnych udziałów gruntowych dla każdej jednostki (str. 11). Teorią dawniejszą, że są to osady wojskowe, przede wszystkim dla obrony granic zakładane, należałoby, jak sądzę, już zarzucić; przed laty ośmiu przytoczyłem argumenty, dla których jej utrzymać nie można ¹⁾, a najnowszy badacz, który zajął się szczegółowem rozpatrzeniem pierwotnego osadnictwa polskiego, jakkolwiek do wielu szczegółów mojej teorii odnosi się polemicznie, przecież niniejszy punkt moich wywodów przyjął w całości i bez zastrzeżeń ²⁾.

Rozpatrując stanowisko ludności włościańskiej (str. 12, 13), autor słusznie podkreśla powolnie dokonywujące się zespolenie grupy chłopów wolnych z niewolnymi; twierdzenie, że wolni tracą ziemię, osiedlając się dobrowolnie na gruntach cudzych, należałoby zdaniem mojem uzupełnić spostrzeżeniem, że utrata owa następuje także skutkiem samowolnego zaboru panów, którego ślady widoczne jeszcze w źródłach XIII w. Kwestya, czy niewolny nie miał żadnego prawa do gruntu, na którym siedział, którą i ja dawniej uważałem za przesądzoną (W/96) wymagałaby jeszcze rewizyi.

Obraz organizacyi politycznej państwa w tym okresie rozpoczyna autor od przedstawienia stosunku Polski do cesarstwa i papieństwa (str. 14 15). Na samem czele znajduje się błąd.

¹⁾ Balzer, Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce, Kwart. hist. 1898 str. 41 n.

²⁾ Bujak, Studya nad osadnictwem Małopolski, Rozpr. Akad. Wyd. hist. Ser. II, t. 22, str. 180.

Autor twierdzi, że Mieszko I już r. 963 złożył hołd cesarstwu niemieckiemu. Czy złożył hołd, o tem nie wiemy: źródła mówią tylko o zobowiązaniu do płacenia dani. To znaczy: w r. 963 zawiązał się między Polską tylko stosunek danniczy, nie lenniczy. Nieściśle rozróżnienie obu kwestyj spowodowało, że autorowi stosunek ten od początku „przedstawia się jako stosunek lenny“, znowu z zastrzeżeniem „o ile chodzi o formy“. A przecież w istocie lenna wykluczona jest danniczość. Że przed r. 1000 Mieszko I i Bolesław Chr. spełniali nieraz służbę dworską i wojenną, t. j. służby lenne wobec królów niemieckich, mogło być wpływem przezornej, oportunistycznej ich polityki, ale prawnego uzasadnienia tych obowiązków źródła nie przekazały; twierdzenie więc, że „władcy Polski o b o w i ą z a n i s ą d o dostarczania cesarzowi posiłków wojennych, stawania na dworze cesarskim w razie wezwania“ jest nieusprawiedliwione. Dal-sze wyjaśnienie, że „stosunek ten, choć mający formy lenne, był tylko stosunkiem zależności“ i t. d., jest prawniczo zgoła nieuchwytnem. Zamiast tego ogólnika wołałbym był tu znaleźć chociażby prostą wzmiankę o znaczeniu zjazdu gnieźnieńskiego z r. 1000, lub pokoju krzyszkowskiego z r. 1157 w sprawie ułożenia się wzajemnego stosunku prawnego między Polską a Niemcami, których chyba nawet najzwzięlejszy podręcznik pomijać nie powinien, a o których niema tu ani słowa z wyjątkiem wzmianki o t. z. koronacyi gnieźnieńskiej, str. 15) W t. z. Darowiznie Gniezna (dlaczego tylko Ody?) z r. 985—992 autor słusznie dopatruje się nawiązania stosunku protekcji między Polską a Stolicą apostolską (por. W/96), czy jednak „na znak tego stosunku“ władcy polscy płacili pewną daninę na rzecz papieży, nie jest rzeczą pewną, przynajmniej według twierdzenia jednego z najnowszych badaczy tej sprawy, który powstanie tej daniny odnosi do innego faktu ¹⁾; niewątpliwie zaś mylnem jest zdanie, jakoby daninę tę dopiero w w. XII lub XIII zamieniono na świętopietrze (opłata całej ludności polskiej) według tradycyi przekazanej w dawniejszych źródłach, miało się to stać przy powołaniu Kazimierza Odnowiciela na tron polski, według Abrahama przy koronacyi Szczodrego, zatem w jednym czy w drugim wypadku już w w. XI.

¹⁾ Abraham, Organizacya kościoła w Polsce do połowy wieku XII.

Omawiając stanowisko książąt, zaznacza autor, że akt włożenia korony na głowę Bolesława Chr. przez Ottona III w Gnieźnie r. 1000 nie może uchodzić za koronację we właściwym tego słowa znaczeniu, podkreślając trafnie z naciskiem, że prawo nadawania korony nie przysługiwało królowi niemieckiemu (por. W/96).

Sprawa następstwa na tron przedstawiona zgodnie z wynikami nowszych badań (str. 15—17); tylko w określeniu postanowień testamentu Krzywoustego zachodzi brak należytej ścisłości prawniczej. Władzę zwierzchnią księcia krakowskiego nad innymi, jaką testament ten utwierdził, nazywa autor senioratem. To mylne; gdyż seniorat jest tylko pewnym porządkiem dziedziczenia, który o treści samej władzy nie przesądza, który da się zastosować do dziedziczenia władzy zwierzchniej jako też zwykłej książęcej, podobnie jak i na odwrót dziedziczenie władzy zwierzchniej mogłoby być urządzone według innego porządku dziedziczenia, aniżeli seniorat. Jakkolwiek zaś Krzywousty postanowił, ażeby sukcesya co do władzy zwierzchniej szła porządkiem senioratu, to przecież nie wynika stąd, ażeby samą władzę zwierzchnią zwać senioratem; współcześni mienili ją bądź *principatus*, bądź *monarchia*. Żałować należy, że z okazji omówienia tych spraw niema tu żadnej wzmianki o uchwale zjazdu łęczyckiego i jej zatwierdzeniu papieskiem, które porządek sukcesyjny Krzywoustego w odniesieniu do ziemi krakowskiej obaliły. A przecież i to jedna z tych wiadomości elementarnych, których w podręcznikach pomijać się nie powinno.

Omawiając ustroj administracyjny państwa (str. 17—19), podaje autor między innymi charakterystykę *comites*, „których może być, iż po polsku zwano kmieciami“, a zarazem określa ich stosunek do urzędników. „Kogo książę zaliczył do *comites*, ten był na rozkazy księcia, choć nie musiał mieć pewnego określonego zakresu działania, a książę mógł mu tylko od czasu do czasu zlecać jakie czynności. Z pośród tych *comites* zwykle też książę wybierał i swoich urzędników, choć oni nie zawsze komesami być musieli“. Jestto określenie tak przestronne, że nie wiadomo, co z niem począć z punktu widzenia prawniczego; nie mówiąc już o tem, że częściowo nie da się stwierdzić źródłami. Mniemanie, że pojęcia urzędów dworskich i państwowych są identyczne, jest w odniesieniu do tego odległego

okresu nietrafne. Właściwie urzędnicy nadworni spełniają naprawdę tylko służby dworskie, niektórzy wyłącznie, n. p. stolnik, cześnik, inni w zasadzie, n. p. palatyn (zarząd dworu). Że palatyn zastępuje czasem księcia w sądownictwie lub dowództwie wojennem, to tylko wynik przygodnego mandatu książęcego, który na istotną treść jego funkcyj urzędowych nie wpływa. Nawet kanclerz, występujący zresztą dopiero od Krzywoustego lub co najwcześniej od Włodzisława Hermana, jest właściwie, tylko wyřęcycielem księcia w redagowaniu i spisywaniu pism, ale nie ma zrazu stanowiska prawno-publicznego w tem znaczeniu, żeby jego współdziałanie było koniecznym warunkiem prawnego objawienia woli księcia na zewnątrz. Wiadomo, że pośród najstarszych naszych dokumentów, na wzór tego, co się dawniej zdarzało także w dyplomatyce zachodniej, zachowały się niektóre, wystawione przez samych odbiorców. Znowuż nie docenił tu autor zasady osobistych rządów książęcych, która istnienia właściwych, ściśle określonym zakresem działania opatrzonych urzędników administracji naczelnej nie dopuszczała. Byłby się w tym razie ustrzegł pewnych sprzeczności, kiedy n. p. stwierdza, że palatyn „ma w swoich rękach zarząd dworu“, a w następem zaraz zdaniu, że „nie ma ściśle określonych funkcyj“. Skoro ma zarząd dworu, to ma też ściśle określoną funkcją, ale tylko — dworską; co tu o nieściśle określonych funkcjach powiedziano, odnosi się do przygodnego wyręczenia księcia w sprawach państwowych.

W ustępie o pierwotnej organizacyi gródowej stawia autor cały szereg nowych tez, z których nie każda da się utrzymać. Ograniczam się tu do prostego ich zarejestrowania; odmienny pogląd wymagałby bowiem szerokich wywodów, a utrudniony jest także przez to, że autor podstawy swoich twierdzeń nie odślonił. Do rzędu tych tez zaliczam n. p. zestawienie opoli z organizacją dziesiątkową jako dwu równorzędnych, choć na odmiennych zasadach opartych typów organizacyjnych, wiążących w pewne wspólne grupy bądź to osady terytoryalnie zwarte, bądź rozproszone, przyczem opole ma być formacją późniejszą od dziesiątkowej; albo twierdzenie, że (już w okresie I) wsie rozdawowane przez księcia na rzecz kościoła lub rycerstwa wychodzą z pod bezpośredniej (publicznej) władzy grodów, i co większa, że dawne osady [rodowe grodom zupełnie nie podlegają.

W okresie drugim, według podziału autora od 1180 do 1374, do rzędu najważniejszych pytań należy niewątpliwie kwestya genezy i organizacyi poszczególnych stanów. Autor poświęca tej sprawie bliższą uwagę, wysuwając słusznie na przednie miejsce pytanie co do genezy szlachty (str. 27—30). Wiadomo, że kwestyą tą zajmowała się nauka już dawno, w wydatnej mierze w ostatnich kilkudziesięciu latach; jakkolwiek zaś różne wypowiedziano przypuszczenia o początku szlachty polskiej, wywodząc ją bądź to od elementów obcych, najezdźczych, bądź zmedyatyzowanych dawniejszych książąt plemiennych, bądź wreszcie od bocznych linii dynastyi panującej, w jednym przecieź istniała zgoda pomiędzy wszystkimi badaczami: że początek szlachty polskiej jest prastary, że sięga w zamierzchłe, pierwotne czasy formacyi państwa, że więc w okresie niniejszym mamy już do czynienia z urobioną poprzednio w osobny stan, dawniej już zorganizowaną warstwą społeczną, która obecnie uległa conajwięcej pewnym zewnętrznym przekształceniom. Nawet Bobrzyński samą formacyą szlachty odnosi do czasów pierwotnych, a w okresie II (od poł. XIII w.) stwierdza tylko zespolenie się tego stanu w odrębną grupę samorządną, i kolejne nabycie rozmaitych praw politycznych. Wbrew tym wszystkim, w dotychczasowej literaturze postawionym hipotezom, przedstawiłem w moich W/96 teorią odmienną: że o istnieniu szlachty w znaczeniu właściwym, jako zorganizowanego już, społecznie oddzielnego stanu, w czasach pierwotnych niema jeszcze mowy, że formacya jego przypada dopiero na okres drugi, mianowicie na wiek XIII; że jest ona tu naśladownictwem wzorów i urzędów na Zachodzie, jak się one tam niedawno przedtem wytworzyły, że herby szlacheckie nie tylko dostały się do nas przez takież naśladownictwo zewnętrzne (zatem nie pochodzą co do tematów z czasów pierwotnej formacyi społeczeństwa i państwa polskiego), ale przybierane były dowolnie przez poszczególne rody szlacheckie. Taką samą teorią rozwija autor; nie potrzebuję dodawać, że podzielam jego stanowisko, choć w pewnym kierunku uważam dziś za potrzebne dawniejsze moje zapatrywania uzupełnić. Przypominam jeszcze także (por. rozdz. I), że okres formacyi stanu szlacheckiego został przez autora zanadto pod względem czasowym (aż do r. 1374) rozszerzony. Twierdzenie, że „herby przyczyniły się do wyrobienia szlachty“ i że odtąd „węzły między rodami zaczy-

nają zyskiwać na sile“, jest odwróceniem przyczynowego stosunku zjawisk; przybranie herbów było skutkiem i zewnętrznym wyrazem formacji stanu szlacheckiego, siła zaś i znaczenie węzłów rodowych w obrębie szlachty jest zabytkiem pierwotnej organizacji rodowej, istniejącej od prastarych czasów, jeszcze przed powstaniem samej szlachty. Zachodzi tu ciągłość między obu zjawiskami, nie zaś przerwa w istnieniu i ponowne narodziny organizacji raz już przedtem upadłej; teoria, wywołana (mylną mojem zdaniem) hipotezą autora, jakoby cały proces wzmocnienia pierwotnej władzy książęcej dokonał się na tle walki z pierwotnym ustrojem rodowym i jego rozbitcia. Dodać jeszcze winienem, że t. z. godła nieme herbów szlachty polskiej (kreski w różnych kombinacjach), uważane przez niektórych badaczy za tematy runiczne (Piekosiński), nie przedstawiają tak wyłącznie „odrębnych cech, wyróżniających heraldykę polską od zachodnio-europejskiej“, jakby to zdawało się wypływać ze słów autora. Po części znajdujemy je i gdzieindziej, n. p. w heraldyce czeskiej polski temat „Odrowąż“, nie mówiąc już n. p. o „Słońcu“, „Baranich Rogach“ i innych podobnych, które u nas wyprowadzano z kresek i znaków runicznych¹⁾. Genezy zawołań i klasy włodyczej autor prawie nie dotknął; nieściłem jest wyrażenie, jakoby włodycy „utrzymali się jako szlachta“, ale tylko „szlachta drugorzędna“, „pół-szlachta“. Wszędzie podstawić należy wyraz „rycerstwo“, na co też wskazuje przytoczone przez samego autora określenie techniczne „*media militia*“.

Sprawa kolonizacji na prawie niemieckiem (mniej trafnie, ze względu zwłaszcza na późniejszy rozwój sprawy, używa tu autor, z wielu innymi, nazwy „kolonizacja niemiecka“) przedstawiona przejrzyście i jasno, zgodnie z nowszemi badaniami (str. 30—40). Wbrew utartemu dotąd w literaturze zdaniu, jakoby sołtysi i wójtowie byli urzędnikami w ścisłem tego słowa znaczeniu autonomicznymi, spotykam się tu z twierdzeniem, którego sam bronię w W/96, iż przez połączenie tego urzędu z dziedzicznemi uprawnieniami prywatno-prawnymi, które o następstwie dalszych sołtysów i wójtów rozstrzygały, urząd ten właściwie nie był zależny (prawnie) ani od osadników, ani od panów, zatem jakkolwiek nie był pańskim, nie może też być

¹⁾ Kolár, Česko-moravská heraldika.

uważany za ściśle autonomiczny. Tem mniej uzasadnionem wydaje mi się zdanie, że wsie na prawie niemieckiem uzyskały „zupełną wewnętrzną autonomię”; gdyby nawet sołtys był urzędnikiem ściśle autonomicznym, autonomia nie byłaby „zupełną”, gdyż ograniczałaby się tylko do zakresu sądownictwa. Genezę wyrazu kmieć na oznaczenie chłopu tłumaczy autor w ten sposób: „zaczynają też tych kolonistów (na prawie niemieckiem) zwać kmieciami; miało to oznaczać ich silniejsze w stosunku do poprzednich stosunków stanowisko”. Jakkolwiek za taką właśnie interpretację tej nazwy oświadczyłem się w W/96, nie upierałbym się dziś przy niej koniecznie, widzę bowiem możliwość innego jeszcze jej wytlómaczenia.

W ustępie o organizacyi cechów w miastach zapewne tylko przez niedopatrzienie wkradło się zdanie, że „uczeń... po wykazaniu, że się rzemiosła nauczył, przez t. z. *meisterstück*, pracował jako towarzysz”. Wszak wykonanie majstersztyku było warunkiem uzyskania mistrzostwa.

Ustęp, omawiający prawo dziedzictwa tronu w tym okresie (str. 42—46), podaje na ogół trafne zestawienie wyników nowszych badań co do tego przedmiotu; należy go uzupełnić, wzgl. sprostować tylko o tyle, że pojawiające się podówczas elekye nie mogą być uważane za dowód elekcyjności tronu nie tylko dlatego, iż nie mogą wyjść poza ród uprawniony, ale i dlatego, że jeśli księżę wybrany zostawi dziedziców we właściwym tego słowa znaczeniu (potomków męskich), następstwo tronu idzie po nim ściśle prawem dziedzicznym, bez stosowania nowych elekcij. Prawo kobiet przy sukcesyi uwzględnione zostało w tym czasie nie tylko przez to, jak podaje autor, że ich potomkom męskim, do innej już dynastyi należącym (n. p. Ludwik andegaweński), przyznano hypotetyczne prawo dziedziczenia, ale i przez to, co tu już pominięto, że mogły prawo dziedziczenia przenieść na swoich mężów. Tytułatura książąt dzielnicowych: *dux Poloniae* była czasem używana na oznaczenie bądź wszystkich, bądź większej ilości równocześnie panujących władców, bądź nawet jednego z nich, o ile chodziło o określenie, że jest jednym z książąt polskich, ale nie była urzędową ich (wszystkich) tytułaturą aż do końca pierwszej połowy w. XIII, jakby się zdawało wypływać ze słów na str. 44; w tem rozumieniu oznaczała ona tylko: 1) bądź to książąt wielkopolskich (*Polonia* w ściślejszem znaczeniu), 2) bądź też, pokąd

trwał pryncypat, książąt krakowskich jako zwierzchników innych książąt dzielnicowych, t. j. Polski (*Polonia* w znaczeniu obszerniejszem). Poza tem, dawno jeszcze przed końcem pierwszej połowy XIII w., wyrabia się urzędowa tytulatura książąt, zastosowana ściśle do dzielnic, w których panowali (*dux Masoviae, Cuiaviae, Sandomiriae* i t. d.). O mylnem twierdzeniu w ustępie tym podanem, jakoby pierwsze koronacye królów polskich w tym czasie aż do r. 1370 (1333) były tylko koronacyami na królów wielkopolskich, mówiłem już poprzednio obszernie.

Co do organizacyi urzędów (str. 46—52) rozwija autor najpierw trafny pogląd na przetworzenie się urzędów dworskich w ziemskie, na przemiany, jakie skutkiem tego dokonały się co do zakresu działania poszczególnych urzędników (por. też W/96), a w związku z tem na wytworzenie się osobnych ziem, które mylnie już w tym okresie nazywa województwami; ta ostatnia nazwa zaczyna się wytwarzać w Polsce znacznie później, dopiero pod koniec wieków średnich, a ustala na dobre dopiero w pierwszej połowie XVI stulecia; zresztą mieniono je w tym czasie zawsze tylko *terra* (nie *palatinatus*). Że owe ziemie jeszcze przed r. 1370 były tylko jednostkami administracyjnymi w obrębie jednolitego państwa polskiego, nie zaś osobnymi organizmami państwowymi, t. j. osobnymi księstwami pod rządem wspólnego panującego, jak przyjmuje autor w związku z swą teorią o pierwszych koronacyach po restauracyi królewskości, wyjaśniłem obszernie w poprzednich uwagach. Genezę i organizacyą starostw i urzędów starościńskich, jak niemniej dostojęństw nadwornych przedstawia autor zgodnie z wynikami, do jakich doszedł w osobnych swoich, cennych monografiach, obu tym kwestyom poświęconych i poprzednio ogłoszonych; na ogół biorąc, uważam je za trafne i w niejednym szczególe doniosłe; tylko co do genezy starostów, ich stosunku do t. z. oprawców i burgrabiów, oraz terytoryalnych różnic w organizacyi starościńskiej zapisuję tu pewne zastrzeżenia, które rozprawdę bliżej w osobnej recenzji, poświęconej monografii autora o starostach.

Geneza wieców urzędniczych (str. 52—54), ich stosunek do księcia, ich stanowisko prawne (głos doradczy) i faktyczne (wpływ na załatwianie ważniejszych spraw państwowych), omówione trafnie (por. W/96); jednak twierdzenie, przy końcu tego ustępu zamieszczone, jakoby do wygaśnięcia Piastów nie można

mówić o jakichkolwiek zjazdach z całego państwa, choćby tylko przygodnych, nie da się, jak już w rozdz. I. wskazałem, utrzymać w całej rozciągłości.

Ustępy o wojskowości (str. 54—55), skarbowości (str. 55 do 57) i sądownictwie (57—61) podają ważniejsze wiadomości z zakresu tych działów administracyi państwowej. W ostatnim z nich spotykam niektóre nowe twierdzenia autora, które wymagać będą bliższego uzasadnienia; nie przesądzam, czy się to wszędzie uda, n. p. co do tezy, że kasztelan nie wykonywał sądownictwa nad *milites*, jeno nad ludnością chłopską, wolną lub niewolną; podobnież muszę postawić pod znakiem zapytania twierdzenie, że sądy ziemskie (roczki) w Wielkopolsce powstały przez wydelegowanie zastępców starosty w osobach sędziego i podsędka ziemskiego, skoro jeszcze pod koniec w. XIV starosta, mimo owej rzekomej delegacyi, bierze bardzo częsty udział w sądzie ziemskim poznańskim — obok sędziego i podsędka (lub ich zastępców)¹⁾. W ogóle, sama geneza sądownictwa ziemskiego, zarówno w Małopolsce jak i Wielkopolsce, którego organizacją późniejszą autor tak szczegółowo wyjaśnił w osobnych cennych swoich monografiach, przedstawia się w omawianym zarysie nie wszędzie jasno. Także pogląd na powstanie wieców (sądów wiecowych), zgodny z teorią Piekosińskiego (pierwszy tego rodzaju wiec małopolski r. 1362), wymagać może będzie pewnych poprawek, których potrzebę wskaże osobna rozprawa jednego z młodszych pracowników, znajdująca się obecnie w druku.

Konstrukcyja rozwojowa urządzeń społecznych i państwowych w okresie trzecim, w ramach czasowych, jakie mu zakreslił autor (1374—1572), utyka w wielu miejscach z powodów, które obszerniej wyłuszczyłem już poprzednio (rozdz. I), t. j. ze względu na połączone tu w jedną rzekomą całość dwie odrębne fazy rozwojowe, należące istotnie jako części składowe do dwu innych sąsiednich okresów, wcześniejszego (II) i późniejszego (IV). Po obszerniejszym wstępie (str. 62—65), do którego jeszcze później przy sposobności wrócę, przystępuje autor do omówienia urządzeń społecznych owych czasów. Przedewszystkiem rozpatruje organizacją stanu szlacheckiego (str.

¹⁾ Por. Balzer, Grodzkie czy ziemskie? Kwart. hist. 1888 str. 576 i n.

65—70). W ustępie tym słusznie porusza autor pytanie, dlaczego w Polsce nie wytworzyło się rozróżnienie między szlachtą wyższą i niższą, jak na Zachodzie, i dlaczego ilość szlachty była u nas tak wielką; tylko wyjaśnienie tych pytań, oparte o teorię poprzednio już omówioną, o „ponownem wzmocnieniu i umocnieniu związków rodowych“, mgliste i niedostateczne, a nie chcę przesądzać, o ile trafne; da się ono oprzeć na innych, głębiej sięgających podstawach. Ustęp o duchowieństwie (str. 70—73) zbiera ważniejsze wiadomości o obsadzaniu godności kościelnych, o podatkach duchowieństwa i dziesięcinach, wreszcie o jurysdykcji kościelnej. Co do obsadzania biskupstw stwierdza autor, że już w drugiej połowie XV w. zależało ono od króla, polecającego kapitulę swego kandydata, mając tu zapewne na myśli wynik znanego sporu Kazimierza Jagiellończyka o obsadzenie biskupstwa krakowskiego (1460—1463); o wpływie dawniejszych *litterae instantiales* królewskich na wybory kapitulne nie ma tu wzmianki. Jeżeli jednak autor powiada dalej (w odniesieniu do całego okresu aż po rok 1572), że utrzymał się przecież wybór kapitulny jako forma bez znaczenia, i że „król więcej nie żądał“, to należy twierdzenie to sprostować, że od końca w. XV i pocz. XVI wybory kapitulne często wcale nie dochodziły do skutku i biskupi mianowani już byli wprost przez króla. Osobna wzmianka byłaby się należała sprawie wyborów biskupów warmińskich w myśl przywilejów z r. 1479 i 1512. Prawo egzekucji starościńskiej (ale tylko posiłkowej, czego tu nie stwierdzono) otrzymały sądy duchowne nie r. 1433, ale 1424 (edykt wieluński); skutki zniesienia owej egzekucji za Zygmunta Augusta nietrafnie ujęte w zdaniu, iż odtąd sądy duchowne „utraciły swoje wysokie stanowisko, jakie dotąd miały, zachowując jedynie jurysdykcję w sprawach czysto kościelnych“. Wszakże dawniejsza egzekucja posiłkowa starostów odnosiła się do wyroków sądów duchownych, wydanych w jakichkolwiek sprawach, zatem także czysto kościelnych; między zniesieniem egzekucji a ścieśnieniem zakresu jurysdykcji kościelnej nie zachodzi tedy związek przyczynowy.

Obszerniejszy ustęp poświęca autor omówieniu przemian w organizacji stanu włościańskiego (str. 77—85), oparty w części na poprzednich własnych poszukiwaniach naukowych. Przypomina trafnie stwierdzoną w nauce zmianę ogólnych warunków życia ekonomicznego, mianowicie nabycie ujść Wisły przez

Polskę w r. 1466 i otworzone w ten sposób pole zbytu dla zboża polskiego za granicą, które pociągnęło za sobą rozszerzenie gospodarstw folwarcznych i powiększenie robocizn chłopskich. Zaznacza jednak, w osobnych uwagach polemicznych, skierowanych przeciw zapatrywaniom dotąd gdzieniegdzie wypowiadanym, że eksport zboża polskiego w wieku XV i początkach XVI był jeszcze bardzo nieznaczny, a zaczyna się zwiększać dopiero pod koniec rządów Zygmunta I i za Zygmunta Augusta, ale i wtedy daleko mu jeszcze do tych rozmiarów, jakie przybrał później, a które mniej trafnie, zdaniem jego, odnosi się już do tej epoki. Moment ten zasługuje na uwagę i na zbadanie na podstawie powołanych przez autora rejestrów gdańskich i ksiąg celnych polskich; tyle można jednak stwierdzić na podstawie innych źródeł, że kwestya handlu gdańskiego już w samych początkach wieku XVI musiała przecież przedstawiać od razu wielką doniosłość praktyczną; wysunęła się ona niemal na czoło ówczesnej polityki handlowej: dowodem tego wznawiany wielokrotnie spór o wolną żeglugę na Wiśle i odnoszące się do niego dekret radomski z r. 1505, statut z r. 1520 i dekrety krakowskie z 1526 i 1527.

Mylnie pojęte, albo przynajmniej niedokładnie, i to co do najważniejszego szczegółu, wytłómaczone zostało t. z. rękojemstwo kmieci na Mazowszu, „t. j. zabezpieczenie, jakie dawał za zbiegłego kmiecia ten, do którego się kmieć schronił, co oczywiście ułatwiał ucieczkę“. Zabezpieczenie to nie „ułatwiał ucieczki“, ani nie wymagało poprzedniego „schronienia się“ kmiecia u nowego pana; pan, ofiarując dawniejszemu właścicielowi rękojemstwo za dopełnienie zobowiązań kmiecia, zmuszał go tem samem prawnie do wypuszczenia poddanego z swej wsi do nowej posiadłości; moment przymusu prawnego, niepodniesiony przez autora, jest więc dla tej instytucyi przedewszystkiem charakterystycznym.

Cały ustęp o miastach (str. 85—92) bardzo tylko z lekka, i, powiedziałbym, zanadto ogólnikowo dotyka wewnętrznej organizacyi miast, natomiast szeroko rozwodzi się nad stosunkami handlowymi i przemysłowymi, uwzględniając momenty ekonomiczne w szerszej mierze, aniżeli to (w stosunku zwłaszcza do ram podręcznika) było konieczne dla wyjaśnienia samych urządzeń prawnych w zakresie handlu i przemysłu. Wpłynęła na to mianowicie obszerna polemika autora z niektórymi dotychczas-

sowemi zapatrywaniem na politykę handlową polską z w. XV i XVI; w polemice tej spotykamy gdzieniegdzie trafne, widocznie na osobnych, dokładniejszych studyach oparte spostrzeżenia, gdzieniegdzie znowu zachodzą tu nieporozumienia: tak np. poświęca autor obszerny ustęp wykazaniu tezy, że szlachta przez ustawodawstwo sejmowe XVI w. bynajmniej nie dążyła świadomie do zgnębienia miast, w czym może mieć rację; nie chodzi tu jednak o to, czy dążenie to było świadome, czy nieświadome, jeno o to w ogóle, czy polityka szlachty (sejmów) wyszła na niekorzyść miast.

Ogólne uwagi o formacyi ustroju państwowego w tym okresie (str. 94—96) zamąca mylny pogląd, który już poprzednio poddaliśmy krytyce (rozdz. I), jakoby do śmierci Kazimierza W. nie było się jeszcze wyrobiło pojęcie państwa polskiego; stąd autor dopiero w tym okresie przyjmuje wytworzenie się jednolitej budowy państwowej, i to jeszcze nie w pełni. Twierdzi n. p., że partykularyzm ostaje się jeszcze w w. XVI w zakresie ustroju sądowego. To mylne: bo jeśli w czasie tym istniały dla poszczególnych powiatów sądy niższe, a dla poszczególnych ziem (województw) sądy wyższe (wiece), jak zresztą (z wyjątkiem wieców) istniały i musiały istnieć aż do końca istnienia państwa polskiego, pamiętać przecież winniśmy, że (jeszcze przed stworzeniem Trybunału) istniała jedna wspólna najwyższa władza sądowa, t. j. sąd królewski. Niejasną jest charakterystyka konfederacji, jako „związków, opartych o łączność, mających prawnoprywatny charakter, lecz prawnopubliczne cele“; nadto wzmianka, że takie konfederacje zawiązywano w bezkrólewiu po śmierci Ludwika węgierskiego, bez ostrzeżenia, że były konfederacje w Polsce już w pierwszej połowie XIV w. (konfederacje miast) i w połowie tegoż wieku (szlacheckie), jedno i drugie zawiązywane za życia królów, jak zresztą później wielokrotnie w w. XV, naprowadzić może czytelnika na błędne wnioski co do genezy i czasu powstania tej instytucji w Polsce.

Następujące dwa rozdziały, jeden o inkorporacjach i uniach (str. 96—104) i drugi o księstwach lennych Polski (str. 104—107), zawierają cenne i bardzo instruktywne zestawienie dat, odnoszących się do różnych ziem z biegiem czasu przez Polskę nabytych, w ścisłejszym lub luźniejszym związku z nią zostających; co do Zatora należałoby uzupełnić wiadomości przytoczeniem

tyle ważnych aktów inkorporacyjnych z r. 1507¹⁾, a co do ziemi rawskiej sprostować szczegół o tyle, że nie dopiero w r. 1494 po raz pierwszy, ale już przedtem raz 1462 otrzymała prawo polskie²⁾. Autor skonstruował przytem pewną ogólną teorią o charakterze inkorporacji i unii, która w niejednym szczególe jest trafną; tylko niezawsze ścisłe użycie tych pojęć w samym wykładzie spowodowało tu pewne zamieszanie, które mu już słuszenie wytknęła krytyka³⁾. Od siebie dodam jeszcze, iż podciągnięcie obu pojęć: inkorporacji właściwej i unii (t. z. przez autora inkorporacji niezupełnej) pod jedno wspólne pojęcie wyższego rzędu: inkorporacji (w ogóle), nie da się ani logicznie, ani rzeczowo uzasadnić. W pojęciu unii tkwi bowiem moment równorzędności, a zarazem gwarantowanej samodzielności odnośnego terytorium; inkorporacja powoduje utratę samodzielności, a prócz tego stwarza stosunek podwładności wobec terytorium głównego. Stąd czasem w aktach inkorporacyjnych wyraźna jest wzmianka o *subiectio regno Poloniae*.

Istoty prawnej stosunku Polski do Litwy w wiekach średnich i w w. XVI aż do unii lubelskiej w dawniejszej literaturze naszej *ex professo* prawie nigdzie nie rozpatrywano; ostatni badacz tego przedmiotu, Lewicki, zwróciwszy na to pytanie bliższą uwagę, doszedł do przekonania, że Litwa połączoną została z Polską od razu unią, którą można nazwać rzeczową⁴⁾. Wbrew temu zapatrywaniu bronię w moich W/96 zdania, że unia obu państw była w wiekach średnich tylko osobistą, że jednak instytucje społeczne i polityczne Polski oddziaływały w wysokim stopniu przetwarzająco i upodabniająco na urządzenia litewskie, tak, że mimo politycznie luźnego związku nastąpiło przecież silne zespolenie obu państw przez same ich urządzenia wewnętrzne. Autor, choć wyrazu „unia osobista“ nigdzie nie używa (co mu trafnie mojem zdaniem już wytknięto), formułuje swój pogląd na stosunek Polski do Litwy w takiż sam sposób, podnosząc te same momenty; tem łatwiej zapewne przyzna pewną nieściśłość w określeniu znaczenia unii lubel-

¹⁾ Corp. iur. Pol. III nr. 25—28.

²⁾ Cod. epist. I cz. 2 nr. 192.

³⁾ Estreicher St. w Czasop. praw. i ekon. 1906 str. 133 i n.

⁴⁾ Lewicki, Powstanie Świdrygielly, rozdz. wstępny; tenże, Das staatsrechtliche Verhältniss Polens zu Littauen, odb. z Altpreuss. Monatsschr.

skiej, o której się wyraża: „Tak więc Litwa zyskała ostatecznie w tej ostatniej, definitywnej unii, stanowisko współrządowego państwa... Państwo polskie jest właściwie oddziałem złączonym unią związkiem dwu państw. Stanowisko współrządowego państwa zajmowała przecież Litwa od chwili pierwszego połączenia z Polską (1386), zaczem też państwo polskie nie dopiero od unii lubelskiej, ale już od czasów Jagiellły było związkiem dwu państw, złączonych unią. Unia lubelska związek ten w ważnym szczególe zacieśniła, stwarzając wspólny dla Korony i Litwy sejm walny; zmieniła dawniejszą unię osobistą w unię rzeczową, prawda, że na razie tylko częściową (parlamentarną).

Rozpatrzeniu prawnego stanowiska króla, a zwłaszcza sprawie następstwa tronu, poświęcony jest rozdział następujący (str. 107—110). Jest dziś rzeczą powszechnie wiadomą¹⁾, że w okresie tym nastąpiła zasadnicza zmiana prawa następstwa tronu w Polsce: z dziedzicznego przetworzył się on w wybieralny. Ale od kiedy liczyć elekcyjność w Polsce, pod tym względem w dotychczasowej literaturze panowała wielka niejasność i zamieszanie. Jedni pytania tego z osobna nie poruszali wcale, inni, poruszywszy je, odpowiadali na nie rozmaicie: pierwszym królem elekcyjnym w Polsce miał być bądź to Ludwik, bądź Jadwiga, bądź Jagiello: na poparcie jednego lub drugiego twierdzenia znachodzono nawet bardzo tani argument: skoro jeden czy drugi z tych królów został wybrany, toć oczywiście musiał być królem elekcyjnym! Uprzedzając wyniki, które szczegółowo uzasadnić zamierzam w drugiej części mojej pracy, sprawie następstwa tronu poświęconej²⁾, przedstawiłem w W/96 pogląd zasadniczy na tę kwestyę, prawda, że w możliwie zwięzłym zarysie. Wychodzę tu z założenia, że sam fakt elekcyi króla nie jest jeszcze dowodem, iż obowiązuje zasada elekcyjności tronu elekcyja może się bowiem okazać konieczną, jeżeli zabraknie uprawnionych członków panującej dotąd linii: w tym wypadku elekcyja powołać może na tron pewną osobę, wszelako nie jako króla elekcyjnego, jeno jako przedstawiciela nowej dynastyi, która na czas swego trwania uzyskuje znowu dziedziczne prawo

¹⁾ Główna w tem zasługa pracy Stadnickiego, O tronie elekcyjnym w Polsce za Jagiellonów.

²⁾ Część pierwsza, poświęcona sprawie następstwa tronu za Piastów, ukazała się w Rozpr. Akad. Umiej. ser. II t. 11.

do tronu; dopiero w tym wypadku, kiedy przychodzi do skutku elekcya mimo istnienia uprawnionych następców przedstawiciela dynastyi, można mówić o tronie elekcyjnym we właściwym tego wyrazu znaczeniu. Innemi słowy: zasada wyboru, stosowana przy każdej zmianie tronu, mimo istnienia dynastyi, jest dopiero wyrazem elekcyjności tronu; przeciwstawić jej należy elekcyjność dynastyi, jako nasuwającą się w pewnych wypadkach konieczność życia państwowego (brak następców poprzednika), która nie obala zasady dziedziczności, owszem do niej prowadzi. W świetle tej teoryi stwierdziłem w W/96, że wybory trzech najbliższych następców Kazimierza W., t. j. Ludwika, Jadwigi i w r. 1399 Jagiełły (po śmierci Jadwigi) były tylko wyborami dynastyi, nie usuwającymi zasady dziedziczności tronu, gdyż każda z tych osób wybranych miała prawo przekazania następstwa dziedzicznego swoim potomkom; przypadek zdarzył, że odpowiadają one trzem bezpośrednio po sobie następującym zmianom tronu, wszelako tylko dlatego, że każdorazowy poprzednik nie zdołał założyć uprawnionej do następstwa dynastyi. Dopiero pakta Jagiełły z r. 1425—1433, przeprowadzone z panami polskimi, mimo przysługującego w zasadzie jego synom (z czwartego małżeństwa) dziedzicznego prawa następstwa, a zarazem zobowiązanie panów, że jednego z tych synów wybiorą królem po śmierci Jagiełły, wywróciły dawną ideę dziedziczności tronu, stwarzając zasadę elekcyjności osób, czyli wybieralność tronu w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wobec tego jako pierwszego króla elekcyjnego wskazałem osobę Włodzisława Warneńczyka ¹⁾.

Podobne w przeważnej części poglądy spotykam w pracy autora. I on, wspominając elekcya Ludwika i Jadwigi, mówi o wyborze dynastyi, nie osoby, i on też stwierdza, że od Warneńczyka liczyć należy właściwych królów elekcyjnych. Inne wszelako szczegóły i zapatrywania, dotyczące ówczesnego prawa sukcesyjnego, są już mylnie podane, i czasem sprzeciwiają się wprost stwierdzonym co dopiero poglądom autora. Tak n. p. pomija on zupełnie kwestyą elekcyi Jagiełły z r. 1399 jako przedstawiciela dynastyi, i dlatego twierdzi, że kiedy szło

¹⁾ Pewien szczegół tej teoryi opracował wnet potem Wł. Semkowicz w pracy: Stanowisko publiczno-prawne Wł. Jagiełły w Polsce, Przegl. prawa i admin. 1899.

o następstwo tronu jego dzieci z czwartego małżeństwa, trzeba było wyraźnego uznania, elekcyi. Elekcyi nie było potrzeba, skoro bowiem Jagiełło (od r. 1399) utrzymał się na tronie polskim jako przedstawiciel dynastyi, to prawo następstwa przysługiwało jego synom z którejkolwiek żony; układy z r. 1425—1433 wywołane zostały tylko zbytnią zabiegliwością Jagiełły, nie zaś koniecznością prawną. Autor nie dostrzega, że stawiając w ten sposób kwestyą, wchodzi w sprzeczność sam z sobą: bo gdyby Jagiełło w zasadzie nie był posiadał prawa przekazania tronu tytułem dziedzicznym swoim synom z Zofii, to za pierwszego króla elekcyjnego nie można by uważać dopiero Warneńczyka, jak trafnie przyjął sam autor, ale należałoby poczytać zań już samego Jagiełłę. Okoliczność, że z pomiędzy dwu synów Jagiełły jeden wybrany został królem, daje autorowi pochop do twierdzenia, że odbyła się podówczas w Polsce preelekcyja; podobnież jeszcze przedtem uzyskanie tronu przez Jadwigę, jako jedną z kilku (ostatecznie dwu) córek Ludwika, których prawo następstwa uznano w pakcie koszyckim, należy zdaniem jego uważać za preelekcyą. Nie sądzę, żeby było rzeczą odpowiednią ów termin techniczny, wytworzony w prawie państwowem węgierskiem, i jemu tylko właściwy, wprowadzać do prawa polskiego; co do prawa sukcesyi córek Ludwika węgierskiego zaznaczam zresztą, że pakt koszycki, uznawszy je, zdał na rodziców, wzgl. pozostałą matkę prawo wyznaczenia córki, która ma objąć rządy w Polsce; i wiemy, że zarządzeniu temu panowie i rycerstwo polskie poddali się ściśle, mimo nawet wielkie niedogodności, na jakie Polskę narażało długie zwleknięcie matki z decyzją; Jadwiga odzierżyła zatem tron nie przez preelekcyą (w rozumieniu prawa węgierskiego), ale na podstawie wyznaczenia przez matkę, które tu przypomina dawniejsze prawo dezygnacyi, wykonywane przez poprzedników jeszcze za panowania Piastów.

Jakkolwiekbyś, przyjmuje tu zatem autor, że od Warneńczyka wytworzyła się w Polsce zasada elekcyjności tronu; wobec tego nie jest dla mnie zrozumiałą rzeczą, jakim sposobem na str. 166 znaleźć się mogło następujące zdanie o całym (do r. 1572) okresie Jagiellońskim: „w Polsce w ramach elekcyi przecież prawnie utrzymywało się dziedziczenie tronu w tym rodzie (Jagiellonów)“. Właśnie że nie prawnie, jeno tylko faktycznie w nim się utrzymało.

Kwestya udziału szlachty w elekcji królów w owym czasie i stosunek jej do senatu przy tym akcie przedstawione niejasno; prawda, że się tu pewne zasady dopiero tworzyły; ale należało zaznaczyć przynajmniej tyle, że poszczególne ziemie brały udział w elekcji bądź to przez wszystką szlachtę (zwykle ta ziemia, gdzie elekcji dokonywano), bądź też przez delegatów; może ten ostatni szczegół dał autorowi podstawę do twierdzenia, jakoby samej elekcji, obok senatorów, dokonywali „przedstawiciele szlachty w liczbie kilku“, poczem wybór dokonany ogłaszany był wobec zebranej szlachty, która go potwierdzała.

Następny rozdział o urządach w państwie (str. 110—119) oparł autor w przeważnej części na sumiennych swoich studyach monograficznych o starostach i urzędnikach koronnych w wiekach średnich, dodając jeszcze potrzebne uzupełnienia o organizmie urzędów ziemskich; znajduję tu trafne spostrzeżenie o różnicy między rozwojem urzędu kasztelańskiego w tych ziemiach, gdzie powstał genetycznie, i w innych, gdzie go wprowadzono sztucznie. Twierdzenie, że w Prusiech urząd starościński w całym tym okresie złączony był z godnością wojewodzińską, nie da się utrzymać. Zbyt jednostronnie rozstrzyga autor kwestyą kompetencji kanclerza, wyznaczając mu stanowisko ministra spraw zagranicznych tudzież spraw wewnętrznych i uważając podkanclerzego tylko za jego zastępcę. Jakkolwiek granice kompetencji między obu tymi dostojnikami były chwiejne i ściśle nieustalone, widoczna przecież, już częściowo w w. XV, a bardziej jeszcze za obu Zygmunatów, że prowadzenie spraw polityki zagranicznej skupia się coraz bardziej w ręku podkanclerzego, tak że jego przedewszystkiem możnaby nazwać ministrem spraw zewnętrznych; dochowane po dziś dzień *libri legationum* z czasów Zygmunta I (w Moskwie) są przeważnie księgami podkanclerskimi. Że w r. 1504 wyszła ustawa, która określiła zakres działania urzędów koronnych i nadwornych, nie wspomina autor z osobna, wzmiankuje o niej tylko raz, omawiając szczegół najpodrzedniejszej wagi, t. j. określenie stanowiska sekretarza wielkiego. Wiadomość, że godność hetmanów polnych powstała dopiero w r. 1539, wymaga uzupełnienia o tyle, że pewne ślady istnienia tej godności, lubo jeszcze stale nieorganizowanej, dadzą się wykazać już pod r. 1506 ¹⁾; pod

¹⁾ Por. Kwart. hist. 1889 str. 780.

r. zaś 1520 występuje już nawet dygnitarz pod nazwą *vicecam-piductor regni* (Marcin Kamieniecki).

W rozdziale o sejmach i sejmikach (str. 120—128) trafnie omawia autor z osobna rozwój zjazdu generalnego dostojników, poprzednika późniejszego senatu, tudzież genezę i organizację sejmików, z których z biegiem czasu wyszła izba poselska, oba główne (obok króla) składniki późniejszego sejmiku walnego. Punkt wyjścia, jakoby przed Kazimierzem W. nie można wykazać żadnych zjazdów ogólnych, mylny, jak to zwróciłem już poprzednio uwagę (rozdz. I), natomiast trafnie zaznacza autor, że zjazd dostojników miał tylko głos doradczy wobec króla, przedewszystkiem zaś, że wyrobił się na wzór i podobieństwo dawniejszych wieców książąt dzielnicowych, przybrawszy oczywiście tylko charakter ogólnopanstwowy (por. też W/96). Poгляд na genezę sejmików, jako odgałęzienia pierwotnych wieców sądowych, należy na razie jeszcze postawić pod znakiem zapytania; niedokładnie określona też data formacji sejmików: w Małopolsce „ostatecznie w drugiej połowie XV w. pojawiają się sejmiiki“, w Wielkopolsce: „w połowie w. XV, a nawet wcześniej“; na to „wcześniej“ należałoby położyć większy nacisk. Że w całym ustępie niniejszym, jak w ogóle w całej książce niema ani słowa wzmianki o ustawie nieszwawskiej z r. 1454, dotyczącej władzy sejmików, ustawie podstawowej dla całego dalszego stanowiska tej instytucji, jest rzeczą znamionną, wskazującą zarazem na pewien pośpiech, z jakim praca ta była pisana. Początek sejmów walnych datuje autor od r. 1493, idąc tu za Pawińskim, i słusznie; przypominam jednak, że Pawiński przyjmuje tę datę jako pierwszą pewną, nie wykluczając możliwości, że już pod koniec rządów Kazimierza Jagiellończyka odbywały się również sejmy walne. Nie dość zasadną i wprost błędną jest wiadomość, jakoby sejmy walne w w. XV odbywały się tylko po kilka dni; licząc powstanie sejmów od r. 1493, może tu autor mieć na myśli głównie sejmy z lat 1493, i 1496; a przecież sejm piotrkowski z r. 1496 zaczął się może już w marcu i trwał co najmniej przez część kwietnia i cały maj tegoż roku. Anachronicznem dla pierwszych czasów istnienia organizacji sejmowej („odkąd się utworzyła izba poselska“) jest też twierdzenie, jakoby izba ta obierała sobie marszałka. Interesujące są obliczenia ilości senatorów i posłów, zasiadających w sejmie, ale w opisie procedury sejmiko-

wego niema n. p. ani słowa wzmianki o legacyach królewskich. Interpretacya i ocena konstytucyi radomskiej *Nihil novi*, zamykająca niniejszy ustęp, była już przedmiotem bliższego rozbioru w rozdz. I.

W ustępie o sądownictwie (str. 128—136) zużytkował autor w części wyniki swoich prac, przedmiotowi temu poświęconych, w części inne badania; mimo to spotykamy i tutaj niektóre usterki i niedokładności. Tak n. p. twierdzenie, że „każde województwo wzgl. ziemia“ ma swój sąd ziemski, który objeżdża powiaty, jest niedokładne, gdyż były jeszcze inne kombinacye możliwe, mianowicie takie, że pewna ilość powiatów województwa miała sąd wspólny, który je objeżdżał, natomiast pewne ziemie tegoż samego województwa miały znowu swój sąd osobny; nie wspominam już z osobna szczególnych właściwości na Rusi halickiej, gdzie każda ziemia tego samego województwa miała swój sąd osobny. Określenie kompetencyi sądów ziemskich pod względem prawniczym zupełnie niewystarczające: „w zasadzie wszystkie sprawy szlachty, z wyjątkiem ważniejszych, zastrzeżonych dla wieców i sądów królewskich“. A przecież były sprawy karne szlachty, które sądzili starostowie, które zatem nie sądziły się ani na wiecach ani na sądach królewskich, których jednak mimo to nie można było sądzić na rokach ziemskich. Dodaję, że określenie kompetencyi wieców, z którego w myśl powyższej formułki należy sobie wyrobić sąd o zakresie działania roków ziemskich, znowu nie bardzo ściśle: „sąd dla spraw ważniejszych, czy to ze względu na wartość przedmiotu sprawy, czy też niejasność przepisów prawnych, czy większe znaczenie osób, zwłaszcza pozwanego“. Wzmianka o *causae haereditariae* jako jednym z przedmiotów sądownictwa wiecowego (do r. 1523) byłaby tu wiele rozjaśniła; przydałoby się też zastrzeżenie, że wszystkie te kategorie spraw jakie autor wyliczył, dotyczą przedewszystkiem sądownictwa cywilnego, nie kryminalnego. Twierdzenie, jakoby wiece znikły z chwilą, kiedy powstał trybunał koronny (1578), nie całkiem odpowiada rzeczywistości: są wzmianki o ich istnieniu nawet po zaprowadzeniu trybunału; można jedynie stwierdzić tyle, że ten nowo urządzony organ sądownictwa najwyższego (trybunał) stał się powodem zaniku wieców w najbliższych czasach potem. Zgoła niewłaściwie historia jurysdykcyi starościńskiej ujęta w formułkę: „kiedy wskutek rozwoju sądów ziemskich

i wieców znaczna część spraw przeszła na te sądy, starosta zachował dla siebie tylko pewne sprawy, a to głównie karne“, skąd wypływałoby, że pierwotnie zakres jurysdykcji starościńskiej był obszerniejszy, a dopiero później doznał ścieśnienia. W rzeczywistości ewolucya sądownictwa starościńskiego kroczyła wprost przeciwną drogą, co tu ogólnie tylko zaznaczam, zastrzegając sobie bliższe wyjaśnienie sprawy na później, przy omówieniu monografii autora o starostach. Nie byłoby to z pewnością zbyt obciążeniem książki, gdyby autor, mówiąc o właściwości starostów w sprawach karnych, wspomniał był o tyle w historii naszego prawa elementarnem pojęciu, jak cztery artykuły starościńskie; podobnież byłaby się należała osobna wzmianka pewnym odrębnościami w organizacyi sądownictwa grodzkiego na Rusi, o których tu ani słowa.

Z dwu ostatnich rozdziałów, dotyczących niniejszego (trzeciego) okresu, jeden (str. 136—140) dotyczy skarbowości, drugi (str. 141—143) wojskowości; oba podają przegląd ważniejszych szczegółów tutaj należących. Twierdzenie, że „za Jagiełły pojawiają się osobne hufce rodowe (banderye)... jestto jednak tylko chwilowe naśladowanie węgierskiego systemu banderyalnego“, należy sprostować o tyle, że hufce rodowe pojawiają się u nas już za Kazimierza W., na wyprawie wołoskiej z r. 1359, i właśnie ta okoliczność, że pierwsza wzmianka o istnieniu ich w Polsce przypada na okres rządów andegawenських w Węgrzech, dała uczonym naszym pociąg do twierdzenia, że jest to naśladowanie węgierskiego systemu banderyalnego (wprowadzonego, jak wiadomo, przez Andegawenów)¹⁾. Ustawa o lustracyi wojska z r. 1544, jedyna, jaką autor przytacza, miała kilka poprzedniczek w czasach dawniejszych, n. p. r. 1507, 1513 i t. p.

Okres czwarty, obejmujący w rozkładzie autora czas od r. 1572—1764 (str. 144—197), opiera się przeważnie na sumiennem przestudyowaniu ważniejszego materiału ustawowego w *Voluminach legum*, przy równoczesnem zużytkowaniu wiadomości, zawartych w współczesnych dziełach o prawie pospolitem polskiem (Lengnich, Skrzetuski i in.) tudzież nielicznej nowszej literaturze monograficznej naukowej, czasów tych dotyczącej. Gdzieniegdzie zestawienia książki podają jak gdyby

¹⁾ Smolka, Uwagi o pierwotnym ustroju Polski Piastowskiej, Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. hist. fil. XIV.

suchy rejestr rzeczowy odnośnych postanowień konstytucyj, niezawsze w jednolitą całość pojęciową i ewolucyjną przetopionych; dodaję zaraz, że nie tyle w tem wina autora, ile raczej dzisiejszej naszej literatury naukowej, która historią urządzeń politycznych Polski z ostatnich dwu wieków jej istnienia w bardzo tylko szczupłej mierze się zajęła, zwróciwszy, jak dotąd, główną uwagę na wieki średnie. Nie mam zamiaru sprawdzać wszystkich po kolei szczegółów, do okresu tego odnoszących się, z źródłami w rękę; ograniczam się raczej przykładowo do wypowiedzenia niektórych uwag, jakie mi się same z siebie przy czytaniu tych stron nasunęły.

W rozdziale o organizacyi stanu chłopskiego spotykam zdanie, że kmiecie dóbr królewskich mieli wprowadzić prawo skargi do sądu referendarskiego, „ale działalność tego sądu do kresów — zwłaszcza do ziem ruskich — nie docierała“ (str. 158). Na jakiej podstawie autor twierdzenie to opiera, nie wiem; może mu je nasunął sam tylko teoretyczny wzgląd na odległość ziem kresowych od centrum państwa; wiem tylko tyle, że w aktach ziem ruskich z w. XVIII spotykałem niejednokrotnie oblaty wyroków sądów referendarskich co do poddanych królewskich na Rusi. Z pewnością tylko rozmach pióra uniósł autora, kiedy stwierdza, że chłop nie tylko z karczmy pańskiej trunek brać winien, ale „nie wolno mu nawet pić poza karczmą pańską“ (str. 159). Określeniem stanowiska prawnego chłopca w tym czasie zajmuje się autor na str. 160 i wywodzi trafnie, że nie można go nazywać niewolnikiem; dalszym spostrzeżeniem jego co do stosunku chłopca do ziemi brak gruntowniejszego ujęcia rzeczy: dobrym przewodnikiem do pogłębienia charakterystyki mogłaby się stać ogłoszona niedawno praca pogładowa dra Rozwadowskiego ¹⁾. Trafnie zwraca autor uwagę na to, że upośledzone stanowisko chłopów w Polsce nie było czemś wyjątkowem, że podobne stosunki istniały także na Zachodzie; pewną krzywdę wyrządza jednak przeszłości naszej, podnosząc zarzut, że ten stan zbyt się u nas przedłużył, bo dotrwał prawie do końca bytu państwa, kiedy zagranicą już od dawna rozpoczęto reformy“ (str. 162). A przecież w krajach habsburskich

¹⁾ Die Bauern des XVIII Jhdts u. ihre Herren im Lichte der neuesten deutschen Forschungen, Jahrb. f. Nationalökon. u. Statist. N. F. XX, 347 n.

jeszcze Marya Teresa uznała tryzdniową robociznę w tygodniu jako normę obowiązków pańszczyźnianych chłopą wobec pana, a dopiero Józef II zdobył się na zniesienie poddaństwa osobistego. Nielepiej, a częściowo gorzej, jak wykazuje przytoczony co dopiero przegląd Rozwadowskiego, przedstawiały się do końca w. XVIII stosunki w różnych państewkach niemieckich. Upośledzenie ekonomiczne i ograniczenia prawne chłopów są zatem zjawiskiem ogólnem w Europie aż do końca w. XVIII (nie licząc częściowych ograniczeń późniejszych); nie dziwnego, że się utrzymały i u nas w owym czasie; skoro zaś upadek Polski nastąpił pod koniec XVIII w., przeto tłómaczy się, dlaczego Polska nie mogła już na szersze rozmiary przeprowadzić sama tych reform, które gdzieindziej bądź to dopiero rozpoczynano, bądź też później urzeczywistniono.

W rozdziale o zmianie tronu i interregnach za niedostateczne uważam określenie charakteru sejmu konwokacyjnego: „zadaniem konwokacyi... jest przygotować elekcję“ (str. 167). Co w zadaniach konwokacyi wysuwało się na pierwsze miejsce, to było przede wszystkim opatrzenie pokoju wewnętrznego i zewnętrznego, narażonego na szwank wobec braku właściwego przedstawiciela władzy rządowej i wynikającego stąd rozluźnienia węzłów w samem społeczeństwie, jako też niebezpieczeństw, grożących od sąsiadów. Temi sprawami zajmują się też w szerokiej mierze, i zawsze, sejmy konwokacyjne. Rozróżnienie i charakterystyka t. z. „artykułów“ nowego elekta z jednej, a „paktów konwentów“ z drugiej strony podane trafnie (str. 168, 169; por. W/96).

W ustępie o sejmach zastanawia mnie to, co autor mówi o *liberum veto* i jednomyślności uchwał sejmowych. *Liberalne veto* wyprowadza, zgodnie z nowszymi poglądami, z zasady reprezentacyi sejmików przez posłów na sejmie, skąd wypływałoby, że prawo użycia *liberi veto* przyznaje tylko posłom. Tak też wyraźnie określa je w osobnem zdaniu: „*Liberalne veto*, prawo zerwania sejmu przez sprzeciwiającego się jednego posła“ (str. 173). Ale o kilka wierszy przedtem powiada dosłownie: „Dopiero jednomyślna uchwała i posłów i senatu, jeśli się na nią zgodzi król, staje się ustawą. Opór jednego (poprzednio była mowa o posłach i senatorach) może zniewieńczy dojście do skutku pewnego postanowienia, może jednak także i zerwać cały sejm“. Z pewnością to tylko nieopatrzone

wyrażenie; kto jednak ustęp ten chciałby rozumieć dosłownie, musiałby dojść do przekonania, że prawo *liberi veto* przysługiwało także senatorom! W ustępie tym autor kilkakrotnie wyraża się jakby z żalem, że organizacyi sejmu nie przekształcono gruntownie, w duchu nowożytnym, podnosi nawet zarzut: „parlamentaryzm polski nie potrafił rozwinąć się, przetrwać w nowożytny“ (str. 173). Łatwo ten zarzut uczynić, ale trudniej go udowodnić, bo gdzież w Europie, przynajmniej na kontynencie, wprowadzono nowożytny ustrój parlamentarny przed końcem w. XVIII, t. j. do chwili upadku Polski? Dobrze, że w ustawodawstwie sejmu czteroletniego uczyniliśmy ważny krok naprzód w kierunku przetrwania naszego parlamentaryzmu, i nie zapominajmy, że stało się to prawie równocześnie z rzeczywistniem nowych haseł przez rewolucyą francuską.

W rozdziale o sejmikach podkreśla autor z naciskiem, podobnie jak dawniej i sam piszący te słowa, obaj idąc tu za Pawińskim, ujemne znaczenie t. z. „rządów sejmikowych“, wpływających niekorzystnie na sprężystość administracyi państwowej, ze względu na szerokie atrybucye, jakie sobie sejmiiki w zakresie wojskowości i skarbowości (miejscowej) zdobyły (str. 176, 177). Niewątpliwie dodatkiem zjawiska tego nie można nazwać ze stanowiska interesów ogólnopństwowych, ale zbyt ujemna jego krytyka nie liczy się z tem, co istniało współcześnie gdzieindziej w Europie; nawet w państwach absolutnych nie zdołali władcy usunąć przez długi czas szerokiego samorządu skarbowego i wojskowego sejmów ziemskich; w krajach austriackich n. p. dopiero Marya Teresa odebrała im szafunek pieniędzmi podatkowymi i zarząd utrzymywanego z nich wojska ziemskiego; stwierdźmyż, że w Polsce stało się to rychlej, bo już r. 1717. Przydam jeszcze, że nazwa „sejmików elekcyjnych“, którą autor określa sejmiiki, zwoływane przed sejmem dla obioru posłów i uchwalenia instrukcyj (str. 174), lubo się czasem w źródłach pojawia, winna być, przynajmniej w wykładzie popularnym, zastąpiona inną, właściwie techniczną: „sejmiiki przedsejmowe“, chociażby dla odróżnienia od rzeczywistych sejmików elekcyjnych, wybierających kandydatów na urzędy ziemskie.

Rzecz o konfederacyach (str. 178—179) podaje na ogół trafny pogląd na tę instytucyą (por. W/96); nie uważałbym tylko konfederacyi za „uzupełnienie ustroju parlamentarnego“ pań-

stwa, jeno za uzupełnienie ustroju państwowego w ogóle, już choćby dlatego, że konfederacye pojawiły się w Polsce w takim okresie wieków średnich, kiedy jeszcze o ustroju parlamentarnym nie było tu mowy. Co autor przytem dodaje, że już w początkach XVII w. zjawiają się konfederacye za życia króla (obok dawniejszych konfederacyj podczas bezkrólewia), mogłoby czytelnika mniej rzeczy świadomego naprowadzić na błędne wnioski; już bowiem i w wiekach średnich są liczne przykłady konfederacyj, zawiązywanych za życia królów.

Mniej zasobnym w ściśle, pozytywne informacje, aniżeli co do okresu poprzedniego, jest ustęp o władzach administracyjnych (str. 181—185), podający bądź to pewne, niedostatecznie jeszcze przez naukę wyświetlone twierdzenia w formie ogólników, n. p. co do ministrów: „atrybucye ich pozostały nadal, jakie były dotąd“, albo pewne tylko wyliczenia bez bliższych objaśnień, n. p. kiedy autor wymienia gołosłownie: pisarza polnego, wielkiego strażnika, wielkiego oboźnego, bez określenia, w jaki sposób funkcye ich były wzajemnie od siebie i od innych dostojenstw wojskowych odgrrodzone. Dodają jeszcze, że w szeregu urzędników, na których starosta zdawał funkcye sędziowskie, mylnie wymieniony regent kancelaryi, który, o ile mi wiadomo, w orzecznictwie sądowem udziału nie brał.

Trzy ostatnie ustępy, o skarbowości (str. 185—189), sądownictwie (str. 189—194) i wojskowości (str. 194—197), podają szereg cennych informacji rzeczowych, nie zawsze zresztą całkiem przejrzyste (n. p. w rozdziale o skarbowości) ugrupowanych. Co do trybunału koronnego, założonego r. 1578, żałować należy, że autor ani jednego słowa nie poświęcił wyjaśnieniu politycznej i zasadniczej strony reformy, jakiej przez wprowadzenie tej instytucyi dokonano w zakresie sądownictwa polskiego: politycznie — zapewniono tu po raz pierwszy zwykłej szlachcie udział w sądownictwie najwyższem, i to od razu udział wyłączny; zasadniczo — zerwano również po raz pierwszy z panującą dotąd wszechwładnie zasadą, że król jest jedynym organem, powołanym do wymiaru sprawiedliwości najwyższej. Wiadomość, co do trybunału łuckiego, jakoby „nawet nie zaczął urzędować“, jest mylną; trybunał ten w rzeczywistości rozwinął pewną działalność, mało zresztą wydatną i wnet przerwana. Istnieje nawet zbiór materyałów i osobna rozprawa, działalności

tego trybunału poświęcona¹⁾, obie omówione w jednym z poprzednich roczników *Kwart. hist.* (XIV, 292).

Głęboko sięgające reformy okresu ostatniego, piątego (1764—1795), zwłaszcza zaś reformy sejmu czteroletniego, przedstawił autor szczegółowo i dokładnie na str. 198—245, w rozmiarach z pewnością nieco za dużych w stosunku do ram, zakreslonych innym częściom tej książki. Oparł się przytem bądź to na przestudyowaniu odnośnego materiału z *Voluminów legum*, bądź też na nowszej literaturze monograficznej, reformom tym poświęconej; czasem i tutaj materiał zanadto *in crudo* w rzeczowy rejestr odnośnych postanowień konstytucyj zestawiony. Spotkałem i w tej części niektóre usterki i błędy. Zestawienie praw kardynalnych z r. 1768 (i uzupełnienia ich z r. 1775) z innemi późniejszymi (str. 200) jest wprawdzie pod względem materialnym uzasadnione, ale autor za mało podkreślił (choć o niej wspomniał) formalną różnicę, jaka między nimi zachodzi (wieczystość i nieodmienność praw z r. 1768 w przeciwstawieniu do późniejszych). Wprowadzoną r. 1773 Radę nieustającą uważa autor za następczynię dawniejszej rady senatorów-rezydentów, ze znacznem tylko rozszerzeniem atrybucyj (str. 220). Mojem zdaniem jest to instytucja w zasadzie nowa: podzielona bowiem na departamenty, jest ona nie tylko ciałem doradczem wobec króla, ale zarazem najwyższą władzą rządową wykonawczą, połączeniem pięciu osobnych ministerstw resortowych, czem dawniejsza rada rezydentów nie była. Nawet w pełnym składzie, obradując wraz z królem, jest Rada Nieustająca czemś innem, niż senatorowie-rezydenci, może bowiem przegłosować króla i zmusić go do pewnej czynności rządowej, co dawniej nie było dopuszczalnem. Wstępne słowa ustawy, wprowadzającej Radę Nieustającą²⁾, stwierdzają wprawdzie, że jest ona przetworzeniem instytucji senatorów-rezydentów, i być może, że one to właśnie podsunęły autorowi powyższe twierdzenie; należało je wszelako brać nieco więcej *cum grano salis*, jak podobne ustępy w niektórych nowszych ustawach konstytucyjnych, które, stwarzając nieraz zupełnie nowe urządzenia, skrupulatnie jednak zaznaczają, że chodzi tu tylko o rozwinięcie instytucji i zasad da-

¹⁾ Jasiński M., Materiały dla historii łuckiego trybunału, Kijów 1899 i tegoż: Łuckij trybunał, Kijów 1900.

²⁾ Vol. leg. VIII. 84.

wniejszych. Uderzającym jest brak wszelkiej wzmianki o jednej z najważniejszych atrybucyj, przyznanych pełnej Radzie Nieustającej, t. j. o prawie autentycznej interpretacyi ustaw, natomiast wprost mylnem jest twierdzenie, jakoby król w departamencie Rady miał dwie kreski (dwa głosy). Król w departamentach żądanych kresek mieć nie mógł, gdyż wcale do nich nie wchodził; według wyraźnych postanowień ustawy przewodniczyli tu wyłącznie odnośni ministrowie lub ich zastępcy; szczegół o dwu kreskach odnosi się do zgromadzeń pełnej Rady nieustającej.

Z całym naciskiem zastrzec się wreszcie pragnę przeciwko twierdzeniu autora, jakoby „w ciągu tego okresu Polska jako państwo popadła w pewnego rodzaju zależność od państw innych pod formą t. z. gwarancyi“ (str. 212). Nie dotykam tu oczywiście kwestyi zależności faktycznej, ściśle politycznej, która wynikła z wewnętrznej słabości państwa i przewagi mocarstw ościennych, zwłaszcza Rosyi; wiadomo zresztą, że zależność ta poczęła się dawno przed pierwszym traktatem gwarancyjnym z r. 1768. Chodzi tu wyłącznie — niewątpliwie także i samemu autorowi — o zależność formalną, ściśle prawną. Ostrzegam z góry, że niektóre wyrażenia konstytucyj naszych z ostatnich lat istnienia Rzpltej, n. p. praw kardynalnych z r. 1791, które z pojęciem takiej zależności zdają się liczyć¹⁾, niczego pod tym względem nie przesądzają; jest nie tylko naszym prawem, ale i obowiązkiem postawić kwestyą na gruncie ściśle zasadniczym i naukowym, i z tego punktu widzenia pytanie to rozstrzygnąć. Nie rozstrzygniemy go z pewnością tego rodzaju ogólnikiem: „Polska popadła w pewnego rodzaju zależność“ — który koniecznie domagałby się wyjaśnienia, jakiego rodzaju była to zależność, i jak ją ze stanowiska prawnego należy scharakteryzować. Dla wyjaśnienia sprawy zwracam najpierw uwagę na to, że gwarancyą konstytucyi czy też pewnego innego stosunku lub stanu w danem państwie może objąć od razu kilka państw innych; gdyby gwarancya była wyrazem zależności państwowej, doszlibyśmy do niebezpiecznej pod względem prawno-państwowym konkluzyi, iż jedno państwo może być równocześnie zależnem od kilku państw innych. Taki stosunek zachodziłby właśnie co do Polski, wobec której gwarancyą konsty-

¹⁾ Art. 6 i 7 powołanych praw kardynalnych. Vol. leg. IX. 204.

tucyi i nienaruszalności terytoryum przyjęły w r. 1773 wszystkie trzy mocarstwa rozbiorowe. Wobec niektórych dzisiejszych pomniejszych państw istnieje także gwarancya pewnych stosunków (n. p. neutralności) ze strony mocarstw europejskich, a przecież nikt nie twierdzi, żeby one wobec tych mocarstw były zależne. Gwarancya ta nie tylko obowiązuje mocarstwa do szanowania całości ich terytoryum, ale na odwrót wkłada też pewne ograniczenia na samowładność rzeczonych państw mniejszych, powoduje przede wszystkim ograniczenie ich zwierzchnictwa wojennego. Co nadto, nawet większe mocarstwa w formie t. z. służebności państwowych mogą przyjąć na siebie pewne ograniczenia swojej samowładności wobec innych państw, n. p. obowiązek niebudowania twierdz w pewnym okręgu granicznym; nie mówię już z osobna o t. z. służebnościach dodatkich, upoważniających sąsiednie państwo do wykonywania pewnych aktów zwierzchniczych na terytoryum państwa obciążonego. Przecież jednak — w jednym i drugim wypadku — nie mówimy o zależności państwa obciążonego wobec państwa uprawnionego. Gwarancya konstytucyi z r. 1768 i nast. nie obowiązywała Polski ani do jakichkolwiek świadczeń lub działań natury dodatniej wobec państw gwarantujących, ani nie upoważniała ich do wykonywania jakichkolwiek aktów zwierzchniczych wobec Polski lub w Polsce. Cała jej treść prawna wyczerpywała się w jednym i jedynym momencie czysto ujemnej natury, t. j. że Polska bez zgody państw gwarantujących nie może dokonać zmiany swojej konstytucyi; na wypadek zaś naruszenia tego obowiązku gwaranci nie mieli zapewnionych innych środków i praw, ponad te, do których uciekać się można w zwykłych stosunkach międzynarodowych, między dwoma zupełnie udzielniemi państwami: do mocyj dyplomatycznych, lub w ostateczności — jak stwierdziły wnet potem wypadki — do wojny. W traktatach gwarancyjnych przyjęła zatem Polska na siebie jedynie tylko, i to przez formalnie dobrowolną (mniejsza o to, że faktyczną koniecznością wymuszoną) umowę, częściowe ograniczenie swojego zwierzchnictwa państwowego, mianowicie prawa ustawodawczego; jakkolwiek zaś ograniczenie to, materialnie biorąc, było niewątpliwie wielce dotkliwe, niemniej przeto jakościowo, a zarazem formalnie i prawnie, stoi ono na równi z podobnemi ograniczeniami państw dzisiejszych, czy to co do zwierzchnictwa wojennego (niemożność prowadzenia wojny),

czy co do zwierzchnictwa administracyjno-wojskowego (niemożność budowania twierdz) i t. p. I jak co do nich, tak też i co Polski, z konstytucją gwarantowaną, można mówić jedynie tylko o pewnem umownem, formalnie dobrowolnem ścieśnieniu swojej władzy zwierzchniczej, ale żadną miarą o zależności prawnopaństwowej wobec gwarantów ¹⁾.

Należało tę rzecz bliżej wyjaśnić, dla stwierdzenia, że jeśli nawet bieg wypadków przyprowadził nas ostatecznie o utratę niepodległości, a przedtem jeszcze przewaga militarna sąsiadów podała nas w faktyczną zależność od siebie, przecież jednak do ostatniej chwili, do której utrzymał się nasz organizm państwowy, nie uznaliśmy, nawet w najcięższych przejściach, rzeczywistej, prawnej zależności Polski wobec kogokolwiek, i upadliśmy jako państwo naprawdę niepodległe.

Wyczerpałem zasób uwag szczegółowych. Nie wszystkie to rzeczy w omawianej książce, do których możnaby się odnieść polemicznie: ograniczyłem się przeważnie do omówienia pytań ważniejszych, z drobniejszych podniosłem te, które rzucają ogólniejsze światło na charakterystykę pracy. Prócz kilku nie dotykałem też przeważnie tych ustępów, w których twierdzenia autora nie są dość ściśle i jasno określone, żeby bez uprzednich wyjaśnień dodatkowych można je poddać analizie; także niektóre poglądy ogólne, nieraz o charakterze historyzoficznym, wymagające przydługich omówień, nie zostały z umysłu wciągnięte w zakres niniejszego rozbioru.

A jednak już i to, co wytknąłem, składa się na obfity poczet zarzutów, nieraz wielkiej doniosłości. Szukając ogólnej przyczyny zaznaczonych braków, widzę ją przedewszystkiem w ogromie materiału, który uwzględnić należało, i w wynikającym stąd pośpiechu, ażeby ogarnąć jego całość. Liczne pytania z zakresu historii ustroju Polski mają już, dzięki zwłaszcza pracom z ostatnich lat kilkudziesięciu, wcale pokaźną i bogatą literaturę; są jednak naodwrot całe działy, badaniami mo-

¹⁾ Ostrożniej od autora wyraża się o tej sprawie Gorzycki, *Zarys hist. społ. Polski* str. 353: „państwo polsko-litewskie weszło (przez gwarancję) w wyraźny stosunek zależności od Rosyi we wszystkich sprawach polityki wewnętrznej i zewnętrznej“ (zatem moment prawny niezaakcentowany).

nograficznemi zlekka tylko albo prawie wcale nietknięte. Znajomość istniejącej dziś literatury naukowej przebija korzystnie z pracy autora; przecież jednak pomiął on niektóre prace i skutkiem tego przedstawił wyniki gorsze, albo wprost mylne, w porównaniu z tem, co stwierdziły już dotychczasowe badania. Kiedyindziej znowu — nie można wprawdzie wątpić, żeby mu obcą pozostała odnośna praca; jednakże pewne wyniki, do jakich doszła, uszły tu jego uwagi. Wreszcie — niektórych poglądów poprzednich badaczy autor nie wyrozumiał, nie zgruntował należycie, i skutkiem tego podejmuje z nimi polemikę, przedmiotowo zbyteczną, bo tylko na nieporozumieniu polegającą. W działach przez dotychczasową literaturę niewyświetlonych autor z uznania godną skrzętnością rozpatrzył wprost i bezpośrednio sam materyał źródłowy, przynajmniej ważniejszy, nie zawsze jednak zdołał go przetopić w pewną organiczną całość, jak to n. p. widoczne w niektórych ustępach, dotyczących stosunków XVI—XVIII stulecia.

Zapewne do tej samej przyczyny ogólnej odnieść także należy pominięcie całego szeregu szczegółów pierwszorzędnej doniosłości, na które w poprzednim rozbiorze zwróciłem uwagę, a których nawet w najzwęższym podręczniku brakować nie powinno. Pominięcie to uderza tem bardziej, że gdzieindziej autor zajmuje się szczegółowo kwestyami podrzędniejszej wagi. W ten sposób zdarzyć się mogło, że książka, w której nie podano poglądu, choćby hypotetycznego, na genezę państwa polskiego, nie wspomniano ani słowem o ustawie sukcesyjnej łęczyckiej, ani o ustawie nieszawskiej w przedmiocie sejmików, zawiera przecież kilkakrotne obliczenie cyfrowe ilości senatorów i posłów, zasiadających w sejmie Rzpltej.

Szczegół ten wskazuje na pewną niewymierność w opracowaniu całości, którą byłbym skłonny odnieść znowu do tej samej, na wstępie wspomnianej przyczyny ogólnej. Dodam, że ta niewymierność przejawia się także w innych kierunkach. Przedewszystkiem w rozkładzie materyału faktycznego w ramach poszczególnych okresów rozwojowych. Im okres późniejszy, tem bardziej szczegółowo omówiony; głównie odnosi się ta uwaga do okresów III—V, wobec których dwa pierwsze przedstawione w obrazie daleko bardziej pobieżnym, nieraz tylko z lekka naszkicowanym. Że materyał źródłowy, dotyczący czasów późniejszych, jest coraz obfitszy i bardziej szczegółowy,

wiadomo; nie tłumaczy to jednak samej niewymierności opracowania, gdyż rzeczą badacza jest skoncentrować go w sposób odpowiedni i w odniesieniu do wszystkich faz rozwojowych wydobyć i zaznaczyć zjawiska, zasadniczo na równi obok siebie stojące. Niemniej też nie tłumaczy tej dysproporcji rzekomo większa aktualność stosunków późniejszych w porównaniu z dawniejszymi: w książce, która założyła sobie za cel podać historią ustroju Polski, organizacya ustroju w jakiegokolwiek dobie przedstawiać musi jednakową ważność i znaczenie. Gdyby zaś już kto twierdzić chciał, że zachodzą pewne stopniowania co do znaczenia poszczególnych faz rozwoju, to skłoniłbym się raczej do zdania, iż większy nacisk położyć należy pod tym względem na okresy dawniejsze: bo ustrój Polski pierwotnej był podstawą i niejako kapitałem zakładowym całego jej dalszego rozwoju społeczno-państwowego, a wszystkie zmiany i przekształcenia, jakie nastąpiły później, dadzą się należycie wyświecić i ocenić tylko w porównaniu z stosunkami pierwotnymi. Prawda, że źródeł historycznych, im dalej wstecz, tem mniej, że nawet wielkie przestrzenie czasu rozwoju pierwotnego rozjaśnić można tylko za pomocą wnioskowania wstecznego mniej lub więcej uzasadnionych hipotez lub zestawień analogicznych; ale nauka nasza ostatnich lat kilkudziesięciu odsłoniła w ten sposób wiele tajemnic zamierzchłej przeszłości, dochodząc nieraz do wniosków ścisłych i pewnych, nieraz do bardzo prawdopodobnych kombinacji i hipotez. Równomierne uwzględnienie tych wyników w porównaniu z faktami, wyraźnie stwierdzonymi w źródłach późniejszych, byłoby niewątpliwie nadało całej pracy charakter jednolitego opracowania. Porównajmy to, co autor podał o czasach najdawniejszych (okr. I), lub chociażby nawet o pierwotnej Polsce Bolesławów (okr. II), z szczegółowym obrazem, jaki książka jego zawiera o reformach za Stanisława Augusta (okr. V), a nieproporcjonalność układu rzuci się sama w oczy.

Jak w zestawieniu większych działów, tak też w obrębie każdego z nich, w omówieniu szczegółów, widoczna nieraz podobna nierównomierność. Są pewne kategorie pytań, do których autor zwraca się z szczególnem zamiłowaniem, omawiając je obszernie i szczegółowo, podczas gdy inne, nieraz ważniejsze, zbywa czasem krótką tylko wzmianką. Do rzędu tych w szerszych ramach omówionych kwestyj należą zwłaszcza (nie

jedynie zresztą) zjawiska z zakresu historyi handlu w Polsce; nieraz spotkać tu można cenne uwagi i zajmujące informacje; niemniej przeto wymierność opracowania doznaje przez to szwanku, zwłaszcza, że owe zjawiska z dziejów naszego gospodarstwa społecznego nie są tu uwzględnione wyłącznie jako momenty, wyjaśniające charakter i zmiany zjawisk ustrojowych, ale czasem, niezależnie od nich, same dla siebie (por. n. p. str. 40, 87, 152—3, 157). Kiedyindziej spostrzedz się dadzą innego rodzaju niewymierności. Tak na str. 208—211 omawia autor nie tylko to, w czym ustawodawstwo z drugiej połowy XVIII w. zmieniło stanowisko chłopów, ale przedstawia z osobna, jakich co do tego stosunku reform domagała się literatura polityczna owych czasów, i jakie w tym samym kierunku reformy zamierzał przeprowadzić projekt Zamoyskiego. Informacje, same w sobie cenne; ale dlaczegoż autor nie wspomina o tak bogatych, nieraz bardzo trafnych projektach reformy innych urządzeń społecznych i politycznych, nie tylko już dawniejszych statystów, poczynając od Ostroroga i Modrzewskiego, ale nawet tej samej literatury politycznej z drugiej połowy XVIII w.? Szczupłe ramy książki, a nawet zasadniczy взгляд, że historia ustroju liczyć się winna przedewszystkiem z rzeczywiście dokonaniami, nie zaś projektowaniami reformami urządzeń społeczno-państwowych, stanęły temu na zawadzie; nie mogą jednak nazwać tego konsekwencyą, jeżeli co do jednego z badanych objawów, bez istotnej, rzeczywistej przyczyny, uczyniono wyłom od przyjętej zasady. I znowu — nierównomierność innego rodzaju. Autor w przeważnej części ogranicza się do podawania materiału informującego o poszczególnych zjawiskach ustrojowych, jak je wyświetliła nauka, lub jak je sam pojmuje, nie wdając się ani w uzasadnienie twierdzeń, ani w zbiecie zapatrywań poprzedników. I słusznie: mały rozmiar książki nie pozwala na tego rodzaju wywody uzasadniające. Przecież jednak gdzieśgdzie podejmuje polemikę ze zdaniem innych, i czasem obszernie ją nawet przeprowadza (n. p. str. 79, 84, 88 i in.). Dlaczego w tych tylko wypadkach, a nie w innych? Wszak nieraz co do pytań najważniejszych, co do których po dziś dzień istnieją zasadnicze spory między uczonymi (n. p. co do pierwotnych urządzeń społecznych i państwowych Polski) ani jednym słowem nie wyjaśnia, dlaczego przyjmuje to, a nie inne

zapatrywanie; nawet wtedy, kiedy odrzuca zdanie wszystkich poprzedników i sam stawia nową, nieraz gruntownie odmienną hipotezę, nie wyjaśnia powodów, dla których twierdzenia dawniejsze uważa za mylne. I tu więc równomierność i konsekwencya wymagały: albo rozszerzenia zakresu książki i uzasadnienia wszystkich, przynajmniej ważniejszych, zapatrywań odmiennych, albo wykluczenia polemiki wogóle, co dla krótkiego podręcznika może najwłaściwsza.

Do rzędu nierównomierności zaliczam wreszcie przeważny, niemal wyłączny nacisk, położony na omówienie urządzeń Polski właściwej (rdzennej), w przeciwstawieniu do urządzeń innych ziem, mniej lub więcej luźnie z nią połączonych. Ścisłe rzecz biorąc, jest to raczej historia ustroju Korony, aniżeli całej dawniejszej „Rzeczypospolitej“ polskiej. Z pytań, dotyczących innych ziem, jedno tylko, wysuwające się samo przez się na pierwsze miejsce, rozpatrzone jest dokładniej, i na ogół, jak na książkę niniejszą, dostatecznie, t. j. stosunek ich prawnopolityczny do Korony (inkorporacye, unie, zjednoczenie sejmu od 1569, zjednoczenie administracyi naczelnej od 1773 i t. p.); inne kwestye, dotyczące wewnętrznych urządzeń tamtych ziem, Litwy, Rusi, Prus, poruszane są wprawdzie także od czasu do czasu, ale często za ogólnikowo, i co ważniejsza, tylko dorywczo, przygodnie, zatem tak, że nieraz wspomina się o rzeczach mniej ważnych, z zupełnem pominięciem ważniejszych. Rozumię dobrze, że zwięzły podręcznik nie może rozpatrywać szczegółowo wszystkich urządzeń partykularnych, jak niemniej, że główny nacisk musiał tu być położony na urządzenia rdzenne polskie, jako zarodowe w całej organizacyi Rzpltej i na urządzenia tamtych ziem wpływające przetwarzająco. Ale to, co w kilku słowach powiedział autor na str. 101 i 102 o bojarach litewskich i o radzie wielkoksiażęcej, z pewnością nie wystarcza do wyrobienia sobie chociażby ogólnikowego poglądu na organizacyą najprzedniejszej warstwy społecznej na Litwie i na udział jej w rządach wielkiego księstwa; o odrębnościach w organizacyi stanu chłopskiego niema tu ani słowa, podobnie o fundamentalnym przywileju Włodzisława Warneńczyka dla wyznawców kościoła wschodniego, mimo że autor w trzech ostatnich okresach poświęca osobne ustępy omówieniu stanowiska prawnego innowierców i rozpatruje różne późniejsze

ustawy, dotyczące prawosławnych¹⁾. Czasem wreszcie, zwróciwszy uwagę na omawiane tu stosunki, rozstrzyga je autor ogólnikiem, z którego przeciętny czytelnik niczego się nie dowie, n. p. na str. 163: „państwo składa się właściwie z dwóch równorzędnych części, Polski i Litwy... ale w niej niektóre części mają przecież pewne odrębności prawne, zwłaszcza Prusy, mimo iż w r. 1598 przyjęły prawo polskie (sądowe) przynajmniej częściowo (t. z. korektura pruska)“.

Jedną z najpoważniejszych i najdotkliwszych wad pracy niniejszej stanowi brak, albo niedostateczna ścisłość charakterystyki prawnej poszczególnych urządzeń dawnego naszego życia państwowego i społecznego. Cały szereg wypadków tutaj należących rozpatrzyłem już poprzednio w sposób przykładowy. Tutaj stwierdzam ogólnie: najpierw pominięcie zupełne owej charakterystyki w niektórych razach, gdzie potrzeba jej nasuwała się sama przez się. Powtóre, charakterystyki takie, jeżeli nawet są, niezawsze są wyczerpujące i dokładne, pomijają nieraz istotne, ważne znamiona danego stosunku prawnego. Po trzecie: niejednokrotnie są one w szczegółach lub w całości mylne. Jako osobną właściwość pracy podnoszę jeszcze liczne charakterystyki i konstrukcje z dodanymi zastrzeżeniami i ściśnieniami, które właściwą treść określenia bądź to zaciemniają, bądź nawet znoszą, wprowadzając w ten sposób mglistość i niejasność poglądów. Ten ostatni wypadek zdarza się mianowicie najczęściej wtedy, kiedy autor, odrzucając pewien ustalony w nauce i na dobrych podstawach oparty pogląd, stara się przeciwstawić mu swój własny odmienny albo przeciwny: staje tedy nowa konstrukcja, która jednak liczyć się musi z faktami znanymi, przeciwno niej przemawiającymi, ujętymi jednak przez autora

¹⁾ Stąd i w Bibliografii (przeglądzie literatury), podanej przy końcu dzieła, niema uwzględnionych prac dotyczących wyłącznie Litwy, nawet prac kapitalnych, n. p. Lubawskiego i Maksimiejki o sejmach litewskich, Jasińskiego historii trybunału litewskiego itp. Nawet co do literatury polskiej dadzą się gdzieniegdzie wykazać luki. Autor zastrzega się, że podaje tu tylko ważniejsze, głównie nowsze prace, i słusznie, ale jeżeli wymienia Szujskiego: Jeszcze o elekcyi w epoce Jagiellonów, to nie należało pomijać bezpośrednio przedtem ogłoszonej pracy Stadnickiego o tronie elekcyjnym za Jagiellonów, która pierwszą sprawę niniejszą postawiła na właściwem, uunkowem stanowisku i wobec której praca Szujskiego jest tylko uzupełnieniem.

w formę zastrzeżeń ubocznych. Po ściślejszem wglądnięciu w rzecz okazuje się zwykle, że owe zastrzeżenia nie dadzą się utrzymać razem z konstrukcją główną, i właściwie ją znoszą. Tak w tym wypadku, jako też i w innych, poprzednio wspomnianych, nieścisłość konstrukcyi prawnych mści się czasem na samym autorze: jego wywody, dotyczące tych samych lub pokrewnych kwestyj na różnych miejscach książki, stają w sprzeczności same do siebie.

Dotknąłem rzeczy, która łączy się ściśle z inną charakterystyczną właściwością tej pracy, dążeniem, bardzo daleko posuniętem, do rozstrzygania wszystkich wątpliwości, jakie nauka jeszcze posiada, a zarazem do odmiennego w wielu wypadkach oświecenia stosunków w porównaniu z wynikami badań dotychczasowych. Naukowe *non liquet* nie istnieje prawie dla autora; niemal bez wyjątku znajdujemy tu na wszystkie poruszone, nawet najzawilsze pytania, gotową odpowiedź, jeżeli nie w formie stanowczego twierdzenia, to przynajmniej z wielkiem zaufaniem wypowiedzianej hipotezy: przypominam zwłaszcza omówione tu poprzednio liczne kwestye z zakresu stosunków pierwotnych, źródłami, ani nawet analogią nierozświetlonych, które autor nie tylko ujmuje w ścisłą rzekomo konstrukcję, ale nawet jeszcze w jej obrębie wyróżnia rozmaite dokładnie odgraniczone stadya ewolucyjne. Poza tem spotkałem w książce wielkie bogactwo nowych poglądów nie tylko co do pytań podrzędniejszych, dotąd nierozwiązanych, do których wyjaśnienia źródła dostarczają potrzebnych wiadomości, ale często co do kwestyj zasadniczych, najważniejszych, wielokrotnie już przez poprzedników rozpatrywanych, wobec których autor, jak wspomniałem, występuje nieraz z zapatrywaniem zgoła odmiennemi, nieraz wprost sprzecznemi. Nie potrzebuję zapewne zastrzegać się, iż uznaję pełne prawo każdego badacza do głoszenia nowych poglądów naukowych, i że raduję się szczerze, ilekroć takie poglądy pojawiają się, byleby tylko były zasadne. Ale powyższy rozbiór wykazał właśnie szereg wypadków, w których poglądy owe utrzymać się nie dadzą. Na ujemny ich wynik złożyły się przyczyny rozmaite: w części zaznaczona już przedtem nieścisłość i ogólnikowość konstrukcyi autora, czasem anachronistyczne kryteria lub niewłaściwie stosowane analogie, kiedyindziej niedokładne uwzględnienie samych tekstów źródłowych i wynikająca stąd mylna ich interpretacya, wreszcie, co najpospolitsza, niedość wszech-

stronne uwzględnienie wszystkich zjawisk i faktów, jakie nasuwały się do rozpatrzenia, ażeby dany stosunek gruntownie określić i scharakteryzować. Moment, o którym wspomniałem na wstępie tych uwag ogólnych, pewna dorywczość, czy pospiech w pracy, łącznie z skłonnością do nowatorstwa, nie mogły przeminąć bez wyciśnięcia odpowiedniego piętna na książce, którą omawiam.

Nigdzie może bardziej zaznaczone tu strony ujemne nie występują na jaw tak dosadnie, jak w tych ustępach pracy, w których autor rozwija ogólne, historyozoficzne poglądy bądź to na całość rozwoju naszych urządzeń społeczno-państwowych, bądź też pewnych większych kompleksów stosunków ustrojowych Polski. O niedostatkach niektórych kryteriów, jakie sam autor postawił co do peryodyzacji historii ustroju Polski, mówiłem już poprzednio w osobnym rozdziale. Co do innych określonej tu treści ustępów (n. p. str. 62—65, 75—77, 144—146 i t. p.) zaznaczam przedewszystkiem, że jest w nich z pewnością za dużo materiału retorycznego. Przytem i argumentacja w wielu wypadkach nieprzekonywująca; czasem zadać sobie nawet musimy pytanie, dla jakiego właściwie celu została tu rozwinięta. Naprzykład: autor stwierdza, że różne urządzenia zachodnie, w wiekach średnich „do Polski przeszczepione, wykazują znaczną żywotność, doskonale się przyjmują“. Zaraz potem rzuca pytanie: „Czy ten szybki postęp nie był za gwałtowny?“ i dochodzi do wniosku, że te instytucje, choć zrazu „działają świetnie“, „później nie rozwijają się należycie“. Stąd pytanie nowe: „czy te skoki naprzód, te recepcje obcych urządzeń, tak na razie korzystne, świetne nawet wydające rezultaty, były naprawdę pożądane? Czy nie lepszy był powolny, ale ciągły rozwój własnych rodzimych pierwiastków, choćbyśmy przez to mieli zostać daleko w tyle za Europą?“ Pozwolę sobie zauważyć, że to ostatnie pytanie nie stoi w konsekwentnym związku z poprzednią argumentacją, samo bowiem zwichnięcie i wypaczenie późniejszego rozwoju danych instytucyj niekoniecznie musiało być następstwem tego, że je przyjęto gotowe z wzorów zachodnich; przyczyny tego zjawiska mogły leżeć i leżały naprawdę gdzieindziej: w zasadzie mogły one działać z równym skutkiem na takie instytucje, które powstały „przez ciągły rozwój własnych, rodzimych pierwiastków“. Biorąc wszelako rzecz tak, jak ją uchwycił autor, oczekujemy przynajmniej odpowiedzi

na postawione przezeń pytanie. Tymczasem spotyka nas zawód „Trudno na to odpowiedzieć, bo nie wiemy, jak te nasze rodzime pierwiastki byłyby się rozwijały“. Skoro trudno odpowiedzieć, to pocóż było stawiać pytanie? Było ono tem mniej uzasadnione — przynajmniej w świetle wywodów autora — że ta recepcja urządzeń obcych była poniekąd koniecznością dziejową. „Weszliśmy w krąg życia cywilizacyjnego zachodniej Europy. Stało się to siłą faktu. To silniejsze nad wszelkie rozumowania... Brakło nam chińskich murów czy mórz głębokich, któreby nas odciąły od świata, zabezpieczyły od niego, umożliwiły życie izolowane, wytwarzanie wszystkiego z siebie i powolne tych form przetwarzanie. ...A jeśli więc musieliśmy żyć życiem tej zachodniej Europy, to musieliśmy starać się ją dogonić, wyrównać jej. Było to może złe, może za prędko ją doganialiśmy, ale takie były warunki“. Skoro takie były warunki, pocóż stawiać pytanie, czy nie mogło być inaczej? I tak czytelnik, którego szereg postawionych poprzednio pytań wysoce mógł zaciekawić, spodziewając się znaleźć historyzoficzne rozwiązanie kwestyi, kończy lekturę dłuższego ustępu (str. 62—65) z oczywistym zawodem, nie dowiedziawszy się nic ponadto, co wiedział przed postawieniem pytań. Gdzieindziej spotykamy innego rodzaju nieścisłości w sformułowaniu pytań i podobne niedomówienia w historyzoficznym ich rozwiązaniu. „Okres absolutyzmu (od wieku XVI) nie był konieczny dla rozwoju Polski, nie on jeden tylko mógł ją poprowadzić naprzód. Te same rezultaty, które osiągnęły inne państwa przez okres absolutyzmu, mogła Polska uzyskać na innej drodze, przez dalszy rozwój praw społeczeństwa“ (str. 76). Dlaczego je mogła uzyskać na innej drodze i przez jaki (w jakim kierunku) rozwój praw społeczeństwa, nie wyjaśniono ani słowem. Mało też zapewne przekonywującej siły przedstawiać będzie dla czytelnika tego rodzaju ogólnik: „Rozwój ten (od r. 1572) był jednostronny, szedł na korzyść jednej warstwy, szlacheckiej — zamiast absolutyzmu u nas wyradza się anarchia. Nie kierunek jednak tego rozwoju był tak szkodliwy, kierunek, który był wynikiem warunków rozwoju, lecz fakt, że ten okres trwał niepomiernie długo“ (str. 145). Dodam, że jeśli ten kierunek był wynikiem warunków rozwoju, to nie można się dziwić, iż okres ów trwał niepomiernie długo; przyczem ostateczny stąd rezultat, anarchia i łączący się z nią upadek Polski,

wyłączają się z tych danych (*a priori*) warunków i kierunków rozwoju jakoby konieczność dziejowa. Ten fatalistyczny pogląd nie jest tym razem wyraźnie zaznaczony w książce; przypuszczam nawet, że autor nie miał na myśli owego wyniku, do którego prowadzą ustawione przezeń przesłanki; zresztą jednak fatalistyka przewija się niejednokrotnie w jego wywodach historyzoficznych. „Że tak się stało (t. j. iż przyszło do podkopania równowagi stanów), jest to wynikiem warunków rozwoju. Tak, jak się Polska rozwijała, do innych rezultatów przyjść nie mogło“ (str. 75). „Ale w Polsce władza królewska była na to za słabą — a słabą musiała być, bo tak się układały stosunki“ (str. 76). „(Polska) staje w rządzie innych państw Europy zachodniej jako państwo wyrosłe z tej samej zachodniej cywilizacji. Tylko podstawowe warunki rozwoju były inne, więc i wyniki inne być musiały“ (str. 77). „Było to może złe (recepta urządzeń zachodnio-europejskich)... ale takie były warunki. Tak było, bo inaczej być nie mogło (dosłownie, str. 65). Tego rodzaju wyroki apodyktyczne, uzasadniane częstokroć tylko ogólnikami, jak „warunki“, „stosunki“ i „kierunki rozwoju“, nie liczące się często z tem, że gdzieindziej bywały podobne warunki i stosunki, które jednak wywoływały odmienne zjawiska rozwojowe, nie wyświetlają niczego i nie przekonywują nikogo; można je snadno usunąć z książki, bez najmniejszej dla niej szkody.

Na tem kończę przegląd ważniejszych zarzutów ogólnych, jakie mi nastęrczyło czytanie tej książki. Nie chcąc być źle zrozumianym, dodaję zaraz zastrzeżenie, że mimo przydługiego rejestr uwag krytycznych, jakie tu wypowiedziałem, uznaję przecież zalety, nieraz wydatne, omawianej pracy. Musiałem, jak z istoty rzeczy wynika, zwrócić główną uwagę na to, co mi się wydało wadliwem w książce; niechże mi tu będzie wolno jeszcze raz powtórzyć, iż niejedna z wytkniętych usterek znajduje usprawiedliwienie w trudnościach, z którymi tego rodzaju praca walczyć musiała; zarazem pragnąłbym, chociaż tylko w krótkości, podnieść dodatnie strony książki. Więc najpierw co do układu materiału: pomijając to, co wytknąłem poprzednio jako nierównomierność, uważam go na ogół jako przejrzysty, jasny i właściwy¹⁾. Stwierdzam również, przechodząc do

¹⁾ O ile w moich W/96 zgadzam się czasem z autorem co do układu, czasem co do myślowego i rzeczowego połączenia faktów i zja-

samej treści książki, iż doszliśmy do tych samych wyników, w całości lub przeważnej mierze (por. W/96), w ocenie i poglądach co do całego szeregu pytań, w nauce dotąd bądź to nierozjaśnionych, bądź też odmiennie ocenianych, nieraz pierwszorzędnej doniosłości; wymieniam dla przykładu: zasadnicze kryteria co do peryodyzacji historii ustroju Polski, samę (z wykazaniami poprzednio różnicami) charakterystykę, granice chronologiczne nomenklaturę okresów, pogląd na ukształtowanie się stosunków społecznych w pierwotnej Polsce historycznej, pogląd na genezę szlachty polskiej, określenie stosunku prawnego Polski do Litwy (częściowo), wyjaśnienie genezy tronu elekcyjnego i t. p., nie dotykając innych rzeczy podrzędniejszych. O ile te zapatrywania są trafne, nie tutaj miejsce przesądzać; z mojego osobistego punktu widzenia pojawienie się ich w omawianej książce muszę stwierdzić jako zaletę. Poza tymi poglądami jest jeszcze cały szereg, istne bogactwo, jak już zaznaczyłem, innych, nowych spostrzeżeń i twierdzeń, z jakimi tu autor po raz pierwszy występuje. Co do tej grupy zaznacza słusznie w przedmowie, że jest jego wyłącznie własnością literacką. Niektóre z tych poglądów, jak wykazał rozbiór poprzedni, albo nie dadzą się udowodnić źródłami, albo są mylne; ale nawet po strąceniu tego, co nieuzasadnione, pozostanie przecież pewien zasób nowych spostrzeżeń, co do których albo już dziś stwierdzić można, że są trafne, albo też przypuścić da się, że szczegółowymi dowodami poparte być mogą i przez to naukę naszą posuną naprzód. Owóż i pierwsza istotna zasługa tej książki, a zarazem charakterystyczny rys pracy autora: twórczość, która go wprawdzie często uniosła za daleko, ale przecież w niejednym kierunku przyniosła korzyść nauce. Druga, to przebijająca z całej pracy wielostronna znajomość źródeł, szerokie odczytanie w zabytkach dawnego naszego prawa. Nieraz jeszcze ujdzie uwagi autora ta lub owa wiadomość, czasem nie uwzględni on wszystkiego, co do wyjaśnienia sprawy służyć może; zdarza się także, e albo źródła wszechstronnie nie rozpatrzy, albo mylnie jegoż treść wytłómaczy; mimo wszystko książka na każdym niema kroku składa dowód, że pisał ją autor, obracający się swobodnie

wisk ustrojowych, powziąć można wiadomość z litografowanych skryptów W/96, a obecnie także z drukowanego ich streszczenia w Biuletynie Akademii za październik 1905.

w bogatym materiale źródeł, szczęśliwie nieraz nad niemi panujący. Tym szerokim podkładem studyów źródłowych, tą w niejednym kierunku ujawnioną samodzielnością poglądów, o ile trafne, książka ta wyróżnia się korzystnie od niektórych innych prób, które nie tylko co do szeregu szczegółów, choćby ważniejszych, ale na ogół w przeważnej mierze ograniczyły się do wygodnego, niestety niezawsze trafnego i niezawsze trafnie uzupełnionego streszczania niewymienionej rzeczy gotowej. Co tu jako zaletę książki niniejszej podnoszę, odpowiada zresztą sądowi, do którego upoważniały już dawniejsze publikacye autora. Wzbogacił on literaturę naszą całym szeregiem poważnych prac monograficznych, świadczących o sumiennem przygotowaniu i gruntownych studyach źródłowych, zarazem bogatych w nowe rezultaty; jest ich zaś poczet tak liczny, że, jak na krótką stosunkowo działalność naukową autora, prawie się dziwić można, iż znalazł jeszcze czas na podjęcie tej ostatniej, niewielkiej wprawdzie objętością, ale treścią na tak szerokie rozmiary zakreślonej pracy. Szczegółowość niniejszego rozbioru niechaj będzie miarą wartości, jaką przywiązuję zarówno do całej dotychczasowej działalności autora, jak niemniej i do tego, co w tej ostatniej jego książce zasługuje na uznanie.

Oswald Balzer.

PIAST.



Kwestyę Piasta lub raczej, by dokładniej się wyrazić, kwestyę, łączącą się z tem nazwiskiem czy przewiskiem, — następnie z osobą, która nosiła je według tradycyi pismiennej, wreszcie z całym szeregiem szczegółów, które wyłaniały się same przez się i żądały odpowiedzi, — uczyniono celem dociekania i roztrząsania umiejętnego przed laty zaledwie dziesięcioma. I nie wiadomo, czy wynikiem to przypadku czy natury przedmiotu, który treścią tkwił w czasach prastarych, że na rozświetlenie jego złożyły się wszystkie trzy, w takich właśnie razach nieodzowne kierunki dociekania: ściśle historyczny, filologiczny i etnologiczny (folklorystyczny).

Środkami, których dostarcza kierunek pierwszy, posługuje się przedewszystkiem prof. T. Wojciechowski w rozprawie „O Piaście i piaście“ ¹⁾, wprowadzającej sprawę zawiłą praojca najświetniejszej dynastii polskiej na pole całkiem nowe i rzucającej na nią światło takie, o jakim żaden z dawniejszych krytyków nie marzył nawet. Prof. A. Brückner w pracy „O Piaście“ ²⁾, wywołanej niesłychanie oryginalnymi, śmiałymi i przekonywającymi pomysłami badacza poprzedniego, wtórą drogę dochodzenia z trzech wyszczególnionych przenosi wybitnie nad inne, aczkolwiek nie spuszcza z oka ani historyi ani folkloru i rad się ucieka do ich pomocy. S. Ciszewski wkońcu rozpra-

¹⁾ Zob. „Rozprawy Wydziału historycznego filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie“, t. XXXII, str. 171—221 i „osobne odbicie“, Kraków, 1895.

²⁾ Zob. tamże, t. XXXV, str. 307—52, i „os. odb.“ tamże, 1897.

wie „O atałykacie“ ¹⁾), pełnej nader zajmujących, a — co rzadka — pozytywnych rezultatów, jest wyłącznie etnologiem, stosując wyniki, których mu dostarcza porównawcze badanie pewnych pierwotnych urządzeń społecznych, do dziejów pierwszego, całkiem historycznego, panującego w Polsce rodu.

Za temi trzema rozprawami, które — jak myślę — należy uważać za podstawowe i kapitalne w naukowem badaniu Piasta i Piastowiców, poszły inne, lecz dotyczą one rzeczy naszej ze stanowiska bardziej specjalnego lub w mniejszym, niż wymienione już, zakresie. Do rzędu ich należeć będą: prof. Piekosińskiego: „Rycerstwo polskie wieków średnich“ (Kraków, 1896); — S. Łaguny: „Rodowód Piastów“ ²⁾), będący i świetną recenzją pomnikowej: „Genealogii“ prof. Balzera i w kilku punktach doskonałym jej uzupełnieniem, szczególnie, gdy się zatrudnia, co nas obecnie obchodzi, czasami przedmieszkowymi; — dra W. Kętrzyńskiego: „Przyczynki do historii Piastowiców i Polski Piastowskiej“ ³⁾ i S. Matusiaka: „O Piaście“ ⁴⁾).

Jakie inne ponadto rzeczy miałyby prawo tutaj się zaliczyć i z jakiego tytułu, będzie o tem mowa, przy sposobności zdarzonej, w dalszym ciągu rozważania niniejszego.

Z rozpraw przytoczonych w kwestyi: kto był Piast i jak się poczęła Piastowiców dynastia, w nauce polskiej prawo obywatelstwa zdobyły sobie lub zdobywają rozprawy prof. Wojciechowskiego i Brücknera; i nie dziw, do tego uprawniła je nowość myśli i śmiałość poglądów nadzwyczajna; trzecia tymczasem Ciszewskiego „O atałykacie“, ukryta w czasopiśmie specjalnem, poświęconem nadto nauce u nas młodej, stała się ofiarą jakby zupełnego zapomnienia z wielką, naprawdę, jak się okaże, dla treści swojej krzywdą. Tę rozprawę ostatnią przypomnieć historyografii naszej, — postawić ją oko w oko dwom poprzednim, jako też innym jej pokrewnym, poddać krytyce najważniejsze, zawarte w niej szczegóły, garść świe-

¹⁾ Zob. „Lud, Organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie“, 1901, t. VII, str. 54—65 i 150—168.

²⁾ Zob. „Kwart. historyczny“, Lwów, 1897, t. XI, str. 745—788.

³⁾ Zob. „Rozprawy Wydz. hist.-filozof. Ak. Um. w Krakowie“, t. XXXVII i os. odb. Kraków, 1898, str. 1—39.

⁴⁾ Zob. „Lud“, j. w., 1902, t. VIII, str. 394—403.

zych dorzucić, wysnuć szereg konsekwencji i wniosków, które, jak się zdaje, uszły uwadze Ciszewskiego, a wkońcu dojść do syntezy, o ile to możliwa, nowej: oto cel pracy obecnej. Tytułu do rozstrzygnięcia zagadki stanowczego nie rości sobie ona bynajmniej, nie jest bowiem niczem innym, jak tylko myślą, rzucaną przez zawodowego historyka literatury a po części także folklorystę, dla którego pole dziejów politycznych może uchodzić za dziedzinę obcą, ale myślą, według jego przekonania, tłumaczącą w sposób naukowy, a najwszechstronniej rzecz ciemną i niewyjaśnioną.

I.

Podanie o Piaście przechowało się w trojakiiej formie czyli postaci: w kronice mnicha-Anonima, zwanego Gallem, w książce Mistrza Wincentego, uważanej za podręcznik szkolny, i w „Kronice Wielkopolskiej“. Wersya Gallusowa prym dzierzy przed dwiema pozostałemi nie tylko pod względem okoliczności tak ważnej, jak czas powstania, przypadający na początek w. XII, ale także pod względem treści, rozważanej czyto jako całość zwarta, czyto ze stanowiska poszczególnych motywów. Z tego powodu w studyum niniejszem ona będzie głównie i przedewszystkiem wzięta pod rozwagę, Kadłubek natomiast i „Kronika Wielkopolska“ tylko w razie potrzeby i przygodnie.

Gall opowieść o założycielu dynastyi panującej zawarł w pierwszych trzech rozdziałach księgi I i rozsnuwa ją w słowach następujących:

Cap. 1. Erant namque in civitate Gneznensi, quae nidus interpretatur sclavonice, dux nomine Popel, duos filios habens, qui more gentilitatis ad eorum tonsuram grande convivium praeparabat, ubi plurimos suorum procerum et amicorum invitavit. Contigit autem ex occulto Dei consilio duos illuc hospites advenisse, qui non solum ad convivium non invitati, verum etiam a civitatis introitu cum iniuria sunt redacti. Qui statim civium illorum inhumanitatem abhorrentes et in suburbium descendentes, ante domunculam aratoris praedicti ducis pro filiis convivium facientis forte fortuna devenerunt. Ille vero bonae compassionis pauperculus hospites illos ad suam domunculam invitavit suamque paupertatem eis benignissime praesentavit. At illi pauperis invitationi gratanter inclinantes et hospitalitatis tugurium subeuntes: »Bene — inquiunt — nos advenisse gaudeatis et in nostro adventu bonorum copiam et de sobole honorem et gloriam habeatis«.

Cap. 2. Erant enim hospitii domestici Pazt, filius Chossistconis, et uxor eius Repca vocabulo nuncupati, qui cum magno cordis affectu pro posse suo

hospitum necessitati ministrare satagebant eorumque prudentiam intuentes, secretum, si quid erat cum eorum consilio, perficere disponebant. Cumque de more resistentes colloquerentur de plurimis, et peregrini, an ibi potus aliquid habeatur, inquirerent, arator hospitalis respondit: »Est — inquit, — mihi vasculum cervisiae fermentatae, quam pro caesarie filii, quem habeo, unci tondenda praeparavi, sed quid prodest hoc tantillum? Si libeat: ebibatis«. Deceverat enim rusticus ille pauper, quando dominus suus dux pro filiis convivium praepararet — nam in alio tempore prae nimia paupertate non posset — aliquid obsonii pro suo tondendo parvulo praeparare, et quosdam amicorum et pauperum non ad prandium, sed ad gentaculum invitare, qui etiam porcellum nutriebat, quem ad illud servitium reservabat. Mira dicturus sum, sed quis valet Dei magnalia cogitare? vel quis audet de divinis beneficiis disputare? qui temporaliter pauperum humilitatem aliquotiens exaltat et hospitalitatem etiam gentilium renumerare non recusat. Imperant igitur eum hospites securi cervisiam propinari, quam bene noverant potissando non deficere sed augeri; usque adeo enim crevisse fertur cervisia, donec vasa mutuata replerentur omnia et quae ducis convivantis invenere vacua. Praecipiant et porcellum supradictum occidi, unde decem situlae, sclavonice »cebri«, mirabile dictu, memorantur adimpleri. Visis igitur Pazt et Repca miraculis, quae fiebant, aliquid magni praesagii de puero sentiebant, iamque ducem et convivas invitare cogitabant, sed non audebant, nisi prius peregrinos hoc inquirant. Quid moramur? consilio itaque hospitum et exhortatione dominus eorum dux et convivae omnes ipsius ab agricola Pazt invitantur, neque rustico suo dux invitatus condescendere dedignatur. Nondum enim ducatus Poloniae erat tantus neque princeps orbis tanto fastu superbiae tumescebat, nec tot cuneis clientelae stipatus, ita magnifice procedebat. Inito de more convivio, et abundanter omnibus apparatis, hospites illi puerum totonderunt eique Semovith vocabulum ex praesagio futurorum indiderunt.

Cap. 3. His itaque peractis puer Semovith, filius Pazt Chossistconis, viribus et aetate crevit et de die in diem in augmentum proficere probitatis eotenus, quod rex regum et dux ducum eum Poloniae ducem concorditer ordinavit et de regno Pumpil cum sobole radicitus exstirpavit. Narrant etiam seniores antiqui, quod iste Pumpil, a regno expulsus, tantam a muribus persecutionem patiebatur, quod ob hoc a suis consequentibus in insulam transportatus et ab illis feris pessimis illuc transnatis in turre lignea tamdiu sit defensus, donec prae fetore pestiferae multitudinis interemptae ab omnibus derelictus, morte turpissima, monstris corrodentibus expiravit. Sed istorum gesta, quorum memoriam oblivio vetustatis abolevit, et quos error et idolatria defoedavit, memorare negligamus et ad ea recitanda, quae fidelis recordatio meminit, istos succincte nominando transeamus ¹⁾.

W opowiadaniu powyższem o Piaście następujące szczegóły zasługują na to, aby je przedewszystkiem podnieść jako pierwszorzędnej wagi dla obecnego wywodu:

¹⁾ Zob. Galli Anonymi Chronicon Recensuerunt Ludovicus Finkel et Stanislaus Kętrzyński: Leopoli, 1899, str. 6—8.

1. Topograficzne oznaczenie miejsca wypadku, który miał zdarzyć się w Gnieźnie ¹⁾).

2. Dokładne określenie okoliczności, wśród których główna część wypadku zaszła, a na które złożyły się równoczesne postrzyżyny u księcia Popiela i jego chłopka, tudzież towarzyszące im prawdopodobnie, według ówczesnego zwyczaju, uczty.

3. Podanie: mieszkania owego chłopka, które znajdowało się „in suburbio“, — rodzaju jego zajęcia, które streszczało się w tem, że był „arator ducis“, wreszcie jego od-ojcowskiego nazwiska „filius Chossistconis“ i — co jest spornem — jego własnego: Piast.

4. Wspomnienie przy chłopku Piaście jego żony, nie tylko w pewnej roli, ale także po imieniu, jej służącym, Rzepka, co byłoby argumentem, że tradycja miała niewątpliwie powód po temu, by ją zapamiętać.

5. Opis uczty biednego wieśniaka, „pauperis rustici“, na której za sprawą dwóch obcych, nieznanych przybyszów, „hospites peregrini“, wrzekomo od księcia Popiela wracających, mnożyły się w sposób cudowny jadło i napój.

6. Współudział księcia w owej u biednego chłopka uczcie, w której nie tylko on sam, lecz i goście jego, „proceres et amici“, uczestniczą.

7. Zaguba, co prawda, niedokładnie upozorowana i nie-należycie wytłumaczona Popiela i całej jego rodziny, a ostatek się i zachowanie Piasta Choszyszkowica i syna jego S(Z)iemowita.

8. Spłynięcie praw książęcych po Popielowicach „mocą zgody“, „concorditer“, właśnie na Ziemowita, przy którego postrzyżynach był „dux“ Popiel, i nazwanie dopiero Ziemowita, nie zaś ojca jego Piasta, „dux“ i „princeps“.

Całą resztę zdarzeń i wypadków mniejszych, które według Galla, a po nim według „Kroniki Wielkopolskiej“, czy Mistrza Wincentego, składają się niejako, na prolog długo trwałej epepepiastowskiej, uważać należy za szereg dodatków innej zupełnie wartości, niż wymienionych dopiero co wyżej ośm punktów. Będą one bowiem, albo dodatkami w ścisłym słowa

¹⁾ W Gnieźnie miał on zdarzyć się także według „Kroniki Wielkopolskiej“, w każdym zaś razie, nawet według Kadłubka w Wielkopolsce.

znaczeniu, t. z., że będą mówiły o faktach, które w rzeczywistości nie zaszły, — albo będą bądź amplifikacyami, bądź przestylizowaniami zdarzeń realnych, w mniejszej lub większej mierze świadomemi, — albo wreszcie będą eksplikacyami, uzasadnieniami i wnioskami, które czy Gallowi, czy też innemu ze źródeł podyktuje smak literacki, obok rozmaitych moralnych i naukowych postulatów historyografii średniowiecznej.

W jakim stopniu owe dodatki drugorzędne powinny być uwzględnione w badaniu zaczątków rodu Piastowiców, okaże się poniżej.

II.

Z pomiędzy przytoczonych najważniejszych rozpraw dwie, jak wiemy, zdobyły sobie mniej lub więcej bezwzględne uznanie w historyografii polskiej: prof. Wojciechowskiego i prof. Brücknera. Pierwszą z nich jako obszerniejszą a bez wątpienia jako tę, która studjom nad dziejami pierwotnej Polski, wypowiadającami się w podaniu o Piaście i Piastowicach, dała impuls najdzielniejszy, a co ważniejsza, w wyniki poważne obfitujący, omówimy naczelnie.

Rezultat pracy swojej prof. Wojciechowski streszcza we wniosku logicznym, na dwóch przesłankach opartym, że: 1) „nie było imienia osobowego Piasta, — 2) że był wysoki urząd piastów, skąd wynika, 3) że ojciec Ziemowita, a raczej on sam, zanim objął panowanie, był wprzód piastem poprzedniego księcia¹⁾. Przesłankę pierwszą wywodzi on z danych, zawartych w polskich dyplomatarjuszach, które na podstawie dotychczasowych zasobów swoich dowodzą niezbicie, że w Polsce nigdy nie było człowieka, noszącego imię Piasta. Przesłanka druga, o wiele od poprzedniej donioślejsza i skupiająca w sobie niejako duszę wywodu prof. Wojciechowskiego, wypływa jako konsekwencya konieczna z dedukcyi, niesłychanie misternej pod względem szczegółów a subtelnej pod względem natury argumentów, — z dedukcyi, która znowu będzie źródłem trzeciego zasadniczego wniosku o piastowstwie Ziemowita czy też jego ojca.

Tem, co prof. Wojciechowskiemu natchnęło ów pomysł, ze stanowiska nauki tak ściśle przeprowadzony, była pewna,

¹⁾ Zob. Rozpr. Wydz. hist. fil. Ak. Um. t. XXXII, str. 2.

nie ulegająca wątpliwości instytucja urzędników dworskich w Polsce, których łacina XII i XIII wieku nazywała „paedagogus“ albo „nutritor“, których jednakowoż nomenklatura w języku narodowym nie dochowała się zupełnie. Pod imionami atoli pedagogów i nutrytorów, tudzież pod tytułami innymi, ale wyrażającymi ciągle tę samą myśl i funkcję, istniały również urzędy na dworach wszystkich panujących Europy podczas średniowiecza, i to panujących tak u narodów germańskich, jak słowiańskich. Nazw czy też tytułów tej kategorii znalazł prof. Wojciechowski pięć: *paedagogus*, *nutritor*, *baiulus*, *maiordomus*, i *domesticus* ¹⁾, godności zaś, które one przedstawiały, należy według niego wywodzić ze sfery domowego życia regentów i z obowiązku służby około ich osoby; a że ta służba, jak dalej mówi prof. Wojciechowski, przy osobie panującego wynosiła następnie te usługi na stopień najwyższych urzędników państwowych, to już wynikało z ówczesnego ustroju, który całe państwo zamykał w obrębie dworu ²⁾. Za pewnik przyjąć można, że aczkolwiek tych pięciu urzędników dworskich wyszło pierwotnie z dygnitarstw *Aulae Romanae* i z tego powodu nazwano ich po łacinie, to jednak, gdy pod temi samemi nazwami powtórzą się u narodów innych: Franków, Gotów, Wandalów, Burgundów, czy też Słowian, niema bynajmniej podstawy do twierdzenia, jakoby tam, na gruncie germańskim lub słowiańskim, mieli powstać z naśladownictwa instytucji rzymskich, jak raczej, że tylko najodpowiedniejszymi słowami języka łacińskiego zostali ochrzczeni.

Podobnie musiało być także na dworze książąt polskich, tak przed jak i po przyjęciu chrześcijaństwa, — podobnie, jak władcy inni, i Popielowie musieli mieć specjalnych ludzi, załatwiających sprawy ich dworu i spełniających służbę około ich osoby.

Od rzeczy znanych, bo źródłami popartych, idąc do minionych a nieznanych, konstruuje prof. Wojciechowski z jednej strony wnioski, że dostojnik, zwany w Polsce w XI, XII i XIII w.

¹⁾ Naturalnie, że nazw takich znalazłoby się znacznie więcej, szczególnie opisujących, jak np. „regni primatum tenens“, „curam palatii gerens“, „cuncta gubernacula suo disponens arbitrio“ itd., nadto byłyby one równe pojęciu „maiordomus“, jak tego np. dowodził passus o Pypinie w żywocie św. Bonita z VIII w.

²⁾ Zob. „Rozpr. Wydz. fil. hist. Ak. Um.“, j. w., str. 190.

„paedagogus — nutritor“, był najwyższym urzędnikiem, który w ciągu tych trzech stuleci skupił w swoim ręku, z tytułu ochmistrzostwa nadwornego, władzę nad skarbem, jurysdykcją, rozdawnictwem urzędów i wojskiem, — z drugiej znowu wniosek, że tenże urzędnik „im głębiej wstecz, tem większe miał znaczenie“¹⁾. W wieku tedy X, a jeszcze lepiej w IX, na który właśnie przypada wystąpienie tajemniczego założyciela dynastyi nowej, polski „paedagogus-nutritor“ stał chyba u szczytu władzy i znaczenia tak wobec księcia, jak całej reszty społeczeństwa, a zwał się nie inaczej, tylko piastem.

Pochodzenie chłopskie piasta, przy ostatnim Popielidzie rolę odgrywającego, prof. Wojciechowski odrzuca stanowczo, opierając się na formacyi stanowej ówczesnych narodów słowiańskich; jeżeli zaś w tradycyi mimo wszystkołączony został nierozdzielnie ów piast = majordomowi, = pedagogowi, = nutrytorowi itp. z chłopem Piastem, to przyczyna tego tkwiła w czem innem. Zdaniem prof. Wojciechowskiego mianowicie należy przypuścić, że kiedyś istniała bajka o gościnnym chłopie Piaście, i o nagrodzie, która spotkała jego czyn dobry; tę bajkę przyczepiono później do osoby urzędnika-piasta z tej przyczyny i w tym celu, jak się zdaje, aby w świetle cudu i piękna przedstawić ojca rodu, który do znaczenia i władzy przyszedł najprawdopodobniej drogą gwałtu, dokonanego na ostatnim Popielu.

Na stanowisku odmiennem całkowicie stoi rozprawa prof. Brücknera. Jeżeliby wyniki jej, stosownie do potrzeby i założenia niniejszego studyum, przedstawiło się w formie jak najbardziej skoncentrowanej, to zawarłyby się one w dwóch następujących zdaniach zasadniczych:

1) Całe podanie Galla o Piaście, pomieszczone w trzech początkowych rozdziałach jego „Kroniki“, nie posiada żadnej zgola wartości realnej, „rozchwiewa się“ i czyni „wrażenie późnej, niby umyślnej, świadomej celu redakcyi, jeśli nie wymysłu“.

2) Imiona osób, w tem podaniu występujących: Chwościsko albo Chościsko, Piast, Rzepka i król Popiel nie są imionami, ale „rubasznemi, wymyślonemi przezwiskami“, specyalnie zaś: Piast znaczył zawsze tylko tyle, co tłuaczek, a nie oznaczał nigdy żadnego urzędu pedagoga, nutrytora czy innego, Rzepka

¹⁾ Zob. „Rozprawy“, j. w. t. XXXII, str. 189.

podobnież nie czemu innemu zawdzięczała swoje miano, jak kształtowi ciała albo choćby nosa (!), jak znowu Popiel ochrzczony tak został „od cery czy od włosów“ ¹⁾).

Nie poddając obecnie bliższemu rozstrząsaniu rozpraw prof. Wojciechowskiego i Brücknera, których osnowę przytoczono w rysach najbardziej charakterystycznych, nie tykając również, lecz narazie jedynie, trzeciej z rzędu, zasadniczej pracy pióra p. Ciszewskiego, stawiamy natomiast kilka pytań, które — jak się okaże, — należało załatwić przedtem, zanim wogóle kwestyę Piasta postawiono przed naukowy sąd historii, etymologii i wątków folklorystycznych, bądź takich, które już wymienił prof. Wojciechowski ²⁾, bądź takich, które dopiero później zanalizuje się i wymieni w studyum niniejszem z obcych, analogicznych podań kronikarskich, z „Żywotów Świętych“, z „Legenda Aurea“ Jakóba de Voragine, ze „Speculum Quadruplex“ Wincentego de Beauvais i td.

Najważniejsze między pytaniami temi będą:

1) Jak się tworzyły dynastye historyczne wogóle i jakie konkluzye z tego wydobyć się dadzą dla genezy Piastowiców?

2) Czy w dziejach jakiegokolwiek narodu zachowało się świadectwo, że pewna familia jego regentów, wywodząc pochodzenie od protoplasty, który sprawował najzaszczytniejszy co do splendoru a najpotężniejszy co do znaczenia urząd, nazwała się tego urzędu imieniem?

3) Czy możliwą jest w pewnych wypadkach proveniencya praojca dynastyi panującej od chłopa, wszystko jedno, wolnego, czy niewolnego?

4) Który z wyników, zapomocą powyższych trzech pytań uzyskanych, da się z wszelkiem prawdopodobieństwem przystosować do Piasta, jakoteż jego potomków?

(Dokończenie nastąpi).

¹⁾ Zob. „Rozprawy“, j. w., t. XXXV, str. 321—225.

²⁾ Zob. tamże, t. XXXII, str. 205—209.

Piast czy Przemyślica.

I. Osoba Ottona, proboszcza magdeburskiego z lat 1207—1225. Otto nie mógł być księciem polskim. II. Uwagi o Teobaldowiczach czeskich, w szczególności o Teobaldzie II. III. Osoba Ottona. Pobyt w Rzymie w r. 1207. Walka o probstwo w Magdeburgu. Jego czeski charakter. Stosunek Ottona z dworem Fryderyka II. Wyprawa do Prus w r. 1222 i pobyt na dworze Henryka Brodatego. Podróże Ottona w r. 1223. Śmierć Ottona w r. 1225. Jest on członkiem rodziny Teobaldowiczów. IV. Uwagi nad tablicą genealogiczną Teobaldowiczów. Jedno pokolenie należy usunąć.

I. Zasłużony autor „Genealogii Piastów“ poświęcił Ottonowi, proboszczowi magdeburskiemu z pierwszej ćwierci XIII w. w znakomitej swej pracy osobne miejsce i przeprowadził wywód, w którym zestawiał dowody przemawiające za słusznością, spostrzeżenia prof. Smolki, że tego Ottona należy uważać za Piasta i to za młodszego brata Władysława Odonica.

Wywód ten był skierowany przeciwko spostrzeżeniu autora Studiów polsko-pruskich, w których Perlbach oświadczył się za przynależnością Ottona do rodu książąt czeskich ¹⁾.

¹⁾ Genealogia Piastów, str. 223—225. Prof. Smolka w Mieszk Starym, w tablicy genealogicznej, pierwszy uznał Ottona za wnuka Mieszka Starego. Perlbach spostrzeżenie swe wypowiedział w studyum o potomstwie Mieszka Starego w „Preussisch-Polnische Studien“ I p. 11. W uwadze 1 na tejże stronie przyrzekł Perlbach w osobnem studyum zdanie swe udowodnić. Prof. Balzer w swoim dziele podaje z tego powodu interesującą wiadomość o korespondencji pomiędzy sobą a Perlbachem. Z wiadomości tej wynika, że Perlbach przesłał prof. Balzerowi cały materiał dowodowy za czeskością Ottona. Nie opublikował go jednak dlatego, że później znalazł wzmianki przemawiające przeciw słuszności tego twierdzenia.

Dodajmy, że zdanie prof. Balzera jest przyjęte w naszej nauce, jak wynika z recenzji ś. p. Łaguny (Kwartalnik historyczny z r.

Zainteresowany postacią Ottona ze względów historycznych oceniam w zupełności ważność kwestyi pochodzenia Ottona. Okoliczność ta zmusiła mnie do rewizyi materiału źródłowego, który, jakkolwiek bardzo stosunkowo bogaty, jest jednak ciemny i umożliwiał taką lub inną interpretację, przy ograniczonym zakresie użytkowywanych faktów.

Spostrzeżenia zaś swe przedstawiam jedynie dlatego, że wciagam nieużytkowane dotąd wzmianki źródłowe.

Rezultatem niniejszego wywodu będzie wykazanie, że Otto nie był Piastem, a należał do czeskich Teobaldowiczów, których dzieje i genealogja także są bardzo niejasne i z grubsza tylko opracowane.

Zanim jednak przejdę do przedstawienia mych dowodów w związku z losami Ottona, muszę rozpatrzyć budowę aparatu dowodowego zawartego w „Genealogii“, nie da się ona bowiem, zdaniem mojem, utrzymać.

Jest tych dowodów dwa, jeden bezpośredni, a drugi pośredni. Pierwszy mianowicie zaczerpnięty jest z dwóch bull papieskich z początku r. 1207 ¹⁾, w których Otto jest nazwany „nepos nobilis viri..... ducis Polonie“ (imię księcia polskiego nie jest wymienione). Prof. Balzer wnioskuje tak: „Okoliczność, że zwrot „nepos ducis Polonie“ znajduje się w pismach, wychodzących z kancelaryi papieskiej, zdaje się jednak niedwuznacznie wskazywać na to, że chodzi tu o potomka któregoś z męskich Piastów; w kurii bowiem nie mianoby powodu sięgać do podrzędniejszej bądź co bądź podstawy pokrewieństwa przez matkę lub babkę, lecz raczej określono by w takim razie stosunki rodzinne Ottona przez odniesienie do jakiegoś krewnego męskiego t. j. owego księcia zagranicznego, który bądź to sam poślubił był Piastównę, bądź też miał w rodzinie innego członka, z księżniczką polską ożenionego.

Na wywód ten można odpowiedzieć, że przeciwnie, gdyby chodziło o polskiego księcia, nie widać racyi, dlaczego kan-

1897 p. t. Rodowód Piastów), gdzie na str. 762 mówi o synach Odon.

Niedokładności w niniejszem opracowaniu mogą się znaleźć. Przedewszystkiem dla braku niektórych publikacyj, których nie mogłem użytkować.

¹⁾ Cytuję je szczegółowiej w trzecim ustępie niniejszych uwag.

celarya papieska nie nazwała go wprost księciem polskim, lub też według posiadanej przez niego dzielnicy. Natomiast określenie przez „nepos“, jakkolwiek niewątpliwie trafną jest uwaga, że przez „nepos“ określano tak dobrze męskie jak żeńskie pokrewieństwo, nasuwa raczej przypuszczenie, że mamy do czynienia z księciem nie-polskim. Wogóle nie wiem, czy w zakresie polskich bądź czeskich stosunków znajdzie się przykład, gdzie Piast czy też Przemyśłida nie jest tytułowany wprost księciem czeskim, polskim, dzielnicowym, z wyjątkiem rozumie się synów książęcych. W najgorszym nawet dla nas razie wyrażenie „nepos ducis Polonie“ nie może dać podstawy do niezachwianego wnioskowania.

I drugi dowód na poparcie tezy, że Otto był księciem polskim, jest także hypotetyczny. Mówię o wzmiance mieszczącej się w „Liber fraternitatis“ lubińskim: „Dux Odo cum uxore et filiis“. Według tej wzmianki jest rzeczą możliwą, że Odo Mieszkowic miał synów oprócz Władysława; dowodem jednak sama ta wzmianka nie jest.

Kwestya więc jest otwarta i tembardziej warto się nad nią zastanowić, że polskość i przynależność do Piastów Ottona dawałaby szerokie pole do snucia wniosków, związanych z głównymi politycznymi kwestyami dzielnicy polańskiej na początku XIII wieku.

Przed datą napisania „Mieszka Starego“ i „Genealogii Piastów“ uważano niniejszego Ottona za Teobaldowicza. Należy więc raz jeszcze zrewidować odnośny materiał źródłowy.

Przedtem jednak zastanowimy się pokrótce nad genealogią rodu Teobaldowiczów i ich znaczeniem w historii ¹⁾.

*

*

*

II. Historyk, badający koniec XII w. i pierwszą połowę XIII w., z niejednego względu musi poświęcić uwagę Teobaldo-

¹⁾ Najdawniejsze opracowanie dziejów tego rodu dał Dobner. Pracy jego jednak nie znam, ponieważ nie mogłem jej tu we Lwowie spotkać.

Praca ta jest jednak przestarzałą wobec rozprawy Hermana Kohn'a p. t. „Die böhmischen Teobalde. Nach Originalquellen und zum Theil noch ungedruckten Urkunden“, drukowanej w „Mittheilungen des Vereines für Geschichte der Deutschen in Böhmen“, Sechster Jahrgang. Zebrany tu jest wcale dokładnie materiał źródłowy, ten jednak tylko, gdzie wprost i wyraźnie jest mowa o Teobaldach.

wieczom czeskim, którzy byli, jak wiadomo, młodszą gałęzią rodu Przemyślidów czeskich.

Założycielem rodu jest Teobald I, jeden z braci Władysława II, króla, zmarły w r. 1173. Przez całe życie był on wiernym poplecznikiem mądrej polityki swego brata, która doprowadziła do znanej restauracji królestwa czeskiego.

Rodzina jego się rozmnożyła i w tem tkwi przyczyna, że na początku XIII w. Teobaldowicze w dziejach czeskich zajęli stanowisko o odrębnej prawno-politycznej fizyonomii. Przez sam fakt bowiem swojej egzystencji i niewymierania w porę, stanęli w poprzek dążnościom starszych swych krewnych, zmierzającym do utrwalenia dziedziczenia naczelnej władzy według ścisłych zasad prymogenitury. Burząc się przeciwko odpowiednim rozporządzeniom Przemysła Ottokara I z r. 1213, wywoływali w polityce czeskiej wiele zamętu, którego wkońcu stali się ofiarą. Zostali bowiem z Czech wygnani i schronili się do Polski, na dwór ich krewnego Henryka Brodatego (siostra Henryka Adelajda wyszła za mąż za jednego z nich), i tu już pozostali i powymierali na usługach polskiego księcia.

Już jednak przed tem wygnaniem z Czech łączyły Teobaldowiczów rozliczne związki z Polską.

Oni to bowiem najprawdopodobniej, jako pochodzący od bawarskiej Wittelsbachówniej, zainicjowali, do wspólki może z hrabiami Meranu, ów tragiczny projekt małżeńskiego związku pomiędzy Ottonem Wittelsbachem, komesem-palatynem bawarskim, a Gertrudą, córką Henryka Brodatego, związek, który doprowadził do zamordowania Filipa króla przez Ottona z zemsty za niedopuszczenie do tego małżeństwa ¹⁾.

W r. 1218 jeden z tych Teobaldowiczów, imieniem Teobald, bierze udział w wyprawie krzyżowej do Prus, razem z biskupem wrocławskim ²⁾.

Ten sam Teobald w r. 1222 pojawia się znowu w otoczeniu Henryka Brodatego ³⁾.

Razem z tymi Teobaldowiczami napłynęło do Polski trochę rycerstwa czeskiego, które im dochowało wierności. Rycer-

¹⁾ Grünhagen, Regesta śląskie str. 89, pod r. 1207.

²⁾ Ibidem p. 119.

³⁾ Ibidem, odnośne źródło cytuję szczegółowiej w trzecim ustępie.

stwo to nawiązuje z Polską trwalsze związki ¹⁾, przyczyniające się do wzmożenia nici łączących Czech z Polską.

Jednem słowem dzieje tej rodziny to cały rozdział stosunków Polski z Czechami na początku XIII w. Nie potrzebujemy zaś chyba dodawać, że Teobaldowicze na polskim wygnaniu byli w ręku Henryka Brodatego poważną bronią, przysparzającą mu w stosunku do Czech duży zakres swobody i samodzielności.

Podwójny zatem interes historyczny wzbudzają w nas Teobaldowicze. Tembardziej więc znać należy statystykę tego rodu, która, pomimo wspomnianych przez nas opracowań, jeszcze nie stoi na tak silnych podstawach, żeby tu i ówdzie nie dały się stwierdzić wątpliwości ogólniejszej natury.

Autor drugiego z kolei opracowania, Cohn, podał na końcu swej rozprawy tabelę genealogiczną tego rodu, dokładniejszą od Dobnera i Palacký'ego, który prawdopodobnie oparł się na Dobnerze. Zasada jednak ogólna w tabeli jest ta sama u Cohna, co u Palacký'ego. Istotnego nowego skombinowania źródłowego w niej niema.

Tabela ta, z pewnem skróceniem odnoszącem się do związku Teobaldowiczów z resztą Przemyślidów, tak wygląda:

Teobald I († r. 1167) — ż.: Sybila z Wittelsbachów.

Teobald II (ż. nieznana) ²⁾. Jadwiga († 1210) zam. za hr. z Breny.

Teobald III — ż. Adelajda, siostra H. Brodatego. Sobiesław. Bolesław.
(† 1219/1220) († 1214).

Sobiesław († 1247). Bolesław († po 1241). Borzywój († po 1236).
Przemyśl. Teobald kanonik w Magdeburgu.

Zaznaczam, że wątpliwości ogólne, które teraz poruszam, są oparte na zasadzie materiału, zużytkowanego przez autora tej tablicy, o dowodach zaś na podstawie innych wzmianek źródłowych powiemy niżej. Odnoszę mianowicie wrażenie, że tych Teobaldowiczów jest za dużo, że w tablicy całkiem nie-

¹⁾ Ibidem, p. 171, nr. 334. Mowa tu o Przybysławie, bracie Wraskona, Czechu. Przybysław był rycerzem księcia Sobiesława i posiadał dobra w dzielnicy Teobaldowiczów „in provincia curimensi”. I o tym dokumencie mówimy jeszcze niżej.

²⁾ Moja uwaga.

potrzebnie jest wtrącone całe pokolenie, reprezentowane przez Teobalda II, o którym nie wiemy, kto był jego żoną. Gdy zwrócimy bowiem uwagę na niego i jego losy, to się okaże, że można się bez niego doskonale obejść. Już data śmierci ojca jego, Teobalda I, nie jest dostatecznie uwierzytelniona. Jest ona zaczerpnięta jedynie z Pułkawy, gdzie jest mowa o tem, że zmarł we Włoszech, biorąc udział w wyprawie Fryderyka Rudobrodęgo z r. 1167. Mniejsza zresztą o to. Przyjmujemy za Pułkawą, że istotnie Teobald I wówczas umarł. Ten sam Pułkawa mówi jednak, że Teobald I umarł „*relinquens post se magnae indolis puerum etiam nomine Theobaldum, patrem illorum, qui postea Dipolditi dicti sunt*“¹⁾.

W chwili więc śmierci ojca Teobald II był jeszcze młodziutkim chłopcem. Jakkolwiek Teobald I w chwili śmierci był już człowiekiem podeszłego zapewne wieku (ojciec i matka umarli w r. 1125), to jednak nie może nas to zadziwiać, zwłaszcza w zestawieniu z potomstwem Władysława II, brata ttegoż Teobalda.

Cóż jednak dalej. Chłopięcość Teobalda II musiała być em niedojrzałsza, że jako świadek na dokumentach jest wymieniany dopiero od r. 1181, a więc dopiero w czternaście lat po śmierci swego ojca. Przyznajemy, że w milczeniu źródeł nie można upatrywać potwierdzenia tezy, ale zawsze to milczenie jest pewną ilustracją zacytowanych słów Pułkawy. Zresztą samego autora rozstrząsanej tabeli uderzył fakt, że Teobald II był jeszcze w r. 1179 za młody, skoro nazwisko jego nie wypłynęło w ówczesnych sporach o tron czeski.

Możnaby więc przypuścić, że urodził się gdzieś niedługo przed śmiercią ojca w r. 1167. Dla ułatwienia jednak dalszych wywodów przypuścimy, że stało się to wcześniej, już koło roku 1160. W każdym razie przed r. 1155 przesunięcie tej daty wydaje mi się nieodpowiedniem ze względu na przekaz Pułkawy. Dla moich dalszych wywodów jest to zresztą obojętne, wystarczy mi stwierdzenie, że w chwili śmierci ojca, i długo jeszcze później był chłopcem.

W sile wieku jednak miał Teobald umrzeć. Tak wnioskuje Palacky i za nim Cohn na podstawie kontynuatora Kosmasa.

¹⁾ Odnośne wzmianki cytuję według Kohna.

Oto Teobald II w r. 1189 prowadził kontyngent czeski na wyprawę krzyżową Fryderyka Rudobrodego do Ziemi świętej. Udział Czechów w tej wyprawie jest uwierzytelniony dostatecznie skądinąd. Nie można więc wątpić w udział Teobalda. Co innego jednak, jeżeli chodzi o jego śmierć w tej wyprawie.

Tak bowiem brzmi tekst, na którym się oparł Cohn: „Quem (Fridericum) etiam multi nobiles Boemiae terrae primates sunt secuti Duce Theobaldo, inopina morte sunt praeventi“¹⁾.

Naszem zdaniem, nawet z tekstu w tej formie żadną miarą nie można wysnuć pewnego wniosku o tem, że podczas wyprawy krzyżowej zaszła śmierć Teobalda. Sens zdania, niewątpliwie ciemnego, co chętnie przyznajemy, może być jednak i inny, na przykład taki: Za Fryderykiem wiele ze znamienitych Czechów, którzy podążyli pod przewodnictwem Teobalda (takbyśmy tłumaczył *ablatus*: Duce Theobaldo) „inopina morte sunt praeventi“. Teobald tymczasem sam mógł żyw i zdrow powrócić z zagranicy.

W innem nowszem wydawnictwie²⁾ tekst ten przedstawia się co do sensu także zagadkowo, ale w każdym razie jaśniej; oto pełny zapissek, jaki się tu pod r. 1189 mieści; „Fridricus dux obiit. Conradus Moraviae laudabilis dux successit. Theobaldus recepit provincias suas. Romanus quoque imperator cum innumerabili multitudine christianorum contra paganos pugnaturus, ultra mare viam tenuit et ibi in naufragio vitam finivit, et in Antiochia sepultus quiescit. Quem etiam multi nobiles terrae Boemiae primates cum duce Theobaldo secuti, inopinata morte sunt praeventi“.

Tekst ten z opuszczeniem owego niezrozumiałego „sunt“, a z dodaniem „cum“ jest znacznie zrozumialszy, potwierdzając naszą poprzednią interpretację. Źródłowej podstawy do wnioskowania o śmierci Teobalda w latach 1189/1190 niema, wobec czego Teobald II mógł żyć spokojnie dalej.

Przypuśćmy jednak, że nie mamy racyi, że ten Teobald, który jeszcze w r. 1179 był za młody, żeby brać udział w sprawach państwowych, a o którego żonie nic nam z tego czasu nie wiadomo, umarł na wyprawie krzyżowej. Przypuszczenie to

¹⁾ Cohn, l. c. str. 195, uwaga 12.

²⁾ Monumenta Germaniae hist. Scriptorum IX. Canoniconum Praegensium continuatio Cosmae, str. 166.

robimy dlatego, żeby wykazać, że prowadzi do niedorzecznego wniosku. Zwróćmy bowiem z kolei uwagę na jego potomstwo. Zostawia on według autora genealogii Teobaldowiczów trzech synów. A więc człowiek, który jeszcze w r. 1179 zapewne niewiele dopiero przekroczył kres pełnoletności, miał jednak dosyć czasu, żeby po tym r. 1179 się ożenić i w czasie do r. 1189, kiedy ruszył na wyprawę krzyżową, spłodzić trzech synów. Jest to całkiem prawdopodobne i naturalne, trzeba tylko równocześnie przypuścić, że ci synowie będą w najbliższych przy najmniej czasach małoletni.

Tymczasem dwaj najstarsi synowie rzekomego Teobalda II świadkują już w r. 1194, na dokumencie księcia-biskupa czeskiego, Henryka-Brzetysława. W dokumencie tym są mianowicie wymienieni: „Theobaldus et Sobeslaus domicelli“ ¹⁾.

Tym „domicelli“ należy się słów parę. Mylnem z gruntu byłoby przypuszczenie, że wyrażenie „domicelli“ oznacza specjalnie młodych chłopców. Według Ducange'a domicellus to młodzieniec nie pasowany jeszcze na rycerza. Nie wydaje mi się to dostatecznie obszernym terminem. Lepiej może byłoby „per analogiam“ z domicella uważać „domicellus“ za bezżennego, tak jak domicella oznacza pannę w przeciwstawieniu do domina. Jednak i to przypuszczenie byłoby nieuzasadnione, ponieważ nie jest poparte przez źródła. W danym więc wypadku pozostanie chyba ta tylko interpretacja, że ci książęta w r. 1194 pełnymi książętami nie byli. Może wówczas nie mieli dzielnic i dlatego pisarz dokumentu nazwał ich domicelli. Tyle tylko da się wywnioskować z wyrazu „domicelli“ dokumentu z r. 1194. W każdym razie byli to ludzie już pełnoletni, skoro są w dokumencie na świadków powołani.

Gdyby żył ich ojciec Teobald t. zw. II, miałby w r. 1194 nie więcej nad lat 34. Przypuściwszy więc, że starszy Teobald miał lat 13, młodszy zaś 12, doszlibyśmy do wniosku, że żenił się Teobald II jako człowiek bardzo młody, mający lat 20.

Znowu w tem niema nic niemożliwego, rzecz jednak bardzo jest nieprawdopodobna, ponieważ owi „domicelli“ z r. 1194 mogli przecie być i starsi. Zważmy nadto, że starsi Przemyślicy raczej mogli być niechętni małżeństwu Teobaldowiczów, pomnażającym ilość pretendentów do tronu. Wczesne więc mał-

¹⁾ Według Cohna, str. 212, uwaga 1.

żeństwa Teobaldowiczów w każdym razie były bardzo utrudniane. Takie więc byłyby wątpliwości co do wczesnej daty małżeństwa Teobalda II.

Data małżeństwa Teobalda III także wzbudza poważne wątpliwości. Jestto ten sam Teobald, któremu król Filip około r. 1202, gdy Przemyśl Ottokar odstąpił jego sprawy, ofiarował czeską koronę ¹⁾. Teobald ten miał jednak wówczas studyować w Magdeburgu, a więc był bezżennym. Dopiero więc po tym czasie mógł się ożenić z siostrą Henryka Brodatego, Adelajdą. Znowu więc wątpliwość. Cokolwiek bowiem można myśleć o wieku Adelajdy, w każdym razie trudno bardzo przypuścić, żeby ona była młodszą od Teobalda III. Ze względu więc na wiek obojga byłoby to małżeństwo niebardzo stosowne.

Nie o to jednak nam chodzi, chcemy podkreślić nieprawdopodobieństwo wypływające z tej daty. Nieprawdopodobieństwo streszczające się w tem, że z tego małżeństwa, zawartego koło r. 1202 w najlepszym razie, nie mógł pochodzić siostrzeniec Henryka Brodatego, który już przed r. 1207 był kanonikiem magdeburskim, a w następnych latach ciągle pojawia się w dokumentach.

Takiego właśnie znamy.

*

*

*

III. A teraz zwracamy się do właściwego bohatera naszych roztrząsań, Ottona, proboszcza magdeburskiego.

Źródła dwukrotnie wspominają o członkach rodziny Teobaldowiczów, związanych z Magdeburgiem. Mówi o tem wspomniany już przez nas Arnold z Lubeki, umieszczając tę wiadomość w związku pozwalającym odnieść dane wypadki do lat 1201—1202. Kiedy w Niemczech wrzała walka pomiędzy Ottonem, synem Henryka Lwa, a Filipem Hohenstaufem, wówczas Filip miał nosić się z zamiarem osadzenia na tronie czeskim Teobalda, który wówczas studyował w Magdeburgu ²⁾. Zamiar

¹⁾ Porównaj niżej.

²⁾ Arnoldi Chronica Slavorum. In usum scholarum. Ed. a. 1868, p. 223: „Unde commotus frater repudiate, Theodoricus marchio Misnensis, una cum duce Bernardo, qui Philippi regis familiares fuerunt, hoc apud ipsum obtinuerunt, ut regnum sive ducatum Boemie Odac-

zaś powstał stąd, że Przemysław Ottokar, który stał wówczas u władzy w Czechach, późniejszy król, przechylił się, wprowadzić na krótko, na stronę Ottona, syna Henryka Lwa.

Teobald więc studiował w Magdeburgu. Co to znaczy? Studya takiego księcia z reguły (bo są wyjątki) oznaczają, że sposobił się do kariery duchownej, że miał już zapewne prebendę, a nawet mniejsze święcenia.

Wiadomość tę, którą dotychczas odnoszono w całości do Teobalda rzekomo III, należy uważać za bardzo wątpliwą. Byłby to bowiem wypadek, gdzie najstarszy w rodzeństwie, mający dwóch młodszych braci, idzie na chleb duchowny. Byłoby to jeszcze całkiem zrozumiałe, gdybyśmy mieli do czynienia z linią książęcą, już zupełnie zbankrutowaną. Takimi tymczasem Teobaldowicz czescy na początku XIII w. jeszcze nie byli.

Nie miał i Teobald wytrwać w stanie duchownym, i później występuje już w czysto świeckiej roli.

O innym Teobaldzie jest mowa w naszej kronice tak zwanej polskiej. Kronikarz mówi, że Teobald (którego uważa się za III) miał czterech synów. Wśród nich był także Teobald, który był kanonikiem magdeburskim, i tam, w Magdeburgu, umarł¹⁾. Ten więc Teobald wytrwał rzeczywiście w stanie duchownym.

Wiadomości kroniki polskiej są naogół wiarygodne. Nie wątpię, że tak jest i w tym wypadku. Jednak nie można stąd wysnuwać wniosku, żeby ten Teobald miał być najmłodszym synem Adelajdy Bolesławówny. Sądzę, że i Arnold z Lubeki i kronika polska mówią o jednej i tej samej osobie, która jednak nie nosiła imienia Teobalda. Pomieszanie imion

kero adultero auferret et ad Theobaldum puerum qui tunc Magdeburgh studebat, Theobaldi filium, transferret, quod et factum est“.

¹⁾ Mon. Pol. hist. III p. 649—650. Ze względu na czas powstania tej kroniki od jej tekstu pochodzi tekst kroniki książąt polskich (Ibidem p. 488) i tekst kroniki wielkopolskiej, głównie dotyczący zażytkowanej w historii Teobaldowiczów. Kronika polska mówi: „Quartus Dypeldus in canoniam Magdeburgensi decessit“.

Tekst kroniki wielkopolskiej jest niewątpliwie zepsuty w miejscu, gdzie przy Adelajdzie dodano całkiem niezrozumiałe „marchionis Pomeraniae“. O Teobaldzie mamy te słowa: Quartus Dipoldus, canonicus Magdeburgensis, ibidem decedens sepelitur“. „Ibidem“ nie można odnosić do Trzebuicy, gdzie leżał pochowany brat Dypolda Przemysław.

zarówno u Arnolda jak w kronice polskiej mogło wynikać z całkiem naturalnej przyczyny. Pułkawa nazywa synów Teobalda II Dypoldytami, czyli Teobaldowiczami. Od dziada do syna i wnuka najstarsi nosili imiona Teobaldów, i całą rodzinę zwano już zapewne od końca XII w. Teobaldowiczami. Uważam więc za pewne, że na początku XIII w. był jakiś Teobaldowicz w Magdeburgu na studyach, to znaczy, że był tu kanonikiem. Temu to Teobaldowiczowi kronika polska każe być synem Adelajdy i Teobalda, margrabi morawskiego, i według tej samej kroniki spędza on życie tu w Magdeburgu i tu także umiera.

Według naszego rozumienia rzeczy warunkom tym odpowiada osoba Ottona, proboszcza magdeburskiego. Najwcześniejszą pozytywną wiadomość o nim posiadamy z roku 1207.

Na początku tego roku pod datą 8. stycznia z kancelaryi papieskiej wyszły dwa pisma, zajmujące się osobą Ottona.

Obydwa te pisma są adresowane do arcybiskupa, dziekana i kapituły w Magdeburgu ¹⁾.

W drugim z tych pism papież pisze, że zawiadomił go Otto „nepos“ księcia polskiego ²⁾, nie wyrażonego z imienia, jako w kapitule magdeburskiej nie będąc emancypowanym, nie można mieć miejsca ani w chórze ani w kapitule. Papież go więc wyemancypował ³⁾ i żądał, żeby kapituła do tego się zastosowała, tembardziej, że on wyniósł Ottona do godności subdyakona kościoła rzymskiego.

W drugim piśmie papież znowu nazywa Ottona „nepos księcia polskiego“, powtarza to, co napisał poprzednio o wyniesieniu go do godności subdyakona, a dalej żąda, żeby temuz

¹⁾ Kodeks Wielkopolski, Tom I. 53 i 54. W numerze 54 pierwszy odbiorca nie jest wymieniony. Są tylko kropki, a potem „decano et Capitulo Magdeburgensibus“. W numerze 54 adres jest pełny: „.... archiepiscopo et.... decano et Capitulo Magdeburgensibus“.

Dodajemy, że autentyczność tych pism nie może ulegać wątpliwości. Wydawcy przedrukowali je ze zbioru „Bréquigny et Du Theil“, a ci znowu z regestów Innocentego III.

²⁾ l. c. 54: „Significavit nobis dilectus filius Otto nepos nobilis viri.... dncis Polonie subdiaconus noster....“.

³⁾ Co rozumieć przez emancypację, wyjaśnił prof. Balzer w omawianym ustępie w Genealogii.

Ottonowi oddali prepozyturę kościoła magdeburskiego, którą tenże Otto otrzymał przed swem wyniesieniem (rozumie się na subdyakona). Z obydwóch tych pism wynika, że Otto przed datą wystawienia tych pism był już kanonikiem magdeburskim. Jako taki posiadał mniejsze święcenia, które jednak nie wystarczały do zdobycia prelatury tak znacznej, jak prepozytura większa, która była pierwszym dostojenstwem w magdeburskiej kapitule. Tem bardziej zaś nie wystarczały, że z prepozyturą większą był połączony archidyakoniat miasta Magdeburga, zmuszający do pełnienia różnorodnych funkcji, do czego trzeba było posiadać wyższy stopień święceń ¹⁾.

Prepozytura zaś wakowała z powodu wyboru poprzedniego prepozyta Alberta, w roku zeszłym t. j. 1206 na arcybiskupa. Szczegół dla historii pism papieskich w sprawie Ottona bardzo ważny.

Żeby jeszcze lepiej ocenić znaczenie tych pism dodajmy że współcześnie z ich wystawieniem w Rzymie bawią dwaj dygnitarze kościelni.

Jednym z nich to Henryk Kietlicz, arcybiskup gnieźnieński, który w tym samym czasie otrzymuje dla siebie sporą ilość ekspedycji z kancelarii papieskiej. Stąd poszło, że i te obydwa pisma wystawione w interesie Ottona proboszcza magdeburskiego, uważa się dotychczas bez dyskusji za należące do ekspedycji kietliczowskich.

Nie zwrócono zaś uwagi na to, że równocześnie z Kietliczem bawi w Rzymie jego rywal już z tytułu i godności, elekt magdeburski Albert z grafów Kevernburg. Albert przybył tu do Rzymu po potwierdzenie swego obioru i tu się konsekrował w samą wileń Bożego Narodzenia r. 1206 ²⁾. W pierwszych zaś dniach stycznia roku 1207 takie otrzymuje z kancelarii papieskiej pisma do niego zaadresowane. Nawiasem dodajemy że ten fakt obecności Alberta magdeburskiego w Rzymie rzuca całkiem osobliwe światło na akt z 5. stycznia 1207 r. którym Innocenty III nakazuje biskupowi pomorskiemu (a więc kamińskiemu) obe-

¹⁾ Porównaj Mülverstedt: *Regesta Archiepiscopatus Magdeburgensis* II, nr. 637, 2 r. 1221. Z czego wynika że Otto jeszcze w tym czasie nie miał ochoty święcić się na dyakona.

²⁾ Mülverstedt l. c. nr. 270. Pismo Innocentego III do kapituły magdeburskiej z r. 1207, 8. lutego z zawiadomieniem o potwierdzeniu wyboru Alberta i o dokonanej przez siebie konsekracji.

dyencyę arcybpowi gnieźnieńskiemu ¹⁾). Być może, że będziemy mieli sposobność na innem miejscu zająć się tym aktem, tu tylko zaznaczamy, że wydanie takiego aktu podczas pobytu obydwóch arcybiskupów w Rzymie świadczyłoby o możliwości stoczonego tu jakiegoś sporu czy procesu między nimi.

Równoczesny zaś ich pobyt w Rzymie wytwarza bardzo poważną wątpliwość, o ile chodzi o rozważenie drogi ekspedycyj dla Ottona. Trudno bowiem orzec, czy rzecz ta szła przez Kietlicza, czy przez arcybiskupa magdeburskiego.

Z innej strony wiemy napewno, że w czasie pobytu swego w Rzymie arcybiskup Albert wyjednywał sobie od papieża podobne łaski. Np. 10. marca Innocenty zatwierdził nadanie prebendy magdeburskiej, zdziałane przez Alberta na rzecz niejakiego Gerwanda późniejszego prałata ²⁾). Z pierwszego więc rzutu oka wygląda rzeczywiście tak, że geneza sprawy Ottona jest czysto magdeburska. W Magdeburgu zawakowało arcybiskupstwo i wskutek tego opróżniła się prepozytura. Wówczas też mógł już nastąpić wybór Ottona na prepozyta. Tak nawet możnaby pojmować ciemne trochę słowa jednego z omawianych pism papieskich, mianowicie „*quatenus pro reverentia apostolicae Sedis et nostra ei preposituram ecclesie vestre, ante promotionem suam obtinuisse dignoscitur, liberaliter conferatis*“ ³⁾). Co najwyżej możnaby jedynie sądzić, że elekcya była sporną. Tak jednak nie było, ponieważ późniejsze wiadomości, w których jest także wzmianka o powyższych papieskich pismach w sprawie Ottona, każą stwierdzić, że elekcya prepozyta odbyła się dopiero później po powrocie Alberta arcybiskupa z Rzymu ⁴⁾.

Pisma więc papieskie, oświadczające się za Ottonem noszą charakter polecenia czy też prowizyi, udzielonych ubiegającemu się. Mniej więcej można wstwierdzić nawet datę tej elekcyi na prepozyta. Oto odbyła się ona wówczas, kiedy Albert udał się z Magdeburga na spotkanie przybywającego tamże papieskiego legata. Stać się to mogło tylko między wrześniem a październikiem 1207 roku, wówczas bowiem dwaj delegaci papiescy ba-

¹⁾ Kodeks wielkopolski I, nr. 50.

²⁾ Mülverstedt l. c. nr. 279. Gerwand w końcu został bpem brandenburskim.

³⁾ Kodeks wielkopolski I nr. 53.

⁴⁾ Porównaj niżej.

wili w Magdeburgu ¹⁾. Dla ocenienia wreszcie stosunku Alberta do Ottona w tem samem źródle mieści się najważniejsza informacja, że partya kanoników sprzyjających Ottonowi przeprowadziła elekcyę mimo żądania arcybiskupa, żeby nie przystępowano do obioru podczas jego nieobecności. Stąd wynika bardzo prawdopodobne przypuszczenie, że arcybiskup Ottonowi był niechętny. Przypuszczenie zaś takie popiera względ, że Otto się nie utrzymał, i w kilku następnych latach stale jako „maior praepositus“ występuje kontrkandydat Ottona Walter, przeważnie na dokumentach arcybiskupich, na których, dodajmy, pojawia się także Otton.

Nie zastanawialibyśmy się tak długo nad stosunkiem arcybiskupa magdeburskiego do Ottona, gdyby nie to, że obecnie całkiem pewnie możemy twierdzić, że pisma wydane w r. 1207, w styczniu, z kancelaryi papieskiej na rzecz Ottona, były wystawione mimo obecności Alberta w Rzymie.

W takim zaś razie najlogiczniej byłoby poczytać je za należące do ekspedycyi arcybiskupa Kietlicza, a wtedy wyrażenie „nepos ducis Poloniae“ odzyskałoby napowrót swe znaczenie.

Logika jednak sama wystarczać nie może. W obydwóch pismach znajdują się wybitne poszlaki przemawiające za inną jeszcze ewentualnością. Oto po pierwsze sam papież w cytowanym piśmie ²⁾ powiada, że suplika wyszła od samego Ottona

¹⁾ W tym bowiem jedynie czasie bawili tam legaci papiescy, cf. Regesta Imperii I—3. str. 1599, nr. 9888 b. — O wyborze zaś Ottona, odbytym po powrocie Alberta z Rzymu porównaj pokrótce Mülverstedt nr. 366. Pismo Innocentego III do sędziów w sprawie Ottona z r. 1210, 9 kwietnia. Do pisma tego jeszcze powrócimy.

Ustęp o stosunku arcybiskupa do elekcyi podajemy tu „ad verbum“ według wydania Lüniga: Das Deutsche Reichsarchiv. Spicilegii ecclesiastici tomus VI p. 249; Praefatus vero Gualterius (rywal Ottona) ex adverso respondens etc. (prosił, żeby wezwano świadków na to, że) ... renuntiavit expresse, quod Archiepiscopus cum oporteret ipsum Legatis nostris occurrere, appellavit, ne Capitulum ante reditum suum ad electionem procederet, cui de more interesse debebat, quod maior et sanior pars Capituli consensit induciis, quas idem Archiepiscopus postulavit, ut scilicet electio usque ad ejus reditum differretur, et Conradus et Crasco socii ejusdem Ottonis ipsis induciis consenserunt (etc.).

²⁾ Kodeks wielkopolski nr. 54.

„Significavit nobis dilectus vir Otto nepos ducis Polonae“.

Za ówczesnym jego pobylem w Rzymie przemawia nadto stanowczo fakt, że papież czy sam czy przez delegata wyniósł go na stopień subdyakona kościoła rzymskiego ¹⁾).

Z kolei więc należy nam zastanowić się nad pytaniem, dlaczego Otto na schyłku r. 1206 udał się do Rzymu, i z kim?

Odpowiedź na te pytania dają cytowane pisma, że celem podróży było uzyskanie subdyakonatu i emancypacyi. Jedno i drugie zaś było środkiem dla uzyskania prepozytury, co do której Otto miał już jakieś obietnice, nie wiadomo tylko z czyjej strony (jednak nie swego arcybiskupa-elektą), skoro papież mówi o niej, że ją „ante promotionem suam obtinuisse dinoscitur“.

Wyświęcenie na subdyakona ma te dla nas ważne znaczenie, że zgodnie z Prof. Balzerem pozwala określić wiek Ottona na lat 14, które były wymagane przy subdyakonacie.

Emancypacya zaś powiada nam, że Otto już do kapituły magdeburskiej jako „canonicus receptus“ należał, i znajdował się w toku swych studyów pod władzą scholastyka, z pod władzy którego musiał się wyzwolić, żeby mieć miejsce i głos w kapitule, a także zdolność do pozyskania beneficjum ²⁾).

Pisma papieskie stwierdzające, że wszystko to Otto otrzymał miały charakter zlecenia, na podstawie którego papież chciał wpłynąć na tok właściwej elekcji, której te pisma bynajmniej nie usuwały.

Wiemy że elekcya i to niejedna się odbyła po powrocie arcybiskupa z Rzymu i Otto musiał jeszcze raz w tych sprawach udawać się do Rzymu ³⁾).

¹⁾ Sperantes igitur quod dilectus filius Otto etc., cui et vite honestas et literarum scientia suffragatur, de bono in melius proficere debeat et Ecclesie Dei utiliter deservire, ipsum in subdiaconum duximus ordinandum.... W drugim zaś piśmie papież określenie to uzupełnia mówiąc: Cum igitur nos ipsum in subdiaconum ecclesie Romanae duximus assumendum....

Z racji ocenienia tego przekazu czuję się w obowiązku złożyć podziękowanie p. prof. Abrahamowi, który ułatwił mi także orientacyę w literaturze historyczno-kanonistycznej.

²⁾ Cf. Schneider Philipp: Die Bischöflichen Domkapitel. Mainz. 1885, str. 131—133.

³⁾ Lünig loco cit: „electio memorati Gualterii... praesumpta fuit.... post.... iter arreptum ab eo (Ottone) et Lodulpho ac Lo-

Rezultat więc spostrzeżeń o pobycie Ottona jest stosunkowo obfity. Znamy jego wiek, jego zajęcia i stanowisko. Właściwa jednak kwestya pozostaje nierozstrzygnięta. Tytulatura „nepos nobilis ducis Poloniae“ pozostaje niewyjaśnioną.

W każdym razie ze względu na niechęć do niego arcybiskupa Alberta należy raczej przypuszczać, że Otto podczas pobytu w Rzymie był w ścisłych stosunkach z Kietliczem, i obracał się w polskim jego otoczeniu.

Z tego jednak nie wynika, żebyśmy tego czternastoletniego anonima mieli uważać za polskiego księcia.

Stanowcze dowody przeciw polskości Ottona dadzą się uszeregować w następującym porządku chronologicznym, który będzie zarazem porządkiem rzeczowym.

W r. 1209, bez daty miesięcznej, w każdym razie przed wrześniem arcybiskup Albert wydał dokument na rzecz kościoła w Hakelinge¹⁾. W dokumencie tym występuje cały szereg świadków, z których bliżej dwóch może nas interesować. Pierwszym z nich jest Walter „praepositus maior“; wiadomość ta jest w zgodzie z całym szeregiem innych świadectw, stwierdzających, że Ottonowi przez czas dłuższy (do r. 1212 mniej więcej) nie udało się wyprzeć swego rywala. Z kapituły jednak nie ustąpił, zajmował jedynie wśród niej stanowisko podrzędniejsze. Dowodem tego fakt, że jest on wymieniony na piętnastem miejscu, z bardzo charakterystycznym tytułem: „praepositus Otto de Boemia“. Otto więc „nepos nobilis ducis Poloniae“ z r. 1207 pochodził z Czech, tyle tylko na razie da się wyciągnąć z tej notatki, natomiast nie moglibyśmy wyłącznie na jej podstawie twierdzić, że Otto był księciem.

Mógł przecież pochodzić tylko z czeskiego magnackiego rodu, a pomimo tego być siostrzeńcem nieznanego nam księcia

dovico atque Crascone.... ad sedem Apostolicam accedendi.... ultra semestre quoque tempus et circa terminum a venerabili fratre nostro Magdeburgensi assignatum, intra quem idem Otto et socii sui poterant ad ecclesias pro facienda electione redire“.

¹⁾ Dokument ten z oryginału jest drukowany w Heinemanna, Codex Diplomaticus Anhaltinus I p. 573—574, Nr. 774. Według tego wydania regest przytoczony u Mülverstedta l. c. nr. 344. Wzorowe wydanie kodeksu Heinemanna jest gwarancją, że tu nie może być mowy żadnej o pomyłce.

polskiego. Zanim na tę wątpliwość stanowczo będziemy mogli odpowiedzieć, zwróćmy uwagę na niektóre momenty kolei i działalności Ottona w latach późniejszych.

Powiedzieliśmy, że na prepozyturze większej utrzymać się nie mógł. W dokumentach arcybiskupa Alberta w r. 1209, 1210 i 1211 jako „maior prepositus“ występuje ów Walter. Otto prowadzi w Rzymie wspomniane już procesy. Te zmienne koleje prepozytury przypadające na lata 1208 — 1212, dwie partye jakieśmy poznali w kapitule, wszystko to może pozostawać w związku z walką Ottona Welfa i Filipa o tron niemiecki; tak to ze względu na daty wygląda, boć wiadomo, że walki o tron dzieliły całe społeczeństwo od góry do dołu. Rzucamy obecnie tylko domysł, nie mogąc go obecnie wyczerpująco opracować.

W każdym razie z Arnolda wiemy, że Filip sprzyjał Teobaldowicom. Otóż kiedy w r. 1212 gwiazda Hohenstaufów napowrót zabłysła, zabłysła także i naszemu Ottonowi, który odrazu w kapitule bierze górę z całą swoją partyą i odtąd już stale występuje jako prepositus maior¹⁾. W tym czasie, na początku r. 1213 i arcybiskup Albert miał zatargi z cesarzem, które doprowadziły do zbrojnej walki. Otóż podczas jednej z tych walk nasz Otto dostał się do niewoli cesarza²⁾. Szczegół ten byłby sam przez się mało charakterystyczny. Moglibyśmy bowiem sądzić, że arcybiskup sam pozyskał Ottona dla stronnictwa Hohenstaufa. Zbyt jednak wpływowa rola przypadła Ottonowi w tych wypadkach, zbyt się on markuje jako partyzant Hohenstaufów, żeby można się na to zgodzić. Jako taki partyzant musiał być wcześniej nawet w Rzymie znany, skoro papież deleguje go na sędziego razem z opatem z Pegau dla śledztwa w sprawie biskupa Halberstadtu i degradacyi biskupa Hildesheimu, którzy z uporem wbrew papieskim mandatom trzymali stronę Ottona³⁾. Uboczny dowód tego widzimy w fakcie, że kiedy Fryderyk zetknął się z arcybiskupem, na Ottona spadły ze strony arcybiskupa łaski, których trudno było z tej strony się spodziewać⁴⁾,

¹⁾ Mülverstedt, l. c., nr. 419.

²⁾ Ibidem, nr. 432, według Schöppenchronik.

³⁾ Ibidem, nr. 438 z 7. czerwca i nr. 439 z 8. czerwca 1213 r.

⁴⁾ Ibidem, nr. 445 z daty 29. lipca i nr. 449 z 12. listopada 1213 r. W międzyczasie Albert bawi na dworze Fryderyka. Ibidem nr. 447 z dnia 19. października.

z podniesieniem znamienitych usług, jakie Otto oddał arcybiskupowi, zapewne pośrednicząc między nim a Fryderykiem.

Znowu w kilka lat później, w r. 1217 spotykamy Ottona na dworze cesarskim¹⁾. Równocześnie z nim był tu arcybiskup i jedna jeszcze osoba, która interesuje nas ze stanowiska polskiego. Mówię o Konradzie ongi biskupie Halberstadt, obecnie skromnym mnichu cysterskim w opactwie Siche. Konrada, jak wiadomo, łączyły bezpośrednie stosunki z Polską, w sprawach śląskich i wielkopolskich spotykamy się parokrotnie z jego nazwiskiem.

Jednym słowem proboszcz Otto nie był typem prałata zamkniętego w wąskiej sferze obowiązków kościelnych, on obracał się w szerokich kołach, a nawet na dworze cesarskim. Częste podróże do Rzymu i na dwór cesarski robią z niego ze względu na jego pokrewieństwa polskie osobę interesującą.

Jako człowieka maluje go fakt, że jeszcze w r. 1221 zadawał się stopniem subdyakona, osiągniętym w r. 1207. Do wyższych święceń namawiano go, ale się wymawiał²⁾, kto wie czy nie ze względu na swój książęcy charakter i perspektywę kariery także świeckiej.

Z kolei spotykamy się z nim w Polsce w r. 1222 w otoczeniu księcia Henryka Brodatego. Dokument odnośny niestety nie jest ściślej datowany, zarówno co do daty w chronologicznym jej znaczeniu, jak co do miejsca. W każdym razie treść dokumentu i jego okoliczności na naturę związków Ottona z Polską w r. 1222 rzucają bardzo charakterystyczne światło.

Jest to znany dokument i z Regestów Grünhagena i z dwukrotnych druków, w nim to bowiem Henryk Brodaty zeznaje darowiznę jednej wsi na rzecz Krzyżaków. Pierwsza to jak wiadomo, darowizna na rzecz Zakonu na ziemi polskiej³⁾.

¹⁾ Böhmer-Ficker. Regesta Imperii. V. 1. nr 917, dnia 8. listopada 1217 r. w Altenbergu.

²⁾ Mülverstedt, l. c. nr. 637.

³⁾ Grünhagen, Regesta. Wydanie II. Dokument drukował już Heyne. Ostatnio wydany przez Perlbacha w Preussisch - Polnische Studien I. Beilage II. Są tu wymienieni następujący świadkowie: episcopus Laurencius, Otto prepositus, frater eius Theopaldus, alter Boleslaus comes, Imrammus, Albertus iudex, Conradus burcravius de Crosten, magister Theslinus, Conradus. Interpunkcja przeprowadzona

W akcie tym świadczy szereg osób, z których pierwsze trzy wymieniamy w ich porządku: biskup Wawrzyniec, proboszcz Otto, brat tegoż Teobald, drugi brat Bolesław, dalej idą komesi i t. d.

Że ten proboszcz, brat Teobalda, to nasz dobry znajomy, proboszcz magdeburski, zdaje mi się udowadniać nie potrzebuję, chociaż i na to znajdzie się szczegółowy argument, o którym nieco niżej. Tymczasem zastanówmy się chwilę szczegółowiej nad obecnością tych trzech braci w dokumencie Henryka Brodatego. Przyczem z góry podnieść należy, że inaczej można wytłumaczyć obecność proboszcza Ottona, a inaczej obydwóch jego braci. Właściwem polem działalności Ottona był Magdeburg. Otóż, jeżeli zwrócimy uwagę na sfery niewątpliwie bliskie Ottonowi, jakimi były magdeburskie kościelne koła, to się przekonamy, że mogła się wówczas w r. 1222 znaleźć pobudka, zwracająca ich uwagę na Polskę.

W tym roku 1222 odbyła się wielka wyprawa krzyżowa książąt polskich na Prusy, której pomnikiem jest dokument z tegoż na roku rzecz Chrystyana.

Koła magdeburskiej archidiecezyi żywo się tą wyprawą interesowały, wiemy bowiem, że prepozyci dwóch bardzo znacznych klasztorów w Hali odbyli w tym roku wyprawę do Prus¹⁾, niewątpliwie będącą w związku z wyprawą samego Henryka Brodatego. Za ich towarzysza, a może inspiratora wycieczki uważamy naszego Ottona, który w ten sposób będzie trzecim magdeburskim prałatem interesującym się Prusami.

Sama zresztą treść nadania Henryka Brodatego dla Krzyżaków, łączy pobyt Ottona ze sprawą pruską. Jednem słowem sądzimy, że wszyscy ci trzej bracia razem z prepozytami z Hali w wyprawie krzyżowej pruskiej w r. 1222 brali udział. Jeden z nich, Teobald, brał udział w takiej wyprawie już po raz drugi, pierwszy raz bowiem zawadził o Prusy w r. 1218, razem

przez wydawcę nie zupełnie może zadowolnić, o ile chodzi o osobę Bolesława rzekomo komesa. Sens tu mojem zdaniem jest taki, że idą Otto proboszcz, brat jego Teobald, drugi (brat) Bolesław, „comes“ zaś odnosi się do osoby Imrama.

¹⁾ Mon. Germ. Hist. Scriptores. Tom 23, *Chronica Montis Sereni* p. 199, *Poppo Novi operis et Otto s. Mauricii Hallenses praepositi 17. kalendas Junii a Monte Sereno Pruziam profecti sunt.*

z Wawrzyńcem biskupem wrocławskim. O tej wyprawie zresztą bliższych wiadomości nie mamy.

Dla dziejów Teobaldowiczów specjalnie fakt ten, że dwaj z nich t. j. Teobald i Bolesław znajdują się w r. 1222 w Polsce, ma swe osobne znaczenie. Sądziłbym, że jak w r. 1218 Teobald znalazł się w Prusach z powodu zajęć wewnętrznych w Czechach, podobnie było i teraz. Do tego mianowicie czasu dałoby się cofnąć wstecz datę wygnania młodszych Teobaldowiczów z Czech) a więc o rok wcześniej w porównaniu z wywodem Grünhagena¹⁾, opartym zresztą, według jego własnego zdania, na źródle bardzo niepewnem,

Z dokumentu więc z r. 1222 wypływa, że Otto był bratem Teobalda i Bolesława, a tem samem był nie tylko Czechem, ale księciem czeskim i to Teobaldowiczem.

Mimowolnie nasuwa się pytanie, czy ten fakt świadczenia trzech Teobaldowiczów na najstarszem dotąd znanem nadaniu na rzecz Krzyżaków na polskiej ziemi, pozostaje w jakim bliższym związku z samymi Krzyżakami, czy też jest przypadkowy. Z późniejszych dziejów krzyżacczyny wiadomo dotąd tylko tyle (jakkolwiek nie podkreślano tego należyte), że przez cały XIII. w. i później Krzyżacy pruscy, względnie polscy i czescy stanowią w ustroju geograficznym zakonu krzyżackiego osobną prowincję w przeciwstawieniu do Niemiec. W r. 1233 Herman Balko tytułuje się „(Theutonicae) domus per Sclavoniam et Prusiam preceptor“²⁾ „Sclavonia“ jest tu pojęta bardzo obszernie, co wynika stąd, że w tym samym roku tenże Herman w Pradze występuje, jako reprezentant tamtejszych Krzyżaków przy sprzedaży pewnych dóbr opatowi w Siloe³⁾. Później wprowadzie od czasu do czasu mistrz prowincjonalny niemiecki zdobywał sobie pewne prawa do Prus, ale to tylko na mocy zastępstwa i w imieniu wielkiego mistrza⁴⁾. Początkowy więc związek Krzyżaków czeskich z polskimi nie może ulegać wątpliwości. Gdy zaś wiadomo, że Krzyżacy w Czechach już w r. 1222 zdobywają ogólne

¹⁾ Regesta. Wydanie II str. 139—140.

²⁾ Philippi - Preussisches Urkundenbuch nr. 105. Przywilej dla Chełmna i Torunia.

³⁾ Erben i Regesta I. nr. 252 A. 1251.

⁴⁾ Philippi Op. cit. nr. 252. A. 1251. Frater Eberhardus dictus de Seyne, preceptor domus S. Marie Theutonicorum per Alemanniam et vices gerens magistri generalis per Lyvoniam et Prusiam

przywileje od króla Przemyśla, wolno, sądzę przypuścić, że już przed tym czasem posiadli tu dobra ziemskie. Niektórych z tych dóbr pozbywają się już w r. 1233. W wieku XIV. dobra te były bardzo znaczne i obejmowały kilka komend, których powstanie da się odnieść do połowy XIII. w.¹⁾ Zważmy dalej, że te krzyżackie posiadłości leżą na granicy czesko-morawskiej. Wymieniam tu niektóre z nich. Leżały one nad Igławą, dalej już w Czechach należał do nich Hlumeć²⁾, bardziej zaś na północny - zachód „Drobowici,” czoło późniejszej komendy, w dzisiejszym okręgu sądowym czasławskim³⁾. Cały ten pas posiadłości z Humpolcem i Igławą przytykał bezpośrednio do posiadłości Teobaldowiczów, zaś dobra dobrowickie, leżały pod jednym z grodów udzielnych tych książąt. Wprawdzie dostały się Krzyżakom z prywatnego nadania i to w r. 1242 według dokumentu, niemniej jednak wydanie już w roku 1222 ogólnego dokumentu wskazuje, naszym zdaniem, na to, że zrab i jądro tych posiadłości dostały się Krzyżakom chyba z ręki Teobaldowiczów. W każdym razie byli oni ich dobrymi znajomymi z Czech. Nie było więc przypadkowem spotkanie Teobaldowiczów na nadaniu Henryka Brodatego na rzecz Krzyżaków.

Z dalszych losów Ottona zwraca na siebie szczególnie uwagę, co on porabiał w r. 1223. W źródłach magdeburskich⁴⁾ przez cały rok 1222 niema żadnej wzmianki o Ottonie. Potwierdza to zresztą nasz wywód o jego ówczesnym pobycie w Polsce. Ślad ten ginie i dalej. Zważywszy, że wyprawa pruska, w której uczestniczył Otto odbyła się w sierpniu, mało jest prawdopodobnem, żeby Otto wracał do Magdeburga, chyba na czas bardzo krótki. Już bowiem w początku marca 1223 roku znajdujemy go na dalekiem południu, w Kampanji w Ferentino, na dworze Fryderyka II⁵⁾. Jakie go tu sprawy na dwór cesarski wiodły, nie wiemy. Bardzo jest prawdopodobnem, że w pierwszym

¹⁾ Por. indeksy do Regestów Erbena.

²⁾ Cytowane dokumenty u Erbena I. nr. 818 i 819.

³⁾ Ibidem, I. nr. 1064 p. 504 de a. 1242.

⁴⁾ Wprawdzie tylko według regestów Mülverstedta.

⁵⁾ Regesta Imperii, V. 1. nr. 1468 (Friedrich II) bestätigt. . . Umwandlung des bisherigen Nonnenklosters zu Nordhausen in ein weltliches Mannstift. Wśród świadków wymieniony nasz Otto.

rzędzie były to jego sprawy osobiste¹⁾. Miał ich dosyć. O jednej wspomniemy później. W każdym razie jest fizyczną niemożliwością, żeby ten książę tak blisko stojący osoby Henryka Brodatego i spraw polskich, i sam biorący w nich udział, nie był jakimś łącznikiem między wielkoświatową polityką i cesarzem a Polską; sam zresztą Otton był zanadto pod świeżem wrażeniem doświadczeń pruskich i można chyba przypuścić, że o sprawach pruskich musiała być mowa na dworze cesarskim podczas pobytu Ottona. Dodajmy, że na dworze cesarskim bawił wówczas także wielki mistrz krzyżacki Hermann von Salza. Herman jest tu już 18. lutego ²⁾ i potem w marcu w Ferentino³⁾, podczas zjazdu papieża z cesarzem, jest wymieniony dalej jako świadek w dokumencie Fryderyka, wydanym dla kapituły hamburskiej 19. marca. Herman opuścił dwór cesarski, który się przeniósł na Sycylię, podążył bowiem na północ do Niemiec, i we wrześniu był na dworze króla niemieckiego Henryka w Northusen⁴⁾ podczas układów w sprawach duńskich. W tej podróży z Kampanji do Niemiec zawadził Herman także o Rzym. Dowód tego upatruję w tem, że w kwietniu i w ogóle w tym czasie z kancelaryi papieskiej wychodzą przywileje na rzecz Krzyżaków. Zważmy teraz, że Otto, nasz proboszcz, pojawia się w dokumentach jako świadek w Ferentino, o czem wiemy, dnia 12. marca, a potem aż 22. września 1223 w Northusen na dworze tego samego Henryka⁵⁾. Znowu przejawia samo z siebie prawdopodobieństwo pobytu Ottona w Rzymie, w tym samym czasie, kiedy bawił tam Herman Salza. W Rzymie Otto był więc prawie napewno, jak przemawiają za tem także jego prywatne sprawy.⁶⁾ Tembardziej więc warto zastanowić się nad pismami, które wychodzą wówczas z kancelaryi papieskiej.

¹⁾ Tembardziej, że współcześnie na dworze cesarskim bawił arcybiskup magdeburski, biorący czynny udział w ówczesnej polityce włoskiej.

²⁾ Regesta Imperii V. 1. nr. 1447.

³⁾ Ibidem, nr. 1474.

⁴⁾ Regesta Imperii V. 2. nr. 3906. Dokument Henryka z datą 21. września.

⁵⁾ Codex Anhaltinus. II. nr. 67 A. 1223 d. 22 m. Septembris apud Northusen. Henricus rex VII privilegium patris sui Friderici ecclesie in Northusen impertitum confirmat. Regest w Regesta Imperii V 2. nr. 3907.

⁶⁾ Odpowiedni dowód źródłowy niżej.

Z czysto polskich spraw wypada zanotować bullę w sprawie Iwona, wydaną 9. kwietnia. Interesować mogą egzekutorowie sprawy, wszyscy z diecezji wrocławskiej, mianowicie biskup, opat lubiązski i scholastyk wrocławski. Podnieśmy wzgląd, że z biskupem wrocławskim widział się Otto w Prusach, świadkują też razem z okazji owego nadania na rzecz Krzyżaków. Delegowani sędziowie, wyłącznie wrocławscy, stwierdzają chyba dostatecznie, że pismo Honorjusza III. bardzo interesowało kler wrocławski i tych, którzy byli z nim związani. Ale i magdeburskie sprawy zajmują wówczas kancelaryę papieską. W kwietniu bowiem 8. i 12, a więc właściwie w czasie, kiedy Otto mógł się znajdować w powrotnej podróży z dworu cesarskiego, wychodzą dwa pisma papieskie, nakazujące rozpatrzyć ponownie kwestyę przynależności biskupstwa kamińskiego do archidiecezji magdeburskiej¹⁾. O pisma te najłatwiej było się wystarać wpływowemu proboszczowi i one, mojem zdaniem, przesadzają kwestyę pobytu w Rzymie. Otton nie tylko tędy przejeżdżał, ale także działał i do kancelaryj papieskich zachodził.

Stwierdźmy teraz, że pobyt Ottona w Rzymie, jadącego z dworu cesarskiego na królewski, stoi w chronologicznym związku z szeregiem pism papieskich na rzecz Chrystyana. Przypomnieć bowiem należy, że sprawa duńska, walki Ottona z Luneburga z margrabią brandenburskim, były tak niewygodne dla biskupa pruskiego, że sam starał się zapośredniczyć pokój między zwaśnionemi stronami. Usiłowania jego zostały uwieńczone pewnym skutkiem, w tym samym mniej więcej czasie, kiedy Otto bawił na dworze Fryderyka, o miesiąc później, jak wynika z bulli Honorjusza III, potwierdzającej darowiznę Ottona z Luneburga i margrabiego brandenburskiego na rzecz Chrystyana. Obydwie bulle datowane z 7. kwietnia 1223 r.²⁾.

Otto nasz bawił 11. marca na dworze cesarskim na południe od Rzymu. We wrześniu był już w Northusen. W drodze więc powrotnej był napewno w Rzymie, skąd przedtem zapewne zrobił wycieczkę na dwór cesarski.

¹⁾ Mülverstedt. Op. cit. II. nr. 687 i 688.

²⁾ Philippi, Preussisches Urkundenbuch nr. 42 i 43. Pobyt w Rzymie Ottona jest tembardziej prawdopodobny, że 8. kwietnia i 12. kwietnia wychodzą z kancelaryi papieskiej pisma dla Magdeburga w sprawie diecezji magdeburskiej. Bawił więc w Rzymie ktoś Magdeburga blisko stojący. Był nim Otto.

Blizkiem więc bardzo wydaje nam się przypuszczenie, że obydwie sprawy, a tem samem i papieskie zatwierdzenie nadania Konradowego dla Chrystyana z r. 1222¹⁾ zostały wyrobione w Rzymie za pośrednictwem Ottona. Jako proboszcz magdeburski on był najbardziej kwalifikowanym pośrednikiem w stosunkach między tymi książętami niemieckimi a Chrystyanem, które stają się dzięki niemu bardziej zrozumiałe.

Wyprawa więc pruska w r. 1222 w związku z nadaniem na rzecz Krzyżaków Henryka Brodatego, podróż na dwór Fryderyka II., prawdopodobny pobyt w Rzymie w związku z potwierdzeniem nadań Chrystyanowskich, powrotna podróż razem z wielkim mistrzem krzyżackim, wreszcie pobyt w Northusen, wszystkie te fakty dadzą się zebrać w jeden wniosek, dadzą się uogólnić.

Był Otto naszym zdaniem jednym z pośredników pomiędzy kołami politycznymi polskimi a Niemcami. Pośrednictwo przypada w chwili genezy sprawy krzyżacko-pruskiej. Już przed laty jednemu z uczonych udało się udowodnić, że ta geneza chronologicznie daje się odnieść w czasy lat 1223—1224²⁾.

Otto był jednym z czynników tej polityki, na którego działalność w tych właśnie czasach pada w duchu tych wywodów wprowadzić niejasne, ale zawsze światło.

Zmarł Otto przedwcześnie w r. 1225. W ostatnich miesiącach życia był zajęty sprawą, która dostarczyła dosyć materiału kronikarzowi „Montis sereni“. Opowieść zaś jego dostarczy nam właśnie owego zapasowego dowodu, że Otto, proboszcz magdeburski, musiał stać w ścisłym związku z czeskimi Teobaldowiczami. Powiadam zapasowego dowodu na wypadek, gdyby piszącego spotkał zarzut, że Otto, proboszcz, brat Teobalda i Bolesława z dokumentu r. 1222, niekoniecznie mógł być proboszczem magdeburskim.

Sprawa ta, to głośny spór ówczesny w łonie konwentu opactwa kwedlinburskiego, jednego z najstarszych, najdostojniejszych i najbogatszych w Niemczech. Ksienią tego klasztoru była Zofia z możnego, książęcego rodu hrabiów z Breny. Rozmaite zarzuty, które jej czyniono, a w które tu nie wchodzimy, doprowadziły do tego, że ją z dostojęństwa zrzucano, osadzając

¹⁾ Ibidem nr. 44. datowana z 11. kwietnia.

²⁾ Perlbach. Preussisch-Polnische Studien I. str. 51—56.

na jej miejscu Bertradę, siostrę byłego biskupa Halbersztadtu, Konrada, mnicha cysterskiego w Sichen.

Sporem tym interesował się Otto tak dalece, że nie żałował nakładu trudów, wniósł się w sprawę i ostatecznie doprowadził do tego, że Stolica apostolska wyrok sądu duchownego nad zdegradowaną ksienią uchyliła i Zofia została restytuowaną¹⁾.

Niedosyć na tem, Otto ruszył z Magdeburga, żeby Zofię osobiście wprowadzić napowrót do Kwedlinburga. W powrotnej stamtąd drodze zachorował i zmarł „*immatura morte*“, jak mówi kronikarz. Według zaś poprzednio osiągniętego rezultatu wiek jego w chwili śmierci da się określić na lat mniej więcej 32. Nie interesowałby się ten Otto ksienią Kwedlinburga, gdyby go ona bliżej nie obchodziła. Uprzytomnijmy bowiem sobie, że ten „*nepos ducis Poloniae*“ ten „Czech“, w jednej i tej samej osobie, spokrewnionym z Zofią mógł być tylko przez Teobaldowiczów.

Oto genealogia Wettynów powiada, że Fryderyk hr. z Breny pojął za żonę Jadwigę, córkę Teobalda księcia czeskiego, a stryjka Ottokara I. Z tej Jadwigi Teobaldowiczówny miał Fryderyk oprócz innych dzieci także Zofię ksienią w Kwedlinburgu²⁾. Zagadka więc zostaje rozwiązana. Otto zajmował się tak gorliwie tą sprawą, ponieważ Zofia była jego krewną, krewną zaś być mogła tylko wówczas, jeżeli Otto był Teobaldowiczem.

Każdy więc z przytoczonych przez nas faktów stwierdza, że Otto do tej rodziny należał, i obecnie pozostaje nam wyznaczyć mu miejsce, jakie w niej zajmował.

¹⁾ Mon. Germ. Scr. Hist. 23. *Chronicon Montis sereni*, p. 223, sub a. 1225. W ustępie tym mowa także o śmierci Ottona. *Quam tamen ordinationem Otto maioris ecclesii Magdeburgensis prepositus impedit. Is enim Sophie Quidelinburgensis abbatisse dudum deposite indices, a quibus restitueretur archiepiscopum Magdeburgensem et Hildenesheimensem et Merseburgensem episcopos a Sede Apostolica impetraverat.*

To jest więc dowód, że Otto podczas pobytu we Włoszech bawił w prywatnym także sprawach w Rzymie. Ta sama sprawa była na porządku dziennym obrad w Northusen (Por. *Regesta Imperii* V. 2. Nr. 3898 a.)

²⁾ Mon. Germ. Hist. (Ser. XXIII str. 230), *Fredericus comes de Brena duxit Hetwigem filiam Dipoldi cuiusdam nobilis de Boemia, qui fuit patruus Odacari ducis Bohemie, genuitque ex ea Ottonem, qui in iuventute obiit a. 1203, et Fridericum comitem et filiam Sophiam Quidelingenburgensem abbatissam (1205—1227).*

IV. Rezultat powyższego wywodu prowadzi nas z powrotem do tabeli genealogicznej Teobaldowiczów, do tych wątpliwości, jakieśmy poruszyli w ustępie drugim, mówiąc że najważniejszą dla nich podstawą jest egzystencya niniejszego Ottona, mającego w r. 1207 lat już 14. Przypominam więc, że według tej tablicy Teobald II z nieznaney żony miał mieć trzech synów Teobalda III, Sobiesława i Bolesława znanego tylko z dokumentu z r. 1210. Teobald III, żonaty rzekomo z Adelajdą siostrą Mieszka Starego, miał z niej pięciu synów Teobalda, Sobiesława, Bolesława, Borzywoja i Przemyśla. Z jednej więc strony, wobec rezultatu otrzymanego o Ottonie uderza, że tych Teobaldowiczów jest za mało, z drugiej strony wobec trzykrotnie powtórzonych tych samych imion w drugim i trzeciem pokoleniu, odnosi się wrażenie, że jest ich za dużo.

Zacznijmy od rozpatrzenia się w źródłach, mówiących o małżeństwie Adelajdy Piastówny. Najstarszem źródłem jest przekaz kroniki polskiej, przejęty żywcem przez kronikę książąt polskich.

Mówi mianowicie kronika polska, że Henryk Brodaty podczas walk z Odonicem „constructo castro in Screm ultra Wartham super litus posuit in presidio eius filium sororis sue, Moravie marchionisse, relicte Dypoldi, que cum quatuor filiis per regem Boemiae monoculum profugata tunc degebat apud sororem dicta Adilheidis, que in Trebnicz decedens ibidem in cripta sepulta est. Hunc ordinata tradicionem Poloni noctu castrum irrumpentes peremerunt. Alter postmodum occisus a paganis Boleslaus in Lubes sepultus est. Tercius Primislaus moriens in Trebnicz ante altare sancte crucis tumultus iacet, quartus Dypoldus in canonia Magdeburgensi decessit“¹⁾. Tekst ten przytaczam w całości, ponieważ on jest podstawą tekstu kroniki książąt polskich²⁾ i tekstu kroniki wielkopolskiej³⁾. Obydwa te

¹⁾ Monumenta Pol. hist. III str. 649—650.

²⁾ Ibidem str. 488. Kronika wielkopolska robi z Adelajdy siostrę ksieni trzebnickiej. Tymczasem ta ksieni, Gertruda była jej siostrzenicą.

³⁾ Ibidem II str. 558. Kronika wielkopolska psuje tekst tej kroniki w zdaniu o Dypoldzie kanoniku magdeburskim: Quartus Dypoldus, canonicus Magdeburgensis, ibidem decedens sepelitur. Niewiadomo czy „ibidem“ odnosi się do Magdeburga, czy do Trzebnicy, w której był pochowany Przemyśław.

pochoďne teksty s jednak skażone i dlatego tembardziej naleŹy oprzeć si na przytoczonym przez nas ustpie.

Z ustpu tego wynika, Źe Źrdła polskie nie nie wiedŹą o tem, co to był za Teobald, mŹ Bolesławównej, prócz tego, Źe był margrabi Moraw, szczegł zreszt błdny. Czy to był Teobald II, czy III, Źrdła tego nie mwi.

Wobec wic milczenia Źrdeł w tej kwestyi, musŹą je rozstrzygnć określenia napotykanie w Źrdłach o dzieciach tejŹe Adelajdy. Czyimi wic byli synami trzech bracia znani nam z dokumentu r. 1222: Otto, Teobald i Bolesław. Odpowiedź na to pytanie daje nam zestawienie nastpujcych faktw. W Źrdłach polskich a zwłszcza ślzkich, ci ksiŹęta i inni ich bracia czsto s nazywani siostrzeńcami Henryka Brodatego. Ci sami ksiŹęta, czy to Teobald, czy Bolesław, czy dalej wreszcie Sobiesław w Źrdłach czeskich s nazywani „nepotes“ w znaczeniu bratankw panujcego wwczas czeskiego księcia Przemysła Ottokara. W szczegłności Bolesław wymieniany jako świadek w dokumentach z lat 1210—1214 czy krła Przemysława, czy brata jego Władysława, prawie stałe wystpuje jako „nepos“ ¹⁾. Teobald pojawia si bez bliŹszego określenia w dokumencie Przemysława juŹ w r. 1205 ²⁾. Ze wzgldu wic na tak wcześn dat był zapewne najstarszym wśrd braci, starszym takŹe od Ottona. Świadekuje dalej w r. 1210, 1213, kiedy wyraźnie jest nazwany synem Teobalda ³⁾. Honorjusz zaś III w bulli datowanej z roku 1217, 18. stycznia, nazywa go wyraźnie siostrzeńcem krła Przemysława ⁴⁾.

¹⁾ Cohn, l. c. str. 213 uwaga 10—11. Nie widŹę Źadnej racyi Źeby z Bolesława tworzyć dwie osoby. W r. 1210 i nastpnych wystpuje on w dokumentach czeskich. Potem juŹ od r. 1222 pojawia si w Źrdłach ślskich. Źe ten „ksiŹę czeski“ nie był dzieckiem, ale juŹ w Czechach z praw swoich korzystał, wynika z dokumentu księcia Henryka z r. 1238 (Erben Reg. Boh. I. nr. 962); Testes: Dominus Bolezlaus quondam dux Bohemiae et frater suus dominus Sobezlaus“.

²⁾ Erben Reg. Boh. nr. 489 str. 490. Świadekowie zaczynaj si od dwch biskupw, po ktrych id: Wladislaus frater noster, marchio Moraviae, Theobaldus dux.

³⁾ l. c. uwaga 12.

⁴⁾ Pressutti: Regesta Honorii Papae III Vol. I. nr. 253 cf. Erben Reg. Boh. I. nr. 572. Jakkolwiek jest on tu oznaczony tylko pocztkow liter swego imienia, nie moŹe jednak być powodu do wtpliwości. Porwnańc uwag dodatkow na końcu niniejszej rozprawy.

Według Cohna umarł Teobald w latach 1219—1220 ¹⁾ Wniosek ten oparty jest wyłącznie na kombinacji i nie da się utrzymać. Teobald bowiem żyje i działa w otoczeniu Henryka Brodatego w r. 1222. Mógł więc umrzeć dopiero po tym roku i zmarł zapewne w Polsce ²⁾.

Przytem na jedno pragnąłbym zwrócić uwagę. Wśród ówczesnych książąt czeskich była moda nosić dwa imiona. Książę biskup Brzetysław miał drugie imię Henryka, książę Przemyśl — Ottokara; tegoż młodszy brat Władysław, margrabia morawski — Henryka. Zwyczaj ten, jak wiadomo, nie był obcy i Polsce. Okoliczność ta może mieć swe znaczenie, jeżeli chodzi o Teobaldowiczów, których według kroniki wielkopolskiej były tylko czterech.

Teobald jest imieniem chrześcijańskim, otóż tembardziej i z tego względu, że wszyscy inni Teobaldowicze (prócz Ottona) noszą imiona słowiańskie, sądziłbym, że takie imię posiadał i Teobald. Jako najstarszy z wygnanych braci odgrywał i w Polsce zapewne nieposlednią rolę. Najważniejszą taką rolę odegrał raz jeden tylko nazwany Borzywój, którego Henryk Brodaty w r. 1236 osadził w Śremie po zdobyciu części Wielkopolski na Odonicu. Wówczas tu Borzywój znalazł śmierć a to w skutek starcia z Polakami wywołanego przez zatargi Borzywoja z biskupem poznańskim.

Nie będzie więc wielką pomyłką, chociaż opartą na kruchej podstawie, jeżeli przypuścimy, że Borzywój = Teobaldowi III. Trudniej znacznie przedstawia się sprawa z ustaleniem osób noszących imię Sobiesława. Przyjęliśmy wyżej z racji dokumentu księcia biskupa Brzetysława, z r. 1194, że Teobald II miał brata młodszego Sobiesława. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że Teobald II miał także syna imieniem Sobiesław. Zanim wypowiemy się w tej kwestyi, stwierdzmy raz jeszcze nasze przypuszczenie, że z synów Teobalda II, Teobald III był najstarszym, a po nim szła reszta rodzeństwa.

Stwierdźmy dalej, że Teobald III koło r. 1207 nosi tytuł księcia na Czaśławiu, Kuryniu i czeskim Wrocławiu, skąd wy-

¹⁾ Cohn, l. c. str. 215, do tego uwagi 18 i 19.

²⁾ Nie wiem także na jakiej zasadzie Grotefend każe mu umierać w swojej Genealogii (Uwaga 12 do tablicy pierwszej) w r. 1223.

snujemy wniosek, że w tym w roku był on dziedzicem ziemie ojcowskich ¹⁾. Ziemie te wkrótce stracił, przypuszczam, że z całym swoim rodzeństwem, skoro już w r. 1213 Przemyśl Ottokar mówi o nim, że mu powierzył kustodyę prowincyi pilzneńskiej ²⁾. Wolno wątpić, żeby ziemie ojcowskie dostały się po nim jego młodszemu rodzeństwu, w każdym razie to rodzeństwo razem z Teobaldem już od r. 1222 bawi w Polsce, na dworze wuja.

Stwierdźmy jeszcze, że istniał siostrzeniec Henryka Brodatego, a brat Teobalda III., imieniem Sobiesław. Wynika to jasno z kilku dokumentów Henryka Brodatego. Ten siostrzeniec Henryka Sobiesław świadczy na dokumentach Henryka w latach 1226, 1228, 1229, i t. d. ³⁾.

Chociaż jednak Sobiesław, siostrzeniec Henryka w latach tych jest niewątpliwie na wygnaniu, nagle spotykamy się w r. 1228 znowu z Sobiesławem na ziemi czeskiej w rodowym udziale Teobaldowiczów. Sobiesław ten wydaje dokument, którym potwierdza zapis Peregryna (znanego nam z katastrofy gąsawskiej w r. 1227, jako tego, który uratował życie Henrykowi Brodatemu), na rzecz klasztoru lubiązkiego na Śląsku ⁴⁾. Kohn na podstawie tego dokumentu dochodzi do nieprawdopodobnego wniosku, że Przemyśl Ottokar wprawdzie wygnał Teobaldowiczów z kraju, ale im dóbr nie skonfiskował. Jest to więcej niż praw-

¹⁾ Według niedatowanego ściślej dokumentu ogłoszonego u Erben Reg. Boh. I nr. 499. Podstawą oznaczenia dokumentu jest aktykacya: „tempore Premisl gloriosi regis Boemiae, Daniele pontifice existente.

²⁾ Erben I nr. 540. Inter alia: Eodem autem anno, quo haec acta sunt dominus Theobaldus, cui tanquam fidei custodiam Pliznensis provinciae commisimus etc.

³⁾ Grünhagen: Regesta I. 2 wyd. Sobiesław razem z bratem Bolesławem pojawia się w dokumencie z d. 17. lipca r. 1226 wydanym dla Lubiąża. Obydwaj są nazwani: „nepotes nostri“.

⁴⁾ Erben Reg. Boh. I nr. 730 A. 1228. 11. Maii. Według Erben: Zobeblaus dux Boemiae notificat, Pribizlaum militem contulisse ecclesiae Lubensi in Slesia villas quasdam in provincia Curimensi sitas. Actum in Rognitz: ze względu, że świadkowie są czescy i miejsce wystawienia (nieznane Grünhagenowi na Śląsku) jest czeskiem Rognitz (Ortschaften - Verzeichniss. Wien 1892) w okręgu sądowym trutnowskim, oświadczam się za tem, że dokument nie był wystawiony przez wygnanego z Czech księcia.

dopodobne, wobec faktu, że żaden z tych Teobaldowiczów nie wrócił więcej do Czech ¹⁾. Wolimy więc przypuścić, że Sobiesław brat rzekomego Teobalda III (w rzeczywistości Teobalda II) nie umarł w r. 1214, jak chce, nie wiadomo na jakiej podstawie Palacky, ale żył dalej spokojnie. Jego nie dotknęła katastrofa, która spotkała wdowę po bracie razem z dziećmi. I Sobiesław starszy mógł spokojnie dożyć swoich dni siedząc na dzielnicy swego ojca.

Fakt ten tłumaczy także, dla czego Teobaldowi III Przemysł dał kustodyę pilzneńską ziemi. Wobec starszego stryja Teobaldowicze młodzi nie mieli zgoła zaopatrzenia. Sobiesław zaś urodzony od r. 1222 razem z resztą swych braci poszedł na polskie wygnanie.

I jego osobą musimy się pokrótce zająć. Polska karyera Sobiesława nie była tak znaczącą jak przypuszcza historyk tej rodziny. Przedewszystkiem nie był on nigdy ani kasztelanem ani komendantem zamku lubuskiego. Cohn identyfikuje osobę księcia „Zlozlaus“ znanego z wyprawy landgraфа turyngskiego na Lubusz w r. 1225 z naszym Sobiesławem. Niema najmniejszej racyi do tego przypuszczenia, ponieważ tym księciem używającym arcybiskupa jako swego posła do landgraфа mógł być tylko Władysław Laskonogi, który wówczas rzeczywiście posiadał zamek lubuski ²⁾.

Sobiesław ten żyje jeszcze w r. 1247, kiedy świadczy na dokumencie wydanym przez Bolesława Łysego na rzecz klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu ³⁾. Kiedy umarł nie wiadomo. On to prawdopodobnie wymieniony jest w nekrologu tego klasztoru jako „Zobeslaus“ zmarły dnia 10. listopada.

O innych synach Teobalda II nie mamy powodu się rozpisywać; w historii nie są oni prawie wcale znani. Wnioski zaś, które dadzą się sformułować na podstawie ogółu naszych spostrzeżeń są następujące:

¹⁾ Wgnani ci książęta praw żadnych w Czechach nie mieli, jak to wynika z przydomka danego Bolesławowi w r. 1238; „quondam dux Bohemiae“, Por. wyżej uwagę podaną przy osobie Bolesława.

²⁾ Grünhagen. Regesta I nr. 660.

³⁾ Monumenta Pol. Hist. V str. 712.

1) Teobald II był żonaty z Adelajdą siostrą Henryka Brodatego. Miał on młodszego brata imieniem Sobiesława, prawdopodobnie nieżonatego.

2) Z małżeństwa Teobalda II znanych jest pięciu synów: a) Teobald III, którego utożsamiamy z Borzywojem. Zmarł on w r. 1236. b) Otto proboszcz magdeburski, zmarł w r. 1225. Identyfikujemy go z Teobaldem, kanonikiem magdeburskim. c) Sobiesław młodszy zmarły po r. 1247. d) Bolesław, zmarły w r. 1241 pod Lignicą. e) Przemyśl wymieniony w napisach grobowych książąt śląskich pochowanych w Lubiążu.

Gdy zaś Otto stale przebywał w Magdeburgu poza Polską i Czechami i najwcześniej z braci zeszedł z tego świata, zrozumiałem się staję, dla czego kronika wielkopolska powiada, że wdowa po Teobaldzie II, schroniła się do Polski z czterema tylko synami.

Oto sprostowana tabela genealogiczna Teobaldowiczów.

Teobald I (żona Sybila z Wittelsbachów).

<u>Teobald II ¹⁾ (żona Adelajda Bolesławówna).</u>	<u>Sobiesław.</u>
---	-------------------

Teobald III (v. Borzywój). (Otto v. Teobald). Sobiesław. Bolesław. Przemyśl. † 1236.	† 1225.	† po 1247. † 1241.
---	---------	--------------------

¹⁾ Uwaga dodatkowa. Już po wydrukowaniu niniejszej rozprawy zauważyłem brak następującego ustępu na str. 478, w samym jej końcu. Tyczy się on daty śmierci i małżeństwa Teobalda II. W r. 1222 więc i następnych działa trzech braci, Otto, Teobald i Bolesław, będących z jednej strony bratankami Przemyśla z drugiej strony siostrzeńcami Henryka Brodatego. Najstarszy z tych braci Otto ma już w r. 1207 lat najmniej czternaście. Wynika stąd niezbicie, że małżeństwo Adelajdy siostry Henryka Brodatego z Teobaldem (o którym nie wiemy czy był II-gim, czy III-cim) musiało być zawarte przed r. 1194. W takim jednak razie ojcem tych trzech braci nie mógł być żadną miarą Teobald III, syn zmarłego rzekomo na wyprawie krzyżowej Teobalda II. Po pierwsze nie miał absolutnie lat ku temu (najmniej lat 16—18, by zawrzeć faktycznie małżeństwo i mieć dzieci w czasie 1192—1193, kiedy to małżeństwo musiało być już zawarte). Po drugie siostra Henryka Brodatego byłaby o jedno pokolenie od niego starszą. Teobald więc mąż siostry Henryka Brodatego jest Teobaldem II. Ten sam Teobald ma brata Sobiesława i siostrę wydaną za hr. z Breny, jak w dalszym toku swych wywo-

Po takiej poprawce w tabeli genealogicznej zrozumiałem jest stanowisko bohatera naszych rozstrząsań. Siostrzeniec Henryka Brodatego przestaje wisieć w powietrzu, a jego związki Henryka i Teobaldowiczów tłumaczą wybitne stanowisko, jakie zajął w Magdeburgu. Związki te nakazują także zwracać baczną uwagę na wystąpienia i stosunki Ottona, bez względu na to, czy nasze oświecenie rzeczy zyska uznanie, czy nie.

dów przedstawiamy. On też jako głowa rodziny był w r. 1202 kandydatem Filipa Szwabskiego do czeskiego tronu. Umarł zaś gdzieś zaraz w następnych latach.

Słusznie też kronika polska powiada, że nie Teobald sam, ale wdowa po nim z synami schroniła się do Polski. Istotnie bowiem ten Teobald III, którego od r. 1222 w Polsce znamy, sam jest zwany siostrzeńcem Henryka Brodatego, a ojciec jego już dawno nie żył.

Stanisław Zakrzewski.

W sprawie kartografii historycznej¹⁾.

Kartografia historyczna jest obecnie kwestyą, jeżeli się tak wyrazić można, aktualną dla naszej historyografii, jak jest nią od lat kilku w wielu krajach zachodnio-europejskich. U nas postawił ją na porządku dziennym pozytywnie i wspaniale Aleksander Jabłonowski w swoim monumentalnym Atlasie historycznym Rzeczypospolitej polskiej. Dział II. Ziemie ruskie. Sądzę więc, że nie od rzeczy będzie poświęcić jej parę uwag, zagaić niejako dyskusyę na ten temat, przytem zaś zdać sprawę z rozwoju jej w Niemczech.

W Niemczech rozwija się od kilku lat coraz żywiej „Grund kartenforschung“, którem zajmują się głównie niem. towarzystwa historyczne prowincjonalne, a którego ogniskiem jest seminaryum historyczno-geograficzne przy uniwersytecie w Lipsku. Tam jest centralna składnica dla map podstawowych (Zentral-stelle für Grundkarten²⁾) czyli kanw dla kreślenia map historycznych. Na jej czele stoi prof. dr. Rudolf Kötzschke, początkowo nominalnym jej kierownikiem był K. Lamprecht, jako dyrektor

¹⁾ Referat przedstawiony na posiedzeniu wydz. hist. filoz. Akad. Um. w Krakowie w styczniu 1906.

²⁾ Trudno mi jest oddać niemiecki wyraz „Grundkarte“. Grund nie wyraża tu pochodzenia z map katastralnych czyli gruntowych, ale, że mapy te mają być podkładami (szkieletami), na których historyk ma przedstawiać swój materiał historyczny. Możeby ktoś szczęśliwy w tworzeniu nowych słów wynalazł odpowiedni na to wyraz polski. Prof. dr. J. Pekař użył nazwy „mapy zakładne“ na oznaczenie tego rodzaju map (Česky časop. hist. roč. t. VI (1900) str. 341.

seminaryum historycznego uniwersyteckiego. Mapy podstawowe czyli kanwy są to specjalnie dla celów historyczno-geograficznych kosztem poszczególnych towarzystw historycznych prowincjonalnych sporządzone mapy, które posiadają sieć wodną (hydrografię) i schematyczne zarysy wsi i przysiółków tudzież ich nazwy (czarny kolor) według niemieckich map sztabowych specjalnych (w skali 1 : 100.000) z dodatkiem aktualnych granic politycznych gmin (czerwony kolor) według map katastralnych. Na mapach tych są złączone dwie sekcje mapy sztabowej sąsiadujące z sobą w kierunku południkowym, jedna nad drugą.

Map takich z różnych części Niemiec wykonano już sto kilkadziesiąt. W całości objęte są niemi królestwo saskie i Szlezwik, w przeważnej części Brandenburgia, prowincya nadreńska i Westfalia. Publikację map kilku innych prowincyi rozpoczęto. Nie ogłoszono jeszcze nic ze Szląska, W. ks. Poznańskiego, Prus i Pomorza, ponieważ te kraje jako pierwotnie i przez całe średnie wieki nie niemieckie, nie interesują tak bardzo Niemców. Mapy te są wydawane w myśl życzeń konferencyi przedstawicieli instytucji pielęgnujących historię prowincjonalną a mianowicie w myśl jej uchwał w Insbruku 1896 i w Norymberdze w r. 1898. W r. 1900 wydali K. Lamprecht i R. Köttschke jako kierownicy centralnej składnicy oficjalne niejako wskazówki: *Über historische Grundkarten*¹⁾. Obecnie taką oficjalną broszurą jest: *Die Zentralstelle für Grundkarten zu Leipzig, ihre Einrichtungen und Aufgaben*, wydana przez Köttschkego w *Korrespondenzblatt der Gesamtver. der deut. Gesch. u. Alterth.-vereine* 1902 nr. 7.

Inicjatywą do tego ogólnoniemieckiego przedsięwzięcia dał znany profesor prawa niemieckiego w Tybindze, Thudichum, który sam wykonał cały szereg map do atlasu historycznego Niemiec południowych. Ale już w roku 1881 powzięło towarzystwo historyczno-reńskie plan wydania wielkiego atlasu historycznego krajów niemieckich, w dorzeczu dolnego Renu leżących. Dla przygotowania atlasu tego sporządzono zupełnie analogiczne do obecnych Grundkarten mapy kanwowe, ale w skali 1 : 80.000

¹⁾ A. Zur Organisation der Grundkartenforschung von K. Lamprecht. B. Die Technik der Grundkarteneinzeichnung von R. Köttschke Gotha 1900. Odbitka z *Deutsche Geschichtsblätter* 1900, zeszyt 2 i 5.

tj. na podstawie wojskowej mapy, specjalnej tych okolic¹⁾. Atlas ten opracuje W. Fabricius. Dotąd wydał 6 map (z wielu kart złożonych) prowincyi nadreńskiej i 4 tomy objaśnień (Erläuterungen), które się bardzo dobrze przedstawiają. Za przykładem Niemiec poszły przed paru laty Hollandya i Belgia i rozpoczęły wydawanie kart kanwowych²⁾.

Geneza pomysłu kart kanwowych tkwi w studiach agrarno-historycznych A. Meitzena. Meitzen uważał układ gruntów we wsiach niemieckich za prastary sięgający początków średniowiecza i niemieckiego osadnictwa stałego, o ile nie można było wykazać, że wieś została później założona lub układ gruntów zmieniony. Z tego wynika konsekwencya, że i granice wsi muszą być również stare. Wiadomości historyczne są pod względem topograficznym zazwyczaj niedokładne albo tak określane, że tylko pewna ilość danych daje się do pozytywnie określonych miejsc odnieść czyli umiejscowić (zlokalizować). Historyk, chcący kartograficznie przedstawić szczegółowe obrazy kraju w wiekach ubiegłych, potrzebuje koniecznie jakichś stałych punktów oparcia, któreby go uchroniły od dowolności, od zdawania się zupełnie na intuicyę w kreśleniu granic i znaków na mapie ślepej, zawierającej tylko dane fizyczne. Thudichum więc przyjął dla map historycznych aż w głąb średniowiecza jako stały element granice dzisiejszych wsi. Na wspomnianej już wyżej konferencyi insbruckiej (1896) przyjęto jako pewnik, że granice wsi w Niemczech są stałe conajmniej od 1400 r.

Właśnie kiedy sprawa cała ze sfery projektów i uchwał weszła na drogę praktycznego wykonania, kiedy już powstała centralna składnica i wykonano szereg map, wystąpił G. Seeliger, prof. uniw. lipskiego, z ostrą krytyką przeciw całemu przedsię-

¹⁾ Wojskowe mapy specjalne niemieckich krajów nadreńskich były aż do ostatnich czasów w tej skali wykonywane dla jednostajności z francuskimi mapami specjalnymi. Obecnie rozpoczęto już wydawanie map podstawowych prow. nadreńskiej w skali 1 : 100.000.

²⁾ Mapy kanwowe hollenderskie (Histor.-statistische Scheetskaart van Nederland) mają odmienny trochę wygląd od niemieckich, choć mają tę samą skalę, bo obejmują 40' geogr. szer. i dług. gdy niemieckie tylko po 30'. — Wzory tych map dawniejszych nadreńskich, hollenderskich i powszechno-niemieckich nabyłem w centralnej składnicy w Lipsku, gdzie spędziłem zimę 1901/2 celem zaznajomienia się z całym tym ruchem.

wzięciu i zasadniczej idei, na której było oparte, starając się wykazać, że granice wsi nie były stałe, ale częstym ulegały zmianom, że obecne granice wsi są nowożytnego pochodzenia¹⁾). Na to odpowiedział Thudichum, że granice wsi są w zasadzie starodawne, a zmiany ich są stosunkowo rzadkimi wyjątkami, które badania archiwalne (spory graniczne) łatwo wykryć mogą, że więc wobec tego nie można odstąpić od granic wsi, które są niezbędnym środkiem pomocniczym w pracy historyczno-kartograficznej.

Nastąpiła potem żywa wymiana zdań za i przeciw w czasopismach historycznych i na dorocznych zjazdach towarzystw historycznych. Po stronie Seeligera stanęli uczeni austriacy, którzy równocześnie w myśl uchwały insbruckiej rozpoczęli prace nad atlasem austriackich krajów alpejskich, a mianowicie kierownik tego przedsięwzięcia E. Richter, prof. uniwersyteckiego w Gracu, tudzież C. Giannoni i A. Mell, wykazując, że granice średniowiecznych wsi nie podobna oznaczyć, obecne zaś wytworzone zostały przez administrację państwową w XVIII. w., że istotnie trwały były i duże znaczenie posiadały tylko granice okręgów sądowych, które są prawie zawsze naturalne, że wreszcie nie podobna na mapach, nie mających uwidocznionego terenu, odzyskać i wykreślić dawnych opisów granicznych, które zawsze powinny mieć pierwszeństwo. Poparł także Seeligera Caro, wykazując, że układ gruntów i granice wsi nad górnym Renem są nowożytnego pochodzenia.

W obronie Thudichuma wystąpił Wolfram na zjeździe we Fryburgu (1901) tudzież W. Fabricius, który stwierdził, że w swym atlasie prowincji nadreńskiej oparł się z korzyścią na mapach z granicami wsi.

Również i R. Kötzschke, jako kierownik składnicy, czuł się zmuszony do zajęcia się tą zasadniczą sprawą. Postawił on ją pozytywnie, badając historię granic wsi w szeregu dzielnic niemieckich a zwłaszcza porównując obecne granice w Królestwie saskiem z jedyną w swoim rodzaju wspaniałą mapą topograficzną Saksonii M. Oedera z pierwszego dziesięciolecia XVII w. (pu-

¹⁾ Die historischen Grundkarten. Kritische Betrachtungen. Beilage zur Münchener Allgem. Zeitung 1900, nr. 52—53. Seeliger nazywa te mapy najczęściej Gemarkungskarten (mapy graniczne), ze względu na ich główną treść.

blikowaną przez S. Rugego w r. 1889). Rezultat tych badań wypadł pośrednio. Wprawdzie granice obecnych gmin politycznych, które są właśnie na mapach podstawowych wykreślone pochodzą z XVIII i XIX w. i dosyć znacznie różnią się od dawniejszych gmin sąsiedzkich (Nachbarschaftsgemeinden) i podatkowych, ale terytorya jednolitego układu gruntów (wsi w oznaczeniu osadniczo-agrarnym, Ortsflur) czyli gminy katastralne są najczęściej zgodne z dochowaniami do XIX w. gminami podatkowymi, a granice ich, w okolicach zaś osadnictwa jednodworczego granice parafii, mają historyczne znaczenie; w każdym razie, sądzi on, należy prowincye traktować pod tym względem indywidualnie¹⁾.

Należy podnieść, że już przedtem K. Lamprecht powziął plan, że zasadniczą podstawą atlasu historycznego powinny być właśnie mapy katastralne t. j. okręgi mające jednolity układ gruntów. Na jednym ze zjazdów hist. niem. (Heidelberg 1903) uchwalono nawet wniosek zachęcający do wydawania zmniejszonych odbitek fotograficznych map katastralnych. Na razie saska komisya historyczna uchwaliła wydać w ten sposób na próbę mapy gruntowe wsi powiatu drezdeńskiego i lipskiego. Oczywiście jest to rzecz tak kosztowna, że na jej przeprowadzenie ogólne Niemcy nie zdobędą się tak szybko. Można także mieć wątpliwość, czy pożytek, mogący stąd dla nauki wypłynąć, może odpowiadać kosztom na te fotografie wyłożonym.

Obecnie wszyscy biorący udział w dyskusyi o kartach podstawowych skłaniają się do kompromisu. Köttschke wskazuje, że samodzielne wykreślanie przez historyków granic wsi z przed zdjęć katastralnych jest niemożliwe przy obecnym stanie źródeł (np. odnośnie do górskiej części Saksonii brak wszelkich danych), granice zaś dzisiejsze są przede wszystkim ze względów praktycznych przy całym szeregu zagadnień historyczno-geograficznych, doskonałym i nieodzownym środkiem pomocniczym. W odpowiedzi na to G. Seeliger przyznaje, że dla kartografii historycznej granice gmin dzisiejszych mogą być pożyteczne, uważa tylko całe przedsięwzięcie stworzenia kart podstawowych za zbyt kosztowne w stosunku do jego pożytku²⁾. Wreszcie ostatnio

¹⁾ R. Köttschke, Ortsflur, politischer Gemeindebezirk und Kirchspiel in Deutsche Geschichtsblätter 1902 (str. III.) str. 273—295.

²⁾ Die Probleme der hist. Kartographie und Topographie, w Hist. Vierteljahrschr. t. VI (1903) str. 285 i n.

i E. Richter, zdając sprawę z postępu atlasu krajów alpejskich (*Deutsche Geschichtsblätter* 1905 t. VI str. 54) podniósł, że w Austryi, Styryi i Krainie granice wsi są stałe, o ile są uzasadnione geograficznie (przedewszystkiem granice wodne i wododziały), zwłaszcza zaś granice wsi w Karyntyi i Gorycyi okazują się jako bardzo stare. Niezawisłe od tej dyskusyi powstała praca Władimira Leveca prof. fryburskiego uniw.: *Pettauer Studien. Untersuchungen zur älteren Flurverfassung I—III Abt. in Mitteilungen der antropologischen Gesellschaft in Wien* t. 28 (r. 1898) t. 29 (r. 1899) i t. 35 (r. 1905), w której autor udowodnił, że rozmiary a więc i granice kilkudziesięciu wsi na drawskiem polu (*Draufeld* koło Pettau) w Styryi nie uległy zmianie od chwili ich założenia, które nastąpiło stopniowo od IX—XIII wieku.

Co do atlasu austr. krajów alpejskich należy podnieść, że głównym celem jego jest przedstawienie rozwoju granic okręgów sądowych wychodzące od ustroju sądowego w połowie XIX w. a cofające się wstecz na podstawie aktów granicznych głównie aż do VIII—X w. celem uzyskania granic powiatów (*Gau*) pierwotnych i hrabstw (*Grafschaft*). Na czele stoi komisya atlasowa Akademii Umiejętności w Wiedniu, której to komisyi przewodniczącym był prof. dr. E. Richter¹⁾, dyrektor instytutu geograficznego przy uniwersytecie w Gracu. Tam też jest główna pracownia atlasu. Obok tego są krajowe komisye atlasowe dla Tyrolu, dla Austryi wyższej i niższej i dla innych krajów austriackich. Koszta całego przedsięwzięcia ponosi Akademia Umiej. w Wiedniu, która od 5 lat utrzymuje dwóch stałych płatnych współpracowników atlasu. Atlas wykonuje się na mapach specjalnych austr. sztabu generalnego (1 : 75.000) a następnie na mapach generalnych (w skali 1 : 200.000) jako przeglądowych, w których też będzie publikowany. Dotychczas opracowano Austryę górną, Salzburg i Voralberg a częściowo także inne

¹⁾ Edward Richter, profesor geografii w Gracu, zmarł w lutym 1905 r. Z wykształcenia historyk (uczeń Sickla) zwrócił się następnie do geografii, w której interesował się głównie historycznymi problemami. W zbiorowem wydawnictwie poświęconem historykowi Kronesowi w r. 1895 przedstawił on pierwszy plan atlasu historycznego austr. krajów alpejskich. Ponownie poruszył tę sprawę w V. tomie uzupełniającym do *Mitteilungen des Inst für österr. Geschichtsforschung*. Kiedy się wiedeńska akademia zdecydowała na tę publikacyę, jemu oddała jej kierownictwo,

kraje. Do każdej mapy dodane jest objaśnienie o rozwoju terytorium i poszczególnych okręgów sądowych tudzież o źródłach, które służyły do opracowania. Osobno mają się drukować większe studia naukowe w *Archiv für österr. Geschichte* jako *Abhandlungen zum hist. Atlas der österr. Alpenländer*, gotowych do druku było z końcem 1904 r. 10 rozpraw, które się miały złożyć na tom¹⁾. Pierwsze dwa zeszyty samego atlasu miały się ukazać w ciągu r. 1905, przynajmniej zapowiadał je A. Mell w ostatnim sprawozdaniu²⁾.

W Czechach zwrócił na ten ruch historyczno-geograficzny prof. dr. J. Pekar już w r. 1900 (*Čes. Čas. hist.* t. VI. str. 341 i. n.), ponownie zdał z niego sprawę J. V. Šimak. (O speciálních mapách, jakož to pomuckách dějzpytných. *Č. Č. hist.* t. XI. (1905) str. 300—312), ale dotychczas nie uczyniła tam poważniejszego postępu kwestya kartografii historycznej. Z pierwszych praktycznych prób swoich i księdza J. Hajka zdaje sprawę p. Šimak w tym samym artykule. Zdaniem prof. Pekařa i Šimaka Czesi nie potrzebują się starać o mapy kanwowe, gdyż mają je w mapach gmin katastralnych Czech w skali 1 : 115.000 i 1 : 149.760. Pierwsza mapa ma wskreślony teren a druga jest bez terenu. Do sporu o dawność granic wsi Czesi nie przywiązują także większej wagi, bo słusznie sądzą, że zmiany granic wsi, nawet znaczne, nie mogą zepsuć ogólnego obrazu całej epoki zwłaszcza, jeżeli będzie publikowana tylko mapa przeglądowa w mniejszej skali.

* * *

U nas uczynił na polu kartografii historycznej ogromny krok sam jeden z własnej inicjatywy działający A. Jabłonowski.

Jakkolwiek wysoko cenić będziemy jego dzieło, musimy przyjść do przekonania, że nie może ono być ściśle naślado-

¹⁾ Obecnie wyszła już pierwsza część tomu 94 *Archiv für österr. Geschichtsforschung*. zawierająca 4 rozprawy: E. Richtera (2) H. Voltelini'ego i J. Strnadta dotyczące geografii historycznej krajów austriackich.

²⁾ *Fortschritte des histor. Atlases der österr. Alpenländer*. *Deutsche Geschichtsblätter*. Gotha tom VI (1905) str. 54—64. Według informacyi udzielonych mi łaskawie przez jednego ze stałych współpracowników atlasu, doc. dr. A. Grunda, pierwszy zeszyt miał się okazać w maju b. r., ale dotąd tj. do połowy czerwca nie ma go jeszcze w handlu księgarskim.

wane przy opracowaniu „Ziem polskich“ Rzeczypospolitej, bo warunki są tu odmienne.

Wobec drobnych zwykle rozmiarów wsi i majątków w ziemiach polskich powstaje zaraz kwestya skali mapy kanwowej. Już A. Jałowski uznał, że skala mapy W. Chrzanowskiego może się tu okazać za małą. Chodzi więc o to, czy owa mapa podstawowa ma być znacznie większych, czy też tylko nieco większych rozmiarów (o większej skali). Czy należy tu użyć wojskowych map specjalnych (austriackie 1 : 75.000, pruskie 1 : 100.000, rosyjskie 1 : 126.000) albo jeszcze dokładniejszych zdjęć oryginalnych wojskowych (1 : 25.000), czy też należy się zadowolnić wojskowymi mapami generalnymi (aust. w skali 1 : 200.000)? Sądzę, że o ile przy pracy, przy studyach, należy się posługiwać mapami specjalnymi a nawet przy studyach agrarno-historycznych, mapami gruntowymi (katastralnymi), to przy wykonaniu celem publikacyi zadowolnić się należy skalą 1 : 200.000. Na mapie o tej skali 1 cm.² przedstawia przestrzeń 4 klm.² (400 ha) = 700 morgów (1 klm.² = 25mm²), a więc chociaż wsie na ziemiach polskich liczą przeciętnie tylko po kilkaset morgów powierzchni, będzie to dostateczna skala nawet do przedstawienia granic wsi. Obszar małej nawet wsi da się dostatecznie wyróżnić gołym okiem nawet z odległości 1—2 m., która to odległość jest dostateczna do objęcia wzrokiem mapy całej Małopolski lub Wielkopolski w skali 1 : 200.000, jako mierzącej tylko około 3 m.² powierzchni. Przy rzeczonej skali mamy tę korzyść, że dla całego obszaru ziem polskich możemy mieć jednolitą mapę austriacką, gdy mapy o większej skali jednolitej dla całego obszaru niema¹⁾. Oprócz tego konieczne będą mapy przeglądowe w skali 1 : 500.000 lub 600.000, skala bowiem 1 : 750.000 jest już za małą. Potrzeba takich map daje się odczuć przy każdej większej pracy kartograficznej.

Dzisiejsze mapy wojskowe w ostatecznych swych formach mogą nam służyć do wkreślania danych historycznych w pracowni, ale niepodobna ich użyć jako kanw do publikacyi, bo

¹⁾ Przy wyborze skali zasługuje na uwagę ta okoliczność, że atlas krajów alpejskich ma być właśnie w skali 1 : 200.000 publikowany tudzież, że prawdopodobnie i Niemcy zdecydują się na też samą skalę przy publikacyi, za nią jest bowiem R. Köttschke, któremu polecono opracowanie zasad publikacyi hist.-geograficznych.

wówczas wyszłyby mapy przeładowane pod względem treści i barw. Można atoli austr. mapę generalną jako wykonaną litograficznie uzyskać po taniej stosunkowo cenie (ewentualnie nawet nie wiele wyższej od ceny kosztów) w jednym kolorze z opuszczeniem pewnych danych a z tonowaniem innych. Mapa ta mogłaby posłużyć zarówno do ostatecznego zestawienia historycznych danych jak i do pracy przygotowawczej. Podpisany postarał się jeszcze na wiosnę 1902 o takie częściowe odbicie sekcji: Kraków ($38^{\circ} 50'$) tej mapy w zakładzie wojskowo-geograficznym w Wiedniu. Wyraziście, silnym kolorem niebieskim odbita jest tylko sieć wodna, zupełnie blade zaś tym samym kolorem oddane są schematyczne zarysy osad, wszelkie napisy, drogi i cyfry oznaczające wzniesienia nad poziom morza. Mapa taka przedstawia tę korzyść, że historyk może wzmacniać czarnym atramentem te osady i nazwy wsi, przysiółków, rzek i t. d. które w przedstawianej przez niego epoce istniały, co nawet dla zupełnie niewprawnej ręki nie przedstawia trudności, i dopisywać te, które były wtedy znane, choć ich już niema na mapie, znajdując tuż pod ręką wzór, jak ma umieścić nowy napis. Kiedy zaś przyjdzie do publikacji zakład geograficzny sporządzi nową płytę litograficzną jedynie tylko dla tych rzeczy, które świeżo wkreślił i wpisał historyk (granice, nazwy i t. d.) to zaś, co historyk wzmocnił czarnym atramentem, przedrukuje się na tej samej płycie po usunięciu (co jest bardzo łatwe) rzeczy, które pozostały blade. Procedura ta oszczędzi poważną część kosztów¹⁾. Teren (ukształtowanie pionowe powierzchni ziemi) można by także umieścić na tych mapach, sądzę jednakże, że jest on zbyt liczny u nas wobec równinowego charakteru kraju. Daleko większe znaczenie dla osadnictwa u nas ma oznaczenie bagien i moczarów tudzież lasów; niestety uległy one zmianom, zmniejszeniu, na mapach współczesnych są tylko współcześnie istniejące bagna i lasy oznaczone, trzeba by więc badania historyczno-geograficzne i w tym kierunku rozszerzyć, ale zadowolnić się tem, co przedstawiają mapy, niepodobna.

¹⁾ Z artykułu E. Richtera. Der historische Atlas der österr. Alpenländer w Deut. Geschichtsblätter t. IV., zeszyt za marzec i kwiecień 1903, str. 145—150, przekonałem się teraz, że również przy tem wydawnictwie zastosowano proponowaną przezemnie metodę, wobec tego z tem większem przekonaniem mogę ją polecać.

A teraz kwestya granic wsi. O ile bez szczegółowych studyów, na podstawie sumarycznej znajomości źródeł sądzić można, granice wsi były u nas na ogół ustalone już na początku XV w., bo już wtedy osadnictwo się we wszystkich dzielnicach ustaliło. Wpływ utrwalający na granice wywarło niewątpliwie zapowiadanie dziedzin (*indictio hereditatis*), które się odbywało głównie w drugiej połowie XIV wieku. Tem pewniej ustalone były granice w XVI wieku ¹⁾. Oczywiście zmiany były i w XV wieku i następnych, jak są do dzisiaj, były częste spory graniczne, odbywały się niekiedy łączenia wsi i wydzielania pewnych części na mocy prawa umownego i spadkowego, atoli widoczne jest także wielkie poszanowanie granic i jednolitego charakteru wsi, ich indywidualności, jeżeli się tak wyrazić można. W obrębie wielkich kluczów dóbr arcybiskupa gnieźnieńskiego i kapituły gnieźnieńskiej tudzież dóbr kapituły krakowskiej w XV w. były wsie na wzajem od siebie poodgraniczane. To samo można skonstatować w królewszczynach XVI wieku. Zarówno w XV w. jak i w XVI wieś stanowi pod względem podatkowym a zazwyczaj i dziesięcinnym całość, obejmującą posiadaczy wszystkich jej części. Za czasów państwa polskiego nie cały jednakże jego obszar był podzielony między wsi; przede wszystkim znaczniejsze przestrzenie leśne (n. p. puszcze w królewszczynach) nie były wliczane do wsi, ale były osobno zarządzane. Należy także mieć na uwadze, że w czasach nowożytnych a zwłaszcza w drugiej połowie XVIII-go i w XIX-tym wieku prowadzono w Polsce kolonizację i to na dużą skalę. Kolonizacya ta nie zawsze dotyczyła puszczy i lasów, nie mających związku z sąsiednimi wsiami, ale często w obrębie granic istniejących wsi powstawały odrębne nowe osady, których większa część pozostała, w związku ze wsiami macierzystymi jako przysiółki, a tylko mniejsza ukonstytuowała się jako samodzielne wsi i to najczęściej dzięki wyodrębnieniu pod względem prawa własności. Uwagi godne jest, że wszystkie rozporządzenia rządu austriackiego w Galicyi w kwestyi najniższych jednostek podatkowych (katastralnych) biorą za podstawę stan bezpośrednio przedtem istniejący i to tak dalece, że najczęściej zadawalniano się z uznaniem stanu faktycznego, nawet wtedy, gdy skonstatowano, że granice są sporne. Wszystko więc, co się działo

¹⁾ Wypadki pomieszczenia gruntów między sąsiadującymi z sobą wsiami musiały już w XV w. stać się bardzo rzadkimi.

w sprawie granic wsi w ciągu XIX w. w Galicyi, było właściwie konserwowaniem tego, co się z dawnych czasów przechowało.

W Królestwie nie przedstawia się ta sprawa tak jasno, można bowiem przypuszczać, że przy sposobności licznych zmian w osadnictwie (kommasacya, separacya między wsią a dworem, tworzenie kolonii czyli holendrów) mogły być także liczne zmiany w granicach wsi — zwłaszcza w obrębie jednej i tej samej własności (np. dóbr narodowych). Jakkolwiekbyż wypadnie odpowiedź na to wielkiej wagi dla kartografii historycznej pytanie, można przyjąć, że granice obecnych gmin podatkowych mogłyby i u nas być walną pomocą przy kreśleniu map historycznych.

Granice te możnaby wkreślić na kanwę o skali 1 : 200.000, ale czy te granice możemy mieć? Granice wsi są dla kartografii dostępne od przeprowadzenia pomiaru gruntów i sporządzenia map katastralnych. Austria bezpośrednio po ukończeniu map gruntowych opublikowała granice wsi w mapach poświęconych poszczególnym prowincjom, a nadto wprowadziła je do wojskowych map specjalnych (1: 75000), skąd je dopiero w ostatnich latach usunęła. Granice wsi galicyjskiej części Małopolski zawierają dwie znane mi mapy: *Übersichtskarte der Katastralgemeinden im westlichen Galizien* z r. 1853 w skali 1 cal = 2000 sążni wiedeń. i *Karte des Krakauer Verwaltungsgebietes von Sokołowski* z r. 1856. Ale zarówno granice wsi w Poznańskim jak i w Królestwie, nie zostały dotąd kartograficznie publikowane. Co do zaboru pruskiego można się ewentualnie spodziewać, że wkrótce będą nam przystępne w niem. mapach podstawowych (*Grundkarten*), a granice wsi w Królestwie trzeba chyba z podobnym nakładem pieniężnym i w podobny sposób, jak się to robi w Niemczech, na własną rękę publikować.

Jeżeliby bliższe studia stwierdziły, że istotnie w dosyć licznych wypadkach granice wsi w Królestwie uległy zmianom, to zachodzi pytanie, czy wogóle opłacałoby się wielkim trudem i kosztem zdobywać je dla kartografii historycznej. Należy zwłaszcza zwrócić uwagę na to, że przeciętny obszar wsi w Królestwie w stosunku do skali austr. mapy generalnej jest tak mały, że prawdopodobne błędy popełnione przez zakreslanie granic w mapach historycznych wzdłuż schematycznych zary-

sów osad (zabudowań wiejskich) mogą kompensować te błędy, którebyśmy popełniali mając do rozporządzenia granice wsi z końca XIX w., że, słowem, nie oddziaływałyby szkodliwie na wiarygodność map. W każdym razie odnośnie do Królestwa byłoby konieczne uwzględnianie mapy sztabowej rosyjskiej z r. 1839 (tak zw. mapa Paskiewicza w skali 1 : 126.000), która jest jeszcze w polskim języku zredagowana. Mógłby wobec tego ktoś twierdzić, że daleko prościej i taniej będzie wziąć za kanwę mapę Chrzanowskiego, której staloryty są własnością Akademii Umiej. w Krakowie. Na to należy odpowiedzieć, że mapa ta nie nadaje się na kanwę nie tylko dlatego, że ma za małą skalę, ale także dlatego, że brak jej wielu osad, niema prawie zupełnie przysiółków a nadto wszystkie osady ma oznaczone kółkami, kiedy mapa austr. generalna jest pełniejsza, ma przysiółki i ma oznaczone kształty wsi schematycznie, które dają pewne wskazówki o wymiarach wsi a zatem i o ich granicach. O granicach tych można też z pewnem prawdopodobieństwem wnioskować z przebiegu dróg polnych i ścieżek na mapach topograficznych (specyalnych). Zresztą kwestyę tę rozstrzygnąć mogą stosunkowo łatwe studia nad mapami gruntowymi i topograficznymi w kilku punktach (powiatach) Królestwa ¹⁾.

Co ma zawierać atlas historyczny ziem polskich? Jest to sprawa bardzo ważna. Mojem zdaniem należy pójść drogą pośrednią. Nie można dawać zbyt wiele, nie można wciskać wszystkiego, co by się ewentualnie nadawało do przedstawienia, aby nie przeładować map, nie zamazać ich wyglądu i nie obniżyć

¹⁾ Sprawę tą zajmowałem się w czasie pobytu w Warszawie w kwietniu b. r. Zapytywany przezemnie kartograf wojskowy zaprzeczył, aby rosyjska kartografia wojskowa posiadała jakiekolwiek materiały do kartograficznego przedstawienia granic wsi. Mapy gruntowe (katastralne), opracowywane przez geometrów przy urzędach dla spraw włościańskich (komisarze włościanscy) obejmując tylko grunta włościańskie — nie uwzględniają całych terytoriów wsi, do których i folwarki należą; nadto map tych brakuje dla znacznej przestrzeni Królestwa, kiedy w gubernii warszawskiej są powiaty, w których dopiero połowa wsi posiada mapy. Wobec tego stanu rzeczy nie można obecnie zgoła myśleć o uwzględnianiu granic wsi przy studiach historyczno-kartograficznych odnośnie do terytorium Królestwa polskiego.

przez to ich użyteczności. Z drugiej strony, licząc się z tem, że atlas historyczny jest przedsięwzięciem bardzo kosztownem, należy miejsce na mapach wyzyskać, o ile się tylko da, bo umiejętnie wprowadzenie do map dalszych faktów historycznych stosunkowo nieznacznie podnosi kosztą wydawnictwa. Sądzę, że na jednej mapie możnaby pomieścić: 1) podział sądowy (i polityczny), 2) podział kościelny, 3) podział majątkowy, 4) rozszerzenie prawa niemieckiego w miastach i po wsiach, 5) uwidocznienie wsi szlachty drobnej, 6) ewentualnie także uwidocznienie ilości ludności w każdej wsi czyli gęstości zaludnienia. Inne kwestye jak np. rozmieszczenie ważniejszych gałęzi przemysłu, komor celnych, miejsc składowych i dróg handlowych i t. d. możnaby przedstawiać na dodatkowych kartach (przeglądowych).

Jakie epoki ma przedstawiać ten atlas? Nie ulega wątpliwości, że nie powinien się on ograniczać do jednej epoki. Już Jan K. Kochanowski podniósł w swych sprawozdaniach z atlasu A. Jabłonowskiego, że Polskę piastowską trzeba najpierw opracować tak, jak się ona przedstawia na przełomie z w. XIV na XV. I ja jestem tego samego zdania. Jest to epoka, której przedstawienie kartograficzne jest możliwe na podstawie ksiąg sądowych. Nie jest to wprawdzie materiał ściśle statystyczno-geograficzny, ale przykład Jabłonowskiego (w przedstawieniu Ukrainy) stwierdza jego w tym względzie użyteczność. Atoli do tego celu potrzeba wydania drukiem zapisek każdego sądu ziemskiego i grodzkiego z lat conajmniej 20 z czasów około 1400, albo też należytego przedstudowania tych sądów, których zapiski dotąd opublikowane nie były, a więc znacznego nakładu czasu, pracy i pieniędzy.

Drugim okresem, którego kartograficzne ujęcie jest potrzebne, to oczywiście czasy Stefana Batorego. Najbliższym a nieodzownym obowiązkiem naszym jest, uzupełniając dzieło A. Jabłonowskiego, dać dział I-szy atlasu Rzeczypospolitej. Jest to zadanie stosunkowo najłatwiejsze, wobec tego, że jednolity materiał jest wydrukowany w „Polsce wieku XVI“, że wreszcie jest już przykład gotowy.

Jako trzecią epokę wymagającą przedłożenia kartograficznego, wymienić należy czasy upadku państwa, polskiego, pierwszy jego rozbiór. Źródeł statystyczno-geograficznych drukowanych do tej epoki wprawdzie nie ma, ale za to są one liczne i do opracowania równie dogodne jak z wieku XVI.

Poza tem nadawałyby się dobrze do opracowania kartograficznego spisy pogłównego i taryfy poborowe z drugiej połowy XVII w. (1662—1673), choćby dlatego, że przestrzeń czasu między czasami Batorego a pierwszym rozbiorem zbyt jest długa, że pożądanem byłoby poznanie rozwoju stosunków wewnętrznych w Polsce w ciągu tego okresu. Wśród całego szeregu specjalnych studyów kartograficznych, mających na celu zwłaszcza cofnięcie się dalej wstecz w czasy piastowskie, pożądanem byłoby zwłaszcza opracowanie nie wyzyskanego dotąd niemal zgoła przez naszą historyografią nieocenionego „*Liber beneficiorum*“ Długosza. Już w r. 1880 na zjeździe historycznym im. Długosza w Krakowie przedstawił Fr. Piekosiński mapę osiedlenia szlachty w Małopolsce na podstawie „*Księgi*“ Długoszowej, ale jak się o tem naocześnie przekonałem, jest to mapa zbyt schematyczna i nie wyzyskująca w zupełności treści „*Księgi*“, obecnie więc nie mogłaby wystarczyć jej publikacja.

Same czasy piastowskie do publikacji kartograficznej w formie atlasu o dużej skali nie bardzo się nadają z powodu fragmentaryczności wiadomości źródłowych, potrzebnych do odtworzenia pełnego i wiarogodnego obrazu topografii kraju, wolnego zarówno od luk (białych plam) i jak od hipoteczności (fantastyeczności) donioślejszych granic i oznaczeń. Trzeba także pamiętać, że mapa historyczna, zarówno jak mapa geograficzna czy topograficzna współczesna, ma być schematycznym wizerunkiem kraju nią objętego, w pewnym momencie historycznym, i nie powinna zawierać danych wprost sprzeciwiających się sobie, albo wogóle nie współczesnych. Otóż wobec naszego zasobu źródeł niepodobna dostatecznie wypełnić wielkiej mapy Polski danymi pochodzącymi dowodnie już nie z jednego roku lub jednego dziesięciolecia, ale nawet nie z jednego stulecia. Wyjątek od tej reguły stanowią mogą tylko mapy przedstawiające rozwój historyczny jednego zjawiska, jednej strony życia (np. rozwój osadnictwa), ale mapy takie właściwie nie dają obrazu całości w żadnej epoce.

Na zakończenie niniejszych uwag dodam gorące życzenie, aby sprawą kartografii historycznej tak pięknie zapoczątkowaną przez Aleksandra Jabłonowskiego, żywo zainteresowali się historycy polscy i naukowe instytucje polskie. Cieszyłbym się, gdyby

moje słowa znalazły oddźwięk u znawców i miłośników geografii historycznej, żeby się stały zachętą do podjęcia zbiorowemi siłami wydawnictwa atlasu historycznego Polski. Sądzę, że właśnie ta sprawa nadawałaby się do tego, aby złączyć we wspólnej pracy główne nasze instytucje naukowe trzech zaborów, aby na nią łożyły Kasa Mianowskiego w Warszawie i Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu i Akademia Umiejętności w Krakowie, która — do inicjatywy na tem polu obowiązana przez wydanie atlasu „Ziem Ruskich“, — z pewnością od niej się nie uchyli.

Fr. Bujak.

MISCELLANEA.

I.

Nieco o Samuelu Grądzkim autorze; *Historia belli Cosaco-polonici*.

Zagadkową jest postać autora: *Historia belli Cosaco-polonici*, Samuela z Grady Grądzkiego. Już same dzieło, wydane w 1789 r. przez profesora peszteńskiego uniwersytetu Karola Koppi, w przeszło sto lat po napisaniu, przedstawia zagadkę. Autor, pozostający w służbie wojewody siedmiogrodzkiego Michała Apafiego, któremu dedykuje swe dzieło, pisze dla współczesnych, nazywa wojnę powstałą pomiędzy Turcją a Polską w 1672 r., którą Apafi pośrednictwem swym odwrócić próbował¹⁾, — najzgubniejszą z wojen, nie wie, jak się ona skończy (pisał więc przed pokojem żórawińskim 1676 r.), a jednak dzieła nie wydaje w druku? Czy go śmierć zaskoczyła, czy Apafi wobec zmiany stosunków politycznych nie chciał dać funduszu na nakład? Sam tytuł dzieła jest nieodpowiedni, nadany w 1672 r. jakby z rozmysłu pracy, która jest nieczem innem jak tylko pamiątnikiem autora z głównem uwzględnieniem rozbójniczego najazdu Rakoczego II w 1657 r. na Polskę i niefortunnego odwrotu księcia. Grądzki uczestniczył w tej haniebnej na ojczyznę wyprawie, którą jednak usprawiedliwić i z niej, jakoteż z siebie hańbę zmyć usiłuje. I o drugiej pracy literackiej Grądzkiego pojawiają się sprzeczne sądy. Krones²⁾ domyśla się, że zestawicielem kroniki zbiorowej Siedmiogrodu od 1526—1639 r., którą 1782—1793 r. Benkö w sześciu tomach wydał, jest prawdopodobnie Samuel Grądzki, chociaż jeszcze 1789 r. Koppi, w przedmowie do *Historia belli Cosaco-polonici* wskazywał, że Grądzki był autorem tylko wyciągu z owej kroniki Siedmiogrodu, który w jednym foliencie spisany, należał do biblioteki rady Hitnera i miał tytuł: *Elenchus praecipuorum inter Hungariam et Transsilvaniam, ac occasione illarum in vicinis regnis gestorum ex historia spectabilis ac magnifici domini Volffgangi de Bethlen excerptus opera et labore Samuelis de Grendi Grendzey (sic)*.

O autorze „*Historyi*“ wiemy tylko to, co sam w swem dziele pomieszcza, a jest tego niewiele i raczej do charakterystyki autora pamiątnika się odnosi, aniżeli do jego biografii. Wyrażenia autora, że przebywał in aula, spowodowało, że miano go za królewskiego

¹⁾ Korzon, Dola i niedola Sobieskiego, III, 472.

²⁾ Handb. der Gesch. Oesterreichs I, 25.

dworzanina, tymczasem cała ta służba na dworze królewskim ograniczała się na tem, że kiedy król Stanisława Lubomirskiego 1655 r. wysłał do Bohdana Chmielnickiego, wysłannik po drodze spotkał około Przeworska Samuela Grądzkiego i wziął go sobie za towarzysza, którego wpisał nawet do glejtu swego, wydanego z okienkiem (Historia p. 239). W „Wielkiej Encyklopedyi“ warszawskiej, czytamy, że Grądzki był dworzaninem hetmana litewskiego Radziwiłła (którego?), co jest niewiarogodnem i polega zdaje się na fałszywej interpretacji listu hetmana Krzysztofa Radziwiłła do brata Janusza, pomieszczonego w „Archiwum domu Radziwiłłów“ str. 243—4, z którego jednak okazuje się, że jakiś nieznanego imienia Grądzki, w latach rokoszu Zebrzydowskiego, był sługą, czyli dworzaninem Janusza Radziwiłła a więc w czasie, kiedy prawdopodobnie Samuela Grądzkiego nie było jeszcze na świecie. Zresztą już na podstawie wskazówki Grądzkiego, że kręcił się w okolicach Przeworska, gdzie go spotkał Lubowidzki, z opowiadania jego, że Niezabitowski był jego krewnym i że w Przemyskiem miał wielu znajomych¹⁾, że podczas najazdu Rakoczego żona Grądzkiego ukryła się we Lwowie²⁾, wypadaloby raczej w województwie ruskim, aniżeli na Litwie poszukiwać rodziny naszego historyka, jego samego i jego dóbr ziemskich, o których opowiada, że wrogowie zamierzali wyjednać te dobra dla siebie od króla szwedzkiego³⁾. Zresztą tak dobrze zna historyk topografię całego Podgórze, że nie trudno domyśleć się było, skąd pochodził. Postaramy się, o wyjaśnienie tego zagadnienia w następujących uwagach.

W Przemyskiem spotykamy Jana i Macieja a także Samuela Grądzkich w latach 1647 i 1649, niewiadomo jednak, czy byli krewnymi naszego Samuela, który miał brata nazwiskiem Jana. Rodzina bowiem historyka Samuela pochodziła z Sanockiego, gdzie już 1598 r. spotykamy ojca jego Wojciecha Grądzkiego, pozostającego w stosunkach z tamtejszą szlachtą, jak np. z Bobołami, Dydyńskimi⁴⁾. Był ów Wojciech Grądzki szlachcicem kapitalistą, chodzącym dzierżawami, gdyż dopiero 1615 r. uzyskał własność ziemską a miano-

¹⁾ Historia p. 428, 434.

²⁾ Ibidem 373.

³⁾ Ibidem 254.

⁴⁾ Castr. Sanoc. 23 p. 2212; 42 p. 164, 264, 271. Wspomniany Samuel Grądzki z Przemyskiego zachodzący w aktach z lat 1645—54, jest synem Samuela, ma siostrę Magdalenę i braci Aleksandra i Macieja Castr. Prem. 99 p. 539. Castr. Leop. 228 p. 351. Castr. Prem. 101. p. 811, 1252; Castr. Prem. 106 p. 1138, 1140, 1143. Żona tego Samuela była Katarzyna z Rudnika.

wicie część Falejówki, zapisanej mu przez Krystynę Dydyńską, żonę Piotra Zborzyńskiego ¹⁾). W 1617 r. dzierżawił od Mniszków Samokleski, Pielgrzymkę i Mników ²⁾), od Stefana Bala z Hoczwi dzierżawił Bukowiec ³⁾); od Jadwigi Balowej, podkomorzyny sanockiej w 1631 r. Steżnicę ⁴⁾); w 1638 r. dzierżawił Pielnię (Piella w dawnych dokumentach) pod Sanokiem ⁵⁾). Albert ten czyli Wojciech Grądzki miał kilku braci, jak Pawła, ożenionego z Katarzyną Dydyńską ⁶⁾), po którym otrzymał sukcesyą w r. 1638 i procesował się o nią ⁷⁾), miał brata stryjecznego Samuela ⁸⁾) także Gabryela, którego mianował w 1638 r. opiekunem córek swych Anny, Katarzyny i Elżbiety, urodzonych z Zofii Dydeńskiej ⁹⁾). Oprócz wspomnianych córek miał Albert Grądzki dwóch synów Samuela i Jana ¹⁰⁾), którym opiekunów nie wyznaczył, widocznie byli 1638 r. już pełnoletnimi. Alberta spotykamy jeszcze w 1640 r., w którym wraz z synami i córkami, tudzież Zborzyńskimi kwitowali Jana Zagórskiego w sprawie rozpoczętego procesu o dobra Falejówka, o które to dobra Grądzcy pozywali do trybunału Zagórskiego ¹¹⁾). Po r. 1640 umarł Albert, a Samuel otrzymał w sukcesyi po ojcu gotówkę, z której 2000 złp. pożyczył Aleksandrze z Sędziejowic, żonie primo voto Mikołaja Żółkiewskiego, secundo Marcina Czaplica ¹²⁾). Czy suma owa była całą sukcesyą, czy tylko częścią niewiadomo, to pewna, że rychło już po ulokowaniu jej u pani Czaplicowej, Samuel Grądzki znalazł się w konieczności zaciągania długów, jak np. 1642 r. pożycza 100 złp. od Marcina Bystrzyjowskiego ¹³⁾), a od ciotki swej Agnieszki ze Zborzenna, wdowy po Gabryelu Grądzkim, pożyczył nawet 500 złp. ¹⁴⁾). Właścicielem dóbr ziemskich, o których z przechwałką wspomina w swej Historii, był Samuel tylko o tyle, o ile posiadał część Falejówki jako siostrzeniec i spadkobierca Elżbiety

¹⁾ Castr. San. 144 p. 9.

²⁾ Ibid. p. 1194.

³⁾ Ibid. 348 p. 25, 26.

⁴⁾ Ibid. 43, p. 192.

⁵⁾ Ibid. 45, p. 1446.

⁶⁾ Ter. San. 44. p. 46

⁷⁾ Castr. San 345 p. 418.

⁸⁾ Ter. San. 20 p. : 83.

⁹⁾ Castr. San. 61 p. 1237.

¹⁰⁾ Ibid. 61 p. 1775, 1777.

¹¹⁾ Ibid. 62 p. 116, 119.

¹²⁾ Ibid. 62 p. 545.

¹³⁾ Ibid. 62 p. 1349.

¹⁴⁾ Ibid. 63 p. 654.

z Dydni, żony Andrzeja Bzowskiego, a ciotki swej, którą to część nań spadłą ustąpił na rzecz swej siostry Elżbiety Parulowej z Grądzkich w 1649 r.¹⁾, a zatrzymał sobie jak się zdaje, jakąś drobną tylko część w tym majątku. Nadto posiadał jakąś prawd opodobnie dzierżawę w parafii dynowskiej, jak to widać z dekretu, zasądzającego go z powodu nieniszczonej za trzy lata proboszczowi dynoskiemu dzieściny²⁾. Zasądzony był wspólnie z Stanisławem Zborzeńskim w 1652 r. a wkrótce potem mieli obaj w Falejówce przygodę z Adamem Grądzkim i Zabilskim, wśród której dostało się Zborzeńskiemu szablą a panu Samuelowi berdyszem po głowie i po palcach, które kiedyś opisywać miały historie wojenne owych czasów³⁾. Dodać należy, że nieznanym bliżej ów Adam Grądzki, był gołotą, inpossessionatus, a miał jakieś pieniężne pretensye do pana Samuela⁴⁾. Natomiast z siostrą Elżbietą Parulową załatwił Samuel zgodnie sprawę o pretensye pieniężne, co widoczne z pokwitowania tejże w 1653 r. z zaspokojeniem jej praw do successyi⁵⁾.

Dodać należy, że i z władzami nie pozostawał Samuel Grądzki w zgodzie, posiadamy dowód na to twierdzenie z 1652 r., a więc z czasu wspomnianych zajść w Falejówce. Starosta sanocki, Jerzy Mniszek, posłał do wsi Tokarni, należącej do Anny z Sienna Balowej, egzekucyą sądową z ramienia królewskiego. Tutaj Samuel Grądzki z kilku innymi pomocnikami Anny Balowej przyjął starościńskich ludzi w tak szorstki sposób, że nawet strzelali do nich pomocnicy pani Balowej i egzekucyą uniemożliwili⁶⁾. Pozwano też zuchwalców, a pomiędzy nimi i Samuela przed sąd sejmowy, sprawa ciągnęła się lat parę i zakończyła się banicyą oskarzonych, o której zniesienie w 1654 r. wносиła Balowa wraz z współwinnymi, a także wspólnie z zasądzonym Grądzkim⁷⁾. Znany nam jest glejt bezpieczeństwa z 9. marca 1654 r. dany przez króla Annie Balowej i Grądzkiemu, oskarżonym o pogwałcenie sprawiedliwości. Ostatecznie nie wiadomo nam, czy banicya została zniesioną, zdaje się jednak, że nastąpiło jej zniesienie, albowiem w tym czasie ożenił się Samuel z Zofią Mostowską, córką Jana i Doroty Mostowskich, a żaden szlachcic nie wydałby

¹⁾ Ibid. 64 p. 1682, 1692.

²⁾ Ter. San. 50 p. 1584.

³⁾ Castr. Sanoc. 165 p. 863.

⁴⁾ Ter. San. 50 p. 1248, 1249.

⁵⁾ Ibid. 66 p. 1017, 1020.

⁶⁾ Castr. San. 165 p. 11, 87.

⁷⁾ Castr. Prem. 350 p. 1307.

córki za banitę, powtóre w lutym 1655 r. występuje Samuel przed sądem sanockim i ceduje część swą w Falejówce niejakiemu Albertowi Swejkowskiemu ¹⁾. Jest to ostatni ślad w aktach sanockich o Samuelu Grądzkim; odtąd znika on i żona jego w zupełności z aktów sądowych, a dalsze losy męża, który sobie przypisuje zasłonięcie Przemyśla przed zemstą Rakoczego, tudzież że mu pomagał nieraz rozwiązywać węzeł gordyjski, a którego Szujski dość trafnie awanturnikiem nazywa ²⁾. Losy jego dalsze, od czasu gdy osiadł w Białogrodzie siedmiogrodzkim, szukać należy we wspomnianej jego Historii. Jako dyssydent, prawdopodobnie luteranin, znalazł Samueo przytułek na dworze w Białogrodzie siedmiogrodzkim u Rakoczego II i prawdopodobnie został po Władysławie Lubienieckim sekretarzem jego, na którym to stanowisku sekretarskiem pozostał także i przy Apafim. Gdzie i kiedy służył w palestrze, o czem sam wspomina, niewiadomo, nawet rok jego śmierci nie jest znany, a twierdzenie, że umarł po 1676 r., polega na mylnem przypuszczeniu. Można tylko wnosić z jego Historii, że ostatnie jej karty pisał w 1672 r. lub w parę miesięcy później, nie przewidując, jak i kiedy wojna się zakończy. Tą uwagą kończymy rewindykacją Samuela z Grądy Grądzkiego dla ziemi sanockiej.

Antoni Prochaska.

II.

Przyczynę do pobytu nuncjusza Garampiego w Warszawie.

Korzystając ze sposobności omawianej dziś rozprawy dra Dengla dorzucmy własny zwięzły przyczynek, dotyczący powstania „Indeksu rzeczy polskich“. W kilku słowach oświetlimy też w najogólniejszych zarysach okoliczności, jakie towarzyszyły zmianie osobistej w obsadzie nuncjatury warszawskiej we wrześniu r. 1772, oraz najpobieżniej uprzytomnimy sobie przebieg najważniejszych przynajmniej kwestyi kościelno-politycznych zogniskowanych w nuncjaturze Garampiego.

Z gruntownem historycznem przygotowaniem, nie bez danych o przeszłości kraju i ludzi, wśród których miał stanąć, wyjeżdżał Garampi do Polski, wyrwany z pośród swych ulubionych zajęć archiwalnych wołą Klemensa XIV — wbrew własnym chęciom ³⁾. Archiwum i biblioteka watykańska dostarczyły mu przedewszystkiem w tym względzie wielu pouczających wiadomości i wskazówek, a trudno przecieź o gruntowniejszego znawcę tych zbiorów w XVIII w., jak Garampi. Znakomity uczony umiał je bezwątpienia odpowiednio wyzyskać.

¹⁾ Castr. San. 67. p. 57.

²⁾ Dzieje Polski III. 553.

³⁾ Por. Wstęp do Indeksu rzeczy pol. kość.

Jednakże dokładniejsze cyfry i daty, dotyczące tak spraw politycznych jak i kościelnych w Polsce, zwłaszcza czasów ostatnich, miał nadzieję nuncyusz zebrać na miejscu w Warszawie, w archiwum nuncyatury. Jakże się zdumiał, gdy po przybyciu do stolicy Polski, nie znalazł tu archiwum we właściwym słowa znaczeniu, oprócz niektórych, nikłych ułomków ¹⁾. Stało się to, dzięki utartej, karygodnej praktyce, której wszyscy prawie poprzednicy Garampiego w Warszawie przestrzegali: (co zresztą powszechnym było w dyplomacji rzymskiej zwyczajem) akta urzędowe, korespondencję oficjalną z kuryą uważając za własność osobistą, z chwilą odwołania z dyplomatycznego posterunku, uwozili w całości z sobą i wcielali do zbiorów prywatnych. By raz na zawsze tej niełojalnej procedurze koniec położyć, papież Klemens XIII wydał w r. 1766 specjalne rozporządzenie do wszystkich apostolskich nuncyatur z wyraźnym nakazem pozostawiania aktów i pism urzędowych na miejscu dla informacji i użytku następujących kolejno nuncyuszów. Do stanowczej woli papieża zastosował się był Visconti ²⁾, tożsamo spełni skrupulatnie Garampi. Atoli nuncyusz Durini ³⁾, poprzednik Garampiego, nie zważał na to zarządzenie papieskie. Gdy się zbliżał termin do oddania archiwum nuncyatury (w sierpniu 1772), kazał Durini do czysta uprzątnąć swoją kancelaryę, akta poskładać w paki i do długiej przygotować na południe podróży. Garampi ⁴⁾ zaznacza ten ciekawy incydens zaraz w jednym z pierwszych listów do sekretarza stanu, i słusznie skarży się na to

¹⁾ Tamże.

²⁾ A. E. Visconti arcyb. Efezu in part. poprzednik Duriniego na nuncyaturze w Warszawie 1760—1766, w następstwie nuncyusz w Wiedniu do r. 1776.

³⁾ M. A. Durini arcyb. Ancyry in part. był nuncyuszem w Polsce od 1767—1772.

⁴⁾ Por. Garampi do sekr. st. Pallaviciniego Varsavia 5 settembre 1772 in cifr. confidenz. (minuta) Nunz. Pol. 284 (bez pagin.) Ho fatta istanza perché lasciasse (Durini) qui nella Segreteria, se non tutti i suoi Registri, almeno queste lettere che portrebbero servirmi di traccia negli affari accaduti in tempo della sua nunziatura, a tenore dell'ordine enciclico inviato a tutti i nunzii per Segria della Cifra sul fine dell'anno 1766, e in esecuzione ancora di quel che V. E. ha inteso d'ingiugnere colla sua lettera degli 11 luglio a lui diretta. Ma ha mi risposto di aver già imballate tutte le carte colle altre sue robe; e che anche senza ciò non avrebbe più tempo di fare una guista separazione delle poche (!) sritture che potrebbero qui servire, dalle altre delle quali abbisogna egli per se. Io vedendo che qualunque mia ulterior premura sarebbe frustrata d'ogni efetto, ho tralasciato di più incalzargliene... Charakterystyczne są zwłaszcza ostatnie słowa.

postępowanie bardzo dlań nie mile, bo izolowało go od toku spraw nuncjatury i pozbawiało bezpośredniego, zwłaszcza w pierwszej chwili niezbędnego oparcia i wglądu w akta urzędowe. Szczegół ten pierwszorzędnej wagi dla każdego, który przystępuje do badań nad działalnością Duriniego w Polsce ujawnia się po pewnym czasie, po sumiennem przestudyowaniu odnośnych indeksów. Korespondencya krajowa, zwłaszcza z episkopatem w okresie nuncjatury Duriniego, stanowiąca dział bardzo ważny, wykazuje znaczne luki. Stąd wniosek, że niewątpliwie tworzyła ona zawartość owych pakunków, którym nie bez przykrego zdziwienia przyglądał się Garampi. Do głównego zrębu depesz Duriniego z sekretaryatem stanu odnosić tego oczywiście nie należy, istnieją bowiem jak wiadomo w archiwum watykańskiem, w dziale nuncjatur (v. 280—283 a, 311 i in., według indeksu De Pretisa). Garampi dla świętego spokoju nie nalegał o zwrot, szczerząc Duriniego, któremu było danem przed wyjazdem z Polski nie jedno bolesne przełknąć upokorzenie. Nie był to bowiem wyjazd dyplomaty po skutecznem wywiązaniu się ze swej misyi — ale moralne przepędzenie, jakiego na Durinim dopuściła się Katarzyna II przez swego pełnomocnika Salderna, żądając co rychlejszego, natychmiastowego wyjazdu nuncjusza z Warszawy, grożąc, iż „nie pozwoli kuryi stroić żartów ze siebie¹⁾. A czyż takie dalej ciężkie posądzenie, jak imputowana Duriniemu współświadomość o dokonać się mającym zamachu na króla, którego mógł nuncjusz najgłębiej nienawidzić, ale nigdy na życie jego nastawać, — czy takie posądzenie nie mogło gruntownie i ostatecznie zrazić nuncjusza do dworu i króla? To też nie dziw, że depesze jego i listy do sekretarza stanu w ostatniej fazie pobytu w Warszawie, pisane są żółcią i zjadliwą ironią.

¹⁾ Por. list Ogińskiego refer. kor. bawiącego w Wiedniu w chybionej misyi u dworu wiedeńskiego — do Garampiego, 20 juillet 1772 Nunz. Pol. 311, f. 111. Je viens de recevoir les ordres pour Lui faire part, que son séjour ulterieur ici (t. j. Garampiego w Wiedniu) pourra porter atteinte aux intérêts même du S. Siège. Qu'il y a à craindre que Mr. Durini ne quitte Varsovie avec précipitation. Mr. de Saldern a voulu donner une note en avertissant le Ministère de Pologne que s'ils ne cherchoient point de moyens pour que dans l'espace de deux mois au plustard le ministre de Rome fut changé; qu'il seroit obligé alors de prendre ce soin sur soi de lui faire quitter la Pologne. Mr. de Saldern ajouta que la cour de Rome est parfaitement informée combien le changement de Mr. Durini intéresse l'Imperatrice de Russie, qu'elle avait promis de déhater le départ de Mr. Durini; mais ne tenant point sa parole Elle peut-être sûre que l'Imperatrice de Russie ne permettra point qu'on se joue d'Elle.

W takiej przeto przedwyjezdnej, napiętej sytuacji nie było czasu i sposobu na targi o skrutynium archiwum po Durinim. Garampiemu osobiście na tem zależało, by jego poprzednik co prędzej opuścił Warszawę. Natomiast sam podjął się zadania wzniesienia od podstaw archiwum nuncyatury warszawskiej. Zaczął więc zbierać cokolwiek i gdziekolwiek się dało, z druków i rękopisów. Zwolna układał je i sortował. Ważniejsze, o których zasłyszał, notował po swojemu jak zwykle na owych słynnych świstkach „carte volanti“, które z czasem urosły w „Index rerum Polonicarum“. Żmudnie i pilnie trudził się tak przez cały czas pobytu swego w Warszawie, (czynność ta jedynym chyba była dlań wypoczynkiem w nadmiarze pracy urzędowej) posługując się w układzie częściowo aktami nuncyatury (z czasów Viscontiego, Marescottiego), bądź też już drukowanymi dziełami i kronikami jak: Gallem, Kadłubkiem, Długoszem, Piaseckim i in. Materiał ten przewiózł ze sobą do Wiednia, (w r. 1776 powołany na tamtejszą nuncyaturę), tam ostatecznie uporządkował i zestawił w rodzaj zwieńczonej encyklopedyi rzeczy kościelnych polskich. Dzieła tego nie byłby Garampi dokonał w tak krótkim stosunkowo czasie, (wobec nawału zajęć związanych z nuncyaturą), mimo całą bystrość i wiedzę fachową, która pozwalała mu szybko oryentować się w różnorodnym i nowym dlań materiale, gdyby nie światłe rady, jak sam przyznaje i gotowość pomocy polskich uczonych, w pierwszym rzędzie biskupa Józefa Andrzeja Załuskiego, Hugona Kołłątaja oraz inicjatywa i zachęta osobista króla Stanisława Augusta. Po wyjeździe Garampiego do Wiednia wywiązała się kilkakrotna zapewne wymiana listów między nim a Kołłątajem, podówczas kanonikiem krakowskim, z których jeden zasługuje na streszczenie i wydrukowanie przynajmniej w krótkim ekscerpcie. Kołłątaj przesyłając mu z polecenia króla do Wiednia, załączony do pisma, o którem mowa, spis najważniejszych książek i rozpraw, odnoszących się do historii polskiej, potrzebny Garampiemu do niektórych uzupełnień bibliograficznych — zaznacza, że o wielu rękopisach, jakie posiada biblioteka uniwersytetu jagiellońskiego nie może dać wyczerpującej wiadomości, gdyż w większej części nie są one jeszcze na ogół zbadane i właśnie tworzy się specjalnie ad hoc „towarzystwo literatów“, którzy zajmą się analizą i opisaniem tych manuskryptów. Ciekawy ten szczegół ze względu na kolejny postęp prac przedsięwziętych, celem zinwentaryzowania zbiorów jagiellońskiej ksiąźnicy podajemy dziś tem skwapliwiej, że to chwila gruntownej jej reorganizacji. W zakończeniu listu mieści się nadto entuzjastyczne podziękowanie i wyrazy wielkiego uznania za niezmordowaną i trudną pracę Garampiego „dla sławy narodu

polskiego¹⁾. Jest to chlubne i cenne świadectwo, jakie Kołłątaj wystawił trudom nuncjusza, może jedyne, jakim obdarzyła Garampiego nauka polska. Godziło się dziś ten moment na jaw wydobyć wobec coraz większego zainteresowania, jakie za granicą budzi osoba zasłużonego prefekta archiwum watykańskiego, nuncjusza apostolskiego kolejno w Warszawie i w Wiedniu, autora „Indeksu rzeczy polskich kościelnych“, znamienitego znawcy historii i bibliografii polskiej.

Materyałów źródłowych z czasów nuncyatury Garampiego wydano do tej chwili nie wiele — nie zawadzi więc pobieżny chociaż zrobić ich przegląd. Tom IV publikacji Augustyna Theinera „*Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae*“ doprowadzony za ledwie do r. 1775 nie obejmuje zatem pełnego okresu nuncyatury Garampiego na dworze warszawskim. Daje nam korespondencję nuncjusza z sekretaryatem stanu, wysuwając na pierwszy i wyłączny plan jej część czysto polityczną, stronę kościelną pomija niemal zupełnie. Nie uwzględnił też Theiner wcale korespondencji sekretaryatu stanu z nuncyaturą, która w pełni i w właściwym świetle odzwierciedla stanowisko Rzymu do Polski w owym czasie. Brak nakoniec w wydawnictwie wspomnianem korespondencji nuncjusza z Castelli kardynałem prefektem de Propaganda fide. Z korespondencji krajowej nuncjusza z episkopatem zwróciły naszą uwagę niewydane dotąd listy biskupa Białej Rusi Stan. Siestrzencewicza i unickiego arcybiskupa połockiego Jasona Junoszy Smogorzewskiego. Te ostatnie będące uzupełnieniem korespondencji arcybiskupa z królem, znajdujące się w archiwum Czartoryskich w Krakowie, zawierają wiele cennych wskazówek i wyjaśnień do dziejów kościoła unickiego w pierwszym zaborze rosyjskim. Nie omieszkamy ogłosić je i wyzyskać przy innej sposobności.

¹⁾ Kołłątaj do Garampiego Cracovia 6 Agosto 1778, Fondo-Garampi 192—4 (bez pag. przy końcu fascyk.). ... L'università di Cracovia, ha ancora un gran numero di manoscritti che riguardano la storia di Polonia, le scienze e la letteratura che vi fioriva ne' felici tempi della nostra Repubblica, ma non essendo fin ora letti, esaminati e discossi, non posso farne à Vostra Eccellenza una esatta notizia. Si va fra tanto formando una società di letterati i quali leggeranno questi manoscritti e ne faranno una analize. Aggiungo solamente il registro de' libri scelti dalla Sua Maestà, li quali hanno rapporto alla storia di Polonia... Facendo questo rapporto a V. G. ho l'onore di ringraziarla a nome della mia nazione, per la di cui gloria V. E. a voluto incaricarsi di sì difficile lavoro, il quale reccherà un nome immortale ed una riconoscenza che non rispegnerà mai ne' sensibili cuori di miei patrioti.

Tym sposobem wyłączył Theiner w swej publikacyi cały szereg zagadnień kościelno-politycznych, poruszonych w okresie sejmu delegacyjnego, będących w związku zarówno ze sprawą dyssydentów i hegemonią religii katolickiej jako panującej w Rzpltej, (trybunał mieszany, prawo o apostazji) jak i z kwestyą apelacyi do Rzymu i jurysdykcyi nuncyuszów warszawskich. Te dwa ostatnie punkta sporne między kuryą a rządem i stanami Rzpltej, wysuwane w różnych czasach, przechodziły po kilkakroć w ostry stan przesilenia tak za pierwszego jak i drugiego Sasa oraz później za Stanisława Augusta. Nie mało też przysporzyły one trosk Garampiemu, który w pełnych niepokoju depeszach z czerwca 1773 ¹⁾ obszernie relacyonuje o projektach zniesienia nuncyatury, konfiskaty dóbr kościelnych (przy równoczesnej indemnizacyi duchowieństwa stałą pensyą od skarbu Rzpltej), zniesienia wszystkich opactw, zredukowania liczby klasztorów i t. d. Słowem był to cały szereg niezrealizowanych wprawdzie w każdym jednak razie wielce pouczających, dla wpływu kuryi w Polsce groźnych postulatów, które tu z całem naciskiem podnosimy tem bardziej, że jak dotąd nauka historyczna polska, albo o nich zgola zamilcza albo ich nie zna, czy też wreszcie w niedostatecznej podkreśla mierze. Projekta te, które podówczas żywo dyskutowano w kierujących sferach społeczeństwa polskiego, znalazły w kilka lat później gdzieindziej, na innym gruncie cesarskiego reformatora i energicznego wykonawcę. I tam właśnie w naddunajskiej stolicy, oko w oko przyszło potykać się z nimi temu samemu Garampiemu, w zgola twardszych niżli nad Wisłą warunkach, gdzie w końcu już nie grożąc ²⁾, ale sam zagrożony będzie musiał ustąpić przed falą józefińskiego rozpedu.

Oprócz powyżej, incydentalnie zresztą tylko dotkniętych i obecnie z najogólniejszego, sprawozdawczego stanowiska traktowanych kwestyi, które za nuncyatury Garampiego na pierwszym planie występują nadmieniamy w dalszym ciągu tak donośną w skutkach organizacyę kościoła łacińskiego i unickiego w pierwszym zaborze rosyjskim na Białej Rusi. Wielce znamienne, a zupełnie dotąd nieznanne są pierwsze plany rządu rosyjskiego w tym względzie, — o których

¹⁾ Por. Garampi do Pallaviciniego Varsavia 2 giugno 1773 Nunz. Pol 312, f. 358.

²⁾ Por. Diario Garampii, Fondo Gar. 70; str. 380 sq. pod dat. 22. apr. 1773; ... Ho detto francamente che se mi si fa il menono torto, io abbandono subito il Regno e non voglio certamente starci colla sola qualità di ambasciatore. Che in tali casi conviene executare polvere de pedibus...

jednakże niepodobna w tej chwili w tak szczupłych rozwozić się ramach. Nakoniec jeden jeszcze szczegół, oświetlający wpływy zewnętrzne na cały pomieniony zakres kwestyi kościelnych. Objawiły się one pod postacią osobistego udziału Maryi Teresy na korzyść i w obronie religii katolickiej w Polsce wobec Katarzyny II, interwencji o charakterze szczerzej acz tkliwej dewocyi, którą jeszcze w czerwcu 1772 osobiście Garampiemu w Wiedniu przyrzekła i nie bez pewnego religijnego przejęcia się przez kilka lat z rzędu spełniała, przez cały niemal czas nuncyatury Garampiego w Warszawie. Tutaj podnieść należy bardzo charakterystyczny rys w stosunku Maryi Teresy do Polski i pierwszego rozbioru. Rys bez wątpienia już znany i nieraz podkreślany przez historyków w dwojakim zazwyczaj celu: albo dla gloryfikacyi wielkoduszności cesarzowej, tkliwości jej serca, nieskazitelnosci czynów i sumienia, albo też gdy chodziło o zwalenie na nią odpowiedzialności za fakt pierwszego rozbioru. Tak w jednym jak i drugim wypadku pisało się o łzach, żłobiących bruzdy w szlachetnym owalu jej królewskiego oblicza na wieść o dokonanym podziale Polski. Jedni chcieli w nich dopatrzeć się łez poruszonego do głębi macierzystego serca i obrażonych ogólnoludzkich uczuć, inni łez krokodylich. Nie wchodząc bynajmniej w prawdziwość i psychologię tej sceny, zauważymy, iż w rzeczywistości, w całym okresie zwłaszcza przedpodziałowym miały sumieniem cesarzowej ciężkie wyrzuty. Szarpały nią te bolesne dla jej ambicyi skrupuły i spocząć nie dały, dopóki nie podjęła jakiejś wobec własnego sumienia i wobec forum całej Europy rehabilitacyjnej akcji. Taką walną pozycyą w własnym sumienia rachunku in plus miała być zaproponowana przez Klemensa XIV, a szczerze przez cesarzową podjęta pomoc dla katolików w Polsce. Był to do pewnego stopnia „secret de la reine“, poniekąd ukrywany przed synem i kanclerzem państwa Kaunitzem, którzy zresztą o głównych momentach roli Maryi Teresy musieli być informowani dla nadania jej tonu w drodze dyplomatycznej. Kanclerz nawet nie szczędził pióra na sążniste memoryały. Nazwalismy tę emancypacyjną wobec własnego rządu, a zarazem rehabilitacyjną i na własną rękę pomyślaną próbę polityki cesarzowej, jej sekretem, — nie z zamiarem ukucia analogicznego frazesu, przeszczepienia wersalskiej kabały na grunt wiedeńskiego burgu, — ale w samej rzeczy Marya Teresa okrywała swe odnośne wystąpienia pewną tajemnicą i nawet wyrażnie zleciła Rewitzkiemu, pełnomocnikowi swemu w Warszawie, by znosił się z nią wprost za pośrednictwem zaufanego sekretarza gabinetu, nie przez kancelaryę państwa. Także wymiana korespondencyi między

Garampin a cesarzową odbywała się „per un canale segreto“. W jednym z pierwszych własnoręcznych poufnych listów do Rewitzkiego Marya Teresa wyluszcza przed nim swój wielce znamienity, a znajomością gruntu warszawskiego uderzający plan, celem przeparcia za wszelką cenę postanowienia. Zarazem otwiera mu swą duszę i daje wyraz dotkliwie zadraśniętej ambicji własnej na punkcie uczciwości politycznej i uczucia religijnego. „Nie zniosłaby takiej obelgi“ brzmiały słowa listu, gdyby jej wytykano, że zgubiła religię katolicką w Polsce. I tak już zapewne (sama to przypuszcza) z powodu faktu przyłączenia nowych nabytków, podniosły się w Europie przeciw niej zarzuty. Dlatego zdecydowana jest użyć wszelkich możliwych środków, by cel osiągnąć. Jeśli jest sposób pozyskania Stackelberga lub Benoîta, albo też kogo innego przy pomocy pieniędzy, nie będzie się wzdragała wydać, jakiej tylko potrzeba będzie na to sumy, którą Rewitzkiemu potajemnie każe wypłacić. Zresztą we wszystkim Rewitzki miał działać w porozumieniu z nuncyuszem ¹⁾. Czy Stackelberg lub Benoît wzięli coś z sumy 40 tysięcy cekinów, na jaką ich Rewitzki pospołu oszacował, na to nie znaleźliśmy dotąd w aktach wyraźnych dowodów; natomiast istnieją kwity Ponińskiego łącznie na sumę około 1000 dukatów, Rewitzki miał także zamiar zarzucić wędkę na Grabowskiego, głowę dyssydentów. W rezultacie cała ta akcja wydała tylko nikły wynik, gdyż w założeniu już była fałszywą, bo ile poważnie traktowana przez cesarzową, o tyle zimno i z rezerwą

¹⁾ Por. Diar. Gar. Fondo G. 70, str. 393 pod datą 24—28 apr. 1773... Rewiczki mi (t. j. Garampiemu) ha riferito di aver ricevuta una lettera di pugno della Imperatrice Regina, ch'è la prima ch'egli abbia avuta con cui gli ordina di agire con ogni maggior calore per salvare la religione in Polonia; ch'Ella supponnendo già di essere rimproverata nell'Europa per i nuovi suoi acquisti, non voleva almeno soffrir lo scorno di aver rovinata religione. Che perciò usi d'ogni mezzo immaginabile per riescir nell'intento; e se v'è modo di guadagnare o Stackelberg o Benoît o qualunque altra persona non abbia ritegno alcuno di spendere qualunque siasi somma; ch'Ella gli farà segretamente pagare tutto ciò che occorrerà, ch'egli adunque concerti con me tutti i passi che dovrà fare; e che oltre alla cancellaria di Stato ne renda esatto conto a Lei sola per mezzo di un segretario di gabinetto che gli nomina; e che per conseguenza non attenda tanto a quel che gli avrà scritto o gli scriverà la Cancelleria ma bensì a quel che gli scrive o scriverà Ella stessa; Mi ha detto dunque Rewiczki che se Stackelberg o Benoît saranno corrotibili egli ci si proverà quantunque vi occorressero 30 o 40 mila zeech. ch'egli pensa ancora di tentare Grabowski e un altro capo dei dissidenti, che crede più facili...

przez jej dyplomatów: Lobkowitza w Petersburgu i rzecz szczególna, tego samego Rewitzkiego w Warszawie. Jednym poważniejszym rezultatem tych działań było chyba odstąpienie przez Stackelberga po dłuższym oporze od trybunału mieszanego z głównych żądań na korzyść dysydydentów. Jednakże na ogół zasadnicza orientacja polityki Katarzyny w kwestyach kościelnych pozostała, jak wiadomo, bez zmiany mimo osobistych zaręczeń, dawanych po kilkakroć cesarzowej austriackiej. Garampi zdawał sobie dokładnie sprawę z obojętnego przez cały czas zachowania się Rewitzkiego. Skargi i żale, jakie nuncyusz warszawski wylewał przed sekretarzem stanu, oraz swym wiedeńskim kolegą Viscontim, na pełnomocnika austriackiego są bardzo częste, a zła wola i gruba nieujalność, jakiej w tym względzie dopuszczał się dyplomata austriacki, każą nam szukać za kulisami innej bardziej wpływowej ręki, bodaj czy nie samego Józefa II, który wcale niedwuznacznie zapoznał Garampiego w czasie przejazdu jego przez Wiedeń do Warszawy (w czerwcu 1772 r.) ze swym „liberalnym“ poglądem na kwestye religijne w Polsce¹⁾. Nie ulega przeto wątpliwości, że Rewitzki nie na własną rękę wykreczał się od usług i męskiego poparcia Garampiego, czego w gruncie rzeczy pragnęła cesarzowa. Józefowi II i kanclerzowi Kaunitzowi wielce zależało na usuwaniu wszelkich nieporozumień w łonie koalicji, aby zwłaszcza rosyjskiemu aliantowi nie dać powodu do niezadowolenia. Koalicja i bez tego miała dość kłopotów z formalnem załatwieniem instrumentu podziałowego; nie godziło się więc nowych wewnętrznych stwarzać trudności. Z drugiej znów strony „dobry syn“ w osobie cesarza Józefa nie chciał wręcz przeszkadzać sędziwej matce w dziele miłosierdzia i opieki religijnej nad jej polskimi współwyznawcami, w inicjatywie bądź co bądź platonicznej, nieszkodliwej, którą ona uważała za swoją ekspiacyjną „idée favorite“. Niefortunna była więc rola, następczona cesarzowej przez Klemensa XIV, którą zaś choćby już z tej jedynej racji objąć jej należało, że znalazła się w spółce z akatolickimi aliantami, ona, gorliwa katoliczka i apostolska królowa.

O dyaryuszu Garampiego, stanowiącym do pewnego stopnia uzupełnienie nuncyatury, wspomnieliśmy już na innem miejscu²⁾ podając niektóre ciekawe wyjątki, związane z pobytem Garampiego

¹⁾ Por. Bibl. warsz. paźdz. 1905, M. Loret „Dwaj nuncjusze w Warsz. za St. Aug“.

²⁾ Tamże.

w Wiedniu w czerwcu 1772 r. Dyaryusz, dodajmy jeszcze, charakteryzuje swoboda stylu i formy, nuncyusz nasz wypowiada się w nim śmiało i bez osłonek, czego czasem nawet w cyfrach do sekretarza stanu nie czyni. Stąd dziennik ten ma dla nas pierwszorzędną informacyjną wartość i znaczenie. Całość składa się nie z pięciu, jak (z powodu omyłki druku) w Bibl. warsz. podano, ale z sześciu tomów małej czwórki i kończy się nie w 1774, ale 1776 r. (Fondo Garampi 69—73 oraz 191).

Reasumując wreszcie tę przydługą nieco może, jednakże usprawiedliwioną dystrykcję, zauważmy raz jeszcze, iż zbiór dokumentów, odnoszących się do nuncyatury warszawskiej Garampiego, pomieszczony w archiwum watykańskim, cechuje doborowa obfitość, a nawet ambarrasujące w pierwszej chwili bogactwo, że stanowią one pod każdym rzec można względem pełny tak treścią jak i wagą przedmiotu komplet. Tłumaczy się ta okoliczność przedewszystkiem doniosłością chwili, brzemiennością wypadków, rozgrywających się w czasie tego czterolecia (1772—1776), w epoce sejmu delegacyjnego; budzi zarazem podziw dla niezwyklej pracowitości Garampiego, uznanie dla przydzielonego mu audytora nuncyatury hr. Caleppiego, wreszcie nie pozwala pominąć milczeniem technicznej sprawności kanclerza nuncyatury Piotra Jastrzębskiego, na którego barkach spoczywały kopiaryusze oraz ekspedycya tylu codziennych depesz i pism, a funkcyjującego, dodajmy ku jego chlubie, na tym urzędzie (zrazu w charakterze vicekanclerza) około pół wieku.

Dr. Maciej Loreł.

III.

Do charakterystyki Lubeckiego.

Barwne i zajmujące artykuły, ogłaszane w r. b. przez prof. St. Smolkę w „Bibliotece warszawskiej“, „Przeglądzie historycznym“ i „Przeglądzie polskim“, skierowały uwagę naszego ogółu na postać najwybitniejszego ministra Królestwa kongresowego. Z niecierpliwością oczekiwać należy zapowiedzianego większego dzieła, z którego dopiero wydatne poznaliśmy fragmenty, a w którym z wytrawnej ręki autora otrzymamy zapewne nie tylko pełny i artystyczny wizerunek Lubeckiego, lecz tem samem nowy poważny przyczynek do $\frac{2}{3}$ dziejów Królestwa, a może i do wcześniejszych dziejów Litwy i Księstwa Warszawskiego. Chętnie też korzystamy z zainteresowania, wywołanego ciekawymi studjami prof. Smolki, aby podzielić się niektórymi postrzeżeniami, odnotowanemi przez nas bądź w związku z dawniejszą na-

szą pracą monograficzną o „Działalności ministra Lubeckiego“, bądź też w związku z poszukiwaniami natury ogólniejszej, dotyczącymi dziejów Królestwa.

Lubecki przedstawia obiekt nadzwyczaj nauczający dla psychologii historyczno-politycznej, w jednym zwłaszcza szczególniejszym względzie. Wyobraża on mianowicie, z całą doskonałością eksperymentalnego procesu, typowy przykład wzajemnego oddziaływania, poniekąd przeciwdziałania, poniekąd w końcu harmonijnego zespolenia czynników litewsko-polskich w dobie porozbiorowej. Przynosił z sobą tęgość natury litewskiej, górującą nad lżejszym z reguły, powierzchowniejszym nieraz, choć może i lotniejszym nastrojem natury koroniarskiej, i lepiej też uzdatnioną do ujęcia, skaptowania i pokojowego pohamowania lepiej sobie znanej natury rosyjskiej, a tym sposobem do gładszego ułatwienia *modus vivendi* polsko-rosyjskiego. Ale przynosił też najopłakańsze skutki rozkładowych wpływów moralno-politycznych, jakie w dobie podziałowej zostały przez Rosyę zaszczerpione na Litwie i tam wrychle niebezpieczne puściły korzenie. Był pierwotnie na drodze złej i zgubnej, na tej samej drodze, na której w poprzednim pokoleniu targowickie wyrosły chwasty, na której wystrzeliły zatrute, choć niezawodnie też wyższe talenty Kossakowskich, na drodze podstawienia nowej zabójczej unii litewsko-rosyjskiej w miejsce historycznej polsko-litewskiej. Z tej drogi nawróciła go, uratowała dopiero Warszawa, Królestwo kongresowe. Winno Królestwo zasłużoną Lubeckiemu wdzięczność. Ale i on głęboką wdzięczność winien Królestwu. On ocalił jego finanse: ono ocaliło jego ducha.

„Nie podejmujemy się — pisaliśmy swego czasu — apologii Lubeckiego. W jego administracyi, jego polityce, jego życiu są rzeczy potępienia godne. Są wybitne luki w jego dużej inteligencyi, są wybitniejsze szczyrby w jego mocnym charakterze... Miał nie tylko niższy ideał od ks. Adama (Czartoryskiego), miał od margrabiego (Wielopolskiego) niższą ambicję. Z obywatela, z męża stanu, sam siebie zdegradował na urzędnika“¹⁾. Na tem samem stanowisku stoimy po dziś dzień. Pomijając już nawet młodość Lubeckiego, jego edukację petersburską, służbę Suworowowską, należy podnieść jego udział w śliskich, a w ostatecznym wyniku szkodliwych bez kwestyi robotach Ogińskiego w 1811 i 1812 r. Umiał on wtedy zyskać sobie wyjątkowe zaufanie Aleksandra, jak świadczy sprowadzenie go do Kalisza

¹⁾ Z działalności min. Lubeckiego (1897), 2 sq.; Dwa stulecia, 365.

w lutym 1813 r. Rola jego wtedy bardzo była drażliwa: występował poprostu jako narzędzie cesarskie i jako konkurent Czartoryskiego. A była to konkurencya *in minus*. Czartoryskiego, który wtedy nieproszony przybył do Kalisza, cesarz wprost wygonił; Lubeckiego zatrzymał, a nawet mianował członkiem Najwyższej Rady Tymczasowej warszawskiej. Istnieje z tego czasu obszerny memoriał Lubeckiego o Księstwie, ciekawy, wnikliwy, lecz interesom przyszłego Królestwa nieodpowiadający. Sam ukaz 13. marca 1813 r. o Radzie Najwyższej, podpisany przez Kutuzowa, konfirmowany przez Aleksandra, był zapewne redagowany w Kaliszu przy bezpośrednim udziale Lubeckiego, a są tam rzeczy fatalne, będące wyrazem intencji rusyfikacyjno - policyjnych, panujących wtedy w sztabie głównym. Został też Lubecki zaufanym pośrednikiem między Kutuzowem a Łanskojem, prezesem Rady ¹⁾. W samej Radzie, jako kierownik wydziału spraw wewnętrznych miał wraz z Łanskojem i Nowosilcowem styczność bezpośrednią z najdrażliwszymi sprawami natury policyjnej. Wtedy to, jak się zdaje, zaskarbił sobie ufność Nowosilcowa. Wtedy też zraził sobie opinię Warszawy. W Rządzie Tymczasowym Królestwa już doświadczał skutków tej, zasłużonej podówczas, niepopularności, a zarazem zrozumiałego odwetu Czartoryskiego, który tymczasem innemi, niż Lubecki, wyższymi sposoby wrócił do zaufania Aleksandra i kierowniczego w kraju stanowiska. Nie chciano też mieć Lubeckiego w warszawskim Komitecie Reformy i trzeba było dopiero interwencji prezesa Nowosilcowa, aby na drugiej sesji Komitetu został „zaproszony J. O. X. Lubecki, jako dyrygujący ministeryum spraw wewnętrznych, dla udzielenia potrzebnych informacyi w rzeczach administracyi krajowej“ ²⁾. Nie chciano go następnie mieć w rządzie konstytucyjnym Królestwa, nie chciał ani Czartoryski, ani opinia. Odsunięty do ważnych zapewne, lecz bądź co bądź drugorzędnych interesów likwidacyjnych, wrócił Lubecki do rządu w drugim dopiero okresie dziejów Królestwa, po zainaugurowaniu już ery wręcz reakcyjnej, zaprowadzeniu cenzury, rozpoczęciu procesów politycznych. Wrócił w tym samym czasie, kiedy do wydziału oświecenia i wyznań wzięto Stan. Grabowskiego, a wyniesienie swoje do steru wydziału skarbu w znacznie mierze zawdzięczał, podobnież

¹⁾ Kutuzow do Łanskoja, 21. marca, 28. marca (własnor.): „Bliższe szczegóły w tej mierze (szło o Komitet Centralny) objaśni Panu osobiście rz. r. st. ks. Lubecki, któremu dać w tym względzie wiarę“, 1. kwietnia 1813 (własnor.): „Ks. Lubecki objaśni panu odemnie wiele rzeczy ustnie“.

²⁾ Protokoły Komit. Reformy, sesya II, 7. lipca 1814.

jak Grabowski, Nowosilcowowi, który spodziewał się znaleźć w nim sprawne a powolne narzędzie reakcyjne. W rzeczy samej, Lubecki pierwotnie zdawał się w zupełności sprawdzać te nadzieje i jak najkarniej szedł na rękę Nowosilcowowi. Była wtedy na wokandzie pierwsza sprawa polityczna, Piątkiewicza i towarzyszków, owa sprawa studencka, „dominikańska“, gdzie potem wplątany był i Mochnacki i gdzie tak mizernie się spisał ¹⁾). Owóż kiedy chodziło o oddanie pod sąd 3 oskarżonych studentów, w Radzie Administracyjnej oczywiście zaopiniowano, że tych dzieciuchów należy oddać pod sąd zwyczajny, podsędkowy, gdyż nie więcej im nie wykazano ponad zwykły co najwyżej występki kompetencyjny policji poprawczej. Oparł się z furją Nowosilcow, dowodząc, że chodzi tu o przestępstwo stanu, że zatem, wedle §. 151 konstytucyi, wymagany jest sąd nadzwyczajny: t. j. na podstawie konstytucyi żądał sądu niekonstytucyjnego, gdyż ustawy o Sądzie Najwyższym jeszcze nie było. Nie ulegała mu jednak Rada Administracyjna, oponował żywo minister sprawiedliwości. Wtem na posiedzenie Rady wszedł Lubecki. Poinformowany przez Nowosilcowa o przedmiocie dyskusyi, natychmiast wziął jego stronę i to z taką swadą, że przymusił Radę do zaakceptowania owej pierwszej, haniebnej pamięci, nadzwyczajnej Komisji śledczej ²⁾).

Co prawda, wkrótce potem Lubecki potrafił wyzwolić się od fatalnej kurateli Nowosilcowa i wielki swój talent obrócić przeciw niemu z całym właściwym sobie impetem, a ku największemu pożytkowi kraju. Odtąd też został naprawdę znakomitym statystą polskim. Ale zwrot ten najniezawodniej nie tyle w jakichciś Konradowych popędach w duszy ministra miał swoje źródło, ile raczej, w znacznej przynajmniej mierze, pod dodatnim naciskiem opinii publicznej Królestwa dokonany został. Nie umniejsza to późniejszych niepospolitych zasług Lubeckiego, lecz przy ocenie jego postaci historycznej uwzględnione być musi.

Co myślimy o roli Lubeckiego podczas rewolucyi, a w szczególności o jego wyprawie petersburskiej, — to pokrótce wyraziliśmy

¹⁾ Fatalne zeznanie Mochnackiego znane nam jest w wypisie rosyjskim z oryginału; brzmienie jego (kompromitujące między innymi Bentkowskiego) jest tego rodzaju, że każe uznać jego obronę, Polak Sum., N. 18 z 24. grud. 1830, Dzieła, I, 300, 328 sq., za niewystarczającą.

²⁾ Posiedzenie Rady Administr. 2. stycz. 1822; raport Nowosilcowa do Aleksandra I, 26. grud. 1821 7. stycz. 1822: „(Lubecki) développa mes idées avec une justesse et une clarté, qui ne laissaient rien à désirer, et finit par proposer qu'il faut nommer une Commission (extraordinaire)“.

gdzieindziej. Stronę publiczną tej roli w pierwszych dniach rewolucyjnych stawiamy bardzo wysoko; względem strony osobistej musieliśmy poważnie poczynić zastrzeżenia¹⁾. Dalecy jesteśmy od pisania się na nielitościwe epigramaty, jakie wtedy na rachunek jego misyi petersburskiej fabrykowano w kuźnicy „Nowej Polski“²⁾. Ale mniemamy, że niejedno w jego taktyce ówczesnej podpada surowej krytyce. Kładziemy poniżej urzędowy protokół jego audyencji u Mikołaja I, jako przyczynek zarówno do charakterystyki Lubeckiego, jako też do oceny sytuacji w tej chwili tragicznej³⁾.

„S. M. l'Empereur ayant jugé nécessaire de recevoir le pce Lubecki ministre des finances du Royaume de Pologne en présence de quelques personnes qu'il daigne honorer de Sa haute confiance, le 14. décembre ont été réunis au palais particulier: S. A. I. Mgr. le Gd. Duc Michel, le maréchal cte Diebitch Zabalkansky, le ministre de la Cour pce Wolkonsky, le général d'infanterie cte Tolstoy, le vice-chancelier cte Nesselrode et le ministre secrétaire d'état du Royaume de Pologne cte Grabowski. Lesquels ayant été introduits dans le cabinet de l'Empereur, S. M. fit appeler le pce Lubecki et lui demanda, quel était le motif qui l'avait déterminé à se rendre à St. Pétersbourg? Le pce fit à cette question en substance la réponse suivante: „Je suis venu, Sire, pour m'acquitter d'une commission dont m'a chargée Votre Conseil d'Administration. Il a désiré, qu'un témoin oculaire rendît compte à V. M. des événements qui ont surpris la capitale du Royaume de Pologne au milieu d'une tranquillité profonde, de Lui exposer la situation du pays à la suite de ces mêmes événements et de L'informer de la marche que le Conseil d'Administration a cru devoir suivre dans ces graves et sanglantes circonstances. Ce fut dans la soirée du 29. novembre que la révolte éclata. Au moment, où nous nous y attendions le moins, des coups de fusil partirent dans plusieurs quartiers de la ville et nous fûmes avertis que des bandes armées parcouraient les rues et attaquaient à la fois le Belvédère et l'Arsenal. Dans ce premier moment de trouble et d'agitation tout le monde ne songea d'abord qu'à sa sûreté personnelle, bientôt cependant on sentit la nécessité de se réunir et les membres du Conseil prirent la résolution de se rendre immédiatement chez le président cte Sobolewski. Ce ne fut qu'entre minuit et 2 heures que je parvins à traverser la foule. En arrivant chez le cte Sobolewski, j'y trouvai le pce Czartoryski“.

„De quel droit y était-il?“ demanda l'Empereur.

¹⁾ „Zabiegi dyplom. polskie 1830—31“, Bibl. warsz., CCXLVII (wrzesień 1902), 420 sq.

²⁾ Nowa Polska, 8. styc. 1831, Nr. 4: „Ks. Lubecki rozwiódł się z Polką, ale nie z żoną, bo pisał, ażeby przyjechała do Petersburga. Gdy się zastanawiano w pewnej kompanii nad poselstwem ks. Lubeckiego do Rosyi, trafne jeden z obecnych zrobił przypomnienie, że gdy Noë wysłał kruka dla dowiedzenia się, czy potop już ustał, ptak ten nie powrócił“.

³⁾ Archiwum ministerium spr. zagr. w Petersburgu. Na oryginalnie in margine ręką Mikołaja ołówkiem: „m'en parler“.

„Il est membre du Conseil“, dit le pce.

„Il est singulier“ — répliqua l'Empereur — „qu'il s'en soit souvenu dans ce moment; il n'assistait jamais au Conseil“.

„Celui-ci réuni“ — poursuivit le pce — „nous délibérâmes sur les mesures les plus urgentes à prendre. Il fut arrêté que le Conseil se renforcerait de quelques individus connus pour jouir d'une grande popularité et dont l'assistance pouvait être utile pour conserver le Gouvernement du Roi et pour rétablir la tranquillité de la capitale“.

„Quels étaient ces individus?“, demanda l'Empereur.

„Mess. Kochanowski, Pac, Michel Radziwiłł, Dembowski, Ostrowski et Lelewel“.

„Il est assez particulier, que votre choix soit tombé juste sur des personnes que vous saviez être taxées dans mon opinion. Vous la connaissiez ainsi que mes sentiments à leur égard. Je vous les ai plus d'une fois énoncés“.

„Sire“ — répondit le pce — „ils étaient populaires, nous avons pensé que leur influence pouvait seule contribuer à arrêter et à réprimer le mouvement. Cette mesure prise, il fut décidé au Conseil que le pce Czartoryski et moi nous nous rendrions auprès de Mgr. le Gd Duc, pour le conjurer de se mettre à notre tête et d'aviser conjointement avec le Conseil aux moyens de faire rentrer la populace dans l'ordre. Nous partîmes de suite et nous trouvâmes Mgr. au bivouac près du Belvédère. Mais S. A. I. nous déclara qu'Elle ne pouvait acquiescer à la proposition du Conseil, qu'Elle ne se mêlerait pas de l'affaire et ne ferait point agir les troupes qui l'avaient rejoint. Nous nous trouvions ainsi abandonnés à nous-mêmes et sans disposer d'aucune force militaire; néanmoins nous n'étions dominés que par l'unique sentiment d'empêcher de plus grands malheurs et de maîtriser le mouvement populaire“.

„Mon frère“ — dit alors l'Empereur — „a parfaitement bien fait; les instructions de feu l'Empereur Alexandre lui défendaient, en cas d'émeute de faire tirer les troupes russes sur les Polonais“ ¹⁾.

„Pendant ce temps“ — reprit le pce — „l'insurrection s'était accrue au plus haut, au plus alarmant degré. L'arsenal forcé et pillé, plus de 50 mille hommes de la populace étaient armés, des troupes s'y étaient ralliés, et cette tourbe, prise de vin, menaçait de massacrer tous ceux qui voulaient s'opposer à leur volonté. Plusieurs généraux ont été victimes de leurs efforts pour rappeler les troupes à l'ordre, d'autres ont été forcés, le pistolet à la gorge de se mettre à leur tête. Des clubs se formèrent et usurpèrent le pouvoir, C'est au péril de nos jours que nous rentrâmes, le pce Czartoryski et moi, au Conseil. Là nous apprîmes que la Banque était dans le plus grand danger. Notre devoir était de la sauver et nous résolûmes de nous y transporter tous. Ce fut avec une peine infinie que nous y parvîmes à travers une populace effrénée dont 6 mille hommes armés nous précédaient et suivaient de près. Ce fut alors que le général Chłopicki nous rejoignit. Nous l'engageâmes à se mettre à la tête de la force armée. Il n'y consentit qu'à la

¹⁾ Jestto nader ciekawy a dotychczas zgoła nieznany szczegół: równie zastanawiającem jest samo to zarządzenie Aleksandra, jako też i ta okoliczność, że pozostało ono w mocy po jego śmierci.

condition que tous les actes du pouvoir ne fussent rendus qu'au nom de V. M. Mais bientôt nous dûmes nous convaincre que les moyens dont nous disposions étaient insuffisants, que la populace révoltée devenait d'heure en heure plus nombreuse et plus menaçante. Il ne nous resta d'autre ressource que de prier le Gd. Duc de renvoyer les régiments polonais qui l'avaient rejoint. Je rédigeai un écrit pour en faire part à S. A. I. et pour l'avertir en même temps, que les rebelles avaient formé le dessein audacieux de l'attaquer et que des nombreux moyens de corruption avaient été employés non sans succès, ce qu'Elle ignorait peut-être, auprès de celles des troupes polonaises qui l'entouraient encore. Bloqué en quelque sorte dans la Banque, le Conseil ne savait comment faire parvenir cet écrit au Gd. Duc. Son aide-de-camp le cte Zamoyski y parut et fut chargé de le lui porter. Peu après une nouvelle députation, composée du pce Czartoryski, du cte Ostrowski et de moi, se rendit auprès de Mgr. pour régler avec S. A. I. tout ce qui avait rapport au renvoi des troupes russes vers la frontière, mesure à laquelle Mgr. le Gd. Duc venait de donner son consentement. En effet, les troupes polonaises rentrèrent en ville; dans leur marche elles rencontrèrent une masse de peuple qui s'avancait déjà pour attaquer les Gd. Duc, mais qui, voyant revenir les régiments polonais, les accompagnèrent jusqu'à la place située devant la Banque, en vociférant contre les généraux Krasiński et Kurnatowski et en exigeant qu'ils leur fussent livrés. Ce n'est qu'avec beaucoup de peine et en déployant la plus grande énergie, que le gl. Chłopicki parvint à leur sauver la vie. La même exaspération se manifesta dans le peuple contre plusieurs membres du Conseil d'Administration; j'étais du nombre et nous fûmes obligés de nous démettre de nos fonctions. Un gouvernement provisoire s'organisa. Il était composé de mess. le pce Czartoryski, Ostrowski, cte Pac, Kochanowski et Lelewel; mais son action était trop faible encore pour réprimer la révolte. Alors on conçut l'idée de nommer dictateur le gl. Chłopicki et depuis l'ordre et la tranquillité commencent à se rétablir par l'effet des mesures vigoureuses qu'il a prises.

„Mais tous ces actes“ — observa l'Empereur — „sont des actes illégaux. C'est votre Souverain seul qui a le droit de faire des nominations, de changer la composition de Son Conseil, d'accorder même des démissions à ceux qui, comme vous, ont cru devoir se retirer. Le Conseil d'Administration n'a pas fait son devoir. Les membres auraient dû périr plutôt que de céder aux volontés d'une tourbe de factieux“.

S. M. demanda au pce, quelles étaient les causes de cette révolution et les griefs que la Nation élevait contre le Gouvernement?

Le pce chercha à son tour à justifier sa conduite et celle de ses collègues; il protesta, qu'ils avaient fait tout ce qui pouvait dépendre d'eux dans une situation, où ils étaient constamment placés sous le poignard des assassins; qu'il fallait considérer que l'armée n'était pas à leurs ordres, qu'ils ont dû se borner à appeler à leurs secours des régiments cantonnés hors de la ville et que l'un de ces régiments, que son chef le gl. Szembek avait voulu amener au Gd. Duc, s'était refusé à suivre ses ordres et avait rejoint les insurgés.

Ici l'Empereur demanda au pce, pourquoi le gl. Szembek n'avait pas imité l'exemple du gl. Trembicki qui s'était fait massacrer plutôt que de

prendre le commandement d'un régiment révolté? Le pce attribua aux circonstances l'impossibilité dans laquelle le cte Szembek s'est trouvé d'empêcher cette défection; et passant ensuite aux plaintes de la Nation contre le Gouvernement, il dit:

„Les accusations portent principalement sur ce que 1. il n'a été fait droit à aucune des plaintes portées à la Diète dans la voie des pétitions; 2. de ce que le même Conseil d'Administration, contre lequel ces réclamations étaient dirigées, se trouvait investi du pouvoir de les examiner et de les décider; 3. de ce que des malversations avaient eu lieu dans les administrations dépendantes de la municipalité de Varsovie; 4. enfin on accusait les hommes qui entouraient Mgr. le Gd. Duc et aux quels il avait confié la direction de la police secrète, d'avoir par leur calomnies provoqué des persécutions injustes dont beaucoup d'individus ont eu à souffrir. Telles sont es causes d'un mécontentement général qui s'est manifesté à la suite d'une révolte, uniquement tramée par des bas-officiers et des étudiants“.

Après avoir écouté l'énumération de ces griefs, l'Empereur objecta au premier, que la marche légale avait toujours été observée, parceque à chaque Diète il avait été toujours rendu compte du résultat de l'examen des pétitions présentées à la session précédente. Que quant au désordre et aux abus qui s'étaient glissés dans l'administration de la municipalité de Varsovie, c'était la première fois qu' Il en entendait parler. Que tout le tort en retombait sur le Conseil d'Administration qui, malgré Ses injonctions réitérées de Lui faire son rapport sur toutes les circonstances dignes de Son attention et de Sa sollicitude, avait jugé à propos de passer sous silence un fait aussi important. S. M. en ayant rendu personnellement responsable le pce Lubecki, celui-ci crut devoir observer, que cette affaire était plus spécialement du ressort de la Commission de l'intérieur que de ses propres attributions, sur quoi S. M. lui fit sentir, qu'il pouvait alléguer ce fait comme ministre des finances, mais comme membre du Conseil il n'en était pas moins responsable de n'avoir pas protesté contre ce qu'il avait trouvé d'illégal¹⁾.

¹⁾ Chodzi tu o niesłychane nadużycia w Wydziale kwaterunkowym m. Warszawy; brali stąd Różniecki i Kuruta po 60.000 złp. rocznie, Gendre 40.000, itd. Była o tem mowa jeszcze w jednej petycyi na sejm 1825 r., którą jednak wtedy ubito. Sam Lubecki w 1829 r. żądał w Radzie Administr. przekazania funduszu kwaterunkowego do Komisji skarbu, — bezskutecznie. Jeśli teraz o tej sprawie, skandalicznej zapewne, lecz bądź co bądź podrzędnej, wzmiankował przed Mikołajem jako o jednej z przyczyn rewolucyi, to widocznie była ta aluzya do spisku prowokatorskiego, inscenizowanego przed samym wybuchem przez Różnieckiego (przy pomocy szpiega Petrykowskiego) dla odwrócenia uwagi od śledztwa, wszczętego przez W. Ks. Konstantego latem 1830 r. z powodu owych nadużyć kwaterunkowych, a które przychodząc zaraz po dopiero co zapadłym wyroku Sądu Apelacyjnego (7. kwietnia 1830) w ohydnej sprawie Birnbauma, mogło Różnieckiego zgubić do reszty. Z drugiej jednak strony, codzienna korespondencya Lubeckiego z Różnieckim w 1830, odkryta W. Ks. Konstantemu przez Szleya, zdawałaby się wskazywać dobre między nimi stosunki; a daje też do my-

Revenant en suite à l'objet de sa mission, le pce Lubecki assura que toutes les autorités qui, par suite de la révolution, se trouvaient aujourd'hui à la tête du pouvoir dans le Royaume de Pologne, continuaient à agir au nom de l'Empereur et ne formaient d'autres vœux que de voir la Constitution exécutée sans réserve et dans toute son étendue.

„Et que signifient“ — dit alors l'Empereur — „ces aigles renversées et la prétention de voir les anciennes provinces polonaises réunies à la Pologne?“

„Cette demande“ — répondit le pce Lubecki — „a été articulée dans le rapport du Gouvernement Provisoire non comme un vœu sur lequel on insistait, mais comme un espoir que la Nation nourrit et dont il a cru devoir rendre compte à V. M. Quant aux aigles, elles ont été abattues dans un premier moment d'effervescence par des hommes exaltés et peut être ivres“.

L'Empereur prit alors un paquet qui était sur Sa table à l'adresse du pce Lubecki et, en montrant les armes du dictateur dont il était cacheté, S. M. lui dit: „Celui-là, était-il ivre aussi?“ Le pce Lubecki l'ouvrit et fit lecture d'une lettre du gl. Chłopicki que ce paquet renfermait. Cette lecture achevée l'Empereur demanda au pce Lubecki s'il avait encore quelque chose à Lui dire, s'il avait lu Sa proclamation¹⁾ et quelle était son opinion personnelle sur cette pièce? „Sire“ — répondit le pce Lubecki — „la proclamation n'est pas suffisante; une idée fixe domine la Nation; elle craint qu'on veut profiter de cette révolte pour lui ôter la Charte. La proclamation ne détruit pas cette crainte“.

Sur cette réponse S. M. se tourna vers le cte. Diebitch et dit: „Donc, c'est la guerre. Maréchal, vous partirez immédiatement“.

Relacya powyższa wymagałaby obszernego komentarza, a nawet korektury. Jestto dokument sporządzony bezpośrednio pod okiem Mikołaja, opatrzonej jego adnotacją i posiadający cechę wiarygodności względem tego, co zawiera. Ale jestto zarazem preparat, przeznaczony widocznie dla określonego celu, zapewne dla ewentualnego pofużnego zużytkowania przy którym z dworów (niedarmo odnalazł się w Archiwum spraw zagranicznych) — a więc budzący wątpliwości względem tego, co przemilcza²⁾. Ograniczamy się na razie do prostego

ślenia nie wątpliwy fakt zniszczenia części opieczętowanych papierów Roźniewskiego w Banku pod samym nosem władz rewolucyjnych, między 3 a 5 grudnia 1830 r., przez urzędnika Komisji skarbu. Co się wreszcie tyczy zapewnienia Mikołaja, iż o rzeczonych nadużyciach municypalnych „po raz pierwszy słyszy“, wydaje się ono dość dziwnem wobec faktu, że w tajnych relacjach, posyłanych mu z Warszawy przez pułkownika żandarmeryi Sassa, na ręce szefa żandarmów gen. Benckendorfa, były dokładne w tym względzie informacye; zresztą jednak nie byłaby wyłączonej możliwością, iż Roźniewski mógł wpłynąć przez Benckendorfa na zatajenie tych informacji przed monarchą.

¹⁾ Proklamacya do Polaków 17. grudnia.

²⁾ Audyencya, jak wiadomo skądinąd, trwała półtóry godziny, więc nie wyczerpuje jej ilościowo protokół.

podania tekstu. Bądź co bądź i w tem świadectwie mieści się potwierdzenie niechybnego faktu, że Lubecki nie był w istocie pełnym ambasadorem rewolucyi. Inna rzecz — czy taki ambasador miałby wogóle cokolwiek do zrobienia w Petersburgu wobec fałszywej z gruntu oryentacyi, nadanej w Warszawie sprawie rewolucyjnej w pierwszym okresie kunktatorskim? Ale roztrząsanie tych zagadnień zaprowadziłoby nas tu zadaleko.

Szymon Askenazy.

IV.

Pamiętniki Murawiewa „Wieszatiela“.

Przed kilku laty, na tem samem miejscu¹⁾, mówiliśmy o pamiętnikach Murawiewa, wielkorządcy litewskiego, z powodu polskiego ich przekładu i staraliśmy się oznaczyć ich właściwe stanowisko wśród dokumentów historycznych do epoki 1863/4 roku. Ocenialiśmy zaś je według tekstu, wydrukowanego w miesięczniku petersburskim. „Russkaja Starina“ w r. 1882 i 1883. Nie wiedzieliśmy wówczas, że tekst ten nie jest zupełny, że redakcja rzeczzonego miesięcznika powyrzucała liczne ustępy, które z takich lub innych względów wydawały jej się niemożliwe do opublikowania. Ufność nasza w zupełną dokładność tekstu, tem więcej była uzasadnioną, że „Russkaja Starina“ nie podlegała nigdy cenzurze przewencyjnej i miała pozwolenie od cesarza Aleksandra II na drukowanie wszelkiego rodzaju dokumentów historycznych.

Wprawdzie już wówczas, przy pilniejszym odczytywaniu pamiętników Murawiewa, uderzyła nas ta okoliczność, że w wielu miejscach zdania się urywały i dalszy ciąg zastępowany był kropkami; że poprzednie zdanie z następnem nie zawsze miało związek logiczny. Ale przypisywaliśmy to nieudolności pisarskiej samego Murawiewa, który ani myśleć logicznie, ani wypisać się jak należy nie umiał. Dla tego też na te szczegóły nie kładliśmy nacisku i przekonani byliśmy, że mamy przed sobą tekst zupełny, tak jak wyszedł z pod dyktanda prokonsula litewskiego. To przekonanie dzielili z nami wszyscy, którzy czytali lub pisali o tych pamiętnikach.

Tymczasem okazało się, że od dość dawna obiegały po Rosyi rękopiśmienne kopie relacyi Murawiewowskiej, o wiele obszerniejsze od wydrukowanej w „Russkiej Starinie“. Autorowi niniejszego udało się dostać jedną z takich kopii. Porównywując ją z tekstem opublikowanym, dostrzegać się dają w tym ostatnim liczne opuszczenia

¹⁾ Kwart. hist. XV 126.

i niedomówienia, które redakcyja „Russkiej Stariny“ zastąpiła wspomnianymi wyżej kropkami. Powodem, który zmusił rzeczony miesięcznik do takiego nieco bezceremonialnego traktowania, niewątpliwie ważnego dokumentu historycznego, była ta okoliczność, że Murawiew o niektórych osobach, należących do rodziny panującej, zwłaszcza o W. ks. Konstantym, oraz o żyjących jeszcze wówczas ministrach lub dygnitarzach państwowych odzywa się w sposób niezwykle szorstki, nieomal brutalny i oskarża ich wprost o zdradę stanu.

Otóż te enuncyacye Murawiewa są tak ciekawe, takie jaskrawe światło rzucają na niego i na jego stronnictwo, że zdało nam się być rzeczą pożyteczną obznajomić z nimi czytelników „Kwartalnika historycznego“. Będzie to przytem przyczynek do historii wypadków 1863/4 roku.

Co przedewszystkiem uderza w niewydanych ustępach pamiętnika Murawiewa, to nieprzejednana, zaciekła, namiętna nienawiść do W. ks. Konstantego Mikołajewicza i do reform, jakie właśnie wtedy Aleksander II wprowadzał do skostniałego, bizantyńsko-tatarskiego caratu. Nim jednak przytoczymy wypuszczone przez „Russką Starinę“ ustępy, musimy zaznaczyć, że postaramy się podać ją w możliwie najdokładniejszym, dosłownym przekładzie. Straci na tem bardzo wiele poprawność stylowa, gdyż Murawiew o stylu nie miał pojęcia i tok jego myśli ma wszystkie cechy rosyjskiego referatu kancelaryjnego, jest ciężki i nieudolny.

Na samym wstępie powiada:

„W końcu 1861 r. z powodu zupełnie zrujnowanego zdrowia, prosiłem o uwolnienie ze stanowiska ministra dóbr skarbowych, do czego zmusił mnie kierunek, jaki w tym czasie nadany był wszystkim sprawom państwowym, t. j. zupełne osłabienie i rozluźnienie wszelkiej władzy, rozwój zasad demokratycznych we wszystkich klasach wskutek specyjalnego wpływu (po osobiennom wlianiu) W. ks. Konstantego Mikołajewicza, który jawnie we wszystkich komitetach i radach państwowych, myśl tę (jaką ??) wypowiadał i dążył do tego, zwłaszcza przy układaniu projektu emancypacyi włościan, do którego wprowadzono mnóstwo takich zasad, które gdyby zostały przyjęte, to z konieczności wywołałyby musiały w państwie zaburzenia i nieład. Tym sposobem zaraz po wydaniu manifestu 19. lutego, usamowalniającego włościan, Cesarz nalegał, ażeby natychmiast zarząd włościan skarbowych oddano pod ogólne przepisy o włościanach szlacheckich, choć jeszcze nie było żadnych przepisów co do włościan szlacheckich i niewiadomo było na czem się skończy rzeczona reforma.

„Starałem się przekonać Cesarza, ażeby zaczekano choć jeden rok, żeby zobaczyć skutki usamowolnienia włościan i instytucji komisarzy włościańskich (mirowych uczrejdienij), ale W. ks. Konstanty Mikołajewicz postarał się nakłonić Cesarza do wykonania tego zamiaru, t. j. zniszczenia wszelkiego ładu i rządu, przez wprowadzenie teorii demokratycznych. Cesarz chciał, ażeby natychmiast włościanie skarbowi oddani byli pod zarząd ogólny w październiku 1861 r. W tymże czasie projekt reformy był już wygotowany, ale ja raz jeszcze prosiłem Cesarza, aby nie zwiększano nieładu wewnętrznego przez dodanie dziewięciu milionów włościan skarbowych, aby poczekano czas jakiś, dopóki wyraźnie nie zarysują się skutki reformy. Jakkolwiek cesarz się na to zgodził, ale widocznie okoliczności zmusiły go do wstrzymania się z wykonaniem projektu, gdyż W. ks. Konstanty Mikołajewicz chciał złożyć nowy projekt, który oddawał włościanom skarbowym grunta skarbowe na wzór szlacheckich. Projekt ten wywołał opozycją i sprawa pozostała w zawieszeniu do 1866 r.“.

Cały ten ustęp, redakcja „Russ. Stariny“ opuściła zapewne z uwagi na W. ks. Konstantego, którego Murawiew odmalował jako rewolucjonistę i demokratę. Ustęp ten i z tego względu jest interesujący, że rysuje on Murawiewa jako zaśniedziałego wstecznika uparcie opierającego się usamowolnieniu włościan, oskarżającego rząd o „zasady demokratyczne“, których następstwem miały być zaburzenia i nieład w państwie. Prócz tego należy zestawić te poglądy Murawiewa w r. 1861, z temi, jakie głosił w r. 1863/4 na Litwie w sprawie włościańskiej. Tu, w Rosyi, nie chciał usamowolnienia, ale na Litwie przeprowadził je sam w sposób barbarzyński, bo tem mógł dokuczyć, a co ważniejsza, zniszczyć materyalnie szlachtę polską.

Nienawiść do W. ks. Konstantego wybucha w Murawiewie nieomal na każdym kroku. Mówiąc o zaburzeniach w r. 1862 w Królestwie Polskiem, powiada wprost, że „margrabia Wielopolski i W. ks. Konstanty jawnie sprzyjali rozwojowi ruchu rewolucyjnego, który do tego czasu znajdował znakomite poparcie w Petersburgu, wśród osób należących do rządu“. To oskarżenie niektórych dygnitarzy rosyjskich, jakoby popierali z Petersburga ruch rewolucyjny w Królestwie Polskiem, jest jak zobaczymy zaraz, ulubionym konikiem Murawiewa, którego chętnie dosiada, by swą złość jadowitą wylać na stronnictwo reform, których ten han mongolski, ten carzyk tatarski był zdecydowanym wrogiem i przeciwnikiem.

Między innemi z miną człowieka, silnie przekonanego o prawdziwości swych słów, opowiada on co następuje: (wrócić ten ustęp należy do str. 390 drukowanego w „Russkiej Starinie“ tekstu).

„... a tymczasem w Warszawie rewolucyoniści obu stronnictw: Zamoyskiego i Wielopolskiego, powzięli zamiar osadzić W. ks. Konstantego Mikołajewicza na tronie polskim, czemu szczególnie sprzyjała W. księżna Aleksandra Józefówna (żona W. ks. Konstantego). Dzień i godzina przedstawienia się w pałacu W. ks. Konstantemu Mikołajewiczowi deputacyi, była już oznaczona, ale w wigilią wykonania tego zamiaru, oba stronnictwa się pokłóciły, rozjechały się i rzecz do skutku nie doszła. Zamiar rzeczonyj deputacyi przedstawienia się W. księciu z propozycją przyjęcia korony polskiej, był wiadomy tak W. księciu jak i osobom, należącym do rządu w Warszawie. Rozkazano nawet dwu batalionom, aby były obecne przy wejściu deputacyi do pałacu, w tym celu, aby nie dopuszczały doń motłochu. W. książę chciał przyjąć deputację w zamiarze wykazania całej niewłaściwości jej projektu i rozkazania, aby się rozjechała. Godnem uwagi jest to, że W. ks. Konstanty miał śmiałość przyjąć taką deputację, choćby w zamiarze odrzucenia jej propozycji...“

Trudno przypuścić, by Murawiew istotnie wierzył w możliwość owej deputacyi polskiej, mającej zamiar ofiarować W. ks. Konstantemu koronę polską, ale zaślepiony nienawiścią umyślnie powtarzał pogłoskę, by w oczach społeczeństwa i rządu rosyjskiego zohydzić i za zdrajcę interesów państwowych przedstawić brata cesarskiego. Że takie marzenia mogły się snuć i snuły się podobno po głowach pary wielkoksiążęcej w Warszawie, zwłaszcza po ambitnej główce Aleksandry Józefówny, to jest nie tyle ściśle historyczną prawdą, ile bardzo prawdopodobnem przypuszczeniem, na licznych czynach i napomknieniach opartem, ale od tych marzeń do przyjęcia mniemanej deputacyi polskiej jest jeszcze bardzo daleko.

Ale najciekawszym z tego wszystkiego jest fakt następujący, który tak opisuje Murawiew: (ustęp ten pomieścić należy na str. 626 drukowanych w „Russkiej Starinie“ pamiętników). Zaznaczyć wprzód musimy, że wielkorządca litewski w ustępie tym nie daje bratu cesarskiemu przynależnego mu tytułu (Jego Cesarska Wysokość), ale wprost nazywa go po imieniu i „otczestwie“ jak zwyczajnego śmiertelnika, co według praw rosyjskich jest obrazą majestatu.

„Gdy Konstantego Mikołajewicza wezwano do Petersburga (zapewne jest tu mowa o krótkiej wycieczce W. księcia do stolicy Caratu w d. 25. sierpnia 1863 r.) spodziewał on się, że go powitają

w Wilnie ze wszystkimi honorami, jako naczelnego wodza (głównokomandujuszczawo) i brata Cesarzkiego, bo uwiadomiono mnie drogą telegraficzną o jego wyjeździe z Warszawy. Oburzenie powszechne a nawet, że tak powiem pogarda, ze strony wszystkich Rosyan (russkich ludiej) i wojska dla W. księcia i jego rządu (gdyż głośno nazywano go zdrajcą Rosyi), była tak wielką, że nie uważałem za godne mnie, jako głównego naczelnika kraju, przyjmować osobiście Jego Wysokość, tym więcej, że znane jego niekrepowanie się niczem (nieobuzdannost') i niegrzeczność (niewieźliwość) mogły dać powód do nieprzyjemnego i nieprzyzwoitego wobec osób postronnych, starcia; z tej przyczyny, zwłaszcza, że istotnie nie byłem zdrowy, poleciłem wyższym władzom wojskowym i cywilnym powitać Jego Wysokość na dworcu kolei żelaznej, ze strażą honorową. Wyszedł on, (t. j. W. książę) z wagonu wściekły (rozbieszennyj), nagał niegrzeczności (grubostiej) obecnym, nawet nie przywitał się ze strażą, siadł znowu do wagonu i ruszył w dalszą drogę. W Petersburgu skarżył się na mnie przed Cesarzem, ale tam już uprzedzono kogo należy o jego niewłaściwym zachowaniu się. Wobec istniejącej oddawna niechęci do mnie Konstantego Mikołajewicza i starciach w czasie rozpraw w Komitecie głównym i Radzie państwa nad ustawą o usamowolnieniu włościan, wypadki w kraju Północno-Zachodnim, będące wyrażeniem potępienia działań Jego Wysokości w Warszawie, nieoddanie mu oczekiwanych przezeń honorów podczas przejazdu przez Wilno, wzmocniło jego nienawiść do mnie, co ja uważam za jedną z najwyższych nagród za wierną moją służbę Rosyi i Cesarzowi“.

Możnaby uważać to opowiadanie za zwykłe samochwalstwo Murawiewa, za czyn w Rosyi i w rządzie samowładnym niemożliwy, gdybyśmy nie mieli potwierdzenia tego osobliwszego faktu w innem świadectwie. W miesięczniku rosyjskim „Istoriczeskij Wiestnik“, wydrukowano w r. 1905 wspomnienia niejakiego A. A. Auerbacha, urzędnika na kolei warszawsko-petersburskiej. Otóż Auerbach w zeszycie październikowym wymienionego miesięcznika na str. 40 opowiada co następuje:

„Murawiew był bardzo niezadowolony ze zbyt humanitarnej a nawet liberalnej działalności Namiestnika w Królestwie Polskiem, W. ks. Konstantego Mikołajewicza, który jakoby paraliżował jego postępowanie w kwestyi uspokojenia kraju Północno-Zachodniego. Obiegały pogłoski, że miał podobno nalegać na cesarza, aby odwołał W. księcia z Warszawy. To wszakże jest pewnem, że gdy W. książę wezwany do Petersburga, przejeżdżał przez Wilno, Murawiew nie zjawił się na dworcu kolei, aby brata cesarskiego powitać, ale przysłał

komendanta Wiatkina. Gdy pociąg nadzwyczajny podjechał na stacyą i W. książę wyszedłszy z wagonu widocznie szukał oczami Murawiewa, zbliżył się do Namiestnika Wiatkin i podał mu raport. Na pytanie W. księcia: „a gdzież Michał Mikołajewicz?” Wiatkin przy wszystkich głośno odrzekł: „Michał Mikołajewicz rozkazał donieść Waszej Cesarskiej Wysokości, że czuje się niezupełnie zdrowym i dla tego przyjechać na dworzec nie może, i że, jeżeli W. C. Wysokość zechce go widzieć to on prosi uszczęśliwić go odwiedzinami W. C. Wysokości“. Oczywiście W. książę był bardzo z tego niezadowolony. Gdy w kilka dni potem nastąpił rozkaz Najwyższy, odwołujący z Warszawy W. ks. Konstantego, i gdy on wracał do stolicy polskiej po rodzinę, to M. N. Murawiew najmniej na pół godziny przed przybyciem pociągu wielkoksiążęcego, przyjechał na dworzec. Na pytanie otaczających, jak mógł wobec swego słabego zdrowia, w taką brzydką pogodę przyjechać, odrzekł: „zmiłujcie się, trzeba; wszak jedzie W. książę, brat rodzony mego hosudara“, przyczem uśmiechnął się szydersko. W. książę jednak nie zapomniiał, że Murawiew poprzednio, gdy udawał się do Petersburga, nie przybył na kolej dla powitania Namiestnika Królestwa Polskiego, więc teraz surowo się zemścił. Pociąg miał przybyć do Wilna koło godz. 2-ej. Według rozkładu, tu miała być podana herbata wieczorna,^m którą przygotowano w pokojach cesarskich, i dla tego pociąg miał stać 35 do 40 minut. Gdy pociąg podjeżdżał, ujrzeliśmy wszyscy W. księcia, stojącego w oknie, bardzo uprzejmie kłaniającego się, lecz gdy zrównał się (pociąg) z Murawiewem i W. książę go zobaczył, to natychmiast odszedł od okna i z wagonu wcale się nie wydalił. Murawiew poczekawszy kilka minut, posłał z prośbą do W. księcia, że pragnąłby złożyć swe uszanowanie, ale adjutant uwiadomił go, że W. książę jest zmęczony i nikogo przyjąć nie może. Murawiew jednak na tyle miał panowania nad sobą i taktu, że przełknął tę pigułkę, nie odjechał zaraz, ale został i chodził po platformie dopóki pociąg nie ruszył dalej“.

Tym więc sposobem fakt opowiedziany przez Murawiewa nie ulega wątpliwości, zwłaszcza, że Auerbach, jako wyższy urzędnik kolejowy, był wówczas na dworcu w Wilnie i własnymi oczyma patrzył na wszystko. W jednym tylko opowiadanie jego nie zgadza się z relacją Murawiewa. Ten ostatni pisze: „Jego Wysokość (W. Ks. Konstanty) w powrotnej drodze z Petersburga do Warszawy uważał za przyzwoitsze zachować incognito, tem więcej, że pewny był, że ja go znowu nie powitam“. Auerbach twierdzi, że Murawiew

był wówczas na dworcu, ale nie został przyjęty. Wobec tego, że Murawiew, gdy mu to było potrzebnem, kłamał najbezczelniej, wolimy wierzyć Auerbachowi.

Nie będziemy tu w dalszym ciągu zaznaczali drobnych opuszczeń w drukowanych pamiętnikach carzyka wileńskiego, przytoczymy tylko jeszcze kilka większych i ważniejszych, malujących jaskrawo sposób, w jaki satrapa ten traktował ludzi i rzeczy. W trzeciej części pamiętników znajduje się charakterystyka ówczesnych ministrów i dygnitarzy rosyjskich, mianowicie: Wałujewa, ministra spraw wewnętrznych; kniazia Dołgorukowa, szefa żandarmów; Gorczakowa, ministra spraw zagranicznych; Tołstoja, ministra poczty; kniazia Gagarina, prezesa komitetu ministrów; hr. Panina, naczelnika 2-go Wydziału kancelaryi cesarskiej; Milutina, ministra wojny; Zielenoja, ministra dóbr skarbowych i innych. Otóż, z tego przeglądu różnych dygnitarzy państwowych, „Russkaja Starina“ zupełnie usunęła charakterystykę Gołownina, Renterna i Adlerberga, skreślona jadowitem acz nieudolnem piórem krwawego kata litewskiego. Oto opuszczone ustępy: (do str. 50 drukowanego tekstu).

„Gołownin, minister oświecenia publicznego, człowiek chytry, bezmyślny, podły sługus W. ks. Konstantego Mikołajewicza, mający wyraźnie na celu popieranie wszelkiego rodzaju rozkładowych zasad demokratycznych, które stale wprowadzał do wszystkich zakładów naukowych pod pozorem rozwoju oświaty, które czerpał z uniwersytetów zagranicznych, wcale nie dbając o przywrócenie narodowego wykształcenia rosyjskiego i zaszczepienia w młodzieży miłości do ojczyzny. W stosunku do sprawy polskiej, dzielił on w zupełności teorye Wałujewa i swego protektora W. ks. Konstantego Mikołajewicza, który go bronił przed Cesarzem, gdy do tego ostatniego dochodziły (o Gołowninie) wiadomości i relacye niekorzystne“.

„Rentern, minister skarbu, człowiek niezdarny, uparty, który prócz Petersburga nigdzie nie był w Rosyi i wcale jej nie zna, a stąd nie tylko, że niepożyteczny, ale wprost szkodliwy dla niej jeżeli przez zły zarząd skarbem nie szkodził sprawie rosyjskiej w guberniach Zachodnich, to w każdym razie nie przynosił jej najmniejszej nawet pomocy. W Rosyi najwyraźniej popierał wszystko, co polskie i pozwalał na rozszerzanie się propagandy polskiej w całym Cesarstwie; mianując przeważnie Polaków na wszystkie posady wpływowe w ministeryum, a zwłaszcza w akcyzie. Wyżej wspomniano już o znaczeniu Ohryzki, Narzymskiego, i podobnych im ludzi oraz dyrektora Wydziału podatków pośrednich, Grota, który ich wyraźnie protegował.

„Hr. Adlerberg, minister dworu cesarskiego, także trzymał się idei Wałujewa w stosunku do guberni Zachodnich, nie tyle z przekonania, ile dla tego, że miał słabość do kobiet, zwłaszcza do Polek, które dla propagandy, gotowe były nawet cnotę swoją poświęcić. W ciągu 1863/4 r. często wstawiał się on do mnie za Polakami, a głównie za Polkami, stale jednak musiałem odmawiać jego prośbom, gdyż zawsze dotyczyły one ludzi, zaplątanych w związki rewolucyjne, ale pokrywających w Petersburgu swe szkodliwe dla Rosyi zamiary pozorną wiernością rządowi, i przedstawiających siebie jako ofiary niesprawiedliwych prześladowań. Factotum Adlerberga był i jest niejaki Nowicki, pochodzący ze szlachty białostockiej, który w r. 1861 dostał 400 dusz, ożeniony z Andrzejowiczówną, fanatyczką, której dwaj bracia zesłani zostali do ciężkich robót, a na stacyi w Dynaburgu wyprawiono im owacyę. Nowicki w r. 1862 był w Paryżu i tam fotografował się wraz z synkiem, w stroju polskim, (gdy A. Stolypin pokazał tę fotografię Murawiewowi, to ten rzekł: „oddawna mówię, że rząd polski jest w Petersburgu“). Jakkolwiek Adlerberg nie miał wielkiego znaczenia w sprawach państwowych, niemniej przeto jego stanowisko polityczne przyczyniało się wiele, że Polacy żywili nadzieję obalenia kiedyś środków, przez rząd przedsiębioranych“.

Opuuszczamy tu drobniejsze wycieczki przeciw W. ks. Konstantemu, Potapowowi i innym, bo by nas to za daleko zaprowadziło. To cośmy podali wystarczy, by wykazać, jak wiele ciekawych ustępów redakcyja „Russkiej Stariny“ zmuszona była opuścić ze względu na szorstki i zuchwały ton, w jakim Murawiew mówił o współczesnych. Najbardziej jednak uderzającym jest to, że w rządzie samowładnym, tego rodzaju wycieczki przeciw bratu cesarskiemu, w państwie, gdzie przepisy prawa surowo zabraniają wszelkich sądów o rodzinie panującej, grożąc za nie ciężką karą, że w takim rządzie powtarzamy, znalazł się człowiek, wysoki dygnitarz państwowy, który szydził z tego prawa i deptał je bezkarnie. Charakteryzuje to wybornie samego Murawiewa, który był typem despoty oryentalnego, chanem i murzą tatarskim; który uważał siebie za rząd, za cara, za zbawcę ojczyzny, jakoby zagrożonej nowem najściem „dwu dziesiętu narodów“. Dla niego nie istniały prawa, on był wyższy nad prawo. Postać mogąca się urodzić i działać tylko w takim państwie jak Rosya.

Rzecz prosta, że redakcyja „Russkiej Stariny“, nie mogła wydrukować tych ustępów i opuściła je, ale dziwnem jest, że kiedy pamiętniki w manuskrypcie w licznych odpisach kursowały po Pe-

ersburgu i niewątpliwie czytano je w sferach najwyższych, ich autora, depczącego tak zuchwale wszystkich, stawiającego siebie nawet ponad Cesarza, mianowano go po zamachu Karakarowa, dyktatorem Rosyi. Takie niespodzianki, możliwe są tylko w Rosyi, i jeżeli Rosya w r. 1866 nie krwawiła się licznymi ofiarami, podobnie jak Litwa w 1863/4 r. to zawdzięczać to należy temu, że ponury, okrutny ka-Litwy nagle umarł we wrześniu 1866 r.

Autor „Historyi dwóch lat“.

RECENZYJE i SPRAWOZDANIA.

Nejedlý Zdeněk. Dějiny předhusitského zpěvu v Čechách. V Praze 1904, str. 10 i 359. 8°.

Głucho u nas o pracach z zakresu dziejów dawnej muzyki, dawnego śpiewu; gdyby nie cenne przyczynki ks. Surzyńskiego rozprawa p. Polińskiego o Bogurodzicy (zawodząca niestety w niejednym szczególe), nie byłoby się nawet czem popisać wobec rzeczy takiej doniosłości dla dziejów kultury i Kościoła. Zwrot ku lepszemu, ku obrabianiu pola całkiem zaniedbanego, nawet się nie zapowiada. Więc w braku prac własnych wyręczajmyż się na razie obcemi, co przy uniwersalnym charakterze katolickiego kultu średniowiecznego poniekąd uchodzić może. Nie wahamy się też zdać sprawy o znakomitej książce czeskiej, z której dla dziejów śpiewu polskiego wiele więcej się nauczyć można, niż z własnych naszych podręczników; wstrzymujemy się zato od krytyki nawet tam, gdzie autor widocznie się myli lub nie zna nowszych publikacyi, n. p. o czeskim *Largum Sero*, albo gdy twierdzi, że „w Polsce w XIV w. nie było ani jednej pieśni (kościelnej polskiej), dopiero w XV w. powstają pod wpływem czeskiej pieśni husyckiej ludowe duchowne pieśni polskie“! Również nie myślimy przedstawiać wszystkich szczegółów tej pracy, ważnych dla dziejów kultury czeskiej, n. p. znikanie wpływów niemieckich za Przemysłowców w miarę wzmaganiania się francuskich za Luksemburgów i i. Poruszamy tylko szczegóły bezpośrednio nas obchodzące, chociaż i z innych, np. z charakterystyki dawnej pieśni ludowej czeskiej, wiele sami skorzystać możemy.

Najważniejszy wynik pracy Nejedlego jest negatywny: lud w czternastym wieku pieśni nabożnych w kościele nie śpiewał, tem mniej w domu. Z powodu mieszanej narodowości w miastach śpiew

w narodowym języku (a kazania?) byłby musiał wywoływać spory, tymczasem dopiero i jedynie w r. 1399 pleban praski (u Tynu) „fecit rumore inter Bohemos et Theutunicos, defendendo cantare bohemicę Buoh všemohúci in festo Pascae, qui plebanus fuit per Bohemos citatus ad archiepiscopum et ibidem incarcerationatus“; innych sporów nigdy nie było, niema też śladu, aby Niemcy czescy po niemiecku śpiewali. Czesi śpiewali, ale tylko cztery pieśni: Buoh všemohúci, Hospodine pomiluj ny, Jesu Kriste štědrý Uněže i Svatý náš Václave, pieśni, które synod praski z r. 1406 wyraźnie pozwoił, zakazując wszelkie inne. Tylko dwie pierwsze pieśni wolno było śpiewać w kościele, Buoh všemohúci tylko przy rezurekcyi; Jesu Kriste i t. d. zakazano śpiewać (t. j. w kościele) r. 1409 wyraźnie. Te fakty wystarczają, aby frazesy o pieśni kościelnej ludowej usunąć; jeżeli więc n. p. Vlček w znakomitej zresztą historii literatury czeskiej twierdzi, że „ustanowieni (przez Karola IV dla śpiewu kościelnego) mansjonarze przenieśli upodobanie z liturgicznego śpiewu łacińskiego także na powszechny ludowy śpiew kościelny“, jest to wprost niemożliwe, gdyż mansjonarze śpiewali tylko pieśni liturgiczne, te zaś były tylko łacińskie; pieśń czeska przy mszy byłaby tak samo niemożliwa, jak msza czeska, jakiej się nawet Husyci nie ważyli wymagać.

Tymczasem ks. Konrad w Dziejach duchownego śpiewu staro-czeskiego wyliczył: 35 czeskich pieśni ludowych, przekłady hymnów, śpiewy roratne i i. razem około 200 numerów, wszystkie z czasów przedhusyckich! Nejedlý ogranicza tę liczbę do owych czterech. Przekłady np. hymnów miały cel pedagogiczny, uczono się na nich łaciny, lecz ich czeskich głos nikt nie śpiewał. Inne pieśni są wierszami nabożnymi i modlitwami, głównie dla kobiet, nie umiejących po łacinie. Samo używanie rodzaju żeńskiego w liczbie pojedynczej dowodzi, że takich „pieśni“ mniemanych lud nie mógł śpiewać. Inne pieśni dla braku rytmiczności, zbytnej długości i t. d. nie nadawały się do śpiewu. Szczegółowo rozpatruje Nejedlý rękopis praski z końca XIV wieku, mieszczący 18 „pieśni“. Jestto modlitewnik, w którym między teksty prozaiczne rozrzucono wierszowane modlitwy; tylko owe cztery pieśni, napisane razem na jednej karcie, tem samem umieszczeniem od innych się wyróżniają; podobny jest także modlitewnik znajdujący się w lwowskiej bibliotece uniwersyteckiej. Tak więc zeszczupiała mniemana obfitość pieśni czeskich XIV w. do owych czteru króciutkich! Słusznie odróżnia Nejedlý śpiew od recytacji psalmowej, w jakiej każdą prozę, choćby kronikarską, „odśpiewywać“ można; i u nas pacierze się nie „mówiły“, lecz „piały“,

dopiero na początku XVI w. zamieniają u nas wyrazy „zpoj“ pacierz na „zmów“. Tak „śpiewano“ pozdrowienie anielskie przed i po kazaniach, dziesięciorga rymowane i inne „pieśni“ i t. d.; ze śpiewem niema to nic wspólnego. Przed XIV i XV wiekiem nie było więc „pieśni katolickich“ w językach narodowych, były tylko niezliczone wiersze nabożne, legendy i t. d.; istotnych pieśni czeskich, polskich i niemieckich, wszystkich razem, było zaledwie kikanasie! Dopiero husyci, a za nimi reformatorowie niemieccy stworzyli właściwą pieśń kościelną, a w dalszym rozwoju także (i domową) w języku narodowym. Osobną uwagę zwracam na roraty. O samem nabożeństwie, o mszy roratnej, nie mówiąc o pieśniach roratnych, obiegają również przesadne pojęcia (znany wiersz Syrokomli zaczyna się przecież: „Od Bolesława, Łokietka, Leszka... stał na ołtarzu przed mszą roraty“ i t. d., ale ani za Bolesława, ani za Łokietka, tem mniej za Leszka żadnych rorat jeszcze nie było). Nabytek to późniejszy, głównie XV wieku; były ranne msze Maryjne, z nich wyróżniły się osobliwie adwentowe t. j. roraty, ale nie śpiewał przy nich lud, przynajmniej nie w średnich wiekach. Nie wolno przecież każdej pieśni czy nuty, dlatego tylko, że nazwana starą, przenosić w wieki średnie, jak to czyni Konrad, czynili przed nim Balbin i i.

Ta pierwotna pieśń kościelna, łacińska, wyjątkowo czeska, np. wkradająca się do misteryów wielkanocnych, jest tak jednolita w swoim rozwoju, że autor jej wcale nie traktuje chronologicznie wedle stuleci, lecz dzieli na działy wedle celu i treści. Najwięcej zaciekał nas dział pieśni w narodowym języku, którego wyniki już przytoczyliśmy. Autor analizuje owe cztery pieśni. „Hospodine pomiluj ny“ powstało wedle niego między r. 1125 (t. j. śmiercią Koźmy, który tej pieśni widocznie nie znał, bo byłby ją pewnie przytoczył, jak przytoczył najdawniejszy trop niemiecki), a r. 1249 (pierwsza jej wzmianka u kronikarzy), raczej przed niż po 1150 r. Argument autora, łączący jej powstanie z rozwojem kultu św. Wojciecha, nadto mi się nieuzasadnionym wydaje. „Svatý Václave“ jest produktem rozbudzonego życia narodowego w ciężkich przejściach po r. 1278; dwie ostatnie pieśni należą dopiero do XIV wieku. Wszelkie baśni, szerzone do niedawna n. p. o „Hospodine pomiluj ny“, jakoby to był zabytek cyrylo-metodyuszowy lub św. Wojciecha, usuwa autor ostatecznie; wykazuje, jak późniejsze, Buoh všemohúci, stoi melodyjnie znacznie wyżej od dawniejszych i t. d.

Najedlży przewertował wszystkie dawne księgi kościelne, naturalnie łacińskie, antyfonarze i t. d., powydobywał wiele nowych

szczegółów o dawnych „kantarach“ czeskich (np. o mistrzu Zawiszy), a każdy szczegół połączył z dziejami kultury i stąd nabrało wyjątkowego znaczenia dzieło jego, na które zwracamy uwagę miłośników dawnej kultury naszej, wzorującej się także na czeskiej. Badania prowadzi autor dalej, wyniki swe o dziele następnym, obejmującym pieśń husycką, dość niespodziane i nowe, ogłosił już autor w odczycie w czeskim Towarzystwie naukowem; zamiast jednak streszczenia tego krótkiego wyciągu, wolimy czekać na ogłoszenie całości. Śpiew husycki wywarł tak silny wpływ na śpiew niemiecki i polski (por. choćby kancynał Walentego z Brzozowa, nihy polski, lecz w istocie czeski), że należy się jemu i od nas baczniejsza uwaga.

A. Brückner.

Uwagi krytyczne senatora Grzegorza
E. Saengera do tekstów łacińsko-polskich
prozaicznych i poetyckich.

Były profesor, rektor i kurator warszawski, potem minister oświaty, dziś senator, odznaczał się wśród kolegów, w szkole i urzędzie, czytaniem i niezwykłym smakiem, humanitarnością i wielką wyrozumiałością, cieszył się też powszechną sympatją. Nie mąż stanu czy administracyi, ale uczony, znakomity latynista, mistrz wytwornej formy, lubujący się w pokonywaniu wszelkich trudności i w odgadywaniu najzawilszych łamigłówek krytycznych, poświęcał czas wolny od pracy zawodowej dawnym latynistom polskim, historykom i poetom; ustalaniu i poprawianiu ich tekstów, krytyce nowych o nich wydawnictw. Kilka z tych przyczynków i ocen wkracza bezpośrednio w dziedzinę historii średniowiecznej, w najbardziej ciekawe jej ustępy, i dlatego należy się im w Kwartalniku obszerniejsza wzmianka.

Nie zamierzamy wszystkich prac senatora wyliczać, pomijamy np. *Przekłady metryczne na język łaciński*, Petersburg 1904, str. 82, wydanie nadzwyczaj wytworne, gdzie między wierszami Puszkina, Lermontowa i Goethego umieścił także przekład Alpuhary; pomijamy przyczynki *Do wierszy łacińskich Jana Kochanowskiego* (Kijowskie Izwiestija uniwersyteckie, 1904, str. 53), stawiające sobie za cel, aby „tekst bezsprzecznie utalentowanego i wykształconego poety oczyścić od mnóstwa szpecących go błędów“. Ze wstydem musimy przyznać, że nasi filologowie dali się ubiec Rosyaninowi. Poprawki jego są nieraz znakomite, tak np. wyłożył trafnie foricoenia 29; jemu zawdzięczamy, czego nawet wydanie pomnikowe warszawskie nie dokonało, przedruk poprawny elegii i wierszy łacińskich z rękopisów petersburskich

(„*Dwa rękopisy petersburskie wierszy łacińskich Jana Kochanowskiego*“, Zapiski Akademii, serya ósma, tom VII, 1, z r. 1905, str. 41), z licznemi, znakomitemi poprawkami i objaśnieniami. Przytoczę jedną trafną uwagę autora (do dwuwierszu, w elegji II, 10 rękopisu Osmolskiego, II, 9 druków, prawiącego o poecie, że: uni, t. j. Lidy, sustinui qui tot servire per annos, quanta vix quisquam serviit ante fide): „dowodzi ten dwuwiersz wprost, że w istocie żadnego romansu z Lidyą nie miał Kochanowski w Padwie, jestto naśladownictwo Propercyusza. Kochanowski uczył się w Padwie, a właśnie te elegie, parafrazy, amplifikacye i kompilacye dawnych wzorów są szkolnemi ćwiczeniami. Gdyby wiódł taki sposób życia, jaki opisuje w swoich wierszach, nigdyby ich nie napisał; — pisał otoczony książkami“. Ostatni przyczynek tego rodzaju: „*Uwagi do tekstów nowołacińskich*“ (Żurnal Ministerstwa Proswieszczenia 1905, październik), poświęcił czcigodny senator prozie i wierszom Tomicyanów I i II, t. j. głównie wierszom Krzyckiego i Dantyszka (str. 23 w odbitce). Inny przyczynek znany już jest naszym kołom uczonym, w „*Eosie*“ VI, 228 do 240, gdzie p. I. Chrzanowski podał poprawki p. Saengera do tekstów, wydanych przez prof. Wierzbowskiego w *Materyałach I*; poprawki te umieścił prof. Wierzbowski w II tomie *Materyałów*, o którym również p. Saenger pisał, *brevi manu* w „*Omyłkach druku*“. Lecz pozostawiając ocenę całej tej bystrej i trafnej pracy i nadal łamom „*Eosu*“, zwracamy się ku przyczynom historycznym, do emendacyi Galla, Kadłubka i Długosza.

Wyszły one w Żurnale ministerstwa oświaty 1905, jako krytyka dziełka Dr. K. Krotoskiego, „*Ś. Stanisław w świetle źródeł*“, str. 26, i jako osobny artykuł p. t. „*Uwagi do łacińskich tekstów średniowiecznych*“, str. 37. Odnoszą się one głównie do najciemniejszego zagadnienia z naszych dziejów, do męczeństwa św. Stanisława.

Przytaczamy dwie poprawki, które nadal w tekście Gallowym obowiązywać winny. I tak odnośnie do słynnego zdania: *illud enim multum sibi nocuit, cum peccato peccatum adhibuit, cum pro traditione pontificem truncationi membrorum adhibuit...*, zauważył słusznie Saenger, że tylko pierwszego *adhibuit* użyto tu trafnie (*peccato peccatum adhibere* nie znaczy: dodał grzech do grzechu, lecz powiedziano według wzoru: *morbo medicinam adhibere*); drugie *adhibuit* natomiast jest fałszywe i należy zamiast niego czytać: *adtribuit* (por. Gall I, 4 *visum Meschoni corporalem restituit et postea spiritualement adtribuit* (w rękopisie: *adhibuit*!) i frazes: *plures pro culpa mortis deditos* I, 13). Druga poprawka jest ważniejsza i jeszcze bar-

dziej przekonywa: cum audisset Wladislaus Boleslaum advenire, partim gaudet ex amico, partim restat locus irae, partim ex recepto quidem fratre gaudet et amico, sed de ferre Wladislao facto dolet inimico, tak czytamy w rękopisie (fco). Tu przyjmuje naturalnie Saenger trafną interpretację Wojciechowskiego, że pierwszy Władysław, to król węgierski, a drugi, to Władysław Herman, lecz każe zamiast niezrozumiałego de ferre (niby excusare wedle Wojciechowskiego) czytać de fratre. Jestto jakby jaje Kolumba, teraz dziwimy się tylko, żeśmy ogółem miejsce to dotąd inaczej mogli czytać i nie rozumieć. Całe zdanie brzmi wedle Saengera poprawnie tak: cum audisset etc., partim gaudet ex animo, partim restat locus irae, et recepto quidem fratre gaudet ut amico, sed de fratre Wladislao facto dolet inimico; przyklaskujemy i reszcie poprawek, lecz nie uważamy ich za niezbędne, zato de fratre, na miejscu de ferre (ze znanego skrócenia średniowiecznego), żadnej wątpliwości ulegać nie może.

Te poprawki jednak, na które się w zupełności piszemy, nie wyczerpują pomysłów autora, siłacego się na oryginalne oświetlenie całej katastrofy, oświetlenie, o jakim ani Słowacki nawet, ani Wyspiański nie marzyli. Autor pyta, i tu ma znowu zupełną słuszość, dlaczego Gall, skoro biskupa zdrajcą nazwał, ani słówkiem zdrady samej nie określił; jeśliby była tylko polityczną, skąd to dziwaczne milczenie? Dalej upatruje w osobistem mszczeniu się króla (se vindicantem, coby o wyłącznie politycznem przestępstwie i karze odpowiedniej Stanisława dziwnie brzmiało) wet za zniewagę osobistą. Autor uważa też frazę Gallową za niekompletną; przy ulubionym paralelizmie w budowie zdań i słów brak mu w zdaniu: cum pro traditione pontificem truncationi membrorum adtribuit odpowiednika do membrorum; domyśla się po traditione, wyrazu: moechorum, gdyż właśnie „moechos“ karano od dawien dawna truncatione membrorum; całą własną opowieść o „moechos“ i ich karach wysnuł Kadłubek z tego terminu, jaki czytał jeszcze w swoim niecenzurowanym egzemplarzu Galla, tylko że go inaczej zrozumiał, niż Gall, co się łatwo tłumaczy przy umyślnej i koniecznej lakoniczności zwrotu Gallowego, odnoszącego się głównie do skandalu w samej rodzinie królewskiej. Stąd wynikło to uparte milczenie Gallowe jeszcze w trzydzieści kilka lat po katastrofie! Gall nie śmiał nawet w 1113 r. dotykać sprawy tak drażliwej dla dynastji. Gdyby szło o polityczne przestępstwo, o zdradę stanu tylko, takie przemilczanie wszystkiego po tylu latach nie miałoby żadnego sensu. W grę wchodziła przecież osobista zniewaga Bolesława, mszczącego się na parze (moechos, liczba mnoga)

wiarołomnej, na Wyszesławie (bo tak nazywa p. Saenger żonę Śmiałego, chociaż to rzecz bardzo wątpliwa) i Stanisławie, którego niewinnego oskarżyli nieprzyjaciele o karygodne związki z królową; porywcy król - Otello w uniesieniu swoim, zamiast sądu, dopuścił się gwałtu na ofercie swego gniewu. Wyszesława jeszcze przed zabójstwem biskupa uciekła do Władysława Hermana, który szwagrowej nie wydał i z Bolesławem, tracącym codzień zwolenników wobec coraz liczniejszych gwałtów, podjąć się musiał walki, która zakończyła się fatalnie dla Bolesława. Wyszesława przecież zostaje w kraju, nie towarzyszy mężowi do Węgier (*relicta uxore* — mówi Długosz w żywocie Stanisława), nie czuwa po śmierci ojca nad synem, którego dopiero Władysław Herman z Węgier sprowadza i niesłusznie pomówioną matkę z synem godzi, aby zmyć plamę z rodu królewskiego. Ze skandalem dynastycznym niewątpliwie połączył i splótł się polityczny, niezadowolenie domowe z silnych rządów Śmiałego i knowania zagraniczne czesko-niemieckie.

Wyłożyłem obszernie domysł autora. „Odpowiedzą, że to wszystko tylko konstrukcye; — nie ukrywam tego, lecz któż obszedł się bez konstrukcyi w poglądach na ten peryod?“ Konstrukcya obmyślana świetnie, psychologicznie zupełnie prawdziwa, zrozumiała aż do ostatnich szczegółów, nie czyniłaby ujmy zawołanemu powieściopisarzowi. Jeżeli się na nią nie godzę, to dlatego, że powstanie opowieści o „cudzołóstwach“ u Kadłubka tłumaczę sobie inaczej, niż autor. Autor wychodzi z założenia, że Kadłubek nie miał żadnego źródła, prócz Galla (i Justyna), że więc i „moechos“ mógł tylko u Galla napotkać. Gdyby tak było, przyjąłbym całą tę konstrukcję bez wahania i zastrzeżeń. Sądzę jednak, że Kadłubek miał oprócz Galla w tym razie inne źródło — tradycję! Nie chce mi się bowiem wierzyć, żeby całe tak drastyczne opowiadanie, którego paralele słowiańskie (z dziejów Wielkiego Nowogrodu) gdzie indziej wykazałem, Kadłubek z Justyna tylko zaczerpnął. Skoro zaś tradycję uznajemy, nie potrzebujemy więcej opierać „moechos“ Kadłubkowych na (nieprzekazanym rękopiśmiennie, więc zawsze tylko domniemanym) terminie Gallowym i usuwamy całą konstrukcyi, romansowi polskiemu z XI wieku, właściwą podstawę. Prawda, że autor każe duchowieństwu usuwać i niszczyć rękopisy Galla, prócz tych, które przeszły cenzurę franciszkańską, tj. utraciły termin moechorum, jako zbyt ubliżający świętemu, na którego i cień podejrzenia (por. wątpliwości komisji kanonizacyjnej) spadać nie śmiał. Najliczniejsze „emendacye“ powstawał autor w znanem zdaniu Kadłubkowem o brzydkich epitetach, jakie nihy Bolesław

Stanisławowi ponadawał, nazywając go potificem, pressulem i t. d., zamiast pontificem, praesulem i t. d. I tu nie godzę się na emendacye, chociaż wyznaję chętnie nadzwyczajną bystrość autora. Stosuje on bowiem do Kadłubka ową krytykę konjekturalną, czysto subiektywną, jakiej np. Bentley lub Perlkamp w tekście Horacego używali, nie pomnąc, że tradycya rękopiśmienna Kadłubka zaczyna się już w jakie 120 lat i w ciągu tak krótkiego okresu nie musiał wcale tekst jego pierwotny uleść silniejszemu skażeniu, — a zresztą owa „wyższa“ krytyka konjekturalna i co do tradycyi klasycznej, jako zbyt dowolna, subiektywna, od dawna już nie cieszy się zbyt niemi zaufaniem; co naszego autora w tekście Kadłubkowym razi, niekoniecznie i samego Kadłubka razić musiało; tempora mutantur!

W znanym dokumencie Władysława Hermana dla kościoła bamberskiego, ogłoszonym i omówionym przez prof. Wojciechowskiego w Kwart. hist. 1902, str. 169—171, czyta autor zamiast dziwaczного: *Eberhardi et Heinrici episcoporum eiusdem babenbergensis ecclesie fratrum*“, *epitroporum*; dla takiej poprawki nawet oryginalność dokumentu nie przedstawiałaby walnej przeszkody. Na drugą możliwość, wziąć *episcoporum* w znaczeniu pierwotnem tylko (dozorców, nie biskupów), trudniej mi się zgodzić. Że o biskupach mowy być nie może, że wyraz *episcoporum* jest błędny, rozumie się samo przez się. Jeżeli jednak autor tu i na innych punktach nie zgadza się z prof. Wojciechowskim, to pracom jego, „Szkicom historycznym“ w szczególności, gorącego uznania wcale nie skąpi. Nie zgadza się np. z mniemaniem, jakoby Kadłubek nawet imienia cesarskiego (Fryderyka) przy zatargu z Bolesławem nie wymienił; przeciwnie uważa całkiem słusznie, że dla kalamburów Kadłubkowych podstawienie „(rufi) *flammas draconis*“, t. j. *Fiurdrachen* zamiast *Friderich*, całkiem było stosowne; umiałby w takim razie Kadłubek nieco po niemiecku (przecież u nas nawet nazwisko Kadłubka z niemieckiego dawniej wyprowadzano!). Broni autor także legendy Stanisławowej przeciwko Wojciechowskiemu; uznaje wielką rolę tej legendy — symbolu zrastania się Polski, jak się ciało męczennika zrastało; duchowieństwo więc wypiaستowało ideę jedności polskiej! Nie zapominajmy, że i w Moskwie duchowieństwo wówczas ideę jedności ruskiej piastowało, gdy się wielkim księżętom moskiewskim o niej jeszcze nie śniło. W tym jednym punkcie, co do znaczenia legendy, symbolu, zgadza się autor z Krotoskim przeciw Wojciechowskiemu; zresztą odmawia mu wszędzie słuszności i nicnie trafnie jego uprzedzone wywody. Wymienie jeszcze znakomitą poprawkę w ustępie Długoszowym IX p. 207 o „traktacie“ inowrocław-

skim między Polską a Zakonem z r. 1343. Przeciw ustępstwu dla Zakonu zaprotestowało solennie jedynie duchowieństwo polskie i tento protest, zapewnia Długosz, „peremit perempturaque hoste funiculos, quos... Cruciferi ad usurpandum Pomeraniae ius... conati sunt texuisse“; hoste nie ma naturalnie sensu, należy czytać honeste (por. parę słów wyżej: tam turpe foedus, dodam od siebie).

W krytykę innych konjektur już się nie wdajemy. Tak n. p. próbuje autor objaśnić, dlaczego Jakóbowi Weletryjskiemu kazano rozpatrzeć tekst epitafium Stanisławowego, ułożonego przez Kadłubka: „epitaphium considera diligenter“ — poco, jeśliby to epitaphium tak brzmiało, jak je Długosz przytacza? Nie było tam nic do pilnego baczenia, czy chyba błąd prozodyczny w drugim wierszu: regis Boleslai, zatrwożył kardynałów, pyta słusznie autor i suponuje, że tego błędu w oryginale Kadłubkowym nawet wcale nie było, że zniesiono tekst, który drażliwszym się stał przez niefortunny pomysł Kadłubka, podstawiającego za króla—bellatora nazwę bojowego zwierzęcia, bucefala. Tu piętrzą się jednak domysły na domysłach; tracimy grunt pod nogami.

A jaki wynik ogólny? Polecamy w pierwszym rzędzie naszym filologom gruntowne studyum wszystkich prac p. Saengera, — choćby dla samej metody, dla wzoru, jak się z tekstami, nie tylko klasycznymi, obchodzić należy, nawet gdybyśmy się nie na wszystkie godzili szczegółów. Ale i historyk niejedną cenną odniesie z tych prac wskazówkę. To jedno. Lecz, co ważniejsze, sam fakt takich studyów u Rosyanina jest bardzo pociesającym objawem. Cóż w tem dziwnego, jeżeli Polak, np. prof. Baudouin de Courtenay lub prof. Ptaszycki, o polskich rzeczach po rosyjsku piszą? Że jednak Rosyanin ku rzeczom polskim z takim się zwrócił zajęciem, zupełnie bezinteresownem, obiektywnem, ściśle naukowem, to i jemu zaszczyt przynosi i o tych naszych rzeczach korzystnie świadczy. Zajmował się nimi autor już w czasach, kiedy samo wystawienie terminu „polski“ w nagłówku artykułu nie byłoby mile widzianem i mimo to zrazić się nie dał w swych studyach! Trudniej chyba o lepszy dowód zupełnej niezawisłości naukowej. Tę cenimy przedewszystkim w pracach p. Saengera i dlatego na nie uwagę ogólną zwracamy, w czasach, kiedy szowinizmy narodowe wysilają się na stawianie coraz to nowych barjer i przeszkód, na tamowanie wolnej wymiany myśli, a nawet pracy naukowej.

A. Brückner.

Hansisches Urkundenbuch, VI Band 1415
bis 1433 bearbeitet von Karl Kunze. Leipzig 1905, str.
VI. 666; 4^o.

Im dalej w głąb wieku XV sięga wydawnictwo, tem obfitszym jest jego materyał historyczny; z lat bowiem ośmnastu mamy w tym tomie 1102 numerów, w drobnej tylko części podających streszczenia lub oddruki znanych aktów. Akta te objaśniają rozliczne stosunki handlowe hanzeatyckich miast, a są z tego powodu bardzo ważne, że obejmują okres walk Hanzy z Danią z lat 1427—1429 i początku starć Hanzy z miastami Hollandyi. Oczywiście do handlu pruskiego, zwłaszcza z Gdańskiem, mamy tutaj pierwszorzędny materyał. Temu właśnie bogactwu zawdzięczać należy, że posiadamy i w tym tomie nieco materyału do stosunków polsko-litewskich, handel bowiem miast bałtyckich odczuwał już podówczas wszelkie niesnaski i wojny pomiędzy Zakonem niemieckim a Polską i Litwą. Z drugiej strony także handel Polski i Litwy wiele ucierpiał w czasie tych walk i klęsk, co świadczy o znacznym wzroście handlu w tych krajach. Takie obawy z powodu grożącej wojny czytamy w liście rajców Narwy do Rewlan ze stycznia 1417, r. na wieść, że Witold wspólnie z W. Nowogrodzianami zamierza Niemcom wypowiedzieć wojnę (nr. 104): mistrz inflancki, Lander von Spanheim, przestrzega nawet w sierpniu 1419 o grożącej Zakonowi od strony Polski i Litwy wojnie (nr. 229). Z tegoż ostatniego roku mamy poświadczenie mistrza wielkiego, wydane dla majtków użytych do wojny z Polską (nr. 236). Mamy dwa świadectwa wprost do polityki handlowej Witolda się odnoszące, a mianowicie list księcia do Ryżan z 8. listopada 1421 z odpowiedzią na ich skargę z powodu przyaresztowania towarów kupców niemieckich w Połocku, iż surowo nakazał nie stawiać im przeszkód, pozwalając im wolne kupczenie po całym obszarze państwa (nr. 406). Pod nr. 485 czytamy o skardze Gdańszczan i Królewiczów na Witolda, który polecił obłożyć aresztem ich towary w 1422 r. „A przecież, — dodają ci kupcy, — sam książę oświadczył nam, żebyśmy się nie obawiali wprowadzać towarów, gdyż on tylko o pokoju myśli. A skoro daliśmy wiarę jego zapewnieniom, natenczas kazał nas pojmać, dwóch z nas wysyłając równocześnie do Prus, aby mu stamtąd powrócono jego jenców, natenczas i nas wypuścił z więzienia. Tymczasem wszystkich wypuszczono a my w niewoli“ — kończą lakonicznie kupcy. List ten niestety niedatowany i mam poważne wątpliwości, czy pochodzi z roku 1422, przez wydawcę pytajnikiem zaznaczonego. W ciągu dalszym (nr. 552) dowiadujemy się o ważnem poselstwie Toranian do

króla Władysława Jagiełły w sprawie dróg handlowych, które ci kupcy chcą mieć zawsze otwarte do Polski w rozmaitych kierunkach, a jakich z dawna (von aldirs) używali. List ten stoi w związku z aktem następnym, zawierającym znaną z dziejów konwencję handlową polsko-krzyżacką z czerwca 1424 r. Z powodu chwiejnej polityki Zakonu nie weszła ona zaraz w życie, czego dowody mamy w dalszym ciągu publikacji. I tak 30. listopada tegoż roku upraszają Torunianie w. mistrza, aby wstawił się u króla Jagiełły o otwarcie starych dróg do Węgier, tudzież przez Warszawę do Litwy. Mamy też list z 26. listopada 1425 r., pisany przez mistrza do króla w sprawie owych dróg (nr. 602). Ale jeszcze 1432 r. pod koniec sierpnia upraszali Torunianie Russdorfa mistrza Zakonu o wstawiennictwo do króla Polski w tej sprawie (nr. 1040). O Litwie z owych czasów mamy drobną wskazówkę, że wojna Hanzy z Danią wpłynęła na podskoczenie cen sukna, z którego to powodu skarżył się nawet w. książę Witold. W jednej z uwag (str. 499 uwaga 1) na podstawie aktów gdańskiego archiwum przytacza przygodnie sumienny wydawca, że arcybiskup gnieźnieński, Wojciech Jastrzębiec, sprowadzał w 1431, r. płytę nagrobkową z Flandryi. Do handlu polskim woskiem z Londynem odnoszą się wzmianki w nr. 658 i 916, do handlu Hanzy z Wilnem nr. 915. Charakterystyczny to rys, że w nadaniu dla Torunian (nr. 753) mówi w. mistrz o: achtparn czon czu Polan.

A. Prochaska.

Matricularum Regni Poloniae Summaria excussis codicibus, qui in Chartophylacio Maximo Varsoviensi asservantur, contextuit indicesque adiecit Theodorus Wierzbowski. Pars I. Casimiri IV regis tempora complectens (1447—1492). Varsoviae 1905. Impensa facta e Thesauro... I. Mianowski..., typis C. Kowalewski. Pag. IV+ 191; 4°.

Już od dawna odzywały się w nauce naszej głosy, że zwozimy i wydajemy z archiwów zagranicznych, nieraz drobnymi przyczynkami, akta, a zaniedbujemy to, co mamy pod ręką w ilości znacznej. Rzecznikiem tego poglądu był na II zjeździe historyków polskich prof. Kubala. Rozumie się, że nie chodzi tutaj o Sylva rerum scholarskie, czy też szlacheckie, które są materiałem drugorzędnym, ale o akta, które pod względem treści i formy mają charakter oficjalny. Metrykę koronną miano przedewszystkiem na myśli. Ale czasy nie były po temu sposobne; tak otrzymaliśmy naprzód: Co-

dex epistolaris, a teraz dopiero zaznajamiamy się z tem, od czegoby właściwie zacząć należało, z Metryką koronną XV. wieku, a więc źródłem, którego nam niejeden naród pozazdrościć może! Że się nareszcie znalazł wydawca, który mógł i chciał się podjąć streszczenia Metryki, a był do tego przed wszystkimi powołany, cieszyć się z tego i dziękować za to należy, a życzyć wydawnictwu powodzenia na długie lata, — boć Metryka koronna to ogrom.

Otrzymujemy tedy Summarium, czyli regesta aktów, które zapisane są w zachowanych dotychczas księgach Metryki koronnej z czasów Kazimierza Jagiellończyka — wszystkich, w liczbie pięciu. Regesta te dają razem numerów 2203. Są to prawie wszystko akta królewskie, najróżnorodniejszej natury, promiscue, jak to zwykle w początkach urzędzeń kancelaryjnych bywa. Można w nich wyróżnić cztery grupy chronologiczne: 1447 — 1454, 1456 — 1463, 1471 — 1476 i 1478—1490.

Pierwsza jest jeszcze dość szczupła, ani sprawy zewnętrzne, ani spór polsko-litewski, ani spór konstytucyjny króla z narodem nie zyskują tu wiele objaśnienia. Jest nieco przyczynków do historii stosunków śląskich, mołdawskich i węgierskich — te ostatnie przeważnie znane z I-go tomu *Codicis epistolaris* — obficie płyną akta dopiero w sprawie poddania się Prus i małżeństwa króla z Elżbietą austriacką. Jeden akt z tego czasu (1454) ilustruje sprawę obrony od Tatarów (nr. 209).

Z wewnętrznych spraw spotyka się wiele nieznanych aktów ustawodawczych, chociaż nie pierwszorzędnej wagi. Najciekawsze są już w tej części akta skarbowe: przywileje górnicze, zarządzenia monetarne, dzierżawy cel; w późniejszych latach przybywają coraz liczniej obrachunki z cel, żup, starostw, z łanowego, ba nawet z poborów przez sejmy uchwalonych. Tak n. p. *Summa exactionis fertonum de terris Majoris et Minoris Poloniae* (nr. 971) wynosi w r. 1472: 30.501 marc. 36 gr.¹⁾ dzierżawa żup wielickich i bocheńskich, kilku Włochom r. 1456 oddana, zastrzega dla skarbu rocznie 17.090 m. (nr. 290), orbora olkuska przynosi za lat 13 wszystkiego: 8.416 florenów węgierskich, czyli dukatów (nr. 1012). Kto te liczne obrachunki połączy z obfitym materiałem, zawartym w „*Liber quittancearum Casimiri regis*“, a pochodzącym z tychże samych ksiąg Metryki (Teki Pawińskiego II; ob. Kwart hist. 1901, str. 400), ten może śmiało

¹⁾ 1 m. miał wówczas 48 gr.; 1 flor. węg. (dukat) ma 30 gr. — a więc 1 m. = 1'6 dukata.

zabrać się do historii skarbowości polskiej za czasów Kazimierza Jagiellończyka i nakreślić obraz nadspodziewanie wyrazisty.

Niemalęj wagi materiał przybywa także do poznania organizacyi wojennej, zwłaszcza w r. 1456 i następnych, kiedy prowadzono prawdziwie narodową wojnę przeciw Krzyżakom, nie uchylając się od żadnego wysiłku. Są więc w Metryce zapisane uchwały rozmaitych zjazdów, nakładające taksy wojenne, normujące porządek pospolitego ruszenia, dostawę żołnierza z miast, a nawet z dóbr klasztornych, są kontrakty z zaciężnymi i inne podobne akta, jakich próbki, ale tylko dla Wielkopolski, mieliśmy dotychczas w kodeksie Raczyńskiego. W późniejszych wojnach o Czechy, o Mołdawię już tego zapалу narodowego nie widać, tu mnoży się materiał do historii niestawiennictwa (nr. 771 aż 42 naraz cytacyj z r. 1472), tu król własnymi środkami nadrabiać musi, popadając w niesłychane długi. Przygotowuje się skutkiem tego przewrót ekonomiczny, tworzą się latifundia z wysługi, czego w pierwszej części nie było widać: raczej spotykało się jeszcze nadania pustkowi podolskich iurefeudali, albo przyzwolenia na lokacye miasteczek i wsi na prawie magdeburskiem (n. p. nr. 85 z r. 1450 aż 46 wsi wojewody sandomierskiego). Co prawda, pomaga do owej wysługi w drugiej połowie XV w. nie tylko potrzeba publiczna, ale i humor jagielloński. Oto n. p. Paweł Jasiński, dzielny i wierny rycerz, a później hetman królewski, rani w puszczy wiskickiej tura (centaurus); w lot obdarza go zapalony myśliwiec Kazimierz kwotą 100 grzywien, czyli 160 dukatów (za którą oczywiście naówczas dziesięć razy tyle można było kupić, co dzisiaj) i zapisuje ją na dwu miasteczkach (nr. 822 z r. 1472).

Historyk kościoła nie wyjdzie także po przestudyowaniu naszego Sumaryusza z próżnemi rękami; znajdzie tu przyczynki do historii warmińskiej kandydatury Eneasza Sylwiusza, do wojny duchownej z r. 1461, do sprawy unii kościelnej na Rusi; spotka się kilkakrotnie nie tylko z imieniem metropolity Grzegorza, ale także Makarego z Serbii, biskupa halickiego.

Wracając do spraw zewnętrznych zaznaczyć należy, że i w drugiej grupie nie o wiele większy jest plon, jak w grupie pierwszej; faktyczna i dyplomatyczna strona wojny trzynastoletniej nic prawie nie zyskuje. Dopiero w grupie trzeciej rok 1472, który wogóle zajmuje w wydawnictwie naszym aż 11 stronic, przynosi ciekawe szczegóły do dziejów węgierskiej wyprawy królewicza Kazimierza. Tu też zaczynają się owe nader ważne przesłania królewskie do panów koron-

nych, z czasów pobytu króla na Litwie, dotyczące najważniejszych spraw krajowych. Cała grupa ich bardzo uwagi godna jest pod r. 1484 (str. 88) — dotychczas nie wyzyskana. Korzystając bowiem dla celów mojej pracy o ostatniem dwunastoleciu Kazimierza Jagiellończyka z Metryki koronnej, tych aktów poznać bliżej nie mogłem. Jestto bowiem osobne przedsiębiorstwo wymagające nadzwyczajnego nakładu czasu, a może i użycia reagentów — tak dalece są owe strony metryki wpływiałe.

Po całym zresztą Sumaryuszu rozrzucone są w znacznej liczbie akta pomniejszej wagi, a więc, prócz nadań i mianowań za wysługę, rozsądzenia sporów, potwierdzenia większych układów majątkowych między magnatami (Bnińscy, Buczaccy, Gruszczyńscy, Jarosławscy, Kurozwęccy, Oleśnicy, Oporowscy, Ostrorogowie, Rytwiańscy, Szamotulscy, Tarnowscy, Tęczyńscy), dalej przywileje celne, jarmarczne i uwolnienia od opłat dla miast, wreszcie, inscriptiones clenodales, jak expurgacye, nobilitacye etc.

Poza tem wszystkiem w księgach Metryki ogółem, szczególnie zaś w księdze XIII (1479—1490), znajduje się mnóstwo zapisek kanclerskich, jak: informatio de homagio praestando, milliaria de Cracovia in civitatem Romanam (Jablónka, Pressburg, Wiener Neustadt, Villach, Pontebbe), nomina dignitariorum terre Cracoviensis, dignitarii Maioris Polonie, Russie, Prussie, locus ad conveniendum terris assignatus (w czasie posp. ruszenia 1485), Staciones, Oppida Podolie, formularze intytulacyi do papieża, kardynałów, królów, książąt i dygnitarzy, spis współczesnych monarchów, aż do książąt meklenburskich i t. d. Zwracam uwagę na ten materiał bardzo ciekawy, ponieważ ukrywa się nieco w naszym Sumaryuszu — mianowicie zaś wśród niedatowanych bliżej aktów przy końcu każdego rocznika. Zapiski te niewątpliwie byłoby lepiej skupić w osobnym rejestrze.

W Sumaryuszu spisane są osobno, tylko jako Supplementum, akta wtrącone z dawniejszych lat: 1260 — 1447, w liczbie 79 numerów. Z tych najważniejsze akta polityczne i prawno-państwowe są już znane, niektóre specjalne przywileje, obejmujące jednak szerszy zakres, mianowicie całe ziemie lub instytucye (n. p. ziemia wschowska, katedra wileńska), mogą się przydać. Co będzie się dalej działo z tymi aktami wtrąconymi? Gdy żaden tom Sumaryusza nie będzie od nich wolnym, przeto do dawniejszych panowań wypadnie wertować zawsze wszystkie tomy i szukać każdego roku kilkanaście razy. Czy nie lepiej byłoby tych przyczynków na razie nie wydawać, tylko je gromadzić i wydać później wspólnie w jakimś tomie dodatko-

wym? Inny tom dodatkowy, choćby tylko po rok 1506 sięgający, złożyłby się prędko, gdyby chciano przewertować prócz ksiąg Metryki także księgi grodowe, znajdujące się w archiwum warszawskiem. Należałoby oczywiście wynotować z nich (jak w X tomie lwowskich aktów ziem. i gr.) tylko akta królewskie i akta ogólniejszego znaczenia, których jest dosyć, zwłaszcza w księgach piotrkowskich, radomskich i lubelskich. Kończąc sprawozdanie nasze o Sumaryuszu Metryki, powiemy, że, na ogół biorąc, zbiór jest kompletny, streszczenia dokładne (zwykle kopie oryginalnych nagłówków), rozwiązanie dat wierne, indeks osób i miejscowości obfity. Ulepszyć możnaby indeks jeszcze przez dodanie odsyłaczy, tak n. p., aby Olkusz nie tylko pod Ilkusch był do znalezienia, Macharius de Servia nie tylko pod Servia, Aeneas Silvius Piccolomini nie tylko pod Piccolomini i t. d. Życzyłoby sobie wreszcie można, aby przedmowa mniej była lakoniczna, aby, nie kępując się sztuczną łaciną, pouczała lepiej o genezie i charakterze ksiąg poszczególnych. Zachodzą bowiem pewne wątpliwości, czy księgi X. (1447 — 1454) i XI (1456 — 1463) pisane są współcześnie z wypadkami, czy też nie przedstawiają w całości lub w pewnych partyach ingrossacyi ex post po miesiącach lub latach przedsięwziętej. Między księgą XI a XII wyraźnie zaznacza się zatrata całej jednej księgi, obejmującej lata 1464 — 1470. Księga XIII. (1478 — 1490) stanowczo odmienny od innych przedstawia nie tylko format (małe 4^o), ale także charakter — jestto prowadzony przez sekretarzy jakiś notatnik kancelaryjny; Regestrum minus, w przeciwstawieniu do Regestrum maius, na który się powołuje, a którym jest dla tych samych lat księga XIV.

Wszystkie uwagi krytyczne, tutaj wypowiedziane, — mają być, jak już zaznaczono, tylko życzeniem na przyszłość. Należy to zastrzeżenie bliżej wyjaśnić. W następnych tomach, przypuścimy od r. 1506, z powodu nawału materyałów, poza regestami niczego więcej spodziewać się nie możemy, dlatego stawiamy wobec nich wyższe wymagania. Natomiast dla epoki dyplomatycznej Sumaryusz jest zaradzeniem tymczasowem, spodziewać się zaś możemy — o ile wiadomo — prócz Sumaryusza także i wydawnictwa. Odpowiada to z pewnością gorącym życzeniom wszystkich miłośników XV w., którzy pragną wydania Metryki, i to w sposób bardzo skrupulatny, tak aby dawał wszystkie akta i w tym samym porządku. Rozumie się: w tym porządku, w jakim były zapisane, to jest z poprzednią poprawką przejrzeń introligatorskich. Poznanie bowiem pierwotnego układu, całej faktury najstarszych ksiąg Metryki, nie jest chyba rzeczą obojętną.

Tak n. p. jeśli wśród któwz r. a. 1486 znajduje się złota bulla Karola IV to nie jest rzeczą przypadku, tylko samo przez się faktem historycznym; jest wiadomością, że już wówczas podjęto akcję protestu w sprawie pominięcia Władysława Jagiellończyka, jako króla czeskiego przy elekcji Maksymiliana i objaśnieniem, jak prowadzono tę akcję.

Czy jednak taka skrupulatność nie utrudzi zaledwie wydania pod względem nakładu czasu i kosztów? Nie należy się tego obawiać. Jeśli bowiem stawiamy zasadę, że wszystkie akta z tych najstarszych ksiąg powinny wejść w zakres wydawnictwa i w takim porządku, jak je wpisywano, nie wynika z tego jeszcze, abyśmy mieli na myśli wydawnictwo a verbo ad verbum. Owszem, dla wszystkich niemal aktów prawnoprywatnych (a tych jest większa część) wystarczą nieco obszerniejsze regesta; wystarczą one oczywiście i dla aktów publicznych, które już były drukowane, a jest ich znowu 5%, jeśli nie więcej. Trzeba je tylko odszukać i zaznaczyć czem się Sumaryusz nie zajmował. To, co wypadnie drukować w ekscerptach albo w całości, nie zajmie tyle miejsca, aby całe wogóle wydawnictwo przekroczyć miało rozmiary jednego obszernego tomu albo dwu mniejszych formatu tego, co Sumaryusz. Rozumie się, że umiejętnie przygotowanie wydawnictwa przyniesie zarazem w rezultacie dokładną przedmowę, pouczającą o całym urządzeniu Metryki. Sumaryusz uwalnia wydawnictwo od indeksu chronologicznego i imiennego; nie uwalnia od rzeczowego, który jest w obecnej publikacji za szczupły. Tymczasem, zanim to wydawnictwo, które niemałego wymaga nakładu pracy, przyjdzie do skutku, możemy się na pewne cieszyć nadzieją, że dzięki energii dyrektora warszawskiego archiwum głównego ujrzy światło dzienne co najmniej jeden jeszcze tom Sumaryusza, obejmujący czasy Olbrachta i Aleksandra (księgi XV—XXI), a w ten sposób nowe padnie światło i nowa przybędzie pobudka wydawnicza dla epoki bardzo ważnej, która jednak dotychczas nie miała szczęścia i zostawała w restancjach.

Fr. Papée.

Kossowski Stanisław, Krzysztof Hegendorfin w Akademii Lubrańskiego w Poznaniu (1530—1535), monografia z dziejów odrodzenia i reformacji w Polsce. Lwów, 1905, str. 111, lex 8.º.

W tej monografii, poświęconej profesorowi R. Pilatowi, kreśli p. Kossowski pięcioletni (z przerwami) pobyt w Poznaniu znanego z prac O. Günthera, G. Kaweraua i A. Henschela niemieckiego hu-

manisty, admiratora Lutra, przyjaciela Melanchtona i Mosellana, a zarazem autora jednego z pierwszych katechizmów reformowanych, Krzysztofa Hegendorfa czy Hegendorfera (jeśli się pisze Krzysztof, to chyba i nazwisku trzeba odjąć łacińskie brzmienie). Przez to wypełnia lukę w badaniach przytoczonych uczonych niemieckich i daje ważny przyczynek do historii kollegium Lubrańskiego, które chyba po tem przygotowaniu znajdzie w nim swego historyka.

Dziwną to dziś wydaje się rzeczą, że profesor, który z powodu antykatolickich tendencji musiał w roku 1524 zaprzestać swych egzegez na uniwersytecie lipskim, dostaje od kanclerza młodej szkoły poznańskiej, biskupa Jana Latańskiego, zaproszenie na katedrę retoryki i poetyki, i to w czasach, gdy panowie i szlachta wielkopolska składali się silnie do nowinek religijnych. Ale gdy się zważy, że humaniści z równą łatwością przechodzili od filologii do teologii, od teologii do medycyny lub prawa, jak stosowali się do zapatrywań i przekonań (nawet religijnych) swych—chlebodawców, krok biskupa Latańskiego, tak dbałego o rozwój humanizmu w nowej szkole, wyda się mniej ryzykownym. Co się stało z Melanchtonem, to mogło się udać z Hegendorfem. Uspakajających przyrzeczeń zapewne nie brakowało ze strony humanisty, szukającego posady. Jakoż w pierwszych latach Hegendorf nie daje kamienia obrazu, chwali nauki wyzwolone, zaprawia uczniów w elementach greki, ćwiczy ich w prozaicznych i wierszowanych deklamacyach łacińskich, dostarcza podręczników i wzorów szkolnych, słowem jest wzorowym nauczycielem humanizmu. Ale widocznie wyjazdy do Lipska i Wittenbergi odświeżyły w nim zapał reformatorski. Hegendorf zaczyna na lekcjach łaciny przemycać nauki „reformowane“. Zrazu jednak nikt na to nie uważa, nawet nowy (od r. 1531) rektor akademii, kanonista Grzegorz z Szamotuł. Dopiero gdy biegły zarówno w prawie, jak w teorii humanista złośliwie skrytykował rektorski podręcznik prawa kanonicznego (*Processus iuris brevior*), wydany po raz drugi w r. 1531, Grzegorz zwraca uwagę na nieprawomyślność profesora wymowy, wyszukuje w jego podręcznikach ustępy „heretyckie“, zwalcza je nawet w kazaniach. Dysputy, prowadzone przez adversarzy przed kapitułą i biskupem, rozogniają tylko obie strony. Pośrednictwo Latańskiego nie na wiele się przydaje, bo Szamotulski ogłasza drukiem swą „*Anacephaelosis*“, piętnującą herezye, zawarte w podręcznikach Hegendorfa. Ten nie łudził się co do wyniku walki, oglądał się zawczasu za nową posadą (list do Jana Hesse), a nie mając nic więcej do stracenia, puścił wodze swej humanistycznej gwałtowności w „Żalach

wymowy“ (*Querela eloquentiae*), mających służyć za „ciemieżycę oszalałemu“ kanoniście. Archidyakon nie był znów takim scholastykiem, jakim go zrobił p. Kosowski, skoro ochoczo kontynuował tę typowo-humanistyczną polemikę, ofiarując „wściekłemu“ Hegendorfi-mowi (od *finis gnōj*) przepaskę Hippokratesa (*Vincula*), a raczej kaganiec na głowę. Dalsze podarunki... „Nowa ciemieżycą, tym razem czysta“ dla Szamotulskiego i „Nowy kaganiec“ dla Hegendorfa, były już posyłane za granicę, bo humaniście nie pomogło zbrojne wprowadzenie na katedrę przez innowierczą szlachtę (19. lipca 1535). Wbrew rektorowi nie mógł nawet przychylny humaniście kanclerz akademii zostawić luteranina w katolickiej szkole.

Taką historję kariery i działalności luterkańskiego humanisty w Poznaniu wyczyta każdy nieuprzedzony z materyałów, skrzętnie zebranych przez p. Kosowskiego. Jemu samemu jednak sprawa przedstawia się bardziej niezwykle, prawie tajemniczo, skutkiem wy-dęcia osobistego sporu katolickiego kanonisty z luterkańskim hu-manistą w zasadniczą walkę scholastycyzmu z humanizmem wogóle. Wzniósłszy się na tak wysokie stanowisko, autor zapomina, że ma do czynienia z codzienną prawie we wszystkich siedzibach humani-zmu walką na pióra, ale tylko na pióra i „gęby“, nie mózgi i serca. On traktuje ją jako rzecz niebywałą, stara się przygotować jej zro-zumienie bardzo obszernym przedstawieniem tła wielkopolskiego, ale w tem tle topi samych bohaterów. Ciemieżycowo - kagańcowych po-darunków nie analizuje, zbrojnej restytucji Hegendorfa na katedrę nie komentuje, (sprawa Hoppego, rektora szkoły chełmińskiej, tak do-skonałą jest przecież ilustracją tych wypadków), słowem rzecz po-swięca ubocznościom. A te, jak przeważna część ogólnych uwag, są mocno nieciekawe właśnie dla tego, że autor, zdaje się, nie bardzo pamięta o życiu i działaniu typowych humanistów włoskich i nie-mieckich. Dlatego niezwykle mu się wydaje połączenie filologii z teo-logią i prawem w osobie Hegendorfa; dlatego bardzo niepewną ręką kreśli obraz toku nauczania wymowy i poezji w Lubranscianum; dlatego bałamutne poświęca uwagi stichologii, nie tyle poetyce, ile metryce Hegensdorfa, a rozbiór jej kończy zdaniem (str. 87): „Forma misterna i idealnie doskonała, dla której nawet czystość i popraw-ność języka można poświęcić, to jej szczyt i cel ostateczny“. Ależ właśnie w czystości i poprawności języka leży idealna doskonałość formy. Poświęcić jej można chyba treść, sens — dla frazesu. Autora niedokładności nie są ofiarą na ołtarzu pięknej formy, gdyż ta jest

bardzo nieporadna. Pierwsze zdanie monografii z owemi dwiema nie fortunnymi średniówkami są wierną próbką całości.

Ale za styl, jak za wygląd twarzy, nikt nie odpowiada. Także błędy drukarskie w cytatach łacińskich można usprawiedliwić niewrażliwością na poprawki u naszych składaczy. Zostawili oni „epitalamniach“ (zamiast „epitalamiach“) na str. 7; „*quanti quanti*“ (ma być raz) str. 9; „*insque*“ (zam. *iusque*) str. 16; *studiosorum* (zam. *studiorum*) str. 18; *sibi* (zam. *tibi*) str. 21; *οὐκ οὐκ* (zam. *οὐκ ἔστιν*)... *ὁρῶμενον* (zam. *δρῶμενον*) str. 40; *nos erudititas* (zam. *tum er....*) tamże; *himitus* (zam. *hininitus*) str. 41; *pancula* (zam. *paucula*) str. 48; *suavilo quos* (zam. *suaviloquos*) tamże; *vellit* (zam. *velit*), tamże; *sordissimos* (zam. *sordidissimos*) str. 77; *carmine* (zam. *carmina*) str. 80; *non* (zam. *nos*) *invicem* str. 92; *inquetus* (zam. *inquietus*) tamże; *glosse maticus* (zam. *glossematicus*) str. 96; *phiam* (zam. *philosophiam*) str. 100 nw.

Jeżeli te błędy drukarskie, tak zawzięte na łacinę, z łatwością poprawi każdy czytelnik humanistyczny, to z interpunkcją tekstu łacińskiego na str. 47 nie tak łatwo dojdzie do ładu; zdziwi się także, jak autor mógł w wierszach na str. 18 i 21 napisać dwa razy *ignobilis* *oci* ze znakiem zapytania, skoro Hegendorf mówi w dalszym ciągu o sobie: *nulla licet nostram decorent insignia gentem*. Był więc: *ignobilis loci*, z niskiego pochodzenia. Także na stronie 84 pisze: *filioam cur non tibi grater* (?), choć o parę wierszy wyżej czyta się dwa razy: *filioam cur non tibi gnatam gratuler*. Nie każdy też zgodzi się z autorem, że Aleksander de Ville-Dieu jest *de Villa Deus* (zam. *Dei*) str. 6; humanizm to *res humanae* (zam. *humaniores*), tamże; deklamacye wierszowane to „rymowane traktaty“ (zam. *rytmiczne*), str. 27. Przecież Hegendorf nie pisał w leoninach. Trzeba było też zajrzeć do indeksu Antologii Planudes, by nie mówić (str. 63) o epigrammatach Musiciusa, Agatha, Theognidesa i Parmenona, zamiast Munatiusa, Agathiasa (czy Agatona), Theognisa i Parmeniona. O nowy zwrot „zapalić wici do walki“ nie myślę się z autorem spierać. Ale muszę sprostować, że zacytowana na str. 87, uw. 1 rozprawa: „*Ingenium et Ars*“ (nie *Ars* a *Ingenium*) znajduje się w Księdze pamiątkowej Uczniów Uniw. Jagiell., Kraków 1900, a nie w VII. t. *Eos*. O humanistycznej poetyce nic w niej niema. Zacytować należało K. Borinski: „*Die Poetik der Renaissance*“. Co najważniejsza jednak, należało cenny materiał podać treściwie choćby na 50 stronach, a nie zabierać badaczom, zmęczonym do czytania tej monografii, tak drogiego czasu. Rozwlekłości

nie usprawiedliwia nawet to, że autor własnym nakładem wydał tę monografię.

Tadeusz Sinko.

Haake P. dr. Die Wahl Augusts des Starken zum König von Polen. Histor. Vierteljahrschft 1906, zes. 1, str. 31—84.

Po Helbigu i Flothem występuje Haake z próbą syntezy dziejów Augusta II. Współnością poglądów na całokształt działalności elektora z tymi poprzednikami swymi ze szkoły saskiej związany, do nich, jak sam przyznaje, nawraca, w pracy jednakże swojej niezaprzeczenie nowe przynosi wyniki, opierając ją na wszechstronnem materiale archiwalnym, jakiego tamci nie użytkowali. Rozprawa niniejsza jest, jak autor zaznaczył, wstępem do tomu pierwszego monografii o Augustcie II, daje nam szkic zabiegów o tron polski i w ogólnym zarysie dzieje pierwszej saskiej elekcji. W przedstawieniu dra Haakego, którego celem jest dać historię Augusta przede wszystkim jako elektora, moment historyczny saski występuje na plan pierwszy — polski, jak dotąd, służy mu tylko za tło. Pożądaniemby było, by autor pokusił się o równoległą wszechstronną charakterystykę Augusta II, jako regenta w Polsce, poznawszy uprzednio ośnośne źródła i materiały dowodowy polski. Bezstronnie będzie to mógł uczynić dopiero wtedy, gdy sobie zechce uprzystępnąć naszą literaturę historyczną, doby saskiej dotyczącą, zapoznać się z czynnikami kulturalnymi, wpływami i skutkami, jakie doba saska do dziejów polskich XVIII w. z sobą wniosła. Wytrawny sąd taki historyka niemieckiego wielce byłby pożądanym, z korzyścią przede wszystkim dla samej historyografii niemieckiej, kroczącej mimo wszystko jeszcze w uprzedzeniach i grubej nieświadomości tych dziejów, zbyt pochopnej do rzucania apodyktycznych wyroków potępienia na naród i epokę bez należytego indukcyjno-genetycznego wnikięcia w przyczynowość faktów. Wszakże zamęt saski tę równię pochyłą, po której wypadki XVIII w. w Rzpłtej staczać się zaczęły ku przepaści, August II zgotował, sam wytknął i sam ją umościł. Co więcej, zyskałaby na tem wyrazistość przedstawienia działalności Augusta w Saksonii, której losy z losami Polski są wtedy nierozdzielne i wzajemnie na się oddziaływują. Pozwalamy sobie przeto wyrazić nadzieję, że dr. Haake, który w szukaniu informacyi na racjonalną wszedł, o ile nam wiadomo, drogę, i w dalszym ciągu swych studyów tę samą dobrą okaże wolę.

W pracy niniejszej zastanawia się autor przedewszystkiem nad tem, co skłoniło Augusta do ubiegania się o tron polski. Odpowiedź, jaką dał już w tej kwestyi, polemizując z Ziekurschem, nie była tak jasno skryształizowaną, jak obecnie. Czulo się tam brak pewnych argumentów, które dopiero dobrze obmyślana całość konstrukcyi pozwoliła autorowi wyprowadzić przed czytelnika. Nieporozumienie w polemice z Ziekurschem i swoimi przeciwnikami widzi Haake głównie w samej metodzie badania. On trzyma się drogi indukcyjno-genetycznej, tamci dedukcyjnej i dogmatycznej, stąd więc rozbieżność w rezultatach. Na ogół wywodom dra Haakego przyznać należy wielką trzeźwość i umiejętne uzasadnienie. Twierdzenie Theinera i Rassa, dwóch pisarzy katolickich, iż zmiana przekonań religijnych spowodowała Augusta do starań o koronę, odrzuca jako naiwne. W następstwie rozważa raz jeszcze obszernie rzekome pobudki handlowo-polityczne. Nie przeczy, że August miał zamiar i chęć podnieść ekonomicznie swe kraje, leżało to bowiem we własnym jego interesie, jednakże w polityce czynnej nie kierował się bynajmniej względami na racye stanu państwa, ale interesami osobistymi i swego domu. Ubiegając się o tron polski, mógł wprawdzie myśleć o korzyściach, jakie spłyną na Saksonię z unii personalnej z Polską, ale na postawienie kandydatury żadnej one zgoła nie odegrały roli. Czynnikiem zasadniczym była tu dynastyczna i wojskowa ambicya, a co więcej, obrażona duma, niesłuszne zarzuty zdaniem autora z powodu złego wyniku kampanii węgierskiej w 1695/1696 r., w której dowodził wojskami cesarskimi. Wreszcie pod wpływem mistycznej lektury i zagłębienia się w księdze przepowiedni, podrobionej „ad usum delphini“ przez pastora Petersena, ambicye te wzrosły i o planach augustowskich rozstrzygnęły. Upewniwszy się o pomocy cesarza, odegrał największą komedję w swem życiu: przyjął katolicyzm. Było to spełnieniem nieodzownego warunku kandydata do tronu, zarazem sposobem pozyskania pomocy papieskiej w katolickiej i przez duchowieństwo rządzonej Rzpltej. Innocenty XII dłuższy czas nie dowierzał intencyom Augusta, a co więcej, jak się okazuje, nawet po złożeniu wyznania wiary nie uznawał kanonicznie jego prawowierności. Nuncyusz Davia, który, mimo ścisłych przeciwnych instrukcyi z Rzymu, zanadto się zaangażował na rzecz Sasa, musiał z tego powodu niebawem opuścić Polskę. Ani Haake, ani Ziekursch nie dają nam dokładnego obrazu stosunku kurii rzymskiej do elekcji polskiej 1697 r. Zarzut ten raczej do ostatniego skierować należy. Przed trzema laty poświęcił Ziekursch osobną rozprawę relacyom Augusta II ze Stolicą apostolską, przyczem przedmiotu by-

najmniej nie wyczerpał (V. J. Ziekursch, August d. St. u. d. kath. Kirche in d. J. 1697—1720, Zschft. f. Kirchengschte. 1903 t. XXIV str. 86—135 i 232—280). Nuncyaturę warszawską z czasów Augusta II, opracowuje obecnie na podstawie aktów watykańskich jeden z członków instytutu pruskiego w Rzymie. Tą więc drogą otrzymamy niebawem wyjaśnienie stanowiska kurii do Polski za Augusta II. Kończąc swą rzecz, dr. Haake nie zamyśla rozwiązywać kwestyi, jakie skutki miało połączenie Saksonii z Polską dla obu krajów, a w szczególności dla Saksonii. Nie pozwala mu na to jeszcze obecny stan badania, stwierdza jednak bez uprzedzeń to, co jest niezaprzeczalnem i do stwierdzenia od razu możliwem, a mianowicie, że rządy Augusta tak w Saksonii jak Polsce, przyniosły klęski. Niebawem okaże się monografia o elekcyi 1697 r. pióra Francuza J. Lande. Byłoby więc bardzo pożądane, aby równocześnie skierowano także u nas badania w te czasy, tak bardzo w naszej literaturze historycznej zaniedbane.

Dr. Maciej Lorel.

1) J. Ziekursch, „Die poln. Politik der Wettiner im XVIII Jh. 2) O. E. Schmidt, „Zur Charakteristik August d. Starken“. 3) P. Haake „Erklärung“ zur Geschichte August des Starken. N. Arch. f. sächs. Gesch. u. Altertums-kunde 1905, t. XXVI str. 107—127.

Powyżej przytoczone rozprawy są odbiciem sporu o Augusta II, toczącego się od kilku lat o zasady, zamiary i cel ostateczny jego polityki tak w Polsce jak i elektorstwie. Polemikę tę toczą na łamach „Neues Arch. f. sächs. Gesch.“ oraz „Histor. Vierteljahrschft“ dwa zwarte obozy. Z jednej strony występuje młody historyk Haake z nową, jak twierdzi, oceną działalności elektora a pierwszego naszego Sasa; od lat ośmiu poświęca on z zapalem, wszystkie swe usiłowania studjom szczegółowym nad syntezą jego panowania. Z przeciwnej strony zgrupowali się i ławą na Haakego uderzyli: Ziekursch i Schmidt, podtrzymywani autorytetem prof. lipskiego Buchholtza i pracami seminaryum jego uczniów. Po pierwszych strzałach, którego powyższe rozprawy i rozprawki słabą tylko były zapowiedzią, gotuje się ostre starcie. Ostatnia rzecz Haakego o elekcyi Augusta II, którą powyżej omówiliśmy, ogłoszona w „Hist. Vierteljahrschft“ zeszyt 1, 1906, otwiera kampanię. Jest ona częścią pierwszego tomu monografii o Augustcie II, który w ciągu b. r. ma opuścić prasę i niewątpliwie wywoła szereg odpowiedzi. Tej ożywionej

i bardzo pouczającej polemiki nie powinna nauka polska, bezpośrednio w niej zainteresowana, spuszczać z oka, nie wątpimy też, iż praca Haakego po ukazaniu się w całości spotka się z tej właśnie strony z wydatną, gruntowną i bezstronną krytyką. Niniejsza notatka ma za cel zwrócić tylko uwagę na charakter i przedmiot sporu, sama z założenia swego czysto sprawozdawcza, nie rości sobie pretensyi do stanowczego wypowiedzenia się za lub przeciw, gdyż byłby to sąd przedwczesny.

Wiadomo, że polityka Augusta dla Saksonii w rezultacie okazała się niefortunną, dla Polski gorzej jeszcze, bo zgubną i fatalną. Ten punkt zasadniczy nie może być zakwestyonowany i pod tym względem zgadzają się przeciwnicy. O co innego też chodzi. August II od samego początku, zaraz od pierwszej chwili, kiedy postanowił ubiegać się o koronę polską, dbał jedynie o interesa własnego domu i dynastyi, a także przez cały przeciąg swego panowania wyłącznie osobistymi i egoistycznymi powodował się względami, które żadną miarą z interesami i dobrem Saksonii połączyć się nie dawały — mówi Haake. Charakteryzując Brühla i Augusta, nie waha się nazwać ich egoistycznymi awanturnikami, chcącymi w mętnej wodzie zadowolnić jedynie własną chciwość i na własną wyłącznie korzyść odbyć połów. Poza tymi egoistycznymi, nie widzi Haake, żadnych zgół innych motywów, któreby Sasowi przyświecały w staraniach o tron Jagiellonów. Jeśli była jakakolwiek uboczna myśl handlowo-ekonomiczna w tem całym przedsięwzięciu, myśl otworzenia saskiemu handlowi i industyi nowych pól zbytu na Wschodzie (moment ekonomiczny podnosi zwłaszcza w swoich rozprawach Schmidt), to ginęła ona bez śladu w dynastycznych tendencyach. Jednem słowem od początku do końca i bez zastrzeżeń potępia Haake politykę polską Wettyna. Czy sąd taki a priori powzięty jest słusznym? Nie zamierzamy występować w tej chwili w roli prokuratora lub obrońcy Augusta II, nieuprzedzony bowiem wyrok ze stanowiska polskiego może być tylko jeden, chcemy jednakże zwrócić uwagę na punkt wyjścia i drogę, jaką odbył w swem rozumowaniu Haake, która go wreszcie zawiodła do owego bezwzględego, apriorycznego ceterum censeo, jakim godzi w naszego Sasa. Jaką tedy była ta droga? Wygodnej, na pozór trafnej analogii. Z miarą pruską w ręku staje Haake u języczka wagi. Kładąc na jednej szali zasługi i zyski Sasa dla Saksonii, na drugiej Hohenzollernów dla Brandenburgii — i z przerażeniem stwierdza różnicę. O ile wielki elektor, Fryderyk Wilhelm I, Fryderyk Wielki, zdystansowali Augusta II w pracy, skrzętnych zabiegach, podporząd-

kowaniu interesów własnych dążnościom i celom racyi stanu państwa! Tym władcom Prusy zawdzięczają wszystko, Augustowi II Saksonia tylko klęski, tamtych się sławi, bo wygrali, August winien, bo od początku do końca okazał się w swojej grze partaczem, — marnie przetasował karty i źle skończył. W dodatku sama stawka w postaci złączonej, lecz państwowo i religijnie niedającej się skombinować katolickiej Rzpltej z protestancką Saksonią — była z gruntu fałszywą i ryzykowną. Ta gra musiała się fatalnie skończyć. Inaczej rozumuje Ziekursch. Zaprawdę powiada — można cenić i podnosić zasługi Hohenzollernów, nie należy atoli zapominać, że i oni czasami w XVIII i XVII w. uprawiali politykę dynastyczną, która ich państwu szkodziła, albo mogła była zaszkodzić, gdyby planów ich nie pokrzyżowały czynniki od nich niezależne. Prusy wzrosły nie tyle zdolnościami Hohenzollernów, ile dzięki szczęściu. Wynik dążności i usiłowań władców pruskich uwarunkowany był częstokroć rozwojem wypadków, których oni nie stworzyli i co więcej, nie mogli przewidzieć. Dlatego, by ocenić słusznie politykę polską Wettyna i jej cele, należy uprzytomnić sobie położenie księcia terytoryalnego w Niemczech w XVIII w. w ogólności. Wśród całego kompleksu mniejszych i większych terytoryów, kto nie chciał stać się podkomendnym, musiał walczyć o samodzielność i jej wszystko poświęcić. Augusta pchała niezawodnie ambicya, która podszeptowała mu ciągle, dlaczego Wettyn ma być mniejszym, jak Habsburg lub wreszcie Hohenzollern? A dalej sama myśl unii personalnej Saksonii z Polską, czy była z gruntu tak nedorzeczną i czy urodziła się wprost z egoistyczno - dynastycznych zakusów i dla nich przedewszystkiem upustem, bez troski o to, jaki obrót wezmą sprawy państwowe saskie? Najlepszym dowodem, że tak nie było, są początkowe rządy Augusta w Polsce. Gdyby August, po wyborze na króla, rządził był, powodując i licząc się względami na konstytucję, możnaby mówić o czysto dynastycznej polityce. Lecz on od pierwszego już dnia nosił w sobie myśl zamachu stanu w Polsce, knował i nastawał na całość Rzpltej — myślał o jej podziale. Otóż właśnie te plany rozbiorcze zdradzają najdowodniej punkt widzenia, z jakiego August II patrzył i osądzał stosunki polskie. Na ogół w zabiegach o koronę polską widzi Ziekursch raczej pobudki handlowo - polityczne, nie przecząc bynajmniej istnieniu równoległych osobisto - dynastycznych ambicyi. Z uwagi przeto na położenie i bieg wypadków politycznych owego czasu, nie należy Augusta ganić za to, że sięgnął ku Polsce. Plan, zdaniem Ziekurscha nie były złe, lecz wyrok ukształtuje się

inaczej dopiero, gdy się rozważy środki, przy pomocy których ją je rozwiązywać, przyczem zawsze jednakże należy pamiętać nie tylko o winie gracza samego, ale także o współdziałających nieprzyjaźnie czynnikach i nieobliczalnych wpływach politycznych, o które rozbiły się zamiary Augusta, sprowadzając w rezultacie klęskę na Saksonię i Polskę. Ziekursch rad odkrywa w ocenie i zapatrywaniach Haakego na działalność polityczną Augusta II reminiscencye i wpływy Treitschkego, tem samem urzędowej historyografii pruskiej, sam zaś zdradza przytem arcyznamiennie poglądy, które tu w kilku słowach streścimy. Przyjmijmy ewentualność, że plony Augusta zostałyby były urzeczywistnione. Jakżeby tedy, pyta — wyglądała dziś jedność Niemiec? „Wir können vom deutsch nationalen Standpunkt aus im Hinblick auf die Zustände in Posen und Oberschlesien Gott danken, dass Augusts Entwürfe ein so klägliches Fiasco erlebten“. Spokojna niezaangażowana w całą polemice, zajęta swoim zadaniem obserwacya, zdoła się tu z własną korzyścią szybko zorientować, przyjąć od jednej i drugiej strony to, co przynosi ważnego, plewę zaś odgarnąć na bok lub zwrócić maszynie do dalszej młocki. Obydwie strony okazały umiejętną w polemice ciętość. Nie dziw, bo zwłaszcza Haake, do którego zresztą dotychczasowej działalności odnieść musimy się z uznaniem, jest nie tylko historykiem, ale także... pruskim oficerem gwardyi.

Dr. Maciej Loret.

Dengel: Die politische u. kirchliche Tätigkeit des Monsignor Josef Garampi in Deutschland 1761—1763. Rzym 1905, str. 195, 8°.

Rozprawa niniejsza jest pierwszym wydatniejszym owocem kilkuletnich studyów autora w archiwum watykańskim i przedstawia nam pierwszą kartę politycznej działalności, pierwszy występ na arenie dyplomatycznej jednego z najwybitniejszych dyplomatów i polityków kurii rzymskiej w XVIII w. — monsignora Józefa Garampiego, którego nazwisko jest znane i dobrze zapisane w dziejach polskich w epoce pierwszego podziału. W naszych obecnych poszukiwaniach archiwalnych w Watykanie, odnoszących się do historii kościoła w Polsce doby najnowszej, osoba Garampiego zajmuje nas tylko o tyle, o ile on działał w Polsce zarówno jako mąż stanu i uczony bibliograf. Chwila, w której Garampi zjawił się i pozostawał w Warszawie jako nuncyusz papieski, zbyt jest doniosła, zbyt wielkiej wagi sam przedmiot badania ze względu na stosunek ówczesny kurii rzymskiej do Rzpltej i moearstw rozbiorowych, zbyt ciekawą nareszcie postać sa-

meo przedstawiciela polityki rzymskiej w Polsce w latach 1772 do 1776, byśmy się nie mieli pokusić, przynajmniej na razie, o dokładne, krytyczne rozpatrzenie się w źródłach archiwalnych, będących podstawą do poznania wspomnianego okresu. Oto tymczasowy zakres pracy.

Rzecz dra Dengla dzieli się na 3 odrębne poniekąd części. Na ośmiu stronicach wstępu daje autor krótki zarys literackiej kariery Garampiego naprzód w ojczystem mieście Rimini, następnie w Rzymie. Bogato uzdolniony umysł i wytworny smak estetyczny młodego uczonego rozwinął się w Rimini pod wpływem luminarza ówczesnej wiedzy włoskiej, wszechstronnie ukształconego dra Jana Bianchi'ego. Powołanie duchowne, umiłowanie nauki, skierowało go do Rzymu, gdzie wkrótce zabłysnął w papieskiej akademii, zyskując uznanie i poparcie Benedykta XIV wielkiej miary uczonego. Rozprawa: „*De nummo argenteo Benedicti III*” otwarła przed nim podwoje i pierwsze godności skarbnicy watykańskich zbiorów, a po dwu latach otrzymał Garampi urząd prefekta archiwum. Praca i trud niezmordowany, na jaki nie zdobył się żaden z jego poprzedników, wydał dla archiwum epokowe rezultaty. Jego indeksy tworzą dziś i na długo jeszcze stanowić będą główną linię orientacyjną w bezmiarze zbiorów watykańskich. Skądinąd wiemy, jak owocną była działalność monsignora Garampiego, jako bibliografa, specjalnie na gruncie historii polskiej, autora cennego: „*Index praecipue ecclesiasticarum Regni Poloniae, Magni Ducatus Lithuaniae*” etc.

W drugiej części (str. 10—86) omawia autor misję polityczną Garampiego w Niemczech, w trzeciej zaś misję kościelną t. j. wizytację apostolską opactwa Salem (Salmansweiler). Tę ostatnią czynność, która służyła posłowi papieskiemu za płaszczyk celem pokrycia działań politycznych, pominiemy, mimo, że zajmuje większą połowę książki, wskazawszy tylko pokrótce na ten jej osłaniający woalkowy charakter. Sama wizytacja klasztoru, zapewne nie bez miejscowego znaczenia i skutków, nie przedstawia dla nas właśnie szczególniejszego interesu z powodu swoich znamion czysto lokalnych.

Jakież więc właściwie zadanie miał Garampi do spełnienia w Niemczech w r. 1761? Wojna siedmioletnia sprowadziła pod koniec ogólnoeuropejskie wyczerpanie i anemię; obie strony, pragnąc pokoju czekały w nerwowym napięciu na pierwszy pojednawczy krok przeciwnika. Znekanej Austrii upokorzona bezgranicznie duma — Fryderykowi bezgraniczna rozpacz bankruta i w rezultacie zbawienna dlań ambicja i upor — nie pozwalały na wyciągnięcie ręki do porozumienia. Z utęsknieniem jednakże wyglądano obustronnie takiej chwili.

Miał ją nareszcie podjąć kongres z Augsburgu, który z końcem marca 1761 koalicja pięciu państw zaofiarowała Anglii. W gruncie rzeczy atoli nie ludzono się, że będzie to tylko sposobność do odwleczenia rozprawy, pauza — chwilowe wytchnienie do nowego skoku. Jak wiadomo, cały ten projektowany — operetkowy zjazd dyplomatów europejskich nie przyszedł do skutku, poruszył chyba na seryo ojców miasta i magistrat w Augsburgu, kłopotący się jak zwykle w takich razach, o pomieszczenie międzynarodowego towarzystwa. Z powodu innych niespodziewanych wypadków, zaszłych na dalekiej północy, krwawy siedmioletni dramat znalazł, jak wiadomo, rozwiązanie w hurbertsberskim zamku.

Od połowy XVI w. zmniejszał się stale wpływ Rzymu na sprawy ogólnie-europejskie, w szczególności zaś na sprawy Niemiec. Ruch religijny, którego głębi i siły w Rzymie z początku niedowierzano i w następstwie czasu dłuższy należycie niedoceniano, złamał hegemonię papieństwa w północno-zachodniej Europie, odjął mu niepodzielną dotąd inicjatywę i rząd w kwestjach religii i sumienia. Zwycięski protestantyzm nie poprzestał na tej zdobyczy. Wkrótce wystąpił agresywnie, wypierając katolicyzm krok za krokiem ze wszystkich sfer państwowo-społecznych, głównie dzięki sekularyzacji. Kurya wobec tych postępów była bezsilną, organy jej dyplomacji spadły do znaczenia drugorzędnego. Próby interwencji na korzyść religii i papieństwa na kongresach europejskich zawodziły co raz częściej. Nuncjusze papiescy odgrywali odtąd rolę czysto zewnętrzną reprezentacyjną, a wkrótce międzynarodowe ich stanowisko dotkliwie zostało uszczuplone. Ostatnim oficjalnym zastępcą interesów Kuryi z uznaną rangą nuncjusza był Luigi Bevilacqua na kongresie w Nimwegen (1676—1679). W następstwie poprzestawano na delegowaniu t. zw. „ministri senza carattere”, którzy za kulisami, własnym sprytem i taktem mogli cośkolwiek wskórać, — wobec przemocy natomiast ustępując, zamanifestować jedynie swoje veto w sposób czysto teoretyczny, pergaminowy. Taka rola zewnętrzna, nie oficjalna, przypadła w następstwie monsignorowi Domenico Passionei w układach pokojowych, w Utrechcie, Rasztacie i Badenie, (1713, 1714); podobnie wystąpił Antonio Rota na kongresie w Cambray (1722—1724), wreszcie Pier Luigi Jacquet w Akwisgranie (1748). Tak samo obecnie z powodu zapowiedzanego kongresu między państwowego w Augsburgu postanowił Klemens XIII wysłać nań specjalnego delegata w charakterze więcej urzędowym. Gdy jednakże projekt ten natrafił na opór ze strony Francji i Austrii, właśnie dla swych oficjalnych znamion, zadowolił się papież misją „senza

carattere", którą powierzył prefektowi tajnego archiwum monsignorowi Garampiemu. Minister papieski miał roztoczyć tajną, zakulisową opiekę nad obradami kongresu i czuwać nad tem, by papieństwo nie poniosło jakiegokolwiek uszczerbku przez sekularyzację, czyli innemi słowy miał podnieść dawne pretensye i postulaty Kuryi. Jak już wiemy, misya ta nie miała skutku, z tej przyczyny, że kongres wcale się nie zebrał. Mimo, że główny cel polityczny chybił, wydała ona przecież w rezultacie praktyczne owoce, tak dla samego Garampiego, jak i dla Kuryi. Delegat jej poznał wszechstronnie i gruntownie prądy religijne i naukowe w Niemczech, przypatrzył się dokładnie stosunkom, mało znanym ówczesnym kuryalistom, z boleścią, spostrzegł, jak z każdym dniem wśród tamtejszej ludności przywiązanie do stolicy apostolskiej i duch jedności religijnej słabł i zatracał się. Garampi wyrobił sobie ostry bardzo na ogół, nie mniej jednakże prawdziwy sąd o Niemczech i Niemcach, a bogate doświadczenie swoje i projekta zwalczania zła na drodze naukowej, w formie poważnych teologicznych, apologetycznych wydawnictw złożył Kuryi do zastosowania w praktyce i zyskał zasłużone uznanie.

Jak wywiązał się ze swej pracy dr. Dengel? Na ogół sumiennie. Operując materiałem świeżym, w zakresie nieznacznym, nie miał przed sobą ani wielkich trudności faktycznych, związanych z treścią i przeprowadzeniem tematu, ani też bibliograficznych. Napisał rzecz nową i dobrze. Za zasługę autorowi poczytać należy zebranie i wydrukowanie w aneksie (str. 187—190) źródeł watykańskich do historii europejskich kongresów pokojowych od pokoju westfalskiego. Uczynił to z niewielkim nakładem trudu na podstawie watykańskich indeksów, głównie: Nunziat. di Paci oraz Fondo Garampi.

Dr. Maciej Loret.

Le Grand Duc Nicolas Mikhaïlovitch de Russie: Le comte Paul Stroganov, traduction française de Fr. Billecocq, précédée d'un avant propos par Fr. Masson de l'Académie Française, 3 tomy (Paris, Imprimerie Nationale, 1906).

Epoka Aleksandra I, pod względem stosunków zarówno zewnętrznych jak i wewnętrznych, posiada niewątpliwie znaczenie pierwszorzędne, i to nie tylko dla Rosyi, lecz i dla Polski, w szczególności zaś dla Królestwa Polskiego. A jeśli samego Aleksandra poeta i działacz rosyjski, ks. Wiaziemski, trafnie nazwał „slinksem nieodgadnionym aż do grobu“, to i w samych dziejach tego panowania

pełno jest nierozwiązanych aż podziśdzień zagadek, pełno kwestyi doniosłych a ciemnych, wymagających jeszcze naukowego wyświeślenia. Czterotomowe dzieło Szyldera o Aleksandrze I uczyniło tu dopiero pierwszy wyłom, jako cenne dopełnienie dawniejszej półurzędowej pracy 6-tomowej Bogdanowicza: ale odtąd dopiero można należycie ocenić, ile jeszcze pozostaje tu do zrobienia dla poszukiwań monograficznych.

Taki mianowicie nader szacowny przyczynek monograficzny przedstawia niniejsza książka W. Ks. Mikołaja. Autor, (którego monografię o „Dołhorukich“ omawialiśmy onego czasu na tem miejscu) i tym razem swoją własną wykładnię ograniczył do minimum, kładzie główny nacisk na publikację źródeł. Stwierdzić należy, że w sądach swoich zachował bezstronność i niezawisłość godną uznania, że zarazem w ogłoszonych dokumentach dostarczył cennego materiału, nie oglądając się na to, jakie światło one rzucają na osobę i politykę Aleksandra. Nie ulega też wątpliwości, że surowy obrachunek naukowo-historyczny, podjęty przez Szyldera z oficjalną legendą o cesarzu „Błogosławionym“, ulegnie raczej zaostrzeniu, niż złagodzeniu na podstawie ofiarowanych obecnie nowych źródeł.

Monografia niniejsza o Stroganowie ukazała się pierwotnie w edycji rosyjskiej (3 tomy, Petersburg, Ekspedycja papierów państwowych, 1903). W obecnej edycji francuskiej układ dokumentów został zmieniony i ta transpozycja wyszła na dobre przejrzystości dzieła. Autor korzystał przede wszystkim z archiwum rodzinnego Stroganowych; zużytkował nadto rękopisy osobistej Biblioteki cesarskiej (w pałacu Zimowym, gdzie mieszczą się również arcyważne rękopisy specjalnie dotyczące dziejów polskich), Archiwum ministerium spraw zagranicznych w Petersburgu (gdzie jest nader obfity dział dotyczący stosunków wewnętrznych, między innemi i polskich), Archiwum rodzinne Golicynów, papiery członka Konwencji Romme'a (własność prywatna autora), wreszcie Archiwum Czartoryskich w Krakowie.

Paweł Stroganow (1772?—1817) należy do najsympatyczniejszych postaci epoki Aleksandra I. Dla nas jest on interesujący szczególnie jako przyjaciel ks. Adama Czartoryskiego, a w pewnej mierze i sprawy polskiej. Wychowywany przez Romme'a, zabrany przez niego w 1789 do Paryża, był świadkiem pierwszego wybuchu rewolucyi, a poniekąd i uczestnikiem (należał do klubu *Amis de la loi*, chadzał do Jakóbinów, żył nawet ze słynną rewolucjonistką *Théroigne de Méricourt*). Jakkolwiek nie ma o tem wzmianki żadnej w ogłoszonych tu źródłach, należałoby postawić zapytanie, czy wtedy właśnie w Paryżu nie spotkał

się młody Stroganow po raz pierwszy z ks. Adamem, bawiącym wówczas również w stolicy Francyi (w 1789)? Na wyraźny rozkaz Katarzyny II Stroganow został odebrany z Paryża przez swego kuzyna Nowosilcowa, który tutaj po raz pierwszy występuje na widowni w swoim charakterze podwójnym, liberała i policyanta. Sąd autora o Rommie wydaje się zbyt surowym; ten terrorysta był człowiekiem szlachetnym i niewątpliwie jemu to zawdzięczał Stroganow zaszczepienie w swej duszy szlachetnych pojęć wolności. Ścisłe zbliżenie się pomiędzy Stroganowem i jego żoną (Zofią, urodzoną Golicyńówną) a ks. Adamem dokonało się w Petersburgu od 1796 r. pod rządami Pawła; zdaje się, że Stroganowowie byli wtajemniczeni zarówno w stosunek przyjacielski Czartoryskiego z w. ks. Aleksandrem, jakoteż z w. ks. Elżbietą, późniejszą cesarżową. W ogłoszonej korespondencji są aluzye do tej drażliwej sprawy; wyraźniejsze skazówki zostały pominięte ze względów całkiem zresztą zrozumiałej dyskrety.

Największą doniosłość historyczną posiadają dokumenty ogł. w t. II: znajdujemy tu zapisane przez Stroganowa jego konferencye z Aleksandrem w 1801 r., oraz protokoły posiedzeń t. zw. tajnego komitetu (Czartoryski, Stroganow, Koczubej, Nowosilcow), obradującego pod prezydencją cesarza w 1802 r. Wyciągi z tych protokołów były wprowadzie już dawniej ogłoszone przez Bogdanowicza w Wiestn. Jewropy, 1866, I, oraz w I tomie jego historii panowania Aleksandra I (o czem winien był wspomnieć autor), jednak ofiarowany obecnie pełny tekst oryginalny nader był pożądanym ze względu na doniosłość tych narad, w których poruszane już były w zasadzie wszystkie niemal projekty reformy wewnętrznej, jakie zajmowały następnie Aleksandra aż do końca jego rządów. W tymże tomie II znajdujemy korespondencję Stroganowa z Czartoryskim, zaczerpniętą z Archiwum Czartoryskich w Krakowie. Niestety jest ona bardzo niekompletna, trochę listów z 1805 i 1806, nader ciekawe listy poufne Czartoryskiego z Tyłży o sytuacji (przed zjazdem z Napoleonem), urywki z 1808, 1810, 1812. Widocznie autor nie miał wiadomości o istnieniu ważnych listów Stroganowa do Czartoryskiego w ms. nr. 5449 Archiwum Czartoryskich, stąd pozwalamy sobie tutaj położyć niektóre wyjątki: Stroganow do ks. Adama, (Petersbourg) févr. 1812: „...Kluczewski vous porte une masse de papiers effrayante. Sans me dire leur contenu, l'Empereur... m'a montré la masse d'écriture qu'il vous destinait, mais malgré sa discrétion je crois me douter du sujet qui y est traité. Cela doit regarder la constitution qu'il serait à propos de donner à la Pologne dans le cas de sa réunion à l'Empire. Il me

paraît que l'Empereur est fortement occupé de ces idées, mais il fait à cet égard ce qu'il a toujours fait, c'est à dire, il ouvre la porte à tout le monde et, en accueillant chacun, il échauffe les passions par les esperances que chacun conçoit, et peut semer par là le germe de grands partis. Il faut donc que vous sachiez que Armfelt,... soit de lui même ou sur l'insinuation de l'Empereur, a fabriqué un projet de constitution qu'il a présenté; sur cela Ogiński... a pareillement présenté un autre projet... vous voyez, mon cher, tout le tripotage qui se fait ici sur cet article"; — 22. mars 1812: „L'organisation du gouvernement de Pologne a toujours été de nature à engendrer l'esprit de parti et cela a été la terrible cause des malheurs de ce pays... Je tremble de l'issue de ces mesures: il me semblerait bien plus naturel de laisser subsister le gouvernement actuel,... pourquoi le changer et ne pas remettre à des temps plus calmes la confection de l'ouvrage important de la constitution d'un gouvernement?... De plus, tout ce qui a jamais constitué l'ancienne République de Pologne, rentre dans le cercle du nouveau gouvernement et s'arrache de l'Empire dont ils étaient devenus partie intégrante, de manière que les frontières de la Russie Blanche deviendraient la ligne de démarcation des deux états. A Welikija Łuki on entrerait dans un pays étranger, puisqu'on passerait dans une terre gouvernée sur d'autres principes, n'ayant plus aucun intérêt commun avec un empire qui devait être destiné à ne former qu'une seule famille. Votre esprit, cher prince, n'est-il pas épouvanté des suites que cet isolement respectif vous présente? quelle paix et quelle tranquillité voyez-vous dans l'avenir d'un pareil ordre de choses? quel effet ce démembrement produira-t-il?... pour moi, mon cher ami, j'ai l'esprit tellement effrayé du caractère impolitique que porte cette mesure, que je suis assuré que vous ne prendriez pas sur vous de la conseiller à l'Empereur. Il se trouve pourtant des gens plus hardis et Armfelt n'a pas hésité de faire adopter ce plan pour la Finlande; l'ancien gouvernement de Viborg vient d'être réuni à la Nouvelle Finlande et le tout sous le titre de Grand Duché... reçoit des lois, des finances, un système défensif qui n'a plus rien de commun avec le reste de l'Empire... Ceci, en tant que cela ne se rapporte qu'au Grand Duché de Finlande, n'est que de peu d'importance dans la balance générale, mais si la même politique est suivie pour le Royaume de Pologne, je le trouve effrayant et vous tomberez d'accord avec moi que cela n'est utile ni pour vous ni pour nous... Où a-t-on découvert les sources de ce système fédératif?... je suis effrayé de la desorganisation, à laquelle il tend". Ograniczamy

się na razie do powyższych wyciągów z korespondencji, zupełnie prześlępionej przez autora; są one niewątpliwie nader nauczające, świadczą bowiem dobitnie, jak dalece nawet osobistości tak wyjątkowe, liberalne i sympatyzujące poniekąd ze sprawą polską, do jakich w Rosyi ówczesnej należał Stroganow, jednakowoż w głębi duszy byli centralistami, jak dalece nawet w takiej chwili krytycznej, w przededniu inwazyi Napoleońskiej, wzdragali się bodaj przeciw samodzielności Finlandyi, a już stanowczo słyszeć nie chcieli o samodzielności polskolitewskiej pod wspólnem chociażby berłem. W świetle podobnej psychologii politycznej można dopiero należycie ocenić całą trudność roboty Czartoryskiego koło założenia Królestwa polskiego w najbliższym okresie 1813—1815 a zarazem trudność położenia samego Aleksandra.

Strona edytorska niniejszego dzieła odznacza się niezwykłą starannością pod względem zewnętrznym, pięknym drukiem, artystycznym wykonaniem reprodukcji (między innymi doskonałej podobizny ks. Adama). Niestety korekta pozostawia wiele do życzenia, co powoduje niekiedy oczywiste niedorzeczności. Tak n. p. w liście Czartoryskiego do Nowosilcowa, Tilsit, 23. mai 1807, t. II. 257 czytamy: „nous apprîmes par Bricole“ (że cesarz chce wrócić do Wilna); ten tajemniczy, tak dobrze informowany pan „ricole“ figuruje też w indeksie osób, ibid. 275—oczywiście winno być „par bricole“, t. j. „dowiedzieliśmy się drogą uboczną“. Na tej samej str. 257 spotykamy nazwiska „Pful“, „Schöller“ (zam. Pfuel, Schoeler) itd. Bardzo interesujący list Nowosilcowa do Czartoryskiego z Warszawy, 31. mars 1815, ogł. w t. III w facsimile, obcięty został w reprodukcji na miejscu najciekawszem, a niepodany w tekście. Przedmowa p. Massona, zarówno pod względem treści jak i samego tonu, sprawiła nam rozczarowanie; mieliśmy prawo oczekiwać czegoś gruntowniejszego zarazem i samodzielniejszego od znakomitego znawcy epoki napoleońskiej. Po tych wszystkich zastrzeżeniach poczuwamy się atoli do obowiązku stwierdzenia raz jeszcze, że autor niniejszego dzieła przez bogactwo dostarczonych w niem nowych przyczynków przysłużył się rzetelnie nauce historycznej.

Szymon Askenazy.

Sołtyk Roman generał: Kampania 1809 r.
Raport o działaniach armii pozostającej
pod rozkazami ks. J. Poniatowskiego pod-
czas kampanii 1809 r. Przekład z francuskiego E.
Leszczyńskiej. Warszawa 1906. (Biblioteka dzieł wybo-
rowych nr. 413) str. 207; 8°.

Jestto przekład książki wydanej w Paryżu w r. 1841 p. t.: „*Rélation des opérations de l'armée aux ordres du prince Joseph Poniatowski pendant la campagne de 1809 en Pologne contre les Autrichiens*“. Francuską edycję poprzedza dość obszerny życiorys księcia Józefa, a zamyka kilkanaście dokumentów, w polskiej natomiast wstęp tworzy krótka biografia Sołtyka (pióra Jana Leszczyńskiego), a dokumenty są opuszczone. Zmiany te są ze wszech miar usprawiedliwione. O życiu Poniatowskiego wiemy dzisiaj znacznie więcej, niż w ówczesnej emigracyjnej dobie, zaś dokumenty zawsze będą przez badaczy tej epoki cytowane według pierwotnego, francuskiego tekstu; a zresztą tem bardziej nie należało tłómaczyć *pièces justificatives* podanych u Sołtyka, że autor ogłaszał je według kopii, a więc według tekstów oczyszczonych przez cenzurę kancelaryi Napoleona z ostrzejszych wyrażeń o zachowaniu się wojsk rosyjskich w ciągu kampanii. Należało wszakże skrócić również i przedmowę Sołtyka, gdyż autor odwołuje się w niej do życiorysu księcia Józefa, który przecież w polskiej edycji jest usunięty. — Przekład poprawny, ucierpiał jednak przy korekcie; wiele nazwisk, których pisownia nie była dobrą u Sołtyka, tu uległo nowej przypadkowej deformacji, kilka cyfr również podano niedokładnie. Niektóre wiadomości zanotowane przez Sołtyka należało sprostować w przypisach, n. p. wzmiankę o wzięciu w niewolę pod Maciejowicami Sokolnickiego, który w tym czasie uczestniczył w wyprawie do Wielkopolski. Cytując odezwy, których pierwotny tekst był polski, należało ściślej zachować ówczesne, archaiczne nieco, wyrażenia, gwoi wierniejszego odbicia kolorytu epoki. Książka niewątpliwie przyczyni się do spopularyzowania chlubnej historii r. 1809, a zarazem podniesie poziom wiadomości o sztuce wojennej, co będzie z pożytkiem nie tylko dla szerszej publiczności; z wolna urobi się przekonanie, że w zakresie wiedzy militarnej mogliśmy wówczas cośkolwiek skorzystać, spiesząc pod orły napoleońskie. Z tych względów byłby równie pożądanym przekład wspomnień Sołtyka o wojnie r. 1812, zwłaszcza, że już zdecydowano się w tejże: „*Bibliothèque des choix*“ na ogłoszenie pamiętników Brandta, a wspomnienia tego „*officera polskiego*“ o zgoła niepolskiej duszy, przypadkiem z szeregów pruskich zagnanego pod nasze sztandary, były interesujące nawet dla ogółu goniącego przedewszystkiem za powieścią; niejeden z czytelników mógł w tym oficerze odkryć prototyp Cedry z Żeromskiego: „*Popiołów*“.

A. M. Skatkowski.

Kraushar Alexander. *Miscellanea historyczne. IV. Sprzysiężenia studenckie, kartki z dziejów Królestwa kongresowego 1820 do 1827.* We Lwowie, nakład autora, 1905, str. 44, 8°.

Kraushar ma dar szczęśliwy wyszukiwania tytułów do swych rozpraw naukowych, gdyż są one wiele mówiące i zniewalają do przeczytania rozprawy. Np. sprzysiężenia studenckie! Nikt nie wątpi, że wchodzi tu w grę przysięgi, sztylety i inne okropności; z tej bowiem epoki wiele rzeczy czytaliśmy o karbonarach i innych spiskowcach — a wszystko to osłonięte grozą i tajemniczością. Że zaś w epoce 1820—1827, nie tylko w Kongresówce, ale i w innych dzielnicach Polski, działy się przeróżne rzeczy między uczącą się młodzieżą, że tylko o filaretach wileńskich napomknę, przeto, z góry to powiedzmy, mamy słuszny żal do autora, za to, że pracę swą, jak tytuł zapowiada, ograniczył do Królestwa kongresowego.

Omawiana praca składa się z dziesięciu ustępów; dla naszego sprawozdania wystarczy podział jej na trzy części.

W pierwszej części jest mowa o memoryale nadesłanym do Warszawy z Kalisza w r. 1821, w języku niemieckim, jak pisze Kraushar (str. 3), a podług Nowosilcowa w języku polskim (str. 11). Nieznany agent tajny donosi, że ferment rewolucyjny ogarnął wszystkie uniwersytety europejskie, nie omijając nawet Hiszpanii; że z tym ruchem w Prusach solidaryzuje się naród; jedna tylko armia wierna jest królowi. W Królestwie Polskiem jest cicho, bo wszyscy się obawiają w. księcia, — ale na baczności mieć się należy, aby ten ferment nie przeniknął do Warszawy, bo emisariusze podobno się kręcą po Kongresówce, a na ich czele przedstawiciel uniwersytetów pruskich Napoleon Czapski. Następnie wskazuje agent środki postępowania, aby złemu zapobiedz.

Nowosilcow, któremu w. książę powierzył to doniesienie i polecił wynalezienie owych środków zapobiegawczych, — zajął się tą sprawą, projekt ułożył, a gdy go w. książę znalazł dobrym, przedstawił cesarzowi. Na tem się kończy część pierwsza.

W r. 1824 agent rosyjski w Frankfurcie, radca tajny Anstett, zdaje sprawę hr. Nesselrode, ministrowi spraw zewnętrznych, o związkach buntowniczych, kierowanych przeważnie przez nauczycieli i zwierzchników szkół. Podług informacji, jakie Anstett z Berlina otrzymał, przedmiotem tych związków jest zjednoczenie Niemiec w jedno państwo wolne, konstytucyjne (str. 19). Gdy to sprawozdanie nadeszło do Petersburga, bawił tam w. ks. Konstanty. Że

zaś Nowosilców w tym czasie (11. lutego 1824) kończył w Wilnie śledztwo w sprawie filaretów, przesyła mu w. książę kopię powyższego doniesienia, dla przekonania się, czy owa sprawa wileńska nie jest w jakimkolwiek związku ze sprawą pangermańską.

Akcya, objęta trzecią częścią rozprawy, rozegrywa się w Rzeczypospolitej krakowskiej.

P. Kraushara drażni ogromnie stosunek Józefa Załuskiego, kuratora Uniwersytetu krakowskiego, o którym autor był dotąd dobrego zdania (str. 25) — z Nowosilcowem. Owa korespondencya Załuskiego, podług nas, jest zwykłym służbowym sprawozdaniem, raportem podwładnego przedstawianym naczelnikowi. Załuski był podwładnym Nowosilcowa jako konserwatora nie tylko Uniwersytetu, ale i całej Rzeczypospolitej krakowskiej.

Nie zgadzam się z autorem, że szkoły krakowskie podlegały „zwierzchniej władzy edukacyjnej warszawskiej“ (str. 28), bo tak nie było.

W dalszym ciągu podaje autor obraz zamętu i wicherzeń studenckich w Krakowie.

Polegając li tylko na materyale śledczym, przedrukowanym przez autora, mamy takie wrażenie, że zamęt ten sprawiali więcej ci, którzy doszukiwali się śladów stowarzyszeń między uczniami krakowskimi, aniżeli uczniowie; bo śledztwo, chociaż ściśle, nie nie wykryło (str. 35, 36).

Za wielkie znaczenie przypisywali zwolennicy porządku i karności szkolnej napisowi na tablicy w gimnazyum św. Anny: „Nil desperandum. Napoleon żyje! Żyjemy Polacy“; gdyż indagowani uczniowie dowodzili oskarżycielom, że to był żart tylko, bo Napoleon dawno już nie żyje (w r. 1827).

Taką samą cechę przestępstwa możemy upatrywać w temacie profesora Orłowskiego: „defendere patriam praeclarum est“, podanym do wypracowania uczniom VI klasy (str. 37); a nigdy za zbrodnię stanu.

Komisya śledcza postanowiła bądź co bądź dojść do jakiegoś stanowczego rozwiązania; przypuszczano, że uczniowie krakowscy nie łączyliby się w jakieś antyrządowe związki (nie odkryte wprawdzie), gdyby nie mieli stosunków z młodzieżą warszawską; że zaś między młodzieżą uniwersytecką było czterech z Królestwa, postanowiono młodzież tę aresztować, przewieźć do Warszawy i ostatecznie przekonać się, czy istnieje jaki bliższy stosunek, czy też nie.

Wielki książę był w zasadzie przeciwnym rozniecaniu drobnej sprawy do takich rozmiarów; utrzymywał nawet: „jak z jednej

strony trudno jest wygładzić z pamięci Polaków podział dawnej ich Ojczyzny, tak z drugiej bezużyteczne byłoby zwracać uwagę na zdania i rozmowy, które zawsze trwać będą (str. 33)“; chcąc położyć kres dalszej indagacji, zezwolił na przewiezienie aresztowanych do Warszawy.

I cóż się okazało? Oto cały ten spisek, sprzysiężenie, czy jak go nazwiemy, okazał się ni mniej ni więcej tylko dziecinadą; tak przynajmniej charakteryzuje go Załuski w pierwszych swoich raportach do Nowosilcowa.

Na tem się kończy rozprawa, z której zdajemy sprawę. Jakkolwiek wbrew zapowiedzi, autor nie mówi o sprzysiężeniu studentów w Królestwie kongresowem, mimo to jesteśmy wdzięczni za opublikowanie nieznanych raportów Anstetta i Nowosilcowa. Ten raport Nowosilcowa jest wysoce ciekawym. Przekonywa nas, że nawet taki trzeźwy umysł, jak senatora, skłonił się do takiego absurdum, jak dopatrywanie się analogii pomiędzy odpowiedzią konspiratorów niemieckich: „Nein, gedanke aber den 2. Mai hinzureisen“ z konstytucją 3. maja; — a jednak Nowosilcow zupełnie seryo pisze: „niepodobna nie zauważyć, że pomieniona data 2. maja ma niejaki związek z datą 3-go maja, gdy utworzono polską konstytucję (str. 24)“. To jedno zdanie Nowosilcowa decyduje o wartości całego raportu. Ponieważ powiedzieliśmy, że autor o sprzysiężeniu uczniów warszawskich nie mówi, a tymczasem na str. 18. wspomina o kilku osobach aresztowanych u Karmelitów na Lesznie — przeto wyjaśniamy, żeśmy nie przeoczyli tego ustępu, lecz w aresztowanych nie dopatryaliśmy się sprzysiężonych. Taki Helman i Piątkiewicz siedzieli w kozie za przedrukowanie Konstytucyi 3-go maja, a Maurycy Mochnacki za czynne znieważenie urzędnika policyi w czasie parady na saskim placu.

Józef Biliński.

Świtkowski Mieczysław. Wspomnienie o Tomaszu Świtkowskim Odbitka z „Przewodnika naukowego i literackiego“. Lwów 1905 — str. 25, 1 portret.

Pierwsza część tych wspomnień o charakterze polemicznym zajmuje się głównie kwestyą, gdzie zginął generał Sowiński, część druga zaś zawiera biografię Tomasza Świtkowskiego, majora 10. pułku piechoty armii Królestwa Polskiego.

Zacniemy od części drugiej, która właściwie powinna by zajmować pierwsze miejsce. W niej kreśli autor na podstawie papierów, znajdujących się obecnie w gabinecie archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego l. 4278, życiorys Tomasza Ś. Przechodził on koleje

życia podobne bardzo do wielu innych żyjących w tej pełnej ruchu epoce napoleońskiej. A więc, wstąpiwszy jako prosty żołnierz do oddziału saperów w r. 1807, brał udział w oblężeniu Gdańska, bił się pod Friedlandem, potem był w Hiszpanii, już jako porucznik uczestniczył w wyprawie na Moskwę, wreszcie walczył pod Lipskiem. W zreorganizowanej armii Królestwa przebywał tylko 2 lata, lecz na wieść o wybuchu rewolucyi w Warszawie porzucił całe gospodarstwo w Krakowskim, żonę i dzieci, i pospieszył tam, gdzie go wołał obowiązek. — Zrazu organizował świeże bataliony w Siewierzu, lecz potem został przeniesiony do czynnej armii. Szczegółów z jego militarnej działalności nie znamy, z wyjątkiem jednego. Jest to współudział jego, jako majora 10. p. piechoty, w obronie Woli, co sam opisał w małej książeczce p. t.: „O wzięciu Woli dnia 6. września 1831“, Paryż 1833. Książeczka ta, dziś bardzo rzadka, jest głównie dlatego ciekawa, że opisane są tam przez naocznego świadka ostatnie chwile załogi ostrogu wolskiego, a przedewszystkiem koniec generała Sowińskiego.

O śmierci Sowińskiego utarła się legenda, podobnie jak to było i z Ordonem, zupełnie fałszywa. Wielu bardzo poważnych ludzi w swych opisach tego zdarzenia, jak Sołtyk, Umiński, Barzykowski, Dembowski, Dembiński i w. i. przedstawiało Sowińskiego, umierającego w kościółku na Woli. Przeciw takiemu przedstawieniu rzeczy, w szczególności u dwu pierwszych tu wymienionych, wystąpił w swej broszurce T. Świtkowski, gdzie jako jedyny świadek naoczny twierdzi, że Sowiński nie zginął w kościółku, lecz na parapecie bateryi naczelnej. Broszurka ta jednak nie wywarła pożądanego skutku, legenda i nadal w swej pierwotnej formie rozszerzała się, wywołując nawet w ostatnich kilku latach głosy za i przeciw, w artykułach przeważnie dziennikarskich.

To znowu spowodowało p. Mieczysława Świtkowskiego do napisania tej drugiej części polemicznej, w której przypomina broszurkę swego zdaje się dziada, i na jej podstawie stanowczo twierdzi, że Sowiński nie zginął w kościele, lecz na szańcu, a przy tej sposobności zbija przeciwnie mniemania.

Zgadzać się na takie traktowanie rzeczy, musimy jednakże zauważyć, że autor wychodzi z zupełnie błędnego założenia, według niego (str. 9.) „właściwa kwestya tkwi w tem, czy Sowiński ustąpił ze stanowiska i schronił się do kościoła, by tam bronić się dalej, jak to napisali Umiński, Sołtyk, Straszewicz i t. d.“ — czy też, „że nie ustąpił, nie chronił się, lecz tam poległ, gdzie walczył“. Takie postawienie kwestyi jest zupełnie fałszywe,

dlatego, że ani Sołtyk, ani Umiński nie zarzucają Sowińskiemu, że ustąpił ze stanowiska i schronił się do kościoła ¹⁾, przeciwnie Sołtyk podaje, że Sowiński cofnął się, gdy szanice zostały zdobyte, do kościoła, lecz chyba nie w tym celu, by tam szukać ochrony, lecz by dalej się bronić, zwłaszcza, że ten kościółek był jedynym punktem, mogącym służyć jeszcze do obrony.

Takie zaś postawienie kwestyi, jak ją przedstawił autor, służy raczej do tem większego zaciemnienia całej sprawy, i tak już dość pogmatwanej. Te zaś wzajemne nieporozumienia mają po części dwa dość ważne powody: raz w niedość dokładnej znajomości terenu i całego przebiegu walki, co tłumaczy się tem, że nikt jej dokładnie nie opisał, ani nawet T. Świtkowski, który nie brał udziału od samego początku atakowania Woli, jedyne zaś plastyczne opowiadanie Mierosławskiego o wypadkach tego dnia traci wiele przez to, że nie jest poparte żadnym dowodem prawdziwości słów autora ²⁾, powtórne zaś w zbyt niemiernym przecenianiu wiarygodności osób wprowadzicie wysoko stojących, lecz mogących się też omylić, zwłaszcza w sprawach, o których dopiero z innych ust dowiadawali się.

Zresztą poza tą mylnie ujętą kwestyą zasadniczą, autor wywiązał się ze swego zadania wcale dobrze, dowodzenia jego oparte przeważnie na opisie Tomasza Świtkowskiego są po największej części, trafne i być może, że ten spór o miejsce śmierci generała Sowińskiego zostanie już zakończonym, tem więcej, że opowiadanie T. Świtkowskiego znajduje poparcie także w pamiętnikach dotąd niewydanych ostatniego naczelnego wodza Rybińskiego ³⁾, który tak kończy opis obrony Woli: „Usiłowania jego (Sowińskiego) były stracone. Poległ po heroicznej obronie przy kościółku, w baterii zwanej Tambur, zbudowanej z kółców drewnianych“. Rybiński wprowadzicie także nie był uczestnikiem obrony Woli, lecz dowodził dywizyą, której teren działania bezpośrednio sąsiadował z Wolą. Mógł więc, wskutek

¹⁾ Sołtyk: La Pologne, Paris 1833 t. II str. 412: Le brave général Sovanski (tak!) y perdit la vie; il s'était retiré dans l'église de Wola lorsque les retranchemens avaient été forcés; il s'y défendit avec acharnement et tomba mort au pied de l'autel. Umiński: Relation de l'attaque de Varsovie, Paris 1832 str. 17: Le général avec le reste des troupes se retira dans l'église, et y fit une resistance désespérée..

²⁾ L. Mierosławski: Bitwa warszawska w dniu 6. i 7. września 1831, Poznań 1888 t. I str. 56 sq.

³⁾ Wydarzenia w Polsce w latach 1830 i 31 przez jen. Macieja Rybińskiego (pismo ukończone w r. 1834) w zbiorach Zakł. narod. Ossolińskich pod l. 3520 str. 271.

nieznacznego oddalenia, zasięgnąć wiadomości o losie Sowińskiego, lub też, jako późniejszy szef całej armii, mógł otrzymać jakąś relację, lub raport o tej walce. Opis Rybińskiego wzmacnia także okoliczność, że taki szaniec czy bateria, zwany Tambur, istniał przed kościołem, o nim bowiem wspomina pruski raport urzędowy ¹⁾).

Nadto znajdujemy zaprzeczenie pogłoski o śmierci Sowińskiego w kościele także w pamiętnikach Michała Modzelewskiego, który powtarza w zmienionej nieco formie, lecz w swej głównej treści zgodne z przedstawieniem T. Świtkowskiego opowiadanie również naocznego świadka i obrońcy Woli, kapitana Kochanowskiego ²⁾).

Te dwa przez nas podane opowiadania popierają twierdzenia Tomasza Świtkowskiego, a wobec tego można jego opisom wierzyć, na co właśnie niemałą wagę kładł autor tej rozprawki.

Ostatecznego wyjaśnienia sporu jeszcze przesądzać nie można, lecz jakkolwiekby się rzecz miała, to ten kulawy bohater bez względu na to, gdzie zginął, zawsze będzie jasno odbijał od tych jenerałów, którzy ciągle się kłócili, a potem jeden drugiemu zarzucał zdradę.

Bronisław Pawłowski.

¹⁾ Die Erstürmung von Warschau durch die Russen am 6 u. 7. September 1831. Im Bureau des Königl. Generalstabes, nach offiziellen Berichten bearbeitet. Berlin, Poznań, Budziszyn 1831 str. 7: Dieses Dorf (Wola)... hatte nicht nur eine ganze Umwallung, sondern noch ausserdem ein mit 5 Kanonen besetztes Fort dem die darin liegende Kirche, deren Eingang mit einem Tambour geschlossen war, als Reduit diente.

²⁾ Zbiór pamiętników do hist. powst. pol. w r. 1830 — 31. Lwów 1881. str. 405.

BIBLIOGRAFIA HISTORII POLSKIEJ.

I. Historia.

Ogólne. — Epoki. — Historia lokalna.

Gloger Z. Encyklopedia staropolska. R.: I. Franko, Z. t. Sz., t. 71, str. 213—17.

Czarnik Bron. Spór literacki o „Jana z Tęczyna. Kartka z dziejów krytyki w Polsce. (Nadb. z P. I. 1905 i 6). Lwów 1906.

W rozdz. I. o historyczoficznich poglądach Niemcewicza.

Grabieński Wł. Dzieje narodu polskiego, wyd. II. Kraków 1906.

Tatomir L. Dzieje Polski i narodu polskiego. Wydanie nowe, poprawione i do ostatnich czasów doprowadzone przez dra Ernesta Łunińskiego. Warszawa 1906.

Grzymałowski Władysław. Dzieje narodu polskiego w krótkim zarysie. Wyd. 3. Warszawa 1906.

Bałaban Józef. Historia Polski, wyd. 2. rozszerzone. Lwów 1906.

Tysza Wanda. Polska porozbiorowa w krótkim zarysie. Warszawa 1906.

Schmidt dr. Erich. Geschichte des Deutschthums im Lande Posen unter polnischer Herrschaft. R.: W. Sommerfeld, H. Vj. 1906, 134—5.

Brückner Al. Starożytna Litwa. Warszawa 1904. R.: E. F., Z. t. Sz. t. 67, str. 1—4.

Krzywicki L. Żmudz starożytna. Warszawa 1906. R.: A. Brückner, Kw. h. 1906, 332—3.

Gumplowicz Ludwik. Z okazji „Szkiców“ Tadeusza Wojciechowskiego. P. h. 1906 I, str. 161—179 d. n.

Krypiakiewicz I. De buw Demian tysiackym? (Przyczynok do istorii uradiw w Hałyeczyni perszoi połowyny XIII w.). Z. t. Sz. t. 67.

Prochaska A. Dwa objaśnienia do dziejów Litwy. I. O apostazy Mendoga.

II. O autentyczności darowizn Mendoga. Kw. h. 1906, 58—73.

Prochaska Antoni. Przemyerze Władysława Jagiełły z Dania. (Odb. z R. A. U. h. t. 48). Kraków 1905.

Goyski Maryan. Wzajemne stosunki Polski, Litwy i Zakonu w latach 1399 do 1404. Studium historyczne. P. n. I. 1906, 209—25; 305—22; 398—413, d. n.

Abraham Wł. Udział Polski w soborze pizańskim. R.: A. Prochaska, Kw. h. 1906, 337—9.

Barwiński B. Żigimont Kejstutowycz (1432 do 1440). Żowkwa 1905. R.: A. Prochaska, Kw. h. 1906, 339—345.

Kopystiański Adrian. Książę Michał Zygmuntowicz. Kw. h. 1906, 74—165 i odb. Lwów 1906.

Wierzbowski T. Matricularum Regni Poloniae summaria. R.: J. Bidlo, C. c. h. 1906, 221—2.

Smoleński Tad. Wczesna młodość Stanisława Orzechowskiego. P. h. 1906, str. 203—22, d. n.

Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia, wyd. J. Czubek. Kraków 1906. R.: A. Brückner, Książka 1906, nr. 5.

Hruszewskij M. Materijały do istorii suspilno-politycznych i ekonomicznych widnosyn Zachidnoi Ukrainy. Seria II (1531—1574). Z. t. Sz. t. 69, str. 84—166.

Sobieski W. Trybun ludu szlacheckiego. R.: A. R(embowski). B. W. 1906, II, 381—8.

Łoziński Wł. Prawem i lewem. R.: S. Tomaszewskij, Z. t. Sz., t. 70, str. 205—9.

Istoriya Dimitrija caria Moskowskawo i Maryny Mniszech. Dniownik Martyna Stadnickawo s przedisłowiem A. A. Titowa. R. A. 1906 II, 138—175.

Cwietajew Dim. Car Wasilij Szuj-skij s bratiami na Warszawskom siejmie. Warszawa 1905.

Szelągowski A. Walka o Bałtyk. R.: M. Hruszewski. Z. t. Sz. t. 70, str. 211—12

Sribnyj Fedir. Dnennyk Wielewiew-koho jak dzerefo do ukraińskiej istorii. Z. t. Sz. t. 67, str. 1—7.

Kamanin I. K podrobnostiam o naczalie wojny Bogdana Chmielnickawo. K. Iz. 1905, Z. 5. R.: M. Gawlik, Kw. h. 1906, 346—7.

Gawroński Fr. Rawita. Straszne dni. Kartka z dziejów żydowskich (1648). Lwów 1906.

Golińczuk Fed. Chmielnyckij i so-lalski bernadyny (1655). Z. t. Sz. t. 71, str. 161—3.

Modzalewski W. K charakteristike odnoszienia mieźdu monachami Mgar-skawo monastyrja i Zubienskiemi koka-kami w 1649—66. K. St. 1906, I, 61—68.

Lubomirski I. T. Adam Kisiel. Warszawa 1905. R.: M. Gawlik, Kw. h. 1906, 347—8.

Krawczyński Iw. Uniwersał Hanny Chmielnyckiej. Z. t. Sz. t. 69, str. 167—8.

Peretc Woł. Ukraińskie pytanie w oświeceniu polskoho poeta XVII wika (W. Kochowskiego). Z. t. Sz. t. 71, str. 22—43.

Jaworski Fr. Obrona Częstochowy, wspomnienie dziejowe w 250 rocznicę. Lwów 1906. (Wyd. Macierzy 85).

Bąkowski Dr. Klemens. Spisek mieszczan krakowskich przeciw Szwedom 1656—1657. Kraków 1906.

Klajje Herm. Der Feldzug der Kaiserlichen unter Souhes nach Pommern im Jahre 1659. Gotha 1906.

Rozdz. 1: Österreich und Polen.

Tencajoli. Le général Hercule Visconti de Saliceto, nommé ambassadeur d'Espagne en 1663. Bull. polon. 1906, nr. 4.

Jagielski Wład. Sobieski vor Wien 1683. Vedette 1906, nr. 787—8.

Denhoff J. K. Listy brata do siostry (kardynała Denhoffa do wojewodziny Kątskiej) 1686—1697. Wydał T. Wierzbowski. Bibl. zapomn. poetów i prozai-ków polsk. XXII. Warszawa 1905.

Modzalewski W. Połtawskaja intriga 1714 goda. K. St. 1905, IV, 178—185. R.: I. Dzydziora. Z. t. Sz. t. 69, str. 197—203.

Modzalewski W. Stuchi o naznaczeniji Kantakuzyna gietmanom Małorossii (1718 g.). K. St. 1904, IV. R.: I. Dzydziora. Z. t. Sz. t. 67, str. 33—35.

Dzydziora Iwan. Ukraina w perszij połowyni 1738 r. Z. t. Sz. t. 69, str. 70—83.

Glattman Ludwik. Dwór Augusta II-go. Wędrow. 1906, nr. 1—13.

Ziekursch-Haake. Sachsen und Polen im XVIII Jahrhundert. (Polemika). H. Vj. 1906, str. 275—280.

P-ko W. K. waprosu o narodnych reakcijach w Ukrainie w XVIII w. K. St. 1905, III, 108 do 116; Koniec starożytnej Małorossii (1733—86). K. St. 1906, IV, 343—9. R.: I. Dzydziora. Z. t. Sz. t. 69, str. 202—4.

Łoziński Mych. Hajdamaczczyna. Iz istorii narodnych ruchiw na Ukraini w XVIII stolitii. Lwów 1906.

R.: I. Franko, Z. t. Sz. t. 71, str. 208—10.

Rudnicki Kaz. Biskup Kajetan Sołtyk 1715—1788. (Monogr. z dziej. nowoż. t. V). Kraków-Warszawa 1906.

Wittichen Carl. Die Politik des Grafen Herzberg 1785—90. H. Vj. 1906, str. 174—205.

Demiński Bron. W przededniu 3-go maja 1791 roku. T. i. 1906, nr. 1.

Timoszczuk. Polska konstytucja 3. maja. R. S. 1904, II, III. R.: A. Rembowski, B. W. 1906, I, 580—5.

Soplica Tadeusz. Wojna polsko-rosyjska 1792 r. T. I. Kampania koronna. Kraków 1906.

Sievers. Drugi rozbiór Polski, z pamiętników. T. I—III. Bibl. dzieł wybor. nr. 423—5. Warszawa 1906.

de Pistor. Pamiętniki o rewolucji polskiej z r. 1794, tłómaczył B. Prądzie-Chotomski. Bibl. dzieł wybor. nr. 416. Warszawa 1906.

Wawrzeniecki Maryan. Dlaczego, gdzie i jak bitwa 4. kwietnia 1794 musiała być stoczona. Studium terenowe. Wędrow. 1901, nr. 12, 13.

Kozłowski W. M. Rozstanie się Kościuszki z Niemcewiczem w Filadelfii (według dokumentów nieogłoszonych). Kw. h. 1906, 225—52.

Korzon Tadeusz. Uzdrawienie Kościuszki i sprawa legionów. T. i. 1906, nr. 9—13.

Korzon Tadeusz. Kościusko, biografia z dokumentów wysnuta. Wyd. II. Warszawa-Kraków 1906.

T. Kościusko. T. i. 1906, zes. 13 (cały).

Tański K. Piętnaście lat w legionach. Warszawa 1905. R.: A. M. Skalkowski, Kw. h. 1906, 348—50.

Falkowski Jul. Księstwo warszawskie, obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce, I, II. Bibl. dzieł wybor. nr. 420, 421. Warszawa 1906.

Bojasiński Józef. Księstwo warszawskie. T. i., 1906, nr. 16.

Just. Das Herzogtum Warschau von seinen Anfängen bis zum Kampf mit Österreich 1809. Mitt. d. Kriegsarch. III. F. 4. B. str. 1—125.

Sołtyk Roman. Kampania 1809 r., raport o działaniach armii pozostającej pod rozkazami ks. J. Poniatowskiego podczas kampanii 1809 r. Przekł. E. Leszczyńskiej. Bibl. dzieł wybor. nr. 413. Warszawa 1906.

Askenazy Sz. Założenie Królestwa polskiego w 1815 r. T. i. 1906, nr. 18 do 22.

Rembowski A. Aleksander I i pierwszy sejm Królestwa kongresowego. B. W. 1906, II, 273—303.

Kwadrigen. Świta cesarza Aleksandra I w polskiej armii (po rosyjsku) 1905.

R.: A. R(embowski). B. W. 1906, I, 285 do 287.

Askenazy Sz. Dwie rozmowy w Belwederze (1827 r.). B. W. 1906, I, 5—20.

Smolka St. Z życia ministra Lubeckiego. B. W. 1906, I, 350—84; 448 do 475; II, 307—338.

Smolka Stanisław. W drodze do Petersburga (z życia Lubeckiego). P. h. 1906, I, str. 222—47 d. n.

Osten L. Józef Chłopiaki. Łuźne wspomnienia towarzyszy broni generała. R.: A. R(embowski), B. W. 1906, II, 388—92.

Forster Karol. Z pamiętników Krukowieckiego, gubernatora Warszawy i prezesa Rządu narodowego w powstaniu 1830—1831, poprzedzone słowem wstępem o „opinii publicznej” i apelem do Narodu polskiego. Wyd. 2. Krak. 1906.

Gomulicki Wiktor. Rewolucja 1830 do 1831, w 75 rocznicę. Warszawa 1906.

Zamoyski A. Moje przeprawy (1830—1). R.: A. R(embowski), B. W. 1906, I, 565—73.

Reduta Ordona. (Pisma T. Korzona, M. Sozańskiego i samego Juliana Konst. Ordona). Czas 1906, nr. 124.

Bitwa pod Grochowem 25. lutego 1831. T. i. 1906, nr. 7.

Brensztejn Michał. Barbara Bronisława Czarnowska, kadet 1-go pułku jazdy augustowskiej, podoficer 1-go

pułku jazdy sandomierskiej w 1831 r. T. i. 1906, nr. 14—15.

Stern Alfr. Terroryzm Paskiewicza. Relacya Niederstettera, jeneralnego konsula pruskiego w Warszawie z 20. września r. 1832. P. pl. 1906, II, 187 do 211.

Starzyński St. Kilka słów o Stanach galicyjskich z okazji książki B. Łozińskiego: Galicyjski Sejm stanowy (1817 do 1845) Kw. h. 1906, 166—224.

Łoziński Bronisław. Z czasów i aktów dominikałnych. (Przyczynek do historii administracji w Galicyi). Kw. h. 1906, 252—85.

Jacubenz. Die Besetzung von Krakau. 1846. Mitt. d. Kriegsarch. III, F. 4, B., str. 215—251.

Swincickij I. S. Materiały do istorii wozroźdzenija karpatskoj Rusi I. Snoszenija karpatskoj Rusi s Rossiej w pierwuju połowinu XIX wieku. Lwów 1906.

Wypadki lwowskie w r. 1848 według niepublikowanych dotąd listów świadków naocznych (Fedorowiczów). Przegląd 1906 nr. 100, nast.

Krewickij Iwan. Z wyboreczoho ruchu w schidnij Hałyeczyni w 1848 r. (wybir Iwana Kapuszczaaka). Z. t. Sz. t. 70, str. 73—85.

Krewickij Iw. Oboronna organizacija ru-skich selan na hałyeko-ruskim pohranyczu w 1848—9. R.: Bron. Łoziński, Kw. h. 1906, 350—53.

Rewakowicz T. Do hałyeko-uhorskich wnidnosyn 1848/9 r. Z. t. Sz. t. 67, str. 6—8.

Krewickij Iw. W sprawie widozwzy poik. Piotrowskoho w r. 1849. Z. t. Sz. t. 71, str. 163—5.

Dzieje 1863 r. przez autora „Historii dwóch lat”. T. IV. Kraków 1905. R.: Bron. Łoziński, Kw. h. 1906, str. 353—356.

Stella-Sawicki Jan. Rok 1863. Lwów 1903. R.: Bron. Łoziński, Kw. h. 1906, str. 357—9.

Bobrzyński - Jaworski - Miłowski. Z dziejów odrodzenia politycznego Galicyi 1859—73. Kraków 1906. R.: M. Łoziński, Z. t. Sz. t. 67, str. 37—47.

Ziemiałkowski J. Pamiętniki. R.: J. Glücklich. C. c. h. 1906, 226—7.

Komierowski Rom. Koła polskie w Berlinie 1875—1900. R.: A. R(embowski), B. W. 1906, I, 573—9.

Czernecki J. Brzeżany. Lwów 1905. R.: E. Kipa, Kw. h. 1906, 328—9. E. Barwiński. Muz. 1906 str. 456.

Notz Karol. Dźwinogród (z mapą z r. 1766). T. 1906, nr. 10.

Witanowski M. R. Kłodawa i jej okolica pod względem historycznym i ludoznawczym. R.: S. Z., P. pw. 1906, I, 143—5.

Bąkowski Klem. Kronika krakowska 1796—1848. Część II od r. 1816—1831. (Bibl. krakowska nr. 30). Kraków 1906.

Sommerfeldt Gust. Kriegsnöte der Stadt Lötzen (Łoczańy) im Jahre 1657. M. Mas. t. XI, 70—73.

Jaworski Fr. Jadwiszka ze Lwowa. Z dziejów serca królewskiego. T. 1906, I.

Jaworski Fr. Lwów przed stu laty. T. 1906, nr. 13—17.

Dębicki L. hr. Lwów przed czterdziestu laty. Przegląd 1906, nr. 52—95.

Jaworski Fr. Więzienie karmelickie we Lwowie. T. 1906, 3.

Zubryckij M. Seło Mszaneć, starosamborskoho powita. Materiały do istorii bałyckoho seła. Wstępna rozwidka i akty nr. I—CVII (c. d. n.). Z. t. Sz. t. 70, str. 114—167; t. 71, str. 96 do 133.

II. Nauki pomocnicze.

a) Geografia.

Opis ziem zamieszkaných przez Polaków, pod względem geograficznym, etnograficznym, historycznym, artystycznym, przemysłowym, handlowym i statystycznym. Tom II. Warszawa 1905.

Wielki atlas geograficzny pod redakcją Wacława Nałkowskiego i Andrzeja Świętochowskiego. Warsz. (1906).

Jabłonowski Al. Atlas historyczny ziem ruskich. R.: A. Mell. Steirische Zschr. f. Gesch. III (1905), str. 67—71; Hruszewski, Z. t. Sz. t. 70.

Herrich A. Mapa Galicji, zarys... popr. i uzup. Fr. Barański, przejrzał W. Pokorny. Wyd. nowe. Lwów 1906.

Kornman S. Powiat jarosławski (mapa 1:300.000). Wiedeń 1906.

Źródła dziejowe t. XVIII, cz. 2: Jabłonowski. Ziemie ruskie — Ruś czerwona. R.: M. Hruszewski, Z. t. Sz. t. 70, str. 202—3.

Drzażdżyński Stan. Słowiańskie nazwy miejscowości na Śląsku pruskim. Wiśła 1905, str. 337—65.

b) Archeologia.

Materiały do mapy archeologicznej. Archeologia przeddziewowa w „Słowniku geograficznym”. Światowit VI, 153—5.

Majewski Er. W sprawie poszukiwań starożytnych i ochrony zabytków zamierzonej przeszłości. Światowit VI, 148.

Wawrzeński Mar. Poszukiwania archeologiczne w Królestwie polskiem. Mater. antrop.-archeol. t. VIII.

Bydłowski Al. Mogiły w Jackowicy w pow. lipowieckim. Światowit VI, 8—31.

Majewski Erasm. O charakterze starszych kurhanów grupy Jackowickiej. Światowit VI, 47—73.

Stołyhwo K. Czaszki z Jackowicy. (Okres Cymmeryjski). Światowit VI, 73—81.

Tyniecki Sewer. Zabytki przedhistoryczne z nad Neru i Warty, a zwłaszcza cmentarzysko w Kwiatkowie. Mater. antr.-archeol. t. VIII.

Majewski Erasm. O kurhanach ze szkieletami barwionemi świata Nadczarnomorskiego. Światowit VI, 31—47.

Bydłowski Al. Mogiły w Nowosiółce w powiecie lipowieckim gub. kijowskiej. Światowit VI, 1—8.

Zaborski A. Cmentarzysko w Poszuszwiu. Światowit VI, 146.

Hadaczek Karol. Neolityczne cmentarzysko w Złotej w Sandomierskiem, z 10 tablicami. (Odb. z Mater. komisji antropol. Ak. Um. t. IX). Kraków 1906.

Mertins Oskar. Wegweiser durch die Urgeschichte Schlesiens. Breslau 1906.

XIX (str. 126—145): Die slavische und die polnische Periode.

Jaworski Fr. Prastare gniazdo (zbiory wykopalisk trembowelskich). T. 1906, nr. 9.

Gumowski Mar. Wykopalisko Ciechanowskie. W. n. a. nr. 64.

Hadaczek Karol. Zum Goldschatz von Michałków. Jahresh. der österr. archäol. Inst. IX, 32—39.

Majewski Er. Eine neuentdeckte polnische schnurkeramische Gruppe mit Schnurwellenverzierung. Zschr. f. Ethnol. 1906, str. 221—7.

Garnuszek z ozdobą falistą z Be-
szowy. Światowit, VI, 150.

Wiercieński H. Groby kamienne ze
szkieletami z epoki kamienia gładzo-
nego, odkryte pod Nałęczowem w 1903 r.
Światowit, VI, 81—89.

c) Sztuka.

Mokłowski K. Sztuka ludowa w Polsce.
Lwów 1903. R.: I. Franko, Z. t. Sz. t. 67,
str. 49—61.

Laubitz Ant. W sprawie zachowania
zabytków sztuki kościelnej. P. k. 1906,
I, 1—6.

**Sokołowski M. — Worobiew G. —
Zubrzycki J.** Kościoły i cmentarze
warowne w Polsce. Spr. kom. hist. sztuki,
t. VII, z. 4.

Mokłowski K. — Sokołowski M.
Do dziejów architektury cerkiewnej na
Rusi Czerwonej. Spr. kom. hist. sztuki,
t. VII, z. 4.

Trzciniński Tad. Ozdoby architekto-
niczne w gnieźnieńskim kościełku św.
Jana. P. k. 1906, I, 98—109.

Dobrowolski Marcei Nałęcz. Zapo-
mniana świątynia (kościół św. Agniesz-
ki w Krakowie). Czas 1906, nr. 123.

Bostel Ferd. Przyczynek do dziejów
restauracji katedry lwowskiej w XVIII w.
(Odb. z Spr. kom. hist. sztuki). Krak. 1906.

Paliński P. Kościół w św. Wojciechu
(St. Albrecht) pod Gdańskiem. Dzien-
nik polski 1906, nr. 183—4.

Jaworski Fr. Bez śladu i miejsca
(dawna brama halicka we Lwowie). T.
1906, nr. 9.

Moraczewski Maciej. Ugoda o bu-
dowę zamku w Kurniku. Ar. 1906, nr. 5.

Łopaciński Hieronim. Wiadomość
o marmurach w Polsce. Z rękopisów
oraz dzieł dawnych i nowszych zebrak...
(Odb. z t. VII Spr. komisji sztuki).
Kraków 1906.

Kamanin I. Tainstwionnyj kriest w.
s. Mołczanka. K. St. 1906, I, 73—7.

Z czasu napadu Kozaków w 1620 r.

Olszewski Mar. Teofil Kwiatkowski.
T. 1906, nr. 4; Bernardo Canaletto, nr. 5;
Jan Piotr Norblin, nr. 6.

Olszewski Mar. J. I. Kraszewski
jako rysownik. T. 1906, 2.

Kondakow N. P. Izobrażenija russkoj
kniażeskoj siemji w miniaturach XI w.
S. Petersburg 1906.

Kopera Fel. Miniatury rękopisów
polskiego pochodzenia w Bibliotece pu-
blicznej w Petersburgu. Spraw. kom.
hist. sztuki t. VI, z. 4.

Wittig W. Nieznany portret Tade-
usza Kościuszki roboty Aleksandra Or-
łowskiego. T. i. 1906, nr. 15.

Gałkiewicz F. Matejaly do historyi ko-
ścioła w Drohobyczu. Drohobycz 1906. R.: A.
Chmiel, Kw. h. 1906, 329—30.

d) Heraldyka i genealogia.

Piekosiński Fr. O orle polskim. T.
i. 1906, nr. 1.

Daszyńska-Golińska Dr. Z. Geneza
herbu Warszawy. (Notatka historyczna).
Słowem i czynem. Jednodniówka. Lwów
1905, str. 20—26.

Wittig Wiktor. Znaki pieczętnie
(gmerki) mieszczan w Polsce w XVI
i zaraniu XVII w. W. n. a. nr. 64.

Sadowski H. Order św. Stanisława.
T. i. 1906, nr. 18.

Boniacki Adam. Herbarz polski, t.
IX, z. 1—4 (Jelcy - Kalińscy). War-
szawa 1906.

Kościński Konst. Polskie ordynacye
i związki rodzinne z szczególnem
uwzględnieniem ordynacji książąt Suł-
kowskich. Poznań 1906.

H. M(erczyng). Pięć pokoleń ewan-
gelickich rodu z Drohojowa Drohojow-
skich. P. h. 1901, I, str. 271—7.

Sommerfeldt Gust. Lehnendorffiana
des 17. Jahrhunderts (1676 r. poseł
kurfürsta w Krakowie). M. Mas. XI,
100—112.

Sommerfeldt Gust. Die Lehnendorff-
Gräber in der Kirche zu Häfstrom
bei Königsberg, Ostpr. (epitafia z her-
bami). Der deutsche Herold 1906,
nr. 4 i odbitka.

v. Mülverstedt. Die Vassalen-Regi-
ster und Tabellen der Hauptämter in
Masuren. M. Mas. XI, 80—100.

Sembritzki Joh. Nachrichten über
einige aus Masuren stammende hervor-
ragende Persönlichkeiten des XVIII Jh.
M. Mas. XI, 78—80.

e) Numizmatyka i sfragistyka.

Zieliński Gust. Monety rzymskie
znalezione na naszych ziemiach. W.
n. a., nr. 64.

Kostrzębski Wal. O denarach Słowian zwanych wendyjskimi (c. d.). W. n. a., nr. 64.

Zakrzewski K. O brakteacie pamiątkowym Bolesława Krzywoustego. W. n. a., nr. 64.

Zakrzewski Zyg. Wykopalisko monet średniowiecznych Piastowskich z Musternik z tablicą (monety polskie XII w., pochodzące z wykopaliska Musternik na Śląsku oraz denar Bolesława Chrobrego i Bolesława Krzywoustego). W. n. a., 1906, nr. 64.

Piekosiński Fr Włodzisław Herman książkę polski 1085 (pieczęć). T. 1906, 1.

f) Dyplomatyka i paleografia.

Hruszewskij M. Koły sfabrykowana hramota Lubarta Łuckij katedri? Krytyczna zamiatka. Z. t. Sz. t. 70, str. 71 do 72.

Jacimirskij A. I. Mołdawskija gramoty w paleograficzeskim i dyplomaczeskim odnoszenijach. R. F. W. 1901 (t. 55), 177—199.

Lichaczew N. Pismo papy Pija V k cariu Iwanu Groznamu w swiazi

s waprosom o papskich brewe. S. Petersburg 1906.

Studjum dyplomatyczne.

g) Biblioteki i archiwa.

Czubek Jan. Katalog rękopisów Akademii Umiejętności w Krakowie. Kraków 1906. R.: E. Barwiński, Kw. h. 1906, 286—9.

Kętrzyński Wojciech. Biblioteka hr. Raczynskiego w Rogalinie. Spraw. z czynn. Zakładu nar. im. Ossolińskich za r. 1905.

Krzyżanowski Stan. Sprawozdanie... dyrektora archiwum aktów dawnych miasta Krakowa za rok 1905. Krak. 1906.

Hruszewskij M. Odná z ukraińskych kolekcij. (Gorzkowskiego). Z. t. Sz. t. 71, str. 158—60.

h) Bibliografia.

Finkel Ludwik Bibliografia historii polskiej. Część III, zeszyt 3 (ostatni). Kraków 1906.

Osoby, miejscowości, spis autorów, przedmowa i wskazówki do całego dzieła.

Diederichs H. Materialien zu einem bibliographischen Verzeichniss kleinerer und grösserer von Gustav Baron Mantuffel in Druck erschienener Arbeiten. Riga 1906.

R.: St. Załęski. P. pw. 1906, II, 66—7.

III. Kościoł.

Chodyński St. Biskupi sufragani wrocławscy. K. t. 1905, I, str. 1—16.

Chodyński St. Seminarium wrocławskie. R.: P. k. 1906, I, 390—2 (ks. Trzebiński).

Zakrzewski Stan. Analecta Cisterciensia. (Odb. z R. A. U. h. t. 49). Kraków 1906.

1) Nieznany kalendarz C. łądzkich z k. XII w.: wzmianki o śmierci Mieszka St., Filipa misyonarza prusk. i i. 2) Uzupełnione wydanie historycznych spominek kalendarza łądzkiego z końca XIV w. (Mon. Pol. V, niezupełnie wyd.). 3) Wybór kommemoracy z Calendarium Szczygiełskiego.

Janczak Łukasz. Z dziejów klasztoru księży Trynitarzy w Orszy. K. t. 1905, I, str. 186—205.

Jaką religię przyjęli Rusini za Włodzimierza? Kraków, nakł. ks. J. Baranowskiego 1906.

Likowski Henryk. Kwestya unii kościoła wschodniego z zachodnim na soborze konstancim. P. k. 1906, I, 7 do 20, 168—186.

Morawski Szczęsny. Arjanie polsey. Lwów 1906.

Wotschke Theodor. Stanislaus Lutomirski. Ein Beitrag zur polnischen Reformationsgeschichte. Arch. f. Reformationsgesch. N. 10 (III Jg. H. 2).

Flemming Paul. Beiträge zum Briefwechsel Melanchtons aus der Briefsammlung Jacob Monaus in der Ste Genevièvebibliothek zu Paris, Progr. Landesschule Pforta 1904.

Dużo Poloniców.

IV. Prawo.

Balzer Oswald. Z powodu nowego zarysu historyi ustroju Polski (St. Kutrzeby). Kw. h. 1906, str. 1—57, d. n.

Kutrzeba St. Skład sejmu polskiego 1493—1493. II. Izba poselska. P. h. 1906, II, str. 179—203, d. n.

Mallnowskij I. Rada W. ku. Litowskawa w awiazi s bojarsoj dumoj drieniej Roesti I. II, Tomsk 1903-4. R.: M. Hruszewski, Z. t. Sz. t. 69, str. 193-4.

Gorski Stefan. Z dziejów cenzury w Polsce, szkice historyczne. Odb. z Bibl. warszawskiej. Warszawa 1906.

Szelągowski A. Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII w. R.: M. Hruszewski, Z. t. Sz. t. 70, str. 210-11.

Wieś polska. Serya I. Kraków 1906.

Treść: K. Potkański. O pochodzeniu wsi polskiej; St. Grabski. Rozwój kwestyi agrarnej w Polsce XIX w.; Krzyżanowski i Ad. Związki zawodowe rolników.

Downar - Zapolskij. Oczerki po organizaciji zapadno-russkawa krestianstwa w XVI w. Kijew 1905. R.: M. Hruszewski, Z. t. Sz. t. 70, str. 200-1.

Dydziora lw. Do pytania po swo-bidnyj perechid pospołitych na Ukraini w 20-ch rokach XVIII w. Z. t. Sz. t. 70, str. 168-170.

Bersohn Mathias. Słownik biogra-ficzny uczonych żydów polskich XVI, XVII i XVIII wieku. Warszawa 1905.

Balaban Maier. Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII w. Lwów 1906.

Schorr M. Żydzi w Przemyśle do końca XVIII w. Lwów 1903. R.: A. R(embowski), B. W. 1906, I, 502-5.

Dubieński Aleks. Głównieczyzna w statucie litewskim trzecim. Studya nad hist. prawa polsk. II, 3. Lwów 1906.

Dąbkowski Przemysław. Litkup, w dodatku: O przysiędze i kłatwie, studyum z prawa polskiego. Lwów 1906.

Pawlik Stefan. Zasady gospodarskie w Polsce w połowie XVIII wieku według „Instruktarza ekonomicznego“. Kraków 1906.

R.: Z. Gargas, Kw. h. 1906, 330-332.

Grabski Wł. Historia towarzystwa rolniczego 1859-61. Warszawa 1904. R.: A. R(embowski), B. W. 1906, I, 584-93.

V. Oświata. — Szkolnictwo.

Brückner Al. Mikołaj Rej. Kraków 1905. R.: J. Kallenbach, Kw. h. 1906, 297-311; I. Franko. Z. t. Sz. t. 67, str. 12-14.

Kossowski Stan. Studya do dziejów rene-sansu i reformacyi w Polsce. I. Krzysztof He-gendorfin w Akademii Lubrańskiego w Pozna-niu. R.: ks. Kazimierz Miaszkowski, P. k. 1906, I, str. 392-400.

Giedroyc Fr. dr. Materyały do dzie-jów farmacyi w dawnej Polsce. Spis aptekarzy (w. XIV-XVIII). Odb. z Wiad. farmac. Warszawa 1906.

Karbowiak Ant. Pierwiastek patryjo-tyczny w pedagogice komisyi edukacyi narodowej. Muz. 1906, I, 433; II, 8.

Raporty szkoły wydziałowej po-znańskiej składane szkole głównej ko-ronnej w l. 1777-1789. Wyd. T. Wierz-bowski. Warszawa 1905,

J. G. Materyały do dziejów Akademii po-łockiej i szkół od niej zależnych. R.: L. Jano-wski, B. W. 1906, 567-93; Kw. h. 1906, 311 do 22.

Radkiewicz Aleks. Jan. Pierwsza politeh-nika polska 1825-31. Warszawa 1905. R.: J. Janowski, Kw. h. 1906, 322-26.

Bieliński Jan. Pierwsza akademja lekarska w Warszawie. Zarys history-czny. Odb. z „Nowin lekarskich“. Po-znań 1906.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

KRONIKA.

I. Akademie, towarzystwa naukowe. 1. *Akademia Umiejętności w Krakowie.* Na dorocznem zebraniu dnia 12. maja przedstawił sekretarz następujące sprawozdanie: Akademia wydała celem uczczenia jubileuszu przedruk *Zwierciadła Reja*, dalej *Modlitewnik dla kobiet z XVI w.* i katalog rękopisów Akademii; w najbliższym czasie ukaże się katalog wydawnictw Akademii i prac w nich pomieszczonych. Prócz tego zajmował się zarząd sprawą „*Encyklopedyi polskiej*“ (por. zeszyt poprzedni str. 380). Wydział filologiczny wydaje cały tom rozpraw poświęcony *Rejowi* (43), nadto wydał czwarty tom *Słownika gwar polskich Jana Karłowicza* (litera P), a na ukończeniu jest druk tomu XXI *Bibliografii Estreichera* (litery L i Ł). Komisya językowa pracowała w dalszym ciągu nad *Słownikiem staropolskim*; — materyał zebrany wynosi już do 100.000 karteek, niebawem rozpocznie się praca nad redakcją tekstu. Wydział historyczny prócz tomu rozpraw wydał prace: W. Tokarza „*Ostatnie lata H. Kollataja*“, Brücknera „*Mikołaj Rej*“ i Z. Daszyńskiej-Golińskiej „*Uście solne*“, oraz rozpoczął druk wielkiej pracy St. Smolki: „*Polityka Lubeckiego*“. Na wniosek prof. Sternbacha rozpoczęto prace wstępne około publikacji „*Rerum slavicarum fontes Byzantini*“; rozpoczęto drukować tom II „*Acta rectoralia*“ obejmujący lata 1537 do 1580, a zawierający wybór zapisek ważniejszych z opuszczeniem bezwartościowego materyału, opracowany przez Dra St. Estreichera. Druk *Bibliografii historyi polskiej* opracowanej przez prof. Finkla doprowadzono do końca: zbieranie materyałów do tego pomnikowego dzieła rozpoczęto w r. 1878, a druk w r. 1889. Komisya historyczna wydała tom IV „*Kodeksu dyplomatycznego małopolskiego*“ z l. 1386—1450, opracowany przez prof. Piekosińskiego i pracę około przygotowania tomu V objął Dr. Fr. Bujak. Prof. Ulanowski drukował „*Akta kapitulne z XVI w.*“; — wydrukowano dotąd akta kapituły poznańskiej z l. 1524—1557. Ukończono zupełnie druk tekstu wydawanych przez Dra Eugeniusza Barwińskiego „*Dyaryuszów sejmu 1597 r.*“, arkuszy 33; — obecnie drukuje się wstęp i indeks. W tomie X „*Archiwum komisyi*“ drukuje się wydawnictwo listów

niejakiego De La Blaque, Francuza w służbie wojskowej szwedzkiej za Zygmunta III, któremu pozostał wiernym po jego strąceniu z tronu szwedzkiego; przebywał potem w Polsce i stąd słał, poczynając od r. 1606 depesze i nowiny ministrom francuskim, a zwłaszcza francuskiemu ambasadorowi w Wenecyi o wszystkim, co się działo na dworze polskim. Depesze te w liczbie kilkudziesięciu przygotował do wydania dr. W. Sobieski. Znajdująca się w druku część trzecia drugiego tomu „Praw i przywilejów miasta Krakowa“, opracowana przez St. Krzyżanowskiego, obejmuje akta cechowe z l. 1649—1696, majątkowe i budżety z l. 1587—1696. W stadium przygotowywania znajduje się wydawnictwo „Regestów średniowiecznych“ do r. 1386 i wyczerpującego „Kodeksu dyplomatycznego Polski średniowiecznej“. Prace „Ekspedycyi Rzymskiej“ dotyczyły przedewszystkiem przygotowania wydawnictwa „Monumenta Vaticana Poloniae“, mającego objąć akta średniowieczne, tudzież wydawnictwa Aktów nuncyatury w Polsce z czasów Stefana Batorego. Dr. Ptaśnik opracowuje materyał, który wypełni dwa tomy, jeden obejmujący dokumenty treści politycznej i kościelnej od końca w. XII do r. 1370, drugi akta skarbowe papieskie, dotyczące Polski z tego samego czasu. Z aktów nuncyatury polskiej opracował już Dr. Stanisław Zakrzewski nuncyaturę Caligarię 1578—81, tak dalece, że druk tego wydawnictwa będzie mógł się w najbliższym czasie rozpocząć. Opracowanie bezpośrednio następującej nuncyatury Bolognettego (1581—85) powierzono dr. L. Boratyńskiemu, który we Włoszech uzupełnia materyały. Bawi w Rzymie od dłuższego czasu również kierownik wydawnictwa aktów nuncyatury prof. Wincenty Zakrzewski, aby rozpatrzyć się w stanie materyałów do dziejów nuncyatury polskiej w jej początkach od r. 1555 i spowodować następnie uzupełnienie bardzo szczupłego materyału w celu wydania I seryi nuncyatury polskiej. Nadto zajmuje się w Rzymie Dr. Maciej Loret badaniem polityki kościelnej Rosyi w ziemiach polskich, objętych pierwszym rozbiorem w latach 1772—84 i działalnością nuncyuszów Garampiego i Archetiego, ze szczególnem uwzględnieniem dziejów utworzenia metropolii mohylewskiej; Dr. St. Kościółkowski opracowuje tomy nuncyatury Polonia — Russia, obejmujące korespondencje wysłańców papieskich na dworze rosyjskim: Litty, Benvenutiego i Arezza (1793—1808). Komisya prawnicza. Prof. Piekosiński wykańcza indeks do II tomu „Materyałów do historii włościan w Polsce“ (XII. Star. prawa pomn.), a nadto przygotował materyał do VIII t. Archiwum komisji: nieznany tekst Statutów Kazimierza W. Jako publikacja komisji z powodu jubileuszu Mikołaja Reja ukazały się: Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia 1572—1574, wyd. przez prof. J. Czubka. Komisya postanowiła nadto przedsięwziąć prace przygotowawcze do ogłoszenia „Zbioru pism politycznych z czasów Rokusza Zebrzydowskiego“, a wydawnictwo to powierzono pp. Czubkowi i Kutrzebie. W końcu Corpus iuris Polonici w wydaniu prof. O. Balzera, tom III, obejmujący ustawy z czasów Zygmunta III (1506—1522),

jest zupełnie na ukończeniu — w druku jest już ostatni indeks rzeczowy.

Komisya historyi sztuki. Na ostatniem posiedzeniu referował p. Pajzderski pracę p. t. „Kościół Filipinów w Gostyniu w W. ks. Poznańskim“. Jest to fundacya Adama Floryana Konarzewskiego z r. 1668, budowę rozpoczęto w r. 1675, na wzór kościoła św. Piotra w Krakowie. Po śmierci fundatora wdowa po nim, Zofia z Opalińskich, obrała na wzór dla kościoła piękną świątynię wenecką Santa Maria della Salute, dzieło Baltazara Longhemy, a architekt Kałamaca prowadzi budowę do r. 1696, w którym świątynię, choć niewykończoną, oddano na użytek wiernym. Dopiero w r. 1726 architekt Pompeo Ferrari wykończył ją ostatecznie, nadając całej budowli oryginalne piętno. Jestto jeden z najpiękniejszych zabytków architektonicznych w Polsce. Referat był ilustrowany planami i fotografiami. Prof. Mycielski referował o pierwszym portrecie pierwszej żony Zygmunta Augusta, Elżbiety, malowanym w r. 1530. Znajduje się on w Hadze, a autorstwo przypisują jedni Bartłowi Beham, drudzy Jakóbowi Seiseneggerowi, za czem idzie i referent. P. St. Zarewicz przedłożył fotografie dwóch infuł, ambony barokowej i filigranowego srebrnego relikwiarzyka z Brzozowa. Infuły są ciekawymi zabytkami rodzimego haftarstwa z XVIII w. Dr. I. Bett mówił o nieznanym widoku Krakowa XVII w. w galerji Schleissheimskiej. Widok ten uważa referent za fantastyczny, a autorem niewątpliwie jest malarz flamandzki Jan von Kessel, zmarły w r. 1676.

Wydział historyczno-filozoficzny. Dnia 21. maja przedstawiono prace: 1) Prof. Ulanowski pracę: „Historja prawa węgierskiego w stosunku do prawa polskiego“; 2) Dr. W. Sobieski: „Henryk IV król francuski jako rozjemca między Polską i Szwecyą“. Dnia 18. czerwca: 1) Prof. K. Potkański: „Zasadnicze rysy ustroju rodowego chorwackiego w porównaniu ze stosunkami polskimi“ i „Drużyna Mieszka a Wikingi w Yomsborgu“; 2) T. Smoleński: „Referat o egiptologii nowoczesnej“.

Wydział filologiczny. Dnia 2. kwietnia przedłożono prace: 1) Prof. Jan Łoś: „O wyrazach złożonych z tematem czasownikowym w pierwszej części“; 2) Dr. I. Grabowski: „Z dziejów literatury aryańskiej w Polsce.“ Dnia 11. czerwca: 1) Prof. A. Brückner: „Rozmyślanie o Żywocie Pana Jezusa, zabytek rękopiśmienny z XV w.“; 2) P. Z. Matkowski: „Dziady wileńskie a Emil Russa“. Studium porównawcze.

2. *Grono konserwatorów Galicyi zachodniej* na posiedzeniach dnia 20. marca i 10. kwietnia załatwiło następujące sprawy: Kons. Stryjeński przedstawił sprawę restauracyi baszty i muru w Bieczu, która ma być wkrótce wykonaną. Na wniosek p. Tomkowicza przyznano subwencye: na restauracyę kościoła św. Andrzeja i zabytków w kościele św. Mikołaja, na restauracyę portretu biskupa Szyszkowskiego w krążgankach Franciszkańskich. Podniesiono sprawę pomieszczenia na kościele Franciszkanów mozaiki niezgodnej z charakterem kościoła, sprawę restauracyi bramy Floryańskiej i sprawę pomieszcze-

nia obrazu Kulmbacha w kościele N. P. Maryi w miejscu nieprzystępnem. P. Stryjeński postawił wniosek, ażeby przy popieraniu starań o subwencye na restauracyę zabytków stawiać za warunek, by restauracye były prowadzone pod kierunkiem fachowo wykształconego architekta; koło powinno popierać i swoją firmą osłaniać tylko takie przedsięwzięcia, za które może przyjąć całą odpowiedzialność. P. Stryjeński omawiał sprawę powiększenia kościoła w Jasle przez dodanie dwóch przeszł nawy i nowej fasady z zachowaniem dawnego prezbiterium, poczem przyjął zasadniczo, że tylko w razie koniecznej potrzeby przebudowy można powiększyć kościół w kierunku podłużnym z zachowaniem dawnego szczytu. Celem zastanowienia się nad dalszą restauracyą malowideł ściennych w krużganku kościoła św. Katarzyny wybrano osobną komisję. Omawiano następnie sprawę inwentaryzacji archiwum parafialnego przy kościele św. Szczepana i kościoła N. P. Maryi. Na wniosek p. Pagaczewskiego postanowiono urządzić wycieczki konserwatorskie po Krakowie.

3. *Grono konserwatorów Galicyi wschodniej* w ostatnim zeszyście swoich komunikatów zdaje sprawę z poszukiwań zwłok Stanisława Żółkiewskiego i Jakóba Sobieskiego w farze żółkiewskiej. Kilkakrotne komisjonalne badania wykazały, że podziemia fary były już swego czasu przez kogoś straszliwie splądrowane, trumny pozbawione rzeczy kosztowniejszych, wkońcu jednak udało się stwierdzić, która z trumien kryje zwłoki hetmana; jestto trumna wyżłobiona w kłodzie z drzewa miękkiego, oblanego na zewnątrz smołą; spoczywała ona niegdyś w trumnie cynowej, z tej jednak ją wyjęto, a metal przetopiono na lichtarze kościelne. Grono zajmuje się sprawą restauracji grobowców żółkiewskich i sprawieniem trumien dla Stanisława Żółkiewskiego i Jakóba Sobieskiego.

4. *Towarzystwo konserwatorskie*, pod nazwą „Towarzystwa opieki nad historycznymi pomnikami i zabytkami sztuki i kultury polskiej“ powstaje w Warszawie. Towarzystwo ma na celu wyszukiwać i inwentaryzować pamiątki i zabytki sztuki i kultury polskiej, gromadzić zabytki sztuki i kultury drogą kupna, darowizny i t. p. w odpowiednio na ten cel urządzonych zbiorach; ustanawiać odpowiedni dozór nad nieruchomymi pamiątkami i zabytkami, odrestaurowywać je i doprowadzać do porządku, oraz przedsiębrać wszelkie środki zapobiegające zniszczeniu ich i zagładzie; nabywać na własność nieruchome pamiątki i zabytki lub też wyjednywać u rządu wywłaszczenie ich na użytek publiczny; mianować konserwatorów; urządzać odczyty i pogadanki; założyć bibliotekę z dzieł zawodowych i prenumerować odpowiednie czasopisma dla członków; wydawać własne czasopismo; utrzymywać stosunki z polskimi i obcymi towarzystwami pokrewnymi.

5. *Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie*. Na posiedzeniu dnia 16. maja rozważano sprawę restauracji budynków koło kościoła św. Idziego, następnie zaś postanowiono z okazji restauracji kościółka św. Wojciecha w rynku zainicjować odkopanie murów kościółka, co podniesie historyczną i arty-

styczną wartość tego zabytku. P. N. Pajzderski podniósł sprawę portretów królów polskich na krużganku fasady ratusza poznańskiego. Ratusz ten, jeden z najpiękniejszych w Polsce, ma być obecnie restaurowany i na nowo pomalowany portretami i scenami z życia Fryderyków i Wilhelmów; portrety polskich monarchów, malowane tamże „al fresco“, a pochodzące z XVIII w., znikną bezpowrotnie. Na wniosek referenta wydział postanowił porobić z tych portretów zdjęcia fotograficzne.

6. *Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa* liczyło w 1905 r. 642 członków, a roczny dochód wynosił 14618 K. Prócz zwykłych wydawnictw przygotował p. Lepszy opis Krakowa i jego zabytków dla wydawnictwa „Berühmte Kunststätten“, który wyjdzie w r. b., nadto poczęto przygotowywać materiały do naukowego opublikowania największego dzieła Wita Stwosza, ołtarza Maryackiego, i zarządzone odfotografowanie pojedynczych części tegoż. Wydział zajął się ubezpieczeniem kamienia granicznego między Pędzichowem a Kleparzem z r. 1782, poczynił kroki o zakonserwowanie Ogrojca przy kościele św. Barbary, oraz o uratowanie przeznaczonych na zburzenie budynków przy kościele św. Idziego. W celu zbadania kościoła św. Jana, o ile zawiera jeszcze ślady epoki romańskiej, której sięga datą swej fundacji, postanowiono odkopać w lecie r. b. ziemie około fundamentów. Nadto postanowił wydział zając się z poradą pedagogów wydaniem tablic szkolnych do nauki sztuki na podstawie zabytków krakowskich. W łonie towarzystwa powstała komisya muzyczna, która zastanawiała się nad sprawą gromadzenia zabytków muzyki w Krakowie celem opracowania ich w przyszłości, nadto zastanawiano się nad kwestyą urządzenia koncertów z utworów starej muzyki krakowskiej; wkrótce wyjdą też o muzyce i muzykach krakowskich dwie publikacye przygotowane przez Dra St. Tomkowicza i Edwarda Kubalskiego. W końcu urządził wydział wycieczki dla oglądnięcia zabytków okolicy Krakowa do Zatora, Lipowca, Czerny i Tarnowa. Na walnem zebraniu odczytał Dr. Ptaśnik pracę: „Z dziejów kultury włoskiej w Krakowie“.

7. *Towarzystwo naukowe im. Szewczenki we Lwowie* podejmuje wydawnictwo materiałów do historii kozaczyzny od XVI do połowy XVIII w. (Kronika nr. 24). Publikacya ta obejmie równorzędnie tak materiały do historii politycznej, jak też źródła do dziejów wewnętrznych, a dzielić się będzie na okresy: 1) do Chmielnickiego, 2) od śmierci Chmielnickiego do 1664, 3) czasy Doroszenka i Samojłowicza, 4) Mazepy i Skoropadzkiego. Zorganizowano osobną ekspedycyę, która ma zbadać prócz zbiorów lwowskich i krakowskich, archiwa warszawskie, petersburskie (Bibl. publiczna, archiwum senatu i gener. sztabu), moskiewskie (archiwum ministerjum sprawiedliwości, spraw zagranicznych i Rumiancowa), charkowskie, czernichowskie (resztki kozackich urzędów), kijowskie, nieświeskie, sławuckie, a także wiele pomniejszych. Publikacya będzie stanowić osobny korpus wydawniczy.

8. *Cesarskie (rosyjskie) towarzystwo historyczne w Petersburgu* na posiedzeniu 23. marca postanowiło drukować w najbliższych tomach „Sbornika“ następujące materiały: 1) korespondencję Mikołaja I z w. ks. Konstantym w. l. 1825—1831, 2) akta gabinetu ministrów Anny Joanówny z l. 1738, 3) dalszy ciąg (t. VIII) politycznej korespondencji Katarzyny II, 4) depeche ks. Lobkowitza z r. 1772, — a więc w znacznej części materiały nas bardzo blisko obchodzące.

9. *Pruski instytut historyczny w Rzymie* otrzymał świeżo nowego stałego sekretarza, który jest kierownikiem badań z zakresu sztuki; cały personal liczy obecnie 15 członków. Z świeżo podjętych i wykonanych prac wymienia ostatnie sprawozdanie: przygotowano do druku tom 5 seryi I: *Nuntiaturberichte*, obejmujący lata 1539 do 1541 (Dr. Cardanus) oraz tom 10 z lat 1547—1548 (Dr. Friedensburg). Również wykańcza Dr. Schellhass w seryi III tom 5, obejmujący ostatni rok nuncyatury Bartholomeo Portio, a Dr. Mayer wydanie aktów nuncyatury pragskiej w r. 1603. Prace około *Repertorium Germanicum* i przeszukiwania archiwów postępują naprzód, obecnie przeszukuje się archiwa toskańskie. Podjęto na nowo badania z zakresu historii sztuki, Dr. Haseloff prowadzi poszukiwania w Apulii, przedsięwziął wiele wycieczek, a punktem wyjścia badań jest Bari i kastellum stolicy Apulii.

10. *Instytut rzymski tow. Görresa* w ostatniem sprawozdaniu podnosi prace około tomu II „*Vatikanische Quellen zur Geschichte der päpstlichen Hof- und Finanzverwaltung im Mittelalter*“, który obejmuje czasy Jana XXII; druk tomu I. jest na ukończeniu. Dr. Ehse przygotowuje materiały do tomu II *Acta concilii Tridentini*, który obejmuje czas od 4. lutego 1546 aż do przeniesienia soboru do Bolonii i w roku bieżącym rozpocznie się drukować; natomiast wydanie tomu II dyaryuszów soboru poszło w odwłokę. Przy gromadzeniu materiału natrafił Dr. Ehse na szczegóły dowodzące, że Weneccjanie systematycznie fałszowali akta soboru, co jest dalszym przyczynkiem do kwestyi wiarygodności Sarpiego; tej sprawie poświęci osobną rozprawę. W wydawnictwie nuncyatur ukaże się niebawem tom obejmujący lata 1587—1590; w druku znajduje się również praca Dra Meistera: „*Die päpstlichen Geheimschriften bis zum Ende der 16 Jh.*“.

II. Biblioteki, archiwa, muzea, Polonica w handlu. 1. *Muzeum narodowe w Krakowie* otrzymało niedawno dar z legatu ś. p. Wiktora Biernackiego, właściciela dóbr Teklówka na Podolu ros. Dar ten obejmuje mapę przedrozbiorową Królestwa Polskiego z czasów Stanisława Augusta, niektóre wykopaliska przedhistoryczne i kolekcję monet, liczącą przeszło 2000 sztuk, która powstała w ciągu długiego szeregu lat z różnych okolicznościowych nabytków i wykopalisk. Przy tej sposobności zaznaczamy, że cenna biblioteka, o której darowiznie wspominaliśmy (str. 383), ofiarowaną została przez p. Adama Wolańskiego z Rudki, który swego czasu uratował znaczną część biblioteki ks. Moszyńskiego z Pińska, przeznaczonej na rozsypkę.

2. *Biblioteka Ossolińskich we Lwowie*, według świeżo wydanego sprawozdania wykazuje za rok 1905 następującą frekwencję: Z pracowni naukowej korzystało 7555 osób, którym wydano 22.063 dzieł w 32.132 tomach (w tem 2365 rękopisów) — liczba mniejsza o 2210 osób i 3866 tomów niż w r. 1904. Biblioteka nie wykazuje znaczniejszych nabytków — natomiast Muzeum im. Lubomirskich, reorganizowane obecnie, notuje w r. b znaczny dar Andrzeja ks. Lubomirskiego, skarb bronzowy, odkopany na folwarku Teresin koło wsi Maćkówka, w pow. przeworskim. Wykopalisko przedstawia depozyt 49 bronzów, w którego skład wchodzi: naszyjniki, branzolety, tarczki okrągłe, szpile, toporki — pochodzący z drugiego tysiąclecia prz. Chr. Skarb ten odkopał prof. K. Hańczek. Z zbiorów Muzeum korzystało 3852 osób.

3. *Biblioteka uniwersytecka we Lwowie* wykazuje w pierwszych pięciu miesiącach b. r. następującą frekwencję: Z biblioteki korzystało 21.144 osób, którym wydano 47.024 dzieł w 67.914 tomach i 639 rękopisów; z tego pożyczono do domu 2.486 dzieł w 6.427 tomach. Z porównania z rokiem ubiegłym wykazuje się, że frekwencja w roku bieżącym wzrosła o 30%.

4. *Biblioteka hr. Raczyńskich w Rogalinie*. Opis cennego, liczącego nad 300 sztuk zbioru rękopisów tej biblioteki, podaje Dr. W. Kętrzyński w Sprawozdaniu Zakładu im. Ossolińskich za r. 1905. Zawiera zbiór ten przedewszystkiem Acta Tomiciana, t. zw. kodeks Sapięziński w 17 vol. — dwa bardzo ciekawe miscellanea z XVI w. (Rp. 29, 31) i wogóle sporo materyałów historycznych dotąd niewyzyskanych. W końcu sprawozdania omawia Dr. K. dwa oryginalne dyplomy XIII w., tam się znajdujące.

5. *Archivum aktów dawnych m. Krakowa* w sprawozdaniu za rok 1905 wymienia dalsze prace około uporządkowania zbiorów, które postępują raźnie naprzód. Sporządzono katalog do 181 ksiąg i ukończono inwentarz kartkowy dyplomów pergaminowych (sztuk 827 z l. 1105—1834), a katalog aktów królewskich papierowych doprowadzono do r. 1632, a także zinwentowano zbiór Diehla (dyplomów 97 pergaminowych, a 39 papierowych, Biblioteka archiwalna liczy 3348 dzieł. Prace około wydawnictw źródeł dziejowych m. Krakowa postępują również naprzód; — przepisano dalsze dwie najstarsze księgi celem przygotowania ich do druku; — katalog dyplomów pergaminowych jest zupełnie gotowy do druku. Zarząd archiwum używał pomocy pracującym nad historią Krakowa; — ze zbiorów korzystało 596 osób; przedewszystkiem zaś około archiwum grupuje się cała praca towarzystwa miłośników historii i zabytków m. Krakowa, które ma w archiwum swoją siedzibę, a gronu konserwatorów Galicyi zachodniej używa archiwum stale swojej pomocy i siedziby.

6. *Archiwa prowincjonalne*. Pan Karol Notz podaje w „Tygodniu“ (nr. 1): W starostwie w Bóbrce znajduje się wiele starych aktów należących dawniej do gubernium brzeżańskiego. Pochodzą one z początku XIX w., a dotyczą kościołów w Starem Siole, Bóbrce, Chodorowie, oraz cerkwi w Bakowcach, Szolomyi, Borusowie, Ol-

chowcu. Akta z Dźwinogrodu od r. 1795—1825 zajmują się sporem gminy z mandataryuszem, zaś akta bobreckie od r. 1780 sprawami małomiasteczkowemi.

W jednej z okolicznych wiosek znalazł p. Notz „Inwentarz poddanych wsi Dźwinogroda... z powinnościami i daninami według dawnego zwyczaju należącemi się w roku 1776, przez A. Jędrzejowskiego... spisany“; do tego inwentarza dołączone są dwie mapy z tegoż roku. (Inwentarz ten przeszedł do zbiorów lwowskiego zbieracza).

7. *Archiwum centralne w Kijowie* (według sprawozdania Kij. Un. Izw. 1906 III) liczy obecnie 5920 ksiąg starych, nowo złożonych 78, oddzielnych aktów 401.225 (z których obecnie składają się te nowe księgi) i t. zw. „starych dzieł“ 69.779; — z tego przybyło w roku 1905 około 14.000 luźnych aktów i 7.500 „starych dzieł“. Zarząd sporządza do ksiąg indeksy, t. zw. „Opis aktowej książki“, których dotąd opracowano 220 (63 już wydrukowanych); z tych opracowano w r. 1905 sztuk 4, czyli że do zupełnego zinwentowania archiwum w tym systemie potrzeba 1425 lat!

8. *Biblioteka moskiewskiego towarzystwa „istorii i drevnostiej rossijskich“*. W tomie 216 (tom I. z r. 1906) publikacji tego towarzystwa „Cztienija“ wydrukowano katalog rękopisów biblioteki towarzystwa (3800 nrów), wśród których spotykamy także i nas blisko obchodzące materyały. I tak: nr. 894 zawiera kopie aktów metryki koronnej 1652—67 (do spraw kozackich), nr. 895 kopie aktów historycznych końca XVI. i XVII. w (ze zbioru Maciejowskiego), sprawy unii, kozaków; nr. 896 Kopiaryusz rozporządzeń rządu pruskiego i rosyjskiego z l. 1800—1812, dotyczących się kościoła rz. katolickiego w okręgu białostockim i knyszyńskim; nr. 897—898 Pamiętnik Stefana Oskierki z r. 1734; nr. 896 List Potemkina-Taurydzkiego do ks. Józefa Poniatowskiego z 30. kwietnia 1790; nr. 901 „Stan historyi narodu polskiego w Warszawie 1791 roku.“ Materyały dotyczące unii i jej zgnębienia: rp. 512; nr. 915 „De laboribus Unitorum: promotione, propagatione et protectione divinae unionis ab initio eius usque ad haec tempora Jacobi Suska episcopi Chelmensis 1664. Nr. 916 Kopiaryusz encyklik dotyczących się klasztorów dominikańskich na Litwie i Białej Rusi z l. 1790—1832. Nr. 917 Nota... Galliciae et Lodomeriae Gubernatori a Leone Szepetycki Episcopo Leopoliensi 1774 porrecta. Nr. 918 Pro ritu graecorutheno catholico adversus informationem Pauli Mejer, 1772.

9. *Polonica w handlu*. Bibliotekę po ś. p. prof. Antonim Kalinie, zawierającą cenny zbiór dzieł dotyczących się filologii polskiej i ogólnosłowiańskiej, zakupił warszawski „Antykwaryat polski“ (ul. Berga 8). Instytucja ta, prowadzona na wzór najpierwszych tego rodzaju zakładów zagranicznych, wyda niebawem umiejętnie opracowany, poprzedzony życiorysem ś. p. Kaliny, katalog poświęcony wyłącznie tej bibliotece. Biblioteki ś. p. prof. Romana Pilata (historia literatury polskiej) i Roeppla (historia) przeszły na rzecz

znanej poznańskiej firmy Józefa Jolowicza, która obu tym zbiorom poświęci specjalny wspólny katalog.

III. Nekrologia. Zmarli: 1. marca profesor uniwersytetu w Getyndze Maurycy Heyne, wybitny leksykograf i badacz starożytności niemieckich. Całe życie prawie poświęcił współpracownictwu wielkiego słownika niemieckiego, zapoczątkowanego przez Grimma; nadto w l. 1899—1900 wyszły jako owoc długoletnich studyów: „Fünf Bücher deutscher Hausaltertümer von den ältesten geschichtlichen Zeiten bis zum XVI Jh.“. Tom I obejmuje: Das deutsche Wohnungswesen; II: D. d. Nahrungswesen; III: Körperpflege u. Kleidung. Tom czwarty miał być poświęcony przemysłowi i handlowi — autor doszedł ledwie do opracowania połowy.

2. marca w Berlinie historyk sztuki Adolf Rosenberg w 56 r. życia. Obok licznych mniejszych monografii (Üb. d. Kupferstich in der Schule und unter dem Einfluss des Rubens; Ghiberti u. Donatello; Watteau, Thorwaldsen, Defregger i. t. d.) głównem dziełem jego jest: Geschichte der modernen Kunst i nowe opracowanie dzieła Frella: Handbuch der Kunstgeschichte.

11. marca profesor uniwersytetu w Oxfordzie, Abel H. J. Greenidge, w 40 r. życia; z dzieł jego ważniejsze: „A handbook of Greek constitutional history (1897)“, „Roman public life“ (1901) i świeżo dopiero ogłoszony tom I dzieła: „A history of Rome during the Later Republic and early Principate“.

14. marca w Charkowie b. profesor uniwersytetu M. S. Drinow, w 68 r. życia. Pozostawił około 60 prac z zakresu historii południowych Słowian, cerkwi bułgarskiej; największe są: „Zasielenie Bałkańskawo półwyspowa Sławianami“ i „Jużnije Sławianie i Wizantija w X wieku“.

7. kwietnia w Dreźnie Fr. O. Hultsch w 73 r. życia; głównem polem jego badań była filologia klasyczna (historycy, specjalnie Polybiusz, metrologia), w zakres historii wchodziły prace: „Geschichte des Altertums“ i „Die ptolemäischen Münz- und Rechnungswerte“.

W Krakowie Ferdynand Kudelka, ur. w r. 1841. Jako oficer 56 p. odbył w r. 1859 kampanię włoską, a w r. 1866 pruską, wykształcony w naukach militarnych, po wystąpieniu z wojska oddawał się studyom nad wojskowością polską. Owocem tych badań były prace: „Bitwa pod Lubieszowem“, „Bitwa pod Kircholmem“, „Siły polskie w odsieczy wiedeńskiej“, „Bitwa pod Humiennem“; w rękopisie pozostały: „Bitwa pod Kluszyńcem“ i „Bitwa pod Białą górą“.

12. kwietnia w Krakowie profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, Maksymilian Kawczyński, w 64 r. życia; pochodził z Ostrogu w W. ks. Poznańskim, szkoły średnie kończył w Poznaniu, wyższe studia odbył w Lipsku, Zurychu, Monachium i Paryżu. Od r. 1888 był docentem uniwersytetu lwowskiego, później otrzymał katedrę języków romańskich na uniwersytecie Jagiellońskim. Z licznych i cenionych jego prac zwracały uwagę przede wszystkim „Porównawcze badania nad rytmem i rymami“ i „Studia romańskie“.

18. kwietnia w Forlì, w kwiecie wieku (40 roku życia), Giuseppe Mazzantini, światowej sławy badacz i znawca archiwów włoskich; był profesorem gimnazjalnym w Forlì, odrzucił propozycję objęcia katedry na uniwersytecie we Florencji, ażeby mieć więcej czasu na badania archiwalne. Z między bardzo licznych publikacji wymienimy: „I manoscritti italiani delle biblioteche di Francia“, „La biblioteca dei Re d'Aragona“, „Inventario delle biblioteche italiane“ — w 14 tomach, „Gli archivi della storia d'Italia“ — doprowadzone do połowy IV tomu; był jednym z głównych redaktorów nowego wydania Muratoriego „Scriptores rerum Italicarum“.

25. kwietnia w Kolmarze H. Pfannenschmied, dyrektor tamtejszego archiwum, w 78 r. życia. Pisał o archiwach kolońskich, düsseldorfskich, alzackich i wiele rozpraw z zakresu historii kultury.

W kwietniu Albert Lepitre, profesor uniwersytetu w Lyon. autor ważnego dzieła: „Les chroniqueurs français du moyen âge: Villehardouin, Joinville, Froissart, Commines“ (1893) i wiele wydań późniejszych.

Emil Soldi, w Rzymie, rzeźbiarz i historyk sztuki, autor dzieł: „L'art et ses procédés depuis l'antiquité, la sculpture égyptienne (1879)“, „L'art égyptien d'après les dernières découvertes (1879)“.

8. maja w Paryżu Emil Molinier, konserwator muzeum Luwru, historyk sztuki w 60 r. życia. Był on wybitnym znawcą sztuki średniowiecznej, opracowywał dzieło o historii sztuki stosowanej, którego pierwszy tom wydany traktuje o średniowiecznych wyrobach z kości słoniowej.

10. maja dyrektor biblioteki uniwersyteckiej w Lipsku, Oskar Gebhardt, wydawca (wspólnie z Harnackem) publikacji: „Texte u. Untersuchungen z. Geschichte d. altchristlichen Litteratur“, i wielu zabytków staro-chrześcijańskiej literatury: Acta martyrum, Passio. S. Theclae, Hieronyma i t. d.

IV. Konkursy. 1. *Konkurs naukowy im. bł. p. Hipolita Wawelberga* z terminem do 1. czerwca 1907 r. rozpisuje wydział filozoficzny Uniwersytetu lwowskiego. Prace traktować mają o stosunkach społecznych ludności żydowskiej na ziemiach polskich, pod względem społeczno-politycznym, a w szczególności prawnym, ekonomicznym, statystycznym, lub kulturalnym; obejmować mogą bądź powszechniejsze z bytem ludności żydowskiej w Polsce, lub w oddzielnych dzielnicach polskich związane zagadnienia, bądź też poszczególne przedmioty monograficzne (n. p. gmina żydowska miasta Warszawy, lub innego miasta polskiego, ludność żydowska w Galicyi, albo na Litwie, stan i potrzeby oświaty elementarnej żydów polskich, stan rzemiosł wśród żydów polskich, emigracja żydów polskich, syjonizm w Polsce, związki zawodowe i polityczne wśród żydów w Polsce jak np. t. zw. „Bund“ i t. d.). Warunek kardynalny prac konkursowych stanowi czysto naukowy, oparty na krytycznie zużytkowanym aparacie źródłowym charakter badania ściśle obiektywny, wyłączający wszelką tendencję polityczną, a traktujący dane zagadnienia jedynie na pod-

stawie możliwie pełnego materiału faktycznego, oraz ze stanowiska ogólnych interesów kraju. Nagroda wynosi 1600 kor. za pracę najlepszą, oraz 1000 kor. na kosztą druku pracy; 400 kor. przeznaczono na drugą nagrodę.

2. *Towarzystwo im. Jabłonowskiego* w Lipsku rozpisuje nowe konkursy: na r. 1908: Systematyczne, porównawcze przedstawienie ustawodawstwa gospodarczego większych niemieckich terytoriów w czasie od XV w. do początków wojny trzydziestoletniej. Na rok 1909: Przedstawienie greckiego systemu finansowego, oparte na źródłach literackich, osobiwie na materyale inskrypcyjnym, doprowadzone co najmniej do czasów władztwa Rzymu.

3. *Konkurs z fundacji Franciszka Kochmanna* z terminem do 31. grudnia 1907, na dwie nagrody: 2000 i 1000 kor. rozpisuje Wydział krajowy; nagrodzone będą dwa dzieła w języku polskim, za najlepsze uznane. Do konkursu mogą być dopuszczone dzieła z wyjątkiem dzieł treści religijnej i teologicznej, zaś wydawnictwa materyałów historycznych lub dzieła bibliograficzne mogą być dopuszczone tylko wtedy, jeżeli im towarzyszy samodzielne, oryginalne dzieło autora.

Dr. Eugeniusz Barwiński.



Ś. p. Antoni Kalina.

Żniwo srogie rozpoczęła w r. b. śmierć wśród członków Almae Matris lwowskiej....

Jeszcze czasu nie miał ułożyć się smutek po zgonie ś. p. Romana Piłata, gdy z najbliższej mu niwy pracownik pada ofiarą nowego ciosu, tem bardziej przerażającego, że przyszedł cicho i niespodziewanie, ustać kazał życiu jednemu, acz daleko było mu do zachodu.

W dniu 3 maja przed północą zmarł nagle dr. Antoni Kalina, pierwszy profesor porównawczej filologii słowiańskiej w Uniwersytecie lwowskim, — jeden z bardzo nielicznych a dzielnych przedstawicieli tej pięknej nauki w piśmiennictwie polskim i jeden z najrzadszych, bo skutecznych a bezinteresownych, ofiarnych choć nie rachujących się nigdy działaczy na polu społeczno-narodowem w Galicyi.

Urodzony w 1846 r. w Krempie, w W. X. Poznańskim, w gimnazyach pruskich wychowywany, w niemieckich wszechnicach kształcony, ś. p. Kalina przyniósł z sobą na grunt lwowski owoce wielkiej i przebytej rzeczywiście szkoły życia, a zwłaszcza wielką akuratność i dyscyplinę, które mu dała dobra część kultury niemieckiej, — duszy hart i moc charakteru, które znów wyrobił w nim ucisk pruski. Dwa te czynniki, złączone z bujną naturą Wielkopolanina, czyniły zeń jednego z tych pionierów, co w Galicyę wszczepiali nie tylko pragnienie, ale także konieczność, wolę i gotowość działania.

Na tem podłożu wyrosło i ugruntowało się całe znaczenie Zmarłego tak w nauce polskiej, jak w polskim życiu obywatelskiem.

Otrzymawszy stopień doktora filozofii w Halli 1872 r., przez pięć lat następnych oddawał się studjom sławistycznym i porównawczej lingwistyce indoeuropejskiej na uniwersytetach w Pradze, Belgradzie i Petersburgu, aby wiedzę, zdobytą tam teoretycznie, a umocnioną i wzbogaconą praktycznie podróżami, przeważnie pieszo odbytemi po Czechach, Morawii, Śląsku, Serbii, Bośni i Hercegowi-

nie złożyć w ofierze Uniwersytetowi lwowskiemu. Habilitowany 1878 na docenta prywatnego porównawczej gramatyki języków słowiańskich, przez następnych pełnych lat dziesięć — wbrew zwyczajom na uniwersytetach austriackich praktykowanym, mimo bardzo wydatną naukową i literacką pracę, — nie posunął się w hierarchii nauczycielskiej nawet na stopień tytularnego, bezpłatnego profesora, — co więcej, walczyć musiał z utrudnieniami rozmaitego rodzaju i odmawianiem pomocy wówczas, kiedy jej najbardziej potrzebował. A z jakich stron i wyżyn owe utrudnienia nie pochodziły! Lecz lepiej non renovare dolores....! To było jedyne wspomnienie, które zostawiło gorzyc w duszy ś.p. Kaliny.

Przyszłość lepsza świtać dlań zaczęła w r. 1883. Wtedy otrzymawszy stypendyum Gałęzowskiego, mógł w części urzeczywistnić swoje zamiary i udać się w podróż naukową w kraje bałkańskie, której owocem miało być później jedno z największych dzieł Jego. Powoli a z wytrwałością iście żelazną zdążając do celu, doczekał się wreszcie spełnienia marzeń i pragnień, tak długo przez los Mu odmawianego, został bowiem w r. 1888 nadzwyczajnym, a 1892 zwyczajnym profesorem porównawczej filologii słowiańskiej, poczem i wszystkie najpiękniejsze zaszczyty, mogące spotkać uczonego i profesora polskiego, dostały Mu się w udziale, gdyż policzono Go w poczet dwóch naszych najwyższych Instytucji naukowych: Akademii umiejętności w Krakowie i Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu, i powołano do piastowania berła rektorskiego w Uniwersytecie lwowskim.

Na lata pobytu we Lwowie przypada lwia część działalności naukowej ś. p. Kaliny. Jak liczne i wszechstronne były jej owoce, aż nadto dobitnie pokazuje przydługi ich spis, pomieszczony w „Historji Uniwersytetu lwowskiego“ dra L. Finkla i dra S. Starzyńskiego (t. II, str. 273—276), tudzież w I zesz. „Kroniki“ tego zakładu (Lwów, 1899, t. I, str. 203—4); tu niechaj wystarczy zaznaczyć, że lata lwowskiej docentury i profesury, obok wykładów o językach słowiańskich, nie rzadko zaś także o polskim, dały nauce naszej kilka dzieł wagi pierwszorzędnej, jak: „La langue des Tziganes slovaques“ (1882), — jak początek wielkiej, szeroko założonej „Historji języka polskiego“ (1883), nagrodzonej na konkursie „Biblioteki Warszawskiej“, — jak „Studia nad historją języka bułgarskiego“ (Kraków 1891), odznaczone medalem bułgarskim dla sztuk i umiejętności, — jak Jana Parum Szulzego „Słownik języka połabskiego“ (1893) itd., obok bardzo licznych studyów, rozpraw, krytyk i recenzji.

Do zasług ś. p. Kaliny, na polu naukowem najwybitniejszych, należy założenie 1895 r. „Towarzystwa ludoznawczego“

we Lwowie, poświęconego badaniu polskiego folkloru i etnologii, a zarazem stworzenie drugiego obok warszawskiej „Wisły“ organu, tę gałąź wiedzy uprawiającego, p. t. „Lud“. Tylko takiej niepokonanej wytrwałości i takiemu niezłomnemu zaparciu się, jakimi odznaczał się zawsze Zmarły, należy zawdzięczać, że Towarzystwo owe do dzisiaj istnieje i rozwija się, że dotąd wychodzi „Lud“, — że zamięłowanie poważne do etnologii narodowej szerzy się coraz bardziej i coraz szersze ogarnia sfery.

Ale natura ś. p. Kaliny nie pozwalała Mu poprzestać na samej pracy naukowej, tak bardzo już zakresem swoim i specjalnością wyczerpującej. Zawsze szlachetna i zawsze gorąco odczuwana przezeń potrzeba służenia Ojczyźnie całym zasobem sił kazała Mu także być czynnym na wszelkich polach godziwych. Wierny dewizie, wypowiedzianej podczas jednego z pierwszych wykładów na katedrze lwowskiej, przed 28 laty, że „na całość pracy Polaka składa się całość idealnego polskiego życia, a kto podjął się obowiązku, ten musi go spełnić, chociażby gromy czy kije z nieba leciały“, do końca pozostał działaczem, nie tylko do zdumienia niemal wszechstronnym, ale nadto takim, że gdziekolwiek był, imię swoje związał wspomnieniem rzadko pięknem.

Cześć pamięci Tego, co innym wskazywał zawsze nie „longum iter per praecepta“, lecz „brevem viam per exempla!“

Dr. W. Bruchnalski.



Treść zeszytu.

I. Rozprawy:

	Str.
1) Z powodu nowego zarysu historii ustroju Polski, przez Oswalda Balzera (Dokończenie)	397
2) Piast, przez Dr. Wilhelma Bruchnalskiego	442
3) Piast czy Przemyślida, przez Stanisława Zakrzewskiego	451
4) W sprawie kartografii historycznej, przez Dr. Franciszka Bnjacka	484

II. Miscellanea:

1) Nieco o Samuelu Grądzkim autorze: Historia belli Cosaco-polonici, przez Antoniego Prochaskę	498
2) Przyczynek do pobytu nuncjusza Garampiego w Warszawie, przez Dr. Macieja Loreta	502
3) Do charakterystyki Lubeckiego, przez Szymona Askenazego	511
4) Pamiętniki Murawiewa „Wieszatiela“, przez Autora „Historii dwóch lat“	520

III. Recenzje i Sprawozdania. (Spis omówionych książek i rozpraw zob. na ostatniej stronie okładki)

IV. Bibliografia historii polskiej, przez Eug. Barwińskiego

V. Kronika, przez Eug. Barwińskiego

VI. Antoni Kalina. Wspomnienie pośmiertne, przez W. Bruchnalskiego



Spis omówionych książek i rozpraw.

Kutrzeba Stanisław, Historia ustroju Polski w zarysie	397	J. Ziekursch, „Die poln. Politik der Wettiner“ im XVIII Jh.	
Nejedlý Zdeněk. Dějiny předhusitského zpěvu v Čechách	529	O. E. Schmidt, „Zur Charakteristik August d. Starken“.	
Uwagi krytyczne senatora Grzegorza E. Sengera do tekstów łacińsko - polskich prozaicznych i poetyckich	532	P. Haake, „Erklärung“ zur Geschichte August des Starken	550
Hansisches Urkundenbuch, VI Band 1415 bis 1433 bearbeitet von Karl Kunze	538	Dengel: Die politische u. kirchliche Tätigkeit des Monsignor Josef Garampi in Deutschland 1761 - 1763.	553
Matricularum Regni Poloniae Summaria excussis codicibus, qui in Chartophylacio Maximo Varsoviensi asservantur, contextuit indicesque adiecit Theodorus Wierzbowski.	539	Le grand Duc Nicolas Mikhaïlovitch de Russie; Le comte Paul Stroganov	556
Kossowski Stanisław, Krzysztof Hegendorfn w Akademii Lubrańskiego w Poznaniu (1530—1535), monografia z dziejów odrodzenia i reformacyi w Polsce.	544	Sołtyk Roman generał: Kampania 1809 r. Raport o działaniach armii pozostającej pod rozkazami ks. J. Poniatowskiego podczas kampanii 1809 r.	560
Haake P. dr. Die Wahl Augusts des Starken zum König von Polen	548	Krausbar Aleksander. Miscellanea historyczne. IV. Sprzyiężenia studenckie, kartki z dziejów Królestwa kongresowego 1820 do 1827.	562
		Świtkowski Mieczysław. Wspomnienie o Tomaszu Świtkowskim	564



Wykaz prowizoryczny skrótów użytych w Bibliografiach.

- | | |
|---|---|
| A. lbl. = Allgemeines Litteraturblatt. | H. Z. = Historische Zeitschrift. |
| Apr. M. = Altpreussische Monatsschrift. | I. O. I. A. = Izwiestija Otdielenija ruskawo jazyka i słowiestnosti Imperat. Akademii nauk. |
| A. sl. Ph. = Archiv f. slav. Philologie. | I W. = Istoriczeskij Wiestnik. |
| Ar. = Architekt. | K. Iz. = Uniwersit. Izwiestija (Kijew). |
| B. A. Z. = Beilage zur Allgemeinen Zeitung. | K. St. = Kijewskaja Starina. |
| B. cr. = Bulletin critique. | Kw. h. = Kwartalnik historyczny. |
| B. e. ch. = Bibliothéque de l'école des chartes. | Kw. t. = Kwartalnik teologiczny. |
| B. ph. W. = Berliner philolog. Wochenschrift. | L. Z. = Litterarisches Zentralblatt. |
| B. St. = Baltische Studien. | Mag. L. = Neues Lausitzisches Magazin. |
| B. W. = Bibliotheka warszawska. | M. a. h. L. = Mitteilungen aus d. histor. Litteratur. |
| Byz. Z. = Byzantinische Zeitschrift. | M. lit. = Mitteilungen d. littauischen Gesellschaft. |
| C. c. h. = Český časopis historický. | M. Mas. = Mitteilungen d. literar. Gesellsch. „Masovia“. |
| Cz. M. = Cztienija w Imp. obszczestwie istorii i driewnostiej rossijskich pri moskowskom Uniwersit. | M. Pos. = Monatsblätter d. hist. Gesellsch. f. Prov. Posen. |
| Cz. N. = Cztienija w istoricz. obszczestwie Niestora lietopisca. | M. Wpr. = Mitteilungen d. westpreussischen Geschichtsvereins. |
| Cz. p. e. = Czasopismo prawnicze i ekonomiczne. | Muz. = Muzeum. |
| D. Gbl. = Deutsche Geschichtsblätter. | P. h. = Przegląd historyczny. |
| D. L. Z. = Deutsche Litteratur-Zeitung. | P. k. = Przegląd kościelny. |
| F. br. pr. G. = Forschungen zur brandenburg. u. preuss. Geschichte. | P. l. = Pamiętnik literacki. |
| F. W. = Russkij filologiczeskij Wiestnik. | P. nl. = Przewodnik naukowy i literacki. |
| G. g. A. = Göttingische gelehrte Anzeigen. | P. pl. = Przegląd polski. |
| G. g. N. = Göttingische gelehrte Nachrichten. | P. pw. = Przegląd powszechny. |
| H. = Hermes. | P. P. A. = Przegląd prawa i administracji. |
| H. Jb. = Histor. Jahrbuch d. Görres-Gesellschaft. | Pr. Jb. = Preussische Jahrbücher. |
| H. Vj. = Historische Vierteljahrschrift. | R. A. = Russkij Archiw. |
| | R. A. U. h. = Rozprawy Akad. Umiej. Wydział historyczny. |

R. A. U. f. = Rozprawy Akad. Umiej.
 Wydział filologiczny.
 R. cr. = Revue critique.
 R. d. d. m. = Revue des deux mondes.
 R. h. = Revue historique.
 R. P. = Revue de Paris.
 R. Q. = Römische Quartalschrift.
 R. St. = Russkaja Starina.
 R. t. p. = Rocznik tow. przyjaciół nauk
 poznańskich.
 R. T. T. = Rocznik tow. naukowego
 w Toruniu.
 Sz. = Szazadok.
 T. = Tydzień.
 T. j. = Tygodnik ilustrowany.
 T. L. Z. = Teologische Literatur-Zei-
 tung.
 W. = Wędrwiee.
 W. E. = Westnik Jewropy.
 W. f. kl. Ph = Wochenschrift f. klas-
 sische Philologie.
 W. n. a. = Wiadomości numizmatyczno-
 archeologiczne.

W. Wr. = Wizantijskij Wriemiennik.
 Z. As. = Zeitschrift f. Assyriologie.
 Z. Bw. = Zentralblatt f. Bibliotheks-
 wesen.
 Z. Er. = Zeitschrift d. Vereines f. Ge-
 schichte u. Altertum Ermlands.
 Z. Mar. = Zeitschrift d. histor. Verei-
 nes f. d. Regierungsbezirk Marien-
 werder.
 Z. M. Sch. = Zeitschrift d. Vereines f.
 Geschichte Mährens u. Schlesiens.
 Z. Pos. = Zeitschrift der histor. Gesell-
 schaft f. Provinz Posen.
 Z. Sch. = Zeitschrift d. Vereins f. Ge-
 schichte u. Altertum Schlesiens.
 Z. t. Sz. = Zapiski nauk. tow. im
 Szewczenka.
 Z. Wpr. = Zeitschrift d. Westpreussi-
 schen Geschichtsvereins.
 Ż. M. pr. = Żurnał ministerstwa na-
 rodu. proświeszczeniija.



**Adres Redakcyi: Dr. Aleksander Semkowicz, Lwów,
Biblioteka Uniwersytecka.**

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, czasopisma
książki i listy.

**P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyj
historycznych uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzem-
plarzy recenzyjnych.**

**Członkowie Towarzystwa historycznego, opłacający rocz-
nie wkładkę 10 kor. i 2 kor. wstępno, otrzymują *Kwartalnik
historyczny* bezpłatnie.**

**Wkładki członków uprasza się nadsyłać pod adresem:
Dr. Wilhelm Rolny, Lwów, Biblioteka Uniwersytecka.**

Szanownym Członkom Tow. hist., opłacającym wkładkę w ratach
kwartalnych, przypominamy, że obecnie uiścić należy trzecią
ratę za rok 1906.

**Prenumerata *Kwartalnika historycznego* wynosi rocznie
12 Kor. = 12 Mk. = 6 Rs. = 15 Fr. Pojedyncze zeszyty sprze-
daje się po 5 kor.**

Prenumeratę przyjmuje tylko **Księgarnia Gubrynowicza
i Schmidta we Lwowie, ul. Teatralna 9, w Królestwie Pol-
skiem i Cesarstwie Rosyjskiem Księgarnia E. Wendego i Sp.
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 9.**

**W Księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie są do nabycia także
następujące publikacye Towarzystwa historycznego:**

- | | Koron |
|--|-------|
| 1. Pamiętnik drugiego Zjazdu historyków polskich we Lwowie 1890.
I. Referaty, II. Obrady i uchwały, 2 tomy | 8— |
| 2. Materiały historyczne, Tom I. Regestr złoczyńców grodu sanoc-
kiego 1554—1638, wydał Oswald Balzer 1891 | 3-60 |
| 8. Materiały historyczne, Tom II. Th. Pirawski, Relatio status almae
archidioecesis Leopoliensis, edidit Cornelius Julius Heck 1893 . . | 2-80 |
| 4. Fontes rerum Polonicarum in usum scholarum, T. I. Galli Ano-
nymi Chronicon recens. L. Finkel et St. Kętrzyński 1899 | 3— |
| 5. Indeks do Kwartalnika historycznego (1887—1896) 1898 | 4— |

Przegląd dwumiesięcznik naukowy wychodzi w Warszawie historyczny

pod redakcją
J. K. Kochanowskiego

Prenumerata roczna: 6 Rb. — 18 Koron — 16 Mk.
Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 57.

Studia nad historią prawa polskiego

wydawane pod redakcją **Oswalda Balzera**

wychodzą zeszytami w miarę gromadzenia materiału. Większa ilość zeszytów obejmujących łącznie 25—30 arkuszy druku, tworzy osobny tom.

Prenumerata na cały tom wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 koron, za granicą 4-50 rubli, 9 marek, 12 franków. Dla członków Towarzystwa historycznego, jako też dla prenumeratorów „Kwartalnika historycznego“, cena prenumeracyjna „Studów“ zostaje niższą do 8 koron.

Adres wydawnictwa: Lwów, Archiwum Bernardyńskie.

Dotąd wyszły:

- T. I. z. 1: Semkowicz Wł.: Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV i XV w. 1 kor. 60 h.
— z. 2: Szelągowski Adam: Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskiem do końca XIII w. 2 kor. 20 h.
— z. 3: Friedberg Jan: Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w drugiej połowie XV w. 3 kor. — h.
— z. 4: Pazdro Zbigniew: Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od połowy w. XIV do połowy w. XVIII . 3 kor. 40 h.
— z. 5: Balzer Oswald: Historia porównawcza praw słowiańskich. Główne kierunki rozwoju nauki i jej istotne zadanie 2 kor. 20 h.
T. II. z. 1: Samolewicz Janusz: Sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku sanockim 1425—1553 2 kor. — h.
— z. 2: Rundstein Szymon: Ludność wieśniacza ziemi halickiej w wieku XV 1 kor. 70 h.
— z. 3: Dubieński Aleksander: Główszczyzna w Statucie litewskim trzecim 2 kor. 20 h.
— z. 4: Grużewski Bolesław: Sądownictwo królewskie w pierwszej połowie rządów Zygmunta Starego (pod prasą).

PAMIĘTNIK LITERACKI

czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej

wydaje Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza.

Prenumerata roczna 12 K, dla członków bezpłatnie. Zgłoszenia przyjmuje prof. H. Kopia, ul. Grottgera 7.

MUZEUM czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych pod redakcją Dr. B. Mańkowskiego.

Członkowie Towarzystwa, opłacający roczną wkładkę 8 K, otrzymują „Muzeum“ bezpłatnie. — Adres Administracji: ulica A. Małackiego 5.

Kilka kwestyi Z HISTORJI USTROJU POLSKI.

Przyczynki i polemika.

Ogłoszona przezemnie w roku przeszłym „Historya ustroju Polski w zarysie“ doczekała się bardzo licznych recenzji, zarówno w naszych czasopismach naukowych, jak i nawet w dziennikach, poważnej literaturze tak niewiele poświęcających miejsca. Dowód to, jak była potrzebna taka książka. Wśród tych recenzji wyróżnić trzeba dwie obszerniejsze, zajmujące też wobec mej książki w pewnej mierze polemiczne stanowisko: kilkustronicową recenzję prof. Estreichera (Czasopismo prawnicze i ekonomiczne t. VI str. 400—409), ograniczającą się jednak do formalnej raczej tylko strony mej książki, oraz gruntowną, sięgającą przedewszystkiem w treść, recenzję prof. Balzera, którą pomieścił Kwartalnik historyczny w dwóch poprzednich zeszytach. Zaszczytne to bardzo dla mnie, że taki znawca przedmiotu, jak prof. Balzer, uznał moją pracę za godną tak obszernej oceny, dorównującą objętości prawie połowie mego Zarysu, że, o ile na poglądy w nim zawarte nie zgadza się, nie wydaje wyroków — a dziś niestety nasza krytyka apodyktyczne lubi wygłaszać wyroki, nie motywując ich nawet — lecz opiera swoje zdanie na szerokiej często podstawie źródłowej. I z tego to powodu, że tu nie o książkę moją chodzi, lecz o poglądy czysto zasadniczego znaczenia dla zrozumienia historyi ustroju Polski, chcę, korzystając z tej sposobności, omówić kilka kwestyi, co do których poglądy prof. Balzera, względnie prof. Estreichera różnią się od moich. Tem bardziej zaś to dla mnie rzeczą pożądaną, iż, pisząc podręcznik, nie mogłem poglądów popierać źródłowymi cytatai; rzeczy zaś nowych, po raz pierwszy nieraz dopiero w tym zarysie poruszonych i omó-

wionych, niekiedy silnie sprzecznych z tymi, jakie dziś w nauce panują, w mej książce sporo, jak to podnosi zwłaszcza recenzja prof. Balzera, która starannie stara się je zebrać i krytycznie omówić. Nie na wszystkie te „nova” godzi się prof. Balzer — może uda mi się niejedno z nich tu, choć szkicowo, wyjaśnić, a może i obronić.

Ale nie tylko o takie chodzi kwestye. Prof. Balzer niejednokrotnie zaczepia w mej książce i takie poglądy, które ju pierwszej zostały wypowiedziane w literaturze, jako na razie ostatnie jej słowo, a nawet w niej ogólnie są przyjęte. By wykazać błędy w przedstawieniu rzeczy przezemnie popełnione, powołuje się nie tylko na odnośną literaturę, a choćby drukiem ogłoszone źródła, lecz nawet na rękopisy, i tak np. aż w Moskwie przechowywane. Obrona byłaby wobec tego rodzaju zarzutów ogromnie łatwą. Kto pisze popularny podręcznik, ten nie jest obowiązany dać więcej, niż daje dotychczasowa literatura; zadanie swoje spełnia dostatecznie, jeśli opiera się na jej wynikach, i te wyniki podaje. Nie ma on wcale obowiązku sięgać do źródeł, tem mniej do rękopisów. Jeśli to robi — a że znaczna część mej pracy polega na źródłowych, często archiwalnych studyach, to prof. Balzer wyraźnie przyznaje, — to wychodzi już poza obowiązek, jaki na nim ciąży, daje więcej, niż od niego można się domagać. Ale do tej obrony uciekać się nie chcę. Obcych poglądów nigdzie nie przyjmowałem bez odpowiedniej krytyki — prof. Balzer czyni mi z tego powodu aż zarzut gonięcia za oryginalnością; będę się też starał wykazać, że i te poglądy, przyjęte przeze mnie, są poparte źródłowo.

Za dalekoby mnie to jednak zaprowadziło, gdybym chciał bronić się przed wszystkimi zarzutami prof. Balzera. Szanowny mój krytyk nie ogranicza się bowiem na kwestyach zasadniczych, lecz sięga nawet do drobiazgów, zaznacza swoje wątpliwości i czyni uwagi nieraz co do kwestyi trzecio- i czwartorzędnego znaczenia. Oczywiście te wszystkie kwestye, nie mające większej wagi, a dla ogółu czytelników nieciekawe, pomnę, co najwyżej niekiedy zaznaczając moje stanowisko w uwagach; ograniczę się tylko do kilku kwestyi, mających większą doniosłość dla historii ustroju Polski. Będą one się też tyczyć prawie wyłącznie wcześniejszych okresów bytu Polski, głównie tylko wieków średnich, wyjątkowo XVI wieku. Te tylko okresy bowiem omówił dokładniej prof. Balzer, ograniczając się

co do epoki XVII i XVIII wieku omal tylko na kilku ogólnych uwagach.

Państwo Łokietka i Kazimierza W. Jednym z tych poglądów, który nie zadowolił obu moich recenzentów, to pogląd na ustrój państwa polskiego za Łokietka i Kazimierza W. Krótko, lecz ostro załatwił się z tym poglądem prof. Estreicher, stwierdzając, że inną jest communis opinio, i że on sam uważa państwo to za jednolite. Co się tyczy communis opinio, to trochę myli się prof. Estreicher; specjalnie nikt się tą sprawą z prawników nie zajmował, z prawników też jeden przynajmniej, który dotknął ubocznie tej kwestyi, stoi na tem, co ja stanowisku — prof. Bobrzyński, który wyraźnie określa związek, łączący te ówczesne dzielnice, jako unię personalną¹⁾. A przecież jeśli mówię coś innego, niż — względna, jak z tego widać — communis opinio, to widocznie musiałem mieć do tego chyba jakieś podstawy. Przeciwwstawił temu prof. Estreicher swoje kategoryczne twierdzenie, że uważa państwo to za jednolite, bez żadnych dowodów na poparcie swego zdania. Inaczej prof. Balzer, który tej kwestyi najdłuższy poświęca wywód, oparty na szerokiej podstawie źródłowej. Winienem mu kilka słów odpowiedzi.

Prof. Balzer w przeciwieństwie do mnie twierdzi: 1) że tytuł rex Poloniae odnosi się do całej Polski, 2) że kwestya nieistnienia wspólnych instytucyi nie ma znaczenia wobec zasady „osobistych rządów panującego“, 3) że instytucye wspólne istnieją. O ile chodzi o pierwszą kwestyę, to prof. Balzer kładzie na nią specjalny nacisk, mówi, że rozbiór tej kwestyi wystarcza. Trudno mi się na to zgodzić. Tytuł, to jeszcze za mało, by zadecydować, jaki jest prawno-publiczny związek poszczególnych dzielnic. Nie chcę tu tej kwestyi szerzej rozbierać, zwłaszcza, że może niedługo ukaże się obszerna, zapowiedziana już, praca o kancelaryi Kazimierza W., która zapewne i tę kwestyę szerzej rozberze. Wobec wywodów prof. Balzera zaznaczam tylko — na wiele zresztą szczegółów się nie godząc — 1) że, jak to prof. Balzer sam przyznaje, niejednokrotnie tytuł

¹⁾ Sejmiki polskie za Olbrachta i Aleksandra. Ateneum r. 1876, t. II, str. 20: Usiłowanom Przemysława, Wacława, Łokietka i Kazimierza powiodło się złączyć w jedno pojedyncze dzielnice, w jedno królestwo. Była to jednak unia personalna i t. d.

króla oraz wyrażenie *regnum Poloniae* używane jest wyrażnie w znaczeniu króla i królestwa Wielkopolski, 2) że braku specjalnego tytułu księcia Wielkopolski w pełnym tytule króla polskiego prof. Balzer nie wyjaśnił, i odwołał się¹⁾ — na „przy-padek“; 3) że w wielu wypadkach wyrażenie *regnum Poloniae* odnosi się do wszystkich ziem Polski, więc i nie pozostających pod berłem króla polskiego; nie ma zatem wcale charakteru prawniczego, lecz raczej geograficzno-historyczny, tyle, co „Polska“; 4) że używanie tytułu króla Polski, oraz wyrażenia *regnum Poloniae* wyraża dążność polityczną do złączenia ziem polskich w jedną całość, nie wpływając na określenie prawno-publicznego stosunku dzielnic do siebie. — Ale i na zasadę „rządów osobistych“ monarchy, jak tembardziej i na konsekwencye tej zasady zgodzić się nie mogą. Zasada „rządów osobistych“ jest według mego zdania odpowiednią dla X czy XI wieku, jest jednak anachronizmem dla wieku XIV. Tembardziej co do konsekwencyi zasady. Prof. Balzer błędnie z niej wywodzi, jakoby skutek niej nie mogło być mowy o określeniu stanowiska prawno-publicznego poszczególnych dzielnic w stosunku do siebie²⁾. Choćby nawet się przyjęło zasadę „osobistych rządów“ panującego, dla prawa będzie to rzeczą decydującą, jak on te rządy wykonuje, czy 1) z osobna dla każdej dzielnicy, czy 2) łącznie dla wszystkich. Oba wypadki są możliwe, i to decydować będzie o charakterze prawnym państwa. Prof. Balzer czuje też widocznie, że ta zasada, ani tytulatura, nie wystarcza, kiedy przecie zwraca się do kwestyi, według mnie jedynie decydującej, czy dzielnice polskie miały wówczas wspólne instytucye. Twierdzi, że: 1) są wspólne urzędy, 2) wspólne zjazdy, 3) wspólny sąd.

Ad 1) Kwestyę urzędów koronnych i nadwornych omówiłem obszernie w osobnej rozprawie³⁾. Stwierdzam tu tylko wy-

¹⁾ Jeśliby chodziło — jak chce prof. Balzer — o to, by uniknąć powtarzania *rex Poloniae*, *dux Poloniae* — to możliwą rzeczą było użycie tytułu: *dux Posnaniensis et Calisiensis*, jak to się stało co do Małopolski (*dux Cracoviae et Sandomiriae*).

²⁾ Przyjmując tę zasadę, w państwach absolutnych nie możnaby wogóle mówić o prawno publicznym związku poszczególnych części, lecz trzebaby traktować zawsze całe państwo jako jednolitą całość.

³⁾ Urzędy koronne i nadworne w Polsce, ich początki i rozwój do r. 1504. Przewodnik nauk. i liter. r. 1903 i odbitka.

niki: kanclerz krakowski poza krakowską ziemią nigdy za Łokietka i Kazimierza nie występuje. Podkanclerzy występuje, ale jako podkanclerzy dworu (ten tytuł przybrał już wtedy). Krakowski podskarbi ma tylko faktyczną przewagę nad innymi wobec tego, że król w Małopolsce przebywa. Urzędów marszałka i kuchmistrza nie zechce zapewne prof. Balzer zaliczać do takich centralnych władz, bo to urzędy czysto dworskie. Urzędów więc centralnych nie ma.

Ad 2) Co do wspólnych zjazdów, prof. Balzer chce wykazać takie zjazdy wspólne: zjazd, na którym został wydany statut Kazimierza W., odnoszony zwykle do r. 1368, zjazd przed przywilejem budzińskim z r. 1359, zjazd z r. 1343, przed zawarciem pokoju zwanego kaliskim i zjazd chęciński z r. 1331. Co do statutu Kazimierza W. brak wszelkiej podstawy do twierdzenia, jakoby przyszedł na wspólnym zjeździe do skutku. Wyrażenia, że powinny być w państwie jedna moneta i jedno prawo, mogły być zupełnie dobrze wypowiedziane w statucie ogłoszonym dla jednej tylko ziemi, jako motywy; w innych ziemiach statut nie obowiązywał, dopóki go tam książę jako osobny statut dla tej ziemi nie ogłosił. Jednolitość co do prawa materialnego w poszczególnych dzielnicach nie decyduje o ich łączności prawnopublicznej. Jak to zresztą prof. Balzer zauważa, Hube odnosi ten statut wyłącznie do Małopolski. Także i najnowsi badacze statutow Kazimierza W., prof. Ulanowski (odczyt w Akademii) i prof. Piekosiński, nie uznają żadnych statutow powszechnych. Zdanie Helcla w tej kwestyi dziś już nie ma znaczenia w nauce. — Co do paktu ¹⁾ budzińskiego, który zawierają czterej dostojnicy, to nie ma żadnej podstawy do twierdzenia, jakoby go poprzedził jakiś wspólny zjazd. Mogły być zjazdy partykularne, jeśli wogóle były. Kwestyę, że ci czterej byli „delegatami“, prof. Balzer niesłusznie przesadza, bo to wcale nie jest pewne. Co do traktatu kaliskiego, prof. Balzer przypuszcza, że wyprzedziły gwarancye, jakie dają poddani króla, „zgromadzenia przedstawicieli zarówno Małopolski jak i Wielkopolski, upoważniające delegatów do przyjęcia odnośnych zobowiązań“.

¹⁾ Wszyscy Małopolanie. Prof. Balzer jednego odnosi do Łęczycy, a więc i ogólnie do Wielkopolski; kiedy on (Floryan) występuje w Budzie nie tylko jako kanclerz łęczycki, ale jako prepozyt krakowski, i w Krakowie stale przesiedywał. Czyżby takiego (i to duchownego!) wybierali „delegatem“ Wielkopolanie?!

Przedewszystkiem nie są to żadni „delegaci“, zobowiązują się oni własnem imieniem. Nie trzeba też szukać zjazdów, bo dokumenty wyraźnie, świadków podając, wskazują, gdzie się zjazdy odbyły i kto w nich brał udział. Wynika z nich, że żadnego wspólnego zjazdu nie było. Osobno obradowali dostojnicy (9) z Wielkopolski (Kalisza i Poznania), wśród których byli także dwaj z Kujaw (znajdujących się wtedy w ręku Krzyżaków) dnia 8. lipca w Kaliszu ¹⁾, osobno dnia 15. lipca w Krakowie dostojnicy małopolscy ²⁾. Wyraźny to chyba argument przeciw teorii prof. Balzera o zjazdach wspólnych. Wreszcie co do zjazdów w Chęcinach z r. 1331, to wiemy, że to było colloquium, oraz jest jeden dokument, w którym świadkuje czterech Małopolan i dwóch z Wielkopolski. Wobec tego, że ani przed datą ani po tej dacie (do śmierci Kazimierza) nie da się stwierdzić żadnego innego zjazdu wspólnego, nie ma podstawy do przypuszczania, że to był taki wspólny zjazd. Obecność dwóch dostojników wielkopolskich nie mówi; taka przypadkowa obecność obcego dygnitarza nieraz się zdarza. Nie ma więc za czasów Łokietka i Kazimierza W. żadnego wspólnego zjazdu, któryby źródłowo można było poświadczyć.

Ad 3) Sąd wspólny królewski nie istnieje. Wprawdzie jako najwyższy sędzia występuje król, ale w każdej dzielnicy z racyi władztwa tej tylko dzielnicy. Skład sądu królewskiego jest też inny w każdej dzielnicy. Wyraźnie statuty Kazimierza stanowią, że gdy przyjeżdża do ziemi, to jej sędzia i podsędek mają przybyć na jego dwór. Sądzi też król w otoczeniu dygnitarzy tej tylko dzielnicy, a tylko przypadkowo nieraz zabłąka się wśród nich jakiś dostojnik z innej ziemi, do króla przybywający. Spraw też król nie wywołuje z ziemi do ziemi, ale je w ziemi załatwia. Jest więc sąd królewski w każdej dzielnicy z osobna, ale nie jeden wspólny, jak przypuszcza prof. Balzer.

A obok tego każda dzielnica ma swoje osobne urzędy (ziemskie, starostów), swój odrębny ustrój, odrębne prawo sądowe materyalne i przewod. Jedyną więc nicią, jaka je łączy, to osoba monarchy. I kiedy — później — brakło monarchy (po śmierci Ludwika jeszcze) — to te ziemie, by wytworzyć jakiś węzeł wspólny,

¹⁾ Kodeks wielkopolski II, nr. 1221.

²⁾ Działyński, *Lites* I, p. 32.

któryby ich łączył, musiały się uciekać do konfederacyi! Za Łokietka i Kazimierza W. to tylko, że użyję określenia prof. Balzera, „połączenie szeregu odrębnych, samodzielnych państweczek pod władzą wspólnego panującego“. Nie ulega wątpliwości, że gdyby dłużej panował Kazimierz W. lub miał być potomków, mogło powoli dojść do ściślejszego złączenia tych ziem. Śmierć jego, wymarcie dynastyi — przyspieszyły je. Daremnieby jednak określone tu stawiać daty, kiedy skończyła się unia, kiedy jest jednolite państwo. Życie takich formułek nie zna, stosunki prawne w teorii mają ściśle granice, w życiu nie; powoli przesuwawała się ta granica, przesunęła szybciej wskutek śmierci Kazimierza. — Jakkolwiek się określi ten związek dzielnic za obu ostatnich Piastów, bez względu na to, ile przyjmie z moich wywodów nauka, to przecie pozostanie na pewno z nich jedno, że się te różnice, jakie istniały wówczas, lepiej ujmie, że się je uzna, gdy dotąd na nie prawie nie zwracano nawet uwagi.

Ponowna elekcya Jagiełły w r. 1399? Jaka była podstawa rządów Jagiellonów w Polsce, co do tego schodzą się moje wywody z zapatrywaniem prof. Balzera: że elekcya Jagiełły w r. 1386 była elekcją dynastyi, pierwszą zaś elekcją osoby — elekcya Warneńczyka. Zarzuca mi jednak prof. Balzer, że zapomniałem o elekcyi Jagiełły z r. 1399, i że z tego powodu powstały następnie w mojem przedstawieniu rzeczy sprzeczności. Wypada więc tę sprawę elekcyi z r. 1399 nieco bliżej rozpatrzyć. Źródło — i to jedyne — to Długosz ¹⁾. Pod rokiem 1399 mówi on, iż Jagiełło po śmierci Jadwigi bał się, że zostanie z Polski wyrzucony, i chciał wobec tego Polskę opuścić. Dowiedzieli się o tem „consiliarii“ i Jagiełło „a proposito tum meticoloso et pusillaniami consiliariorum sano consilio reductus est et confirmatus in regno“. To zdanie tłómaczone jest jako nowa elekcya Jagiełły. Któż wtedy i jak dokonuje elekcyi? W każdym razie nie tylko consiliarii (choć ich wpływ faktycznie przeważa), ale także cała communitas. Taki zjazd odbył się w r. 1386 ²⁾, na którym został wybrany Jagiełło królem „occursu unanimi“. „Communitas“ bierze udział także już i w poprzednich

¹⁾ Historia III. p. 538; bez większej wartości dla tej sprawy list w. mistrza, notujący pogłoski tylko. Voigt, Cod. dipl. Pruss. VI, 87.

²⁾ ob. dok. wołkowyski z r. 1385, gdzie taki zjazd wyznaczono, i dok. z r. 1425, w którym stwierdzono, że się odbył, Cod. epist. sec. XV, nr. 6 i 147, oraz Długosz, Historia III, p. 458.

elekcjach ¹⁾). Jeżeli więc w r. 1399 przyszło do elekcji Jagiełły, to musiał się odbyć jakiś zjazd, w którym brali udział nie tylko consiliarii, ale także i *communitas*. Otóż nie ma żadnego dokumentu, któryby taki zjazd i taką elekcję poświadczał. Ale możnaby zarzucić, że może zaginął lub wcale go nie było. Jednak, gdyby się odbył, to przecież jakieś źródło by o tem wiedziało. Nie wie o nim żadne, nie wie także Długosz. Konstantując, 1) że Długosz, który tak skrzętnie notuje wszystkie zjazdy, nie mówi wcale, jakoby się odbył w tej sprawie jaki zjazd ²⁾, 2) wspomina tylko o „consiliarii” jako o biorących udział w załatwieniu tej sprawy, nie wie nic o udziale *communitatis*, która musiałaby być do elekcji powołaną. A przecie właśnie Długosz jest tem jedynem źródłem, na którem się cała ta historia opiera. Nie było więc ani żadnego zjazdu, ani elekcji. Tłumacząc słowa Długosza, bez podkładania pod nie myśli, które były im obce, możemy powiedzieć tylko tyle: Prawo Jagiełły do tronu stało się po śmierci Jadwigi wątpliwe. Te wątpliwości usunęły rady, z którymi pospieszili consiliarii, rady dawane zresztą nie na jakimś specjalnym w tej sprawie zjeździe, bo o nim nic nie wiemy, ale o ile wogóle król z nimi się stykał, gdy przebywali na dworze. Jagiełło opierał swoje prawa na tem, że był mężem Jadwigi, i na prawach dzieci, któreby z nią miał. Po śmierci Jadwigi więc, gdy i dzieci nie było, kwestya praw króla była niejasną. Przecie sami consiliarii poradzili królowi — według Długosza — małżeństwo z Anną Cylejską, by jakoś — pozornie raczej — wzmocnić prawo do tronu. Prawo dzieci Jagiełły jest też później kwestyą sporną, bo pozostało niejasną. I choć Jagiełło broni następnie zapatrywania, że jego dzieci mają prawo do tronu ³⁾, bo przecież ostatecznie musiał ustąpić przed zapatrywaniem przeciwnem, tak, że przyszło do elekcji Warneńczyka, już osobistej, nie jako elekcji dynastyi.

¹⁾ ob. Janko z Czarnkowa. Tak twierdzi i prof. Balzer.

²⁾ obacz powyżej podany cytat.

³⁾ W książce na str. 166, gdzie ubocznie wspominam o tronie Jagiellonów, napisałem że „prawnie utrzymało się dziedziczenie tronu w tym rodzie”, co mi prof. Balzer wytyka. Że to jednak tylko lapsus calami, to chyba jasne z ustępu, specjalnie tej kwestyi poświęconego (str. 108), gdzie piszę: „że aż do wygaśnięcia Jagiellonów przy nich tron się utrzymał”, ma to faktyczne, nie prawne znaczenie.

Nie mówię w mej książce o elekcji z r. 1399, bo jej nie było — niema też w mojem rozumowaniu sprzeczności ¹⁾).

Egzekucya wyroków kościelnych przez starostów. W r. 1433 ²⁾) postanawia Jagiełło w edykcie datowanym z Krakowa 31. stycznia, iż w razie gdyby kto pozostawał pod klątwą kościelną przez rok z powodu zaboru dziesięciny lub innych rzeczy kościelnych, jakichkolwiek przekroczeń lub niestawienia się na rozkaz kościelny przed sąd (oczywiście kościelny), obowiązany jest starosta zająć jego dobra i trzymać je tak długo, aż da winny zadośćuczynienie. Określa się ten przepis zwyczajnie jako zapewnienie egzekucji wyroków sądów kościelnych ³⁾). Zaznaczyłem ten fakt w moim wykładzie. Prof. Balzer prostuje: „prawo egzekucji starościńskiej... otrzymały sądy duchowne nie w r. 1433, ale 1424 (edykt wieluński⁴⁾)”. Byłby to błąd faktyczny.

¹⁾ O sposobie dokonywania elekcji piszę, że cała szlachta miała prawo brać udział w elekcji, że jednak głosowali tylko senatorowie i kilku ze szlachty, poczem ogłaszano wybór wobec zebranej szlachty, która go potwierdzała. Prof. Balzer zarzuca, że ten ustęp jest niejasny: „należało zaznaczyć przynajmniej tyle, że poszczególne ziemie brały udział w elekcji bądź to przez wszystką szlachtę, bądź też przez delegatów; może ten ostatni szczegół dał autorowi podstawę do twierdzenia, jakoby samej elekcji, obok senatorów, dokonywali przedstawiciele szlachty w liczbie kilku, poczem wybór dokonany ogłaszany był wobec zebranej szlachty, która go potwierdzała”. Odpowiadam na to: 1) delegatów, o których mówi raz tylko Długosz przy wyborze Warneńczyka, można inaczej zrozumieć, bo jako delegatów ziem luźnie z Polską złączonych; na tem się nie opierałem, bo to zbyt zawodne źródło; 2) podstawą moich twierdzeń są widocznie przeoczone przez prof. Balzera: a) relacya o elekcji Olbrachta (Cod. epist. sec. XV, nr. 390), gdzie elekcji dokonuje koło 40 osób, a potem: „facta... electione... progressus est marescallus foras in alto loco significando communitati, quod dux Albertus concorditer in regem esset electus et interrogavit tribus vicibus, si hec eorum esset voluntas. Qui similiter ter erectis manibus responderunt: est lingua polonica”; b) opis elekcji Aleksandra (Modus eligendi regis, Daniłowicz, Skarbiec II, nr. 2139, i Szujski, Dzieła, ser. II, t. VII, str. 311), zgodny z poprzednim, bardziej szczegółowy; c) dyplom elekcji Zygmunta I. z r. 1506, gdzie obok senatorów imiennie wyliczonych 32 ze szlachty (Balzer Corpus iuris pol. III. nr. 3). Chyba więc twierdzenie moje zgodne ze źródłami i dostatecznie jasne.

²⁾ Bandtkie, Ius polonicum str. 246—248.

³⁾ Prof. Balzer chce ją określić jako „posiłkową”. Zdaje mi się, iż ten termin niezupełnie odpowiada jej cechom.

⁴⁾ Vol. leg. I, 85.

Zobaczmy. Edykt wieluński — oprócz różnych postanowień, które tu w rachubę nie wchodzi — orzeka:

1) iż każdy heretyk w granicach państwa ma być chwytyany i karany jak za obrazę majestatu;

2) iż powracający z Czech mają być oddani „examin” swoich biskupów lub mistrzów inkwizycji heretyckiej¹⁾.

Przedewszystkiem więc mowa tu tylko o herezyi, nie wogóle o wszystkich sprawach sądów kościelnych. Nie możnaby więc mówić ogólnie o egzekucyi wyroków kościelnych, zapewnionej przez ten edykt. Ale nie tylko to; edykt wieluński zupełnie o egzekucyi takich wyroków przez władzę świecką nie mówi. Jak widać z pierwszego ustępu, uważaną jest herezya za występpek przeciw państwu, i ścigany oraz karany przez władze państwowe, (*per nostros capitaneos, consules civitatum, et alios officiales*). Tylko co do tych, którzy z Czech wracają, postanowiono, iż mają być oddani pod „examen” władzy duchownej. Nie jest ten „examen” wcale wyrokiem sądu. Jest to tylko środek zapobiegawczy, mający na celu zbadanie, czy powracający nie są zarażeni herezyą; mógł też raczej prowadzić tylko do usiłowania, by takiego nawrócić. Władza duchowna występuje tu więc tylko w charakterze znawcy²⁾. Ewentualną zbrodnię herezyi sądziłaby i karała władza świecka. Egzekucyę wyroków kościelnych wprowadził więc dopiero edykt z r. 1433, a nie wieluński z r. 1424³⁾.

Przywilej mielnicki. Prof. Estreicher w swej recenzji zaznacza wielkie znaczenie przywileju mielnickiego z r. 1501, podnosi jako zarzut przeciw mnie, że nie doceniam aktu prawnopublicznego „tej doniosłości”, twierdzi, iż należało wykazać,

¹⁾ *quicumque venerint de Bohemia et intrant regnum nostrum, ordinariorum suorum examini aut magistrorum hereticae pravitate ad hoc a Sede Apostolica deputatorum vel deputandorum subdentur comprehensi.*

²⁾ tembardziej więc nie ma tu mowy o egzekucyi „posiłkowej”,

³⁾ Cała kwestya wymagałaby zresztą jeszcze dokładniejszego zbadania ze stanowiska prawnego na podstawie aktów praktyki sądowej. Prof. Balzer także twierdzi, że niesłusznie przypisuje zniesieniu tej egzekucyi za Zygmunta Augusta ograniczenie przez to jurysdykcji kościelnej wogóle. Niewątpliwie jednak o to szło, i taki był skutek. Kościół wskutek odjęcia mu egzekucyi utracił w praktyce jurysdykcye co do *causae seculares*, którą wykonywał w dużej mierze, co do kościelnych ją zachował (co do małżeństwa, patronatu i t. d.). Dokładniejsze określenie tej kwestyi również jeszcze pozostaje do zbadania. — Datę 1433, nie 1424, przyjmuje także Dąbkowski, *Litkup*. str. 65.

że akty prawno-publiczne, formułujące w III okresie zasadę odpowiedzialności monarchy (a ma tu na myśli ten właśnie przywilej), nie wyrażały zasady prawnej wówczas obowiązującej: „być może, że autor w ten sposób zapatruje się na postanowienia przywileju z r. 1501 ze względu na niewciągnięcie go do oficjalnego zbioru praw Łaskiego. Jestem pod tym względem innego zdania“. Zbyteczny zadaje sobie trud prof. Estreicher co do odgadywania, jak się zapatruje na ten przywilej; gdyby był uważniej przeczytał moją książkę, byłby znalazł wyraźne moje pod tym względem zdanie (str. 110), że przywilej ten „nie został... uznany za prawnie obowiązujący“. Szkoda też wielka, że prof. Estreicher nie uzasadnił swego przeciwnego zdania, może na jakichś specjalnych opartego badaniach. Nie wykazywałem jak sobie życzy prof. Estreicher, słuszności moich poglądów, gdyż — jak to z natury podręcznika wynika — czynić tego nie mogłem. Uzupełniam więc tu moje wywody, że przywilej ten nie miał prawnego znaczenia, nie obowiązywał, że więc wcale nie przedstawia aktu tej doniosłości, jak to twierdzi prof. Estreicher.

Przywilej mielnicki¹⁾ został wydany przez Aleksandra dnia 25. paźdz. 1501 r., więc po elekcji, a przed koronacją. Wyraźnie to zaznacza tytulatura króla: *electus rex Poloniae*. Przywilej był również wystawiony pod pieczęcią litewską²⁾. Władza króla w Polsce rozpoczynała się z chwilą koronacji, przywileje też wszystkie królowie wydają już jako monarchowie koronowani. Przywileje więc, wydane przed koronacją, obowiązują osobiście króla, nie mają jednak prawnego znaczenia dla państwa. Z tego powodu Jagiełło przywilej swój krakowski z r. 1386³⁾, wydany przed koronacją, następnie po koronacji potwierdza i transsumuje⁴⁾. Tak samo było z przywilejem mielnickim; Aleksander, licząc się z tem, że przywilej ten

¹⁾ Bandtkie: *Ius polonicum* str. 361—364 (pod mylną nazwą: *approbatio iurium*).

²⁾ Czuczynski: *Dyaryusze sejmowe* r. 1585 (*Scriptores rer. pol. t. XVIII*) str. 54: z pieczęcią Pogonia.

³⁾ 18. lutego, jako *dominus et tutor regni Poloniae*, pod pieczęcią litewską tylko; *Codex epist. sec. XV*, t. II, nr. 7; por. nr. 9.

⁴⁾ w Korczynie 29. sierpnia 1386 r., z pieczęcią majestatową; o poprzednim mówi, że go wydał, gdy był *in minoribus constitutus* (tj. przed pomazaniem przy koronacji). Tamże nr. 9.

nie ma prawnego dla państwa znaczenia, wyraźnie w nim przyrzeka „*verbo et fide nostra regia*“, że go następnie po koronacyi pod pieczęcią już królewską potwierdzi i wzmocni przysięgą swoją. Aleksander jednak przywileju tego po koronacyi nie zatwierdził. Może jednak prof. Estreicher sądzi, że wystarczała konfirmacya generalna, nie trzeba było specjalnej? Aleksander ogólną konfirmacyę praw wydał dopiero na sejmie w r. 1505¹⁾; w niej czytamy, iż król w czasie koronacyi: „*universa privilegia per divos olim antecessores nostros, principes, duces, reges et per nos post felicem coronationem nostram regno Poloniae eiusque regnicolis concessa promissimus inviolabiliter tenere*“. A więc na koronacyi tylko przyrzekł zachować przywileje, ale nie potwierdził przez akt osobny; co do przywilejów, które potwierdza, to — jak to wyraźnie zaznaczone — są to przywileje jego poprzedników, oraz jego, o ile są po koronacyi wydane. A więc do przywileju mielnickiego, przed koronacyą wydanego, to przyrzeczenie się nie odnosiło. Ta dziwna też stylizacya, to podkreślenie, że potwierdza swoje przywileje po koronacyi nadane — nadaremnieby było szukać podobnej formuły w któremkolwiek innem potwierdzeniu praw — zdaje się wyraźnie na to właśnie wskazywać, że o ten przywilej szło, pozwala się domniemywać, czy nie dlatego właśnie ograniczył się Aleksander w r. 1501 do tego tylko „przyrzeczenia“, czy nie to powód, dlaczego wówczas, wbrew zwyczajowi, potwierdzenia praw nie dał.

Ale czy może ten przywilej w praktyce miał znaczenie? Może król przecie wprowadzał w życie jego postanowienia? Nie tylko nie wciągnął go do swojego zbioru praw Łaski, jak zauważa słusznie prof. Estreicher, ale i w praktyce przepisów jego nie wykonano. Wynika to wyraźnie z prac, które się zajmują epoką Aleksandra, Bobrzyńskiego i Pawińskiego²⁾. Nie wykonywano żadnego z tych tak oryginalnych przepisów przywileju, jak zastrzeżenie, że senatorowie podlegają tylko sądowi

¹⁾ Vol. leg. I, 355—357

²⁾ Bobrzyński (Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra, „*Aetneum*“ r. 1876 t. II) przyjmuje, że przywilej miał moc do ustawy *Nihil novi*, nie daje jednak ani jednego przykładu, iż rzeczywiście go choć co do jednego przepisu wykonano. Pawiński już wyraźnie twierdzi (nie motywując jednak tego sądu), iż przywilej mielnicki został usunięty na sejmie koronacyjnym (Sejmiki ziemskie str. 203).

senatu, że automatycznie posiadający dygnitarstwa posuwają się z niższych na wyższe godności, że straż nad koroną należy do kasztelana krakowskiego i trzech wojewodów i t. d. O ile w pewnych sprawach praktyka zgadza się może z przywilejem, to odnieść to wypadnie zawsze, bez wyjątku, bądź do zwyczaju, o ile na nim przywilej budował, bądź do innych ustawodawczych przepisów, z przywilejem zgodnych. A już najbliższe ustawy, jak wyraźnie podnosi Bobrzyński, wprost przywilejowi temu przeczą. Tembardziej daremnieby było szukać jakichś jego śladów w czasach po Aleksandrze, za Zygmunta Starego i Augusta. Pojawił się przywilej mielnicki dopiero na sejmie z r. 1585, a raczej na sądzie sejmowym, jako rzecz nowa, o której ledwie jedna osoba wiedziała; silnie też przeciw uznaniu tego przywileju za obowiązujący występowano, stwierdzając także wyraźnie, że w praktyce nie obowiązywał¹⁾.

Wobec tych wywodów trudno chyba uznać przywilej mielnicki za akt takiej „doniosłości“, jak chce prof. Estreicher, wobec tego, że 1) nie uzyskał mocy obowiązującej, gdyż nie został po koronacji zatwierdzony, 2) w praktykę zupełnie nie wszedł, 3) pozostał nieznany aż do r. 1585, a więc kiedy już zasadę odpowiedzialności monarchy poprzednio w r. 1573 sformułowano w artykułach Henrykowskich. A sprawa odpowiedzialności monarchy poza przywilejem mielnickim nigdzie w tym okresie nie została w ustawach określona; i w praktyce też niema żadnych dowodów, by tę zasadę uznawano²⁾. Wspominano o niej, n. p. za sejmów za Zygmunta Augusta, kiedy przypomniano odległą od Polski instytucję sędziego aragońskiego „iustycyi“, decydującego o tem, czy król naruszył prawo, ale tylko „potrącano“, nic więcej. Sformułowanie i uznanie odpowiedzialności króla odnieść należy dopiero do r. 1573³⁾.

¹⁾ Długie co do niego prowadzono dysputy; Czuczynski j. w., indeks pod Aleksandra przywilej, zwł. str. 55, 76, 77 i t. d.

²⁾ Wystarczy pod tym względem przypatrzeć się stylizacji potwierdzeń praw Aleksandra z r. 1505 i Zygmunta Augusta z r. 1550, gdzie mówią o naruszeniu praw przez króla; Vol. leg. I, 356; II, 599.

³⁾ Prof. Estreicher jeszcze dwa czyni mi zarzuty: 1) że sformułowanie tej kwestyi nie jest w Polsce ostatniem, jak napisałem, wskazuje na Anglię XVII wieku oraz memoriał stanów fryzyjskich z r. 1725, dodając, że zdanie moje byłoby słuszne, gdybym dodał,

Nihil novi. Kwestya, blizka czasem poprzedniej — to rozumienie konstytucyi: *Nihil novi*. Tłómaczę ją inaczej, niż dotąd tłómaczono¹⁾. Prof. Balzer broni poglądów dotychczasowych, a nawet jeszcze dalej idzie. Według prof. Balzera konstytucya ta:

- 1) nadaje senatowi prawo głosu stanowczego w rzeczach ustawodawstwa, kiedy dotąd był on tylko radą,
- 2) usunęła posłów miast od udziału w sejmach,
- 3) nadała sejmowi pełne prawo ustawodawcze w sprawach państwowych.

Zacznę od twierdzenia ostatniego. Prof. Balzer, jak i poprzednicy, opierają się głównie na interpretacyi statutu, na którą się nie godzę: quoniam iura communia et constitutiones publi-

że stało się to po raz ostatni za zgodą monarchy. Ależ o ile chodzi o prawną zasadę, toć także mogła być uznana bez zgody monarchy? Przecie inaczej, to fakt, nie prawo? Co do Anglii, sam prof. Estreicher zwraca uwagę na odmienny charakter tych stosunków, zaś memoriał stanów fryzyskich, to również tylko jednostronne zapatrywanie stanów; 2) że używam wyrażenia „odpowiedzialność króla przed narodem“, zamiast mówić o „umownym stosunku między monarchą a zorganizowanymi stanami“. Prof. Estreicher miesza prawniczo różne kwestye. Że stanowisko króla opiera się na umowie, mówię przecie wyraźnie (str. 163). A to pojęcie stosunku umownego nie jest wcale prawnie identyczne, jak to widocznie pojmuje prof. Estreicher, z pojęciem odpowiedzialności, która jest tylko wpływem tamtego, a pojęcie stosunku umownego jest szersze. Że użyte przezemnie wyrażenie „narod“ oznacza „stany“, to jest aż nadto jasne. Za dużo jednak mówi prof. Estreicher, oznaczając te stany jako „zorganizowane“, za mało znów, jeśli mówi o stanach wogóle, przynajmniej co do Polski, gdzie się to prawo tyczy tylko jednego stanu.

¹⁾ Prof. Balzer pisze: „polemika zaczyna się od nieporozumienia. Autor zaznacza, iż nie można twierdzić, jakoby ta ustawa uznała dopiero prawo izby poselskiej do współdziałania w ustawodawstwie. O ile mi wiadomo, nikt tego nie twierdził“ i cytuję dalej Bobrzyńskiego, Pawińskiego i swoje wykłady. Ależ Bobrzyński wyraźnie pisze, że ona „przeniosła legalnie władzę ustawodawczą, służącą podług ustaw z r. 1454 i 1496 sejmikom na sejm“, wcale więc nie mówi, jak to prof. Balzer pisze, że „głos i to stanowczy posłów w rzeczach ustawodawstwa wpływał z nabytych już poprzednio praw“. Tak samo wyraża się Pawiński (Sejmiki ziemskie str. 215 i n.), że przedtem izba faktycznie tylko bierze udział w ustawodawstwie. Zupełnie więc dokładnie oddałem myśl tych twierdzeń, bez „nieporozumienia“.

cae non unum (tj. króla) ¹⁾, sed communem populum afficiunt... statuimus ut deinceps... nihil novi constitui debeat per nos et successores nostros sine communi consiliariorum et nuntiorum terrestrium consensu, quod fieret in praeiudicium gravamenque rei publicae et damnum atque incommodum cuius libet privatum, ad innovationemque iuris communis et publicae libertatis.

Interpretacya dotychczasowa kładzie nacisk na zdanie główne, wyrzywa je, nie zważając na jego ograniczenie przez zdanie poboczne. Prof. Balzer znowu rozrywa zupełnie to zdanie poboczne na trzy odrębne części, twierdzi więc, że królowi według niej w trzech wypadkach nie wolno stanowić „nic nowego“: 1) jeśli chodzi o praeiudicium et gravamen reipublicae, 2) damnum et incommodum privatum, 3) jeśli ma ulec zmianie ius commune i publica libertas. Gramatycznie jednak tego rodzaju interpretacya mogłaby się ostać, gdyby te trzy człony były połączone nie przez et, lecz przez vel. A więc to nie trzy przypadki odrębne, lecz jeden. Całe zdanie poboczne trzeba traktować jako jedno zdanie, a treść jego wykładać tak: królowi nie wolno stanowić nic nowego, co by zmieniało ius commune i publicam libertatem na szkodę i krzywdę każdego ku naruszeniu i uciążeniu reipublicae. Według tej interpretacyi gramatycznej więc chodzi tu tylko o to, by nie naruszał król przez dowolne zmiany tych praw podmiotowych, które jednostkom — tu, jak niżej wykazę, tylko szlacheckim — zapewniało czy prawo zwyczajowe (to przedewszystkiem wówczas znaczy ius commune), czy prawo, oparte na przywilejach (publica libertas), bo to by uchodziło za uciążenie reipublicae. Pojęcie praw podmiotowych jest szersze, niż pojęcie praw z przywileju pochodzących²⁾. Że przywilej tworzył nie tylko prawo przedmiotowe, ale prawo podmiotowe dla tego, na rzecz kogo został wydany, więc przywilej stanowy takie prawo dla każdego osobnika, który do tego stanu należał, to wystarczy zaznaczyć, bo to kwestya jasna, choć u nas zupełnie nie uwzględniana. Ale zupełnie naró-

¹⁾ nie szlachty, jak chce tłumaczyć prof. Balzer; możnaby tłumaczyć ewentualnie: jednostkę, ale nigdy szlachtę. Do tego brak wszelkiej podstawy.

²⁾ Zaznacza to Tezner: Technik und Geist des ständisch-monarchischen Staatsrechts, str. 12.

wni stoi prawo zwyczajowe. I ono traktowane jest również jako uprawnienie podmiotowe, a naruszenie takiego prawa jako naruszenie tego uprawnienia. Tem się tłumaczy także i u nas, czemu król w XV wieku nie przeprowadza z swej mocy zmian, lecz czeka, aż zostanie wezwany do tego przez petyta ze strony szlachty, tem także, czemu przeciw zmianom, przez panującego dokonany, nawet np. w takich dziedzinach, jak prawo sądowe, budzi się opozycja i czemu ta opozycja uważa takie zmiany za krzywdę. Nie mogę tu bliżej w te kwestye wchodzić, bo za dalekoby mnie to zaprowadziło, ani też określać bliżej, jak daleko to pojęcie praw podmiotowych sięga, jak ono z czasem się rozwija, idzie coraz dalej. Wystarczy stwierdzić, że ono jest, że istnieje w pełni przed konstytucją *Nihil novi*. Ona je więc tylko zatwierdza, nic więcej¹⁾. Król i przed nią tak samo, o ile szło o zmianę tych praw podmiotowych, musiał się do uprawnionych odnosić. Oni jedynie, każdy z nich, musi się zgodzić na tę zmianę w swoich uprawnieniach, by taka zmiana mogła przyjść do skutku. Że tak tylko rozumiano tę konstytucję, wolę się zamiast na jej rubrykę u Łaskiego, niedołączną, będącą tylko streszczeniem bezmyślnem zdania głównego, powołać na rubrykę u takiego prawnika, jak Przyłuski²⁾: rex constitutiones in iure et contra ius non faciat absque publico consensu, a więc, by przez swoje prawa nie naruszał tego, co stanowi prawo — uprawnienia stanowe.

Ale obok takich spraw, które tyczą się praw podmiotowych szlachty — będzie to najczęściej prawo wolności od podatków — na sejmach uchwalano jeszcze liczne inne prawa, które w tę dziedzinę nie wchodzi. Dotychczasowa interpretacja ustawy *Nihil novi* widzi w niej oddanie władzy ustawodawczej w pełni sejmowi z królem. Na tem stanowisku stoi i prof. Balzer. Ale przecie sam przyznaje, że nie wszystkie zarządzenia ustawodaw-

¹⁾ Także i przywilej nieszawski pod tym względem nic innego nie robi odnośnie do sejmików, tylko stwierdza to, co wypływało z istoty praw podmiotowych, oraz praktykę, już poprzednio istniejącą. Nie uważam go więc wcale za taką, jak chce prof. Balzer, „ustawę podstawową dla całego dalszego stanowiska instytucji (tj. sejmików)“ i dlatego o nim specjalnie co do tej kwestyi nie mówię; prof. Balzer podnosi to jako wielką lukę i szuka przyczyny w „pośpiechu“, z jakim rzekomo pracę pisałem!

²⁾ Statuta str. 42.

cze wychodzą od sejmku i stara się to wytłómaczyć przez pojęcia autonomii stanów i t. d. To wszystko jednak nie wystarczy, może — pozornie — wytłómaczyć jedną lub drugą kwestyę, nie wytłómaczy wszystkich. Błąd, jaki popełnia do tychczasowa nauka, tkwi w tem, że pojęcie ustawodawstwa dzisiejsze przenosi do tej epoki, której — jak to już wykazano — jest ono zupełnie obce. Widzi, że sejmy te także wykonywują czynności ustawodawcze, nie wykrywa jednak ich podstawy, tylko przykleja na te sejmy etykietkę współczesną, uznaje je za organy ustawodawcze. Prof. Balzer stara się — w tem też staje na stanowisku bardziej naukowym — oprzeć to rozumowanie na tem, że „różnica ilościowa sfery i zakresu działania nie może wpływać na ocenę jakości kompetencyi służącej sejmowi“. Ależ wprost przeciwnie, nie tylko wpływa, ale nadaje sejmowi średniowiecznemu, w Polsce czy gdzieindziej, zupełnie inny prawny charakter. A o ten prawny charakter tu chodzi. Nowoczesny konstytucjonalizm określa w ten sposób zakres działania sejmów (parlamentów), iż przekazuje im prawodawstwo w pewnych granicach, tak, że w zakresie tych sejmom wyraźnie przekazanych funkcyj prawodawczych tylko sejm (łącznie ewent., z monarchą) może wydawać ustawy. Otóż to pojęcie o przekazaniu władzy prawodawczej w pewnym zakresie sejmowi, przeniesione w sejmy stanowe — a to pojęcie jest także podstawą dzisiejszego pojmowania konstytucyi nihil novi — zupełnie ówczesnemu parlamentaryzmowi nie odpowiada. Sejm dzisiejszy, jako ciało ustawodawcze — a sejm stanowy, to dwie różne rzeczy.

Jakże jest w tych sejmach stanowych¹⁾, a więc i w Polsce? Sejm ma zastrzeżony głos tylko w tych sprawach²⁾, gdzie chodzi o naruszenie czy zmianę praw podmiotowych. Aby zrozumieć, skąd jeszcze inne sprawy przychodzą do sejmku, trzeba

¹⁾ Tezner, str. 10 i n., formułuje ostatecznie swoje zdanie tak (str. 26): Das Ständerecht kennt entweder den Satz, dass zu allen Gesetzen die Zustimmung der Ständerechte erforderlich sei, überhaupt nicht, oder macht ihn durch die staatliche Praxis zu Schanden.

²⁾ Tem tłumaczy się np. takie zdanie króla, zwrócone na sejmie 1555 r. do izby poselskiej: powiadam, że bez posłów (panowie rady) konkludować mogą, jako rady koronne dawne, gdyż stan wasz ten pośledniejszy niedawno przypuszczon jest ku radzie, i to jeno dla potrzeby opatrywania pokojem granic koronnych, a nie dla czego innego. Dzienniki sejmów 1555 i 1558, str. 69, por. str. 82.

zwrócić uwagę na technikę obrad sejmowych, pod tym względem tak w Polsce, jak zagranicą. Sejm, powołany od obrad nad pewną, ograniczoną ilością spraw, przedkłada monarsze swoje petyta. W tych petytach żąda zarządzeń ustawodawczych, czy administracyjnych i t. d. bez żadnego rozróżnienia; od ich przyjęcia czyni zależnem zgodę na derogację praw podmiotowych. Król odpowiada na petyta, godzi się na nie, lub nie. Petyta wraz z odpowiedzią razem (u nas np. za Zygmunta I, gdy król bawi na Litwie) stanowią razem akt obowiązujący ¹⁾). Zwyczajnie jednak — u nas przynajmniej — przyjęte przez króla petyta, bez względu na ich charakter prawny, ewentualnie razem z postanowieniami co do zmiany praw podmiotowych, wychodzą jako jeden akt: konstytucya. W przeciwieństwie więc do dzisiejszego ustroju parlamentarnego widzimy w tych sejmach: 1) nieodróżnianie w petytach i konstytucjach ustaw od postanowień innego rodzaju, 2) brak wszelkiej granicy, jakie sprawy należą do kompetencji ustawodawczej sejmu, jakie nie. Może więc raz tę sprawę ustawodawczo załatwiać konstytucya, a następnie znów władca bez udziału sejmu, i na odwrót, co w dzisiejszych stosunkach jest niemożliwe. Raz mogą petyta dalej sięgać, to znów wzmaga się ustawodawcza działalność monarchy. U nas wachania pod tym względem są mniejsze, niż zagranicą, sejm coraz więcej spraw dla siebie uzurpuje, opierając na wyrobionej w drodze petytów praktyce swoją coraz dalej sięgającą kompetencję. Jak się dalej ta sprawa rozwijała, to już tu nie należy. O ile o ten okres chodzi, to w pełni występują petyta, zarówno po ustawie z r. 1505 (znamy je dobrze choćby z Tomicianów), jak tą przed tem ustawą (np. petyta z r. 1492, będące podstawą konstytucyi z r. 1493). Nihil novi nie tu nie zmieniło. A jeśli się tak kwestyę postawi, to odpadnie potrzeba sztucznych interpretacyi, czemu po ustawie z r. 1505 może król w tak dużym zakresie, sprawy nieraz pierwszorzędnej wagi, załatwiać ustawodawczo bez sejmu. Sejm, ze szlachty złożony, szlacheckie mając na oku interesa, będzie się upominał w petytach o to, co jego obchodzi, pomijał zwłaszcza to, co tyczy innych tylko stanów ²⁾).

¹⁾ co do zagranicy, ob. Tezner str. 24.

²⁾ ob. Tezner str. str. 23—24. Temu przeczy prof. Balzer i daje dowody trzy: a) statut ormiański z r. 1519, nieobchodzący szlachty, przecież sejm załatwia; b) rozstrzygnięcie kwestyi sądowej

Rozpatrzenie tych pytań ułatwi nam odpowiedź, na dwa inne twierdzenia prof. Balzera. Twierdzi szanowny mój krytyk, że konstytucya *Nihil novi*, mówiąc tylko o posłach szlacheckich (*nuntii terrestres*), wykluczyła z sejmów tacite posłów miejskich. Nie tak daleko zaszedł poprzedni autor, który się tą ustawą szczegółowo zajmował, prof. Bobrzyński¹⁾. Twierdzi on, że wprawdzie później tak starano się konstytucyę wytłómaczyć, że jednak ona wcale nie miała zamiaru tykać tej kwestyi, tj. stanowiska posłów miejskich w sejmie, że więc ta sprawa leżała poza tem, co chciano osiągnąć przez ten artykuł. W całości się też piszę na twierdzenie prof. Bobrzyńskiego co do tłómaczenia pod tym względem ustawy. Dodać chcę tylko jedno, dla wyjaśnienia, dlaczego tak należy ją rozumieć. Ustęp ten cały, jak zresztą i inne tych konstytucyi, są oczywiście wpływem petytów królowi przedstawionych. Petyta te zawierają same tylko szlacheckie postulaty. Widoczna, że w ich formułowaniu nie brały udziału miasta; niema też zgoła mowy o obecności posłów miejskich na tym sejmie. A szlachcie nie na tem zależeć nie mogło, by żądać wyraźnego zastrzeżenia udziału w obradach sejmowych dla posłów miejskich. Ta sprawa leżała poza petytami szlachty, ani też tego rodzaju uchwała nie mogła im odjąć prawa podmiotowego. Rzeczywiście też i potem widzimy na sejmach posłów miejskich, tak Krakowa, któremu to

w sporach ormian lwowskich w r. 1510, choć to sprawa lokalna, odsyła na sejm c) statut z r. 1511 ujmując się za chłopami. Wszystkie trzy zarzuty nie są uzasadnione. Statut ormiański z r. 1519 wychodzi w czasie sejmu, ale tylko za radą senatu, bez udziału izby poselskiej: we wstępie: *mature cum consiliariis* (rada senatu) *discussa*, w końcu: *de... deliberatione ac consensu consiliariorum nostrorum*, ob. Bischoff: *das alte Rechts der Armenier in Lemberg* str. 7 i 49; toż w r. 1510 sprawę sporów ormiańskich, jak z cytatu prof. Balzera wynika, odsyła do rady senatu: *absentibus... a nobis consiliariis... in conventum generalem* (gdzie oczywiście ci *consilarii* będą) *...transtulimus*. To nie z sejmem, więc z senatem i izbą poselską nie ma wspólnego. Ustęp z statutu 1510 r. o chłopach nie wychodzi od izby, nie jest więc przedmiotem petytów, ale od senatu (*consilarii*), bierze w obronę chłopów i ich prawo podmiotowe przeciw stanowi szlacheckiemu.

¹⁾ Sejmy j. w. str. 347.

prawo wyraźnie często królowie stwierdzają ¹⁾, jak, choć wyjątkowo, i innych miast ²⁾. Prof. Balzer dla poparcia swoich wywodów powołuje się na ciężką walkę, jaką Kraków o te swoje miejsca musi toczyć. Ależ gdyby rzeczywiście konstytucya ta usuwała posłów miejskich od sejmów, toby była usunęła i Kraków, boć wyjątków nie robi. Przypuszczałyby też należało, że przywileje królewskie, stwierdzające Krakowowi jego prawo, wspomną w takim razie o tej konstytucyi, że ją derogują na korzyść Krakowa; daremnieby jednak było choćby śladu tego w nich szukać. Gdy za Zygmunta Augusta chce szlachta posłów miejskich z sejmów usunąć, również nigdy się na tę konstytucyę nie powołuje ³⁾. Wreszcie żaden z prawników polskich z XVI wieku (że się do nich ograniczę, choć i późniejsi tak samo) nie tłumaczy jej tak, jak chce prof. Balzer, nie stawia w ten sposób kwestyi, że chciano posłów miast z sejmu usunąć. Mogę więc powtórzyć z prof. Balzerem: „tłumaczmyż rzeczy tak, jak je pojmowano współcześnie“; to tłumaczenie współczesne jego zdaniu jest jednak wprost przeciwne.

Pozostaje wreszcie punkt trzeci: że senat uzyskał przez Nihil novi głos stanowczy, którego pierwaj nie miał. A więc zmieniłoby się stanowisko senatu znacznie. Czy tak jednak było? Stanowisko senatu w XV wieku określiłem tak, że jest tylko radą, jednak ma głos stanowczy, jeśli chodzi o prawa podmiotowe jego członków. Prof. Balzer to przyznaje, także i co do głosu stanowczego senatu — twierdzenie, które w tej formie jest nowe. Jeśli tak jest, i jeśli, jak starałem się wykazać poprzednio, konstytucya Nihil novi mówi tylko o obowiązku króla niestanowienia bez zgody sejmu (tj. senatu i izby) niczego, co narusza prawa podmiotowe, toć w niczem prawa senatu nie zostały przez nią zmienione, bo on to prawo już miał poprzednio. Toby mogło wystarczyć. Dla lepszego wyjaśnienia tylko chcę dodać słów kilka o późniejszej praktyce, która takie pojmowanie sta-

¹⁾ 1518, 1521, 1537, 1539, 1544: Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa t. I, nr. 11, 16, 63, 70, 74, 77; por. mój Skład sejmu polskiego, Przegląd histor. t. II, str. 199 i n.

²⁾ r. 1551, akt w metryce koronnej t. 80, k. 35; ob. także Przegląd I. c.

³⁾ Dyaryusz sejmu piotrk. 1565 r. Bibl. ord. Kras. r. 1869, str. 287, Źródłopisma do dziejów unii t. III. str. 58; Kojalłowicz: Dniownik lublinskawo sejma str. 15.

nowiska senatu potwierdza. Z takiego postawienia kwestyi, jak zwykle się czyta, zdawałoby się wynikać, jakoby odtąd znikły czynności senatu jako ciała jedynie doradczego. Że tak nie jest, to dość wskazać na późniejsze rady senatu po ukończeniu sejmu, lub i bez sejmu. Jednak niemi prawie się nauka nie zajmuje, pozostawia je zupełnie w cieniu, zwłaszcza dla wieku XVI, wysuwając wszędzie na pierwszy plan sejm. Senat jednak dalej sprawnia swoje funkcyje doradcze, i to nie tylko poza sejmem, ale w czasie sejmu i nawet—na to ostatnie nie zwraca się uwagi — na sejmie ¹⁾. Wskutek pojmowania działalności sejmu na wzór dzisiejszych, a stanowiska senatu jako izby wyższej, zupełnie się nie zwraca uwagi, że senat ma na sejmie podwójne stanowisko: a) jako rada, c) jako czynnik na równi uprawniony z izbą poselską, o ile chodzi o prawa podmiotowe, tylko że każdy z senatorów w swoim imieniu godzi się na propozycję lub nie, a posłowie w imieniu tych, których przedstawiają. Jeśli chodzi o tę drugą grupę czynności, to ma każdy senator głos stanowczy, może wprost się sprzeciwiać i nie dopuszczać do uchwały, na którą się nie godzi. Ale inaczej, jeśli działają senatorowie jako rada. Gdy posłowie wnoszą petytę lub żądają zmian w proponowanych przez króla postanowieniach, król daje odpowiedź bądź to w ten sposób, że każe izbie odejść i naradza się z senatem, bądź też, że senatorowie w obecności izby dają swoje wota, bądź że poprostu król po cichu, nachyliwszy się, jak mówią dyaryusze, porozumiewa się z senatorami (nawet nie z wszystkimi), i zaraz odpowiada. Otóż w tych sprawach senat działa jako rada, i zdanie jego króla nie wiąże, jak go nie wiązało dawniej. Wyraźnie więc te dwie funkcyje senatu się rozdzielają, te rady na sejmie są równe zupełnie radom poza sejmem (tj. w czasie sejmu, po ukończeniu, lub gdy tylko senat wezwany, albo jedynie zapytywany przez listy). Oczywiście w praktyce te jego dwie funkcyje tak się ściśle łączą, że je nieraz trudno rozdzielić, wskazać, do jakiego zakresu należy pewna działalność senatu. Ale właśnie rzeczą nauki prawa jest wyraźnie te dwa momenty rozdzielić, nie mieszać ich, bo tylko wtedy zrozumiemy, jaki jest prawny charakter i sejmu i tych czynników, jakie go składają. Jeśli się tak te funkcyje senatu rozdzieli, to jasno to wskaże, że i pod

¹⁾ Według dyaryuszy sejmowych.

tym względem zachował senat swoje stanowisko po konstytucyi 1505 r. takim, jakim ono było poprzednio, że ona nie w tem stanowisku nie zmieniła.

Jeśli zaś tak, jeśli nie nadała większego znaczenia senatowi,¹⁾ niż je miał poprzednio, jeśli posłów miejskich nie usunęła, jeśli co do praw izby stwierdziła tylko to, co było od dawna zasadą prawną, to chyba słusznem jest zdanie, że ona większej nie ma doniosłości, że to, czego się chce w niej doczytać, to tylko dzielsze pojęcia, obce tak jej, jak były obce tamtej epoce¹⁾.

Charakter sejmu, jednomyślność, liberum veto. Ustępy dotyczące się przedstawienia przezemnie parlamentaryzmu polskiego poddaje krytyce prof. Estreicher. Ponieważ i tu chodzi o zasadnicze kwestye, rozbioreę szerzej te zarzuty. Napisałem: Za Zygmunta Augusta sejm polski zaczyna przybierać nieraz cechy prawie nowożytnego parlamentaryzmu. Prof. Estreicher wątpi, czy możliwe jest to udowodnić. Oczywiście zależy to od tego, jak się pojmuje nowożytny parlamentaryzm. Czuje to prof. Estreicher, i takie podaje jego cechy: „cechą nowożytnego parlamentaryzmu jest niewątpliwie to, że parlament składa się z przedstawicieli całego narodu, a nie z przedstawicieli pewnych tylko grup (stanowych i lokalnych), z czego wypływa cały szereg innych konsekwencyi, np. niedopuszczalność instrukcyi od swoich wyborców, którzy są tylko wedle naszych pojęć częścią narodu i nie mogą wskutek tego narzucać swojej woli posłowi, który reprezentuje całość“. Jeśli się już pominie nieścisłość tej definicyi, popełnia prof. Estreicher błąd prawniczy, wysuwając jako cechę główną parlamentu nowożytnego, iż się składa z przedstawicieli „całego narodu“. Parlament austriacki, choć oparty jest na kuryach, a więc grupach zawodowych, a był oparty przed r. 1873 na wyborach z krajów, więc z grup, które podchodzą pod określenie prof. Estreichera jako lokalne — przecież jest nowożytny. Nowożytnym zaś był sejm, utworzony przez konstytucyę 3. maja (oczywiście teoretycznie, gdyż się nie zebrał), czy sejm Księstwa warszawskiego lub Królestwa kongresowego, choć pierwszy wyłącznie, drugi i trzeci zaś w pewnej

¹⁾ Że konstytucya *Nihil novi* nie ma tego znaczenia, jakie się jej przypisuje, twierdzi to — inaczej rozumując — i Pawiński (j. w. str. 215): „jasną jest rzeczą, że konstytucya radomska *Nihil novi* w treści swej nie zawierała istotnie „nic nowego“, czegoby już nie stwierdziła praktyka“. Twierdzenie to widocznie prof. Balzer przeoczył.

mierze oparte były na ustroju stanowym. Przeciwnie, sejm tyrolski n. p. nie stał się przezto nowożytnym, że był w nim reprezentowany cały naród (i chłopci bowiem w nim zasiadali). Drugi błąd, to wyprowadzanie z tego składu sejmu jako konsekwencji niedopuszczalność instrukcyi. Cechą nowożytnego parlamentaryzmu jest — obok kwestyi kompetencyi — to, że członkowie sejmu są reprezentantami całego narodu, i z tego wypływa niedopuszczalność instrukcyi oraz zasada większości głosów. I otóż te dwa pojęcia za Zygmunta Augusta zaczynają się pojawiać. Pierwsze wyraźnie zwłaszcza zaznacza znany list Ocieskiego z r. 1551¹⁾: „ja mniemam, że posłowie są tylko wybrani z województw, ale nie są posłami tylko całej rzeczypospolitej“. Takiego zdania nawet w Anglii wtedy niktby był jeszcze nie wyrzekł. To wyraźne sformułowanie idei, która na kontynencie pojawia się dopiero w XVIII wieku. A odgłosy tego pojmowania stanowiska posłów dają się słyszeć jeszcze i znacznie później, za Zygmunta III nawet. Toż samo co do instrukcyi. Nie mówię już o żądaniach królów, by przysyłano posłów z „nieograniczoną mocą“, bo to ma prawnie inny charakter (choć rezultat zgodny); ale tenże sam Ocieski w tymże liście z r. 1551 mówi o instrukcyach: „niech sobie piszą (kartelusze t.j. instrukcye), lecz niech to będą życzenia, nie nakazy“. Na sejmach za Zygmunta Augusta nieraz zwracają się posłowie do opozycyi, by ona mimo i wbrew instrukcyi ustąpiła; i nieraz to osiągnięto. Ale tu przecież jeszcze tylko usunięto znaczenie instrukcyi, nie nadwyreżając zasady jednomyślności. Ale i za większością wprost się nieraz oświadczano, uważając to za złe, że jeden lub kilku może niedopuszczać do uchwały. I rzeczywiście większością nieraz uchwalano, już np. za Zygmunta I (r. 1540), częściej za Zygmunta Augusta²⁾. Sejm był na drodze do przekształcenia się na nowożytny parlamentaryzm. Ale to się nie udało, następnie się cofnął w tył. I dlatego wyraziłem się: „parlamentaryzm polski nie potrafił rozwinąć się, stworzyć w nowożytny“. Prof. Balzer na to odpowiada, że „łatwo

¹⁾ Czacki: O litewskich i polskich prawach (wyd. z r. 1861) I, str. 326 w uw. 3.

²⁾ Cytaty ob. niżej.

ten zarzut¹⁾ uczynić, trudniej udowodnić, bo gdzież w Europie, przynajmniej na kontynencie, wprowadzono nowożytny ustrój parlamentarny przed końcem wieku XVIII?“ Prof. Balzer widocznie wychodzi z założenia, że my nigdy żadnej instytucji prawnej nie mogliśmy mieć więcej wyrobionej, niż zagranicą! A chyba tak nie jest, i dość liczne na to dałyby się przytoczyć przykłady, że choć na ogół w tyle, przecież niekiedy szliśmy przodem. A najwięcej takich przykładów wykazałaby właśnie historia parlamentaryzmu polskiego (prócz poprzednio omówionych kwestyi, mówcy generalni w końcu XVI wieku, budżet i t. d.). I rzecz to naturalna. W XVI wieku zaczynają usypiać i wkrótce potem giną omal że wszystkie sejmy stanowe kontynentu, a te, które się zachowały, dają bardzo słabe ślady życia; ich miejsce zajęła absolutna władza monarsza. U nas przeciwnie — sejm się ostał, wzmógł, miał czas i możność rozwijania się. Jeśli się te ustroje parlamentarne porówna, to sejm polski ustępuje tylko jednemu angielskiemu (który jednak podobnie w XVI-ym i pierwszej połowie XVII-go wieku cofa się, będąc w XV-ym blizki form nowożytnych), przewyższa jednak znacznie wszystkie inne bez wyjątku, nawet stosunkowo więcej od innych wyrobiony węgierski. Nie sądzę, byśmy potrzebowali obniżać znaczenie tych instytucji, które się u nas wyrobiły, dlatego, że ich nie wyrobiła zagranica.

Ale sejm polski pozostał przecie stanowym. Prof. Estreicher zarzuca mi sprzeczność w tem, co mówię o zasadzie jednomyślności w XVI i XVII wieku. Skonstatowałem, że zasada ta istnieje w sejmie od początku, lecz ją łamiał niekiedy za Zygmunta Starego i Augusta, nie zważając na odosobnione protesty, że w XVII wieku zostaje ona jednak ulegalizowana nawet w formie znacznie ostrzejszej: liberum veto. Prof. Estreicher przeczy temu. Twierdzi, że w XVI wieku była tylko teoretyczna fikcja jednomyślności, a zasadą stała się dopiero w XVII stuleciu: „dopiero gdy mniejszość posłów, a nawet choćby jeden poseł, założywszy veto, wstrzymuje ważność uchwały, na którą się większość godzi, dopiero wtedy można mówić o wyrobieniu się zasady liberum veto“. Przedewszystkiem popełnia prof. Estreicher błąd prawniczy, miesząc dwie różne

¹⁾ Zarzut? chyba tylko stwierdzenie faktu. Zarzutu jednak, który podnosi prof. Estreicher, u prof. Balzera niema.

instytucye prawne: jednomyślność, więc zasadę, że uchwały przychodzą do skutku tylko za zgodą wszystkich, i liberum veto, które daje posłowi możność zerwania sejmu i unieważnienia wszystkich poprzednio jednomyślnie powziętych uchwał. To dwie różne kwestye. O ile chodzi o zasadę jednomyślności, to jest ona z XVI wieku nie „teoretyczną fikcją“, „niemającą jeszcze praktycznego znaczenia“, jak mówi prof. Estreicher, który tu przeczy nie tylko temu, co mówi nowsza nasza literatura, tej kwestyi się tycząca, lecz wprost najwyraźniejszym świadectwom źródłowym. To, że za Zygmunta I i Zygmunta Augusta nieraz wbrew oporowi kilku przeprowadzano uchwały¹⁾, to fakt, który nie burzy zasady. Gdyby te fakta częściej i dalej były się powtarzały, mogłyby być wytworzyć inną zasadę. Ale znikły, i zasada, nadwyreżana niekiedy, ostała się nadal. Wyraźne na to, że to zasada prawna nie fikcja teoretyczna, dowody dają dyaryusze sejmowe, z których widać, że ją uznają; większość chce zawsze skłonić opozycję do ustąpienia, do zgody, jednomyślności, a jeśli jej się to nie uda, to ta mniejszość dalej nie uznaje ważności ustawy. Tak choćby n. p. konstytucyi z r. 1540, uchwalonej większością, nie chcą uznać i dopominają się o wyraźne usunięcie jako nieważnej jeszcze na sejmach 1546 i 1547/8²⁾. Duchowieństwo za Zygmunta Augusta wyraźnie oświadcza, że nie uznaje wbrew niemu powziętych uchwał³⁾. Więc jednomyślność, to prawna zasada, choć nadwyreżana w praktyce, ale nie obalona⁴⁾. Odrębna kwestya — to liberum veto. Choć wyraźnie tego nie powiada, widocznie jednak uznaje

¹⁾ Np. na sejmie 1569: „rzekł do pana marszałka, aby concludował, nie oglądając się na contrarię jednego abo kilku. Concludował pan marszałek i t. d.“. Źródłopisma t. III, str. 180, por. II, 1, str. 67, 83, 132 i t. d. Por. zdanie na sejmie 1563/4, tamże II, 1, str. 215.

²⁾ Konopczyński: Geneza liberum veto. Przegląd histor. t. I, str. 159.

³⁾ np. Źródłopisma II, 1, str. 133, 142.

⁴⁾ Stwierdzają ten obowiązek jednomyślności liczne ustępy z dyaryuszów, np. Źródłopisma II, 1, str. 83 („ano to zła, aby dwa albo trzech uparłszy się naco, mieli nad innymi przewodzić“ — ale tylko „zła“, przecie prawne), 105, 123, 212, 215, 216 (podkanclerzy: „co jest pisane w konstytucyi, pisano z zezwoleniem wszystkich) 229, 245 („iżby to nikomu nie szkodziło, ...który na te konstytucye nie zwalał“) i t. d.

prof. Estreicher, że pierwsze liberum veto — to Siciński i sejm 1652 r. W każdym razie mówi, że przed XVII wiekiem niema zasady jednomyślności, a więc i liberum veto (jak wspomniałem, prof. Estreicher tych pojęć nie odróżnia). Nie będę się rozwodził i wskazywał skąd się liberum veto wzięło, jak się wytworzyło. Wolę odesłać prof. Estreichera do niedawno wydanych dyaryuszów sejmu z r. 1585¹⁾, widocznie nie zauważonych przez niego; stwierdzają one jasno, że sejm nie doszedł wskutek opozycji jednego posła, Kazimierskiego. Może to przekona prof. Estreichera, że nie tylko jednomyślność, ale i liberum veto, to nie wynalazek XVII stulecia²⁾.

¹⁾ *Scriptores* t. 18, zwł. str. 288: „tylko Kazimirski pro autoritate personae suae (więc tylko on się sam sprzeciwia!) nie chciał pozwolić“ — i to niweczy sejm.

²⁾ I prof. Balzer nie dość ściśle odróżnia obie kwestye (ob. recenzja str. 424 i Program str. 25). Nadto kilka drobnych zarzutów podnosi prof. Balzer: 1) że przyznają prawo do liberum veto także senatorom. Tego nigdzie nie mówię, a wydedukował to prof. Balzer przez zupełnie niewłaściwą interpretację jednego mego zdania (do tego przy przedstawieniu zdań) z ustępu, w którym mówię, że i senatorowie musieli się jednomyślnie zgodzić na proponowaną konstytucję, co wyraźnie zaznaczają dyaryusze sejmowe z czasów Zygmunta Augusta (ob. zwł. veto wojewody sandomierskiego na sejmie 1562/3: k' temu nie był przy tych namowach... zaczem jemu praedjudicium ferre non potest cudze zwolenie i radzenie; *Źródłopisma* II, 1, str. 60. Podobne veto kasztelana krakowskiego, tamże str. 72), jak dla XVIII wieku Lengnich (wyd. Helcla, str. 368). Czy w zasadzie senator nie miał prawa zerwania sejmu (choć się to w praktyce nie zdarza), to także jeszcze nie jest kwestyą przesądzoną, jak sądzi prof. Balzer. 2) Zarzuca mi, że podaje „wprost błędną“ wiadomość, jakoby sejmy walne odbywały się w XV w. tylko po kilka dni, kiedy sejm z r. 1496 trwał koło dwóch miesięcy; ależ mówię przecie: „trwają sejmy zwykle — w XV wieku — tylko dni kilka“. Na tych kilkadziesiąt sejmów z XV wieku jest przecież ledwie kilka, które dłużej trwają (trzy, trwające koło dwu tygodni, wylicza Prochaska: *Parlamentaryzm*, *Rozpr. Ak. t. 38*, str. 39); chyba dostatecznie czyni temu zadość moje wyrażenie, że z y k l e trwają dni kilka. 3) Że zapóźno stosunkowo kładę datę co do powstania sejmików w Wielkopolsce; co do tego obacz wywody moje w pracy: *Sądy ziemskie i grodzkie*, *Rozprawy Akad. t. 42*, zwłaszcza str. 156 i n., zwłaszcza uwagę 2 na str. 156. 4) Co się tyczy zarzutu, że nie od początku występuje w izbie poselskiej marszałek, to chyba chodzi o tytuł; tytuł, który podaje prof. Balzer: Program str. 23: dyrektor, opiera się na Lengnichu, lecz źródłowej współczesnej podstawy nie ma.

Zakres i granice przedstawienia całokształtu ustroju. Omówiłem wszystkie ważniejsze¹⁾ kwestye,

¹⁾ Pomijam, jak już zaznaczyłem, zarzuty podrzędnego znaczenia, choć i na wiele z nich zgodzić się nie mogę, jak np. na dziwną teoryę, że Mieszko wykonywał obowiązki lenne, choć holdu nie złożył (mówi Thietmar jednak wyraźnie, że go Gero imperiali subdidit dicioni i zwie go fidelis cesarza (Mon. Pol. I, str. 246, 248); hold też przyjmuje cały szereg autorów; o tem, że i daninę płacił, wyraźnie piszę str. 14, odróżniając stosunek danniczy od lenna); na takie rzekomo ważne znaczenie przywileju papieskiego co do zmiany senioratu i t. d. Podnoszę tylko trzy kwestye, by wskazać, jak daleko idzie prof. Balzer w swej krytyce: 1) pisze: „zgola niewłaściwie w zakres omówionych tu spostrzeżeń wciągnięta została geneza osad o nazwach rodowych, jak Szamotuły, Zebry i t. d.“. Tego jednak ani na cytowanej przez prof. Balzera stronie, ani wogóle nigdzie nie mówię i nigdzie nie twierdzę; całą kwestyę nazw, jak Szamotuły i t. d., jako w nauce obaloną (prof. Balzer, Bujak), pominąłem. Nie mogę więc zrozumieć, skąd takie twierdzenie prof. Balzer mi podsuwa. 2) Piszę, że działalność sądu referendarskiego nie dochodziła do kresów; prof. Balzer zaznacza: „na jakiej podstawie autor twierdzenie to opiera, nie wiem; może mu je nasunął sam tylko teoretyczny wzgląd na odległość ziem kresowych od centrum państwa. Wiem tylko tyle, że w aktach ziem ruskich z w. XVIII spotykałem niejednokrotnie oblaty wyroków sądów referendarskich co do poddanych królewskich na Rusi“. Najprzód — ziemie ruskie (= województwo ruskie) to jeszcze nie kresy; samą zaś kwestyę, że sąd referendarski do kresów nie dochodzi, wyraźnie stwierdza jedyny jak dotąd z autorów, który księgi referendarskie miał w ręce, T. Lubomirski (Ludność rolnicza w Polsce, Bibl. warsz. r. 1862 t. II, str. 7—8: „z aktami w ręku działalność sądu określiliśmy następującymi granicami: na wschód Kaliszem, na południe granicami rzeczypospolitej wzdłuż Karpat, dalej Stryjem, Lwowem, Sokalem, brzegiem Bugu, na północ województwami podlaskiem, płockiem i mazowieckiem... wszystko, co poza wskazanemi granicami leżało, nie wiele z jurysdykcji sądów korzystało“, w szczególności, jak dalej wylicza, zgola nie południowe ziemie województwa ruskiego, Podole, Braclaw, Kijów, Wołyń od Łucka, prawie nie Prusy), — za którym powtórzyli to także i inni. Nie na „teoretycznych względach“ oparłem moje twierdzenia. 3) Określając prawo propinacyi, napisałem, że chłopu „nie wolno... nawet pić poza karczmą pańską“. Twierdzenie to zostało oparte na wyrażnych świadectwach źródłowych — pomijając niedrukowane np. b. ciekawe Castr. Sand. 182 p. 555 — np. u prof. Ulanowskiego w jego rozprawie: Wieś polska pod względem prawnym od wieku XVI do XVIII (Rocznik zarządu Akad. Um. z r. 1894). Stwierdza on (str. 143): „ustawy pańskie zabraniają... picia poza Kasiną“, — albo według ustawy tej wsi z r. 1626 „picie w karczmie ograniczonej

które w mojej książce zaczepia prof. Balzer i prof. Estreicher. Starałem się wskazać, na czem budowałem moje poglądy, dla czego na zdanie moich recenzentów zgodzić się nie mogę. Pozostaje mi jednak jeszcze kilka ogólnych kwestyi, dotyczących się historyi ustroju Polski, jako całości, ze stanowiska metodycznego. I tu z moimi szanownymi krytykami zgodzić się nie mogę.

Prof. Estreicher stawia jeden ogólny zarzut: że nie traktuję historyi ustroju Polski porównawczo, i uznaje to widocznie za ciężki błąd, kiedy tak podkreśla, że mi szło o ułatwienie sobie w ten sposób zadania. Mniejsza o to, czy subiektywnie zarzut słuszny wobec autora, który miast kompilacyi z literatury — według słów prof. Estreichera — daje „w wielu kierunkach i w wielu działach... pierwsze ogólniejsze opracowanie przedmiotu... przerabiał się w ogromnej części przedmiotu przez las dziewiczy“. A nadto prof. Estreicher przecie sam konstatuje, że nieraz te analogie poruszam. Sprzeciwia się więc sam sobie. Że analogię uwzględniam, na to dowód choćby we wstępie do okresu trzeciego, gdzie na tej podstawie daję w szerokich rysach porównawcze zestawienie rozwoju ustroju Polski z rozwojem ustrojów zachodnio-europejskich. Jeśli prof. Estreicher wyraża zdanie, rzucające ogólną charakterystykę na ten rozwój, że u nas „analogiczne instytucye dochodzą do większego wyrobienia, do logiczniejszych konsekwencyi, niż tam, skąd do nas przyszły“, toć przecież jest to tylko parafraza moich słów, iż „Polska rozwijała się normalnie z pierwiastków średniowiecznego państwa, normalniej, niż państwa zachodniej Europy“ (str. 144). Czy bez badań porównawczych byłbym mógł to zdanie wypowiedzieć? A więc o cóż chodzi prof. Estreicherowi¹⁾? Widocznie o to, że

karane jest grzywną 3 złotych“ (str. 139). Prof. Balzer zaś, który widocznie te ustępy przeoczył, omawiając powyżej podane moje zdanie, dodał, że „z pewnością (!) tylko rozmach pióra (!) uniósł autora“. To trzy przykłady najjaskrawsze, możnaby ich przytoczyć więcej.

¹⁾ Prof. Estreicher umie nawet wskazać, jakich prac nie czytałem. Tak zarzuca mi nieznaną pracę Teznera i Belowa; widocznie chodzi mu tu o polemikę tych autorów co do istoty stanowego parlamentaryzmu. Gdyby jednak był uważniej przeczytał odpowiednie ustępy w mej książce o sejmie (zwł. str. 127, 170, 172—174), byłby może spostrzegł, że zużytkowują one właśnie polemikę tych dwóch autorów, oczywiście z odpowiedniami modyfikacyami zarówno ze względu na zbytnią krańcowość zdań tak Teznera jak Belowa, jak i na stosunki polskie, wykazujące pewne odmienne cechy. Obacz zresztą powyżej uwagi o Nihil novi.

nie na każdej stronie, nie przy każdej instytucyi tę analogię zaznaczam. Jakże tę sprawę traktują inne podręczniki historii ustroju innych państw? Chyba jedno stwierdzić można, że one wcale tej kwestyi analogii nie znają, więc widać jej i nie uznają (n. p. Schröder, Schulte, Siegel dla prawa niemieckiego, Esmein, Brissaud dla francuskiego, Gumpłowicz, Luschin, Balzer, Huber dla austriackiego, Čelakovsky dla czeskiego itd.). A nawet prace o wielokroć objętością przewyższające moją, olbrzymie tomy wynoszące, lub nawet po kilka tomów, nie mające więc już charakteru podręcznika, wyjątkowo tylko, niesłychanie skąpo, w dopiskach posługują się analogią, w bardzo skąpym zakresie, np. kilkutomowe prace Brunnera lub Violetta. Nie mówię już o polskich podręcznikach; z nich żaden o te kwestye dotąd nie potrąca, nawet prof. Balzer w programie wykładów, który też konsekwentnie, choć recenzję prof. Estreichera zna i cytuje, tego zarzutu nie podnosi. Jeśli więc nauka zagraniczna, o tyle więcej od naszej rozwinięta, która pod podręczniki już dobrze grunt utorowała, nie stawia wobec nich tego postulatu, to chyba zgoła nieuzasadnionem nazwać trzeba żądanie tego od podręcznika nauki tak jeszcze słabo rozwiniętej, jak nauka prawa polskiego, jeśli zwłaszcza ten podręcznik — obejmujący niecałe 250 stron! — przecie, jak to prof. Estreicher zaznacza, to tło porównawcze uwzględnia, i to więcej nie tylko niż polskie, ale nawet niż podręczniki praw zachodniej Europy. Uwzględnienie tła porównawczego w szerszej mierze rozbiłoby całość, książka przestałaby być historią ustroju Polski, a stała się chyba pracą porównawczą nad ustrojem Polski z ustrojem innych państw europejskich.

Druga sprawa ogólnej natury, to kwestya, o ile uwzględniać należy także historię ustroju tych ziem, które z Polską się łączyły. Prof. Balzer zaznacza, że praca moja jest raczej historią Korony, aniżeli całej Rzeczypospolitej. Trzymałem się tu zasady, by, o ile chodzi o ziemie, z Polską następnie łączone, przedstawić 1) stosunek ich prawny do Polski — prof. Balzer przyznaje wyrażnie, że to w książce rozpatrzone dostatecznie; 2) w zarysie podać ich ustrój do chwili ściślejszego z Polską złączenia. Ta druga część oczywiście musi być traktowana w szczupłej mierze; to prof. Balzer uznaje. Gdyby ta część została rozszerzoną, zwłaszcza co do Litwy, o co prof. Balzerowi chodzi, w takim razie nie byłaby to już historia ustroju Polski, lecz historia

ustroju Polski i Litwy¹⁾. Muszę pozostać przy mem zapatrywaniu, że te mniej więcej granice, jakie zakresliłem, są wystarczające. A sędzę, tem mniej taki zarzut mógł mnie spotkać, że przecie pierwszy podałem zarys ustroju tych ziem z Polską złączonych, szerzej, niż to nawet zakresła prof. Balzer w swoim programie, w którym brak wzmianki nie tylko o ziemiach śląskich (przed inkorporacją), Mazowszu (z wyjątkiem kwestyi lenna), Rusi, Inflantach, Prusach królewskich (Program str. 15—16), ale niema ani słowa nawet o całej unii lubelskiej.

Trzecia kwestya, to równomierność w traktowaniu poszczególnych okresów. Gdy prof. Estreicher pisze, że „badał równolegle wszystkie epoki, dał też wszechstronny obraz rozwoju, w obrębie każdej epoki dotknął choćby pokrótce wszystkich stosunków, jakie uwzględnić należało“, prof. Balzerowi wydają się ustępy dotyczące wcześniejszych okresów za szczupłe. Że one szczuplej wyglądają — to pewna, bo całego szeregu instytucyi tam niema, które się tworzą w nowszych czasach. Godziłby się prof. Balzer na szersze traktowanie tych okresów, gdzie się rozwinęły instytucye, tworzące „kapitał zakładowy“ na przyszłość. I temu chyba zadość czyni moja książka, choć nie w myśl intencji prof. Balzera. Ja widzę taki okres w okresie III, bo jego instytucye utrzymały się odtąd prawie do końca, a nawet do końca bytu państwa, gdy prof. Balzer chce ich szukać w wcześniejszych średnich wiekach, choć te instytucye w XIV i XV wieku bądź zanikły, bądź się z gruntu przetworzyły. Ale ustosunkowanie okresów, to już zbyt kwestya czysto indywidualnych zapatrywań. Kładzenie zaś zbytnej przewagi na okresy wczesne już dziś nauka uznawała za niewłaściwe; dawno przeciw temu wyrażała się opinia ogólna, żądająca uwzględnienia — choć znów za daleko szła — głównie czasów nowszych.

¹⁾ Z tego też powodu podaje literaturę tylko o ile chodzi o prawno-publiczny stosunek tych ziem do Polski, pomijam zaś literaturę do wewnętrznego ich ustroju. Niesłuszny więc zarzut prof. Balzera. Równocześnie zaznacza prof. Balzer, że i co do literatury polskiej są luki i cytuję pracę Stadnickiego. Ale poco ją podawać, gdy jej wyniki weszły w cytowaną pracę Szujskiego? Píše w innem miejscu prof. Balzer ogólnie, że „przecież jednak pominął on niektóre prace i skutkiem tego przedstawił wyniki gorsze albo wprost mylne“. Jakże? gdzie?

A wreszcie — kwestya używania wyrażeń i określeń prawniczych. Obaj recenzenci tę sprawę podnoszą; choć stają sami w sprzeczności ze sobą. Prof. Balzer wskazuje, że książka obliczona jest na warstwy t. zw. „inteligencji“, prof. Estreicher, że jest popularną. A więc nie dla prawników! Nawet — dodaję — nie dla słuchaczy prawa, dla których jest jako podręcznik za popularna. Nie moją rzeczą też było pisać podręcznik do wykładów, bo to do kogo innego należy. A że w braku podręcznika z tej książki będą korzystać, to chyba nie moja wina. Pisząc zaś nie dla prawników, lecz dla t. zw. „inteligencji“, wyrażeń i formułek prawniczych nie mogłem używać; z całą też świadomością starałem się o to, by używaniem czy nadużywaniem wyrażeń i określeń sformułowanych zbyt prawniczo, nie uniemożliwić korzystania z książki tym, dla których przedewszystkiem jest przeznaczona. Formułka prawnicza, używanie jakiegoś terminu prawniczego, nieprawnikowi nie mówi nic; często niewiele i prawnikowi, jeśli terminologia jest nieustaloną, lub termin pewien różnie pojmowany (np. pojęcie unii personalnej, tak dziś sporne w nauce, lub równie sporne, chwiejne pojęcie suwerenności, które chciałby prof. Estreicher tu wprowadzić). Zdaje mi się, że nawet dla prawnika, większą korzyścią jest podanie treści stosunku prawnego, niż oznaczenie go przez nieraz chwiejną formułkę. Zwolennikiem formułek nie jestem, tem mniej w książce popularnej. A chyba pomimo to żaden z autorów nie wykazał mi, bym, podając określenia instytucyi prawnych, mylnie je określił¹⁾.

¹⁾ Prof. Estreicher zużywa bardzo dużo energii, by wykazać, że mylnie używam wyrażeń unia i inkorporacya. Odpowiadam: 1) pojęcia te pierwszy w literaturze polskiej wogóle podają i definiują; 2) wyrażenie niepełna inkorporacya jest znane w nauce, ob. Bornhak: *Einseitige Abhängigkeitsverhältnisse unter den modernen Staaten*; 3) wyrażenie, że po unii 1569 r. Rzeczpospolita jest „złączonym unią związkim dwóch państw“, nie podoba się prof. Estreicherowi, który twierdzi, że nie zdaje sobie „sprawy z prawnej różnicy takich pojęć, jak wcielenie, unia, związek państw, państwo związkowe“. Wyrażenia „związek państw“ używam na tłumaczenie niemieckiego „*Staatenverbindung*“, którego podziałem są także unie (ob. Jellinek: *Das Recht des modernen Staates* str. 719 i n.). Wyrażenie więc moje jest zupełnie poprawne. 4) Prof. Estreicher zupełnie fałszywie przedstawił moją tezę co do inkorporacyi i unii. Nie szło mi wcale o „uraganie“ temu, co się mówiło dotąd o unii z Litwą, ale o to, że należy ten fakt zestawzić z wszystkimi innymi faktami łączenia Polski z sąsiednimi terytoryjami, bo to jeden tylko z takich faktów. I tej tezie

Podział historyi ustroju Polski na okresy. Co do podziału historyi ustroju Polski na okresy, rozchodzą się zdania moich recenzentów. Prof. Estreicher uznaje go za zgrabny, prof. Balzer stara się doszukać podobieństwa między podziałem mego podręcznika, a tym, jaki sam przeprowadza, i — polemice z nim poświęca więcej niż połowę swej ogromnej recenzji. Jedno chyba wyklucza drugie. Z prof. Balzerem różnię się zasadniczo co do poglądu na znaczenie podziału. Jest to dla mnie kwestya tylko metodyczna i dydaktyczna; przecie są nawet podręczniki, które się zupełnie bez podziału chronologicznego obchodzą ¹⁾. Ma też każdy podział złe strony, zwłaszcza o ile chodzi o ustrój: odcina zbyt silnie epoki od siebie, kiedy życie takich przełomów nie zna, a zwłaszcza wyjątkowo się zdarza, by we wszystkich dziedzinach życia państwa na pewne lata przypadwały ważniejsze fakta, stanowiące silniejszy punkt zwrotny. Jeśli jednak już się podział przeprowadza, to trzeba takich faktów szukać, i podział tak przeprowadzić, by objęte okresami epoki miały swój odrębny, ale w obrębie okresu mniej więcej jednolity charakter. Sądzę, że pod tym względem podział, jaki przeprowadziłem, może się zupełnie ostać, jako odpowiedni i dostatecznie im zadość czyniący ²⁾.

właśnie, głównej, o którą szło, przyznaje mi — z pewnemi zastrzeżeniami — słuszność prof. Balzer. 5) Między uniami i inkorporacyami nie można przeprowadzać takiego rozróżnienia, jak prof. Estreicher podaje, gdyż go nie było ani w ówczesnych pojęciach (prof. Estreicher żąda, żeby obecna nauka uświadamiała to, czego sobie nie uświadamiało ówczesne społeczeństwo!), ani w praktyce życia. Przy układach z Litwą ciągle się chwiano, nie wiedząc czy przeprowadzić inkorporację, czy unię, wreszcie: część Litwy połączono z Polską unią, drugą zaś część (Ukrainę, Podlasie, Wołyń) — co zdaje się prof. Estreicher przeocza — inkorporowano. 6) W związku z tem wytyka mi, że nie podaję dokładniejszych wiadomości o unii mielnickiej z r. 1501, którą uznaje za „jeden z najdonioślejszych epizodów w walce o zjednoczenie Polski i Litwy“. Czy dlatego taki doniosły to epizod, że tej unii nie wykonano?

¹⁾ W zagranicznej nauce wcale nie przywiązują wagi do podziałów na okresy i do nazw okresów. Podziały są wogóle dość mechaniczne.

²⁾ Podział na okresy prof. Balzera nie był zupełnie nieznanym. Co do głównych dat (początek XIII w., r. 1505), za nimi oświadczył się już w recenzji z pracy Dylewskiego o podziałach (Kwartalnik historyczny z r. 1893 str. 508—511); nazw okres prawa książęcego,

Co do okresu wstępnego mniej więcej zgoda zachodzi między poglądami moimi i prof. Balzera. Nie zgodziłbym się tylko, by podkreślać go jako przedhistoryczny, jak chce prof. Balzer, gdyż kwestya historyczności lub przedhistoryczności nie ma dla prawa znaczenia. Tu mogą decydować o okresie tylko prawnicze kryteria. Widzę je w okresie wstępnym w podstawie, jaką jest dla niego ustrój rodowy. Prof. Balzer dopatruje się w nim jednak jakichś silniejszych zawiązków państwowych, i czyni mi zarzuty, że za bardzo na rodowy ustrój kładę nacisk. Muszę jednak przytem pozostać. Hipoteza o jakichś silniejszych tworach państwowych — jest tylko hipotezą, a zwłaszcza przypuszczanie istnienia związków większych niż rodowe, pod nazwą bractw czy opoli, jest zdaje mi się nawet jako hipoteza wykluczone. Związki, jeśli powstawały (wiemy tylko o jednym księciu Wiślan¹⁾), nie odbierały temu okresowi charakteru ustroju na rodach opartego. — Okres pierwszy prowadzę do końca XIII w., prof. Balzer do początków XIII stulecia. O daty dokładne mnie przynajmniej nie chodzi, bo ich nie uznaję. W każdym razie, jeśli chodzi o to, któremu przywilejowi przyznać pierwszeństwo, łęczyckiemu z r. 1180 czy przywilejom z r. 1211 i 1214/5, to raczej pierwszemu, gdyż jest pierwszym i formalnie i materialnie¹⁾). Ważniejsza różnica, jak daleko ten okres prowadzić. Prowadzę go do końca panowania Kazimierza W., podnosząc, że wówczas zmienia się stosunek układu społecznego i charakter ustroju państwa. Prof. Balzer przeciw mnie podnosi, co do stanowiska prawnego społeczeństwa, że przywilej koszycki nie jest pierwszym, że odnosi się do jednego tylko stanu, że duchowieństwo organizuje się już poprzednio w XIII wieku, a okres rozwoju szlachty zamyka się za Kazimierza W. Przywilej koszycki jest jednak pierwszym ogólnym dla całego stanu; nie można uważać za ogólne, jak chce prof. Balzer, przywilejów 1211 i 1214/5, bo one odnoszą się tylko do części jednego stanu (duchownego), nie obejmując rzeczpospolitej szlacheckiej, reform, używają już przedemną ogłoszone popularne zarysy ustroju Polski Witkowskiej i dra Winiarza. W programie swoich wykładów (Historya ustroju Polski, odbitka z bulletinu Akademii) prof. Balzer okresu wstępnego, który w zasadzie przyjmuje, zgoła nie wyróżnia.

¹⁾ Przyznaje to i prof. Balzer, a nie chce uznać jego pierwszeństwa dlatego, że tylko jeden z ciężarów usuwa. Ależ to jego znaczenia co do pierwszeństwa zarówno pod względem materialnym jak formalnym nie zmienia.

klasztorów, ani duchowieństwa świeckiego po parafiach, inne zaś przywileje, 1228, 1291, 1298, tyczą się tylko dzielnic, i w życiu albo wcale nie miały praktycznego znaczenia, albo też je po kilku już latach straciły¹⁾. Przywilej zaś budziński z r. 1359 miał moc obowiązującą dopiero na wypadek śmierci Kazimierza W. Nadto i materyalnie przywilej koszycki się różni od tamtych. Te przywileje ogólnie tylko uznają uzyskane jednostkowe przywileje, które utwierdzają, zaś przywilej koszycki daje materyalne przywileje (zwl. przepis o dwóch groszach z łanu). Żaden z tamtych przywilejów nie równał jednostek co do przywilejów; jednostkowe przywileje pozostawały w mocy, gdy przywilej koszycki na równi te jednostki postawił, różnice poprzednie znosząc, bo rozciągał przywileje na tych także, którzy ich dotąd nie mieli. Dopiero też wówczas, po przywileju z r. 1374, ostatecznie się zamykają stany. Co się tyczy twierdzeń prof. Balzera, jakoby stan duchowny już się zorganizował w XIII wieku, to chyba twierdzenie to polega na przeoczeniu licznych przywilejów, jakie duchowieństwo dostaje od Łokietka i Kazimierza W., a zwłaszcza na przeoczeniu zasadniczego sporu o wolność podatkową duchowieństwa za Ludwika, który doprowadził ostatecznie do określenia prawnego stanowiska co do ciężarów, jakie miało duchowieństwo ponosić na rzecz państwa. Obszernie mówi o tem Janko z Czarnkowa²⁾. Kwestya to w literaturze — choć niedokładnie, ale przecie omówiona³⁾, więc ją tu pomijam. Nie można również przesuwać w tył daty ostatecznej organizacyi szlachty. Cytuje przeciw mnie prof. Balzer statuty Kazimierza W., mianowicie ustęp o wywodzie szlachectwa. Ależ właśnie dokonywające się później jeszcze w takiej liczbie wywody szlachectwa, dowodzą niezbicie, że jeszcze się szlachta nie zamknęła. Kwestya zresztą, że dopiero przywilej z r. 1374 daje materyalnie te same prawa całej szlachcie (w miejsce przywilejów jednostkowych), decyduje chyba o jej prawnem stanowisku. Dla miast przywileju ogólnego niema, ale już to samo, że szlachta i duchowieństwo się zorganizowały, odcięły się one od stanu miejskiego, i ten stan silniej się przez to wyodrębnił. Co się tyczy chłopów, to i tu na epokę tę właśnie — muszę to twierdzić przeciw

¹⁾ Przywilej z r. 1351 dla Mazowsza, również tu przez prof. Balzera cytowany, nie tyczy się właściwego państwa polskiego.

²⁾ Mon. Pol. II. str. 681 i n.

³⁾ Lewicki A.: Ze studyów archiwalnych. Przywilej brzeski z r. 1425. Rozp. Ak. um. wyd. hist.-fil. t. 24.

zdaniu prof. Balzera, odmawiającego niesłusznie Kazimierzowi W. charakteru „budowniczego Polski“ — przypada ważny przełom. O ile chodzi o ilość lokacyi, to ilość ich z czasów przed Kazimierzem jest w porównaniu do lokacyi z czasów Kazimierza ogromnie mała. Prof. Balzer pisze: „pierwsza połowa w. XIII przynosi dość pokaźny zasób lokacyi wsi... w drugiej połowie stulecia XIII liczba lokacyi tych, żeby sądzić tylko z dokumentów po dziś dzień zachowanych, urasta w pokaźne setki“. Cyfry jednak mówią zupełnie co innego. W Wielkopolsce (Poznań i Kalisz) ¹⁾ przed rokiem 1306 znanych dokumentów lokacyjnych jest 30, w latach 1306—1370 jest ich 70, lokacje dóbr arcybiskupich przypadają o mały wyłączenie na czasy Kazimierza W. ²⁾, w Małopolsce ³⁾ lokacyi znanych z przed r. 1306 — tylko 22, z czasów Łokietka i Kazimierza W. — 125! Daleko więc w XIII wieku do „pokaźnych setek“. Można o nich mówić dopiero za Kazimierza. Już ta ilościowa różnica musi być braną w rachubę. Ale jest i jakościowa, choć prof. Balzer jej nie chce widzieć. Za Kazimierza W. przedewszystkiem na wzór wsi lokowanych urządzają się także i wsie nielokowane, które przeważają. Zmienia się charakter gospodarczy i prawny chłopa, do czego i Kazimierz W. przyłożył rękę w statutach. Podniósł niektóre cechy tego rozwoju niedawno prof. Potkański ⁴⁾, będę mógł może jeszcze szerzej to rozwinąć. — W tym czasie więc ostatecznie się tworzą stany, ta data ma dla ich rozwoju przełomowe znaczenie.

O ile chodzi o ustrój państwowy, omówiłem już poprzednio tę kwestyę, mówiąc o państwie Kazimierza W. I tu w tym czasie dokonuje się radykalna zmiana. Dlatego muszę pozostać przy tem, że tu kładę koniec okresowi. Łączenie, jak to robi prof. Balzer, wieku XIII do XV razem, zdaje mi się niewłaściwem także i dlatego, że podciąga pod jedno określenie takie odrębne co do cech prawnych czasokresy, jak wiek XIII — i wiek XV. Różnice między temi stuleciami są zbyt wielkie — nie potrzebuję ich tu podnosić — by można im jednaką naklejać etykietkę.

¹⁾ Obliczenia, zresztą tylko tymczasowe, na podstawie kodeksów, zwł. Wielkopolskiego.

²⁾ Na podstawie inwentarza dóbr arcybiskupstwa przez Łaskiego z r. 1511—1512, który wkrótce ogłosi prof. Ulanowski.

³⁾ Zużytkowuję także i kilka dokumentów niedrukowanych.

⁴⁾ Początki wsi polskiej.

Następny okres prowadzę do unii lubelskiej i pierwszego bezkrólewia. Nie mogę go kończyć z początkiem wieku XVI, gdyż nie widzę tam przełomowych cech ani w ustroju społeczeństwa, ani w ustroju państwa. Co do ustroju społecznego, to niema żadnego faktu specjalnej doniosłości dla szlachty. Daje te fakta pierwsze bezkrólewie. Szlachta wtedy dochodzi do władzy, rozpętuje się od tej chwili działalność jej na sejmikach, zyskuje rozwinięcie w pełni swoich praw (prawo do kruszców 1573, prawo domowe 1588), ogranicza króla co do nobilitacji (1578, 1601), zyskuje przewagę w sądownictwie (trybunał 1578) i t. d. Dopiero odtąd miasta utracają prawo zasiadania w sejmach, dopiero odtąd rozpoczyna się ucisk miast, opierany na konstytucjach z r. 1565 o kontroli gospodarki miejskiej przez starostów i o cennikach wojewodzińskich, odtąd dopiero liczniejszych. Dopiero w tej epoce zaczyna wykorzystywać szlachta swoją wolność celną na niekorzyść miast, które jeszcze czasy Zygmunta Starego i Augusta liczą do swojej świetnej epoki. Chłop wówczas dopiero skutek rozwoju wywozu zboża i folwarków odczuł ograniczenia poprzednie, nie mające dotąd takiego praktycznego znaczenia, jak się dziś przedstawia¹⁾, nie doceniając znaczenia rozwoju gospodarczego także i na prawny ustrój. Szerzej to jeszcze gdzieindziej wykazę. A ustrój państwowy? Na początku wieku XVI jako punkt zwrotny wskazuje się tylko konstytucję *Nihil novi*. Że ona nie ma wcale tego znaczenia, jakie się jej przypisuje, starałem się wykazać wyżej. Poza tem — nic się takiego w końcu XV i początkach XVI stulecia nie stało, coby ustrój państwa zmieniło, bo nawet konstytucya z r. 1504²⁾ o urządach koronnych tylko ustala dawny

¹⁾ Prof. Balzer, nie chcąc tego uznać, wskazuje na akta z lat 1505, 1520, 1526 i 1527 o spławie wiślanym, jako na dowód, że już wówczas zboże idzie w większej ilości do Gdańska. Chodzi tu jednak o wolność żeglugi na Wiśle głównie ze względu na drzewo, nie na zboże.

²⁾ Prof. Balzer widocznie musi do niej większe przykładać znaczenie, kiedy mi zarzuca, że jej nie wspomniałem, mówiąc o kancelrzach, choć ona nic nowego nie przynosi. Co się tyczy twierdzenia prof. Balzera, że niedokładnie przedstawiam stanowisko podkanclerzego w XVI wieku (określiłem go tylko jako zastępcę kanclerza), bo on miał funkcyę ministra spraw zewnętrznych (prof. Balzer cytuję rękopisy z Moskwy), to zaznaczam, że miał je chwilowo na podstawie wewnętrznego podziału pracy między kanclerzem

zwyczaj, zmian prawie żadnych nie przynosząc. A zato na tę chwilę, na którą kładę koniec tego okresu, przypada (r. 1569) unia Litwy z Polską — prof. Balzer stara się obniżyć jej znaczenie, by nie zawadzała w podziale na okresy — uregulowanie stosunku do Prus i Inflant, określenie na nowej zasadzie stanowiska króla (artykuły henrykowskie, *pacta conventa*) — co przecie w innem miejscu prof. Balzer przyznaje — stworzenie form nowych dla bezkrólewia, określenie obowiązku króla do zwoływania sejmów (1573), rozwinięcie sejmików (wkrótce potem 1589/1590 powstają relacyjne), ustalenie i skompletowanie ostateczne urzędów koronnych (hetmani, stosunek do urzędów litewskich), zasadnicza reforma sądownictwa (utworzenie trybunału 1578 r., zanik wieców i sądów królewskich, organizacja sądów sejmowych, assessorskich, referendarskich, jako wynik reformy z r. 1578), reforma skarbowa (kwarta 1564, rozdział skarbu 1590/1591), reforma wojskowa (Kozacy, wybrańcy) — słowem we wszystkich dziedzinach życia państwa przekształcenie gruntowne, którego jednak prof. Balzer nie chce widzieć¹⁾. Te zmiany chyba każdy podział na okresy powinien uwzględniać. Odtąd też chyba można mówić o okresie rzeczywospolitej szlacheckiej; dla czasów ostatnich Jagiellonów ta nazwa chyba nie jest odpowiednią²⁾.

Wreszcie ostatni okres, niepełny, reform za Stanisława Augusta. Rozpaczynam go od r. 1764. Prof. Balzer przemawia raczej za datą r. 1788. Na tę datę stanowczobym się nie zgodził. Pierwsze lata sejmu czteroletniego nie tak bardzo nowego nie przynoszą, by miały stanowić podstawę do rozpoczynania nowego okresu. Gdyby Polska dalej rozwijała się, trzebaby okres poprzedni dociągać raczej do konstytucyi 3. maja i od niej dopiero liczyć nowy okres, jako od podwaliny nowego porządku rzeczy. Ale że się tem nie stała, więc raczej należy objąć okresem, jeśli to ma być okres reform, rzeczywiście cały ten czas,

i podkanclerzem. Na zjeździe Rejowskim prof. Finkel wskazał, że i inny podział pracy (czysto wewnętrzny) między nich był możliwy.

¹⁾ Prof. Balzer mówi tylko o unii z Litwą i zmianie składu sejmu.

²⁾ Zyskuje się także i to, że się nie rozrywa ciągłości tej idei jagiellońskiej, przejawiającej się w uniach, inkorporacyach i nadaniach prawa polskiego, które sięgają od końca wieku XIV do r. 1569, stanowiącogo końcową ich granicę.

odkąd one się pojawiają, a więc od r. 1764, traktując konstytucję 1791 r. jako tych reform zamknięcie. Data r. 1788 rozrywa początkowe te reformy od dalszych, które przecie przez pierwsze lata sejmu od nich się niczem jeszcze nie różniły.

Ogólne charakterystyki okresów mniej nastroczają prof. Balzerowi powodów do uwag. Oparte one, jak u prof. Balzera w jego programie, głównie na wynikach dotychczasowych prac, częściowo u mnie zmienione co do nowszych wieków, czego zresztą prof. Balzer nie dotyka. O różnicach co do poglądów historyzoficznych dysputować zapewne zbyt długo by trwało, nie wiele przyniosło korzyści. I ich nie widzę powodu zmieniać.

Z tych powodów muszę pozostać przy podziale, jaki przeprowadziłem. Nie chodzi mi tu o zalety i wady podziału prof. Balzera. Niekoniecznie jeden tylko podział ze względów metodycznych i dydaktycznych musi być słuszny. Sądzę jednak, że ten, jaki przeprowadziłem, tym warunkom zupełnie odpowiada.

Stanisław Kutrzeba.



(Dokończenie).

III.

Według najbardziej wyczerpujących dzieł, poświęconych wywodom genealogicznym dynastycznych rodów, jak n. p. J. Hübnera: *Genealogische Tabellen*, Leipzig, 1708—30, H. Grotego: *Stammtafeln*, Leipzig, 1877, lub tak pomnikowej pracy, jak A. M. H. J. Stokvis'a: *Manuel d'histoire, de généalogie et de chronologie de tous les états du globe, depuis les temps les plus reculés jusqu'à nos jours*, Leide 1888—93, — by nie wyliczać innych, wszystkich familii, znanych dotąd, a dzierzących jakimkolwiek tytułem rządy lub spokrewnionych z rządzącymi, jest tysiąc z górą.

Pierwszym wynikiem, do którego bezwarunkowo dojśćby się miało po rozpatrzeniu owej niesłychanie bogatej prozapii władców świata, byłoby, że żaden ród, nigdy i nigdzie, za familijne nazwisko swoje nie przyjął nazwy choćby najzaszczytniejszej godności, wszystko jedno, cywilnej czy wojskowej, świeckiej czy kapłańskiej, jaką piastował jego założyciel. Gdyby się pytano, w czem tkwi przyczyna tego powszechno-dziejowego zjawiska, to — zdaje się, że odpowiedzi na to należałoby nie w jednym szukać źródle; najpospolitszym atoli byłby, jak przypuszczać wolno, ten motyw, że człowiek, wzięty ogółem, nigdy nie chce widzieć praojca swoich władców w urzędniku, dlatego, że urzędnik, choćby najbardziej potężny lub wpływowy, jest zawsze sługą jakiejś wyższej od niego osoby, biorącym nadto zawsze lub może zawsze, słuszne czy niesłuszne wynagrodzenie i żołąd

pod jakąkolwiek postacią. Jednem słowem stwierdzić trzeba, lubo nie wdając się w tem miejscu w zbyt szczegółowe uzasadnianie rzeczy, że żaden „urząd“ i żaden „urzędnik“, — żaden „besoldeter Dienstmann“ i żadna „besoldete Dienstmannschaft“, — żaden „minister“ i żadno „ministerium“ — choćby z najzaszczytniejszymi atrybutami, nie mogą swego *appellativum*, w którem odzwierciedla się i zawsze niejako przypomina treść ich istoty, pod żadnym warunkiem narzucić jako *nomen proprium* wywodzącemu się od nich panującemu rodowi.

Przykładów, ten wynik ilustrujących, historia dostarczyłaby w liczbie ogromnej, wskutek tego więc ograniczyć się tutaj wypada do kilku najbardziej charakterystycznych i najwięcej mówiących.

Ród np. Machabeuszów, którego protoplastą był syn Mathathiasa, Judas Maccabaeus, „książę judejski i kapłan najwyższy“, nie został nazwany ani potomkami arcykapłana ani księcia judejskiego, lecz Machabeuszami, Maccabaei, *Μακκαβαῖοι*, t. j. dziećmi Machabeusza. Herodyanie, idący od Herodesa I Wielkiego, księcia dzielnicowego w Galilei, nie nazwali się potomkami księcia dzielnicowego, ale Herodyanami. W dynastyi Ariarathidów w Kapadocyi, rozpoczynającej się od Ariarathisa, pełniącego urząd satrapy, „ὁ τῆς Καπαδοκίας σατράπης“, żaden z potomków nie nazwał się według godności praojca satrapidą. W rodzie królów greckich w Syrii, t. z. Seleukidów, praojcem był Antiochos, wódz macedoński, a pierwszym członkiem jego, noszącym tytuł królewski, Seleukos I Nicanor. Historia nie nazwała dynastyi tej od generalskiej godności założyciela, ani od królewskiej jego bezpośredniego następcy, tylko od imienia: Seleukos. Podobnie stało się z Lagidami, królami greckimi w Egipcie, miano ich bowiem „Lagidowie“ urobiło się od nazwiska ojca, Ptolomaeusa I. Lagusa, nie zaś stąd, że był dowódcą Aleksandra Wielkiego i t. d.

Przykłady tego rodzaju, z dziejów starożytnych zaczerpnięte, możnaby znacznie pomnożyć, a mimo to ciągle byłyby one argumentem jednego i tego samego zaznaczonego faktu, że dynastia starożytna nie urabiała sobie nazwiska od stopnia urzędowego, na którym stał jej praszczur, ale od jego imienia osobowego.

Z czasów nowszych przywiedziemy na pamięć tylko dwa wypadki, niemal całkiem współczesne sobie, z których jeden

tem ważniejszy i ciekawszy dla nas, że on właśnie przyczynił się głównie do osnucia przez prof. Wojciechowskiego teorii o polskich majordomach — piastach.

Oto wielka dynastia królów frankońskich, która opanowała tron po Merowingach, została nazwana, jak wiadomo, Pippinidami, albo Karolingami: Pippinidami od praojca rodu, Pippina z Heristalu, który skutkiem zwycięskiej pod Tertri bitwy (687 r.) zdobył t. zw. „hausmajerstwo“ w całym państwie, a z niem tytuł urzędowy dla siebie i następców swoich: „*Maior domus, dux et princeps Francorum*“, albo też od wnuka tego pierwszego, nie dzielącego z nikim władzy majordoma, także Pippina, który, przemocą usunawszy ostatnich prawowitych Merowingów, bądź co bądź *per iniuriam* i *per nefas* (jakkolwiek uroczystie został obrany królem na sejmie w Soissons 751 r.), przyszedł do tronu i rozpoczął nowy ród królewski z rodu urzędniczego; Karolingami znowu zwała się też dynastia od Karola Martella, albo Karola Wielkiego, opromienionego sławą największego władcy przeszłości frankońskiej. Ani później, ani tem mniej współcześnie nikomu nigdy na myśl nie przyszło, aby dzieci majordoma, który pana swojego pozbawił władzy, w celu przywłaszczenia sobie berła i korony, nazywać jako dy-nastów „dziećmi Majordoma“ czy „Majordomidami“, ale Pippinidami, t. j. potomkami Pippina, albo Karolingami t. j. potomkami Karla, czyli Kerla, czyli bohatera. Co więcej, z chwilą wstąpienia na tron królewski Pippina w 751 r. niknie zupełnie i tytuł „*maior domus Francorum*“ i odpowiadające mu stanowisko nadworne, nowy zaś dygnitarz, któremu przypadła rola jego szczęśliwego poprzednika, będzie się zwał odtąd inaczej, innym także będzie zakres jego działania i zajęć urzędowych ¹⁾).

Przykład drugi. Urząd zupełnie ten sam, co majordomat frankoński, począł istnieć w Arabii za Abbasydów, około 750 r., a przyniesiony tam został przez Barmaka, Persa z rodu. Pierwszym majordomem za Abbasydy Abu Dżafara był Chalid Ibn Barmak, urząd zaś jego nosił nazwę na poły perską, na poły arabską „*wizârat tafwyd*“, t. j. wezyrat nieograniczony ²⁾).

¹⁾ Zob. Schröder: „*Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte*“, Leipzig, 1902, str. 142.

²⁾ Zob. Kremer A.: „*Culturgeschichte des Orients unter den Chalifen*“, Wien, 1875, t. I, str. 184—188 i 405—407, i Weil G. Dr.: „*Geschichte der Chalifen*“, Mannheim, 1848, t. II, str. 133—144.

Jakkolwiek wezyrat był urzędem dla śmiertelnika po kalifacie najwyższym i jakkolwiek następcy Chalida tworzyli dynastję rzeczywistą, mimo to żaden Arab, ani żaden historyk arabski nie nazywa ich nigdy potomkami wezyra, ale Barmaka, t. j. Barmakidami.

W przykładach, które przytoczono, protoplasta dynastji zajmował wszystkie możliwe najwyższe urzędy i wszystkie możliwe najwyższe godności duchowne lub świeckie, a mimoto w żadnym razie nie nadały one miana rodowi, gdyż prawo to, według reguły nigdy nie naruszonej, jakby zastrzeżone zostało imieniowi osobistemu praojca. Stosownie do tej normy — jak wiemy — nazwani zostali Machabeusze od Judasa Machabeusza, Herodyanie od Herodesa Wielkiego, Ariaratydzi od Ariarathisa I, Seleukidzi od Seleukosa I Nikanora, Lagidzi od Ptolomeusa I Lagusa, Pippinidzi od Pippina, Karolingowie od Karla, a Barmakidzi od Barmaka.

Następnem, podwójnem zjawiskiem, złączonem z kwestją imion panujących w dynastji, będzie, że imię praojca w szeregu następnych władców albo się powtórzy, czasami nawet kilkakrotnie — albo zemrze ze swoim właścicielem, protoplastą, bez wskrzeszenia; powtóre, że pewne imiona w pewnej dynastji będą jakby ulubionemi i przenoszonemi nad inne¹⁾.

Od drugiego faktu zaczynając, stwierdzić należy, że w znanej nam już dynastji Aryaratydów, od r. 363—16 prz. Chr., aż

¹⁾ Niewątpliwą jest rzeczą, że tego rodzaju powtarzania się imion są wynikiem jednego z prastarych, moralnych przykazań wszystkich niemal szczepów i plemion, bez względu na rasę i miejsce, a zwie się kultem przodków (Ahnenkultus). Kr. Kalund w pracy swej: „Skandinavische Verhältnisse“ powiada, że „Dieselben Namen kehren häufig in demselben Geschlecht wieder, indem man die Namen nach berühmten Vorfahren wählte: dem Namen, glaubte man, folgte das Glück des früheren Trägers und den Verwandten selbst war es angelegen, dass ihre Namen gewählt wurden, damit dieselben nicht ausstürben“ (Paul H.: „Grundriss der germanischen Philologie“, Strassburg, 1893, II B., 2 Abteilung, s. 215). To samo zresztą miało miejsce, jak zauważył pierwszy dr. W. Kętrzyński, a po nim prof. Piekosiński, także u polskich Piastowiców, między którymi „naliczono 22 Bolesławów, po 14 Kaźmirzów i Władysławów, po 10 Mieszków i Konradów, 9 Ziemowitów, 6 Leszków i t. d.“ (Zob. Łaguna: „Rodowód Piastów i t. d.“ w „Kwartalniku historycznym“, Lwów, 1897, r. XI, str. 745).

dziewięciu jej członków nosiło imię Ariarathisa; w rodzie staroperskich królów, wywodzących się od sławnego Achamena (Achamenesa), z predylekcyą pewną noszono imię Kserksesa, Dariusa i Artakserksesa; w rodzie królów macedońskich do Aleksandra Wielkiego imionami najbardziej ulubionemi były: Filip, Perdykas i Aleksander; między Seleukidami znajdujemy dwunastu Antiochów, pięciu Seleuków, trzech Demetriusów; między Alidami, czyli potomkami Alego, czwartego z rzędu Kalifa, mnóstwo nosi imię Ali i t. d., aby nie przytaczać większej liczby przykładów z historii rodów nowszych.

Pośród takich ulubionych, w dynastyi panujących imion powtórzy się naturalnie także imię praojca, np. w dynastyi Machabeuszów: Machabeusz, Herodyanów: Herodos, Seleukidów: Seleukos, Ariaratydów: Ariarathis, Alidów: Ali, Karolingów: Karol i t. p.

Są atoli wypadki, w swoim rodzaju uderzające, że, jak wyżej zaznaczono, nazwa protoplasty nigdy już nie powtórzy się w dalszym ciągu historii rodowej. Ze przyczyną tego nie może być zapomnienie, ani na chwilę wątpić nie wolno, gdyż nazwę protoplasty zachowują przecie, albo zachować usiłują: mīt, podanie, tradycya lub dzieje pisane, że natomiast tkwić ona musi w czemś innem, to rzecz całkiem pewna.

Znowu od przykładów zaczynając, przypominamy wypadki następujące:

Założycielem pierwszym wspomnianego wyżej rodu starych monarchów perskich miał być według podań Perses, namiestnik, lecz w dynastyi tej nikt więcej nie nazywał się Persesem, chociaż inne imiona powtarzają się w niej kilkakrotnie w kilku kategoriach. Ród królów greckich w Macedonii począł się — jak głosiła tradycya — na Karanusie, z krwi Herkulesa, imienia tego atoli żaden między następnymi władcami z krwi Herkulesowej nie nosił przez kilka stuleci ¹⁾, acz i tutaj pewne imiona przenoszone są widocznie nad inne. Piękny lud Georgijczyków, dumny na swoje pochodzenie, każe rodom, w ojczyźnie jego panującym, wywodzić się z zamierchłej przeszłości. Król Wachtang opowiada, że na 1792 lat po Adamie żył przez sześć stuleci na górze Ararat Thargamoss, ojciec ośmiu

¹⁾ Jeden tylko brat Aleksandra Wielkiego zwał się Karanos, tradycya to jednak, przypuścić należy, drogą naukową wskrzeszona.

synów: Hhaosa, Karthlossa, Bardossa, Mowakana, Lekossa, Herossa, K'awk'assa i Egrossa, którzy byli nie tylko praojcami poszczególnych szczepów georgijskich, jak np. Karthloss szczepu Karthulta (Georgijczyków), a K'awk'assa Kawkassthy (Kaukazyjczyków), ale także założycielami poszczególnych dynastii tam panujących, imionami jednak pierwszych panujących nikt nigdy się nie przezwiał¹⁾ Na gruncie europejskim podanie złączyło pewne trzy narody pokrewieństwem bardzo blizkiem, wyprowadzając je od trzech braci rodzonych, którzy mieli być, podobnie jak synowie georgijskiego Thargamossa, i praojcami Lechów, Czechów i Rusów i protoplastami pierwszych, panujących nad nimi familii książęcych. I znowu w żadnej z owych familii, ani w czasach jej najdawniejszych czyli bajecznych, ani w późniejszych, w których przecie niejednokrotnie zajść mogła dążność do odradzania starzyzny minionej, nikt nigdy nie okazał chęci do przezwania się Lechem, Czechem, albo Rusem; nawet w dynastii rusko-słowiańskiej tak historycznej, jak Rurykowicze, wywodzący się od Ruryka, żaden z książąt potomnych nie uważał się za godnego nosić imienia praszczura!

Przykładu, ilustrującego znowu w innem nieco znaczeniu sposób, w jaki imię praojca przechodzi lub nie przechodzi w dziedzictwie na pokolenia następne, tudzież podającego przyczyny niemal naoczne, dla których to się dzieje albo nie dzieje, dostarcza przedewszystkiem historia królów wielkiej, azjatyckiej Tatarji, tudzież królów i cesarzy japońskich.

Dżengis Chan, założyciel dynastji królewsko-tatarskiej (um. 1227), nazywał się kiedyś, zanim wyciągnął rękę po godność ogólnie chańską, Temudżin. Temudżin, pobiwszy Ong chana i zjednoczywszy wszystkie hordy jako prawowity ich władca, zmienia 1206 r., na życzenie swoich poddanych, dotychczasowe nazwisko na Dżengis-Chan tj. Znamienity Bohater. W rodzie Dżengis-Chana-Temudżina nikt więcej Dżengis Chanem się nie nazywał, chociaż i w nim są imiona powtarzające się, jak n. p. Timur.

Państwo, podległe potomkom Dżengis-Chana, zaburzone i w zawierusze przez jedno prawie całe stulecie pozostające, na nowo urządził i uspokoił 1369 r. Tamerlan = Timur-i-leng

²⁾ Zob. Bodenstedt Fr.: „Die Völker des Kaukasus“, II Aufl., Berlin, 1855, t. II, str. 235—236.

(Timur kulawy), od r. 1369 na rozporządzenie zgromadzenia narodowego nazywający się: Cha Chan, t. j. Wielki Chan = Pan Świata. Wśród następców Tamerlana, przez cztery wieki, żaden nie nosi przezwiska praojcowego.

Jeden z największych geniuszów w historii japońskiej, a przytem jeden z najdzielszych i najpotężniejszych przedstawicieli t. z. syogunatu był chłop z Nakamury, Kinoszita Tokichiro. Zostawszy syogunem, musiał zmienić nazwisko chłopskie na arystokratyczne Hidejoszi, Tojotomi, Taikosama itd.

Ze szczegółów przytoczonych dadzą się wysnuć dla naszego przedmiotu wyniki następujące:

1) Imię praojca dynastji powtórzy się tylko wtedy, kiedy będzie imieniem rzeczywistym, realnie kiedyś istniejącem, nie zaś później wymyśloną i pod funkcję imienia i nazwiska osobowego podszytą nazwą czy też przezwiskiem. Z tego powodu zrozumiałem się stanie, dlaczego między Machobeuszami niejednen po naddziadzie oddziedziczy imię Judasa, między Herodyanami: Herodesa, między Seleukidami: Seleukosa, między Kalifami: Mohameda, między Karolingami: Karola, lub między czeskimi Przemyslidami: Przemysła itd., wszystkie bowiem wymienione teraz od- czy po- praojcowe imiona były faktycznie imionami, bez względu na to, jakimi: hebrajskimi, greckimi czy arabskimi, germańskimi czy słowiańskimi, chrześcijańskimi czy pogańskimi — jakoteż bez względu na to, czy imieniem rzeczywistym ochrzczono protoplastę, dopiero później zmyślonego, a raczej dorobionego do pełnej liczby dynastów panujących, jak to n. p. można stwierdzić na rodzie Przemysłowiców.

Tu dodać należy, że w nowszych dynastyach europejskich miejsce imienia praojcowego może bardzo często zająć a nazwisko, szczególnie od- miejscowe założyciela rodu, które, lubo złączone nawet z jakąś godnością, najczęściej książęcą lub hrabiowską, może stać się nazwiskiem dynastji, żeby wymienić np. Habsburgów = Grafom na Habichtsburgu, Babenbergów = Hercom na Babenbergu, lub mniejszych, takich np.: „Grafen in Tyrol“, „Grafen in Steyermark“, „Grafen zu Spanheim“ itd.

2) Imię praojca dynastji nie powtórzy się u późniejszych jej członków pod warunkiem dwojakim:

a) jeżeli było imieniem nierzeczywistym i

b) jeżeli było imieniem niearystokratycznym.

Wracając do punktu a), stwierdzić należy, że nierzeczywistość imienia wypowie się albo przez to, że nie będzie ono zawierało istoty „*nominis proprii*“, ale będzie prostem t. z. „*appellativum*“¹⁾, albo przez to, że było wymyślonem, t. j. nie istniało nigdy, a tylko wytworzyła je fantazya czasów młodszych, do takiego bowiem twierdzenia uprawnia nas odwrócenie wniosku poprzedniego (pod 1.) Fantastyczność zaś owego imienia i niejako potrzeba upozorowania i uprawdopodobnienia jego możliwości wobec potomnych wypływie, jeżeli zwróci się uwagę na to, co dotąd naprowadzono, że źródła bądź mityczno-religijne, bądź podaniowo-etnologiczne, czyli — jednym słowem — literackiego.

Pierwsze z nich zdaje się być czynnem jako jeden z najstarszych objawów kultu bohaterów, który sprawia, że niejeden naród pragnie widzieć swego praszczura między bogami, albo przynajmniej między bogów descendantami; drugie jako jeden z epizodów krystalizacyi i różniczkowania się szczepu w pokrewne ludy albo narody, dla których w jednakowej żywości, mniejsza o to, rzeczywistej czy urojonej, pozostanie świadomość tej samej krwi i pochodzenia, jakoteż indywidualizowania się z pnia wspólnego.

Z tego powodu np. między królami greckimi w Macedonii do Aleksandra Wielkiego nikt się nie będzie nazywał, jak protoplasta tego rodu i pierwszy wogóle król w tym kraju pochodzenia helleńskiego, Karanusem, gdyż osoba, imię „Karanus“ nosząca, pochodziła z krwi półboga Herkulesa. W przeciągu 500 lat owa *sacrosanctitas nominis* jest w dynastyi macedońskiej tak silna, że dopiero odżyło ono w Karanusie, bracie Aleksandra Wielkiego; ale czy nie należałoby tego faktu uważać przypadkiem za wynik jakiegoś, w owym czasie panującego renesansu antykwarycznego, albo może owej dumy i zarozumiałości, które samemu zdobywcy Indyi kazały się mienić synem nawet Jowisza? Gdyby atoli tłumaczenie powyższe, opierające się na względach mityczno-religijnych, nie było trafne co do imienia „Karanus“, to zachodziłaby jeszcze druga przyczyna jego niepowtarzania się w dynastyi macedońskiej, a byłoby nią

¹⁾ W „*appellativach*“ takich — jak naturalna — zawrze się po największej części jeden jakiś najwyższy przymiot, jeżeli nie suma najwyższych przymiotów, które z panującego robią doskonałość niemal boską.

to, że greckie *Κάρανος* nie jest imieniem własnem, ale pospolicie, i znaczy tyle, co „głowa“, „naczelnik“, „dowódca“.

Podobnie nie powtórzy się imię podaniowego praojca, jeżeli miało być symbolem widowym szczepu lub narodu, a stąd rozumiałem będzie, że nie tylko żadnemu dynastie, ale także tem mniej żadnemu pospolitemu człowiekowi na myśl nigdy nie przyszło nazwać się pośród Persów Persesem, pośród Polaków, Czechów i Rusów Lechem, Czechem lub Rusem, pośród Tybetańczyków, Chińczyków, Turków, Tatarów i Mongołów: Türkiem, Czinem, Tutekiem, Tatarem, Mogulem itd., bo wszystkie są nazwami zmyślonemi, literackimi.

Co się tyczy punktu b), to nazwisko praojca nie powtórzy się, jeżeli było chłopskie, lub wogóle, według pojęć izwyczajów, nie było imieniem królewskim, książęcym, ani wystarczająco arystokratycznym, — takie imię zmieni sobie sam założyciel dynastii, jeżeli był osobą historyczną, albo też zmienia mu czasy następne, podanie i legenda, jeżeli był osobistością wymyśloną. Tu będą należały: zmiana imienia u żon faraonowych, nie nazywających się arystokratycznie, jak n. p. u żony Faraona Pepi'ego, która, jako towarzyszką dożgonną władcy Egiptu, musiała przezwać się po królewsku: Meri-ra-auch-nes¹⁾; następnie zmiana imienia syoguna japońskiego Kinoszity Tokichiry, albo też Temudżina czy Timurlenga, których przezwiska całkiem ludowe sam naród, jeszcze za życia bohaterów, pozmieniał na górno-brzmiące, dla innych śmiertelników niedostępne. Zresztą jest to zjawiskiem, dzisiaj nawet w całej pełni żyjącem zarówno u dynastów, którzy morganatycznym małżonkom zawsze kazały zmieniać nazwisko, jako też u pospolitych plebejuszów, co bardzo radzi nie pięknie brzmiące nazwy zastępują t. zw. pańskimi.

Jeżeli te wyniki zastosuje się do *Piasta*, imienia, nazwiska czy przezwiska, które aż do wymarcia Piastowiców nigdy się

¹⁾ Zob. Brugsch - Bey H. dr.: „Geschichte Aegypten's unter den Pharaonen“, Leipzig, 1877, str. 99: „Pharao Pepi, der nach griechischer Sage 100 Jahre auf dem Stuhle seiner Väter gesessen haben soll, war vermählt mit einer Frau nicht königlicher Abkunft, deren Vater Chua, die Mutter Nekebet hiess. Nachdem sie die Ehren einer ägyptischen Königin empfangen hatte, wurde ihr die Auszeichnung eines königlichen Namens zu Teil und sie genannt als Meri-ra-auchnes“.

w tym rodzie nie powtórzyło ¹⁾, z koniecznością przyjdzie wysnuć z tego konsekwencye następujące: 1) piast był terminem, oznaczającym urząd lub urzędnika; 2) Piast był imieniem wymyślonem później (był tedy albo imieniem etnologicznem, znaczącym np. tyle, co Polak, albo nie był żadnem wogóle imieniem); 3) był przezwiskiem chłopskiem, które u dynastów nie mogło się powtórzyć.

Pomijając na teraz wniosek pierwszy, zajmie on nas bowiem w dalszej części rozprawy, zastanowić się wypada nad ewentualnością drugą i trzecią.

Za wymyśleniem późniejszym nazwy Piasta (niemniej nazwy żony jego, Rzepki czy Rzepichy, tudzież innych osób) i to nie w funkeyi imienia osobistego, ale nawet humorystycznego przezwiska, najenergiczniej przemawia prof. Brückner, z jednej strony kazając czeskiemu „podaniu o Przemyśle, z rażącymi dodatkami bajecznymi, wpływać na podanie Piastowskie i nasze sądy o niem“ ²⁾, z drugiej zaś doradzając „całe to podanie, z wszelkimi nazwami, poczynawszy od Popiela (nie popartego żadną dawną nazwą topograficzną polską), aż do Rzepki, jako najwierutniejszą bajkę śmiało odrzucić“ ³⁾.

¹⁾ Że nazwa ta nie powtórzyła się nigdy w rodzie panującym, stwierdza prof. Balzera: „Genealogia Piastów“, — że jednak nie znalazła ona zastosowania także w denominacji innych ludzi, poza dynastją stojących, jest prawie pewnikiem. Wprawdzie prof. Wojciechowski (l. cit. str. 176—177) utrzymuje, że dwa rzeczowniki, żeński: pod formą piasta, i męski: pod formą piast, „zjawiają się w XV w. jako przezwiska: 1447 Jan Pyasta, rajca w Brześciu kujawskim, 1463 Mikołaj Pasztha na Górnym Śląsku; a wcześniej, bo 1425: Stanisław Pyescz (czytaj: Pieść), rajca rypiński, gdzie Pieść jest oczywiście formą zmiękczoną rzeczownika męskiego piast“, — a St. Łaguna (loc. cit., str. 755—756) dodaje do tego jeszcze jedno „pokrewne nazwisko“, formacji żeńskiej, „Andrzej Pastcha 1395 (księga łączycka, 3699), który jest podobno tym samym, co Andreas Pastwa 1406 r. (ks. brzeska, 2704)“, ale co do Stanisława Pyescza nie można stwierdzić stanowczo, że jego nazwisko Pyescz = Pieść, gdyż może być = Pięść, z opuszczonym znakiem nosówki, Pastwa zaś i Piasta to przecie także nie całkiem to samo, co Piast.

²⁾ Zob. „O Piaście“, j. w., str. 6—7.

³⁾ Zob. tamże, str. 16.

Przeciw tym apodyktycznym wowodom przemawiają atoli bardzo poważne względy, które nieuprzedzonej krytyce zdaje się podsuwać sposób, w jaki tworzono legendarne historye różnych dynastyi. Naprzód tedy, gdyby imię Piaśt wymyśliła fantazyja późniejsza, aby niem obdarzyć bezimiennego praojca, fantazyja, w wytworze swoim tak dalece zawisła od podania czeskiego, które założycielowi rodu Przemyślidów daje imię Przemysła, nie z żadnych innych racyi, tylko dlatego, że tak nazywała się przeważna część członków tej dynastyi, toć przecie bez żadnych wysiłków byłaby go nazwała np. Lestkiem, Mieszkiem lub Bolkiem, nie zaś humorystycznie tłuczkiem, co by niezwykle ubliżało czei przodków, tak mocno obowiązującej każde społeczeństwo pierwotne¹⁾. Następnie, gdyby Piaśt nie był przezwiskiem, musiałby oznaczać osobę mityczną, boską i bohaterską, albo, co by zresztą identyczne z tem było, ojca plemienia (Stammvater), a w takim razie Piaśt = Polakowi²⁾ i stałby na tym samym poziomie, co Czech, Rus, Turk i cały szereg rozmaitych nazw herosów etnologicznych.

Ponieważ wobec tych wyników nie da się utrzymać twierdzenie prof. Brücknera, należy jeszcze wziąć pod rozwagę jedną możli-

1) Zob. o tem dra B. W. Leista: „Alt-Arisches Jus civile“, Jena, 1892, I, Abt., lub dra A. H. Posta: „Grundriss der ethnologischen Jurisprudenz“. Oldenburg u. Leipzig, 1894, t. I, str. 130—131, w rozdziałach, mówiących o t. z. „Stammparens“. Byłby to rzeczywiście „ἡ πρώτη λεγόμενον“ w historyi ludzkiej kultury, gdyby jedni Polacy nazwali przodka swojego najślawniejszego rodu królewskiego — śmiesznie, nawet rubasznie! — na to, jak wpływa z przytoczonego dzieła Stokvisa, nie zdobył się dotąd żaden ród ani naród.

2) Zrównanie Piaśt = Polakowi możnaby zestawzić z łacińskimi: Achaemenius = Persicus, w których Achaemenius nie jest niczem innym, tylko przymiotnikiem, urobionym od nazwiska królów perskich, Achaimenesa. „Da der Name Achaimenes — czytamy w jednym z słowników łacińskich — das edelste oder königliche Geschlecht bezeichnete, so brauchen die lateinischen Dichter das Adjectiv: Achaemenius-a-um für Persisch (Fr. Horatius, Od., III, 1, 44; — Ep., 13, 8)“. Lecz jak w łacinie, dopiero w czasach późniejszych, zaszła tego rodzaju wymiana wyrazów, podobnie u nas, już po wygaśnięciu Piaśtów, Piaśtem nazywano rodowitego Polaka, który o tron się ubiegał, lub na tronie siedział.

wość, czy przecie Piast nie był kiedyś rzeczywistym imieniem, które tylko z biegiem czasu wyszło zupełnie z użycia?

S. Matusiak w rozprawie „O Piaście“, rozważając ten wyraz, doszedł do przekonania, że „nazwa Piast nie jest przezwiskiem, lecz imieniem osobowem i to imieniem skróconem“. Na pytanie, jak imię to brzmiało w całości, odpowiada autor, że „nie trudno dociec“, gdyż, „jak Włosław skracano na Włost, w formie żeńskiej na Włosta; Sobiesław na Sob i Soba; Chocisław na Chot i Chota; Gniewomir na Gniew i Gniewa; Wielisław na Wiel i Wiela; Mirosław na Mir i Mira itd.“, tak samo imię Piast, w formie żeńskiej Piasta, musiało być skróceniem imienia Pieścisław. Co się zaś dotyczy etymologii tego imienia, to tak w formie Pieścisław, jak Piast, jak w całej liczbie przeróżnych pochodnych, np. Piestek, Pieścisz, Pieściej, Piech i t. d., wyprowadza je p. Matusiak, zgodnie z prof. Brücknerem, od wyrazu pieścić, który „znaczył pierwotnie tyle, co dzierżyć, trzymać, to samo prawie, co dzisiaj jeszcze używane piastować“, i stwierdza „związek pod względem słowotwórczego pochodzenia“, jako też „pierwotnego pojęcia“ „między wyrazami pospolitymi piast, piesta, pieścić, piastować, a imieniem własnem, osobowem Piast“, lecz dodaje równocześnie, że „imię protoplasty panującej przez tyle wieków rodziny nie w ten sposób powstało, jakoby ów człowiek z jakichś względów był do tłuczka podobny i dlatego tak go nazwano“.

Niestety, jednak i wywód, dopiero co roztrząsiony, aczkolwiek nie mu się nie sprzeciwia ze strony gramatycznej, nie może być bez zastrzeżeń przystosowany do praojca Piastów, a to ze względów etnologicznych, na podstawie których imię protoplasty nie straci swej funkcji, t. j. powtórzy się u descendantów, jeżeli tylko było imieniem naprawdę.

Pozostaje wreszcie do omówienia wniosek trzeci, czy Piast nie był może przezwiskiem chłopskim? Przemawiałoby za tem, co prawda, jego całkowite zniknięcie z nomenklatury dynastycznej, która nie posługuje się nigdy przezwiskami tego rodzaju, starając się co prędzej zatrzeć makulę podobną, ale mimo to rzecz nie byłaby załatwiona ostatecznie, natychmiast bowiem domagałoby się odpowiedzi pytanie inne, dlaczego mianowicie, wbrew zwyczajom, tradycja nazwała po chłopsku potomków owego Piasta — Piastami, dlaczego — co najważniejsza — naj-

starszy Gallus odważył się swemu księciu, którego uważa za „dux“ lub „princeps inclitissimus“, powiedzieć przecie, że jego pro avus to pauperculus, pauper arator lub rusticus pauper?

IV.

Trzy ostatnie wnioski, wraz z dołączonem do nich pytaniem, prowadzą nas na pole kwestyi, którą w literaturze naukowej polskiej pierwszy — jak dotąd — poruszył p. Ciszewski w zacytowanej naczelnie rozprawie „O ataljkacie“.

Przed omówieniem jednak tej rozprawy należy przypomnieć sobie, że Polska w połowie IX wieku, a więc w czasie, w którym mniej więcej rozpoczynała się historia piastowska, nie miała jeszcze wcale organizacyi ściśle państwowej, ale mieściła swoje życie we formach ludu mniej więcej pierwotnego. W takich epokach każda społeczność był swój gruntuje na famili, normuje zaś go zapomocą instytucyi, z potrzeb i konieczności familii wyrosłych. Pierwotnemi instytucyami familijnymi, według porównawczej, t. j. na podstawach etnologii opartej nauki prawa, są: 1) pokrewieństwo przez ojca, matkę lub przez rodziców, 2) t. z. ojciec rodu (Stampparens, Stammvater) i 3) pokrewieństwo sztuczne¹⁾.

Pokrewieństwo sztuczne, które nas obecnie przedewszystkiem zajmie, jak uczą pierwszorzędni w tym zakresie badacze, tacy np. jak J. Kohler lub A. H. Post, jest zjawiskiem niesłychanie na ziemi rozpowszechnionem, a poczyną się, rozwija, lub do zenitu dochodzi wówczas, kiedy ustrój rodowy pewnego ludu osiągnął wyższy stopień w ewolucyi, kiedy mianowicie sam „naturalny związek krwi, mający w pierwszym rzędzie łączyć indywidua w jedność wyższą, nie wystarcza i zmusza szukać innych, nienaturalnych, czyli sztucznych środków, aby przywrócić i naprawić więź moralną i prawną między ludźmi“²⁾.

Rodzajów pokrewieństwa sztucznego stwierdziła dotąd nauka kilka, z których wymieniamy następujące: 1) adopcyę, czyli przy-

¹⁾ Zob. Dr. A. H. Post: „Studien zur Entwicklungsgeschichte des Familienrechts“. Oldenburg u. Leipzig, 1889, str. 1—25.

²⁾ Zob. Dr. J. Kohler: „Studien über die künstliche Verwandtschaft“. (Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft, Stuttgart, 1884, t. V, str. 415).

sposobienie, 2) pobratymstwo, czyli bratanie się z wyboru (Wahlbrüderschaft), 3) pokrewieństwo z piastowania (Pflegeverwandschaft), 4) pokrewieństwo mleczne i 5) pokrewieństwo, wynikające z kumostwa przy chrzcie, przy innym, chrzest zastępującym obrzędzie (np. przy postrzyżynach), lub wreszcie ze stosunku, który zachodzi między nauczycielem a uczniem ¹⁾.

Jeden właśnie z tych rodzajów pokrewieństwa sztucznego, mianowicie pokrewieństwo z piastowania, stanowi przedmiot rozprawy p. Ciszewskiego.

Na czem więc polega jego istota?

Był niegdyś zwyczaj powszechny, i dzisiaj jeszcze krzewi się on i żyje u tego lub owego narodu, że dzieci na pewien czas, dłuższy lub krótszy, oddawane były z domu rodzicielskiego na wychowanie osobom obcym. Wychowanek wstępował wówczas z wychowawcą w stosunek, podobny do pokrewieństwa naturalnego, takiego mianowicie, jakie łączy rodzica z jego potomkiem prawdziwym. Rodzic przybrany czyli piastujący starał się zupełnie o pupila i zwracał go rodzicom naturalnym dopiero w pewnym, według zwyczaju oznaczonym czasie; starunek za wychowanie mógł być wynagradzany pieniężnie, albo też bywał wynikiem bezinteresowności i przyjaźni, choć — jak stwierdzono — pierwszy rodzaj panował powszechnie ²⁾.

Po tych najogólniejszych uwagach, skreślonych głównie na podstawie cytowanej rozprawy Kohlera i dzieła Posta a koniecznych dla zorientowania się w sprawie, wrócić możemy do polskiej pracy „O atalýkacie“.

P. Ciszewski, opierając się na ogromnie szerokim substracie etnologii i socjologii, na materyale, którego mu dostarczyły bądź wyniki cudze, zawarte szczególnie w dziełach uczonych rosyjskich, jak Kowalewskiego, Dubrowina, Leontowicza, Tepcowa i in., albo w specjalnej, peryodycznej literaturze naukowej, bądź dochodzenia jego własne (jak zawsze u tego autora niezwykle wszechstronne i rzetelne), rozważa w swej rozprawie dopiero co wzmiankowaną prainstytucję sztucznego spokrewniania się, którą Niemcy

¹⁾ Na inne rodzaje składałyby się tz. w nauce niemieckiej „Geschlechtsverbrüderung“, — „ojcostwo z wyboru“ (Wahlvaterschaft) — i „Heirat einer Erbtöchter“ lub „Erbtochtermann“, ale pomijamy je tutaj jako nie mające związku z kwestyą piastowską.

²⁾ Zob. Kohler, j. w., str. 418.

już dawno nazwali „Pflegeverwandschaft“. Socyolog rossyjski Kowalewskij ochrzcił ją mianem „atałykatu“, od wyrazu tureckiego „atalik“, pochodzącego od „ata“ (= samiec, przodek, ojciec) a znaczącego tyle, co „wychowawca“, Pfleger, Erzieher; za tą terminologią poszedł także Ciszewski, aby nie kuć nowego polskiego wyrazu, lubo może byłoby wskazaniem zastąpić ją u nas terminem „pokrewieństwa z piastowania“, lub krócej „pokrewieństwa piastowego“, gwoli zachowania bardzo starej i bardzo rodzimej pamiętki.

Pokrewieństwo piastowe czyli atałykat, polegający, według określenia Ciszewskiego, na tem, że ojciec rodzony albo rodzice rodzeni, po przyjsciu na świat potomka, z reguły męskiego, wyjątkowo także żeńskiego, szukają dla swego dziecka zastępcy ojca, znalazł on: u ludów Kaukazkich, u Tatarów, Eskimosów grenlandzkich, w Abchazyi, Dardistanie, w Mikronezyi, na wyspach Pelau, Maryańskich, w Egipcie, dalej w Galii, u Celtów irlandzkich, w Skandynawii i wreszcie w Frankonii, a dodać należy, że ten szereg z łatwością możnaby dzisiaj znacznie rozszerzyć¹⁾.

¹⁾ Z wynikami Ciszewskiego porównać należy to, do czego w tym względzie doszedł Kohler w cyt. rozpr. na str. 417—420, i Post, tak w cyt. już dziele, str. 36—38, jak również w „Grundriss der ethnologischen Jurisprudenz“, Oldenburg und Leipzig, 1894, t. I, str. 96—98 (i uwagi do nich) i w „Afrikanische Jurisprudenz. Ethnologisch-juristische Beiträge zur Kenntniss der einheimischen Rechte Afrikas“, Leipzig, 1887, t. I, str. 41. Wzmiankę Ciszewskiego o atałykach, względnie o pokrewieństwie mlecznem u Egipcyan, zdaje się uzupełniać ciekawy ustęp w dra H. Brugscha: „Geschichte Aegypten's unter den Pharaonen“, Leipzig, 1877, str. 52: „Der Knabe, den frühzeitiger Verstand auszeichnete, der für die Zukunft schöne Hoffnung weckte, ward als Genoss ins Spiel und Lehre den Königskindern zugestellt... Dem Hause der Königskinder stand in gleicher Weise ein Hüter vom Geschlecht der Edlen vor. Sein war die schwere Sorge für der Königskinder leiblich Wohl, für Lehr' und Zucht der jungen Königsbrut“. Czy ten towarzysz syna królewskiego w Egipcie nie jest może jego mlecznym bratem, a ten opiekun, czy to nie atałyk? Może nie bez interesu w tem miejscu będzie także to, co Klemm w „Allgemeine Cultur-Geschichte der Menschheit“ mówi o wychowaniu dzieci u Persów: „Sehr reiche Leute halten in Persien ihren Kindern Ammen; hat ein Knabe sein zweites Lebensjahr angetreten, so erwählt der Vater einen Mann, der sein Calch, sein Erzieher und sein Lehrer ist. Für Mädchen wird eine Gitzsefyd, welche gleiche Pflichten hat, angenommen“ (t. VII, str. 120).

Pierwszą konkluzją, dającą się wydobyć z powyższego zestawienia, byłoby to, że atałykat pojawia się u wielkiej liczby narodów i ludów, rasowo i kulturowo zupełnie różnych, a co dla nas ma znaczenie pierwszorzędne, że zarówno u plemion szczepu aryjskiego, jako też niearyjskiego.

Źródłem, z którego atałykat wypłynął, miała być, według Ciszewskiego, głównie konieczność, zmuszająca ludy pierwotne do szukania sposobów, któreby im pozwoliły utrwalić „więź rodzinną, plemienną, szczepową itd.“ (zgodność z Kohlerem), — podstawą zaś, na której on się opierał, miał być t. z. matryarchat, tj. uznawanie pokrewieństwa i liczenie jego stopni według linii macierzystej (zgodność z Kowalewskim — z zastrzeżeniami)¹⁾. Bez wdawania się w bliższy rozbiór tych zapatrzywań, mniej lub więcej dla Ciszewskiego pewnych, stwierdzam tylko obecnie, argumenty odkładając na inny czas i miejsce, że powodem powstania atałykatu najpierwszym był niewątpliwie napastniczo-rozbójniczy charakter walk i wojen pierwotnych (w dalszym rzędzie dopiero „wróżda“ i inne czynniki), jak tego dowodem w późniejszych czasach będzie bardzo wysoki, książęcy urząd opiekuńczo-wojskowy, *in potentia* tkwiący w atałykacie — następnie, że nie sam wyłącznie matryarchalny ustrój społeczny — jak tego chce Kowalewski, należy mieć za fundament tej instytucji, lecz owszem dopatrywać w niej należy tak pierwiastków matryarchatu jak patryarchatu.

Najogólniejszy kodeks praw, obowiązków i stosunków atałyka, tj. ojca przybranego, lub atałyka i jego żony do dziecka wychowywanego, — dalej wychowanka do rodziców przybranych, jak nie mniej do innych rodzonych dzieci tychże rodziców przybranych, — wreszcie atałykostwa do rodziców wychowanka, z tego wszystkiego, o czem w rozprawie swojej na różnych miejscach wspomniał Ciszewski, jako też z tego, do czego doszli inni uczeni, da się ująć w następujące punkty zasadnicze:

1) Atałyk wobec wychowanka spełnia zawsze rolę ojca rzeczywistego; wychowuje go, żywi i kształci w zakresie wskazanym do pewnego, oznaczonego bliżej czasokresu, np. do 7, 14, 9, 16 i in. r., lub do pełnoletności; wyszukuje

¹⁾ Zob. „Lud“, 1901, str. 168.

mu żonę i wyposaża lub obdarowywa; odpowiedzialny jest za jego występki popełnione w czasie trwania opieki, karci go, a niekiedy zatrzymuje nad nim sądownictwo rodzinne, nawet po skończeniu atalykatu. W zamian za to atalyk ma prawo: tu i ówdzie do dania imienia wychowankowi a przeto wykonywa jedną z najważniejszych ról przy uspołecznianiu człowieka ¹⁾ do owoców pracy wychowanek podczas trwania nauki i do pierwocin jego zarobku późniejszego; do utrzymania na starość, jak rodzic naturalny, czasem do spadku po wychowanku ²⁾ a wszędzie do poważania ze strony wychowanek (i jego rodziny), tudzież do pewnego uprzywilejowanego wobec niego pod względem moralnym stanowiska. ³⁾

2) Żona atalyka karmi wychowanek własnymi piersiami, a z tego powodu tworzy się między nią a niemowlęciem bardzo blizkie pokrewieństwo, zwane macierzyństwem mlecznem, między niemowlęciem zaś a dziećmi atalykowej karmiącej nie mniej blizkie pokrewieństwo, braterstwo mleczne. Według Ciszewskiego karmienie owo należy do zjawisk wyjątkowych, zdaje się jednak, że przynajmniej kiedyś musiało ono być regułą, tem bardziej, że wychowanek był zawsze niemowlęciem,

¹⁾ Danie imienia, jak w dzisiejszych, tak w dawniejszych czasach, było aktem pierwszorzędnej wagi, odbywanym wśród uroczystych ceremonii, między którymi najciekawsze: postrzyżyny, t. z. chrzest pogański (t. j. pokropienie lub polanie wodą, albo kąpiel) i obdarowanie nazywanego. Naturalnie nie zawsze i nie wszędzie prawo wymienione służyło atalykowi, lecz gdzie je miał, tam było ono bardzo dotykającą ilustracją ojcostwa fikcyjnego, przyznanego jego osobie.

²⁾ W indyjskiej *cognatio spiritualis*, spokrewnionej bardzo blizko z atalykatem, nauczyciel ma subsydyarne prawo dziedziczenia wobec ucznia i naodwrot; podobnie w Dekkanie i Birmie (zob. Kohler, loc. cit., j. w., str. 417—418, i Post: „Grundriss“, t. II, str. 177, uw. 4).

³⁾ Ujfalvy K. E. w dziele swoim „Aus dem östlichen Himalaja. Erlebnisse und Forschungen“, Leipzig, 1884, tak o tem mówi na str. 301—302: „Die ganze Familie der Amme stellt sich hierauf ihrem Pflegekind zur Verfügung und sein Schicksal bleibt mit dem ihrigen unabänderlich für das ganze Leben zusammengekettet. Was auch immer sein Los in späteren Jahren sein mag, sie theilen sein Glück und Unglück. Sollte es verbannt werden, so folgen ihm seine Pflegeeltern nach. Sollte es sich andererseits zu einer einflussreichen Stellung erheben, so ist sein Pflegevater gewöhnlich sein vertrautester Rathgeber und seine Milchbrüder gelangen zu den höchsten Posten“.

że zatem na atąłyka wybierano takiego człowieka, którego żona sama niedawno dziecko powiła i była w stadium karmienia. Uzupełniając tutaj Ciszewskiego bardzo ważnym szczegółem, muszę dodać, że niekiedy znowu rodzona matka wychowawca równocześnie piersią swoją karmi dziecko atąłkowej. Przykładu na to dostarcza historia arabska, mianowicie historia kalifackiej dynastii Abbasydów. Żona mianowicie Kalifa Mohameda I el-Mahdi'ego karmiła Fadhla, syna Jahji, który był pierwszym urzędnikiem w państwie i wychowawcą jej syna, późniejszego wielkiego Haruna I er-Raszida, żona zaś Jahji karmiła Haruna er-Raszida ¹⁾; w jakim celu zachodziła taka zamiana karmicielek, w tym razie wysoko postawionych, wykażę na innem miejscu.

3) Obowiązki, prawa i stosunki wychowawca do i wobec rodziców przybranych i przybranego rodzeństwa są zupełnie takie same, jak stosunki, prawa i obowiązki wobec rodziców rodzonych i rodzonego rodzeństwa. W szczególności zaznaczyć należy, że wychowanek wobec rodziców przybranych i rodziny przybranej ma rozmaite prawo dziedziczenia ²⁾, tudzież, że między wychowankiem a rodzicami przybranymi i ich krewnymi albo między dziećmi, mającemi wspólnych rodziców przybranych, zachodzi przeszkoda małżeństwa.

4) Atąłyk, pomimo całego poważania, jakiego doznaje ze strony rodziców wychowawca i od wychowawca samego, jest zawsze, o ile nie nastąpiła zmiana istotna w stosunkach pierwotnych, co się tyczy stanowiska społecznego czemś niższem

¹⁾ Zob. Flügel G.: „Geschichte der Araber bis auf den Sturz des Chalifats von Bagdad“. Zweite verm. Aufl., Zeitz und Leipzig, 1867, str. 200—201.

²⁾ N. p. o Celtach kimryjskich w Wales mówi pod tym względem Kohler (loc. cit., str. 420): „Danerte das Verhältniss der Erziehung ein Jahr lang, so erlangte der Pflegling das Erbrecht eines leiblichen Kindes: ein alleiniges Erbrecht, wenn keine leiblichen Kinder vorhanden waren, andernfalls ein mit diesen konkurrirendes Erbrecht“. U Indów — według tegoż autora — t. j. atąłykat o charakterze nauczycielskim, „bewirkt nicht nur ein Ehehinderniss, sondern auch ein subsidiäres Erbrecht des Lehrers gegenüber dem Schüler und umgekehrt“ (tamże, str. 407—8).

od rodziców wychowawca ¹⁾), dlatego pod tym względem obowiązywał schemat następujący: atalykiem księcia niezależnego mógł być książę zależny, — atalykiem arystokraty lub szlachcica chłop, i chłop tylko mógł być atalykiem księcia, jeżeli nie było książąt zależnych albo szlachty ²⁾).

¹⁾ Niema to miejsca wtedy mianowicie, jeżeli w atalykacie nie chodzi tyle o wychowanie, ile raczej o związanie się z kimś potężniejszym zapomocą pokrewieństwa mlecznego. Łapiński T. (Tefik Bej) w swej książce: „Die Bergvölker des Kaukasus und ihr Freiheitskampf gegen die Russen“, Hamburg, 1863, pisze: „Die alten Tscherkessischen Fürsten- und Ritterfamilien, die nur unter einander heirathen, suchen gern... eine... Verbindung mit den mächtiger als sie gewordenen Abasa zu schliessen. Dieselbe besteht darin, dass der Tscherkesse seinen neugeborenen Sohn irgend einer einflussreichen abasischen Familie zur Erziehung übergibt und ihn mit den abasischen Kindern an einer und derselben Brust gesäugt werden lässt. Eine solche Milchbruder - Verwandtschaft wird in hohen Ehren gehalten“ (t. I, str. 134).

²⁾ Ponieważ Ciszewski w swej pracy uwzględnia przedewszystkiem atalykat u ludów kaukaskich, więc może nie od rzeczy będzie podać tutaj wizerunek jego w rysach takich, w jakich przedstawiał się oczom podróżników europejskich w XIX w. Potrzebnijszem to zaś będzie tem bardziej, że Ciszewski zamyka się w tym względzie między r. 1839, w którym Dubois de Montpéreux ogłosił swoją „Voyage du Caucase“, a latami 1871—1890, w których znowu wyszły prace Dubrowina, Lenotowicza i Kowalewskiego. Tymczasem zaś już w końcu XVIII w. J. Reineggs zauważył atalykat u Czerkiesów i wcale zajmujące podał o nim szczegóły w swej: „Historisch-topographische Beschreibung des Kaukasus“, Gotha, 1796 1797, Theil 1 2., — dalej H. J. Klaproth w swej: „Reise in den Kaukasus und Georgien in der Jahren 1807 und 1808“, Halle, 1812—1814, t. 1—2, — potem K. Koch w „Reise durch Russland nach dem kaukasischen Isthmus in den J. 1836, 1837 und 1838“, Stuttgart, 1842—1843, tom 1—2, — nakoniec Fr. Bodenstedt w „Die Völker des Kaukasus und ihre Freiheitskämpfe gegen die Russen“ (1. wyd. Frankfurt, 1848, t. 1—2, — 2. wyd. Berlin, 1855, t. 1—2). Na podstawie Reineggsa, Klaprotha i Kocha skreślił artykuł p. t. „Der Atalik“ G. Klemm w „Allgemeine Cultur-Geschichte“, Leipzig, 1845, t. V., str. 30—33.

Dla wyjaśnienia niektórych bardzo charakterystycznych rysów atalykatu polskiego podaję tu odpowiednie ustępy z Klemma (= Kl.), uzupełniając je, w razie potrzeby, szczegółami zanotowanymi przez Bodenstedta (= Bod, 2 wyd.).

1) Co do osoby atalyka :

„Die Kinder und besonders die Knaben, wachsen bei den Tscherkessen nicht im Hause der Eltern auf, sondern diese vertrauen ihre Sprösslinge, um sie vor Verweichlichung zu bewahren, immer fremden

Nakoniec, aby obraz instytucji atalikatowej osiągnął możliwą, a dla celów naszych konieczną pełność, wypada jeszcze zauważyć, że pod względem stosowania była ona albo ogólną, t. z. że posługiwali się nią wszyscy członkowie pewnego ludu, albo też była zastrzeżona pewnej warstwie społeczeństwa, jeżeli nie jednej tylko rodziny panującej, — następnie, że stawiano ją zawsze na równi z pokrewieństwem rzeczywistym, a bardzo

Händen zur Erziehung an. Ausnahmen von dieser Regel finden nur bei Kindern armer Leute... statt..." (Bod., II., str. 63).

„Bei der Wahl eines Atalik (Erziehers) wird nicht sowohl auf Reichtum und vornehme Abkunft, als vielmehr auf körperliche und geistige Vorzüge, auf Tapferkeit, Beredsamkeit, Gewandtheit im Tummeln der Rosse und in der Führung der Waffen, gesehen. Gewöhnlich sind die Ataliks der jungen Fürsten und Usdéne Leute geringer Herkunft, sie werden jedoch als die nächsten Verwandten des Hauses ihres Zöglings betrachtet, sobald dieser das Alter der Mannbarkeit erreicht hat“ (Bod., tamże).

„Der Erzieher oder Atalik wird von den Eltern meistens aus einem niedern Stande erwählt und steht dann zu der Familie seines Zöglings, der bei den Tscherkessen Pschuhur heisst, in einem freundschaftlichen Verhältniss“ (Kl., str. 30).

Der Atalik empfängt seinen Zögling aus den Händen der Eltern oft gleich nach der Geburt des Knaben, oder spätestens sobald derselbe der Mutterbrust entwöhnt ist. Von Stund an wird das Kind seinen Erzeugern entrissen, gewöhnlich, um sie erst als Mann, und oft um sie gar nicht wieder zu sehen“ (Bod., str. 63—64).

„Vorthelle hat der Erzieher nicht von seinem Amte. Er muss in Allem für den Zögling sorgen, er muss die Amme und den Säugling ernähren und kleiden, er muss ihm, wenn er herangewachsen, die Waffen und das Pferd schaffen und ihn in dem Gebrauche derselben unterrichten... Kann (der Jüngling) den Bogen spannen, mit der schweren Flinte schießen und das Pferd geschickt tummeln, so führt ihn der Atalik zum ersten Mal in den Kampf und sorgt dabei für das Wohl seines Zöglings... Das Alles that er (der Atalik) für die Ehre, dem fürstlichen Hause nahe zu stehen und verwandt zu sein und vielleicht in den Adelstand erhoben zu werden“ (Kl., str. 30).

2) Co do wychowania:

„Die Erziehung der jungen Tscherkessen besteht hauptsächlich in kriegerischen Übungen im weitesten Sinne des Wortes... Alles zielt darauf ab, die Knaben kühn, gewandt und verschlagen zu machen. Es ist ihnen daher ...sogar der Diebstahl erlaubt, wenn er heimlich geschieht... Dass bei der Erziehung... von Kunst und Wissenschaft keine Rede ist, bedarf kaum der Erwähnung... Der Atalik gewöhnt seinen Zögling von frühester Jugend daran, sich kurz, schnell und gewandt auszudrücken, um ihn zu befähigen, dereinst im Rathe der

często wyżej od niego ¹⁾). Nieobojętną jest także ta okoliczność, że, gdzie atalykat jest przywilejem książąt, jak np. w Dardystanie, tam wszystkie familie panujące stosują go zawsze i utrzymują w czystości ²⁾).

Taka jest mniej więcej treść znamienitej i jedynej u nas w swoim rodzajuu rozprawy p. Ciszewskiego, tu i ówdzie według

waffentragenden Männer, seines Stammes Sitz und Stimme einzunehmen und mit Nachdruck das Wort zu führen... Hat der Atalik die Erziehung des ihm anvertrauten Jünglings vollendet, so pflegt er ihm durch Betheiligung bei der Wahl und Entführung seiner zukünftigen Lebensgefährtin den letzten Liebesdienst erweisen“ (Bod., str. 64—65).

„Während der ganzen Zeit der Erziehung erfahren die Eltern nichts über ihren Sohn, ja es würde sogar unschicklich sein, wenn sie nach seinem Befinden erkundigen wollten“ (Kl., str. 31).

3) Co do czasu po skończeniu wychowania:

„Ist der Jüngling sechzehn Jahre alt geworden, so muss ihn der Atalik ganz neu und standesmässig kleiden, ihm ein Panzerhemd, Säbel, Dolch, Flinte, Bogen und Pfeile nebst Pferd mit einem Sklaven anschaffen. Der Atalik veranstaltet dann ein Festmahl, wozu der Vater mit dem ganzen fürstlichen Stamm und anderen Edelleuten und Freunden eingeladen wird. Der Zögling tritt während der Mahlzeit ein... und der Vater sieht und umarmt nun zum ersten Mal seinen Sohn... Bei solchen Festen bringen die Eingeladenen Geschenke, die Männer Pferde und Waffen, die Frauen Spangen, Ketten, Ringe, Tücher und dergl.“ (Kl., str. 31).

„Die Rückkehr des jungen Tscherkessen in das väterliche Haus findet immer unter besonderen Feierlichkeiten statt. Der Vater bereitet ein grosses Festmahl, wozu alle Verwandte und Freunde eingeladen werden, und welches durch Tanz, Musik und kriegерische Spiele verherrlicht wird. Der Atalik wird unter vielen Ehrenbezeugungen öffentlich als Verwandter des Hauses anerkannt und erhält ein angemessenes Geschenk, in Waffen, Pferden und dgl. bestehend“ (Bod., str. 65—66).

„Der Atalik darf von nun an auch in die inneren Gemächer der Familie eintreten und wird als Mitglied der Familie betrachtet... erhält die reichsten Gaben und wird, wenn er gemeinen Standes ist, zum Edelmann erhoben und ist von nun an Verwandter des fürstlichen Hauses. Sein Zögling erweist ihm stets die höchste Ehrfurcht und ist ihm oft mehr ergeben als seinen eigenen Eltern“ (Kl., str. 32—33).

¹⁾ Zob. op. Ujfalvy j. w. o Dardystanie: „Die Bande der Pflegeverwandschaft sind fest stärker als die der Blutsverwandschaft“ (str. 301—302).

²⁾ Zob. tamże: „Der Brauch der so genannten Pflegeverwandschaft wird unter allen regierenden Familien streng aufrecht gehalten“.

potrzeby uzupełniona. Wyniki swojego rozpatrywania stosuje on mianowicie do badań prof. Wojciechowskiego, złożonych w „Piaście i piaście“, i widzi w jego znanych nam już „pedagogach“ i „nutrytorach“ ślady polskiego atałykatu.

Mimo wszystko jednak do gruntu rzeczy, do jej dna, p. Ciszewski, aczkolwiek rozporządzał materiałem olbrzymim, nie dotarł wcale, co więcej, popełnił nawet kilka omyłek, między którymi najważniejsze, o ile się zdaje, są: 1) że zatrzymał się na wieku XI, w którym prof. Wojciechowski odszukał najstarszego polskiego pedagoga-nutrytora, nie próbował zaś zupełnie schodzić w dół, przedewszystkiem do w. IX, stanowiącego i epokę i scenę wystąpienia Piasta; 2) że pedagogów i nutrytorów polskich XI, XII i XIII w., odszukanych przez prof. Wojciechowskiego i mianych przez niego za urzędników, mieni atałkami, którym nie chce przyznać charakteru urzędników, i 3) że za słabo podkreślił i za mało uwzględnił jeden szczegół etnologiczny pierwszorzędnej wagi dla niniejszej rozprawy. Szczegółem tym jest fakt, zawsze i bezwzględnie powtarzający się u wszystkich narodów pierwotnych, jako też u dzisiejszych nawet, u których żywotnością się cieszą dawne zwyczaje i obyczaje, że mianowicie 1) pokrewieństwo t. z. sztuczne czyli fikcyjne, zawierające w sobie i atałykat i pobratymstwo i przyjęcie do plemienia i pokrewieństwo mleczne itd., przychodzi do skutku zawsze wśród okoliczności niezwykłych, uroczystych i symbolicznych, że 2) stawiane bywa, co do następstw prawno-zwyczajowych, wprawdzie na równi z pokrewieństwem naturalnem, lecz niezaprzeczenie ma zawsze za sobą jakieś plus nieuchwytnie, mocą którego tu całkiem, tam mniej wyraźnie bywa przenoszone nad pokrewieństwo naturalne i uważane za silniejsze od niego.

Co do pierwszego niech wystarczą przykłady następujące:

U Adygów, północnej gałęzi Abchazów, obcy, któryby pragnął czuć się między nimi całkiem bezpiecznym, musi starać się o przyjęcie do jakiejś rodziny lub plemienia. W tym celu schodzą się najstarsi z pokolenia i rodziny; do skutku przychodzi t. z. karar, wszyscy dają sobie rękę i słowo, że będą się uważali za braci i krewnych, — obcy jest odtąd jak w domu. Związek nierozzerwalny zawierają między sobą dwaj przyjaciele, którzy wyssawszy sobie z małych palców prawej ręki kilka

kropel krwi, zapieczetują to kararem. Związki, na podstawie kararu, czyli najbardziej uroczystego kontraktu dokonane, są u Adygów bardziej święte, niż najbliższe pokrewieństwo, a złamanie ich niesłychane ¹⁾).

Pobratymstwo we śnie u Słowian południowych zawarte²⁾, jak adopcyja w sennem tylko marzeniu dokonana u plemion północno - amerykańskich, jak Crows, Moennitaris, Dacotas, Mandans i Arrikaras ³⁾, mają świętość i znaczenie takie same, jak gdyby odbyły się na jawie wśród uroczystości przepisanych.

Ceremonie i symbole, stosowane szczególnie u najbliższej nas obchodzących ludów słowiańskich, przy zawieraniu jakiegokolwiek sztucznego pokrewieństwa, a omawiane niejednokrotnie przez rozmaitych uczonych, są dowodem, że instytucya, której towarzyszą, jest dla owych ludów znaczenia pod każdym względem pierwszorzędne ⁴⁾).

Co do drugiego, tj. do przenoszenia pokrewieństwa sztucznego ponad naturalne, to dosyć, chociaż nie wystarczających jeszcze zupełnie w tym kierunku spostrzeżeń zebrała etnologia, podróznictwo i porównawcze prawoznawstwo.

I tak np. pokrewieństwo plemienne (*künstlicher Geschlechtsverband*), zwane *gundis*, Berduranowie w Kabulu uważają za silniejsze niż pokrewieństwo naturalne ⁵⁾. W Dardystanie podobnie myślą o związkach, z atafykatu wypływających⁶⁾. U Słowian południowych kum, jako „świadek chrztu albo zawarcia ślubu“, bywa natychmiast uważany za krewniaka. Szacunek, który mu się należy, jest taki sam, jak dla ojca, a właściwie jest większy.

¹⁾ Zob. Łapiński T.: „Die Bergvölker des Kaukasus“, 1863, str. 133—4.

²⁾ Zob. Ciszewski St.: „Künstliche Verwandtschaft bei den Südslaven“. Inaugural Dissertation. Leipzig, 1897, str. 84.

³⁾ Zob. Klemm: „Cultur. Geschichte“, j. w., t. II, str. 95.

⁴⁾ Zob. Ciszewski St.: „Künstliche Verwandtschaft“, j. w., na wielu miejscach i przy wielu sposobnościach, tam mianowicie, gdzie mówi o „Wahlbrüderschaft durch Blutmischung“, o „Symbol des gemeinsamen Essens und Trinkens“, „Symbol des Küssens“, „Symbol der naturae imitatio“ i t. d., — lub Krauss Fr. Dr.: „Sitte und Brauch der Südslaven“, Wien, 1885, w rozdziałach, omawiających: „die Gevatterschaft“, „die Wahlbrüderschaft und Wahlschwester-schaft“ (str. 606—650).

⁵⁾ Post: „Studien“ itd., j. w., t. I, str. 26.

⁶⁾ Ujfalvy: „Aus den östl. Himalaja“, j. w., str. 301 — 302.

U Bułgarów uchodzi on za osobę najświętszą. Skutkiem tego powinno go się przenosić nad inne osoby, nad biskupa nawet. Jeżeli kum uczestniczy w jakiej uczcie, w której miejsce honorowe zajmuje władza, ten ostatni powinien wstać i kumowi ustąpić¹⁾. P o b r a t y m c ó w łączy u Serbów stosunek serdeczniejszy i ściślejszy niż rodzeństwo rodzone²⁾. Dziecko czarnogórskie, serbskie lub bułgarskie, chcąc powiedzieć, że kocha matkę ponad wszelką miarę, ucieka się do wyrażenia: „kocham cię, matko, jakbyś mi była przybraną matką“³⁾. Brat przybrany nie może nawet pomyśleć o żenieniu się z siostrą przybraną, bo za samą taką myśl zabiłby go piorun itd.

Wogóle, nawet na niezbyt bogatym opierając się materiale, można dojść do wniosku, że pokrewieństwo fikcyjne stoi wyżej od pokrewieństwa krwi, a gdyby szukano wyjaśnienia tego zjawiska, to — zdaje się — że tkwiłoby ono stanowczo w motywach psychicznych, przedewszystkiem w wolności wyboru, która z istoty swojej towarzyszy zawsze i zawsze towarzyszyć musi zawieraniu pokrewieństwa sztucznego. Człowiek, posługujący się różnemi formami fikcyjno-rodzinnych związków, w prastarych czy też nowszych czasach, czynił to niewątpliwie a w pierwszym rzędzie z potrzeb społecznych, wtedy mianowicie, gdy nie wystarczała mu albo ilość albo siła krewniaków prawdziwych do utrwalenia bytu lub do uskutecznienia jakiegoś zamysłu. Równocześnie jednak nie można nie widzieć, że do ataktykatu, do pobratymstwa, do adopcji itd. ucieka on się nawet wówczas, kiedy wymieniony wzgląd nie zachodzi lub przynajmniej zdaje się nie zachodzić, a więc daje dziecko na wychowanie innej osobie, chociażby sam mógł je wychować, usynawia chłopca obcego, choć ma własne dzieci, brata się uroczyście z cudzym młodzieńcem lub z cudzą dziewczyną, acz los nie odmówił mu rodzonych sióstr i braci itd. Więc gdzieby wtedy szukać należało motywów do zawierania tego pokrewieństwa? Nie w czem innem, jak z całej rzeczy wynika, tylko w tem, że sztuczność daje mu znacznie większą i znacznie pewniejszą rękojmię, iż coś się stanie lub nie stanie, niż natura — przypadkowa i od wyboru wolnego niezależna.

¹⁾ Kraus: „Sitte und Brauch“, j. w., str. 611. ²⁾ Tamże, str. 619—633. ³⁾ Tamże, str. 602.

V.

Zanim będzie wolno wydobyć z ustępów już omówionych wnioski dla kwestyi atakatu polskiego, wrócić się trzeba do kroniki t. z. Galla, która — jak wiemy — mieści w sobie najstarsze źródło dla dziejów Piasta i pierwszych Piastowiców. Do rozstrzygnięcia stanowczego nasuną się tu dwa pytania: 1) czy treść, którą Mnich-Anonim zawarł w pierwszych, przytoczonych już trzech rozdziałach I księgi swej „Kroniki“, może uchodzić za wierną reprodukcję powieści i podań, zasłyszanych przez obcego przybysza w Polsce, czy też jest ich przeróbką i przestylizowaniem? — 2) czy to, co ta treść zawiera, nie da się bliżej i pewnie całkiem określić ze stanowiska historii kultury, etnologii itp., aby następnie posłużyć do najprawdopodobniejszego wyjaśnienia początków pierwszej historycznej dynastii polskiej, złożonych w jej praojcu, tajemniczym Piaście?

Zaczynając od pytania pierwszego, należy przypomnieć, że tak prof. Brückner, jak prof. Wojciechowski w rozprawach swych o Piaście zaznaczają niedwuznacznie, iż cała rzecz o chłopku gnieźnieńskim czy kruszwickim i o losach jego, tak ściśle związanych z losem Popielidów, nie jest niczem innem, tylko baśnią. Różnica ocenienia jej z tego stanowiska przez obu wymienionych uczonych będzie tylko na tem się gruntowała, że pierwszy porówna ją z podaniem o Przemyśle czeskim, czyli postawi na tle węższem, — drugi zaś stwierdzi jej wspólność z prastarą, spólną aryjską baśnią „o biednym i miłosiernym, a za gościnność cudownie nagrodzonym gospodarzu“ i porówna jej osnovę w całości i w epizodach najważniejszych z mitami aryjskimi i semickimi, w szczególności zaś z legendą wschodniosłowiańską o Ilii Muromskim lub z powieścią klasyczną o Filemonie i Baucydzie, czyli oprze ją na podłożu szerszem. Mimo to jednak ani prof. Brückner ani prof. Wojciechowski nie wskazał wzoru dla podania wielkopolskiego, w najstarszej wersji zachowanego przez Galla.

Dopiero J. F. Gajsler w krytyce pracy Brücknera o „Piaście“, pomieszczonej w „Głosie“ (Warszawa, 1898, R. XIII. t. I, str. 508—9), stawia twierdzenie stanowcze, że zawiazek naszej opowieści, mianowicie „ugoszczenie dwóch podróżnych i cudowne rozmnożenie mięsiwa“, ukrywa się i tkwi nie w podaniu ludowem, ale w legendzie, i to w legendzie znanej

o św. Germanie, a zapisanej w t. z. „Legenda Aurea“, dominikanina Jakóba de Voragine ¹⁾.

Lecz ze względu na chronologię, Jakób z Viraggio bowiem urodził się około 1230 r., „Legenda Aurea“ nie może być źródłem dla pierwszych rozdziałów Gallusowych „Cronicae et Gesta Ducum Polonorum“, ile raczej daje nam tylko wskazówkę, że tak zawarta w niej „Vita Sancti Germani Episcopi“, jak w naszym Anonimie opowieść „De Pazt et Repca“ wspólny mają początek — przynajmniej co do pewnych szczegółów.

Nie mogąc wdawać się w zbyt szczegółowe i szerokie pod tym względem wywody, ograniczę się teraz jedynie do materiału, zawartego w „Acta Sanctorum, Julii Dies XXXI“.

Z okoliczności mianowicie dwukrotnej podróży apostolskiej św. Germana do Brytanii w r. 429 i 447, opowiadają kronikarze angielscy, że ten święty złożył z tronu złego króla, a na miejsce jego ustanowił pasterza trzody świńskiej. Według jednej wersji złożonym miał być Vortigernus, — niesłusznie, gdyż po nim nastąpił syn jego Vortimerus a nie żaden świniarczyk; według wersji drugiej, zawartej w „Historia Britonum“ Nenniusa, pisarza, jak chcą niektórzy, z początku VII w., nie miał to być król brytański, lecz „Povisorum in Wallia tyrannus, cui nomen erat Benli“, nadto nikt go nie detronizował, tylko „igne coelesti cum arce sua totaque familia subito absumptus periit“, a dopiero potem świniarczyk gościnny („subulcus hospitalis“) został wybrany na jego miejsce przez św. Biskupa ²⁾.

Nie te jednak dwie legendy były znane Gallowi, ale inna, pochodząca od Erica ³⁾, mnicha w klasztorze św. Germana w Auxerre (Autisiodorum), żyjącego w IX w. za Karola Łysego. Eryk, na podstawie „Żywota św. Germana“, którego autorem był

¹⁾ Na podobieństwo podania o Piaście do żywota św. Germana zwróciłem uwagę jeszcze w r. 1884, zajmując się wpływem Jakóba de Voragine na literaturę polską; niestety, z całego studium okazał się w druku tylko wyjątek p. t. „Legenda Aurea w literaturze polskiej XV w.“ (Rozprawy Wyd. filolog. Akad. Umiej., t. XI, 1885).

²⁾ Zob. „Acta Sanctorum“. Editio novissima, curante Joanne Carnadet. Julii Tomus septimus. Dies vigesima prima. Parisiis et Romae, 1868, str. 209, §. VII, „Gesta Sancti apud Britannos et reliqua usque ad obitum“.

³⁾ Nazywany jest także Erricus, Herricus lub nawet Henricus. Zob. o nim w Trithemiusa: „De scriptoribus Ecclesiasticis“, nr. CCLXXXIX, i w „Acta Sanctorum“, Mensis Junii.

Constantius Presbyter z V w., napisał swój utwór p. t. „*Vita Sancti Germani Autisiodorensis Episcopi metrico stylo*“ w sześciu księgach, do którego dodał w prozie: „*Miracula Sancti Germani Libri duo*“.

Cudowne zdarzenie tego Świętego w Brytanii z królem niegościnnym i gościnnym pasterzem trzody zawarł on w owych „*Miracula*“, Lib. I, cap. VIII, w brzmieniu następującem:

»(Marcus episcopus) multis coram saepius referre solitus erat, Germanum sanctissimum suae nationis apostolum, vice quadam, dum Britannias permearet, regis palatium cum suis discipulis introisse. Erat tum hiems horrida, nec hominibus solum, verum etiam ipsis bestiis vehementer infesta. Itaque directo ad regem internuntio, superventurae nocti hospitium postulavit. Rex abstinuit, atque, ut erat et gente et animo barbarus, negotium floccipendit. Interea Germanus cum discipulis sub divo persistens, coeli inclementiam infractis animis tolerabat.

»Jamque die in versperam coacto, subulcus regis regressus a pascuis, pensum quotidiani salarii acceptum ex palatio ad proprium tugurium referebat. Is ubi Germanum beatissimum conspexit brumali horrore cum discipulis tabescentem, appropinquans cominus, orat humiliter, ut quis esset, quave ex causa inter algores nimios illic moraretur ediceret. Cumque nihil certitudinis ex responso percepisset, personae dignitate permotus: »Oro, ait, quisquis es, Domine, ut parcas corpori servique tui succedere digneris hospitio, ac demum, si qua paupertati meae suppetunt officia, receptare: non parum enim interesse video, imminenti noctis angustias quantumlibet vili domicilio temperare«. Non aspernatus personae qualitatem, successit hospitio; et quae sibi a paupere impendebantur, obsequia libens excepit. Erat illi in peculio vacca tantum et vitulus: conversusque ad uxorem: »Et non intelligis, ait, quantum susceperis hospitem: accingere itaque et unicum, qui nobis est, vitulum mactans, coenaturis appone«. Dicto illa incunctanter paruit, coctumque vitulum in mensa componit. Episcopus solito abstinens, ceteris esum indicit. Coena explicita, beatus Germanus mulierem evocat imperatque, ut ossa vituli collecta diligentius super pelliculam eius ante matrem in praesepio componat. Quo facto, — mirum dictu quod est, — vitulus absque mora surrexit, matrique coadstans, pabulum carpere coepit. Tum ad utrosque conversus Antistes: »Salvo, inquit, praemio caritatis, iura hospitii tali interim beneficio compensata recipite«. Proventum rei mirabilem collato omnes praeconio sustulerunt.

»In crastinum Pontifex palatium repetit regisque ad publicum praestolatur egressum. Illum ab intimis procedentem Germanus excipit atque potenti obiurgatione verborum, cur sibi pridie hospitium negaverit, severus exquirat. Rex stupore defixus intorpuet Virique constantia attonitus, a responso defecit. Tum Germanus auctoritate mirabili: »Egredere — inquit, — et scepra regni meliori permitte«. Illo haesitante, Germanus baculo cunctantem impellens: »Egredieris, ait, et sicut definitum constat a Domino, nequaquam deinceps in aeternum potestate regia abuteris«. Barbarus auctoritatem coelestem in Praesule reformidans, cum coniuge et liberis indifferenter egreditur, palatii fores retentare nulla posthac ratione conatus. Tum Germanus, uno ex discipulis directo,

subulcum cum coniuge evocat, atque universo stupente palatio, in regni culmen componit. Ex eo tempore in hodiernum reges ex subulci genere prodeuntes, nationi Britonum dominantur, Deo per beatum Germanum res humanas mirabiliter ordinante¹⁾.

Z legendy, którą przytoczono w całości z powodu wielkiej wagi, jaką ma ze względu na wartość historyczną opowiadania Gallusowego, wynika, że ona kładzie nacisk nie zupełnie na to, co podnosi p. Gajsler, przedewszystkiem niema w niej mowy o rozmnożeniu mięsiwa, tylko o wskrzeszeniu spożytego cielecia²⁾. Tem, o co chodzi legendzie przytoczonej, jest wykazanie, że g o-

1) „Acta Sanctorum“, j. w., str. 283, ust. 80—82.

2) Motyw o wskrzeszeniu nieżywego zwierzęcia ma także i tylko miejsce w dwóch legendach o św. Germanie, które wypłynęły z wersyi Erica, mianowicie ustęp: „De sancto Germano episcopo“ w „Legenda Aurea“ Jakóba de Voragine (na którą powołuje się p. Gajsler) i podobnyż ustęp w dziełach Wincentego z Beauvais: „Speculum Historiale“ (Lib. XXI, cap. XI) i „Speculum Morale“ (Lib. III, pars X, distinctio 23). W pierwszej bowiem brzmi ona: „Dum in Britannia praedicaret Germanus et sibi et sociis rex Britanniae hospitium denegasset, subulcus regis regressus a pascuis, receptam praebendam in palatio ad tugurium proprium referens, vidit beatum Germanum cum sociis fame et frigore laborantem, quos in domo sua benigne recepit et unicum vitulum, quem habebat, hospitibus occidi praecepit. Post coenam sanctus Germ. omnia ossa vituli super pellem componi fecit et ad eius orationem vitulus sine mora surrexit („Legenda Aurea“, Lipsiae et Dresdae, 1846, str. 450). — U Wincentego zaś w „Speculum Morale“ tak: „Germanus igitur, cum in Britannia praedicaret, die quadam regis Britanniae palatium cum suis discipulis introivit, et directo ad regem nuncio, pro vehementi frigore et superveniente nocte hospitium postulavit. Sed cum rex inmitis concedere nolisset, Germanus cum discipulis suis sub divo persistens, nivem et grandinem patienter sustinuerat. Iamque veniente nocte subulcus regis regressus a pascuis acceptam in palatio praebendam suam ad proprium tugurium referebat. Is ubi sanctum Germanum conspexit vehementi frigore cum discipulis tabescentem, personae dignitate permotus: „Oro — ait — quisquis es, Domine, ut tibi et sociis parcas et veniens ad hospitium meum officium meae paupertatis suscipias benigne. Cumque Germanus ad eum humiliter declinasset, porcarius ille uxorem suam monuit, ut unicum vitulum, quem habebant, occideret et hospitibus cenaturis apponeret. Post coenam igitur Ger. mulierem evocat iubetque, ut ossa vituli diligenter collecta super pellem eius ante matrem in praesepe componat. Quo facto vitulus sine mora surrexit matrique coastans comedere fenum coepit. Tunc Germanus hoc audiens rogat hospites suos, ut salvo iure hospitii hoc interim beneficium acceptarent“. (Z inkunabułu).

ścinność (*hospitalitas*) stanowi jeden z najważniejszych obowiązków człowieka i że wynagrodzona zawsze będzie nagrodą najwyższą, chociażby dający gościnę był stanu najmizerniejszego, i przeciwnie, że niegościnność ponesie zawsze karę, chociażby ten, co się jej dopuszcza, był nawet królem.

Mając przed oczyma z jednej strony osnowę źródła łacińskiego, zachowanego przez Eryka, z drugiej pierwsze trzy rozdziały, opowiadające o początku Piasta i Piastowiców, nie będzie nam trudno osądzić, co Gall słyszał z ust „*seniorum antiquorum*“, tj. starców z otoczenia książęcego, których obowiązkiem było „*in fidei recordatione*“ utrzymywać tradycję dworską, a co dodał do rzeczy zasłyszanych, przystosowując je z różnych powodów i przyczyn do legendy o św. Germanie, lub do innych baśni.

Rzeczą najważniejszą tedy, którą opowiadano na dworze Bolesława Krzywoustego, a która nas obecnie przedewszystkiem obchodzić powinna, było stale utrzymywane tam podanie, że praojcem „*generationis ducis inclitissimi*“ był „*arator*“ i „*agricola*“. Czy Gall wiedział o tem, jak należy rozumieć tego chłopca, którego syn Ziemowit został księciem po Popielach, może być obecnie wątpliwem, — niewątpliwem atoli jest, że dokładnie zastanawiać się nad tem musiał, jak sprawę całą ze względu na czytelników współczesnych i potomnych przedstawić potrzeba. Jakie okoliczności wpłynęły na to, że podanie narodowe, pogańskie, w jednym czy dwóch szczegółach ustylizował według legendy chrześcijańskiej, i to według legendy o św. Germanie nie zaś jakiej innej, nie będę bliżej nad tem się zastanawiał, gdyż zagadnienia te uczynię przedmiotem specjalnej rozprawy o Mnichu-Anonimie i jego dziele historycznem; jak na teraz niech wystarczy zaznaczyć, że Piast „*arator*“ i „*agricola*“ łatwo a doskonale skojarzyć się dawał z Eryka „*subulcus*“, — i że również łatwo, naocznie a z niewzruszoną powagą dawało się wyjaśnić według tegoż Eryka wstąpienie na tron książęcy Piastowica-Ziemowita, wtedy szczególnie, gdy z tem łączyły się rzeczywiście bardzo ważne tendencje polityczne i kościelne historyka polskiego.

Ale w podaniu Galla o Piaście jest jeszcze wiele innych szczegółów i epizodów, których ani śladu w żadnej podobnej legendzie chrześcijańskiej. Jakże to są szczegóły i co mają za znaczenie, oto drugie pytanie, na czele rozdziału postawione.

1) Nasamprzód opowiada Gall, że w Gnieźnie książę Popiel wyprawia wielką ucztę, na którą sprosił mnóstwo przyjaciół i znakomitych osób. Ten fest rodzinny, jak tłumaczą słowa tekstu, przygotował ojciec „more gentilitatis ad tonsuram filii“¹⁾. Równocześnie jednak z tem świętem na dworze panującego obchodzi święto podobne jego „arator“, „pauper rusticus“ i „agricola“, Piast, „filius Chossistconis“, jak mówi kronika, „pro caesarie filii unci tondenda“ albo „pro tondendo parvulo“, a jeżeli różnica jaka da się opisującemu stwierdzić między wystawnością jednego i drugiego, to przyjęcie u księcia było „grande convivium“ i „prandium“, u rataja zaś, mieszkającego w chałupinie na podgrodziu („in domuncula“, „in suburbio“), tylko „gentaculum“, z naczynkiem piwa i szwiną. Nie ulega żadnej wątpliwości, że mowa tu o postrzyżynach, które, według określenia postrzyżanego jako „parvulus“ i „puer“, widocznie musiały się odbywać nie w młodzieńczym ani chłopięcym, lecz w dziecięcym wieku. Jak wypływa z badań p. K. Potkańskiego, u Słowian działo się to w trzecią lub siódmą rocznicę urodzenia, a nie było niczem innem, tylko świętem odchowania dziecka i wprowadzenia go do rodziny²⁾, z czem łączyła się instytucja nadania imienia — „denominatio“ — „Namengebung“, odpowiadająca chrztowi chrześcijańskiemu.

Szczegółem, w opisie postrzyżyn Popielowica i Ziemowita ważnym, jest to, że one odbywają się równocześnie, a z tego wynika wniosek, iż według tradycji syn książęcy i syn rataja byli równo latkami.

2) Z rodziny Piasta wylicza kronikarz oprócz ojca i syna, także matkę i żonę. Roli czynnej nie odgrywa ona wprawdzie wśród wypadków, w 1 i 2 rozdziale opisanych, ale zato wymieniona jest po imieniu, raczej nazwisku: u Galla jako Rzepka,

¹⁾ W oryginale jest mowa wyraźnie o dwóch synach Popiela aż trzykrotnie: 1) *dux nomine Popel, duos filios habens*, — 2) *ad eorum* (tj. dwóch) *tonsuram* i 3) *quando dominus suus pro filiis convivium praepararet*. Jest to jednak albo błąd przypadkowy pierwszego przepisywacza kroniki, który, mając przed oczyma syna Popiela i syna Piasta, liczbę dwóch przeniósł na Popielowica, na pierwszym miejscu wymienionego, i zdwoił go; — albo jest to „*fraus*“ ze strony Galla, aby tem tragiczniej przedstawić wyćpienie domu Popiela, który mimo to, że aż dwóch miał synów, zszedł z widowni.

²⁾ Zob. K. Potkański: „Postrzyżyny u Słowian i Germanów“ („Rozpr. Akad. Um. Wydz. hist. filoz.“, 1895, t. XXXII, str. 333—334).

u innych, jak u Wincentego i w „Kronice Wielkopolskiej“ jako Rzepicha (albo Rzepica), nosi więc miano osobowe żeńskie, urobione zapomocą równoznacznych niemal sufiksów w tworzeniu imion własnych: -ka, -icha, -ica, a występujących jeszcze dzisiaj w całej pełni w takich formacyach, jak: Wilczycha lub Wilkowa od Wilka, — Wójcicha lub Wójtowa od Wójta, — Kotka (nigdy Kocica) od Kota, — Kurzydlicha od Kurzydły itd. Osoba, a przedewszystkiem nazwisko tej matki historycznego rodu książąt i królów polskich zostało w tradycyi uwiecznione nie bez „ale“ i nie bez powodu, jeżeli się zważy okoliczność, już wyżej zaznaczoną, że syn Popiela i syn Piasta — to równolalki.

Z tego zestawienia wynikałoby, że Rzepka piersią swą karmiła nie tylko własnego syna, ale także Popielowica, była zatem mleczną matką potomka książęcego, który przez to stawał się znowu mlecznym bratem Ziemowita. W ten sposób skonstatałoby się sztuczne pokrewieństwo między rodziną panującego a rodziną wieśniaczą, zwane pokrewieństwem mlecznem (Milchverwandschaft).

Czem było, albo czem jest dotąd pokrewieństwo mleczne u różnych narodów, wykazali etnologowie i badacze prawa porównanego. Krótko mówiąc, należy stwierdzić, że ssanie piersi jednej matki, według mniej lub więcej powszechnego, a nadto mniej lub więcej stanowczego przekonania, jest twórcą związku fizycznego naprzód między karmicielką a niemowlęciem, następnie między niemowlęciem przybranem a dziećmi rzeczywistemi karmicielki lub pewnymi jej krewnymi czy powinowatymi¹⁾. Na zasadzie tego związku, którego istotę tak krótko i dosadnie określił J. Kohler przynajmniej dla Oryentu (a na drodze analogii także dla Zachodu) w słowach: „Gemeinsamkeit der Milch, Gemeinsamkeit des Blutes“²⁾, tworzy się pokrewieństwo fikcyjne między osobami wymienionemi takiej pod pewnymi względami siły, jakby było pokrewieństwem rzeczywistem³⁾.

¹⁾ Zob. Post A. H. Dr.: „Studien“, j. w., t. I, str. 41—42, — tenże: „Grundriss der ethnologischen Jurisprudenz“, j. w., t. I, str. 98, t. II, str. 67, — i Kohler J.: „Studien über die künstliche Verwandschaft“ („Zeitschrift f. vergl. Rechtswissenschaft“, 1884, t. V, str. 415—417).

²⁾ Zob. Kohler J.: „Milchverwandschaft bei den Etruskern“ („Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft“, 1905, t. XVIII, str. 75).

³⁾ W pierwszym rzędzie pokrewieństwo mleczne sprowadza przeszkodę małżeństwa, przestrzeganą u Islamitów i ujętą w ścisłe normy

Kwestyę tę do uwag przenosząc, zaznaczę natomiast w tem miejscu inne ważne szczegóły, podniesione bardzo trafnie tak przez obcych etnologów, jak przez Ciszewskiego: 1) że pokrewieństwo sztuczne, wytwarzające się między wychowawcami, miało pierwotnie swój podkład we więzach pokrewieństwa mlecznego ¹⁾ i „przypuszczać wolno, że w gruncie rzeczy idea pokrewieństwa fikcyjnego, powstającego z racyi atalykatu między wychowawcą a wychowawcami, a pośrednio i między ich rodzinami, sprowadzała się w wielu wypadkach do zasady pokrewieństwa mlecznego” ²⁾; 2) że pokrewieństwo mleczne było w wielu wypadkach środkiem,

prawne, według których niemożliwe jest małżeństwo: a) między karmicielką a dzieckiem karmionem; b) między jednym a drugim dzieckiem, karmionem przez tę samą matkę; c) między dzieckiem karmionem a rzeczywistymi krewnymi karmicielki, wreszcie d) między dzieckiem karmionem a mężem, który „wzbudził mleko w karmicielce“, i między krewnym i rzeczywistymi owego męża (Zob. Kohler J.: „Rechtsvergleichende Studien über islamitisches Recht, das Recht der Berbern, das chinesische Recht und das Recht auf Ceylon“, Berlin, 1887, str. 37.). Jak u Arabów, tak samo w Dardystanie pobierania się między krewnymi mlecznymi bywają uważane za związki kazirodcze, a mężowi karmicielki nie wolno pod żadnym warunkiem poślubić wdowy po synu mlecznym (Zob. Ujfalvy: „Aus dem Himalaja“, j. w., str. 303).

Inne bardzo ciekawe i doniosłe a pozytywne następstwa, które sprowadza pokrewieństwo mleczne, wymieniają na podstawie autopsyi lub dochodzeń rozmaitych etnologowie i podróżnicy. W Georgii n. p. — jak mówi Leist „Das Ankleiden der Braut besorgt gewöhnlich ihre gewesene Amme, welche zeit lebens ihre Freundin bleibt und im Hause ein gewisses Ansehen genösst“ (Leist: „Das Georgische Volk“, 1903, str. 48). W tymże kraju: „Auch als Amme des Kindes wählt man eine sittlich unbescholtene Person; denn die Nährmutter wird gewissermassen als Verwandte betrachtet, sie bleibt meistens in der Familie und bewahrt dieser in den häufigsten Fällen die treueste Anhänglichkeit. In vielen Häusern wird ihr die Führung der Hauswirtschaft und die Beaufsichtigung der Dienstboten anvertraut“ (tamże, str. 52). W Abchazyi, według Ciszewskiego, „mleczni bracia wychowawcą są najserdeczniejszymi towarzyszami i pomocnikami w nocnych, łupieżnych wyprawach. Każdy książę lub szlachcic, podejmując podobną wyprawę, zawsze zabiera z sobą swoich mlecznych braci, gdyż wie, że w potrzebie gotowi oni ofiarować zań życie“ („O atalykacie“, j. w., str. 60). Mściciel, mający wykonać zemstę, krwawą, przez to, że da się nakłonić do fikcyjnego ssania piersi żony lub matki zabitego, zawarł przez to zgodę, którą złamać nie wolno (Ciszewski, tamże, str. 61) i t. d.

¹⁾ Ciszewski: „O atalykacie“, j. w., str. 153.

²⁾ Tamże, str. 157.

uzupełnieniem i podstawą innego pokrewieństwa sztucznego, zwanego adopcyą, jak tego dowodzą n. p. Arabowie lub Etruskowie ¹⁾).

3) Trzecim szczegółem, zawartym w opowiadaniu Galla, który powinien być rozważony ze stanowiska etnologii, jest właśnie adopcyą w połączeniu całkiem wyraźnem z postrzyżynami.

Wiadomo, że Piast, który równocześnie z księciem daje skromne przyjęcie z tytułu postrzyżyn swego syna, zaprasza na nie za radą mitycznych przybyszów także Popiela i jego wszystkich gości. Książę przybywa z dworem, a po rozpoczęciu uczt „*hospites puerum totonderunt eique Semovith vocabulum ex praesagio futurorum indiderunt*“.

Że owi „*hospites*“ to ani wysłańcy Świętopełka morawskiego, jak chciał kiedyś Ossoliński, — ani uczniowie św. Ansgara, jak objaśniał Szajnocha, — ani nieokreśleni bliżej „jacyś misyonarze, co chodzili po Polsce jeszcze przed Mieszkim i Dąbrówką“, jak przypuszcza Potkański, — ani wreszcie, a najmniej Aniołowie, udający się nie wiedzieć po co do poganina, — wypływa to jak najwidoczniej z przytoczonej, chrześcijańskiej legendy o św. Germanie, którego rolę bardzo sprytnie a dowcipnie przekazał nasz Mnich-Anonim przybyszom.

Pewnem jest także, jeżeli wszystko inne jest prawdą, że nie oni postrzygli i nie oni nadali książęce imię Ziemowita synowi chłopskiemu ²⁾, ale ktoś, co jedynie mógł to uczynić, tj.

¹⁾ O Arabach mówi A. Kremer w „*Culturgeschichte des Orients unter den Chalifen*“, Wien, 1875: „*Die Milchverwandschaft sogar galt als vollgiltige Verwandschaft, ausserdem nahm man noch die Adoption zur Hilfe*“ (t. II, str. 113); co się zaś tyczy Etrusków, to Kohler w wyżej przytoczonej rozprawie: „*Milchverwandschaft bei den Etruskern*“, na podstawie t. z. zwierciadeł etruskich, przedstawiających Herkulesa ssącego Junonę, dochodzi do przekonania, że „*Die Säugung des Heracles ist natürlich auch ein Akt der Kindesannahme, aber einer Kindesannahme durch Herstellung der Milchverwandschaft*“ („*Zeitschr. f. vergl. Rechtswiss.*“, 1905, t. XVIII, str. 74—75).

²⁾ Łaguna St. w „*Rodowodzie Piastów*“ stwierdza, że imię Ziemowit, które należy odnieść do rodziny imion, utworzonych z tematu siem-, a zatem pisać Siemowit, „używane było przez książęcych potomków Konrada Mazowieckiego“, ale „napotykamy“ je także, „rzeczą szczególną, i u osób, nie należących do rodziny Piastów, mianowicie w środkowym pasie kraju, od Brześcia na Kujawach ku Częstochowie i Krakowu“. Z wywodów jednak Łaguny, jakoteż z przytoczonych przez niego przykładów tego imienia, „zwyczajnie pisanego w formie zdrobniałej“. jak Senko, Simko, Semko, Semian, Siemek, Zenko,

książę Popiel. Już wyżej powiedziano, że postrzyżyny były świętem wprowadzenia dziecka do rodziny, z czem łączyło się także jego nazwanie. Ponieważ prawo to było jedynie zastrzeżone ojcu, przeto — jak słusznie wydedukował Potkański¹⁾ — jeżeli ojciec możność dopełnienia kapillatury i denominacyi przelewał na kogoś trzeciego, to widocznie prawo ojcowskie odstępował temu trzeciemu, czyli pozwalał mu dziecko swoje adoptować. Jako adopcyę rozumiał „tonsurę“ i „tondele“ Piastowego syna Mistrz Wincenty, gdy w następujący sposób wykładał biskupowi Mateuszowi jej znaczenie: „si causam institutionis noveris, nec ridiculam nostri tondelam ritus agnosces. Instituta ergo est huiuscemodi forma et formae sollennitas, ut per eam robur haberet adoptio, ex qua propagatur quaedam legalis cognatio, sicut ex baptismo et confirmatione, spiritualis. Sunt autem adoptionis duae species: arrogatio scilicet et simplex adoptio... Huius autem cognationis adoptivae, quae per artificium iuris civilis est introducta, tanta est religio, ut nec matrimonii praetextu possit violari. Sicut namque spirituales filii, sic adoptivi non possunt iungi naturalibus, nisi altero eorum emancipato... In tonsione solenni ambae plerumque species adoptionis concurrunt: nam, qui tondetur, incipit esse tondentis nepos per simplicem adoptionem, mater vero eius fit soror adoptiva eiusdem per arrogationem“²⁾.

Wiadomem jest, jakie zakazy i prawa przynosi z sobą najpowszechniejszy sposób sztucznego spokrewniania się, adopcyą. Skutki jej, jak naturalna, ulegają rozmaitym zmianom u rozmaitych narodów³⁾, a źródłem ich jest przedewszystkiem cel, dla którego adopcyi dokonano. Ponieważ usynowienie w pierwszej linii dąży do tego, by zastąpić pokrewieństwo rzeczywiste, jakie zachodzi między dziećmi a rodzicami, przeto towarzyszyć mu

Szemko, Schiemek, nie wypływa zupełnie, aby Siemowit = Ziemowitowi, tudzież, aby skrócenia wymienione miały być koniecznie skróceniami Siemowita, gdyż mogą one pochodzić także od całkiem innych imion, jak to zresztą sam Łaguna podnosi. (Zob. „Kwartalnik historyczny“, Lwów, 1897, XI, str. 752—753). Wobec tego zatem imię Ziemowit należy uważać za książęce.

¹⁾ Zob. jego „Postrzyżyny“, j. w., str. 345—346.

²⁾ Zob. Magistri Vincentii Chronicon Polonorum, wydał A. Bielowski, Lib. II, rozdz. 7.

³⁾ Zob. Post: „Studien“, j. w., str. 27—30, — tegoż: „Grundriss“, j. w., t. I, str. 99—111, t. II, str. 66—67, 177, — i Kohler J.: „Studien üb. d. künstliche Verwandtschaft“, j. w., str. 420—434.

będą wszystkie te stosunki prawne, które w tych razach zachodzą, a więc „impedimentum matrimonii“, jak zauważył Mistrz Wincenty, i możność dziedziczenia po adoptujących. Zwykle, wtedy szczególnie, gdy wychodzi się z adopcyi w pojęciu rzymskim albo germańskim, przyjmuje się jako warunek konieczny jej powstania: bezdzietność przysposabiających, a jako tendencję: zapobieżenie wygaśnięcia rodziny, jeżeli nie zachodzą inne widoczne jej pobudki, jak n. p. u Germanów t. z. „Treue verhältnis“¹⁾ itd. Gdy jednak etnologii i porównawczemu prawoznawstwu są znane liczne wypadki usynowienia nawet wtenczas, gdy adoptujący nie są bezdzietni,²⁾ przeto także adopcyi, dokonanej na synu Piasta, Ziemowicie, nie stałaby na przeszkodzie okoliczność, gdyby Popiel miał jednego, a choćby nawet i dwóch synów.

4) Wobec tych okoliczności, łatwo, a niemal koniecznie należy uznać, że stanowisko męża Rzepki, a ojca Ziemowita, wobec rodziny Popiela i jego syna nie da się inaczej określić, jak atąłkatem, ojcostwem przybranem, Pflegeverwandschaft. Według tradycyi, spisanej przez t. z. Galla, atąłkat trwał u nas do 7 roku życia wychowanka, w siódmym następował powrót jego do domu rodziców, który uświetniano ucztami, tem bardziej, że wtedy obchodzono także postrzyżyny tj przyjęcie uroczyste dziecka do rodziny.

Wszystkie te szczegóły staną przed oczyma naszymi w świetle tem jaśniejszem, jeżeli zestawimy je z opisem atąłkatu kaukaskiego, podanego w przypisie 2 na str. 623—625.

¹⁾ Zob. Schröder: „Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte“, Leipzig, 1902, str. 67—68, uw. 1.

²⁾ Zob. Klemm G.: „Allgemeine Culturgeschichte“, j. w., o Grenlandczykach: „Bei den Grönländern findet sich der Gebrauch, dass der Mann, der noch keine oder unerwachsene Kinder hat, ein Paar verwaisete Knaben an Kindes Statt aufnimmt, die ihm bei seiner Nahrung helfen und die seinigen versorgen. So thut die Frau mit Mägden oder einer Wittwe. Sie werden vollkommen als wirkliche Kinder mit der grössten Freundlichkeit behandelt und ein Knabe als künftiges Familienhaupt angesehen“ (t. II, str. 210), — albo Kohler J.: „Rechtsvergleichende Studien“, j. w., w których wykazano, że na podstawie t. z. „Das kandinische Recht“: „Der Adoptivsohn erbt wie ein ehelicher Sohn; sind aber wirklich eheliche Söhne vorhanden, so wird sein Theil auf eine betreffende Quote, etwa $\frac{1}{4}$, reduziert“ (str. 234) i t. d.

VI.

Wnioski ostateczne, któreby można wysnuć z całego niniejszego roztrząsania, dałyby stę ująć w punkty następujące:

1) Po wymarcu Popielidów, niewiadomo jakim, naturalnem czy gwałtownem, na mocy prastarego prawa adopcyi, które w IX w. w Polsce czyniło syna przybranego zupełnym dziedzicem, „*principatum concorditer adipiscitur Semovith, filius Pazt Chossistconis*“.

2) Ojciec Ziemowita, na mocy praw, rządzących pierwotnymi stosunkami socyalnymi, musiał być chłopem, gdyż wobec rodziców wychowanka wychowawca zajmuje zawsze stanowisko niższe. W Polsce widocznie w IX w. nie było jeszcze żadnej szlachty, jeżeli atąłykiem książęcego syna był „arator“ i „agricola“. Nie będziemy się też dziwili z prof. Brücknerem, że rodzice i dziadek Ziemowita chłopskie nosili imiona. Gdyby zaś zapytano, jak się nazywał bezimienny Piast, mąż Rzepki czy Rzepichy, należałoby odpowiedzieć, że najprawdopodobniej, wnosząc z imienia żony, — Rzepa¹⁾.

3) Jeżeli ojciec Ziemowita był atąłykiem, to nie był urzędnikiem, tak samo, jak nie jest nim żaden atąłyk na Kaukazie; on przez sztuczne pokrewieństwo stał tylko do księcia panującego, do rodziny jego, a szczególnie do jego syna w stosunku najbliższym, czyli obok księcia miał stanowisko najzaszczytniejsze, patryarchalno-honorowe, lubo nie urzędnicze. Z tego powodu tradycja mogła nazywać potomków atąłyka Popielowego Piastami, — z tego powodu piast nie powtórzył się we funkcji imienia jako Piast u Piastowiców, gdyż nie był *nomen proprium* ale *appellativum*, — i z tego wreszcie powodu piast polski w IX w. nie może być uważany, jak chce prof. Wojciechowski, za coś identycznego z majordomem frankońskim, jakkolwiek majordomat, według wszelkiego prawdopodobieństwa tkwił w atąłykacie w całej pełni. Tak przynajmniej wnosić

¹⁾ Początek 2 rozdziału I księgi Galla, w którym po raz pierwszy zachodzi nazwa Piast i Rzepka, brzmi: „*Erant enim hospitii domestici Pazt, filius Chossistconis, et uxor eius Repca vocabulo nuncupati*“. Pytanie — zdaje się — całkiem uzasadnione, czy nie jest to wersja mylna, zamiast; „...et uxor eius Repka, ambo vocabulo Repa nuncupati“, gdyż w takim brzmieniu, jak w drukach i rękopisach czytamy, nie jest powiedziane, jak się małżonkowie ci właściwie nazywali.

można z istoty i zakresu władzy tych dygnitarzy, tych już urzędników dworskich, nazywanych *paedagogi*, *nutritores* itd., a skupiających w swoim ręku komitat pałacowy i naczelne dowództwo wojskowe.

4) Słowo piast, mające oznaczać atalyka polskiego, wprowadzać należy, nie jak prof. Wojciechowski, od „pitania“, t. j. karmienia, lecz, jak prof. Brückner, od „piastowania“, t. j. dzierżenia, trzymania, opiekowania, a tak piast odpowiadałby dosłownie niemieckiemu „Pflegevater“, — łacińskiemu „gestans“.

5) Zniknięcie wyrazu piast, jako pojęcia w języku polskim, ma — jakby się domyśleć wolno — źródło swoje w tem, że appellativum piast wskutek nadzwyczajnego wypadku (t. j. że człowiek nim będący został założycielem dynastyi) stało się proprium Piast i otoczone nimbem sacrosanctitatis, podobnie jak *χριστός* i *Χριστός* wyszło z obiegu powszechnego; jest to tem prawdopodobniejsze, że dotąd istnieją inne wyrazy, od tegoż pierwiastka pochodzące, jak: piastun i piastunka, które zatrzymały realną wartość.

6) Tradycja piasta-atalyka w Polsce zaginęła z tego powodu, że atalykat nie był tu ogólny, jak np. na Kaukazie, ale zastrzeżony jedynie księciu i rodzinie książęcej; z tegoby zaś wypływało dalej, że w epoce istnienia atalykatu, w IX w., nikt — prócz księcia — nie był w Polsce wolny.

7) Jakie miano nosili atalykowie polscy, od Piastowiców jako dynastów poczynając, nie wiadomo, prawdopodobnie jednak piast zastąpiony został jakimś terminem innym, podobnie jak maiordomus frankoński — senischalkiem.

Dr. Wilhelm Bruchnalski.

Dogmat normański.

Herezye, religijne i inne, mają to do siebie, że nie łatwo ich wykorzenić, że się ciągle odnawiają: starł się hydrze łeb, alie po chwili odrasta, i zaczynać walkę na nowo.

Podobną herezyą historyczną jest obalanie dogmatu o normańskim pochodzeniu „Rusi“ (t. j. książąt tak zwanych i państwa ich) i podstawianie na miejsce normańskie najrozmaitszych innych (heretycy nigdy się nie zgadzają między sobą) dziwolałów. Herezya ta liczy sobie półtora wieku, lecz w tym długim przeciągu czasu bynajmniej nie zmądrzała; kilka razy zdawało się, że ją ostatecznie uprzątnięto i przez całe dziesiątki lat bywało o niej głucho. Niestety, wysypka ta na historyografii rosyjskiej wracała uparcie. Dziś, przynajmniej w Rosyi, herezya tryumfuje; dostaje się do podręczników szkolnych i o dogmacie normańskim, o normanistach, dawnych i nowych, mówi się z rodzajem politowania nad niewczesnym obłędem, któryby porzucić — czas największy!

Co przytem najdziwniejszego, że uczona Europa ignoruje zupełnie tę niemoc historyografii rosyjskiej; dla niej dogmat o normańskim pochodzeniu „Rusi“ pozostał niezachwiany. Nie spisek to, ani komplot przeciw Rosyi, nie lekceważenie uczoności rosyjskiej, jestto poprostu brak uprzedzenia i szowinizmu, jakie antinormanizm wywołał w Rosyi. Temu ignorowaniu dotychczasowych wyników nauki rosyjskiej ma położyć kres dzieło prof. Michała Hruszewskiego, świeżo na niemiecki język przełożone¹⁾. Ponieważ ono w nowej swej szacie i między naszymi historykami rychlej się upowszechnić może, uważamy za obowiązek zdać o niem sprawę w „Kwartalniku“, tem bardziej, że dzieje kijowskiej Rusi z naszymi własnymi silnie się splótły.

¹⁾ Geschichte des ukrainischen (ruthenischen) Volkes. I Band. Urgeschichte des Landes und des Volkes, Anfänge des Kijever Staates. Autorisirte Übersetzung aus der zweiten ukrainischen Ausgabe 1906, str. XVIII, 753.

Dzieło p. H. jest chlubnem świadectwem uczoności i wszechstronności ruskiego autora. Olbrzymią literaturę przedmiotu, archeologiczną, historyczną, filologiczną opanował zupełnie, przedewszystkiem rosyjską, dotychczas dla Europy siedmiu pieczęciami zawartą; zadziwia nas wprost oczytaniem, znajomością najbardziej specjalnych, drobnych, nieraz zapomnianych prac rosyjskich i niemieckich. Z tem bajecznem czytaniem idzie w parze bystrość umysłu, sąd samoistny, metoda wyrobiona — wszystko w mierze wcale niezwykłej; opinii więc europejskiej autor ruski bynajmniej nie potrzebuje się lękać — może ona tylko pochlebnie o nim i o dziele jego się wyrazić. To dzieło zaważy, już choćby dlatego, że uprzystępnia Europie masę szczegółów, wyników, prac, do którychby inną drogą nigdy nie dotarła.

Jeden brak czyni znaczną ujmę trwałej, niespożytej wartości dzieła — autor nie jest filologiem; co do całej filologicznej strony wywodów swoich nie ma samodzielnego, wytrawnego sądu, zawisł zupełnie od innych. Nigdy nie śmielibyśmy historykowi czynić z takiego braku zarzutu, trudno bowiem być zarazem i historykiem i filologiem; lecz brak ten mści się dotkliwie, skoro rodzaj źródeł i kwestyi zmusza historyka przedzierzgnąć się na chwilę w filologa. Gdyby autor był filologiem, nie popadłby nigdy w sidła antinormańskie. Dlaczego nie zastanowił się nad tym faktem, że i w Rosyi żaden filolog-slawista do antinormanistów nie przystąpił? dlaczego w ich rządach tylko samozwańczy dyktanci-filologowie się srożą, od Łomonosowa począwszy aż do Młowajskiego i — Hruszewskiego?

Przyznać jednak wypada, dla wytłumaczenia herezyi antinormańskiej, że przyczyniły się do niej grzechy samych normanistów; jakby się uwzięli ułatwiać drogę herezyi. Dziś, jak przed laty, popełniają normaniści błędy, z których korzystają przeciwnicy, i zdaje się im, że wykazując te błędy, osłabiają także sam dogmat! Dogmat normański i jawne błędy jego zwolenników, to dwie rzeczy, nie mające z sobą nic wspólnego.

Taki np. Kunik, pedant, mimo olbrzymiej erudycji, głowa ciasna, zakuta, zaszkodzić może więcej dogmatowi, niż pomódz jego ostatecznemu zwycięstwu. Zacietrzewiony upierał się przy każdej literze tradycyi, jakby dogmat tylko na tradycyi (kroniki, dla wygody zowie ją dalej „Nestorem“) się opierał! Więc co za nieszczęśliwy tytuł jego podstawowego dzieła: „die Berufung der schwedischen Rodsen!“ Czyż można na chwilę po-

wątpiewać, że opowiadanie o powołaniu Rusi jest tylko ustępstwem dla patryotyzmu? Czyż może trzeźwy badacz przyjąć na seryo bajeczkę Nestora? Nie potrzebowała Ruś przywoływania przez Słowian i Finów; gdzie bowiem raz nogą stąpała, nigdy jej już nie wycofała. Fakt zdobycia, podbicia Słowian i Finów ubarwiła tradycya dobrowolnem przywołaniem; mamy przecież w blizkich dziejach (Hengist i Horsa!) niedwuznaczną analogię. I upierał się Kunik przy całej relacyi Nestorowej i jej całkiem fantastycznej chronologii. Fakt postawienia słynnego samowaru (w Nowogrodzie 1863 roku) tak go widocznie oślepił, że dla napadu Rusi na Carogród w roku 860, (nie 866), dla jeszcze wcześniejszych jej napadów na wybrzeża czarnomorskie, co wszystko dacie samowarowej stanowczo przeczy, formalnie przebojem do ustępstw zmuszać go wypadało. W istocie zaś te wczesne daty popierają dogmat, choć obalają chronologię Nestorową.

Tak Kunik, słońce na niebie normańskiem. Cóż dopiero taki Pogodin z pod ciemnej gwiazdy, u którego zamiast mózgu tylko błahonadliwość funkcyonowała; godny historyk Mikołajowskiego „bezwriemienja“; aż żal bierze, że w sporze z Kostomarovem po jego stronie słuszność była; swoją zaciętością, jednostronnością, tępością umysłową dyskredytował tylko rzecz najśluszniejszą.

Najgorzej błędzili normaniści, siląc się wszystkie dawne szczegóły życia, wiary, języka wywodzić stale od Normanów. Blizki przykład mógł ich pouczyć o bezcelowości takich wysiłków. Wiemy przecież, że mezyjskich Słowian podbili Bułgarowie, a ci Bułgarowie pojawili się między Słowianami i w całkiem innej liczbie i od razu, kupą, nie tak, jak Ruś normańska w Nowogrodzie i Kijowie, luźnie, grupami. I cóż zostało po tych Bułgarach? Jedno lub dwa nazwiska (Boris, a może i Gleb); dwa lub trzy słowa (b o l a r b o j a r, s a n = godność), oto i wszystko; gdyby nie kroniki greckie, gdyby nie parę nazwisk poprzedników Simeona, któżby się w jego całkiem słowiańskiem państwie mógł obcego pierwiastku, podstawy niesłowiańskiej domyślić? Więc w dwieście lat po założeniu państwa i zhołdowaniu Słowian znika wszelki ślad całej hordy bułgarskiej (prócz jej nazwy) między tymi Słowianami! Łatwo stąd wywnioskować, co też po mniej licznej Rusi, przychodzącej najczęściej bez żon, ostać się mogło po wiekach. Normaniści

tymczasem, wszędzie doszukując się śladów normańskich, wszystko, co w Nowogrodzie i Kijowie znajdują, z Skandynawii wywodzą, jakby ci Słowianie i Polanie przed rokiem 863 niemem bydlętem byli. I dzisiaj jeszcze, doświadczeniem nie pouczeni, uprawiają podobne poszukiwania; np. świeżo Rożniecki w „Archiv für slavische Philologie“ (XXIII, 462—520) dowodzi kultu Thora-Tura („Turowa bożnica“ i i.) między Słowianami i snuje inne, ciekawe i bardzo bystre, ale nie przekonujące paralele np. w kłąt-wie ruskiej. Paralele łądzą, nie trudno o nie u ludów bliskich sobie kulturą i dziejami; sama myśl może być zresztą trafna, lecz jakżeż jej dowieść?

Uwierzylibym np., że kult Peruna (nie Tora) w Kijowie wyszedł od Rusi normańskiej, że był Polakom i Nowogrodzianom pierwotnie obcy. Dlaczego? Skłoniłaby mnie ku takiemu mniemaniu uwaga całkiem ogólnej natury. Zasadniczą cechą, jaka wyróżnia mitologię słowiańską od litewskiej i rzymskiej, jest wyższy jej rozwój, wybitniejszy jej antropomorfizm; Słowianin nie ubóstwiał, jak Litwin lub Rzymianin, sił przyrody, wprost jako takie, lecz dawał im już kształty ludzkie. Żadna z pewnych nazw mitologicznych słowiańskich nie jest, jakto na Litwie i w Italii stale bywa, prostą nazwą żywiołu, przeciwnie u Słowian mamy tylko Trzygłowa, Wołosa, Swaroga i Swaroczyca (stosunek całkiem ludzki, niesłychany na Litwie i w Italii, niby rodowy), Dadźboga, Ariboga (?), Jarowita, Rujewita, Lisietowita (niby rycerzy!), Przybychwała (?) i kilku innych, mniej pewnych. „Piorun“ przeciw tej ogólnej zasadzie grzeszy; mieli Słowianie i czcili boga niebios, co i piorunem władał, jak Grecy Zeusa, ale żeby samego „Pioruna“ czcili, nie bardzo mi się chce wierzyć (niema też najmniejszego śladu o nim u innych Słowian!). „Piorun“ byłby więc Thorem, tłumaczeniem jego. Sam tak tę rzecz rozumię, ale to analogia, nie dowód, więc nikomu tego rozumienia narzucać nie mogę; do Tura i Turowej bożnicy stąd jeszcze daleko.

W języku np. Ruś normańska prawie żadnych nie zostawiła śladów; dawniej wyliczano wiele pozycyi, ale są one albo fałszywe, albo całkiem miejscowe, nie rozeszły się daleko: ciwun, gridź, wira, oto jedyne wyrazy, które (prócz jabedy) znacznieszą odegrały rolę w dawnym języku „państwowym“. Wobec tak nikłego wpływu słownikowego nie należy zanađto ufać mniemanyu pożyczkom słowiańskim z trybu

życiowego normańskiego; jednostronność, szczególnie starszych normanistów, np. Kruga i i., już dawno wszelki kredyt utraciła. Rożnieckiego bardzo ciekawe poszukiwania kredytu tego nie poprawiły wcale. Powtarzam jednak, że dogmat nie odpowiada bynajmniej za błędy wyznawców; a usuwając je, nie naruszamy dogmatu.

Jakież argumenty wytacza prof. H. przeciw niemu? Wszystkie dawne świadectwa źródłowe, na jakie się stale powołujemy, tłumaczy odmiennie lub osłabia ich wagę; wykazuje sprzeczności, w jakie nas dogmat wikła; wytyka rzeczy, których normanizm wytłumaczyć nie umie, np. nazwę Rusi; dowodzi a silentio, że skandynawskie źródła o żadnym podboju, ani o państwie normańskim w Kijowie nie wiedzą, że żadne rodzime źródło, prócz jedynego Nestora, o takim podboju, o normańskim pochodzeniu Rusi nic a nic nie wspomniało.

Z argumentami niektórymi można się króciutko uporać. Że żadne rodzime źródło nie o Ruryku itd. nie wspomina, łatwo rozumieć, bo nie miało powodu o tem wspominać. Argument ten ważyłby tylko w takim razie, gdybyśmy posiadali inne kroniki ruskie, oprócz Nestorowej, któreby nic o Normanach nie wzmiankowały; wtedy byłoby się o co spierać. O wiele wymowniejszym jest fakt, że nikt nigdy przeciw opowieści Nestorowej nie zaprotestował, chociaż znano ją przecież już w XI wieku! Widocznie więc uchodziła ona nie za dowolną kombinację redaktora pierwotnego zводу, jak autor mniema, lecz za jedyną, ogólną, prawdziwą tradycję. Absolutne milczenie całej Rusi jest chyba potwierdzeniem, nie zaprzeczeniem tradycji Nestorowej. Dlaczego normańskie źródła o Rusi milczą, zobaczymy niżej. Żeby normanizm nie wytłumaczył nazwy Rusi, to bajka wierutna; termin to obcy, fiński dla Szwedów; od Finów Słowianie nazwę tę przyjęli, a ta wędrówka nazwy jest bardzo ciekawą i ważną wskazówką, jaką drogą Normani do Nowogrodu i Kijowa doszli. Że nie nie wiemy, skąd Finowie nazwę Ruotsi wzięli, o to niech się troszczą nie normaniści, lecz finolodowie; ileż to nazw my nie rozumiemy? niech mi np. autor nazwę Słowian wyłoży! Że wykład niektórych nazw osobowych normańskich i innych, np. progów Dnieprowych nastrocza pewne trudności, że nie łatwo ich ściśle wytłumaczyć, czegoż to dowodzi? Przytoczę autorowi słowiańskie nazwy wsi i osób X w. z źródeł niemieckich; ileż z nich nie da się wyjaśnić! czyż

one dlatego nie są słowiańskie? Bynajmniej; Niemiec zapisał brzmienie słowiańskie niedokładnie, tak, że nie możemy go odgadnąć; tak samo niedokładnie zapisał Grek brzmienie skandynawskie. Mimo to nie powątpiewamy o skandynawizmie tych nazw ani na chwilę.

We wszystkie szczegóły nie myślimy wchodzić; nie będziemy też śledzili, jakimi wybiegami i wykretami stara się autor osłabić doniosłość źródłowych argumentów. Przestępca, pojmany nawet przy samym licu, znajdzie zawsze wymówkę, lecz czyż jego wybiegi i wykrety usuną prawdę? Całą tę sofistykę chętnie pomijamy. Darujemy autorowi wszystkie źródła, Liutpranda i t. d., rezygnujemy zupełnie z opowiadania Nestorowego. Dogmat normański może się bez nich obejść. Gdyby Nestor o przywołaniu, a raczej o podboju Rusi, t. j. Normanów, nie nawet nie był wspomniał, byłaby filologia XIX wieku (naturalnie nie mongolsko-kozacka Iłowajskiego i Kostomarowa, lecz naukowa, europejska, która n. p. aryjskiego pochodzenia Seytów lub Ormian dowiodła) z samych nazw książąt ruskich, z nazw drużyny ruskiej, zapisanej w traktatach greckich i indziej, z ruskich nazw progów Dnieprowych, zapisanych u Porfirogenety, z niechybną pewnością dowiodła, że Ruś to Normanowie, że normańscy książęta i ludzie założyli państwo, wedle nich ruskiem nazwane. Dogmat normański, wzniesiony na podstawach filologicznych, przyjmuje chętnie inne wskazówki i argumenty historyczne, lecz ich nie wymaga.

Jakiej więc sofistyki używa nasz autor, aby osłabić wagę tych argumentów, niezbitych, przez nikogo, niewzruszonych. Dopuszcza chętnie, nawet znaczną ilość warjagów w kijowskiem państwie; służyli ci warjagowie w Kijowie, jak później nieco, nawet liczniej jeszcze, w Konstantynopolu, i stąd pochodzi pewna ilość warjaskich (normańskich), nazw w dziejach dawnej Rusi. Ponieważ ci warjagowie służyli u ruskich książąt, więc sami się Rusią przezywali i tak ich Grecy zapisywali. Jeżeli więc Porfirogeneta normańskie nazwy progów ruskimi przezwiał, uczynił to wedle wzoru samych tych Normanów, co się Rusią dla swej służby ruskiej przezywali. Wykręt nie zły; cóż z tego, kiedy nie daleko z nim zajdziesz.

Gdyby tylko u drużyny pojawiały się nazwy szwedzkie jeszczebyśmy z tym wykretem mogli się liczyć; ale co zrobić z faktem, że sami książęta, od Ruryka do Igora, wszyscy no-

szą nazwy szwedzkie; czy i oni byli tylko na służbie słowiańskiej. Wobec tego faktu ustają naturalnie wszystkie wykręty i nie pozostaje nic innego, jak tylko przeczyć samemu faktowi i twierdzić, że nazwy panujących książąt nie są szwedzkie. Tu się mści na autorze, że nie jest filologiem. Oto np. szwedzka nazwa Igora (Ingera u Greków) — Ingwara. Cóż wymyślił autor, aby zaprzeczyć jej szwedzkości? Tłumacząc dosłownie (str. 684): „Przeciw temu (t. j. jakoby Igor było Ingwarem szwedzkim) mówi fakt, że w XII wieku w rodzie Jarosławowym obok siebie nazwy Igora i Ingwara znajdujemy; takiego dubletu nie możnaby wytłumaczyć, jeśliby „Igor“ był ruską formą „Ingwara“: widocznie, jestto odrębne nazwisko. Istotnie znajdujemy u nas nazwy z początkowym Inh, n. p. Inhuł, Inhulec“.

Otóż dublety podobne są czemś całkiem zwykłym, np. polskie feruła i berło, barwa i farba, dzięki i dank, Więcieńiec i Wincenty, są dublety jednego i tego samego słowa: ferula, Farbe, Dank, Vincentius, a przyczyną różnicy są rozmaite epoki ich przyjęcia; Igor jest produktem IX wieku, Ingwar XII, taksamo jak dzięki z XIII a dank z XV pochodzą wieku; późniejsza pożyczka zatrzymuje obce brzmienie niezmienione, wcześniejsza przystosowała je do normy własnego języka. Aż wstyd, o takim prostym fakcie przypominać. Co zaś Inguł i Ingulec, turskie nazwy stepowych rzek, z Nowogrodzianinem (bo Igor przyszedł od północy do Kijowa) wspólnego mieć mogą? — tej zagadki nikt nie rozwiąże.

Tak samo nazwy Oleg i Olga. Jeżeli autor wierzy, że Jarosław czy Świętosław są nazwami słowiańskimi, tak samo powinien i wierzyć, że Oleg i Olga są skandynawskimi; z tą samą racją, z jaką on przeczy skandynawizmowi obu tych nazw, ja mógłbym zaprzeczać słowiańskości Jarosława i Świętosława — gdybym, tak jak autor, przeciw oczywistej prawdzie się miotał. Ale posłuchajmy argumentu p. H.: „Oleh i Olga, skandynawskie Helgi i Helga; paralela to wcale ponętna, szczególnie ze względu na grecką formę Elga (dodaję od siebie, że Grecy Olega nie znają, zato jak najlepiej Elgę, co była w Konstantynopolu,) — lecz nazwa ta brzmi i po rodzimemu i znaczne jej rozszerzenie w późniejszych czasach, od XII do XIV wieku, wskazuje, zdaje się, raczej pochodzenie rodzime; słusznie też przytoczono rzekę Oleh w systemie zachodniego

Bugu". Więcej błędów niż słów. Jeżeli autorowi Oleg i Olga brzmią po rodzimemu, toć zapomniał, że w X wieku nazwa brzmiała Elga — czy i Elga po rodzimemu, tj. po słowiańsku mu brzmi? Z Helgi w ustach ludu powstała Olga, jak z Heleny Ołena, z Eufemii Ofka i t. p. Jeżeli w XII wieku Oleg był nazwą używaną, to, ile sobie przypominam, tylko tam, gdzie i Igor, t. j. w sferze książęcej, lubującej się w dziedzicznych imionach;¹ ludzi prywatnych, coby się Igorami lub Olegami zwali, nie znam. Cóżby to zresztą dowodziło? Czyż dlatego, że miano Olga powszechnem się stało, nie może być skandynawskiem? Od kiedy książęta i rzeki te same nazwy noszą, to nowa zagadka, ale i ona Elgi nie wytłumaczy.

Oto analiza kilku nazw książęcych, a tak samo ma się rzecz z Rurykiem i braćmi, z Askoldem i Direm. Przy Askoldzie wspomina autor o „licznych litewskich nazwiskach“ na -olt, i zajechał szczęśliwie w Kostomarowe brednie, które chyba czas pokryć najgłębszem milczeniem; jest to tylko ciekawa wskazówka bezradności antinormańskiej: skąd wziąć, byle wziąć!

Więc książęta w dwu generacyach mieli wyłącznie szwedzkie nazwiska. A ich drużyna? Traktat z Grekami z roku 911 zaczyna się tak: My z rodu ruskiego, następuje 15 imion. Jeżeli „ród ruski“ był słowiański, jeżeli wariagowie-normani w służbie ruskiej tylko przybyszami byli, to spodziewalibyśmy się, że na piętnastu „Rusinów“ znajdzie się chociażby jeden Słowianin; wymaganie bardzo skromne. Otóż i to nie: ci piętnastu wszyscy, noszą najpiękniejsze szwedzkie nazwiska! Chyba więc i ród ruski był szwedzkim. Mija jedno pokolenie, asymilacja postępuje, już Swenald zowie syna swego po słowiańsku, jak i sam Igor. I oto zawarto traktat z Grekami i nowi wymienieni posłowie od Igora i bolarów, jest ich tym razem aż kilkadziesiąt, a między nimi tylko dwa imiona słowiańskie! Oto postęp, jaki się między 911 a 944 rokiem dokonał. Wszystkie inne nazwiska, nie litewskie czy tatarskie, lecz takie szwedzkie, że nawet autor nie śmie o tem wątpić i tylko nieśmiało próbuje u Berna (to jest niedźwiedzia, najzwyklejszego nordyjskiego nazwiska, niby Schulze albo Müller) wstawić „słowiańskie brati berna“ (berna, to nazwa podatku, a brno — błoto, lecz od kiedyż osobowe); obok Grima słowiańskie Grom (czytaj chyba z małoruska Hrim!) itp., co farsą trąci à la Hlowajskij et consortes.

Do tych szwedzkich nazw ruskich książąt i ludzi należą i przystają najzupełniej szwedzkie nazwy progów dniewprowych. Porfirogeneta zapisał, wyjątkowo jak na Greka wcale dobrze dwa rzędy tych nazw; jeden nazywa słowiańskim i nazw tych dochowała się niejedna aż do dzisiaj; drugi zaś rząd, od wieków zapomniany zupełnie, nazywa ruskim, rossisti. Analiza filologiczna — nie przeczy temu nawet autor — wykazała, że te „ruskie“ nazwy są szwedzkie! Porfirogeneta nie kombinował niczego, nie spiskował przeciw słowiańskości książąt kijowskich (jak biedny Nestor, urastający na zdrajcę narodowego!), powtórzył tylko bardzo dokładną notatkę, której autor musiał się na rzeczy znać wyśmienicie; anonim ten potwierdza świetnie, co z analizy imion osobowych wynika, że „ruskie“ nazwy, to szwedzkie, całkiem od „słowiańskich“ odrębne. Kto umiał oba rzędy nazwisk bez błędu wyliczyć, o tym możemy przypuszczać, że byłby coś wiedział, czy Ruś jest słowiańską czy nie, byłby o Rusi-Szwedach dodał, że to nie rodowita Ruś, lecz przybysze (*ἐπιλυδοες*), — ale głucho o tem!

I nazwisko Rusi należy do niewzruszonych podstaw dogmatu normańskiego. Wspomnieliśmy już, że Estowie, Finowie itd. jeszcze dziś Szwedów Rots (stąd Ros u Szwedów i Greków), Ruotsi (stąd Ruś u Słowian) nazywają, Finowie zachowali nieraz bardzo dawne nazwy ludowe (np. Venäjä dla Rosyan). Szwedzi; awanturnicy, wikingi, zdobywcy, najpierw na Finów w swych pochodach trafili, na Wotów, Iżorę (nazwa z Inger-manii powstała), Wesów (z „Wepsow“; *p* w słowiańskim musi wypaść), Czudź (Estowie), Finów właściwych; tych do danin zmusili, między nimi się sadowili. Nazywali ich Finowie po swojemu, Rots, Ruotsi (wedle narzeczy) itd., i nie tylko pograniczni Słowianie, najpierw nowogrodzcy, potem Krzywiczanie itd., nazwę tę przyjęli, lecz także sami zdobywcy. Nie jest to nic nadzwyczajnego; ci Swijowie, Gautowie i i., luźne kupy, nie związane pochodzeniem z jednej okolicy, chętnie posługiwali się imieniem, nadajacem im z góry przewagę; jako Ros wybierali daninę od Finów; podobnie później przewali się wariagami, od służby, nie od narodowości. Nazwę zatrzymali, posuwając się coraz dalej na południe, między Słowianami. Wszystko to tak jasne, że nawet autor jako główny atut wygrywa przeciw temu tylko fakt, że nazwa Ruś istniała na południu dawno przed pierwszym ruskim księciem, Rurykiem

z bracią, a więc cały ten wywód ma być niemożliwy — ależ normaniści zupełnie się z tem zgadzają; argument zaś autora, niczego nie dowodzi, jak poniżej zobaczymy.

Przejdźmy od filologii do historii, do powieści Nestorowej (innych źródeł nie tykamy, nie chcąc rozprawy przedłużać). Wiemy, z jakim naciskiem Nestor powstanie i rozszerzenie nazwy Rusi, późniejszej, „wariaskiej“, wywodzi, jak o przybyciu zamorskiej Rusi, o podziale dzielnic itd. opowiada, o tem, jak Nowogród, a szczególnie Kijów i Polanie nazwę tę przybrali. Opowieść Nestorowa objaśnia znakomicie wywody filologiczne, zupełnie od Nestora niezależne, uzupełnia je, obleka niby w ciało. Cóż autor przeciw tej opowieści wtrąca? Wiemy, jak dziś historycy i filologowie, Szczepkin, Szachmatów itd., Nestora nieują, jak go rozkładają, wstawki odrzucają, zwody pierwotne i późniejsze wyróżniają. Nieszczęściem jest dla antynormanistów, że wszyscy badacze zgodnie opowiadanie wariaskie czy normańskie pierwotnemu zwodowi przypisują. Cóż więc z tym przykrym faktem począć? Wedle znanej zasady rabulistycznej: *primum negare*. A więc Nestor, niezadowolony bieżącymi tradycjami o powstaniu Rusi kijowskiej i dynastji kijowskiej (od Kyja, Szczeka i Chorywa), „wymyślił inną, bardzo sztuczną kombinacyę o cudzoziemskim, wariaskim początku nazwy i państwa kijowskiego i jego dynastji“, opierając się na fackie bytności licznych wariagów w Kijowie, ich nazywania się Rusią (od ruskiej służby), ich panowania na północy (str. 390). „Zupełnie to albo w znacznej mierze jego kombinacye, nie jakaś gotowa tradycya ludowa“ (str. 391). Nie zazdraszczam autorowi tej kombinacyi jego. Wiemy, jaką miłością Nestor lud i obrządek swój otacza; podziwiamy bogactwo jego informacji (np. o Słowiańszczyźnie); zazdraszczamy Rusi takiego historyka, — wobec którego błędną, chociaż górują nad nim szkolarskiem wykształceniem, Gal (nie mówiąc o potwornym Wincenty) i Koźma (kłamca zawołany!); cobyśmy dali za to, gdyby kto tak szczegółowo dzieje polskie X wieku opowiadał. I nagle ten naiwny, sumienny, prawdziwy mnich wymyśla na apostolskiego Włodzimierza, że to wnuk przybłądy wariaskiego! Jeśli miał Nestor iskrę uczucia narodowego, czyż byłby taką herezyę popęlnił? w jakim celu? czy zaprzeczyć dynastji rodzimej jej rodzimości i narzucić jej obce pochodzenie uszlachetniało, wywyższało tę dynastję? czy dał się od wariagów przekupić?

Nie, zapisał poprostu, co wiedzano, co za jedyną tradycję uchodziło. Nie mogło go przecież w błąd wprowadzić podwójne nazwanie Polanie — Ruś, do takich bowiem dubletów nawykł i skądinąd (np. Bużanie — Wołynianie). Ale to już nawyczka prof. Hruszewskiego, gdzie mu świadectwo Nestora szyki myli, nazywa czcigodnego mnicha fantastą, wysysającym z palca najcudaczniejsze kombinacye. Niżej przytoczę inne, równie znamienne przykłady.

Nie przeczę bynajmniej, żeby Nestor wcale nie kombinował; owszem, układając pierwszy całe dzieje narodowe w jeden ciąg, musiał luźną tradycję wiązać, wstawiać jakieś daty i mógł się przytem grubo mylić, ale od takich nieodzownych kombinacyj (do nich należy i wyprowadzenie Słowian od Dunaju, konieczne niemal wobec biblijnego przekazu), do wymyślenia obcego pochodzenia dla własnej Rusi, przejścia nie znajduję. Nestor powtórzył istotną tradycję, a rozbiór filologiczny dowodzi jej trafności.

Cóż to jednak znaczy, że tradycya dopiero od ojca Igorowego wyprowadza pierwsze początki Rusi? Czy odpowiada to istotnemu stanowi rzeczy? Bynajmniej. Znaczy to tylko, że pamięć tradycyi dalej, poza Igorowego ojca, nie sięgała. Wiedzano oprócz tego w Kijowie coś o Askoldzie i Dirze, coś o Olegu, ale czy były jakie związki między Rurykiem, Askoldem, Olegiem (prócz tego, że wszyscy byli „wariagami“) i jakiego rodzaju, tego napewne już nie wiedzano. Innemi słowy: tradycya stawia na początku rozwoju to, co było jego zakończeniem; dla niej datuje Ruś i Wariadzy od Ruryka i Askolda, dla nas stanowią Ruryk i Askold ostatnią fazę procesu dziejowego. Samowar nowogrodzki należało nie w r. 1863, lecz chyba w 1763 wystawić. Początek Rusi cofamy śmiało, choćby o całe stulecie wstecz. Już w połowie VIII, nie IX dopiero wieku wybierała „Ruś“ daniny, najpierw u Finów, potem u Słowian; już z końcem wieku mogła się zjawiać choćby nad Czarnem morzem i niepokoić jego wybrzeża. Ruryk i bracia, to ostatnia napływowa fala, nie pierwsza; tradycya tylko dalej, poza Ruryka, pamięcią nie sięgała. Postępy normańskie były powolne, oporu nie znachodziły nigdzie; potulni Finowie i równie potulni Słowianie płacili dań, kto jej od nich zażądał; wysiłków czy bitw wcale nie było, dlatego tradycya skandynawska milczy zupełnie o tych bezkrwawych podbojach, nie było się jej o co

oprzeć, ani o bohaterów, ani o walki rozstrzygające. Cały proces usuwał się jej z oczu, odbywał się bez szumu i trzasku, spokojnie, w dalekich stronach. Nie dziw więc, że greckie źródła już w pierwszej ćwierci IX wieku o Rusi nad Morzem czarnem wspominają, że zjawiają się w r. 839 w Ingelsheim posłowie, Rhos się zowiący, w istocie „gentis Sueonum“, uważani za szpiegów normańskich. Zgadza się więc najzupełniej z prof. Hruszewskim, że normańska Ruś istniała, kiedy Ruryk jeszcze na świecie nie było. Czem był Ruryk w Nowogrodzie, tem byli Askold i Dir w Kijowie. Ale kiedy? Czy wolno łączyć pochód carogrodzki 860 r. z Askoldem? nie rozstrzygamy. Po Askoldzie, po Dirze był Oleg w Kijowie i gdybym chciał popuścić nieco cugle fantazyi, mniemałbym, że Igor otrzymał Kijów od (bezdzielnego zresztą) Olega jako posag za Olgą; Olga byłaby córką Olega, na co imię mogłoby naprowadzać; nie mogę jednak u Normanów takiego stałego, jak u Słowian, dziedziczenia nazw familijnych dowieść, więc hipotezy tej na seryo nie popieram.

A oto fakt, którego prof. Hruszewskij, przyjmujący rodziną ewolucję Rusi, również nigdy nie wytłumaczy. O Słowianach dniewprowych głucho zupełnie w dziejach do IX wieku; siedzą ci łapciascy muzykowie, Polanie, Drzewianie, Radzimicze itd., najspokojniej w świecie, bogów chwalą i podatki płacą, ktokolwiek ich od nich zażąda. Nagle, bez poprzedniej szkoły, jaką np. kozaczyzna u Tatarów odbyła, nastaje zupełna zmiana dekoracyi; „Ruś“ rozbija się po całym Wschodzie, wyrusza na Carogród, zdobywa Krym, zapędza się na morze Kaspijskie i Persom się nawet pod boki podsadza! Jakim cudem ci potulni Polanie i ich spółnicy w ciągu kilkudziesięciu lat w straszną na wschodnich morzach Ruś się przedzierzgnęli, tego prof. Hruszewskij nie wyjaśnił. My jednak wiemy, kto tę „Ruś“ uzbroidł, na czołna powsadzał i Grekom i Chazarom straszną uczynił. Ci sami Normani, co spółcześnie zachodnią Europę „w barani róg wpędzali“, Anglię (Danowie w IX wieku) zawojowali, w końcu aż o Sycylię się oparli i wschodniej Europie pokoju nie dali; jak Danowie i Norwegowie na zachodzie, uwijali się i Szwedzi z Gautami na wschodzie. I jeżeli się prof. Hruszewskiemu przy Światosławie Igorowiczu przyśnił „Zapo-rożec pełnej krwi“ (str. 469), to protestujemy przeciw temu naiwnemu anachronizmowi — wiking to pełnej krwi, jeden

z tych Normanów, co ginąc w falach oceanu, jeszcze bogów na walkę wyzywali, hardzi a niezłomni.

Tak się przedstawia najnowszy atak przeciw dogmatowi normańskiemu; rozbił się o granitową jego podstawę. Autor był o tyle przezorniejszym od poprzedników, Gedeonowa, Kostomarrowa, Ilowajskiego i i., że nie wplątał ani Słowian bałtyjskich, ani Litwy, ani Hunów w dzieje Rusi, że starał się z Kijowa samego i jego organizacji domniemanej wywieść początki państwa ruskiego. Odrzucając teorię podboju, oświecił te początki zupełnie fałszywie; filologia zemściła się na historyku. Autor dał się zbyt łatwo uwieść szowinizmowi narodowemu i zbyt łudząco uśmiechał mu się widok dawnej Rusi, wyłącznie z rodzimych, kijowskich, „ukraińskich“ początków wyprowadzonej, usunął więc rozstrzygające obce wpływy i żywioły. Nie był wolny od uprzedzeń — nie tylko w kwestyi normańskiej.

Oto np. wyraźna wzmianka Nestora pod r. 981: „szedł Włodzimierz ku Lachom i zajął grody ich, Przemyśl, Czerwień i inne grody, które i do dzisiejszego dnia są pod Rusią“. Wedle Nestora dopiero Bolesław 1018 r. „grody czerwieńskie zajął sobie“, ale w r. 1031 „Jarosław i Mścisław zebrali liczne wojsko, poszli przeciw Lachom, zajęli znowu grody czerwieńskie i zwojowali laską ziemię i przywiedli licznych Lachów i rozdzielili ich i posadził Jarosław swoich nad Rosią i są do dziś“. Że „czerwieńskie“ grody mogły być pierwotnie, etnograficznie polskimi, co z wzmianki Nestorowej wypływa, czyli, że granica etnograficzna polska niegdyś poza San i Bug się wysuwała, tegoby prof. Hruszewskij naturalnie nigdy nie dopuścił, on, co tak się skarży na ubytki (w istocie niemal minimalne) żywiołu ruskiego np. w Galicyi. Tymczasem filologa razi np. nazwa Bełża, grodu leżącego nie daleko od czerwieńskich. Zajął go Jarosław wedle Nestora 1030 r. Otoż forma Bełż, a tak gród ten i u Nestora się zowie, jest w ustach ruskich niemożliwa, musiałaby być co najmniej Bołzem; więc chyba nie bardzo zbłądzę, jeśli, opierając się na tej odwiecznie polskiej formie, i sam gród Polakom przypiszę, a jeżeli Bełż pierwotnie był polskim (por. np. Bełżyce w pobliżu Lublina). to i czerwieńskie grody pierwotnie polskimi być mogły, polskimi w znaczeniu etnograficznym. Filologa uderza, jak na tem przemysko-bełzkim terytoryum powtarzają się prastare polskie nazwy, np. Rawa (jest i na Mazowszu, dalej Rawicz i i.), Czerwień (por. Czerwieńsk), i Przemyśla nazwa zachodnim Słowia-

nom nie obca. Więc przekaz Nestora nie jest fantastyczną kombinacją redaktora, jak się autor na str. 626 wyraża, lecz przedstawia stan pierwotny posiadania. Dlaczegożby bowiem Nestor zmyślał? Czy go może Polacy tym razem przekupili? Biedzą się historycy nasi i czescy, do kogoby te polskie grody czerwieńskie należały, czy do czeskiego Bolesława, jako pana Krakowa, czy do Mieszki? Pozwolę sobie zauważyć, że ani do jednego ani do drugiego; była to małopolska dzielnica samostna, nie podbita, ani przez Czechów, ani przez Polan, i nie trudno było Włodzimierzowi wolne to terytoryum sobie przywłaszczyć. Czy takie stosunki etnograficzne nie tłumaczą po części dziwnego milczenia Nestora o kresach zachodnich Rusi?

Ogółem całe przedstawienie granicy polsko-ruskiej u prof. Hruszewskiego niedomaga. Byle ślad ruszczyzny wystarcza mu do zagarnięcia tego terytoryum dla Rusi, hołdując milcząco hasłu Chmielnickiego i kozaczyzny, że Lachów aż za Wisłę wyprzeć należy. Oto np. taki odwiecznie polski gród, jak Lublin: jest cerkiew ruska w Lublinie i to wystarcza autorowi, aby (str. 223) pawił o Lublinie, jako o jednym „jeszcze w wiekach XVI—XVIII z najważniejszych ognisk prawosławia i uważanym za prawdziwie ruskie miasto“. Wierutna to bajka, pyszna w ustach diejatiela, niegodna historyka poważnego; jedna, ile wiem późna cerkiew (z XV może dopiero wieku), dla przybyśzów ruskich wystawiona, nie dowodzi bynajmniej ruskiego charakteru miasta. U nas zapominają, że polszczyzna w zamieszkach XI—XIII wieku bardzo ucierpiała, że wtedy to element ruski mógł się znacznie rozszerzyć kosztem polskiego, zaś powracająca fala (od XIV i XV wieku) polszczyła stany wyższe i miejskie, o wiele mniej odpolszczała wieś. Łatwo twierdzić, że np. Rzeszów był niegdyś ruskim; sama nazwa jego polskości pierwotnej dowodzi, ruskie Rjasziw, dobre w korespondencji do „Diła“, byłoby pogwałceniem ruskiej fonetyki. Domniemanie autora, że pierwotna ruska kolonizacya zawładnęła zupełnie korytem Sanu i Bugu i do Wisły się przybliżała, a miejscami do niej nawet dochodziła (str. 224), między bajeczki dla grzecznych ruskich dzieci policzyć mogę.

Opowiada Nestor dwukrotnie, że Radzimicze i Wiatyczne (przodkowie Wielkorusów) są laskiego pochodzenia (na drugim miejscu tylko o Radzimiczach to powtarza). Autor zbywa to (str. 175) jako bajkę; ale pocóżby ją Nestor wymyślił? filo-

log byłby przestrzegł autora, że nazwy eponimów owych obu szczepów są rzeczywiście laskie, a przynajmniej zachodnio-słowiańskie; należy więc tradycję objaśniać, nie odrzucać jako niemożliwą, chociaż i ja w laski początek obu tych szczepów wschodnio-słowiańskich ani na chwilę nie wierzę.

Opowiadanie Jordanesa o państwie Hermanaricha, o władaniu Gotów nad Słowianami, zbywa autor jako przechwałkę tradycyjną i konstrukcję literacką i prawi o „iluzorycznej wielkości tej monarchii“ (str. 140). Filolog byłby zauważył, że liczne gockie pożyczki w językach słowiańskich, nawet terminów abstrakcyjnych (np. chędogi, gorazdy i i.) świadectwu Jordanesa (z którym przecież i Ammian choć częściowo się zgadza) znakomicie przyświadczaają; najnowsza próba Peiskera, elementy gockie w tych najdawniejszych pożyczkach usunąć, zastąpić je zachodnio-germańskimi, mojem zdaniem wcale się nie powiodła. Ogółem te pożyczki germańskie, tak przeważne i znaczące w pierwotnej kulturze słowiańskiej, pod rękami autora jakoś się ulatniają. Prawi on (str. 281) o licznych łacińskich słowach w słowiańskich językach, ależ na palcach jednej ręki można wszystkie pierwotne przeliczyć; germańskim także wielką liczbę przyznaje, ale w przedstawieniu samej rzeczy one wcale nie wynikają tak, jakby należało.

I tak mógłbym się z autorem spierać o liczne szczegóły. Chęć jak najwcześniejszego wysunięcia swojej Ukrainy spowodowała np. utożsamienie Antów z wschodnimi Słowianami. Ale to myłka. Nie umiał sobie Jordanes dać rady z trzema nazwami Słowian: Wenedzi, Słowianie, Antowie, i brevi manu Antów na wschodzie osadził i niezmiernie przestrzenie im przyznał. W istocie szczep to nieliczny, południowo-słowiański, jak z greckich wzmianek wynika, prawiających o wszystkich Antach, zebranych na wiecu, o wyznaczeniu im przez cesarza malutkiego terytoryum! Na uniewinnienie autorskie można wprowadzić przytoczyć, że inni, np. K. Zeuss, o wiele gorzej zbłądzili, wtłaczając całą Słowiańszczyznę w ciasne słowiano-antyjskie ramki.

Pora jednak wybrnąć z roli Zoila i wskazać rozdziały, świadczące o tych przymiotach autora, jakie na początku wyróżniłem. I tak drugi rozdział: „Terytoryum ukraińskie przed wędrówką słowiańską“ (str. 20—163), jest próbą syntezy archeologicznych i antropologicznych badań i ich (nieraz niestety aż nadto wąt-

pliwych) wyników; rozdział ten mieści zarazem bardzo szczegółowe informacje o koloniach greckich, o Scytach, o wędrownikach germańskich i turskich. Szczególniej ciekawy jest czwarty rozdział (244—373), próba odtworzenia kultury prasłowiańskiej i wypływającej z niej ukraińskiej na podstawie materalnych i językowych zabytków, chociaż przeciw niejednemu szczegółowi filolog zastrzedzby się musiał. Bardzo obszernie opowiedziano dzieje handlu wschodniego. W ustępie o mitologii przeholował autor, żał mu było pozbyć się starego balastu sentymentalno-symbolizującego — wie on o tej mitologii o wiele więcej, niż źródła (nie mówiąc o fałszywych naturalnie) pozwalają, opuścił za to jeden i drugi pewny szczegół, np. strawę obok tryzny (za umarłych). W piątym rozdziale mowa o początkach państwa kijowskiego; w szóstym o jego ostatecznej organizacji za czasów Włodzimierza Wielkiego. Uderzyło mnie, że autor, rozprawiający o początkach prasłowiańskich tak obszernie, pominął zupełnie rzecz o Cyrylu i Metodym, którzy rzucili przecież podwaliny i pod cerkiew ruską, chociaż nad początkami chrześcijaństwa i organizacji jego szeroko się rozwodzi. Od str. 550—688 ciągną się dodatki, istotne ekskursy albo nieraz całe rozprawy, szczególnie dwie ostatnie, o „najstarszej kronice kijowskiej“ (próba odtworzenia pierwotnego zводу, str. 633—660) i „Teorya normańska“ (661—688). Trojaki bardzo obfite indeksy kończą dzieło.

Uchylając więc z największą stanowczością zakusy antynormańskie szanownego autora (pora dać spokój tym dziecinnym igraszkom!), uznajemy w całej pełni zalety jego dzieła, imponującego rozmiarami, erudycją, wszechstronnością badań, z którego i my wiele i dobrze pouczyć się możemy. Podobnie obszerną, gruntowną, bystrą pracą o dziejach polskich, niestety, nie możemy się dotąd poszczycić! Oby przykład jej podzielał na naszych historyków, abyśmy na tem polu nie pozostali w tyle za Rusią.

A. Brückner.

MISCELLANEA.

Przejście korpusu generała Dwernickiego do Galicyi w r. 1831.

Wyprawa Dwernickiego w prowincye ruskie znalazła smutny epilog w przejściu tego korpusu przez granicę austryacką. Okoliczności wśród których nastąpiło to zejście z pola bitwy, opisał generał bezpośrednio lub pośrednio kilkakrotnie¹⁾, lecz mimo nawet wcale gorącej polemiki, wynikłej z racyi samej wyprawy i tych jej opisów²⁾, nie zostały one należycie wyświetlone i przedstawione.

Nowe światło na ostatnie chwile korpusu Dwernickiego rzuca raport austryackiego majora Augusta, który był czynnym świadkiem tych zajść, a nawet pierwszy interweniował w sprawie korpusu polskiego u władz rosyjskich.

Raport ten znajduje się w Archiwum hr. Dzieduszyckich we Lwowie, wraz z innymi papierami odnoszącymi się do tego zajścia, mającymi zbiorowy tytuł: Akta urzędowe austryackie dotyczące się przejścia korpusu generała Dwernickiego do Galicyi w r. 1831 (Misc. IV, 8 a).

Za rzetelnością opisu przemawia bezpośredniość miejsca, był bowiem naoczny świadek większej części przynajmniej tych wydarzeń, i czasu, bo raport musiał być napisany w kilka dni potem (niestety data jest opuszczona), a nadto pewnego rodzaju sumienność autora. Zanim się bowiem zabrał do jego napisania, wysłał szereg pytań

¹⁾ Dwernicki, Pamiętniki: Lwów 1870, str. 144 i nast.; wyjątki z tych pamiętników ogłoszone już 1832 i 33 r. przez Anastazego Dunina w wydany przez Podezaszyńskiego: Pamiętniku emigracyi, ważnym jest dla nas ustęp w III tomie, str. 5, zatytułowany: Ostatnie działania korpusu Jła Dwernickiego; a wreszcie J. Dwernicki: Odpowiedź na pismo p. t. Uwagi Karola Różyckiego nad wyprawą Jła Dwernickiego na Ruś. Londyn 1837, str. 105 i nast.

²⁾ Głównie zacytowane wyżej uwagi K. Różyckiego. Bruxella, 1837 str. 28 i nast.

w tej sprawie do biorącego również udział w tej akcyi kapitana Doczyntha, i dopiero na podstawie jego uwag napisał ten raport¹⁾).

An Ein Löblich k. k. interim Brigade Commando zu Tarnopol. Tarnopolam, Mai 1831.

In Folge Regiments Commando Auftrag A 234 Tarnopol am 25. April 1831 langte mit dem 6ⁿ Fous Compagnie am 25. April Abends in Zbaraż an. Am 26. April vom H. Obersten und Interim Brigade Commandanten Cheval. Fackh Vormittag 10 Uhr den mündlichen Auftrag den bereits abmarschirten 5ⁿ Fous Compagnie nach Hnielec wielki zu folgen, alwo wegen den durch anhaltende Regenwetter äusserst verdorbenen Fahrweg erst Abends nach 8 Uhr anlangte.

Gleich bey meinem Eintreffen erstattete mir Herr Hauptmann Doczynth den mündlichen Rapport mit seiner Compagnie und gleichzeitig mit Herren Oberleutnant Horwath sammt einen Zug Husaren gehen 1 Uhr Nachmittags zu Hnielec wielki eingetroffen zu sein und das Dorf mit polnischen Staabs und Oberofficieren, dann Mannschaft theils Marode, heils gesund, erstere Obdach und Pflege für sich, letztere Lebensmittel und Fourage für das Lager suchend, gleichsam überschwemmt gefunden zu haben, welche sämtlich, sogleich ins Lager gewiesen und mit Nachdruck abgeschafft — hierauf alle Wege und Ausgänge des Dorfes vorwärts gegen das polnische Lager zu, mit Piquettern so wie im Dorfe selbst mit Sicherheitsposten versehen und zweckmässig besetzt, — der Rest der Truppen aber ward im Dorfe bequartirt.

Herrn Rittmeister Prinzen Schwarzburg, Oberleutnant Horwath so wie Herrn Hauptmann Doczynth wies ich diesen Abend mündlich an, ihre beyhabende Mannschaft, dergestalten in Bereitschaft zu halten, damit alles auf den ersten Trompetenstoss oder Trommelschlag beysammen sey und sogleich anzutreten und zu marschieren vermöge. Für die Nacht wurden an noch Patrouillen ausgemittelt um jedem Affront begegnen zu können.

Da mir weder das Terrain, noch die Stellung des pohlischen General Dwernickischen Corps bekannt war, so musste um die nöthig u. erforderlich werdenden Massregeln treffen zu können, beydes in Augenschein genommen werden, daher am 27. April in Begleitung des H. Rittmeister Schwarzburg und Oberleut. Horwath sammt einer Bedeckung von Husaren 8 Uhr früh in das pohlische Lager mich begab.

Ich fand, dass General Dwernicki sein Corps auf russischem Gebiete ein Lager in der Ausdehnung von unserer Gränz Erdhütte Nr. 112

¹⁾ Także się tam znajduje.

bis Erdhütte Nr. 118 hatte. Er selbst für seine Person hielt die Erdhütte Nr. 114 besetzt. Hinter unserer Czortakenlinie beyläufig 200 Schritt tief in unser Gebieth hinein (so breit nämlich, als hier der Wald ist) war pohlnische Bagage, die Krakusen und Insurgenten, dann die russischen Gefangenen aufgestellt.

Ich kündigte mich dem Generalen Dwernicki, als Postencommandant an, dem die Bedeckung dieser Gränze obliege und forderte ihn auf, das k. k. oesterreichische Gebieth zu räumen und hiezu sogleich Anstalten zu machen, ansonsten in paar Stunden jedoch mit der Truppe wieder rückkehren, gegen sein Corps feindlich verfahren und solches mit Gewalt zu vertreiben bemüht sein werde.

Derselbe erwiederte hierauf, er habe bereits im geeigneten Wege seine Erklärung gegeben, unser Gebieth nie feindlich betreten zu wollen und falls er in die Lage versetzt wurde sich unter den Schutz des Durchlauchtigsten Erzhauses zu begeben, die Niederlegung der Waffen gutwillig und anstandslos erfolgen werde, nur möchte man ihn auf unsern Grund und Boden gegen Angriffe der Russen schützen, seine Position jedoch sey stark genug es mit den Russen aufzunehmen, wenn solche an Front angegriffen wird.

Ich bemerkte ihm hierauf, dass wenn er in seiner Lage eine Attaque anzunehmen beabsichtige, es sehr schwer halten würde bey einem Démêlé sein Corps zu beschützen, weil zu besorgen stände, die eigenen k. k. Truppen fortgerissen und in dem Pele Mele mit verwickelt zu sehen, der General hätte in Zeiten ersuchen sollen von den k. k. Truppen die Czortakenlinie besetzt zu erhalten um hinter diesen Schirm schleunigst aus der Nähe der Russen zu gelangen und in angemessener Entfernung die Waffen niederzulegen antragen sollen.

Als am Schlusse der Rede den General Dwernicki nochmals aufforderte unser Gebieth zu räumen, kam dessen Adjutant beyläufig 10 Uhr Vormittag von der Vorpostenlinie angesprengt und erstattete die Meldung, dass der Feind gegen den linken Flügel der pohlnischen Stellung langsam vorrückte und dieser Flügel zurückweiche, der General Dwernicki empfahl sich, und ich entfernte mich sammt der beygehabten Begleitung schleunigst und kaum bey meinen Detachement aus 1 Fous Compagnie, dann 100 Husaren bestehend, zurückgelangt, wurde Allarm geblasen, und Vergatterung geschlagen und zum Vorrücken, gegen das pohlnische Lager der Befehl ertheilt. Gegen 11 Uhr hörte man an der Cordonsgränze, am linken Flügel der Pohlen mehrere Flintenschüsse fallen, und in kurzen Zeitraum darauf die pohlnische Cavallerie aus dem Wald hervor auf's freie Feld kommen die Artillerie, welche vorausgieng

dekkend und in mehreren Treffen hinter einander — oder en echelon — sich formieren. In kurzer Zeit erschienen die russischen rothen Husaren gleichfals am Waldrande und begannen auf der Anhöhe von dessen Lisière der pohlischen Linie gegenüber sich en front zu formiren, die pohlische Reiterei durch ein sumpfiges Thal vom Feinde getrennt benützte diesen Moment und eilte eine rückwärtige Anhöhe zu erreichen.

Aus der nunmehr von den Pohlen genommenen Rückzugs Direction längs des Waldes gegen Lyszczynce abmerkend, dass mit meiner Truppe viel zu weit rechts mich befinde und wegen des in den linken Flanke von Hnielec wielki befindlichen sumpfigen Grundes die Têtes der feindlichen Collonen unmöglich erreichen würde, bestimmte mich dem Herrn Rittmeister Prinzen von Schwarzburg mit seinem Flügel, dann Herrn Hauptman Doczynth mit 3 Zügen Infanterie im Thale links von Hnielec wielki längs des Baches, aufwärts dem Walde zu, abgehen zu machen um die Têtes der zurückziehenden Pohlen und awancirenden Russen zu erreichen.

Die Russen, die nämliche Direction der Pohlen genau inne haltend, folgten mit 4 regulären Cavallerie Regimentern in Form von 4 Treffen mit einer Distanz von 600 Schritt unter sich haltend, von diesen Echellon machten beyläufig 400 Kosaken als 5^{te} Treffen den Schluss und hatten einige Kanonen in ihrer Mitte.

Da der Herr Rittmeister Prinz Schwarzburg mit seinem Flügel auf der äussersten rechten Flanke — wo der Weg gegen Kozlaki und an die Cordonsgränze führt — sich befand, so war es unmöglich die tête der russischen Colonnen zu erreichen; ich konnte daher um $\frac{1}{4}$ 1 Uhr nur das 3 Treffen, oder Husaren Regiment, wobey sich der H. Generalmajor von Berg Flügeladjutant S. Majestät des Kaysers aller Russen befand, einholen, dem ich benannten H. Rittmeister mit einem Trompeter entgeschickte, mit der Erklärung, dass dies k. k. österreichischer Boden, dahero neutraler Grund sey, und die schleunigste Räumung des verletzten Gebiets gefordert wurde.

General Berg kam selbst zu mir heran und nachdem vorstehendes wiederholte, forderte ich, dass er der tête befehlen lasse, nicht nur sogleich anzuhalten, sondern unverzüglich über die Gränze zurückzuziehen, gleichzeitig aber zu verhindern, dass nichts mehr vom General Rüdigerschen Corps herübertrete. Diesen Verlangen leistete Generalmajor Berg augenblicklich genüge und entsendete 2 Ordonanz Officiere nach vorwärts und einen an Generalen Rüdiger, nachdem er mir deren schriftliche Aufträge vorlas, — gleichzeitig ersuchte er eine schriftliche Erklärung wegen Betretung des neutralen Gebiets von Österreich

dem Alirten und Freund Russlands annehmen und an die hohe Behörde gelangen machen zu wollen. In diesen Augenblick kam mir der Befehl zu, meine ganze beyhabende Truppe Lysziezince zum H. Obersten Cheval Fackh schleunigst abgehen zu machen, — welches sogleich befolgt ward, indem die Compagnie des Haupt. Doczynth $\frac{1}{4}$ Stund darauf bey der von H. Obersten Fackh angehaltenen russischen Colonnen tête an die sich alle übrigen angeschlossen hatten und aufmarschirt waren — vorbey passirte.

Inzwischen schrieb H. General Berg eiligst die Erklärung und stellte mir solche zur Einsendung an die hohe Behörde zu, worüber sich derselbe eine Empfangsbestätigung ausfertigen liess. Diese Schrift habe ich zu Händen des H. O. Fackh in Gegenwart des General Berg zu Zbaraz Nachts am 27. April übergeben.

Schlüsslicher muss ich erklären, dass ich 1^o ausser Cavallerie u. Kanonen keine andere Truppengattung weder bey Pohlen, noch bey den Russen bemerkt und gesehen habe, 2^o dass auf k. k. Gebiethe von den Pohlen kein Schuss gemacht wurde, und russischer Seits kaum 100 Schuss fielen, 3^o dass so viel ich bemerken konnte, auch kein Schaden, da beyde Partheien blos über Brachfelder zogen, — zugefügt wurde.

Ob die Pohlen auf ihren linken Flügel tournirt und in Flanquen und Rücken zugleich genommen worden sind, konnte von meinem Standpunkte aus weder gesehen noch beobachtet werden, da dichte ausgedehnte Waldungen und wellenförmiges Terrain jede Bewegung der Russen anfänglich masquirten.

August

Mjor.

Na odwrotnej stronie:

Relation über den Gränz Übertritt des pohnischen General Dwer-nickischen Corps bey Hnielec wielki.

Bronisław Pawłowski.

RECENZYJE i SPRAWOZDANIA.

Leciejewski Jan. Dr. Runy i runiczne pomniki słowiańskie. Lwów 1906, str. V i 207.

Dziwną wyda się śmiałością, że o dziele runologicznem, świadczącym na każdej stronie o głębokich studiach autora, ważę się coś orzekać, czerpiąc całą o runach wiedzę z drugiej czy trzeciej ręki. Najbardziej mógłby się żalić sam autor, że trud jego, mozolny a sumienny, znajduje niefachowego, więc niepowołanego sprawozdawcę.

Praca dzieli się na dwie części; pierwsza (str. 1—38) prawi o runach skandynawskich i ich właściwościach; druga o runach słowiańskich; wyłącza z nich najpierw starannie pomniki nieruniczne, niesłowiańskie, fałszyfikaty, rzeczy wątpliwe (str. 39—65) omawia szczegółowo pomniki słowiańskie runiczne, polskie, czeskie i ruskie (str. 66—192); na koniec streszcza wyniki. Teoretycznie przeciw istnieniu czy używaniu run na ziemiach ruskich, polskich i pomorskich niczego zarzucać nie można. Przecież drużyna normañska książąt kijowskich, wojownicy i kupcy mieli, jak z kroniki wiemy, swe pieczęci — nie miałyżby na nich, dalej na mieczach i włóczniach, albo na pierścieniach tych Normanów być runy? Dziwi nas tylko, że nic podobnego dotąd na ziemi kijowskiej nie znaleziono. Przy ścisłych związkach Słowian pomorskich, od ujścia Wisły do wybrzeży holenderskich, z Normanami, trudno się nawet oprzeć myśli, żeby ci Słowianie, nauczeni przez Normanów po morzu się rozbijać i aż Norwegię śmiałymi niepokoić napadami, nie nauczyli się od nich także run używać. Ale znowu najdziwniejszym trafem nic a nic podobnego dotąd nie znaleziono; runiczne Słowian pomorskich pomniki, bałwanki

prylwickie i kamienie nowostrzeleckie sławetna Sponholzów familia (dziad i wnuk) sfałszowała, co autor sam (na str. 42—58) w bystrych a przekonujących wywodach stwierdził. Jak ściśle Polskę piastowską z Normanami łączyły związki, dziś coraz widoczniej się objawia, więc cóż za dziw, gdyby także do Polski runy się dostały? O runicznych znakach w herbach polskich, czem nas prof. Piekosiński uraczył, autor głębokie zachował milczenie. Żeby i inni Słowianie np. południowi chyba od Gotów i Gepidów, run używać mieli, na to już trudniej z góry się zgodzić.

Przytacza wprawdzie autor wyraźne co do tego świadectwo, słowa mnicha Chrabra z początku X wieku, który twierdzi o dawnych Słowianach, że „nie mieli ksiąg, ale kreskami i wcięciami liczyli i odgadywali, będąc poganami; ochrzczeni zaś, trudzili się pisać mowę słowiańską rzymskimi i greckimi literami bez systemu“. Autor słowo „liczyli“ zastępuje przez „czytali“, i w owych kreskach i wcięciach odnajduje runy. Tak nie jest. Gdyby Chrabr swoje „cztiechą“, co i „liczyli“ i „czytali“ rzeczywiście oznacza, o czytaniu użył, byłby mu przeciwstawił: „i pisali“; tymczasem wszelką myśl o czytaniu i pisanu usunął z góry twierdzeniem, że Słowianie ksiąg nie mieli t. z. ani czytali ani pisali, lecz liczyli i odgadywali (losy - wróżyli) pewnymi znaczkami. Że te znaczkami nie stanowiły alfabetu, dowodzą dalsze jego słowa, że po ochrzczeniu mozolili się Słowianie nad tem, jakby literami łacińskimi i greckimi własnej mowy brzmienia wyrażali; pocóżby się mozolili, gdyby mieli alfabet? Gdyż runy są alfabetem. Z twierdzeniem Chrabra zgadza się też stan faktyczny, pomnika bowiem runicznego słowiańskiego nikt dotąd na Bałkanie nie odszukał.

Również odmawiamy Czechom i Słowakom znajomości czy używania run. Autor przytacza wprawdzie kilka czeskich i słowackich pomników runicznych i odczytuje je nawet, ale są to albo jawne fałszyfikaty, albo rzeczy tak wątpliwe, tak nieprawdopodobne raczej, że w nie uwierzyć nie można. Jawnem fałszerstwem jest „nagrobek w Skalsku“. Sfabrykował go sam Krohnus w r. 1852, aby mógł całą mitologię czeską (nb. nie istniejącą) weń wstawić: Radegasta, Fliusa, Žiwę i podobne nonsensy. Wierutne to bajki, żeby piwnica chłopska przylegała do podziemia, podpartego słupem i na tym słupie runiczny napis się znajdował; pozazdrościł widocznie Krolmus odkryciu wieżowemu Hanki rękopisu krółodworskiego i sfabrykował piwniczne z runami!! Zaprawiony w Skalsku i urnę draholeczyką uszczęśliwił runami: zresztą w napisy runiczne na urnach nie bardzo mi się wierzy, przynajmniej w samej ojczyźnie run, w Skandynawii, nigdy nie

słyszałem o runach na czerepach glinianych; przypuszczam więc, że i na (ruskim) garnku z Czech (w powiecie brodzkim) niema żadnej „runy gałązkowej“, jest tylko nic nie znacząca ozdóbka, jak może i na urnie drahelezyckiej. O słowackim kamieniu granicznym, ze skomplikowanym systemem liczbowym (czego znowu w ojczyźnie run i śladu niema!) mogę się tak długo wstrzymać od sądu, póki nie ogłoszą innych podobnych pomników, a ma ich być na Słowaczynie nie mała ilość! na razie granicznik ten, pochodzący rzekomo z IX wieku (w ojczyźnie run podobnego przykładu znowu niema!), z całkiem fantastycznymi wymiarami (kto się o nie w IX wieku troszczył, głęboką zostaje zagadką), odkładam między — dubia.

Pozostają Ruś i Polska, bo na Pomorzu niczego nie znaleziono. Ruś południowa czyli mała odpada, bo przedstawia ją jedynie ów czerep brodzki z swoim mizernym ornamentem. Na wielkiej Rusi znaleziono raz jedyny, między skorupami we wsi rjazańskiej Alekanowie, parę skorup z podłych a małych garnków z „zagadkowymi znakami“, które autor jako runiczne odczytuje i wystawia wiosce świadectwo, że była „kiedyś osadą, w której oświata stała na stosunkowo wysokim stopniu“. Nie wdajemy się w żadną krytykę, zaznaczamy tylko dziwny fakt, że w kijowskiej ziemi niczego podobnego nie odszukano, za to na samej peryferii Słowiaństwa! boć w Alekanowie (niesłowiańska nazwa!) w XI wieku (z tego wieku ma czerep pochodzić), chyba Finowie Muromscy, nie Wiatycze słowiańscy siedzieli.

Pozostaje więc jedyna Polska, jako domniemana ojczyzna run słowiańskich, co już z góry jej wcale nie zaleca. Jeszcze bardziej razi nas inny, całkiem nieprawdopodobny szczegół. Wedle autora (str. 194) graficzny system run (polski i czeski, ale o czeskim milczymy) „był bardzo wydoskonalony, każdy dźwięk ma osobny znak; pisarze (run) staropolscy używali dwu lub trzech znaków dla wyrażenia jednego dźwięku, nawet r + z na oznaczenie naszego rz. Jeżeli porównamy dzisiejszy system graficzny z runicznym, przyznać musimy, że obecna nasza grafika gorsza jest od runicznej z X wieku. Do takiej jednak doskonałości nie dochodzi się od razu; „doskonalić mogła się grafika tylko przez częste kucie run na licznych pomnikach“. Otóż tu sęk! tych licznych pomników niema, autor sam z całej Polski z wszystkich wieków (VIII - XI) tylko cztery wymienić potrafił! Czyżby się Polacy uparli, aby tylko na najniewłaściwszym, bo najkruchszym materiale, na glinie runy wyciskać? Chyba nie; innych zaś pomników niema! Jeden brakteat, którego wygląd przeciw jego polskości świadczy; jeden medal zagadkowy, figurka za-

gadkowa lednicka i dwa kamienie mikorzyńskie, oto cała spuścizna, po licznych, przez wieki trwających wysiłkach „pisarzy“ staropolskich. Wolno autorowi ludzi się, że z czasem odnajdą się liczniejsze i dawniejsze pomniki runiczne polskie, nawet „i takie, na których grafika nie będzie jeszcze całkiem doskonała“; my, opierając się na dotychczasowych wynikach, stwierdzamy absolutny niemal brak pomników runicznych polskich, co z rzekomą doskonałością ich grafiki wcale się nie zgadza.

Przypatrzmy się pierwszemu pomnikowi „polskiemu“, brakteatowi z Wapna. Ma on pochodzić z pierwszej połowy IX wieku, a bardzo jest podobny co do ornamentu do brakteatów szwedzkich, jak sam autor zapewnia. Napis czytają Niemcy (Müllenhoff i i.) *S a b a r*, nasz autor *Z a b a w* — przypuśćmy, że dobrze odczytał, chociaż i ja *r*, nie *w* na końcu widzę. Cóż jest *Z a b a w*? „Imię własne, czego dowodzi herbowa proklamacja Zabawa i liczne osady, rozrzucone po całej Polsce, cztery karczmy, dwie leśniczówki, dwie osady, jeden chutor, trzy wsie, trzy folwarki Zabawka itd.“. To wszystko niczego nie dowodzi. Karczmy zowią się Zabawą, jak inne Wygodą, Zawadą, Nędzą itd.; wszystkie one za późne i dla VIII wieku nieprzydatne. Jest tylko jedna dawna wieś, ile wiem, Zabawa jak i Zawada, ale nie znamy żadnych Zabawic, Zabawina, Zabawowa — a tylko takie byłyby starsze. Ja znam Zabawa tylko jako imię u chartów, nie spotykałem się z niem dotąd nigdy u ludzi. Autor proklamację „Zabawa“ uważa za drugi przypadek od *Z a b a w* (domyśl się, Zabawa ród, zawołanie itp.) i przytacza cały szereg podobnych proklamacji na *a*, wszystko niby drugie przypadki. Lecz najniesłuszniej, bo Słowianie nigdy nie używają tak tego przypadku, mają zamiast tego stale przymiotniki dzierżawcze i żaden z licznych przykładów, jakie autor na str. 71 przytacza, nie jest drugim przypadkiem (np. Kamiona, Broda, Drzewica itd. mają być drugie przypadki od Kamion, Brod, Drzewic itd.; z Kamioną por. jednak Kamionkę, Broda jest Brodą itd.). Więc nawet jeśli przyjmiemy lekcję autorską, nie wiele zyskałobyśmy. Mojem zdaniem jest to brakteat szwedzki, trafem do Wielkiej Polski przywieziony; niczego to nie dowodzi, że go wytłumaczyć należycie nie można?

O znaczeniu medalu krakowskiego przytoczę własne zdanie autorskie. Kazał go w r. 965 Mieszko wybić na pamiątkę przyjęcia chrześcijaństwa; „zredagowano go w kancelaryi królewskiej, gdyż pisarze jej używali przed wprowadzeniem pisma łacińskiego (wraz z chrześcijaństwem) pisma runicznego“. Medal daje na odwrocie wize-

runek Mieszka w czapce książęcej, z napisem „Witiandz Krzestow“, tj. rycerz krzyżowy; na głównej stronie popiersie Matki Boskiej, z słońcem nad głową a trójkątem, znakiem pogaństwa, poniżej i napis: „Dziewica Maci Człowiek“ (t. j. ludzi, drugi przypadek liczby mnogiej). Wstrzymuję się od wszelkiej krytyki, lecz zaznaczę, że na napisach niemasz ani Dziewica, ani Witiandz, chyba tylko Wit, co mogłoby być skróceniem, gdyż co autor Dziewicą (właściwie Dwka) i (Wit)andzem czyta, nie zdaje się wcale być runami, odbija przynajmniej zupełnie od istotnych run obu napisów: są to jakieś wisioriki, dodatki do obu popiersi. Lecz mniejsza o to, wobec tego, że forma Cz a n ł o w i e k, jak ją autor czyta i wyjaśnia, niemożliwa, i że w dziesiątym wieku nie istniał wcale taki kult Maryi, jaki autor przyjmuje wedle analogii XIV i następnych wieków. Nic na tym medalu chrześcijaństwa nie wskazuje, żaden krzyż, tak częsty na współczesnych denarach, żaden emblemat: trójkąt, jako oznaka pogaństwa, jest pomysłem autorskim, nie medaliera; popiersie niby Matki Bożej jest absolutnie jako takie niemożliwe. Innemi słowy medal krakowski pozostaje taką samą zagadką, jaką był przedtem; nie odgadli jej też runologowie skandynawscy, którzy uważają dlatego medal za słowiański, choć nawet o tem wątpić wolno.

O figurce kozłej lednickiej, niby amulecie, z napisem: „lice leczy“ t. j. „ty postaci, lecz“, mogą również milczeć; przeczę, jakoby na niej był napis runiczny. Cóż znaczy ów trójkąt, w jaki l—l wsadzono? Niema też wypisanego „lice leczy“, lecz dwa l—li jedno ice, które autor raz wprost, drugi raz na wspak czytać każe; zawilść lekcji ma bowiem stanowić zaletę amuletu.

Takim sposobem ogranicza się cały zapas runiczny polski do osławionych czy sławnych kamieni mikorzyńskich. Stoimy więc na tym samym punkcie, na jakim nas dzieło p. L. zastało. Do dotychczasowych sposobów odczytania napisów przybył nowy. Poprzedza go sprawa o autentyczności kamieni; nie będziemy się o nią spierali, choć możnaby niejedną sprzeczność w zeznaniach świadków wytknąć. Kamienie więc niech będą autentyczne, chociaż łatwowierność autorska (wierzy on przecież w monetę żmudzką Mendoga, jaką Narbut beczelnie zełgał, albo w chorągiew pruską — z napisami runicznymi!) nas na jego niekorzyść uprzedza, czyta on napis na kamieniu z osobą: „Smirz žiretwan ledžyt“, t. j. Smirz żertwą (ofiara) leży; na kamieniu zaś z koniem: „Smirń ogo ociec Lutewoj woju s.“, co znaczy: nieboszczyka (t. j. smirnego) ojciec, Lutywoj, woju (tj. rycerzowi) synowi (swemu ukuć kazał na pamiątkę); oba kamienie dotyczą

więc jednej osoby, owego Smirza, należą do lat 975—1050, do osób trwających w pogaństwie, syna i ojca (osoba na kamieniu trzyma w lewej ręce trójkąt, rzekome godło pogaństwa), więc odsuniętych od dworu królewskiego: Smirz wojownik (co koń drugiego kamienia oznacza) poległ ofiarą jako wybitny bohater pogaństwa, a ojciec mu nad urną z popiołami jego ów napis na dwu kamieniach (zamiast po obu stronach jednego kamienia!) wyryć kazał. Znowu wstrzymuję się od wszelkiej krytyki, jako nierunolog, zaznaczę tylko, że oburazowe smir, najwyraźniejsze z całego napisu, brzmi nie po polsku, dalej, że niema na kamieniu led żyt, lecz leg it (wedle własnych słów autora), a próba jego, z g zrobić dż, krytyki nie wytrzymuje; forma żirctwa n również niemożliwa, byłaby po polsku tylko żart wą lub żertwą i daremnie się autor na formę cerekwi (por. k-rzekwi, rzodekwi) powołuje; Lutewoj z e, śmirniogo z nio i ze znaczeniem swoim (o nieboszczyku) również niepolskie. Odczytanie autorskie nie usuwa więc wątpliwości; wyrzuca przynajmniej owego nieszczęsnego i niemożliwego Prowego, tułającego się po wszystkich lekcjach, Przyborowskiego, Cybulskiego itd. i skazującego kamienie z góry na fałszyfikat.

Z omówienia poszczególnych pozycji wynika, dlaczego się nie godzimy na ogólne wywody autora, o znaczeniu run w Słowiańszczyźnie, o stałym ich używaniu i to najrozmaitszem, o wiekowym trwaniu, od VIII aż do XI wieku, o znacznem rozszerzeniu, o szkole pisarskiej słowiańskiej czy polskiej itd. Obawiamy się więc, czy i po mozolnej pracy autorskiej, na co tyle trudu i dowcipu poświęcił, nie pozostanie i nadal kwestya run słowiańskich otwarta, a kamienie mikorzyńskie, może jedyny ich pewny ślad, nieodczytanemi należycie. Jeszcze raz zwracam uwagę na fakt, zupełnie nie godzący się z teorią autorską, że u pomorskich Słowian żadnego runicznego zabytku nie znaleziono, chociaż bożkowie radogosczy mieli swe nazwy (chyba runami) wyryte; a przecież to Pomorze pod względem archeologicznym o wiele ściślej zbadano, niż Polskę lub Ruś i tu przynajmniej niema się co łudzić co do wykopalisk i odkryć, możliwych jeszcze w przyszłości. Wobec tego faktu nie chce mi się jakoś wierzyć w panowanie run, ani w Polsce ani na Rusi.

A. Brückner.

Zwolski Stephanus. De bibliis polonicis, quae usque ad initium saeculi XVII in lucem editae sunt. Commentatio biblica critica a... s. theol. dre. conscripta. Pösnaniae 1904. 130 str. 8°.

Babiaczyk Adam dr. Lexikon zur alt-polnischen Bibel 1455 (Sophienbibel, Ausgabe von Małeckı), bearbeitet, sowie mit einer textkritischen Einleitung versehen von... Breslau, Fleischmann, 1906. 353 str. 8°.

Żywsze zajęcie się naszych księży dziejami kościoła polskiego, polskiej literatury religijnej, działaczy kościelnych, choćby różnawierców, witamy gorąco. Świadczy o niem najlepiej poznański „Przegląd kościelny“, z znakomitą wręcz studjum ks. Warmińskiego o Samuelu i Seklucyanie; żałujemy tylko bardzo, że nie ukazało się dotąd jego zakończenie, ani obiecane osobne odbicie z dodatkiem listów i memoriałów; świadczą dalej prace ks. Miaskowskiego, zwracającego się ostatnimi czasy ku intensywnym studjom nad naszymi humanistami; świadczą ogłoszone katalogi rękopisów poznańskich; świadczy wreszcie także praca ks. Zwolskiego, wymieniona u góry. Zmysłu krytycznego nie ze wszystkim ona zadowoli; szczególnie niedomagają uwagi ogólne, zresztą całkiem zbędne, o przyjęciu chrześcijaństwa, powtarzające stare baśni, albo o szerzeniu się protestantyzmu; zbyt też sobie autor uprościł i ułatwił pracę, zadowolając się obszernymi opisami zewnętrznej strony wydawnictw, za mało zaś wniknął w rzecz samą i zbyt pobieżnie traktuje tłumaczenie, jego wzory i źródła, ograniczając się nieraz do kilku dowolnych wyjątków, niby próbek całości. Ale po dawnem studjum Ringeltaubego po raz pierwszy ujęto w całość mnóstwo przekładów, rozpatrzono je i porównano między sobą i z tekstami łacińskimi. Autor zaczyna od psalterza floryańskiego i biblij Zofii, ale ta średniowieczna nie wchodzi właściwie w zakres jego pracy, skierowanej głównie ku drukom XVI wieku; najmniej też zadowala. Tu nie uwzględnia autor lekcji biblijnych, drukowanych osobno, albo umieszczanych np. po postylach Reja lub Żarnowczyka, odbiegających, jak wiadomo, od tekstów całkowitych. Najobszerniej rozprawia o Leopolicie; nie godziłbym się jednak na wnioski jego: rękopis, z jakiego Leopolda korzystał, miał z protestanckich rąk pochodzić (dlatego się o nim Leopolda tak głucho wyrażał), a z czeskiego oryginału brać początek. Przekładom protestanckim oddaje autor słuszne pochwały, kończy Budnym i Czechowicem. Wszystko jednak, nawet rzeczy o Wujku,

zbyte bardzo krótko, chętnie przyjelibyśmy pogłębienia i rozszerzenia też autorowych.

Od nieco urywkowego albo dorywczego traktowania rzeczy w pracy ks. Zwolskiego odbija metodyczne, wyczerpujące studium ucznia prof. Nehringa, Dr. B a b i a c z y k a. Posiadaliśmy dotąd jeden słownik staropolski, jaki Nehring przy wydawaniu psalterza floryańskiego 1884 r. zamieścił, przybywa nam teraz drugi, z biblii Zofii zaczerpnięty. Każdy, trudniący się staropolszczyzną, najżywszą wdzięczność za tę pracę wobec jej autora odczuje; zanim się staropolski słownik akademicki ukaże, ten biblijny znakomite odda usługi. Autor daje nietylko słowa tekstu polskiego, ale dodaje tłumaczenie jego niemieckie, tekst wulgaty, bardzo często przekład Leopolda dla porównania, tudzież z wersyi staroczeskich wyjątki; otrzymujemy więc zupełne każdej cytacyi wyjaśnienie, podanej jeszcze do tego w pisowni oryginalnej, więc nawet, gdybyśmy się z transkrypcją autorską nie zgadzali, mamy tekst pierwotny przed oczami. Np. „kosmaty haarig, męsz kosmati 210 itd. (pibosus), scorq kosmatq 184 etc., rzecz yako kosmate (sic) 61 etc. (quasi pilo tusum, wofür pilosum gelesen); Leopolda wörtlich, rzecz w stępie utłuczona“. I z taką samą dokładnością każdą pozycyę obrobiono. Nie powiem za wiele, jeśli stwierdzę, że dopiero teraz z materiału językowego, zawartego w biblii Zofii, należycie korzystać możemy, nie spuszczając się na własne notatki, mniej lub więcej niepełne, ani na słowniczek przy wydaniu biblii umieszczony, całkiem niedostateczny, zawodzący tylko pracownika.

Pierwszych 71 stronie poświęcił autor krytyce tekstu. Najobszerniej wykazał, w jakie mnóstwo glos obfituje tekst staropolski; potem rozprawia o pracach poprzedników (Ogonowskiego, Nehringa i i.). Główną wagę kładzie na stosunek tekstu staropolskiego do staroczeskiego; nie mógł wprawdzie wskazać wprost pierwowzoru, lecz do objaśnienia szczegółów walczył się przyłożył. Nie zgodziłbym się tylko na wywody na str. 68 i 69; wylicza tu autor czechizmy, jakich inni nie dostrzegli; ale wyliczenie to nadto radykalne, nazywa czechizmami, co niewątpliwie dawnej polszczyźnie przynależało; żeby p o n ę k a ć, p ł o n y, p o k r ę t a, t ę p i ć, z a p o n i c a, z ł a w i ć i z ł o ż e n i a jego, czechizmami były, w to nie uwierzmy nigdy; n i s c z e j nie może być Brandopfer, holocaustum, z czeskiego n i s t ę j ognisko; tłumacz miał całkiem odmienną lekcję: deus providebit sibi victimam holocausti fili mi, odpowiada Abraham na pytanie Izaka, ale tekst polski: Bog moj, ten nama nysczego może dać, tj. ni z czego, z ni-

czego. Można by się o niejedno jeszcze z autorem spierać, ale nadzwyczajna pilność i sumiennosc, z jaką ta strasznie żmudna, strasznie niewdzięczna praca wykonana, bystrość sądu, jakiej autor liczne dał próby, domagają się najzupełniejszego uznania. Najważniejszy to przyczynek, jaki nam w ostatnich latach w studium staropolszczyzny przybył; cześć i wdzięczność należy się za to autorowi.

A. Brückner.

Kopera Feliks. O kościołach na Wawelu, napisał... (Rocznik krak. T. VIII, str. 51—68, i osobna odbitka).

„Prace nad odnowieniem Wawelu powinny iść w parze z badaniami archeologicznymi. Przedewszystkiem należałoby czynić poszukiwania na miejscu, kopiąc i szukając w ziemi. Ale zanim do tego przyjdzie, niechże wyłonią się kwestye... szeregu prac naukowych da dyrektywę poszukiwaniom w ziemi i przyczyni się do wytknięcia planu tych robót“. Temi słowy wyjaśnia autor cel swej pracy i jej rozmiary, odnoszące się tylko do powstania i sytuacji kościołów wawelskich.

Kościoły św. Jerzego i św. Michała, zburzone dopiero przed stu laty i dokładnie na mapie oznaczone, nie przedstawiają wątpliwości co do swej sytuacji. Zburzono je w postaci budynków będących w głównym zrębie dziełami Kaźmierza W., który je w miejscu dawnych drewnianych zbudował. Co do pierwotnej budowy kościoła św. Jerzego i jej daty wywodzi autor przypuszczenie, że był najdawniejszym na Wawelu i powstał w czasach obrządku słowiańskiego, że może był siedzibą pierwszych biskupów wspomnianych przed 1000 r. w katalogach, Prohoriusza i Prokulfa, a przypuszczenie to uzasadnia z rozbioru dawności kultu św. Jerzego. Hypoteza ta co do dawności fundacyi ma za sobą prawdopodobieństwo, ale dalsza, że kościół ten pierwotnie „znajdował się obok zamku i był w kompleks zabudowań zamkowych wchodzącym kościołem zamkowym“ i że „pierwotny zamek stał obok kościoła św. Jerzego na środku wzgórza Wawelu“, wydedukowana z sytuacji kościołów tegoż świętego na Hradczanach w Pradze i na wzgórzu Lecha w Gnieźnie, nie da się utrzymać. Wyrażenie autora „obok zamku“ i dalsze „w kompleks zabudowań zamkowych wchodzący“, więc sprzeczne, tłómaczę jako lapsus pisarski i rozumię w ten sposób, że zamek stać miał na środku wzgórza, a w nim, wewnątrz, kościół św. Jerzego. Wątpię, czyby pierwotny zamek zrzekł się najpewniejszej w dawnych czasach warowności

tj. ulokowania się nad najbardziej niedostępnym brzegiem wzgórza i mieścił się dopiero na płaszczyźnie górnej. Ale pomijając ten wzgląd, wszystkie zamki przedewszystkiem musiały się starać i starały się o niezbędny warunek wytrzymania oblężenia — o wodę.

Otóż środek Wawelu nie ma żadnej studni, w zachodniej części zrobiono je dopiero w nowszych czasach, a jedynie część wschodnia ma dwie stare studnie, które są niezawodną wskazówką, że zamek pierwotny w ich okolicy, tj. od wschodu wzgórza znajdować się musiał, a za tem przemawia i najwyższa wysokość i niedostępność skały w tem miejscu.

Kanonicy, mieszkający do XIV w. na zamku, — a posiadłości duchowne na Wawelu mieściły się po części i na północnym brzegu wzgórza, oraz w środku tegoż w kierunku ku zachodowi — wyprowadzili się na mieszkanie do miasta „propter aquae penuriam“, po którą do zamku wschodniego posyłać musieli, — jak pisze Długosz (Lib. ben. I, 184), trudno więc przypuścić, aby zamek pierwotny, narażony na oblężenie, mieścił się na bezwodnem miejscu. Kościół św. Jerzego mógł być o tyle w obrębie pierwotnego zamku, o ile ten zamek, od wschodu w głównym zrębie istniejący, na zachód się rozciągał. Na pewno dopiero wiemy, że Bolesław Wstydlivy w r. 1265 całą górę zamkową wziął w obręb fortyfikacyj. Cała dotacya św. Jerzego pochodzi dopiero z XIV w., z czasów przebudowy, nie wyjaśnia więc niczego.

O kościele św. Michała podaje autor tyle, że misyonarze, burząc pogańskie świątynie, stawiali na ich miejsce kościoły poświęcone św. Michałowi, mając szczególniejszą cześć dla niego, który tak walczył ze złymi duchami, jak oni walczyli z pogaństwem. Przypuszcza więc, że założyli go misyonarze chrześcijańscy, a obdarzył wedle Długosza Bolesław Chrobry i Judyta, żona Wł. Hermana; przypuszcza także za prof. Abrahamem, że misyonarze ci pochodzili z Fuldy, w której nekrologu zapisano Mieszka I, może za dary przysłane z wdzięczności za misyonarzy; — tym samym przypisuje autor również założenie katedry wawelskiej pod wezwaniem św. Salwatora.

Co do założenia kościoła św. Michała przez misyonarzy z Fuldy, nasuwa się ta wątpliwość, że Długosz, pisząc o uposażeniu klasztoru tynieckiego w Lib. ben. III str. 218, wspomina, iż kościół św. Michała miał należeć do tegoż klasztoru, co przemawiałoby za założeniem go przez Benedyktynów i dawałoby jedną więcej nić wiążącą dawny Wawel z Benedyktynami tynieckimi.

Co do katedry i krypty pod nią św. Leonarda, przypisuje autor ich budowę, zgodnie z dawniej przez różnych autorów ogłoszonymi przypuszczeniami, Benedyktynom z Leodyum.

O wiele trudniejszą jest kwestya dawno znikłych kościołów, o których istnieniu ślad jedynie w Długoszu i lakonicznych wzmiankach w niektórych dyplomatach pozostał.

Za czasów Długosza istniał jeszcze kościół Maryi Egipcjanki, o którym wzmiankuje, że znajduje się w zamku wyższym zasklepiony przez Kaźmierza W. Wedle obecnego stanu rozkopów na Wawelu, część koło Kurzej stopy wydaje się najwyższą częścią skały na całym wzgórzu, słusznie więc tu dopatrywać się można wyższego zamku; a tem samem miejsca, na którym miał się mieścić ów kościółek, nie zaś „tam, gdzie dziś stoją dawne kuchnie i oficyny zamkowe“, jak przypuszcza p. Kopera. Dodać muszę, że p. Kopera napisał swą pracę przed rozkopaniem wzgórza, zatem nie mógł przewidzieć wyniku badań ziemnych, które obaliły jego przypuszczenie. Co do tego kościółka, zbyt krótko przez autora traktowanego, dodać wypada następujące szczegóły: na jedną prebendę w kościele św. Maryi Egipcjanki miały prawo prezenty Norbertanki ze Zwierzyńca; stąd Długosz uważa je za fundatorki, co przyjmuje p. Kopera. Skąd jednak te przychodziły do fundowania prebendy na Wawelu? Majątek swój zawdzięczały fundacyi Jaksy, znanego zięcia Piotra Własta w r. 1164, dotowanie więc prebendy przez nie na Wawelu nastąpiłoby po tym roku. W r. 1241 niszczał klasztor zwierzyniecki w czasie najazdu tatarskiego. Przypuszczaćby więc można, że Norbertanki schroniły się w czasie nawały mongolskiej na Wawel i pozostały tam zapewne jeszcze jakiś czas po burzy, nim się na Zwierzyńcu odbudowały, i w tym czasie pobytu na Wawelu zbudowały kościółek w mowie będący, a po powrocie na Zwierzyniec zachowały prawo prezenty.

Sytuację tego kościółka próbowałbym dokładniej skreślić w ten sposób: drugą prebendę przy nim fundowała Elżbieta, wdowa Karola Andegaweńskiego, a do obowiązków tej prebendy należało: „*duae missae singulis septimanis, unam pro fundatoribus regibus Poloniae, alteram pro regibus Poloniae mortuis, vivis et morituris et omnibus aliis defunctis*“ — w wieku XIV była to więc jakoby kaplica zamkowa królewska. Miał ją wedle Długosza Kaźmierz W. zasklepić in castro superiori. Izba parterowa ze sklepieniem o charakterze XIV w., na jednym słupie (późniejszy skarbiec), mieszcząca się obok wieży Zygmunta III na północno-wschodnim rogu zamku, okazała po odbiciu tynku, że była pierwiej pułapową, później nadmurowaną i zasklepioną; znajduje się w najwyższej części zamku, in castro superiori — co wszystko przemawia za tem, że izba ta była kaplicą zamkową, przerobioną w XIV w. z dawniejszego kościółka M. Egipcjanki. W tem

miejsu dodać muszę, że obok wzmianek Długosza o tym kościółku mamy jeszcze inne pisemne źródła, mianowicie sam dokument królowej Elżbiety z r. 1377 (Kod. kat. krak. II, str. 62), wymieniający „Capella nostra S. Mariae Egypt. sita in minore Castro Crac.” i wzmianka o prebendaryuszu kaplicy królewskiej zamkowej św. Maryi Egipc. z r. 1402 (ibidem II, str. 265), w r. 1419 wymieniony znowu prebendaryusz tej kaplicy in castro Crac. bez bliższego określenia (ibidem II, str. 444). Z tych wzmianek wynika już niewątpliwie, że kościółek ten był właściwie kaplicą królewską w zamku wyższym, zwanym także mniejszym.

O kościele św. Feliksa i Adaukta przypuszcza p. Kopera, że był kaplicą zamkową w niższym zamku, który miał rzekomo stać w okolicy dzisiejszej bramy wjazdowej, że mógł pochodzić również z czasów Kazimierza Odnowiciela, jako dedykowany patronom Kolonii, z którą łączyły Polskę tak liczne w owych czasach stosunki.

Z wyjątkiem tej ostatniej hipotezy, nie można się zgodzić z resztą przypuszczeń:

Wyrażenia Długosza, jedynego źródła tej kwestyi, nasuwają tu liczne wątpliwości; bo łączy opis i historię kościoła z historią prebendy i odróżnia je od siebie.

Rozdział odnośny ma tytuł „Praebenda SS. Felicis et Adaucti in castro Crac.” — ale dalej pisze, że ta prebenda ma „osobny, okrągły, z kamienia starym sposobem zbudowany kościół in area Crac.”, zdawałoby się więc, że zamiast in area powinno być in arce. Dalej znów pisze, że Kazimierz W., budując zamek od fundamentów, „chciał potomnym zachować pamięć tego kościoła”, z powodu czego „in qua (ecclesia) praefatam praebendam fundavit”. Jest tu sprzeczność oczywista, bo jeżeli Kazimierz W., budując zamek, zburzył ten kościół, to nie mógł w tym kościele ustanowić prebendy, należałoby więc czytać „in quo”, t. j. castro, czyli że dla pamięci zburzonego kościoła ustanowił prebendę patronów jego w zamku, w katedrze, kaplicy, lub w innym kościele zamkowym. Z drugiej znów strony opisuje Długosz kościół ten tak szczegółowo, jakby go jeszcze widział (okrągły, z kamienia, etc.), z czegooby wynikało, że go Kazimierz W. nie zburzył, co wynika i z dalszego pozytywnego twierdzenia, że prebenda ta ma kościół osobny „in area Crac.”; Z chaosu tego można przypuszczać: 1) albo, że Kazimierz W. zburzył ten kościół, potrzebując miejsca pod nowy budynek zamkowy, a za to ustanowił prebendę gdzieindziej; 2) albo, że na zamku lub w podgrodzium gdzieś była jakaś „area Crac.”, o której nic nie wiemy, której część zajął

Kaźmierz W. pod budynek, a za to w kościółku, który dotrwał do Długosza, udotował prebendę.

Dochody prebendy do tego kościółka przywiązanej z Czarnej Wsi, Łobzowa i Biskupic, t. j. z własności królewskiej, są tylko późniejszą dotacją Kaźmierza W., pierwotnej już Długosz nie mógł odnaleźć. Nadto prebendaryusz miał „stół codzienny i zwrot wydatków dla siebie i sługi swego ze skarbu królewskiego“ itd., do obowiązków jego należały 3 msze tygodniowo za grzechy, za zmarłych i do N. Panny. Z uposażenia stołem zdaje się wynikać, że prebendaryusz mieszkał w zamku, był więc jakby kapelanem. Dlatego prawdopodobnie jest przypuszczenie pierwsze, że Kaźmierz W. rzeczywiście zburzył pierwotny kościółek, a Długosz opisał go tylko z tradycyi lub jakiej zapiski, za co powstała prebenda w kaplicy zamkowej (może w wyżej wzmiankowanej kaplicy św. Maryi Egipcjanki). Ponieważ dotąd nie wiemy, czy Kaźmierz W. budował co więcej nad część północną i wschodnią zamku, czyli górny zamek, przeto w tem miejscu prawdopodobnie zburzył wzmiankowany kościółek.

Jeszcze więcej wątpliwości rodzą dwa dalsze kościoły, o których raz i to mimochodem wspomina Długosz, pisząc w historii pod r. 1243, że Konrad Mazowiecki „zamek w Krakowie buduje, zaczynając od kościoła św. Wacława, od kaplicy ołtarza św. Tomasza ciągnący się do kościoła św. Gereona i aż do okrągłego kościoła św. Maryi“. P. Kopera przypuszcza co do dawności, że kościół św. Gereona mógł być znowu kaplicą zamkową z czasów Odnowiciela, na co wskazuje wezwanie św. Gereona, patrona Kolonii, kościół P. Maryi z tychże samych czasów, także sądząc z wezwania, do którego Odnowiciel i Ryksa szczególne mieli nabożeństwo i z faktu, że był to kościółek kamienny okrągły, a więc stary romański. Co do sytuacji bierze p. K. za punkt wyjścia kaplicę św. Tomasza Kantuaryjskiego (Tomickiego), a więc wschód katedry i wskazuje miejsce dla powyższych kościołów między katedrą na wschód ku Kurzej stopie. Mielibyśmy więc w XIII w. na przestrzeni około 50 metrów od katedry kościoły: św. Gereona, Maryi Egipcjanki, św. Feliksa

Adaukta, i P. Maryi! Zdaje mi się to niemożliwem i albo tych kościołów, względnie kaplic, było mniej, albo stały gdzieindziej. Dodać potrzeba, że Długosz wspomina drugi ołtarz św. Tomasza Apostoła od zachodu, czyby więc św. Gereon nie leżał na zachód od tegoż? albo czy biorąc kierunek od ołtarza św. Tomasza Kantuaryjskiego zwrócić się ku południowi, a nie na wschód? W południowym murze sieni prowadzącej na dziedziniec pałacowy znale-

ziono obecnie mur prosty romański z okrągłym oknem; czy to nie jedna ze ścian niegdyś kościoła św. Gereona? Są to wszystko zagadki, których z pomocą piśmiennych źródeł rozwiązać nie podobna, poszukiwania dalsze w murach może przyniosą wyjaśnienie. Kościółki św. Feliksa i Adaukta i P. Maryi, określone jako okrągłe, dadzą się rozróżnić i w małych resztach, jeżeli jakiś ślad z nich się znajdzie, a tem samem posłużą do odróżnienia ich od kościoła św. Gereona i Maryi Egipcyanki które nie miały być okrągłymi.

Obok tych kościołów, względnie kaplic, rozpatrywanych przez autora — były na Wawelu i inne. Przedewszystkiem właściwa Kurza stopa, wieżyczka zakończona jak presbiterium kościelne, ściśle ku wschodowi oryentowana, była niewątpliwie kaplicą zamkową — ale pod jakim wezwaniem? czy nie powstała na gruzach jednego z kościółków omawianych i czy nie odziedziczyła po nim wezwania? Dalej biskupi krakowscy, chociaż już w XIV w. mieli pałac w mieście koło kościoła św. Franciszka, mieli drugi na zamku skąd, aż do przebudowy pałacu w mieście przez Z. Oleśnickiego, datowali swe dokumenty, np. wyrok biskupi z r. 1296 datowany *in castro Crac. in domo circa eccl. S. Michaelis*, (Kod. Małop. I, 150). Musieli więc mieć i domową kaplicę w tym domu na zamku. Długosz, pisząc o mansjonarzach (Lib. ben. I 264), wspomina, że biskup Zawisza (1380—1382) wybudował „kaplicę narożną koło starej wieży, na-przeciw kościoła św. Michała“.

Tylko dalsze poszukiwania w gruncie i murach będą mogły dać bliższe wyjaśnienia co do tych kaplic czy kościołów, jak i co do ogólnej dawnej sytuacji tychże i zamku. Dokonane dotąd przekopywania gruntu w dziedzińcu zamkowym, choć nieukończone, przynoszą już pewne wyjaśnienia, które obalają wnioski p. Koperę co do sytuacji ogólnej. Mianowicie przypuszczał p. Kopera, że zamek niższy stał w miejscu bramy wjazdowej (do dziedzińca), że w tym niższym zamku kaplicą był kościół św. Feliksa i Adaukta. Z rozkopania okazało się, że góra spada i to gwałtownie na południe i tu w głębi znaleziono reszty budowli nadziemnych, zupełnie zasypanych przez podniesienie poziomu dziedzińca w XVI w. Z drugiej strony znajdujemy ślady starych murów w skrzydle północnem i zachodniem przy katedrze, o której także wiemy, że miejscami stoi wprost na opoce: Teren wyższy stanowi więc skałę pod pałacem król. w formie podkowy, w której mieści się zagłębienie w skałę spadające do kilkunastu metrów ku skrzydłu południowemu. Zamek niższy musiał więc chyba mieścić się od południa, gdzie znaleziono reszty jakichś murów.

Z drugiej strony „castrum superius“, nazwane raz „castrum minor“, w sytuacji powyższej byłoby raczej „maior“, nasuwa się więc znowu wątpliwość, tem większa, że cała zachodnia część góry znacznie co do powierzchni większa, nie jest jeszcze zbadaną i sama z siebie nasuwa pytanie, czy na tej zachodniej części nie było jakiego zamku? Co do czasów od XV w., to z pewnością twierdzić można, że zachodnia część góry była w posiadaniu duchowieństwa i urzędów na Wawelu się mieszczących; jedynie mury i baszty, okalające tę część, łączyły ją w całość z wschodnią. Czy jednak w XIII w. i wcześniej nie było na zachodzie osobnej indywidualnej całości, drugiego zamku, tego dotąd stwierdzić nie można, i może przyszłe badania w gruncie znajdą jakie ślady, o ile budowle były tu murowane, a nie drewniane.

Z tego, co wyżej przytoczono, nie można się zgodzić na topografię przyjętą przez p. Kopere, że „dostęp na Wawel był tylko od strony północnej, od południa bowiem rozciągała się Wisła, a na wschodzie i zachodzie moczary... strony północnej trzeba było bronić fakt, że fortyfikacje zaczynały się od wschodu katedry (od ołtarza św. Tomasza) dowodzi, że ciągnęły się w kierunku wschodnim... katedra była na poprzek tego dostępu silnym punktem obrony, kościół św. Gereona i P. Maryi były dalszemi ogniwami, któremi te fortyfikacje połączono“. Wisła płynęła, jak dziś, od zachodu, a od południa okrążała zamek z daleka, spadek skały idzie ku południowi i to raptownie, tedy zdaje się był pierwotny wjazd na Wawel. Między murami od baszty senatorskiej do muru miejskiego przy kościele św. Idziego nie było też do ostatnich czasów Rzpltej murów, tylko okopy, co przemawia zatem, że pierwotnie tedy prowadził wjazd na Wawel i dopiero później sztucznie nadsypem ufortyfikowano górę, bo samo znaczne podwyższenie bez murów dostatecznie broniło tu dostępu. W. r. 1306 Łokietek okupował sobie przyjaźń niemieckiego wówczas Krakowa przywilejami, a w jednym z nich z 12. września 1306 przyrzekał „quod nunquam muros construere volumus inter castrum et civitatem, per quos muros dictum castrum civitati uniretur“. Po buncie wójta Alberta w r. 1311 rozpoczął Łokietek rządzić w Krakowie żelazną ręką, a choć wprawdzie nie połączył zamku murami z miastem, bo przestrzeń między Franciszkanami i kościołem św. Andrzeja była jeszcze wówczas niezabudowaną, a omurowanie jej byłoby zbyt kosztownem (i Jagiełło powtórzył obietnicę Łokietka powyższą), ale niezawodnie zrobił sobie już Łokietek przystęp z zamku do miasta — najprawdopodobniej jemu

więc można przypisać zrobienie wjazdu północnego pod katedrą na zamek i z zamku do miasta. Hipoteza ta znajduje, jak sądzę, uzasadnienie i w terenie i w fakcie potrzeby zapanowania nad miastem. Zamek pierwotny musiał korzystać z najniebezpieczniejszej części wzgórza, t. j. północno-wschodniej, tu miał obronę naturalną w niedostępności, wjazd musiał prowadzić po spadku naturalnym t. j. od południa, potrzeba panowania nad miastem stworzyła dopiero później trudniejszy nowy dojazd od miasta. Dostęp pieszy po spadku wałów od południa pozostał do końca Rzpltej, bo 1) bramę od południa dziedzińca zrobiono w r. 1827 w mniejszem przejściu, które z dawna istniało pod nazwą „wycieczka“; 2) dojazd dla koni z tej strony przez robienie pochyłości na wałach stworzono bez trudności dla Stanisława Augusta w r. 1787, jak stwierdza lustracya z tegoż roku.

Jeszcze pewne wyjaśnienie dawnej sytuacji możnaby wyciągnąć drogą wnioskowania wstecznego z późniejszego stanu: oprócz muru otaczającego szczyt Wawelu, który stał się w XIV i XV w. ścianą zewnętrzną zabudowań królewskich i duchownych, był mur niżej u stóp góry położony w niektórych miejscach (od ulicy Kaniowskiej i pod Kurzą stopą) oraz ubezpieczenie stoku palisadami, rowami i wałami, na których od ulepszenia broni palnej stawiano reduty z armatami. W ten sposób obwód niższej linii obrony, obejmujący stoki góry był oczywiście większy, niż obwód górnej części; być więc może, że cały zamek na wierzchu góry nazywano „superius castrum“ w odróżnieniu do stoków i ich zabudowań w obrębie zewnętrznego, niższego obwarowania, które w powyższej sytuacji były niższemi, tem bardziej, że źródła nigdzie nie wspominają o niższym zamku, a tylko w niektórych wypadkach dla dokładniejszego określenia miejsca wspominają o zamku wyższym, dla wskazania niejako wierzchu góry jako siedziby. Poszukiwania archeologiczne powinny więc objąć i stoki góry.

Ostateczne wyjaśnienia przynieść mogą tylko dalsze poszukiwania w gruncie, a ogłoszenie rezultatu tych poszukiwań jest rzeczą nader ważną, na które wszyscy chcący pisać o zamku oczekują.

Dr. Klemens Bąkowski.

Danysz A: Maricius jako pedagog. Muzeum z września, października i listopada 1905; str. 678 do 695; 820—828; 923—934.

Po monografiach M. Jeżowskiego, S. Węclewskiego i J. Lewickiego, przyczynkach J. Bartoszewicza, S. Tarnowskiego i K. Moraw-

skiego dorzucił do oświecenia postaci magistra Szymona z Pilzna, Mariciusem zwanego, kilka szczegółów biograficznych B. Gubrynowicz w „Maricianie” (Księga pamiątkowa ku uczczeniu L. Œwiklińskiego, I d, 4, str. 1—8, Lwów 1902). Wyjął je z kopiaryusza korespondencji Mariciusa, zachowanego w bibliotece seminarium duchownego w Pelplinie, posługując się odpisami ks. kanonika Neubauera. Uwagi Gubrynowicza streścił W. Hahn w artykule „Encyklopedyi wychowawczej” (Tom VII zesz 4, Warszawa 1906), dodając od siebie nie dość jasne streszczenie traktatu Mariciusa p. t. „De scholis seu academii libri II” (Cracoviae 1551), traktatu „w literaturze naszej dotąd naleŹyć nie ocenionego i stanowczo przecenionego”. Tej naleŹytej oceny dostarczył nam obecnie p. Danysz, analizując cztery początkowe rozdziały drugiej księgi „de scholis”, w których Maricius streszcza dzieje szkolnictwa w Europie (jedna z pierwszych historii pedagogiki), traktuje po literacku wykształcenie przeduniwersyteckie w szkołach municypalnych, a wreszcie rozwódzi się nad profesorami, uczniami i naukami w akademii. Ze względu na to, Źe Maricius jest humanistą i swój ideał pedagogiczny, ale i wiele uwag dydaktycznych zawdzięcza staroŹytnym, przede wszystkim Kwintylijanowi i Cyceronowi, nikt nie był bardziej powołany do rozbioru i oceny jego pracy, jak p. Danysz. Wszak to bodaj czy nie jedyny u nas znawca Źródeł pedagogiki staroŹytniej i humanistycznej, autor prac o pedagogice Aristotelesa, Kwintyliana i t. d. To teŹ wykazanie Źródeł mądrości pedagogicznej Mariciusa i porównania z współczesną pedagogiką humanistyczną stanowią cenny nabytek naszej literatury o historii pedagogii w Polsce. Nie można tego samego powiedzieć o ocenie sądów i pomysłów Mariciusa. W tem autor jest stanowczo dla Mariciusa niesprawiedliwy. PokaŹę to na paru przykładach. W uwagach o Marycyszowej historii pedagogiki pisze (str. 687): „pracę kulturalną wieków Źrednich zupełnie zbył milczeniem”. AleŹ sam p. Danysz cytuje na poprzedniej stronie przytoczone przez Mariciusa fakty, Źe Karol Wielki sprowadził z Anglii Klemensa i Alkuina, załoŹył szkoły w ParyŹu i Pawii; Źe Alfred W. ufundował akademię w Oxfordzie. Więć to nie zupełne milczenie o wiekach Źrednich. Przy pobieŹnym przeglądzie historii cywilizacji europejskiej wzmianka o renesansie karolińskim i studiach w Anglii wystarcza do scharakteryzowania kontynuacji staroŹytności w wiekach Źrednich. Pomijam niezadowolenie p. Danysza z nazwy *scholae civiles seu municipales* (str. 689), jak gdyby na nazwie coŹ zależało, a przytaczam zdanie na str. 694: „Sprawa nauki języka greckiego zupełnie została pominięta, a nawet

niema o tem wzmianki, czy wymienieni autorowie greccy mają być czytani w oryginale“. Na poprzedniej stronie napisał jednak autor, że według Mariciusa lektura Katona ma być wstępem do Wergiliusza, lektura zaś *χρυσῆ ἐπη* Pytagorasa i gnomów Fohylidesa wstępem do Homera. Każdy nieuprzedzony wysnuje z całego związku wnioszek, że o oryginały greckie się rozchodzi. O wiersz niżej czytamy (str. 693); „Terencyusza ma się czytać celem poznania potocznego języka łacińskiego, jednakże ze względu na niemoralność treści ma się to dźiać *sapienter et caste*, t. j. wypada uczniom zwrócić na to uwagę, że komedia to zwierciadło, pokazujące dobre i złe strony życia“. To zdanie, własnoręcznie przez p. Danysza napisane, nie przeszkadza mu na następnej stronie wypowiedzieć sądu: „Polskich czytelników zajęłoby z pewnością zagadnienie,... czy i o ile czytanie starożytnych i pogańskich pisarzy szkodzi moralności. I ten punkt zupełnie został pominięty“. Do czegoż więc odnoszą się owe uwagi, by *sapienter et caste* czytać Terencyusza? Kto tak szuka ujemności w swym autorze, ten mógł posunąć się i do następnego sądu (str. 934): „Pewną ujmę przynosi książce Mariciusa skrajny cyceronianizm, któremu pod względem stylu hołduje. Zbyt skrzętne wypełnienie peryodów nie nieznaczącymi frazesami nie budzi w czytelniku zaufania do wypowiadanych przez autora zapatrywań“. Otóż ta nieufność p. Danysza, nie lubiącego pełnych peryodów cyceroniańskich, do wykwintnego stylisty Mariciusa, wpłynęła niekorzystnie na ocenę tak trafnie zanalizowanego traktatu.

Pomijając to ogólne stanowisko autora, pozwolimy sobie zanotować parę szczegółowych usterek: Praca p. Gubrynowicza jest według autora umieszczona w „Księga pamiątkowa etc.“. Chyba w „Księdze“. Trójliczbowe cytaty oddziela p. Danysz kropkami, np. (str. 682): *Cyc. de off. 1. 17. 54*. Dla jasności przy nagromadzeniu się więcej liczb piszą filolodzy: 1, 54, opuszczając bezcelową przy paragrafie liczbę rozdziału i kładąc przecinek po liczbie księgi. Gdyby chodziło o zaznaczenie drugiego paragrafu tej samej księgi, oddziela się go od poprzedniego kropką. Szczegół techniczny, ale dla ujednostajnienia cytat nie bez znaczenia. Czy aleksandryjsey uczeni zbudowali system *ἐγκύκλιος παιδεία*, wyspecjalizowany potem w septem artes liberales, o tem możnaby się z autorem (str. 692) spierać. W każdym razie w owym związku należało wspomnieć o Marcyanie Kapelli i św. Augustynie. Na str. 821 pisze autor: „Na to cytat z Noniusza *de doct. indag.* str. 519“. Ma na myśli prawdopodobnie Noniusa Marceliusa: „*Compendiosa doctrina*“, której 12 rozdział nosi napis: *de doc-*

torum indagine. Sposób cytowania tytułu rozdziału zamiast dzieła oryginalny, ale niewygodny dla szukającego, który też nie łatwo domyśli się, co za wydanie ma na myśli autor, przytaczający str. 519. — Na tej samej stronie cytuje autor Platona. Krit. pag. 46. Jeśli chodzi o przyjętą paginację Stephana, to można opuścić pag., a dodać literę oznaczającą część stronicy. Na str. 823 czytamy: „Z wadą lenistwa łączy Maricius inną wadę... t. j. arogancję“. Chce zaś powiedzieć, że oprócz lenistwa wytyka M. profesorom arogancję. Str. 826: „adept nauki ma się wyrzec niejednych rozkoszy i wygod“. Chyba niejednej rozkoszy i wygody. Gdyby autor znał najnowsze badania nad tradycją tekstu Arystotelesa, zwłaszcza jego retoryki, nie znanej w oryginale nawet Cyceronowi, nie byłby na str. 928 umieścił uwagi, że Maricius przecenia wpływ przewiezienia biblioteki Apellihona przez Sullę do Rzymu na rozszerzenie znajomości Arystotelesa.

Niefilolog na większość wymienionych usterek nie zwróci z pewnością uwagi. Że jednak niepotrzebnie szpecą cenną rozprawę tak zasłużonego badacza, pozwoliliśmy sobie na ich zestawienie. Może autor zbierze kiedyś razem swe przyczynki do historii pedagogiki w Polsce. Wtedy z łatwością przyjdzie mu je usunąć. *T. Sinko.*

Czermak Wiktor, prof. dr. *Ilustrowane Dzieje Polski. Tom pierwszy. Od początków do X wieku. Opracował...* (Tom ten zawiera przeszło sto ilustracyj w tekście i 18 na osobnych kartonach). Wiedeń, nakładem Franciszka Bondego. str. VIII i 337 wielk. 8°.

Lucus a non lucendo. Pierwszy tom dziejów polskich, w których autor do Popiela i Piasta jeszcze nie dotarł! Z zaznaczenia tego faktu wynika cecha dzieła: pierwsza to u nas próba całość dziejową zaczynać nie od Kruszwicy i Gniezna, lecz od czasów przedhistorycznych, najpierw na podstawie badań archeologicznych, potem na podstawie wiadomości o Słowianach ogółem. Bardzo to pożądana nowość wobec tego, że u nas ignorowano do niedawna wszystko, co słowiańskie. Cały tom, o druku bardzo zbitym, obejmuje trzy rozdziały: czasy przedhistoryczne (1—80, archeologia); Słowiańszczyzna przed VI wiekiem po Chr. (81—174); Słowiańszczyzna od wieku VI do X (175—337). Autor — jak i recenzent — nie jest archeologiem z powołania, czerpie więc materiał z drugiej ręki, głównie z Niederlego, chociaż uwzględnia niemiecką, czeską i polską literaturę (Demetrykiewicza, Majewskiego itd.); o wiele mniej ruską, grzebiącą się co prawda najczęściej w samych opisach wykopalisk, wznoszącą się chyba wyjątkowo

do wniosków i syntez. Rozdział ten u nas, którzy nie mamy popularnych wykładów tego przedmiotu, w jakie np. niemiecka literatura, choćby w tłumaczeniach, np. znakomitego podręcznika Monteliusa, obfituje, może się przydać znakomicie dla wprowadzenia i zajęcia czytelników przedmiotem, tak mało u nas dotąd znanym. Jak w następnych rozdziałach, tak i w tym, przedstawia autor dzisiejszy stan kwestyi, jej pro i contra, wprowadza czytelnika w literaturę przedmiotu, wstrzymując się od ostatecznych wniosków. Właściwem spornem zagadnieniem tego rozdziału pozostaje kwestya, czy kulturę cmentarzysk popielnicowych (dlaczego nie wyrazić się króciej: kulturę żalnikową) należy uważać za kulturę słowiańską, czy germańską. Kultura grodziskowa ogarnia między VI a X wiekiem wszystkie ziemie słowiańskie (północne); czy jej poprzedniczkę, kulturę żalnikową, wolno również z Słowianami łączyć? bo o dawniejszych dobach jeszcze trudniej coś wyrokować. Drugi rozdział rozprawia o pierwotnej Słowiańszczyźnie, o praojczyźnie całego rodu, o rozsiedleniu germańskiem (w kwestyi spornej co do autochtonizmu germańskiego między Odrą a Renem, autor oświadcza się przeciw zbytniemu rozszerzaniu granic słowiańskich ku zachodowi); rzecz o kulturze prasłowiańskiej — autor krótko zbywa, w filologiczną „paleontologię” się nie bawi. Rozdział ten kończy autor wreszcie mitologią słowiańską. W trzecim rozdziale zajmują najwięcej miejsca pytania co do ustroju pierwotnego Słowian. Szczegóły historyczne, od Samona do Świętopełka, streszczono pokrótce; tem obszerniej wyłuszcza autor spór o „zadrugę” i wspólnotę rodową, mówi dalej o uwarstwianiu społeczeństwa słowiańskiego: skąd się wzięły różnice między klasami uprzywilejowanych, wolnych (dziedziców) i niewolnych? czy i jakie były ich terminy wspólne? czy nieodzowną jest teoria podboju, aby te nierówności wytłumaczyć? Wreszcie traktuje o kulturze materialnej (mowa tu i o handlu, monetach itd.) i duchowej (mitologia, wiara zagrobową itd.) Słowian; rzecz o Cyrylu i Metodym wyłożona krótko wedle dawnych poglądów.

Jest to więc popularny zarys pierwotnej historii Słowian. Czy potrzeba było ten przedsięwzięcie do dziejów polskich tak obszernie budować? Omawia przecież autor wiele szczegółów, zupełnie dla historii polskiej zbędnych, i przemycia pod flagą dziejów polskich dzieje całej Słowiańszczyzny. Nie myślimy mu z tego robić zarzutu; owszem, lepiej, że choć takim podstępem nauczą się u nas czegośkolwiek o słowiaństwie. Autor zmuszony był ogłaszać pracę częściami: pierwszy rozdział wydrukował w r. 1902, drugi w 1903, a trzeci w maju 1905; więc nie mógł na pierwszych kartach korzystać z literatury najnow-

szej, ale, co gorzej, powtarza się nieraz. W rozdziale drugim wtłacza ponownie rzeczy, o których w pierwszym rozprawiał (archeologiczne); w trzecim powtarza, cośmy w drugim czytali, np. o tworzeniu się nazw miejscowych i ich znaczeniu, o żupanach i witeziach między Salą a Łabą. Nie byłoby tych powtarzań, gdyby cała praca wykonana była w jednym ciągu. Szkodzi jej również zbytnia rozwlekłość; bez utracenia jednego szczegółu czy rysu można się było znacznie krócej wyrazić; autor nie liczy na domyślność i pamięć czytelnika, lecz wdraża mu kilkakrotnie to samo i wszystko obszernie omawia.

W szczegóły dalsze nie wchodzimy; praca to przecież popularna, streszczenie badań obcych, archeologicznych i socyologicznych, bardzo sumienne, obszerne, bezstronne, zrównoważone, obiektywne, nieco nadto suche w wykładzie. Najwięcej zostawia do życzenia strona filologiczna. Autor nie jest filologiem, zawisł od swych źródeł, nieraz wcale mętnych, np. gdzie się dowiedział, jakoby „filologom wywód nazwy bojarow od Bołgarow wydawał się najbardziej prawdopodobnym“ (str. 302); ja przynajmniej o takim filologu nigdy nie słyszałem; zresztą i tu starał się autor czerpać z najlepszych i najnowszych prac, nie tylko Miklosicza, ale Brugmanna, Rozwadowskiego i i., nie mówiąc naturalnie o „słowniku realnym“ Schradera, tej nieocenionej skarbnicy paleontologii lingwistycznej. Wadzi w korzystaniu z dzieła, że niema żadnego spisu treści — taki np. trzeci rozdział, połowa całej księgi, nie nosi i w spisie dwukrotnym i na czele swoim nic więcej, prócz gołosłownego napisu „Słowiańszczyzna od wieku VI do X“, a przydałaby się bardzo cała stronica dla wyłączenia dokładnego treści omówionej. Należałoby tę lukę choć w drugim tomie uzupełnić.

Osobna wzmianka należy się ilustracyom. Zadał sobie autor nadzwyczajną pracę w wyborze i zestawieniu najodpowiedniejszych rycin; rzeczywiście zasługuje dział ten na największe uznanie. Nie jest winą autorską, jeżeli zachodnio-pruskie zabytki naczelne muszą zajmować miejsce. Ilustracye wybiegają zresztą znacznie poza okres całego tomu, sięgają bowiem aż do końca XII wieku (np. podobizna dokumentu Włodzisława Hermana, zabytki z Tyńca i i.); stało się to z względów czysto technicznych, aby nie przeciążać niemi zbytnio następnego, piastowskiego tomu. Całość jest na trzy tomy obliczona; życzymy, żeby rychłemu ich wykonaniu nic nie stanęło na przeszkodzie.

A. Brückner.

Monumenta medii aevi historica res gestas Poloniae illustrantia. Tomus XVII (zawiera: Kodeksu dyplomatycznego Małopolskiego tom IV, 1386 do 1450, wydał i przypisami objaśnił Dr. Franciszek Piekosiński. W Krakowie. Nakładem Akademii umiejętności 1905. 8^o str. XLIX, 634.

Obszerny ten tom obejmuje materiał źródłowy z czasów panowania Władysława Jagielly, jego synów, Władysława i początkowe lata rządów Kazimierza. Z liczby 556 dokumentów tutaj pomieszczonych tylko mniej ważne w liczbie kilkunastu podano w regestach, reszta w dosłownem przytoczona jest brzemieniu, na co zupełna zgoda ze strony referenta, zwłaszcza, że wydany materiał dotyczy głównie prawnoprywatnych stosunków, chociaż i materiał historyczny, zebrany w tym tomie, nie jest bez znaczenia. I prawnicy i historycy za ten sposób wydania będą wdzięczni zasłużonemu i nieustrudzonemu wydawcy; dla pierwszych podał wydawca wyborny indeks rzeczowy (zaledwie da się dostrzedz jakieś pominiecie, jak np. przy *venditio* brakuje p. 109), dla drugich przewodnikiem jest wykaz chronologiczny wszystkich dokumentów na wstępie pomieszczony, jak i dokładny indeks osób i miejscowości. Występują w tych spisach niemal wszystkie postacie, które w czasach pierwszych Jagiellonów wybitną odgrywały rolę i ten właśnie wzgląd nadaje wydawnictwu wielką wartość, przysparza bowiem badaczom tych czasów nowy, bardzo ważny materiał źródłowy. Począwszy od królów aż do ubogich chłopków w Zawierzbii, sprzedających wobec włodarza sandeckiego swój dział roli (nr. 1104), mamy tutaj pełno wzmianek o historycznych faktach, pełno rysów charakterystycznych osobistości kierujących polityką, sterowników kościoła, ludzi nauki lub wodzów wojennych. Występuje więc w kodeksie najczęściej ojciec dynastii Jagiellońskiej, król Władysław Jagiello, pobożny, pamiętający o duszy małżonki swej Jadwigi (nr. 1049), tudzież małżonek Anny i Elżbiety, braci i sióstr (nr. 1206, 1221), o żonie Sonce i dzieciach i o najjaśniejszym bracie Witoldzie (nr. 1231), dobrodziej kościoła katedralnego, „w którym spoczywa ciało św. Stanisława, znakomitego patrona Królestwa“ (nr. 1244) i tylu innych domów Bożych, a szczególnie klasztorów (nr. 1096, 1101, 1221) Także jego dbałość o skarb państwa, o nieumniejszanie dochodów (nr. 1091, 1096), troskliwość o dobrą obronę i żywa chęć ugruntowania dynastii znajduje odgłos w licznych dokumentach (nr. 1225 p. 217, nr. 1266, 1270, 1277, 1279). Podnoszona przez Długosza

hojna wdzięczność króla widoczna jest w licznych nadaniach dla rycerstwa, osobiwie dla Moskorzewskiego, lub ulubionego Piotra Szafrańca, podkomorzego krakowskiego z Pieskowej Skały, nadanej mu w r. 1422 (nr. 1203), występuje też żywo dla znanej z Długosza oczyszcicielki honoru królowej Sonki, Kachny Koniecpolskiej (nr. 1244), której troskliwość w opiekowaniu się i wychowywaniu królewiat, Władysława i Kazimierza, król wychwala i hojnie nagradza, a pochwały takie i szczegóły historyczne są tem cenniejsze, że rzadko wygłaszali je królowie w dokumentach w przeciwieństwie do obszernych i rozwlekłych enkomiiów w dokumentach węgierskich się znajdujących. I życzliwa miastom królowa Zofia (nr. 1324), występuje jako protektorka duchowieństwa (nr. 1332), podobnie jak król, szczególniejszą otacza opieką katedrę krakowską, gdzie fundowała kaplicę (nr. 1491, 1495, 1521, 1571). Znajdują się w tych aktach także liczne wzmianki, odnoszące się do życia Władysława Warneńczyka, począwszy od owego znanego zresztą szczegółu, że po dwakroć zawdzięczał życie opiece Matki Bożej, której obraz w Gdowie z młodzieńczą czcił wiarą; sam król opowiada (nr. 1446), jak wśród niebezpieczeństwa w puszczy niepołomickiej, czyniwszy ślub, cudownie ocalał. Wspomina też król w kilku nadaniach o swej śląskiej wyprawie (nr. 1346), o długach z jej powodu zaciągniętych (*in valde ardua necessitate*, nr. 1352); podnosi zasługi w owej wyprawie Klemensa Wątróbki, który w 86 kopii się stawiał (nr. 1341), Piotra ze Szczekocin podkanclerzego (nr. 1356), Stanisława Jelitki z Gozny (nr. 1367) wreszcie Jana Służki z Mirowa (nr. 1374). Częstsze wzmianki znajdujemy w dość licznych dokumentach tegoż króla, odnoszących się do węgierskich jego rządów i do wyprawy węgierskiej na Turków. I tak wspomina Warneńczyk owego Krzesława z Kurozwęk, który mu w kwietniu 1440 r. dostarczył szub, zapewne sobolich, na podarunki dla posłów węgierskich ofiarowujących mu koronę św. Szczepana (nr. 1373); wspomina o zasługach Jana z Raławic, Jana Służki z Mirowa, w szczególności zaś Jana Oleśnickiego, któremu w nagrodę 3000 dukatów węgierskich na Lubowli zapisał (nr. 1397), dalej wojenne zasługi Mikołaja i Marka Janińskich, Wawrzyńca z Kalinowy, kasztelana sieradzkiego, Piotra z Gaju, sędziego poznańskiego, Dobka ze Szczekocin, kanclerza Jana z Koniecpola wspomnianego już Krzesława z Kurozwęk, Mikołaja z Pleszowa, podkanclerzego Piotra ze Szczekocin (*cum gentium suarum nobilibu comitivis* nr. 1432, 1437), Dziersława Włostowskiego, marszałka królestwa Mikołaja z Brzezia, któremu też tysiąc grzywien zapisał na Lanckoronie (nr. 1454), Idziego z Suchodołu, Piotra Kamienieckiego,

walczącego u boku króla rycerza (pp. nr. 1398, 1408, 1409, 1412, 1416, 1426, 1429, 1455, 1460). Wydawca pomieścił pod nr. 1361 przywilej Warneńczyka dla Płomieńczyków z 20. stycznia 1440 r., zawierający potwierdzenia dawniejszych dokumentów dla poprzedników tegoż roku nadanych; o wszystkich można za wydawcę powiedzieć, że są falsyfikatami, ale trudno się zgodzić z wydawcą na motywowanie nieautentyczności dokumentu Warneńczyka tem, że podówczas nie było w użyciu podpisywanie dokumentu przez króla, — skoro sam wydawca ogłosił na str. 347, 366, 388, 391, 402, 412 wprowadzić z kopii dokumenta Warneńczyka z podpisem królewskim, znane są jednak także oryginalne nadania z podpisem Warneńczyka (Materiały archiwalne nr. 123, 114).

Niemniej ważne są wzmianki, odnoszące się do Zbigniewa Oleśnickiego, owego pogromcy husytów polskich, jak prawny spór jego ze znanym husytą Janem Synowcem z Koczyna (nr. 1311, 1458), stosunki z soborem bazylejskim; mamy tu wzmiankę o spowiedniku królewskim Janie, biskupie chełmskim (nr. 1221), przeciwniku wielkiego Zbigniewa, o Michale, biskupie kijowskim, który modli się o „jedność kościoła i pomyślność Królestwa“ (nr. 1206, 1231, 1241) o słynnym Zawiszy Czarnym (nr. 1208, 1234) i żonie jego Barbarze (nr. 1263), o Elżbiecie, córce królowej Pileckiej, księżnej ziembickiej, benefaktorce katedry krakowskiej (nr. 1210), o Spytku z Melsztyna (nr. 972), Gniewoszu z Dalewic (nr. 994), o Klemensie z Moskorzewa, o którym mówi król wyraźnie, że tylko dzięki jego męstwu wileński zamek obronił się przed Krzyżakami w r. 1390 (nr. 1008); o znanym na Rusi Hryćku Kierdejowiczu, obdarzonym przez króla wsią Biała w krakowskim, którą obdarowany już w 1405 r. za 250 grzywien sprzedaje (nr. 1089). Znany Długoszowi (*Liber. Benefic. II, 6*) fundator kościoła Wszystkich ŚŚ. w Krakowie, Jakób Bobola, nazwany jest w dokumencie z 1386 również założycielem tego kościoła (nr. 974) *miles in regno Hispanie ordinis celeberrimi Hierosolymitani*, co wskazuje, że także wzmianka u Niesieckiego o pochodzeniu Bobolów opiera się na dokumentach. Występuje też znany Abraham Niger z Goszyc (Gosnze, nr. 1313, jest błędem kopii odpisów Naruszewicza) jako dzierżawca kopalń olkuskich i ich reformator (nr. 1439); wspomiane jest też bankructwo słynnego dzierżawcy żup, Mikołaja Bochnera (nr. 1143). Są też dokumenta do miast, ich składów, targów itp. się odnoszące, jak np. do założenia miasta Jastrzęb przez Zbigniewa Oleśnickiego (nr. 1249 p. 239), ważne szczegóły do historyi miasta Odrowąża (nr. 1051), Sącza Nowego (nr. 988, 1030, 1066), Olkusza (nr. 978,

1119), Sandomierza (nr. 1007), Lublina (nr. 1017), Dobczyce (nr. 1008), Koprzywnicy (nr. 1108), Korczyna (nr. 1115), Kraśnika (nr. 1077), Krasnego Stawu (nr. 1118) itd. Bardzo ciekawym, jak sam wydawca podnosi jest dokument z 1416 r. (nr. 1153), ze względu na topografię dawnego Krakowa. Również ciekawem jest nadanie miasta Jarosławia wraz z powiatem Janowi z Tarnowa wr. 1387: *exceptis baronibus nobilibus in eodem districtu Jaroslaiuensi existentibus, per quos nobis et nostris successoribus fidelitatem, obedientiam, obsequia ac iura certa volumus exhiberi*. Jeżeli zważymy, że u późniejszych właścicieli Jarosławszczyzny istniało dążenie do wykonywania zwierzchnictwa lennego nad tamtejszą okoliczną szlachtą, że nawet były wypadki takich związków lennych i wykonywania lennego prawa, zrozumiemy dlaczego właściciele nigdy nie przedkładali tego przywileju w sądach i dlaczego kanclerz koronny Wojciech Jastrzębiec sprzeciwił się później wydaniu przywileju na hrabstwo i utwierdzeniu stosunków lennych w jarosławskim okręgu na rzecz synów królowej Pileckiej. W każdym jednak razie wskazuje dokument ów z 1387 r., że istniały tam dawniej stosunki lenne, na co naprowadza i ten jeszcze szczegół, że król oprócz miast i wsi nadaje także *monasterium ruthinicale cum uno servitore circa monasterium habitante*. Ten *servitor* jest to zapewne służka man, jakich w okolicy było wielu, którzy w miarę rozszerzania się tutaj właściwości prawa polskiego i zasad równości klasy ludzi rycerskich, stawali się szlachtą.

Z innych dokumentów, zawierających wzmianki ważne dla historyka, zasługuje na uwagę dokument z 1398 r. pod nr. 1043, w którym mamy źródłowe świadectwo, że w 1385 r. pogodził się Ziemowit IV z królową Jadwigą o Kujawy; pod nr. 1084 wyrok z 1404 r. w sprawie o Tyczyn pomiędzy królem a Jadwigą Pilecką; jest on ferowany w języku łacińskim; współcześnie wydany egzemplarz w języku ruskim był znany z wydawnictwa *Akt. Jug. Zap. Rossii* I nr. 9. W przysiędze wierności burgrabiów krakowskich z 10. kwietnia 1431 r. wspomniany jest akt jedliński, a właściwie owa wielka konfederacja przy królu, publikowana w *Cod. ep.* II nr. 178, o której powyższa przysięga wspomina, jako *inscriptio per prelatos, barones et totam communitatem contra quemlibet inimicum et rebellem*. Znaną Długoszowi (tom IV p. 626) nominację z 9. kwietnia 1440 r. Jana z Czyżowa wielkorządcą krakowskim i ruskim pomieścił wydawca pod nr. 1372. Źródłowo stwierdzony jest tutaj pod nr. 974 fakt, że Bogarodzica w kościele krakowskim Wszystkich Świętych

była poleconą do śpiewu uczniom 1386 r.: *illam plenam coelestibus mysteriis, cantilenam Bogarodzica Dziewica*, podczas gdy dotychczas sądzono, że około 1410 r. śpiewano ją po kościołach (ob. Fiałek w *Pamięt. liter.* II 9)

Między uwagami objaśniającymi niektóre ważniejsze dokumenta, znajdujemy niejasny dowód na podstawie dokumentu z 1415 r. pod nr. 1146, że przywilej koszycki do dóbr królewskich nie miał zastosowania. Król zapisując wieś Głębokę Konińskiemu, zastrzega dla siebie stacyjne. Jeżeli zważymy, że zastrzeżenie takie stacyjnego jest normą, trudno dostrzec, w czym leży tutaj dowód, że przywilej koszycki do królewsczyzny nie miał zastosowania.

Przy każdym dokumencie podaje wydawca miejsce skąd go zaczerpnął, przy jednym tylko nr. 1188 z 1420 nie wspomina o tem; łatwo jednak się domysleć, że z kopiaryusza koprzywnickiego. Ważniejszy zarzut spotyka wydawcę z powodu ogłoszenia dokumentów z kopii nieraz bardzo późnych i błędnych, jak np. Naruszewiczowskich, skoro wydane już zostały z oryginałów w znanej publikacji. I tak np. ogłasza wydawca z kopiaryusza Panien Klarysek w Starym Sączu dokument z 1412, odnoszący się do dóbr tego klasztoru, wydrukowany z oryginału w dziele X. Sygańskiego p. t. *Arendy klasztoru Sandeckiego* p. 159. Z kopii Naruszewiczowskiej ogłasza wydawca nr. 1025 p. 44, wydany z oryginalnego transumptu w *Materiatach archiwalnych* pod nr. 12; odnośny przywilej lokacyjny nie odnosi się do Krosna, jak to wydawca twierdzi, lecz do Krościenka, wszakże wyraźnie jest tam mowa: *ex utraque parte Dunayecz*. Z kopii sporządzonych dla Naruszewicza ogłasza wydawca dalej następujące numera: nr. 1033 i 1038, wydane z oryginału w *Materiatach archiwalnych* pod nr. 14 i 15; przyczem dodać można uwagę, że niezrozumiałe u wydawcy *et securam Kolgwano* należy czytać: *securitatem alias wyano*, a zamiast *predictis villis* czytać należy: *pro duobus millibus sexagenarum*, zamiast *si fiat* czytać należy: *si fuerit*. Nr. 1121 z kopii Naruszewicza wydany jest w *Materiatach* z oryginału — a uwagę tę należy uzupełnić z dodatkiem, że nie o Mieszkowicach ani Maćkowicach, ale o Miestkowicach w Przemyskiem mówi nadanie to królewskie dla Dobiesława Sprowskiego z 1410 r. Ogłoszony pod nr. 1283 str. 269 z takiejże kopii dokument wydrukowano z oryginału w *Materiatach*, gdzie niema mowy, jak toby wnosić należało z tekstu błędnego wydawcy, ani o Januszu z Grzegorzewic, ani o Hryćkowej Woli w nadaniu, ale o Zawiszy z Grzegorzewic i o Krzeczkowej Woli w Przemys-

kiem leżącej. Nr. 1302 str. 284 według kopii ogłoszony przez wydawcę jest wydrukowany według oryginału pod nr. 93 w *Materyałach*, przyczem zauważyć należy, że nie Manzaysko, jak w kopii, ale wyraźnie Lyanzaysko brzmi ta miejscowość w oryginale. Przy nr. 1384 na str. 366 nie podaje wydawca, ani dnia ani miesiąca dotowania, opuszczonego w kopii, chociaż w oryginale podana jest data 16. sierpnia 1440 r. (obacz regest dokumentu w *Materyałach* pod nr. 114).

Nie braknie też w publikacji omawianej dokumentów ogłoszonych już gdzieindziej, bądź z tejże samej kopii, jaką miał wydawca przed sobą, bądź też z innego źródła. Są to przeważnie dokumenta odnoszące się do Zbigniewa Oleśnickiego (nr. 1442 str. 417 ogłoszony u Dzie duszyckiego: Zbigniew Oleśnicki in app. p. XI; nr. 1481 str. 453 u Dogiela IV, str. 139; dalej nr. 1512 str. 493 u Długosza V, 63, Theinera M. P. II nr. 108 i przez Dzie duszyckiego *Zbigniew Oleśnicki* in app. nr. 34. Wkońcu nr. 1513 ogłoszony był przez Dzie duszyckiego l. c. in appendice a nr. 1522 przez Theinera II, nr. 116). Dziwna rzecz, że spotykamy w tym tomie ze wszech miar ciekawe dokumenta i akta, dobrze historykom znane, które już w poprzednich tomach w tejże samej seryi publikacji, tj. *Monumenta mediæ ævi historica* i z tychże samych kopii były wydane, np. gratulacya papieża Marcina V Oleśnickiemu przesłana w 1430 r. z powodu obrony wiary przed husytami nr. 1272, którą Szujski ogłosił w *Cod. ep. XV. saec. I* nr. 71 str. 68. Znane Długoszowi pismo wikaryusza w sprawach duchownych, krakowskiego ordynariusza o interdykcie, mającym być zachowanym w 1432 r. w czasie pobytu posłów husyckich w Krakowie nr. 1289, jest ogłoszona w *Cod. ep. I, 1*, nr. 80; dalej nr. 1419 str. 395 w *Cod. ep. I, 1*, nr. 119; a nr. 1440 str. 415 w *Cod. ep. I, 1* pod nr. 122, ale z datą VII calendas Aprilis, nie jak wydawca pomieszcza XII calendas Aprilis; nr. 1441 str. 416 w *Cod. ep. II* nr. 288; nr. 1487 str. 460 w *Cod. ep. I, 2*, nr. 10 str. 17; nr. 1496 str. 474 w *Cod. ep. I, 2*, nr. 20 str. 28; a nr. 1503 str. 482 w *Cod. ep. I, 2*, nr. 29 p. 36. *Antoni Prochaska.*

Liv-, est- und kurländisches Urkundenbuch I Abth. Band XI. herausgegeben von Philipp Schwartz 1905 Riga, Moskau str. XXIV + 783, 4^o.

Tom o stu arkuszach druku, obejmuje 870 numerów dokumentów, przeważnie per extensum podanych; z tej liczby zaledwie 114 zestawiono tutaj w regestach z drukowanymi dziełami dawniej już znanych. Objaśniają one wewnętrzne i zewnętrzne dzieje Inflant w wielce i dla

naszej historii ciekawym okresie 1450—1459 r. Jest to okres wewnętrznych walk mistrza inflanckiego Mengedego z energicznym arcybiskupem Rygi, Sylwestrem Stodewescherem, oraz wojny trzynastoletniej Zakonu krzyżackiego z Polską, w której także i inflancka gałąź Zakonu brała żywy udział, dopomagając pieniędzmi i wojskiem pruskiemu mistrzowi, hamując handel miast pruskich, a w szczególności Gdańska, mszcząc się na Gdańszczanach wspólnie z duńskim królem Chrystyanem I, który pokonany na morzu przez Gdańszczan zawarł rozejm, a wnet potem w maju 1459 r. czteroletni pokój z Gdańskiem i królem Polski (nr. 723, 801). Pośrednio zawiera przeto publikacja przez F. G. Bungego założona i w tym tomie wiele cennego materiału do dziejów Polski i Litwy, skreślonych mistrzowską ręką współczesnego Długosza. Mamy też wprost potwierdzenia wiarogodnych relacji naszego historyka, jak np. w liście w. mistrza do arcybiskupa Rygi (nr. 229) relacją o przyjęciu i uczczeniu mistrza w Nieszawie 30. lipca 1452 zgodną z Długoszą (XII, 113) uzupełnioną tutaj przez mistrza tem, że przy ugoszczeniu króla przez mistrza w Toruniu postanowiono, by obustronni pełnomocnicy zjechali się 29. września tegoż roku celem załagodzenia sporów, w roku zaś następnym wytyczono sporne granice, co — dodać należy — nie zostało uskutecznionem. Pod nr. 296 czytamy ważny list mistrza inflanckiego z 7. sierpnia 1453 r. o nieporozumieniach Litwy z Polakami z powodu obsadzenia biskupstwa wileńskiego i o niepokojach na Litwie, porozumieniach z Tatarami, o poselstwie do tych ostatnich sprawowanem przez Radziwiłła i o pogromie tych Tatarów przez Hadszigireja — zgodnie z Długoszem opowiedzianym (XII, 119). Również i list inflanckiego mistrza z grudnia 1453 r. (nr. 321), donoszący o spełzłym na niczem zjeździe jego pełnomocników z litewskimi, dalej o nieporozumieniach Litwinów z Polakami z powodu Łucka wynikłych, potwierdza nam relacją Długoszą o zjeździe parczowskim (Dł. XII, 135), z tym dodatkiem, że król nie martwi się ujemnym rezultatem zjazdu, zwłaszcza, że będzie mógł swobodnie Litwinom nałożyć podatek 12 groszowy od włoki. Bulla Mikołaja V z 1. września 1454 r. (nr. 361) z wezwaniem króla Kazimierza Jag., aby sprawę pruską poddał pod sąd kardynałów, a siły swe obrócił na Turków (*quibus propositum est nedum christianos subicere sed fide ipsam evellere*; zdobycie Konstantynopola), napisaną była, z powodu poselstwa do Rzymu, sprawowanego przez Jana Lutka, kanonika gnieźnieńskiego, o którym poselstwie również Długosz wspomina (XII, 173); a o działalności tegoż Lutka bardzo szkodliwej dla Zakonu, z powodu przywrócenia kapituły ryskiej

habitu i reguły augustyańskiej, mamy ciekawą relację pod nr. 481, przez prokuratora Zakonu podaną.

Uspodobienie Litwy z powodu wojny pruskiej objaśnia list kapituły ryskiej do arcybiskupa z 5. maja 1454 r., przyczem dowiadujemy się, że i Litwini zagniewani byli na tę kapitułę z powodu przyjęcia przez nią habitu i reguły krzyżackiej, dlatego piszący dodają, że jeżeli zechcemy z Litwą nadal utrzymywać dawne stosunki przyjazne, należy nam czemprędzej złożyć suknie krzyżackie, inaczej kościół nasz utracić może obrońców (nr. 339). Dobrze też wiedział mistrz inflancki, że po stronie kościoła ryskiego, z którym on wojował, stał, oprócz króla Danii, także król Polski z Litwą (nr. 166).

Do wojny pruskiej odnosi się krótka wiadomość o zwycięstwie chojnickiem Krzyżaków, o śmierci Rudolfa, księcia zegańskiego, o którym Długosz (XII, 183) wspomina, jako o jednym z dowódców po stronie krzyżackiej (nr. 376), o wypowiedzeniu wojny Kazimierzowi przez Chrystyana I (nr. 468, 431) i działalności tegoż króla przeciw Polsce (nr. 696). Do układów Krzyżaków z dowódcami zaciężnych 1455 r. odnoszą się nr. 476, 477 cf. 864; a do układów tychże dowódców z królem polskim w Toruniu toczonych, o których Długosz (XII, 221—222) wspomina nr. 563, 564, 565. Dowiadujemy się, że gdy w dalszym ciągu wojny zbliżano się znowu do układów, mianowicie w Chełmie, miał wziąć w nich udział także i arcybiskup Rygi, energiczny Stodewescher. Przed wyjazdem na kongres żądał arcybiskup nie tylko glejtu, w szczególności na podróż przez wybrzeże żmudzkie od króla Polski, ale także żądał od mistrza utrzymania jego sumptem świty liczącej 80 konnych (nr. 794, 795). Medycacya działała się za wiedzą kapituły, która też miała wystosować listy do króla z prośbą, by przyjaźnie traktował sprawy Zakonu. Oczywiście Zakon polecał podwładnym swoim starać się o jak najprzyjaźniejsze usposobienie arcybiskupa, a jednak nie przystał na utrzymanie w drodze świty arcybiskupiej (nr. 796) i być może, że z tego powodu arcybiskup, zresztą przyjazny Polsce, nie wziął udziału w kongresie i delegowano tylko biskupa Kurlandyi, marszałka inflanckiego i vogta z Wenden. Gdańszczanie, znękani wojną witali z radością biskupa kurlandzkiego (nr. 830), a gdy ich zapewniał, że na owym zjeździe do pokoju trwałego będzie się starał dążyć, odpowiedzieli mu, że gdyby przed sześciu laty pokój taki zawarto, wiele klęsk byłoby ich ominęło. Naradzał się ów biskup i z mistrzem inflanckim i z arcybiskupem Rygi i miał nadzieję dobrego rezultatu na zjeździe w Chełmie (nr. 838), wiemy jednak skądinąd i z Długosza, że i ten zjazd nie pogodził walczących i wojna lata jeszcze trwać miała. W cza-

sie tych układów z wielką rzetelnością zachowali się Gdańszczanie względem króla Kazimierza, a kiedy ich Ryżanie nakłonić chcieli do postronnych z sobą układów (nr. 857), odpowiedzieli, że bez wiedzy i woli króla Polski nie mogą zawierać układów, zapewniali jednak Ryżan, że jeżeli do Chełmna wyślą posłów, natenczas i Gdańszczanie ze swej strony szczerze będą pracowali nad zawarciem stałego pokoju. Dodać należy, że arcybiskup Stodewescher został wyznaczony przez Piusa II egzekutorem bulli, przeciw wrogom Zakonu zwróconej (nr. 821), i może z tej przyczyny nie wyjechał na kongres. Wkrótce potem znowu zaostrzyły się stosunki; także od Litwy nie uśmiechał się pokój Inflantom, skoro słyszymy (nr. 743, 834), że na zjeździe czerwcowym w Kurzum uchwalono, aby żaden z poddanych Zakonu przez Żmudź nie przechodził, a żaden Żmudzin przez Kurlandję. Mamy też i ciekawy rys charakterystyczny czasów i ludzi ówczesnych w chwili owych sporów, które na kongresie załatwić miano, a w razie, gdyby tam załatwione nie były, miał książę Albrecht austriacki rostrzygnąć. Otóż Zakon polecił komturom przeglądać archiwalny materyał i dostarczyć pewne dokumenta superarbitrowi potrzebne. Rozkaz w tym kierunku otrzymał i komtur Elbląga, jak wiadomo jeden z pięciu najwyższych dostojników Zakonu, gdyż był wielkim szpitalnikiem. Lecz oto, co dostojnik ten odpisał w mistrzowi: „Wiesz dobrze, że nie jestem doktorem, a więc ani po łacinie, ani po niemiecku czytać nie umiem, a i pisarz mój łaciny nie zna, a nawet wogóle tutaj (w Elblągu) nikogo znaleźć nie mogę, ktoby umiał owe przywileje odszukać“ (nr. 831).

O sposobie wydania, o cennej przedmowie, wielce umiejętnych nwagach, znakomicie opracowanych indeksach, przy pomocy których nadzwyczaj łatwo zorientować się można w olbrzymim i wprost przetłaczającym materyale, można chyba to samo napisać, co podniosła krytyka o poprzednim tomie, również przez p. Filipa Schwartza wydanym. Dla dokładności umieścilibyśmy w Corrigendach następujące uwagi: do nr. 386 Thome de Stramperio czytaj: Thome de Strzampino, dalej zamiast rei publice cancellarii czytaj: regni cancellarii. Na str. 298 zamiast: subsaunationes czytaj: subsinnationes; cachinationibus czytaj: machinationibus; str. 299 zamiast aequibene czytałbym amore; nr. 98 zamiast оустроимемъ czytaj оустроимемъ; nr. 799 zamiast оуництво, ихъ имаюча czytaj: оуництво ихъ имаючи; zamiast: до того, ильи до галици czytaj: до того Ильи До галици.

Antoni Prochaska.

Askenazy Szymon. Uniwersytet warszawski. Biblioteka warszawska 1905, II, 209.

Do szeregu dokumentów, świadczących o gospodarce rosyjskiej w Polsce, przybywa wysoce aktualna rozprawa pod powyższym tytułem. Oparł ją autor na dokumentach urzędowych i rozporządzeniach ministeryalnych, cyrkularzach kuratora warszawskiego i organie urzędowym uniwersyteckim. Dokumenty te są drukiem ogłoszone, przeto dla wszystkich dostępne.

Czyta się tę rozprawę z wielkim smutkiem i rozgoryczeniem, chociaż autor jest wysoce obiektywnym i rzecz swą traktuje z wielkim taktem.

Jeżeli wszelka władza pochodzi od Boga, to władza naukowa Królestwa Polskiego, jak się nam z owych dokumentów przedstawia — jest dzieckiem szatana, ducha ciemności.

„Społeczeństwo polskie, pisze autor, nie miało sposobności bliższego wyluszczenia swoich doświadczeń i sądów... o instytucyi uniwersyteckiej. Nie znaczy to bynajmniej, aby ono nieuświadamiało sobie z całą jasnością swego stosunku do tej instytucyi, aby nie posiadało w tej mierze wyrobionego od dawna, jednomyślnie powziętego i zatwierdzonego zdania“.

Ta atestacya społeczeństwa nie mówi na jego korzyść. Społeczeństwo uświadomione widzi, że jego Uniwersytet, zagwarantowany najwyższymi ukazami, przestał zaspakajać potrzeby kraju, dzięki prywatnym rozporządzeniom, naruszającym prawo — i milczy, nie protestuje przeciw krzywdzie narodowej na drodze legalnej; nie przesyła skargi za skargą do I departamentu Senatu; nie protestuje, że prawo zamieniono na bezprawie? A może z prawa swego społeczeństwo korzystało, lecz jak zwykle bywa, bezskutecznie? Nie słyszeliśmy o tem.

A gdy profesor Askenazy przemówił obecną rozprawą do sumienia narodowego, wywołał ogromne wrażenie. Stąd wnoszę, że tylko pojedyncze jednostki były dobrze uświadomione i zdawały sobie należytą sprawę z położenia; ogół był dotychczas apatyczny, nieuświadamiony i lękliwy, aby niewczesną manifestacją, w rodzaju protestu do Senatu, nie skrywdzić młodzieży, nie zamknąć jej drogi do zdobycia patentu.

Mniejsze wrażenie sprawiła ta rozprawa wśród społeczeństwa rosyjskiego. To społeczeństwo, owi istynnyje ruskije, byli nawet dumni, że działalność ich patryotyczna należycie została zrozumianą, że to wyświeetlenie może im nawet jakąś korzyść wobec władzy decydującej zapewnić. Nawet cenzura warszawska, pod aus-

picyami, której ta rozprawa wychodziła, pozwoliła na jej ogłoszenie, przewidując, że czyny patryotyczne warszawskie, dotychczas uwięzione w publikacjach urzędowych, pierwszy raz przenikną do społeczeństwa polskiego i sensację sprawią.

Cenzura miała wymowne dowody, że instytucja, która w swem gronie liczy takie osobistości, jak profesor Simonienko, ma przyszłość przed sobą; gdy frekwencja uniwersytecka spadała nieproporcjonalnie, zagrażając uniwersytetowi zupełnym upadkiem — ministerjum oświecenia zwróciło uwagę kuratora na to groźne położenie. Rzeczywiście, gdy nie będzie uczniów, nie będzie dochodów z wpisu, a zatem i pensye profesorskie, około dwóch milionów złotych wynoszące, poważnie ucierpieć mogą. Radzi więc ministerjum, aby, nie porzucając dotychczasowych środków, dążących do zruszczenia uniwersytetu, przez powoływanie młodzieży rosyjskiej i ormiańskiej skąd się da, zarówno jak i wychowalców z seminaryów duchownych prawosławnych — pozwolić maturzystom z guberni wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej zapisywać się do uniwersytetu warszawskiego,

Simonienko na posiedzeniu Rady Uniwersytetu, gdzie ta sprawa się rozstrzygała, zaprotestował, utrzymując, że dotychczasowe usiłowania ostatecznego zruszczenia Uniwersytetu poszłyby na marne, gdyby młodzież z zabranego kraju przybyła do Warszawy.

To wystąpienie Simonienki miało ten skutek, że projekt ministerjalny upadł.

Dopóki prof. Askenazy operuje cyframi i na zasadzie statystycznych danych konkluduje o upadku Uniwersytetu — możnaby jeszcze z profesorem sprzeczać się — bo tu nie chodzi o to, ilu, ale jakich wypuszcza Uniwersytet z pod swoich skrzydeł; lecz jakby przewidział autor ten zarzut, zdaje krótką, ale wymowną relację o jakości wychowalców warszawskich: „przy obecnym stanie rzeczy odpowiednim zaświadczeniom Uniwersytetu warszawskiego, wedle naszego naukowego sumienia, nie możemy im przyznać pełnego, wystarczającego waloru wewnętrznego, pełnej równowartej mocy nostryfikacyjnej ani we właściwym uczone, ani też ściśle zawodowym ich zakresie i znaczeniu. Winę zato ponosi system, który doprowadził, musiał doprowadzić wszechnicę warszawską poprostu do absurdu pod specjalnym już nawet względem fachowo-naukowym“.

Wziąwszy sobie prof. Askenazy za motto ewangeliczne „po owocach poznacie je“, przechodzi do wyjaśnień, jakim jest Uniwersytet, jako szkoła główna i pod bliższy rozbiór bierze Wydział prawa. Przekonywamy się z tej analizy, a wierzymy autorowi bez

zastrzeżeń wszelkich, że Uniwersytet warszawski, to gniazdo obskurantyzmu, to absurd pod względem fachowo-naukowym, pomijając już względy górujące przed innemi, względy społeczne.

Ci liczni, „pełniący obowiązki docentów“, dla których jedyną kwalifikacją dla pozyskania katedry było prawosławie — ci, chociaż stanowią fundament ciała naukowego uniwersyteckiego, nie będą się interesować nauką dla nauki samej; pozostaną na dotychczasowym politycznym posterunku — rasyfikacyjnym; z niego nie zejda, syci orderów, rang i specjalnych wynagrodzeń za służbę na kresach — chyba do mogiły; bo na pochwałę Rosyi to należy powiedzieć, że owych pełniących obowiązki docentów nie przyjmuje u siebie na służbę.

Streścić pracy profesora Askenazego nie możemy, bo jest niezmiernie treściwą. Gdyby szanowny autor rozszerzył ramy uczonej swej pracy i włączył do niej kompetentny rozbiór chociażby jednego jeszcze wydziału, mianowicie filologiczno-historycznego, wielkaby przysługę oddał społeczeństwu, które, jak autor utrzymuje, od długiego szeregu lat milczącą uwagę i troskę zwraca ku Uniwersytetowi.

Józef Bieliński.

Kallenbach Józef. Kuratorya wileńska (1803—1823). Biblioteka warszawska 1904; III, 421.

Imię księcia Adama Jerzego Czartoryskiego złotemi głoski zapisanie w księdze dobrze zasłużonych za owocną działalność na stanowisku kuratora wileńskiego. Społeczeństwo polskie, odebrawszy w spadku po dziadach imię czcigodne, nie zajmowało się bliżej ową działalnością. Dopiero prof. Kallenbach w przepięknej rozprawie pod powyżej wyrażonym tytułem oświecił starannie przyćmiony przez czas wizerunek wielkiego obywatela, za co należy się szczerza podzięka uczonemu profesorowi.

Na zasadzie dokumentów, ostatnimi dopiero czasy wydobytych z ukrycia, przedstawia nam autor księcia kuratora wileńskiego, już nie legendarnego, lecz jakim był w rzeczywistości.

Księżę Czartoryski interesuje się zarówno pojedynczymi katedrami uniwersyteckimi, daje wskazówki rektorowi, jakie przedsięwziąć należy środki, aby te katedry prawidłowo się rozwijały — a wskazówki te przyznaje prof. Kallenbach jeszcze dziś za wzorowe, postępowe i aktualne; interesuje się kurator szkołami i szkołkami w wydziale wileńskim; nie tylko ze względu na dobór nauczycieli i przełożonych, ale także zwraca uwagę na budynki szkolne; robi nawet zarzuty, że w jakimś zapadłym kącie Litwy czy Rusi przez niedozór i brak sumienności budynki wzniesiono z lichego materiału. O wszystkim wiedział, bo wszystkiem się interesował.

Bardzo kuratorowi leży na sercu to zapomnienie, jakiemu uległ Uniwersytet wileński za granicą. Nieświadomość tę przypisuje książę opieszałości starszych profesorów wileńskich, którzy dawniej zawiązanych stosunków zaniedbali podtrzymywać; radzi, aby stypendystom jako warunek stawiano winstrukcyach, aby ci, w czasie zagranicznych studyów, nie ginęli w tłumie zwykłych słuchaczy — lecz, aby zawiązywali stosunki z profesorami, uczonymi, instytucjami i te, po powrocie do kraju, starannie podtrzymywali. Zwraca kurator uwagę na poprawę losu włościan, w dobrach uniwersyteckich osiadłych. Zajmuje się kwestyą żydowską. Nie zapomina, lecz gorliwie popiera wszelkie usiłowania, dążące do wychowania i wykształcenia kobiety polskiej; słowem, nie było dziedziny, którąby się książę kurator nie interesował — nie było czynności, którąby prof. Kallenbach w swem studyum pomiął.

Otrzymujemy portret kuratora doskonały; ten wypełnia lukę w panteonie naszych znakomitości.

Zwracamy uwagę, że tytuł rozprawy nie odpowiada ściśle treści. O kuratoryi, jako instytucji, autor wcale nie wspomina. Tymczasem kuratorya wileńska a kuratorya warszawska z okresu konstytucyjnego i warszawska z okresu apuchtinowskiego — były to trzy instytucye, zupełnie do siebie niepodobne, nie ze względu na osoby, lub język kancelaryjny, lecz na atrybucye. Należało przeto chociaż w kilku słowach różnicę tę wykazać, aby dzisiejszy czytelnik, mniej świadomy rzeczy, nie był mimo woli w błąd wprowadzony.

Józef Bieliński.

Uziębło L. Michał Homolicki, profesor i historyk wileński (Sylwetka w świetle przyczynków nowoodnalezionych). Przewodnik naukowy i literacki 1905, str. 85.

Miedzy papierami po profesorze Polińskim pozostałymi — odnalazł autor wiązkę listów przez profesora Homolickiego pisanych i listę stanu jego służby w Uniwersytecie wileńskim. Materiał to dość skromny, lecz zużytkował go autor umiejętnie; dlatego wiemy dziś dokładnie, dzięki autorowi, jakie stanowisko zajmował Homolicki w Uniwersytecie, poczynając od ukończenia nauk, aż do pozyskania emerytury. Listy Homolickiego pochodzą z tej epoki (1845—1849), o której również mało wiedzieliśmy, ze względu na profesora Homolickiego. Wówczas panowała cisza w Wilnie; były to ostatnie lata panowania Mikołaja; czasy strasznego ucisku polszczyzny w szkołach za ministra Uwarowa i jego następcy Sziryńskiego-Szichmatowa.

Dobrze więc zrobił autor, że ogłosił nieznane szczegóły z życia zasłużonego człowieka.

Ponieważ autor interesuje się lekarzem Ellenbogenem, a mimo poszukiwań, nie mógł się niczego o nim dowiedzieć, przeto wyjaśniam, że na stronie 640: „Stan nauk lekarskich“ o Ellenbogenie pisałem.

Józef Bieleński.

Strobl von Ravelsberg Ferdinand: Metternich und seine Zeit (1773—1859. I. Band. — Wien u. Leipzig, 1906. C. W. Stern Verlag — XIII+437.

Nakładca już niemal na pół roku przed wydaniem pierwszego tomu zapowiedział pojawienie się tego dzieła w prospekcie wogóle wiele obiecującym, a co do spraw galicyjskich poniekąd nawet sensacyjnym. Kiedy wreszcie okazał się w handlu księgarskim pierwszy tom w wydaniu okazałym, niemal zbyt kownym, powstać musiało wielkie rozczarowanie. Prospektowa reklama i okazała forma książki, stanowią niejako elektryczne oświetlenie wielkiej dysproporcji między skromnym nawet oczekiwaniem a rzeczywistością.

Metternicha postawił autor na wstępie w jednym rządzie z Napoleonem I i Bismarkiem, a w podanym na czele książki rysie biograficznym przedstawił go czytelnikowi w takiej nikłej postaci, jak gdyby chodziło tylko o dygnitarza z wielkimi koneksjami i licznymi dekoracyami, zresztą jednak, nie wyrastającego zbyt znacznie ponad poziom wielkiej rzeszy wpływowych dyplomatów XIX stulecia. Nie umiał autor wyzyskać pod tym względem chociażby tylko w sposób kompilacyjny tego obfitego materiału, jakiego mu dostarczyć mogła już sama niemiecka literatura historyczna najświeższej doby. Ani w szkicu biograficznym, ani w dalszych rozdziałach, stanowiących raczej osobne monografie bez konstrukcyjnej łączności w jedną całość autor nie próbował nawet nakreślić w szerszych ramach obrazu stosunków i całej sytuacji Europy po kongresie wiedeńskim, kiedy to Metternich zdobywał dla Austrii na długi okres czasu przodującą rolę, a sam stał się inkarnacją systemu politycznego, na który dotąd spadają złorzeczenia historyków, który jednak mistrzowi swojemu na zawsze utrwalił w historii miejsce w rządzie najwybitniejszych postaci w XIX wieku.

Zato pod jednym względem wyróżnia się autor pomiędzy historykami tej doby taką oryginalnością, że mu z pewnością nikt rekordu nie zaprzeczy. Originalność ta polega najpierw na stałym i skrupulatnym zaznaczeniu relacji genealogicznej i to nie tylko pomiędzy

osobistościami odgrywającemi z jakiegokolwiek tytułu rolę wybitną, lecz także pomiędzy figurami drugorzędnymi. W tym celu dołączył autor do tekstu kilkanaście tablic genealogicznych, obejmujących nie tylko rodziny monarsze, lecz także rody arystokratyczne różnej narodowości. Za dokładność tych tablic, zestawionych pracowicie z almanachów gotajskich, niekiedy w rozmiarach wielkiej mapy, sam autor w przedmowie nie bierze odpowiedzialności, a sądząc z genealogicznych dat co do niektórych rodzin polskich, roztropnie postąpił zaslaniając się takim ogólnikowem zastrzeżeniem. Drugi tytuł do niezwyklej oryginalności stanowi również stałe i skrupulatne zaznaczanie roli kobiet w wydarzeniach tej doby i to nie tylko w związkach małżeńskich, lecz także w związkach nielegalnych, lub nawet skandalicznych, które traktowane są w książce nawet z pewną predylekcyą. Obfitą literaturę pamiętnikarską z tych czasów wyzyskał autor, pod tym względem aż do najdalszej, plotkarskiej granicy. A jakim znawcą okazał się przytem co do piękności kobiecych! Są one w książce rozklasyfikowane umiejętnie, z wszelką precyzją w szczegółach i subtelnością w opisywaniu wdzięków, a przytem i dyskrecjonalnych rzeczy buduarowych. Z materiału pamiętnikarskiego, przyprawionego pikanteryą, czerpał autor pełną garścią i jak to wnosić można z niektórych szczegółów o polskim świecie arystokratycznym niewybrednie, bez zbyt skrupulatnej kontroli. Zapewne tutaj wyszły autorowi na korzyść wspomniane w przedmowie, jako jedno ze źródeł, ustne opowiadania ludzi, pamiętających jeszcze czasy przed r. 1848, oraz niektóre archiwa familijne.

Po szkicu biograficznym o Metternichu, rozpoczyna autor w następnych rozdziałach monograficznych (Bourboni i Napoleonidzi, dom Braganza, Rosnya i Kurlandya) wędrowkę po Europie, odkładając zapewne do następnych tomów wycieczkę na główne pole działalności Metternicha (związek państw niemieckich). Byłby to błąd konstrukcyjny, gdyby można było stosować wymagania umiejętnej konstrukcyi do dzieła, które uważać należy za typowy okaz grafomanii. W przytoczonych rozdziałach bowiem autor mówi *de omnibus rebus et quibusdam aliis*, a w tym chaotycznym obrazie, jakby za mgłą przesuwają się fakta i sprawy historyczne, obok anegdot, facecyjek i nieuniknionych w każdym rozdziale zapisków o różnych stosunkach i sekretach buduarowych, mniej lub więcej skandalicznych. Niema w tem wszystkiem ani planu z myślą przewodnią, ani często nawet ładu. Czasem tylko mignie przed oczyma czytelnika postać Metternicha w krótkiej wzmiance o jego bliższym lub dalszym

udziale w opowiadanych zdarzeniach. Gdyby przynajmniej opowiadania trzymane były ściśle w obrębie epoki, na którą przypada działalność Metternicha. Tymczasem wielka, może nawet większa część tego opowiadania obejmuje te czasy, kiedy o Metternichu jeszcze nie było mowy, albo kiedy już o nim mówić przestano. W rozdziale n. p. o Napoleonie III, który według autora w r. 1830 wezwany na tron polski, był już w drodze do Warszawy, ale za późno się wybrał i z drogi nawrócić musiał, rzecz jest doprowadzona do r. 1870 z przytoczeniem wszystkich drobiazgowych szczegółów ucieczki cesarzowej Eugenii z Paryża. A po tych szczegółach idzie zaraz krótki pogląd na wielką rewolucję francuską, zakończony pretensjonalną tyradą „o wyrównawczej sprawiedliwości historii, która postawiła teraz Niemców na miejscu, jakie tak długo Francuzi zajmowali“ (120).

W rozdziale o Rosyi, autor uraczył czytelnika całą historią państwa od Piotra Wielkiego. Można się było tego spodziewać, czy obawiać, bo tutaj autor dobrał się do nieprzebranej kopalni stosunków, intryg zakulisowych, miłostek skandalicznych, wogóle do materiału pełnego pikanterii. Można być wyrozumiałym dla tej predylekcji autora, o ile chodzi o obce sprawy. Ale wyrozumiałość polskiego czytelnika ustać musi; gdy wreszcie dotrze do ostatniego rozdziału z tytułem: „Ruch narodowy w Galicyi“. Tutaj bowiem żądza pikanterii wyradza się w bezmyślne powtarzanie plotek potwornych, uwłaczających postaciom, dla których (jak n. p. książę Józef Poniatowski, książę Adam Czartoryski itd.) pietyzm w społeczeństwie naszym z biegiem czasu nie ustaje, lecz raczej wzrasta. Z plotkarstwem łączy się nadto w tym rozdziale taka ignoracya, z jaką dziś rzadko spotyka się nawet u pisarzy po dziennikarsku i tendencyjnie sprawy polskie traktujących. O wyliczaniu i prostowaniu faktów i przekręceń mowy nawet niema, bo trzebaby chyba napisać rzecz broszurowej objętości, a to byłoby znowu ze strony krytyki polskiej zaszczytem, na jaki autor nie zasłużył. Ale ostatecznie niepodobna pominąć przynajmniej rzeczy najwięcej uderzających, aby się znowu nie wydawało, że chcemy się tutaj wywinąć prostem łajaniem, więc tanim kosztem.

„Pod pozorem — pisze autor (337), zaczynając rzecz swoją od czasów Stanisława Augusta — że wolność Polski jest zagrożona, doprowadził Branicki 23. czerwca 1767 do zawiązania konfederacyi radomskiej przeciw królowi. Poseł rosyjski, ks. Repnin, odgrywał w tem rolę. Zasadzka była zbyt niezgrabna, żeby nie miała wywołać rozgoryczenia. Utworzył się zatem 29. lutego 1768 związek przeciwny, konfederacya barska, na rzecz króla. Jednakże w chwilejności uczestników

trudno było rozpoznać, czy droga wiedzie na prawo, czy na lewo. Przyszło do rozmaitych rozterek, aż wreszcie carowa wszystkiemu kres położyła. Dnia 5. sierpnia nastąpił pierwszy rozbiór Polski, której odjęto $\frac{1}{3}$ terytorium“... „Kościuszko po zwycięstwie raclawickiem wkroczył do Warszawy z tryumfem, ale spotkał się tam z tak silnym prądem przeciwnym, że w najbliższych tygodniach musiał się wynieść z miasta“ (338). Wielbiąc dobroczynne rządy Austrii w zabranej Galicyi, autor na dowód przytacza najpierw fakt, że szlachta z wielką łatwością otrzymywała tytuły hrabiowskie i baronie. Co do cesarza Józefa II autor zaraz po zaznaczeniu, że „administracya została na model europejski urządzona“, powtórzył zapewne skądinąd zaczerpnięty, lichy a cyniczny przytem koncept w sposób tak poważny, że bezmyślność ta do śmiechu pobudzić musi. Oto jego słowa: „Cesarz Józef starał się w objazdach kraj poznać. Aby w ciemne masy ludu wprowadzić kroplę żywej krwi, przeniósł prawie wszystkie pułki huzarów do Galicyi. Krzyżowanie ras podjęto na wielką skalę. Dalsze wznowienie żywiołu ludowego chciał cesarz sprowadzić przez osiedlanie kolouistów niemieckich“ (340). Zapomniawszy o tem, że na str. 227 cyrkuł tarnopolski przyłączył w r. 1809 do Rosyi, pisze autor później (403), że dla rodziny Rzewuskich, posiadającej rozległe majątki ziemskie w tym cyrkułe, podyktował Napoleon „w schönbrunskim traktacie pokojowym z r. 1809 artykuł, wskutek którego cyrkuł tarnopolski został od Galicyi oddzielony i do Księstwa Warszawskiego przyłączony“.

W ustępie poświęconym r. 1846 autor, który, mówiąc mimochodem, nie znał nawet dzieła Maurycego Sali, a przynajmniej nie przytoczył go w wykazie źródeł użytych, poszedł w gloryfikacyi tarnowskiego starosty Breinla za wskazówkami Sachera-Masocha; Benedeka wyniósł, zgodnie z jego niedawno przez Friedjunga ogłoszonymi listami samochwalczymi, a Szeleę zgodnie z niedawno przez prof. Losertha w Berlinie wydrukowanym pamiętnikiem Breinla! Na własną rękę poszedł nawet autor jeszcze dalej, niż powyżsi informatorowie jego, w przekręcaniu szczegółów i w gołosłownem negowaniu nawet faktów już dostatecznie wyjaśnionych, jak np. krwawych premii Breinla i o pomstę wołających zbrodni na rodzinie Boguszów popełnionej. Jednej z najtragiczniejszych ofiar rzezi, Karolowi Kotarskiemu, zarzuca autor wprost wrzekomo czarno na białem stwierdzony zamiar zamordowania Breinla (370). W sposób wprost imponujący lekceważeniem prawdy przedstawia autor stan rzeczy co do zapomogi sejmu stanowego dla ludności zachodnich cyrkułów galicyjskich, dotkniętych powodzią w r. 1845. Autor tak tę rzecz przedstawia: „Sejm we Lwowie przyznał

cztery miliony złr. Suma ta jednak była na położenie finansowe kraju za wysoka. Namiestnictwo chciało na ten cel przeznaczyć niższą kwotę. Rezultat był taki, że sejm zgoda nic nie uchwalił. Okoliczność tę zaraz wyzyskano skrycie do oskarżenia rządu. Chłopom opowiadano, że akcja ratunkowa rozbiła się o złą wolę władz“ (365). Tego faktu już w żaden sposób usprawiedliwić nie można, bo autor mógł przecież zaglądnąć do protokołów sejmu stanowego, drukowanych po niemiecku w redakcyi gubernialnej.

Przy tem wszystkiem zachciało się autorowi być bardzo oryginalnym w poglądzie na historję Galicyi. Píše tedy: „Było to zapoznawaniem prawdy ze strony historycznych romantyków (polskich), że wypełniali fantazję męskimi postaciami siły, kiedy tymczasem rzeczywiste otoczenie ciągle to przypominało, że siła i energia spoczywały tylko w świecie kobiecym. Ilekroć chciano złudę polskiej siły niepokonalnej przewieść w życie realne, zawsze następował smutny zawód. Począwszy od Kościuszki aż do Langiewicza było to wspólną wszystkim przewódcom właściwością, że nie oglądali się na dotykającą rzeczywistość. Na pół dzieci, na pół marzyciele, upajali się złudzeniami i pozostawiali wszystko przypadkowi. Każda rewolucya była oszustwem popełnionem na narodzie. Dopiero era Lanckoroński-Gołuchowski wskazała Polakom jedynie możliwe wyjście z labiryntu, w którym błakano się od wymarcia Jagiellonów“ (399—405). Skąd powstał ten pomysł połączenia w historycznej roli Karola Lanckorońskiego z Agenorem Gołuchowskim? Chyba tylko ztąd, że obaj mężowie równocześnie stali na widowni publicznej, pierwszy w roli dostojnika dworskiego, którego pieczy oddane były teatry nadworne w Wiedniu, a którego działalność w roli mecenasa sztuki równie dobrze zapisała się w pamięci Wiednia, jak szlachetna instancja za niejedną ofiarą reakcyi po r. 1848 w pamięci Wiednia i Galicyi; drugi w roli namiestnika Galicyi, torującego drogę nowemu, dziś zwycięskiemu w społeczeństwie polskiem, kierunkowi politycznemu. Ale Lanckoroński nie odgrywał roli politycznej, więc od niego datować nie można nowej ery w Galicyi, tem mniej w Polsce. Autor widocznie stał się ofiarą tej właściwej wszystkim grafomanom skłonności do chwytania na oślep materyału, który przypadek pod rękę nasuwa. Autorowi wpadły do rąk pisma byłego dyrektora wiedeńskiego teatru nadwornego Laubego i widocznie bardzo go zajęły. Wyczytawszy tam wiele pochwał dla Karola Lanckorońskiego, jako mecenasa sztuki, autor nie tylko wmówił w siebie, że musiała to być także niepospolita indywidualność polityczna, nie tylko zaaplikował to urojenie czytelnik-

kom, lecz nadto uraczył ich całym traktatem o wiedeńskich sprawach teatralnych, nie pomijając przytem nawet kariery, jaką zrobiła ta i owa artystka, wychodząc świetnie z zamąż.

Nie wpadła autorowi do rąk żadna podobna książka o Gołuchowskim, więc działalność jego zbył już na czwartej części tego miejsca, jakie w książce poświęcił Lanckorońskiemu. Wynosi oczywiście Gołuchowskiego wysoko, ale jako autor monografii o Metternichu dał przytem rażący dowód ignorancyi, mówiąc, że „Gołuchowski w latach 1859—1861 otrzymał tekę, która cztery dziesiątki lat spoczywała w rękach Metternicha“ (413). Wpadł wkońcu autor w pułapkę, którą dla Polaków przeznaczył. Zapomniał bowiem o tem, czy wcale tego nie wiedział, że Gołuchowski dopiero za drugim i trzecim powrotem na stanowisko namiestnika zdołał oczyścić rządy galicyjskie z biurokratów starego czesko-niemieckiego autoramentu. Pysze więc, że Gołuchowski od razu wystąpił jako nieublagany tępiciel zagnieżdżonej w Galicyi demoralizacyi i korupcyi. Według autora ofiarą tej korupcyi padła po części fundacya Skarbkowska, którą bez względu na dobroczynne cele urzędnicy rozdrapywali tak samo, jak pieniądze podatkowe. Zaraz do tego oskarżenia drogą jakiejś niepojętej asocjacyi myśli przyczepił autor głośną w r. 1869 sprawę krakowskiej zakonnicy Barbary Ubryk, jako fakt, który „nie mógł zjednać przyjaciół dla polskiej etyki“ (414).

Do rozdziału o Galicyi zapowiada autor jeszcze rozprawę w tomie uzupełniającym. Może to być znowu — zabawna historia! A jednak znalazł się krytyk niemiecki, który dzieło niniejsze traktuje, co prawda cokolwiek wstydliwie, jako poważną publikację naukową, a na rozdział o Galicyi zwraca przytem szczególnie uwagę i to już nie w formie wstydlivej, lecz wyraźnie i bez zastrzeżeń (w rubryce krytyczno-literackiej dziennika „N. f. Presse“ z dnia 10. czerwca b. r.).

Dr. Bronisław Łoziński.

Geffcken Heinrich dr. iuris et philosophiae,
Professor des öffentlichen Rechts: Preussen, Deutschland und die Polen seit dem Untergang des polnischen Reiches. Ein geschichtlicher Rückblick vom Standpunkte moderner Staatsethik. 1906, Berlin, Vossische Buchhandlung, str. 168.

Na pierwszy rzut oka szumny tytuł książki i okazała dekoracya tytułarna przy nazwisku autora zdają się zapowiadać poważną, nawet filozoficznie pogłębianą pracę historyczną, chociaż samo nazwisko już

niejednokrotnie słyszeć się dało w tej wrzawie prasowej, jaka się wydobywa z obozu hakatystów pruskich przeciw Polakom W. Ks. Poznańskiego, przeciw polskości wogóle. Pewne niedowierzanie wzbudzić musi już dewiza na tytułowej karcie, dosłowny cytat z mowy kanclerza Bülowa: „Kwestyę kresów wschodnich (Ostmarkenfrage) uważam nie tylko za jedną z najważniejszych spraw naszej polityki wewnętrznej, lecz wprost za kwestyę, od której rozwoju zależy najbliższa przyszłość naszej ojczyzny“. Już pierwsze zdania przedmowy usprawiedliwiają nie tylko niedowierzanie, lecz nawet najgorsze przewidywanie, bo autor oświadcza, że książka jego stanowi tylko „znaczące rozszerzenie“ odczytu, wygłoszonego w kolońskim oddziale stowarzyszenia hakatystów (Ostmarkenverein'u). Po tem oświadczeniu należałoby właściwie odłożyć na bok książkę jako pamflet polityczny, z którym chyba polemicznie rozprawić się można w łamach prasy codziennej, gdzieby z wszelką swobodą napiętnować się dało przewrotną tendencyę i bezwstydnosć w jej objawianiu tak, jak ona na to zasługuje. Ale autor posuwa w przedmowie i w końcowym rozdziale swoją odwagę i wiarę w zaślepienie hakatystycznych czytelników tak daleko, że reklamuje dla siebie stanowczo rolę historyka, a dla pracy swojej w tekście, tak samo jak na karcie tytułowej charakter „poglądu historycznego ze stanowiska nowoczesnej etyki państwowej“.

Skoro autor tak dobitnie, a nawet pretensjonalnie skumulował w swojej osobie trzy dostojeństwa naukowe, prawnika, filozofa i historyka, to należy mu się całkiem słusznie od krytyki trzykrotna kondolencya z powodu trzykrotnej kompromitacyi naukowej. We wszystkich bowiem rozdziałach książki swojej stał się pacholkiem niegodnej uczonego tendencyi politycznej i do tej tendencyi w sposób również niegodny uczonego naciągał z jednakową bezwzględnością, nawet zacieklnością, daty i argumenta.

Wykład nowoczesnej etyki państwowej, mimochodem mówiąc, wiązanka takich komunałów, jakie wystarczyć mogą chyba na wstępny artykuł jakiego dziennika politycznego, wiązanka udekorowana dla uporzokowania charakteru naukowego w oczach niewybrednych czytelników powołaniem się na Hobbesa i Nietzschego, a dla kompanii także i na Tolstoja, kończy się sformułowaniem dogmatu hakatystycznego, że w państwie niejednolitem pod względem narodowym narodowość panująca z tytułu przewagi liczebnej i wyższości kulturalnej odmówić może mniejszości równouprawnienia w życiu państwowem, ograniczając je do tolerancyi w sferze życia prywatnego. Między wierszami domysleć się można, że i ta sfera powinna być tak samo zakreślona, aby

obcy żywioł mógł być jak najrychlej pochłonięty dla zapewnienia państwu pożądanej jednolitości narodowej.

Dla uwydatnienia wyższości kultury pruskiej autor zaraz po tym wywodzie kreśli obraz stosunków, jakie panowały w Polsce przed pierwszym rozbiorem. Obraz ten musiałby wypaść ponuro nawet w takim razie, gdyby kreślony był z uwzględnieniem źródeł polskich i bez tendencyjnego zabarwienia. Można tedy wyobrazić sobie, jak on wypadł u Geffckena, który rzecz swoją skompilował z dzieł autorów niemieckich, znanych z niechęci do polskości. O polskie źródła Geffcken wcale się nie troszczył; raz tylko (str. 22) przytacza, widocznie z drugiej ręki, jedno zdanie z pism Staszica o stanie ludności włościańskiej w Polsce przedrozbiorowej. Ponieważ autor ani słówkiem nie wspomina o tem, w jakim związku i celu Staszic stawiał przed oczyma społeczeństwa polskiego tak smutny obraz, ponieważ wogóle ani słówkiem nie wspomina o tej akcji reformatorskiej, jaka w społeczeństwie polskim, uznajacem wadliwość ustroju państwowego, rozwinęła się między pierwszym a drugim rozbiorem, przeto cytat ten tak wygląda, jak gdyby Staszic był protoplastą dzisiejszych pruskich hakatystów! Do przewrotności posuwa się tendencja Geffckena nie tylko w tem wyrwanem ze związku z całością cytowaniu słów Staszica, lecz już w samym postawieniu obrazu Polski przedrozbiorowej zaraz po ogólnych uwagach o postulatach państwa nowożytnego w ten sposób, jak gdyby już wtedy Prusy były takim państwem z dzisiejszą organizacją i administracją, a wskutek tego przedział między nimi a ówczesną Polską już w drugiej połowie XVIII wieku był taki, jaki zachodzi między współczesną cywilizacją a średniowiecznymi stosunkami.

Ani tutaj ani z dalszych wywodów historycznych Geffckena nie myślimy przytaczać a tem mniej prostować fałszów i przekręceń, bo jest ich tyle, że trzeba by na to zbyt wiele miejsca poświęcić. Niektóre fałsze są zresztą tak jaskrawe, że nawet w zacietrzwionym hakatystycie muszą wzbudzić wątpliwość. Tak n. p. mówi Geffcken (43), że po zajęciu Wielkopolski przez Prusy „morg średniego gruntu był do nabycia za 1½ talara, więc za cenę odpowiadającą podaży w dziewiętnastych lasach północnej Ameryki, ale niemiecka pracowitość i niemiecki kapitał rychło doprowadziły do znacznego podniesienia wartości gruntów“.

Przechodząc od razu do czasów po r. 1815, autor traktuje wszystkie zbrojne porywy Polaków dla odzyskania niepodległości, nie wyodrębniając wcale powstania listopadowego, w sposób jednakowy, jako

zbrodnicze zamachy na spokój i porządek w Europie, przyczem daje do zrozumienia, że wszędzie, nie wyjmując zaboru rosyjskiego, dzieło exterminacyi narodowej było niedość energicznie prowadzone. Dostaje się przytem nagana także i królom pruskim, mianowicie Fryderykowi Wilhelmowi IV a niemal zarzut zdrady niemieckiej nie tylko generałowi Willisenowi za rok 1848, lecz nawet kanclerzowi Capriviemu za chwilewe (1892—1894) zwolnienie tempa germanizacyjnego. Za to Flottwell, który jako prezydent W. Ks. Poznańskiego (1830—1840) pierwszy podniósł i częściowo zainicjował wydzieranie ziemi z rąk polskich dla niemieckich przybyszów, przedstawiony jest jako wielki mąż stanu. Ale oczywiście dopiero Bismarck ujął całość sprawy polskiej w jednolity program, a jako twórca stałej komisji kolonizacyjnej i ustaw antypolskich wytknął akcyi kierunek, w którym już odtąd bez żadnych wahań i zboczeń postępować powinien rząd pruski a za nim całe społeczeństwo niemieckie, konsekwentnie aż do zgładzenia hydry polskiej.

Już nie gniew lub oburzenie, lecz litość, należna ze stanowiska ludzkiego wszelkim symptomom patologicznym, zbiera na widok, jak autor, dwudypłomowy profesor prawa publicznego, zachwyca się wszystkimi wyjątkowymi uchwałami i rozporządzeniami przeciw Polakom w Poznańskim, nawet temi, które w parlamencie niemieckim przez poważnych posłów niemieckich uznane zostały za uchybienie prawom konstytucyjnym, za pogwałcenie równouprawnienia obywatelskiego. *Rabies teutonica* tak opanowała autora, że w swojej instygacyi do ciągłego zaostrzania polityki antypolskiej zniża się do nędznej roli konfidenta policyjnego a nawet denuncyanta, jak n. p. w ustępie wyrażającym podejrzenie, że polskie stowarzyszenia w Poznańskim kierowane są z zagranicy przez centralny organ (130).

Zagałopował się Geffcken zanadto w swoich końcowych wywodach, stanowiących zakłęcie dla całych Niemiec, zwłaszcza południowych, aby już nigdy nie uległy takiemu sentymentalnemu liberalizmowi, jak w r. 1830 i w r. 1848, kiedy to uwielbiano Polaków jako bohaterów wolności, tem samem stawano w poprzek systemowi exterminacyjnemu Prus i szkodę wyrządzano dziełu zjednoczenia narodowego pod hegemonią pruską. Wielkim głosem ostrzega teraz Geffcken Niemców, że polskość wzrasta niezmiernie na siłach, wdziera się całymi zastępami robotników do środkowych Niemiec, a na wschodnich kresach burzy powoli ten wał ochronny przeciw zalewowi słowiańskiemu, jakim miały się stać ziemie zabrane w pierwszym rozbiórze Polski. „W grę wchodzi tutaj — woła Geffcken (157) — bezpieczeństwo długiej granicy wschodniej Niemiec. Nie chodzi o odparcie ostrego niebezpieczeństwa. Grozi

nam to jednak, że wał graniczny wśród pokoju powoli się rozsypie. Za długo i zanadto lekceważono siłę żywotną polskiej narodowości. Teraz jawną jest rzeczą, że naród ten, z własnej winy pozbawiony samodzielności państwowej, niejako po cichu dokonał na sobie odrodzenia, które zdumienie wywoływać musi“.

Uważny czytelnik, nawet zagorzały hakatysta, ocknie się teraz i zapyta autora, kiedy do prostego kłamstwa posunął przesadę, czy na początku, kiedy przedstawił Polaków jako barbarzyńców dopiero przez Prusy na łono kultury europejskiej przyjętych, czy teraz, kiedy tych samych Polaków po 134 latach systematycznej germanizacji, po wyczerpaniu wszystkich środków represyi, stawia przed oczyma Niemców jako potęgę zagrażającą potężnej Germanii, gdzie według słów Bismarcka dotąd tylko przed Bogiem uczuwano trwogę? Wpadł tedy Geffcken w matnię, na co dobrze sobie zasłużył. Jeden dopisek w książce wyjaśnia nam zupełnie, dlaczego autor stracił równowagę i wywrócił się tak fatalnie. Chciał ku końcowi już podczas korekty książki zagłuszyć głos poważny, który ozwał się wtedy w Niemczech na temat sprawy polskiej. Kolega Geffckena, także profesor prawa publicznego, W. Schücking, ogłosił rozprawę o kwestyi narodowości i odezwał się w niej w duchu dawnych pięknych tradycji liberalnych niemieckiego społeczeństwa, ostrzegając je, że niemieckość powinna być synonimem sprawiedliwości i że w walce narodowej, toczącej się na kresach wschodnich, tylko po stronie polskiej idea staje do walki, po stronie niemieckiej zaś „popędowy nacjonalizm“ (*triebhafter Nationalismus*).

Zbyt wysokie wyobrażenie mamy o kulturze niemieckiego społeczeństwa, żebyśmy przypuścić mogli, że książka Geffckena znajdzie poklask poza sferą zacietrzewionych hakatystów. Poważna krytyka niemiecka zaś nie może sobie tak uchybić, żeby książkę tę traktowała za pracę naukową, według fałszywej marki tytułowej. Samo zignorowanie pamfletu przez poważną krytykę niemiecką będzie już aktem pobłażliwości.

Dr. Bronisław Łoziński.

BIBLIOGRAFIA HISTORII POWSZECHNEJ.

Dzieła treści ogólnej.

Erhardt Ferd. Ueber historisches Erkennen. Probleme der Geschichtsforschung. Bern 1906, Grunau, str. 96.

Whish C. W. Reflections on some leading Facts and Ideas of History. London 1906, str. 274.

Grundriss der Geschichtswissenschaft. Zur Einführung in das Studium der deutschen Geschichte des Mittel-

alters und der Neuzeit, hg. v. Alois Meister. Leipzig 1906, Teubner, 2 tomy.

Dzieło opracowane siłami zbiorowemu, objąć ma 2 tomy. Tom I (ukazała się I połowa) obejmuje: 1) zarys metody historycznej, 2) paleografię, 3) dyplomatykę, 4) chronologię wieków średnich i nowych, 5) heraldykę, 6) historyczną geografję, 7) i 8) historyografję wieków średnich i nowych. Tom II ma objąć: historję gospodarstwa państwowego Niemiec, historję ustroju, prawa i kościoła.

Historia starożytna.

I. Starożytny Wschód.

Hartleben H. Champollion. Sein Leben und sein Werk. 2 tomy. Berlin 1906, Weidmann, str. XXXII, 593, 636.

Michaelis A. Die archäologischen Entdeckungen des 19 Jh. Leipzig 1906, Seemann, str. VIII, 325.

Winckler H. Altorientalische Geschichts-Auffassung (Ex oriente lux II. 2). Leipzig 1906, Pfeiffer.

Winkler Hugo. Der alte Orient u. die Geschichtsforschung (Mitteil. d. vorderasiat. Gesellsch. XI, 1). Berlin 1906. Peiser, str. 124.

Marti K. Die Religion des alten Testaments unter den Religionen des vorderen Orients. Tübingen 1906, J. C. Mohr, str. 115.

Flinders Petrie W. M. A history of Egypt from the XIX th. to the XXX th. Dynasties (A History of Egypt, vol. III). London, Methuen, str. XX, 406.

Amherst Sketch of Egyptian history from the earliest times to the present day. London 1906, Methuen, str. 488.

Graffith F. Archeological Report 1904-1905 comprising the Work of the Egypt Exploration Fund and the Progress of Egyptology 1904-1905. London 1906, Egypt. Expl., str. 88.

Breasted J. H. Ancient records of Egypt. Historical documents from the earliest times to the Persian conquest, collected, edited and translated by... Vol. I: The first to the seventeenth dynasties. Vol. II: The eighteenth dynasty. Vol. III: The nineteenth dynasty. Chicago 1906, Alwin, str. XLII, 344; XXVIII, 428; XXVII, 279.

D. L. Z. 1906 nr. 24 podnosi wartość publikacji, której brak dawał się odczuwać. Assyriologia miała „Keilinschriftliche Bibliothek“, w zakresie egipтологии brakło czegoś podobnego. Teksty były rozproszone w trudno dostępnych publikacjach, nadto w wielu z nich nie było tłumaczeń, a więc dla nie-egiptologów nie były dostępne. W. f. kl. Ph. 1906 nr. 28. Wydawca zebrał wszystkie ważniejsze dotąd znane teksty

inskrypcyj dotyczących się 4—19 dynastyi. R. podnosi przedewszystkiem wartość rozdziału dotyczącego się chronologii.

Urkunden des ägyptischen Altertums, hg. v. G. Steindorff. IV Abt. Urkunden der 18 Dynastie. 2 Heft: Urkunden historisch-biographische aus der Zeit der Könige Thutmosis I u. II. Bearb. v. Kurt Sethe, str. II, 79—154.

D. L. Z. 1906 nr. 5: Odnoszą się do czasu, w którym zawiązywane stosunki władców zaczynają się układać (czasu opracowane przez wydawcę w osobnem dziele). Są tu prócz dawniej znanych także 2 nowe inskrypcje z pomnika Thutmosisa I, zawierające imiona królowej i królowej matki Ahmes i siostry Hatshepsut. Druga pochodzi z grobu Neb-Amena w Tebach.

Urkunden des ägyptischen Altertums, hg. v. G. Steindorff, IV Abteil. Urkunden der 18 Dynastie. 4—7 Heft: Urkunden, historisch - bibliographische von Zeitgenossen der Hatschepsowet. Bearb. v. K. Sethe, Leipzig 1906, Hinrichs, str. 234—548.

The Hybeh Papyri, part I, edited with translations and notes by B. P. Grenfell and A. S. Hunt. London 1906, str. XIV, 410. 4^o (Egypt Exploration Fund).

L. Z. 1906 nr. 31. Są to rezultaty wykopalsk z r. 1901—2, w miejscowości Hybeh (niedaleko Oxyrhynchos — nazwa egipska Teuzoi). Są to papyrussy, w które obwiano mumie, pochodzą mniej więcej z wieku III prz. Chr., jeden dokument pochodzi z czasów Ptolemeusza I 301/0. Część I publikacji zawiera materiał literacki. II zaś 104 dokumentów. Dodatek zawiera ekskursy: 1) o stosunku kalendarza egipskiego do macedońskiego, 2) o systemach datowania według lat panowania królów.

Maspero H. Les finances de l'Égypte sous les Lagides. Paris 1905, str. 252.

Levy Emil. Ueber die theophoren Personennamen der alten Aegyptier zur Zeit d. neuen Reiches (Dyn. 18—20). Teil I. Berlin 1905, 4^o, str. 59.

D. L. Z. 1906 nr. 3: bardzo ważne; głównym rezultatem, że nazwiska w ogólności nie pochodzą od sprawowanych urzędów. Część większej pracy.

Crönert Wilh. Kolotes u. Menedemos, Texte u. Untersuchungen zur Philosophie u. Literaturgeschichte (Studien z. Palaeographie u. Papyruskunde, hg. v. C. Wessely, VI H.), Leipzig 1906, Avenarius, 4^o, str. IV, 184.

Borhardt Ludw. Zur Baugeschichte des Amontempels von Karnak (Unters. zur Gesch. u. Altertums. Aeg. V, 1). Leipzig 1905, Hinrichs, 4^o, str. 47, 1 tabl.

D. L. Z. 1906 nr. 6. Budowa ta powstała za 18 dynastyi w krótkich odstępach czasu; zburzono część dawnych murów, stare zakryto nowymi, tak że trudno wogóle zorientować się w historii budowy. Autor dochodzi na podstawie inskrypcyj do tak wydatnych rezultatów, do jakich żaden architekt dojść nie mógł. Określa szczerpie pozostałości z budowy czasów średniej dynastyi, dalej początki nowej budowy z czasów Amenophisa I i następców.

Bissing F. W. Denkmäler ägyptischer Skulptur. Hg. u. mit erläuterndem Text versehen. Lief. I. München 1906, Bruckmann.

Wiedemann A. u. Pörtner B. Ägyptische Grabreliefs aus d. grossherzogl. Altertümer-Sammlung zu Karlsruhe. Strassburg 1906, Schlesier, 4^o, str. 32, 7 tabl.

Grabsteine u. Denksteine ägyptische, aus verschiedenen Sammlungen. Hg. v. W. Spiegelberg, III: Bonn, Darmstadt, Frankfurt a. M., Genf, Neuchâtel. Bearb. v. A. Wiedemann, Strassburg 1906, Schlesier, 4^o, str. V, 52, 30 ryc., 11 tabl.

Davies N. de G. The Rock tombs of Amarna. Part II. The tombs of Panehsy and Meryra (Archaeol. Survey of Egypt, 14). London 1905, 4^o, str. VIII, 48, 47 tabl.

Catalogue général des antiquités égyptiennes du musée du Caire. XIX: Graeco-Egyptian glass. p. C. C. Edgar, str. V, 92. XX: Stèles Ptolémaïques et Romaines p. A. B. Kamal, tom I, 2. XXI: Archaic objects p. J. E. Quibell, t. I, 2. Le Caire, 1905, Inst. franç.

Schmidt Vald. Choix de monuments égyptiens faisant partie de la Glyptothèque Ny-Carlsberg fondée p. M. C. Jacobsen. Copenhagen 1906, A. F. Hort.

(Petrie-Curelly). Catalogue of Egyptian Antiquities found in the Peninsula of Sinai and at Pithom, Oxyrhynchos and Thebes and drawings of tombs at Saggara for the Egypt. Exploration Fund, 1905.

Beschreibung der ägyptischen Sammlung des niederländischen Reichsmuseums der Altertümer in Leiden. Die Denkmäler des alten Reichs v. Holwerda u. Boeser. Atlas (30 tabl.). Tekst str. XI, 23, 4^o. Leiden 1906, Brill.

Catalogue des Monuments et inscriptions de l'Égypte antique. I Sér. Haute Égypte. T. III. Kom Ombos, fasc. 2. Wien 1905, str. 121—248.

University of Liverpool, Institute of archeology. Egyptian antiquities. P. E. Newberry, Scarabs. An introduction to the study of egyptian seals and signet rings. London 1905. Constable, str. V, 220, 45 tabl.

Catalogue général des antiquités égyptiennes du musée du Caire. T. XXV: Gaillard et Daressy: La faune momifiée de l'antique Égypte. Leipzig 1906, Hiersemann, 4^o, str. VI, 159, 66 tabl.

Winckler Hugo Die babylonische Welterschöpfung. Der alte Orient. VIII, 1, Leipzig 1906, Hinrichs, str. 36.

Friedrich Th. Altbabylonische Urkunden aus Sippara. Texte u. Umschrift. Übers. u. Kommentar. (Beitr. z. Assyriol. u. semit. Sprachwiss. 4). Leipzig 1906, Hinrichs, str. 413—526, 21 ryc., 2 tabl.

D. L. Z. 1906 nr. 19. Są to rezultaty wykopalisk Scheila, który ważniejsze wydał w swej książce: „Une saison de fouilles à Sippar”; Fr. wydał obecnie pozostałych 70 nie opublikowanych dotąd. R. nazywa tę publikację w wysokim stopniu niedbałą, na której absolutnie polegać nie można, wykazuje, że teksty fałszywie transkrybowane i fałszywie interpretowane.

Urkunden aus der Zeit der 3 babylonischen Dynastie. In Umschrift, Umschrift u. Übers. hg. v. F. E. Peiser. Dazu Rechtsausführn. v. J. Kohler, Berlin 1905, Peiser, 4^o, str. XX, 44.

L. Z. 1906 nr. 21, D. L. Z. 1906 nr. 54. Dokumenty te pochodzą z czasu królów Burnaburias, Kudur-Bel, Sagaraktisurjas i Bitiljas i wypełniają dotkliwą lukę między t. zw. „starobabilońskimi” a „nowobabilońskimi”; dają nam poznać ten okres przejściowy. Zawierają wiele materiału do poznania form prawnych.

Cuneiform texts from Babylonian tablets in the British Museum. Part. XXI—XXIII. London 1905—6, Museum, 4^o, str. 8, 50 tabl.; 16, 50 tabl.; 6, 50 tabl.

Boissier A. Choix de textes relatifs à la divination assyro-babylonienne. Vol. II, fasc. 1. Genève 1906, Kündig, str. IV, 70.

Behrens Emil. Assyrisch-babylonische Bräfe kultischen Inhalts aus der Sargonidenzeit (Leipz. semit. Studien, II B., 1 H.). Leipzig 1906, Hinrichs, str. III, 124.

Langdon St. Building inscriptions of the Neo-Babylonian Empire. Part I. Nabopolassar and Nabuchadnezzar. Paris 1905.

Weisbach J. H. Die Inschriften Nebukadnezars II im Wādi Brisa u. am Nahr el Kelb (Veröff. d. deut. Orient-Gesellschaft, 5 Heft). Leipzig 1906, Hinrichs, 4^o, str. IV, 44, 46 tabl.

Thureau-Dangin Fr. Les inscriptions de Sumer et d'Accad. Transcription et traduction. Paris 1905, Leroux, str. 352.

Frank Karl. Bilder u. Symbole babylonisch-assyrischer Götter. Nebst e. Beitrag über die Göttersymbole des Nazimaruttas-Kudurru v. H. Zimmern. (Leipz. semit. Stud. II B., 2 H.). Leipzig 1906, Hinrichs, str. IV, 44.

Landau W. Beiträge zur Altertumskunde des Orients V: Babylonisches vom Mittelmeer — Bes als Meergeist — Das Tor von Rumeli-Engonasin. Leipzig 1906, Pfeiffer.

Wünsche Aug. Salomos Thron u. Hippodrom. Abbilder des babylonischen Himmelsbildes. (Ex oriente lux II, 3). Leipzig 1906, Pfeiffer, str. 56.

Virolleaud Ch. Babyloniaca. Etudes de philologie assyro-babylonienne. Fasc. I, Paris 1906, Geuthner, str. 48.

Meissner Bruno. Seltene assyrische Ideogramme (Bibl. Assyriologische XX). Leipzig 1906, Hinrichs.

Lidzbarski Mark. Ephemeris f. semitische Epigraphik. II Bd., 2 H. Gieszen 1906, Töpelmann, str. 125—316, 26 ryc.

Kuemmel Aug. Karte der Materialien zur Topographie des alten Jerusalem. Hg. v. Verein z. Erforsch. Palästinas Halle 1906, Haupt, 2 tabl., tekst str. XVI, 198.

Kluge Otto. Die Idee des Priestertums in Israel-Juda u. im Urchristentum. Ein religions-geschichtl. u. biblisch-theol. Versuch. Leipzig 1906, Deichert, str. VIII, 67.

Bruston E. Le prophète Jérémie et son temps (étude de critique et d'histoire). Caors 1906, Coneslant, str. 231.

Küchler F. Die Stellung des Propheten Jesaja zur Politik seiner Zeit. Tübingen 1906, Mohr, XII, 57.

Engert Thad. Ehe und Familienrecht der Hebräer (Stud. z. alttestamentlichen Einleitung und Geschichte). München 1905, Lentner, str. VI, 108.

D. L. Z. 1906 nr. 4. Ważna praca.

Mills Laur. H. Zarathustra, Philo, the Achaemenids and Israel, being a treatise upon the antiquity and influence of the Avesta for the most part delivered as univ. lectures. Leipzig 1906, Brockhaus, str. XIII, 460.

Casanowicz J. M. The S. S. Howland Collection of Buddhist Religious art in the National Museum. Washington 1906.

II. Grecya.

Woodhouse J. Tutorial history of Greece. Clive 1906.

Evans A. I. Essai de classification des époques de la civilisation minoenne. Londres 1906.

B. A. Z. 1906 nr. 169. Autor dzieli starą kulturę Krety na 3 okresy: I prymitywny, II środkowy, III ostatni, każdy z tych zaś na 3 podokresy.

Willamowitz-Moellendorf U. Über die ionische Wanderung. A. Sitzber. d. preuss. Akad. Berlin 1906, str. 21.

Sundwall Joh. Epigraphische Beiträge zur sozial-politischen Geschichte Athens im Zeitalter des Demosthenes (Klio, Beih. 4). Leipzig 1906, Dieterich, str. VII, 94.

D. L. Z. 1906 nr. 18. Autor rozpatruje niektóre strony życia ateńskiego, które dotąd znane nam były li tylko z wzmianek mówców, w świetle materiałów epigraficznych. Rozdziały traktują o: Radzie, strategach, dietetach, zarządzie marynarki, urzędnikach finansowych, urzędnikach świątyni, demach, posłach, mówcach, kapłanach asklepijskich, wkońcu o demach i ślach według śpiewów prytaei.

Schwarz Frz. Alexanders des Grossen Feldzüge in Turkestan. Kommentar zu den Geschichtswerken des Flavius Arrianus u. Q. Curtius Rufus. Stuttgart 1906, Grub, str. IV, 103, 2 tabl., 7 map.

Cardinali G. Il regno di Pergamo: ricerche di storia e di diritto pubblico. Roma 1906, Loescher, str. XIV, 302.

B. Ph. W. 1906 nr. 26. Część I daje historję P. od Phileaira do końca wojny Rzymian z Antyochem. Najobszerniej rozwinięte kwestye zwycięstw Attala I i II nad Gallami i stosunków państwa P. z greckimi miastami w Małej Azji. W drugiej części traktuje o dynastji panujących, następnie o liczbie mieszkańców, budźcie, administracji pod Attalidami. Wkońcu dowodzi, że urządzenia państwowe, jakie tu znaleźli Rzymianie, posłużyły im jako wzór do organizacyi greckiego wschodu. Praca opiera się przedewszystkiem na materiale inskrypcyjnym.

Mahaffy J. P. The Silver Age of the Greek World. Chicago 1906. Univ. Press. str. 482.

D. L. Z. 1906 nr. 32. W przedmowie przedstawia zdobycze rzymskie jako zabójczy cios dla hellenickiego świata; rozdz. 1. kreśli wciśnięcie się greckiej filozofii do społeczeństwa rzymskiego i ogólne wpływy hellenizmu na Rzym. R. 2: hellenizm Cy-cerona i jego przyjaciół. R. 3: rzymskie wojny domowe, askeza w I wieku, hellenizm na zachodzie pod pierwszymi cesarzami rz. R. 4, 5: hellenizm wschodni, położenie Grecyi od Augusta do Wespazjana. Następne rozdziały traktują o życiu publicznem i prywatnem za czasów Plutarcha, o hellenizmie na wschodzie za Flawiuszów i o literaturze I wieku.

Gruppe O. Griechische Mythologie u. Religionsgeschichte (Handb. d. klass. Altertums-Wissensch. v. J. Müller. V Bd., 2 H.). München 1906, Bech.

Hock G. Griechische Weihegebräuche. Würzburg 1905, Stürtz, str. 134.

Ferguson W. S. The priests of Asklepios. A new method of dating Athenian Archons (Univ. Californ. Public. I, 5). Berkeley 1905. Univ. Press.

Glötz C. Études sociales et juridiques sur l'antiquité grecque. Paris 1906. Hachette, str. III, 303.

D. L. Z. 1906 nr. 34. Są tu drobniejsze rozprawki: o stosunku religii do prawa kryminalnego, o przysiędze i sędzię bożym, o igrzyskach olimpijskich, o studjum prawa greckiego.

Müller A. Nacktheit und Entblösung in der altorientalischen und älteren griechischen Kunst. Leipzig 1906, Teubner, str. VI, 178.

Anderson W., Spiers R. Die Architektur von Griechenland und Rom, üb. v. K. Burger. Leipzig 1906, Hiersemann.

N. phil. Rundsch. nr. 9 str. 201: niemieckie opracowanie nie stoi na wysokości strony zewnętrznej.

Evans A. J. The palace of Knossos and its dependencies. Provisional Report for the year 1905 (Odb. z Annual of Brit. School at Athens, 1904-5).

Luckenbach H. Die Akropolis von Athen. 2 Aufl., München 1905, Oldenbourg, str. VI, 53, 83 ryc.

W. f. kl. Ph. 1906 nr. 15. Doskonała księżka, w 2 wyd. uwzględniono nowe rezultaty badań, w kwestjach spornych zachowuje autor należytą rezerwę; materiał ilustracyjny wyczerpujący.

Hertz P. Studier over Parthenons, Kvinde-figurer. I Del. Kopenhagen 1905 Gyldendal, str. 200.

R.: D. L. Z. 1906 nr. 32 (Furtwängler) ocenia pracę bardzo pochlebnie, przyznaje jej wybitne zalety. Rozprawa traktuje o problemie przedstawienia kobiety w sztuce Partenonu, dowodzi, że stopniowo zacierają się rysy specyficznie kobiece, a postacie kobiece przeważnie mają rysy męskie.

Furtwängler A. Aegina, das Heiligtum der Aphaia. Unter Mitwirk. v. E. R. Fiechter u. H. Thiersch. München 1906, Franz, 4^o, str. VIII, 504, XX, 130 tabl., 1 mapa, 6 kart, 413 rycin.

Furtwängler A. Die Aegineten der Glyptothek König Ludwigs I nach den Resultaten der neuen bayerischen Ausgrabung. München 1906. Buchholz, str. 58, 14 tabl.

Watzinger Carl. Griechische Holzsarkophage aus der Zeit Alexanders des Grossen (Wiss. Veröff. d. deut. Orient-Gesellschaft VI). Leipzig 1905, Hinrichs, 4^o, str. 95, 6 tabl.

B. Ph. W. 1906 nr. 10. Pochodzą one z cmentarzyska greckiego koło Abusir; jest ich 24. Rozdz. I opisuje miejsce znalezienia, w drugim zajmuje się wszystkimi dawniej znalezionymi drewnianymi sarkofagami, trzeci zawiera badania nad techniką i dekoracją. Jest to zdaniem R. znakomita publikacja, dotycząca się przedmiotu mało dotąd uwzględnianego.

Ballheimer R. Griechische Vasen aus dem Hamburger Museum. Hamburg 1906, Boysen, str. 55.

Waldstein Charles. The Argive Heraeum T. II. Terracotta figurines, terracotta reliefs, vases and vase fragments, bronzes, engraved stones, gems and ivories, coins, egyptian or graeco-egyptian objects. Boston and New York 1905, Houghton, fol., str. XXIX, 389, 102 tabl.

R.: B. Ph. W. 1906 nr. 25 (Furtwängler) nieprzychylna, podnosi, że ilustracje są niedbale, nie dają wyobrażenia, tekst dyletancki, tylko częściowo lepszy. Opracowanie terakot powierzchniowe, dyletanckie, toż samo liche opracowanie bronzów. Najlepszy w całym dziele ustęp o wazach (Hoppin). Por. Kw. h. 1903, str. 159.

Macdonald G. Catalogue of greek coins in the Hunterian Collection. Univ. of Glasgow. Vol. III: Further Asia, Northern Africa, Western Greece. Glasgow 1905, Maclehose, 4^o, str. 709, 40 tabl.

W. f. kl. Ph. 1906 nr. 27. Tom ten kończy dzieło, które podaje 2500 podobizn monet.

Macdonald G. Coin types. Their origin and development. Glasgow 1905, Maclehose, str. X, 275.

Croiset M. Aristophane et les par-tis à Athènes. Paris 1906, Fontemoing.

Paepcke Carol. De Pergamenorum litteratura. Rostock 1906, Warkentien, str. 37.

Gödeckemeyer Albert. Die Geschichte des griechischen Skeptizismus. Leipzig 1905, Dieterich, str. 337.

B. Ph. W. 1906 nr. 5.

Raeder H. Platos philosophische Entwicklung. Leipzig 1906, Teubner.

La papyrologie grecque, bibliographie raisonnée (ouvrages publiés avant le 1er janvier 1905, p. Nicolas Hohlwein. Louvain 1905, Peeters.

B. Ph. W. 1906 nr. 17. Bardzo pożyteczna publikacja. R. 1) czasopisma, wykopaliska, popularyzacje, prace bibliograficzne, 2) zbiory, papyrusów, 3) prace dotyczące się języka papyrusów, gramatyki, leksykografii, 4) historia, chronologia, topografia, 5) administracja, wojskowość, 6) stosunki religijne, 7) podatki, 8) prawo, wogóle kwestje prawne, 10) metrologia, numizmatyka, 11) curiosa, 12) paleografia.

Urkunden, griechische, der Papyrus-sammlung zu Leipzig. 1 Bd. Mit Beiträgen v. U. Wilcken, hg. v. L. Mitteis. Leipzig 1906, Teubner, 4^o, str. XII, 380, 2 tabl.

II. Rzym.

Wagner W. R. Geschichte des römischen Volkes und seiner Kultur. 8 Aufl., bearb. v. O. E. Schmidt. Leipzig 1905, Spamer, str. XIV, 846.

M. a. h. L. 1906 str. 133: rezultaty najnowszych badań, wykopalisk i t. d. uwzględnione jak najdokładniej. Osobliwie, zdaniem Ref., nigdzie nie ujęto tak trafnie i wyczerpująco wykopalisk na forum, tak jak tu; również trafnie ujęto sprawę walk socjalnych. Słowem podręcznik znakomity.

Schjött P. O. Die römische Geschichte im Licht der neuesten Forschungen (Videnskabselskabets skrifter II, 1906). Christiania 1906, Dybbær, str. 31.

Drumann W. Geschichte Roms in seinem Übergange von der republikanischen zur monarchischen Verfassung od. Pompeius, Caesar, Cicero u. ihre Zeitgenossen nach Geschlechtern u. m. genealogischen Tabellen. 2 Aufl., III Bd.: Domitii-Julii. Leipzig 1906, Borntraeger, str. XI, 829.

Lauterbach A. Untersuchungen zur Geschichte der Unterwerfung von Ober-

Italien durch die Römer. Breslau 1906, str. 115.

Bruno B. La terza guerra sannitica. Roma 1906, Loescher.

Eliaeson Ake. Beiträge zur Geschichte Sardiniens u. Corsicas im ersten punischen Kriege. Quellenkritisch-geschichtliche Untersuchung. Upsala 1906, Almqvist, str. X, 119.

Hesselmeyer E. Hannibals Alpenübergang im Lichte der neueren Kriegsgeschichte. Tübingen 1906, Mohr, str. 47.

Arendt Ant. Syrakus im zweiten punischen Kriege. Teil II. Geschichte der Stadt. Progr. Konitz 1905, str. 47.

B. Ph. W. 1906 nr. 18: historia S. od Hieronyma do zajęcia miasta przez Marcjella R. pochlebna, podnosi trafne ocenie działalności Archimedesesa w czasie obroby, odrzucenie legend.

Colin G. Rome et la Grèce de 200 à 146 avant Jésus Christ. (Bibl. des écoles franç. d'Athènes et de Rome 94). Paris 1905, Fontemoing, str. 683.

L. Z. 1906 nr. 25. Znakomite dzieło, wartość jego w oryginalnym punkcie wyjścia i założenia. Autor stara się wykazać, w jaki sposób postępy greckiej kultury w Rzymie wpływały na polityczne stosunki Greków i Rzymian — nie obchodzi go ani przebieg wypadków zewnętrznych ani Hellenizm, tylko ich wzajemne oddziaływanie na siebie. Dzieło całe rozpada się na 3 rozdziały: 1) Epoka flaminińska sięga do wojny przeciw Antyochowi 2) której reprezentantem Kato, sięga do bitwy pod Pydną, 3) obejmując czas Scypiona Aemiliana aż do ostatecznego ustalenia kwestii greckiej w r. 146. W pierwszym okresie pozostają Rz. pod przemożnym wpływem greckiej kultury i bezkrytycznie przyjmują jej rezultaty. W drugim znać pewną reakcję przeciw niezbyt korzystnemu wpływowi; — w trzecim znów wskutek ciśnień zewnętrznych związków widać coraz to silniejszy wpływ Grecji, coraz to głębsze zrozumienie ducha greckiego.

Boissier G. La conjuration de Catilina. Paris 1905, Hachette, str. 259.

D. L. Z. 1906 nr. 13: podnosi ogromne zalety tego dzieła; autor łączy głębokość i gruntowność badania, szeroki horyzont historyczny z przejrzystą budową i artystycznym przedstawieniem przedmiotu.

Veith G. Geschichte der Feldzüge C. Julius Cäsars. Wien 1905, Seidel, str. XX, 553, 46 map.

L. Z. 1906 nr. 31. Owoc pracy całego życia autora; jest to systematyczne, jednolite przedstawienie „czynów największego dowódcy, napisane przez żołnierza dla żołnierzy”. Zna dokładnie literaturę przedmiotu, orientuje się w niej nagle, przedstawia rzecz ściśle i naukowo.

Assmann J. De coloniis oppidisque Romanis, quibus imperatoria nomina vel

cognomina imposita sunt. Jena 1906, str. 152.

Melchiori E. Storia e topografia dell' antico municipio romano di Forum Novum in Sabina e del suo territorio con la pianta topografica. Roma 1906, str. 64.

Carton. La colonisation romaine dans le pays de Dougga. Tunis 1905. Soc. anon., str. 178.

L. Z. 1906 nr. 19. Praca ta jest przede wszystkim znakomitym komentarzem topograficznym do lex Hadriana i Manciana, autor zbadał i opisał okolice z wielką precyzją, prócz tego rozszerza nasze wiadomości o drogach tej okolicy.

Limes der obergermanisch-raetische, des Roemerreiches, hg. v. Sarwey, Fabricius. 26 Lief. Heidelberg 1906, Peters, 4^o, str. 59, 15 tabl.

Limes, der römische in Österreich. Hg. v. d. kais. Akad. d. Wiss. 7 Heft. Wien 1906, Hölder, 4^o, str. VI, 142, 75 ryc.

Bobrinskij Al. Chersoniez tawricheskij. Istori. isledowanije. Petersburg 1905, str. VIII, 195.

Byz. Z. 1906 str. 299: nie oryginalnego, natomiast dobre zestawienie wszystkiego, co nam dają stare źródła i nowe wykopaliska do tej kwestii. Źródła podane najczęściej in crudo. R. 1) czasy mityczne, 2) do II wieku, 3) Ch. pod królami Pontu, 4) pod panowaniem rzymskim do V w. po Chr., 5) pod panowaniem bizantyjskim do X w., 6) i 7) do r. 1471, t. j. do zbuzżenia obwarowań przez Genuńczyków, 8) zestawienie relacji podróżników z w. XVI—XVIII, 9) ostateczne zniszczenie ruin przez rząd rosyjski. Autor nie próbuje nawet ująć historii Ch. w całość.

Kalinka E. Das römische Kriegswesen in Caesars gallischen Kämpfen. Leipzig 1906, Freitag, str. 51.

Filow Bogd. Die Legionen der Prov Moesia, von Augustus bis auf Diokletian (Beiheft 6 zu Klio). Leipzig 1906, Dieterich, str. X, 96.

Byz. Z. 1906 str. 685. Zdaniem autora legiony w M. miały z powodu swego położenia w centrum państwa za zadanie bronić granicy i nad Dunajem i nad Eufratem — więc stosownie do tego olbrzymiego zadania musiała odpowiadać liczba. Te same powody, które zmuszały do zwiększania legionów nad dolnym Dunajem, spowodowały później przeniesienie stolicy z Rzymu do Konstantynopola. Praca znakomita.

Arnold W. T. Studies of Roman Imperialism edit. by E. Fiddes. London 1906, str. 106.

Maschke Rech. Zur Theorie u. Geschichte der römischen Agrargesch. Tübingen 1906, Mohr, str. VII, 116.

D. L. Z. 1906 nr. 24.

Martow A. O początkach dotychczasowych rzymskich imperatorów w gorodach. Nieżyn 1906.

Bloch Albert. Le Praefectus Fabrum. Löwen 1905, Peeters., str. 53.

D. L. Z. 1906 nr. 21: nie wiadomo o pochodzeniu tego tytułu — był to rodzaj adjutanta, dowódcy Cezara lub legata z władzą prokonsularną; była to właściwie swego rodzaju synekura. W. f. kl. Ph. 1906, nr. 28.

Bang Mart. Die Germanen im Römischen Dienst bis zum Regierungsantritt Constantins. Berlin 1906. Weidmann, str. VIII, 112.

Gummerus Herm. Der römische Gutsbetrieb als wirtschaftlicher Organismus nach den Werken des Cato, Varro u. Columella (Klio, Beiheft 5). Leipzig 1906, Dieterich, str. VIII, 100.

Howe Georg. Fasti sacerdotum p. R. publicorum Leipzig 1906, Teubner, str. 96.

B. Ph. W. 1906 nr. 28. Ważne; lista kapłanów rzymskich od początków cesarstwa do 4 w. po Chr.

Rodocanachi E. Le capitole romain antique et moderne. Paris 1905, Hachette, str. XIV, 263, 50 ryc.

L. Z. 1906 nr. 24: jest to tylko mniej zbytkowne wydanie publikacji z r. 1904 — jedno z najbardziej wyczerpujących dzieł o kapitolu.

Thiele Rich. Das forum Romanum m. besond. Berücksicht. der neuesten

Ausgrabungen geschildert. 2 Aufl. Erfurt 1906, Villaret, str. 58.

Lanciani R. Scoperte topografiche ed epigrafiche dal VII all' XI miglio della via Latina. Roma 1906, str. 17, mapa.

Marciano P. Ricerche storiche ed archeologiche intorno all' accademia Ercolanese per la ripresa degli scavi di Ercolano. Napoli 1906. Lanciano, str. 43.

Ludowici Wilh. Stempel-Bilder römischer Töpfer aus meinen Ausgrabungen in Rheinzabern nebst dem II Tl. der Stempel-Namen 1901—5. München 1906, Rieger, str. VI, 293.

Corpus inscriptionum latinarum, consilio... academiae... borussicae editum. Vol. XIII, p. III, fasc. 2: Inscriptiones trium Galliarum et Germaniarum latinae. Instrumentum domesticum, ed. Hirschfeld, Zangemeister, Bohn. Berlin 1906, Reimer, str. 431—774.

Dessau Herm. Inscriptiones latinae selectae. Vol. II, pars 2. Berlin 1906. Weidmann, str. IV, 737—1040.

Inscriptiones graecae ad res romanas pertinentes, auctoritate et impensis academiae inscriptionum... editae. T. III, fasc. 5, curavit R. Cagnat, Paris 1906, Leroux, str. 489—560.

Plessis Fr. Épitaphes choisies et commentaires. Paris 1905, Fontemoing, str. LX, 305.

B. Ph. W. 1906 nr. 8. Około 60 metrycznych epitafiów rzymskich, które wydawcy wydały się wybitnie charakterystycznymi.

Wiek średni.

Harnack Ad. Die Mission und Ausbreitung des Christentums in den ersten drei Jahrhunderten. 2 Aufl., t. 1—2. Leipzig 1906, Hinrichs, str. XIV, 425, 312.

Duchesne L. Histoire ancienne de l'Église. T. I. Paris 1906, Fontemoing, str. XI, 578.

Byz. Z. 1906 str. 685. Znakomite źródłowe dzieło mające objąć dzieje 3 pierwszych wieków. Ref. podnosi w szczególności wartość rozdziałów poświęconych Hippolytowi, szkole aleksandryjskiej i sprawom wschodnim, Pawłowi z Samosaty, Dyonizemu z Aleksandrii.

Jackson F. J. F. History of the Christian Church, from earliest times to death of St. Leo the Great. A. D. 461. London 1905, Simpkin, str. 584.

Diehl Ch. Figures byzantines. Paris 1906, Colin, str. 343.

Byz. Z. 1906 str. 658: autor stara się dać obraz życia kulturalnego B. wieku 5—11 przez pryzmat życia kobiet. Szkic pierwszy daje nam obraz sposobu życia cesarzowej byz., trzy dalsze kreślą wybitne postacie Athenasji, Teodory, Ireny; piąty żywot pobożnej Teoktisty, rówieśniczki zbrodniczej Ireny, następne zaś zajmują się: Teodorą, która w r. 843 przywróciła część obrazów,

Teofana, zabójczynią Nicefora Pokasa, a w końcu 3 postaciami XI w.: cesarzową Zoę, Teodotą matką filozofa Psellosa i Anną żoną Izaka Komnena a matką Aleksego. Znakomite dzieło. L. Z. 1906 nr. 32.

Finlay G. History of the Byzantine Empire from 1216 to 1507. London 1906, Deut., str. 303.

Calvi Em. Bibliografia di Roma nel medio evo (476—1499). Roma 1906, Loescher, str. XXIII, 175.

Schaube Ad. Handelsgeschichte der romanischen Völker des Mittelmeergebiets bis zum Ende der Kreuzzüge (Handb. d. mittelalt. u. neuer. Gesch. Abt. III). München 1906, Oldenbourg, str. XIX, 816.

Hodgin Thom. The history of England from the earliest times to the Norman Conquest (The political hist. of Engl. I). London 1906, str. XXI, 528, 2 mapy.

Teut T. F. The history of England from the accession of Henry III to the death of Edward III (1216—1377). (The political hist. of Engl. III). London 1905, Longmans, str. XXIV, 496, 3 mapy.

L. Z. 1906 nr. 12 podnosi wybitne zalety tej publikacji; dzieło uwzględnia wszystko potrzebne, daje wyczerpujący przegląd literatury, mapy i jest jasno, przejrzyste napisane.

Vildhaut H. Handbuch der Quellenkunde zur deutschen Geschichte bis zum Ausgange der Staufer. 2 Aufl. West. 1906, Stein, str. VIII, 444.

Michael Emil. Geschichte d. deutschen Volkes vom XIII Jh. bis zum Ausgange des Mittelalters. 4 Bd. Freiburg i. B. 1906, Herder, str. XXVII, 457.

L. Z. 1906 nr. 28. Tom ten zawiera historię niemieckiej poezji i muzyki w 13 w.

Spintler R. De Phoca imperatore Romanorum. Jena 1906, str. 53.

Marin. Saint Théodore 756—826 (Les Saints). Paris 1906, Lecoffre, str. IV, 203.

Monumenta Germaniae historica. Diplomatum Karolingorum tom I. Die Urkunden der Karolinger. 1: Urkunden Pippins, Karlmanns u. Karls d. Grossen, hg. v. E. Mühlbacher. Hannover 1906, Hahn, str. XI, 581.

Lokys Geo. Die Kämpfe der Araber m. den Karolingern bis zum Tode Ludwigs II (Heidelb. Abhandl. z. mittl.

u. neuer. Gesch. 13). Heidelberg 1906, Winter, str. XV, 93.

Vogel Walth. Die Normannen u. das Fränkische Reich bis zur Gründung der Normandie (799—911). (Heidelb. Abh. z. mittl. u. neuer. Gesch. 14). Heidelberg 1906, Winter, str. XV, 442, 1 mapa.

Regesta pontificum Romanorum... cong. P. F. Kehr. Italia pontificia, sive repertorium privilegiorum et literarum a romanis pontificibus ante annum 1098 Italiae ecclesiis, monasteriis, civitatibus singulisque personis concessorum. Vol. I. Roma-Berlin 1906, Weidmann, str. XXVI, 201.

Schultze Joh. Die Urkunden Lothars III. Innsbruck 1905, Wagner, str. VI, 139.

L. Z. 1906 nr. 16: dowodzi przedewszystkiem, że nie było mowy o jakiejś regularnej kancelarii, że najczęściej tylko jeden notaryusz stanowił całą kancelaryę; rozpatrzył 70 dyplomów. N. A. Z. & G. XXXI 518.

Graber E. Die Urkunden König Konrads III. Kap. 1.: Die Kanzlei. Kap. 2: Die Datierung, Berlin 1905, str. 41.

Laforge Fr. Alexandre III, ou rapports de ce pape avec la France aux débuts de la lutte du sacerdoce et de l'Empire. Sens 1905, Miriam, str. XII, 319.

Hardegen Fr. Imperialpolitik König Heinrich II von England (Heidelb. Abh. z. mittl. u. neuer. Gesch. 12). Heidelberg 1905, Winter, str. 72.

M. a. b. L. 1906 str. 271. Ciekawa ta książka kreśli dążenia H. do zdobycia sobie dominującej władzy na zachodzie w rywalizacji z Niemcami, zdobycia władzy cesarskiej. Ta strona polityki H. była dotąd nieoświetlona.

Cartellieri Alex. Philipp II. August, König von Frankreich. II Bd.: Der Kreuzzug (1187—1191). Leipzig 1906, Dyk, str. XXXI, 360, 4 tabl.

Luchaire A. Innocent III. La Paupauté et l'Empire. Paris 1906. Hachette.

Codex diplomaticus regni Croatiae, Dalmatiae et Slavoniae... coll. Smjétklas. T. III: Diplomata annorum 1201—1235. Zagreb 1906, str. XII, 538.

Registres de Gregoire IX... p. L. Auvray. 9 fascie. (janv.-juin 1238). Paris 1906, Fontemoing.

Folz A. Untersuchungen zur Geschichte des ersten Konzils von Lyon. Strassburg 1905, str. 68.

Hampe Karl. Urban IV u. Manfred 1261—1264 (Heidelb. Abh. z. mittl. u. neuer. Gesch. 11). Heidelberg 1906, Winter.

L. Z. 1906 nr. 19: Autor opiera się na nowych materiałach, korespondencji U.; dowodzi, że M. był zupełnie niedołężnym i w r. 1261 był jeszcze w pozycji bardzo korzystnej i zamiast działać, wdawał się z U. w portraktacje, wykazuje dalej, że U. był wielkim politykiem.

Bappert F. Richard von Cornwall seit seiner Wahl zum deutschen König 1257—1272. Bonn. 1905, Hanstein, str. VIII, 144.

L. Z. 1906 nr. 27: rezultatem pracy, opartej na nowych materiałach, że nie sam R. ponosi winę, że nie zdołał zdobyć sobie w Niemczech dominującego stanowiska — sam dokładał wszelkich starań, by państwo podziwiał. Nie miał potrzebnych sił państwowych, któreby mu pozwoliły plany przeprowadzić, był bezsilny, książęta terytorjalni, którzy go obrali królem dla jego majątku, działali we własnym interesie.

Gregoire X. Registres p. J. Guiraud, 4 fascic. (Appendices) 1272—nov. 1275. Paris 1906, Fontemoing.

Winter A. Die Politik Pisas während der J. 1268—1282. Berlin 1906, Mayer, str. 75.

H. Z. t. 97 str. 434. R. 1) od wyprawy Konradyna do pokoju Pizy z Karolem Andegawenskim i Toskaną w r. 1270, 2) od wojny krzyżowej Ludwika IX do wyboru Rudolfa habsb., 3) do pokoju z Toskaną 1276 r., 4) stanowisko Pizy w latach pokojowych 1276—82. R. zarzuca brak organizmowego związku w całej pracy.

Demski A. Rudolf I von Habsburg und die römische Kaiserkrone während des Pontifikates Nicolaus III. Breslau 1906.

Monumenta Germaniae historica... Legum sectio IV. Constitutiones et acta publica imperatorum et regum. T. III: T. IV, 1. Hanov. 1904 6, str. XXXI, 706; 432.

L. Z. 1906 nr. 31. Tom III obejmuje 671 aktów z l. 1273—98, a więc czasy Rudolfa Habsb., Adolfa z Nassau i dodatek do panowania Fryderyka II. Tom IV zawiera 478 szt. z czasów Albrechta I 1298—1308, dalej odnoszących się do wyboru następcy i z czasów Henryka VII.

Soranzo G. La guerra fra Venezia e la S. Sede per il dominio di Ferrara 1308—13. Castello 1905, Lapi, str. 294.

H. Z. t. 97 str. 435. Temat dotąd nie wyjaśniony należało; praca bardzo obszerna, oparta na niewyżyskanych archiwalniach, dająca 28 dokumentów w dodatkach, rozświetla wszechstronnie sprawę i zostanie na zawsze podstawowym dziełem w tej kwestyi.

Jean XXII. Lettres communes analysées d'après les registres dits d'Avi-

gnon et du Vatican par G. Mollat. T. IV, fasc. VII: 1321—2. Paris 1906, Fontemoing.

Urkundenbuch pommersches. IV Bd. 1 Abt., 1321—1324, hg. v. O. Heine-mann. Stettin 1906, Niekammer, 4°, str. 248.

Appellation, die, König Ludwigs des Baiern, v. 1324, hg. v. J. Schwalm. Weimar 1906, Böhlau, 4°, str. 31, 3 tabl.

Czeppan Rich. Die Schlacht bei Crécy (26./VIII 1346). Ein Beitrag z. Kriegsgeschichte des späteren Mittelalters. Berlin 1906, Nauck, str. 115, 2 mapy.

Buffen G. Die Erhebung des Hauses Luxemburg auf den deutschen Thron im J. 1346. Marburg 1906, str. 75.

Clément VI. Suppliques 1342—1352. Textes et analyses. publ. p. D. Ursmier Berlière. Paris 1906, Champion, str. XXXVIII, 954 (Analecta vaticano-belgica I).

Urban V. Lettres secrètes et curiales... p. P. Lecacheux. 2. fasc. (juin 1364 — juin 1365). Paris 1906, Fontemoing.

Samaran Ch. et Mollat G. La fiscalité pontificale en France au XIV^e siècle (Periode d'Avignon et grand schisme d'occident). Paris 1906, Fontemoing.

L. Z. 1906 nr. 13: rozszerza ogromnie zakres naszych wiadomości w tym kierunku. Kresli ustrój centralnego urzędu finansowego Camera apostolica, dalej rozpatruje źródła dochodów: dziesięciny, annaty, prokuracje, spolia, subsidia charitativa i fructus intercalares, omawia sposoby ściągania tych danin. Okazuje się, że papieństwo wy-ciskało kler do niemożliwości, a dochody zużywano nie na potrzeby kościoła, lecz na opędzenie kosztów polityki i dworu.

Reichstagsakten, deutsche. X Bd. 2 H.: Deutsche Reichstagsakten unter Kaiser Sigmund. Abt. IV, 1431—1433, hg. v. H. Herre. Gotha 1906, Perthes, str. VIII, CXI, 515—1142.

König Erich. Kardinal Giordano Orsini († 1438). Ein Lebensbild aus d. Zeit der grossen Konzilien u. des Humanismus (Stud. u. Darstell. a. d. Gebiete d. Geschichte, hg. v. Grauert (V Bd., 1 H.). Freiburg 1906, Herder, str. XII, 123.

D. L. Z. 1906 nr. 27: Przedewszystkiem wykazuje, co zdziałał w kurii ap. i na soborach w Pizie i Konstancyi w kierunku usunięcia schizmy. Operuje bogatym materiałem archiwalnym, zna dokładnie litera-

ture. Osobliwie ciekawy jest rys stosunków G. O. do humanizmu i humanistów; sam był dyktantem, lecz ruch naukowy, literacki gorąco popierał, zebrał wielką bibliotekę.

Kanter Erh. Wald. Die Ermordung König Ladislaus (1457). München 1906, Oldenbourg, str. 64.

D. L. Z. 1906 nr. 23; H. Z. 97, str. 439. Przeprowadza na podstawie krytyki relacji

świadczeń dowód, że Jerzy Podiebrad struł Władysława, i że nie padł on ofiarą morowego powietrza, jak dotąd utrzymywano.

Daennel E. Die Blütezeit der deutschen Hanse. Hansische Geschichte von der 2 Hälfte des XIV bis zum letzten Viertel des XV Jh., 2 Bde. Berlin 1906, Reimer, str. XVII, 474; XV, 561.

Dzieje nowożytne.

Schulte Aloys. Kaiser Maximilian I als Kandidat f. den päpstlichen Stuhl 1511. Leipzig 1906, Duncker, str. VII, 86.

L. Z. 1906 nr. 24: dokładne zbadanie archiwalnych materiałów. Po roztoczeniu szerokiego politycznego tła dowodzi, że M. w r. 1507 jeszcze o kandydaturze nie myślał — natomiast jest pewnikiem, że w r. 1511 już poważnie o niej myślał. Powodowały go cele czysto świeckie — pociągała potęga i bogactwo papieża, nie myślał wcale o obowiązkach i kłopotach.

Jundt A. Le développement de la pensée religieuse de Luther jusqu'en 1517, d'après des documents inédits. Paris 1906, Fischbacher, str. VII, 257.

Nonciatures de France. Nonciatures de Clément VII publ. p. Y. Fraikin. T. I: Depuis la bataille de Pavie jusqu'au rappel d'Acciaiuoli (1525—7). Paris 1906, Picard.

Rua. Carlo V e Francesco I alla tregua di Nizza. Cosenza 1906, Apres.

Lindsay T. M. History of the reformation. Vol. I. Reformation in Germany from its beginning to the religious peace in Augsburg. London 1906, Clare, str. 544.

Heling R. Pommerns Verhältnis zum schmalkaldischen Bunde. Königsberg 1906, str. 36.

Lettres de Cathérine de Médicis publiées par Baquenault de Puchesse. t. XI, 1586—1588. Paris 1906, str. XIX, 603.

Akten u. Korrespondenzen zur Geschichte der Gegenreformation in Innerösterreich unter Ferdinand II. 1 TL 1590—1600. Fontes rer. austriac II, 58. Wien, 1906. Hölder, str. CII, 821.

Calendar of state papers and manuscripts relating to English affairs, existing in the archives.. of Venice. Vol. XII, 1610—13. London 1906.

Briefe u. Akten zur Geschichte des 30 jähr. Krieges. Bd. 10. Chroust A.:

Der Ausgang der Regierung Rudolfs II u. die Anfänge des Kaisers Matthias. München 1906. Rieger, str. XXII, 904.

Acta publica. Verhandlungen u. Korrespondenzen der schles. Fürsten und Stände. hg. v. Krebs. Bd. VII: 1628. Bd. VIII: 1629. Breslau 1905—6, Wohlfart, 4^o, str. XIII, 287; XXIV, 324.

L. Z. 1906 nr. 29. Po pauzie 20 letniej znów podjęto wydawnictwo. Akta roku 1628 wykazują przede wszystkim straszne prześladowania ze strony katolickiej reakcji. Głównymi prześladowcami byli Dohna, Bibran i Oppersdorff.

Herold Rud. Gottfried Heinrich Graf zu Pappenheim. Seine krieg. Tätigkeit im westl. Mittelddeutschland u. sein Feldzug an die untere Elbe 1630. Auf Grund archival. Forschungen dargestellt. München 1906, Beck, str. X, 114.

Konze D. Fel. Die Stärke, Zusammensetzung u. Verteilung der Wallensteinischen Armee während des J. 1633. Ein Beitrag zur Heeresgeschichte des 30 j. Krieges. Bonn. 1906, Behrends. str. VII, 119.

Roca E. Le règne de Richélieu. 1617—1642. Paris, 1906.

Schlippenbach Alb. Zur Geschichte der hohenzollerischen Souveränität in Preussen. Diplomatischer Briefwechsel des Königs Karl Gustav v. Schweden u. des Gesandten Grafen Chr. K. v. Schlippenbach aus d. Kriegsjahren 1654—7. Berlin 1906, Fleischel, str. XIII, 357, 4 tabl.

Öhlander C. Det edentliga Sveriges försvar mot Danmark-Norge under Carl den X danska Krig. 1657—1660. Uppsala 1906. Akad, str. XVI, 277.

Lavisse E. Histoire de France. T. VII: Louis XIV. Fronde; le Roi; Colbert 1646—1685. Paris 1906, Hachette, str. 288.

Schmidt H. G. Die Konvention v. Altranstedt vom 22. VIII 1707. Festschrift. Leipzig 1906, Strach, str. 29.

Acta borussica VIII. Akten v. 21. V 1748 bis VIII, 1750, hg. v. G. Schmoller u. O. Hintze. Berlin 1906, Parey, str. IX, 980.

Bourguet A. Le duc de Choiseul et l'alliance espagnole. Paris 1906, Plon, str. III, 257.

Korrespondenz, politische, Friedrichs des Grossen, 31 Bd. (1772). Berlin 1906, Duncker, str. 879.

Ungermann Rich. Der russisch-türkische Krieg 1768—1774. Wien 1906, Braumüller, str. VII, 268, 7 map.

Salomon Fel. William Pitt der jüngere. I Bd. Bis zum Ausgang der Friedensperiode (1793). 2 Tl. Die politische Wirksamkeit. Leipzig 1906, Teubner, str. XIV, 600.

L. Z. 1906 nr. 29: znakomita monografia. W części I omówił autor młodzieńcze lata P. i teorie polityczne Chatham'a i ekonomiczne A. Smith'a, które były szkołą Pitt'a. W tej części II kreśli jego działalność zewnętrzną i wewnętrzną jako ministra do końca czasu pokojowego (początek 1793). Najważniejszym jest rys przeobrażeń ustroju Anglii i stronnictw politycznych. Stronnictwo Wighów rozluźnia się, powstają Torysi, a między arystokratycznym parlamentaryzmem w. 18 i demokratycznym 19-go widzimy ministeryum Pitt'a zbliżające się do konstytucyjnej monarchii. Widnokraj historyczny rozszerza niniejsze dzieło ogromnie, autor zużytkował olbrzymi materiał; ma wyjść jeszcze tom III.

Dry. A. Soldats ambassadeurs sous le Directoire. (An. IV — An. VIII). Paris 1906, Plon, str. V, 540; 505.

Weidenkaff Klaus. Die Anschauungen der Franzosen üb. die geistige Kultur der Deutschen im Verlaufe des XVIII u. zu Beginn d. XIX Jh. (Geschichtl. Unters. hg. v. Lamprecht III). Gotha 1906, Perthes, str. VIII, 55.

L. Z. 1906 nr. 28. W połowie XVIII w. Francuzi mieli bardzo złe wyobrażenie o niemieckiej literaturze, dopiero przed samą rewolucją pocyną się pewne zainteresowanie, które dopiero w początkach XVIII w. znacznie się wzmacnia.

Ritter-Zahony Carl. Napoleon. Die Besetzung v. Görz durch die Franzosen im Frühj. 1797. Leipzig 1905, Schmidt, str. 85.

Lanzac de Laborie L. Paris sous Napoléon. Consulat Provisoire et consulat à temps. Paris 1905, Plon, str. VII, 377.

D. L. Z. 1906 nr. 27. Jest to właściwie „prolog“ do większego dzieła — daje sporo drobniejszych szczegółów nieznanych.

Lebey. Les trois coups d'Etat de Louis-Napoléon Bonaparte. I. Strasbourg et Boulogne. Paris 1906, Perrin.

Müller K. E. Wie kam es zur Kapitulation v. Prenzlau am 28/X. 1806. Eine historische Studie. Prenzlau 1906, Mieck, str. 71.

Napoleon I u. Papst Pius VII. Die Korrespondenz zwischen dem röm. u. französischen kaiserl. Hofe. Dokumente z. Anfangsgeschichte des Kulturkampfes in Frankreich. Hg. v. J. W-r. Leipzig 1906, Verlagsgesellschaft, str. IV, 102.

Rinieri J. Napoleone e Pio VII (1804—1813): relazioni storiche su documenti inediti dell' Archivio Vaticano. Torino 1906, Unione, str. XII, 644.

Grueber K. J. Lebenserinnerungen eines Reiteroffiziers vor 100 Jahren. Wien 1906, Seidel, str. VII, 223.

L. Z. 1906 nr. 21: ciekawe pamiętniki z l. 1800, 1805, 1809, 1812—14; autor służył w wojsku austriackim, a przynosi osobliwie nowe szczegóły do stosunków austriacko-bawarskich.

Maguire. British army under Wellington. 1803—1813. London 1906.

Zelle W. 1814. Der Zusammenbruch des I Kaiserreichs. Leipzig 1906. Sattler, str. VII, 494.

Chavanon Jul-Saint Yves G. Joachim Murat (1767—1815). Ouvre couronné p. l'Académie des sciences morales. Paris 1905, Hachette, str. V, 308.

D. L. Z. 1906 nr. 11. Brakło dotąd dzieła, któreby obejmowało całe życie M.; niniejsza praca przejrzysta, umiarkowana w sądach, wyzyskuje także źródła archiwalne. Ogólny sąd o M., jaki wynosił się z księżki, jest bardzo niekorzystny; do charakterystyki Napoleona tu znajdujemy też wiele ciekawych przyczynków.

Cambridge Modern History... Vol IX. Napoleon. London 1906, str. 972.

B. A. Z. 1906 nr. 148. Tom ten obejmuje 24 rozdziałów, napisanych przez tyleż autorów różnych narodowości: Konsulat i Francja pod cesarstwem (francuz A. Guillaud), Pacyfikacja Europy 1799 i 1802 i Francja i państwa od niej zależne (1801—3), prof. Pflugk-Hartung. — Rosja pod Aleksandrem I i inwazyja z r. 1812 — (prof. uniwersyteckiego w Odessie Szepekin); wojna 1809 (generał-major Keim).

Fournier Aug. Napoleon I. Eine Biographie. 3 Bd. Die Erhebung der Nation u. Napoleons Ende. 2 Aufl. Wien 1806, Tempsky, str. V, 443.

Lemmi F. Le origini del risorgimento italiano (1789—1815). Milano, 1906, Hoepli.

Strobl v. Ravelsberg Ferd. Metternich und seine Zeit. 1773—1859. I Bd. Wien 1906, Stein, str. XV, 437.

Denis-Ernest. La fondation de l'Empire Allemand 1852—1871. Paris 1906, Collin, str. VIII, 528.

Lehautcourt Pierre. Histoire de la guerre de 1870—1871. T. V: Rezonville et Saint-Privat. Paris 1905, Berger-Levrault.

L. Z. 1906 nr. 9: oświeca fakty ściśle rzeczowo, bezstronnie; winę niepowodzenia Francuzów składa na niedołążne prowadzenie

dowództwa. W poprzednich tomach skreślił powody wojny, organizację obu wojsk i pierwsze operacje wojenne: bitwy pod Weissenburg, Fröschweiler, Spichern i odwrót ku Metz; tom niniejszy poświęcony przygotowaniom do bitwy pod Rezonville i St.-Privat i samym bitwom. Dodane dokładne karty.

Gontaut-Biron de. Mon ambassade en Allemagne (1872—1873). Paris 1906, Plon, str. XI, 448.

Maurice. Russian - Turkish war. 1877. London 1906, Sonnenschein.

Debidour A. L'Eglise catholique et l'Etat sous la troisième République (1870—1906). I: 1871—80. Paris 1906. Alcan.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

BIBLIOGRAFIA HISTORJI POLSKIEJ.

I. Historia.

Ogólne. — Epoki. — Historia lokalna.

Garski St. Materyalistyczne pojmo-
wanie dziejów a etyka. Lwów 1906.

Sokołowski Aug. Polityczna histo-
rya Polski (Odb. z „Polska, obrazy
i opisy“). Lwów 1906.

Kaindl R. Slavische Urbövolkerung in Süd-
deutschland und Österreich (sprawozdawczy ar-
tykuł) B. A. Z. 1906, nr. 160.

Bruchnalski W. Piast (dok. n.). K.
h. 1906, str. 442—450.

Brückner Al. Próbkki najnowszej krytyki hi-
storycznej (O Cyrylu i Metodym). P. h. 1906,
III, 1—22.

Brückner Al. Uwagi krytyczne senatora
Grzegorza E. Saengera do tekstów łacińsko-
polskich prozairczych i poetycznych. Kw. h. 1906,
str. 382—39.

Braune Hans. Der Feldzug Fried-
rich Barbarossas gegen Polen (1157)
in der Darstellung der deutschen, böhm-
ischen und polnischen Quellen. Z. Pos.
XXI, 43—64.

K(ętrzyński) St. Wiadomości o u-
dziale Polski w IV soborze Lateranen-
skim 1215. P. h. 1906, III, 139—141.

Zakrzewski Stan. Piast czy Prze-
myślida. K. h. 1906, str. 451—481.

(Otton, proboszcz magdeburki, 1207—1226).

Seraphim A. Zur Frage der Urkun-
den-Fälschungen des deutschen Ordens.
F. br. pr. G. XIX, 1.

Milan Jan. Napad Tatarów na Pol-
skę za Leszka Czarnego w r. 1287.
Progr. gimn. Stanisławów, 1905/6.

Codex diplomaticus Lusatie Sup-
rioris III: Die ältesten Görlitzer Rats-
rechnungen bis 1419, hg. v. R. Jecht.

H. 1: 1375—1391. Görlitz 1906, str.
X, 184.

Girgensohn P. Die Inkorporations-
politik des deutschen Ordens in Livland
1378—1397. M. Ostseep. Rusl. 1906.

H. Z. 97, str. 438.

Goyski Mar. Sprawa zastawu ziemi
Dobrzyńskiej przez Władysława Opol-
czyka i pierwsze lata sporu 1391—1399.
Szkic historyczny. Zastaw Złotoryi
i ziemi Dobrzyńskiej. P. h. 1906, III,
str. 22—52.

Goyski Maryan. Wzajemne stosunki
Polski, Litwy i Zakonu w latach 1399
do 1404. Studium historyczne. P. nl.
1906 i odb. Lwów 1906.

Heveker K. Die Schlacht bei Tan-
enberg. Berlin 1906.

Monumenta historiae Varmiensis.
I Abt.: Codex diplomaticus Varmiensis,
hg. v. V. Röhrich u. F. Liedtke. Bd. IV,
H. 1. 1360—1424. Braunsberg 1905.

Hansisches Urkundenbuch, IV Bd., 1415—33,
bearb. v. K. Kunze. Leipzig 1905. R.: A. Pro-
chaska, K. h. 1906, str. 538—9.

Knott Rud. Ein Schreiben des Kar-
dinallegaten Julian Cesarini an den
Markgrafen von Mantua Johann Franz
von Gonzaga über den Friedensschluss
zwischen der Königin Elisabeth und
Wladislaus IV von Ungarn und den Tod
Elisabeths (Dezember 1442). Progr.
Gymn. Teplitz-Schönau 1905/6.

Meyer Sophie. Der Streit des Hoch-
meisters Heinrich v. Richtenberg mit
Dietrich von Cuba, Bischof von Sam-
land 1474. Apr. M. 1906, 29—84.

Kultys Zdzisław. Ostatni książęta mazowieccy. Progr. gimn. Przemyśl 1905/6.

Matricularum Regni Poloniae summaria... P. I, ed. I. Wierzbowski... Varsoviae 1905. R.: F. Papée, K. h. 1906, str. 539—44.

Kraushar Al. Nowe przyczynki do dziejów żywota i spraw Olbrachta Łaskiego, wojewody sieradzkiego (1563 do 1605). Kraków 1906.

Hirschberg Aleksander. Maryna Mniszechówna. Lwów 1906.

Koch Friedrich. Der Bromberger Staatsvertrag zwischen dem Kurfürsten Friedrich Wilhelm von Brandenburg und dem Könige Johann Kasimir von Polen im Jahre 1657. Z. Pos XXI, 1—20.

Gawroński Fr. Rawita. Poselstwo Bieniewskiego od śmierci B. Chmielnickiego do umowy Hadziackiej. P. nl. 1906, str. 699—709, c. d. n.

Correspondance inédite de Stanislas Leszczyński Duc de Lorraine et de Bar avec les rois de Prusse Frédéric Guillaume I^{er} et Frédéric II (1736 do 1766), publ. p. P. Boyé. Paris 1906.

Haake P. Die Wahl Augusts des Starken zum König von Polen. H. Vj. 1906, 31—84. R.: M. Lorel, K. h. 1906, str. 548—50.

Ziekursch J. Die poln. Politik der Wettiner im XVIII Jh. O. E. Schmidt. Zur Charakteristik August d. Starken. P. Haacke Erklärung zur Geschichte August d. Starken. R.: A. Lorel. K. h. 1906, str. 550—53.

Rudnicki Kaz. Biskup Kejstan Soltyk (1715 do 1788). Monogr. w zakresie dziejów nowoż., wyd. Sz. Askenazy. R.: Rembowski, Czas 1906, nr. 209.

Dengel. Die politische und kirchliche Tätigkeit des Monsiegnor Josef Garampi in Deutschland 1761—1763. Rom 1905. R.: M. Lorel, K. h. 1906, str. 553—56.

Lorel M. Przyczynki do pobytu Nancyusza Garampiego w Warszawie. K. h. 1906, str. 502—511.

Demiński Bron. Przed wielkim sejmem I. Położenie zewnętrzne. Prusy a Rosya. P. pl. 1906, III, 41, 301, 479.

Bartoszewicz Kaz. Konstytucja 3. maja (Kronika dni kwietniowych i majowych w Warszawie w r. 1791) (Bibl. dzieł wybor. nr. 437). Warszawa 1906.

Askenazy Szymon. Walerian Łukasiński. 1786—1868. B. W. 1906, III, 1—30; 248—93.

Wawrzeński Marian. Rozumowany opis przebiegu bitwy 4. kwietnia 1794 r. W tekście dwie mapy i dwa plany orientacyjne na podstawie wła-

snych wieloletnich badań. Warszawa 1906.

Gomulicki Wiktor. Rewolucja Kościuszkowska. Warszawa 1906.

Trąpczyński Wł. Tadeusz Kościuszko, życie i czyny. Warszawa 1906.

Soltyk Rom. Kampania 1809. Raport o działaniach armii pozostającej pod rozkazami ks. J. Poniatowskiego podczas kampanii 1809. Bibl. dz. wybor. 413. Warszawa 1906.

R.: A. M. Skałkowski, K. h. 1906, str. 569—1.

Bagés G. La siège de Glogau (1813 do 1814). Limoges 1906.

Askenazy Szymon. Założenie Królestwa Polskiego w 1815 r. T. i. 1906, nr. 18—22.

Kraushar Al. Miscellanea historyczne VI. Z archiwum senatora Nowosilcowa. Uwagi nad konstytucją Królestwa z r. 1815. Warszawa 1906.

Le gr. Duc Nicolai Mikhailovitch. Le comte Stroganow, tr. p. F. Billecocq. 3 tomy. Paris 1906.

R.: Sz. Askenazy, K. h. 1906, str. 556—60.

Kraushar Al. Z archiwum byłego trzeciego wydziału w Petersburgu (Mikiewicziziana 1828). P. h. 1906, III, 89—95.

Kraushar Al. Sprzysiężenia studenckie Kartki z dziejów Królestwa kongresowego 1820 do 1827 (Miscell. hist. IV). Lwów 1905. R.: J. Bieliński, K. h. 1906, str. 562—4.

Kraushar Al. Miscellanea historyczne VII. Z archiwum senatora Nowosilcowa. Memoryał więzienny Maurycego Mochnackiego z r. 1824. Warszawa 1906.

Smolka Stanisław. W drodze do Petersburga (Z życia Lubieckiego). P. h. 1906, II, 362—85.

Askenazy Szymon. Do charakterystyki Lubieckiego. K. h. 1906, str. 511—520.

W. Ciechowski. Stanisław Sierzeńiewicz Bohusz. Kraj 1906, nr. 29.

Powstanie narodu polskiego 1830—31 w świetle mocarstw europejskich. Z rękopisów przełożony na język polski *.* R.: A. Rembowski, B. W. 1906, III, 363—9.

Świtkowski Miecz. Wpomnienie o Tomaszu Świtkowskiem. Lwów 1905. R.: B. Pawłowski, K. h. 1906, str. 564—7.

Zamoyński A. Moje przeprawy. Tom II. R.: A. Rembowski, B. W. 1906, III, 170—6; T. 1906, nr. 26—28.

Berg Mikołaj. Zapiski o polskich spiskach i powstaniach. Przekład z ro-

syjskiego. Część I—III. Bibl. dzieł wybor. nr. 438—41. Warszawa 1906.

Brensztejn Michał. „Bracia czarni”. Kartka z przeszłości Litwy. B. W. 1906, II, 549—65.

Bolesławita B. Emisaryusz, wspomnienie z r. 1838. Kraków 1906.

Łoziński Bronisław. Legion awanturników (Epizod z r. 1848). P. h. 1906, III, 77—89.

Woźnicki Kazimierz. Materyały do życiorysu Joachima Lelewela (1859). B. W. 1906, III, 165—170.

Pamiętniki Murawiewa „Wiesztiele”, przez autora „Historii dwóch lat”. K. h. 1906, str. 520—28.

Locatelli Józ. Udział Włochów w powstaniu styczniowym r. 1863. Przeł. F. Kacz. Nasz kraj 1906, nr. 22—27.

Chołodecki J. Żydzi uczestnicy organizacji 1863 r. Padlewski Zygmunt. Cudzoziemcy w powstaniu. Żegota Kraus. Lwówianki w organizacji 1863 r. Nasz kraj 1906, nr. 4. Więzienie karmelickie. Tamże.

Zielonka Jastrzębiec Ludwik. Wspomnienia z Syberji z r. 1863—1869. Kraków 1906.

Bieliński Józef. Emigracja polska. T. I. 1906, nr. 32—35.

Bartoszewicz K. Z walki o autonomię galicyjską. B. W. 1906, II, 486 do 524.

Czekierski Józef. Czersk. Nasz kraj 1906, nr. 16—17.

Czekierski Józef. Kazimierz dolny. Nasz kraj 1906, nr. 7—8.

Zurkalowski Z. Studien zur Geschichte der Stadt Memel (Kłajpeda) und der Politik des Deutschen Ordens. Apr. M. 1906, str. 145—191 i odb. Königsberg 1906.

Zachorowski Stan. Kraków biskupi. Rozn. krakow. VIII, str. 103 do 128.

Bąkowski Klemens. Kronika krakowska II.: 1816—1831 (Biblioteka krakowska 30). Kraków 1906.

Kopff Wiktor. Wspomnienia z ostatnich lat Rzeczypospolitej krakowskiej, wydał Stanisław Estreicher (Biblioteka krakowska 31). Kraków 1906.

Ruciński E. 300-letni jubileusz w Łatyczowie. T. i. 1906, nr. 35.

Kościński Konst. Przyczynek do historii ziemi Michałowskiej. Miasto Lidzbark. Poznań 1906.

Smoleński Wład. Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej (II: Emigracye, III: Mazurowie w świetle endzycznych opinii). P. h. 1906, II, 342—52; III. 52 do 62

Czekierski Józef. Ogrodzieniec. Nasz kraj 1906, nr. 15.

Laubert. Eine Denkschrift des Legationsrats Heinrich Küpper über die Germanisierung der Provinz Posen. F. br. pr. G. XIX, 1.

Tomkowicz Stan. Raciborowice (Biblioteka krakowska 33). Kraków 1906.

Manteuffel Gustaw. Przewodnik po Rydze i jej okolicach. Na podstawie badań najnowszych skreślił... Ryga 1906.

II. Nauki pomocnicze.

a) Geografia.

Bujak Fr. W sprawie kartografii historycznej. K. h. 1903, str. 483—497.

b) Archeologia.

Stołyhwo K. Czaszki peruwiańskie. Odb. z R. A. U. wyd. mat. Kraków 1906.

c) Sztuka.

Sokołowski Marian. Dwa gotyckie, wileńskie i krakowski, w architekturze i złotnictwie i źródła ich zna-

mion charakterystycznych. Odb. z VII t. Spraw. kom. hist. sztuki. Kraków 1906.

Inwentaryzacja zabytków Galicji zachodniej. III: Powiat krakowski, opr. St. Tomkowicz. Teka kons. Galic. zach. II, 1—318.

Kopera Fel. Materyały do inwentaryzacji zabytków sztuki i kultury w Polsce, 13. Zabytki w Bolesławiu, pow. dąbrowski. W. n. a. nr. 65.

Tomkowicz Stan. Przechadzka archeologiczna (Zabytki Krakowa). Czas 1906, nr. 200.

Tomkowicz Stan. Restauracya zamku na Wawelu. P. pl. 1906, III, 334—49.

Muczkowski Józef. Dawny krakowski ratusz. Roczn. krakow. VIII, 1—50.

Jaworski Fr. Z okrucichów dawnego Lwowa (dawna furta jezuicka). T. 1906, nr. 32.

Czołowski Aleks. Dawny arsenał m. Lwowa. Nasz kraj 1906, nr. 3.

Kopera Feliks. O kościołach na Wawelu. Roczn. krakow. VIII, 51—68.

Zubrzycki Jan. Wieża Maryacka czyli wyższa wieża kościoła N. P. M. w Krakowie. Tek. kons. Galic. zach. II, 355—364.

Pajzderski Nikodem. Kościół XX. Filipinów w Gostyniu. Odb. z VII t. Spraw. kom. hist. sztuki. Kraków 1906.

Gloger Zygm. Spichlerze zbożowe w dawnej Polsce (Odb. z Przegl. roln. 1906, nr. 17—18). Fragment z dzieła wkrótce wyjsz. mającego p. t.: Budownictwo drewniane dawnej Polski. Warszawa 1906.

Antoniewicz J. B. Odkryte freski w gmachu pojezuickim (Odb. z Gaz. lwow.). Lwów 1906.

Pagaczewski Jul. Szymon Czechowiez (1689—1775). Muz. pol. zesz. 3.

Kopera Fel. O drzeworytach XV i XVI w. Muz. pol. nr. 4.

Zieliński Józef i Gustaw. Dadler Sebastian. W. n. a. nr. 65.

Chmiel Adam. Kafie średniowieczne, znalezione w Oświęcimiu. Tek. kons. Gal. zach. II, 343—353.

Opiński H. Bekwark lutnista. B. W. 1906, II, 464—86.

Kubański Edward. Z dziejów krakowskiej muzyki (Czasy Rzeczypospolitej krakowskiej). Biblioteka krakowska 32. Kraków 1906.

R.: Jachimiecki, P. pl. 1906, III, 549.

d) Heraldyka i genealogia.

Boniecki Adam. Herbarz polski. T. IX, zesz. 5—6, do: Karczewscy. Warszawa 1906.

Kronika Drohojowskich I—II. R.: St. Załęski, P. pw. 1906, III, 215—18.

e) Numizmatyka i sfragistyka.

Kostrzębski Wal. O denarach Słowian zwanych wendyjskimi (dok. n.). W. n. a. nr. 65.

Gumowski M. Wykopalisko monet w Goślinie. W. n. a. nr. 65.

Czerwiński A. Nieznany ort koronny z 1618 i dukat gdański z 1627 r. W. n. a. nr. 65.

Plage Karol. Monety bite dla prowincji polskich przez Austrię i Prusy, oraz monety wolnego miasta Gdańska, księstwa Warszawskiego i w oblężeniu Zamościa. Kraków 1906.

Sadowski H. Krzyż wirtuti militari. T. i. 1906, nr. 28.

f) Dyplomatyka.

Matierijały dla istorii Ugorskoj Rusi. III. O podłożności gramoty kniazia Tieodora Koriatiowicza 1360 g. Kriticzeskija zamieczanija A. Pietrowa. Paleogr. etjud I. Chołodniakowa. S. Pieterb. 1906.

g) Krytyka źródeł.

Schulte Wilh. Die politische Tendenz der Cronica principum Polonie. (Darstell. u. Quellen z. Schles. Gesch. I). Breslau 1906.

h) Biblioteki i muzea.

Grużewski B. Książnice prowincjonalne w Galicyi. P. pw. 1906, III, 1—27.

Czarnik Bron. A cóż dla Lwowa? Kilka uwag na czasie. (O zbiorach lwowskich). Lwów 1906.

Kryczyński Bron. Biblioteka zamkowa w Podhorcach. Nasz kraj 1906, nr. 16.

Baranowski Kaz. Na Wawel (Zbiory Heleny Dąbcańskiej). Lwów 1906.

Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu. Kraków 1906.

Czubek Jan. Rękopisy „Polskiego Muzeum Narodowego“ w Rapperswilu. I. Przew. bibl. 1906, nr. 8/9.

Lepszy L. Muzeum dyecezyjne w Krakowie. Tek. kons. Gal. zach. II, 337—42.

i) Bibliografia.

Estreicher Karol. Bibliografia polska. Część III, tom X: L—Łz. Kraków 1906.

Brenztejn Mich. Druki litewskie. Studium historyczno-statystyczne. P. h. 1906, III, 95—116.

Gorski Stefan. Gazety pisane w Polsce. T. i. 1906, nr. 32.

Bąkowski Klemens. Dziennikarstwo krakowskie do 1848 roku. Roczn. krakowski VIII, 129—188.

Manteuffel Gustaw. Przegląd inflanckiej literatury historycznej od XII-go do XX-go stulecia. (Odbitka z tomu II Przegl. histor.). Warszawa 1906.

III. Kościół.

Lubecki Kaz. Matka Boska w cywilizacji polskiej. Lwów 1905.

Załęski St. Elenchus rerum contentarum V tomis, XI voluminibus „Historia societatis Jesu in Polonia“ 1555 do 1905 a... polonico idiomate annis 1896 do 1906 conscriptae, b. m. dr. 1906,

Trzeciński Tad. Ważne źródło do historii arcybiskupa Dunina. P. k. 1906, II 81—91 c. d. n.

Worobiew G. H. Jepiskop Siejnyński graf Konstantin Zubieniskij. Istoriiko-biogr. f. oczerk. R. St. 1906, III, 329—87.

Wołyniak. Siedziba Bazylianów w Torokaniach. Kraków 1906.

W. P. Iz istorii materijalnawo położenija małorossijskawo duchowieństwa w 18 wiekie. K. St. 1906, II, 6—8.

Bidło Jarosław. O konfessi bratrske z r. 1573. Sbornik praci histor. k 60 nar... J. Golla. Praha 1906, str. 246 do 279.

Morawski S. Aryanie polscy. Lwów 1906. R.: T. Grabowski, P. pl. 1906, III, 505—7.

Wotschke Theodor. Die Geschichte der evangelischen Gemeinde zu Meseritz bis zu dem Verluste ihres Gotteshauses. 1604. Z. Pos. XXI, 65—144.

Bickerich Wilh. Visitationen der evangelischen Kirche zu Lissa durch den Bischof von Posen (XVIII w.). Z. Pos. XXI, 21—42.

Matierijaly po istorii dissidentskawo waprosa. (Mowy w r. 1767 Ziemieckiego i Przystanowskiego, posłów od konfederacji dysydentów). Sławiansk. izw. 1906, nr. 2, str. 170—173.

IV. Prawo.

Balzer O. Z powodu nowego zarysu historii ustroju Polski. Dok. K. h. 1905, str. 397—441.

Kutrzeba St. Skład sejmu polskiego (1493—1793) dok. P. h. 1906. II, 309 do 342.

Siemieński Józef. Organizacya sejmiku ziemi Dobrzyńskiej. Odb. z R. A. U. Kraków 1906.

Bogosławski M. M. Prikazy Wiel. Kn. Litowskawo i Kniażestwa smoleńskawo w Moskowskom gosudarstwie. Ż. m. pr. 1906, IV (N. Ser. IV), 220 do 243.

Gruźewski Bolesław. Sądownictwo królewskie w pierwszej połowie rządów Zygmunta Starego. (Studia nad hist. prawa pol. II, 4). Lwów 1906.

Golińska Z. D. Miasta i cechy w dawnej Polsce. Warszawa 1906.

Korotyński Wład. Dawne rady miejskie i powiatowe. Warszawa 1906.

Popiołek Fr. Miasta na Śląsku; zarys ich dawnego ustroju. Progr. gimn. Cieszyn 1905/6.

Fischer Rich. Die Beendigung des Königsberg-Danziger Sessionsstreites (1517). Apr. M. 1906, str. 116—123.

Kutrzeba Stanisław. Dawny zarząd Wawelu. Roczn. krakow. VIII, 69—102.

Laubert Manfred. Die letzten städtischen Privilegien de nou tolerandis judaeis in der Provinz Posen. Z. Pos. XXI, 145—158.

Kraushar Al. Gwardya miejska żydowska w r. 1831. T. i. 1906, nr. 34.

Michalewicz Norbert. O prawie przyzwalania krewnych na pozbywanie nieruchomości w Wielkopolsce aż do ustawodawstwa Kazimierza Wielkiego. P. h. 1906, III, 116—127.

Dubiński Aleksan. Główniejszą w Statucie litewskim trzecim. (Studia nad hist. prawa pol. II, 3). R.: B. Gruźewski, P. P. A. 1906, 754—68.

Nolde A. E. Zabytaja popytka kodifikacii litowsko-polskawo prawa pri grafie Speranskom. *Ž. m. pr.* 1906., IV (N. Ser. IV), str. 243—98.

Michalewicz Norbert. Do kwestyi odpowiedzialności karnej zwierząt w Polsce. *P. P. A.* 1906, str. 572—6.

Grabski Stan. Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce od pierwszego rozbioru do r. 1831 c. d. *P. pl.* 1906, III, 500—529.

Kowalewski K. Rozwój rzemiosł w Polsce. *Nasz kraj* 1906, nr. 6—15.

V. Oświata. — Szkolnictwo. — Literatura.

Bauch Gustav. Beiträge zur Literaturgeschichte des schlesischen Humanismus VIII: 1) Dr. Nikolaus Merboth aus Neisse, 2) Dr. Nikolaus Tauschan aus Neisse (uczeń uniwersytetu w Krakowie), 3) Dr. Bernhard Mikisch aus Neisse (toż samo), 4) Zu Wigand von Salza, Stanislaus Sauer und Mathias Pyrser, 5) Aufführung antiker Komödien in Breslau. *Z. Sch.* 40, 140—185.

Kraushar Al. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół nauk. Księga IV. Czasy polistopadowe. Epilog 1831—1836. R.: A. Rembowski, B. W. 1906, III, 176—80.

Kossowski St. Krzysztof Hegendorfin w Akademii Lubrańskiego w Poznaniu 1530—1535. *Lwów* 1906. R.: T. Sinko, Kw. h. 1906, str. 544—8.

Wierzbowski Teodor. Komisya edukacyi narodowej. *P. h.* 1906, II, 396—403.

Wierzbowski Teodor. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1772. Wydał... Warszawa 1906.

Lewickij O. Iz žizni uczebnich zaviedienij jugo-zapadnawo kraja w 1840-eh godach. *K. St.* 1906 II, str. 72—87.

Rudnicki Władysław Dr. Z dziejów kijowskiego uniwersytetu 1855—1860. Wyjątki z pamiętników. Przepisał Dr. Antoni J. Nasz kraj 1906, nr. 5—27.

Chrzanowski Ign. Marcin Bielski. *Studjum literackie*; Warszawa 1906. R.: St. Tarnowski. *P. pl.* 1906, III. A. Rembowski, B. W. 1906, III, 375—9.

Smoleński Tad. Wczesna młodość Stanisława Orzechowskiego (dok.). *P. h.* 1906, II, 352—62.

Hahn Dr. W. Literatura dramatyczna w Polsce XVI w. *Lwów* 1906.

Warmiński Dr. I. Andrzej Samuel Jan Se klucyan. *Poznań* 1906.

Grabowski Tad. Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce 1550—1650. *Oddb. z R. A. U.* *Kraków* 1906.

R.: A. Brückner, *P. h.* 1906, III, 547—9.

Prochaska Ant. Nieco o Samuelu Grądzkim, autorze: *Historia belli Cosaco-Polonici*. *K. h.* 1906, str. 498 do 502.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

KRONIKA.

I. Akademii, towarzystwa naukowe, zjazdy. 1. *Akademia Umiejętności w Krakowie.* Wydział historyczno-filozoficzny. Na posiedzeniu dnia 9. lipca przedstawiono prace: 1) Dr. St. Kutrzeba: Z dziejów Księstwa Warszawskiego, konstytucya z roku 1807. 2) Dr. A. Szelański. Przymierze Habsburgów z Wazami.

Wydział filologiczny. Na posiedzeniu dnia 7. lipca przedstawiono prace: 1) Dr. A. Babiański: O starosłowiańskich pomnikach frejzyngieńskich. 2) Dr. T. Grabowski: Z dziejów literatury aryańskiej cz. II. 3) Dr. L. Posadzy: Jednostka a społeczeństwo.

Na posiedzeniu Komisji historii sztuki dnia 3. maja poświęcono wspomnienie pamięci Floryana Trawińskiego, sekretarza generalnego Luwru, który brał udział w pracach komisji i żywo interesował się postępem wiedzy na polu historii sztuki w Polsce. Świeżo nadesłał fotografię cennego arrasu z florenckich Uffizi, na którym odtworzone jest przyjęcie poselstwa polskiego w Paryżu. Dr. Jerzy Kieszkowski przedstawił cztery komunikaty: „O kilku zabytkach polskich w Wiedniu”. Pierwszym jest medal Władysława IV w gabinecie numizmatycznym ces. zbiorów, wykonany zdaniem ref. w 1624 lub 1625 przez Alessandro Abondio; temuż artyście przypisuje inny medal Władysława IV, opublikowany przez Raczyńskiego. Drugi dotyczył portretu królowej Anny Jagiellonki w zbiorach ces. w Wiedniu; przedstawia ją w wieku 70 l., malowany z realizmem, ma niezwykłą wartość artystyczną. Trzeci omawiał miniatury ze zbiorów hr. Harracha (starszego), przedstawiające królową Annę, żonę Zygmunta III, i Eleonorę, żonę Michała Korybuta, II do voto żonę Karola V ks. Lotaryńskiego. Pierwsza pochodzi zdaje się z pędzla flamandzkiego, druga jest prawdopodobnie dziełem malarza lotaryńskiego Karola Herbla. Czwarty wkońcu dotyczył portretu Stefana Batorego, którego oryginał znajduje się w zbiorach hr. Lamberga w Otten Waldviertel, a kopia jest własnością hr. Wilczka z Kreutzenstein. Przewodniczący przedstawił zdjęcia architektoniczne, fotografie i komunikat p. J. Czekańskiego o zabytkach Kazimierza dolnego nad Wisłą. Materiał ten, dla historii sztuki nader cenny, dotyczy domów Mikołaja i Krzysztofa Przybyłów z XVI w., domu przy ulicy Senatorskiej, o malowniczej i bogatej atyce, spichlerzy z XVII w. i fary, w której prócz organów zwracają uwagę gipsowe ozdoby na

sklepieniu beczkowem. Przedstawiono dalej referat p. A. Szyszko-Bohusza „O zamku czerskim“, pochodzącym z wieku XIII. Należał on do książąt Mazowieckich, dziś pozostały trzy wieże i część muru łączącego baszty. Przewodniczący streścił sprawozdanie Kazimierza i Tadeusza Mokłowskich z wycieczki po Galicyi wschodniej, odbytej w celu badania zabytków architektury cerkiewnej na Rusi i przedstawił komunikaty ks. Górzyńskiego i p. H. d'Abancourt. Pierwszy traktuje „O relikwiarzu Jasińskiego w Muzeum XX. Czaratoryskich“, wykonanym w r. 1543 przez niepospolitego jakiegoś złotnika krakowskiego. Strona stylowa zabytku świadczy o starciu się na gruncie krakowskim dwóch kultur włoskiej i niemieckiej. Drugi „O szczytnie królowej Anny Jagiellonki w kaplicy Zygmuntowskiej“ udowodniał, że haft ten, według tradycyi dzieło królowej, ma typ włoski i jest ciekawym i rzadkim przykładem tego rodzaju zabytków na północy.

2. *Grono konserwatorów Galicyi zachodniej.* Na posiedzeniu dnia 24. kwietnia przedstawili pp. Tomkowicz i Hendel spostrzeżenia dokonane podczas restauracyi kościoła św. Andrzeja. Odkryto tam okna romańskie, ślady dawnego gzymsu romańskiego i ślady polichromii na kamieniu tynkowanym. Można było jednak zbadać tylko niektóre partie ścian, gdzieindziej bowiem są piękne rzeźby stiukowe z XVIII w. Kons. Kopera referował sprawę wieży ratuszowej w Tarnowie, którą zamierzano znieść w górnych częściach, a potem zrekonstruować; na interwencję p. Koperę zaniechano tego zamiaru i budowę wzmocniono. Dnia 17. maja uchwalono przyczynić się do restauracyi baszty w Oświęcimiu, pod warunkiem, że zabytki w niej znalezione będą przesłane do Muzeum Narodowego i że restauracya odbędzie się w porozumieniu z konserwatorem; zastanawiano się nad sprawą odnowy starego lamusa w Branicach pod Krakowem. Dnia 26. maja omawiano szeroko sprawę restauracyi kościoła św. Andrzeja i wyrażono przekonanie, że należy dążyć do przywrócenia niektórych romańskich szczegółów, odkrytych w czasie restauracyi; też sprawę poruszono również na posiedzeniu dnia 19. czerwca. P. Muczkowski wniósł interpelację w sprawie restauracyi wieży i portalu kościelnego w Zatorze i w sprawie kaplicy aryańskiej, w której sklepienie z powodu naporu maszyn drukarni, znajdującej się nad nią, zarysowało się. Podniósł nadto konieczność inwentaryzacyi tych domów krakowskich, które mają wartość zabytkową, a z powodu ulg podatkowych przeznaczono je na przebudowę; kons. Tomkowicz wyjaśnił, że domom krakowskim, posiadającym większą wartość zabytkową, nie grozi przebudowa przy przeprowadzeniu nowej ustawy o uwolnieniu od podatku. P. Kutrzeba podaje do wiadomości, że miasto Pilzno złożyło w archiwum krajowem 56 dokumentów. Dnia 17. lipca przedstawiono protokół z posiedzenia komitetu redakcyjnego „Teki“ o Wawelu, odbytego dnia 6. lipca. Pp. Tomkowicz i Chmiel zdają sprawę z poszukiwań w kraju i za granicą. I tak w Suchej znaleziono widok zamku na jednym z obrazów z dwiema nieznanymi basztami i akwarelę Majerskiego, ucznia Vogla, a nadto starą fotografię z widokiem Wa-

welu jeszcze z murem obwodowym średniowiecznym w miejscu późniejszego domu dla rekonwalescentów. W zbiorze Pawlikowskich we Lwowie znalazł się cały szereg nader ważnych materyałów. W Bibliotece Ossolińskich odszukano akwarelę, przedstawiającą plac zamkowy z wieżą Sandomierską i murami średniowiecznej fortyfikacji, widzianymi od wewnątrz obwodu Wawelu. Z materyałów archiwalnych przejrano w Suchoj rewizye 1569 — 1570, rewizye krakowskiego województwa z roku 1564 z opisem Rabsztyna i aktami nabycia go od Tęczyńskich, a także rachunki z XVI w. drobniejszego znaczenia i przyczynki do opisu Wawelu z końca XVIII w. U Baworowskich we Lwowie przejrano zbiór listów Zygmunta I i Zygmunta Augusta, relacyę oddania zamku krak. z r. 1657; w Bibliotece Ossolińskich relacyę obłężenia zamku z r. 1655. W archiwum namiestnictwa, gdzie robiono poszukiwania na zarządzenie p. namiestnika, nie znaleziono nic. W Dreźnie znaleziono w „Geheimes Archiv“ bardzo szczegółowy plan sytuacyjny Wawelu z czasów Augusta II lub III i plan zamku na koronacyę Augusta II przez Pöpelmana. W Berlinie w sztabie jeneralnym plan Krakowa z r. 1785 z planem sytuacyjnym i widokiem Wawelu, wykonany na polecenie Kołłątaja dla prymasa Poniatowskiego — powierzchni 4 metrowej. Obejmuje on miasto z przedmieściami i gminami podmiejskimi. Z niezmierną dokładnością zaznacza nazwy ulic, placów, części miasta, jurydyk i posiadłości, ale także graficznie uwydatnia różnice użytkowego przeznaczenia gruntów, zaznacza budowle, ogrody, dziedzińce. Kościoły zostały wrysowane jako rzuty poziome architektoniczne. Winieta przedstawia panoramę Krakowa, Wawel, kościoły, wieże, gmachy publiczne, mury miejskie z basztami i bramami. W Petersburgu przeszukano bez dodatniego rezultatu zbiory Akademii nauk, Akademii sztuk pięknych, Biblioteki Uniwersytetu, Komisji archeograficznej, Akademii duchownej, Archiwum sztabu jeneralnego, gdzie znajdują się tylko dwa liche plany zamku. Przejrano nadto materyały sztabu głównego i inżynierii i archiwum ministerstwa roln. i dział rycin w Ermitażu. W Warszawie materyał archiwalny znaleziono w bibliotece uniwersyteckiej, ordynacyi hr. Krasińskich i Komisji skarbu. Najobfitsze jednak materyały znajdują się w Archiwum głównem, gdzie przejrano 230 tomów rachunków dworu królewskiego i zarządzono odpisy z przeszło 20 z nich. Prócz tego przywieziono gotowe już odpisy dwóch najstarszych dotąd znanych lustracyj zamku krakowskiego z XVII w. — Tom drugi Teki konserwatorów ukazał się świeżo. Główną część tomu (o 258 ilustracyach) stanowi: Inwentarz zabytków powiatu krakowskiego, sporządzony przez Dra St. Tomkowicza. Objęto w inwentarzu 49 najważniejszych miejscowości powiatu. Za nim idzie opis muzeum dyecyzyalnego w Tarnowie w postaci katalogu rozumowanego i ilustrowanego, praca p. L. Lepszego. P. Chmiel daje rozprawę o kaflach średniowiecznych, znalezionych w Oświęcimiu, p. Zubrzycki ogłasza architektoniczne zdjęcia niedawno odrestaurowanej pod jego kierunkiem wieży Maryackiej. Resztę tomu wypełniają protokoły z posiedzeń grona konserwatorów Galicyi zachodniej z ostatnich lat pięciu.

3. *Towarzystwo opieki nad historycznymi pamiątkami i zabytkami sztuki i kultury polskiej* powstało niedawno w Warszawie. Ukazała się świeżo ustawa tego towarzystwa; artykuł trzeci tej ustawy przedstawia zadania towarzystwa: 1) wyszukuje i inwentaryzuje pamiątki i zabytki polskiej sztuki i kultury; 2) gromadzi pomienione zabytki drogą kupna, darowizn, zapisów i t. p.; 3) otacza opieką, zabezpiecza od zniszczenia środkami technicznymi i prawnymi ruiny zamków i baszt, pomniki, domy starodawne i wszelkie budowle, mające znaczenie historyczne, archeologiczne lub artystyczne i przedsięwzięcie wszelkie środki, zapobiegające uszkodzeniu ich i zagładzie; nadto odnawianie zabytków artystycznych i pamiątek historycznych nieruchomości, czy to prywatnych, czy też publicznych, miejskich i kościelnych, jedynie za wiedzą i opinią Towarzystwa skutecznym być może; 4) nabywa na własność nieruchomości pamiątki i zabytki, lub też wyjednuje u rządu wywłaszczenie ich na użytek publiczny; 5) pomieszcza na domach i miejscach, upamiętnionych wydarzeniami dziejowymi lub pobylem znakomitych mężów, tablice z odpowiednimi napisami; 6) mianuje na całym terytorium swojej działalności, gdzie się okaże potrzeba, korespondentów, działających z ramienia i dla celów Towarzystwa; 7) urządza w lokalu Towarzystwa lub w miejscach publicznych odczyty i pogadanki bądź w ograniczonym kole swoich członków, bądź dla szerszych kół publiczności; 8) prenumeruje fachowe czasopisma i gromadzi dzieła, celom Towarzystwa odpowiednie, dla użytku zarządu i członków Towarzystwa; 9) wydaje własne czasopismo lub obiera jeden z istniejących już organów prasy za swój specjalny organ, w którym Towarzystwo pomieszczać będzie prace naukowe swoich członków, dotyczące zabytków i pamiątek, peryodyczne sprawozdania ze swojej działalności i poszczególnych swych członków, oraz sprawozdania z ogólnych zgromadzeń Towarzystwa; 10) utrzymuje stosunki z polskimi i zagranicznymi Towarzystwami i instytucjami, których cele są pokrewne celom Towarzystwa. Członkowie towarzystwa dzielą się na: 1) członków założycieli (płacą jednorazowo 100 rb.), 2) protektorów (rocznie najmniej 10 rb.), 3) zwyczajnych (najmniej 1 rb. rocznie), 4) honorowych, mianowanych przez zarząd, wolnych od opłat. Biuro towarzystwa mieści się w kancelaryi adwokata Wł. Powichrowskiego, Warszawa, Włodzimierska 14.

4. *Kasa pomocy naukowej im. Józefa Mianowskiego* w r. 1905 posiadała majątku 502.537 rb.; do tego przybyły nowe darowizny: im. Dziewulskiego 30.000 rb., Sterna 11.600 rb., Wszebora 10.000 rb. i parę nie zrealizowanych dotąd. Jak corocznie, pomoc dla pracujących była bardzo wydatna: udzielono bezzwrotnych zapomóg 29.322 rb., warunkowo zwrotnych 4.070 i pożyczek 200 rb; z tego miało przeznaczenie: na badania naukowe 13.416 rb, na wydawnictwa naukowe 12.186 rb., na zapomogi i pożyczki 7.991 rb.

5 *Zjazd Rejowski*, kilkakrotnie odkładany, odbył się w końcu dnia 1—4. lipca i zgromadził liczny zastęp uczestników. Prezesami honorowymi obrano Dr. A. Małeckiego i Wł. Nehringa, prezesem rzeczywistym Tad. Korzona, wiceprezesami prof. J. Kallenbacha i J.

Baudouin de Courtenay, sekretarzem prof. W. Czerwaka. Zjazd zajął prof. St. Tarnowski przemówieniem, w którym pokrótce scharakteryzował działalność i znaczenie Reja, poczem prof. J. Kallenbach omówił literaturę powstałą z okazji jubileuszu. Pierwszy referat wygłosił prof. L. Finkel: „Stan naszej wiedzy o polityce ostatnich Jagiellonów“. W szerokiach zarysach opowiedział sposób załatwiania spraw politycznych państwa polskiego za ostatnich Jagiellonów, podał zarysy tej polityki odnośnie do Polski, Czech i Węgier w interesie dynastycznym i odnośnie do państw sąsiednich. Wkońcu przedstawił jako konieczne dezyderaty: 1) Zbadanie stosunków państw Jagiellońskich w epoce 1492—1526. 2) Wyzyskanie archiwów wiedeńskiego i królewieckiego z epoki 1533—1548. 3) Dla dziejów Zygmunta Augusta odszukanie lub zestawienie aktów podkanclerskich. 4) Zbadanie dokładne walki o Bałtyk. 5) Zestawienie rozwoju sejmowania polskiego od 1505—1548, powstanie i ostateczne wykończenie programu t. zw. egzekucyi.

Na II. posiedzeniu przedstawił prof. J. Kallenbach referat p. t.: „Dzisiejszy pogląd na literaturę polską XVI w.“. Od zjazdu im. Kochanowskiego wiele zrobiono dla poznania przedmiotu — jednak bardzo wiele pozostaje do zrobienia. Najpierw więc piśmiennictwo religijne dotąd bardzo mało opracowane. Brak nam zupełny historii przekładów biblij, o ile są one oryginalne, jakie teksty wpływały na przekłady — swoje czy obce, drukowane czy rękopiśmienne. Stopień oryginalności, stosunek wzajemny kancynałów protestanckich jeszcze dotąd zupełnie nie rozstrzygnięty; do tego dochodzi kwestya melodyi i muzyki tych pieśni, będąca dotąd zupełną zagadką. Ostatnim dezyderatem jest sprawa zbadania katechizmów religijnych.

W kategorii piśmiennictwa świeckiego wyróżnić należy piśmiennictwo utylitarne (tem zajmą się referaty prof. Abrahama i Balzera) i nadobne, które poprzez łacińską poezję humanistyczną przechodzi w narodową polską. Tu dla humanistycznej „Corpus poetarum“ niema początku i zakończenia, trzeba dalej zacząć od żmudnego wykazywania wpływów, Dantyszek domaga się monografii i wydania pism. Trzeba by zbadać historję greczyzny u nas, brak nam źródeł do historii literatury humanistycznej; jednym z najważniejszych zagadnień, z którem uporać się należy, jest wpływ Erazma z Roterdamu. Należy specyalne studia poświęcić rodzimej poezyi świeckiej i religijnej i dawnym dramatom — dyalogom. Wkońcu zwrócił uwagę na potrzebę wydawnictwa obejmującego polskie drzeworyty XVI w. W dyskusyi rozwinięto wiele szczegółów i kwestyj, zwrócono uwagę na potrzebę rozjaśnienia postaci Trzecieckiego, p. Bruchnalski na potrzebę opracowania historii Cyconianizmu w Polsce — zbadania dyalogów pod względem wiadomości o pieśniach świeckich, które są w nich cytowane, a wkońcu zajęcia się wpływem filozofii stoickiej (kwietyzm — filozofia szlachecka) i filozofii Arystotelesowskiej (czyn-filozofia mieszczańska).

Następnie Dr. Tadeusz Grabowski odczytał referat p. t.: „Najważniejsze dezyderaty w sprawie badań nad piśmiennictwem

religijnem w Polsce XVI. w.". Należałoby zdaniem referenta: 1) przeprowadzić publikacye obozów innowierczych wogóle, a nie jak dotąd czyniono, uwzględniając wyłącznie królewieckie; 2) ogłaszać akty i protokoły synodów innowierczych; 3) zająć się opracowaniami monograficznymi Glicznera, Wolana, Czechowicza, Frycza i. i.

Na III. posiedzeniu wygłosił prof. W. Bruchnański dwa referaty. W pierwszym zatytułowanym: „Rozwój twórczości pisarskiej Mikołaja Reja“ referent opiera tę kwestyę na danych w epoce takiej jak renesans, obok języka, najbardziej pozytywnych, na rodzajowości dzieł, które wyszły z pod pióra Reja. Stwierdziwszy wyczerpująco świadectwami z Reja zaczerpniętymi, że praojciec literatury polskiej był pisarzem jedynie i wyłącznie parenetycznym czyli adhortatywnym, przychodzi do wniosków, że: 1) wszystkie formy tej literatury, od czasów grecko-łacińskich poczynając, a kończąc na piśmiennictwie humanistyczno-renesansowem, Rejowi najbliższem znajdują się w twórczości Reja; 2) że ostatni jego utwór *Zwierciadło*, zawiera sumę wszystkich adhortatywnych rodzajów. Byłaby zatem nieświadomie tkwiąca w Reju dążność do pełności pod względem rodzajów pisarskich. Dążność jednak do pełności widzi referent także w dążeniach Reja w skreśleniu ideału doskonałości człowieka, które to dążenia, przejawiając się zrazu w ideałach partykularnych, coraz bardziej stają się ogólnymi, aż wreszcie wcielają się w ideał pod postacią szlachcica polskiego w *Zwierciadle*. Jakkolwiek na oko wydawałoby się mogło, że szlachcic polski jest pojęciem partykularnem wobec ogólnego pojęcia o doskonałym człowieku, to jednak ze stanowiska renesansu rzecz się ma inaczej, gdyż najidealniejszy człowiek — według jego przekonania — to właśnie dworzanin, który był zarazem szlachcicem.

W drugim, zatytułowanym: „Epistulografia jako źródło literatury renesansowej w Polsce“ stwierdza, że teorią i historią sztuki pisania listów u nas zajmowano się bardzo mało. Referent przechodzi dzieje epistulografii polskiej od czasów najdawniejszych aż do XVI w., wykazując jej genezę i źródła, które szukać należy u starożytnych: Cyserona, Seneki i Pliniusza. Zamyka referat dezyderatami: 1) wydania t. zw. „*modi epistolandi*“ od końca XV w. do 1522, które były najbardziej dzielnymi krzewicielami renesansu; 2) wydania t. zw. „*epistolae dedicatorieae*“.

Na posiedzeniu IV dnia 3. lipca odczytał prof. Wł. Abraham referat p. t.: „Stan ustawodawstwa kościelnego, synodów prowincjonalnych a częścią i dycezyalnych“. — W wieku XV są statuta arcybiskupa Mikołaja Trąby z r. 1420, w r. 1440 i w prowincyi lwowskiej przyjęte, wylicza następne, wskazuje luki, jakie są jeszcze, gdyż wielu statutów dotąd nie odszukano. Dopiero za arcybiskupstwa Łaskiego rozpoczyna się praca ustawodawcza przeniknięta dążnością do reformy, której wynikiem obszerny zwód statutów prowincyi gnieźnieńskiej, znany pod jego imieniem. Ref. wskazuje na źródła, z których ten zwód czerpał — były nimi głównie poprzedzające go statuta prowincjonalne, częściowo także ustawodawstwo kościelne, powszechne.

Obszernie omówił sprawę daty istnienia tych statutów, spornej w nauce, oświadczając się za rokiem 1523. Przechodzi dalsze losy ustawodawstwa kościoła polskiego aż do wydania statutów piotrkowskich 1577 i do zводу Karnkowskiego. Uważa za główny postulat wydanie za- bytków ustawodawstwa prowincjonalnego i dycezyalnego z XVI. w., wraz z materiałami objaśniającymi je, jak pismami zwołującymi synody i instrukcyami kapituł dla swych delegatów, oraz opracowanie krytyczne dwóch głównych zbiorów Łaskiego i Karnkowskiego.

Na tem samem posiedzeniu przedstawił prof. Oswald Balzer: „Stan i potrzeby nauki prawa polskiego ze względu na historję jego w XVI. w.“. Wykazał, że podczas gdy prace w zakresie wieków średnich mogą wykazać szereg rozpraw poważnych i gruntownych, obejmujących prawie wszystkie działy polskiego prawa, wiek XVI przedstawia się bardzo ubogo, mimo ogromnej doniosłości tych czasów. Na epokę tę przypada przekształcenie naszych urządzeń społecznych. a równocześnie z niem także odbywają się ważne przemiany w organizacyi państwowej Polski. W tym także wieku rozrasta się bujnie i rozkwita jak nigdy potem literatura nasza prawnicza i powstają pomyslane na szerokie rozmiary wielkie próby kodyfikacyjne prawa polskiego a także praw partykularnych. Kodyfikacye te nie tylko ustalają to, co dawny zwyczaj i dawne ustawy wytworzyły, ale wprowadzają także reformy doniosłe. Obecnie badania nad prawodawstwem XVI w. powinny zająć miejsce przodujące, być jednym z głównych zadań nauki prawniczej w Polsce. Dział za działem przechodził prelegent, a więc braki i postulaty co do ustroju szlachty, miast — które mają tylko i to w bardzo skąpej ilości monografie, ale nie posiadają zupełnie pracy, któraby dawała ogólny obraz ich ustroju — chłopów, dalej co do całej organizacyi państwowej, sądownictwa a zwłaszcza co do prawa prywatnego, karnego i procesu, które dla wieków nowszych leżą zupełnie odłogiem. W tym porządku przeszedł następnie postulaty, tyjące się wydawnictwa źródeł, podając wskazówki metodyczne, jakby je wydawać należało, wobec tego, że wszystkich ogłosić nie można, podnosił szczególnie doniosłość ksiąg sądowych, które dla wszystkich prawie dziedzin życia społeczeństwa i państwa nieprzebrane zawierają skarby i zalecał w gorących słowach, by rozpoczęte przez Akademię na wielką skalę nowe wydawnictwo ustaw polskich, które oblicza na jakie 40 tomów, prowadzić zbiorowemi siłami dalej, aż do skutku, A ono objęłoby również i Litwę i inne postronne kraje do Polski włączone, tak jak postulatem nauki polskiej jest, by się nie ograniczała li tylko do „Korony“, ale zajmowała się również gorliwie także historją prawa i innych części państwa, zwłaszcza Litwy, którą ze szkodą dla nauki wogóle i dla chwały polskiej nauki w szczególności zaniedbała, porzucając dawne pod tym względem tradycye Czackiego, Maciejowskiego i innych.

W dyskusyi nad odczytem Dr. St. Kutrzeba, charakteryzując stulecie XVI, odmawia znaczenia przełomowego faktom z końca XV i początku XVI w., zwłaszcza zaś przecenionej konstytucyi „Nihil novi“ z r. 1505 i przenosi punkt ciężkości na rok 1569 i czasy

pierwszej elekcji (1572 — 1573), jako że, kiedy dokonuje się silne przeobrażenie ustroju państwowego. Podnosi dalej ważność badań nad stosunkami gospodarczymi Polski XVI wieku, zupełnie zaniedbanymi, a które miały silny wpływ także na ukształtowanie się stosunków prawnych społeczeństwa i sprawiły, że przesunięcie się równowagi stanów na korzyść szlachty dopiero wówczas faktycznie się dokonało. Dr. Sobieski chciałby zbadania prawnej strony reformacji, jak ona odbija się w postanowieniach ustawodawczych, Dr. Benis wskazuje na braki w historii cenzury i prawa autorskiego w Polsce XVI w. Kilka uwag dorzucił prof. Korzon, oceniający dość sceptycznie początkowe studia rozwoju sejmu polskiego. W końcowym przemówieniu prof. Balzer, polemizując z Drem Kutrzebą, bronił poglądu dotąd przyjętego na znaczenie przełomu, jaki się dokonał w końcu XV i początkach XVI wieku.

Z kolei na V posiedzeniu przedstawiono referat nieobecnego prof. Wł. Nehringa p. t.: „O języku polskim XVI w.". Po omówieniu literatury przedmiotu, autor wysunął dwie kwestye: ortografii i języka XVI w. Pierwsza z nich ma już współczesną literaturę, a zasługę niemałą mają tu drukarze Scharffenbergowie i Januszowski. Obszerniejszą jest kwestya języka i rozwoju jego w w. XVI. Wtedy język nasz, wyzwoliwszy się z pod powagi i wpływu języka łacińskiego i czeskiego, stanął samodzielnie. W pismach wywołanych przez reformację nabierał ścisłości wyrażenia, powagi, nieznanej dotąd elastyczności i rzutności dyalektycznej. Wielką także podniętą do rozwoju języka polskiego były studia humanistyczne oraz zmiany, które zaszły w życiu społecznem: gasło dawne życie rycerskie, budził się przemysł i zmysł kupiecki, rozkwitło rolnictwo i gospodarstwo leśne. Wskutek tego ukazywały się liczne książki o gospodarstwie, a przybywający wówczas do Polski cudzoziemcy wpływali na zmianę wyobrażeń a nawet charakteru szlachcica polskiego. Powstał nowy typ dworzanina, wraz z obyczajami kształcono i język. Za głosnych twórców języka polskiego należy mieć: Marcina Bielskiego, Kochanowskiego, Skargę; rola Reya, Górnickiego, Joachima Bielskiego jest podrzędniejsza. Ref. zaleca dokładne rozpatrzenie tego poglądu, dalej wymienia zadania: sporządzenie wykazu form koniugacyjnych i deklinacyjnych, śledzenie zasad stylu, przeprowadzenie badań nad bibliami polskimi XVI w. W związku z tym referatem przedstawił prof. J. Łoś referat p. t.: „Wydania zabytków językowych XVI w.". Podnosi w nich sprawę modernizacji pisowni, zgadzając się z potrzebą, zaznacza, że należy trzymać się miary i nie pomijać tego, co na sposób ówczesnego wymawiania wskazuje. Zaleca nowe wydanie: „Pamiętników Janczara“, ogłoszenie „Księgi o rycerskich rzeczach“ Strobicza z r. 1561.

Na VI posiedzeniu przedstawiono: „Sprawozdanie sekcji ortograficznej“. Powzięła ona szereg uchwał, biorąc za podstawę dla obrad projekt prof. Brücknera — jednak wobec prac komisji, która ma być zwołaną przez Akademię dla wykonania uchwał zjazdu, sekcya zajęła jedynie stanowisko doradcze. Z kolei przedłożył prof. W. Czer-

ma k swój referat: „O stanie naszej wiedzy o stosunkach wewnętrznych Litwy w XV i XVI wieku“. Z naciskiem zaraz u wstępu podnosi, że znajomość tych stosunków wewnętrznych jest jednym z największych, najbardziej rażących braków naszej historyografii, grzechem wobec naszej przeszłości tem cięższym, że w literaturze postronnej rosyjskiej badania na tem polu są dalej posunięte, niż u nas; jesteśmy więc w tem położeniu, że musimy pod niejednym względem szukać pouczenia od historyków rosyjskich, chociaż dzieła ich, dotyczące ustroju Litwy, nie stoją bynajmniej na wysokości dzisiejszych wymogów krytyki. Ustrój społeczny na Litwie powinien być przedmiotem dla badaczy tem bardziej pożytecznym i interesującym, że przedstawia on dużo odrębności, anomalij w porównaniu z ustrojem polskim i że nadto stanowi niejako konglomerat rozmaitych składników, dających się rozróżnić i rozpoznać w całej swej istocie każdy z osobna, z powodu niedostatecznej jeszcze spójności tego zlepku nie przystających do siebie po części elementów składowych. Rozwój uprzywilejowania szlachty litewskiej bywał u nas dotąd przeważnie błędnie pojmowany i przedstawiany; nowo wydane źródła, zwłaszcza wydane świeżo teksty statutu drugiej redakcyi, rzucają z gruntu nowe światło na tę kwestyę, muszą się przyczynić z czasem po prostu do formalnej rewolucyi w poglądach naszych na główne fazy całej tej ewolucyi. Zwłaszcza jeden jej moment, zdobycie udziału we władzy prawodawczej i kontrolującej rząd, stanowiącej podatki i decydującej o wojnie i pokoju — przez stworzenie instytucyi sejmowej, czyli inaczej geneza i rozwój parlamentaryzmu litewskiego przed unią lubelską — to nie karta, ale wprost cały duży rozdział, który powinien znajdować się w naszej historii, a którego w niej dotąd prawie wcale niema. Sejmy na Litwie, czynne przynajmniej od początku wieku XVI, a posiadające zupełnie odrębną organizacyę, niż koronne, a przedewszystkiem znacznie od nich szerszy zakres władzy, odegrały w czasie od r. 1545 do 1566 bardzo doniosłą rolę w dziejach wewnętrznych Litwy; na nich bowiem przygotowywała się, tworzyła i dokonała ta epokowa reforma, której ostatecznym, wiekopomnym wyrazem jest statut litewski z roku 1566, statut, który przyniósł nareszcie szlachcie litewskiej upragnione od dawna, ale dotąd nieosiągnięte równouprawnienie ze szlachtą koronną. Bliższe rozpatrzenie tej pracy szlachty litewskiej na sejmach własnych, których dzieje bardzo mało dotąd u nas znane, przyczyni się z pewnością znakomicie do wyjaśnienia genezy unii lubelskiej, a prawdopodobnie postawi w jaśniejszem, istotniejszym świetle postać ostatniego Jagiellona, najdzielniejszego sprzymierzeńca szlachty litewskiej w wielkich zapasach o prawa, o szerszą wolność, toczonych z możnowładztwem litewskim.

Ostatnie posiedzenie zajęła „sprawa wydawnictwa naukowej encyklopedyi polskiej“, której plan przedstawił Dr. St. *Estreicher*; plan tej publikacyi omówiliśmy swego czasu (K. H. XX, str. 380). Referat obudził żywą dyskusyę, poczem prof. Dr. B. *Ulanowski* pokrótce zreasumował rezultaty prac zjazdu, podnosił jego znaczenie naukowe. Zjazd zamknął *Tadeusz Korzon* płomiennem przemówieniem, z którego

przytaczamy przepiękne ostatnie ustępy: „Przybyliśmy tu zafrasowani, strapieni, znękani tą rozterką umysłową, tem zaburzeniem społecznem, tym wybuchem nienawiści wszelakiej: klasowej, narodowościowej, nawet wyznaniowej, czy raczej kościelnej, a takiej gwałtownej, że dawniej nawet przewidywać nie podobnego nie umieliśmy. Należąją się, targają się, tu i ówdzie podobno rozrywają się najniezbędniejsze, najcenniejsze dla organizmu cywilizacyjnego więzadła społeczne. Jak Baltazar przypatrujemy się tym nieznanym głoskom, któremi pisze się jakiś wyrok dziejowy na ciemieźców i uciemieźzonych, na nas i na wrogów naszych. I oto w ciągu dni kilku doznawaliśmy tu ukojenia. Dzięki Akademii Umiejętności, czyli — mówiąc ściślej — jej komitetowi Zjazdu Rejowskiego, rodzicowi tego Zjazdu, dzięki uczonym referentom i koreferentom, którzy zapelnili wszystkie godziny siedmiu posiedzeń, dzięki tej zacnej młodzieży, która dochowała wierności i miłości przodków swoich i raczyła nas wczoraj widowiskiem starodawnem w teatrze — przebywaliśmy przez kilka dni w tym złotym XVI wieku, obcowaliśmy z Zygmuntem mądrym i z mądrzejszym jeszcze Zygmuntem Augustem i z tymi wszystkimi luminarzami owoczesnymi, którzy zjednoczyli tyle ludzi i ludów różnych plemion, różnej krwi, mowy i wiary w jedną Rzeczpospolitą, jako wolnych z wolnymi i równych z równymi. Więc te dni kilka takeśmy górnie żyli i przeżyli, jak „oni niegdyś żyli całe życie“.

6. *Dziewiąty kongres historyków niemieckich* odbył się dnia 17—21. kwietnia w Stuttgardzie. Prawie wszystkie referaty omawiały specjalne kwestye historyczne: „Niemcy i Prusy w XIX w. (Meinecke), „Anglia i Europa przed 100 laty“ (Egelhaaf), „Historja gospodarstwa we Włoszech wczesnego średniowiecza“ (Hartmann), „O wojsku rzymskiem w Niemczech“ (Fabricius), „O prawno historycznych podstawach systemu monetarnego“ (Knapp). Ogólniejsze znaczenie miał referat O. Redlicha p. t. „Historyczno-geograficzne problemy“. Zaznaczył on, że dzięki pracom Ratzla, Richtera, Curtiusa Nissena, Kretschmera i in. wykształciła się w ostatnich czasach historyczna geografia jako osobna nauka. Historycy ograniczali się jednak prawie wyłącznie do historycznej topografii, poświęcając mało bardzo uwagi geograficznym problemom. Tymczasem obok tych specjalnych, dla historyka zresztą bardzo ważnych kwestyj historyczno-topograficznych istnieje cały szereg niezmiernie ważnych ogólnych geograficznych zagadnień, których rozwiązanie zdołałoby w niejednem rozjaśnić bieg historycznych wypadków. Takim zadaniem byłaby n. p. historia karczowania lasów w stosunku do zaludnienia. zbadanie jak w pewnym okresie czasu była posunięta uprawa pewnych gatunków zbóż, poznanie związku między rezultatem zbiorów a wahaniami klimatu. Lamprecht podniósł z naciskiem, że w badaniu należy odgraniczyć dwie kwestye: geograficzną — jak się kształtowała ziemia pod wpływem ludzkiej kultury, i historyczną — jak wpływał klimat i t. d. na ukształtowanie się człowieka. Oba te punkty widzenia muszą być uwzględnione, ale obie kwestye badać należy oddzielnie. Zwró-

cono też uwagę, że koniecznem jest zbierać wiadomości o wypadkach elementarnych, by na podstawie tego materiału poznać można ich wpływ na rezultaty zbiorów.

II. Biblioteki, archiwa, muzea, zabytki, polonica w handlu.

1. *Muzeum narodowe w Rapperswilu* według sprawozdania za rok 1905 wykazuje bardzo obfite nabytki, bo aż 6115 przedmiotów. Złożyły się na to przedewszystkiem spuścizna po ś. p. Sewerynie Duchinińskiej: druki, fotografie, obrazy, medale i rękopisy, papiery po pośle Ksawerym Godebskim (około 250 autografów) do dziejów emigracji 1831 r.; papiery po notaryuszu Dantrive, zawierające korespondencję i dokumenty Chłopskiego, Chłusewicza i Milberga; część papierów po pułkowniku St. Radziszewskim z l. 1831—2; dar Fr. R. Gawrońskiego — 186 sztuk aktów do historii Rusi i L. Lipińskiego — 65 rękopisów XVII i XVIII w. Również cennym nabytkiem były trzy mundury wojsk polskich z 1831 r. Razem liczył zbiór muzeum numizmatów 5.730, rzeźb 555, obrazów 820, rycin i rysunków 20.711, map 885, druków 52.673, rękopisów 11.770 (liczą tam luźne akty jako rękopisy). Zbiór rękopisów zbadał w r. b. p. Jan Czubek i zdaje sprawozdanie w nr. 8 *Przewodn. bibliogr.* z ich treści. Zasób rękopiśmienny Muzeum składa się 9 działów: I. Roczniki polskie Chodźki od 1696. II. Zbiór Chodźki mniejszy. III. Rękopisy uporządkowane, ponumerowane i skatalogowane. IV. Teki życiorysowe. V. Papiery różnych osób. VI. Dokumenty historyczne chronologicznie ułożone. VII. Papiery legacji polskiej w Paryżu 1831—2. VIII. Archiwum rządu narodowego 1863—4 tomów 12. IX. Papiery i dokumenty emigracyjne 1832—1900. W nr. 8 podaje p. Czubek treść 98 tomów I działu. Wobec tego, że niema dotąd katalogu rękopisów Muzeum, praca p. Czubka będzie dla pracowników nieocenioną pomocą. Zarząd porządkuje zbiory, pracuje nad ułożeniem katalogu realnego, nadto urządzono stałą wystawę druków polskich XV—XVI w., do której następnie będą włączone cenniejsze druki XVII w. Muzeum zwiedziło 3.905 osób, ze zbiorów korzystało 151 osób i instytucyj. Kapitał Muzeum wynosi 48.866 fr., budżet roczny 14.463 fr.; nadto w zarządzie Muzeum są różne fundusze o specjalnych przeznaczeniach.

2. *Muzeum Narodowe w Krakowie*. Świeżo wydane sprawozdanie za rok 1905 znów wykazuje dobitnie, że Muzeum to, postawione dzięki zabiegom obecnego zarządu w rzędzie prawdziwie europejskich instytucyj, stale wzrasta, powiększa się, a dzięki swej działalności wydanej cieszy się coraz szerszem uznaniem społeczeństwa, czego dowodem i liczne dary i nadzwyczaj liczna a wciąż rosnąca frekwencya. W r. 1905 zwiedziło Muzeum 34.534 osób — a w dziale darów zapisać przyszło znów tak cenne i obfite nabytki, jak dar p. Heleny z Dąbcańskich Budzynowskiej i rodziny Łozińskich (galerya obrazów), nie licząc mniejszych a w znacznej części równie cennych ofiar. W r. b. przybyła nieoceniona biblioteka, ofiarowana przez p. Adama Wolańskiego z Rudki (K. H. XX, str. 383), świeżo zaś przekazała na rzecz Muzeum p. Julia z Janowskich Umińska znaną i bogatą kolekcję medali polskich, gromadzoną od dawna przez jej męża ś. p.

Piotra Umińskiego, a należącą do pierwszorzędných w kraju. Katalog tego zbiorn, ogłoszony drukiem jeszcze w 1885 r. zadziwił amatorów i zbieraczy bogactwem i obfitością opisanych w nim okazów; były tam n. p. nieopisane unikaty: Medal brązowy Zygmunta I jednostronny, nieznana odmiana medalu Zygmuntońskiego z r. 1532, Zygmunta II z r. 1553, dwa medale ślubne Batorego i w. i. nie licząc wielu czy to bardzo rzadkich, czy to przepięknych jak dwa srebrne z czasów Władysława IV i Jana Kazimierza. Od czasu wydania katalogu przybyło jeszcze przeszło 300 sztuk, tak że ogólna liczba sztuk obecnie ofiarowanych przenosi 1300. Prócz medali ofiarowano kilkadziesiąt tłoków pieczętnych oraz blisko 50 dokumentów przeważnie pergaminowych, w tych kilka nadzwyczaj ciekawych: Witolda, Bolesława księcia Mazowieckiego i Aleksandra. — Z prac organizacyjnych Muzeum podnieśliśmy największe: urządzenie lapidarium i działu rycin. Budżet Muzeum wynosił 75.393 K.; zadziwiająco niskie w tym budżecie wydatki na personal: Dyrektor 4000 K., kustosz 2000 K.!

3. *Polskie Muzeum szkolne.* Z końcem r. 1903 powstała myśl założenia we Lwowie Muzeum szkolnego, którego zadaniem byłoby zbieranie zabytków i materyałów do dziejów wychowania na całym obszarze ziem Polski a zarazem gromadzenie środków nowoczesnych, służących do ulepszenia i uzupełnienia nauki szkolnej i podniesienia fizycznego wychowania młodzieży. Od powzięcia planu do dziś upłynęło ledwie lat trzy, a już dzięki zabiegom komisji, a szczególnie przewodniczącego Dra Ludomiła Germana i ofiarności społeczeństwa udało się dotąd zgromadzić 5605 pozycji, wśród których znajdujemy prawie kompletne kolekcje: książek szkolnych ze szkół pijarskich i jezuitckich, książek wydanych dla korpusu kadetów w Warszawie, dzieł i podręczników wydanych przez Towarzystwo ksiąg elementarnych, dzieł wydanych staraniem Ministerstwa oświecenia Królestwa Kongresowego, podręczników galicyjskich od czasów rozbioru, komplet gramatyk języka polskiego; zgromadzono bogatą kolekcję „Popisów“ szkolnych, „Juventus“ gimnazyów galicyjskich, rękopiśmiennych aktów szkolnych. Zbiory umieszczono w czterech pokojach przy ul. św. Mikołaja 21 I p., w znacznej części zinwentowano i niebawem nastąpić ma otwarcie instytucji. Towarzystwo otrzymuje rocznie 2200 K. subwencji od rządu, kraju i towarzystw pedagogicznych.

4. *Muzeum Brodowskiego* otwarto w Wilnie w lipcu r. b. Obejmuje ono nad 20.000 okazów; najobficiej reprezentowany tu dział archeologiczny, a więc przedmioty z wieku kamiennego i brązowego wydobyte z kurhanów, dalej monety rzymskie, greckie, arabskie, syryjskie, monety z epoki konsulów, cesarów, średniowieczne; monety rosyjskie z epoki Złotej Hordy, samowładztwa Nowogrodu i Pskowa, wielkiego księstwa Moskiewskiego, epoki carów do Piotra I.; monety rosyjsko-polskie, syberyjskie, rosyjsko-taurydzkie, rosyjsko-gruzińskie, rosyjsko-mołdawskie, rosyjsko-inflanckie, fińskie. Polskich monet zbiór piękny i duży, ze wszystkich panowań, z epoki porzoborowej, polsko-głogowskie, czesko-polskie, elbląskie, gdańskie, ruskie, toruńskie, saskie, poznańskie, targowickie, z czasów oblężenia Zamościa; ciekawy zbiór

monet litewskich bitych w Wilnie. Jest nadto obfity zbiór medali i tłoków, polskich orderów. W innym oddziale zwracają uwagę hełm i napierśnik mongolski, nabijany złotem z XIII w., kadzielnica mongolska z tej epoki, pas rycerski z XVI w. z portretem i sceną koronacji Stefana Batorego. Bogate są zbiory bronzów, porcelany, szkła, emalii, kolekcya starożytnej biżuterii i materyi, haftów.

5. *Muzeum w Kamieńcu Podolskim*, istniejące przy cerkiewno-archeologicznem tow. a umieszczone w gmachu poddominikańskim — jak donosi „Kurjer kijowski” — posiada wiele ciekawych polskich pamiątek. Mają one związek ze skasowaniem unii; poczęto zamykać kościoły unickie a przedmioty kościelne przenoszono do cerkwi prawosławnych, skąd je rugowano na strychy i t. d. Muzeum posiada wiele ksiąg liturgicznych rękopismienych, drukowanych we Lwowie, Uniejowie, Kijowie i Poczażowie w XVII i XVIII w., dalej ikonostasy, cymboria, krzyże, kielichy, relikwie; ciekawe są krzyże ludowej roboty rzeźbione w XVII i XVIII w. W bogatym dziale portretów znajduje się portret Atanazego Szeptyckiego i ciekawy portret proboszcza unickiego z Baru z wierszem polskim. Dział historyczny składa się z dość znacznej ilości dokumentów polskich XVI—XVIII w.; są tu przywileje cechu tkackiego w Kamieńcu 1535—1669, nadania Międzybożowi i Satanowowi przez możnowładców Podola Sieniawskich, Potockich, Dönhoffów. Są też w muzeum w liczbie przeszło tysiąca latopisy cerkiewne i akta wizytatorskie odnoszące się do cerkwi unickich z XVIII w. Dział archeologiczny i numizmatyczny składa się z wyrobów krzemienych, z kości, bronzowych i żelaznych, monet rzymskich, greckich, polskich, tureckich i rosyjskich, medali i pieczęci. Bardzo ciekawy jest zbiór figur drewnianych wyobrażających świętych; pochodzą one z rozdroży podolskich a usunięte zostały przez rząd rosyjski jako zabytki kultury polskiej. Prócz tego posiada muzeum bogatą kolekcję etnograficzną. Kustoszem muzeum jest p. Aleksander Prusiewicz.

6. *Ze zbiorów prywatnych*. P. K. Notz podaje w Tygodniu (nr. 24 i 31) wiadomość o zbiorach: 1) p. Majewskiego, st. radcy skarbu w Stanisławowie; posiada on nad 150 medali: między nimi Zygmunta I z r. 1527, na ślub Jana Sobieskiego i Marysieńki, 21 wizerunków królów polskich, bitych na polecenie Stanisława Augusta. Zwracają uwagę: satyryczne wizerunki z czasów Lutra (!?) znalezione w jednym dworze koło Stanisławowa, z ołowiu, przedstawiające z jednej strony papieża i dyabła, z napisem: „stulti aliquando sapientes”, z drugiej strony głowa uczonego i głupiego, z napisem: „Ecclesia perversa tenet faciem diaboli”¹⁾. Zbiór monet polskich, wykopanych głównie na przestrzeni od Lisowiec po Zadarów nad Dniestrem, liczy przeszło 1500 sztuk — jest tam moneta Ludwika Andegawęńskiego, znaleziona w powiecie samborskim — jest też około 100 sztuk monet rzymskich i innych. W zbiorze p. Knia-

¹⁾ Zapewne napisy umieszczone przewrotnie. Zupełnie nieprawdopodobnem wydaje się twierdzenie, że medal ten pochodzi z „czasów Lutra”. Należałoby zbadać.

ziołuckiego, pocztmistrza w Boryniczach (pow. bóbrecki), znajduje się kolekcja wykopalisk i broni. Są tam 3 łzawnice, wykopane przy budowie gościńca do Ostrowa, 2 kule krzemienne (?) znalezione w Boryniczach, siekierki kamienne, groty i inne przedmioty z epoki kamiennej. W zbiorze broni zwracają uwagę garłacz kozacki, guldenkównka, szabla krótka stara, nóż myśliwski z prześliczną ornamentyką z r. 1414 (?), pistolety z powstania 1863 r. Z epoki powstań jest pierścień złoty z r. 1831, z napisem wewnątrz: „Prawy Polak“, na zewnątrz krzyż z konfederatką, po bokach orły polskie, oraz napis „Sława Bohu“ i „3. maja 1831“ — i 3 krzyżyki drewniane z powstania r. 1863. Prócz tego piękny jest zbiór monet, przeważnie rzymskich, wykopanych w Boryniczach, jedna z napisem: „Aleksandros“ — częścią polskich.

7. *Archiwa prowincjonalne*. P. K. Notz podaje w „Tygodniu“ nr. 31 wiadomości o archiwaliach magistratu w Gorlicach. Jest tam: 1) perg. dyplom Jana Karwického z r. 1470. nadający wsi Rychwałdowi prawo magdeburskie; 2) Liber Decretorum per Joannem Kwiatonowski Notarium Gorliciensium Consulm, A. 1686—1775; 3) Acta decretorum et testamentorum od r. 1690. Aktami tymi opiekuje się sekretarz magistratu p. Laskowski, który pisze monografię miasta Gorlic. Także cechy miejscowe mają przywileje.

8. *Ochrona zabytków starożytności*. Ministerstwo wyznań i Oświaty reskryptem z 9. kwietnia b. r. l. 775 przypomina dekret karncelary nadwornej z r. 1827, który powiada, że każdy, kto ma zamia dzieła sztuki i zabytki historyczne wywieźć za granicę, winien jest najpierwawiadomić o tem władzę, a to celem zastrzeżenia władzom państwowym prawa pierwokupna. Ministerjum nakazuje namiestnictwom poszczególnych krajów jak najusilniej i najsurowiej. aby drogą pouczenia ludności starały się zapobiegać eksportowi zabytków, zwracały baczną uwagę na wędrownych handlarzy, badały skrupulatnie ich legitymacye zawodowe, a jeżeli zachodzi podejrzenie wywozu za granicę, natychmiast konfiskowały zakupione przez nich dzieła sztuki, samych zaś handlarzy za zaniedbanie doniesienia do najbliższej władzy o zamierzonym wywozie jak najsurowiej karały. To rozporządzenie zakomunikowało namiestnictwo galicyjskie wszystkim starostwom i magistratom Lwowa i Krakowa reskryptem z dnia 1. czerwca b. r. l. 5611.

9. *Pamiętki polskie w Bawaryi*. Jeden z turystów polskich podaje w „Kurjerze stanisławowskim“ wiadomości o pamiętkach polskich w Burghausen, na zamku królewskim pochodzącym z XI w. Znajduje się tam tablica. Hier starb Hedwig, Gemahlin Herzog Georg des Reichen von Bayern-Landshut, Tochter Kasimirs von Polen 1502 am 18 Hornung“. W kapliczce gotyckiej znajdują się trzy ołtarzyki rzeźbione, na wzór krakowskiego. Z boku w ścianie tablica z napisem: „Diese Kapelle erbante zu Ehren der Allerheiligsten Mutter Gottes Herzog Georg der Reiche von Bayern-Landshut und dessen fromme Gemahlin Hedwig von Polen um den Jahr 1480. W oknach witraże z herbami Orla i napisem „Hedwig von Polen“ i Pogonią z napisem „Withold von Lithauen“. Były tu także płaskorzeźby przedstawiające

Jadwigę w polskim stroju i Jerzego, przeniesiono je do muzeum. Na murze przy moście zwodzonym znajduje się herb polski, herby Litwy, ziemi krakowskiej i jeszcze kilka przysłoniętych zaroślami.

10. *Zbiorowy katalog pruskich bibliotek*, o którym kilkakrotnie wspominaliśmy, doprowadzono dotąd do Cochle; obejmuje on 152.984 kartek. Główny zasób daje królewska biblioteka w Berlinie, inne pruskie przynoszą 55% nowych tytułów. Praca prowadzona w tym samym tempie ukończy się w r. 1927. Katalog ten był na tegorocznym berlińskim kongresie bibliotekarzy przedmiotem żywej i obszernej dyskusji; podniesiono przedewszystkiem zarzut, że katalog pruskich bibliotek jest dziełem tylko połowicznym, powinien on być katalogiem niemieckich bibliotek. Zastanawiano się również nad sposobem układu, druku i t. d.; do ostatecznej decyzji nie doszło. Mówiono również o zbiorowym katalogu realnym, ta myśl jednak nie znalazła odpowiedniego poparcia: zarzucono, że taki katalog wartości mieć nie będzie, gdyż będzie właściwie tylko bardzo niedokładną fachową bibliografią całokształtu wiedzy ludzkiej.

11. *Polonica w handlu*. Na tegorocznym zjeździe bibliotekarzy w Berlinie wspomina przewodniczący w swem exposé o kwestyi, która i nas mocno obchodzi: o ogromnem zdrożeniu starych druków w handlu niemieckim, spowodowanem wywozem do Anglii i Ameryki, nowo wprowadzoną na wzór Anglii modą aukcyj, które „das sportmässige Erreichen von Rekordpreisen gerade zu herausfordern“; my zaś dodamy i chciwością wielu antykwarzy. Zjawisko to dla nas tem groźniejsze, że druki polskie z natury rzeczy o wiele są rzadsze niż niemieckie, że nie mamy zamożnych zbieraczy, a nasze publiczne biblioteki rozporządzają tak szczupłymi funduszami, nie ma zaś takiej ofiarności, jaka n. p. w ostatnich czasach ujawniła się w Niemczech, gdzie w krótkim czasie złożono 96.000 M., by uratować dla berlińskiej biblioteki psalterz Moguncki z r. 1459 na eksport przeznaczony. Tak więc, jeżeli nie będzie u nas w tym kierunku samoobrony, wydrują za pośrednictwem natrętnych antykwarzy nasze stare druki za granicę i za morze. Dlatego też nie małej doniosłości jest nowo założona instytucja warszawska, udziałowy „Antykwaryat polski“ (Berga 8), której założyciele postawili sobie jako cel: zapobieganie butwieniu naszych starych druków i obrazów po lamusach i strychach, nie wypuszczanie rzeczy cenniejszych poza granice kraju, przeciwnie sprowadzanie doń zewsząd wszystkiego, co dla nanki i kultury naszej stanowi poważny nabytek; jeżeli dodamy, że antykwaryat walczy również przeciw drożyznie książek, to uznać musimy, że instytucja ta zasługuje na gorące i wydatne poparcie ze strony społeczeństwa. Obecnie ukazał się pierwszy katalog tej firmy: *Historja Polski*, obejmujący 1109 pozycji, cennych dzieł starych i nowych, wśród których spotykamy nawet takie rzadkości jak Strykowskiego *Opisanie wjazdu*, *Kronikę*, *Herby Paprockiego* i w. i.; każdy zbieracz znajdzie tam coś dla siebie. Dodamy nadto, że ceny są bardzo umiarkowane.

Biblioteka Konopków z Mogilan, przeniesiona potem do Tomaszowic p. Zabierzów, przebrana przez lwowskiego anty-

kwaryusza Leiba Igła (por. Kw. h. 1905 str. 178) według Wisłockiego (Przewodn. bibliogr. 1893 str. 60) liczyła około 16.000 dzieł drukowanych, około 12.000 aktów, listów i dokumentów, 6.000 rycin i map polskich i 160 rękopisów! Ta notatka wpadła nam dopiero teraz w ręce; zwracamy uwagę amatorów, że prawdopodobnie główny zrab zbiorów tam jeszcze pozostał, a Igel swym zwyczajem zebrał tylko śmietankę — warto jeszcze sprawę zbadać.

W katalogu 121 O. Weigla w Lipsku: „Sekten u. Orden“ spotykamy długi zasób Poloników, tyczących się specjalnie Socynianów. Książki te pochodzą z jakiejś kolekcji zbieranej jeszcze w ciągu XVIII w., obecnie przez jednego z potomków zbieracza częściowo spieniężonej. Spotykamy tam takie białe kruki jak: (903) Czechowicz M. De praedobaptistorum errorum origine, Raków 1575. (Estreicher zna tylko jedyny egz. Toruński); Ostorod i Wojdowski Apologia ad decretum... Provinciarum Belgiae 1600 (Estr. zna tylko egz. Czarneckiego i Czartor.); Turpio (F. Socyn) Justificationis nostrae per Christum synopsis 1591 (Bazylea) i Grzegorz z Żarnowca Apokatastasis hoc est Defensio... A. Conrado latine facta. Frankerae 1618 — te dwa ostatnie zna Estr. tylko z tytułu, nie zna jednak ani jednego egzemplarza.

III Nekrologia. W zmarłym dnia 29. czerwca b. r. Albercie Sorelu (w 64 r. życia) straciła historyografia francuska jednego z najwybitniejszych swych przedstawicieli. Z długiego pocztu dzieł jego, tyczących się przeważnie końca XVIII w., a szczególnie rewolucyi, wymieniamy przedewszystkiem olbrzymie 8-mio tomowe: *L'Europe et la Révolution française* (1885—1904), *Histoire de la guerre Franco Allemande*, 2 tomy 1875, wkońcu głośne, na wszystkie niemal języki tłumaczone, a nas tak blisko dotyczące: *La question d'Orient au XVIII s.* Zmarły był wielkim przyjacielem Polaków, umiał sprawę Polski oceniać ze stanowiska słuszności. Przed kilku laty, gdy obchodził jubileusz, krakowska Akademia zamianowała go swym członkiem. Obszerny artykuł, poświęcony pamięci zmarłego przez prof. B. Dembińskiego, zamieścił „Czas“ z dnia 23—25. sierpnia.

25. czerwca zmarł w Montanie Henryk Cherot, historyk francuski, w 51 r., autor dzieł: *La Première jeunesse de Louis XIV* (1649—53), *Le Grand Condé, son fils le duc d'Enghien, son petit fils le duc de Bourbon* 1630 - 1684.

6. lipca w Wenecyi Carlo Tivaroni, polityk, autor wielotomowej historyi zjednoczenia Włoch.

7. lipca w Getyndze dyrektor tamtejszej biblioteki uniwersyteckiej, Julius Priesack, historyk, autor dzieła: *Reichspolitik des Erzbischofs Balduin von Trier* 1314—28.

11. lipca w Jenie prof. Henryk Gelzer (w 59 r. życia), głośny badacz historyi bizantyńskiej, autor znakomitych dzieł: *Die Genesis der Byzant. Themenverfassung* (1899), *Pergamon unter Byzantinern u. Osmanen* (1900), *Patriarchat von Achrida* (1902), *Vom heiligen Berg und aus Makedonien* (1904). Był wydawcą publikacji: „*Scriptores sacri et profani*“.

13. lipca dyrektor pruskich archiwów, Karol Sattler, autor dzieł: *Geschichte der Hansa i Das Schuldenwesen d. preussischen Staats u. Deutschen Reichs*.

W końcu lipca w Jenie dyrektor saskiego archiwum państwowego, Paweł Hassel, autor dzieła: *Geschichte der preussischen Politik 1807—1815*.

24. sierpnia, w siłę wieku, w 46 r. życia, skutkiem nieszczęśliwego wypadku zmarł w Lublinie Hieronim Rafał Łopaciński. Nauka polska straciła w nim wybitnego uczonego z dziedziny językoznawstwa, archeologii i etnografii. Ur. we wsi Orno górne w pow. nieszwaskim, gimnazjum skończył w Kaliszu, uniwersytet zaś w Warszawie, gdzie otrzymał złoty medal za rozprawę „Charakterystyka osób w komedjach Terencyusza”. Już jako student uniwersytetu zasilał pisma warszawskie studjami z zakresu językoznawstwa, starożytności polskich i ludoznawstwa; odszukał i zbadał wiele zabytków piśmiennictwa staropolskiego, w r. 1901 urządził na wystawie w Lublinie dział rękopisów i druków. W ostatnich czasach krzątał się około założenia towarzystwa przyjaciół nauk w Lublinie. Liczne artykuły ukazywały się we wszystkich niemal pismach naukowych polskich, był współpracownikiem Wielkiej encyklopedyi, Encyklopedyi kościelnej i Słownika języka polskiego. Osobno wydał: Oskar Kolberg (1890), Wydawnictwa peryodyczne w Lublinie (1890). Przyczynki do słownika języka polskiego (1891), Glossy polskie z XV w. (1894), Kilka zabytków języka polskiego (1895), Sąd Parysa (1897). W tece pozostawił materiały dla dziejów Lublina, do dziejów cechów lubelskich i w. i. Zebrał bogatą i cenną bibliotekę, którą przekazał na rzecz miasta Lublina.

IV. Z nowych publikacyj. W r. b. obchodził profesor uniwersytetu w Pradze, Jarosław Goll, uczeń Waitza, głośny historyk czeski, 60 letni jubileusz. Jest on jednym z najwybitniejszych przedstawicieli nowej historyografii czeskiej, zawdzięcza mu ona cały szereg cennych, podstawowych prac, z których wymienimy choćby największe: *Quellen u. Untersuchungen z. Geschichte der böhmischen Brüder* (2 tomy 1878—82), *Jednota bratrská w XV století*, *Historický rozbor básni Rukopisu Kralovského Oldricha Benesě u Jaroslava, Přemysla Otokara II druha výprava křižova, Čechy a Prusy ve středověku*; historii naszej dotyczy bezpośrednio praca: „*König Sigmund und Polen*“. W uznaniu jego wybitnej działalności naukowej zamianowała go nasza Akademia w r. 1900 swym członkiem. Z okazji jubileuszu wydali uczniowie jego „*Sborník prací historických*“, poświęcony profesorowi. Zawiera on 24 prac historycznych, z których wymienimy: Friedrich: *O dvou nejstarších listinách kláštera Rajhradského (XI věk)*, Pekař: *O správním rozdělení země české do 13 stol.* Krofta: *Řím a Čechy před hnutím husitským*, Bidlo: *O Konfessi bratrské z r. 1573*, Kratochvíl: *Kancelář Metternich a počátky konstitucionalismu v Prusku*.

Dr. Eugeniusz Barwiński.



Sprawozdanie Towarzystwa Historycznego.

Dnia 12. czerwca b. r. odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa. Na posiedzeniu tem uczony Jubilat, prof. Nehring z Wrocławia, został mianowany członkiem honorowym Towarzystwa.

Na tem samem posiedzeniu wygłosił prof. Bruchnalski odczyt o „Piaście“, wydrukowany już w całości w Kwartalniku.



POLEMIKA.

W sprawie atlasu historycznego Rzeczypospolitej.

Z powodu artykułu dra Fr. Bujaka w zesz. 4-tym Kwartałnika historycznego z 1905 r. (od str. 626—635).

Rad jestem wielce, że mi nadarza się sposobność poruszenia żywej — w druku już zawieszonej — sprawy dalszego wydawnictwa „Atlasu historycznego Rzeczypospolitej“. Nastręcza mi tę okoliczność artykuł sprawozdawczy dra Bujaka, zawierający ocenę mego atlasu „Ziem ruskich“, jako „Działu II-go“ pożądanego Atlasu historycznego wszystkich ziem Rzeczypospolitej „na przełomie w. XVI z XVII. w.“. Rad zaś jestem z nadarzonej okoliczności, nie dlatego tylko, że mogę własnem przyznaniem potwierdzić wykazane mi przez p. B. braki i przeoczenia i odeprzeć stanowczo jego mylne zapatrywania; lecz nadewszystko, że nabrawszy w ciągu prac własnych odpowiedniego doświadczenia, mam teraz możność zatrzymania się bardziej krytycznie nad zasadniczymi motywami wogóle, mającymi być decydującemi wskazówkami przy układaniu dalszych działów historycznego Rzeczypospolitej atlasu. Z tem zaś większą przystępuję do tego słusnością, że i p. B. po poważnem przyznaniu tego, co mej pracy należy, wyraźnie się wypowiada (str. 628), iż jego krytyczne „uwagi mają na celu nie tyle wytykanie braków w pracy J-go, ile wyrażenie niektórych postulatów odnośnie do naszej kartografii historycznej wogóle“.

Zadaniem więc naszym, będzie przedewszystkiem rozważenie właśnie owych postulatów i ostateczne (w imieniu przyszłych prac) porozumienie się **co do takowych**.

Najodpowiedniej, zdaniem mojem, będzie, gdy za nie przewodnią naszych rozważań weźmiemy porządek roztaczanych uwag samego referenta co do „braków“, dopatrywanych przezeń w mej pracy; ponieważ wskazywanie na braki staje się zarazem wypowiedzaniem postulatów.

W autoreferacie, podanym w „Sprawozdaniach“ Akademii Umiej., zaznaczyłem sam braki, które z natury rzeczy były konieczne, nieuniknione; zostawiając wykazanie ujemnych stron samego wykonania specjalnej krytyce. I takowej doczekałem się w artykule dra Bujaka, który odpowiednio po temu własnymi studjami przygotowany, stawia też wysokie wymagania względem historycznej kartografii wogóle.

Przystępując do oceny krytycznej mego atlasu „Ziem ruskich“, p. B. zaznacza dosadnie, że (str. 628): „z góry jednak należy podnieść, iż jest to rodzaj pracy historycznej zupełnie u nas nowy, że nie było u nas wcale wymiany zdań na ten temat, że wzorów godnych naśladowania przed powstaniem atlasu J-go nie było i zagranicą“. Po takim wstępie przejdźmy teraz do zastanowienia się nad samemi uwagami p. B., z których jedne świadczą o zasadniczej różnicy naszych zapatrywań lub o nieporozumieniu, inne wyrażają

dezyderata, wykonalne i nie do wykonania, inne nareszcie są to jedynie nieuzasadnione przywidzenia.

Dotknijmy tego, przechodząc do szczegółów:

1) Rad byłby p. B. (str. 627) widzieć dołączony, w rodzaju wstępu niejako, do każdego egzemplarza atlasu mój autoreferat, przedłożony Wydziałowi hist.-fil. Akademii Um. w październiku 1904 r.; ale sam rozumie techniczną niewykonalność tego odpowiednio do dużych tablic wstępnych.

2) Dalej służną p. B. robi (str. 628) uwagę, iż „przy każdym obszerniejszym wydawnictwie powinna się znajdować mapa przeglądowa w skali mniejszej, któraby dawała pojęcie o całości i ułatwiała oryentowanie się w tłumie map szczegółowych“. Ale też pojmuję niepodobieństwo tego przy moim Atlasie — dla samej kosztowności wykonania. Ja zaś tu tylko jeszcze mogę dodać, iż wątpię, czy dałoby się to łatwo wykonać i dla innych dwóch „Działów“ (I-go i III-go) „Atlasu historycznego Rzeczypospolitej“, boć i te, podobnie dla zmniejszenia znacznie kosztu, muszą być opracowane i wydane na kanwie map atlasu gen. Chrzanowskiego, stanowiącego własność Akademii.

3) Zwracając się następnie do zasadniczych postulatów, obowiązujących wszelką historyczno-kartograficzną pracę, dotyka p. B. (str. 628 i 629) nieodzownej potrzeby utrzymania synchronistyczności, choćby przynajmniej 10-letniej, we wszystkich mapach atlasu razem wziętych i widzi oczywiście w moim atlasie różnicę chronologiczną w obrazie stanu posiadania w zachodniej połaci ziem ruskich, a wschodniej (ukraińskiej). Lecz rozumie też należycie, iż pod tym względem „autor atlasu znajdował się w położeniu przymusowem“. Ja zaś dodam, że różnicę ową łagodzi nadto взгляд, że na Ukrainie, w zakresie podziału ziemi, nie zaszły w ciągu pierwszego 25-lecia w. XVII znaczniejsze zmiany. Ale zresztą stało się, jak tam z Rusią być musiało; lecz można pozazdrościć temu, kto się weźmie do opracowania „I-go Działu“ atlasu, że ten będzie już mieć podstawowy materiał synchronistyczny.

Potem p. B. z prawdziwem znanstwem zaznacza (str. 629), że jedną z najtrudniejszych dla kartografii historycznej kwestyi, prawdziwym jej problemem, jest „kreślenie linii granicznych“ i przyznaje, że: „Zasady, zastosowane w tym względzie przez J-go, są niewątpliwie zupełnie słusne“. Poczem przytacza owe zasady; następnie zaś (str. 630) dodaje: „Przy wielkiej rzadkości aktów granicznych z owych czasów oraz faktycznej chwiejności granic, co autor z naciskiem podniósł w odpowiednich ustępach swych opisów ziem ruskich, nie pozostawało nic innego, jak wykreślić je tylko w przybliżeniu“. I tak się też działo: trzymając się owych uznanych zasad, wykreślałem granice włości po większej części „w przybliżeniu“. Ale p. B. wcale się tem nie zadowala; zdaniem jego dobre to przy mapach na małą skalę, wszakże przy atlasie niniejszym, którego format w stosunku do wielkości majątków w całej wołyńsko-podolsko-ukraińskiej części jest dosyć duży, pożądanem byłoby objaśnienie, na jakich podstawach zostały wytyczone granice poszczególnych włości, w jakim stopniu są wiarogodne poszczególne linie graniczne. Objasnienia tego nie zastępuje w zupełności topograficzny opis włości w odnośnych opisowych tomach „Polski wieku XVI-go“.

Jednem słowem p. B. powiada, iż, pomimo ogólnego wskazania zasad, jakich trzymałem się przy rozgraniczaniu włości, pomimo opartego na takowym topograficznym ich opisie, pożądanem byłoby, nie mniej nie więcej, abym wobec paruset owych włości Wołynia, Podola i Ukrainy zasiadł do roboty na jaki rok i następnie w grubym tomie, jeśli nie dwóch, przedstawił podstawy, na jakich zostały wytyczone granice każdej poszczególnej z tych paruset różnorakich włości. Lecz pytam: na co to komu potrzebne? — czy dla doktrynerskiej fantazyi należy wymagać od autora historycznego atlasu tego rodzaju szczytowej a zbytecznej dodatkowej pracy? Co innego »objaśnienia« ustne w kole Towarzystwa historycznego lub hist. seminaryum. Tam bym wskazał, gdzie przedstawiałem na podstawowym materiale przez samego siebie w „Źródłach“ wydanym, oraz gdzie się posiłkowałem rękopismienymi odpisami, zdobytymi już po wydaniu odnośnych tomów „Źródeł“. A miałem ich nie mało: obszerniejszy wykaz co do powiatu trębawelskiego winien jestem uprzejmości prof. Balzera, opis dóbr książąt Ostrogskich dostałem na Podolu,

inwentarz dóbr ks. Wiśniowieckich na Zadnieprzu, odpisał dla mnie w archiwum król. w Sztokholmie ś. p. Bukowski i t. p. Tam ustniebym „objaśnił“, wylegitymował każdą kreskę. Ale to, czego p. B. pożąda, przekracza wszelką miarę! Nastęrcza mi to tylko okoliczność do zrobienia przestrogi: miarkujmy się w naszych wymaganiach, jeśli chcemy zachęcić kogoś z młodszych do wzięcia udziału w dalszej pracy historyczno-kartograficznej!

Dalej (str. 630) zaznacza p. B., jak należy, iż „w mapie historycznej powinna obowiązywać jednolita zasada w przedstawieniu głównej jej treści“. W danym wypadku chodzi o zasadę podziału ziemi. I następnie dopytuje o takową w moim atlasie. Ale w niewytłomaczony sposób stawia sobie z góry mylną odpowiedź i wychodząc już z błędnego założenia, rozciąga uwagi zbytne, nieuzasadnione, stawia postulaty — w atlasie moim już ściśle wykonane. Tem błędnem założeniem zaś jest rozumienie, jakoby u mnie podstawą podziału ziemi był ród wyłącznie, nie włość. Stąd niepotrzebne udowadnianie, że stare spółnie rodowe, powinowactwa herbowe etc. nie mają już w XVI w. znaczenia ani w Polsce ani w ziemiach ruskich. Nie potrzebne, powiadam, bo w owej epoce „ród“ to już tylko dom, rozrodzona rodzina; nie Leliwici n. p. lecz Tarnowscy czy Jarosławscy. Jakie to rody — domy mocniej się jeszcze trzymają wtedy na ziemiach ruskich, osobliwie we wschodniej onych połaci, niżby to się zdawać mogło.

Z mylnego też rozumienia rzeczy powstał następny postulat p. B. (str. 630): „Łączenie we wspólnych granicach majątków rodzin noszących jedno nazwisko, nie wydaje mi się zupełnie słuszne, wolałbym raczej, aby w obrębie rodu wyodrębniać każdą fortunę, bo to dopiero dałoby poznać, jak wielkie są naprawdę latyfundiya, ale w takim razie tem bardziej pożądaną byłaby ścisła synchronistyczność w mapie“. Nie rozumię tego naprawdę. P. B. wie, że synchronistyczność ścisła jest tu niemożliwą ale dajmy na to, że jest możliwą do tego stopnia, to czyż zadaniem atlasu, przedstawić fotograficznie, w jednej danej chwili, stan posiadania możnowładczego w ten sposób, aby w tym obrazie uwydatnioną została osobista „fortuna“ każdego z kniaziów czy znaczniejszych ziemian: Romana, czy Kuryka, Wasyla, czy Dymitra, bez „łączenia“ jej we wspólnych granicach, posiadanej razem z członkami innymi tegoż rodu i teje nazwy, odrębnej „włości“? Czy to jest rzeczą atlasu, a nie historycznej statystyki! Więc dezyderat — daleko sięgający, ale znów fantazyjny, któryby nie mógł powstać, gdyby p. B., dopytując o zasadniczą podstawę podziału ziemi w moim atlasie, poznał ją i uznał mimo pozorów we włości, nie w rodzie.

Łatwo się zaś o tem przekonać. Oto każdy, kto przeziiera mapy mego atlasu, widzi przedewszystkiem włości różnych kategorii, na różnem tle barwnem, oraz grupy dóbr drobnej własności — i dopiero dostrzegłszy je, dowiadyuje się z wykazu dóbr na wstępnych kartach, do kogo dana majętność należy i czy jest królewską, duchowną czy prywatną. Ze w dobrach prywatnych, kniaziowskich, ziemiańskich, pewne włości mogą być w jakiejś danej chwili chronologicznej podzielone pomiędzy członków jednego „domu“, jednej rodziny, nie wchodzi tu w naszą rachubę wcale; bo nam chodzi o włość samą, nie o jej działki, które też właśnie „łączymy“ pod szczytem jednej nazwy rodowej, familijnej, we wspólnych granicach. Z drugiej zaś strony latyfundiya, obejmujące całą grupę włości należących do jednego rodu — domu uwydatniamy, znacząc każdą tymże numerem. Kto zaś zapragnie poznać szczegółowo latyfundiya osobiste któregoś z magnatów, n. p. jednego z książąt Ostrońskich, Konstantego czy Illi, niech zobaczy w tomie „Zródło dziejowych“, dotyczącym Wołynia, które właśnie należały do niego i niech ogarnie je okiem na mapie. W podobny sposób domyśli się, o ile stan majątkowy jednego z członków potężnego rodu ks. Wiśniowieckich — głośnego Dymitra, pędził go na Niż, by się tam „zasiąść“ na Chortycy. Ale to nie jest zadaniem atlasu; dość, gdy na mapach znajdziemy należycie uwydatnione poszczególne włości domu Ostrońskich czy Wiśniowieckich i t. p. Bo też tam w sprawie podziału ziemi jednostkę graniczną stanowi wcale nie ród, dom, lecz włość.

Wprawdzie błędne mniemanie — jakoby w atlasie moim podstawą podziału ziemi, poza królewszczyznami i dobrami duchownymi są związki ro-

dowe — domy rodowe, mogły powstać stąd, że ja w pierwowzorze atlasu tego, złożonym w Akademii, użyłem był, przy robocie odręcznej, dla posiadłości, zbiorowych czy pojedynczych, każdego dynastycznego czy możniejszego ziemiańskiego rodu (domu) osobnej barwy, lub odcienia. Co też mogło wzmacnić jeszcze umieszczenie na kartach wstępnych atlasu, z pominięciem, wyszczególnień w zakresie dóbr królewskich i duchownych, wykazu prywatnych — według posobnych rodzin właśnie. Co więcej — iż pod tym wykazem znajduje się, podane w rodzaju noty, zestawienie, mające wskazać względny stosunek ilościowy rozgrupowania uczestników liczniejszych w ziemach ruskich herbów; zestawienie, które powstało wobec potrzeby wyświeślenia siły i terytoryalnego zakresu rozsiadlenia się dwóch jedynie potężnych rodów — herbowych szczeroruskich — Korczaków i Sasów.

Ostatecznie od myślnego wnioskowania powinien był uchronić jednak wzgląd, iż wobec nieodzowności utrzymania wszędy jednolitej przewodniej zasady, przyjęta za podstawę podziału ziemi w dobrach królewskich i duchownych włość nie mogła też i w dobrach prywatnych nie obowiązywać.

Oczywiście zaś, iż tam, gdzie występowały tylko paro lub jedno-wioskowe posiadłości, stawiane przy nich na mapie numera wyróżniały je wśród innych, wskazując zarazem podaną na wstępnej karcie nazwę domu posiadacza. Gniazda wszakże ziemiańskie drobniejsze, wskazujące już nazwą swą, nazwisko rodzinne ich posiedzieli, pozostawione bez numerów, a zatem i pominięte w wykazie wstępnym dóbr. Ale, że niby „w spisie (wstępnym), obejmującym około 625 nazwisk, miały być także, jak utrzymuje p. B. (str. 628), wymienione ważniejsze gniazda rodowe szlacheckie, czyli nazwy rodowych majątków — ale ich wcale nie ma“; przeciwko temu protestuję stanowczo: nie podobnego bowiem ani mi przez myśl nie przeszło, w poczuciu, że zbytętnem byłoby ponadto, co się zrobiło jeszcze i osobny spis „rodowych majątków“ podawać.

Tymczasem, jakby w pewnej sprzeczności z sobą, p. B. dalej (str. 631) powiada: „Sądzę, że ze stanowiska naukowego interesu nazwy tych t. z. gniazd rodowych nie zasługiwały na to, aby je wprowadzać do atlasu z pominięciem np. osad na prawie niemieckim, wołoskim, osad drobnoszlacheckich, bojarskich, służszkich i t. p., dla których właśnie takie podkreślanie (różnymi kolorami) byłoby rzeczą najodpowiedniejszą“. Otóż, nie negując wcale znaczenia „ze stanowiska naukowego interesu“ owych nie odznaczonych na mapie specjalnie kategorii osad, pytam: dlaczego owe tak zw. gniazda rodowe nie zasługiwały wobec wymagań „nauki“ na wprowadzenie do atlasu, nawet z pominięciem (uzasadnionem — co okaże) innych kategorii? W jaki sposób bowiem lepiej dałaby się uwydatnić naocznie owa „tina finuszcz“ szlachty ruskiej gniazdowej, rozsiadła na przestworach od granicy małopolskiej aż ku rębom siewierskim za Dnieprem? A przecież ta szlachta, na przełomie w. XVI z XVII większe posiada polityczne społeczne znaczenie, niż unicestwieni już bojarowie etc. Sądzę nawet, że takie powszechne podnaczenie gniazd rodowych robi przysługę komuś, kto się zajmie historią (ciekawą niezmiernie) szlachty ruskiej. Co zaś do tego, że jakoby „podkreślanie gniazd rodowych może naprowadzać na przypuszczenie, że są to istotnie wsi, należące od niepamiętnych czasów do tych samych rodów, że mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju osadnictwem pierwotnem“, — obawy niema; każdy interesujący się szczegółami, odcieniami itd. znajdzie wyjaśnienie w odnośnych tomach „Źródeł dziejowych“.

Gdy jednak zaznaczanie t. z. gniazd rodowych, obejmujących i drobnoszlacheckie, dało się przeprowadzić powszechnie na całym przestworze ziem ruskich, dla kategorii osad, na jakie wskazuje p. B., znalazł się materiał tylko cząstkowy: dla wsi wołoskich — tylko w królewsczyznach Rusi Czerwonej, dla bojarskich — w latyfundiach domu ks. Ostrogskich głównie, wszędy zaś na prawie niemieckiem nie dałoby się nawet wyróżnić należycie. Na egzemplarzu moim roboczym zaznaczałem był doraźnie nie tylko osady tych kategorii, lecz nawet, gdzie się na daty natknęło, „chutory“ kozackie; ale żeby to wprowadzać do map — nie zdało się mi być rzeczą, dla ułamkowości materiału, uzasadnioną. Co zaś do „podkreślania“ osad podobnych ka-

tegorij „różnymi kolorami“ zapomina p. B., że „co figiel, to grosz“, że w zakładzie kartograficznym za każdy kolor osobno płacić trzeba! Gdyby natomiast przyszło było wyróżniać odmiennymi znaczkami osady powyższych kategorii, to przy użytych już znakach (numeracyi etc.) powstałaby, w zachodniej połaci ziem ruskich szczególnie, taka ciasnota i gmatwanina, że już lepiej, iż tego bogactwa odszczególnień uniknęło się. Co innego w „Dziale I-szym“ Atlasu historycznego, gdzie się naraz tyle różnorodnych typów osad mieć nie będzie.

Wracając do kwestyi gniazдорodowych, możemy powtórzyć jedynie, iż powszechnie wiadomą jest rzeczą geneza nazw szlacheckich. Tylko, że roztażanie tej genezy nie jest rzeczą atlasu. Podkreślając gniazda, mieliśmy tedy przedewszystkiem na celu wskazać, „skąd“ szlachta ruska pobrała swe nazwy — bez względu, jakimi drogami, co w szczegółach wyjaśniłby „Źródła“. I za zbytęcną uważamy cały ów ustęp (str. 631 i 632) przytoczony przez p. B. z lustracyi królewskich zastawionych w ziemiach ruskich z r. 1469, wskazujący, że to przecie nie jacyś allodyalni dziedzice, lecz zastawnicy, dzierżawcy na prawie feudalnem etc., przybierający nazwy swe od tych dzierżaw: boć ową lustracyę sam przecie wydałem i znałem doniosłość jej treści. Przycmem muszę dodać, że wiele rodzin z owych zastawników etc. zostały istotnie, szczególnie na Podolu, dziedzicami z czasem. Należy więc i w innych działach atlasu podznaczać szlacheckie gniazda wszelkiej kategorii. Mylnie dalej (str. 632) utrzymuje p. B., jakoby, nie wyróżniając między sobą osad (istniejących już na przełomie w. XVI z XVII), używał przecie do zaznaczania ich dwóch barw, nie jednej; wyróżniam bowiem wydatnie osady królewskie i duchowne od ziemiańskich. Nie wyróżniałem zaś osobnymi jakimiś znakami, miast i miasteczek od wsi, bo poza ogniskami, nie mówię ziem i powiatów, lecz włości poosobnych, drobnych nawet, zaznaczanych jako takie wyraźnie, były ówczesnie w ziemiach ruskich, szczególnie we wschodniej ich połaci, miasteczka tylko efemeryczne. Wszakże w „dziale I-szym“ może być takowe wyróżnienie ściślej przeprowadzone.

Zato słuszną p. B. robi (str. 632) uwagę, iż (lokalizacyjne) punkty barwne, mające wyróżniać osady, istniejące już około 1600 r., od nieistniejących, są istotnie za małe; przez co też (pomijając nawet opuszczenia) nie zdobyło się pełni pożądanego uwydatnienia chronologicznego. Postulat wszakże, iż „możnaby także wykonać te punkty, oznaczające miejscowości, w kilku wielkościach celem oznaczenia liczebności zaludnienia osad“ — uważam, jeśli i wykonałby technicznie, nie możliwy do zastosowania w ziemiach ruskich dla braku źródłowego materiału.

Dobra królewskie i kościelne „rozkategoryzować“, jak tego pragnąłby (str. 632 i 633) p. B., byłoby naprawdę nie trudno; wystarczyłyby tu istotnie cyfry rzymskie — i należy to w dalszem wydawnictwie wykonywać. Ja zaś pominąłem to, rozumiejąc, iż dosyć będzie tego, co podano w „Źródłach“, a inaczej przybyłaby jeszcze jedna karta wstępna; bo co do gmatwaniny — toby się wyrnęło jakoś, nawet i z pomiędzy dóbr monasterów kijowskich.

Posuwając swe rozważania dalej, zaznacza p. B. z góry (str. 633), że „kreślenie map jest dla niespecjalisty kartografa rzeczą bardzo mozolną, wymaga bowiem nadzwyczajnej skrupulatności i systematyczności w pracy dla ustrzeżenia się pomyłek lub opuszczeń. Atlas J. nie jest też zupełnie od nich wolny“ — i roztaża następnie dojrzone w nim niedokładności.

Ale cóż, oprócz poważnego zarzutu niedopatrzienia miejscami, należycie ściślij zaznaczać punktów (kółek) mających wyróżniać osady istniejące na przełomie XVI-go w. z XVII-tym od nieistniejących wtedy lub dokumentalnie nieznanych, wszystkie inne — albo są wynikiem niezrozumienia tylko, albo, co gorsza, niepojętych dla mnie w tak poważnym badaczu przwydzeń.

I tak najprzód powiada p. B. (str. 633), iż „wśród posiadłości mniej zamożnej szlachty znajdują się na karcie drugiej bez numerów, a więc oznaczenia, do jakich rodów należą, następujące majątki między Sokalem a Łuckiem“ i takowych wymienia tam kilkanaście. Ależ owe wyszczególnione osady są do wszystko, z wyjątkiem jednego Nohaczowa, gniazda szlacheckie właśnie podznaczone jako takie; więc już z góry się zna nazwiska rodu ich posia-

daczy od nazwy osady wzięte. I szkoda, że p. B. trudził się poimennie je wyliczać, bo gdyby chciał posunąć się dalej, musiałby ich podać kilkadziesiąt tejże kategorii. Stało się bowiem owo nienumerowanie z zastrzeżenia, mocą którego nie podawano rodów drobnej szlachty we wstępnym spisie ziemian, a więc i nie wyróżniano numerami na mapach gniazd jej samych. Żeby zaś było potrzebnem wyróżnianie tam, „pewnymi cyframi czy znakami posiadłości nie dających się bliżej oznaczyć, tudzież dla szlachty zagranicznej“ i takowe — co więcej — „uwzględnić w spisie posiadaczy na końcu atlasu pomieszczonym“ — tego wcale nie znajduję. Byłoby to bowiem chyba już zbyt ciężkim obciążeniem map znaczkami i przyczynieniem jeszcze jednej karty spisów, a od czego całkiem uwalniają odnośne ustępy w „Źródłach dziej.“.

Niżej znów (str. 633) p. B. twierdzi, jakoby „dobra jarosławskie składały się w r. 1589 z daleko większej ilości wsi niż atlas przedstawia; sięgały one od Jarosławia ku Kańczudze silnem ramieniem, które mija ją od strony północnej i rozdwaia się na dwa węższe ramiona ciągnące się między dobrami łańcuckimi z jednej a białobockimi i kańczuckimi z drugiej strony“. Tymczasem w istocie swej rzecz się ma zupełnie inaczej! Skąd też do takiego rozumienia p. B. przyjść mogło wcale nie pojmujemy, gdy miał przed sobą i mapy i odnośny (XVIII) tom „Źródła dziej.“. Wprawdzie znalazł tam (na str. 3—5) podane jednym ciągiem „Villae ad Jaroslaviam pertinentes“, ale z map przekonać się mógł, że osady w tym szeregu podane należą do dwóch różnych włości — jarosławskiej i kańczuckiej — nawet nie graniczących z sobą, przedzielonych włościami — przeworską (równie do „domu“ Jarosławskich należącą) i drobnieszemi na jej południu. Co więcej, przekonać się też mógł, zestawivszy dla zorientowania się specjalny wykaz Kańczugi z r. 1515 (na str. 130), że należące 1589 do „dóbr“ jarosławskich i podane na str. 5 wsi 11. stanowią odrębną włość kańczucką — nie zjednoczoną z jarosławską żadnym jakimś takim wykretasem, co by mijał od północy Kańczugę (przecież do tych samych »dóbr« jarosławskich należąca, a jako miasto, podobnie jak sam Jarosław, na innem miejscu, nie na czele wsi, wykazaną) i potem gdzieś się rozdawał itd. Ależ na takim fantazyjnym przewięziu istniałyby osady jakieg, które tedy?

To znów, zdaniem p. B. (str. 633), „granice między klucami rzeszowskim, tyczyńskim i łańcuckim nie zgadzają się ze spisem poborowym w r. 1589, który jednakże za główną służył podstawę do przedstawienia Rusi Czerwonej“. Tak — za główną podstawę do przedstawienia stosunków, jeśli nie na całej Rusi Czerwonej, to właśnie w ziemiach przemyskiej i sanockiej, które w tym razie więcej nas obchodzą; lecz nie za podstawę jedyną. I bez uwzględnienia odpowiednich wykazów z r. 1515 (na str. 137 i 8) trudniej jeszcze wybrnąćoby się tu z gmatwaniny spisu 1589 r., niż wśród dóbr jarosławskich. Tymczasem p. B. właśnie nie uwzględnił tego i poprzestał tylko na owym spisie (na str. 10 i 11), zatytułowanym „Villae ad Tyczyn pertinentes“ a obejmującym (mechanicznie) aż 3 włości: tyczyńską, rzeszowską i łańcucką. Ale poprzestając na tym jedynie spisie, nie tylko granice owych 3-ech „kluczów“ z nimby się „nie zgadzały“, lecz i granic żadnych wcaleby nie było wśród łłumnego zastępu tych „villae ad Tyczyn pertinentes“, w którym i jakichś odrębnych „kluczów“ domyśleć się ledwie można. Tymczasem, gdy uwzględniając źródła pomocnicze oraz topografię, widzimy, iż z tego zastępu osad: do Tyczyna należą (na str. 10) — od „suburbium“ T. do Rachwałowa wola; do Rzeszowa (str. 10 i 11) — od Łąka do Turza wola; do Łańcuta (str. 11) — od Sanina do Białobrzegi, wyjąwszy 4 wsi (Służną, Borek stary, Wolę Lecką i Kielnarową) we włości tyczyńskiej znajdujących się. Nic dziwnego tedy, że podług tego i granice 3-ech wyróżnionych włości (kluczów) na mapie zakreślone zostały.

Dalej wytyka p. B. (str. 639), że „posiadłości Wapowskich koło Dynowa są rozdzielone linią graniczną na dwie części wbrew ogólnej zasadzie rodowego podziału własności ziemi“. Zarzut, którego nie rozumię należycie, a na który odpowiem, że zasada rodowego podziału ziemi odgrywa w moim atlasie rolę podrzędną, a właściwie, jak to już wykazałem „zasadą“ wobec „włości“ nie jest. W tym zaś razie oddzielono Chryżne i Dylągówkę od Dynowa, bo to majątność innej włości — dokupiona. Widzę tylko, iż p. B. zo-

stawał ciągle pod przemożnem wrażeniem odręcznego pierwowzoru mego atlasu, gdzie istotnie jak to już wyżej przyznałem, użycie osobnej barwy dla dóbr każdego możniejszego rodu (rozczłonkowanych przecie) świadczy pozornie „o zasadzie” rodowej.

Nie pojmuję zaś zupełnie, jak można było, zatrzymawszy się nad pewnemi grupami osad drobnoszlacheckich i policzywszy je nawet (str. 633 i 4); w jednym miejscu — w ziemi sanockiej — dwie grupy w kilkunastu wsiach, do 8 miu różnoherbowych rodów należących, a w drugim — w przemyskiej — w 3-ech grupach podobnej osady, posiadłość (do) 14 różnych rodów składające — jak można było, powiadam, brać je za jakieś „kompleksa (włości)“, kiedy to tylko geograficzne okola, szlacheckie „okolice“ wśród większych włości, opasujących je swemi granicami dokoła. Dał się tu p. B. wprowadzić w błąd chyba tem, że owe grupy drobnych, gniazdowych głównie posiadłości mają łożo tej samej na mapach barwy (żółtej), co mniej możni ziemianie; ale już sama ilość skupionych tam gniazd winna go była ostrzedz i uwolnić od niepotrzebnego zgoła wypisywania (str. 634) tyłu nomenklatur! Mógłbym był wprawdzie grupy podobne wyróżnić, zostawiając je na tle białem, lecz nie dałaby się taka pstrocizna wszędy równomiernie zastosować; więc zatrzymałem i dla tej kategorii barwnie łożo wspólne — średnio i drobno-ziemiańskie.

Ponadto wskazuje p. B. (str. 634) na „brak granicy między dobrami Stadnickich, Herburtów i Tarnawskich koło Liska“. Istotnie — nie granica lecz granice tam nie dały się wykreślić z tego powodu iż dobra te sąsiednie powstały były z jednej rozległej włości „Sobieńskiej“ Kmitów, których spadkobiercy trzymali tu działą i działki nieskupione wcale, rozstrzelone a niektóre wspólnie nawet. I tak w r. 1589 (Żr. dz. str. 56—58) „bona Sobień et Liesco“ znajdują się w ręku dwóch Herburtów, obok nich „sortes bonorum Liesco“ trzymali Tarnawski i Fredrowie razem, Stadniccy zaś mieli tu działki rozprószone. Jakże wykreślić granice wewnątrz pierwotnej niepodzielnej włości?

Ale wśród powyższych, robi p. B. i poważny też zarzut, którego słuszność przyznać spieszymy, a jaki wywołały przeoczenia korekty — szczególnie w zaznaczaniu, przyjętymi w założeniu, barwnymi punktami osad istniejących już na przełomie wieku XVI z XVII. A na co odpowiem chyba tylko przestroga jedynie.

Niech się bowiem nie waży brać do korekty kartograficznej, kto niema zdrowych niezmęczonych oczu, a i w takim razie niech się nie waży wprowadzić jej w jednym ciągu czasu, bo i oczy naderwie i od przeoczeń w korekcie drobiazgowej nie uchroni się! Co do mnie — ja wprowadzicie oczu w Wiedniu przy robocie nie straciłem — a na co było się już zaniósł — ale punkcików, granałowych szczególnie, przeoczyłem i więcej oczywiście, niż mi to p. B. w jednej Rusi Czerwonej wylicza i specyfikuje (na str. 634). Bo nie można też winić i korektorów samego kartograficznego instytutu, jeśli mając podpisaną przez autora, dla przyspieszenia roboty, ostatnią korektę z pozostawieniem gdzieś tam pominiętych punktów do zaznaczenia, nie dopatrzą tego i nie poprawią. Piekiełnaż bo to robota dla oczu owa korekta wogóle, a cóż dopiero, gdy się ma do czynienia nie z jedną mapą, choćby o tysiącu nomenklatur, lecz z całym atlasem — jednym ciągiem. I p. B. rozumie to (str. 634 i 5) należycie. Radko jednak kto wie, co to za skomplikowany mechanizm wszelakiej kartograficznej korekty!

Ale wracając do przeoczonych punkcików — co począć, kiedy już takowe są? Oto ja sam na moim własnym egzemplarzu zaznaczam przeoczone punkciiki wprost błękitnym ołówkiem wybornie i radzę toż samo każdemu, kto przeziara pilniej spisy źródłowe.

Po tem wszystkim zastanawiając się nad postulatami p. B. w wogóle, przychodzi mi myśl — wcale nie pocieszająca: oto — gdyby uznano bezwzględnie ich zasadniczość i przyjęto w całej pełni, to wątpię czy wobec tego znalazłby się kto, coby stanął do opracowania choćby nawet „Działu I-go“ atlasu histor. Rzeczypospolitej. Już i bez tego — ja odwołuję się napróżno od la pięciu do młodych historyków — i nie słyszę znikąd zapowiedzi gotowości. Niewątpliwie odstręcza od takiej pracy i to, że ja w ciągu lat 15 (1889—1904) przygotowywałem się do wydania mego drugiego działu atlasu i dać mogłem

tylko tyle — nie więcej! Ależ się zapomina, że dalsza robota, po złamaniu pierwszych lodów i utorowaniu drogi, o połowę będzie łatwiejszą; zdobyta już bowiem metoda, zdobyty system, postawione mocniej dezyderata, uwydatnione błędy do uniknięcia, wykryta i wypróbowana sama technika ostatecznego wykonania! I naprawdę — tylko sięść i wziąć się do roboty, kto nie zmuszony do innej pracy, co mu czas zabiera; bo — jeśli to tylko nie za wygórowany z mej strony optymizm — dziś już nawet taki pracownik będzie wolny chyba od przemyśliwania, skądby tu wydostać, grosz do grosza, jakiś zasobik, niemały wprawdzie, dla pokrycia kosztów wydania! Powoli tedy, gdy sobie rozważę, że kto potrafił tak postulaty stawzić, zdoła je też dalej i w czyn wprowadzić, myśl ma „niepocieszająca“ poczyniała słabnąć i przez mgłę dopatruję już pożądanego pracownika!

Za takiego właśnie uważam dra Bujaka, i jako takiego z góry witam go tutaj, a tem swobodniej, że jeśli kto, to on właśnie winien się poczuwać do moralnego obowiązku zajęcia się opracowaniem Atlasu historycznego ziem Piastowskich.

I rozumiałe to wielce, o ile bowiem z dotychczasowych prac dra Bujaka wnosić mamy prawo, jest on należycie przygotowany do podjęcia takiej pracy, a przytem posiada widocznie poczucie niezbędnej tu potrzeby wielkiej ścisłości w szczegółach. Obyty ze źródłami historycznymi Polski Piastowskiej, choć Małopolski głównie, wzbogacony doświadczeniem, jakiego nabył, prowadząc historyczno-społeczne studia, stawia on nadto w krytyce swej kartograficznej wysokie jakieśmy to widzieli, i dające rekojmię postulaty. Wziąwszy tedy na siebie opracowanie działu pierwszego atlasu, mającego objąć ziemie szczeropolskie od Krakowa do Gdańska, do czego też ma gotowy materyał w „Źródłach dziej.“ (za wyjątkiem Podlasia i tak zw. Prus królewskich), posunąłby on sprawę naszej kartografii historycznej o krok dalej; poczem mielibyśmy z czasem „Dział III-ci“ Litwę przedstawiający, z epoki przełomu wieku XVI-go na XVII-ty, a dalej działy epok późniejszych, oraz przeróżne specyalne — etnograficzne, wyznaniowe itd. I w ten sposób powoli, stopniowo stworzyłby Atlas Rzeczypospolitej, obejmujący wszystkie epoki i wszelkie specyalne działy kartograficzne.

Otóż, korzystając z okoliczności, podnoszę tu głos za tem, ażeby całem naszym kołem historyków zobowiązać p. B. moralnie do podjęcia tej pracy! Co do mnie zaś osobiście, pełen uznania za jego krytyczny referat, rad byłbym, żeby to nastąpiło co spieszniej, jeszcze za mego życia, abym mógł mu też przyjść w jakiej specyalnej potrzebie z chętną z mej strony pomocą.

Aleksander Jabłonowski.



Ś. p. Aleksander Rembowski.

Ziemia nasza była spowita w całun śmierci. Reakcja — zwyciężyła. Nad krajem zawisł ucisk polityczny, a w społeczeństwie wysunęły się na plan pierwszy wszystkie czarne duchy niewiary. Marzenia zagaśły. Myśl społeczna odsunęła się od nich zupełnie. Kapitalizm się rozwijał, kapitalizm miał kształtować duszę społeczną. Pozytywna, bezpośrednio korzystna, ciągła, spokojna, legalna praca, jako hasło, oto — jego symbol. Precz z przeskokami, precz z buntem! Organiczna praca — zastępuje wszystko. I społeczeństwo wpada w nową fazę kultury. Nadszedł — pozytywizm, zimny, rozważny, ostrożny, pozytywizm — z realizmem w życiu, realizmem w nauce i sztuce. Życie jest jednym długim pasmem następujących po sobie zmian. Walka o byt — usprawiedliwienie niesprawiedliwości, jako vis movens wszelkiego rozwoju. Przyroda nie zna przerw, historia — też przeskoków znać nie może. Rozwój — stopniowy, organiczny jest więc formułą procesu życiowego, w rozumieniu biologicznym i historycznym. Przyrodnicze stanowisko zajmuje środkowe miejsce w świata poglądzie społecznym. Teoria i praktyka, nauka i rzeczywistość — miały być odbiciem organicznej pracy „skalotoczów“.

W takich warunkach społecznych zaczynał swój wiek męski Aleksander Rembowski. Po wysłuchaniu wykładów w szkole głównej, owym rozsądniku nowych ideałów, w r. 1869 opuszcza Warszawę i udaje się na studia do Heidelbergu. Z prastarej Ruperto-Karolińskiej Wszechnicy w owym czasie rozbrzmiewał donośny głos Bluntschliego. Ze wszystkich stron świata zbiegała się młodzież, żeby słuchać nowych prawd w dziedzinie nauk politycznych. Krótkie, ścisłe, jasne i proste były definicje Bluntschliego. Odrzuciwszy wszelką metafizykę, zagłębiał się on realistycznie w badanie istoty państwa, i przez analogię z wszechwładnym światopoglądem przyrodniczym doszedł do sformułowania przyrodniczego poglądu na państwo. Państwo jest organizmem żywym, jest ciałem, rozwijającym się stopniowo, ewolu-

cyjnie. Pogląd ten nie był czemś apriorystycznym, lecz jak gdyby wypływał z wszechstronnego zgłębienia pozytywnego materiału, był jak gdyby formułą, obejmującą konkretne zjawiska (Jan Kasper Bluntschli. Rembowski, Pisma I, 369—397).

Oto dwa zasadnicze czynniki, które się złożyły na ukształtowanie naukowej myśli Rembowskiego. Uczelnia niemiecka dała mu ogromny zasób faktycznego materiału, ale dała mu więcej jeszcze. Nabył on ściśle naukowej metody, nauczył się oryentować w społecznym dorobku myśli ludzkiej. A jednocześnie szkoła skierowała myśl jego tam, dokąd go popychały jego osobiste sympaty, dała mu przedmiot badania. Rembowski od pierwszej chwili jest publicystą, pozostał nim do ostatniego tchnienia. Ani na chwilę nie zszedł z tej drogi, na którą go wprowadzili mistrze nowoczesnej nauki o państwie — Bluntschli, Stein (którym poświęcił gorące wspomnienia), Mohl. Na ich dziełach kształtowała się myśl jego, na polu, przez nich użyznanem, zamierzył pracować przez całe życie. I on stał na tem samem stanowisku, co Bluntschli. Polityka była dla niego nauką ściśle realną, miała być pozytywnem badaniem rzeczywistych zjawisk życia państwowego. Obcy wszelkim pierwiastkom metafizycznym umysł jego nie pozwalał mu stworzyć własnych uogólnień abstrakcyjnych. Nie dał własnej definicyi państwa, nie zadawałając się określeniem Bluntschliego i ograniczył się do badania konkretnych zjawisk życia państwowego.

Ogólne społeczne warunki życia w kraju były tym drugim czynnikiem, który zlewał się najściślej z wpływami szkoły. Ewolucjonizm był naistotniejszą cechą pozytywizmu. To też i Rembowski był wyznawcą tego poglądu. Uważa on, że w dziejach pewne zasady jurydyczne i pewne charakterystyczne formy mogą występować jedno po drugim w ściśle określonym następstwie. Kolejność uszeregowania nie jest oparta na dowolności, lecz na konieczności rozwoju. Jeżeli wzrok badacza nie dostrzeże jakiegokolwiek ogniwa w łańcuchu zdarzeń, to jednak takie ogniwo brakujące istnieć musiało. Rozwój nie zna przerw i nie zna przeskoków. Ale i w badaniu rzeczywistości politycznej, bo tylko realne zjawiska mogą być przedmiotem badań, myśl nie może podążać za daleko. Właściwością pozytywizmu było ustanowienie pewnych granic, poza które myśl wybiegać nie powinna. Wyłożenie pewnego procesu rozwojowego, wykazanie podobieństwa poszczególnych stanów, etapów w różnych społeczeństwach, wykazanie podobieństwa urządzeń, wydaje się Rembowskiemu całem zadaniem nauki. On nie sięga dalej, nie docieka przyczyn powstania tych zmian, nie wnika w głębsze najistotniejsze przyczyny tych zmian. To jest granica, którą sobie świadomie zupełnie

stawia. Pomimo swoich politycznie niedemokratycznych (Izby wyższe i arystokracja nowożytna, Bibl. Warsz. 1894) i konserwatywnych zapatrywań (Wojsko i wojna wobec nauki i poglądów społecznych XIX st., Wstęp do B. Gembarzewskiego „Wojsko polskie od r. 1815 do 1830“, r. 1903), pomimo swego czysto konserwatywnego stanowiska społecznego (Encykliki Leona III, Bibli dzieł chrześcijańskich, 1902 i in.), odznacza się w swych badaniach zupełną bezstronnością. Jest to czysto naukowa przedmiotowość, właściwość nauki historycznej, zapożyczona z dziedziny nauk przyrodniczych. On bada przeszłość polityczną z nożem anatomicznym w dłoni. Poznaje, jak było, ażeby zapytać następnie: dlaczego.

Ale na to ostatnie pytanie odpowiada nie zawsze, częstokroć świadomie usuwając je z zakresu swoich dociekań. Badanie porównawcze dowiodło mu, że nowożytne społeczeństwa wszystkie przeżywają podobny rozwój. Nie chce jednak wciągnąć do porównania świata starożytnego a to na skutek apriorystycznego stanowiska, że pomiędzy starożytnością a nowożytnością istnieje różnica zasadnicza. Różnica ta polega na tem, iż świat starożytny opierał się na idei prawa pogańskiego, świat nowożytny na idei chrześcijańskiej. Dziś pogląd ten jest powszechnie zwalczanym (Meyer, Breysig i in.) Większy zakres materiału porównawczego obalił jego podstawy. Dla Rembowskiego jednak ten aprioryzm był koniecznym, pomimo pozornie przyrodniczego badania. Rembowski był publicystą: bada jedynie i wyłącznie życie polityczne, sięga do stosunków społecznych, ale je rozpatruje tylko z politycznego stanowiska. On bada tylko formy stosunków społecznych, treścią ich, istotą — nie zajmuje się zgoła. Stąd powstaje ograniczenie przedmiotu badań, stąd wypływają tamy, poza które się nie posuwa myśl jego, stąd brak — poszukiwań w zakresie przyczyn zmian w ustroju politycznym.

Polityka historyczna rozszczepia się na dwie drogi: historia doktryn i teorii politycznych i historia urządzeń politycznych. Rembowski obejmował oba te kierunki, ale jak gdyby naturalna skłonność skierowała go na pierwszą drogę. Ideologia polityczna jest najulubieńszym przedmiotem jego badań, tu czuje się on dobrze. Oprócz drobnych przyczynków (Wzór Rzpłtej rządnej ks. Januszowskiego, Niwa 1871; Przyczynek do historii nauk politycznych w dawnej Polsce, Przew. nauk. i liter. 1891; Fragment z historii nauk społecznych (Seklucyan-Gostomski), Niwa 1890), stworzył i rzeczy większe, o znaczeniu głębszem. Zauważyć wypada jedną właściwość jego umysłu. Z upodobaniem, z zamiłowaniem powraca do raz podjętego przedmiotu, rozszerza go, opracowuje i pogłębia, i częstokroć tę samą kwestyę dwu i trzy-

krotnie bada. Sumiennosc i nadzwyczajna wytrwalosc kierujac nim przy tworzeniu tych nowych wydań, które w rzeczywistosci są nowymi zupełnie studjami. Postępuje w ten sposób, badając czy to idee, czy też urzadzania polityczne, i prace jego z biegiem czasu coraz się bardziej doskonala. Do wczesnego bardzo studjum: Jan Ostroróg i jego memoriał o naprawie Rzeczypospolitej wobec historii prawa i nauki politycznej (Niwa 1884), w sześć lat potem dorzuca: Czy reformy polityczne, zawarte w Monumentum Jana Ostroroga, noszą piętno XV czy XVI stul. (Pamiętnik II zjazdu histor. polsk., Lwów 1890). Ze szczególnem upodobaniem zatrzymuje się na postaci króla Stanisława. Postać ta służy mu za punkt wyjścia do zrozumienia i wyjaśnienia naszej myśli politycznej w. XVIII. Zespala jego poglądy z ogólnym ruchem ideowym tego czasu, wciąga jego pomysły w łańcuch pomysłów przeszłych i przyszłych. W r. 1878 zjawił się jego „Stanisław Leszczyński, jako statysta“ — po dwudziestu latach raz jeszcze ten sam przedmiot opracowuje, wydając Głos wolny Leszczyńskiego z rękopisu Krasińskich (1903). Krótki wstęp do tego wydawnictwa obejmuje zarys historii poglądów politycznych w początku XVIII w., jest krytycznem porównawczem zbadaniem idei ówczesnych, wśród których wyznaczył autor właściwe miejsce Leszczyńskiemu. Porównanie tych dwóch studyów, oddzielonych dwudziestopięcioletnim okresem czasu, najwyraźniej wskazuje, jakiej zmianie uległ autor powyższej pracy. Szkic-wstęp jest krótkim, dosadnym, głębokim, a świetnie napisanym zarysem rozwoju poglądów politycznych, poprzednie studjum jest długim i nużącym wykładem, świadczącym co prawda o ogromnej erudycji autora, ale dla czytelnika zawierającym częstokroć dużo zbytecznego materiału.

Ewolucya, której uległ talent Rembowskiego, wyraźnie i dobitniej jeszcze występuje w dziedzinie historii urzędów politycznych. Do ostatnich chwil prace jego wzrastały w wartość, każda nowa — była dojrzałszym i pełniejszym wyrazem doświadczenia i umiejętności. Nie spotykamy najmniejszego osłabienia twórczości. Jasność i ścisłość wykładu, obok szerokiego wyczerpania źródeł łączyły się w doskonałą całość z bogatą konstrukcyjnie treścią. Pod względem ilości ostatnie lata ustępują pierwszemu latom 20-go stulecia, które były najbardziej wydajnymi w jego życiu.

Po pracach o gminie, nie posiadających większego znaczenia pod względem samoistności poglądów (Publiczne gospodarstwo gminy, Niwa 1876; Uwagi nad ustawą dla gmin wiejskich, 1864 r., Gaz. Sąd. 1875; O gminie i jej organizacyi, Ekonomista 1893), świadczących natomiast o ogromnym zasobie wiadomości faktycznych, Rembowski przeszedł do swego

najważniejszego dzieła. Praca nad politycznym ustrojem Polski — miała być ośrodkiem całego jego życia. Przygotowywał się do niej powoli, szykując do druku materiały do historii rokoszu Zebrzydowskiego. Praca jego rosła powoli. W pismach zaczęły się okazywać drobne szkice, dotyczące się ustroju stanowego ogólnoeuropejskiego i specjalnie polskiego. Niewielkie te szkice (Stany Rzeczypospolitej polskiej w znaczeniu prawno — państwowem, Bibl. warsz. 1892; Reprezentacya stanowa w rozwoju historycznym (od XV do XVIII w.) Ateneum 1892; Reprezentacya stanowa w Polsce, Monarchizm elekcyjny i konfederacya w dawnej Polsce, Konfederacya i rokosz w dawnym prawie polskim, (Bibl. warsz. 1893) wykładały urządzenia stanowe Europy średniowiecznej i układały się w jedną ciągłą całość. Z nich powstała wielka praca: Konfederacya i rokosz w dawnym prawie polskim (Warsz. 1893, wstęp do: Rokosz Zebrzydowskiego, Bibl. ordynacyi Krasieńskich, t. IX—XII). Zjawienie się tego kapitalnego dzieła wywołało z jednej strony pełne zachwytu recenzye, z drugiej zaś strony dało pochoy do krytyk. Rembowski ze zwykłą sumiennoscia uwzględnił zarzuty poważne, a po trzech latach puścił w świat drugie wydanie swej pracy (Konfederacya i rokosz, porównanie stanowych konstytucyi państw europejskich z ustrojem Rzeczypospolitej polskiej, Warsz. 1896).

Wykładając historię rozwoju urządzeń politycznych, Rembowski nie może się wyrzec swej skłonności naturalnej, jaką jest badanie doktryn politycznych. Nie mało miejsca poświęca więc on rozpatrzeniu poglądów ówczesnych na rokosz, wprowadzając ten ulubiony swój pierwiastek do studyum. To samo da się powiedzieć i o najnowszej jego pracy, poświęconej czasom Księstwa Warszawskiego. Ostatnio Rembowski opuścił w. XVII, którym się przez dłuższy czas zajmował (Dyaryusz wojny moskiewskiej 1633 r., Bibl. ordyn. Krasień. t. XIII, 1895) i zajął się badaniem czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (Źródła do historii pułku polskiego lekkokonnego gwardyi Napoleona I, Bibl. ordyn. Krasień. t. XIV—XVII, 1899; Spadek piśmienniczy po generale Maurycym hr. Hauke, 1904; Towarzystwo królewskie gospodarczo-rolnicze w Księstwie Warszawskiem z r. 1810, Bibl. warsz. 1901; Nasze poglądy polityczne w r. 1818, Bibl. warsz. 1897). I w tej dziedzinie pozostawił spuściznę prawdziwie i głęboko wartościową.

I tu również praca jego rośnie powoli. Zjawiają się artykuły w pismach, które on następnie ujmuje w jedną całość: Przyczynek do dziejów konstytucyjnych Księstwa Warszawskiego (Kraków 1896). A następnie i ten przyczynek rośnie. Autor go uzupełnia, włącza przegląd: Projektów reform włościańskich

w Księstwie Warszawskim (1807—1812) (Przew. nauk. i liter. 1905) i nie zmieniając tytułów poszczególnych rozdziałów, wydaje p. n.: *Z życia konstytucyjnego w Księstwie Warszawskim* (1906). W studium tem daje przegląd i wykład z życia konstytucyjnego od pierwszych chwil Księstwa aż do upadku ostatniej naszej konfederacji (1812 r.).

Ale i w tej pracy Rembowski jest przeważnie historykiem doktryn politycznych. Na tle tej właściwości wyrosła olbrzymia jego działalność recenzyjna. Spis krytyk, które wyszły z pod jego pióra, obejmuje kilka stron druku. Nie posiadają one czysto doraźnego charakteru, ale odznaczają się głębokim uogólniającym ujmowaniem spraw i przedmiotów badania, tworzą jak gdyby osobne, częstokroć poważne bardzo studia nad książkami lub autorami. Taki „Sejm czteroletni Kalinki, Studium krytyczne“ (Niwa 1882), „Nowa książka o Konstytucyi Trzeciego Maja“ (Kwart. hist. 1893) lub „Z powodu tłómaczenia na język polski: Zarysu historii włościan w Polsce“ (Kwartal. hist. 1893) stanowią głębokie, samodzielne badania, zajmujące godne miejsce obok najlepszych jego prac konstrukcyjnych. Stopniowo jednak zatracają one charakter samodzielnych szkiców, powstałych na skutek negacy i przetwarzają się w proste streszczenia wyników cudzej pracy. Do ostatniej chwili zasilał niemi Bibliotekę Warszawską, której ostatni nawet zeszyt inieści jego recenzye. Nie są to już krytyki, lecz zwykłe sprawozdania.

W tej dziedzinie znać już było osłabienie talentu. Złamany przez życie, które mu nie oszczędziło żadnego zawodu (świetnie od r. 1876 prowadzona przez niego Biblioteka umiejętności prawniczych upadła z powodu braku poparcia ogółu; zamknięcie tej Biblioteki było jak gdyby ostatnim gwoździem do trumny jego marzeń), strawiony przez chorobę, zmarł na posterunku w roku bieżącym. Do ostatnich chwil nie wypuszczał pióra z ręki, do ostatnich chwil nie przestawał ciężko pracować dla nauki. Legł nie uzyskawszy tego, do czego go upoważniały praca i zdolności. Nie miał mównicy, z którejby przemawiał, ani słuchaczów, którzyby go mogli słuchać, bo twarde warunki naszego życia nie dały mu pierwszego i nie tworzyły drugich.

Marceli Handelsman.



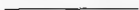
SPROSTOWANIA.



Str. 404 wiersz 4 z góry czytać: między Polską a cesarstwem.

„ 576 „ 1 z dołu „ Zygmunt I.

„ 688 „ 13 z góry „ Prof. Brückner donosi, że imię Z a b a w a
znalazł w ewangelii ciwidalskiej z IX
wieku.



Treść zeszytu.

I. Rozprawy:	Str.
1) Kilka kwestyi z historyi ustroju Polski. Przyczynki i polemika, przez Stanisława Kutrzebę . . .	589
2) Piast, przez Wilhelma Bruchnalskiego . . . (dokończenie)	627
3) Dogmat normański, przez A. Brücknera . . .	664
II. Miscellanea:	
Przejście korpusu generała Dwernickiego do Galicji w r. 1831, przez Bronisława Pawłowskiego .	680
III. Recenzye i Sprawozdania. (Spis omówionych książek i rozpraw zob. na odwrotnej stronie) . . .	
IV. Bibliografia historyi powszechnej, przez Eug. Barwińskiego	729
V. Bibliografia historyi polskiej, przez Eug. Barwińskiego	741
VI. Kronika, przez Eug. Barwińskiego	747
VII. Sprawozdanie Towarzystwa historycznego . . .	764
VIII. Polemika. W sprawie atlasu historycznego Rzeczypospolitej. Z powodu artykułu dra Fr. Bujaka w zesz. 4-tym Kwartalnika historycznego z 1905 r. (od str. 626—635), przez Władysława Jabłonowskiego .	765
XI. Aleksander Bemowski (wspomnienie pośmiertne), przez Marcelę Handelsmanna	773
X. Sprostowania	779



Spis omówionych książek i rozpraw.

Leciejewski Jan Dr. Runy i runiczne pomniki słowiańskie .	685	Liv-, est- und kurländisches Urkundenbuch I Abth. Band XI, herausgegeben von Philipp Schwartz	712
Zwolski Stephanus. De bibliis polonicis, quae usque ad initium saeculi XVII in lucem editae sunt	691	Askenazy Szymon. Uniwersytet warszawski	715
Babiaczyk Adam Dr. Lexikon zur altpolnischen Bibel 1455 (Sophienbibel, Ausgabe von Małecki)	691	Kallenbach Józef. Kuratorya wileńska (1803—1823)	717
Kopera Feliks. O kościołach na Wawelu	693	Uziębło L. Michał Homolicki, profesor i historyk wileński (Sylwetka w świetle przyczynków nowoodnalezionych)	718
Danysz A. Marcius jako pedagog	710	Strobl von Ravelsberg Ferdinand. Metternich und seine Zeit (1773—1859, I Band)	719
Czermak Wiktor prof. dr. Ilustrowane Dzieje Polski. Tom pierwszy. Od początków do X wieku	703	Geffcken Heinrich dr. iuris et philosophiae, Professor des öffentlichen Rechts: Preussen, Deutschland und die Polen seit dem Untergang des polnischen Reiches. Ein geschichtlicher Rückblick vom Standpunkte moderner Staatsethik	724
Monumenta medii aevi historica res gestas Poloniae illustrantia. Tomus XVII (zawiera: Kodeksu dyplomatycznego Małopolskiego tom IV, 1386 do 1450, wydał i przypisami objaśnił dr. Franciszek Piekosiński)	706		



Adres Redakeyi: Dr. Aleksander Semkowicz, Lwów, Biblioteka Uniwersytecka.

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, czasopisma, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyj historycznych uprasza się o nadsyłanie Redakeyi egzemplarzy recenzyjnych.

Członkowie Towarzystwa historycznego, opłacający rocznie wkładkę 10 kor. i 2 kor. wstępnego, otrzymują *Kwartalnik historyczny* bezpłatnie.

Wkładki członków uprasza się nadsyłać pod adresem: Dr. Wilhelm Rolny, Lwów, Biblioteka Uniwersytecka.

Szanownym Członkom Tow. hist., opłacającym wkładkę w ratach kwartalnych, przypominamy, że obecnie **uiścić należy czwartą ratę za rok 1906.**

Prenumerata *Kwartalnika historycznego* wynosi rocznie 12 Kor. = 12 Mk. = 6 Rs. = 15 Fr. Pojedyncze zeszyty sprzedaje się po 5 kor.

Prenumeratę przyjmuje tylko **Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, ul. Teatralna 9, w Królestwie Polskim i Cesarstwie Rosyjskim Księgarnia E. Wendego i Sp. w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 9.**

W Księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie są do nabycia także następujące publikacje Towarzystwa historycznego:

	Koron
1. Pamiętnik drugiego Zjazdu historyków polskich we Lwowie 1890. I. Referaty, II. Obrady i uchwały, 2 tomy	8—
2. Materiały historyczne, Tom I. Registr złooczyńców grodu sanockiego 1554—1638, wydał Oswald Balzer 1891	3-60
8. Materiały historyczne, Tom II. Th. Pirawski, Relatio status almae archidioecesis Leopoliensis, edidit Cornelius Julius Heck 1893	2-80
4. Fontes rerum Polonicarum in usum scholarum, T. I. Galli Anonymi Chronicon recens. L. Finkel et St. Kętrzyński 1899	3—
5. Indeks do Kwartalnika historycznego (1887—1896) 1898	4—

Przegląd dwumiesięcznik naukowy wychodzi w Warszawie pod redakcją J. K. Kochanowskiego **historyczny**

Prenumerata roczna: 6 Rb. — 18 Koron — 16 Mk.

Adres Redakcyi: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 57.

Studia nad historią prawa polskiego

wydawane pod redakcją **Oswalda Balzera**

wychodzą zeszytami w miarę gromadzenia materiału. Większa ilość zeszytów obejmujących łącznie 25—30 arkuszy druku, tworzy osobny tom.

Prenumerata na cały tom wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 koron, za granicą 4-50 rubli, 9 marek, 12 franków. Dla członków Towarzystwa historycznego, jako też dla prenumeratorów „Kwartalnika historycznego“, cena prenumeracyjna „Studów“ zostaje zniżoną do 8 koron.

Adres wydawnictwa: Lwów, Archiwum Bernardyńskie.

Dotąd wyszły:

- T. I. z. 1: Semkowicz Wł.: Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV i XV w. 1 kor. 60 h.
— z. 2: Szelański Adam: Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskim do końca XIII w. 2 kor. 20 h.
— z. 3: Friedberg Jan: Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w drugiej połowie XV w. 3 kor. — h.
— z. 4: Pazdro Zbigniew: Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od połowy w. XIV do połowy w. XVIII . 3 kor. 40 h.
— z. 5: Balzer Oswald: Historia porównawcza praw słowiańskich, Główne kierunki rozwoju nauki i jej istotne zadanie 2 kor. 20 h.
- T. II. z. 1: Samolewicz Janusz: Sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku sanockim 1425—1553 2 kor. — h.
— z. 2: Rundstein Szymon: Ludność wieśniacza ziemi halickiej w wieku XV 1 kor. 70 h.
— z. 3: Dubieński Aleksander: Główszczyzna w Statucie litewskim trzecim 2 kor. 20 h.
— z. 4: Grużewski Bolesław: Sądownictwo królewskie w pierwszej połowie rządów Zygmunta Starego.

PAMIĘTNIK LITERACKI

czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej

wydaje Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza.

Prenumerata roczna 12 K, dla członków bezpłatnie. Zgłoszenia przyjmuje prof. H. Kopia, ul. Grottgera 7.

MUZEUM czasopismo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych
pod redakcją Dr. B. Mańkowskiego.

Członkowie Towarzystwa, opłacający roczną wkładkę 8 K, otrzymują „Muzeum“ bezpłatnie. — Adres Administracyi: ulica A. Małeckiego 5.